FRANCISCAN FATHERS
CHICOPEE, MASS.

Nauki katechizmowe.

Tom II.

Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/naukikatechizmow0002kaza

NAUKI
KATECHIZMOWE

UŁOŻONE

NA PODSTAWIE NAUK RÓŻNYCH AUTORÓW

PRZEZ

KAPŁANA ARCHIDYECEZYI GNIEŹNIEŃSKIEJ,

AUTORA DZIEŁA:

KAZANIA O MĘCE I ŚMIERCI PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA.

TOM II.

O SKŁADZIE APOSTOLSKIM (DOKOŃCZENIE)
ORAZ DODATEK:
NAUKI O CZYŚCU I RATOWANIU DUSZ CZYŚCOWYCH.

POZNAŃ.
Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.
1908.

Imprimatur.

Gnesnae, die 1. mensis Februarii 1907.

Consistorium Generale Administratorium.

(L. S.) Dr. Goczkowski,
Vicarius in Spiritualibus Generalis.

No. 996/07.

Raatz.

ARTYKUŁ PIĄTY.

LVII. »Zstąpił do piekieł«.

Jak grzech w raju jest wypadkiem najsmutniejszym i najstraszliwszym, tak odkupienie na krzyżu wypadkiem najwspanialszym dla całego rodzaju ludzkiego. Z tamtego przyszło wszystko złe i nieszczęście, z tego wszystko błogosławieństwo i zbawienie. Co się rozpoczęło w żłóbku betleemskim, to się dokonało na drzewie krzyża w Jerozolimie. Po trzygodzinnem konaniu na krzyżu zawołał P. Jezus głosem wielkim: »Dokonało się« i oddał ducha w ręce Ojca Swego. Kielich hańby i męki wypity do kropelki ostatniej.

Umarł Pan: na tem polega odkupienie nasze. Gdyby P. Jezus nie był umarł prawdziwie, rzeczywiście t. j. gdyby dusza Jego nie była się odłączyła od ciała, ofiara Jego nie byłaby zupełną. Dla tego położono w składzie apostolskim słowo: »u m a r ł«. Wszakżeż Pismo św. wspomina, że dla większej pewności jeden z żołnierzy otworzył włócznią bok P. Jezusowi a natychmiast »wyszła krew i woda«, co najpewniejszym dowodem śmierci. — Za pozwoleniem Piłata po skonaniu Zbawiciela Józef z Arymatei zdjął ciało Jego z krzyża, obwinął je w czyste prześcieradło i złożył w grobie nowym, wykutym w skale. Grób faryzeuszowie obwarowali pieczęciami i postawili straż z żołnierzy rzymskich. Do tego odnosi się znowu dalsze słowo »i p o g r z e b i o n«.

Od chwili, gdy ciało Pańskie pochowano w grobie, poczyna się uwielbienie, tryumf, wywyższenie Zbawiciela. Dla tego też już w wielką sobotę jest kolor biały i śpiewa się: »Alleluja«. O tem uwielbieniu mówi artykuł piąty »zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał«. Zwracam tu uwagę na dwa błędne odmawianie pacierza: 1) »wstąpił«, jakoby ku górze, podczas gdy powinno się mówić »zstąpił«;

2) drugi błąd ten, że niejeden mówi »do piekła«, bo należy mówić »do piekieł« lub »do piekłów«.

Dzisiaj za łaską Bożą pragnę wam przedstawić: 1) co oznaczają te słowa »zstąpił do piekieł«, 2) po co P. Jezus tam zstąpił i 3) jaka ztąd dla nas nauka.

I. Znaczenie słów »zstąpił do piekieł«.

1. P. Jezus, jak wiecie, jest Bogiem i człowiekiem zarazem, bóstwo i człowieczeństwo są u Niego połączone w jednej osobie Bożej. Jako człowiek ma P. Jezus — jak każdy człowiek inny — duszę i ciało. Gdy P. Jezus umarł na krzyżu, bóstwo Jego nie odłączyło się od człowieczeństwa, lecz tylko dusza Jego od ciała; bóstwo Jego pozostało złączone tak z ciałem jak z duszą. Najświętsze ciało Jego zostało — jak to powiedziałem — złożone w grobie, który Józef z Arymatei kazał wykuć w skale dla siebie. Tam znajdowało się aż do dnia trzeciego, chociaż nie było tam ani dwóch dni całych, znajdowało się bowiem od piątku wieczora do pierwszych godzin niedzieli. Gdzież przez cały ten czas znajdowała się dusza P. Jezusa? Na ziemi nie została ona, nie poszła również i do nieba, ale **udała się do piekieł**. Jeżeli tedy w piątym artykule składu apostolskiego stoi »zstąpił do piekieł«, słowa te należy rozumieć w tem znaczeniu, że dusza P. Jezusa, odłączywszy się od ciała, które martwe wisiało na krzyżu, zstąpiła, połączona z bóstwem, do piekieł. To wypowiedział też Kościół na trzecim soborze lateraneńskim jako artykuł wiary: »Dusza Pana Jezusa zstąpiła do piekieł«.

2. **Co my to jednak rozumiemy przez ten wyraz »piekła«**, gdyż rozmaite jest znaczenie tego wyrazu i odróżnia się nawet cokolwiek w naszym polskim języku, bo raz mówimy »piekło« to znowu »piekła«. — Wyrazy te w ogólności oznaczają miejsce podziemne, świat podziemny, państwo umarłych.

a) W szczególności zaś wyraz p i e k ł o oznacza zazwyczaj owo miejsce straszliwe, czarne i ciemne więzienie, w którem duchy przeklęte i ludzie potępieni cierpią męki niewysłowione i cierpieć je będą na wieki.

b) Drugie wyrażenie jest p i e k ł a i oznacza otchłań czyli łono Abrahamowe wedle słów P. Jezusa w przypowieści o bogaczu i Łazarzu. Było to miejsce ono, gdzie znajdowały się dusze ludzi sprawiedliwych umarłych w starym zakonie, które

nie potrzebowały już cierpieć jak biedne dusze w czyścu; wedle katechizmu rzymskiego (cz. I. roz. 6. kaz. 3.) »były bez uczucia bólu i używały spokojnego pobytu, podtrzymywane na duchu nadzieją zbawienia«. Tam to wedle pobożnego mniemania były dusze Adama i Ewy, Abrahama i innych patryarchów i proroków, dusze św. Joachima i Anny, nawet i dusza św. Józefa, który wedle podania umarł pierwej, nim P. Jezus umarł na krzyżu. — W tej otchłani znajdowały się dusze sprawiedliwych starego zakonu *dla tego*, ponieważ nie mogły dostać się do nieba, które od upadku pierwszych rodziców było zamknięte dla ludzi. Musiały więc zostawać w otchłani, ażby P. Jezus dopełnił dzieła odkupienia. W otchłani nie znosiły cierpień żadnych, mimo to *nie były szczęśliwemi*, bo pozbawione były widoku P. Boga.

3. a) Niepewnem jest, czy dusza P. Jezusa zstąpiła do miejsca potępieńców. Zaprzecza tego św. Augustyn, twierdzi św. Tomasz z Akwinu (pars III. qu. 52. art. 1 i 2), a Kościół św. nie wydał wyroku żadnego. — Jeśli dusza P. Jezusa zstąpiła do miejsca mąk wiecznych, było jednak niemożliwem, aby P. Jezus choćby chwilę jednę cierpiał męczarnie potępieńców; kara ta bowiem polega na nienawiści P. Boga i na zwątpieniu. Jakżebyśmy zaś mogli przypuścić, iż P. Jezus, Syn Boży, miałby nienawidzieć P. Boga lub popaść w zwątpienie? — Jeżeli tedy P. Jezus, jak umarł poprzednio, tak następnie zjawił się w piekle, uczynił to chyba na to, aby okazać potępionym, że zwyciężył śmierć i piekło. Zjawił się jako król, który idzie do więzienia na to, aby zobaczyć, co tam robią więźniowie, których On sam skazał na uwięzienie. Tym sposobem spełniło się, że »na imię Jego klękało kolano... i podziemnych« także (Filip 2. 10. por. Kolos. 2. 15). Dla tego też to mówi u proroka (Oze. 13. 14): »Będę śmiercią twoją, o śmierci; ukąszeniem twojem będę, o piekło«.

b) Natomiast jest pewnem, że dusza P. Jezusa zstąpiła do otchłani, bo o tem wyraźnie uczy Pismo św. I tak powiedział *św. Paweł* (Efez. 4. 8—10), odwołując się na słowa Psalmisty: »Wstąpiwszy na wysokość, wiódł więźnie pojmane, dał dary ludziom. A to, że wstąpił, cóż jest, jedno, że pierwej był zstąpił do niższych części ziemi? Któryć zstąpił, tenże jest, który też wstąpił nad wszystkie niebiosa, aby napełnił wszystko«. Apostół powiada tedy, że P. Jezus zstąpił

do miejsc podziemnych, i ztamtąd wziął ze sobą niewolników. Temi miejscami podziemnemi nie mogą być groby, bo tam znajdują się tylko ciała, a nie dusze, które P. Jezus mógł zabrać. Tem miejscem nie jest piekło, gdzie znajdują się potępieńcy, bo dla tych niema wybawienia. Mogą być więc tylko więźniowie znajdujący się w podziemiach, tylko dusze sprawiedliwych w otchłani, które P. Jezus uwolnił z niewoli i zaprowadził z sobą do nieba (por. też I. Piotr 3. $_{18-20}$). Tego samego naucza *św. Cypryan* w ten sposób: »Gdy król potężny zdobędzie miasto warowne, w którem przebywali poddani jego w niewoli, nie przynosi mu to hańby, gdy osobiście wejdzie do więzienia, rozwiąże pęta i rozkuje kajdany, a jeńców wyprowadzi na wolność. Tak się też działo z Chrystusem, gdy zstąpił do piekieł. Poszedł bowiem tamdotąd nie jako więzień, lecz jako zwycięzca i oswobodziciel więźniów Swoich«.

II. Cel zstąpienia P. Jezusa do piekieł.

1. a) Zaiste otchłań była więzieniem, chociaż bowiem w otchłani nie było właściwych kar i cierpień, jak w piekle lub w czyścu, mimo to i otchłań nie była miejscem zadowolnienia i radości, gdyż dusze, które się tam znajdowały, pozbawione były tego właśnie, na czem polega istota szczęśliwości wybranych, pozbawione były oglądania P. Boga. — Czytamy o *wielu świętych*, że już na ziemi mieli pragnienie najwyższe uwolnienia się z więzów ciała i dojścia do P. Boga. Z jakąż to tęsknotą odzywał się św. Paweł (Filip 1. $_{21}$ i $_{23}$): »Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk«, albo: »Pragnienie mam, rozwiązanym być i być z Chrystusem!« Św. Makary pełen tęsknoty wzdychał na łożu boleści: »Kiedyż będę Cię oglądał, o miłościwy mój Zbawicielu? kiedyż doczekam się wypełnienia przyrzeczeń Twoich? Kiedyż odzieję się suknią godową utworzoną z promieni światła, które wypływa nieustannie z tronu Twojego? O, kiedyż w niebie wespół z duchami szczęśliwemi będę śpiewał pieśń miłości na cześć Boga w Trójcy św. jedynego? Ach, jakże długo nie nadchodzi ten dzień szczęśliwy?« Jeżeli tedy ludzie, którzy P. Boga miłują serdecznie, już w tem życiu śmiertelnem tak bardzo pragną oglądania P. Boga, jakżeż wielkiem dopiero musiało być to pragnienie u dusz sprawiedliwych w otchłani? u nich, które,

wolne od więzów ciała i wszelkich roztargnień i ułud świata tego, nieustannie zwracały umysł i serce swoje ku P. Bogu, celowi wszystkich swych życzeń?

Przyjrzyjcie się *ptaszkowi* uwięzionemu w klatce! Chociaż mu ptasznik daje żywności dosyć, mimo to lata niespokojnie, wytyka główkę przez szczeble to tu, to owdzie i sto razy na dzień usiłuje wymknąć się z więzienia. Tęskni on za wolnością, a ta tęsknota sprawia, że pobyt w klatce staje mu się coraz nieznośniejszym. — Albo wystawcie sobie *wygnańca* z ziemi ojczystej! Czyż może on być szczęśliwym zupełnie, choćby na obczyźnie doznawał zaszczytów wszelkich, a nie miał cierpień innych? Wygnaniec taki wygląda ku stronie ojczystej, wszelka wiadomość ztamtąd napawa go radością. — Oto obraz dusz sprawiedliwych, które się znajdowały w otchłani.

b) Chociaż tedy w otchłani nie doznawały kar żadnych, chociaż posiadały wszystko, co należało do szczęśliwości przyrodzonej, mimo to czuły się nieszczęśliwemi, bo tęsknota za wolnością dzieci Bożych, pragnienie połączenia się z P. Bogiem, źródłem szczęśliwości wszelkiej, nigdy nie dawało im spokojności prawdziwej, prawdziwego zadowolnienia. Jeszcze smutniejszem zaś było ich położenie dlatego, ponieważ *nie miały pewności, kiedy nastąpi dzień ich wybawienia.* O, jakże często wołały: »Może teraz już wkrótce nadejdzie Zbawiciel i udzieli nam wolności! Zapewne nie pozwoli długo czekać na Siebie.« Ale upływają rok po roku, setka lat po drugiej, a Mesyasz oczekiwany nie przybywa.

Możecie tedy sobie wystawić, jaką **radością wybuchły te dusze** trawione niejako tęsknotą, gdy naraz Zbawiciel pełen blasku Bożego wstąpił w ich środek i oświadczył, że jest Zbawicielem. — Gdy Cyrus, król perski, kazał powiedzieć *żydom, znajdującym się w niewoli babilońskiej*, że teraz, po 70 latach niewoli, mogą wrócić wolni do ojczyzny i odbudować na nowo Jerozolimę i świątynię: o, jakąż to radość sprawiło im to poselstwo, jakież to okrzyki radości wydawali oni. Śpiewa o tem Psalmista (125. $_{1-3}$): »Gdy Pan nawrócił niewolę Syonu, staliśmy się pocieszeni. Tedy się napełniły weselem usta nasze, a język nasz radością. Tedy mówić będą między narody: Wielmożne rzeczy uczynił Pan z nimi. Wielmożne rzeczy uczynił Pan z nami: staliśmy się weseli«. Tak to Pismo św. po-

chwala żydów za ich radość, że Ojczyznę swą ujrzeli wolną — Ale po cóż szukać przykładów daleko? Wszakżeśmy w położeniu podobnem, jak byli żydzi wówczas, choć bowiem nie jesteśmy w ziemi cudzej, doznajemy upokorzeń i ucisku na ziemi własnej i co do wiary i co do innych skarbów drogich człowiekowi. Gdybyśmy naraz usłyszeli wiadomość, że z miłosierdzia Bożego po stu latach jesteśmy wolni na nowo, któryżby uczciwy zdołał powstrzymać okrzyki wesela? któżby z nas się nie radował? Nie uczyniłby tego chyba ten, co się wyzuł z wszelkiego uczucia ludzkiego i poniżył do bydląt bezrozumnych. — Któż tedy opisze radość, jakiej doznały w otchłani dusze sprawiedliwych, gdy powiedział im Zbawiciel: Jestem Zbawicielem waszym, czas niewoli waszej się kończy, niebo zostanie wam niezadługo otworzone, będziecie mogli wnijść do spokoju wiecznego i używać błogosławionego oglądania P. Boga«. O, zdaje mi się, jakobym widział je, jak się rzucają przed P. Jezusem, wysławiają Go głosem wielkim, jak następnie winszują sobie wzajemnie i pełne uniesień śpiewają słowa Psalmisty (117. 24) zastósowane do dnia wielkanocnego: »Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy weń!« Spełniło się tedy, co przepowiedział prorok (Izai. 9. 3): »Będą się weselić przed Tobą, jako ci, którzy się weselą we żniwa, jako się radują zwycięzcy dostawszy korzyści, gdy się dzielą łupy«.

c) Muszę tu dodać jednak, że P. Jezus te dusze nie zaraz zaprowadził do nieba. Ponieważ On sam dopiero czterdziestego dnia po zmartwychwstaniu wstąpił do nieba, przeto wypadało, aby aż do tego czasu dusze pozostały w otchłani. Członki nie mogły przecież wnijść do nieba pierwej niż głowa. Jednakowoż od chwili, jak P. Jezus ukazał się w otchłani, przestała ona być miejscem smutku i tęsknoty; obecność P. Jezusa przemieniła ją w raj pełen radości.

2. Drugim celem zstąpienia P. Jezusa do piekieł było: **aby i tam pokazać moc Swoją i chwałę.** Dotąd tylko ziemia była świadkiem mocy Jezusowej. Na ziemi objawił się P. Jezus jako *pan ludzi*, gdy wbrew ich woli zmuszał ich do tego, że dali świadectwo posłannictwu Jego Bożemu; objawił się jako *pan przyrody*, gdyż rozkazywał wiatrom i bałwanom i inne jeszcze czynił cuda; objawiał się jako *pan duchów*, gdyż wypędzał czartów i aniołów miał gotowych na usługi Swoje.

Przedewszystkiem *śmierci P. Jezusa* towarzyszyły cuda liczne, tak iż setnik pogański i wszyscy, którzy byli na górze Kalwaryi, zawołali: »Prawdziwie, Ten był Synem Bożym« (Mat. 27. 54). — Ale wszystkie te dowody były nieznane jeszcze duszom będącym w otchłani. Największa ich część może nie wiedziała nawet, że był prawdziwym Synem Bożym. — P. Jezus objawił się im tedy jako Syn Boży i odkrył przed nimi to wszystko, co uczynił i wycierpiał i jak na krzyżu przelał krew Swoją aż do kropli ostatniej, aby zgładzić winy ludzkie.

Jakież tedy zdumienie ogarnęło dusze owe, gdy Pan Jezus objaśniał przed niemi całą tajemnicę odkupienia a przedewszystkiem boskość Swej osoby i wcielenie Swoje! Gdy archanioł Rafał dał się poznać staremu i młodemu Tobijaszowi i ich rodzinie i powiedział im (Tob. 12. $_{15}$): »Jam jest anioł Rafał, jeden z siedmiu, którzy stoimy przed Panem«: — wtedy przestraszyli się wszyscy, padli na twarze i choć anioł znikł natychmiast, mimo to jeszcze trzy godziny leżeli na ziemi i wielbili P. Boga. O, jakaż cześć, jakiż dreszcz święty musiał przejmować dusze w otchłani, gdy im P. Jezus powiedział: »Jam jest Chrystus Syn Boży, który dopiero właśnie odkupiłem was śmiercią krzyżową«. Natychmiast upadły przed Nim wszystkie, wielbiły Go i sławiły, dziękowały sercem wzruszonem i mówiły (Obj. 5. $_{12-13}$): »Godzien jest baranek, który jest zabity, wziąść moc i bóstwo i mądrość i siłę i cześć i chwałę i błogosławieństwo... na wieki wieków«.

III. Zastósowanie.

Z rozważania pierwszej części artykułu piątego wypływają dla nas dwie nauki.

1. Ponieważ P. Jezus pocieszył dusze w otchłani, daje nam przez to przykład, **abyśmy także pocieszali strapionych** — to nauka pierwsza.

a) Na świecie, tym łez padole, żyje wielu, którzy potrzebują pociechy. Jedni są *biednymi* i nie wiedzą, jak wyżywić i przyodziać siebie i rodzinę. Inni leżą na łożu powaleni *chorobą*, cierpią boleści i dzień i noc nie mają spokoju. Innych znowu nagle spotyka *nieszczęście* i wywraca całą ich nadzieję. Również *wiele jest cierpień wewnętrznych*, które nieraz ranią serce daleko głębiej niż wszystkie nieszczęścia

i uciski zewnętrzne. Nie rzadko dzieje się, że tacy uciśnieni *za mało mają wiary i nadziei*, aby się podnieść i nieść krzyżyk swój mężnie; upadają na duchu i dochodzą prawie do rozpaczy.

b) Takich powinniśmy pocieszać wedle słów apostoła (I. Tes. 5. $_{14}$): »Cieszcie małego serca, przyjmujcie niemocnych, cierpliwymi bądźcie ku wszystkim!« *Słowo* pociechy, gdy pochodzi z serca litościwego, wywiera nieraz skutek najlepszy; zasmucony odzyskuje odwagę, powstaje i postępuje, pokładając ufność w Tym, który wprawdzie rani nieraz, ale leczy znowu i który tym, co Go miłują, wszystko obraca ku dobremu. — Ale nie samemi tylko słowami powinniśmy pocieszać, lecz także i *czynem*. Zbawiciel nasz duszom znajdującym się w otchłani nie tylko powiedział słowa pociechy, lecz zarazem usunął przyczynę ich smutku, gdyż ich wybawił z otchłani. Jeżeli możemy tedy ulżyć doli nieszczęśliwego, czyńmy to jak najchętniej! Miłość prawdziwa, z której wytryska pocieszenie strapionych jest przecież czynną i szuka pomódz, gdzie i jak może, wedle słów św. Jana apostoła (I. Jan 3. $_{18}$) »Synaczkowie moi, nie miłujcie słowem ani językiem lecz uczynkiem i prawdą!«

2. Od dusz zaś w otchłani będących możemy się nauczyć, **abyśmy w uciskach nie tracili odwagi, lecz nieustraszenie zaufali P. Bogu.**

a) Dusze te setki i tysiące lat czekały na godzinę wybawienia. Chociaż ta godzina nie nadchodziła, nie zachwiały się w zaufaniu w obietnice Boże, bo były przekonane, że się spełnią prędzej albo później. Nie zawiodły się wcale, bo gdy nadszedł czas naznaczony od P. Boga, ukazał się w pośrodku nich P. Jezus i zapowiedział im wybawienie. — Jak z temi duszami, tak postępuje P. Bóg i dzisiaj z wielu ludźmi. Nie zaraz zdejmuje im krzyżyk, jaki włożył na ich barki, lecz każe im nosić ten ciężar nieraz lata długie. Chociaż wyciągają ręce ku Niemu i błagają o pomoc, P. Bóg zdaje się być głuchym na ich prośby. Ale to wszystko czyni nie dla tego, jakoby obojętnym był dla nich, lecz z miłości, aby im dać sposobność do odpokutowania za grzechy i ćwiczenia się w cnotach różnych, zwłaszcza w pokorze, cierpliwości i ufności; aby im pomódz do oderwania się od rzeczy ziemskich a zwrócenia się ku niebieskim. Gdy nadejdzie wreszcie chwila,

którą mądrość Jego uzna za stósowną do odebrania krzyża, wtedy natychmiast wysłuchuje modlitwy i wybawia ich z ucisku.

b) Ślebyśmy tedy postąpili, gdybyśmy w chwilach próby dłuższej stracili ufność i mówili zniechęceni: »Wszystko napróżno, P. Bóg mię opuścił«. O, czekajmy tylko i zaufajmy Temu, który woła do każdego uciśnionego (Izai. 41. $_{10}$): »Nie bój się, bom Ja jest z tobą!« Jeśli pomoc nie nadejdzie dzisiaj, może nadejść jutro; jeśliś w tym roku napróżno przedkładał prośbę swoją, może ją Bóg wysłucha w roku następnym. A choćbyś krzyż swój miał dźwigać nawet i przez życie całe, pociesz się myślą: życie ziemskie to nie wieczność; jeśli upokarzamy się tutaj pod rózgą Bożą i czynimy zawsze, cośmy powinni, wtedy spełnią się i na nas słowa apostoła (II. Kor. 4. $_{17}$): »To, które teraz jest prędko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wiekuistą chwały wagę sprawuje w nas«.

Czytamy w historyi narodu żydowskiego, że jeźli kto zabił bliźniego przypadkiem, nieumyśnie, spiesznie uchodzić musiał do jednego z miast na to przeznaczonych, aby się uchronić przed zemstą krewnych i przyjaciół zabitego, bo w takiem mieście nie było wolno go ścigać. Sprawę jego roztrząsano ale chociaż naród ogłosił go za niewinnego, mimo to nie mógł pierwej wyjść z tego schronienia aż po śmierci ówczesnego arcykapłana.

Otóż tak się działo z duszami ludzi sprawiedliwych przed męką P. Jezusa. Były w otchłani, bo niebo było dla nich zamknięte aż do śmierci najwyższego kapłana, aż do śmierci P. Jezusa. P. Jezus dopiero po śmierci Swojej wywiódł dusze owe z otchłani i zawiódł je do nieba.

O ileż my jesteśmy szczęśliwsi, że niebo na przyjęcie nasze stoi otworem zawsze i że nie potrzebujemy wyczekiwać na otworzenie jego. Ale spełni się to na nas wtedy tylko, jeżeli będziemy chodzili w niewinności i pokutowali już tutaj na ziemi. Jeśli w ten sposób tu na ziemi pozbędziemy się nie tylko grzechów, lecz także wszelkiej kary na nas ciążącej, wtedy, ale też wtedy tylko, zdołamy uniknąć czyśca i zaraz wnijść do wesela Pana naszego. Amen.

1890/1906.

LVIII. Dowody zmartwychwstania P. Jezusa.

»Trzeciego dnia zmartwychwstał.«
Art. 5.

W nauce przeszłej przedstawiłem wam pierwszą połowę artykułu piątego, tj. objaśniłem wam słowa »zstąpił do piekieł.« Widzieliście z tej nauki, że po śmierci P. Jezusa, gdy ciało złączone z bóstwem złożono do grobu, dusza P. Jezusa również z bóstwem złączona udała się do piekieł czyli do otchłani. Było to miejsce, gdzie dusze starego zakonu, które nie miały w sobie zmaz grzechowych ani żadnej już kary do odpokutowania, zostawały dla tego, gdyż niebo było zamknięte. Choć nie doznawały cierpień jak potępieńcy w piekle lub dusze w czyścu, mimo to nie były szczęśliwemi zupełnie, bo tęskniły za oglądaniem P. Boga, a nie wiedziały, kiedy to nastąpi. To też uradowały się wielce, gdy P. Jezus, zstępując do piekieł, zwiastował im, że chwila ta nastąpi niezadługo. Zarazem Pan Jezus pokazał im moc, jaką miał nad grzechem i piekłem. — Ztąd wyprowadziłem dwie nauki: abyście za przykładem P. Jezusa brali pochop do pocieszania drugich a zachęceni przykładem dusz będących w otchłani, postanowili sobie, we wszelkich utrapieniach zaufać P. Bogu, bo »kto się w opiekę poda Panu swemu«, ten z pewnością »nie zginie«.

O ile pierwsza połowa artykułu piątego uczy nas o miłosierdziu P. Jezusa, o tyle druga przedstawia nam Jego zmartwychwstanie »chwalebne«. I o niem to będę mówił teraz, a mianowicie dzisiaj za łaską Bożą: jakie mamy dowody na to, że P. Jezus zmartwychwstał prawdziwie.

I. Przepowiednie.

Niesłychana to rzecz na świecie, aby król jaki miał panować po śmierci swojej, bo śmierć koniec czyni wszystkiemu i wszystko obraca w niwecz; ona królem, pod panowaniem którego ginie wszystko inne. Zkąd więc owemu łotrowi na krzyżu przyszło się odezwać do P. Jezusa: »Panie, pomnij na mnie, gdy wnijdziesz do królestwa Twego?« (Łuk. 23. 4). Oto dla tego, bo istniała wiara w narodzie żydowskim, że przyszły Mesyasz zmartwychwstanie i zapanuje nad światem całym, dobry łotr zaś uwierzył w P. Jezusa jako w Mesyasza.

1. Że przyszły Mesyasz zmartwychwstanie, przepowiadali już prorocy **starego zakonu** i P. Bóg uwydatnił to w rozmaitych figurach.

a) Zwłaszcza Psalmista Pański (15. 10) wypowiedział tę nadzieję słowami: »Nie zostawisz duszy Mojej w piekłach, ani dasz świętemu Twemu oglądać skażenia«. Wypowiada więc Psalmista, że dusza P. Jezusa zstąpi do piekieł, ale że nie zostanie tam na zawsze, z drugiej zaś strony, że ciało wprawdzie będzie martwe, lecz nie dozna zepsucia — czyli innemi słowy, że P. Jezus zmartwychwstanie.

b) Przedewszystkiem jednak mamy kilka figur starego zakonu zwiastujących przyszłe zmartwychwstanie. Taką figurą to *Józef egipski*. Jak on tak i Zbawiciel doznawał przykrości od braci Swoich, tj. od narodu żydowskiego. Na jednego i drugiego nałożona cena 30 srebrników. Józef siedział w więzieniu między dwoma winnymi, z których jednemu zapowiedział łaskę a śmierć drugiemu; P. Jezus wisiał między dwoma łotrami, z których jednemu raj przyobiecał a potępił drugiego. Ale też jak Józef wydobył się z więzienia, aby zapanować nad Egiptem, tak P. Jezus mocą własną wydobył się z więzienia grobowego, aby objąć wszelką władzę na niebie i na ziemi. — *Mojżesz* to druga figura Chrystusa Pana. Jak Mojżesza uważanego już za zgubionego wydobyto z wody, poczem był wodzem ludu swego i pogromcą Egipcyan, których zatopił w morzu, tak P. Jezus samą śmiercią Swoją skruszył piekło, powstał zmartwych i zatopił Faraona piekielnego. — *Daniel* znajdujący się w lwiej jaskini, którą przywalono kamieniem i opieczętowano a z której wyszedł cało, oznacza również P. Jezusa, który powstał z grobu przywalonego kamieniem i opieczętowanego. — Główną jednak figurą to prorok *Jonasz*, którego wrzucono w morze i którego ryba połknąwszy trzy dni trzymała, aż cudem wyrzuciła żywego na brzeg morza, iżby przepowiadał Niniwitom pokutę. Podobnie P. Jezus, mimo ran zadanych i śmierci zdrów i cały wyszedłszy z grobu, pojednał ludzi z P. Bogiem, nawracając narody za pomocą apostołów Swoich.

2. Te przepowiednie i figury starego zakonu potwierdził **P. Jezus**. Zwłaszcza zwrócił uwagę żydów na Jonasza proroka. Gdy żydzi prosili P. Jezusa, aby dał im znak jaki, że jest Mesyaszem prawdziwym, odezwał się do nich z oburzeniem

(Mat 12. 38 i nast.): »Rodzaj zły i cudzołożny znaku żąda, a znak mu nie będzie dany tylko znak Jonasza proroka. Jako bowiem Jonasz trzy dni i trzy noce zostawał w brzuchu ryby, tak będzie Syn człowieczy w sercu ziemi trzy dni i trzy noce«. — P. Jezus zapowiedział też żydom, że zabiją Go, gdy pozwoli na to, ale że trzeciego dnia zmartwychwstanie: »Rozwalcie ten Kościół a we trzy dni zbuduję go«, mówił do żydów (Jan 2. 19) a mówił to — jak objaśnia sam ewangelista św. — o kościele ciała Swego. — Również apostołom wskazywał na przyszłe zmartwychwstanie Swoje, zwłaszcza od czasu, kiedy się przemienił na górze Tabor. Przedewszystkiem jednak wyraźnie zapowiedział im zmartwychwstanie Swoje, gdy już zbliżał się do Jeruzalem po raz ostatni. Wtedy rzekł do nich (Mar. 10. 33—34): »Oto wstępujemy do Jeruzalem a Syn człowieczy będzie wydan przedniejszym kapłanom i doktorom i starszym i osądzą Go na śmierć i wydadzą Go poganom i będą Go naigrawać i będą nań plwać i ubiczują Go i zabiją Go a trzeciego dnia zmartwychwstanie«.

3. Co przepowiedzieli prorocy i sam P. Jezus, **to się też spełniło**. Trzeciego dnia od śmierci P. Jezusa i złożenia Go do grobu nastąpiło zmartwychwstanie. Był to cud największy, cud utwierdzający wiarę naszą i dla tego było potrzeba, aby P. Bóg prawdziwość tego cudu stwierdził świadectwami jak najdokładniejszemi. Uczynił też to P. Bóg, mamy bowiem najrozmaitsze dowody zmartwychwstania P. Jezusa. Mamy świadectwa apostołów, świadectwa nieprzyjaciół Jezusowych, a wreszcie świadectwo całego świata chrześcijańskiego.

II. Świadectwa apostołów.

1. Zmartwychwstanie P. Jezusa **poświadczyli apostołowie** w obec żydów i pogan, wysokich i maluczkich, uczonych i prostaczków, przyjaciół i nieprzyjaciół. Świadectwa tego nie złożyli raz jeden lub drugi, lecz przy każdej sposobności mimo zakazów mówili o tym cudzie i uważali go za główny dowód prawdziwości i boskości chrześcijaństwa (por. Dz. Ap. 2. 32, 3. 15 4. 10, 5. 30). »Jeźli Chrystus nie powstał, — mówi św. Paweł (I. Kor. 15. 17), — próżna jest wiara wasza.«

2. **Czyż jednak świadectwo apostołów zasługuje na wiarę?** Czy nie możnaby powiedzieć, że apostołowie wprawdzie w do-

brej wierze dawali świadectwo o zmartwychwstaniu P. Jezusa, ale że **się łudzili**? O, bynajmniej. P. Jezus dał apostołom dowody tak oczywiste zmartwychwstania Swojego, że musieliby być ślepymi i głuchymi, gdyby chcieli wątpić o ich rzeczywistości. Przez 40 dni, przez które P. Jezus zostawał tu na ziemi, ukazywał się apostołom bardzo często, miewał z nimi długie rozmowy i objaśniał im Pismo św. Co więcej, pokazywał im rany Swoje, dozwolił Się dotykać, siadał z nimi do stołu i zajadał potrawy przedłożone (Łuk. 24. 36–43). Jak opowiada św. Paweł, P. Jezus ukazał się nie tylko uczniom Swoim, lecz nawet więcej niż 500 osobom naraz, pisze bowiem tenże apostół (I Kor. 15. 5–6): »Chrystus P. widziany jest od Cefy (tj. Piotra), a potem jedenaściom. Potem był widzian więcej niźli od piąci set braci wespółek, z których wiele ich trwa aż dotąd, a niektórzy zasnęli«. Gdzieżby więc złudzenie było możliwem? Gdybyśmy złudzenie chcieli przyjąć koniecznie, musielibyśmy mówić: P. Bóg sam zaślepił apostołów jako też tych, o których Pismo św. uczy, że widzieli Zbawiciela zmartwychwstałego, iż mniemali widzieć, czego nie widzieli; słyszeć, czego nie słyszeli, dotykać się, czego się nie dotykali: — aż w końcu utracili rozum.

Apostołom nie można też zarzucać łatwowierności, owszem okazali się prawie jakoby niedowiarkowie jacy. Gdy niewiasty im powiedziały, że P. Jezus zmartwychwstał i im się ukazał, bynajmniej nie myśleli uwierzyć ich słowom; opowiadanie ich uważali raczej za obłęd aniżeli za prawdę. O Tomaszu apostole wiemy, że nie chciał wierzyć nawet współapostołom i że uwierzył wtedy dopiero, gdy Pan Jezus sam ukazał się jemu i pozwolił mu się dotykać, domagał się bowiem i tego, lękając się, czy P. Jezus się ukazujący nie jest może złudzeniem tylko. Wtedy to dopiero, przekonany zawołał z uniesieniem: »Pan mój i Bóg mój!« Więc niemożliwem jest zupełnie, aby apostołowie mieli się mylić o zmartwychwstaniu P. Jezusa.

3. **Może jednak apostołowie byli oszukańcami?** może wymyślili tylko zmartwychwstanie P. Jezusa i to niecne kłamstwo podali za prawdę?

a) Ależ to jest niemożliwem. Apostołowie występują wszędzie jako ludzie prości, otwarci; nic nie było im więcej obcem nad udawanie i kłamstwo; prawdę cenili

ponad wszystko. Jakżeżby tedy można pomyśleć, że mężowie charakteru takiego oszukiwali ludzi w rzeczy tak ważnej jak zmartwychwstanie P. Jezusa?

a) Gdybyśmy dalej przypuścili, że apostołowie nas oszukali, musielibyśmy wiedzieć, jaką korzyść odnieśli z tego kłamstwa, boć nikt nie kłamie na próżno, przedewszystkiem w sprawie ważnej. Jakąż korzyść przyniosło im świadectwo, że P. Jezus zmartwychwstał? Sami wiecie, że żadnej; świadectwo to przyniosło im raczej nienawiść, prześladowanie, niezliczone cierpienia i śmierć najhaniebniejszą. Osądźcie tedy sami, najmilsi, czyż apostołowie nie musieliby być szalonymi, gdyby dla świadectwa fałszywego mieli wybrać sobie życie pełne ucisku, a w końcu śmierć najboleśniejszą?

4. Ale **apostołowie nie byliby mogli oszukać**, choćby i chcieli nawet.

a) Cóż to była za miejscowość, gdzie składali świadectwo o zmartwychwstaniu P. Jezusa? Była to Jerozolima i ziemia żydowska, miejsce życia i działania Zbawiciela. — b) Cóż to byli za ludzie, którym zmartwychwstanie zwiastowali najpierw? To pisma uczeni i faryzeuszowie i wogóle żydzi, którzy P. Jezusa znali dobrze i wiedzieli, że umarł na krzyżu, a nawet widzieli Go umarłego i złożonego do grobu. — c) Cóż to był wreszcie za czas, kiedy ogłaszali zmartwychwstanie? Było to kilka tygodni po śmierci P. Jezusa, uroczystość Zielonych Świątek, kiedy to ukrzyżowanie P. Jezusa i wszystko, co się z niem łączyło, tkwiło jeszcze w żywej pamięci ludzkiej.

Jakżeż więc w okolicznościach podobnych oszukaństwo było możliwem? Gdyby apostołowie byli wymyślili zmartwychwstanie P. Jezusa, czyżby przeciw nim nie była powstała cała Jerozolima i nie napiętnowała ich jako kłamców bezczelnych? Ale nikt nie czyni zarzutu ich świadectwu; raczej tysiące przyjmują chrześcijaństwo i wyznawają głośno: »Jezus Chrystus zmartwychwstał prawdziwie«. Nawet arcykapłani, pisma uczeni i faryzeusze nie śmią apostołom zarzucić kłamstwa; wszystko na co mogą się zdobyć, jest, że nakazują im milczenie. Świadectwo tedy, które apostołowie złożyli o zmartwychwstaniu P. Jezusa, jest wyższem ponad zarzuty wszelkie, jest świadectwem, któremu może zaprzeczyć chyba człowiek taki, który zaprzecza prawdzie wszelkiej.

III. Nieprzyjaciele Jezusowi.

Zmartwychwstanie P. Jezusa poświadczają jednak nie sami tylko apostołowie, lecz także i nieprzyjaciele Jezusowi, mimo że P. Jezus po zmartwychwstaniu nie objawił się »światu«, t. j. ludziom nie dbającym o P. Boga i prawdę; nie objawił się zaś dla tego, bo nawet i wtedy nie uwierzyliby w Niego, gdyż Go nie miłują (por. Jan 14. 22–23).

1. Najpierwsi byli to **stróże** u grobu, którzy pobiegli do arcykapłanów i zawiadomili ich o wielkim cudzie, że P. Jezus zmartwychwstał.

2. Świadkami zmartwychwstania P. Jezusa są także **arcykapłani**. Gdy im bowiem żołnierze zwiastowali, że P. Jezus zmartwychwstał, nie zaprzeczyli temu bynajmniej, raczej potwierdzili to świadectwo, gdyż dali im wiele pieniędzy i powiedzieli im (Mat. 28. 13): »Powiadajcie, iż uczniowie Jego w nocy przyszli i ukradli Go, gdyśmy spali!« Czyż byliby się uciekli do środków tak nędznych, gdyby sami nie byli wierzyli, że P. Jezus zmartwychwstał prawdziwie? Czyż gdyby choć drobną mieli wątpliwość o prawdziwości opowiadania żołnierzy, nie byliby natychmiast poszli do Piłata i nie byliby nalegali na niego, aby rozpoczął zaraz śledztwo surowe przeciw stróżom niedbałym i wymierzył im karę surową? A oto wynagradzają jeszcze niedbałość żołnierzy.

3. Nawet **owo kłamstwo** bezecne, które przekupieni żołnierze rozsiewali następnie bezkarnie, że uczniowie P. Jezusa podczas ich spania ukradli ciało Jego, daje właśnie świadectwo o zmartwychwstaniu P. Jezusa. a) *Jakżeż* bowiem żołnierze, jeżeli spali, *mogli wiedzieć*, że ciało P. Jezusa wykradli uczniowie? To też mówi św. Augustyn: »Skłamałeś, o żydowinie. Jeżeli straż spała, zkądże to wiesz, że ciało wzięte i kto je wziął? jeżeli nie spała, jakże mogła dopuścić je wziąć?« *Czyż* dalej nie ustaje wszelkie prawdopodobieństwo, iżby *ani jeden z żołnierzy*, którzy leżeli przed wnijściem do grobu, *nie miał się obudzić*, gdy apostołowie odwalali ciężki kamień i dokonywali robót innych połączonych *z hałasem*, zwłaszcza że był to grób wykuty w skale, tak iż trudnoby było się podkopać.

b) Czyż dalej o uczniach, którzy przy śmierci P. Jezusa okazali się tak *bojaźliwymi* i jeszcze potem aż do zesłania na nich Ducha św. zamykali się w Jerozolimie, można choćby

przypuszczać tylko, że dopełnili czynu, który wymaga wielkiego męztwa a nawet odwagi szalonej? — *Czyżby*, gdyby byli zdobyli się na tę odwagę, byli w grobie *upierw rozwięzywali chusty*, zanim wynieśli ciało? — Co więcej, *czyżby wogóle byli brali ciało z grobu*, gdyby je byli ujrzeli umarłem? Przecież wtedy przekonaliby się sami, że zostali w błąd wprowadzeni i odstąpiliby od P. Jezusa, jako od zwodziciela.

Musimy tedy uznać, że kłamstwo, które rozsiewali żołnierze, za namową arcykapłanów, nie posłużyło do niczego innego, jak tylko do wystawienia świetnego świadectwa prawdzie, że P. Jezus zmartwychwstał.

IV. Świat chrześcijański.

Zmartwychwstanie P. Jezusa poświadcza wreszcie cały świat chrześcijański.

1. Apostołowie opowiadają ewangelią św. nie tylko w Jerozolimie i w ziemi żydowskiej, lecz rozchodzą się po świecie całym i wszędzie opowiadają o Jezusie Chrystusie, który dla zbawienia ludzi umarł na krzyżu, ale trzeciego dnia powstał zmartwych z grobu, a **żydzi i poganie wierzą tym słowom** i przyjmują wiarę chrześcijańską. Ta wiara trwa do dzisiaj i rozszerza się po ziemi całej. Jakżeby było możliwem, aby ta wiara mogła zapuścić korzenie, zyskać tylu wyznawców i trwać tak długo, gdyby polegała na błędzie? Ani nawet wcale nie byłaby się mogła pojawić na świecie, bo tak żydzi jak poganie byliby apostołom i ich następcom wykazali kłamstwo i odepchnęli ich od siebie jako oszustów bezecnych.

2. Gdyby dalej żydzi i poganie nie byli przekonani o zmartwychwstaniu P. Jezusa, **cóż byłoby ich pobudzało do tego, aby porzucili religię ojców** i przyjęli chrześcijaństwo, które potępiało występki, nakładało ciężki obowiązek umartwiania i krzyżowania ciała i w tem życiu nie obiecywało im niczego innego, jak wzgardę, uciski wszelkiego rodzaju a nawet śmierć męczeńską?

3. Pomyślmy wreszcie, że nie tylko apostołowie, lecz także ich następcy i wogóle chrześcijanie wszystkich wieków i krajów rozlicznemi **cudami** potwierdzili świadectwo, że P. Jezus zmartwychwstał. Cóż ztąd wynikałoby, gdyby byli albo oszukańcami albo oszukanymi? Niezawodnie, że sam Pan

Bóg musiałby ludzi przywodzić do błędu największego i utrzymywać ich w tym błędzie przez 19 wieków. Ale wierzyć podobnie byłoby bluźnierstwem.

Dla tego tedy świadectwo, jakie zmartwychwstaniu Pana Jezusa składa cały świat chrześcijański, tak jest wiarogodne, że musi uznać je każdy, który cokolwiek jeszcze ma zmysłu dla prawdy.

Dziękujmy tedy, najmilsi, Zbawicielowi naszemu, że tak liczne i niezawodne świadectwa dał na poparcie prawdziwości chwalebnego Swego zmartwychwstania. Wprawdzie nie widzieliśmy Go zmartwychwstałego, ale mamy dowody dostateczne, że zmartwychwstał prawdziwie. Jesteśmy z liczby tych, o których P. Jezus powiedział do Tomasza: »Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli«, którzy nie uwierzyli dla tego, że się przekonali zmysłami, lecz dla tego, że tak przepowiadali prorocy, że tak P. Jezus przepowiadał i że tak naucza Kościół św., powołując się na Pismo św. (secundum scripturas).

W wierze naszej w tę tajemnicę chwalebną nie pozwólmy się zachwiać od niedowiarków i bezbożnych! Rzućmy się raczej na kolana przed P. Jezusem zmartwychwstałym i wyznajmy Mu sercem i usty: »O, Zbawicielu nasz, wierzymy, żeś trzeciego dnia powstał z grobu żywy. Tę wiarę chcemy wyznawać po wszystkie dni życia naszego, w tej wierze chcemy żyć i umierać, abyśmy po śmierci mogli cieszyć się z Tobą ze zmartwychwstania Twego i używać wiecznej chwały«. Amen.

1891/1906.

LI. Jak zmartwychwstał P. Jezus?

»A On zniknął z oczu ich.«
Łuk. 24. 31.

W nauce ostatniej przedstawiłem wam, najmilsi, wszystkie główne świadectwa, które nas uczą, że P. Jezus zmartwychwstał prawdziwie. Widzieliście, najmilsi, że ten cud, który przedstawiały figury starego zakonu, który przepowiedzieli prorocy a nawet sam P. Jezus, potwierdzili apostołowie. A nie byli oni łatwowiernymi, lecz uwierzyli sami wtedy do-

piero, gdy się przekonali o cudzie naocznie. Nie byli też oszukańcami, boć cierpieli za dawanie tego świadectwa. Nawet nie byliby mogli oszukać, choćby byli chcieli, bo opowiadali o cudzie żydom, więc nieprzyjaciołom P. Jezusa; w ziemi żydowskiej, więc tam, gdzie znane było całe życie P. Jezusa i śmierć Jego haniebna; zaledwie kilkadziesiąt dni po śmierci P. Jezusa, więc wtedy, kiedy dokładnie pamiętano cały przebieg męki i śmierci P. Jezusa. To świadectwo apostołów potwierdzili n i e p r z y j a c i e l e P. Jezusa, tak stróże jak żydzi, a nawet wymyślone od nich kłamstwo. Dowodzi też prawdziwości cudu ta w i a r a, która trwa już 19 wieków.

Oprócz tego pozostaje do dzisiaj dowód inny, o którym wspomnę pokrótce. **Grób**, w którym leżało ciało Pańskie, stał się chwalebnym, cudownym i świętym, tak jak krzyż, na którym wisiało toż ciało. Cesarz pogański Hadryan stawił na nim sprosne bałwany, chcąc odwieść chrześcijan od czczenia grobu św. Dopiero za czasów cesarza Konstantyna Wielkiego, pierwszego cesarza chrześcijańskiego, stanął tam kościół wspaniały. Zaraz też zaczęły się odbywać pielgrzymki do grobu św. Kiedy Turcy zabrali miejsca św. i przeszkadzali pielgrzymkom, około roku tysiącznego cały świat chrześcijański prowadził z Turkami długie wojny, tak zwane wojny krzyżowe, aby z ich posiadania wydobyć grób Zbawiciela i wogóle Ziemię Świętą. Spełzło to na niczem dla niezgody i grzechów chrześcijan. Do dzisiaj grób Pański pozostaje w ręku Turków niewiernych a luboby pierwsze lepsze mocarstwo chrześcijańskie mogło jednym zamachem odebrać Ziemię Świętą, nie czyni tego nikt dla niezgody i nienawiści wzajemnej książąt chrześcijańskich. Za to narody katolickie troszczą się o grób Pański. Aby kościół Grobu Pańskiego utrzymać w jak największej wspaniałości, zbierają się po całym świecie w Wielki Piątek owe jałmużny i odsyłają do Jerozolimy. — Tyle o tym dodatkowym dowodzie zmartwychwstania P. Jezusa.

P. Jezus właśnie ten cud zmartwychwstania Swojego otoczył świadectwami tak niezbitemi, gdyż od cudu tego zależy wiara nasza, jak uczy św. Paweł (I. Kor. 15. 14): »Jeźli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest wiara wasza«. Wedle św. Ambrożego nie potrzeba było tylu dowodów na śmierć P. Jezusa, bo to łatwo uwierzyli poganie i szydzili z chrześcijan, iż wierzyli w Boga, który umarł na krzyżu; potrzeba było natomiast

mocnych dowodów na zmartwychwstanie P. Jezusa, aby do wiary św. pozyskać pogan.

Poznawszy tak prawdziwość tego faktu, zastanowimy się dzisiaj za łaską Bożą, w jaki to sposób zmartwychwstał P. Jezus, a poznamy, że zmartwychwstał: 1) mocą własną, — 2) w ciele uwielbionem — i 3) ozdobiony świętemi bliznami ran Jemu zadanych.

I. P. Jezus zmartwychwstał mocą własną.

Wielka zachodzi różnica między zmartwychwstaniem Pana Jezusa a zmartwychwstaniem ludzi. Wprawdzie w dzień sądu ostatecznego zmartwychwstaną ludzie wszyscy, ale nie sami ze siebie i nie mocą własną, lecz wszechmocą Bożą. Zupełnie inaczej dzieje się przy zmartwychwstaniu P. Jezusa. Ta sama moc Boża, którą P. Jezus powołał do życia córkę Jaira, młodzieńca z Naim i Łazarza, ona też sprawiła, że własne ciało Swoje, które leżało w grobie umarłe, połączył z duszą i powołał je do życia na nowo. Zmartwychwstanie Jego nie jest tedy dziełem kogoś innego, lecz dziełem Jego własnem; zmartwychwstał mocą własną. Sam P. Jezus poświadcza to słowami (Jan 10. 18): »Nikt duszy Mojej nie bierze odemnie, ale Ja kładę ją Sam od Siebie i mam moc położyć ją a mam moc zasię wziąć ją«. Nieprzyjaciele P. Jezusa wytężyli wprawdzie wszystkie siły, aby ciało Jego zachować w grobie i przeszkodzić zmartwychwstaniu. Czynili to zaś dla tego, bo P. Jezus zapowiedział im zmartwychwstanie Swoje. »Rozwalcie ten kościół a we trzech dniach wystawię go«, powiedział P. Jezus o kościele ciała Swego (Jan 2. 19), jakoby powiedział: »Poszarpcie i zamordujcie to ciało Moje podane waszej wściekłości, nie zostawcie w niem krwi i kropelki, zadajcie Mi śmierć sposobem najwymyślniejszym, abyście się przekonali jak najdobitniej, że nie żyję: wszystko to będzie napróżno, wszystko to nie przeszkodzi Mi, żebym ciała Mego trzeciego dnia nie miał do życia powołać na nowo«. O tej zapowiedzi żydzi pamiętali dobrze i dla tego opieczętowali grób P. Jezusa i postawili straż koło grobu, ale napróżno. P. Jezus udaremnił ich zamiar, jako zwycięzca śmierci wyszedł z grobu chwalebnie i pokazał, że ma moc potemu, aby zrzucić więzy śmierci i powstać do życia na nowo.

II. Pan Jezus zmartwychwstał w ciele uwielbionem.

P. Jezus zmartwychwstał, a dokonał tego cudu w ciele uwielbionem, jak uczy apostół (Filip. 3. 21): »Chrystus przemieni ciało podłości naszej przypodobane ciału jasności Swojej«. Ciało P. Jezusa było wprawdzie po zmartwychwstaniu co do istoty swojej to samo, które było przed zmartwychwstaniem, ale po zmartwychwstaniu znajdowało się w stanie okazalszym niż dawniej i miało własności, których nie miało przed zmartwychwstaniem. Własności te są: jasność, niecierpiętliwość, chyżość i duchowość.

1. Jak czytamy w ewangelii św., P. Jezus przemienił się na górze Tabor. Wtedy to oblicze Jego »**jaśniało** jako słońce a szaty Jego stały się białe jako śnieg«. Przemienienie to Pana Jezusa, które na górze Tabor trwało tylko czas jakiś, stało się trwałem po zmartwychwstaniu Jego. Nie samo tylko oblicze, lecz całe ciało Jego jaśniało światłem, które wydawało ze siebie blask daleko jaśniejszy i świetniejszy, niż słońce w południe. Gdyby P. Jezus przy ukazywaniu się apostołom nie był wstrzymywał promieni, które zewsząd się wydobywały z ciała Jego uwielbionego, uczniowie Jego nie byliby zdołali znieść wzroku Jego i pozostawać w Jego blizkości.

2. Obok tej jasności ciało P. Jezusa posiadało **niecierpiętliwość**, t. j. nie mogło ani cierpieć ani umrzeć powtórnie. Ponieważ P. Jezus przy wcieleniu Swojem przyjął na Siebie prawdziwe ciało ludzkie, przeto ciało Jego, jak ciało każdego człowieka innego, m o g ł o c i e r p i e ć. Ale po zmartwychwstaniu Jego ciało nie było już podległe cierpieniom. P. Jezus nie mógł tedy już cierpieć; żadne uczucie bolesne nie mogło powstać u Niego. — Przed zmartwychwstaniem ciało Jego b y ł o ś m i e r t e l n e m, przynajmniej w tem znaczeniu, że P. Jezus, choć nie naturalną jak inni ludzie, ale mógł umrzeć śmiercią gwałtowną. Po zmartwychwstaniu ciało Pana Jezusa było zupełnie nieśmiertelnem, nie mogło doznać zniewagi ani być zamordowanem. Dla tego mówi apostół (Rzym. 6. 9): »Chrystus powstawszy zmartwych, więcej nie umiera, śmierć Mu więcej panować nie będzie«. Tem różni się P. Jezus od ludzi, że Sam zmartwychwstawszy nie umiera, podczas gdy ludzie czy to przez Niego czy przez kogo innego wskrzeszeni umarli ponownie.

3. Ciało Zbawiciela zmartwychwstałego posiadało dalej dar **chyżości**; w jednem okamgnieniu mógł Zbawiciel przebiedz niezmierzone przestrzenie nieba i ziemi i być tam wszędzie gdzie tylko zapragnął. Dlatego czytamy w ewangelii św, że Zbawiciel po zmartwychwstaniu Swojem ukazywał się nieraz prawie w tym samym czasie na miejscach rozmaitych, nawet oddalonych od siebie n. p. Maryi Magdalenie i innym niewiastom, Piotrowi św. i uczniom do Emaus idącym, apostołom znajdującym się w wieczerniku.

4. Przymiotem uwielbionego ciała Pana Jezusa była też **duchowość**. Ciało P. Jezusa po zmartwychwstaniu nie przestało być ciałem prawdziwem, ale pozbyło się wszelkiej ciężkości i było tak delikatnem i duchowem, że równe duchowi czystemu mogło przenikać wszystko i usunąć się naraz z przed oczu ludzi, t. j. uczynić się niewidzialnem. Dlatego to wyszedł P. Jezus z grobu bez naruszenia pieczęci, dlatego to zjawił się nagle wobec uczniów przy drzwiach zamkniętych, dlatego to znikał nagle po każdem zjawieniu, np. znikł nagle wobec uczniów w Emmaus albo wobec apostołów w wieczerniku.

Te to cztery przymioty przemienionego ciała Pana Jezusa otrzymają także ciała ludzi sprawiedliwych, gdy zmartwychwstaną przed sądem ostatecznym, bo apostół mówi wyraźnie, że Chrystus Pan »przemieni ciało podłości naszej przypodobane ciału jasności Swojej« (Filip. 3. 21). Dlatego ciała swoje miejmy w czci odpowiedniej i używajmy ich jedynie na służbę Bożą, a wtedy i ciało nasze weźmie udział we wspaniałości uwielbionego ciała P. Jezusowego.

III. Pan Jezus zmartwychwstał z bliznami ran.

Chociaż P. Jezus zmartwychwstał z grobu chwalebny i przemieniony, zatrzymał jednak na rękach, nogach i boku święte blizny ran Jemu zadanych.

1. Te blizny chciał P. Jezus zatrzymać przedewszystkiem dlatego, **aby dać ludziom dowód oczywisty zmartwychwstania** Swojego. Gdyby P. Jezus ukazał się bez blizn owych, wielu mogłoby pomyśleć, że to jest tylko duch P. Jezusa odziany ciałem pozornem, który się ukazał uczniom Jezusowym, albo że to jest kto inny podobny do Pana Jezusa. Ale ponieważ pokazał się z bliznami, nikt nie mógł wątpić, że zmartwychwstał prawdziwie. — Dlatego, gdy apostołowie ujrzawszy Go zmartwych-

wstałego, myśleli w pierwszej chwili, że ujrzeli ducha, rzekł im (Łuk. 24. 39—40): »Oglądajcie ręce Moje i nogi, żeciem Ja tenże jest; dotykajcie się i przypatrujcie, bo duch nie ma ciała i kości, jako widzicie, że ja mam. A rzekłszy to, ukazał im ręce i nogi.« Dlatego też Tomasz apostół nie chciał uwierzyć pierwej w zmartwychwstanie P. Jezusa, dopókiby nie tylko nie ujrzał, lecz także nie dotknął się ran Jego. Jakoż dopiero, gdy P. Jezus pokazał mu rany Swoje, w uczuciu czci największej upadł przed Nim i zawołał sercem wierzącem (Jan 20. 28): »Pan mój i Bóg mój!« »O, szczęśliwe rany, — woła dlatego św. Bernard — które potwierdzają prawdę zmartwychwstania i bóstwo Chrystusowe!«

2. P. Jezus chciał dalej zatrzymać blizny ran zadanych **na znak zwycięztwa nad śmiercią i piekłem.** One to, te śś. blizny, są mówiącymi pomnikami walki, jaką P. Jezus podjął z potęgami ciemności, i zwycięztwa, jakie odniósł nad niemi. Blizny te odzywają się do nas słowami apostoła (I. Kor. 15. 55—57): »Gdzież jest zwycięztwo twe, śmierci? Gdzież jest, śmierci, oścień twój?... Dzięki Bogu, który dał nam zwycięztwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.« Te rany głoszą światu (Obj. 5. 5): »Oto zwyciężył lew z pokolenia Judy.«

Z świętych ran P. Jezusa wypływa i dla nas siła do przezwyciężenia wszystkich nieprzyjaciół zbawienia naszego. »Za pomocą świętych ran Jezusowych — mówi jeden z pisarzy — zwyciężamy wszędzie i zawsze nieprzyjaciela złego, jak z ich pomocą zwyciężył go nasz Zbawiciel.«

3. P. Jezus zatrzymał blizny ran także **jako znak najgorętszej miłości ku ludziom.** Idź i zapytaj się Jezusa na krzyżu słowami proroka (Zach. 13. 6): »Cóż to za rany są w pośrodku rąk Twoich? któż to zadał te rany? odpowiada prorok drugi (Izai. 53. 5): »Zranion jest za nieprawości nasze, starł jest za złości nasze.« Odpowiada też ewangelia św.: »Te rany zadali Mu żydzi i żołnierze rzymscy; (Jan 19. 34) ukrzyżowali Go. Jeden z żołnierzy włócznią przebił bok Jego.« A co odpowiada P. Jezus? Odpowiada, że te rany zadała mu miłość (Jan 10. 15): »Duszę moją kładę za owce Moje;« (Jan 15. 13): »Większej nad tę miłości żaden nie ma, jedno gdy kto duszę swą położy za przyjacioły swoje.« Tak jest, miłość zadała Mu te rany; albowiem ofiarowanie się na śmierć krzyżową było dziełem miłości najczystszej i najwznioślejszej, miłości niepojętej. Jako znaki tej miłości jaśnieją rany na uwielbionem ciele Jezusowem, jako

pięć jasnych płomieni najgorętszej miłości świecą, uczą jaśniej niż wszystkie księgi, wołają dzielniej niż wszystkie kazania świata całego, że P. Jezus nas umiłował.

4. Inną przyczyną, dla której P. Jezus zatrzymał blizny, było, **aby przez wskazywanie na nie pobudzać Ojca niebieskiego do litości ku nam.** Jeżeli Pan Bóg, jak czytamy w Piśmie św., na widok tęczy siedmiokolorowej pamięta o przyrzeczeniu, jakie dał ludziom, że nigdy już nie dopuści potopu ogólnego na ziemię (Gen. 9. 12–16): o ileż więcej powstrzyma gniew Swój i da się ubłagać, gdy wejrzy na Syna i ujrzy Go ozdobionego ranami świętemi, które otrzymał Tenże dla zbawienia naszego.

Dlatego, najmilsi, choćby grzechy nasze były i najcięższe, nie upadajmy na duchu, bylebyśmy czynili pokutę prawdziwą! Chociażbyśmy bowiem zgrzeszyli wiele i ciężko, wedle słów św. Jana (I. Jan 2. 1–2) »rzecznika mamy u Ojca, J. Chrystusa sprawiedliwego. A On jest ubłaganiem za grzechy nasze.« Rany Jego święte głośno wołają o łaskę i wyjednują nam przebaczenie, jeżeli sercem skruszonem uciekamy się do tych ran świętych.

5. Wreszcie zatrzymał P. Jezus blizny dlatego, **aby pokazać je na sądzie ostatecznym** sprawiedliwym ku pociesze, a bezbożnym ku przestraszeniu. Sprawiedliwi na widok pięciu ran świętych powezmą otuchę i odwagę, bo te rany przypomną im nieskończone zasługi P. Jezusa jako też łaski, które otrzymali i które gorliwie zużytkowali dla zbawienia swojego. W świętych bliznach Jezusowych sprawiedliwi ujrzą zadatek szczęśliwości wiecznej, dlatego serce ich na widok blizn śś. przepełni się pociechą i weselem. Bezbożnych natomiast na widok blizn śś. przejmie trwoga i przerażenie, bo te śś. blizny przypomną im ich niewiarę, ich grzechy, ich zatwardziałość: te blizny śś. będą dla nich zapowiedzią potępienia wiecznego.

6. **Najmilsi**, blizny Zbawiciela świata głoszą wymownie, co Pan Jezus uczynił dla zbawienia duszy naszej, ale zarazem, ile warta dusza nasza. Św. Jan Złotousty mówi: »Stworzenie niebios kosztowało P. Boga naszego jedno tylko słowo; lecz za duszę naszą dał Syna Swego, a Ten dał krew i życie Swoje. Dlatego dusza w pewnem rozumieniu tyle warta co P. Bóg, bo warta to, co kosztowała«. Jeżeli tedy kosztownego obrazu strzeżemy od uszkodzenia, szat drogich od plam i kurzu, czyż dusza nie ma wartości większej? Dlatego troszczmy się

o nią! Troszczmy się o nią, bo biada nam, gdybyśmy nie zważali na jej cenę i duszę przez P. Jezusa tak drogo odkupioną, sprzedawali czartu za podłą cenę grzechu! Wtedyby blizny P. Jezusa wołały o pomstę w dzień sądu.

Aby tedy dla nas, o najmilsi, św. blizny Zbawiciela w dzień sądu nie były przedmiotem trwogi i przerażenia, lecz raczej źródłem pociechy i radości, postanówmy sobie dzisiaj, ale rzetelnie, żyć zawsze, jak przystało na dobrych chrześcijan-katolików, prawdziwych uczniów Chrystusowych! Jeżeli mamy sumienie zabrudzone grzechami, oczyśćmy je czemprędzej spowiedzią połączoną z żalem prawdziwym; wytępiajmy namiętności, przytłumiajmy złe pożądliwości, gorliwymi bądźmy w dobrem i tej reszty życia, jaka pozostaje nam jeszcze, użyjmy na służbę boską! Jeżeli tak czynić będziemy, zmartwychwstaniemy tu na ziemi z grzechu, a wtedy, ale też tylko wtedy, rany Zbawiciela wyjednają nam łaskę, że zmartwychwstaniemy ku żywotowi wiecznemu. Amen.

1891/1906.

LX. Nauki wynikające ze zmartwychwstania P. Jezusa.

»Jeźli Chrystus nie powstał, próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza«. (*1. Kor. 15.* 14.)

P. Jezus przyszedł na ziemię, aby ludziom przywrócić życie. Ale mógłby kto mówić: »Jakżeż Ten ma życie przywrócić innym, skoro go nie może przywrócić sobie?« Potrzeba więc było, aby P. Jezus zmartwychwstał całkowicie najpierwszy. Tego też dokonał P. Jezus i na tę pamiątkę święcimy Wielkanoc. To też w święta zacząłem rozbierać, co mamy wierzyć o zmartwychwstaniu Pańskiem. Przedstawiwszy wam w nauce pierwszej, na jak niezbitych dowodach opiera się wiara nasza w zmartwychwstanie P. Jezusa, pokazałem w nauce drugiej, w jaki to sposób zmartwychwstał P. Jezus.

Podczas gdy ludzie na sąd ostateczny zmartwychwstaną mocą Bożą, P. Jezus zmartwychwstał mocą własną. — Zmartwychwstał zaś w ciele uwielbionem, podobnem do ciała, jakie miał na górze Tabor. Odtąd ciało Jego stało się jaśniejące, niepodległe żadnym cierpieniom ani śmierci, uzyskało

dar chyżości i stało się całkiem duchowem, tak iż P. Jezus wchodził nagle drzwiami zamkniętemi i znikał niepostrzeżenie. — Z życia ziemskiego zachował P. Jezus blizny ran Swoich, a zachował je na to: 1) aby dać ludziom dowód oczywisty zmartwychwstania Swego, 2) aby je ukazywać jako znak zwycięztwa nad śmiercią i piekłem, 3) dalej, aby zostawić pamiątkę miłości Swojej ku nam, a zarazem 4) aby pobudzać niemi Ojca niebieskiego do litości dla nas i wreszcie 5) aby na sądzie ostatecznym pokazać je sprawiedliwym ku pociesze, bezbożnym ku trwodze.

Dzisiaj pragnę wam przedstawić za łaską Bożą, że zmartwychwstanie P. Jezusa jest: 1) podstawą wiary w bóstwo Jego i w prawdziwość Jego nauki, 2) podporą nadziei w przyszłe zmartwychwstanie nasze i 3) zachętą, abyśmy z śmierci grzechu powstali do życia nowego, świętego.

I. Fundament wiary.

Zmartwychwstanie P. Jezusa jest fundamentem wiary naszej, przez to bowiem, że P. Jezus zmartwychwstał, udowodnił boskość Swej osoby i prawdziwość Swej nauki.

1. Od jak dawna świat stoi, nie słyszano jeszcze, aby zmartwychwstał oszust jaki. W rozmaitych czasach powstawali ludzie rozmaici, którzy występowali jako posłańcy Boży i którzy, aby zjednać sobie wiarę i pozyskać ludzi, czynili niejedno, co nosiło znamię rzeczy nadzwyczajnej. Ale całe ich działanie kończyło się wraz z ich życiem, największego z cudów wszystkich, aby po śmierci wrócili do życia na nowo, nie uczynił z nich żaden. Było to zresztą niemożebnem zupełnie, P. Bóg bowiem nie może czynić cudów na korzyść oszusta i powołać go do życia na nowo, w takim bowiem razie dopomagałby mu do oszukiwania ludzi. Skoro tedy P. Jezus zmartwychwstał, musi być koniecznie tym, za którego ogłaszał się często i uroczyście, Synem Bożym, **Bogiem** prawdziwym.

2. Ale skoro jest Bogiem, więc też i **nauka Jego jest prawdziwą i Bożą** i zasługuje bezwarunkowo na wiarę naszę, bo P. Bóg jest odwieczną Prawdą i Mądrością, która nie może ani oszukać ani być oszukaną. To też P. Jezus powoływał się na ten cud, który uczyni, a żydzi bali się zmartwychwstania P. Jezusa i uprosili straż u Piłata. Ale dlatego też, gdy

P. Jezus zmartwychwstał rzeczywiście, apostołowie powoływali się na nie najbardziej, aby pokazać, że religia chrześcijańska jest prawdziwą i Bożą. »Patrzcie — mówili do żydów i pogan — zwiastujemy wam naukę Tego, który trzeciego dnia zmartwychwstał.« A nikt uczciwie myślący nie mógł przenieść na sobie, aby odepchnąć od siebie naukę, której prawdziwość przypieczętowało zmartwychwstanie jej Mistrza: ludy od wschodu i zachodu, południa i północy przyjmowały naukę Zbawiciela, czciły Go jako Boga i wyznawały pełne czci najgłębszej: J. Chrystus prawdziwie jest Synem Bożym, nauka Jego jest prawdziwą i Bożą; wierzymy w Niego, bo zmartwychwstał prawdziwie.

3. Tym to sposobem stało się, co zapowiedział prorok (Izai. 2. 2—3): »I będzie w ostateczne dni przygotowana góra domu Pańskiego na wierzchu gór i wywyższy się nad pagórki a popłyną do niej **wszyscy narodowie.** Pójdą też wiele ludzi i rzekną: Chodźcie, a wstąpmy na górę Pańską i do domu Boga Jakóbowego, a nauczy nas dróg Swoich i będziemy chodzić ścieżkami Jego, bo z Syonu wynijdzie zakon, a słowo Pańskie z Jeruzalem« (por. Mich. 4. 1 i nast.); lub na innem miejscu (Izai. 11. 10): »Onego dnia korzeń Jesse, który stoi na znak narodów, Jemu się narodowie modlić będą i będzie grób Jego sławny«. Spełniło się, co sam P. Jezus zapowiedział przed śmiercią (Jan 12. 32): »Gdy będę podwyższon od ziemie (t. j. na krzyżu), pociągnę wszystko do Siebie«.

4. Tego dowodu, iż świat cały uznawa naukę P. Jezusa, **możemy użyć,** najmilsi, aby zawstydzić wszystkich niedowiarków. Powiedzmy im tylko: »To, z czego szydzicie, jest nauką P. Jezusa; On zaś skłamać nie może, ponieważ jest Bogiem prawdziwym. Jeżeli zaś chcecie wiedzieć, dlaczego jest Bogiem, odpowiadam: dlatego, bo zmartwychwstał«. Przed tym dowodem zamilkną niedowiarkowie i szydercy. — Choćbyśmy sami doznawali wątpliwości jakiej, wedle rady św. Pawła (II. Tym. 2. 8), »pamiętajmy, że J. Chrystus powstał z martwych«, a zwyciężymy wątpliwość.

5. Widziecie tedy, **najmilsi,** że nauka o zmartwychwstaniu P. Jezusa jest fundamentem wiary naszej, bo ona przekonuje nas najlepiej, że P. Jezus jest Bogiem i nauka Jego jest prawdziwą. Ona pomaga nam odpierać zarzuty niedowiarków i zmuszać ich do milczenia. Ztąd śpiewamy wesoło: »Wie-

rzymy, że Pan Chrystus zmartwychwstał, żywot nasz naprawił, śmierci wiecznej nas zbawił, Swoję świętą moc zjawił«.

II. Podpora nadziei w zmartwychwstanie nasze.

1. To jednak nie jest nauka jedyna. Św. Augustyn mówi: »W zmartwychwstaniu P. Jezusa jest cud i przykład: cud, abyś wierzył; przykład, abyś miał nadzieję«. Podobnie odzywa się św. Grzegorz: »Gdyby Chrystus Pan zmartwychwstanie ciała był obiecał tylko a nie okazał go własnym przykładem, któżby obietnicom Jego dał wiarę? Ale że zmartwychwstał mocą własną, okazał przez to, jaką nam przeznacza nagrodę«. Zmartwychwstanie P. Jezusa wzmacnia zaiste nadzieję naszą w przyszłe nasze zmartwychwstanie. Skoro P. Jezus zmartwychwstał, więc i my zmartwychwstaniemy, bo Jego zmartwychwstanie — jak uczy św. Tomasz z Akwinu — jest przyczyną i wzorem zmartwychwstania naszego. Dla tego mówi apostół (I. Kor. 15. 16): »Jeźli umarli nie powstają, ani Chrystus nie powstał«. Chce powiedzieć temi słowy: Jeźli ludzie nie zmartwychwstają, tedy P. Jezus również nie mógł zmartwychwstać, bo czego P. Bóg odmówił ludziom wszystkim, tego musiałby też odmówić i P. Jezusowi jako człowiekowi. Skoro jednak P. Jezus zmartwychwstał rzeczywiście, więc wszyscy ludzie zmartwychwstaną, bo P. Jezus jest głową całego rodzaju ludzkiego.

Jako z Piotra we więzieniu Herodowem spadły łańcuchy za nadejściem anioła i jako żelazne drzwi otworzyły się same: tak i święci zasypiać będą maluczko, każdy w grobie, w więzieniu swojem, lecz prędko zmartwychwstaną, albowiem odwalony będzie kamień w dniu zmartwychwstania.

2. **Jakąż to pociechę przynosi ta prawda** dla wiernych sług bożych we wszystkich cierpieniach i uciskach życia tego! — Cierpliwy Job w dniach najcięższego doświadczenia pozostał P. Bogu wiernym i okazał cierpliwość, jaką świat podziwia i dzisiaj jeszcze. Cóż to takiego sprawiło u niego tę cierpliwość, to męstwo bohaterskie? Nic innego jak nadzieja przyszłego zmartwychwstania. »Wiem — powiada Job słowami, które Kościół św. powtarza przy pogrzebach (Job 19. 26—27), — iż Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemie... i w ciele mojem oglądam Boga mego... Schowana jest

ta nadzieja moja w zanadrzu mojem«. Ta to nadzieja przepełniała niebiańską pociechą św. apostołów, męczenników i tylu innych chrześcijan wszelkiego stanu, płci i wieku w prześladowaniach i utrapieniach. Dla tego to odzywali się apostołowie np. św. Paweł (II. Kor. 4. 13—18): »Wiemy, iż który wzbudził Jezusa, i nas z Jezusem wzbudzi... Dla tego nie ustawamy. Albowiem to, które teraz jest prędko przemijające i lekkie utrapienie nasze, nader na wysokości wiekuistą chwały wagę sprawuje w nas«. Uczuwali wprawdzie gorycz cierpień swoich śś. męczennicy i wyznawcy, ale wiedzieli także, że cierpienia te zakończą się zmartwychwstaniem chwalebnem i szczęśliwością wieczną. Wołali tedy: »Chrystus P. Zmartwychwstał, więc i my zmartwychwstaniemy. Precz od nas dobra ziemskie, honory i znaczenie, wolność i życie! Chrystus P. zmartwychwstał, więc i my zmartwychwstaniemy i panować będziemy na wieki«.

3. **Nadzieja ta, najmilsi, ma i nas podnosić**, pocieszać i wzmacniać we wszystkich życia przygodach. Dla czegoż bowiem mielibyśmy się tak smucić z powodu strat ziemskich, skoro wiemy, że jeźli wytrwamy w cierpliwości, osiągniemy za to zysk wieczny? Jakżeż mielibyśmy narzekać na uciski i boleści, kiedy wiara nas uczy, że te lekkie przemijające cierpienia nagrodzi P. Bóg szczęśliwością wieczną, bez miary? Jakżebyśmy mieli narzekać niepocieszeni przy śmierci powinnych, skoro mamy pociechę, że zmarli znajdą się znowu w dniu zmartwychwstania i mogą połączyć się w niebie na wieki? Jakżebyśmy mieli tracić odwagę wśród trudności, jakie sprawia służba boska, skoro wierzymy i wiemy, że te ręce, które pracują na chwałę boską, te nogi, które idą bez znużenia ścieżką cnoty, te oczy, które często zwracają się ku niebu, te uszy, które chętnie słuchają słowa Bożego, ten język, który wielbi P. Boga codziennie, te członki ciała, których używamy za narzędzie do dobrego, powstaną kiedyś z grobu przemienione i wezmą udział w chwale, jakiej w niebie doznaje P. Jezus? P a m i ę t a j m y t e d y, że Chrystus Pan zmartwychwstał. Ta myśl osłodzi nam gorycze życia, bo co się działo z P. Jezusem, głową, stanie się i z nami, członkami Jego: zmartwychwstaniemy i będziemy królowali w niebie.

K t o t e d y rad widzisz zdrowe ciało swoje, staraj się, abyś miał je zdrowe na wieki! Czyż wszystko chcesz mieć

piękne a tylko duszę szpetną? Kochaj się w przyszłym żywocie a ten nietrwały niechaj cię nie zawodzi! Nie pokładaj tu sobie domu, gdzie gospoda krótka i gdzie śmierć wypchnie cię ze wszystkiego! Myśl raczej o żywocie, gdzie śmierci nie masz, gdzie słońce nie zachodzi, gdzie wiosna bez zimy a rozkosz bez uprzykrzenia! Myśląc o tym żywocie, wzdychaj z Psalmistą (83. 2—3): »Jako miłe przybytki Twoje, Panie zastępów! Żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich«. (X. Skarga).

III. Pobudka i wzór zmartwychwstania duchowego.

Aby to szczęście stało się naszym udziałem, potrzeba nam z śmierci grzechu zmartwychwstać do życia nowego, świętego. Dla tego mówi apostół (Rzym. 6. 4): »Jesteśmy z Chrystusem pospołu pogrzebieni w śmierć przez chrzest, aby jako Chrystus wstał zmartwych przez chwałę ojcowską, tak i my żebyśmy w nowości żywota chodzili«. Podobnie uczy na innem miejscu (Kol. 3. 1—2): »Jeźliście współpowstali z Chrystusem, co wzgórę jest, szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący; co wzgórę jest, miłujcie, nie co na ziemi!« Jak tedy Chrystus P. umarł i zmartwychwstał prawdziwie i nie umiera już więcej, tak i my mamy umrzeć duchowo t. j. umrzeć grzechowi, następnie powstać do życia sprawiedliwości i wreszcie w życiu takiem wytrwać aż do śmierci. Jeżeli nie uczynimy tego, zmartwychwstanie P. Jezusa nie przyniesie nam korzyści żadnej.

1. **Umrzeć grzechowi** to nic innego jak pożegnać się z grzechem, zaprzestać grzeszenia. Czyż więc, o łakomcze, pożegnałeś się z grzechem, jeżeli wciąż trudnisz się oszukaństwem, kradzieżą lub zatwardziałością w obec biednych? Czyś pożegnał się z grzechem, o bezwstydniku, jeśli stykasz się i teraz jeszcze z osobami, z któremi grzeszyłeś dotąd lub jeśli i teraz jeszcze chodzisz na miejsca, gdzie dawniej popełniałeś te grzechy? Czyś pożegnał się z grzechem, obmówco lub oszczerco, jeżeli i nadal podkopujesz sławę drugich?

Porzucenie grzechów jest pierwszym warunkiem zmartwychwstania duchowego, bo jak Chrystus musiał umrzeć, aby módz zmartwychpowstać, tak i my musimy umrzeć grzechowi, aby dojść do sprawiedliwości.

Umrzeć zaś potrzeba bez zwłoki, jak najwcześniej, jak P. Jezus zmartwychwstał rychło rano; bo kto od-

kłada pokutę i trwa w grzechu nadal, popada w niebezpieczeństwo, że znuży cierpliwość Bożą i padnie jako ofiara sprawiedliwości Jego karzącej. Dla tego przestrzega Mędrzec (Syr. 5. 8—9): »Nie omieszkawaj nawrócić się do Pana a nie odkładaj odednia do dnia! Nagle bowiem przyjdzie gniew Jego a czasu pomsty zagubi cię«.

2. Umierając grzechowi, musimy następnie **powstać do życia łaski**, t. j. nawrócić się prawdziwie. Pokutnik prawdziwy zmienia usposobienie i życie swoje, nienawidzi złego i brzydzi się niem a ma radość w dobrem i miłuje P. Boga z całego serca. Unika starannie grzechu każdego, ćwiczy się w cnotach chrześcijańskich i wykonuje z zapałem obowiązki religijne i stanu swojego. — Przykładem takiej zmiany pokutnej *Marya Magdalena*. Ócz wypieszczonych w widokach światowych i grzesznych po nawróceniu używa jedynie, aby łzy wylewać. Z ust jej słychać tylko wzdychania i rozmowy pobożne. Uszy przywykłe do słuchania mów grzesznych nadstawia dla słuchania słowa Bożego. Nogi biegające dawniej tam, gdzie upadała jej cnota, zwracają się odtąd, aby szukać Pana Jezusa i zostawać przy Nim. Rąk wreszcie, których dotąd używała na strojenie siebie, od chwili nawrócenia używa dla namazania Pana Jezusa za życia jego i chce ich użyć do namaszczenia Go również i po Jego śmierci.

Zbadajcie, najmilsi, sumienie swoje, czy postępujecie podobnie! Nienawidzicież złego z całego serca? Bylibyście gotowi umrzeć raczej aniżeli obrazić P. Boga na nowo, zwłaszcza grzechem śmiertelnym? Czy staracie się o to, aby grzechy gładzić uczynkami pokutuemi i prowadzić życie cnotliwe? Czyż za dane zgorszenia wynagradzacie dawaniem przykładu dobrego? Tylko wtenczas zmartwychwstaliście z grzechów prawdziwie, jeżeli czynicie to wszystko.

W przeciwnym razie zmartwychwstanie wasze duchowe będzie podobne owym marom, które widział prorok Ezechiel. Widział on ciała chodzące, które jednak niezadługo zapadły w groby na nowo. Jeżeli grzechów nie porzucicie szczerze i zupełnie, o wtedy marą tylko i cieniem zmartwychwstania a nie zmartwychwstaniem prawdziwem będą owe pokuty czynione z pobudek ludzkich, jak z wstydu lub obawy. Wszyscy tacy pozornie są wskrzeszeni i wedle słów Bożych »mają imię, że żyją, a rzeczywiście są umarli«.

8. Aby wreszcie to nasze zmartwychwstanie duchowe było wiernem odbiciem zmartwychwstania Jezusowego, potrzeba, abyśmy **wytrwali na drodze sprawiedliwości** i nie popadli na nowo w grób grzechowy. »Wiemy, — powiada św. Paweł (Rzym. 6. 9), — że Chrystus powstawszy zmartwych, więcej nie umiera, śmierć Mu więcej panować nie będzie.« Oto warunek, którego nie widzimy niestety u bardzo wielu chrześcijan. Żegnają się z grzechem, poskramiają złe nałogi i namiętności i gorliwie wchodzą na drogę pokuty. Zapał ich jednak podobny do ognia nanieconego ze słomy, który prędko wybucha, ale też gaśnie prędko. Już po krótkim czasie, po kilku dniach, tygodniach, co najwięcej od spowiedzi następnej ostygają w dobrem, godzą się ze światem i na nowo wpadają w grzechy stare. O, z takimi grzesznikami wracającymi do kałuży grzechowej źle bardzo, bo mówi sam P. Jezus (Łuk. 9. 62): »Żaden, który przyłożył rękę swą do pługa a ogląda się nazad, nie jest sposobny do królestwa Bożego«. Królestwo nie tym przyrzeczone, co dobrze zaczynają, lecz tym, którzy trwają w dobrem do końca (Mat. 10. 22): »Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie«.

Nie na to umarł Syn Boży, abyśmy grzesznymi byli po staremu. Nie na to zmartwychwstał, abyśmy leżeli w grobach i zgniliźnie grzechów naszych. Raz Chrystus umarł dla grzechów, raz je umorzył wiecznie: niechże ich nikt nie ożywia, niech tak umarłe i zabite leżą jako sprosne trupy piekielne! Kto je raz przez mękę Chrystusową porzucił, kto je przez krew i wysługę Jego umorzył w sobie, niech się do nich nie wraca, ale niech oczyszczony od nich i oswobodzony żyje Chrystusowi, a chodzi w sprawiedliwości i w cnotach Jego!

Jeżeliście, najmilsi, powstali w ten sposób, w takim razie szczęśliwa dla was wielkanoc. Którzyście natomiast nie umarli grzechowi i nie żyjecie Chrystusowi Panu, nie ma dla was wielkanocy, nie ma dla was nieba, dla takich jest — piekło.

»Niechże tedy — wedle zachęty Pisma św. (Rzym. 6. 12–13) — nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego! Ale ani wydawajcie członków waszych jako narzędzia niesprawiedliwości grzechowi, ale wydawajcie się Bogu jako z martwych żywemi!« Oczyśćcie

sumienie z grzechu każdego i nawróćcie się do Pana Boga prawdziwie, dokażecie zaś tego, gdy odrzucicie z siebie kamień lenistwa i pobłażania ciału i odpędzicie stróżów przeszkadzających dobrej spowiedzi, t. j. gdy przełamiecie pychę i względy światowe. — Bądźcie w dobrem gorliwi, ćwiczcie się w cnotach chrześcijańskich i pracujcie nieustannie nad uświęceniem swojem! — Prawda, przyjdzie wam stoczyć walkę z przeszkodą niejedną: i świat będzie przeszkadzał wypełnianiu obowiązków, może karząc nawet za ich dopełnianie; i ciało własne od nich odwodzić będzie. Ale nie upadajcie na duchu, lecz raczej ufajcie P. Bogu, bo wedle Pisma św. (I. Kor. 10. 13) »wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie; ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli!« — Czuwajcie i módlcie się, przystępujcie często do sakramentu pokuty św. i Najśw. Sakramentu Ołtarza a przytem zachowujcie serca pokorne! Wtedy z pewnością wyjdziecie z walki zwycięzko i wytrwacie do końca w stanie łaski Bożej. To będzie prawdziwe zmartwychwstanie wasze duchowe, które może napełnić was nadzieją, że kiedyś za przykładem P. Jezusa zmartwychwstaniecie chwalebnie w ciele i królować będziecie w niebie na wieki. Amen.

1891/1906.

ARTYKUŁ SZÓSTY.

LXI. Wniebowstąpienie P. Jezusa.

»Wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca wszechmogącego.«
Art. 6.

Po zmartwychwstaniu Swojem P. Jezus zostawał 40 dni na ziemi. A dla czegoż to? Oto: 1) dla tego, aby apostołów utwierdzić we wierze w zmartwychwstanie Swoje. Apostołowie nie byli tak skorzy do uwierzenia prędkiego w on wielki cud zmartwychwstania i owszem wątpili o nim. Wszakże Tomasz apostół wyrzekł (Jan 20. 25): »Jeśli nie ujrzę w ręku Jego przebicia gwoździ a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ i nie włożęli ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę«. Ażeby więc przekonać apostołów jak najgruntowniej o zmartwychwstaniu Swojem, pozostał P. Jezus 40 dni na ziemi, pokazywał się im często, kazał się dotykać, rozmawiał i jadł z nimi. — 2) Nadto P. Jezus pozostawał z nimi jeszcze przez 40 dni dla tego, aby ich oświecić w sprawach zbawienia. »Mówił z nimi o królestwie Bożem« wedle Pisma św. (Dz. Ap. 1. 3). W tym to czasie pouczał ich o wszystkiem, co im było potrzeba wiedzieć a czego nie byliby mogli pojąć przed męką i zmartwychwstaniem Jego; nauczał ich, jak mają rządzić Kościołem św. i ewangelię św. ogłaszać narodom wszystkim. — 3) Wreszcie wtedy dopiero, jak twierdzą ojcowie Kościoła św., dał im władzę rządzenia Kościołem św., wtedy dopiero ustanowił resztę sakramentów św.

Tym sposobem P. Jezus dokonał wszystkiego, czego było potrzeba dla zbawienia ludzi. Mógł tedy opuścić ten padoł płaczu i wrócić do Ojca Swego, jak to zapowiedział już w dzień zmartwychwstania Swego M. Magdalenie (Jan 20. 17): »Wstępuję do Ojca Mojego i Ojca waszego, Boga Mojego i Boga waszego!« To też 40-go dnia po zmartwychwstaniu Swojem

P. Jezus wstąpił na niebiosa i o tem to wniebowstąpieniu i o chwale, jaką P. Jezus uzyskał, uczy artykuł szósty. — Dzisiaj za łaską Bożą rozważmy: 1) gdzie to i 2) jak P. Jezus wstąpił na niebiosa.

I. Miejsce wniebowstąpienia P. Jezusa.

Czterdziestego dnia po zmartwychwstaniu P. Jezusa apostołowie i inni uczniowie (Dz. 1. $_{21}$) znajdowali się w Jerozolimie i byli zgromadzeni w wieczerniku. Wtem wstąpił między nich P. Jezus, »wymawiał im niedowiarstwo ich« (Mar. 16. $_{14}$). aby, gdy odejdzie, nie popadli w nie na nowo, i dał im jeszcze rozmaite nauki, następnie wziął ich ze Sobą do Betanii a ztamtąd zaprowadził ich na **Górę Oliwną.**

Czemu? a) Na Górze Oliwnej rozpoczęła się męka P. Jezusa najgwałtowniejsza. Tu krwawym pocił się potem, smucąc się wielce; tu zdradził Go Judasz i wydał Go w ręce nieprzyjaciół; tu apostołowie opuścili Go, szukając ocalenia w ucieczce. Góra Oliwna ma też być świadkiem chwały Jego. Dla nas ztąd nauka, że droga do nieba prowadzi przez krzyże i utrapienia wedle słów św. Bernarda: »Droga cierpienia jest drogą żywota«. — b) Nadto na Górze Oliwnej P. Jezus modlił się często, o czem ewangelia św. wspomina wyraźnie, dodając, że tam nawet noce spędzał na modlitwie. Wiecie, jak się modlił w nocy przed śmiercią Swoją krzyżową. Tu padał na kolana, padał i na twarz, przeto też i dla tego Góra Oliwna ma być świadkiem cudownego Jego wniebowstąpienia. Dla nas zaś podaje się nauka, że drogę do nieba toruje modlitwa.

Na Górze Oliwnej tedy P. Jezus stojąc, spogląda raz jeszcze na uczniów Swoich z miłością niezmierną, jakoby chciał mówić do nich: »Oto za chwilę spełni się to, com wam zapowiedział przed męką: maluczko, a nie ujrzycie Mię, iż idę do Ojca. Odchodzę do Tego, który Mię posłał; opuszczam was, tak iż tutaj na ziemi już Mię nie ujrzycie oczami ciała. Ale pocieszcie się myślą, że po krótkim czasie ujrzymy się znowu w niebie: »maluczko, a ujrzycie Mnie«. Tam wam przygotuję mieszkanie i tam pozostaniemy razem na wieki: »będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt nie odejmie od was«. Wtedy to podnosi ręce i błogosławi im, życzy im łask

i dóbr niebieskich i udziela ich rzeczywiście. I oto, gdy błogosławiące ręce rozciąga nad nimi, wznosi się nad ziemię, a blask niebieski oświeca Go. Coraz wyżej i wyżej wznosi się w poruszeniach powolnych, uroczystych. Wreszcie ukazuje się obłok jasny i zakrywa Go oczom uczniów zdumionych. I na tę pamiątkę owa świeca wielkanocna, która, oznaczając Pana Jezusa, od Wielkiej Soboty pali się przez całą mszą św. we wszystkie niedziele i święta, w uroczystość wniebowstąpienia Pańskiego gasi się i usuwa zaraz po odśpiewaniu lekcyi i ewangelii św. opisujących tę chwilę wspaniałą.

Gdy tak stoją uczniowie pełni podziwu ze wzrokiem skierowanym ku niebu, ukazują się dwaj aniołowie w szatach białych i mówią (Dz. Ap. 1. 11): »Mężowie Galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? ten Jezus, który wzięt jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście Go widzieli idącego do nieba«. Gdy aniołowie to mówią, uczniowie padają na ziemię, czczą P. Jezusa jako Zbawiciela wniebowstępującego i następnie wracają do Jerozolimy z radością wielką (Łuk. 24. 52).

Do dziś dnia pokazują ono miejsce, z którego Pan Jezus wstąpił na niebiosa, albowiem na kamieniu, na którym stał Zbawiciel, zostawił ślady stóp Swoich św. jak to widział św. Hieronim i poświadczają liczni świadkowie, którzy oglądali te ślady. Dzisiaj można rozpoznać tylko ślad stopy lewej, gdyż Turcy zniszczyli ślad stopy prawej. Palce tych śladów wskazują, że jak umierając na krzyżu tak też wstępując na niebiosa, Zbawiciel zwrócony był twarzą ku naszej części świata, ku Europie, a odwrócony od wschodu, od Jerozolimy, jakoby tę odrzucał a błogosławił Rzymowi. Jakoż nasza część świata pozostała też najwierniejszą Mistrzowi i liczy wyznawców Jego najwięcej. Cieszmy się tedy najmilsi, że jesteśmy mieszkańcami tej części świata.

Na tem miejscu, gdzie P. Jezus wniebowstąpił, św. Helena, matka pierwszego chrześcijańskiego cesarza, Konstantyna Wielkiego, wybudowała wspaniały kościół, na którego miejscu stoi jednak dzisiaj niestety mały tylko kościółek.

II. Okoliczności wniebowstąpienia P. Jezusa.

P. Jezus wstępując na niebiosa dokonał tego, 1) z duszą i ciałem, 2) mocą własną i 3) otoczony wszystkimi sprawiedliwymi starego zakonu.

1. P. Jezus wstąpił na niebiosa **z duszą i z ciałem** czyli wedle Swej natury ludzkiej. Jako P. Bóg nie opuścił P. Jezus niebios nigdy w tem znaczeniu, jakoby przestał pozostować w niebiesiech, bo jako Bóg jest wszędy obecny i napełnia nieba i ziemię. Jak tedy zmartwychwstał nie jako Bóg lecz jako człowiek, tak też wstąpił na niebiosa wedle człowieczeństwa; — dla tego nie mówimy: »Boże wstąpienie«, lecz »wniebowstąpienie P. Jezusa »lub Pańskie«. — Potrzeba nam jednak zauważyć dobrze, że P. Jezus, chociaż tylko wedle człowieczeństwa wstąpił na niebiosa, bynajmniej nie uczynił tego bez pośrednictwa bóstwa.

Nie sam człowiek lecz Bóg-człowiek wstąpił na niebiosa, bo bóstwo P. Jezusa od chwili wcielenia Jego pozostaje z człowieczeństwem złączone na zawsze. P. Jezus jest Bogiem-człowiekiem, gdy chodzi na ziemi, cierpi, umiera i zmartwychwstaje; jest Bogiem-człowiekiem, gdy wstępuje na niebiosa. Jak byłoby więc błędem, gdybyśmy mówili, że P. Jezus wstąpił na niebiosa jako Bóg, gdyż jako Bóg jest obecny wszędzie więc musi być w niebiesiech i na ziemi, tak byłoby również błędem, gdybyśmy mówili, że P. Jezus wedle człowieczeństwa — bez bóstwa — wstąpił na niebiosa, gdyż obie natury są w Nim połączone.

Ale dla czego to P. Jezus wstąpił na niebiosa z duszą i z ciałem? Oto dla tego, ponieważ ani dusza ani ciało nie były dotąd szczęśliwemi zupełnie. Zupełnej szczęśliwości nie używało *ciało*, choć było uwielbione, gdyż zostawało na ziemi, ziemia zaś, ten padoł płaczu, to więzienie śmiertelnych, to miejsce wygnania, dla ciał uwielbionych nie jest mieszkaniem stósownem. Również i *dusza* nie używała szczęśliwości zupełnej, bo była złączona z ciałem nie zupełnie szczęśliwem. Potrzeba więc było, aby P. Jezus duszę i ciało zabrał do odpowiedniego dla nich mieszkania, do niebios. Potrzeba było tego tem więcej z tej przyczyny, bo Jezus, choć stał się człowiekiem, nie przestał być *Bogiem*, a właściwem P. Boga mieszkaniem to niebiosa, jak Sam mówi: »Niebo Mi jest stolicą a ziemia podnóżkiem Moim«.

2. Pan Jezus wniebowstąpił **mocą własną**. Również sprawiedliwi po sądzie ostatecznym wnijdą do nieba z duszą i ciałem, ale nie mocą własną lecz wszechmocą Bożą. Tak

sama N. M. Panna została zabraną do nieba mocą Bożą. Inaczej zaś działo się z P. Jezusem. Nie potrzebował On pomocy obcej, aby dostać się do niebios. P. Jezus bowiem to przecież nie człowiek zwykły lecz Bóg zarazem i właśnie to bóstwo P. Jezusa dokonało dzieła wniebowstąpienia, o czem mówi pięknie św. Grzegorz: »Nie czytamy o Zbawicielu naszym, żeby na wozie jakim (jak Elijasz por. IV. Król. 2. 11) lub niesion przez anioły (jak Habakuk por. Dan. 14. 35) wracał do niebios, albowiem Ten, który uczynił wszystko, własną mocą wyniesion był ponad wszystko«. I dla tego to Kościół św. wniebowstąpienie P. Jezusa zowie »cudownem« i przeciwstawia mu wniebowzięcie N. M. Panny.

Jeżeli zaś czytamy w ewangelii św. Marka (16. 19), że P. Jezus »wzięty jest do nieba«, nie powinno nas to zastanawiać wcale, bo oznacza to tyle, że bóstwo, które P. Jezus miał wspólne z B. Ojcem i z Duchem św. dokonało dzieła wniebowstąpienia. Ewangelista miał tu także na myśli chóry anielskie i dusze sprawiedliwych, które otoczyły P. Jezusa i wprowadziły Go z tryumfem do niebios.

3. P. Jezus bowiem nie sam tylko wstąpił na niebiosa, lecz nadto w orszaku Jego znajdowały się **dusze sprawiedliwych** umarłych starego zakonu, które P. Jezus wyswobodził z otchłani. Zapowiedział to Prorok królewski słowami psalmu (67. 19. por. Efez. 4. 8): »Wstąpiłeś na wysokość, pojmałeś pojmane, nabrałeś darów w ludziach«. Myśl tego miejsca wedle objaśnienia św. Hieronima jest następująca: P. Jezus dusze sprawiedliwych, które były w otchłani, uwolnił z niewoli i przykuwszy je do Siebie kajdanami miłości, wprowadził z Sobą do nieba. Tak więc cudowny wjazd P. Jezusa do niebios uświetniają pierwsi nasi rodzice Adam i Ewa, którzy za grzechy odprawiali pokutę długoletnią, Abel niewinny, Noe sprawiedliwy, Abraham wierzący, Izaak posłuszny i inni patryarchowie bogobojni, prorocy, pobożni sędziowie, królowie i kapłani, słowem wszyscy święci starego zakonu. O z jakim okrzykiem radosnym te dusze towarzyszą Panu Jezusowi, zwycięzcy nad grzechem, śmiercią i piekłem! Jestto odpowiedź na szyderstwo, jakie żydzi miotali na P. Jezusa wiszącego na krzyżu (Mar. 15. 31): »Inszych zachował, a Samego Siebie zachować nie może«. Wstępuje P. Jezus na niebiosa, a za Nim jako za wodzem i odkupicielem idą dusze oswobodzone z ot-

chłani. — Z orszakiem dusz tychże łączą się niezliczone chóry aniołów, aby oddać pokłon Zbawicielowi nadchodzącemu. Wszyscy wedle przepowiedni Psalmisty (Psal. 23. 7–10) opiewają chwalebne zwycięztwa Zbawiciela w pieśniach dziękczynnych, a przybywając do bram niebieskich wołają do aniołów oczekujących w niebiesiech przyjścia P. Jezusa: »Podnoście bramy, książęta, wasze i podnoście się bramy wieczne i wnijdzie Król chwały!« A duchy święte pełne uniesienia pytają dalej: »Który to jest Król chwały?« na co słyszą odpowiedź: »Pan mocny i możny, Pan możny w walce, Pan zastępów ten ci jest Król chwały«. I oto otwierają się bramy: na przedzie idzie P. Jezus, na głowie Jego wedle Objawienia św. Jana (6. 2) »korona« a w ręku (Obj. 1. 18) »ma klucze śmierci i piekła«; idzie więc jako zwycięzca. Za Nim postępują tłumy aniołów i świętych, gromadzą się około tronu Jego i pełne uniesienia czci i radości wołają słowa, które słyszał Jan św. (Obj. 5. 12): »Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc i bóstwo, i mądrość i siłę, i cześć i chwałę i błogosławieństwo«.

Widzicie, najmilsi, gdzie to P. Jezus wstąpił na niebiosa i w jaki to sposób tron wspaniały objął w posiadanie. Rozważajmy to, abyśmy tym sposobem przygotowali się na nadchodzące wniebowstąpienie Pańskie! Cieszmy się z tryumfu Zbawiciela naszego, wespół z chórami anielskiemi wołajmy pełni miłości i wdzięczności (Obj. 5. 13): »Siedzącemu na stolicy i Barankowi błogosławieństwo i cześć i chwała i moc na wieki wieków!« Amen.

1891/1906.

LXII. Cel wniebowstąpienia P. Jezusa.

»W domu Ojca Mego jest mieszkania wiele... Idę gotować wam miejsce«.
Jan 14. 2

W nauce ostatniej zacząłem wam rozbierać artykuł szósty składu apostolskiego, który brzmi: »Wstąpił...« Przedstawiłem wam, co mamy wierzyć, wymawiając słowa: »Wstąpił na nie-

biosa«. Widzieliśmy, że P. Jezus po zmartwychwstaniu Swojem przebywał 40 dni na ziemi, a to dla tego, aby dać dowód oczywisty zmartwychwstania Swego, dalej aby apostołów pouczyć, jak mają rządzić Kościołem św. i ogłaszać ewangelię św. wszystkim narodom ziemi, wreszcie aby dać im władzę rządzenia i ustanowić resztę sakramentów św. Czterdziestego dnia wyprowadził P. Jezus apostołów na Górę Oliwną i tam wstąpił na niebiosa; gdzie rozpoczął najcięższe cierpienia Swoje i gdzie nieraz godziny a nawet i noce całe spędzał na modlitwie. Wstąpił na niebiosa nie jako Bóg, bo jako Bóg w niebiesiech jest zawsze, lecz jako człowiek, t. j. zabrał do nieba ciało i duszę Swoję, a uczynił to dla tego, gdyż dla nich ziemia nie była już miejscem odpowiedniem. Wstąpił do nieba mocą własną, podczas gdy ludzie po zmartwychwstaniu dostaną się do nieba mocą Bożą. Mógł zaś to uczynić, bo bóstwo P. Jezusa począwszy od wcielenia Jego na wieki połączone jest z człowieczeństwem. Towarzyszyły wstąpieniu Pana Jezusa na niebiosa dusze sprawiedliwych starego zakonu, które Pan Jezus wyprowadził z otchłani i zawiódł ze Sobą do nieba jako jeńców uwolnionych z rąk nieprzyjacielskich.

Poznawszy, gdzie i jak Pan Jezus wniebowstąpił, zastanówmy się dzisiaj za łaską Bożą, na co P. Jezus wstąpił na niebiosa, a poznamy, że uczynił to na to: 1) aby objawić chwałę i panowanie należne Sobie, 2) aby nam przygotować mieszkania i 3) aby być naszym pośrednikiem i przyczyńcą u Boga Ojca.

I. Objęcie chwały i panowania nad światem.

1. **P. Jezus** wstąpił na niebiosa przedewszystkiem na to, aby objąć panowanie nad niebem i ziemią. To panowanie P. Jezus objął nie jako Bóg, lecz jako człowiek. Jako Bóg panowania nie utracił nigdy ani mógł go utracić, gdyż jako Bóg jest nieodmiennym, więc na wieki jest i pozostaje istotą nieskończenie potężną. Jako Bóg nie mógł też wziąć udziału w zapłacie. — Miał objąć chwałę niebieską jako człowiek, bo zasłużył ją dla niezliczonych dobrodziejstw i cnót, jakie wykonał na ziemi. Wszakżeż dokonał już dzieła Swego, dla którego był posłan od Ojca, zbłąkane owieczki wprowadził do owczarni.

Było to dzieło pełne upokorzeń, utrapień i goryczy. Rozpoczęło się w żłóbku betleemskim, (a nawet już pierwej w domku nazaretańskim od chwili zwiastowania archanioła Gabryela), dokonało się zaś na krzyżu. Ponieważ P. Jezus spełnił wszystko, co Mu zlecił B. Ojciec, przeto umierając, mógł zawołać i zawołał: »Wykonało się«. Ztąd to zasłużył na chwałę jako człowiek i dla tego mówi apostół (Filip 2. 8–11): »Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci a śmierci krzyżowej. Dla czego i Bóg wywyższył Go i dał Mu imię, które jest nad wszelkie imię... a iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca«. »Za tron krzyża — mówi pewien mąż pobożny — dał Mu Ojciec tron majestatu, za koronę cierniową — koronę chwały, w miejsce towarzystwa łotrów — chóry aniołów, w miejsce bluźnierstw żydostwa — pienia duchów błogosławionych.

Czemu jednak P. Jezus jako człowiek nie wziął Sobie królestwa tu na ziemi? czemuż chciał być wzgardzonym tutaj? Oto dla tego, bo królestwa ziemskie i chwała ziemska nie są stateczne. Nie są one godne państwa i zacności Zbawiciela, za ciasne dla Pana tak wielkiego, dla którego ziemia podnóżkiem nóg Jego. P. Jezus tedy wstąpił na niebiosa, aby zatwierdził to, co wyrzekł do Piłata (Jan 18. 36): »Królestwo Moje nie jest z tego świata«.

2. Apostołowie widząc P. Jezusa wstępującego do chwały nie żałowali sieroctwa swego, ale dopełnili tego, do czego ich wzywał przed męką Swoją: »Byście Mię miłowali, radowalibyście się, iż idę do Ojca«. Jakoż »wrócili się do Jeruzalem z radością wielką«, czytamy w ewangelii św. (Łuk. 24. 52). — **I my radujmy się** z tego podwyższenia czci Jego! Więcej nam bowiem powinna być miłą cześć Zbawiciela niźli samo zbawienie nasze, gdyż powinniśmy miłować Go więcej niż siebie. Dla tego też mówmy z głębi serca z prorokiem (Dan. 9. 7): »Tobie, Panie, sprawiedliwość, a nam zawstydzenie«; mówmy z Psalmistą (56. 12): »Podwyż się nad niebiosa, Boże, a po wszystkiej ziemi chwała Twoja«; oświadczajmy Mu z Psalmistą (113. B. 1): »Nie nam, Panie, nie nam lecz imieniowi Twemu daj chwałę!«

II. Przygotowanie nam nieba.

1. **P. Jezus** wstąpił także na niebiosa na to, aby nam przygotować niebo, jak to zapowiedział przed męką Swoją

(Jan 14. 2–3): »W domu Ojca Mego jest mieszkania wiele... Idę gotować wam miejsce. A jeśli odejdę, zgotuję wam miejsce: przyjdę zasię i wezmę was do Mnie samego, iżbyście gdziem Ja jest, i wy byli«. Zbawiciel tedy nie tylko dla Siebie lecz i dla nas wstąpił na niebiosa; wniebowstąpienie Jego jest niemniej dowodem Jego miłości ku nam, jak śmierć krzyżowa. Jak umarł, aby nas odkupić od grzechu i potępienia wiecznego, tak wstąpił na niebiosa, aby otworzyć nam bramy niebieskie, które dotąd były zamknięte dla nas, i aby przygotować nam miejsce, które mamy objąć kiedyś.

P. Jezus, wstępując na niebiosa, okazuje się jako głowa rodzaju ludzkiego. Skoro P. Jezus jako głowa nasza bierze niebo w posiadanie, przeto my jako członki Jego możemy mieć nadzieję, że do nieba dostaniemy się również. — *Józef Egipski* jako pan Egiptu powiedział do braci swoich (Gen. 45. 7–10): »Bóg mię tu wprzód posłał, abyście byli zachowani na ziemi, ażebyście mogli mieć pokarmy ku żywności... Spieszcie się i jedźcie do ojca mego, a powiedzcie mu: Toć wskazuje syn twój Józef: Bóg mię uczynił panem wszystkiej ziemi Egipskiej, przyjedź do mnie, nie ociągaj się! I będziesz mieszkał w ziemi Gessen, a będziesz przy mnie ty i synowie twoi i wszystko co masz«. Podobnie P. Jezus mówi do nas: »Dla was to z taką trudnością dostałem się do królestwa Mego. Patrzcie, jako jest wieczne, pełne rozkoszy i dostatku; nie masz w niem śmierci ani boleści ani bojaźni! Kwapcież się do mnie, bracia Moi; dla was to zgotowane, wasze są wszystkie skarby niebieskie. Nie kochajcie się więc w dobrach ziemskich, znikomych, ale ubiegajcie się o niebieskie i wieczne!«

2. **Jakaż to pociecha** leży w tej prawdzie! Jak wesoło możemy spędzać życie na ziemi, jak spokojnie umierać, skoro wiemy, że P. Jezus otworzył nam niebo i przygotował nam miejsce! Nie dziwcie się tedy, jeżeli wierni słudzy Boży tak bardzo tęsknili za śmiercią, jeżeli na łożu śmiertelnem byli pełni spokoju i z radością największą wstępowali na drogę wieczności! Spoglądali oni na Zbawiciela i na miejsce miłe i wdzięczne, jakie im P. Jezus przygotował w niebie. Ztąd to radowało się ich serce a dzień zejścia był dla nich najpiękniejszym i najszczęśliwszym dniem ich życia. Z taką radością umierał *św. Ludwik*, król francuski, modląc się

nieustannie: »Strzeż, Panie, i uświęć lud Swój!« Albo co mówić o śmierci radosnej naszego *św. Stanisława Kostki*, który pragnął tego jedynie, aby mógł umrzeć w chwili przed uroczystością wniebowzięcia N. M. Panny, i uzyskał tę łaskę. Przykład takiej śmierci dał też *pewien rycerz*, o którym opowiada św. Bernardyn Sieneński. Tenże rycerz zwiedził w pielgrzymce do Ziemi świętej wszystkie miejsca, które P. Jezus uświęcił życiem i męką Swoją. Na ostatku wstąpił na Górę Oliwną. Skoro ujrzał kamień wyrażający ślady stóp Jezusowych, zaraz stósownie do zapowiedzi Psalmisty (131. 7): »Kłaniać się będziemy na miejscu, gdzie stały nogi Jego«, upadł na kolana, ucałował te święte znaki i tak się modlił: »O Panie mój, miłości serca mego! Gdzie chcesz, abym poszedł teraz? Zwiedziłem i uczciłem już wszystkie miejsca święte, szedłem za Tobą na Kalwaryę, towarzyszyłem Ci do grobu, teraz tu oto jestem, zkądeś wstąpił na niebiosa. Dokądże mam pójść teraz jeśli już nie do Ciebie? Sprawże to, mój Jezu, abym poszedł do Ciebie!« Wtem schyla głowę, kona, a dusza jego ulatuje do nieba.

O, któżby z nas nie pragnął śmierci podobnej? Ale słuchajmy, co mówi św. Hilary: »Pospołu z Chrystusem podnośmy się często (w modlitwie) ku niebu, abyśmy kiedyś mogli pójść za Nim! Wszelako pamiętajmy o tem, że pospołu z Chrystusem nie może wnijść do nieba ani pycha ani łakomstwo ani nieczystość ani żaden występek inny! Z Mistrzem pokory nie wstąpi pycha, ze Sprawcą miłości — łakomstwo, z Synem Niepokalanej Dziewicy — nieczystość«. Czemu? Bo — uczy apostół (Rzym. 8. 9) — »kto Ducha Chrystusowego nie ma, ten nie jest Jego«. — Abyśmy mieli nadzieję osiągnięcia miejsca, które P. Jezus przygotował w niebie, *potrzeba abyśmy czynili dobrze.* To zaś uczynić możemy, wprawdzie nie sami ze siebie, lecz za pośrednictwem P. Jezusa, jak to poznamy obecnie. Przeto i ze względu na wniebowstąpienie P. Jezusa (Kol. 3. 1–2) »co wzgórę jest, szukajmy, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący; co wzgórę jest miłujmy, nie co na ziemi!«

III. P. Jezus w niebiesiech pośrednikiem naszym.

1. Gdy Józef Egipski zawezwał ojca i braci, aby się sprowadzili do Egiptu, dowiedział się, że nie mieli koni, wo-

zów i innych przyborów do drogi tak dalekiej potrzebnych. Przeto posłał im to wszystko a nadto szat i pieniędzy wiele Podobnie **P. Jezus**, wiedząc, żeśmy obciążeni ciałem i ziemią, że potykamy się tutaj ustawicznie, że jesteśmy napastowani od nieprzyjaciół tysiącznych, którzy się spiknęli na zgubę naszę, wstąpił na niebiosa i na to także, aby był naszym pośrednikiem i przyczyńcą u Ojca Swego. Ztąd pisze św. Paweł (Żyd. 6. 20): »Przewodnik za nas wszedł Jezus, według obrządku Melchizedechowego, kapłanem stawszy się na wieki«. Ten to urząd pośrednika i przyczyńcy naszego wykonuje P. Jezus w niebiesiech nie jako Bóg, lecz jako człowiek, bo jako Bóg jest panem najwyższym i wstawić się za nami nie potrzebuje do nikogo. Dlatego też pisze apostół (I. Tym. 2. 5): »Jeden Bóg, jeden i pośrednik Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus«. Słowami temi apostół określa wyraźnie, że urząd pośrednika wykonuje P. Jezus o tyle tylko, o ile jest człowiekiem. Tegoż samego uczy św. Tomasz z Akwinu: »Syn Boży przemawia za nami, przedstawiając Ojcu Swemu człowieczeństwo Swoje i wszystkie tajemnice żywota Swojego, dając poznać tym sposobem, jak bardzo pragnie zbawienia naszego«. P. Jezus w królestwie niebieskiem czyni to samo, co czynił na ziemi: całą miłością troszczy się o zbawienie nasze. Przyozdobiony bliznami ran Mu zadanych jako arcykapłan przystępuje do Ojca i prosi za nami, a prosząc ofiaruje Mu wszystek skarb nieskończonych zasług Swoich, które zjednał nam życiem, męką i śmiercią Swoją; Ojciec zaś wysłuchuje Go zawsze (Jan 11. 42). Dla tego pisze apostół miłości, św. Jan ewangelista (I. Jan 2. 1—2): »Synaczkowie moi, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale i jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, J. Chrystusa sprawiedliwego. A On jest ubłaganiem za grzechy nasze«. Dlatego też upomina nas sam P. Jezus (Jan 16. 23—24): »Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam. Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełną!«

2. **Z jakąż tedy ufnością** możemy spoglądać ku niebu, chociaż jesteśmy ludźmi ułomnymi i grzesznymi! Mamy za orędowników nie tylko N. M. Pannę, Matkę Bożą, nie tylko aniołów i świętych; lecz nadto sam P. Jezus jest rzecznikiem naszym i modli się za nas. Czyż zaś mielibyśmy wątpić, że P. Bóg odmówi Synowi własnemu, Jemu, którego umiłował

ponad wszystko i w którym znajduje upodobanie najwyższe? Dlatego też *św. Bernard* wzywa nas do ufności, gdy mówi: »Jeżeli nie ufasz sobie, aby się zwrócić z prośbą do Boga, który jest Ojcem twoim, zwróć się do P. Jezusa, który za pośrednika nam dany. Czegóżby taki Syn nie miał wyjednać u Ojca?«

Tem większą zaś ufność mieć możemy, bo P. Jezus nie tylko jako człowiek jest pośrednikiem u B. Ojca, lecz zarazem jako Bóg wespół z Bogiem Ojcem daje wszystko, byśmy prosili w imię Jego.

Dlatego módlmy się (za przykładem X. Skargi): »Panie słabiśmy na drogę do nieba, wielkiej potrzeba nam pomocy. Poślij nam tedy wszelakie dostatki łaski Swojej! Ta droga pełna rozbójników tj. złych duchów, którzy nas straszą, pełna błota tj. grzechów i chęci złej świata, pełna gór przykrych tj. hardości próżnej, z której spaść łacno i szyję złamać, pełna zimna i śniegów i wód i złych przejazdów. Opatrzże nas, Panie, a z tamtego królestwa bogatego poślij dostatki! Poślij Ducha św., któryby nas starych już i w złościach zgrzybiałych na tę drogę posilił i odmłodził dusze nasze! Poślij skruchę za grzechy, abyśmy z nich wyszli jak z błota ciężkiego! Poślij aniołów, którzyby nas bronili od rozbójników i pokus! Poślij szaty łaski i niewinności i sprawiedliwości Twojej, któreby nas zagrzały i Tobie uczyniły wdzięcznymi! A my ochotnie pokwapim się do Ciebie. Nie będziem dbali o dostatki świata tego. Nie będziem się troszczyli, choćbyśmy za wierną służbę Twoją mieli doznawać przykrości od świata. Ale dążyć będziem za Tobą jedynie, abyśmy mogli dostać się do nieba i tam po wieki wszystkie śpiewać z chórami błogosławionemi (Obj. 5. 13): »Siedzącemu na stolicy Barankowi błogosławieństwo i cześć i chwała i moc na wieki wieków.« Amen.

1891/1906.

LXIII. »Siedzi na prawicy B. Ojca wszechmogącego.«

Pan nasz, J. Chrystus, dokonawszy dzieła odkupienia naszego, wstąpił na niebiosa jako człowiek z duszą i z ciałem, gdyż jako Bóg nie przestał tam mieszkać. Wstąpił mocą własną, nie zaś jak Elijasz, który wzięty został do nieba na wozie ognistym, lub N. M. Panna, która wzięta jest mocą Syna swo-

jego. Wstąpił — jak widzieliśmy w nauce ostatniej — na niebiosa na to, aby otworzyć bramy niebios zamknięte od czasu grzechu Adamowego i aby niebo zająć w posiadanie dla rodzaju ludzkiego. Wstąpił na niebiosa, aby się wstawiał za nami i bronił sprawy naszej. Wstąpił, aby obudzić w nas pragnienie, tęsknotę za niebem. Wstąpił nadto, aby, jak to zapowiedział przed męką Swoją (Jan 16. 7), zesłać na apostołów i Kościół św. Ducha św. Wogóle wstąpił na niebiosa dlatego, aby zapieczętować wszystkie proroctwa tyczące się Jego św. osoby, życia i śmierci: »Wstąpił nad wszystkie niebiosa aby napełnił wszystko« (Efez. 4. 10).

To zawiera pierwsza połowa artykułu szóstego w składzie apostolskim, z którą jednak ściśle łączy się połowa druga, bo właśnie od chwili wniebowstąpienia P. Jezus »siedzi na prawicy B. Ojca wszechmogącego« (błąd: u B. Ojca wszech.).

Kościół św. słów tych nie użył samowolnie w składzie apostolskim, znajdują się one bowiem w Piśmie św. (Mar. 16. 19): »A P. Jezus wzięty jest do nieba... i siedzi na prawicy Bożej«. Sam Chrystus P. powiedział do arcykapłanów (Mat. 26. 64): »Ujrzycie Syna człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich« a wcześniej jeszcze zapowiedział to Psalmista (109. 1): »Rzekł Pan Panu memu: Siedź po prawicy Mojej!« Sprawdza się to wszystko od chwili wniebowstąpienia Pańskiego. Dlatego zobaczymy, najmilsi, dzisiaj za łaską Bożą, co oznaczają te słowa i czego nas uczą!

I. Znaczenie słów owych.

1. Słowa »siedzi **po prawicy** B. Ojca wszechmogącego« nie oznaczają, jakoby P. Jezus rzeczywiście siedział po prawej stronie B. Ojca, jak to człowiek siedzi po prawej stronie człowieka drugiego. P. Bóg jest duchem, duch zaś nie ma rąk ani nóg, nie ma prawej ani lewej strony ani siedzi ani stoi: to wszystko właściwe tylko tym istotom, które mają śmiertelne ciało. Słowa więc one trzeba brać w znaczeniu innem. Oznaczają one, że P. Jezus i jako człowiek ma udział w mocy i chwale Majestatu Bożego. Słowo »ręka Boża« oznacza moc Bożą, którą P. Bóg wszystko stworzył, napełnia i rządzi wszystkiem. Wyrażenie »siedzi na

prawicy« oznacza cześć, jaką oddajemy drugiemu. Jest bowiem zwyczaj, że tych, których chcemy uczcić, umieszczamy po prawicy. Jeżeli tedy mowa o P. Jezusie, że siedzi po prawicy Bożej, znaczy to tyle, że P. Jezus ma w niebie najwyższą moc, cześć i chwałę. Posiada ją zaś w sposób dwojaki, jako Bóg i jako człowiek. Jako Bóg jest równy Ojcu we wszystkiem, dlaczego przynależy Mu ta sama moc, cześć i chwała co B. Ojcu. Ale i jako człowiek bierze udział w mocy, w chwale i wogóle w doskonałościach Bożych w sposób daleko osobliwszy niż jakiekolwiek stworzenie. Natura Jego ludzka posiada daleko więcej powagi, mocy i szczęśliwości niż mają wszyscy aniołowie i święci, jak to zapowiedział o Sobie sam P. Jezus przed wniebowstąpieniem Swojem (Mat. 28. 18): »Dana Mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi.« Co więcej, o ile połączona jest z osobą Bożą, bierze udział w czci boskiej i dlatego pisze apostół (Filip. 2. 9–11): »Bóg wywyższył Go i darował Mu imię, które jest nad wszelkie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych... A iżby wszelki język wyznawał, iż P. Jezus Chrystus jest w chwale B. Ojca«.

2. Również słowa »**siedzi**« nie można brać w znaczeniu zwyczajnem.

a) Słowo to oznacza, że P. Jezus najwyższą moc i chwałę w niebie objął na wieki, na zawsze. Na ziemi wedle Swej natury ludzkiej tak samo jak ludzie inni podlegał zmianom. To doznawał pociechy i radości, to uczuwał smutek i boleść; kochano Go, to znów nienawidzono; wywyższano a wkrótce potem poniżano: słowem podległy był wszystkim przypadkom, jakim podlega życie ludzkie tu na ziemi. Ale teraz, gdy objął tron niebieski, nawet i jako człowiek doszedł do spokojnego posiadania wszystkich dóbr niebieskich i odtąd i jako człowiek na wieki nie dozna odmiany żadnej.

b) P. Jezus jest przedstawiony jako »siedzący« i dla tego, aby oznaczyć Jego władzę jako sędziego i króla. Sędziowie ziemscy za czasów P. Jezusa siedząc wydawali wyroki i ten zwyczaj utrzymał się prawie wszędzie. Tak w Piśmie św. czytamy o Piłacie, że usiadł, gdy na P. Jezusa miał wydać wyrok śmierci (Mat. 27. 19). Również i kapłan, w imieniu Bożem wydając wyrok w trybunale pokuty, siedzi zazwyczaj. P. Jezus zaś jest sędzią, bo B. Ojciec oddał sąd Chrystusowi

Panu jako Synowi człowieczemu, ażeby Ten, który za wszystkich umarł śmiercią haniebną, sądził też wszystkich. Że tak jest, zapewnił nas o tem P. Jezus (Jan 5. 22): »Ojciec nie będzie sądził nikogo, lecz wszystek sąd dał Synowi.« Uczy nas tego i apostół (II Kor. 5. 10): »Wszyscy musimy się okazać przed stolicą Chrystusową«. Więc P. Jezus siedzi jako sędzia na krześle sprawiedliwości, aby sądzić ludzi wszystkich. — P. Jezus siedzi również jako król na tronie chwały i panuje nad niebem i ziemią, bo jak zapowiedział tuż przed wniebowstąpieniem Swojem (Mat. 28. 18), »dana Mu jest wszystka władza na niebie i na ziemi«. Dla tego też mówi apostół (Efez. 1. 20—22): »Bóg wzbudził Chrystusa z martwych i posadził na prawicy Swojej w niebiesiech... i wszystko poddał pod nogi Jego«, w jednym zaś z psalmów (101. 1) odzywa się B. Ojciec do Niego: »Siedź po prawicy Mojej, aż położę nieprzyjacioły Moje podnóżkiem nóg Twoich«.

Oto, najmilsi, znaczenie słów onych »Siedzi...« P. Jezus wstąpiwszy do nieba, również jako człowiek wziął udział w mocy i chwale boskiej, posiada na całą wieczność wszystkie dobra niebieskie i jest naszym sędzią i królem.

II. Zastósowanie.

Poznawszy znaczenie słów owych, zastanówmy się, do czego nas one pobudzają.

1. Słowa owe pobudzają nas, **abyśmy przedewszystkiem tęsknili za P. Jezusem i dobrami, jakie przygotował nam w niebie.** Opowiadałem wam w nauce ostatniej o owym rycerzu, co to pielgrzymując po miejscach świętych, przyszedł wreszcie na Górę Oliwną, gdzie wedle życzenia zakończył pielgrzymkę doczesną. Podobnie św. Paweł nieraz zwracał oczy ku Zbawicielowi i pełen pożądania świętego wzdychał (Fil. 1. 23): »Jestem ściśniony ze dwojga, pragnienie mając rozwiązanym być i być z Chrystusem«. Dlaczegoż mielibyśmy przywięzywać serce do dóbr, które nas nie zaspokoją nigdy ani uczynią szczęśliwymi a w końcu opuszczą nas zupełnie? Czemużby nie miało być pragnieniem naszem najgorętszem, wzdychaniem naszem codziennem, czemprędzej umknąć z tego morza światowego, gdzie nieustannie grozi niebezpieczeństwo rozbicia, na owo miejsce wiecznego spokoju i bezpieczeństwa, które nam

P. Jezus przygotował w niebie? Wedle tedy słów Pisma św. (Kolos. 3. 1—2) »co wzgórę jest, szukajmy, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący. Co wzgórę jest, miłujmy, nie co na ziemi!« Pracujmy, działajmy tu na ziemi; czyńmy, co nam nakazują obowiązki stanu naszego, abyśmy byli użytecznymi członkami społeczeństwa, do którego należymy; — ale nie zagrzebujmy serca w próżnościach światowych; codziennie wzrok kierujmy ku niebu, pożądajmy dóbr niebieskich i bez ustanku błagajmy P. Jezusa, aby nam udzielił dóbr onych!

2. Aby zaś to nastąpić mogło, **musimy iść drogą krzyżową**, bo

a) tą P. Jezus wszedł do chwały Swojej, jak to wypowiedział uczniom do Emmaus idącym (Łuk. 24. 26): »Izaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały Swojej?«

b) P. Jezus wzywa wyraźnie (Łuk. 9. 23): »Jeśli kto chce za Mną iść, niech zaprze samego siebie a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za Mną!« A więc cel nasz możemy osięgnąć przez to jedynie, że wstąpimy w ślady P. Jezusa i pójdziemy za Nim drogą krzyżową. Kto na świecie szuka życia wygodnego, kto unika umartwień wszelkich, kto lęka się wszelkiego natężenia i zaspokaja zmysłowość swoję: ten nie może mieć nadziei, że kiedyś ze Zbawicielem ukrzyżowanym używać będzie szczęśliwości w niebie. Ztąd to *jedna wielka pani*, gdy jej ganiono, że opuściła świat, rodzinę i majątek ogromny (hr. Welsesheim w r. 1824) odrzekła: »Czemu się dziwicie, że usłuchałam Tego, który stokrotnie płaci tym, co dla Niego opuszczają wszystko? Czyżbyście się dziwili, gdyby człowiek ubogi opuścił na czas jakiś domostwo swoje a poszedł daleko po majątek wielki, który tam złożono dla niego?«

c) O, najmilsi, do nieba znajduje przystęp biedny *Łazarz*, który ciężkie dni przebył na ziemi; natomiast bogacz rozrzutny, który szuka nieba na ziemi i goni za zachciankami ciała, po śmierci znajdzie jedynie męki piekielne. — Zwrok tedy na P. Jezusa, Zbawiciela uwielbionego, ma nas pobudzać, abyśmy drogą krzyżową szli chętnie. Prawda, P. Jezus cierpiał wiele, nieskończenie wiele, ale teraz minęły cierpienia Jego wszystkie, upokorzenia Jego zamieniły się w cześć i chwałę, łzy w radość, smutki w uciechę i rozkosz. — Ten

sam koniec i nas czeka, jeśli pójdziemy za Zbawicielem. Chociaż dożyjemy tutaj niejednego dnia ciężkiego, chociaż będziemy musieli wytrzymać walk wiele, odmówić sobie niejednej przyjemności, wyrzec się spokoju, jakiego pragnie człowiek każdy; — wszystko to potrwa czas krótki i wyjedna nam dobra niebieskie, które nagrodzą nam tysiącznie wszelką ofiarę doczesną. Spoglądajmy tedy na P. Jezusa Zbawiciela ukoronowanego czcią i chwałą, idźmy za Nim drogą krzyża, ażebyśmy byli uczestnikami chwały Jego w niebie, jak nas wzywa do tego apostół (Żyd. 12. 2): »Patrzmy na Jezusa, który mając przed Sobą wesele podjął krzyż, wzgardziwszy sromotę i siedzi na prawicy stolicy Bożej..., abyśmy nie ustawali, osłabiawszy na duszach naszych!«

3. Abyśmy tego dokazać mogli, wedle upomnienia Pisma św. (II. Piotr 1. 10) »starajmy się, iżbyśmy przez **dobre uczynki** pewne czynili wezwanie i wybranie nasze!«

a) P. Jezus również jedynie dobremi uczynkami, zjednał Sobie chwałę, jaką obecnie dzierży w niebiesiech. Całe Jego życie nieustannem było wykonywaniem cnót i dobrych uczynków. Gdzież jest *cnota*, którejby P. Jezus nie wypełniał w stodniu jak najdoskonalszym? Jakże przedziwnie świecą: Jego pokora, słodycz, cierpliwość, posłuszeństwo, miłość Boga i ludzi! Z jakim zapałem dopełnia *uczynków* nabożnych, umartwienia i miłosierdzia! Gdy napracował się przez dzień cały, wieczorem cofa się na miejsca odludne lub w góry i tam spędza noc na modlitwie. Czterdzieści dni i nocy pości na puszczy a potem wyrzeka się dobrowolnie wszelkich uciech i przyjemności tego życia. A któż opisze wszystkie dobrodziejstwa, które świadczy ludziom? Uczy nieumiejętnych, pociesza strapionych, nakarmia głodnych, uzdrawia chorych, wskrzesza umarłych, ułaskawia grzeszników, krótko mówiąc, dobrze czyni wszędzie. *Nie dziwmy się tedy,* że widzimy Go siedzącego po prawicy Bożej jako pana wojsk anielskich, jako króla nieba i ziemi, jako sędziego żywych i umarłych! Wywyższenie to, tę godność, tę chwałę wysłużył Sobie cnotami i uczynkami dobremi, którym poświęcił życie całe.

b) Więc i my, o najmilsi, tego czasu, jakiego nam Pan Bóg udziela jeszcze, używajmy do ćwiczenia się w dobrem Niechaj nie przejdzie dzień żaden, abyśmy nie mieli uzyskać nowego skarbu dla nieba! Sposobności do dobrego braknąć

nam nie będzie. Przecież codziennie możemy odprawiać zwykłe modlitwy; co niedzielę i święto, bylebyście chcieli, jeśli nie możecie rano uczestniczyć w ofierze mszy św., możecie przybyć do kościoła przynajmniej na nieszpory; często możecie przystępować do sakramentów św. i inne jeszcze rozmaite wykonywać ćwiczenia pobożne. Możemy umartwiać się w rzeczach wielu i odmawiać sobie niejednego, czego się domaga natura zmysłowa, ale co się sprzeciwia doskonałości chrześcijańskiej. Niejednę przysługę możemy wyświadczyć bliźniemu i poprzeć tym sposobem dobro jego doczesne i wieczne. Stan każdego z nas nastręcza mu wiele sposobności do ćwiczenia się w cierpliwości, łagodności, posłuszeństwie, pokorze i cnotach innych. Dopóki żyjemy, musimy walczyć z pokusami, bo świat, ciało i czart przeklęty ponawiają zaczepki swoje i usiłują wtrącić nas w nieszczęście. Ale jeśli dzielnie walczyć będziemy, pozyskamy tyle koron, ileśmy odnieśli zwycięztw.

Dzisiejszą naukę kończę słowami św. Bernarda: Bracia moi, naśladujmy P. Jezusa wszędzie: naśladujmy Go w cierpieniu, zmartwychwstaniu, a przedewszystkiem we wniebowstąpieniu! Niebo czeka na nas, gdyż P. Jezus otworzył bramę do niego. Od nas zależy wziąć udział w szczęśliwości, jaką nam nagotował. Zawsze jest na prawicy B. Ojca, aby wstawiać się za nami jako przyczyńca; siedzi zawsze jako pośrednik po prawicy Bożej. W żadnej czynności nie spuszczajmy z oka chwały niebieskiej! I żydzi w niewoli babilońskiej nie mogli się oddać radości w ziemi cudzej, lecz mówili: Nie możemy się cieszyć na wspomnienie Syonu, naszej Ojczyzny lubej. Podobnem jest położenie nasze, bo i my jesteśmy niejako niewolnikami świata tego. Jakżeż tedy mielibyśmy oddawać się radości, skoro jeszcze daleko jesteśmy od nieba, Ojczyzny naszej wiecznej i codziennie narażeni jesteśmy na utratę nieba? Nie zapominajmy o tem nigdy, ale pamiętajmy często o niebie, w cierpliwości sprawujmy zbawienie swoje, postępujmy dobrowolnie drogą krzyża a dzień każdy znaczmy cnotami i uczynkami dobremi, abyśmy kiedyś w spokoju mogli zejść z tego świata i wespół z Panem naszym Jezusem Chrystusem zasiadać w niebie na wieki wieków! Amen. 1891/1906.

ARTYKUŁ SIÓDMY.

LXIV. Koniec świata teraźniejszego.

»Ztamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.« *(Art. 7.)*

P. Bóg stworzył świat cały, widzialny i niewidzialny, stworzył i człowieka, a wszystko to w pierwszym rzędzie dla chwały Swojej. Jak zaś P. Bóg stworzył to wszystko w czasie, tak też nadejdzie czas, kiedy świat cały obecny przemieniony będzie. Będzie to chwila, kiedy się spełnią słowa anioła wyrzeczone do apostołów przy wniebowstąpieniu Pańskiem (Dzieje 1. 11): »Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście widzieli Go idącego do nieba«. O tem uczy nas artykuł siódmy, który brzmi: »ztamtąd...« a nie: »ztamtąd przyjdzie sądzić b ę d z i e« ani nie »żywych umarłych.« Sąd ten nazywa się powszechnym dlatego, bo wszyscy ludzie będą sądzeni od razu (Mat. 25. 31-32, obj. 20. 12) a częściej jeszcze ostatecznym (Jan 12. 48), bo po nim nie będzie już sądu innego. Zanim ten sąd nastąpi, wprzód będzie koniec świata i choćby na chwilę umrą ci, którzy wówczas żyć będą (Bellarmin). I dzisiaj to mówić będę o nim za łaską Bożą a zwłaszcza 1) że czas jego zakryty i 2) że poprzedzą go znaki niektóre.

I. Czas sądu ostatecznego niepewny.

Że P. Jezus przyjdzie na końcu świata, aby sądzić ludzi wszystkich, jest prawdą wiary św., którą znajdujemy wyrażoną w Piśmie św. w słowach jasnych, tak, iż obowiązkiem naszym w nie wierzyć i pożytecznie dla nas je rozważać. Tak powiada sam Chrystus P. (Mat. 16. 27): »Przyjdzie Syn człowie-

czy w chwale Ojca Swego z anioły Swoimi, a tedy odda każdemu według uczynków jego«. Podobnych miejsc zachodzi więcej w ewangelii św. i w listach apostolskich; przytoczę je w tej i w następnych naukach. — Co więcej, potrzebę tego sądu odczuwa nawet już rozum, o ile nie zamącą go namiętności. Dlatego założyciel religii perskiej (Zoroaster) jeszcze przed Chrystusem P. pisał: »Wierzę. w sąd powszechny i zmartwychwstanie ciał nowych«. Podobną naukę głosi też religia mahometańska.

2. Chociaż jednak jest pewnem, że P. Jezus przyjdzie na ziemię jako Sędzia żywych i umarłych, **niepewny czas przyjścia Jego**, bo dnia tego nie objawił nam P. Bóg, chociaż już apostołowie pytali P. Jezusa ciekawie (Mat. 24. 3): »Kiedy to będzie? a co za znak przyjścia Twego i dokonania świata?« (por. Mar. 13, 3–4). P. Jezus zapowiedział to tylko, że sąd będzie zaraz po skończeniu świata (Łuk. 21. 25 i 27): »Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach a na ziemi uciśnienie narodów... i wtedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego z mocą wielką i majestatem«, nie podał jednak czasu, kiedy nastąpi koniec świata teraźniejszego.

3. Mimo to od dawna nie mało było ludzi takich, którzy **przepowiadali stanowczo czas, kiedy nastąpi koniec świata i sąd ostateczny**, ale wszystkie te opowiadania okazały się fałszywemi. Głoszono bliski koniec świata już za czasów apostołów. Ale przedewszystkiem ku końcowi wieku dziesiątego (a więc 900 lat temu) powstała ogólna wiara w całej Europie, że z upływem tysiąca lat od narodzenia P. Jezusa nastąpi koniec świata teraźniejszego. Wiarę tę dzieliło nawet wielu mężów pobożnych i uczonych: miał ją i ówczesny cesarz niemiecko-rzymski Oton III i dlatego r. 1000 przybył do Polski do Gniezna, aby tutaj na grobie św. Wojciecha, którego był krewnym, uprosić sobie wytrwanie na chwile owe. A oto świat stoi do dzisiaj. — Podobne głosy ponawiają się raz poraz, zwłaszcza, gdy wielkie klęski przychodzą na ludzi np. morowe powietrze lub wojny długotrwałe, a uciążliwe. — Niektórzy przyjmują, że świat miał trwać 6000 lat, mówią bowiem: jak P. Bóg sześciu dni użył do stworzenia świata, tak też sześć dni utrzymywać go będzie, rachując każdy taki dzień Boży po lat tysiąc, potem zaś świat ten zaginie. Inni znowu mówią, że ponieważ wedle słów proroka Habakuka (3. 2) Zbawiciel

przyszedł na ziemię, w połowie czasu, przeto, ile lat upłynęło od stworzenia świata do P. Jezusa, tyle też upłynie od narodzenia P. Jezusa do końca świata teraźniejszego, ponieważ zaś P. Jezus przyszedł na ziemię przeszło 4000 lat po stworzeniu ludzi, przeto też po narodzeniu P. Jezusa świat ten tyleż lat istnieć będzie.

4. Jednakże to **są mniemania nie mające podstawy dostatecznej.** Tyle jest pewnem, że nikt nie może powiedzieć stanowczo, kiedy będzie sąd ostateczny, bo P. Bóg tego nie objawił nikomu. *Nie wiedzą tego ludzie*, jak powiada Pan Jezus u św. Marka (13. 32): »O onym dniu i godzinie nikt nie wie«, a św. Paweł odzywa się do Tessaloniczan, między którymi rozeszła się wieść o blizkim końcu świata (I. Tess. 5. 2): »Dzień Pański jako złodziej w nocy tak przyjdzie«. *Nie wiedzą o nim nawet i aniołowie*, jak uczy Zbawiciel (Mat. 24. 36): »O onym dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie niebiescy«. — Dla tego to papież Leon X. (na soborze powszechnym lateraneńskim piątym) zakazał wszystkim katolikom głosić, kiedy z pewnością nastąpi koniec świata i sąd ostateczny.

Z tego, najmilsi, możecie widzieć, co sądzić o owych gadaniach, jakie się to dzieją czasem o końcu świata. Nie są one niczem innem, jak domysłami nieopartemi ani na Piśmie św. ani na tradycyi, a nawet sprzeciwiają się słowom Zbawiciela świata. Często w tem chęć zysku; chcą niektórzy takiemi gadaniami oszukać łatwowiernych, aby przytem zarobić cokolwiek.

II. Znaki zbliżającego się końca świata.

Nie wiemy, kiedy nastąpi koniec świata; ale gdy ta chwila już się przybliży, **P. Bóg oznajmi ją nam rozmaitemi znakami**, które jednak owej chwili nie oznaczą dokładnie. Że takie znaki nastąpią, przepowiedział P. Bóg już u proroka Joela (2. 30-31): »Dam cuda na niebie i ziemi, krew i ogień i parę dymową. Słońce obróci się w ciemność, a księżyc w krew, niż przyjdzie dzień Pański wielki a straszny«. I dziwić się temu nie można, że Pan Bóg przygotuje ludzi na chwilę ową. Pan Bóg miłosierny rozmaitemi znakami przypomina narodom grożące niebezpieczeństwa: Niniwitom posłał proroka Jonasza,

królowi babilońskiemu pisał na ścianie, zwłaszcza zaś przestrzegał żydów. Przed zburzeniem Jerozolimy słyszano w świątyni Jerozolimskiej wołania nadludzkie: »Wychodźmy ztąd, wychodźmy ztąd«, a brama, którą ledwo 20 ludzi mogło otworzyć, z wielkim łoskotem rozwarła się sama. Tem ostrzeżeni chrześcijanie wyszli z miasta i uratowali się, żydzi zaś trwając w uporze poginęli. Podobnie wiele lat naprzód przestrzegał P. Bóg przez mężów pobożnych (XX. Skargę i Młodzianowskiego) przed nieszczęściem, które przyszło na nasz naród sto lat temu. Skoro tedy P. Bóg zapowiada klęski mające spaść na narody pojedyńcze, godzi się mniemać, że Pan Bóg przygotuje ludzi na chwilę, kiedy spadnie zaguba na świat ten cały.

1. Pierwszym znakiem będzie **opowiadanie ewangelii św. wszystkim narodom**. Ponieważ P. Jezus przyszedł dla zbawienia wszystkich i ewangelię św. kazał opowiadać wszystkim, przeto przed końcem świata wszystkie narody usłyszą opowiadanie ewangelii św., aby nikt nie mógł się wymawiać, że nie wiedział o Chrystusie Panu, i aby wszystkie narody poznały, kto będzie ich sędzią. (Nie wynika jednak z tego, jakoby wszystkie narody uwierzyć musiały; dosyć będzie, gdy usłyszą opowiadanie wiary prawdziwej.) Opowiadanie to zapowiedział sam Zbawiciel (Mat. 24. 14): »Będzie przepowiadana ta ewangelia królestwa po wszystkiej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom, a tedy przyjdzie koniec«. — Dopóki tedy istnieć będą narody, które nie słyszały ewangelii św., dopóty nie nastąpi koniec świata. W naszych czasach prawie po całym świecie rozszerzają misyonarze wiarę katolicką, ale są jeszcze ludy n. p. w Afryce, do których misyonarze dotrzeć nie mogli dotąd i niewiadomo, kiedy to nastąpi.

2. Z drugiej strony powstaną **fałszywi prorocy** i bardzo wielu pociągną za sobą, tak iż zdawać się będzie, jakoby znikła wiara św. Zapowiada Zbawiciel i to również (Mat. 24. 24): »Powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd zwiedzeni byli, (jeśli może być) i wybrani« (por. Mar. 13. 6). Teraźniejsi heretycy nie czynią cudów, bo im P. Bóg nie udzielił tej mocy, (owszem, nie mając siły do tego, szydzą sobie z cudów); ale na końcu świata Bóg dopuści to na wypróbowanie ludzi, lecz też dla tego P. Jezus ostrzega przed nimi. — Już wtedy

nastąpią liczne odstępstwa i ludzie słuchać będą nauk czartowskich, tak iż wypowiada o tem sam P. Jezus (Łuk. 18. 8): »Syn człowieczy przyszedłszy, iżali znajdzie wiarę na ziemi?« Zarazem wzmogą się występki rozliczne, przed któremi przestrzega św. Paweł ucznia swego, św. Tymoteusza (II. Tym. 3. 1–5): »Wiedz to, iż w ostatnie dni nastaną czasy niebezpieczne. Będą ludzie sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźnierce, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, złośnicy. — Bez miłości przyrodzonej, bez pokoju, potwarcy, niepowściągliwi, nieskromni, bez dobrotliwości. — Zdrajce, uporni, nadęci i rozkosze więcej miłujący niż Boga: — Mając wprawdzie pozór pobożności, lecz się mocy jej zapierający«. A sam Zbawiciel powiada (Mar. 13. 12): »Wyda brat brata na śmierć, a ojciec syna i powstaną synowie przeciw rodzicom i będą je zabijać«. — Tym sposobem wedle słów P. Jezusa (Mat. 24. 12), »ponieważ rozmnoży się nieprawość, oziębnie miłość wielu i ustanie ufność wzajemna jednych ku drugim tak, iż każdy będzie myślał o sobie i jedni drugim przeszkadzać będą i popychać ich do przepaści.

3. Ale to dopiero »początek boleści«, powiada Zbawiciel (Mar. 13. 8), »albowiem — mówi tamże dalej — powstanie **naród przeciw narodowi** i królestwo przeciw królestwu«. Ludzie jako dzikie zwierzęta nawzajem będą się mordować, iż się spełnią słowa proroka, które potwierdza Zbawiciel (Mat. 24. 15): »Ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest opowiedziana przez Daniela proroka, stojącą na miejscu świętem«. Wśród tej okropnej rzezi nastąpi, jak to podaje prorok Daniel (roz. 7) — dziesięciu królów, którzy pobiją innych, i sami panować będą nad światem całym, a panować z niemniejszą tyranią jak bezbożnością.

4. Wtenczas zjawi się już owo straszydło przeklęte **Antychryst** t. j. przeciwnik Chrystusowy, którego Pismo św. (II. Tess. 2. 3) nazywa »człowiekiem grzechu, synem zatracenia, a którego przepowiedzieli nie tylko prorok Daniel (7), lecz także sam Zbawiciel (Jan 5. 43). — Będzie to człowiek najdowcipniejszy, a zarazem najprzewrotniejszy, biegły we wszystkich naukach i znający sztuki czartowskie. Będzie biegłym w Piśmie św., wszystkie proroctwa o Chrystusie Panu stósować będzie do siebie. Wymowny będzie, niedościgłej chytrości i obłudy, umiejący przybierać łatwo wszystkie barwy i kształty. Będąc bogatym, rozdzielać będzie

między ubogich hojne jałmużny (Dan. 11. 39 i 43). A wszystko to otrzyma od czarta przeklętego, bo na owe czasy Pan Bóg dozwoli władzy szatanowi. — Pochodząc wedle ojców Kościoła św. z żydowskiego pokolenia Dan, (gdyż w Obj. 7. 4–8 nie ma go wymienionego między 144000 wybranych), okaże gorliwość o prawo Mojżeszowe, i mienić się będzie Mesyaszem, zaczem żydzi gromadnie pospieszą do niego i uznają go za Mesyasza, jak to przepowiedział P. Jezus, (Jan 5. 43): »Jam przyszedł w imię Ojca Mego a nie przyjmujecie Mię; jeśli przyjdzie inny w imię swoje, onego przyjmiecie«. Chrześcijanom z początku nie będzie się naprzykrzał, ażby ich zjednał sobie, a natomiast zaraz od początku okaże się nieprzyjacielem bałwochwalstwa. Tym sposobem omami ludzi pozorem cnoty, wzmoże się w potęgę, zwycięży owych dziesięciu królów, trzech z nich zamorduje, a siedmiu, którzy poddadzą się jemu, uczyni hołdownikami swemi (Dan. 7. 24) i stanie się panem świata całego wedle słów Pisma św. (Obj. 13. 7): »Dano bestyi tę nazwę daje Pismo św. antychrystowi), władzę nad wszelkiem pokoleniem i ludem i językiem i narodem«. — Skoro to nastąpi, zrzuci maskę i żądać będzie, aby ludzie uznali, że »Jezus nie był Chrystusem« (I. Jan 2. 22), t. j. owym obiecanym Mesyaszem i Zbawicielem; z drugiej zaś strony głosić będzie, jak to zapowiedział Zbawiciel (Mat. 24. 23), że on jest Chrystusem. Ponieważ chrześcijanie pobożni nie będą chcieli odstąpić Chrystusa Pana, przeto rozpocznie się prześladowanie chrześcijan większe, aniżeli było kiedykolwiek na ziemi: »Na on czas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd ani będzie«, uczy P. Jezus (Mat. 24. 21). Wielu zginie śmiercią męczeńską (Obj. 13. 15), inni znowu, liczniejsi nie mogąc wytrzymać męczarni, wyprą się P. Jezusa. Antychryst tedy uniesiony pychą ogłosi się za Boga (II. Tess. 2. 3–4), usiędzie na ołtarzu i każe sobie jako Bogu składać ofiary i kadzidła; poburzy kościoły, poniszczy obrazy i figury świętych, Pismo św. i księgi święte popali, zniesie używanie sakramentów św., zabroni modlitw i ćwiczeń religijnych. Przedewszystkiem jednak, jak to czynią heretycy, zwróci się przeciw niekrwawej ofierze *mszy św.* i sprawi, że przez $3^1/_2$ roku nie będzie można jej sprawować, jak to wypowiada zwłaszcza prorok Daniel (12. 11): »Od czasu, gdy będzie odjęta ustawiczna ofiara, a postanowiona będzie obrzydłość na spustoszenie,

dni tysiąc dwieście i dziewięćdziesiąt« (por. Obj. 13. 5). — Nie dopuszczając opowiadania ewangelii św., k a ż e s t r o n n i k o m s w o i m n o s i ć z n a k i, jak powiada Jan św. (Obj. 13. 15–17): »Uczyni, że wszyscy, mali i wielcy, bogaci i ubodzy, wolni i niewolnicy będą mieli cechę na prawej ręce swojej, albo na czelech swoich. A iżby żaden nie mógł kupić, ani przedać jedno, który ma cechę, albo imię bestyi, albo liczbę imienia jej.« — Cóż dopiero, gdy zacznie czynić c u d a p o z o r n e (Mat. 24. 24), wypędzać czartów, wskrzeszać pozornie umarłych, wzruszać lub uspokajać morze, nadawać mowę bydłu i niemowlętom i sprawiać, że bluźnić będą Chrystusowi Panu, a nawet »wedle słów apostoła« (Obj. 13. 13) sprowadzać ogień z nieba? A nie tylko on, lecz i stronnicy jego będą mieli siłę taką. Iluż tam odpadnie od wiary? Wtedy nastąpi ono »odstąpienie« od wiary zapowiedziane w Piśmie św. (II. Tess. 2. 3), bo odpadnie i takich wielu, którzy przedtem oparli się mękom (Obj. 13. 3).

4. Zaprawdę straszne to sidła na ludzi słabych i, jak mówi Zbawiciel (Mat. 24. 22) »gdyby nie były skrócone dni one, żadne ciało nie byłoby zachowane.« Ale P. Bóg skróci dni te okropne i ześle na one czasy **Henocha i Elijasza**, którzy, jak uczy Pismo św. (o Henochu Gen. 5. 24, Syr. 44. 16, Żyd. 11. 5 — o Elijaszu IV. Król. 2. 11), nie umarli dotąd. Ci przeciw cudom fałszywym antychrysta czynić będą cuda prawdziwe (Obj. 11. 6), będą zwłaszcza chłostami trapili zwolenników antychrysta. Przez $3\frac{1}{2}$ roku (Obj. 11. 3) Henoch będzie nawracał pogan (Syr. 14. 16) a Elijasz żydów (Mal. 4. 5–6, Mat. 17. 10–11). Gdy już dokończą posłannictwa swego, wtedy dopiero w 1260 dniach (Obj. 11. 7–12) antychryst zdoła ich pojmać i zabić i ciała ich przez półczwarta dnia leżeć będą niepogrzebione na rynku jerozolimskim, z czego cieszyć się będą stronnicy antychrysta. Ale czwartego dnia wzbudzi ich głos Pański, poczem będą wzięci do nieba, a znaczna część miasta zapadnie i wielu poginie. To utwierdzi tych, którzy wytrwali we wierze, a innych nawróci do Chrystusa P. I wtedy (II. Tess. 2. 8) powstanie walka, w której niezadługo zginie antychryst i wielu stronników jego.

5. Wtedy też nastąpi **ogólne nawrócenie żydów do Chrystusa Pana**, a stanie się to za sprawą Elijasza, który, jak Chrystus Pan uczy (Mat. 17. 11) — »naprawi wszystko«. Spełni się tedy proroctwo Ozeasza (3. 4–5): »Przez wiele dni siedzieć będą synowie Izraelowi bez króla i bez książęcia i bez ofiary i bez

ołtarza.... A potem nawrócą się synowie Izraelowi i szukać będą P. Boga swego... na ostatku dni.« Nawrócenie to żydów nastąpi dopiero wtenczas dlatego, ponieważ wtedy nawrócą się już poganie, a tego pierwej potrzeba wedle Pisma św. (Rzym 11. 25).

6. Po zwyciężeniu antychrysta szczęśliwi będą ci, którzy (Dan. 12. 11–12) doczekają jeszcze dni 45, bo **Pan Bóg udzieli wiernym czasu jakiegoś**, aby uwiedzeni mogli opłakać grzechy swoje. Jakoż z początku tak też dziać się będzie. Niezadługo jednak wrócą ludzie do złego. Czasy te posłużą ku temu, że niejeden zły stanie się gorszym jeszcze, a dobry jeszcze świętszym (Obj. 22. 11). Dziać się będzie, jak się dzieje obecnie. Gdy Pan Bóg zesyła klęski, jak pomór, wojny, choroby, ludzie się nawracają, garną się do sakramentów śś., a gdy zaś niebezpieczeństwo minie, ludzie wracają do rzemiosła grzesznego i kościoły pustoszeją na nowo. Ale też

7. wtedy to pokażą się **znaki na niebie**, jak uczy Zbawiciel (Łuk. 21. 25–26): »Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów dla zamięszania szumu morskiego i nawałności. I będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat. Albowiem mocy niebieskie poruszone będą.« Wedle Objawienia św. Jana (6. 12–13) »słońce stanie się czarne jak wór włósienny.. a księżyc wszystek jako krew... a gwiazdy z nieba padać będą na ziemię, jako drzewo figowe zrzuca niedojrzałe figi swoje.« A tak najpiękniejsze stworzenia nie tylko nie będą oddawały człowiekowi posługi, lecz nadto trapić go będą.

Również i **ziemia** uzbroi się przeciw ludziom. *Powietrze* będzie dusiło jadem swoim, *ziemia*, nadużywana przez ludzi do tylu nieprawości, jakoby sprzykrzywszy sobie ciężar grzechów, wzruszy się w fundamentach swoich; *morze* zagotuje się jakoby w kotle wrzącym, a szum jego na kształt grzmotów wyda echa ogromne, a woda jego wzniesie się wysoko jako mur jaki i znowu zaklęśnie z hukiem i wedle św. Hieronima powyrzuca na brzeg trupy; *ptastwo niebieskie i zwierzęta* dzikie zbiegną się zewsząd i tak żałośnie jęczeć będą, że ludzie truchleć będą z bojaźni.

Czytamy o Pliniuszu, poganinie rzymskim, że jako uczony pragnął się przyjrzeć wybuchaniu Wezuwiusza, góry ognistej we Włoszech, i kazał się zawieść okrętem w pobliże góry. Gdy jednak ujrzał płomienie buchające, bałwany rozgrzane jak ukrop,

kamienie wyrzucane w górę, gdy usłyszał huk podziemny, ryk zwierząt przelękłych i krzyki przeraźliwe ludzi: utracił zmysły on mąż odważny. Tem więcej nastąpi to, gdy niebo i ziemia będą ruszone z posad swoich. Wtenczas do reszty ukróci się pycha ludzka i nie będzie się chciało rządzić nikomu. Wszyscy zostaną jako powarzeni, każdy będzie się lękał o siebie tylko. Jedni publicznie spowiadać się będą grzechów, błagając miłosierdzia Bożego; drudzy w rozpaczy wzywać będą śmierci, wołając na góry i skały (Obj. 6. 16): »Upadnijcie na nas i zakryjcie nas od oblicza Siedzącego na stolicy i od gniewu Barankowego!«

8. Gdy już te wszystkie znaki poprzedzą, wtedy dopiero nastąpi **koniec świata obecnego.** Chociaż jednak koniec ten będzie już bliskim, sam dzień jego i godzina pewnemi nie będą. Ztąd też powiada Zbawiciel (Mat. 24. 38–39): »Jako we dni przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż dawali, aż do onego dnia, którego wszedł Noe do korabia, nie poznali go aż przyszedł potop i zabrał wszystkie: tak będzie i przyjście Syna człowieczego.« Wreszcie wedle Pisma św. (II. Piotr 3. 10): »dzień Pański przyjdzie jako złodziej: w którym niebiosa z wielkim szumem przeminą, a żywioły od gorąca rozpuszczą się a ziemia i dzieła, które na niej są, popalone będą«, poczem będą (II. Piotr 3. 13) »nowe niebiosa i nowa ziemia.«

Najmilsi! Kiedy to nastąpi, my wiedzieć nie możemy, bo żaden z tych znaków, które mają poprzedzić koniec świata, nie wypełnił się dotąd; a choćby się dotąd wypełnił jeden lub drugi mimo to nie wiedzielibyśmy, kiedy nastąpi ta chwila. Może to nastąpić po wiekach wielu; może być, że niektóre znaki za naszych nastąpią już czasów. W to nam też wchodzić nie potrzeba, bo i tak śmierć dla każdego z nas będzie tym końcem, którego lękać powinniśmy się wszyscy.

Ale iluż to jest takich, których ani sąd Boży ani znaki gniewu Bożego nie poruszają wcale! Spokojni, że nie dożyją końca świata. Ale choć nie doczekacie się tego, doczekacie się śmierci, która również przyjdzie jako złodziej, jak uczy Zbawiciel. Wtenczas również zaćmi się wam słońce i strachy ogarną was wielkie i antychryst piekielny następować będzie i świat już dla was przeminie i Chrystus Pan, sędzia sprawiedliwy

wyda na was wyrok nieodmienny. — O, nie czekajcie, aż P. Bóg zawezwie was przed Siebie i karać pocznie za grzechy; karzcie się raczej teraz sami; żyjąc tak jakby sąd ostateczny miał nastąpić już jutro lub w dniach najbliższych!

Król Aleksander Wielki przystępując do oblężenia miasta jakiego, kazał zapalać pochodnię i oznajmiać mieszkańcom, że czas łaski trwać będzie tylko tak długo, jak długo płonąć będzie pochodnia, potem zaś nie będzie dla nich litości. — Najmilsi! Nam płonie jeszcze pochodnia życia doczesnego, to też mówmy z prorokiem (Ezech. 7. 3 i 6): »Teraz koniec na cię.... koniec przychodzi, oto przychodzi!« Teraz błagajmy P. Boga we łzach i pokucie, lepiej teraz pojednać się z łagodnym Zbawicielem, niśli ze Sędzią surowym potykać się potem. Teraz Go nie widzim, ale ubłagać Go możemy; wtenczas będziemy Go widzieli, ale ubłagać Go nie zdołamy.

Ach, Zbawicielu i Sędzio nasz, przejmij serca nasze zbawienną bojaźnią sądów Twoich i wcześnie nas przygotuj na koniec życia naszego, abyśmy, kiedy w ostatniej chorobie zapukasz do duszy naszej, mogli Ci ją otworzyć z pociechą i błaganiem: Przyjdź, Panie, przyjdź a nie omieszkuj, pospiesz ku ratunkowi memu! Amen.

1891/1906.

LXV. Przebieg sądu ostatecznego.

»Niech powstaną, a przyciągną narodowie na dolinę Jozafat, bo tam siedzieć będę, abym sądził wszystkie narody okoliczne!« *(Joel. 3. 12.)*

W ostatniej nauce przedstawiłem wam, najmilsi, jakie to znaki poprzedzą koniec tego świata i sąd ostateczny. Obecnie niema tych znaków, a więc oddaloną jest jeszcze chwila owa; ale choć znaki te nastaną, mimo to ludzie nie będą wiedzieli, kiedy owa chwila nastąpi. Wiedzieć będą jedynie, że się zbliża. P. Jezus zaś przepowiedział te znaki dlatego, bo to będą czasy ciężkich pokus i utrapień; chciał więc w miłosierdziu Swojem, aby ludzie mogli się przygotować i wiedząc o pokusach, mogli przezwyciężyć pokusy i prześladowania.

Wedle tedy Pisma św., a zwłaszcza słów Zbawiciela, zanim nastąpi koniec świata, wprzód ewangelia św. będzie

»opowiadana« wszystkim narodom, (choć z tego nie wynika że wszyscy przyjmą wiarę Chrystusową), ale też z drugiej strony powstaną fałszywi prorocy, którzy ludzi odwodzić będą od wiary św. Przez to powstaną wojny rozliczne, wśród których wystąpi antychryst, t. j. przeciwnik Chrystusowy i zawojuje świat cały. Ukaże się jako mesyasz żydowski, każe oddawać sobie cześć jako Bogu i prześladować będzie chrześcijan do tego stopnia, że przez 1290 dni nie będzie się mogła sprawować ofiara mszy św. Ale przeciw niemu powstaną Elijasz i Henoch, którzy nauczać będą prawdy i karać zwolenników antychrysta. Wprawdzie tenże zamorduje ich po $3\frac{1}{2}$ roku ich nauczania i sprawi, że ciała ich przez $3\frac{1}{2}$ dnia leżeć będą na rynku jerozolimskim, ale też będzie to koniec panowania jego, bo zginie w walce z wiernymi Chrystusowymi. Wtedy to nawrócą się żydzi do wiary naszej św. Po tem ostatniem prześladowaniu Kościoła św. świat istnieć będzie jakiś tylko czas jeszcze, ale ludzie znowu wrócą do występków, aż nadejdzie chwila zaburzenia nieba i ziemi, gdy słońce nie da światłości, a gwiazdy spadać będą z nieba na ziemię i wtedy nastąpi koniec świata i sąd ostateczny. Czy sąd ostateczny nastąpi zaraz po końcu świata teraźniejszego, niewiadomo. Niektórzy twierdzą, że między końcem świata upłynie czas jakiś, w którym P. Bóg (II. Piotr 3. $_{13}$) stworzy »nowe niebiosa i nową ziemię« i w którym ci, co będą jeszcze mieli co do odpokutowania, dokończą kary czyścowej (por. Obj. 6. $_{11}$). Zastanówmy się dzisiaj za łaską Bożą, jaki będzie przebieg sądu ostatecznego!

Straszliwy to był dzień dla żydów wszystkich, nawet i dla sprawiedliwych, gdy P. Bóg na górze Synai dawał im przykazania. Już od rana chmury pokryły górę, dał się słyszeć huk grzmotu i piorunów, ziemia drżała, a góra dymiła się. To też lud cały wołał pełen trwogi (Exod. 20. $_{19}$): »Niechaj nie mówi nam Pan, byśmy snadź nie pomarli!« — Cóż dopiero będzie się działo w dniu sądnym świata, w »onym dniu gniewu Pańskiego«, kiedy Chrystus P. ukaże się już nie jako Zakonodawca, lecz jako Sędzia najwyższy!

1. Zanim jednak Chrystus P. wystąpi, ukaże się **znak Jego** na niebie, jak to Sam zapowiada (Mat. 24. $_{30}$): »Na on

czas się ukaże znak Syna człowieczego na niebie i tedy będą narzekały wszystkie pokolenia ziemie«. Cóż to za znak będzie? Oto krzyż św., jak to Kościół św. wypowiada w dniu podwyższenia krzyża św.: »Ten znak krzyża będzie na niebie, gdy Pan sądzić przyjdzie.« Wedle wielu ojców Kościoła św. będzie to to samo drzewo krzyżowe, na którem Zbawiciel dokonał okupu ludzkiego, oblawszy i poświęciwszy je krwią Swoją. Wedle tych ojców Kościoła św., aniołowie św. przy krzyżu wystawią wszystkie narzędzia męki Chrystusowej, jako to słup, przy którym biczowano P. Jezusa, bicze i rózgi, któremi Go sieczono, ciernie, którem Go ukoronowano, gwoździe, któremi Go przybito, — a to dla większej hańby i żalu tych, którym męka Jezusowa zamiast zbawienia posłużyła na potępienie tem większe.

Na ten widok krzyża Chrystusowego »narzekać będą wszystkie pokolenia ziemie.« Narzekać będą i *żydzi*, którym męka Chrystusowa była zgorszeniem, i *poganie*, którym krzyż Chrystusowy był głupstwem. *Niewierni*, którzy bluźnili Ukrzyżowanemu, narzekać będą, iż nie uwierzyli ewangelii i Kościołowi św. Narzekać będą *heretycy*, *odszczepieńcy* i *źli katolicy*, że mogli zostać wiecznie szczęśliwymi, a dla uporu lub dla uciechy chwilowej utracili szczęście wieczne. Wszyscy oni (Łuk. 23. 30): »poczną mówić górom: Padnijcie na nas, a pagórkom: Przykryjcie nas«, ale napróżno. Takie płakanie nikomu z nich nie przyniesie pociechy żadnej. Nie ukryją się przed Chrystusem Panem, będą musieli patrzeć na Niego, wedle Pisma św. (Jan 19. 37) »ujrzą, kogo przebodli.« — Narzekać będą i *sprawiedliwi*, bojąc się sądu Bożego, bo — jak uczy Pismo św. (I. Piotr 4. 18) — »jeśli sprawiedliwy ledwo zbawion będzie, niezbożny i grzeszny gdzież się okażą?« Ale zarazem witać będą krzyż pełni otuchy: »O, witaj krzyżu, nadziejo nasza, pomnóż łaskę pobożnym, zgładź zbrodnie żałującym!«

2. Zaraz po ukazaniu się znaku krzyża św. sam **Chrystus Pan przyjdzie** z mocą wielką i majestatem. Przyjdzie zaś sądzić nie tylko jako Bóg, lecz także jako człowiek. Jak odmiennem będzie to drugie przyjście P. Jezusa od pierwszego w stajence betleemskiej! Pierwszy raz przyszedł w ubóstwie i poniżeniu jako słaba dziecina, drugi raz przyjdzie, jak to Sam powiada (Mat. 24. 30), »w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem«. Pierwszy raz przyszedł na ziemię jako

Zbawiciel, pełen słodyczy i łagodności, miłości i miłosierdzia: drugi raz przyjdzie jako sędzia nieubłagany, który ma moc i wolę oddać każdemu według uczynków jego. Wedle Pisma św. (Obj. 19. $_{12}$) będzie »na głowie Jego wiele koron« i nie dziw. Wszakżeż jest pogromcą wszystkich nieprzyjaciół: grzechu, śmierci, piekła, pogaństwa, żydostwa, innowierstwa i odszczepieństwa. Przeto należy Mu się koron wiele i w tych koronach na sąd przybędzie jako sędzia i król wieczny. — »On jest — uczy Pismo św. (Dz. 10. $_{42}$) — który postanowiony jest od Boga sędzią żywych i umarłych«. A dlaczego właśnie sądzić będzie P. Jezus, a nie B. Ojciec ani Duch św.? Objaśnia to sam P. Jezus (Jan 5. $_{27}$): »Ojciec dał Synowi władzę sąd czynić, iż jest Synem człowieczym«. — Obok P. Jezusa pokażą się *N. M. Panna*, matka Jego najświętsza i apostołowie (Mat. [illegible]), a za Nim niezliczone wojska *aniołów* niebieskich, tak iż wtedy w zupełności spełnią się słowa proroka (Dan. 7. $_{10}$): »Tysiąc tysięcy służyło Mu, a po dziesięć tysięcy kroć sto tysięcy stało przed Nim«. Pójdzie też tam za Chrystusem P. owo czarne i okropne *wojsko piekielne*, pójdzie z okazaniem jadu i gniewu swego na ludzi.

Widok to przeraźliwy i dlatego mówi Jan św. (Obj. 1. $_{16}$), że »z ust Jego miecz z obu stron ostry wychodzić będzie, a oblicze Jego jako słońce świecić w swej mocy«. Wypełnią się wtedy słowa Pisma św. (Jud. $_{14\ 15}$), że »przyjdzie Pan z tysiącami świętych Swoich, aby czynił sąd przeciwko wszystkim i strofował wszystkie niezbożniki ze wszystkich uczynków ich niezbożnych, które niezbożnie płodzili, i ze wszystkich przykrości, które mówili przeciw Bogu niezbożni grzesznicy«.

3. Wtedy to **zbiorą się przed Chrystusem P. wszystkie narody ziemi**, jako przed Sędzią, jak to zapowiada sam P. Jezus (Mat. 24. $_{31-32}$): »Pośle anioły Swoje z trąbą i głosem wielkim i zgromadzą wybrane Jego ze czterech wiatrów od krajów niebios aż do krajów ich«. Na odgłos ten trąby anielskiej ożyją wszyscy ludzie umarli, począwszy od Adama aż do tych, którzy ze strachu pomarli w ostatniej chwili przed końcem świata, od książąt do żebraków, od starców do niemowląt (Obj. 20. $_{12}$), wierni i niewierni, sprawiedliwi i grzesznicy, ożyją na to, aby się stawić przed Chrystusem Panem. A nie tylko ludzie, lecz i aniołowie, dobrzy i źli, (II. Piotr 2. $_4$, Jud. 6),

stawią się, aby usłyszeć wyrok. — O, najmilsi, i my wszyscy zgromadzeni tutaj w kościele, i ja przemawiający do was i wy słuchający słów moich, jako też ci wszyscy, których nie widzimy na nabożeństwie, wedle Pisma św. (Rzym. 14. 10. por. II. Kor. 5. 10) »wszyscy staniemy przed stolicą Chrystusową«.

Wedle ojców Kościoła św. wszyscy zbierzemy się na dolinie Jozafata, którą moc Boża rozprzestrzeni w sposób cudowny. Zbierzemy się w tej dolinie za Jerozolimą, aby się spełniły słowa proroka (Joel. 3. 2): »Zgromadzę wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Jozafata i będę się tam z niemi sądził o lud mój«.

O jak różnem będzie wtedy usposobienie ludzi, z którem dobrzy i źli zbliżą się do Sędziego wiecznego! Jakiż przestrach ogarnie dobrych a cóż złych dopiero, kiedy »ujrzą, kogo przebodli«. Chcieliby tedy bezbożni oprzeć się stawieniu, ale nie oprą się słowu Pańskiemu (Joel. 3. 13): »Zapuśćcie sierpy, bo się dostało żniwo!« Stawienie się ich przed Sędzią najwyższym wedle św. Hieronima będzie okropniejszem dla nich niż sama kara piekielna. Pomyślcie nad tem...

4. Gdy tak wszyscy ludzie stawią się przed Sędzią odwiecznym, wtedy nastąpi **rozłączenie**, jak uczy P. Jezus (Mat. 25. 32—33): »Będą postawione przedeń wszystkie narody i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów. I postawi owce po prawicy Swojej a kozły po lewicy«. Teraz wszyscy pomieszani jesteśmy jako kąkol z pszenicą, ale na sądzie ostatecznym jeden wzięty będzie na prawicę do chwały Chrystusowej, drugi zostawiony po lewicy czartom przeklętym (Mat. 24. 40): »Jeden będzie wzięty a drugi zostanie«. — O, okrutny rozdziale! *Ani jeden bezbożny nie ujdzie ręki Pańskiej.* Nie będzie tam względu ani na urodzenie ani na stan ani na godności; nie będą aniołowie oddzielali książęcia od poddanego, bogatego od ubogiego, uczonego od prostaczka, lecz kąkol od pszenicy, naczynia chwały od naczyń hańby, owce od kozłów. Ludzi, którzy na ziemi mają imię wielkie, ujrzymy niejednych poniżonych i zawstydzonych na lewicy; z tych, którzy służyli światu na pośmiewisko, wielu ujrzymy po prawicy ukoronowanych chwałą. Odłączą męża od żony, brata od siostry, matkę od córki, syna od ojca, przyjaciela od przyjaciela. — Już tu na ziemi rozłączenie bolesne, zwłaszcza przy śmierci, ale tę boleść koi nadzieja: »Tam w wieczności

zobaczym się znowu«. Inne będzie rozdzielenie na sądzie ostatecznym, — ono trwać będzie *na wieki*. Z lewej strony na prawą i z prawej na lewą nie będzie przejścia żadnego. Jakież tedy będą tam jęki i narzekania, gdy ci, co w życiu byli złączeni najściślej, może rozdzieleni będą na wieki?

5. Jeżeli już sam widok Chrystusa P. przerazi ludzi, bo woła prorok (Mal. 3. 21): »Któż się ostoi na widzenie Jego?« — cóż dopiero, gdy zawoła na każdego (Mat. 18. 28): »Oddaj coś winien«, (Łuk. 16. 2): »Oddaj liczbę włódarstwa twego, albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł!« Wtedy bowiem księgi spisane wystawią« (por. Dan. 7. 10) i nastąpi **badanie całego życia ludzkiego** przez Boga Sędziego.

a) W szczególności Sędzia nieubłagany badać będzie wszystkie myśli, skłonności, życzenia i pożądania. »W myślach niezbożnego badanie będzie«, uczy księga Mądrości (1. 9). O, jakaż tam liczba okaże się grzechów, tem więcej, że tak mało ludzi spowiada się dobrze właśnie z myśli swoich! Wypowiedzą to, co mówili lub uczynili, ale ani nie pomyślą nad tem, żeby oskarżać się z grzechów, które popełnili myślą lub pożądaniem, choć niejeden z tych, co przystępują do spowiedzi, nie ma ani jednego grzechu śmiertelnego popełnionego słowem lub uczynkiem, ale myślą lub pożądaniem popełnił grzechów śmiertelnych wiele. — O, najmilsi, *jakże zadziwią się ludzie*, którzy nie zważają na myśli swoje, gdy naraz stanie im jasno przed oczami, co zaszło w ich sercu! Iluż to ludzi już dla grzesznych myśli i pożądań będzie musiało usłyszeć wyrok potępienia!

b) Przedmiotem śledztwa będą i słowa nasze, jak wypowiada P. Jezus (Mat. 12. 36): »Powiadam wam, iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny«. Zatem wszystkie słowa, któreśmy mówili, pisali, czytali albo słuchali dobrowolnie, P. Jezus pociągnie do śledztwa najsurowszego. Sądzić nas będzie nie tylko za wszystkie złe mowy, lecz także za mowy obojętne i niepotrzebne, któreśmy prowadzili od najpierwszej młodości aż do ostatniego tchu życia naszego. — O, wielki Boże, cóż to za rachunek! *Iluż ludzi nie zdoła się ostać* na sądzie dla grzechów popełnionych mową! ileż P. Bóg znajdzie do sądzenia i w tych słowach moich!...

c) Dalej sąd Boży rozciągać się będzie na wszystkie uczynki nasze, czy one tajemne czy jawne, czyśmy je popełnili sami czy z innymi, czy we dnie czy w nocy, czy w dzieciństwie czy w młodości, w wieku męzkim czy w starości. Tak to wedle słów Mędrca (Ekkl. 12. 14) »wszystko, co się dzieje, przywiedzie Bóg na sąd, za każdy występek lub dobry lub zły ono będzie«.

d) Każdy człowiek ma obowiązki stanu swego, za które zdawać będzie musiał rachunek na sądzie Bożym, a które lekceważą sobie ludzie prawie podobnie jak myśli. Spowiadają się, czy się upili lub zaniedbali kościół, czy kradli lub klęli, ale gospodarz nie wspomni, czy pracował na roli, jak powinien; robotnik za grzech nie uważa sobie, gdy czas przeznaczony na pracę spędza na lenistwie; ojciec lub matka nic sobie z tego nie robią, gdy dzieciom pozwalają na złe rzeczy; dzieci i podwładni zaś zapominają, że nie tylko czynem i słowem lecz i w myśli zachowywać mają szacunek dla rodziców i przełożonych; nie myślą o spowiadaniu się z zaniedbania obowiązków, jakie mają małżonkowie czy bezżenni, bogaci czy ubodzy, zdrowi czy chorzy. A zaniedbanie tych obowiązków jest często grzechem cięższym od innych. — O, najmilsi, kto zaniedbuje te obowiązki, również usłyszy z ust Sędziego wyrok odrzucenia.

e) Nawet i uczynki dobre, któreśmy wykonali Pan Jezus będzie roztrząsał. Sędzia będzie badał, jak dokonaliśmy rzeczy dobrej, czy w łasce Bożej, czy z gorliwością, czy w czasie odpowiednim, czy nie dla chwały światowej. Zdarzyć się tedy może, że niejeden chrześcijanin dozna kary za uczynek sam w sobie dobry ale dokonany w sposób nieodpowiedni.

f) A pomyślmy, że na sądzie ostatecznym wyjawią się rzeczy wszystkie nawet i najskrytsze, jak uczy księga Joba (20. 27): »Odkryją niebiosa nieprawość jego a ziemia powstanie przeciw niemu« (por. I. Kor. 4. 5). Tu na ziemi wiele ukrytego z tego, co człowiek czyni; co zachodzi we wnętrzu człowieka, co on myśli, życzy sobie lub zamierza, o tem nikt nie wie; nieraz sam człowiek nie jest tego świadom dokładnie. Wiele rzeczy, dobrych czy złych, osądzają ludzie niesłusznie. Ale na sądzie ostatecznym wznijdzie słońce sprawiedliwości a jego światłem oświecone wszystkie rzeczy tajemne, którycheśmy nie zgładzili pokutą szczerą, ukażą się światu ca-

łemu. Widzieć je tedy będziemy, jakiemi są rzeczywiście. — Tam wedle słów proroka (Hab. 2 $_{11}$) nawet »kamień ze ściany wołać będzie«, wołać będą góra i dolina, dom i obora, las i pole, — wszystkie kryjówki niegodziwości. Odsłonią się niegodziwcy, którzy tutaj uchodzili za ludzi uczciwych. Zaiste, jak uczy P. Jezus (Mar. 4. 22, por. Łuk. 8. 17), »nic nie jest tajemnego, coby się objawić nie miało; ani stało się skrytem, ale iżby na jaśnią wyszło«. Spełni się tedy, co P. Bóg powiada o obłudnicy (Jer. 13. 25—26): »Ufałaś w kłamstwie i okazała się sromota twoja«: sromota, którą odważałeś się powierzać ciemnościom najgłębszym i miejscom najbezludniejszym; sromota, którą ukryć chciałeś może nawet w spowiednicy. Grzesznik nagi, okryty grzechami najskrytszemi, staniesz w obec świata całego, jak to zaręcza P. Bóg (Nah. 3. 5): »Ukażę narodom nagość twoję a królestwom hańbę twoję« (por. Ezech. 16. 37), wszystkim, którzy cię znają i nie znają, objawię hańbę twoję. Nie będziesz się potrzebował spowiadać, bo nieprawości twoje widzieć będą wszyscy. — Odkryte będą wszystkie myśli, mowy i uczynki ludzi *dla tego*, aby każdy przekonał się o sprawiedliwości Bożej i aby wyznał jawnie z Psalmistą (118. 137): »Sprawiedliwyś jest, Panie, i sąd Twój jest prawy«.

6. Wtedy też Chrystus P. pokaże rany ciała Swego, któremi tu na ziemi okazywał miłość Swoję, a tym sposobem **wyrzucać będzie** niewdzięczność ludzką: każda kropla krwi Jego najdroższej wołać będzie pomsty. Mamy w ewangelii św., że podczas męki P. Jezus milczał na zniewagi; ale w dzień sądu nie zamilczy wzgard uczynionych Sobie. Ręce Jego na wylot przebite wymawiać będą złe uczynki, głowa cierniem skłuta myśli nieskromne i huci wszeteczne, nogi przebodzone postępki niechrześcijańskie. — Wymawiać nam będzie dobrodziejstwa Swoje, żeśmy się urodzili we wierze św., a nie wszyscy żyjemy według wiary; wielu słucha tutaj w kościele prawd ewangelicznych a wyszedłszy z kościoła, postępuje wedle poduszczeń czartowskich, karmią się sakramentami św. a żyją jako zwierzęta bezrozumne. Wtedy Pan Jezus stawi nam przed oczy każde upomnienie wewnętrzne, każdy przykład dobry, każde wezwanie do cnoty lub do opuszczenia grzechu, każde kazanie lub czytanie pobożne, każde przystępowanie do sakramentów św. i znajdowanie się na nabożeństwie, wszystkie radosne i smutne wypadki mogące służyć

ku zbawieniu, przypomni też naukę dzisiejszą i będzie żądał rachunku, jak użyliśmy tego wszystkiego. — O, *najmilsi*, czyż nie będziemy wtedy podobni do owego sługi, który talent mu powierzony zakopał w ziemię, zamiast nim pracować? — A obok innych łask Swoich wymawiać będzie łaskę czasu, tego czasu drogiego, który idzie na marne u wielu, jak tego uczy prorok (Treny 1. 15): »Przyzwał przeciwko mnie czas, aby potarł wybrane moje«. Staną wszystkie lata, miesiące, dni i godziny, któreś zmarnował na obrazie boskiej w karczmie, w domu czy na polu, sam czy z drugimi; mówić one będą: Nie miałżeś to czasu do powstania ze złych nałogów? Zgrzeszyłeś raz, czekał P. Bóg; zgrzeszyłeś powtórnie, czekał jeszcze ledwie nie sto a podobno i więcej razy powtórzyłeś złości swoje, a czekał jednak. I nie mógłżeś czasu tego użyć na zbawienie? Gdyby ci P. Bóg po grzechu zostawił do pokuty godzinę jednę, już wielkąby wyświadczył ci łaskę; ale upłynęły lata całe a tyś trwał w złościach i grzechach swoich, trwasz w nich mimo spowiedzi i komunii św. Zgrzeszył anioł raz w niebie i Pan Bóg nie zostawił mu chwili do pokuty, lecz strącił do piekła zaraz; tobie dawał czas do powstania a tyś obracał go na większą obrazę boską, na pomnożenie grzechów. Cóż na to rzeczesz? pytam z św. Augustynem. Rzeczesz: o, gdyby teraz godzinę do pokuty, moment do poprawy! Ale darmo, już po czasie. I ktokolwiek staniesz po lewicy uznać będziesz musiał, żeś zasłużył na to. Idź tedy za przykładem św. Franciszka Borgijasza, którego pamięć na karę aniołów potępionych za grzech jeden pobudzała do coraz większej ścisłości w wypełnianiu obowiązków.

---

1. Król angielski Ryszard, gdy go na polowaniu zaskoczyła burza i gdy się zabłąkał, prosił węglarza, którego napotkał, o schronienie. Ten przyjął go wprawdzie, ale nie znając go, nagadał wiele na króla. Ryszard nie dał poznać gniewu po sobie, ale na drugi dzień, przyzwawszy go do pałacu, zasiadł na tronie i kazał go wprowadzić przed siebie. Gdy wszedł węglarz, zapytał go: »Czy poznajesz mnie?« a słowa te tak przeraziły węglarza, że z przestrachu upadł na ziemię i umarł natychmiast.

Jakiż tedy strach nas ogarnie, gdy, stojąc przed Chrystusem Panem, usłyszymy głos Jego: »Czy znacie Mię, którym

umarł za was i któregoście czcić i słuchać byli powinni a obrażaliście nieustannie?« — Św. Wincenty Ferreriusz opisuje o jakimś młodzieńcu rozwiozłym, że mu się przez sen zdało, jakoby był przywołany na sąd Boży a z nim niezliczone mnóstwo dusz innych, którym Chrystus Pan kazał zdawać sprawę z życia całego i jednych skazywał na potępienie, a drugim niebo dawał w zapłatę. Gdy już ujrzał osądzonych wszystkich, usłyszał głos P. Boga: Ktoś ty jest? Na to nie wiedząc, co odpowiedzieć, truchlał od bojaźni, widząc oczywistą zgubę duszy swojej. Wtem budzi się i porywa z łóżka, aby się rozerwać, ale ani przyjaciele ani słudzy właśni go nie poznają. Z twarzy niepodobny do siebie, głos zmieniony, włos siwiutenki. Widział go sam św. Wincenty także, który to pisze, i taką czyni uwagę: »Jeżeli jedno i to przez sen sądu Bożego pokazanie tak straszliwe, cóż będzie na jawie? Jeżeli ten osiwiał na pytanie jedno, cóż będzie, gdy nam przyjdzie się rachować z każdego dnia, z każdej godziny, z każdej sprawy?«

2. Dla tego też to **święci Pańscy lękali się sądu pańskiego.** Już Psalmista wołał z bojaźnią (129. 3): »Jeśli będziesz obaczał nieprawości, Panie: Panie, któż wydzierży?« Św. Hieronim mówi, że czy spał czy czuwał, czy jadł czy pracował, zawsze brzmiały mu w uszach owe słowa: »Wstawajcie umarli, stawajcie na sąd!«

Św. Agaton, będąc bliskim śmierci, trzy dni leżał z otwartemi oczyma, nic ich nie poruszając. Bracia zakonni chcieli go ocucić z tego dziwnego uśpienia i pytali go, co się z nim dzieje. A on rzecze: »Stoję przed sądem Bożym«. A gdy go pytali, jakiego spodziewa się wyroku, odpowiedział: »Prawda, starałem-ci się według możności czynić wolę Bożą, alem ja człowiek słaby i krótkowidzący i nie wiem, ażali uczynki moje nie będą poczytane za jedno nic«. Pocieszali go bracia, mówiąc: »Zdaj się na sprawy swoje, albowiemeś czynił je zawsze wedle przykazań Bożych«. Ale umierający odrzekł, wzdychając: »Gdy patrzę na Pana mego i Sędziego, jak patrzę teraz, odbiega mnie nadzieja wszelka; albowiem inne sądy ludzkie a inne sądy Boże«.

3. Więc nawet święci drżeli na wspomnienie sądu Pańskiego. **A my, najmilsi?** Jeżeli tylko cokolwiek zastanowimy się nad tem, com powiedział, jakiż to wpływ będzie miało na nas?... Gdyby naraz, gdy ja te słowa mówię, zaćmiło się

słońce, zadrżała ziemia i gdyby zabrzmiała trąba anielska i pozwała nas przed ten straszny Boga-Sędziego trybunał, truchleliby-śmy od bojaźni. Cóżbyśmy nie czynili w onczas? jakby znaczną była odmiana obyczajów! O, najmilsi, to, cobyśmy czynili wtedy albo cobyśmy życzyli sobie czynić, czyńmy teraz! Jeszcze P. Bóg czeka, jeszcze pozwala czasu, bo tutaj czas siejby. — Czyńmy teraz godne owoce pokuty, sposóbmy się na sąd straszliwy, iżby nie wypadł nie dobrze, błagajmy miłosierdzia Bożego słowami Psalmisty (142. 2): Panie, nie wchódź do sądu ze sługą Twoim, albowiem nie usprawiedliwi się przed Tobą żaden żyjący«, módlmy się w pokorze słowami pieśni: Daj nam miejsce z owieczkami, nie odłączaj nas z kozłami, na prawicy staw z sługami!« Amen. 1891/1906.

LXVI. Wyrok Chrystusa P. i wykonanie wyroku.

»Pójdą ci (co po lewicy) na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego«.
Mat. 25. 46.

Słyszeliście, najmilsi, w ostatniej nauce przebieg sądu ostatecznego aż do chwili wyroku. Gdy słońce już się zaćmi i wszyscy pomrą z przestrachu, ukaże się znak Syna człowieczego t. j. krzyż św. na niebie i zaraz potem Chrystus Pan otoczony mnóstwem aniołów dobrych a za Nim czarci przeklęci jako kaci przeznaczeni od P. Boga na karanie grzeszników. Zaraz też na głos trąby anielskiej powstaną wszyscy z grobów, dusze przybiorą ciała swoje i wszyscy stawią się na dolinie Jozafata. Skoro tylko aniołowie rozdzielą złych od dobrych, po prawicy stawiając dobrych a złych po lewicy, rozpocznie się sąd Chrystusa Pana jawny a surowy, »gdzie i świętych strach niezmierny«. Wtedy Chrystus Pan badać będzie wszystkie myśli, mowy i uczynki, nawet i dobre uczynki, wszystkie łaski, jakich udzielił, zwłaszcza łaskę wiary, głos sumienia i upomnienia rodziców, pasterzy i przełożonych i innych, a także ową łaskę czasu do pokuty. Nic się tam nie ukryje, »wszelka skrytość jawną będzie, kary żaden grzech nie zbędzie«. O, najmilsi, mówiąc dalszemi słowami tejże pieśni, »jako wielki tam strach będzie, gdy sam Bóg na sąd zasiędzie i roztrząsać wszystko będzie!«

Jakież wtedy zawstydzenie uczuje grzesznik, gdy naraz odkryją się wszystkie tajemnice jego podstępów i złości, a wszystkie jego bezeceństwa i zbrodnie dotąd nieodpuszczone wystąpią na jaw w całej brzydocie! Wtedy (Psal. 106. 42) »wszelka nieprawość zatka usta swoje«. — I sprawiedliwi drżeć będą ze strachu, ale obok tego któż opisze ich pociechę, gdy wszystko dobre, co czynili, mówili i myśleli, w całym blasku objawi się przed światem całym? Wedle słów Psalmisty (106. 42): »ujrzą sprawiedliwi i weselić się będą«, ukoronowani chwałą i pełni rozkoszy.

Wtedy to sprawiedliwi i potępieńcy oczekiwać będą wyroku i wykonania jego, o czem pragnę mówić za łaską Bożą w dalszym ciągu nauki dzisiejszej.

I. Wyrok Chrystusa P. na sądzie ostatecznym.

Jaki będzie wyrok w dniu onym sądu świata, to nam Pan Jezus raczył oznajmić już naprzód. Wyrok ten będzie dwojaki.

1. **Dla sprawiedliwych**, do których Bóg-Sędzia zwróci się najpierw, będzie nader radosny.

a) Chrystus P. uzna ich za przyjaciół Swoich, jak to Sam powiada (Jan 15. 14): »Wy jesteście przyjaciele Moi, jeśli czynić będziecie, co Ja wam rozkazuję. Przyjaciele Moi, bo wierzyliście we Mnie wiarą dziecięcą; przyjaciele, bo byliście pokorni, czyści, wstrzemięźliwi, pokój czyniący; przyjaciele Moi, wy bogobojni rodzice, pobożni małżonkowie, posłuszne dzieci; przyjaciele Moi, bo nie wstydziliście się Mnie i wiary Mojej, lecz wyznawaliście ją i broniliście jej jawnie; przyjaciele Moi, bo nosiliście krzyż za Mną i naśladowaliście Mnie«. Tych zasługi wysławiać będzie P. Jezus. A chociaż w pokorze nie będą się chcieli przyznać do zasług, usłyszą głosy anielskie: »Zapłać im, Panie, robotę ich, policz ich z nami jako towarzyszów, daj im obiecane odpocznienie w chwale Twojej!«

b) Zaczem Sędzia najwyższy wypowie wyrok (Mat. 25. 34): »Pójdźcie, błogosławieni Ojca Mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata! *Pójdźcie* — z bojowania do pokoju, z nocy na dzień, z wygnania do ojczyzny! Już was nie wzywam do noszenia krzyża, lecz do używania chwały (Pieśń 2. 11), boć już zima minęła, deszcz przeszedł

i przestał. Wyście *błogosławieni* od Ojca, błogosławieni od nieba, błogosławieni ode Mnie. Świat was wyklinał, nazywał głupimi, nieposłusznymi ustawom zbrodniczym, ale znieśliście to wszystko! Uwierzyliście słowom Moim, wiedzieliście, że raczej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi, przeto *otrzymajcie królestwo*. Byliście na świecie, ale nie splugawiliście się światem i nie zwaliście róż jego. Chodziliście w niewinności lub też pokutą zgładziliście grzechy, przeto otrzymajcie królestwo wieczne, *wygotowane wam od założenia świata*, a więc pierwej, nim się urodziliście jeszcze!«

c) Jakaż będzie wtedy i c h r a d o ś ć! Radować się będą więcej niż Józef egipski wypuszczony z więzienia, niż żydzi uwolnieni z niewoli egipskiej czy babilońskiej. Jeżeli bowiem wiele radości sprawiło św. Pawłowi samo widzenie nieba, cóż dopiero sprawiedliwym pozyskanie go na wieki! »Rozweselą się święci w chwale«, śpiewa Psalmista (149. 5). Błogosławić tedy będą dzień, w którym nawrócili się do P. Boga i mówić będą jak św. Piotr z Alkantary: »O szczęśliwa pokuto!« Wtedy powiedzą sobie: »O, jakżem dobrze zrobił, żem zawczasu odprawił spowiedź, wzgardził rozkoszami, przezwyciężył względy świata!«

Poznają wtedy, co to sprawiła łza jedna dla Pana Boga wylana, jedno westchnienie doń przesłane, jeden z miłości ku Niemu wykonany uczynek miłosierny. Jako więźniowie do wolności, jako dzieci do matki, tak błogosławieni pospieszą do Chrystusa Pana i wielbić Go będą w uniesieniu z Psalmistą (83. 5): »Błogosławieni, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie, na wieki wieków będą Cię chwalili«.

2. a) Już ten wyrok przygnębi tych, co będą **po lewicy**, cóż dopiero, gdy Chrystus Pan zwróci się do nich. Będą zaś tamże n i e p r z y j a c i e l e Jego. A którzyż to są? Oto podaje nam ich Pismo św. (Jak. 4. 4): »Ktobykolwiek chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym«. Odezwie się tedy P. Jezus: »Oto nieprzyjaciele Moi, co na świecie szukali szczęśliwości swojej i oddawali się uciechom światowym. Oto nieprzyjaciele Moi, którzy pracowali, pocili się, żyli dla świata tylko. Oto nieprzyjaciele Moi, którzy zamiast pracować w domu i na polu, a modlić się w kościele, przepędzali czas w karczmach na pijaństwie, na tańcach bezecnych, na uciechach grzesznych. Cóż mam począć z nimi?«

b) »Winni są śmierci«, odpowiedzą wszyscy jednogłośnie. Powstaną *pasterze, kaznodzieje i spowiednicy* mówiąc: »Wszakeśmy ich upominali i przestrzegali, nieraz nawet z miłosierdzia wstrzymywaliśmy im rozgrzeszenie na czas jakiś, aby ich ocucić z grzechów, ale słuchać nie chcieli«. Powstaną *zgorszeni* przez nich, że im się przyczynili do kary; powstaną i *dobrzy*, iż mieli z nich przykład, ale nie chcieli postępować za nimi. Powstaną *poganie*, jak uczy P. Jezus, i skarżyć ich będą, że gdyby mieli te łaski co chrześcijanie, byliby mogli się zbawić. Powstanie i *anioł stróż*, przypominając, że nie chcieli słuchać natchnień jego. »Winni są śmierci«, powiedzą *święci*, ponieważ nie chcieli ich naśladować (Mądr. 3. $_{8}$, I. Kor. 6. $_{2}$). Powstanie też *N. Marya Panna*, że nie korzystali z jej opieki i obrażali jej Syna. Wzywać będą na nich kary nawet *czarci* przeklęci, przypominając, że mieli czas do pokuty (Obj. 12. $_{10}$). Co więcej *sumienie własne*, acz niechętnie, będzie musiało wyznać: »Winni są śmierci« (por. Jer. 2. $_{19}$). Słowem wedle księgi Mądrości (5. $_{21}$) z Chrystusem Panem »będzie walczył okrąg świata przeciw szalonym« (por. Job 20. $_{27}$, Hab. 2. $_{11}$). — Któżby miał ich obronić tedy? *Czy wiara*, jak uczą innowiercy? Ależ P. Jezus powiada, że »kto nie wierzy, już jest osądzony«, więc wiara tam nie pójdzie lecz tylko uczynki. Mógłby ich tedy bronić *chyba jeden Zbawiciel*, ale wtedy przestanie On być Zbawicielem dla nich, będzie Sędzią straszliwym i dla tego odezwie się do nich (Ezech. 5. $_{11}$): »Nie przepuści oko Moje, a nie zlituję się«.

c) Wtedy i sam Chrystus Pan odezwie się, skarżąc się na nich: »Byłeś człowiekiem i jako takiemu dałem ci rozum a tyś żył na świecie jako bydle, byłeś chrześcijaninem a żyłeś jako poganin; nie było chwili jednej, abym nie pamiętał o tobie, a tyś nie dbał o modlitwę i kościół, gdzie przebywałem ukryty; dawałem ci łaski Moje w sakramentach św. a nawet Siebie Samego, a tyś gardził łaskami Mojemi i Ciałem i Krwią Moją. Oddaj teraz coś winien! Pójdź tu, bogaczu skąpy, pójdź biedaku zazdrosny, pójdź ojcze i matko rodziny, pójdź synu i córko, pójdź ktokolwiek jesteś, kapłanie czy świecki! Będę cię strofował i stawię przed oczy twoje« (Psal. 49. $_{21}$).

d) A zaraz potem Bóg-Sędzia wyda wyrok (Mat. 25. $_{41}$): »Idźcie odemnie, przeklęci, w ogień wieczny, który

zgotowany jest dyabłu i aniołom jego. *Idźcie precz*, obrzydliwi, bo niegodniście stać przed obliczem Mojem! Patrzcie, oto ten krzyż, na którym za was cierpiałem! Powołałem was do wiary św., cierpiałem długi czas bezbożności wasze, nieraz już chciałem was zabrać ze świata, ale matka Moja zatrzymała Mą rękę; upominałem was głosem pasterzy Moich, nieszczęściami, które zesyłałem czy na was czy na sąsiadów, to znowu obdarzałem was dobrodziejstwami — ale wy, niewdzięczni, nadużywaliście miłosierdzia Mego. Wstydziliście się Mnie i zapieraliście życiem swem niegodziwem; i Ja się was teraz wstydzę i zapieram. — *Przeklęci:* przeklęciście od Ojca Mego, który was stworzył na chwałę Swoję; przeklęciście ode Mnie Samego, którym was odkupił, wylawszy wszystką krew, ale napróżno a to z winy waszej; przeklęciście od Ducha św., który wlewał w serca wasze łaski Swoje, a któregoście wy wypędzili, woląc, aby raczej szatan panował w sercu waszem. Oddalcie się ode Mnie Stwórcy, ode Mnie Odkupiciela, ode Mnie Boga, którego już nie ujrzycie na wieki! Oddalcie się od ojczyzny niebieskiej, z której wypadliście wiecznie! Oddalcie się od najukochańszej matki Mojej, która już nigdy nie okaże wam czułości macierzyńskiej! Oddalcie się od towarzystwa świętych, z którymi już nigdy cieszyć się nie będziecie!« — »I dokądże udać się mamy?« zapytają nieszczęśliwi i usłyszą słowa Chrystusa Pana: »*Idźcie w ogień!*« Wzgardziliście ewangelią Moją, idźcie w ogień! Nadużywaliście łask i przykazań Moich, idźcie w ogień! Służyliście rozpuście, łakomstwu, zawziętości: idźcie w ogień! — Idźcie w ogień *wieczny*, w którym płonąć będziecie i męki ponosić bez ulgi, bez nadziei, bez wybawienia — po wieczności wszystkie! — Prawda, on *zgotowany dyabłu i aniołom jego*, ale wyście pełnili uczynki dyabelskie, idźcież tedy pod władzę dyabła. Idźcie ode Mnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego!«

e) O jak straszliwy to wyrok! Drzy i blednieje złoczyńca, gdy mu czytają wyrok: »Winieneś śmierci«. Cóż dziać się będzie z grzesznikami w dniu sądnym, gdy usłyszą one słowa: »Idźcie w ogień wieczny«? Nie tyle przeraża piorun, który przelatuje tuż nad głową naszą; nie tyle przeraża trzęsienie ziemi, gdy ziemia rozstąpi się nagle i odsłonią się przepaści bezdenne, ile przerazi ten wyrok. Wtedy wedle Pisma św. (Job 4. 14) »zdejmie ich strach i drzenie« i głośno

narzekać będą, iż nie korzystali z łask Bożych, w rozpaczy szarpać się będą i kąsać wzajemnie, złorzecząc dniowi urodzenia swego.

f) Przypuśćmy wypadek taki, iż wystąpi który z potępieńców, padnie na twarz przed P. Jezusem i błagać będzie o litość, o łaskę: czyż otrzyma ją wtedy? Ach, wtedy nie będzie miejsca dla litości, dla łaski. Jako odpowiedź usłyszy od Chrystusa Pana: »Tyś nie mój!« Wyciągnie ręce do Najśw. Maryi Panny, tej matki miłosierdzia, ale i tutaj usłyszy to samo: »Tyś nie mój!« Ucieknie się do anioła stróża i patrona swego, ale jeden i drugi odpowie: »Tyś nie mój!«

O, jaka rozpacz ogarnie potępieńców!....

II. Wykonanie wyroku.

A zaledwie nastąpi ten wyrok, radosny dla dobrych a dla złych straszliwy, nastąpi też zaraz wykonanie jego.

1. Sprawiedliwi pójdą natychmiast do **nieba**, jak zapowiada P. Jezus (Mat. 25. 46): »Sprawiedliwi pójdą do żywota wiecznego«. Idąc z tryumfem wielkim, zgromadzą się naokoło Króla swego i Pana, Jezusa Chrystusa, i pójdą po nagrodę. Co to za pochód, co za procesya! Apostół Jan św. tak to opisuje (Obj. 7. 9): »Potem widziałem rzeszę wielką której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokolenia i ludzi i języków«. A między nimi wielu, których, najmilszy, znasz za życia i z którymi żyjesz; niejeden, który razem z tobą chodzi do tego tu kościoła, klęczy tu i modli się na tem miejscu, spowiada się i komunikuje. Wszyscy ubrani w szaty jaśniejące a korony cudowne na głowach (Obj. 7. 9) »a palmy w ręku ich«. I wszyscy nucić będą pienia radości i tryumfu, pójdą za Barankiem, który ich poprowadzi; wedle słów proroka (Izai. 9. 3) »będą się weselić jako ci, którzy się weselą we żniwa, jako się radują zwycięzcy, dostawszy korzyści, gdy się dzielą łupy«.

A w tej procesyi pójdą do krainy żywota. Oto bowiem otwierają się niebiosa i całe potoki światła wylewają się na nich, a oni wchodzą przez otwarte bramy do krainy wybranych. Tam znajdują żywot, znajdują wszystko, co może uszczęśliwić człowieka i co zachwyca serce jego. Wedle św. Augustyna »zażywać będą żywota wiekuistego i szczęśliwego,

gdzie radość bez cierpienia, odpoczynek bez pracy, chwała bez zazdrości, bogactwa bez utraty, obfitość bez niedostatku, życie bez śmierci, wieczność bez końca, szczęśliwość bez smutku«. Tam bowiem Chrystus Pan odezwie się do Boga Ojca, jak się odezwał niegdyś przed męką (Jan 17. 4, 24): »Wykonałem sprawę, którąś mi zlecił... Ojcze, któreś Mi dał, chcę, abym, gdziem Ja jest, i oni byli ze Mną, aby oglądali chwałę Moją, którąś Mi dał«. Wybrani zaś (Obj. 7. 10) wołać będą głosem wielkim, mówiąc: Zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na stolicy, i Barankowi«. A gdy to nastąpi, (I. Kor. 15. 24) »potem koniec, gdy poda królestwo Bogu i Ojcu«; złoży urząd jako wódz po wojnie zwycięzkiej, gdyż jedynie tak długo (I. Kor. 15. 25) »ma królować, azby położył nieprzyjacioły pod nogami Jego«. »Tedy — uczy Pismo św. dalej (I. Kor. 15. 28) — i sam Syn będzie poddan Temu, który poddał mu wszystko, aby Bóg był wszystko we wszystkich.«

2. **Drudzy pójdą do piekła** wedle słów P. Jezusa (Mat 25. 46): »Pójdą ci na mękę wieczną«. Pójdą, ale z niewysłowioną rozpaczą. Zaledwie bowiem usłyszą one słowa jakby grobowe: »Idźcie ode Mnie, przeklęci, w ogień wieczny« — wedle św. Efrema żegnać się będą, mówiąc z boleścią: »Żegnamy się z wami, o sprawiedliwi; żegnamy się z wami, o apostołowie; żegnamy się z tobą, o niebo; żegnamy się z tobą, o Bogarodzico; żegnamy się z Tobą, o Boże«. Wyrzekać będą: »Oto niebo! oto wstępują do niego znajomi, przyjaciele, krewni nasi! Ach, było ono otwarte i dla nas, bo z nimi w jednym byliśmy kościele, razem z nimi nakarmialiśmy się Ciałem i Krwią Chrystusową; teraz zaś oni wstępują do nieba, a nas pożera piekło otwarte. Biada nam, biada!« Widzą, co ich czeka — i rwą sobie włosy i kaleczą sobie twarze i przeklinają godzinę narodzenia swego i godzinę skonania swojego, przeklinają towarzyszów, uczestników grzechu, przeklinają sposobności do grzechu, przeklinają niebo i piekło. Biadać będą: »Ach, czemuśmy się na świat porodzili? czemu raczej nie istnieliśmy na świecie jako kamienie, drzewa lub bydlęta? skończyłoby się wszystko«. Wzywać będą góry, aby ich zgruchotały, ogień, aby ich pochłonął, wodę, aby ich zatopiła; wszystkie żywioły błagać będą, aby ich zniszczyły, a żaden nie wyświadczy im tej przysługi. A złorzecząc, wołać będą (Ezech. 33. 10): »Nieprawości nasze i grzechy nasze są na nas a od nich my schniemy«.

Złorzeczyć będą zbawionym i wołać (Mądr. 5. 4–5): »My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie. Oto jako policzeni są między syny Boże i między świętymi dział ich jest«.

A kto porachuje ich liczbę? A może między nimi niejedna będzie dusza, którąś ty, najmilszy, pogorszył, uwiódł, popchnął do grzechu, grzechu nauczył; a pośród nich może ty sam będziesz...

A tak płacząc i zgrzytając zębami, dostają się do krainy śmierci. Otwiera się otchłań potępienia na rozcież, płomienie dobywają się z trzaskiem i dymem a potępieńcy wpadają w nią lotem błyskawicy i znajdują w niej umieranie wiekuiste, to znaczy, znajdują wszystko, co boli, co dręczy, znajdują robaka i płomienie a ratunku i wybawienia nie ma już dla nich nigdy. Ztąd mówi św. Augustyn: »W piekle raczej śmierć niż życie, albowiem żadna śmierć nie tyle okropna, jak tam, gdzie śmierć nie umiera«.

Niebo tedy lub piekło, szczęśliwość wiekuista albo męka wieczna — jedno lub drugie spotka każdego z nas tu obecnych. Tu nie ma wybiegu, zamiany, wyboru — nie ma już miejsca trzeciego, bo czyściec zakończy się wtedy, a dusze czyścowe pójdą do nieba. Straszliwa to prawda.

Ażali tedy nie powinienby każdy pytać samego siebie: Gdzież będę mieszkał we wieczności? czy w mieście Bożem, w Jeruzalem nowem? czy w jeziorze siarki i ognia? Chceszli wiedzieć? Będziesz tam, gdzie chcesz teraz, nie dla pozoru lecz na prawdę i statecznie. Usłyszysz wyrok błogosławieństwa i z Chrystusem Panem pójdziesz do nieba, jeśli będziesz się trzymał wiary św. i jeśli będziesz czynił wolę Bożą. A na odwrót — usłyszysz wyrok przekleństwa i pójdziesz z szatanem do piekła, jeśli nie wierzysz lub jeśli nie dbasz o przykazania Pańskie.

Mówiąc tedy słowy Pisma św. (Deut. 11. 26), »oto kładę przed oczy wasze dziś błogosławieństwo i przekleństwo«; jeden i drugi wyrok, zbawienia i potępienia, mówiąc do was w imieniu Bożem, składam dzisiaj w ręce wasze. Wybierajcie, co się wam podoba, a co wybierzecie, to otrzymacie, bo uczy Mędrzec (Syr. 15. 14–18): »Bóg od początku stworzył człowieka i ostawił go w ręce rady jego. Przydał mandaty i przykazanie Swoje.

Jeśli będziesz chciał mandaty zachować, zachowają cię... Położył przed cię wodę i ogień; do czego chcesz, ściągnij rękę twoją. Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe: co się mu podoba, będzie mu dane. Wybierajcie tedy! To tylko powtarzam, że niezawodnie doczekacie się szczęśliwości wiecznej, jeżeli się poddacie woli P. Boga i podług Jego świętych żyć będziecie przykazań, bo uczy Pismo św. (Deut. 11. 27): »Błogosławieństwo, jeśli posłuszni będziecie przykazaniu P. Boga waszego. Jeżeli zaś, jak to niejeden czyni dotąd, życie prowadzić będziecie według reguł świata i nałogów grzesznych, spotka was wyrok potępienia, który również zapowiada Pismo św. (Deut. 11. 28): »Przeklęctwo, jeśli nie będziecie posłuszni mandatom P. Boga waszego«. Cóż obierzecie? Zastanówcie się dobrze podczas ofiary mszy św., obierzcie ostrożnie a wytrwajcie w postanowieniu dobrem! Teraz zaś błagajmy P. Jezusa słowami pieśni: »Wspomnij, o, mój Jezu drogi, — Żem przyczyną Twojej drogi, — Nie gub mnie w on dzień tak srogi! — Tyś Magdalenie odpuścił, — Łotraś do łaski przypuścił, — Mnieś nadzieję z nieba spuścił. — Znam się w prośbach niegodnego, — Otóż proszę Cię dobrego, — Zbaw mnie od ognia wiecznego!« Amen. 1891/1906.

LXVII. Przyczyny sądu ostatecznego.

»Powstań, Boże, sądź ziemię!«
(Psal. 81. 8.)

Najuroczystszym i najokazalszym sądem, jaki opisuje Pismo św., był sąd Nabuchodonozora, potężnego króla Babilonu, nad zwyciężonym Zedekijaszem, ostatnim królem judzkim. Schwytanego w ucieczce okuto w kajdany w obec całego wojska zwycięskiego przyprowadzono przed zagniewane oblicze zwycięzcy (IV. Król. 25. 6). Któż zdoła wystawić sobie wstyd nieszczęśliwego jeńca, kiedy sam jeden bez dworaków, z odkrytą głową, bez korony i berła przechodzić musiał przed całem wojskiem, które spoglądało nań z pogardą i szyderstwem i stanąć przed zwycięzcą, aby znosić jego gniew i zarzuty swej zdrady i niewierności naprzeciw niemu?

Cały ten jednak sąd niczem w porównaniu ze sądem ostatecznym, którego przebieg rozebrałem wam w dwóch naukach. Zwłaszcza w nauce ostatniej przedstawiłem

wam *wyrok* jaki spadnie na ludzi: dla sprawiedliwych radosny, bo otwierający im bramy niebieskie: dla grzeszników straszliwy bo skazujący ich na odrzucenie od Boga i na ogień wieczny. Zarazem słyszeliście, jak ten wyrok *wykonanym będzie*: aniołowie wprowadzą sprawiedliwych z okrzykami radości do nieba, czarci grzeszników wśród wycia rozpaczy wtrącą w ogień piekielny. Ponieważ zaś to szczęście lub nieszczęście wieczne, przeto, dopełniając obowiązku pasterskiego, *wezwałem was* w końcu, abyście zastanowili się dobrze, co czynić, iżby uniknąć ognia wiecznego a posiąść szczęśliwość wieczną, i abyście wytrwali w postanowieniu dobrem. Dokażecie zaś tego, gdy sąd ostateczny będziecie zawsze mieli w pamięci, mówi bowiem Pan Bóg: »Pamiętaj na rzeczy ostateczne a nigdy nie zgrzeszysz«.

Jakoż **pamięć na sąd ostateczny nawróciła niejednego już grzesznika**. Ztąd to *św. Metody*, brat św. Cyryla, gdy przybył na dwór króla bułgarskiego Borysa i chciał go nawrócić do wiary chrześcijańskiej, a ten prosił go jako malarza zręcznego o wymalowanie mu jakiego obrazu, wymalował mu sąd ostateczny. Na obrazie Chrystus Pan, otoczony orszakiem duchów niebieskich, siedział na tronie. Na około ludzie wybledli z trwogi, wyczekując wyroku. Gdy święty Metody wytłómaczył znaczenie obrazu tego, gdy wskazał na grzeszników przeznaczonych na męki wiekuiste a z drugiej strony na sprawiedliwych unoszących się do nieba: król, acz poganin, nie mógł wytrzymać widoku tego. Poruszony łaską Bożą dał się ochrzcić a za jego przykładem poszedł naród bułgarski. Widzicie ztąd, jak zbawiennem jest rozpamiętywanie sądu ostatecznego. Dla tego słusznie powiada jeden z mężów pobożnych, że o tym sądzie mówić godzinę — mało, mówić cały dzień — mało, całe życie o nim tylko mówić i myśleć — i to nie za wiele. Dla tego też pragnę dzisiaj za łaską Bożą przedstawić wam trzy mianowicie przyczyny, dla których odbędzie się sąd ostateczny, a poznacie, że przedewszystkiem odbędzie się dla tego: 1) aby jawnie okazała się mądrość, dobroć i sprawiedliwość Boża, 2) aby Chrystusa Pana uczcił świat cały i 3) aby wszyscy otrzymali wszystko, co im się należy.

I. Chwała boska.

1. Na świecie dzieje się niejedno, czego my przy **naszem krótkowidzeniu** nie umiemy pogodzić z mądrością, dobrocią

i sprawiedliwością Bożą. Niejeden grzesznik doznaje szacunku i żyje zadowolony i szczęśliwy, podczas gdy pobożny, bogobojny spędza dni w krzyżach i smutkach. Tam ludzie, którzy na świat ściągają same tylko klęski np. wojny, dochodzą starości, podczas gdy inni, których życie byłoby potrzebnem dla ich rodzin a może dla całych narodów, kończą śmiercią w latach najpiękniejszych. To znowu zbrodniarzowi udają się wedle życzenia najzgubniejsze zamiary, podczas gdy wszystkie wysiłki dobrych, mające służyć ku chwale P. Boga i szczęściu ludzi, idą, zdaje się, na marne.

2. Te i niezliczone inne zjawiska, w których zdają się tryumfować nieporządek nad porządkiem, kłamstwo nad prawdą, siła brutalna nad prawem, występek nad cnotą, są wielu ludziom, nawet chrześcijanom, **kamieniem obrazy** i nieraz dzieje się, że ludzie mówią ze zdziwieniem: »Jakżeż to możliwe? jakżeż P. Bóg mógł dopuścić rzeczy takiej? Bezbożni zaś wyzyskują to tajemnicze, niepojęte działanie Boże dla swej niewiary i mówią zuchwale: Nie masz Boga, albo: P. Bóg nie troszczy się o ludzi, albo nawet: Wszystko co robimy, musi być dobrem, skoro P. Bóg uwieńcza je skutkiem dobrym.

3. Oto dla tego jest P. Bóg winien niejako Sobie Samemu aby kiedyś pokazał ludziom, że ich sądy były fałszywe i przewrotne; że wszystko tak dziać się musiało, jak się działo i że rządy świata pełne były **mądrości**. Wprawdzie i wtedy pozostaną niewzruszonemi słowa Mędrca Pańskiego (Syr. 1. 3): »Mądrość Bożą uprzedzającą wszystko kto wyszlakował?« — Jeszcze i na sądzie ostatecznym nie zupełnie pojmą ludzie mądrość Bożą, ale tyle pojmą przynajmniej, że wedle słów Pisma św. (Mądr. 8. 1) mądrość Boża »dosięga od końca aż do końca mocnie i rozrządza wszystko wdzięcznie«. Wtedy będzie odkryte, jak to P. Bóg kierował sprawami wielkiemi i małemi, losami królestw potężnych i losami człowieka najbiedniejszego, jak wyznaczał koleje słońcu wspaniałemu i jak troszczył się o kwiatek polny. »Poznany będzie Pan sądy czyniący«, uczy Psalmista (9. 17). Wtedy ludzie uznają całem sercem mądrość Bożą jak to Jeremijasz (23. 20) zapowiadał żydom: »W ostateczne dni wyrozumiecie radę Jego«; wtedy zawołają (Syr. 1. 1): »Wszelka mądrość od P. Boga jest i z Nim zawsze była i jest przed wieki«.

4. Zarazem też uznają ludzie **dobroć i miłość** Bożą. Bóg jest miłością nieskończoną, tej miłości nieustannie daje nam dowody, ale my nie możemy ich pojąć obecnie i żalimy się nieraz na P. Boga, jakoby poczynał z nami nie po ojcowsku. To czynimy mianowicie czasu nawiedzenia, gdy dotkną klęski czy to nas samych, czy rodzinę, czy naród, czy wiarę. Owo w dniu sądnym uznamy miłość Bożą, gdy się pokaże, jak Pan Bóg troszczył się o nas, jak nawet krzyże i utrapienia zesyłał li tylko z miłości ku nam. Wtedy uznamy miłość Bożą i zawołamy (I. Jan 4. $_{16}$): »Bóg jest miłością«; (Psal. 144. $_{8}$): »Litościwy i miłościwy Pan, cierpliwy a wielce miłosierny«.

5. A wielbiąc mądrość i dobroć Bożą, będziemy musieli oddać też cześć **sprawiedliwości** Jego, gdyż wtedy w zupełności P. Bóg »odda każdemu wedle uczynków jego«, i dlatego będziemy sławili P. Boga jak Tobijasz (3. $_{2}$): »Sprawiedliwyś jest, Panie, i wszystkie sądy Twoje są sprawiedliwe i wszystkie drogi Twoje miłosierdzie i prawda i sąd«.

II. Chwała Chrystusa Pana.

Sąd ostateczny musi odbyć się i dlatego, aby P. Jezus doznał czci od świata całego i przed światem całym: »Sam Pan wywyższy się w on dzień«, mówi prorok (Izai. 2. $_{11}$).

1. a) Żydzi oczekiwali wprawdzie Mesyasza, ale gdy P. Jezus przyszedł na ziemię, nie chcieli o Nim wcale wiedzieć: odepchnęli Go od siebie, znieważyli Go i prześladowali, aż wreszcie jako złoczyńcę przybili Go do krzyża. Jeszcze dzisiaj żydzi powtarzają bluźnierstwa swych ojców i gdyby Chrystus Pan przyszedł na ziemię a mieliby siłę po temu, przybiliby Go do krzyża na nowo. Cały tedy naród i to właśnie naród niegdyś od P. Boga wybrany **nie uznaje Chrystusa Pana** za Syna Bożego i odmawia Mu czci należnej. — b) Ale wiele innych jeszcze narodów nie czci P. Jezusa i nie służy Jemu. Ileż to krajów takich, gdzie wiara św. kwitnęła niegdyś a dzisiaj panuje pogaństwo albo mahometanizm! Ileż to krajów takich, które do dzisiaj jeszcze wedle słów Pisma św. (Łuk. 1. $_{79}$): »siedzą w ciemnościach i w cieniu śmierci«, w których jeszcze nigdy nie wielbiono P. Jezusa i gdzie miliony ludzi żyją i umierają bez wymówienia tego najsłodszego imienia! — c) Ale nawet między tymi, którzy noszą

imię chrześcijan, jest liczba niezliczona takich, którzy P. Jezusowi nie oddają czci należnej. Czołem zuchwałem wyszydzają tajemnice najczcigodniejsze naszej religii świętej, zaprzeczają bóstwa Chrystusowi P. i żyją jako nieprzyjaciele krzyża. — d) Wielu nawet jest takich, którzy wprawdzie nie utracili wiary, są katolikami, ale znieważają P. Jezusa życiem niekatolickiem. Czyż nie ma takich i w naszej parafii?...

2. Drodzy bracia! **Czyżby tak miało pozostać na zawsze?** czyżby na zawsze większość ludzi miała nie uznawać Chrystusa P., pogardzać Nim i Go odrzucać od siebie? **To być nie może:** przecież jest Synem Bożym, Bogiem prawdziwym, musi więc żądać, aby wszyscy czcili Jego, jako czczą B. Ojca. Musi tedy nadejść dzień, kiedy P. Jezus okaże się z mocą Bożą i majestatem, aby go czciły i wielbiły wszystkie stworzenia, aniołowie i ludzie; musi nadejść dzień, aby Chrystus P. sądził sprawiedliwie tych wszystkich, którzy niegdyś niesprawiedliwie osądzili Jego.

I to jest właśnie dzień sądu ostatecznego. Wtedy Chrystus P. okaże się w blasku bóstwa Swego, wtedy objawi się całemu światu jako Jednorodzony Ojca, jako Zbawiciel świata, jako Sędzia żywych i umarłych, »aby — jak to Sam zapowiedział (Jan 5. 23) — wszyscy czcili Syna jako czczą Ojca«. Będzie to ostatni akt na ziemi królewskiego urzędu P. Jezusa, którego dopełni P. Jezus jako Bóg-człowiek. Dopełni go zaś na dolinie Jozafata tj. niedaleko Jerozolimy i góry Kalwaryi, a dopełni go tam dlatego, jak uczy św. Rupert, że ta dolina bliską jest miejsc onych, na których poniósł mękę sromotną, aby jako tam ludzie patrzyli na Jego zelżywości, wzgardy, obelgi, tak też spoglądali na chwałę Jego. — Jakoż wszyscy wtedy: aniołowie i czarci przeklęci, wierni i niewierni, sprawiedliwi i niesprawiedliwi, zegną kolana przed Chrystusem Panem i wyznają, że (Filip. 2. 11) »Pan J. Chrystus jest w chwale Ojca«.

3. O, **najmilsi**, już teraz okazujmy P. Jezusowi cześć należną; już teraz czcijmy Go wiarą dziecięcą; czcijmy pilnem uczęszczaniem do kościoła, gdzie się znajduje utajony w N. Sakramencie Ołtarza, a zwłaszcza uczęszczaniem na nabożeństwa w niedziele i święta; czcijmy Go modlitwą gorącą, czcijmy przedewszystkiem życiem prawdziwie chrześcijańskiem! Tym sposobem ta cześć, którą Mu oddamy w dzień sądu ostatecznego,

posłuży nam nie ku trwodze i zatraceniu wiecznemu, lecz ku radości i zbawieniu.

III. Zapłata ludziom.

Wreszcie dopiero przez sąd ostateczny ludzie odbiorą wszystko, co im się należy.

1. Cztery sądy ma P. Bóg, aby uczynić zadosyć sprawiedliwości Swojej, ale **pierwsze trzy nie wystarczają**, aby wszyscy odebrali wszystko, na co zasłużyli.

a) Pierwszym są urzędy ziemskie. Sądy bowiem mają sądzić przedewszystkiem w imieniu Bożem, jak tego uczy Pismo św. (II. Paral. 19. 6): »Baczcie, co macie czynić, bo nie ludzki sąd sprawujecie lecz Pański!« Ależ urzędy ziemskie składają się z ludzi. Jako ludzie błądzą czy to z niewiadomości czy to z niedbalstwa czy to z niesprawiedliwości. Nieraz sądzą niesprawiedliwie wbrew chęci swojej, bo niesprawiedliwemi są ustawy państwa; wydają wyrok potępiający niesprawiedliwie a tłomaczą się jak żydzi wobec Piłata (Jan 19. 7): »My zakon mamy a wedle zakonu ma umrzeć«, albo jak Piłat wobec żydów (Mat. 27. 24): »Nie winienem ja krwi Sprawiedliwego tego«. — *Nie wystarczają tedy sądy ziemskie* i dlatego Psalmista prosi P. Boga (Psal. 81. 8): »Powstań, Boże, sądź ziemię!«

b) I P. Bóg powstaje, używa trybunału drugiego, kardoczesnych. Niemi to P. Bóg dotyka nieraz ludzi takich, których sądy ludzkie dosięgnąć nie mogą, jak Sodomę i Gomorę, które spalił ogień; Korego, Datana i Abirona, których pochłonęła ziemia; synów Helego, którzy polegli na wojnie; Absalona, który zahaczył się na drzewie i powiesił; Napoleona sto lat temu, którego ludzie nie mogli pobić, dopóki nie zwyciężyły go śniegi. — *Ale i te kary nie wystarczają*, bo ten sąd jest rzadki, późny, pełen miłosierdzia. Ztąd niektórzy gorszą się prawie z tego.

c) Następuje tedy trybunał trzeci. Skoro człowiek umiera, dusza staje na sąd szczegółowy, pojedynkowy. Ten sąd jest sprawiedliwy, *ale i on nie wystarcza*: bo jest niezupełny, gdyż sama dusza odbierze wtedy zapłatę; ale też dla tego, bo jest tajemny, a przeto inni się nie nawracają, strona pokrzywdzona nie jest przytomną, winny zaś nie wstydzi się, a to jest

największą nieraz dla ludzi karą. Nadto na owym sądzie zaraz po śmierci nie są razem sądzeni ci wszyscy, którzy grzeszyli razem.

Skoro tedy te sądy nie wystarczają, widzicie, najmilsi, że potrzeba sądu czwartego, potrzeba sądu powszechnego, aby wszyscy ludzie razem jawnie wzięli to wszystko, co im się należy.

2. Najpierw potrzeba, aby **dobrzy** odebrali nagrodę i cześć zasłużoną.

a) α) Tu *na ziemi* cnota częstokroć jest nieznaną, nie poznaną. Ileż to osób żyje w ukryciu, ileż w klasztorach, ileż na pustyniach! Nikt nie zna ich umartwień i uczynków pokutnych, które nakładają sobie dobrowolnie — nieraz z uczynkami miłosiernymi umieją się ukryć przed światem. Światełko ich gaśnie tedy tak, że świat nie poznał ich cnoty, kładą ich w grób cichuchno i niebawem zapominają o nich wszyscy.

β) *Pytam się:* Czyż tak ma zostać na zawsze? Nie, cnocie należy się sprawiedliwość. Ta co świeciła w skrytości, ma teraz zaświecić jawnie przed światem całym. To stanie się w sądnym dniu onym. Wtedy to dzieci Boże będą jaśniały jako słońce i świat obaczy, co uczynili i co cierpieli dla Pana Boga.

b) α) Co więcej tutaj *na ziemi* cnota jest wzgardzona. Mają ją za przesadę, za śmieszność i głupstwo. Bogobojni nader często są wystawieni na pośmiech, szyderstwa, nieraz i na prześladowania. Wspomnijcie tylko na proroków, apostołów, męczenników, nawet na Chrystusa Pana! Ich wiarę, cnotę, świętość uważano za zbrodnie, dla których prześladowano ich najokrutniej i mordowano. Zuzanna niewinna zginęłaby śmiercią haniebną, gdyby jej nie był uratował Daniel. Ale ileż Zuzannów i Józefów nie znajduje obrońcy, lecz raczej doznaje oszczerstw podłych! Spełnia się tedy na cnocie słowo Pisma świętego (II. Tym. 3. 12): »Wszyscy, którzy pobożnie chcą żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie cierpieć będą«.

β) Czyż pobożni zawsze mają doznawać zniewag i odrzucenia? Nie, tak nie może pozostać; *potrzeba*, aby cnota wzięła co się jej należy, aby wzgardzona i zdeptana od świata wzięła też chwałę w obec świata całego. Na sądzie ostatecznym pokaże się tedy, jaką cenę i jaki blask ma cnota. Tam spełnią się słowa Mędrca (Mądr. 5. 1—6): »Tedy staną sprawiedliwi

z wielką stałością przeciwko tym, którzy je cisnęli i którzy prace ich odjęli. Ujrzawszy będą zatrwożeni bojaźnią straszliwą i zdumiewać się będą w prędkości niespodziewanego zbawienia«. A potępieńcy mówić będą »dla ucisku ducha wzdychając: Cić to są, któreśmy niekiedy mieli za pośmiech, i za przysłowie urągania. My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie. Oto jako policzeni są między syny Boże i między świętymi dział ich jest!«

3) Ale potrzeba też, aby i **źli** odebrali co się im należy.

a) α) *Tu na ziemi* występek niejeden pozostaje w ukryciu. Ach ileż dzieje się grzechów, o których świat ani się domyśla! Grzechy, po pałacach i po chatach, po miastach i po siołach, grzechy bogatych i ubogich, młodych i starych, wolnych i związanych małżeństwem!... Niejeden człowiek nosi w sobie serce na wskroś przegniłe i obraża P. Boga grzechami najsprośniejszemi, a nikt o tem nie wie krom P. Boga. Niejeden składa ręce, uczęszcza do sakramentów św., klęka niedaleko ołtarza, a jednak na wskroś jest obłudnikiem.

β) Więc *musi* grzech odebrać to, co mu się należy, jego obłuda musi być odkrytą. To stanie się na sądzie świata. Wszystek świat zobaczy odkryte serca grzeszników, obaczy je aż do gruntu samego, bo wedle słów Pisma św. (Job 20. 27) »odkryją niebiosa nieprawości jego, a ziemia powstanie przeciw niemu«.

b) α) *Tu na ziemi* grzechowi zwykle się powodzi i szczęści, jak mówi Psalmista (36. 35): »Widziałem niezbożnika wyniosłego i podniesionego jako cedry libańskie«. Niejeden, co się nic zgoła nie pyta o przykazania Pańskie, co żyje haniebnie i dopuszcza się nieprawości: mimo to opływa w dostatki, zażywa czci wszelakiej, nosi ordery na piersi — świat kłania mu się nisko.

β) *Czyżby* to było słusznem i sprawiedliwem, aby tak zostało na zawsze? Nie, nieprawość musi odebrać co swego, musi być pohańbioną i ukaraną. — To nastąpi na sądzie ostatecznym. Wtedy bezbożni okażą się we wszystkiej hańbie i szkaradzie swojej. Wtedy uwodziciele ujrzą ofiary rozpusty swojej żałące się na nich. Wtedy złoczyńcy ujrzą świadków, z których śmierci się cieszyli, licząc na to, że odtąd już ich nie wydadzą. To też jak więzień wolałby w więzieniu siedzieć na zawsze, aby go na hańbę nie prowadzono przed ludzi, tak

potępieńcy wedle św. Augustyna woleliby naonczas pozostawać w piekle niż stawać na sąd przed światem całym. Wołać tedy będą w rozpaczy, jak uczy Pismo św. (Łuk. 23. 30): »Góry, padnijcie na nas i wy, pagórki, przykryjcie nas!«

Przedstawiłem wam, najmilsi, w trzech naukach sąd ostateczny. Ale pytam was słowami Chrystusa Pana (Mat. 13–51): »Wyrozumieliście to wszystko?« czyli innemi słowy: czy też słowa moje przyjęliście do serca swego?

O, wielki to będzie dzień, w którym wyrówna się wszystko, w którym oddanem będzie każdemu, co mu się należy! Biada wtedy grzesznikom na sądzie, kiedy wedle słów Pisma św. (I. Kor. 3. 13) »każdego robota jawna będzie«. Abyście nie potrzebowali wtedy znajdować się po lewicy Chrystusa P. i wyrzekać w rozpaczy i zwątpieniu razem z bezbożnymi, już tu na ziemi bądźcie od nich z daleka i strzeżcie się chodzić ich drogami! Łączcie się raczej z chrześcijanami bogobojnymi i ich postępki i przykład bierzcie sobie za wzór do naśladowania! — Może jednak, drogi bracie, trudnem ci będzie wytrwanie w dobrem. W takim razie wspomnij na Lota! Kiedy aniołowie wyprowadzili Lota z Sodomy i polecili mu schronienie na górze Segor, prosił ich, aby, będąc już starym, nie potrzebował iść tak daleko, lecz mógł się schronić do miasta sąsiedniego. Kiedy jednak i tam zdala widział płomienie wydobywające się z palącego się miasta i kiedy go i tam dolatywały rozpaczliwe krzyki mieszkańców Sodomy, nie mógł znieść tego widoku i tych krzyków i mimo znużenia poszedł na górę oddaloną. Tak i ty, chrześcijaninie, ilekroć będzie ci się zdawało niemożliwem oprzeć się pokusom, wspomnij na sąd ostateczny i uciekaj przed pokusami! Pamiętaj, że staniesz przed Sędzią, który zażąda rachunku najściślejszego, unikaj więc troskliwie wszystkiego, co obraża P. Boga! — Nawet i w skrytości nie czyń nigdy nic złego i przytłumiaj w sobie grzeszne myśli i żądze, bo sąd ostateczny wyprowadzi na jaw wszystko! — Jeżeliś zaś zgrzeszył, pojednaj się z P. Bogiem pokutą prędką i szczerą i odtąd gorliwie i wytrwale postępuj drogą bogobojności! Przestrzegaj tych przepisów, a wtedy nie tyle będziesz

się lękał dnia sądu ostatecznego, bo on dla ciebie będzie zarazem dniem pociechy i radości!

Aby nim został dla nas wszystkich, prośmy Chrystusa Pana: Panie J. Chryste, przyjdź pierwej do serca naszego łaską i Duchem Twoim, któryby nas od grzechu karał, nauczył, usprawiedliwił i do sądu Twego przyprawił! A gdy się najlepiej na Twój sąd przygotujemy, a Ciebie uczujemy u wrót swoich, zakołac, abyśniy ochotnie otworzyli Tobie i z Tobą wiecznych dóbr Twoich zażyli! Przez mękę i śmierć Twoję, który z Ojcem i Duchem św. żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

1891/1906.

LXVIII. O śmierci.

»Postanowione jest ludziom raz umrzeć.« *(Żyd. 9. 27.)*

W ostatnich czterech naukach objaśniłem wam siódmy artykuł składu apostolskiego »ztamtąd...«. Widzieliście, że sąd on nastąpi na końcu świata; kiedy jednak nastąpi ten koniec, my nie wiemy i wiedzieć nie będziemy, choć znaki będą wskazówką końca blizkiego. Widzieliście w nauce drugiej, jak to P. Jezus przyjdzie jako Bóg-człowiek z majestatem i badać będzie całe życie człowieka każdego. W trzeciej nauce przedstawiłem wam, jak P. Jezus wyda wyrok, który brzmieć będzie albo do nieba albo do piekła, bo czyśca nie będzie już wtedy. Wreszcie w nauce ostatniej pokazałem wam, dlaczego potrzeba, aby był sąd ostateczny, jawny wobec świata całego. Potrzeba go, aby wobec całego świata okazała się mądrość, dobroć i sprawiedliwość Boża; dalej, aby Chrystus Pan, doznawszy poniżenia tu na ziemi, tutaj okazał się też w chwale najwyższej wobec świata całego; wreszcie, aby dobrzy doznali czci jawnej a bezbożnicy pohańbienia publicznego.

Człowiek nie potrzebuje jednak czekać i nikt też z nas czekać nie będzie na swe osądzenie aż do sądu ostatecznego, lecz zaraz po śmierci P. Bóg osądzi duszę każdego z nas ludzi. Potrzeba mi więc mówić i o tym sądzie szczegółowym, o czasie tegoż sądu, o sposobie, w jaki się odbędzie i o przysposobieniu.

na niego. Ponieważ zaś nastąpi on zaraz po śmierci, dlatego wpierw zastanówmy się nad nią, a zwłaszcza dzisiaj za łaską Bożą, jak śmierć przychodzi i jak odłącza!

I. Czas i okoliczności śmierci.

Co do przyjścia śmierci trzeba zauważyć, że śmierć jest zarazem i pewna i niepewna.

1. **Śmierć jest bardzo pewna.** a) α) *Pismo św.* przypomina nam po wielekroć, że śmierć przyjdzie niechybnie. »Któryż jest człowiek, który żyć będzie, a nie ogląda śmierci?« pyta Psalmista (88. 49) i otrzymuje odpowiedź w innej księdze Pisma św. (Syr. 14. 18—20): »Wszelkie ciało zwietrzeje jako siano i jako liście kwitnące na drzewie zielonem. Jedno rośnie a drugie opada: tak rodzaj ciała i krwie, jeden schodzi, a drugi nastawa. Każde ciało skazitelne na koniec ustanie: a który je czyni, pójdzie z nimi«. Przedewszystkiem zaś wypowiada jasno tę prawdę apostół w liście do żydów (9. 27): »Postanowiono jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd«. — β) Ale chociażby Pismo św. ludziom nie przypominało tej prawdy, *poznajemy ją*, choć niestety, jak to widzimy codziennie, wielu łatwo zapomina o niej. Spojrzyjcie na świat! Widzicie, że śmierć nie oszczędza nikogo, nie przepuszcza nikomu. Gdzież są ludzie, co żyli przed nami? Umarli. Ileż to plemion i pokoleń żyło tu na ziemi w ciągu 6000 lat przeszło, a śmierć zabrała wszystkie, i nie pozostało po nich nic, jedno proch i popiół. A cóż dzieje się z ludźmi, którzy żyją teraz? Kładą się w grób jeden za drugim. Dzień w dzień huczą dzwony pogrzebowe, dzień w dzień grabarze kopią groby, dzień w dzień zaludniają się cmentarze trupami. Pomarło już wielu, którycheś znał dobrze: umarł twój ojciec lub matka twoja, umarł twój sąsiad lub przyjaciel.... A ty? Choćbyś w nic nie wierzył i w nic nie chciał wierzyć, w to jedno wierzysz i wierzyć musisz, że — umrzesz. Gdyby ci kto mówił, żeś nieśmiertelny, że nie umrzesz, powiedziałbyś mu w oczy, że szalony. Azaliż tedy nie będziesz myślał o śmierci i nie będziesz gotował się na nią, skoro nic pewniejszego nad śmierć? — O tak, umrzesz, bo wszyscy, jak mówi św. Cypryan, rodzimy się ze stryczkiem na szyi i co krok zbliżamy się do szubienicy, mającej położyć kres życiu naszemu. Gdy kto się rodzi, nie wiedzą ludzie,

czem będzie, czy bogatym czy ubogim, czy zdrowym czy chorym, czy umrze młodo czy w starości; ale to wiedzą na pewno, że umrze. »Wszystko inne — mówi św. Augustyn — niepewne, jedyna śmierć pewną jest«. Innym nieszczęściom można się oprzeć, śmierci nie można. Choć bowiem stara, gdyż liczy 6000 lat przeszło, silniejsza od mocarzy najsilniejszych.

b) Umrzesz, to rzecz pewna, ale i to także pewnem, że umrzesz raz jeden tylko, bo »postanowiono jest ludziom raz umrzeć«. A więc po śmierci za późno będzie przekonać się, jak tam wygląda; budynek, co się wywróci, możesz odbudować na nowo, ale do życia nie wrócisz na nowo. Umrzeć trzeba i można raz tylko, a od tego, jak umrzesz, zależy wieczność twoja i jeśli źle umrzesz, cała wieczność nie starczy na opłakanie tej nieszczęśliwości.

c) Chociaż ludzie wiedzą sami ze siebie, że śmierć pewna, a tylko zapominają o niej, nie mogą wiedzieć bez objawienia Bożego, dlaczego śmierć przychodzi. Czy zesłał ją P. Bóg? Ach nie, bo, jak mówi Mędrzec (Mądr. 1. $_{13}$), »Bóg śmierci nie uczynił, ani się weseli w zatraceniu żywych«. Zkąd tedy śmierć na świecie? Oto poucza nas Pismo św. (Syr. 25. $_{33}$): »Od niewiasty stał się początek grzechu i przez nią wszyscy umieramy«, apostół zaś pisał Rzymianom (5. $_{12}$): »Przez jednego człowieka grzech na świat wszedł, a przez grzech śmierć i tak na wszystkie ludzie śmierć przeszła«. Więc przyczyną śmierci jest grzech, który pierwsi nasi rodzice popełnili w raju. P. Bóg, jako karę za ten grzech przeznaczył śmierć. A że na wszystkich ludzi ten grzech przeszedł, przeto muszą umierać wszyscy.

d) Ta pewność śmierci czyniła ludzi obojętnymi dla dostatków ziemskich. Jeden z *książąt perskich* przybył do Rzymu wówczas pogańskiego i oglądał bogactwa i wspaniałości tej stolicy świata. Cesarz zapytał księcia, jak mu się Rzym podoba i czyby nie zechciał osieść w tem mieście na zawsze. »Panie — odrzekł książę — niema nic drugiego podobnego do tych wspaniałości, jakie oglądałem, ale anim tem wszystkiem zachwycon, ani zaślepion. Pośród łuków tryumfalnych, bogatych pomników, pałaców, świątyń i tylu innych gmachów przecudnych widziałem też i groby. A żeć i w Rzymie umierać trzeba równie jak i w Persyi, przeto wszystkie piękności Rzymu tracą urok w oczach moich«. — Również

pouczającym przykład następny. *Bogacz jakiś* wybudował sobie pałac wspaniały, kazał urządzić go jak najśliczniej i zamieszkał w nim. Dziwowali się wszyscy temu budynkowi wspaniałemu i wygodnemu. Bogacz zaprosił tedy świątobliwego pustelnika, rozumiejąc, że i ten będzie mu winszował tak wygodnego i pięknego mieszkania. Pyta go tedy, coby mu się zdało o pałacu i czyby nie spostrzegł gdzie jakiego niedostatku. Rzecze mu pustelnik: »Przyznaję, że dom ten bardzo piękny i doskonale urządzony; ale widzę, że jedne drzwi należałoby kazać zamurować«. »A któreż to drzwi?« pyta bogacz. Odpowie pustelnik: »Drzwi, które masz zamurować, są to te, któremi cię umarłego będą wynosili kiedyś; dopóki te otwarte szczęście twoje niestateczne, bo nie może trwać wiecznie, a co nie wieczne, to bez wartości«. — Ta myśl o śmierci zmieniała też nieraz ludzi. Jakiś *młodzieniec rzymski*, który sposobił się na prawnika, przyszedł razu jednego do św. Filipa Nereusza. Tenże zaczął badać zamiary jego: Czem chcesz zostać? Doktorem prawa. A potem? Zostanę adwokatem i zyskam wielki majątek. A potem? Ożenię się i będę miał z dzieci pociechę. A potem? Żyć będę szczęśliwie do późnego wieku. A potem? To zapytanie poruszyło wreszcie młodzieńca, nie odpowiedział już na nie, ale zastanawiając się nad znikomością świata, wstąpił do zgromadzenia księży tegoż św. Filipa i umarł po kilku latach życia pobożnego.

2. Śmierć jest pewną, ale jest też i **niepewną.**

a) Niepewną, bo nie wiemy, k i e d y przyjdzie. »Nie wie człowiek końca swego«, mówi Mędrzec (Ekkl. 9. 12), a w Objawieniu św. Jana (3. 3) odzywa się P. Bóg: »Przyjdę do ciebie jako złodziej, a nie poznasz, której godziny przyjdę do ciebie«. — Kiedyż przyjdzie *śmierć nasza?* czy w wieku młodości, czy w starości? czy na wiosnę, czy zimą? czy w południe, czy o północy? Jest to tajemnica. Wiemy, że pomrzemy; ale nie wiemy, kto z nas będzie pierwszym: czy kto z was, co słuchacie, czy ja, co przemawiam. Być to może, że na mnie padnie wyrok śmierci najpierwej; być to może, że pierwszym będzie który z was, o młodzieńcy, co zbyt ufacie swej czerstwości zdrowia i siłom mocnym; albo że pierwsza będzie która z was, o dziewice tu obecne, co ze światem w kwitnącym pożegna się wieku. Wszyscy pomrzemy, ale kto z nas pierwszy, nikt wiedzieć nie może: czy ten starzec zgrzybiały, czy jakie dziecię

maleńkie. — Co więcej, umrzemy *pierwej*, niż przypuszczamy, boć i starcowi, gdy leży na łożu śmiertelnem, nieraz się zdaje, że nie umrze dnia tego jeszcze. — *Czemu* tak? Bo wedle Pisma św. śmierć przychodzi jako złodziej, a więc nie przebiera, lecz bierze, co pod ręką. Czyni to P. Bóg dlatego, bo, gdyby ludzie wiedzieli dzień śmierci, wielu coraz bardziej brnęłoby w grzechy liczne. P. Bóg zakrył dzień śmierci, abyśmy żyli dobrze dnia każdego.

Było to w r. 1880 — opowiada kapłan niedawno zmarły (Stagraczyński, Nauki katechizmowe I. 308) — w jakiejś szynkowni kilku mieszczan siedziało przy kieliszku. Rozmawiali to o tem to o owem, wreszcie poczęli rozmawiać i o śmierci. »Już to prawda — rzecze jeden podeszły w leciech lecz jeszcze krzepki mieszczanin — człowiek nie wie godziny swojej; wszelako jestem przekonany, że przecież nie umrę dzisiaj.« Na to odezwą się drudzy: »Dobrze jest, jednak i tego człowiek nie może mówić z pewnością, boć rozmaite są przygody i nieszczęście chodzi po ludziach«. Na to odpowie on pierwszy, żeby się nie wiem o co założył, że dziś nie umrze. I na tem urwała się rozmowa o śmierci a przeszli do czego innego. Było już dość późno, poczęli się rozchodzić do domów. Onże mieszczanin pożegnał się z towarzyszami a wtem po kilku chwilach usłyszano łoskot, wybiegli co prędzej i cóż widzą? Oto przed nimi leży nieżywy onże mieszczanin. Schodząc po schódkach, źle nastąpił, chybił jednego stopnia, potoczył się, spadł i rozbił sobie o kamień głowę. Przerażeni tamci pobiegli do domu, powtarzając słowa Zbawiciela: »Nie wiecie dnia ani godziny«. — Niedawno wśród tańca tancerz zauważył, że osoba, z którą tańczył, jakoś mu ociężała; spojrzał a oto ujrzał, że tańcząc, trzyma w ręku trupa. Spełniły się dosłownie słowa księgi Joba (21. 12–13): »Trzymają bęben i arfę i weselą się przy głosie muzyki .... a w mgnieniu oka do piekła zstępują«.

b) Skoro nie wiemy, kiedy nastąpi śmierć nasza, trzeba nam pokutować. Pokutować trzeba i dla tego, gdyż nie wiemy, j a k i g d z i e ś m i e r ć p r z y j d z i e: czy z suchót lub wodnej puchliny, czy zapalenia mózgu lub gorączki, czy tebry czy tyfusu czy cholery, czy przyjdzie od kuli lub gruzu spadającego, kamienia, cegły lub belki. Papież Hadryan IV umarł dla jednej muszki, którą połknął pijąc wodę. — Nie wiemy też, gdzie przyjdzie. Śmierć czyha za

każdym płotem i za każdym murem i za każdą ścianą i na każdej górze i w każdym dole — lecz gdzie nas napadnie, gdzie zaskoczy, tego nie wiemy. Nie wiemy, czy pośród swoich, czy obcych, czy na lądzie czy na wodzie, czy w domu czy na polu, czy w komorze czy w stodole. Tego nikt nie wie.

Najważniejsza, że nie pewna, czy śmierć przyjdzie, gdy będziesz w stanie łaski Bożej, lub niestety w grzechu śmiertelnym....

3. **A więc** śmierć pewna, lecz i niepewna. Jedno i drugie ma nas pobudzać, abyśmy byli na nią gotowi. Śmierć pewna, przeto ujść jej nie możem; śmierć niepewna, przeto każdego dnia i każdej godziny możemy paść pod jej kosą. — Przetoż **czuwajcie**! »Błogosławiony, który czuje i strzeże szat swoich, aby nie chodził nago i nie oglądano sromoty jego«, upomina P. Bóg w Piśmie św. (Obj. 16. 15); a św. Hieronim mówi: »We wszystkiem, co czynisz, pamiętaj na śmierć!« Nawet poganin jeden (Seneka) pisze: »Żyj zawsze w ten sposób, jakbyś miał umrzeć każdej chwili!« — Patrzcie! Św. Karol Boromeusz, kardynał i arcybiskup medyolański miał zawsze na stole trupią głowę, aby śmierć stała mu zawsze przed oczyma. Inny biskup miał głowę poprzednika swego, na której był napis: »Byłem, czem jesteś; będziesz, czem jestem«. Kardynał Baroniusz nosił w pierścieniu napis: »Pamiętaj, że umrzesz!« — *Młodzian* jakiś zapytał się kapłana: »Jak długo mogę grzeszyć jeszcze?« »Jak długo chcesz, bylebyś się poprawił dzień przed śmiercią«. Ucieszył się zrazu młodzian, ale po chwili pyta: »A kiedyż umrę?« »Tego ja nie wiem — odpowie kapłan — a przeto radzę, abyś pokutę począł czynić zaraz«. — O, którzy nurzacie się w grzechach nałogowych, pomyślcie nad tem, abyście nie umarli pierwej, nim pokutować zaczniecie! Co więcej, strzeżcie się każdego grzechu ciężkiego, choćby i jednego! Skorobyście zaś upadli w grzech ciężki, bez odwłoki wzbudzajcie w sobie żal szczery i spowiadajcie się co prędzej! Coby to za straszna rzecz była i nieopłakana po wieki wszystkie, gdyby nas śmierć zaskoczyła choćby w jednym grzechu śmiertelnym i oddała w ręce Boga Sędziego! Jeden *bogacz angielski*, żyjący w czasie prześladowania katolików, by nie stracić majątku, udawał heretyka, ale trzymał potajemnie dwóch księży w obydwóch dobrach swoich. Szło mu o to, aby w razie choroby mogli go rozgrzeszyć. Chciał

oszukać P. Boga a oszukał siebie. Zachorował wśród drogi między dobrami i ani jeden ani drugi spowiednik, gdy prędko po nich posłano, nie zdążył przybyć przed śmiercią jego. Trzymał sobie dwóch księży jedynie na godzinę śmierci, a nie miał przy sobie żadnego. Jak tedy będzie z tobą? może i ty umrzesz bez księdza? Żyj tedy tak, abyś, choćbyś umarł bez księdza, umarł w łasce Bożej!

Poznawszy, że śmierć jest i pewną i niepewną, zastanówmy się, co ona czyni, zwłaszcza

II. od czego i jak odłącza!

1. Śmierć odłącza **od wszystkiego.**

a) Odrywa człowieka od dóbr ziemskich. Ztąd mówi Job cierpliwy (27. 19): »Bogaty, gdy zaśnie, nic z sobą nie weźmie«, a Psalmista (75. 6): »Zasnęli snem swoim a nic nie naleźli bogacze w rękach swoich«, podobnie Mędrzec (Ekkl. 5. 14): »Jako wyszedł nagi z żywota matki swej, tak się wróci a nic nie weźmie z sobą z pracy swojej«. Śmierć zabierze i pieniądze i włości i pola i lasy, zabierze wszystko do ostatniego szelążka. Z wszystkiego odrze człowieka, zostawi mu nędzną odzież śmiertelną i spełni się, co powiada P. Jezus o bogaczu (Łuk. 12. 20): »Szalony, tej nocy duszy twej upominają się od ciebie, coś zaś nagotował, czyjeż będzie?«

b) Śmierć odłącza dalej człowieka od zaszczytów i dostojeństw — śmierć równa wszystkich. Gdy śmierć przyjdzie, tedy i papież musi zostawić klucze Piotrowe i cesarz puścić z ręki swe berło. Śmierć zabiera wszystkie tytuły i wszystkie godności, zostawiając tylko te godła, które wyciskają sakramenta św.: chrztu, bierzmowania i kapłaństwa. Ztąd to na nagrobkach chrześcijańskich powinien krzyż przyświecać jedynie jako jedyna wartość dla życia wiecznego.

c) Śmierć odłącza od krewnych. Umierający musi opuścić ojca i matkę, żonę i dzieci, przyjaciół i znajomych. Oto na pożegnanie podaje im rękę zimną i mówi: »Bądźcie mi zdrowi, już się nie zobaczymy tutaj.«

d) Śmierć odłącza duszę od ciała i toć to jest śmierć właściwa. Ciało staje się zimnym, martwym trupem, który niezadługo roztoczą robaki, a dusza ulata do krainy wieczności, na sąd Boży.

e) Jedna tylko rzecz pójdzie z duszą przed P. Boga, a tem będą te uczynki dobre, które człowiek wykonywał wtenczas, kiedy nie miał na sobie grzechu śmiertelnego. Jeżeli człowiek umrze w łasce Bożej, stawią się one przed P. Bogiem i bronić będą duszę zatrwożoną. Ale również pójdą uczynki złe, tj. grzechy.

2. Tak odłącza śmierć od wszystkiego a czyni to **nader nielitościwie.**

a) Nie zważa na żadną osobę. Śmierć napada na każdego, czy on wielki czy mały, czy bogaty czy ubogi, czy uczony czy prostaczek, czy król czy żebrak. A choćby też kto nie wiem jak był potrzebny w rodzinie, w parafii, w królestwie, śmierć się o nic nie pyta, twardo i nieubłaganie stoi przy prawie swojem: »Postanowiono jest ludziom raz umrzeć«

b) Śmierć nie zważa na łzy. Gdy śmierć stanie u łoża twego, wtedy płacz jak chcesz, niech łez strumienie wylewają krewni twoi, nic to nie pomoże. »Zamierzyłeś (o Boże) granice jego, — czytamy w Piśmie św. (Job 14. 5). — które nie będą mogły być przestąpione«.

c) Śmierć nie zważa nawet na stan duszy twojej. Czyś gotów lub nie, czyś pojednany z P. Bogiem czy nie, czy się znajdujesz w stanie łaski czy nie, czyś już oddał krzywdę czy nie, czyś się pojednał z przeciwnikiem czy nie, czyś się spowiadał czy nie, czy pójdziesz do nieba czy też do piekła! — o to śmierć się nie pyta, jej wszystko zarówno.

3. Tak więc śmierć odłącza od wszystkiego bez wszelkiej litości. Tak **na każdym** z nas na pewno spełnią się słowa Boże: »W proch się obrócisz«, ale nie wiemy, kiedy, gdzie i jak nastąpi dla nas koniec świata tego. Nastąpi *trzęsienie ziemi* — owo konanie człowieka. Jak przy trzęsieniu ziemi walą się kamienice, pałace — tak przy śmierci budynek ciała ludzkiego idzie w ruinę. *Słońce się zaćmi.* Słońcem dla człowieka to rozum. Ten rozum słabnąć będzie coraz więcej. Gwiazdy będą spadały. Gwiazdami to wszystkie zaszczyty, to majątek, to uroda: odstąpią one człowieka. A nadto sam *antychryst*, czart przeklęty, się zjawi, aby człowieka pozyskać dla piekła. Będzie się starał odwieść człowieka od wiary świętej a jeźli nie dokaże tego, pokazywać będzie na długiej karcie grzechy żywota całego, aby go pobudzić do rozpaczy. —

4. **Jakaż ztąd nauka?** Ta: a) Ponieważ śmierć uczy, że wszystko, co jest na świecie, przemija, przeto »nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie,« jak uczy Jan św.! (I. Jan 2. 15). Nie miłujcie zbytecznie i grzesznie rzeczy przemijających! Wszakżeż śmierć zabierze to wszystko, a jakaż boleść będzie, gdy w oczach waszych śmierć zabierze to wszystko, co było tak drogie sercu waszemu, gdy wydrze wam wszystko, coście zebrali z takim mozołem, a może i z tylu grzechami! »Którzy używają świata tego, niech będą, jakoby nie używali,« uczy Pismo św. (I. Kor. 7. 31).

b) To nauka pierwsza, a druga: Ponieważ od śmierci zależy wieczność cała, przeto myślmy często o śmierci i gotujmy się zawczasu na śmierć dobrą! Kto o śmierci pamięta codziennie, nie będzie jej się lękał. Ten, gdy śmierć przyjdzie, będzie mówił, jak on pobożny kardynał Bellarmin: »Cóż czynisz, zgniłe ciało, ty pastwo robaków? Czemuż się mnie trzymasz? Czemu nie dajesz mi iść do domu mego? O, Panie, nie mogę już dłużej przebywać na świecie, daj mi skrzydła gołębicy, abym wzleciał i odpoczął u Ciebie!«

Drogi bracie, gdybyś się wybierał w podróż daleką, myślałbyś dobrze nad tem, jaką wybrać drogę i aby przygotować wszystko, co potrzeba. Śmierć, to droga jedyna, najważniejsza bo z niej nie ma powrotu, bo od niej zależy wieczne albo szczęście albo nieszczęście. — Więc pamiętaj o śmierci, a wtedy poznasz dokładniej grzechy i ułomności swoje, wtedy będziesz pobożniejszym, wtedy będziesz się starał przedewszystkiem o dobra takie, które trwają wiekuiście. Ztąd to w popielec kapłan, posypując głowy, powtarza słowa Pisma św.: »Pamiętaj człowiecze, żeś prochem i w proch się obrócisz!« Chcesz-li mieć godzinę śmierci szczęśliwą? Przyrządź sobie do tego łoże twoje wedle rady jednego z pisarzy: poduszką niech ci będzie pokora, przykryciem miłość boska, prześcieradłem pogarda świata! Nadto ci dodam: proś P. Boga codziennie za przyczyną N. M. Panny, św. Józefa, św. Michała archanioła, św. Barbary, św. Stanisława Kostki, tych patronów śmierci dobrej, aby cię zachował od nagłej i niespodzianej śmierci! Wtedy zaśniesz słodko i umrzesz szczęśliwie. Amen.

1891/1906.

LXIX. Śmierć bezbożnego.

»Śmierć grzeszników najgorsza.«
(Psal. 33. 22.)

W przeszłej nauce przedstawiłem wam, czego nas wiara św. i doświadczenie codzienne uczą o śmierci. Wiemy, że śmierć jest pewną, bo przyjdzie na pewno raz jeden i to jako kara za grzech; ale wiemy też, że zarazem jest niepewną, bo nie wiemy, kiedy, jak i gdzie przyjdzie. Widzieliśmy, jak śmierć odłącza od wszystkiego, od dóbr ziemskich, zaszczytów i dostojeństw, od krewnych, a nawet duszę od ciała; postępuje zaś sobie bardzo nielitościwie, bo nie zważa ani na żadną osobę, ani na łzy, ani na stan duszy umierającego. Ztąd mogliśmy powziąć naukę, abyśmy nie miłowali świata, a myśleli często o śmierci. Zaiste myśl o śmierci to najlepszy hamulec przeciw grzechom, a zarazem najlepsza zachęta do cnoty i dobrych uczynków. Ztąd też upomina nas Pismo św.: »Pamiętaj na ostateczne rzeczy, a nigdy nie zgrzeszysz!« Potrzeba pamiętać o śmierci, abyśmy wiedzieli, czem jest świat, bo dopóki ludzie żyją, oszukują siebie. Póki belka w wodzie, nie wiadomo co ona waży; ale gdy ją na brzeg wyciągną, wtedy wykaże się, jaka waga jej. Dla niejednego niczem zaniedbywanie modlitwy, mszy św., sakramentów śś., niczem spędzanie czasu na żartach i uciechach grzesznych, niczem narażanie się na sposobności grzechowe. Śmierć stawi to wszystko w świetle innem, bolesnem dla człowieka. Aby tego nie było, myślmy o śmierci często, bo myśląc o niej, będziemy sprawy wykonywali tak, jakbyśmy chcieli je mieć wykonane, gdy będziemy umierali. Aby się pobudzić do tego myślenia o śmierci, pragnę dzisiaj za łaską Bożą dać wam obraz śmierci bezbożnika.

Czyż podobna, aby w życiu grzesznika miał być dzień tak smutny i straszny, w którymby szukał P. Boga, a nie mógł Go znaleść, pragnął przebaczenia, a nie mógł go otrzymać, błagał o miłosierdzie, a miał umrzeć w grzechach swoich? A przecież w tem właśnie P. Bóg grozi grzesznikom (Jan 8. 21): »Będziecie Mię szukać i w grzechu waszym pomrzecie«. Któryż to dzień będzie tak smutnym i straszliwym? Oto dzień śmierci grzesznika.

Nie myślcie jednak, że to dotyczy tych jedynie, którzy nie uczęszczają do sakramentów śś., lecz pochlebiają sobie: »gdy

śmierć się zbliży, pomyślę o zbawieniu, a dobra spowiedź i jedno szczere westchnienie żalu w godzinę śmierci, wystarczy mi do usprawiedliwienia się P. Bogu«. Słowa przytoczone ściągają się i na tych, którzy spowiadają się kilkakrotnie, ale wracają do grzechu na nowo, czynią dobre przedsięwzięcia, ale nie dotrzymują ich nigdy i nie zbliżając się do P. Boga przez pokutę szczerą, nagle stają w obliczu śmierci. — A iluż to takich grzeszników? Iluż bezecników i bezecnic, co chodzą do spowiedzi, przyrzekają tam poprawę, a wracają na nowo do brudu grzechowego? Iluż leniwców, co przyrzekają na spowiedzi odtąd w niedziele i święta chodzić do kościoła regularnie, a w dni powszednie pracować uczciwie, potem zaś nie czynią tego? Iluż złodziejów, co przyrzekają zaprzestać kradzieży i wynagrodzić krzywdę, lub prosić o darowanie, którzy po spowiedzi nie wynagradzają krzywdy, a nawet może dopuszczają się kradzieży nowych? Iluż pijaków, co na spowiedzi przyrzekają porzucić ten nałóg przebrzydły, a nawet dla lepszego utrzymania się odpisują się od wódki, po spowiedzi zaś biegną do karczm na nowo, aby tam odprawiać nabożeństwo do czarta przeklętego? — I do tych wszystkich, choć oni chodzą do spowiedzi, odnoszą się słowa P. Jezusa: »Będziecie Mię szukać i w grzechu waszym pomrzecie.« A czemu to? Oto bo tacy za życia nie szukają P. Boga rzetelnie, ztąd też w godzinę śmierci nie będą mogli Go znaleść.

O, wy wszyscy tedy, którzy po spowiedziach wracacie do grzechów, usłuchajcie słów proroka mówiącego (Izai. 55. 6): »Szukajcie Pana, póki nalezion być może,« bo inaczej czeka was śmierć smutna, nieszczęśliwa: »w grzechu waszym pomrzecie«. A jakże to okropnie umierać w grzechach? Zbliżcie się tylko do łoża umierającego grzesznika, a przekonacie się o prawdziwości słów Pisma św., że »śmierć grzeszników najgorsza!« Czemu? Bo wedle Psalmisty (139. 12) »męża niesprawiedliwego złości ułowią na zatracenie.«

Człowiek taki przez całe życie nie dbał o śmierć. Jak struś, kiedy w krzak wetknie głowę, czuje się bezpiecznym przed myśliwym: tak grzesznik, odpychając od siebie myśl o śmierci, mniema, że zdoła śmierć odepchnąć od siebie. Ale patrzcie na niego, gdy go choroba porzuciła na łoże! Patrzcie jako się mieni, blednieje, jęczy dla boleści gwałtownych! Oczy, zapadłe, wargi posiniałe i spieczone, piersi wzdęte, ręce drżące

od strachu. Niedawno widział się być zdrowym, teraz osłabiony na siłach. Niedawno zażywał uciech, dni wesołych, dogadzał wszystkim pragnieniom ciała; teraz smutny, pomięszany, dzień i noc, nie zmrużywszy oka, w ciężkich jęczy boleściach. Patrząc na swe godności lub dostatki, będzie mówił z owym królem hiszpańskim Filipem: »Co mi teraz z tego, żem był królem? co mi z tego, żem posiadał zaszczyty? co mi z tego, żem miał zbiory w złocie i srebrze i klejnotach, skoro śmierć zabierze to wszystko? Opuszczam was, rozkosze i dostatki, a co dostanę w zamian?«

Wtem choroba się wzmaga, przystąpią dzieci i tu nowy dla serca sztylet. Mówić będzie niejeden *ojciec* bezbożny: »Nieszczęśni synowie, jam razem z wołami jako wół pracował, zbierałem na was, nie myślałem o P. Bogu, o ćwiczeniach pobożnych i bractwach, bogiem był mi majątek; aby zebrać go więcej, dopuszczałem się nawet kradzieży, oszukaństwa, uciemiężania drugich. Żeby was zbogacić, muszę być nędzarzem na wieki«. Mówić będzie niejedna *matka* lekkomyślna: »Nieszczęsne córki, jam to o was starając się, strawiła większą część życia mojego. Dbałam więcej o wasz ubiór niż o cnoty wasze; pozwalałam, aby nie robić wam przykrości, uczęszczać wam na miejsca niebezpieczne, i z tej przyczyny brnęłyście w grzechy. Dla was tedy chybiłam nieba, a dosłużyłam się piekła«.

Gdy choroba dłuższa, przychodzi kochany przyjaciel — na większe udręczenie, bo grzesznik umierający widzi, że mu już rozstać się z nim przychodzi na wieki. Sąsiedzi nawiedzą może chorego i litują się nad nim, a chory odezwie się: »Opuszczam was, towarzysze moi; bądźcie mi zdrowi, przyjaciele!«

Sprowadzają, o ile ich stać na to, lekarza, ale ten widząc życie uciekające, mówi cicho do otaczających: »Nic tu już po mnie, żadne lekarstwa już tu nie pomogą; kapłana trzeba przywołać czemprędzej, bo ledwie kilka godzin do życia«.

I chory sam to czuje, że zbliża się chwila jego ostatnia. Głos w duszy jego odzywa się jako głos proroka (Izai. 38. 1): »Rozpraw dom twój, bo ty umrzesz, a nie zostaniesz żyw!« Wybiła dla ciebie ostatnia godzina, w daleką udasz się podróż, umierać musisz. Opuść świat, bo nie masz go już dla ciebie! Rozpraw dom twój, bo dłużej nie będziesz jego panem; uporządkuj rachunki, bo niezadługo nie będziesz mógł

rozrządzać ani fenygiem; po raz ostatni rozporządź ciałem, bo pozostawisz je w ręku żyjących, którzy je wyniosą z domu i zasypią w grób głęboki, aby tam zgniło i w proch się rozpadło! »Rozpraw dom twój, bo ty umrzesz a nie zostaniesz żyw!«

Gdy tedy domownicy, wspomną o kapłanie, przerazi się chory. *Rozum* będzie mu mówił: »Źle się żyło, umierać trzeba; jakżeż po złem życiu można spodziewać się śmierci dobrej?« *Pamięć* przypominać będzie, jakby miał wypisane wszystko, co myślił, mówił i czynił z obrazą P. Boga. *Wola* przywykła do złego *chciałaby żałować*, ale żal ten to żal Judasza lub króla Antyjocha, który wiedzie do rozpaczy. Nie myślmy bowiem jakoby ci dwaj grzesznicy nie żałowali przed śmiercią! Judasz przed śmiercią żałował publicznie, wołając (Mat. 27. 4): »Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwą«; w Piśmie św. czytamy o nim wyraźnie (Mat. 27. 3): »Żalem zdjęty, odniósł trzydzieści srebrników«. A przecież mimo to potępionym został, bo obok żalu nie miał nadziei w miłosierdzie Boże. Żałował i Antyjoch grzechów swoich, ale nie z tego powodu, iżby grzechy obrzydził sobie, lecz dlatego, bo te grzechy sprowadziły nań boleści ciała. Potępiony przeto został, bo grzechów nie obrzydził sobie. Toż czyni i grzesznik umierający. Albo wpada w rozpacz, albo nie czuje brzydoty grzechów i gotów wrócić do nich, gdyby P. Bóg przywrócił mu zdrowie. Bo, czy to podobna, żeby ten, który całe życie nie myślał o zbawieniu duszy, który nie wie, co to jest żałować za grzechy, w tej chwili, kiedy dusza ma się rozstawać z ciałem, mógł wzbudzić za grzechy żal szczery? Czy to podobna, żeby ten, któremu krew lodowacieje, ciało obumiera, język staje kołem, mógł się zapalić do miłości P. Boga? — Trzebaby się *wyspowiadać*, a wyspowiadać dokładnie, bo może nie pamięta czasu spowiedzi dobrej, ale czart tak mu zamąci, tak zakłóci głowę, że nie dojdzie do sprawy. Gdy się człowiek wybiera w podróż jaką daleką, zapomni o rzeczy niejednej; a czyż jest która podróż dalsza jak z życia doczesnego do wiecznego? Podobnoż to, żeby się tam nie zapomniało czego? — Trzeba przyjąć *Najśw. Sakrament*, wijatyk, ale na cóż się on przyda? Chyba na to, żeby jeszcze przed skonaniem grzesznika P. Jezus wskazał mu krew Swoją najdroższą za niego marnie przelaną. — Trzeba wziąć w ręce *krzyż P. Jezusa*, otworzyć usta na ucałowanie zranionych nóg Jego, ale cóż, kiedy usta grzesznika splamione, niegodne są całowania nóg Chrystuso-

wych. Trzebaby łzami oblać rany Jego, cóż kiedy oczy suche płakać nie mogą? Trzebaby z ostatniem natężeniem zwrócić serce do P. Jezusa, cóż kiedy serce grzesznika, przyuczone do życia sprosnego tak długo, nie wie, jak to uczynić?

A jednak grzesznik, choć długie lata zaniedbywał sakramenta śś., a więcej jeszcze taki, co chodził do spowiedzi, roztkliwia się wtedy. **Kwapi się przygotować** do spowiedzi i prosi o sprowadzenie kapłana. Zaiste zmiana ta nagła bardzo podejrzana. Ten człowiek, który długie lata unikał nie tylko sakramentów świętych, lecz nawet kościoła, teraz pragnie je przyjąć? Czyby to była chęć odzyskania zdrowia? czyby chęć ratowania dobrego swego imienia? Nie chcę przypuszczać tego. Przypuśćmy, że *chce spowiadać się szczerze*. Wyznaje on, jak mówi Psalmista (9^{b}. 5), że »splugawione są drogi jego na każdy czas.« Wyznaje, że jak od młodości zakosztował grzechu, tak go nie opuścił przez życie całe; sam zepsuty przez starszych, uczył młodszych złego. Zaręcza grzesznik, że tych grzechów żałuje z całego serca, że nie wróci do nich przenigdy i że prosi pokornie o rozgrzeszenie. Otrzymuje tedy rozgrzeszenie kapłańskie i przyjmuje N. Sakrament. — Ale pytam was: *ilu jest takich*, co mają przy śmierci tak wielką do grzechu odrazę i łzy pokutne? A iluż między nimi, co mają żal, lecz podobny do żalu Kajna albo Judasza albo Antyjocha, bo albo nie mają nadziei albo nie mają obrzydzenia grzechów? Do każdego takiego, co się nawraca dopiero na łożu śmiertelnem, mówi św. Augustyn: »Ty się lękasz, że się palić będziesz; ty się boisz, że będziesz gorzał, a nie tego, żeś zgrzeszył i obraził Pana Boga«. Nie grzesznik porzuca wtedy grzechy, lecz grzechy porzucają jego. To też tacy wypowiadają, że żałują za grzechy, ale do nich stósują się słowa Pisma św. (Psal. 103. 19): »Z pośrodka skał wydadzą głosy:« usta pełne żalu, ale serce kamienne.

Toteż choćby nawet wyspowiadał się grzesznik taki — bo iluż tych, którzy nie mają czasu lub nie chcą wyspowiadać się szczerze? — mimo to po największej części grzesznik umierający *podobny jest do Saula*. Tenże król żydowski, pobity przez Filistynów, rzucił się na miecz własny, aby się zabić. Zraniony ciężko, ale nie zabity ujrzał swego żołnierza, zwrócił na niego mdlejące oczy i prosił (II. Król. 1. 9): »Stań nademną, a zabij mnie, bo mię zdjęły ciężkości!« W ostatniej chwili życia, stanęły bowiem przed nim cienie pomordowanych

przez niego i zbrodnie jakie popełnił. — Podobne zjawiska stają też przed oczyma grzesznika umierającego. Otoczą łoże jego występki życia całego: krzywdy nienagrodzone, obmowy i nienawiści i powiedzą do niego: »Znasz ty nas? my to dzieło rąk twoich; nie bój się, nie pójdą z tobą twe majętności, nie pójdą przyjaciele ani krewni, ale my pódziemy z tobą przed trybunał Chrystusowy«. Nieszczęśliwy odwraca oczy na wszystkie strony, ale napróżno; gdziekolwiek je obróci, zbrodnie staną przed oczyma. iż będzie mógł mówić słowy Pisma świętego (Psal. 39. 13): »Otoczyły mię złe, którym nie masz liczby: pojmały mię nieprawości moje i nie mogłem przejrzeć«. — Ztąd to nieraz, choć nie ma boleści ciała, owo rzucanie się i kurczenie umierającego, owo zgrzytanie zębami, owo niezadowolnienie po odbytej spowiedzi, owa niespokojność. *Mówi on bowiem* z jednej strony wierzyć, że P. Bóg jest sędzią sprawiedliwym, a z drugiej strony spodziewać się szczęśliwości wiecznej zgotowanej tym, co żyli świątobliwie? Możeż wierzyć, że droga do nieba wiodąca jest wązką i ciernistą, a przytem spodziewać się, że dojdzie do niego, kiedy chodził drogą szeroką? Możeż wierzyć, że nie dość mówić: »Panie, Panie«, a jednak spodziewać się, że osiągnie niebo, kiedy wśród życia nic nie czynił dla niego? Możeż wierzyć, że grzesznicy zuchwali zginą na wieki, a przytem spodziewać się, że uratuje siebie, kiedy sam grzeszył zuchwale?

Niejeden, nie pozbawiony wiary do szczętu, wzdycha: »Obym miał jeszcze czasu tyle«. Jakto? prosi o czas? Czyż nie miał go dosyć? Czyż nie słyszał upomnień za młodu i w domu i w szkole? czyż przez całe życie nie słyszał ich w kościele? Czyż nie miał przykładów dobrych? czyż nie widział kar Bożych spadających na grzeszników? Ale żartując sobie z P. Boga, odkładał pokutę do chwili śmierci, a nawet żartował sobie nieraz bluźnierczo, że ofiarą pieniężną przebłaga P. Boga lub, że jednem słowem »żałuję« uzyska przebaczenie. Widzi teraz, że potrzeba czuć żal w sercu; ale wzbudzić żalu nie może jakoś, bo P. Bóg nie udziela mu łaski skutecznej, skoro gardził łaską przez życie całe. Męczy się tedy coraz więcej, a żal nie przychodzi, śmierć zaś zbliża się spiesznie.

Czart korzysta z tego czasu, bo nigdy on na grzesznika nie napada bardziej, jak w chwili śmierci, wie bowiem, że od tej chwili zależy wszystko. To też wedle Pisma

świętego (Izai. 13. 21) »napełnią się domy ich smokami«. Szatani zjednoczą się przeciw choremu. Jeden z nich powie mu: »Nie umrzesz z tej choroby«. Drugi szepnie: »Jakto? tyleś lat był głuchym na głos Boga, a miałbyś słuchać Go teraz?« Trzeci powie: »Jakżeż możesz w tej godzinie naprawić szkody wyrządzone? wrócić dobre imię czy dobytek?« Czwarty rzeknie: »Jakaż nadzieja zostaje tobie? Czyż nie widzisz, że wszystkie twe spowiedzie były nieważne, bez skruchy prawdziwej i postanowienia poprawy? Czyż nie widzisz, że jesteś potępionym?

Jakoż choremu odchyla się zasłona z tamtego świata, widzi życie przyszłe w świetle inszem, aniżeli widział je wśród życia doczesnego. Widzi przyszłość wieczną, do której się zbliża, dla tego to ogarnia go r o z p a c z. Czasem pokazuje ją jawnie, czasem ją ukrywa. Rozpacz się zwiększa, gdy widzi gromnicę zapaloną, tak iż sprawdzają się słowa proroka (Ezech. 7. 25): »Gdy ucisk nadejdzie... trwoga na trwogę przyjdzie«.

Ztąd to daremne po większej części m o d l i t w y czy kapłana, czy otaczających. Modlą się: »wyjdź duszo chrześcijańska«, ale nie masz tu znaku duszy chrześcijańskiej, gdyż żył sprośniej niż turczyn, bardziej bluźnił niż niedowiarek, mniej chodził do kościoła niż poganin. Modlą się dalej: Wejrzyj, Panie, okiem miłosiernem na tego sługę Twego, który u Ciebie żebrze miłosierdzia«, ale to nie sługa boski, lecz przez całe życie sługa czarta i świata, jakżeż więc może żebrać miłosierdzia u tego Boga, którym gardził przez życie całe? Kończą modlitwę: »Zmiłuj się nad jękami i łzami jego«. A kiedyż on za życia wylał łzę jaką za grzechy? czyż westchnął kiedy do P. Boga serdecznie? czyż uderzył się w piersi? Nigdy. — Raczejby odmienić trzeba słowa modlitwy: »Wyjdź, duszo bezbożna! »Wyjdź od Boga Ojca, któregoś dzieckiem być nie chciała; wyjdź od Boga Syna, któregoś krwią przenajdroższą gardziła; wyjdź od Ducha św., któregoś natchnieniom się sprzeciwiała! Wychodź wreszcie z tego ciała, któreś plugawiła życiem sprosnem! Wychodź z tego świata, któregoś na złe używała! Kończ życie na ziemi, a zaczynaj wieczność nieszczęśliwą!«

Ach, najmilsi, u grzesznika nałogowego wedle św. Alfonsa po największej części i spowiedzie i komunie św. i namaszczenie olejem św. i modlitwy wszystkie i gromnica zapalona są schodami wiodącemi na rusztowanie.

I kończy grzesznik nędznie to życie doczesne. Po wyjściu duszy wszyscy jakoś uciekają od trupa jakby od złego powietrza. Wszyscy oczekują tego tylko, aby jak najprędzej wyniesiono go z domu. Jeśli odbył spowiedź, prowadzi ciało jego do grobu kapłan, ale jakżeż już często czart przeklęty zawiódł duszę do piekła! Śpiewają nad nim pieśni nabożne, śpiewają »Exultabunt Domino ossa humiliata — Rozradują się w Panu kości poniżone«, a on już ryczy biada i bluźni Panu Bogu. Mówią nad nim: »niech odpoczywa w pokoju«, a on już w piekle zgrzyta pogrążony w morzu boleści i wyrzeka słowami Pisma św.: »Niemasz pokoju bezbożnym«.

Tak dzieje się z niejednym przy śmierci opatrzonym sakramentami św. Ale ileż to takich, co umierają bez sakramentów św., bo umierają nagle bez przygotowania żadnego albo też nie chcą się wyspowiadać i umierają wśród grzechów licznych może właśnie wtedy, gdy je popełniali! Ach, tam nie ma nadziei żadnej prawie i dla tego Kościół św. odmawia takim pogrzebu chrześcijańskiego, każe ich chować osobno, na miejscu niepoświęconem, aby cmentarza chrześcijańskiego nie kalali tem cielskiem, które służyło grzechowi jedynie i czartowi przeklętemu, a nie Panu Bogu.

O, bracie kochany, gdybyś był teraz blizkim śmierci, odstąpiony już od lekarza, czy nie życzyłbyś sobie miesiąca lub choćby tygodnia dla uregulowania rachunku, jaki masz zdać przed P. Bogiem? Oto Pan Bóg udziela ci tego czasu. Teraz tedy, kiedy serce twoje może cokolwiek zmiękczone, teraz, kiedy rozum twój swobodny jeszcze a ciało zdrowe, teraz, kiedy masz czas, P. Bóg woła, łaska Jego święta cię zachęca: teraz w żalu i skrusze upadnij przed Zbawicielem twoim, ofiaruj Mu się w żalu szczerym, zupełnym i błagaj z Jobem (10. 20–21): »Puść mię tedy, że trochę odpłaczę boleść moję — pierwej nim pójdę i nie wrócę się!« Inaczej, nie daj Boże, obok wspomnień innych także wspomnienie nauki dzisiejszej będzie ci ciężarem. Powiesz kiedyś: czułem żal wówczas, ale przytłumiłem go w sobie. A tymczasem spełnią się słowa proroka (Jer. 8. 20): »Minęło żniwo, dokonało się lato, a myśmy nie zbawieni«. Aby przy śmierci nie spotkało cię nieszczęście takie, postanów

sobie dzisiaj u stóp Zbawiciela ukrzyżowanego: »Tu kres złości moich przy nogach przybitych Twoich!« Amen.

1891/1901.

LXX. Śmierć sprawiedliwego.

»Droga przed obliczności Pańską śmierć świętych Jego«. (*Psal. 115.* 15.)

Przypomniawszy wam dawniej, czego nas wiara św. i doświadczenie uczą o śmierci, dałem wam w przeszłej nauce obraz śmierci grzesznika, który w złościach trwał przez życie całe. Nieraz umiera on bez sakramentów św., ale chociażby kapłan przyszedł do niego i wysłuchał go spowiedzi, mimo to po największej części smutną jest śmierć jego, bo rzadko jest tam żal prawdziwy, żal taki, jakiego potrzeba do odpuszczenia grzechów: bardzo często jest tam rozpacz, a przynajmniej zwykle niema rzeczywistego obrzydzenia grzechów i przedsięwzięcia poprawy, bez tego zaś wszystko napróżno. Daremna spowiedź, daremna komunia św., daremne modlitwy wszystkie — dusza grzesznika takiego idzie do piekła.

Odwróćmy dzisiaj wzrok od tego widoku smutnego, a przyjrzyjmy się za łaską Bożą śmierci sprawiedliwego i porównajmy ją z śmiercią bezbożnika!

I. Obraz śmierci sprawiedliwego.

1. Człowiek sprawiedliwy wie, że ten świat jest tylko g o ś c i ń ą i że potrzeba ustąpić z niego coprędzej; wie, że po tej n i e w o l i wynijdzie na wolność synów Bożych. Chociaż tedy zwątlony ciężką i długą chorobą, chociaż ściśniony boleściami, mimo to myśli tylko o tem, aby do śmierci p r z y g o t o w a ć s i ę najwcześniej i najlepiej i przystępuje w dobrem usposobieniu do sakramentów św.

Ale chociażby sprawiedliwy umierał ś m i e r c i ą n a g ł ą, i tem się nie mięsza ani nie trwoży. Śmierć jego, choć jest nagłą, nie jest niespodzianą, bo się gotował na nią zawsze od chwili nawrócenia, pamiętając na słowa Jezusowe (Mat. 24. 42): »Czujcie, bo nie wiecie, której godziny Pan wasz przyjdzie!«

— Chociażby umierał opuszczony od wszystkich, jak św. Aleksy, który umarł niepoznany pod progiem własnych rodziców, nic go to nie trwoży, bo wie, że nie opuści go P. Bóg, w którym położył ufność swoję.

Już więc z tego względu »droga przed obliczności Pańską śmierć świętych Jego«. Sprawiedliwy umiera z ufnością i spokojny.

2. Wspomina na swe **grzechy** dawne, ale pamięta też, że zgładził je łzami pokuty. Nie spogląda tedy na P. Boga jako na sędziego, lecz raczej jako na ojca miłosiernego i modli się do P. Boga (Tren. 3. 25): »Dobry jest Pan nadzieję mającym w Nim, duszy szukającej Go«. Wspomina sobie, jak pragnął zawsze iść drogą cnoty, i jak unikał sposobności do grzechu, a wedle Pisma św. (Psal. 1. 1) »błogosławiony mąż, który nie chodził w radzie bezbożnych, i na drodze grzesznych nie stał«. To też może mówić z Jobem: »W niczem nie strofuje mnie serce moje«. Ztąd coraz więcej wzrasta w ufności ku P. Bogu, jak uczy Pismo św. (I. Jan 3. 21): »Jeśliby nas serce nasze nie winowało, ufanie mamy ku Bogu«. — Przypominają mu się wtedy niebezpieczeństwa, z których wyrwał go P. Bóg i mówić dlatego może za przykładem Psalmisty (93. 22): »Stał mi się Pan ucieczką, a Bóg mój obroną nadzieji mojej«. Jeden pozna, że gdyby w niedzielę nie był poszedł do kościoła, byłby zgrzeszył sromotnie i popadał w grzechy coraz głębiej. Inny ujrzy, że gdyby odwlókł był spowiedź, zatwardziłby się w grzechach i umarł bez pokuty.

Obok tego sprawiedliwy przypomina sobie przy śmierci **uczynki dobre.** Prawda, że nieraz przedstawia je człowiekowi szatan, aby zgubić go pychą, skoro za życia nie mógł go przywieść do grzechów innych. Zwykle jednak owe umartwienia, posty, modlitwy, częste przebywanie w kościele, uczęszczanie do sakramentów św., przytłumianie namiętności, ratowanie bliźnich, ofiary czynione biednym lub kościołowi przypomina umierającemu P. Bóg, aby mu dopomódz, t. j. utrzymać go w ufności w miłosierdzie Boże. Jak bowiem grzesznikowi w godzinę śmierci stawają wszystkie grzechy przed oczy w postaciach najobrzydliwszych, iż woła jak *Antyjoch* (I. Mach. 6. 12): »Teraz wspominam sobie na złości, którem zbroił«: — tak i sprawiedliwemu dla ochłodzenia przedstawiają się uczynki dobre i otaczają go jak owego pobożnego króla *Ezechijasza*,

który nawiedzony chorobą śmiertelną, wedle Pisma św. modlił się do P. Boga w ten sposób (II Król. 20. 3): »Proszę, Panie, wspomnij, jakom chodził przed Tobą w prawdzie i w sercu doskonałem, a czyniłem, co się Tobie podobało!« Takąż pociechę sprawiały dobre uczynki *św. Marcyuszowi z Tebaidy*. Kiedy leżał już konający, wzniósłszy swe oczy ku niebu, zaczął dziękować wszystkim zmysłom swego ciała. »Oczy moje — mówił — dziękuję wam, boście mi służyły, abym opłakiwał grzechy swoje, zamknijcie się teraz« i zamknął oczy. »Ręce moje, dziękuję wam, boście mi służyły, abym krzyżował ciało swoje, złóżcie się teraz« — i skrzyżował je na piersiach. »Usta moje — mówił dalej — dziękuję wam, boście mi służyły, abym wyznawał grzechy swoje, zamilknijcie teraz« — a usta jego się zamknęły. To powiedziawszy, zakończył żywot świątobliwy.

3. Śmierć sprawiedliwego słodką jest i dlatego, bo widzi on już **koniec pielgrzymki.** Czart nie przestaje wprawdzie nacierać pokusami na sprawiedliwego, ale on, przyzwyczajony do zwyciężania go wśród życia, zwycięża go i teraz i może mówić z św. Marcinem: »Czegoż tu stoisz, krwawa bestyo, nic we mnie nie znajdziesz złego. Chrystus Pan mnie oczyścił, Chrystus Pan mnie nakarmił — On mnie też przyjmie do Siebie«. Przypomina sobie walkę jaką wiódł wśród życia, ale zarazem stają mu na myśli słowa Pisma św. (Pieśń 2. 11): »Już zima minęła, deszcz przeszedł i przestał«. Weseli się z tego, jak się weselił św. Paweł, kiedy mówił (II Tym. 4. 7—8): »Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował. Na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości«. Wzywa tedy P. Jezusa: »Przyjdź, Panie, przyjdź, gotowe serce moje, Boże, gotowe!«

4. Sprawiedliwy doznaje też radości z tego, co go czeka w życiu przyszłem, pociesza go **nadzieja chwały wiecznej.** Idzie bowiem do swego króla i pana po nagrodę, aby rozpocząć życie nowe, tak iż Kościół św. dzień śmierci świętych nazywa dniem ich urodzin. Widząc śmierć się zbliżającą, może mówić za przykładem P. Jezusa (Jan 16. 28): »Opuszczam świat a idę do Ojca, idę objąć dziedzictwo, które mi przeznaczył«. Widząc śmierć zbliżającą się, może się sprawiedliwy odezwać z ufnością (Jan 17. 45): »Ojcze jam wsławił Ciebie na ziemi, wykonałem sprawę, którąś mi zlecił; wsław Mię Ty teraz«. Spra-

wiedliwy, który lampę swoją ma oczyszczoną i napełnioną olejem dobrych uczynków, nie boi się usłyszeć: »Oto oblubieniec idzie, wynijdźcie przeciw niemu«, bo wie, że czeka go nie kara, lecz nagroda; że po walkach czeka go spoczynek, po pracy sen miły, bo spoczynkiem jest śmierć sprawiedliwego, jak uczy Pismo św. (Mądr. 3. 1–3): »Dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej a nie tknie się ich ręka śmierci. Zdało się oczom głupich, że umarli, lecz oni są w spokoju«. Spiesząc tedy po zapłatę, spieszy jako żołnierz, gdy wraca po wojnie do ojczyzny; jako kupiec, który zyskawszy wiele w krajach odległych, wraca wreszcie do rodziny; spieszy jakby na żniwo wedle słów proroka (Izai. 9. 3): »Będą się weselić przed Tobą jako ci, którzy się weselą we żniwa, jako się radują zwycięzcy, dostawszy korzyści, gdy się dzielą łupy«. Już przed śmiercią dozna nieraz przedsmaku szczęścia w niebie i mówić będzie z radością jak św. Szczepan (Dz. 7. 55): »Oto widzę niebiosa otworzone a Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej«

5. Z tem większym zaś spokojem dąży do śmierci, bo znajduje pociechę w głosie **Kościoła św.** Słyszy kapłana jak nad nim wymawia słowa rozgrzeszenia; widzi go, jak mu daje na pokarm tego samego P. Jezusa, którego nieraz pożywał wśród zdrowia; wdzięczny za namaszczenie olejem św., bo wie, że ułatwi mu ono walkę ostatnią; zaspokojony otrzymaniem odpustu, bo przezeń łatwiej otrzyma niebo. — Pocieszają go modły wiernych, bo ma tę ufność, że P. Bóg przyjmie je na pożytek duszy jego i dla tego mówi z ufnością jak Symeon: »Puszczasz, Panie, sługę Twego w pokoju«, albo jak św. Szczepan: »Panie Jezu, przyjmij duszę moją!« Sam siebie zachęca do opuszczenia świata słowami Psalmisty (114 7–8) »Nawróć się, duszo moja, do odpocznienia twego, albowiem ci Pan dobrze uczynił. Bo wyrwał duszę moję od śmierci (tj. wiecznej), oczy moje od płaczu, nogi moje od upadku«.

6. Oto, najmilsi, obraz śmierci sprawiedliwego. Taką mniej więcej śmiercią umierali oni, jak tego mamy liczne **przykłady** i ztąd umierali z radością. Taką śmiercią zakończyła to życie przedewszystkiem *N. M. Panna*, która w spokoju przeniosła się do życia wiecznego, dla czego wielu ojców Kościoła św. śmierć jej nazywa zaśnieniem. Podobną śmiercią umarło wielu Świętych. Niektórzy z nich umarli jedynie z tej przyczyny, bo z miłości ku P. Bogu pragnęli połączyć się

z Nim jak najprędzej; nikt zaś nie mógł odkryć przyczyny naturalnej ich śmierci, sprawdzało się bowiem na nich to, co wypowiedział *św. Paweł* (Filip 1. 23): Jestem ściśniony ze dwojga, pragnienie mając rozwiązanym być (tj. umrzeć) i być z Chrystusem«. Miłość boska jedynie była przyczyną śmierci św. Maryi Magdaleny, św. Bazylego, św. Franciszka Serafickiego, św. Anieli, św. Teresy. Gdy *św. Symforyan* szedł na męczeństwo, matka jego dodawała mu odwagi, mówiąc: »Synu, tobie życie nie bywa wydzierane, lecz przemieniane na lepsze«. *Św. Pioniusz* idąc na męczeństwo, weselił się wielce a gdy poganie dziwili się jego radości, odrzekł: »Mylicie się, nie na śmierć idę, lecz spieszę do żywota«. Podobnie pisze św. Hieronim, że kiedy ci, co otaczali łoże *św. Nepocyana*, płakali, on sam śmiał się i weselił. *Św. Ludwik*, król francuski, mimo, że umierał daleko od ojczyzny i mógł być niespokojny o losy państwa swego, umierał ze spokojem, powtarzając nieustannie: »Strzeż, Panie, i uświęć lud twój!« *Św. Franciszek z Asyżu* umierał śpiewając. Podobnie *bł. kardynał Fischer* idąc na męczeństwo, kiedy już był blisko rusztowania, zaśpiewał hymn dziękczynny: »Te Deum«. Podobnie kończąc życie śpiewał ów hymn *św. Filip Nereusz*. *Św. Karol Boromeusz* wołał przed śmiercią: »Oto idę, Boże, oto idę«. *Św. Róża z Limy* śmierć witała ze śmiechem, jak grzesznicy patrzą na nią ze łzami. *Św. Stanisław Kostka*, nasz polski młodzieniaszek, prosił P. Boga, aby mógł umrzeć na dzień Wniebowzięcia N. M. Panny i P. Bóg udzielił mu tej łaski.

A dla czego to umierali oni z taką radością? Bo spełniały się na nich słowa Psalmisty (121. 1): »Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego«. Uzyskali zaś śmierć taką, bo przez całe życie łączyli się z P. Bogiem, bo »przed życiem czuli nie przed śmiercią trwogę«, bo całe życie »tem umierali, że umrzeć nie mogli«, jako to wypowiada św. Teresa (Krasiński, Glossa św. Teresy).

Prawda, że kilku Świętych umierało ze strachem wielkim; ale wedle jednego z pisarzy kościelnych P. Bóg dopuścił to, aby ze wszystkich zmaz oczyścili się w tem życiu. Z tego też względu zesyła P. Bóg na niektórych cierpienia wielkie. W ogólności jednak Święci umierają spokojnie, nieraz z radością nawet.

7. Ztąd też **ludzie** otaczający łoże umierającego sprawiedliwego, widząc spokój jego, **nie uciekają** od jego ciała. Gdy św. Stanisław Kostka umarł w Rzymie, mnóstwo ludu zbiegało się dla ucałowania ciała jego. Czemże się to dzieje, że wszyscy garną się do tego młodzieniaszka, nikt się nie smuci z śmierci jego, nikt nie płacze i owszem wszyscy się cieszą, wszyscy się radują? Bo śmierć sprawiedliwego oddala postrach, bo i martwym jego zwłokom woń niebieska dodaje powabu i wdzięku.

II. Porównanie.

W przeszłej nauce przedstawiłem wam śmierć grzesznika, dzisiaj śmierć sprawiedliwego. Porównajmy je z sobą.

Ż y c i e ludzi bezbożnych zdało się szczęśliwe, wesołe, opływało we wszystkie wygody, ale śmierć ich nieszczęśliwa i nader okropna. Przeciwnie życie sprawiedliwych zdało się być przykre, pełne smutku i utrapienia, ale śmierć ich wesoła, słodka i pożądana.

Tak bezbożny jak i sprawiedliwy wzbudzają a k t y, ale są one różne: ów boleściami ściśniony przeklina dzień narodzenia swego, bluźni P. Bogu i czartom duszę oddaje; ten wzbudza akty wiary, nadziei, miłości P. Boga, stósowania się we wszystkiem do woli Jego.

Bezbożny w i j e s i ę jako wąż na łóżku, nudzi się i tęskni, narzeka na lekarzy, że go nie ratują, a nakoniec ryczy z żalu, że i tu cierpieć musi poniewolnie i po tem nędznem życiu wieczne czekają go męki. Sprawiedliwy natomiast z c i e r p l i w o ś c i ą znosi boleści, nie sarka, nie skarży się, bo się spodziewa, że przez boleści już tu na ziemi wypłaci P. Bogu za grzechy swoje.

Tak temu jak owemu dają zwykle w rękę mały k r z y ż y k, lecz na cóż się to przyda bezbożnemu, kiedy patrzy na P. Jezusa nie jako na Zbawiciela, lecz jako na sędziego strasznego?

Nakoniec ś m i e r ć p r z y c h o d z i. I cóż dzieje się wtenczas? Grzesznicy budzą się ze snu grzechowego, w którym trwali przez życie całe, a sprawiedliwi składają do snu głowy swoje. Bezbożny, kończąc życie, które wiódł swobodnie, traci z niem wszystko, wszystkie nadzieje, zbiory, rozkosze. Spra-

wiedliwy, kończąc życie krótkie i opłakane rozpoczną wieczne swe błogosławione.

A po śmierci różnica jeszcze większa. Uczynki tak tego jak owego idą za nimi, ale jako są różne, tak też niejednakowy skutek sprawują: bezbożnemu będą stopniem do piekła, sprawiedliwemu drabiną do nieba: tamtemu przyczyną kary i potępienia, temu sposobnością błogosławieństwa i nagrody.

Baranek jest miły, czy żyw czy zabity, wilk zaś obmierzły psy nawet zwykle nie tkną się ścierwu jego. Tak też bezbożnik i po śmierci wstrętny dla wszystkich, sprawiedliwy nie tylko w życiu lecz i po śmierci wszystkim jest miły.

I cóż, najmilsi, jaką śmiercią pragniecie umrzeć? czy śmiercią bezbożnika czy śmiercią sprawiedliwego? Zapewne każdy z was powie sobie: »Niech umrze dusza moja śmiercią sprawiedliwych!« Wiecie jednak, kto pierwszy powiedział te słowa zawarte w Piśmie św. (Deut. 23. 10)? Oto fałszywy prorok Balaam. Choć jednak prosił usilnie o śmierć sprawiedliwego, mimo to wkrótce potem to życie zakończył śmiercią nędznika. O, najmilsi, aby umrzeć dobrze, nie wystarcza prośba sama. Abyśmy mogli umrzeć śmiercią sprawiedliwych, żyjmy sprawiedliwych życiem, wypełniajmy uczynki dobre i trwajmy w dobrem, unikając grzechów i sposobności do nich. Wtedy przydadzą się prośby, gdy będą złączone z życiem pobożnem, bo śmierć to echo głosu, jaki wydaje życie. Mówi życie: »źle się dzieje«, i śmierć się odezwie: »źle się dzieje«. Dlatego powiada św. Wincenty Ferreryusz: »Byłoby większym cudem, gdyby ci, co źle żyli, zakończyli dobrze, aniżeli wskrzeszenie umarłych«.

Żyjmy tedy sprawiedliwie a wtedy możemy śmiało prosić P. Boga o śmierć szczęśliwą! Prośmy o nią często, prośmy dzisiaj: »O, Jezu miłosierny, pamiętając na konanie Swoje, zmiłuj się nad nami, gdy konać będziemy! Patronowie nasi święci, przybywajcie na ową chwilę nędznej duszy naszej z pomocą! Przybądź nam na pomoc, św. Józefie, patronie dobrej śmierci, a zwłaszcza ty, N. M. Panno, wstawiaj się za nami do Syna swego, gdy rozciągnieni będziemy na łożu śmiertelnem! Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej!« Amen.

1891/1906.

LXXI. Sąd po śmierci.

»Postanowiono jest ludziom raz umrzeć a potem sąd.« (*Żyd. 9. 27.*)

Gdy człowiek umiera, dusza odłącza się od ciała. Ciało traci życie swoje: znika jak dym owa czerstwość i uroda, owe twarze pełne wdzięku stają się obrzydliwemi, owe wesołe oczy zapadają głęboko, rumieńce pełzną — niebawem ciało poczyna cuchnąć zgnilizną. Kładą je tedy do trumny i w ręce dają krzyżyk na znak, że to człowiek ochrzczony, chociaż ten krzyżyk na nic się nie przyda, jeżeli człowiek krzyża Chrystusowego za życia nie nosił w sercu swojem. Wynoszą ciało na cmentarz i chowają w grobie wśród błagania P. Boga o miłosierdzie, choć niepotrzebnie, jeżeli człowiek za życia nie zważał na przykazania Boże. Zadzwonią umarłemu, pogadają o nim sobie i wkrótce — zapomną o nim.

Tak to wiemy, najmilsi, dokładnie, co zazwyczaj stanie się z ciałem po śmierci, ale nie wiemy na pewno o każdym z osobna człowieku, co stanie się z d u s z ą jego, — a to rzecz najważniejsza. Wiemy tylko tyle na pewno, że ze śmiercią nie kończy się wszystko, bo śmierć jest tylko bramą do życia nowego, do życia trwającego wiecznie; jako też to, że dusza idzie na sąd Boży, który się nazywa szczegółowym albo pojedynkowym i że P. Bóg przeznacza ją albo do nieba albo do czyśca albo do piekła.

O tym to sądzie szczegółowym po śmierci pragnę mówić dzisiaj za łaską Bożą a zwłaszcza: 1) jak jest razem pewny i niepewny i 2) jak jest straszliwy.

I. Sąd jest pewny i niepewny.

Dla wielu znękanych cierpieniem i życiem śmierć wydawałaby się gościem pożądanym, ale obawa tego, co będzie po śmierci, odejmuje śmierci ten urok spokoju, jaki śmierć zdaje się mieć pozornie. Pozornie mówię, bo dopiero z śmiercią rozpoczyna się życie prawdziwe, gdyż śmierć jest dniem urodzenia do wieczności. (Dlatego też Kościół św., kiedy obchodzi pamiątkę doroczną zejścia świętych z tego świata, nazywa ją dniem ich urodzin.)

1. **Pewnem jest**, że sąd nastąpi zaraz po śmierci i to tam, gdzie człowiek umrze.

a) Że każdy człowiek pójdzie na sąd zaraz po śmierci tego wielokrotnie uczy

α) *Pismo św.* Już Mędrzec Pański mówi w starym zakonie (Syr. 11. 28): »Łacno jest przed Bogiem (= P. Bogu) w dzień śmierci zapłacić każdemu według dróg jego«. Więc zaraz tego dnia, kiedy człowiek umiera, następuje zapłata — nagroda albo kara. Jeżeli zaś jest nagroda lub kara, więc sąd musiał poprzedzić. Podobnież P. Jezus uczy o tem sądzie w owej przypowieści o bogaczu i Łazarzu (Łuk. 16. 22): »Stało się, że umarł żebrak a poniesion był od aniołów na łono Abrahamowe. Umarł też i bogacz i pogrzebion jest w piekle«. Więc jeden i drugi odebrał zapłatę zaraz. Z tego wynika, że musiał być sąd pierwej, na którym jednemu i drugiemu stawiono przed oczy życie jego. O tym sądzie uczy też P. Jezus w ostatnich godzinach życia Swego, wisząc na krzyżu uczy słowami, które wypowiada do łotra dobrego (Łuk. 23. 43): »Zaprawdę mówię tobie: dziś ze Mną będziesz w raju« — więc tego samego dnia jeszcze. Przeto przy śmierci łotra onego sąd musiał się odbyć zaraz, na którym mu dano żywot wiekuisty dla jego wiary i dla pokuty prawdziwej, którą czynił w ostatniej godzinie życia swego. Najwyraźniej zaś uczy tego Paweł św. (Żyd. 9. 27): »Postanowiono jest ludziom raz umrzeć a potem sąd«. Więc zaraz po śmierci dusza zdaje rachunek z życia swojego.

β) To też Kościół św. od samego początku istnienia swego wyznawał tę wiarę, że przytoczę niektórych tylko *ojców Kościoła św.* I tak św. Jan Złotousty powiada: Jako tych zbrodniarzy, których wyprowadzają z więzienia, stawiają przed sądem w kajdanach, tak też stawione będą dusze przed strasznym sądym Bożym, skoro tylko świat opuszczą«. Podobnie św. Augustyn: Słusznie i zbawiennie wierzymy, że dusze bywają sądzone, skoro odłączyły się od ciała, zanim pójdą na ów sąd, na którym będą sądzone po przybraniu ciała na nowo«. Św. Grzegorz Wielki zaś mówi: »Po śmierci sąd: tam ugną się pod wyrokiem Sędziego ci, którzy zaniedbują teraz uginać się w pokorze serca«.

Skoro tedy człowiek wyda tchnienie ostatnie, skoro serce bić przestanie a dusza opuści ciało, nastąpi sąd szczegółowy. Nieraz może ciało umarłego ciepłem jest jeszcze i nie ma śladów śmierci rzeczywistej; otaczający łoże może modlą się je-

szcze, aby mu P. Bóg dał śmierć szczęśliwą a P. Bóg osądził już duszę i wydał wyrok na wieczność.

b) Sąd ten nastąpi zaś tam, gdzie śmierć zaskoczy człowieka, ponieważ bowiem Bóg-Sędzia jest wszędyobecnym, wszędzie też ma Swój trybunał sądowy. Dusza nie potrzebuje tedy odbywać drogi dalekiej, aby stanąć na miejsce sądu; skoro opuszcza ciało, czy to w łóżku czy po za łóżkiem, czy w domu czy na polu, czy na lądzie czy na wodzie, tam sąd się odbędzie. Często się zdarza, że człowieka P. Bóg tam sądzi, gdzie czynił albo czyni właśnie źle albo dobrze. Tak przed kilkunastu laty kapłana śmierć spotkała na kazalnicy gdy miał właśnie kazanie. Kazalnica tedy była miejscem sądu dla owego kapłana. Zdarza się nieraz, że złodziej kończy życie kradnąc albo że pijak kończy w karczmie: dla pierwszego miejsce kradzieży, dla drugiego karczma jest miejscem sądu Bożego, a jakże mógł wypaść sąd wtedy?

Oto, najmilsi, co nas czeka napewno: sąd zaraz po śmierci. Tego sądu nie ujdziemy, chociażbyśmy tu na świecie nie byli odpowiedzialni przed nikim. Nie ujdą go i mocarze i królowie ziemscy.

2. Zarazem jednak sąd ten jest także **niepewny.** a) Niepewny czas jego o tyle, bo niepewny czas śmierci. P. Bóg czasu śmierci nie objawia ludziom chyba w okolicznościach nadzwyczajnych dla wielkiego miłosierdzia Swego ale też nieraz dla tem większej przestrogi, jak tego uczy śmierć jednego króla okrutnego. Tenże niewinnie kazał ściąć męża zacnego. Nieszczęśliwy zaręczał, że jest niewinnym ale napróżno. Rzekł tedy do okrutnika: »Za dwanaście miesięcy pozywam cię na sąd Boży«. Rozśmiał się na to okrutnik i odrzekł: »Dobrze, idź naprzód, ja przyjdę za tobą«. Minął rok, naraz król popadł w gorączkę wielką a ostatnie jego słowa były, »Nadszedł czas mój, muszę umierać i idę na sąd Boży«.

b) Również niepewne miejsce sądu o tyle bo nie wiemy, gdzie umrzemy. Po większej części jednak ludzie umierają na łóżku i ztąd owo łoże śmiertelne miejscem sądu dla ludzi. Dlatego to święci nie inaczej kładli się na spoczynek, jak z bojaźnią i drzeniem, bo mówili: »Tu, gdzie się kładę, aby spoczywać, prawdopodobnie miejsce, gdzie Pan Bóg sądzić mię będzie i albo przeznaczy do nieba albo potępi do piekła«. O, z tą myślą kładźcie się, najmilsi, na spoczynek

i myślcie o tem, ilekroć obudzicie się w nocy, a wtedy grzesznym uczynkiem lub myślą grzeszną nie [illegible] tego miejsca, które prawdopodobnie będzie [illegible] waszego.

c) Mniejsza to jednak, kiedy i gdzie będziemy sądzeni, choć pewnie sąd ten przyjdzie prędzej, aniżeli [illegible] To najważniejsza, że nie jest pewnem, czy będziemy w łasce Bożej czy też w grzechu śmiertelnym w onym czasie, kiedy sąd nastąpi. »Nie wie człowiek końca swego — uczy Pismo św. (Ekkl. 9. 12) — ale jako ryby łowią wędą i jako ptaki sidłem imają, tak też ludzie bywają pojmani w zły czas, gdy nagle na nie przypadnie.«

A sąd ten nadzwyczaj będzie straszliwym, bo: 1) stawi się dusza sama jedna, 2) sędzią jej będzie Chrystus [illegible], 3) a badać będzie dokładnie całe życie człowieka. Będzie tak straszliwy, że nawet święci bali go się niezmiernie. Święty Cypryan, biskup-męczennik, mimo że za wiarę św. szedł na męczeństwo, jednak kładąc głowę pod topór [illegible] z przestrachem: »Biada mi, gdy przyjdę na sąd!«

1. **Sama dusza** stawi się przed P. Bogiem jako sędzią, odłączona od ciała i tego wszystkiego, co [illegible] jeszcze z ciałem. Jakiż strach ją przejmie, gdy naraz ujrzy się bez ciała, z którem wspólnie przeżyła lat wiele! Jakiż strach ją ogarnie, gdy spostrzeże, jak to ciało, które pielęgnowała i karmiła nad miarę, teraz przechodzi w zgniliznę i staje się pastwą robactwa! — Stawia się dusza oddzielona od wszystkich dóbr ziemskich, od domów i posiadłości, kosztowności i pieniędzy, godności i urzędów — wszystko to musi zostawić na ziemi. Śmierć napada na nią jako rozbójnik, zabiera jej wszystko co posiadała na ziemi i zostawia jej samo tylko życie. — Dusza stawia się rozłączona od ludzi wszystkich. Chociażby posiadała krewnych licznych i przyjaciół wielu, chociażby setki ludzi stały około łoża jej śmiertelnego: wszyscy opuszczają ją i nikt nie towarzyszy jej na sąd Boży oprócz — dobrych uczynków i grzechów. Opuszczona od ojca i matki, syna i córki, krewnych i przyjaciół, musi odbyć sama ową ciężką drogę do wieczności i stanąć przed Sędzią. Gotowa wołać ze strachu na otaczających: »Ach, pójdźcie za mną, nie opuszczajcie mnie!« Ale napróżno. Nikt nie usłyszy jej głosu, nikt towarzyszyć jej nie może. To opuszczenie właśnie sprawiło na

królu Ezechijaszu, że na łożu śmiertelnem wołał w smutku głębokim (Izai. 38. 11): »Nie oglądam człowieka.«

Jak nierozumnie tedy postępujesz, najmilszy, jeżeli nad miarę pielęgnujesz to ciało, które i tak w proch się rozsypie; jeżeli przywięzujesz serce do dóbr i uciech światowych, które przy śmierci jako dym znikną; jeżeli P. Boga obrażasz dla tych ludzi, którzy opuszczą cię w chwili śmierci!

2. Rozważ dalej, najmilszy, przed kim staniesz. Staniesz przed oblicznością P. Boga. Co to znaczy? a) Staniesz przed Panem »strasznego majestatu,« o którym uczy Pismo św. (Exod. 15. 11): »Któż podobien Tobie między mocarzami, Panie? Kto podobny Tobie? wielmożny w świętości, straszny i chwalebny, czyniący dziwy?« I toż Pismo św. odpowiada indziej (Obj. 19. 16): »Ma na szacie i na biedrze Swojej napisano: Król nad królmi i Pan nad pany.« Przed tym Panem majestatu niczem nieograniczonego staniesz, a jedno spojrzenie Jego może obrócić cię w niwecz. — b) Staniesz przed Bogiem mocy nieskończonej, jak to sam P. Bóg wypowiada u Mojżesza (Deut. 32. 39): »Ja zabiję i ja ożywię, zranię i Ja zleczę, a nie masz, ktoby z ręki Mojej mógł wyrwać«. Staniesz przed Bogiem, »który — wedle słów Joba (9. 6, 10) — wzrusza ziemię z miejsca jej i słupy jej wstrząsają się... który działa wielkie rzeczy i nieogarnione i dziwy, którym nie masz liczby«. Stawisz się przed Tym, który powiada o Sobie (Obj. 1. 8): »Jam jest Alfa i Omega (tj. pierwsza i ostatnia głoska w alfabecie greckim), początek i koniec, który jest, który był i który przyjdzie wszechmogący«. Raz przemówił do rzeszy w Ogrójcu »Jam jest«, a wszyscy padli na ziemię; raz »wołając głosem wielkim skonał«, a natychmiast ziemia się zatrzęsła, skały się popadały, słońce się zaćmiło, umarli powstawali z grobów. To był głos Osądzonego, jakiż będzie głos Sędziego? To był głos Baranka gładzącego grzechy, jakiż będzie głos Lwa za grzechy dopominającego się pomsty sprawiedliwej? — c) Staniesz przed Bogiem wszystkowiedzącym. Tu na ziemi przed sądem ludzkim możesz się utaić, ukryć; nieraz sąd uwolni takiego, co rzeczywiście jest winnym. Tam będzie inaczej; nie wykręcisz się, nie obronisz się niczem. Chrystus Pan czytać będzie w twej duszy jakoby w księdze otwartej, bo »wszelakie serca przegląda Pan i wszystkie myśli serc rozumie«, przy śmierci król Dawid upominał syna swego Salomona (I. Paral. 28. 9); św. Paweł zaś

pouczał żydów (4. 13): »Nie masz żadnego stworzenia niewidzialnego przed obliczności Jego, lecz wszystkie rzeczy obnażone są i odkryte oczom Jego«. Przeto zna Pan Bóg wszystko, coś uczynił za życia, więc nie zdołasz się zaprzeć niczego. — d) Staniesz przed Bogiem nieskończenie sprawiedliwym, który »odda każdemu wedle uczynków jego« (por. Rzym 2. 6), który nie patrzy, jakiś piastował urząd, jakieś posiadał dostatki — chyba na to, ażeby żądać surowszego porachunku. — e) Staniesz przed Bogiem nieubłaganym; tutaj sędziowie miękną nieraz na widok łez lub może przekupieni. Nawet kary Boże, dopóki ponosimy je tutaj, są miłosiernemi zarazem, ale ze śmiercią skończył się czas łaski, wybija godzina odpłaty. Dokonało się wszystko, co Pan Bóg uczynił dla ciebie. Jeżeli tedy umrzesz nieszczęśliwie, nie będzie zważał na łzy i prośby twoje. — f) Co najważniejsza, staniesz przed Sędzią, od którego nie ma apelacyi. Tutaj potępiony w sądzie jednym możesz się odwołać do sądu wyższego, możesz się uciec do łaski monarszej. Tam od razu zapadnie wyrok stanowczy, ostateczny tam wedle Pisma św. (Ekkl. 11. 3) »jeśli upadnie drzewo na południe albo na północy, na któremkolwiek miejscu upadnie tam będzie«. Wyrok to tedy życia lub śmierci, obowięzujący na wieczność całą. — Jeśli się tedy nie sposobisz, żeby wyrok wypadł dobrze, toś niemądry i okrutny sam dla siebie.

A dokona tego sądu druga osoba Trójcy Przenajświętszej. Syn Boży, »bo — jak Sam powiada (Jan 5. 22) — Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd dał Synowi«. Był On wprawdzie Bogiem miłosierdzia dla duszy aż do śmierci człowieka: szedł za nią jako pasterz dobry, przywoływał ją z całą tkliwością, aby ją nakarmiać. Ale ze śmiercią człowieka zmienia swe oblicze. Wyryta na niem powaga: znikło słowo »łaska« na chorągwi Jego a stoi tam »sprawiedliwość«; przed chwilą gotów był odpuścić grzechów śmiertelnych tysiące i miliony, z chwilą śmierci nie odpuszcza ani jednego. — Gdy Józef Egipski dał się poznać braciom, taki strach przeniknął ich członki, że stali jakoby »bojaźnią przestraszeni«, czytamy w Piśmie św. (Gen. 45. 3). Możesz tedy, najmilszy, powziąć wyobrażenie, jaki strach przejmie twą duszę, gdy naraz staniesz przed Sędzią, który jest Bogiem. Ona chwila dla potępionych — jak uczy św. Bazyli — więcej mąk sprawia niż wszystkie cierpienia piekielne.

3. A sąd ten tem straszliwszy, gdy się zastanowisz, **z czego to będziesz zdawał rachunek**, skoro bowiem dusza twoja stanie przed Chrystusem Panem, rozpocznie się śledztwo surowe. Zdawać będziesz liczbę z włodarstwa twego, boś nie Panem samowładnym tego, co posiadasz i co umiesz, lecz tylko włodarzem boskim.

a) Zdasz tam rachunek z łask, których *P. Bóg udzielił* ci za życia, a łask tych tak wiele, a te łaski tak wielkie! Cóż nie czyni P. Bóg w niepojętem miłosierdziu Swojem dla człowieka każdego od chwili narodzenia się jego aż do ostatniej życia godziny! A cóż dopiero dla chrześcijanina! dla katolika! Nie masz dnia, nie masz godziny, iżby mu nie udzielił łaski jakiej: »Z pełności Jego myśmy wszyscy wzięli i łaskę za łaskę«, uczy Pismo św. (Jan 1. 16). — Będziesz się musiał usprawiedliwić tedy, *jakeś tych łask używał:* będziesz się musiał usprawiedliwić, czyś z nich korzystał lub pogardził niemi; czyś zarabiał powierzonemi ci talentami, czyś też zakopał je w ziemię. — *Św. Hieronim* w młodości swojej z takiem zamiłowaniem oddawał się czytaniu ksiąg pisarzy pogańskich, że dla tego zaniedbywał całkiem czytania Pisma św. Z tego obłędu uleczyło go, jak to sam opisuje, wydarzenie następujące. Razu jednego śniło mu się jakoby stanął na sądzie Bożym a Sędzia go się zapytał: »Ktoś ty jest?« Gdy odrzekł, że jest chrześcijaninem, odpowiedział Sędzia: »Kłamiesz, albowiemeś ty uczeń pisarzy pogańskich; gdzie bowiem skarb twój, tam i serce twoje«. Te słowa tak go przeraziły, że odtąd całkiem porzucił one księgi pogańskie a zabawiał się samem tylko Pismem św.

b) Dalej zdasz, najmilszy, rachunek z o b o w i ą z k ó w, jakie P. Bóg włożył na ciebie. Jakeś wypełniał obowiązki *chrześcijanina-katolika?* czyś zachowywał przykazania Boże i kościelne? coś złego uczynił przeciw tym przykazaniom?... A czyś wypełniał obowiązki stanu swego? Jakeś się zachował jako ojciec lub jako matka? jako mąż lub jako żona? jako syn lub jako córka? jako chlebodawca czy jako sługa lub służebnica?.. Czyś te obowiązki wypełniał jak *najwierniej* lub żyłeś tak może, jakobyś nie wiedział o nich?... Jesteś *chrześcijaninem-katolikiem*, słuchasz ewangelii św., karmisz się sakramentami św., a jakie życie twoje? Może żyjesz gorzej niśli innowierca albo poganin? Jesteś *ojcem*, masz potomstwo, należy, abyś dzieciom swoim dał wychowanie dobre, ale nie czynisz tego, nie przestrze-

gasz zgorszenia, przekleństwa, złorzeczeństwa. Masz *zdrowie, czerstwość, urodę i siły*, ale tego wszystkiego na złe używasz. Masz *dostatki*, ale łożysz je na marności i dokupujesz się niemi obrazy boskiej. Masz dosyć *czasu* do kościoła, ale wolisz czas przepędzać na rozrywkach, albo wylegać bezczynnie.

c) Oto grzechy, które na sądzie Bożym objawią się w całej nagości. Wtedy to d u s z a światłem Bożem oświecona u j r z y g r z e c h y s w o j e i najmniejsze, ujrzy i te, o których zapomniała, i te, których nie miała za grzech sobie. *Św. Teresie* pokazał się raz P. Jezus jako Sędzia i wytknął jej grzechy powszednie, które popełniła. Taki ją skutkiem tego wstyd ogarnął, że jej się zdawało, iżby łacniej jej było znieść męki piekielne, i szukała miejsca, gdzieby się ukryć. Potem zwykła była mawiać: »Jeżeli jedna odrobina światłości Bożej przygniata duszę tak srodze i takim napełnia ją strachem, cóż będzie się działo na sądzie, gdy Pan Bóg okaże się we wszystkiem majestacie Swoim i gdy ukaże grzesznikowi wszystkie nieprawości jego?«

4. a) Dlatego to **duszę grzeszną** przy odkryciu jej występków przejmą trwoga i oawstydzenie. B ę d z i e s i ę s t a r a ł a u n i e w i n n i ć, ale nie zdoła. Nie pomoże, gdy tłomaczyć się będzie nieświadomością, bo usłyszy: »Nie wiedziałaś, ale powinnaś była to wiedzieć; nie wiedziałaś, bo wiedzieć nie chciałaś i pytać nie chciałaś, choć miałaś obowiązek się pytać; nie wiedziałaś, bo nie uczęszczałaś pilnie na nauki do kościoła ani czytałaś w domu. Grzechy tedy zmuszą ją do milczenia, jak uczy Psalmista (106. 42): »Wszelka nieprawość zatka usta swoje«. Można będzie zastósować do niej słowa proroka (Jer. 2. 19): »Skarze cię złość twoja«.

Sięgać będzie po duszę c z a r t przeklęty. Odezwie się: »Panie, tę duszę znam od kołybki, ja mogę dać świadectwo o jej życiu. Przy chrzcie św. i przy pierwszej komunii św. oświadczała uroczyście: wyrzekam się czarta; otóż oświadczam, że ona trzymała ze mną, mnie służyła, pomagała mi nawet do kuszenia dusz innych jeszcze. Przy chrzcie św. zaręczała: wyrzekam się pychy i spraw czartowskich, ale właśnie pycha, marności światowe, rozkosze ciała, pijaństwo były przedmiotem jej myśli i pragnień. Grzechy popełniała takie, że ja sam wstydziłbym się podobnych«.

Choćby ujął się a n i o ł - s t r ó ż, i to nie pomoże wtedy Może powie: »Ten człowiek się modlił«, ale czart odrzecze

»Jak się modlił? z roztargnieniem, a zresztą rzadko.« Powie anioł: »Słuchał mszy św.«, ale czart doda: »A ile razy opuścił ją bez potrzeby? a o czem to myślał, będąc na niej?« Powie anioł: »Dawał jałmużnę«, czart zaś zapyta: »Ale dlaczego? oto, aby go ludzie chwalili, albo aby się pozbyć natręta, a nie dla miłości boskiej i bliźniego«. Powie anioł: »Chodził do spowiedzi«, czart zaś doda: »Ale nie miał żalu, ani przedsięwzięcia poprawy«. Powie anioł: »Chodził do komunii«, ale czart gotów z szyderstwem użyć słów [illegible] Pana: Kto je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije.« I anioł-stróż takiego człowieka zamilknie, nie mając niczego na usprawiedliwienie jego. Natomiast wystąpią aniołowie-stróżowie ludzi przez niego uwiedzionych i wzywać nań będą kary za [illegible] jakie dał w życiu; wystąpią aniołowie-stróżowie Kościoła i innych miejsc świętych i wzywać nań będą kary za to, że na tych miejscach zachowywał się obojętnie a nawet nieprzyzwoicie.

b) Jakżeż inaczej stanie się z **duszą sprawiedliwą**! Była ona zawsze wierną naśladowczynią Chrystusa Pana, a chociaż zbłądziła nieraz z słabości ludzkiej, czyniła zaraz pokutę prawdziwą. Dlatego też P. Jezus wydobędzie na jaw jej umartwienia i cnoty, a dusza taka ucieszy się z tego, o czem zapomniała za życia i do czego nie przykładała wartości żadnej w pokorze swojej. — Czart chciałby wytknąć jej grzechy, ale dusza ujrzy je zgładzone z miłosierdzia Bożego. To też anioł-stróż błagać będzie P. Boga o udzielenie jej nagrody i Bóg-Sędzia przychyli się do tej prośby.

O, dałby Pan Bóg, abyśmy, najmilsi, w położeniu takiem znaleźli się po śmierci na sądzie Bożym! Amen.

1891/1906.

LXXII. Wyrok sądu szczegółowego i jak się nań sposobić, aby wypadł dobrze.

»Rozpraw dom twój, albowiem ty umrzesz i nie będziesz żył!«
(Izai. 38. 1.)

»Przed sądem gotuj sprawiedliwość sobie!« *(Syr. 18. 19.)*

Przedstawiłem wam w nauce przeszłej, że zaraz po śmierci sąd nastąpi napewno tam, gdzie umrzemy; niewiadomo

nam jednak, kiedy i gdzie nastąpi, bo nie wiadomo, kiedy i gdzie śmierć nas zaskoczy. Sąd ten zaś będzie straszliwy, bo dusza sama, pozbawiona ciała i dóbr ziemskich, opuszczona od ludzi, będzie musiała się stawić wobec Pana »straszliwego majestatu«, w obec Chrystusa Pana, który jako Bóg-człowiek rozbierać będzie jej życie dotychczasowe.

Jak ciężko będzie ostać się w obec tego sądu, niechaj posłuży Job cierpliwy. P. Bóg dotknął za życia, a więc wtedy, kiedy sprawiedliwość Bożą łagodzi miłosierdzie, a już błagał pomocy krewnych i przyjaciół (19. 21): »Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, aby wżdy wy, przyjaciele moi, boć mię ręka Pańska dotknęła!« — Cóż będzie, gdy na sądzie Chrystus P. wystąpi nie już jako Baranek łaskawy i cichy, lecz jako lew straszliwy i człowiekowi przedstawi grzechy wszystkie? Ach, już sam widok grzechów okropnym dla człowieka, ale straszliwszym będzie wyrok.

O tym to wyroku sądu szczegółowego i zarazem co czynić, aby wyrok wypadł na korzyść naszę, mówić będę dzisiaj za łaską Bożą.

I. Wyrok sądu szczegółowego.

Skoro Bóg-Sędzia przedstawi duszy życie jej całe, zapadnie zaraz wyrok. Wyrok ten będzie trojaki, wedle tego bowiem, w jakim stanie będzie znajdowała się dusza, wyrok przeznaczy ją zaraz albo do nieba albo do czyśca albo do piekła.

1. Jeżeli dusza, odłączywszy się od ciała, będzie w stanie łaski poświęcającej i bez grzechu żadnego a zarazem niczego nie będzie miała do odpokutowania, P. Bóg powoła ją do nieba natychmiast (sob. lugd. II. 127. 4). Bóg-Sędzia odezwie się do niej jako przyjaciel niebieski (Mat. 25. 34): »Pójdź, błogosławiona Ojca Mego, otrzymaj królestwo zgotowane ci od założenia świata!« — Z jakąż radością dusza przyjmie ten wyrok! Skończone bowiem ujrzy swe walki, niebezpieczeństwa i cierpienia; na wieki może być teraz u Jezusa swego, jedynego przedmiotu tęsknoty i miłości, na wieki mieszkać w domu Bożym z aniołami i świętymi. Zawoła w uniesieniu słowami oblubienicy Pieśni nad pieśniami (4. 8): »Pójdź z Libanu, pójdź z Libanu, pójdź!« i obejmując miejsce, jakie

zgotował jej Pan Jezus, zatryumfuje ozdobiona koroną zwycięską.

2. Jeżeli dusza opuściła ciało wprawdzie w stanie łaski poświęcającej, ale jest jednak obciążona grzechami powszedniemi, albo też jeśli za grzechy już odpuszczone nie uczyniła pokuty dostatecznej za życia ziemskiego, w takim razie Sędzia przeznaczy ją do **czyśca**, oświadczając (Mat. 5. $_{26}$): »Nie wynijdziesz ztamtąd, aż oddasz ostatni pieniążek«. — Dusza zasmuci się wielce, słysząc wyrok taki; żałować będzie, że za mało strzegła się przewinień drobnych i że za mało miała ducha pokutniczego, aby za życia ziemskiego wynagrodzić P. Bogu za grzechy. Ale myśl: będę szczęśliwą chociaż tylko (I Kor. 3. $_{15}$) »przez ogień«, pocieszy ją w smutku. Ze spokojem podda się wyrokowi Bożemu i pójdzie do czyśca, aby tam winę swoją zmazać do reszty.

3. Jeżeli jednak dusza, opuszczając ciało, jest obciążona choćby jednym tylko grzechem śmiertelnym, wtedy spotka ją wyrok **potępienia** wiecznego. Pełen oburzenia odezwie się do niej Bóg-Sędzia (Mat. 25. $_{41}$): »Idź odemnie, przeklęta, w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego!« — O, któż opisze przestrach, jaki opanuje duszę, gdy usłyszy ten wyrok! Jakżeż przeklinać będziecie wtedy swe występki i grzechy! Przeklinać będzie siebie samą, że nie poznała czasu nawiedzenia Bożego i serce swoje zamknęła na wszystkie łaski niebieskie. Jakżeż będzie biadała, gdy ujrzy niebo, które mogła uzyskać z łatwością, ale teraz utraciła na wieki! Jakżeż zadrzy, gdy otworzy się przed nią przepaść piekielna, w którą ma się zapaść! I oto dusza obciążona grzechem i potępiona od Sędziego, idzie do piekła, aby tam doznawać mąk tak długo, jak długo Bóg będzie, więc na zawsze, na wieki.

4. A wyrok ten **rozstrzygnie sprawę na zawsze.** Skoro P. Bóg ogłosi wyrok, nikt go już cofnąć nie zdoła. Nie masz tam apelacyi do sądu wyższego. P. Bóg jest instancyą ostatnią, Sędzią najwyższym. »Jeden jest Najwyższy, Stworzyciel wszechmogący i Król możny a bardzo straszny, siedzący na stolicy Swojej i panujący Bóg«, mówi Mędrzec (Syr. 1. $_8$), św. Augustyn zaś dodaje: »Tam już nie zajmą się nami święci, bo tam już nie ma czasu zmiłowania«. A anioł stróż? Ach, i ten zawoła (Psal. 118. $_{137}$): »Sprawiedliwyś jest, Panie, i sąd Twój prawy«.

II. Sposobienie się na sąd.

1. O, najmilsi, jakżeż nam powiedzie się na sądzie [illegible]! Czyż Chrystus P. powoła nas do nieba, albo pośle do czyśca albo skaże do piekła? Jedno z tych trzech stanie się wkrótce, boć krótkie życie człowiecze — stanie się za lat kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt — ale też może w tym roku jeszcze, może nawet i dzisiaj.

Czyż więc nie trzeba nam się sposobić, aby ten wyrok wypadł dla nas łaskawie? Wszakże upomina nas do tego Duch św. już w starym zakonie (Izai. 38. 1): »Rozpraw dom twój, albowiem ty umrzesz i nie będziesz żył!« i na innem miejscu Syr. 18. 19: »Przed sądem gotuj sprawiedliwość swoję!« W nowym zakonie zaś wzywa nas apostół (Filip. 2. 12): »Z bojaźnią i drżeniem zbawienie wasze sprawujcie!«

Św. Arsenjusz umierając takim był strachem zdjęty, że [illegible] uczniowie jego, widzący znali świątobliwe jego życie: »I ty, ojcze, się lękasz?« A on rzekł: »Dzieci moje, nie nowa to bojaźń, przez całe życie lękałem ja się bardzo dnia tego«. Podobnie mówił św. Agaton: »Inne są sądy Boże, inne sądy ludzkie«. Jeżeli tedy sprawiedliwi lękali się sądu tego, cóż stanie się z nami grzesznikami? Dla tego potrzeba nam się dobrze przysposobić na owę chwilę, aby wyrok był dla nas szczęśliwy, boć przecież szczęścia pragniemy wszyscy.

Ileż to cierpiał i czynił P. Jezus, aby nabyć Sobie chwałę wieczną! Czegoż nie czynili święci dla otrzymania korony wiecznej! Jedni doznawali prześladowań za wiarę św. lub cnotę od innowierców lub swoich, inni sami zadawali sobie pokuty najsurowsze. — To czynili święci — o ileż więcej nam, grzesznikom, należy czynić uczynki takie pokutne? Jakżeż powinniśmy się pobudzać do wypełniania obowiązków naszych? To też jeżeli chcemy doznać łaskawości na sądzie Bożym, za życia sądźmy sami siebie, bo, jak nas uczy apostół (I. Kor. 11. 31). »byśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni«. A na czem to polega on sąd samych siebie? Oto, że zastanowimy się poważnie nad życiem upłynionem i obecnem i poprawimy to, co potrzebuje naprawy. »Przed sądem — upomina Duch św. (Syr. 18. 20) — pytaj sam siebie a przed obliczności Bożą znajdziesz zmiłowanie.«

a) Jeżeli, najmilszy, obrócisz oczy na życie upłynione niejeden raz ujrzysz, co przy wspomnieniu na sąd Boży przejmie cię strachem. Przecież to jest pewnem, żeś nie zawsze żył w ten sposób, jak żyć należy: zgrzeszyłeś wiele myślami, słowami, uczynkami i opuszczeniem dobrego i nie znalazłbyś dnia ani jednego, w którymbyś nie był obraził P. Boga. Tych grzechów może nie naprawiłeś jeszcze: nie jeden z nich stoi może jeszcze w księdze długów życia twego i czeka na zmazanie. Może niejedna z dotychczasowych spowiedzi twoich była nieważną i dlatego na sumieniu twojem ciążą dotąd jeszcze grzechy wszystkie, jakieś popełnił od lat wielu. Wszystko to trzeba naprawić, jeśli chcesz kiedyś znaleść łaskę w oczach Boga-Sędziego.

b) Dalszego, najmilszy, przyjrzyj się dokładniej życiu twemu upłynionemu i zadaj sam sobie kilka pytań: Jestemże wolny teraz od wszystkich grzechów i nałogów, w których trwałem za życia mego dawniejszego? Czyż dobrze odprawiałem spowiedzi dotychczasowe? Czyż mogę dać sobie to świadectwo, że za każdym razem starałem się wzbudzić w sobie żal nadprzyrodzony i postanowienie porzucenia grzechów? Czyż byłem szczery w spowiedziach? czy nie zataiłem czego, co powinienem był powiedzieć koniecznie? Czy to zgorszenie, które wyrządziłem życiem grzesznem, naprawiłem wedle sił swoich? Czyż wynagrodziłem szkodę wyrządzoną drugim na majątku lub na dobrem imieniu? Czy nie mam do zapłacenia długu jakiego?

c) Jeżeli, najmilszy, znajdziesz, że nie wszystko w porządku o, nie ociągaj się z poprawą! Nie odkładaj tej ważnej czynności na później, bo będzie za późno: nie wiesz bowiem, kiedy Pan przyjdzie i zażąda rachunku z włodarstwa twego α) Jeżeliś nie odprawił dotąd *spowiedzi jeneralnej*, z życia całego, złóż ją przy sposobności najpierwszej, przygotowawszy się do niej modlitwą i rachunkiem sumienia przez dni kilka! Umierać bez spowiedzi takiej, to zawsze rzecz niebezpieczna dla człowieka dorosłego, bo nieraz spowiedzie są nieważne dla braku albo żalu, albo postanowienia poprawy albo szczerości. Każdemu spowiednikowi zdarzają się wypadki, że przychodzą chrześcijanie już starzy, którzy od dzieciństwa spowiadali się nieważnie. Mnie samemu zdarzyło się na jednej z misyi, że połowa przystępujących do spowiedzi dawniejsze spowiedzie

odprawiała nieważnie. Dla takich niema środka innego, jak spowiedź z życia całego. — ζ) A dalej, najmilszy, *jeśliś przywłaszczył* sobie rzecz jaką, a nie wynagrodził jej jeszcze, oddaj czemprędzej! Nie słuchaj namów ciała, lecz pomyśl, że masz do wyboru, albo wynagrodzić szkodę albo iść na potępienie wieczne. — η) *Jeżeliś dał zgorszenie* jakie, albo uwiódł kogo do grzechu, czyń wszystko, co w twej mocy, abyś te dusze uwiedzione wyrwał z grzechu. — ϑ) Nie zaniedbuj wreszcie nakładać sobie *uczynków pokutnych*, abyś zwolna zmazał dług, jakiś winien sprawiedliwości Bożej! Oto, najmilszy, na tem polega sąd, jaki masz odbyć nad swem życiem upłynionem.

3. a) A nadto musisz odbywać ciągle sąd nad życiem swojem **teraźniejszem**: musisz śledzić, czy żyjesz tak, iżbyś każdej chwili mógł zdać rachunek przed trybunałem Bożym. Wszakżeż codziennie obchodzisz zagrodę swoję, bo, gdybyś nie czynił tego, pięknyby tam był porządek. Tak też, jeśli codziennie nie przejrzysz sumienia swego, po roku nie tak łatwo będzie zaprowadzić tam porządek jaki. To też taki, co nie robi rachunku sumienia ciągle, a do spowiedzi idzie może zaledwie raz na rok, najmniej pamięta grzechów. O tak, nie pamiętasz, człowiecze leniwy w służbie boskiej grzechów swoich, ale każdą myśl, każde słowo, każdy uczynek pamięta dobrze P. Bóg. Nie P. Bóg odjął ci pamięć grzechów, lecz szatan, bo się lęka, abyś nie wyspowiadał się dobrze i aby on wraz z grzechem nie musiał ustąpić z serca twego, w którem dotąd gospodarzyło mu się tak dobrze

b) Przedewszystkiem rozważ, jak wypełniasz ogólne obowiązki chrześcijańskie! Postaw więc sobie kilka pytań: α) Miłujęż ja *P. Boga* nadewszystko? czyż tedy nienawidzę wszystkiego złego i brzydzę się niem i byłbym gotów umrzeć raczej, niż P. Boga obrazić grzechem ciężkim? Czy nie mam jakich nieporządnych pragnień doczesnych? Czy też często wznoszę serce do P. Boga, modlę się chętnie, święcę dni święte unikaniem pracy i zabaw grzesznych, a zarazem uczęszczaniem na nabożeństwo ranne i popołudniowe? Czy przystępuję częściej do sakramentów św.? Czy jestem przyjacielem rozmów pobożnych, czy też może pobudzam do złych rozmów? Czy wszystko, co czynię, odnoszę do P. Boga? czy pracuję i cierpię z miłości ku Niemu? — β) A jakże zachowuję się względem *bliźniego?* Czy życzę mu dobrze, czy cieszę się, jeśli mu się

powodzi? a lituję się nad nim, gdy się znajduje w nieszczęściu? Czy w biedzie lub przygodzie jakiej spieszę mu z pomocą? Czy nie wyzyskiwam go, domagając się więcej, niż słuszna? Zapłata winna odpowiadać pracy. — Te i podobne pytania staw sobie, aby poznać, jak wypełniasz obowiązki ogólne!

c) Ale musisz zważać także na obowiązki stanu. Jeżeliś *w małżeństwie*, badaj: Czy zachowujesz czystość odpowiednią stanowi? czy zachowujesz przysięgę wierności i miłości nie tylko czynem, lecz także słowem, myślą, spojrzeniem? zwłaszcza jaka uczciwość małżeńska? bo i w małżeństwie nie wszystko się godzi. — Jeśliś *ojcem lub matką*, chlebodawcą lub opiekunem doświadczaj siebie: Czy w karności utrzymujesz dzieci i domowników? czy przeszkadzasz wszelkim grzechom między niimi i czy ich wiedziesz do cnoty i bojaźni boskiej? — Jeśliś *synem lub córką*, pomyśl nad tem, jak wypełniasz obowiązki względem rodziców? Jeśliś szczodry dla nich, będziesz miał i dla siebie; natomiast skąpy dla rodziców, sam popada w nędzę, bo P. Bóg nie może błogosławić dziecku takiemu. — Jeśliś *sługą*, badaj: Czy pracujesz i wtedy, gdy nie patrzą na ciebie ludzie, ale patrzy P. Bóg? boć zapłatę dostajesz za czas cały. Czy nie okradasz chlebodawcy? albo może pozwalasz, że okradają go inni? A obowiązki religijne czy wypełniasz sam chętnie? może szemrzesz, gdy chlebodawca nakłania cię do nich? — Jeśliś *gospodarzem, czy rzemieślnikiem*, zapytaj siebie: Czy roboty swoje wykonujesz pilnie i z miłości ku P. Bogu? czy nie nosisz nienawiści w sercu przeciw sąsiadom? czy nie popełniasz niesprawiedliwości lub może uciskasz kogo? — Jeśliś *zamożnym*, badaj siebie: Czy serce twoje nie przylega do złota i srebra? czy chętnie dajesz jałmużnę i wogóle z majątku swego robisz użytek dobry? Jeżeliś zaś *ubogim*, pytaj siebie: Czyś zadowolony z losu swego? czy nie zazdrościsz bogatszym? czy nie okradasz innych?

d) Robiąc taki rachunek sumienia, skoro dojrzysz grzech jaki, błagaj P. Boga z Psalmistą (118. 120): »Przebij bojaźnią Twoją ciało moje, bym się bał sądów Twoich« i postanów rzetelnie, czemprędzej się wyspowiadać i naprawić złe, któreś popełnił. Bo, czy śmiałbyś *o krzywdzicielu*, przyjąć śmierć ochoczo, skoro masz u siebie własność cudzą i oddać jej nie myślisz? Ach, tyś nie gotów na przyjęcie śmierci, więc czemprędzej oddaj, coś winien! — Czy chciałbyś, *o usztecznika*, aby

śmierć zaskoczyła cię w chwili, kiedy serce twoje zajęte myślami sprosnemi? albo w towarzystwie, gdzie oczy twoje i uszy otwarte na rzeczy i słowa niepowściągliwe? Czy chciałbyś, aby śmierć spotkała cię w tem miejscu, gdzie z innymi P. Boga obrażasz sprosnością? Och nie, — myślisz sobie; — jakże śmiesz tedy życie podobne prowadzić i nadal jeszcze? — Czy chciałbyś, o człowiecze, umierać w tej chwili, kiedy *pijany* wśród przekleństw wracasz do domu i tam jak opętany znęcasz się nad żoną biedną i dziećmi niewinnemi? — Czy chciałbyś, ty grzeszniku, umierać w tej chwili, kiedy na sumieniu masz pełno grzechów *tajemnych*, którycheś się może nie spowiadał wcale albo spowiadał niedokładnie? za któreś nie żałował jeszcze? z którycheś jeszcze dotąd nie chciał się poprawić? Uchowaj mnie, Boże, pomyślisz. Czemuż tedy nie idziesz do spowiedzi? czemu nie opłakujesz grzechów swoich? czemu się nie poprawiasz?

Wyobraź sobie, miły bracie, że jesteś chory śmiertelnie i że lekarze zapowiadają ci tylko cztery godziny życia. Na czembyś spędził te godziny? Ponieważ, jak przypuszczam, masz wiarę szczerą, pewno myślałbyś o tem, aby sakramentami św. opatrzyć się jak najlepiej. A dlaczego? Bo masz przekonanie, że umrzesz za cztery godziny. Ale iluż to chorych wyzdrowiało, którym śmierć zapowiedzieli lekarze? Wielu. A ilu żyje mimo wyroków Bożych? Ani jeden. A co mówi P. Bóg? »Której godziny nie wiecie, Syn człowieczy przyjdzie«. Więc P. Bóg nie obiecuje ci ani chwili, a jednak chcesz być opieszałym?! — Ale masz *wymówkę:* Przecież ludzie grzeszą i poprawiają się potem, bo mało ludzi umiera nagle. Tak, ale o co tu chodzi? czy o parę zagonów lub o kilka marek? Nie, o duszę nieśmiertelną, o duszę jedyną, którą, jeśli utracisz, stracisz z nią wszystko. I onę wystawiasz na wypadek niepewny? Czy wiesz, że doczekasz się starości? że później na śmierć zdołasz przygotować się dobrze? Wszakżeż opowiadałem niedawno o wypadku, jak umarł mieszczanin, który, jeszcze wieczorem był zdrów i zaręczał, że nie umrze dnia tego.

Dlatego, najmilszy, na zbawienie twej duszy proszę cię, rozważ sobie dobrze, co powiedziałem dzisiaj! Jam dopełnił obowiązku, żem ci powiedział; dopełnij i ty onego

przez to, że się zastósujesz do słów moich! Powiedz sobie to, co powiedział ów sługa Abrahama, wysłany dla poszukania żony synowi jego. Gdy wszedł do domu ojca Rebeki i proszono go, aby się posilił, odrzekł (Gen. 24. 33): »Nie będę jadł, aż odmówię rzecz swoję«. Powtarzaj sobie: »Nie będę jadł, dopóki nie obżałuję i nie wyznam grzechów swoich; nie będę jadł, dopóki nie pozbędę się grzechu, bo — uczy Pismo św. (Żyd. 10. 31 — strasznoć jest wpaść w ręce Boga żywego«. Usłuchaj słów proroka (Izai. 55. 6): »Szukajcie Pana, dopóki znalezion być może!« Naśladuj św. Augustyna, który będąc w grzechach, czuł potrzebę nawrócenia, lecz zarazem pokusę, aby odłożyi je na później. Przełamał pokusę, wołając: »Cze nie dzisiaj? czemu nie w tej chwili?« Zadaj taki gwałt s a nie pożałujesz tego. Po szczerej zaś spowiedzi nie wracaj do grzechu na nowo, bo mówi św. Bazyli: »Odpuszczenie grzechów nie pomoże temu, kto po spowiedzi grzeszy i nadal«.

Gdy tak postąpisz, szczęśliwym będziesz, bo przy śmierci usłyszysz słowa Zbawiciela (Mat. 25. 21): »Dobrzeć sługo dobry i wierny: iżeś był wiernym nad małem, nad wielem cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego!« Amen.

1891/1906.

Uwaga. Nauki o czyścu, które miewałem co rok w dzień zaduszny, są umieszczone w dodatku do tej części.

ARTYKUŁ ÓSMY.

LXXIII. Kto to jest Duch święty?

»Wierzę w Ducha Świętego.«
(*Artykuł ósmy.*)

Skład apostolski dzieli się na dwanaście części czyli artykułów, z których jednak kilka łączy się w jedno. Pierwszy artykuł uczy nas tego wszystkiego, co mamy wierzyć o P. Bogu, Jego przymiotach, Trójcy Przenajświętszej, a zwłaszcza B. Ojcu, i o stworzeniu świata. Następnych sześć artykułów tj. drugi do siódmego uczą nas, co P. Bóg objawił o drugiej osobie Trójcy Przenajświętszej, jak to P. Jezus zstąpił na ziemię i stał się człowiekiem, jak cierpiał, umarł, zmartwychwstał i wniebowstąpił, jak zasiada na prawicy B. Ojca i jak kiedyś na końcu świata zstąpi jeszcze raz na ziemię, aby osądzić ludzi wszystkich.

O Duchu św. znajdujemy naukę w artykule ósmym, który brzmi: »wierzę w Ducha św.« Kościół św. stawia ten artykuł zaraz po tych, w których wyznajemy wiarę w P. Jezusa, aby pokazać, że Duch św. bierze udział jak najżywszy w dziele odkupienia naszego, gdyż udziela nam w Kościele św. katolickim łask, jakie P. Jezus wysłużył dla naszego uświęcenia i zbawienia, czyli, jak powiada św. Augustyn, co rozpoczął Zbawiciel, tego dokonywa moc Ducha św.

O Duchu św. pragnę mówić w tej i w następnych naukach, a zwłaszcza dzisiaj za łaską Bożą: 1) iż jest prawdziwym Bogiem i 2) że pochodzi od B. Ojca i B. Syna.

Zanim odpowiem na pytanie, kto to jest Duch św., muszę wpierw objaśnić pokrótce, co to znaczy ten wyraz

»Duch św.«. Imię *Duch*« przysługuje w rzeczywistości każdej z trzech osób Bożych, każda z nich bowiem jest natury czysto duchowej. P. Bóg jest przecież duchem i dlatego mówi P. Jezus (Jan 4. 24): »Bóg jest duch, a ci, którzy Go chwalą, potrzeba, aby go chwalili w duchu i prawdzie«. Przedewszystkiem jednak tę nazwę nadajemy trzeciej Osobie Bożej, częścią, aby Ją odróżnić od osoby Ojca i Syna, gdyż nie mamy żadnego innego odpowiedniego imienia, którembyśmy mogli odpowiednio oznaczyć stosunek trzeciej osoby Bożej do obudwóch pierwszych, częścią dla tego, aby oznaczyć osobliwsze działanie trzeciej osoby Bożej, udzielającej nam życia duchowego. — Zresztą imię to przysługuje i aniołom, ale aniołowie wedle Pisma św. (Żyd. 1. 14) to »duchowie usługujący, na posługę posłani , a Duch św., trzecia osoba Trójcy św. wedle soboru powszechnego konstantynpl. I. to »Pan i ożywiający«.

Mówimy dalej »Duch *święty*«, nie dlatego, jakoby B. Ojciec i B. Syn nie byli świętymi, lecz dlatego, ponieważ głównie Duch św. sprawuje uświęcenie ludzi. On to za pomocą łaski Bożej posiłkującej oświeca nasz rozum i pobudza wolę do dobrego i tym sposobem przysposabia uświęcenie nasze, następnie zaś przez sakramenta śś. uświęca nas rzeczywiście.

Objaśniwszy wam w ten sposób, dlaczego to o trzeciej osobie Bożej używamy wyrażenia »Duch św.«, odpowiadam na pytanie: Kto On jest? Duch św. jestto trzecia osoba w bóstwie, prawdziwy Bóg, który pochodzi od B. Ojca i B. Syna jako jednego początku. Odpowiedź ta zawiera dwie prawdy:

1) że Duch św. jest osobą i to osobą Bożą czyli Bogiem prawdziwym — i

2) że pochodzi od B. Ojca i B. Syna jako jednego początku.

I. Duch św. jest trzecią osobą Bożą.

1. **Duch św. jest osobą**, a jednak byli heretycy — Macedońjanie, — którzy utrzymywali, że Duch św. jest tylko jakąś mocą, siłą i że P. Bóg używa tej siły i działa przez nią w duszach ludzkich. Natomiast Kościół św. katolicki naukę swoją opiera na Piśmie św., Pismo św. przyznaje bowiem Duchowi św., *czynności* takie, które tylko osoba wykonać może. Pismo św. mówi o Nim, że »daje świadectwo o Chrystusie« (Jan 15. 26), »że będzie mówił i oznajmi przyszłe rzeczy« (Jan

16. 13), że »dopomaga krewkości naszej« (Rzym. 8. 26). Gdyby Duch św. nie był osobą, czynności onych nie moglibyśmy przypisywać Jemu. — Dalej *przy chrzcie Chrystusowym* w Jordanie, gdzie nastąpiło pierwsze objawienie się wszystkich trzech osób Bożych, Duch św. ukazał się w zmysłowej postaci gołębicy jako różny od B. Ojca, którego głos tylko słyszano, jako też od B. Syna, będącego w postaci ludzkiej. — I *apostołowie* też odróżniają wyraźnie Ducha św. od pierwszych dwóch osób. »Łaska P. N. J. Chrystusa i miłość Boga i społeczność Ducha św. niech będzie z wami wszystkimi«, życzy św. Paweł Koryntyanom (II. Kor. 13. 13).

Nauka ta opiera się i na tradycyi czyli podaniu. Ojcowie Kościoła św. wymieniają Ducha św. statecznie jako osobę. *Św. Klemens papież* zowie Go dawcą łaski i oświecicielem proroków: są to własności przysługujące tylko osobie. *Św. Cyryl jerozolimski* pisze nader wyraźnie: »Nie jest to tak z Duchem św. jako z tchnieniem ludzkiem, które wychodzi i ginie, lecz Duch św. jest Sam w Sobie osobą, istnością samodzielną, która mówi, działa, panuje i uświęca«. Kościół św. potępił też wszystką inną naukę jako błędną na soborze powszechnym w Konstantynopolu 381 a wyroki tego soboru potwierdził św. Damazy papież.

2. A dalej Duch św. **jest osobą Bożą, jest Bogiem** prawdziwym.

a) Pismo św. wyraźnie nazywa Go Bogiem, *Piotr św.* bowiem rzekł do Ananijasza, który sprzedawszy majątek i oddając pieniądze apostołom, okłamał ich, jakoby mniej dostał (Dz. Ap. 5. 3—4): »Ananijaszu, przeczże szatan skusił serce twe, iżbyś skłamał Duchowi św. i ujął z zapłaty roli?... Nie skłamałeś ludziom ale Bogu« — na które to słowa padł trupem Ananijasz, a nie długo potem i żona jego, gdy skłamała, również poniosła śmierć natychmiastową. Jeżeli Ananijasz kłamstwem, którem zawinił wobec Ducha św., skłamał nie człowiekowi, lecz Bogu: cóż ztąd wynika innego, jeśli nie to, że Duch św. jest Bogiem? Miejsca tego Pisma św. użył też już św. Grzegorz turoneński wobec króla hiszpańskiego Leowigilda, aby go przekonać o bóstwie Ducha św. Gdy się bowiem dowiedział, że wierzy wprawdzie w bóstwo Ojca i Syna, lecz nie wierzy w bóstwo Ducha św., kazał mu powiedzieć, aby, jeśli nie uwierzy w bóstwo Ducha św., zechciał mu obja-

śnić, jakim to sposobem Piotr św. mógł powiedzieć do Ananijasza: »Nie skłamałeś...« Król zaczął się namyślać i niezadługo wyznał, że wierzy w bóstwo Ducha św.

b) Pismo św. przyznaje też Duchowi św. własności Boże, z których widoczne, że jest Bogiem prawdziwym. *Na każdem miejscu być*, niebo i ziemię napełniać, toż to Boga samego własność, sam P. Bóg bowiem jest jedynie wszędyobecnym, a Pismo św. mówi (Mądr. 1. 7): »Duch Pański napełnił okrąg ziemie«, do którego to miejsca dodaje św. Ambroży: »O kimże można mówić, że napełnia okrąg ziemi, jak to stoi napisano o Duchu św.? Czyż nie o samym Bogu tylko?« — Duchowi św. przypisuje Pismo św., że jest *wszystkowiedzącym* (I. Kor. 2. 10—11): »Duch wszystko wypatruje, i głębokości Boże... także też, co Bożego jest, nikt nie wie jedno Duch Boży«. Duch św. tedy, ponieważ wie wszystko i przenika nawet tajemnice Boże, jest wszystkowiedzącym, a więc Bogiem prawdziwym. — Przyznaje mu Pismo św. i *wszechmocność*, bo apostół, wyliczywszy cudowne dzieła Ducha św., kończy słowami (I. Kor. 12. 8—11): »To wszystko sprawuje jeden a tenże Duch, udzielając z osobna każdemu, jako chce«. — Przypisuje Mu Pismo św. też, że jest *prawdziwy*, mówi bowiem o Nim jako o Duchu prawdy i nauczycielu wszelkiej prawdy (Jan 16. 13): Gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy«. — Skoro tedy Duch św. wedle słowa Bożego posiada przymioty Boże, rozumie się samo przez się, że jest Bogiem; żadne bowiem stworzenie, ani nawet anioł ani człowiek, przymiotów Bożych posiadać nie może.

c) Duchowi św. przypisuje też Pismo św. dzieła Boże. Kto *stworzył niebo i ziemię?* iżali nie Bóg prawdziwy? A przecież śpiewa Psalmista Pański (Psal. 32. 6): »Słowem Pańskiem niebiosa utwierdzone są a Duchem ust Jego wszystka moc ich«. — Kto *stworzył człowieka?* iżali nie Bóg prawdziwy? A przecież Job to stworzenie przypisuje Duchowi św., gdy mówi (33. 4): »Duch Boży uczynił mnie i natchnienie Wszechmocnego ożywiło mnie«. — Kto mógł jedynie *oświecać proroków*, aby zdołali przepowiadać przyszłe i skryte rzeczy? iżali nie Bóg prawdziwy? A przecież mówi P. Bóg u proroka (Joel. 2. 28): »Wyleję Ducha Mego na wszystko ciało, a prorokować będą synowie i córki wasze, starcom waszym sny się śnić będą a młodzieńcy wasi widzenia widzieć będą«. — Któż wogóle

natchnął tych, co spisali księgi Pisma św. tak, iż nie zawierają najmniejszego błędu i służą ku zbawieniu naszemu? To Duch św. i dlatego wypowiada św. Paweł (II Tym. 3. 16): »Wszelkie pismo od Boga natchnione jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawieniu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości«. — Któż mógł sprawić jedynie, iż *Bóg stał się człowiekiem?* iżali nie znowu Bóg prawdziwy? A przecież powiada archanioł Gabryel do N. M. Panny (Łuk. 1. 35): »Duch święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie; przetoż i co się z ciebie narodzi Święte, będzie nazwane Synem Bożym«. Któż to może sprawić, że polanie wodą przy *chrzcie św.* przez człowieka, choćby grzesznika, odradza duszę ludzką? iżali nie sam P. Bóg? A przecież powiada P. Jezus (Jan 3. 5): »Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha św., nie może wnijść do królestwa Bożego«, a później znowu rozkazuje apostołom: »chrzcijcie w imię Ojca i Syna i Ducha św.« — Któż może *odpuszczać grzechy?* znowu P. Bóg tylko. A jednak P. Jezus powiedział do apostołów (Jan 20. 22–23): »Weźmijcie Ducha św., których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane«. — Któż może *uświęcać* ludzi i usprawiedliwiać? iżali znowu nie P. Bóg tylko? A jednak uczy apostół Paweł św. (I. Kor. 6. 11): »Usprawiedliwieni jesteście w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i w Ducha Boga naszego«. — Któż to wreszcie mógł jedynie nauczyć apostołów prawd głębokich i kierować *Kościołem św.* tak, iż mimo burz nieustannych trwa i trwać będzie na wieki? iżali nie jedynie P. Bóg wszechmocny? A jednak upomina apostół biskupów (Dz. Ap. 20. 28): »Pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch święty postanowił biskupami, abyście rządzili Kościołem Bożym!« — Widzicie więc, najmilsi, że Duch święty jest Bogiem prawdziwym, bo żadne stworzenie nie zdoła wykonać dzieł Bożych.

d) Jestto zresztą starodawna **wiara Kościoła św.** Gdy Macedoniusz, patryarcha konstantynopolitański, ośmielił się zaczepić Boską osobę Ducha św., potępił go sobór konstantynopolitański 381. Również i sobór florencki wyraźnie wypowiedział bóstwo Ducha św. wobec Greków chcących wówczas wrócić do Kościoła św. katolickiego. Ta jest tedy pierwsza prawda o Duchu św. Drugą prawdą jest że:

II. Duch św. pochodzi od Ojca i Syna jako jednego początku.

1. **Historya dogmatu.** Czart przeklęty, duch zły, walcząc przeciw P. Bogu, w starym zakonie pobudzał ludzi do bałwochwalstwa. Odkąd P. Jezus przyszedł na ziemię, duch zły między chrześcijanami wywołuje herezye walcząc nie tylko przeciw pojedyńczym prawdom wiary św., ale nawet wywołuje bezbożność, walcząc przeciw wierze w P. Boga samego. Ztąd to zaraz od początku chrześcijaństwa wzbudzał herezye zaprzeczające tajemnicy Trójcy przenajświętszej, twierdząc, że w Bogu jedna jest tylko osoba. Gdy Kościół św. potępił te błędy, powstała herezya aryańska, która zaprzeczała bóstwa Chrystusowi Panu a przynajmniej uczyła, że B. Syn co do istoty nie jest równym B. Ojcu. Gdy Kościół św. potępił te błędy na pierwszym soborze powszechnym w Niceji 325, powstał Macedoniusz, ucząc, że Duch św. nie jest Bogiem, ponieważ pochodzi od Syna, który nie jest równy Ojcu, ale i ten błąd potępił Kościół św. na drugim soborze powszechnym odbytym w Konstantynopolu 381, nauczając, że Duch św. jest Bogiem i że pochodzi od Ojca. (Potępił zaś z łatwością, bo sam Pan Jezus powiada (Jan 15. 26): »Ześlę wam Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi.«) Nie potrzebował Kościół św. potwierdzać wówczas, że Duch św. pochodzi i od Syna, bo to uznawali heretycy ówcześni. Ale tego znowu uczepił się duch złości i zaczął ogłaszać naukę, że Duch św. pochodzi tylko od B. Ojca, a nie takżeż od B. Syna. Błędy te coraz więcej zaczęły się szerzyć na wschodzie między Grekami począwszy od wieku dziewiątego, a w wieku jedenastym utrwaliły się między nimi stanowczo i ztąd powstała schizma czyli odszczepieństwo, do którego należą Grecy, Rosyanie i prawie wszystkie ludy wschodnie. Wszyscy oni, oprócz tego, że nie uznają papieża, zaprzeczają pochodzenia Ducha św. od B. Syna.

Kościół św. czynił starania, aby ich odzyskać dla wiary św. Jakoż Grecy połączyli się na chwilę na soborze czternastym tj. lugduńskim 1274, a bardziej jeszcze na soborze powszechnym siedmnastym tj. florenckim 1439. Zawarli oni tak zwaną unię z Kościołem katolickim, mocą której przyjęli wiarę katolicką, a mogli zachować starodawne swoje obrządki i zwyczaje, o ileby nie sprzeciwiały się wierze św. Grecy jednak ociągali się z opowiadaniem tej nauki i dla tego papież Miko-

łaj V napisał list do nich z taką przestrogą: »Znosimy odwłóczenie wasze, pomnąc na P. Jezusa, który ono nieurodzajne drzewo przez 3 lata znosił cierpliwie, ażali nie wyda owocu. I my czekamy trzy lata, ażali się, mając przed oczyma drzewo ono figowe, nie nawrócicie od odszczepieństwa swego; a gdy to czekanie daremne będzie, tedy będziecie wycięci i obaleni, byście jako ono drzewo nie zabierali miejsca napróżno«. Pisał to do nich r. 1451, a jako napisał, tak się też stało. W trzy lata potem P. Bóg przyłożył siekierę do korzenia, albowiem sułtan turecki Mahomed II obległ stolicę grecką Konstantynopol i 29 maja 1453 miasto wpadło w ręce Turków, pod którym jęczy dotąd w niewoli. Dziwnem zrządzeniem Bożem Turcy zdobyli miasto w samą uroczystość Zesłania Ducha św., aby widoczny był palec Boży, że to kara za »kłamstwo przeciw Duchowi św.«

2. **Duch św. pochodzi** nie tylko od B. Ojca, lecz **także od Boga Syna**, jak to wypowiada wielokrotnie Pismo św. *Chrystus Pan* zapowiedział apostołom (Jan 16. 13—15): »Gdy przyjdzie On Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. On Mię uwielbi, bo *z Mego weźmie*, a wam opowie. Wszystko, cokolwiek ma Ojciec, Moje jest: dlategom wam powiedział, że z Mego weźmie, a wam opowie«. P. Jezus powiada tedy, że Duch św. weźmie z niego, t. j. że ma naturę Bożą od Niego, od Syna, czyli że od Niego pochodzi. Zbawiciel podaje zarazem przyczynę, dla której Duch św. pochodzi od Niego, bo dodaje: »Wszystko, cokolwiek ma Ojciec, Moje jest«, chce tedy powiedzieć: »Cała własność B. Ojca, Jego istota Boża i Jego Boże działanie są i Jego własnością. Duch św. pochodzi tedy i od B. Ojca i od B. Syna«. Jakoż nawet rozum wskazuje to cokolwiek, gdyby bowiem czego nie dostawało Synowi, co posiada B. Ojciec, wtedyby Syn Boży nie był Bogiem, bo nie byłby B. Ojcu równym.

P. Jezus powiada dalej, że *przyśle* Ducha św. (Jan 15. 26): »Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Ducha prawdy: On o Mnie świadectwo dawać będzie«. Co to znaczy, że P. Jezus pośle Ducha św.? czy to znaczy to samo co u ludzi? Nie, P. Jezus nie posyła jako starszy nadeń, jako pan sługę rozkazując, boby to była nierówność: uchowaj więc Boże tak mówić! Nie posyła Ducha św. jako mędrszy, radząc Mu, boby i tu była nierówność wielka. Ale posyła jako pień

drzewa z którego wytryska i rózga i kwiecie i owoc, bo od pnia z przyrodzenia samego pochodzą i rózga i kwiaty i owoce.

Wreszcie Pismo św. nieraz nazywa Ducha św. *Duchem Syna*, pisze bowiem apostoł (Rzym 8, 9): »Jeśli kto Ducha Chrystusowego nie ma, ten nie jest Jego,« to znowu (Gal 4, 6): »Zesłał Bóg Ducha Syna Swego w serca wasze wołającego: Abba, Ojcze.« Nie można i pomyśleć sobie żadnej innej przyczyny, dla którejby Duch św. nazwany był Duchem Syna, jak tylko tę, że ma początek od Niego, czyli że od Niego pochodzi. »Czemuż — mówi św. Augustyn — nie mielibyśmy uwierzyć, że Duch św. pochodzi i od Syna, skoro jest Duchem Syna?«

Że Duch św. pochodzi i od Syna, tak jak od Ojca, uczą też wszyscy pisarze Kościoła św. Św. Jan Damasceński robi porównanie takie: »Jako z ognia ciepło wychodzi, tak z Ojca i Syna Duch św.«

Naukę tę zawarł Kościół św. w wyznaniu wiary nicejsko-konstantynopolitańskiem, odmawianem we mszy św. i w atanazyańskiem, odmawianem w brewiarzu, jako też na wielu soborach. Jest tedy prawdą wiary utwierdzoną w Piśmie św. i tradycyi, że Duch św. pochodzi tak od Boga Ojca jak od Boga Syna.

3. Zauważyć mi jednak trzeba, że Duch św. pochodzi od Ojca i Syna **jako jednego początku**. Mógłby bowiem kto mniemać, że Duch św. ma początek podwójny, skoro pochodzi i od Ojca i od Syna. Ale tak nie jest. Ma On jeden tylko początek, ponieważ Ojciec i Syn wydają razem i od wieków wspólną siłą Ducha św. Aby tę prawdę niepojętą objaśnić jakokolwiek, używa św. Augustyn porównania stworzenia świata przez trzy Boże osoby i mówi: »Jako Ojciec i Syn są jednym tylko Bogiem, i ze względu na stworzenie jednym tylko stwórcą i panem, tak ze względu na Ducha św. są jednym tylko początkiem«. Tegoż samego uczą też sobory powszechne lugduński i florencki, na których Grecy wrócili do wiary katolickiej.

Taka jest nauka Kościoła św. katolickiego, której trzymać się musimy: Duch św. jest trzecią osobą Bożą, Bogiem prawdziwym, równym Bogu Ojcu i Bogu Synowi i pochodzi nie tylko od Boga Ojca, lecz także i od B. Syna jako jednego początku.

My tego pojąć nie możemy, ale dlatego tylko, ponieważ P. Bóg jest niepojęty. Dlatego słusznie mówi św. Grzegórz nazyjanzeński: »Musielibyście zamilknąć, gdybym was chciał badać o wytłomaczenie mi wszystkiego około jednego źdźbła słomy, co leży pod nogami waszemi, i około jednej trawki marnej, którą depcecie. Jakżeż tedy chcielibyście żądać, żeby wam opowiedziano cudowne sprawy osób Bożych i wyjaśniono tajemnicę, jak dwie osoby pochodzą od pierwszej?«

Nie zagłębiajmy się tedy w tę tajemnicę niezgłębioną, śledząc ciekawie, ale raczej korzmy się przed nią, zwłaszcza gdy będziemy się żegnali lub mówili: »Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św. — Jak była na początku i teraz i zawsze i na wieki wieków«. Amen.

1891/1906.

LXXIV. Zesłanie Ducha św.

»Napełnieni byli wszyscy Duchem św.«
(Dz. Ap. 2. 4.)

Gdy dwaj królowie, którzy byli w nieprzyjaźni ze sobą, godzą się i stają się przyjaciołmi, wtedy na dowód przyjaźni obdarowują się wzajemnie. Podobnie było z niebem i ziemią, Panem Bogiem i światem grzesznym. Ziemia walczyła z niebem, świat cały utracił przyjaźń Bożą, ale P. Jezus zstąpił na ziemię i za pośrednictwem męki Swojej uczynił przymierze pokoju wiecznego, więc następuje wymiana podarunków. W dzień wniebowstąpienia P. Jezusa ziemia posłała Panu Bogu dar najprzedniejszy, bo Boga-człowieka. Dzisiaj upewniliśmy się, że Pan Jezus, Zbawiciel nasz, tu na świecie dla nas zelżony i zamordowany, wstąpił do nieba prawdziwie i że tam jako król niebieski na prawicy Ojca Swego rządzi światem całym. A zkądże to upewnienie? Bo niebo raczyło dzisiaj przysłać ziemi dary i upominki, o których nigdy nie słyszano na ziemi, ani też które na tym świecie rodzić się mogą, które są właśnie z kraju tamtego, z krainy niebieskiej. — Jakób patryarcha nie wierzył, aby syn jego Józef, którego śmierć opłakiwał już długo, miał królować w Egipcie; aż gdy ujrzał posłane od niego pańskie i królewskie upominki, dopiero odżył duch jego i uwierzył nareszcie. Także gdy szpiegowie wysłani do Ziemi Obiecanej przynieśli ztamtąd winogrono tak wielkie, iż dwóch nieść je musiało,

byli wszyscy pewni o dobrej i obfitej onej ziemi. Również gdy Dawid pobił Amalekitów, a dary z korzyści swojej rozsyłał panom, pewni byli o zwycięztwie jego wielkiem. — Cóż za upominek zsyła nam niebo? ach wielki i niesłychany, prawdziwie niebieski. Słyszał-li kto kiedy, aby ludzie prości zaraz w jednej godzinie przemówili wszystkiemi językami świata? Słyszał-li kto, aby nieumiejętni pojęli naraz wszystkie tajemnice Boże i rozumy Pisma św.? Słyszał-li kto, aby jeden rybak, Piotr św., jednem kazaniem zdołał nakłonić 3000 ludzi, aby za Boga mieli Onego, którego sami przed 50 dniami przybili do krzyża? aby pokłonili się Temu, którego przed 50 dniami widzieli wiszącego między łotrami? Niebieskie takie upominki, a nie upominki tylko, lecz nadto samego ich dawcę, Ducha św., zesłało niebo, aby tu na ziemi mieszkał z wiernymi, nauczał ich prawdy, opatrował ich sieroctwo i nędzę. Sprawdziła się wówczas przepowiednia Psalmisty (103. 30): »Poślesz Ducha Swego, a stworzone będą i odnowisz oblicze ziemi« (Skarga).

Ponieważ w nauce przeszłej zacząłem nauczać o tymże Duchu św. i przedstawiłem, że Duch św. jest trzecią osobą Bożą i że pochodzi od B. Ojca i od B. Syna jako wspólnego początku, przeto dzisiaj pragnę przedstawić wam za łaską Bożą to właśnie zesłanie Ducha św.

---

1. Jak to co dopiero powiedziałem, Duch św. został zesłany Kościołowi św. w dzień Zielonych Świątek. Trzeba mi jednak zauważyć tutaj, że Duch św. nie dopiero od tego dnia zesłania Swego widomego, lecz **już od początku świata** działał około uświęcenia i zbawienia ludzi. On to był, który już pierwszych naszych rodziców jako też wszystkich sprawiedliwych starego zakonu prowadził drogą prawdy i sprawiedliwości: On to oświecał proroków i poddawał im, co mówić mieli: »Duchem św. natchnieni mówili święci ludzie Boży,« uczy Piotr św. (II. Piotr 1 21). Duch św. także kierował żydami, ich nabożeństwem, ofiarami i ceremoniami, aby utrzymać żydów w łączności z P. Bogiem. Wiemy dalej z ewangelii św., że Pan Jezus apostołom udzielił Ducha św. jeszcze przed Zielonemi Świątkami, a udzielił Go wtenczas, gdy po zmartwychwstaniu Swojem razu pewnego tchnął na nich i rzekł (Jan 20. 22): »Weźmijcie Ducha św.!« Byłoby tedy błędem, gdybyśmy wierzyli, że Duch św. działanie Swoje około uświęcenia ludzi rozpoczął dopiero w dzień Zielo-

nych Świątek: raczej od początku świata rozwijał czynność zbawienną.

Przecież widocznie i w obfitości większej udzielił się Duch św. ludziom **dopiero w Zielone Świątki**, jak to poznamy w dalszym ciągu nauki.

2. »A gdy się spełniły dni pięćdziesiątnice — czytamy w Dziejach apostolskich w rozdziale drugim — **byli wszyscy wespółek na tamże miejscu.**« Było to jedno z najważniejszych świąt żydowskich. Obchodzili je tak samo jak my chrześcijanie 50 dni po Wielkanocy. Ustanowione zaś było u żydów na to, aby dziękować za żniwa zebrane. (bo w krajach południowych o tym czasie już po żniwach), a dalej na pamiątkę otrzymania dziesięciorga przykazań Bożych na górze Synai. Dla obydwóch tych przyczyn święto żydowskich Zielonych Świątek było figurą święta chrześcijańskiego. I chrześcijańska uroczystość Zielonych Świątek jest świętem żniwa duchowego, bo w dniu tym Kościół św. pozyskał 3000 ludzi. Również jest ona świętem przykazań, gdyż w dniu tym nowe prawo. religię chrześcijańską, po raz pierwszy apostołowie opowiadali publicznie, napełnieni Duchem św.

Miejscem, gdzie »byli wszyscy wespółek«, był wedle podania ów dom na górze Syon, w którym Zbawiciel pożywał ostatnią wieczerzę. Tutaj zebrali się apostołowie i Najśw. Marya Panna, Matka Boża, jako też inni wierni »około 120 dusz« (Dz. Ap. 1, 15), jak im to P. Jezus nakazał, aby tam pozostali, dopóki nie ześle na nich Ducha św. (Łuk. 24. 49): »Siedźcie w mieście, aż będziecie obleczeni mocą z wysokości!« Używali tego ustronia na pobożne rozmyślanie, ćwiczenia i rozmowy religijne, aby się przysposobić na przyjęcie Ducha św.; odprawili pierwszą nowennę do Ducha św.

3. W ten to sposób nadszedł dziesiąty dzień po Wniebowstąpieniu Pańskiem. Była to godzina dziewiąta z rana: »I stał się — czytamy w Piśmie św. — z prędka z nieba **szum** jakoby przypadającego wiatru gwałtownego i napełnił wszystek dom, gdzie siedzieli«. a) Szum ten tedy nie był zwyczajny, naturalny, bo powstał nagle, bez łagodnego początku, i z nieba, t.j. z góry, zkąd zwykle nie przychodzi. Szum ten oznacza Ducha św.: ludzi całkiem zaślepionych i zagrzęzłych w rzeczach ziemskich przemienia ono nieraz jednem tchnieniem w ludzi oświeconych i duchowych, jak to wiemy o św. Pawle i wielu innych.

b) Szum ten był »jakoby przypadającego wiatru gwałtownego«. α) Wiatr jest *prędki* w kilku sekundach przebiega dalekie odległości. Tak samo ewangelia św. z cudowną szybkością rozszerzyła się po świecie całym. Już za czasów apostołów utworzyły się wszędzie liczne społeczności chrześcijańskie a po kilku latach nie tysiące lecz już miliony pogan przyjęły wiarę Chrystusową. β) Wiatr gwałtowny oznacza też *siłę nieprzemożoną*, za pomocą której religia chrześcijańska przezwycięża przy swem rozszerzeniu przeszkody wszystkie. Żydzi i poganie opierali się Chrystusowi Panu i używali wszystkich środków, aby wstrzymać rozszerzanie się wiary chrześcijańskiej, a nawet wytępić ją zupełnie z powierzchni ziemi. Ale próżne to było staranie. Po trzystuletniej walce zostali zwyciężeni, świątynie ich znikły, a zatryumfował krzyż Pański. Podobnie silnie działała religia chrześcijańska i w sercach ludzkich. Umiała okiełznać namiętności najdzikse, wytępiała grzech i występki, krzewiła cnoty najwznioślejsze i odnawiała oblicze ziemi. — c) Wreszcie dodaje Pismo św. o owym szumie, że napełnił wszystek dom, w którym zgromadzeni byli apostołowie i inni wierni i że rozszerzył się ztamtąd po całej Jerozolimie. Dla tego też zebrał się wielki tłum ludzi, aby ujrzeć, co to się dzieje. Tym sposobem Pismo św. objaśnia działanie Ducha św. w Kościele św., z którego wypływają łaski na wszystkie narody ziemi.

4. »I ukazały się im — stoi dalej w Piśmie św. — **rozdzielone języki jakoby ognia** i usiadł na każdym z nich z osobna«.

a) Duch św. ukazał się w postaci języków rozdzielonych. Postać języków rozdzielonych wskazuje, jak to zaraz objaśnię, dar mówienia rozmaitemi językami, którego Duch św. udzielił apostołom i wielu głosicielom ewangelii św. *Spuszczenie się* tychże języków oznacza, że Duch św. pozostaje z apostołami i naszym Kościołem św., jak to powiada Pan Jezus (Jan 14. 15): »Prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki«.

b) W postaci ognia objawił się Duch św., aby pouczyć, że cała Jego istota jest miłością, że serca ludzi zapala ogniem miłości boskiej, że wreszcie prawo chrześcijańskie, które zaprowadza, polega na miłości Boga i bliźniego. Zarazem przez ogień wskazał Duch św. na skutki, jakie sprawia w sercach

ludzkich. α) Ogień *oświeca*: gdzie się pali, tam niknie ciemność, a tworzy się jasność. Podobnie Duch św. oświeca przepowiadających i słuchających słowo Boże: pierwszych, aby przyswoili sobie gruntowne wiadomości religijne i umieli prawdę chrześcijańską wykładać zrozumiale; drugich aby pojmowali dobrze, prawdziwe nauki wykładane i aby przekonani byli o ich prawdziwości. β) Ogień *ogrzewa* członki skostniałe od zimna i przywraca im życie i ruch swobodny. Również i Duch św. ogrzewa zimne serca nasze, zlewa nam zamiłowanie dobrego i pobudza nas, abyśmy do dzieła zbawienia naszego wzięli się gorliwie. γ) Ogień *rozmiękcza* kruszce i najtwardsze i czyni je płynnemi. Z równą nieprzezwyciężoną siłą działa Duch św. Nie masz stosunku grzesznego zadzierzgniętego tak mocno, iżby Duch św. nie mógł go rozerwać; nie masz namiętności tak gwałtownej, iżby jej nie mógł skruszyć; nie masz zaślepienia tak wielkiego, iżby go nie mógł przezwyciężyć. δ) Ogień wreszcie *dąży w górę* i ku niebu zwraca płomienie. Również Duch św. ludzi ziemskich przemienia w niebieskich i sprawia, że mówią z św. Pawłem (Filip 3. 8): »Poczytam wszystko za szkodę dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa Pana mego, dla któregom wszystkiego postradał«.

5. Dzieje apostolskie opowiadają dalej: **»I napełnieni byli wszyscy Duchem św.«** Słowa te uczą nas, że apostołowie i drudzy wierni zgromadzeni nie tylko biorą udział w łaskach Ducha św., jak się to dzieje n. p. przy chrzcie św., ale że otrzymują Ducha św., w pełności i w mierze niewyczerpanej. »Dnia tego — mówi św. Augustyn — był Duch św. z wiernymi nie samą tylko łaską nawiedzenia i wpływania, lecz obecnością majestatu Swego, a na naczynia spływał nie tylko zapach balzamu, lecz istota sama Ducha św.«

6. Czytamy dalej: **»I poczęli mówić rozmaitemi językami**, jako im Duch św. wymawiać dawał«. Duch św. udzielił więc apostołom d a r u j ę z y k ó w t. j. łaski, iż mogli mówić rozmaitemi językami, których się nie uczyli nigdy, tak że rozumieli ich ci, którzy ich słuchali; (albo też wedle innych mówili językiem jednym, a mimo to każdy słuchający rozumiał ich w języku swym ojczystym).

a. D o p ó k i l u d z i e b y l i w i e r n y m i P. B o g u, w s z y s c y m ó w i l i j ę z y k i e m j e d n y m, ale gdy odpadli od Niego, zaginęła jedność języka. Było to przy budo-

waniu wieży Babel. Jako karę za zuchwalstwo i odstępstwo sprawił Pan Bóg, że powstały rozmaite języki, i tym sposobem zmusił ludzi, ponieważ nie mogli się porozumieć wzajemnie, że odstąpili od budowy i rozproszyli się zwolna po ziemi całej. — Duch święty nie usunął wprawdzie języków rozmaitych, jak nie usunął i innych doczesnych następstw grzechu: jako to pożądliwości złego, chorób i śmierci; ale sprawił, że ludzie, chociaż mówili językami rozmaitemi, mimo to rozumieli apostołów. Przez to Duch święty chciał pouczyć, że wolą Bożą jest, aby ludzie tworzyli jedność w wierze i miłości i aby na tym tu świecie stanowili wielką rodzinę Bożą. Kościół św. katolicki ma też jeden język, za pomocą którego porozumiewa się wszędzie: tym językiem to język łaciński, którego Kościół św. używał od najdawniejszych czasów przy nabożeństwach i przy wydawaniu wyroków w rzeczach wiary i obyczajów.

b) Apostołowie potrzebowali zresztą daru języków z powodu posłannictwa swego świętego. Ponieważ bowiem mieli ewangelią świętą ogłaszać wszystkim narodom ziemi, potrzebną im była znajomość języków. — Nie mamy jednak potrzeby twierdzić, jakoby apostołowie mówili językami rozmaitych narodów i je rozumieli; dosyć było, gdy im P. Bóg udzielił tego daru, ilekroć go potrzebowali.

c) Ten to dar języków posiadało wielu głosicieli prawdy chrześcijańskiej i po czasach apostolskich. Św. Ireneusz powiada, że sam słyszał wielu mówiących rozmaitymi językami, jako im Duch św. wymawiać dawał. Św. Bazyli uprosił dla św. Efrema dar mówienia po grecku, którego języka potrzeba było św. Efremowi. Św. Dominik uprosił dla siebie i towarzyszów swoich dar języka niemieckiego, aby Niemcom owczesnym mógł głosić ewangelią świętą. Takiejż łaski udzielił raz P. Bóg podczas kazania w Rzymie św. Antoniemu Padewskiemu. Znanem jest o św. Franciszku Ksawerym, że mówił płynnie i poprawnie językami rozmaitych narodów, których się nie uczył, jakoby były językiem jego ojczystym.

Zaiste, gdybyśmy na prawdziwość i boskość wiary naszej świętej katolickiej żadnego innego nie mieli dowodu, jak dar języków, którym Kościół święty cieszył się w czasach rozmaitych, już to samo powinnoby nam wystarczyć; bo dar języków

przekonuje nas, że Duch św. działał w Kościele św. katolickim po czasy wszystkie.

7. »Gdy się stał ten głos (t. j. szum wiatru, a więcej jeszcze natchniona mowa apostołów) — czytam dalej w Piśmie świętem — **zbierzało się mnóstwo** i strwożyło się na myśl, że każdy słyszał je swym językiem mówiące. A zdumiewali się wszyscy i dziwowali, mówiąc: Iżali oto ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczycy? A jakożeśmy słyszeli każdy z nas swój język, w któremeśmy się urodzili?« Nie powinno nas to zastanawiać, najmilsi, że mnóstwo zebrane ludu podziwiało apostołów, którzy mówili językami rozmaitemi, nawet obcemi im całkiem. Przecież był to cud dotykalny. Jakżeżby bowiem było naturalnie możliwem, że apostołowie, którzy oprócz ojczystego nie umieli żadnego innego języka, naraz mówili biegle tylu językami obcemi?

Zauważmy, że każdy rozumiał apostołów w języku swoim, a nie w innym, choć może nie obcym sobie. Jestto wskazówką, że w rzeczach Bożych przedewszystkiem mamy używać języka własnego, nie nabytego nauką. Dla tego to Kościół św. żąda, aby każdemu narodowi opowiadano prawdy wiary w jego własnym języku, Włochom po włosku, Francuzom po francuzku, Niemcom po niemiecku, a nam Polakom po polsku. Dla tego, kiedy nastała owa nieszczęsna walka przeciw Kościołowi św. zwana kulturną, nasz X. kardynał Ledóchowski miał obowiązek wystąpić i wystąpił w obronie młodzieży polskiej, której nawet prawdy religijne chciano objaśniać w języku obcym. Dla tego i obecnie Kościół nie może przykładać ręki do wykonania rozporządzeń, mocą których w wielu miejscowościach dzieci polskie uczą religii po niemiecku.

8. Kiedy się to stało, wtedy **»stanąwszy Piotr, podniósł głos swój«**, oznajmił rzeszom zebranym, że proroctwo Joela się spełniło i że zstąpił na nich Duch święty a zarazem po raz pierwszy opowiadał Jezusa ukrzyżowanego. Słowo jego takie wywarło na obecnych wrażenie, że od razu nawróciło się 3000 ludzi do wiary Chrystusowej i dało się ochrzcić.

Oto, najmilsi, historya zesłania Ducha św., jak nam ją opowiada św. Łukasz w drugim rozdziale Dziejów apostolskich.

Najmilsi, corocznie obchodzimy uroczystość Zielonych Świątek i przypominamy sobie wtedy Zesłanie Ducha św. i łaski, jakich nam udziela. Zarazem cieszymy się i dziękujemy P. Bogu z całego serca, że jesteśmy członkami Kościoła św. katolickiego, który Duch św. utworzył, wprowadził na świat w pierwszy dzień Zielonych Świątek i w którym to Kościele św. zajął stałe mieszkanie jako nauczyciel prawdy i dawca łask wszystkich. Kończę tę naukę dzisiejszą modlitwą kościelną:

»Przybądź, Duchu św., napełnij serca Twych wiernych i zapal w nich ogień miłości Swojej, któryś narody wszech języków w jedności wiary zgromadził! — O, Panie, wszechmogący Boże, spraw łaskawie, aby Duch św. był i mieszkał z nami, nas oświecał i nauczył wszelkiej prawdy, jako też nas bronił i wzmacniał we wszystkich sprawach i uczynkach naszych! Przez Chrystusa Pana naszego. Amen«.

1891/1905.

LXXV. Działanie Ducha św. w Kościele św.

»Pocieszyciel Duch św., którego Ojciec pośle w imię Moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, comkolwiek wam powiedział«.
(*Jan 14.* $_{26}$.)

Gdy P. Jezus wstąpił do nieba, apostołowie zostali sierotami. Cóżby się było stało z ludźmi wówczas, gdyby nie zstąpił na nas Duch św.? Oto pewnie w te same znowu popadlibyśmy błędy, z których wyprowadził nas P. Jezus, i w tej samej musielibyśmy zostawać niewoli czartowskiej, z której nas uwolnił męką Swoją. Doznawalibyśmy zatem zgryzot sumienia — bez przerwy, cierpielibyśmy różne plagi i smutki dopuszczone na nas od P. Boga — bez wszelakiej pociechy, pewni bylibyśmy potępienia — bez sposobu pozyskania litości. I z tej to przyczyny zatrwożyli się uczniowie Pańscy, gdy im P. Jezus zapowiedział, że ich opuści. Ale dodał na ich uspokojenie (Jan 14. $_{1}$ i $_{28}$): »Niech się nie trwoży serce wasze! Pocieszyciel...« (jak wyżej). P. Jezus zesłał też rzeczywiście Ducha św. na apostołów, jak to mówiłem w nauce ostatniej. Duch św. został zaś zesłany nie tylko na chwilę jakąś, lecz na zawsze,

aby pomagał tak Kościołowi św., jak ludziom pojedyńczym. — Tak więc P. Jezus zrodził nas męką Swoją, ale Duch św. łaską św. nas ożywia i karmi. P. Jezus wprowadził nas w łódź wiary św., Duch św. zaś kieruje tą łodzią, jak dusza ma kierować ciałem; Kościół św. bowiem będąc ciałem Chrystusowem (Efez. 4. $_{11-12}$, Kol. 1. $_{24}$), potrzebuje do życia duszy niewidzialnej, Ducha św. Co tedy P. Jezus odkupił, to Duch św. uświęca. — Zarazem tym sposobem można poznać dopiero znaczenie słów P. Jezusa (Jan 16. $_{7}$): »Pożyteczno wam, abym Ja odszedł; bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; jeśli zaś odejdę, poślę Go do was«. Duch św. musiał zstąpić, aby zasiew P. Jezusa wydał plon obfity. To tak jak ze ziarnem, które rólnik wrzuca w ziemię: aby zakiełkowało i wyrosło w kłos bujny, potrzeba mu słońca i wilgoci.

Dzisiaj za łaską Bożą zobaczmy, jakich to darów Duch św. udziela Kościołowi św. w ogólności, zwłaszcza, jak go naucza, uświęca i nim rządzi w sposób niewidzialny aż do końca świata teraźniejszego.

I. Nauczanie.

1. Aby Kościół św. dopełnił zadania swego powierzonego mu przez P. Jezusa, więc aby naukę otrzymaną od P. Jezusa zachował na zawsze w czystości i ogłaszał ją ludziom, potrzeba mu było nauczyciela Bożego. Bez Niego bowiem powstawałyby błędy coraz nowe, powstałoby zamięszanie takie, jak przy wieży Babel albo w protestantyźmie, w którym głoszą nauki najróżnorodniejsze, nawzajem sprzeciwiające się sobie. — I otóż tego nauczyciela zapewnił P. Jezus Kościołowi św. w osobie Ducha św. Jakoż Duch św., zstąpiwszy na apostołów, naucza ich prawd do uwierzenia najtrudniejszych i najbardziej sprzeciwiających się zmysłom i przyrodzeniu. Naucza ich niesposobnych do pojęcia, bo byli to ludzie, którym sam P. Jezus wyrzucał na oczy ich niedowiarstwo i zaślepienie. Naucza ich w jednym momencie, a tak, iż się zaraz odważyli na męczeństwo. — Ponieważ zaś Kościół św. ma przeznaczenie, na łono swoje przyjmować ludzi wszystkich czasów i dla tego musi trwać aż do skończenia świata, przeto Duch św. pozostaje w nim ciągle po wieki wszystkie. Dlatego mówi P. Jezus (Jan 14. $_{16-17}$): »Ja prosić będę Ojca za wami, a in-

nego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może«. Zastępuje On tedy Kościołowi św. miejsce P. Jezusa, odkąd Tenże wstąpił do nieba. On naucza Kościół św. wszelkiej prawdy i sprawia zrozumienie wszystkiego, co objawił P. Jezus. On oświeca Kościół św., aby we wszystkich przypadkach umiał odróżnić prawdę od fałszu i oznaczyć, która jest prawdziwa nauka P. Jezusa. Oświecając zaś nauczycieli, oświeca zarazem i wiernych.

2. **Duch św. oświeca nauczycieli** Kościoła św., t. j. papieża i biskupów, albowiem ci są od P. Boga ustanowionymi nauczycielami; oni stanowią urząd nauczycielski i dlatego oni tylko na soborze wyrokują o rzeczach wiary. A do czego to potrzebują Ducha św.?

a) Potrzebują, aby dobrze rozumieli ewangelię św. P. Jezus opowiadał ją apostołom i przykazał im, opowiadać ją wszystkim narodom. Tak też czynili apostołowie i tę moc nauczania przekazali następcom swoim, ażeby słowo łaski brzmiało po świecie aż do skończenia świata. Ale jakże łacno mogło ono w następnych czasach być źle zrozumiane i fałszywie wykładane, gdyby Duch św. nie był zstąpił na Kościół św.! Wszakżeż papież i biskupi są ludźmi, a jako tacy podlegli omyłkom, błędom.

b) A dalej nauczyciele Kościoła św. potrzebują Ducha św. i na to, aby dobrze wykładali ewangelię św. P. Jezus opowiedział ewangelię św. wprawdzie całkowicie, lecz tylko w głównych zarysach i zasadach, w punktach najprzedniejszych, a nie we wszystkich szczegółach i w rozciągłości wszystkiej. W czasach następnych nauka ta miała być rozwiniętą i bliżej rozjaśnioną. Nauka zbawienia to *pączek* róży z nieba przyniesionej. Owóż ten pączek miał rozwinąć cudne swe listki, miał wytworzyć kwiat przecudny, który wszystek ten ogród Kościoła św. napełnia ślicznością swoją. A jakżeby się to stać mogło, gdyby Duch św. nie był zstąpił na Kościół św. celem oświecenia nauczycieli jego, ażeby oni ewangelię Chrystusową objaśniali i wykładali w duchu i rozumieniu Chrystusowem?

3. **Duch św. oświeca i wiernych.** a) Choćby bowiem nauczyciele Kościoła św. ewangelię Chrystusową opowiadali i najjaśniej, nie mogłoby to wystarczyć, ponieważ słowa ich mogą

być od słuchających źle zrozumiane i fałszywie wykładane. Tak działo się już u żydów, jak opisuje prorok Izaijasz (6. 8—9): »Usłyszałem głos Pana mówiącego: kogo poślę? a kto pójdzie nam? I rzekłem: Owo ja, poślij mię! I rzekł: Idź, a powiesz ludowi temu: Słuchajcie słuchając a nie rozumiejcie, i oglądajcie widzenie, a nie poznajcie!« Podobnież widzimy to u katolików nawet. Jedni wsparci Duchem św., korzystają z nauk słyszanych w Kościele i stosują się do nich; inni, »twardego karku«, wedle słów Pisma św., nie zważają na nawoływania pasterzy, zaniedbują obowiązki religijne i brną w grzechy coraz dalej. Przeto i wiernym potrzebny jest Duch św., ażeby zrozumieli dobrze i pojmowali to, co im podaje Kościół św. nauczający, a zarazem aby życie zastósowali do nauki słyszanej.

b) Jako więc Duch św. oświeca nauczycieli Kościoła św., oświeca i wiernych, to znaczy wszystkim, co są dobrej woli, daje łaskę, iżby słowo Boże pojmowali należycie; daje łaskę, żeby nauka przekazana od apostołów przechowała się wiernie w sercach chrześcijańskich i od pokolenia do pokolenia przechodziła nienaruszona aż do końca świata. Duch św., który przez usta Kościoła św. ogłasza ustawicznie naukę zbawienia, wypisuje ją też w sercach wiernych, wzbudza i utrzymuje w nich ono delikatne uczucie, które, oparte na prawdzie chrześcijańskiej, obrusza się natychmiast przeciw wszelkiej nowości i odtrąca od siebie wszystko, cokolwiek zmierza do fałszowania wiary. — Tego daru udziela Duch św. w wysokim stopniu, n. p. unitom pod panowaniem rosyjskiem. Chociaż rząd prześladowaniem lub łaskami pozyskał dla odszczepieństwa niejednego nawet pasterza, lud prosty, nie umiejący często ani czytać, poznawał zaraz, skoro taki najemnik a nie pasterz zaczął zbaczać od wiary św. Kto to sprawia? Oto Duch prawdy, Nauczyciel Kościoła św.

4. Leży więc w tej opiece Ducha św. wielka dla nas pociecha, bo jesteśmy pewni, że żyjemy w wierze prawdziwej, gdyż Kościół św. nie przedstawia nam do wierzenia niczego innego jak tylko to, co mu poleca Duch św. Nie dajcie się tedy uwieść nigdy nieprzyjaciołom Kościoła naszego św., których tylu w czasach obecnych a liczba ich wzrasta coraz więcej i pewnie coraz bardziej wzrastać będzie! Choćby oni zniewagami obrzucali Kościół św. i to, czego tenże naucza, choćby

wiarę okrzyczeli jako zabobon i oszukaństwo: nie zważajcie na ich słowa, bo nie mówi z nich duch dobry, lecz duch kłamstwa, który od dawna występuje przeciw prawdzie i cnocie! Pozostańcie wiernymi Kościołowi św. i trzymajcie się wiernie tego, co Kościół św. nakazuje wam głosić przez usta pasterzy czy to na kazalnicy czy w spowiednicy! A gdy kiedyś znajdziemy się na łożu śmiertelnem, nic wtedy nie przyniesie nam pociechy większej jak myśl: Przez całe życie byłem dobrem dzieckiem mej miłej matki, Kościoła św., zawsze wierzyłem, czego Kościół św. nauczał, i wypełniałem, co mi rozkazywał i doradzał.

II. Uświęcanie.

1. »Czem jest dusza dla ciała człowieka — mówi św. Augustyn — tem Duch św. dla ciała Chrystusowego, Kościoła św.; co dusza czyni we wszystkich członkach ciała pojedyńczego, to Duch św. w Kościele całym.« Dusza daje i utrzymuje w ciele życie przyrodzone. Również Duch św. w Kościele św. daje i utrzymuje życie nadprzyrodzone i sprawia, że Kościół św. jako zakład ustanowiony od P. Jezusa dla uświęcania ludzi, może ludzi czasów wszystkich usprawiedliwiać i uświęcać. Czyni to zaś Duch św. przez to, że udziela Kościołowi św. **łask odkupienia**. Przez śmierć Swoję Syn Boży odkupił świat; wszelako łaska odkupienia musi być udzieloną k a ż d e m u z o s o b n a, ażeby był usprawiedliwiony i uświęcony. Objaśniam to w ten sposób jeszcze: Owoc odkupienia jest ten, że P. Jezus otworzył nam niebo przez grzech zamknięte, wskazał nam drogę do nieba i wysłużył łaski bogate, za pomocą których do nieba dostać się możemy. Ale był to jakoby owoc wysoko zawieszony. Potrzeba tedy było, aby nam kto podał ten owoc albo dał środki do sięgnięcia po niego. Otóż te łaski, bez których nie podobna nam uzyskać zbawienia wiekuistego, otrzymujemy przez Ducha św. czyli przez Ducha św. stajemy się uczestnikami owoców odkupienia. P. Jezus napróżnoby nas od winy i kary za grzech odkupił, napróżnoby otworzył niebo męką Swoją, napróżnoby wysłużył nam moc i siłę nadprzyrodzoną, gdyby Duch św. nie podawał nam tych łask nadprzyrodzonych, tj. gdyby nas nie u ś w i ę c a ł r z e c z y w i ś c i e, ożywiał i wzmacniał, słowem, gdyby nas nie czynił zdolnymi, zdatnymi dla nieba.

2. Duch św. dopełnia tego przez to, że każdemu z osobna w Kościele św. onych łask odkupienia udziela **w sakramentach śś.** i sakramentaliach.

a) Człowiek każdy przychodzi na świat w stanie grzechu, jako syn grzechu; jest stworzeniem zmazanem i obmierzłem w oczach Bożych. Owóż Duch św. czyni we chrzcie św. wielkie dzieło, wielki cud, albowiem duszę czyni sprawiedliwą i P. Bogu miłą. Dlatego to P. Jezus na początku nauczania publicznego wypowiedział zasadę (Jan 3. 5): »Jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha świętego, nie może wnijść do królestwa Bożego«; przed wniebowstąpieniem zaś Swojem zapowiedział apostołom (Dz. Ap. 1. 5): »Będziecie ochrzczeni Duchem św. po niewielu tych dniach«. To nastąpiło z apostołami jako też z tymi, których ochrzczono. Dlatego św. Paweł tak się odzywa do Koryntyan ochrzczonych (I. Kor. 6. 11): »Aleście omyci, aleście poświęceni, aleście usprawiedliwieni w imię P. N. J. Chrystusa i w Duchu Boga naszego«. Odtąd tedy człowiek jest święty i świętym pozostaje tak długo, aż nie popadnie w grzech śmiertelny.

b) Ale upaść jak łatwo! Wszakżeż każdego człowieka czekają liczne walki i niebezpieczeństwa. Walczyć musimy z światem i szatanem, którzy zakładają na nas sidła rozliczne i zawsze czyhają na nieszczęście nasze. Przytem my sami jesteśmy słabi i skłonni wielce do złego, bo pożądliwości do złego nie usunął od nas chrzest św. Jakżeż tedy łatwo — powtarzam — zgrzeszyć w okolicznościach podobnych i utracić kosztowną łaskę chrztu św.! Ale patrzcie! oto znowu Duch św. stawa i uzupełnia tę łaskę chrztu św. i wzmacnia nas, abyśmy nie ulegli w walce z nieprzyjaciołmi zbawienia naszego. Czyni to zaś w sakramencie bierzmowania św., w którym pasuje nas na żołnierzy Chrystusowych. Nie tylko pomnaża w nas łaskę uświęcającą, lecz nadto oświeca nas Bożem światłem Swojem, że poznajemy ułudy światowe i niebezpieczeństwa nam grożące, i uzbraja nas siłą nadprzyrodzoną, żeśmy zdatni do przezwyciężania pokus wszelkich i do wytrwania w stanie łaski Bożej.

c) Jeżeliśmy zaś ku nieszczęściu swemu utracili łaskę chrztu św., znowu to Duch św. wzbudza nas z śmierci grzechu do życia łaski w sakramencie pokuty św. Duchowi św. bowiem przysługuje dzieło uświęcenia nie tylko w chrzcie św. lecz także w sakramencie pokuty św. i Kościół św. odpuszcza

nam grzechy tylko mocą Ducha św., jak tego uczy P. Jezus (Jan 20. 23): »Weźmijcie Ducha św. Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone...«

d) W podobny sposób działa Duch św. i w innych sakramentach śś. i sakramentaliach. On to zawsze zlewa na nas zasługi P. Jezusa, oczyszcza trąd grzechowy, usprawiedliwia i uświęca, jako też udziela łask wszelkich innych ułatwiających nam uświęcenie a przeto też zbawienie.

3. Ponieważ Duch św. nieustannie Kościołowi św. udziela siły uświęcającej, przeto Kościół św. liczy wielu między dziećmi swemi, którzy odznaczają się **bohaterską miłością** Boga i bliźniego. Temu to Duchowi św. zawdzięcza Kościół św. owe niezliczone zastępy męczenników, którzy dla wiary św. wycierpieli męczarnie najokropniejsze i życie nawet swoje złożyli w ofierze; temu to owych niezliczonych wyznawców śś., którzy odznaczali się gorliwością o chwałę boską i dobro wieczne i doczesne bliźnich swoich; temu to owe chóry panien, które w czystości anielskiej postępują śladem Bożego Oblubieńca swego: słowem niezliczonych świętych każdego wieku, płci i stanu, którzy po wszystkie czasy jaśnieją blaskiem cnót przedziwnych. Takie ozdoby, takie cnoty bohaterskie znaleść można tylko w Kościele św. katolickim, bo tylko w nim mieszka Duch św. — uświęcający.

4. Dlatego znowu, najmilsi, **mamy przyczynę do radości**, że jesteśmy dziećmi Kościoła św. katolickiego, bo tylko w tym Kościele mieszka Duch św., bo tylko w tym Kościele zwiastuje naukę świętą, rozdziela łaski w sakramentach śś. i prowadzi ludzi do prawdziwej cnoty i świętości. Uważajcie tedy sobie zawsze za szczęście najwyższe, że należycie do św. Kościoła katolickiego i korzystajcie pilnie z wszelkich środków łaski Bożej, jakich wam Duch św. w Kościele św. dostarcza dla uświęcenia naszego!

III. Rządzenie.

Wreszcie Duch św. rządzi Kościołem św. aż do końca wieków. Choć bowiem Chrystus Pan jest niewidzialną głową Kościoła św. i On też nim rządzi w sposób niewidzialny, wszelako rządzi przez Ducha św.

1. Duch św., rządząc Kościołem św. **daje urząd przełożonym Kościoła św.** Przełożeni Kościoła św., tego królestwa Bożego na ziemi, papież, biskupi i kapłani, którym powierzone jest prowadzenie i rządy nad duszami nieśmiertelnemi, moc swoją i władzę biorą nie od ludzi lecz od Ducha św. On im daje pełnomocnictwo, On ich powołuje na urząd pasterski, On daje im też łaskę, żeby urząd swój św. sprawowali wiernie i powierzone sobie owieczki prowadzili do celu wiekuistego. Dlatego też upomina św. Paweł biskupów (Dz. Ap. 20. 28): »Pilnujcie sami siebie i wszelkiej trzody, nad którą was Duch św. postanowił biskupami, abyście rządzili Kościołem Bożym!«

Z tego też to powodu, dlatego miłościwego rządzenia Ducha św., panuje w Kościele św. na całym świecie największy ład i porządek, przedziwne przywiązanie do niewidzialnej głowy, J. Chrystusa, i do widzialnej, papieża, namiestnika Chrystusowego. Temu rządzeniu Ducha św. należy przypisać, że, chociaż każdego czasu urząd pasterski sprawowali i sprawują ludzie ułomni, a niekiedy i niegodni wielce, mimo to w rzeczach wiary i moralności chrześcijańskiej nigdy nie pozwalano uczyć niczego takiego, coby się sprzeciwiało prawdzie Chrystusowej. Temu przypisać należy, że, chociaż w biegu czasów tu i owdzie zakradły się nadużycia żałosne, przecież Kościół św. nie wydał ich ze siebie, nie był ich rodzicem ani ich nie pochwalał nigdy.

2. Ale Duch św. nie tylko ustanawia przełożonych, lecz nadto **kieruje losami Kościoła św.** On strzeże go i broni wobec nieprzyjaciół i sprawia, że bramy piekielne nie mogą go przezwyciężyć, choć nieprzyjaciele tryumfują już nieraz, ciesząc się, że niezadługo nastąpi upadek, a katolicy małoduszni, tchórzliwi wypowiadają obawy swoje. Wszakże Kościół nasz św. liczy już blisko 19 wieków. Ileż to rzeczy zmieniło się w tym długim przeciągu czasu! Ileż to państw w tym czasie powstało, wzrosło i spotężniało, a znowu potem upadło i zostało zastąpionych przez inne! Nawet ono potężne państwo rzymskie w ciągu wieków rozpadło się w gruzy i upadło. Upadła potęga cesarzów niemieckich z wieków średnich. Ośmdziesiąt lat temu znikła nagle potęga Napoleona, grożąca zawojowaniem świata całego, — nie tylko państwa, lecz także narody niejedne nie będące chrześcijańskiemi upadły, że nie wiemy ani ich nazwy nawet.

Jeden tylko Kościół Chrystusowy, to królestwo Boże na ziemi, stoi mocno. Żadną inną bronią nie opatrzony, jak tylko słowem Bożem, modlitwą, cierpliwością i łzami, Kościół Chrystusowy oparł się prześladowaniom najokrutniejszym, nieprzyjaciołom zewnętrznym i wewnętrznym, i wyszedł zwycięzko z walk wszystkich. Trzysta lat srożył się miecz prześladowania w państwie rzymskiem, krew męczenników płynęła w strumieniach, przeciwnicy poprzysięgli Kościołowi św. upadek; powstali heretycy i z szatańską wściekłością pracowali nad zagubą jego: ale Kościół św. przeżył wszystkich nieprzyjaciół swoich i podczas gdy ci poszli drogą wszystkich tworów ziemskich, t. j. upadli, on stoi niewzruszony jako skała w morzu, o którą bałwany szumiące rozbijają się bezsilne. — Zapewne od czasu do czasu Kościół św. ponosił straty. Nie masz onych społeczności chrześcijańskich, które kwitły niegdyś pod wielkimi śś. biskupami: Cypryjanem, Augustynem, Atanazym, Bazylim, Grzegorzami, Cyrylami i innymi. Nawet owe okolice Palestyny, które Syn Boży naznaczył śladami Swemi, ozdobił cudami i uświęcił Krwią przenajdroższą, utraciły świętość swoją i od wielu wieków jęczą pod jarzmem niewiernych. Również w Europie, a zwłaszcza w Niemczech, Anglii, Szwecyi, Norwegii, Danii, Rosyi i na Wschodzie Kościół św, opłakuje oderwanie się dziatek swoich i nie można dotąd przewidzieć jeszcze, kiedy nastąpi powrót ogólny do domu matczynego, do Kościoła św. — chociaż coraz więcej powraca osób pojedyńczych i to najzacniejszych, a odpada mało i to tylko wyrzutki Kościoła św. katolickiego, których niechętnie przyjmują inni. — Ale chociaż Kościół św. odniósł nieraz rany ciężkie, życia nie zdołano mu odebrać: po każdej walce i po każdej klęsce, jaką nieprzyjaciele wedle swego mniemania zadali Kościołowi św., powstawał pokrzepiony na nowo, a stracone prowincye powetowywał zdobyczami nowemi. Podobny on do drzewa zdrowego, mającego życie, któremu, gdy się odetnie uschłe gałęzie, wypuszcza gałęzie świeże i rośnie dalej. — Widzimy z tego jawnie, że siła wyższa osłania Kościół św., bo gdyby był skazany jedynie na pomoc ludzką, od dawnaby już dzielił los wszystkich innych dzieł ludzkich i byłby upadł wraz z niemi. A owóż Kościół Chrystusowy stoi mocny i wielki, potężny i przesławny i liczy dzisiaj blisko 300 milionów wyznawców.

A pomnijmy, że Duch św. opiekuje się nie tylko Kościołem św. w całości, lecz także pojedyńczemi jego cząstkami, byleby te cząstki zasługiwały na to. Dopuszcza na nie krzyżyki i utrapienia, ale udziela też siły, aby wytrwać mogły.

Mamy tego dowód i na naszych archidyecezyach. Jakież one przechodziły losy od czasu, kiedy za Mieszka czyli Mieczysława I, księcia polskiego, Polska przyjęła wiarę św. chrześcijańską! Dłuższy czas chrześcijaństwo rozwijało się w nich pomyślniej niż w drugich dyecezyach polskich, bo tutejsze były bardziej od tamtych zbliżone do państw chrześcijańskich i nie tyle co tamte narażone na napady tatarskie. Ale też za to tutaj więcej niż indziej grasował hussytyzm, więcej niż indziej protestantyzm miał zwolenników, wśród wojen szwedzkich kościoły tutejsze ucierpiały najwięcej i od protestanckich Szwedów i łączących się z nimi protestantów polskich i niemieckich, gościnnie do Polski przyjętych. Rozmaite klęski nasze archidyecezye przechodziły i w wiekach następnych, bo protestantyzm na ziemi polskiej tutaj największe robił i robi szczerby. — Ale nie godzi się nam upadać na duchu, bo Duch św., jak opiekował się, tak też dotąd opiekuje się i nadal nami opiekować się będzie.

Choćby tedy ciosy jedne po drugich uderzały na wiarę św., możemy mieć nadzieję, że przy pomocy Bożej każdą przetrwamy burzę, i że tenże Duch św., który nieraz Kościół św., Oblubienicę Chrystusową, przeprowadzał (Izai. 43. 2) »przez wody i ogień,« również w każdej następnej walce — choćby po chwilowych klęskach — Kościołowi św. nowy zgotuje tryumf. Amen.

1891/1905.

LXXVI. Łaski Ducha św. udzielane ludziom pojedyńczym.

»Aza nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha św., który w was jest.«
(I. Kor. 6. 11.)

W ostatniej nauce katechizmowej przedstawiłem wam, jak to Chrystus P. troszczy się o Kościół św. Ponieważ usunął się widzialnie i wrócił do Ojca Swego niebieskiego, przeto zesłał Ducha św., któryby dokonał dzieła uświęcenia. Jakoż Duch św.

uczy Kościół św. Nie potrzebujemy się tedy lękać, że popadniemy w błędy, bo wspierany przez Ducha prawdy, Kościół św. nie może uczyć czego innego, jak tylko prawdy samej: wyroki jego są wyrokami Ducha św. i dlatego wyroki w rzeczach wiary, obyczajów i obrzędów apostołowie rozpoczynali od słów: »Zdało się Duchowi św. i nam...« — Duch święty uświęca Kościół św., bo jest czynny we wszystkiem, co Kościół św. czyni z polecenia Zbawiciela w nauce, środkach łaski Bożej i urządzaniu nabożeństw, aby członków Kościoła św. uświęcać i prowadzić do celu wiecznego. — Duch św. rządzi Kościołem św.; dlatego wbrew wszystkim burzom czasu, podczas gdy dzieła ludzkie starzeją się i przemijają, Kościół św. kwitnie pełnią siły żywotnej i trwa na wieki podobny do Bożego swego stróża i rządzcy, aż na końcu wieków ze stanu walki przejdzie w stan tryumfu nie kończącego się nigdy. — Ale Duch św. opiekuje się nie tylko całością Kościoła św., lecz także pojedyńczemi jego cząstkami, a nawet każdym człowiekiem z osobna. I dzisiał to za łaską tegoż Ducha św. zobaczmy, jak to On ludzi: 1) oświeca, 2) uświęca i 3) pociesza!

I. Oświecanie wiernych.

1. Duch św. nas oświeca, jak tego przekonywającym przykładem są **apostołowie.** Zbawiciel trzy lata przebywał w pośrodku nich i uczył ich prawd religijnych w sposób jak najzrozumialszy. Ależ jak mało zdziałał! Apostołowie podobni byli do dzieci nierozumnych, które nie pojmują niejednej prawdy, choćbyśmy uczyli je po dziesięć razy i więcej. Największa część nauk Chrystusowych pozostała dla nich ciemną, niektórych nie rozumieli wcale; nawet co do osoby i posłannictwa P. Jezusa miewali pewne wątpliwości. To znowu były rzeczy, o których przed męką Swoją Pan Jezus nie mógł mówić wcale (Jan 16. 12): »Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie,« powiedział Pan Jezus do apostołów po ostatniej wieczerzy.

Jakaż to jednak zaszła z nimi przemiana, skoro otrzymali Ducha św.! Zbawiciel zapowiedział im, że Duch św. nauczy ich wszelkiej prawdy: jakżeż cudownie spełniło się to przyrzeczenie! Teraz rozumieją wszystko, czego ich uczył Pan Jezus; teraz przypominają sobie dobrze wszystkie Jego słowa,

a wszelka wątpliwość i niepewność ustąpiła z ich serca. Nie nauczaniem to długiem, nie śledzeniem własnem rozjaśniło się im wszystko; Duch św. otworzył im rozum i udzielił im wszelkiej prawdy.

2. W podobny sposób Duch św. i nas oświeca.

a) Światłu Jego Boskiemu z a w d z i ę c z a m y: α) *znajomość prawd Bożych* i nadprzyrodzonych, których człowiek nie może pojąć sam ze siebie, mimo, że P. Jezus objawił je światu. Gdyby człowiek szedł tylko za własnym rozumem, wtenczas kazania, które słyszymy, książki duchowne, które czytamy, rozmowy, które prowadzimy o rzeczach religijnych, byłyby dla nas często zagadką i tajemnicą. A czemu? Bo oto rozum nasz za słaby do pojęcia rzeczy Bożych i nadprzyrodzonych. Religia zawiera wiele nauk, o których natura nasza zmysłowa nic wiedzieć nie chce i które uważa za głupstwo, jak n. p. przebaczać nieprzyjaciołom, odpłacać za złe dobrem, krzyżować ciało, gardzić rzeczami ziemskiemi, a starać się o niebo. Jeżeli mimo to przekonujemy się o prawdziwości nauk onych i przyjmujemy je sercem chętnem, jest to działanie Ducha św., który prowadzi nas do ich poznania i zrozumienia, jak matka prowadzi dziecię, jak przewodnik wiedzie niewidomego. On to sprawia, że niejeden prostaczek, dający się Mu prowadzić, lepiej poznaje prawdy wiary św., niż mędrzec dufający jedynie w swój rozum.

β) Duch św. wlewa także w duszę naszę światło, abyśmy prawdę *przypominali* sobie, a osobliwie w onych chwilach życia, kiedy p o k u s y biją i kiedy grozi niebezpieczeństwo odpadnięcia od P. Boga. W takich razach Duch św. przypomina nam wielkie prawdy wiary św. o ciężkości i szkaradzie grzechu, o świętości i sprawiedliwości Boskiej, o nagrodzie i karze w wieczności, abyśmy przeciw pokusom walczyli mężnie i zwyciężali nieprzyjaciół zbawienia naszego. A g d y u p a d n i e m, Duch św. zapala na nowo światło w duszach naszych i przytem świetle widzimy, żeśmy obrazili P. Boga, i że nie ma ratunku inszego jeno naprawić się w skrusze do Niego i czynić pokutę. Kiedy więc dusza uświęconą jest przez Ducha świętego, tedy woła żalem zdjęta: »Cożem uczyniła? na cożem zasłużyła przed P. Bogiem?« Zarazem wie taka dusza co ma począć; wie, że ma przystąpić do sakramentów pokuty św. a tam pozbędzie się grzechów.

b) Rozmaitych zaś ś r o d k ó w używa Duch św. aby nas nauczyć tego, co potrzebne do zbawienia. Poucza nas za pomocą *głosu sumienia*, co mamy czynić, a czego unikać. Zaostrza nasz *rozum*, abyśmy pojęli dobrze prawdy i nauki, które słyszymy lub czytamy. Zapala niejako światło w *sercu* naszem, abyśmy poznali stan sumienia i wiedzieli, czy jesteśmy na drodze złej lub dobrej. Nadto Duch św. oświeca dusze nasze za pomocą *okoliczności* rozmaitych, wypadków i przygód. Do d z i e c i mówi przez rodziców w domu, przez nauczycieli w szkole, przez kapłana przy sposobieniu do sakramentów św. D o d o r o s ł y c h odzywa się przez kaznodzieję i spowiedników, nieraz przez przyjaciół i przełożonych, to znowu poucza przez chorobę lub śmierć nagłą; do Franciszka z Assyżu przemówił kazaniem, do Ignacego Lojoli czytaniem żywotów świętych, do Franciszka Borgiasza i Małgorzaty z Kortony widokiem trupa, do Laudelina (18 czerwca) śmiercią nagłą towarzysza grzechu. Słowem Duch św. ma tysiące środków, aby nas pouczyć w sprawach zbawienia.

c) O b o w i ą z k i e m zaś naszym korzystać z tego oświecenia, bo ono nam potrzebne. Zanieś do ciemnego sklepu roślinę jaką, zmarnieje. Zmarnieje i zwierzątko w ciemnościach, człowiek w ciemnicy uwięziony więdnieje. Podobnie dzieje się z duszą. Więdniałaby i ona, gdyby jej nie oświecił Duch św. Duch św. czyni to jednak tak, iż od nas zależy, czy chcemy korzystać z oświecenia Jego. Obyśmy tedy otwierali zawsze oczy na światło, jakie nam zapala, i — co najważniejsza — obyśmy wypełniali sumiennie to wszystko, co uznamy za dobre!

Dalej Duch święty nas

II. uświęca.

1. Zwróćmy znowu myśl naszą na **apostołów**! Wprawdzie byli oni usposobienia dobrego, ale mieli przytem wiele przywar i błędów, a Zbawiciel nieraz musiał ich upominać surowo. Byli chciwi chwały i gonili za odznaczeniem się ziemskiem, posiadali też mało łagodności, zaraz wybuchali gniewem i wzbudzali w sercu myśl zemsty. Piotr upadł nawet ciężko, bo potrzykroć zaparł się Zbawiciela.

Ale i pod tym względem jakżeż innymi okazują się od chwili zesłania na nich Ducha św. Stają się pełni pokory, ła-

godności i miłości; nie widzimy w nich słabości ludzkich, gardzą wszelką ziemskością i z niewstrzymanym zapałem usiłują uzyskać niebo: słowem stają się mężami cnoty bohaterskiej, stają się zupełnymi świętymi.

2. Tak Duch św. uświęcił apostołów, tak i **nas** uświęca.

a) Człowiek nie mający łaski uświęcającej, podobien jest do ogrodu, w którym nie kwitnie ani jeden kwiateczek. Człowiek pozbawiony tej łaski podobien jest do zamku albo pałacu spalonego, obróconego w perzynę, w którym mieszka groza i dymią się zgliszcze. Żeby człowieka wydobyć z tego nieszczęścia i wyjednać mu łaskę uświęcającą lub też przenieść na nowo do stanu sprawiedliwości, jeśli go utracił, do tego potrzeba cudu. Ten cud czyni Duch św. Oczyszcza duszę z wszelkiej zmazy i odbiera jej wszystko, co wstrętne P. Bogu, — dopełnia zaś tego w sakramencie chrztu św. lub pokuty św. Wtedy to dusza pozbawiona brudu wszelkiego staje się nadobną oblubienicą Bożą. — Chcecie zaś wiedzieć co warta ta łaska? Oto, spytajcie się czarta! Dopóki czart ją posiadał, był aniołem; gdyby ją mógł odzyskać, w tej chwili przestałby być czartem.

b) Duch św. czyni jeszcze więcej. Udzieliwszy duszy łaski poświęcającej, zakłada w niej tron dla Siebie i zamieszkuje w niej jakoby w świątyni jakiej. »Aza nie wiecie — pyta św. Paweł Koryntyan (I. 6. 19) — iż członki wasze są kościołem Ducha św., który w was jest?« Do czego dodaje św. Augustyn: »Patrzcie Duch św. mieszka w duszach pobożnych i znajduje się w ich środku, jakoby P. Bóg w świątyni. Duch ten Boży jest wprawdzie na miejscach wszystkich, ale w duszy sprawiedliwego mieszka w sposób szczególny, niepojęty. Mieszka tam jako właściciel w domu swoim; więcej jeszcze, mieszka tam jako oblubieniec, który łączy się z duszą w sposób najczulszy. — »O, jaka to łaska, jakaż cześć, dla nas, żeśmy godni gościć w sercu swoim gościa tak wielkiego!«

c) Ale Duch św. mieszka w nas nie tylko chwilowo lecz stale. Miłuje nas jako matka dziecię. Nawet gdy małe popełniamy błędy nie opuszcza nas. Dopiero *grzech śmiertelny wypędza go z serca naszego.* Skoro bowiem popełniamy grzech śmiertelny, odłączamy się od Pana Boga i stajemy się rzeczywiście bezbożnymi; więc Duch św. opuszcza serca nasze. Potwierdza to Pismo św. (Mądr. 1. 5): »Duch święty karności

uciecze przed obłudnością i oddali się od myśli, które są bez rozumu, i zafrasowany będzie od nadchodzącej nieprawości«. — Któżby tedy nie miał uciekać przed grzechem i go nienawidzieć, skoro wyrządza nieszczęście tak okropne! Któżby drżeć nie powinien, gdy mu grozi choćby najmniejsze niebezpieczeństwo grzechu, skoro grzech sprawia, że serce, to mieszkanie Boże, przemienia się w jaskinię czarta przeklętego! Któżby nie miał starać się o to, aby, uzyskawszy Ducha św. zatrzymał Go w sercu swojem na zawsze!

d) Skoro zaś Duch św. zamieszkał w człowieku stale, prowadzi go do doskonałości. Dusza zostająca w stanie łaski, już przez to samo jest świętą, ale znajduje się na najniższym stopniu świętości. Wszelako cel jej wyższy. »Ja Pan, Bóg wasz; świętymi bądźcie, bom Ja święty jest«, upomina P. Bóg już żydów (Lew. 19. 2), P. Jezus zaś woła na nas (Mat. 5. 48): »Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz w niebiesiech doskonałym jest!« Gdy człowiek chętnie idzie za przewodnictwem Ducha św., wtedy Duch św. prowadzi go do tego stopnia świętości, jakiego P. Bóg po nas wymaga, kształcąc go podobnie, jak na początku kształcił żywioły, aż ziemia przybrała postać naznaczoną jej od P. Boga. Daje tedy człowiekowi zamiłowanie cnoty, pomaga mu do życia świątobliwego, ułatwia mu przezwyciężanie przeszkód pomagając najpierw w rzeczach mniejszych, następnie w coraz cięższych, a nareszcie w najcięższych. Prowadzi go tak daleko, aż człowiek stanie wreszcie na szczycie, gdzie, zapominając o wszystkiem, co ziemskie i gardząc niem, może mówić z oblubienicą Pisma świętego (Pieśń 2. 16): »Miły mój mnie, a ja Jemu« i oto — człowiek święty.

III. Pocieszanie.

1. Wedle Pisma św. (II. Tym. 3. 12) »wszyscy, którzy pobożnie chcą żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć«; ale jest na to lekarstwo, bo Duch św. pociesza nas też we wszelkich życia uciskach. Gdy P. Jezus miał już świat opuścić, rzekł do apostołów (Jan 14. 28): »Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka!« Apostołowie nie mieli też przyczyny do smucenia się dla tego, że Zbawiciel odszedł; w Swoje bowiem

miejsce zesłał im Ducha św., aby ich pocieszył w działaniu ich ciężkiem i osłodził im gorycz żywota. »Ja prosić będę Ojca — rzekł do nich P. Jezus (Jan 14. 16) — a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, nie zostawię was sierotami«. — Że P. Jezus przyrzekał nie napróżno, pokazało się wkrótce, gdy Duch św. zstąpił na apostołów. Poprzednio odejściem P. Jezusa przerazili się, zasmucili się, zwątpili; nic nie mogło ich podnieść ani pocieszyć. Ale od chwili zesłania Ducha św. jakby się przemienili. Pełni radości rozpoczęli swe dzieło i wesoło znosili wszelkie prześladowania i przykrości, mówiąc jak św. Paweł (II. Kor. 7. 4): »Pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem«. A przecież tenże święty apostół trzy razy był sieczony rózgami, raz kamienowany, trzy razy rozbił się z okrętem. Gdy apostołów karano rózgami i więzieniem, »oni szli..., radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć« (Dz. 5. 41).

2. W podobny sposób Duch św. pociesza **zawsze** chrześcijan pobożnych, bogobojnych. We wszystkich doświadczeniach życia napełnia ich radością i sprawia, że weselą się w smutku. Czytamy w historyi Kościoła św., że wielu męczenników sławiło P. Boga wśród męczarń najokrutniejszych: śpiewali oni pieśni dziękczynne i byli tak weseli, jakby się znajdowali przy uczcie najpyszniejszej. Św. Wawrzyniec na rozpalonej kracie żartuje sobie z okrutnego starosty, który mu z ognia takie usłał łoże: On ich pocieszał, On wzmacniał, On wlewał w serce radość niebieską, że weselili się tam, gdzie ci, którzy nie mają Ducha świętego, wydają, jedynie krzyki boleści.

W ten to sposób Duch św. osładza cierpienia wszelkie, osładza cierpienia zewnętrzne. Życie nasze pełne utrapień od początku do końca. »Tęskliwy jest czas żywota naszego,« uczy księga Mądrości (2. 1). Cierpienia te nasze przedstawiają się: jako praca przykra, wypadki nieszczęśliwe, ubóstwo dokuczające, choroba bolesna. Owóż Duch św. daje w takich razach niebieską Swoją pociechę. Wszakżeż nie napróżno zowie się Duchem Pocieszycielem... Pociesza zaś On także w cierpieniach wewnętrznych n. p. w oschłości ducha, w kłopotach, troskach, smutkach i zwątpieniach... Te wewnę-

trzne cierpienia są nieraz cięższe niż zewnętrzne i sprawiają ból srogi. »Miałem miesiące próżne i noce pracowite obliczałem sobie«, wzdycha Job cierpliwy (7. 3). Biedne, w cierpieniach pogrążone serce ludzkie potrzebuje pociechy i pomocy, by się snać nie zatraciło wśród ucisku. Tę pociechę i tę pomoc daje Duch św. i sprawia, że człowiek może mówić ze zdaniem się zupełnem: »Ojcze, Twoja wola niech się stanie«. Jak Samson w lwiej paszczęce miód znalazł słodki, tak chrześcijanin pobożny w pociechach Ducha św. radość i pokrzepienie wśród utrapień rozlicznych.

Oto, najmilsi, łaski, jakich nam udziela Duch św.: oświeca nas, uświęca i pociesza. Abyśmy tych łask Ducha św. byli zawsze uczestnikami, weźmy przykład z apostołów, o których pisze św. Łukasz (Dz. 1. 14): »Ci wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie!« Usunęli się bowiem od świata, żyli w zgodzie świętej i trwali na modlitwie. Tym to sposobem przygotowali się na przyjęcie Ducha św., który następnie w dzień żydowskich Zielonych Świątek zlał na nich łaski hojne. — Bierzmy przykład i z Kościoła św. Wszakżeż żadna sprawa ważniejsza nie przedsiębierze się bez proszenia Ducha św. o błogosławieństwo. Gdy kapłan ma odprawić pierwszą mszą św., gdy biskup ma poświęcić kościół nowo wybudowany, gdy nowożeńcy idą do ślubu: — brzmi wtedy on cudny śpiew: Przybądź Duchu Stworzycielu! Podczas każdej mszy św. przy ofiarowaniu wzywa kapłan Ducha św., aby poświęcił te dary. W wielu miejscach śpiewają hymn do Ducha św. połowę przed, a połowę po kazaniu.

Idźmy za przykładem apostołów i Kościoła św.! Unikajmy świata, a zamiłujmy życie ciche! Wznośmy często serca swoje do P. Boga i odnawiajmy postanowienia dobre, abyśmy zachowali zmysł chrześcijański i bojaźń Boską! Gorliwymi bądźmy w modliwie! Żadnego dnia nie zaczynajmy ani kończmy bez modlitwy, a i podczas pracy wznośmy serce do P. Boga! Wtedy Duch św. zamieszka w nas i ożywiać będzie duszę naszą i tu na ziemi i w wieczności. Amen.

1892/1905.

LXXVII. Dary Ducha św.: 1. mądrość i 2. rozum.

(Isai. II. 2—3)

W dzień żydowskich zielonych świątek Duch św. zstąpił na Kościół św. i odtąd pozostaje w nim aż do końca czasów. To zstąpienie Ducha św. na apostołów było bardzo błogosławione, albowiem Duch św. *oświecił* ich najzupełniej w tajemnicach nauki Chrystusowej, której odtąd bronili zwycięzko wobec mędrców pogańskich, jako też wobec królów i cesarzów. Duch św. *uświęcił* apostołów, którzy przedtem podlegali rozmaitym namiętnościom, jak pysze, zazdrości, gniewowi, i przemienił ich tak, że odtąd nie chcieli być niczem innem, jeno sługami Chrystusowymi. Duch św. dodał im *odwagi* do opowiadania nauki Chrystusowej, że odtąd dla prawdy chrześcijańskiej nie wahali się poświęcić wolności, a nawet życia swojego. — Tych łask udziela Duch św. i teraz, jak to objaśniałem w nauce ostatniej. Duch św. *oświeca* nas Bożem światłem Swojem, abyśmy poznawali, co złe a co dobre; On nas *uświęca*, oczyszczając nas z grzechów, zamieszkując w sercu naszem i prowadząc nas, bylebyśmy tylko chcieli, do coraz większej doskonałości; On wreszcie nas *pociesza*, wlewa spokój niebieski w serca nasze i sprawia, że nawet w dniach najcięższego doświadczenia nie potrzebujemy tracić spokoju i wesela ducha.

A nie tylko te dary, lecz także wszystkie inne daje nam Duch św. »Z darami niebieskiemi — mówi św. Cyprian — nie dzieje się tak, jak z ziemskiemi. Ziemskie mają swój koniec, natomiast Duch św. rozlewa się na strony wszystkie«. Udziela On nie tylko łask potrzebnych do zbawienia temu, który je otrzymuje, ale nadto niektórym osobom udziela darów na to, aby z nich mieli korzyść także ludzie inni. Są to owe siedm darów Ducha św., które prorok Izaijasz (11. 2—3) wymienia, jako mające w całej pełni przysługiwać Mesyaszowi: »I odpocznie na Nim Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy, duch umiejętności i bogobojności, i napełni Go duch bojaźni Pańskiej«. Posiada je jednak w jakiejś mierze każdy sprawiedliwy, wolny od grzechu śmiertelnego, bierzmowania zaś sakrament św. udziela ich w mierze większej. Wedle św. Antonina, arcybiskupa florenckiego, te siedm darów są przeciwne siedmiu grzechom głównym, mówi Lewiem tenże święty: »Siedm darów Ducha św. są siedmią duchami

dobremi zesłanemi na świat naprzeciw siedmiu złym duchom. Dar bojaźni postawion jest przeciw pysze, dar rady przeciw łakomstwu, dar mądrości przeciw nieczystości, dar pobożności przeciw zazdrości, dar rozumu przeciw obżarstwu, dar umiejętności przeciw gniewowi, dar mocy przeciw lenistwu. Te dary Ducha św. pragnę wam objaśnić, a dzisiaj mianowicie za łaską Bożą dary mądrości i rozumu.

I. Dar mądrości.

1. Najpierwszym i najzacniejszym darem Ducha św. to mądrość. Dar ten nie polega na wykształceniu naukowem, na mądrości światowej, na wielu wiadomościach przydatnych dla życia ziemskiego; wszystko to bowiem jest przyrodzonem i jeśli nie zrobimy ztąd użytku dobrego, duszy naszej nie przyniesie korzyści, ale raczej szkodę. Dlatego też czytamy w owej złotej książeczce O Naśladowaniu P. Jezusa: »Zaiste lepszym jest skromny rólnik, który służy Bogu, aniżeli mędrzec światowy, który śledzi bieg gwiazd, a przytem zaniedbuje siebie«.

Mądrość prawdziwa u ludzi, mądrość taka, jakiej udziela Duch św., jest darem, który nas oświeca, a b y ś m y p o z n a l i j a s n o p r z e z n a c z e n i e s w o j e. Celem naszym ostatecznym nie jest świat, lecz P. Bóg i tylko sam P. Bóg. Na tem poznaniu ostatecznego celu naszego zasadza się mądrość prawdziwa, poza którą wszystko inne jest nierozumem, niedorzecznością. Dlatego upomina nas Psalmista (33. 9): »Skosztujcie a obaczcie, iż słodki jest Pan«. — Ta mądrość pochodzi od Ducha św., który ewangelią św. i wewnętrznem oświeceniem poucza i oświeca ludzi o ich celu ostatecznym i wszystkie serca chętne podnosi i porywa w górę. Tę mądrość prawdziwą posiadali święci, posiadał n. p. apostół Paweł św., który mówi (Filip 3. 8): »Poczytam wszystko za szkodę dla wysokiego poznania J. Chrystusa«.

Dar mądrości polega dalej na tem, ż e p r z e z n a c z e n i a n a s z e g o s z u k a m y g o r l i w i e. Jest to już wiele, gdy poznajemy cel nasz ostateczny, ale jeszcze nie jest to wszystko; potrzeba się starać o osiągnienie tego celu. Prawdziwa więc mądrość ta jest, żebyśmy krok za krokiem dążyli do celu i doszli wreszcie do szczęśliwości onej, jakiej oko nie widziało i jaka nie wstąpiła w serca ludzkie. Do tego dopomaga nam Duch

św., albowiem uczy On nas *unikać grzechu*, boć grzech odwodzi nas od celu ostatecznego, odwodzi daleko, jak najdalej. Ileż to razy podnosi On głos przestrogi i woła: »Unikajcie grzechu!« Ten głos brzmi w kazaniach, ten głos odzywa się w sumieniu. Jest to głos Ducha św. — Duch św. uczy nas *czynić dobrze*, bo wskazuje, że cnota jedynie prowadzi nas do celu ostatecznego, gdyż przynosi nam miłość boską i żywot wieczny, a zarazem pobudza nas, abyśmy postępowali drogą cnoty i pomaga nam do tego łaską Swoją świętą.

Kto tedy posiada mądrość prawdziwą, ten *poznaje grzech jako złe* największe i jest gotów, raczej wszystko, a nawet życie ponieść w ofierze, aniżeli dobrowolnie popełnić grzech jaki. Kto ma mądrość prawdziwą, ten *nie lgnie do rzeczy ziemskich*, bo poznaje, że wszystko pod słońcem — wedle słów Pisma św. — jest próżnością i utrapieniem ducha. Żyje on wprawdzie i pracuje na świecie, chodzi za sprawami swojemi, życiem pracowitem i oszczędnem zarabia pieniądze i zyskuje majątek, nawet niekiedy używa uciech dozwolonych: — ale do tych wszystkich rzeczy nie ma zamiłowania nieporządnego. Wszystkie rzeczy ziemskie uważa tylko za środki do osiągnięcia celu wiecznego. Dla tego też sprawdza się na nim wyrok Ducha św.: »Człowiek mądry będzie przepełniony błogosławieństwy«.

2. Najważniejszym dla nas **wzorem mądrości jest N. Marya Panna**, »stolica mądrości«, jak ją sławimy w litanii, bo ona najdoskonalej poznała to, co jest potrzebne ludziom, i najlepiej też użyła tej znajomości do osiągnięcia celu ostatecznego. Wedle św. Antonina znała najdoskonalej ze stworzeń tajemnicę Trójcy Przenajświętszej, szczęście nieba i nieszczęście piekła; a wedle św. Alberta Wielkiego miała też doskonałą znajomość rzeczy przyrodzonych. N. M. Panna używa mądrości swojej i dotąd, zwłaszcza dla obrony Kościoła św. Ilekroć tedy widzi nieszczęście grożące Kościołowi św., albo usuwa je całkiem albo Kościołowi św. udziela pomocy, aby się mógł obronić. To też Kościół św. śpiewa o niej z ufnością: »Tyś jedna zniszczyła wszystkie kacerstwa na świecie«. Ileż narodów przez nią uzyskało światło wiary! Zapewne i my Polacy przez nią dostąpiliśmy tej łaski, skoro cześć jej w narodzie naszym tak wielka, iż sławimy ją »Królową Korony Polskiej«. A jak N. M. Panna pomaga swą mądrością Kościołowi św., tak też wspiera nią

ludzi z osobna. — Nie jest to zaś dziwnem, że N. M. Panna posiada mądrość wielką. Nie podlegała przecież grzechowi pierworodnemu i dla tego rozum jej nie doznał zaćmienia.

Ale przykłady wielkiej mądrości prawdziwej mamy i u innych. Taki przykład zostawiła *św. Olimpia*. Była ona piękna, bogata i młoda, gdy owdowiała, przeżywszy z mężem zaledwie 20 miesięcy. Cesarz Teodozyusz nakłaniał ją usilnie, aby poszła za jednego z jego krewnych, ale odmówiła stanowczo, pragnąc odtąd służyć tylko P. Bogu. Rozgniewany o to cesarz nakazał staroście, żeby wszystek majątek św. Olympii wziął pod swój zarząd aż do trzydziestego roku jej życia. Skutkiem tego napisała do cesarza list taki: »Wielkąś mi, o cesarzu, wyświadczył łaskę, biorąc w zarząd majętności moje, albowiemeś mnie uwolnił od wielu trosk i niepokojów. Chcesz-li zaś radość moją uczynić zupełną, każ ten majątek rozdać na kościoły i ubogich. Od dawna lękałam się uczucia próżności, jakiego się doświadcza, rozdając jałmużnę. Byćby też mogło, żebym dla dóbr ziemskich zaniedbała starania o dobra wiekuiste«. Tak napisała ona św. oblubienica Chrystusowa. Dla czego? Bo w niej mieszkał Duch św., który udzielił jej daru mądrości prawdziwej, mądrości Bożej.

Taki dar mądrości, mimo że nie umiał czytać, posiadał św. Antoniu, pustelnik, który wielu chrześcijan umiał zyskać dla życia pobożnego.

Z powodu tego daru mawiał św. Ignacy Lojola: »O, jak wstrętną mi ziemia, gdy patrzę na niebo«; nasz zaś św. Stanisław Kostka: »Do wyższych rzeczy jestem stworzony«.

Ten dar potrzebny jest wszystkim, ale nie uzyskamy go inaczej jeno modlitwą. Dla tego upomina nas apostoł (Jak. 1. 5): »Jeśli kto z was potrzebuje mądrości, niech prosi Boga, którą dawa wszystkim obficie a nie wymawia, a będzie mu dana«.

3. Z tą mądrością niebieską stoi zwykle w sprzeczności **mądrość ziemska.** Mędrcy tego świata miłują rzeczy doczesne, a zaniedbują wieczne: są pyszni, chciwi sławy, podstępni i przebiegli; wszystko uważają za dozwolone, co im się wydaje przyjemne albo pożyteczne; szydzą z tych, którzy żyją nie dla świata lecz dla nieba, i nazywają ich odludkami, głupcami. Nie myślą tacy mędrcy o tem, że — wedle wyroku Ducha św.

(I. Kor. 3. 19) »mądrość tego świata głupstwem jest u Boga«. Ale kiedyś ku przerażeniu swemu pozbędą się tego zaślepienia a wtedy wedle Pisma św., wespół z towarzyszami cierpienia wołać będą w zwątpieniu (Mądr. 5. 3—5), patrząc na zbawionych: »Cić to są, któreśmy niekiedy mieli za pośmiech i za przysłowie urągania? My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie. Oto jako policzeni są między dzieci Boże a między świętymi dział ich jest.«

4. Przedewszystkiem jednak wedle św. Antonina dar mądrości przeciwny jest trzeciemu grzechowi głównemu, t. j. **grzechowi nieczystości** i jest na niego lekarstwem. Cóż czyni nieczystość? Rozlewa ona urok zdradziecki na rozkosze zmysłowe i nakłania ludzi, aby w nich szukali szczęścia; zaciemnia ona rozum a serce zatwardza, człowieka równa z bydlęciem. — Przeciwnie dar mądrości Ducha św. odstręcza nas od rozkoszy zmysłowych, rozjaśnia rozum, wyzwala serce z pod panowania ciała i podnosi aż do równi z aniołami. — A nie tylko wyzwala nas od skłonności zwierzęcych lecz także miarkuje mądrość przyrodzoną t. j. nie pozwala nam zażywać rozkoszy ziemskich inaczej jak tylko w granicach przyzwoitych i dozwolonych.

Z darem mądrości łączy się drugi dar Ducha św. t. j.

II. dar rozumu.

1. Dar ten polega na tem, że z pomocą nadzwyczajnego oświecania przez Ducha św. możemy zagłębić się w tajemnicach wiary naszej św. i możemy pojąć je lepiej, niż mędrcy światowi. Chrześcijanie, obdarzeni darem rozumu, posiadają często podziwienia godną znajomość rzeczy Bożych, pojmują prawdy religijne w ich najgłębszych przyczynach i umieją dać zadziwiające objaśnienia na pytania takie, na jakie nie zdoła znaleść odpowiedzi żadna mądrość ludzka.

2. O własnej mocy człowiek nie może przyjść do tego daru rozumu. Człowiek może nabyć wiele i rozmaite wiadomości, może poczęści wniknąć w głębiny nauk wiary, lecz bez Ducha św. nie może ich pojąć ani wyrozumieć należycie. **Duch św. dopiero udziela tego daru,** jak tego uczy Pismo św. (I. Kor. 2. 11—12): »Bo któż z ludzi wie, co jest człowieczego, jedno duch człowieczy, który w nim

jest? także też, co jest Bożego, nikt nie wie, jedno Duch Boży. A my nie wzięliśmy ducha tego świata, ale Ducha, który jest z Boga, abyśmy wiedzieli, co nam od Boga jest darowano«.

Daru rozumu nie udziela jednak Duch św. wszystkim bez wyjątku w równym stopniu. W wysokim stopniu udziela On go tylko tym duszom, które odznaczają się pokorą, czystością serca i życiem cnotliwem. Dla tego to wielbi Zbawiciel Ojca niebieskiego, że tajemnice ewangelii św. ukrył przed mądrymi i rozumnymi tego świata a objawił je maluczkim, t. j. mającym wiarę, pokorę i pobożność dziecięcą (Mat. 11. 25).

Jakoż historya uczy nas, że najwięksi uczeni i najgłębsi mędrcy tego świata bardzo często posiadali małe tylko zrozumienie tajemnic Bożych i o naszej św. religii wiedzieli prawie tyle co nic, podczas gdy dusze proste lecz pobożne, które nie miały wcale wykształcenia naukowego, może nie chodziły do szkoły wcale, za pomocą oświecenia przez Ducha św. bardzo zagłębiły się w zrozumieniu Pisma św. i w głębokie tajemnice wiary naszej św. a przez to złożyły dowód, że w szkole Ducha św. w jednym dniu można nieraz nauczyć się więcej niż przez lat wiele w szkole mądrości światowej.

3. **Przykładem** takim byli apostołowie. Byli oni prostaczkami bez żadnego wykształcenia wyższego; również, jak się zdaje, nie mieli nadzwyczajnych jakichś zdolności, bo nauki P. Jezusa pojmowali z trudnością, a wielu rzeczy, o których im mówił P. Jezus, nie rozumieli wcale. Gdy jednak P. Jezus zesłał na nich Ducha św., naraz cała nauka P. Jezusa stała się im jasną, zrozumieli Pismo św. i w rzeczach religijnych okazali znajomość tak gruntowną i tak głęboką, że zawstydzali całą umiejętność żydów i pogan. Spełniło się tedy na nich jak i na wielu innych sługach Bożych słowo Pisma św. (1. Kor. 1. 27–29): »Wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądre; a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne: — I podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg i te, których nie masz, aby zniszczył te, które są, — Aby się żadne ciało przed oczyma Jego nie chlubiło«. — Dar podobny posiadała św. Katarzyna, panna i męczenniczka, która mędrców pogańskich zawstydzała naukami swemi, posiadał św. Franciszek z Asyżu, chociaż nie miał nauk; posiadał św. Tomasz z Akwinu, tak wielki doktór Kościoła św., iż Kościół

św. radzi go się najwięcej, ilekroć ma wydać wyrok w rzeczach wiary, a który zwykł był mawiać, że godzina klęczenia przed Ukrzyżowanym więcej go oświecała niż długie w książkach ślęczenie; posiadała św. Katarzyna Seneńska albo św. Teresa, która umiała, o ile to ludziom możliwem, objaśnić takie głębokie tajemnice, jak działanie łaski uświęcającej na duszę człowieka i inne prawdy wiary św.

4. Dar rozumu **przeciwny jest grzechowi obżarstwa** i jest lekarstwem przeciw niemu. Cóż czyni obżarstwo? Oto pierwszeństwo oddaje życiu cielesnemu, duszę poddaje w niewolę ciała, przytępia rozum, popycha do lenistwa i przeszkadza człowiekowi pojmować rzeczy duchowne. Przeciwnie dar rozumu daje pierwszeństwo duszy nad ciałem, obdarza wielką przenikliwością do zrozumienia Pisma św. i kazań, wykazuje błędy herezyi i bezbożników.

Oto dzisiaj przedstawiłem wam, najmilsi, pierwsze dwa dary Ducha św., dary mądrości i rozumu.

Dar rozumu nie jest całkowicie do zbawienia potrzebny, ale potrzeba posiadać go choćby w pewnej mierze, aby przyswoić sobie potrzebne wiadomości religijne i w każdem położeniu wypełnić wolę Bożą. Jeżeli będziecie modlili się chętnie, słuchali pilnie słowa Bożego, a przytem będziecie pokornymi i pobożnymi, o, wtedy Duch św. nie odmówi wam tego daru o tyle, o ile będziecie go potrzebowali.

Natomiast bardzo potrzebnym środkiem do zbawienia jest dar mądrości, jak tego uczy nas P. Jezus w owej przypowieści o pięciu pannach mądrych i o pięciu głupich. Nie można go jednak osięgnąć — powtarzam — inaczej jak tylko przez modlitwę. Dla tego pisze apostół Jakób św. (1. 5): »Jeśli który z was potrzebuje mądrości, niech prosi od Boga, który obficie wszystkim dawa«. Prośmy zatem codziennie Ducha św., aby coraz lepiej dał nam poznać, co potrzebne nam do zbawienia i aby udzielił nam dobrej woli i siły, iżbyśmy mogli oderwać się od nieporządnej miłości światowej a ponad wszystko umiłować Pana Boga! Często rozmyślajmy sobie, jaki jest cel naszego życia ziemskiego: rozważajmy, jak przelotnem wszystko, co ziemskie, i jak na łożu śmiertelnem nie zaspokoi nas ani pocieszy nic innego, jak tylko życie pobożne i cnotliwe! Zamiast chodzić na zabawy, może grzeszne,

czytajmy pilnie, zwłaszcza w niedziele i święta, książki pobożne i przejmujmy się tem, co przeczytamy! A pobożne to czytanie w połączeniu z modlitwą i słuchaniem słowa Bożego sprawi, że poznamy, jak tylko »jedno jest potrzebnem«, t. j. szukanie królestwa Bożego, które oby P. Bóg dozwolił nam znaleść! Amen.

1892/1905.

LXXVIII. Dary Ducha św.: 3) rady i 4) męztwa.

(*Izai.* 11, 3–3)

Duch św. zesłany Kościołowi św. na to, aby trwał w nim po wieki wszystkie, nie napróżno znajduje się w Kościele św. Opiekuje się On nie tylko całością Kościoła św., nie tylko pojedyńczemi dyecezyami lub parafiami, lecz nawet każdym chrześcijaninem katolikiem z osobna. Każdemu udziela pomocy wedle tego, jakiej komu potrzeba. A różne są potrzeby ludzi. Ztąd też w różny sposób Duch św. rozdziela dary Swoje, jak to uwydatnił wtedy, gdy został zesłany na apostołów, objawił się bowiem wówczas w postaci języków rozdzielonych. Zwłaszcza siedmioraką niesie pomoc ludziom, aby mogli walczyć przeciw siedmiu źródłom wszystkiego złego. Ztąd to jest siedm darów Ducha św. przeciwnych siedmiu grzechom głównym.

W ostatniej nauce objaśniłem wam, najmilsi, pierwsze dwa dary Ducha św., t. j. dar mądrości, przeciwny grzechowi nieczystości, i dar rozumu, przeciwny grzechowi obżarstwa. Przedstawiłem wam, że człowiek m ą d r y prawdziwie, po Bożemu, poznaje dobrze przeznaczenie swoje, t. j. że jest tu na ziemi dla P. Boga; a zarazem dąży do tego, aby osięgnąć toż przeznaczenie. Ponieważ zaś wie, że grzech przeszkadza do osiągnięcia celu, przeto unika grzechu, a czyni dobrze. — Następnie przedstawiłem wam, jaki to jest dar r o z u m u. Człowiek, ten dar mający, tajemnice wiary św. pojmuje dokładniej, niż uczony świata tego. Pojmuje je zaś dla tego, gdyż jest pokornym i pobożnym, bo tylko takim ludziom Duch św. udziela tego daru. Przedstawiłem wam też przykłady tego daru rozumu w apostołach, którzy, choć nieuczeni ani zdolni, z chwilą zesłania Ducha św. pojęli nauki Chrystusowe, niezrozumiałe dla nich dotąd.

Dzisiaj za łaską Ducha św. pragnę przedstawić wam dalsze dwa dary, jakich Duch św. udziela ludziom, tj. dary rady i męztwa.

I. Dar rady.

1. Trzeci dar Ducha św., tj. dar rady, **polega na tem**, że oświeceni Duchem św., w razach wątpliwych poznajemy snadno co jest dobrem, i P. Bogu miłem, a przeto jest pożytecznem i służy ku zbawieniu naszemu. Tym sposobem dar rady ułatwia nam poznanie drogi do nieba i wskazuje środki najodpowiedniejsze do osiągnięcia celu ostatecznego.

2. Zdarza się, że **człowiek nieraz znajduje się jakoby na rozstajnej drodze** i nie wie, dokąd się obrócić, co czynić, a czego nie czynić; nie wie, jak postąpić, aby iść za wolą Bożą. I chociaż wtenczas jak najbardziej rozważa sobie wszystko, mimo to zostaje w niepewności.

W takich razach jest dobrą i chwalebną rzeczą pytać o radę chrześcijan rozsądnych i uczciwych jak to stary Tobijasz upominał syna swego (Tob. 4. 19): »Rady zawzdy od mądrego szukaj!« — Ale nie zawsze znajduje się takich, którychby można się poradzić. Nadto ludzie, choćby byli i najrozsądniejszymi, nie są wszystkowiedzącymi, mogą mylić siebie i nas i gdy myślą, że dobrą udzielają radę, właśnie szkodzą najwięcej. Dzieje się to przedewszystkiem wtedy, gdy wszystko osądzają wedle mądrości światowej. Wtedy chybiają często celu i postąpienie za ich radą sprowadza na nas utrapienie i ucisk. Zdarza się wtedy, co wypowiada prorok Pański (Jer. 51. 17): »Zglupiał każdy człowiek od umiejętności«.

3. Dokądże udać się tedy? Któż będzie **niezawodnym naszym doradzcą?** Oto **jedynie Duch św.** Wie on nie tylko co jest dobre i słuszne, ale ma nadto wolę najlepszą natchnąć nas tem, co dobre i zbawienne. Skoro więc udasz się w modlitwie do Niego, wpuści On do serca twego promień światła, tak że rozpoznasz jasno od razu, którą udać się drogą: będziesz mógł radzić dobrze i sobie i innym.

Ten dar rady daje Duch św. osobliwie przy wyborze stanu, bo to jest sprawa nader ważna, od której zawisło szczęście lub nieszczęście i doczesne i wieczne. Nieraz nie wie człowiek, jaki stan obrać sobie; to znowu, wstępujący w stan

małżeński, z jaką osobą połączyć się węzłem dozgonnym. Ludzka rada nie zda się na wiele. Sam tylko Duch św. może dopomódz i dopomoże też rzeczywiście, jeśli Go o to prosić będziesz gorąco.

4. Udzielenie daru rady P. Jezus zapowiedział apostołom (Łuk. 12. $_{11-12}$): »Gdy będą was wodzić do bóżnic i do urzędów i zwierzchności, nie frasujcież się, jako abo cobyście odpowiedzieć abo mówić mieli. Duch bowiem święty nauczy was onejże godziny, co wam potrzeba mówić«. Jakoż apostołowie w wysokim stopniu **posiadali** dar rady. Ten dar rady posiadał między wielu świętymi mianowicie św. Bernard, opat klarewaleński. Chociaż pozostawał w oddaleniu od ludzi pytano go zewsząd o radę, pytali go ludzie wszelkiego stanu i narodu, a on rady udzielał wszystkim, nawet książętom, biskupom i papieżom, wszyscy zaś słowa ubogiego zakonnika uważali jakoby rozkaz jaki. Wyroki jego były też całkiem zadziwiające i dawały jasne świadectwo o niebieskiem źródle, z którego je czerpał. Ale bo też dzień i noc był skupiony w P. Bogu, albo się modląc ustnie albo rozmyślając albo też działając dla P. Boga.

5. Również i tego daru **nie wszystkim udziela Duch św.** w stopniu tak wysokim. Jeśli jednak z pokorą i ufnością prosimy P. Boga o dar rady w wątpliwościach, wtedy możemy oczekiwać bezpiecznie, że albo Sam nas natchnie, co czynić mamy, albo też ześle nam człowieka, któryby nam wskazał drogę prawdziwą. W tym przypadku znajduje zastósowanie słowo P. Jezusa (Łuk. 11. $_{9}$): »Proście, a będzie wam dane!« Dlatego też wszelkie obrady w Kościele św., czy na zgromadzeniach innych, zaczynają się od modlitw o dar rady do Ducha św. Dlatego sami w wątpliwościach błagajmy P. Boga na wzór Psalmisty (142. $_{10}$): Naucz mię czynić wolę Twoję, abowiem Tyś jest Bogiem moim!«

6. Dar rady sprzeciwia się **łakomstwu**, na które też jest lekarstwem. Cóż czyni łakomstwo? Zaślepia nas tak dalece, że dobra wiekuiste poświęcamy dla dóbr doczesnych, że P. Boga szukamy w złocie, szczęścia zupełnego szukamy na ziemi i życie trawimy na przędzeniu płótna z pajęczyny. Duch rady czyni przeciwnie, bo okazuje nam najoczywiściej, że dobra doczesne są niegodne duszy nieśmiertelnej, że na ziemi P. Boga

i szczęścia zupełnego nie trzeba szukać, bo nie można znaleść w bogactwach ziemskich.

II. Dar męztwa,

czwarty dar Ducha św., potrzebny jest każdemu człowiekowi bez wyjątku.

1. Dar męztwa **zasadza się na tem**, że od Ducha św. uzyskujemy nadzwyczajną moc woli, tak iż w każdem położeniu możemy wykonywać to, co P. Bogu jest miłem i dla zbawienia naszego potrzebnem i pożytecznem.

2. Tego daru Duch św. udzielił już **apostołom.** P. Jezus przepowiedział im, że przyjdą na nich p r z e ś l a d o w a n i a. Jakoż spełniła się ta przepowiednia zaraz po zesłaniu Ducha św. Zaledwie Piotr św. wystąpił publicznie i za jego przykładem poszli apostołowie drudzy, gdy żydzi zaczęli ich prześladować jako bluźniących P. Bogu i Mojżeszowi i jak to P. Jezus przepowiedział, prześladując ich, »mniemali, że czynią posługę Bogu« (Jan 16. 2). Również i poganie nie zostawili w spokoju apostołów i chrześcijan drugich. Niektórzy poganie występowali przeciw nim w dobrej wierze, walczyli przeciw nim jako »bezbożnym« gdyż chrześcijanie nie czcili bałwanów a poganie nie mogli pojąć, jak można czcić Istotę, której nie można widzieć.

Gdyby te prześladowania były przyszły przed zesłaniem Ducha św., apostołowie byliby upadli tak samo, jak upadli przy pojmaniu P. Jezusa. Wszakżeż wówczas miłowali Mistrza swego, wszakżeż zaręczali Mu przy ostatniej wieczerzy, że życie oddadzą za Niego. Ale gdy przyszła chwila doświadczenia, jakżeż postąpili nędznie! Widząc P. Jezusa w ręku nieprzyjaciół Jego, uciekają wszyscy, — a Piotr zapiera Go się nawet. Po śmierci P. Jezusa zamykają się też w Jerozolimie, bo się boją, aby ich jako uczniów Jezusowych nie pojmano i nie skazano na śmierć haniebną! — Ale jakżeż innymi są od zesłania Ducha św.! Nie są to już owi słabi, bojaźliwi uczniowie. Przepełnia ich odwaga, która nie cofa się przed niebezpieczeństwem żadnem, gardzi przeszkodami wszelkiemi i prowadzi ich dla imienia Jezusa do więzienia i na miejsce śmierci męczeńskiej. Gdy im ludzie, choć mający władzę, zakazują opowiadania słowa Bożego, (jak to przed kilkunastu laty działo się i u nas),

odpowiadają słowami, na które kapłani mogą powoływać się i powołują się zawsze (Dz. 4. 19): »Jeśliż jest sprawiedliwa przed oczyma Bożemi was raczej niśli Boga słuchać, rozsądźcie!« Gdy im przypominają zakaz, mówiąc: »Rozkazując rozkazaliśmy, abyście w imię to nie uczyli: a oto napełniliście Jeruzalem nauką waszą«, odpowiadają (Dz. 5. 28–29): »Więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi«. Pełni ufności w pomoc Bożą wołają wszyscy z Pawłem św. (Rzym. Ś. 35): »Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?«

3. Podobnie Duch św. wzmacnia i **dusze nasze**, jeżeli w działaniu naszem napotykamy przeszkody jakie. Sami ze siebie jesteśmy słabi i własnemi siłami *nie możemy* zdziałać rzeczy najmniejszej dla zbawienia swojego czy ludzi drugich. Sami ze siebie nie możemy ani zacząć ani dokonać dzieła żadnego, któreby miało wartość dla nieba. Również siłami przyrodzonemi nie zdołalibyśmy *oprzeć się pokusom* i wytrwać w dobrem, jako też *znieść prześladowania* lub *ponieść ofiary* ciężkie, któremiby chciano nas odwieść od drogi cnoty. Zostawieni sobie samym podobniśmy do trzciny, która od każdego powiewu wiatru chwieje się to na tę to na ową stronę, a pada na ziemię przy wichrze silniejszym.

Ale oto Duch św. spieszy nam na pomoc i udzielając daru mocy, sprawia, że możemy, wykonać to, co potrzebne do zbawienia. Wpływa na wolę naszą i ją wzmacnia, że postanawiamy czynić dobrze i że dzieło zaczęte doprowadzamy do końca. — Przedewszystkiem jednak Duch św. spieszy z darem mocy we wszelkich przeciwnościach, wzmacnia duszę, aby nie upadła: czy to w *pokusach*, czy w *prześladowaniach* czy w innych *trudnościach*, które przeszkadzają wypełnianiu obowiązków.

4. **Pokusy** osięgają nieraz wysoki stopień gwałtowności, podobne są czasem do wichrów, które z korzeniem wyrywają drzewa i najmocniejsze. Jeżeli już małych pokus nie możemy przezwyciężyć siłami własnemi, o ileż więcej pomocy z góry potrzebujemy przy pokusach ciężkich! Ale oto Duch św. uzbraja nas w siłę nadprzyrodzoną, że możemy przezwyciężyć wszystkich nieprzyjaciół zbawienia, chociażby dokuczali nam

i najwięcej. Wspomnijcie na Józefa egipskiego i Zuzannę niewinną! Oboje cierpieli pokusy najcięższe: mieli do wyboru albo zgrzeszyć albo utracić cześć, wolność i życie nawet. Ale oparli się pokusie i woleli umrzeć raczej aniżeli na grzech zezwolić. Duch św. to ich pokrzepiał. On to gasi ogień złej pożądliwości i wlewa w nas męztwo i siłę do przezwyciężenia wszystkiego tego, co stoi na zawadzie służbie boskiej. — Nikt więc nie może się tłomaczyć, że nie może porzucić grzechu. Nikt nie może mówić: Nie mogę oprzeć się pokusom, nie mogę zaprzestać grzechu tego, nie mogę wykonywać tej cnoty! Każdy raczej musi wyznać z apostołem (Filip 4. 13): »Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia«.

5. Duch św. posila też ludzi w prześladowaniach. Wśród życia ludzkiego zachodzą nieraz cierpienia, wobec których potrzeba chrześcijanom katolikom niezwykłej mocy ducha, aby wytrwać w cierpliwości i poddaniu się woli Bożej.

Ta siła ducha jaśnieje przedewszystkiem w śś. męczennikach. Wszystkiego próbowano z nimi, aby ich nakłonić do porzucenia wiary św.: robiono im przyrzeczenia najświetniejsze, to znowu grożono im mękami najwyszukańszemi: brano na tortury, dręczono nieludzko, skazywano ich na śmierć bolesną i t. d. Nic jednak nie zdołało zachwiać ich wiary: żyli i umierali dla Chrystusa Pana. Tę to siłę podziwienia godną dawał im Duch św., do którego uciekali się z ufnością w godzinie smutku.

I teraz dzieje się nieraz podobnie w krajach pogańskich. Aby przykład przytoczyć, wspomnę o prześladowaniach w Japonii, kraju azyatyckim, gdzie chrześcijanie na liczne przykrości narażeni są do dzisiaj. Gdy tamże męczono zakonnika *Jana Machado*, pisał tenże do swego przełożonego: »Zapewniam cię, Ojcze przewielebny, i piszę ci szczerą prawdę, żebym obecnego swego położenia nie mijał na żadne królestwa świata całego. Nigdym nie żył bardziej zadowolniony z losu swego i nigdy tak wesół i szczęśliwy«. Kiedy wydano nań wyrok śmierci, wyrzekł: »Trzy dni w życiu mojem były najszczęśliwsze: dzień, gdym wstąpił do zakonu, dzień gdy mnie pojmano, i dzień, gdym usłyszał wyrok śmierci. Umieram pełen pociechy, bo umieram za Jezusa«.

Ale i tutaj mamy przykłady prześladowania. Wszędzie sprawdza się, że kto trzyma z P. Bogiem, ten wystawiony na szyderstwa, zaczepki i prześladowania ze strony świata. Niejedna dusza pobożna musi wycierpieć wiele, nawet od krewnych najbliższych, od rodzeństwa, może od rodziców nawet, gdy nie chce popełnić grzechu, mówi bowiem P. Jezus: »Nieprzyjaciele człowieka domownicy jego« a na innem miejscu uczy Pismo św. (II. Tym. 3. 12): »Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć!« Tu więc potrzeba męztwa z góry, a daje je oto Duch św.

6. Daru męztwa potrzebuje chrześcijanin katolik i wtedy, gdy P. Bóg domaga się od niego jakiej **ciężkiej ofiary**. Takiego daru potrzebowała N. M. Panna już w owej chwili, kiedy starzec Symeon zapowiedział jej, że Syn jej »będzie na upadek i na powstanie w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą« i że »duszę jej własną przeniknie miecz«. Ale P. Bóg udzielił jej też tego daru, iż ze spokojem znosiła utrapienia wszelkie i patrzała mężnie acz z boleścią na mękę i śmierć Syna swego najmilszego. — Za przykład tutaj może nam służyć również św. wdowa Joanna Franciszka de Chantal. P. Bóg po śmierci jej męża udzielił jej powołania do stanu zakonnego. Poznała to powołanie i postanowiła silnie usłuchać woli Bożej. Ale jakież trudności stawają jej na drodze! Własny ojciec, teść, dzieci i krewni — wszyscy stawiają jej przeszkody. Gdy syn piętnastoletni niczego nie mógł dokazać łzami ani prośbami, położył się na progu, przez który przejść musiała. Matka, wzruszona takim widokiem, zaczęła się namyślać i ze załzawionym okiem patrzała na syna; ale wspominając, że to P. Bóg wzywa ją na Swą służbę, nabiera odwagi i przez ukochanego syna przechodząc, wychodzi z pałacu swego. Pomna słów Zbawiciela (Mat. 10. 37): »Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż Mnie, nie jest Mnie godzien«. Cóż to wzmocniło tę słabą niewiastę? cóż matkę miłującą w takie uzbroiło męztwo? Oto Duch św. napełnił ją darem mocy, że z zapomnieniem własnego ciała i krwi własnej zwyciężyła wszystko, co uznała za przeciwne woli Bożej.

O, najmilsi i my nieraz musimy uczynić ofiarę, jeśli chcemy wypełnić obowiązki, jakie wkłada na nas P. Bóg

czy Kościół św. Nieraz trzeba nam wyrzec się czy to zysku czy zaszczytów czy spokoju, jeśli wiemy, że przez to narazilibyśmy się na klątwę Bożą, którą wypowiada Psalmista (52. 6): »Bóg rozsypie kości tych, którzy się ludziom podobają«. Zwłaszcza przełożonym, czy rodzicom czy chlebodawcom czy kapłanom czy innym, nie wolno iść za przykładem owego Helego, który milczał wobec grzechów synowskich. Raczej potrzeba nam wszystkim powiedzieć, jak mawiał św. Hieronim: »Umrzeć mogę, milczeć nie mogę«. Prawda, do tego potrzeba męztwa, ale też Duch św. udziela męztwa każdemu, który Go prosi o dar ten wielki.

7. Ten dar męztwa sprzeciwia się **lenistwu** i jest nań lekarstwem. Cóż bowiem czyni lenistwo? Oto krępuje duszę kajdanami wygody, czyni ją niezdolną do wszelkiego dobrego. Próżnowanie jest matką wszelkiej nieprawości. — Męztwo natomiast pobudza nas do wykonywania wielkich rzeczy dla P. Boga, dla bliźniego, dla siebie samych: odpychamy podszepty ciała i czarta, obyczaje i zgorszenia światowe, depcemy nogami względy ludzkie i z odwagą spokojną, lecz stanowczą i wytrwałą znosimy cierpienia ciała i utrapienia duszy, przeciwności i prześladowania, nawet śmierć własną.

Dlatego, najmilsi, jak o dar rady, tak też o dar męztwa starajmy się wielce. Sami ze siebie mieć go nie będziemy, ale udzieli go nam Duch św., bylebyśmy Go o niego prosili. Do Ducha św. uciekajmy się tedy we wszelkich pokusach, prześladowaniach i uciskach, jako też doświadczeniach, na jakie nas P. Bóg wystawi, domagając się ciężkich ofiar czy z majątku czy z zaszczytów czy ze spokoju czy z życia nawet! Prośmy Go z ufnością, aby przychodził w pomoc słabości naszej i udzielał nam siły do spełniania zawsze woli Bożej! Amen. 1894/1905.

LXXIX. Dary Ducha św.: 5. umiejętności, 6 pobożności i 7. bojaźni boskiej.

(*Izai. 11.* $_{2-3}$)

Przedstawiłem wam już, najmilsi, cztery dary Ducha św.: dary mądrości i rozumu, rady i mocy. Z nauki ostatniej po-

znaliście, jak to daru r a d y Duch św. udziela ludziom wtedy, gdy są w niepewności, co czynić mają; daru zaś m ę z t w a, gdy są w pokusach lub prześladowaniach, albo gdy P. Bóg domaga się po nich ofiary, przed którą się wzdrygają. Ale tych darów udziela Duch św. nie wszystkim, lecz tylko tym, którzy o nie proszą pokornie i z ufnością, i dlatego to widzimy tylu ludzi, którzy nie posiadają tych darów Ducha św. — Dzisiaj za łaską tegoż Ducha św. rozbiorę ostatnie trzy Jego dary tj. umiejętności, pobożności i bojaźni boskiej.

I. Dar umiejętności

1. jest piątym darem Ducha św. Św. Bernard powiada ze względu na niego: »Są niektórzy, co dążą za umiejętnością jedynie na to, aby być znanymi i cenionymi i to jest próżność naganna. Są inni, który pożądają umiejętności jedynie, aby umieć, i to jest ciekawość brzydka. Inni ubiegają się o umiejętność, aby sprzedawać wiadomości swoje, i to jest rzemiosłem niecnem. Znowu inni starają się o umiejętność, aby pouczyć siebie i innych o obowiązkach, a to jest dar Ducha św.« Wedle tegoż więc ojca Kościoła św. dar umiejętności Ducha św. **zasadza się** na tem, że i sami pojmujemy, jak służyć P. Bogu i zarazem innych umiemy pociągnąć do służby boskiej.

S ł u ż y ć P. B o g u jest najpierwszą powinnością człowieka. Ale chcąc tego dokazać, musimy *wiedzieć*, na czem polega ta służba, co więc czynić mamy, a czego nie czynić. Tej umiejętności nikt nie może osięgnąć siłami własnemi. Możemy wprawdzie przez czytanie i zastanawianie się posiadać gruntowne wiadomości religijne, ale głębiej wniknąć w zrozumienie prawd objawionych i jasne o nich uzyskać pojęcie, tego nie zdołamy dokazać sami ze siebie. Również nie w naszej to mocy, umieć prawdy wiary św. *objaśniać* i przedstawiać innym w taki sposób, aby ci pojęli je dokładnie i przyjęli je sercem chętnem wierzącem. — P o d d w o j a k i e m t e d y w z g l ę d e m p o t r z e b a n a m pomocy z nieba, a daje ją Duch św. On to poucza nas i oświeca około służby boskiej przez spowiedników i kaznodziejów, przez rodziców, nauczycieli i przełożonych, przez dobre książki i pisma, jako też wewnętrzne natchnienia. On też udziela daru umiejętności tym, którzy o prawdach wiary św. mają pouczać drugich, jak kapłanów, rodziców i innych.

2. **Kościół nasz św. posiada wielu świętych**, którzy posiadali dar wielkiej umiejętności. Tutaj należą przedewszystkiem ci, którym Kościół św. nadał miano ojców, nauczycieli i doktorów Kościoła św., więc tacy śś. Ambroży, Augustyn, Hieronim, Bazyli, Grzegorze, Cyrylle, Jan Złotousty, Tomasz z Akwinu i Bonawentura, Hilary, Franciszek Salezy i zmarły przed stu laty Alfons Liguori, których to trzech ostatnich doktorami Kościoła mianował przeszły Papież Pius IX., podczas gdy śś. Jan Damasceński i Beda mianowani są nimi od Leona XIII. Pisma ich są skarbnicą mądrości chrześcijańskiej, objaśniają i udowadniają wszystkie prawdy wiary naszej św. i każdemu, któremu chodzi o prawdę, ułatwiają odróżnienie błędu od prawdy i uzyskanie gruntownych wiadomości religijnych.

Ale i inni święci, chociaż nie pisali wiele, posiadali ten dar umiejętności w stopniu wysokim. Wspomnę św. Wincentego Fereryusza, który urodził się w Hiszpanii w r. 1357. Przeszedł on nie tylko prawie wszystkie prowincye ojczyzny swojej, lecz także Włochy, Francyą, Anglią, Szkocyą i Irlandyą. Dokądkolwiek się zwrócił, zabiegali mu drogę książęta i biskupi. Gdy przychodził do jakiego miasta, zamykały się warsztaty i zrywano w szkołach nauki, aby go usłyszeć; nawet chorzy wstawali, aby choć cokolwiek usłyszeć z jego mowy natchnionej. Wszędzie towarzyszyły mu tłumy ludu, które dochodziły nieraz do 80 000, aby go słuchać i pod jego kierunkiem odbywać ćwiczenia pobożne. A słowo jego było tak przekonywające, że liczba nawróconych była niezliczoną. W samej Hiszpanii przeszło 25 000 żydów nawrócił do wiary chrześcijańskiej. Ale dziwić się nie można tym nawróceniom, bo takiej był wymowy, iż mniemano słyszeć anioła, nie człowieka, (dlaczego też na obrazach go przedstawiających widzimy anioła), przytem był świątobliwości nadzwyczajnej i liczne czynił cuda, które dodawały siły słowom jego.

Podobny wpływ miał św. Dominik, którego jedno przemówienie pociągnęło do zakonu śś. patronów polskich, Jacka i Czesława.

Również odznaczał się tym darem św. Jan Kapistran w w. XV., Włoch rodem. Przebiegał on Włochy, kraje Słowian południowych, Węgry, Czechy, aż 1453 przybył i do naszej polskiej ojczyzny. Gdy zbliżał się do Krakowa, gdzie został przez 8½ miesiąca król Kaźmierz Jagiellończyk wraz z matką wyjechał

mu naprzeciw poza miasto. Przez czas pobytu codziennie przez cztery godziny mówił w obcym języku, bo nie umiał po polsku, i dopiero potem na polskie kazania jego tłomaczono ludowi, a jednak skutek był ogromny: ustawała rozpusta, znoszono na rynek krakowski kości i inne narzędzia gry i palono je publicznie, a wielu mężów z najbogatszych rodzin przyjmowało z rąk jego habit zakonu bernardyńskiego, który to zakon on pierwszy wprowadził do Polski.

Bł. Klemens Dworzaczek powtarzał nieraz za Psalmistą (70. 15): »W piśmiem ja nie biegły«, a jednak swym »nosem katolickim«, — jak mawiał żartobliwie, rozpoznawał — lepiej od uczonych błędy w jakiem piśmie ukryte. Również nie bardzo uczony bł. Jan Vianney, proboszcz z Ars († 1859) tak gruntownie i do przekonania umiał przemawiać z kazalnicy, że z podziwem kazań jego słuchali uczeni biskupi.

3. Dar umiejętności sprzeciwia się **gniewowi.** Gniew bowiem zaślepia człowieka, przeszkadza mu sądzić zdrowo, widzieć światło prawdy, rozróżniać prawdę od fałszu. Dar umiejętności przeciwnie oświeca duszę, udziela prostoty gołębicy a roztropności węża, daje onę prawość sądu i on zdrowy rozum, niestety dzisiaj zbyt rzadki.

Szóstym darem Ducha św. to

II. Dar pobożności czyli bogomyślności.

1. **Kto ten dar posiada**, ten poznaje i czci Pana Boga we wszystkich rzeczach jako ojca nieskończenie miłościwego i nie znajduje żadnego szczęścia większego jak służyć P. Bogu ani żadnego pragnienia gorętszego jak całkiem należeć do Pana Boga i połączyć się z Nim na wieki. Duch św. oświeca i rozgrzewa serce człowieka pobożnego, że wielbi P. Boga wszelkiemi myślami, słowami i uczynkami; zapala w nim ogień świętej miłości, który go popycha do miłowania P. Boga, a natomiast niszczy wszystko, co w nim jest ziemskiego i przeciwnego P. Bogu; pobudza do obrony czci boskiej, ilekroć kto w jego obecności uchybia P. Bogu.

Używa zaś Duch św. do tego wielorakich sposobów, n. p. obrzydza mu świat i rzeczy ziemskie, napełnia duszę jego niepokojem jakimś wewnętrznym i wzbudza w niej tęsknotę za rzeczami wyższemi, zesyła krzyżyki rozmaite i przez

utrapienia i strumienie łez przywodzi ją do postanowień świętych.

Osobliwie zaś w naszym Kościele św. katolickim środki najskuteczniejsze, któremi Duch św. pociąga serce do P. Boga, są kazania i sakramenta śś.

Za pomocą tych środków dusza, otrzymawszy dar pobożności, nie odłącza się nigdy od Pana Boga, przedmiotu tęsknoty swej i miłości. Cały świat jest dla niej świątynią P. Boga, przed którego obliczności chodzi nieustannie.

2. Między wszystkiemi darami Ducha św. żaden prawie nie wydaje owoców tak pięknych jak dar pobożności. Pobożność patrzy na wszystko oczami miłości i tak w złych jak w dobrych życia godzinach jest oddaną P. Bogu z wiernością równą. Dlatego upomina św. Paweł ulubionego ucznia swego św. Tymoteusza (I. Tym. 4. 7–8): »Ćwicz się ku pobożności, albowiem.... pobożność do wszystkiego jest pożyteczna mając obietnicę żywota, który teraz jest, i przyszłego«.

3. Dar ten posiadała przedewszystkiem N. M. Panna to »naczynie osobliwszego nabożeństwa«. Spostrzegamy go też u każdego świętego. Dar ten, najmilsi, i my musimy posiadać, jeżeli chcemy osięgnąć zbawienie. Bez pobożności serce nasze pozostanie zimne i zwrócone do rzeczy ziemskich. Bez niej braknąć nam będzie prawdziwego zapału do cnoty i pędzic będziemy życie w oziębłości. Bez niej nawet te cnoty i dobre uczynki, które wykonamy, mało będą miały wartości, gdyż nie będą pochodziły z miłości boskiej. Kto nie ma pobożności, podobny jest do roli, której brak soków pożywnych, ciepła i wilgoci; mało wyda ona owoców.

Starajcie się tedy wszelkiemi siłami uzyskać ten dar konieczny do zbawienia! Usuwajcie się, o ile możecie, od roztargnień światowych i zamiłujcie samotność; czuwajcie nad zmysłami i umartwiajcie skłonności nieporządne; kierujcie często wzrok do P. Boga, wzbudzając akty miłości i dobre postanowienia; przystępujcie często do sakramentów śś., do kościoła uczęszczajcie regularnie i czcijcie N. M. Pannę i świętych przywiązaniem dziecięcem; wreszcie codziennie, idąc na spoczynek, badajcie sumienie swoje i ćwiczcie się pilnie w modlitwie! Kto wykonuje te rzeczy, ten posiada już pobożność, a Duch św. będzie ją pomnażał coraz bardziej.

4. Dar pobożności przeciwny jest **zazdrości**. Zazdrość poniża, zatwardza serce, napełnia je goryczą i żółcią szatana i Kaina, pobudza do wszelkiej nieprawości, samolubstwa i nienawiści ku innym. Zazdrośnik nie ma tedy odrobiny pobożności. — Pobożność natomiast uszlachetnia serce, rozszerza je niejako, napełnia przywiązaniem dziecięcem do P. Boga, i do wszystkiego, co należy do P. Boga, jako to do Kościoła św., do słowa Bożego; dalej pobudza do miłości utworów Bożych, więc do miłowania rzeczy przyrodzonych stósownie do woli Bożej, do rodziny, znajomych, rodaków; nakoniec ogarnia ludzi wszystkich.

Ostatnim wreszcie darem Ducha św. **to**

III. dar bojaźni boskiej,

która jest dwojaka, niewolnicza i synowska.

1. Jeżeli unikamy złego na podobieństwo niewolników, gdyż lękamy się kary, mimo to jednak nie brzydzimy się złem, lecz owszem je miłujemy i chętniebyśmy czynili je zaraz, skoroby Pan Bóg nie karał za nie: wtedy jest **niewolnicza** bojaźń boska.

Bojaźń taka niewolnicza sama ze siebie nie jest złą; jest ona dobrą o tyle, że nas odstrasza od grzechu, a przeto od obrazy P. Boga, jest jednak niedostateczną.

2. Daleko szlachetniejszą i lepszą jest bojaźń boska **synowska**, bo opiera się na miłości i pobudza nas do unikania grzechu, nawet najmniejszego, istnieje bowiem wtedy, jeśli unikamy złego jako dzieci dobre, aby nie obrazić Pana Boga, ojca najlepszego.

a) Bojaźń synowska lęka się tedy P. Boga dlatego, ponieważ ma dla Niego cześć nieograniczoną i miłość nieograniczoną. Człowiek, bojący się P. Boga bojaźnią synowską ma ciągle na pamięci, że P. Bóg jest nieskończenie wielki. Ztąd to ma dla P. Boga cześć nieograniczoną w myślach i postępkach swoich. Zarazem ma i miłość świętą.

b) Człowiek, bojący się P. Boga, bojaźnią synowską boi się grzechu wszelkiego dlatego, gdyż każdy grzech jest nieskończoną obrazą P. Boga i niejako policzkiem danym **Panu Bogu.**

α) *O grzechu ciężkim* mówi Pismo św., że jest obrzydliwością przed Panem i że P. Bóg go nienawidzi. Ztąd to dusza miłująca P. Boga wolałaby raczej wycierpieć i poświęcić wszystko aniżeli popełnić grzech śmiertelny.

Dar to synowskiej bojaźni boskiej sprawia w duszach świętych, że (Tob. 13. 6) »z bojaźnią i drżeniem« wielbią **Pana Boga.**

Św. Izydor mimo wielu łask odebranych od P. Boga, był zawsze smutnym, a gdy go się spytano o przyczynę, mówił: »Kto się spodziewa spadku wielkiego, boi się utraty jego. Kto ma proces, od którego zawisła wygrana wielka albo zubożenie zupełne, nie może być wpierw spokojnym, aż dopiero wyrok zapadnie. Oto bać się wszyscy powinniśmy utraty nieba, proces się toczy przez życie całe, a wyrok zapadnie w chwili śmierci dopiero«.

Filip II, król hiszpański, zapytał raz pewnego pobożnego Jezuity, który przebywał na dworze królewskim: »Ojcze, powiadają, że w waszem zgromadzeniu macie zielę, które, gdy je nosicie przy sobie, broni czystości waszej«. Odrzekł na to zakonnik: »Prawdę powiedziano waszej królewskiej mości. Zawsze przy sobie nosimy zielę, które strzeże nietylko czystości naszej, lecz także cnót innych, a tem zielem cudownem to bojaźń boska«.

β) Jakoż ten, który ma dar synowskiej bojaźni boskiej, lęka się nawet *grzechu powszedniego*, boć i najmniejszy grzech powszedni jest zawsze obrazą P. Boga. Przecież dziecko dobre boi się i w najmniejszej rzeczy obrazić dobrego ojca swego. Prawda, że przy słabości naszej wrodzonej i wpośród tylu niebezpieczeństw niepodobna bez osobliwszej łaski Bożej uchronić się od grzechu wszelkiego; wszelako dusza bogobojna będzie się chroniła grzechów dobrowolnych, a każden grzech popełniony będzie się starała naprawić natychmiast.

Oto, najmilsi, owoce tego daru Ducha św., bojaźni Bożej synowskiej. Pięknie też mówi o niej św. Kasjan: »Ktokolwiek się utwierdził w doskonałej miłości, musi wznieść się krok wyżej jeszcze do owej bojaźni boskiej, jaką syn czci ojca, brat brata, przyjaciel przyjaciela, małżonek żonę«.

3. Dar ten bojaźni Bożej sprzeciwia się **pysze.** Pycha, osłabiając w nas bojaźń Bożą, nadyma nas, czyni nas zarozumiałymi, hardymi wobec Pana Boga, ale zarazem bojaźliwymi wobec świata i ciała. Dar bojaźni działa przeciwnie, wzbu-

dza w nas *pokorę* wobec P. Boga, *skromność i łagodność* wobec bliźniego. Dar bojaźni boskiej, sprawiając, że lękamy się Pana Boga, *uwalnia nas od bojaźni światowej*, która woli utracić P. Boga niż majątek, urząd lub zarobek doczesny; *uwalnia od bojaźni cielesnej*, która woli grzech popełnić, niż się narazić na niewygody, choroby lub śmierć; *powściąga bojaźń wrodzoną*, t. j. lękliwość, tchórzostwo, wstyd, a czyni chrześcijanina-katolika odważnym, iż mówi: »Krom Boga nie boję się nikogo i niczego«, przedewszystkiem zaś w chwili śmierci *natchnie nas nadzieją chrześcijańską*, bo uczy Pismo św. (Przyp. 23. 17—18): »W bojaźni Pańskiej trwaj przez dzień cały, bo będziesz miał nadzieję na końcu!«

W trzech naukach rozebrałem wam, najmilsi, siedm darów Ducha św. Dar mądrości stawia nam wszystko w świetle prawdziwem i sprawia, że gardzimy rzeczami ziemskiemi, a ubiegamy się o niebieskie. Dar rozumu prowadzi nas do poznania P. Boga i otwiera oko duszy, aby jasnemi jej były te prawdy, które zakryte są mędrcom tego świata. Dar rady sprawia, że we wszystkich wypadkach wątpliwych umiemy sobie i bliźnim wskazać wolę Bożą i oznaczyć, co złe, a co dobre. Dar mocy udziela nam siły, iż możemy walczyć dzielnie za sprawę P. Boga i zawsze dochować Mu wiary. Dar umiejętności napełnia nas mądrością niebieską i czyni nas zdolnymi do objaśniania drugim prawd religijnych. Dar pobożności zapala serca nasze, że bez zastrzeżeń oddajemy się P. Bogu i w tem znajdujemy uciechę, że Go czcimy, miłujemy i podobamy się Jemu. Wreszcie dar bojaźni boskiej odstrasza nas od złego, zaostrza czujność naszą i utrzymuje w nas gorliwość w służbie boskiej i w wypełnianiu cnót chrześcijańskich.

»Pragnijcie tedy (tych) lepszych darów«, odzywam się do was słowami Pisma św. (I. Kor. 12. 31). Aby ich zaś dostąpić, módlmy się, módlmy się gorliwie, wytrwale i z ufnością, bo modlitwa sprowadza z nieba wszelki dar dobry! Bądźmy pokornymi, pamiętając, że Pan Bóg rozprasza pysznych, a pokornym łaskę dawa! Unikajmy lekkomyślnego obcowania ze światem, a zamiłujmy życie ciche, bo Duch św. darów Swoich udziela nie wśród zgiełku, lecz w cichej samotności! Zachowajmy wreszcie zawsze serce czyste, bo tylko w czystem sercu mieszka Duch św. i rozdziela dary

Swoje! — Jeżeli pójdziemy za temi wskazówkami, o, wtedy coraz więcej otrzymywać będziemy darów Ducha św., któreśmy otrzymali po raz pierwszy, przy chrzcie św., a w pełni, przy bierzmowaniu i z ich pomocą coraz łatwiej pracować będziemy mogli na zbawienie swoje. Aby użyć słów Pisma św.: »łaska Pana naszego J. Chrystusa i miłość Boża i społeczność Ducha św. niech będzie z wami wszystkimi!« Amen. (I. Kor. 13.' 13.)

15. 5. 94.

LXXX. O potrzebie darów Ducha św.

»Nie odrzucaj mię od oblicza Twego,
a Ducha św. Twego nie bierz odemnie!«
(Psal. 50. 13.)

O Duchu św. mówiłem wam już w siedmiu naukach. Mówiłem o tem, kto On jest, że jest prawdziwym Bogiem, pochodzącym od B. Ojca i B. Syna, dalej jak został zesłany na apostołów śś. i jak odtąd zostaje w Kościele św., rozdzielając dary Swoje tak całemu Kościołowi św. jak ludziom pojedyńczym. Zwłaszcza w trzech naukach ostatnich rozebrałem wam siedm darów Jego mających służyć jako lekarstwo przeciw siedmiu źródłom złego.

Ale, najmilsi, chociaż te dary są nam potrzebne, P. Bóg udziela ich nam wtedy tylko, jeśli staramy się o nie. Ażeby was przeto zachęcić do tego starania, wskażę wam dzisiaj za łaską Bożą: 1) jak wiele zależy nam na otrzymaniu Ducha św., 2) jak się starać trzeba, aby Go otrzymać, 3) po czem poznać, ażali Go posiadamy i 4) jak Go zatrzymać w sobie, jeśliśmy Go otrzymali.

I. Jak wiele zależy na otrzymaniu Ducha św.

Znakiem to braku prawdziwej mądrości u największej części ludzi, że nie poznają zamiarów Bożych względem siebie i że nie korzystają z tych łask, jakie im Pan Jezus wyjednał i jakich im Duch św. udziela.

1. O, najmilsi, bardzo wiele zależeć nam powinno na uzyskaniu Ducha św. Widzimy bowiem, że **bez łaski Ducha św. nie możemy być chrześcijanami prawdziwymi**, t. j. nie tylko z imienia, lecz także z przekonania. Czegoż bowiem potrzeba, aby być chrześcijaninem? Oto przedewszystkiem potrzeba odrodzić się z wody i Ducha św. na chrzcie św., potrzeba odebrać

żywot nowy i poświęcenie P. Boga. Nie masz zaś tego bez łaski Ducha św., tak iż mówi apostoł (Rzym. 8. 9): »Kto Ducha Chrystusowego nie ma, ten nie jest Jego« czyli że nie jest uczniem Chrystusowym, kto nie ma Ducha św., przez którego odbieramy przysposobienie na synów Bożych.

A dalej potrzeba przekonania chrześcijańskiego. Czyż je posiada jednak każdy, który mieni się katolikiem? Ach, obejrzyjmy się między sobą a uznamy, że wszędzie (i w naszej parafii) wiele jest katolików z imienia tylko, z przyzwyczajenia, ale przekonania ich obojętne, obojętną im wiara, zwłaszcza jeśli mają co cierpieć w obronie przekonań swoich. Aby mieć nie tylko imię, lecz także przekonania katolickie, potrzeba pomocy z góry, potrzeba Ducha św.

2. **Bez łaski Ducha św. nie możemy ani miłować P. Boga,** jak się należy, **ani też modlić się do Niego,** jak potrzeba. Wszakżeż zapewnia nas o tem apostoł (Rzym. 5. 5): »Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który jest nam dany« i znowu (Rzym. 8. 26): »O cobyśmy prosić mieli, jako potrzeba, nie wiemy: ale sam Duch prosi za nami wzdychaniem niewymownem«.

Na co się przyda człowiekowi życie, jeśli w sercu nie ma miłości boskiej, tej miłości, która sama stanowi żywot jego? która go koi i pociesza we wszystkich przypadkach życia tego? która mu zapewnia żywot szczęśliwy po śmierci? A dalej czegoż zdoła dokazać człowiek, jeśli nawet nie umie się modlić i P. Bogu przedłożyć potrzeb swoich? Zaprawdę, ciemności i udręczenia muszą być udziałem ludzi takich. Ztąd to widzimy, że ci, których odstąpił Duch św., są pozbawieni spokoju duszy, stają się łupem żądz i namiętności nieporządnych, zdają się żyć i działać, a zostają w śmierci i pełnią uczynki śmierci.

3. Z tego wynika, że **bez łaski Ducha św. nie możemy zasłużyć na zbawienie.** Jak bowiem przez Niego pobudzani bywamy do dzieł zbawiennych, tak też od Niego tylko otrzymujemy siłę do ich wykonywania. Jeżeli, jak mówi apostoł, bez Niego nie możemy wezwać nawet imienia Jezus, do czegóż jeszcze możemy być zdolnymi w porządku zbawienia bez łaski Ducha św.? — Prawda, my rozumiemy częstokroć, że to z nas pochodzą owe uczucia zbawienne, owe postanowienia chwalebne, ten żal za wykroczenia przeszłe, te żądze i pra-

gnienia święte, których doświadczamy niekiedy. O, nie, najmilsi, jest to łaska Ducha św, która nas unosi i wspiera: bez Niego anibyśmy pomyśleli o czem dobrem.

4. Jakżeż więc pożądanym jak wielkim jest dar Ducha św.! **Przez Niego to odbieramy znamię na wybranych do chwały.** »Zapieczętowani jesteście — mówi apostoł (Efez. 1. 13—14) — Duchem obietnice świętym, który jest zadatkiem dziedzictwa naszego.« Kto więc ma Ducha św., ten ma zadatek chwały wiecznej. Któżby zaś z nas nie życzył sobie szczęścia niebieskiego? Przeto też któż nie powinien życzyć sobie jej zadatku t. j. Ducha św.?

Ale któż to jest Duch św.? Ach, niestety, wielu katolików mogłoby powiedzieć jak owi Efezjanie (Dz. 19. 2), że ani nie wiedzą, »czy jest Duch św.« Drodzy parafianie, nie przypuszczam tego, aby choćby jeden parafianin miał się znaleść taki, coby nie wiedział, że Duch św. jest trzecią osobą Trójcy Przenajświętszej; ale lękam się tego, że wielu nie wie, ile to działa Duch św. dla zbawienia naszego, tak że i dla wielu parafian jak dla Ateńczyków Duch św. jest »Bogiem nieznanym« (D. 17. 23).

II. Obowiązek starania się o uzyskanie Ducha św.

Skoro Duch św. tak wielkim jest dobroczyńcą naszym, przeto powinniśmy dokładać starań, aby Go otrzymać. Ależ, drodzy bracia, czy wszyscy, którzy chcą tylko i ilekroć zechcą dostają Ducha św.? Ach, nie, Duch św. udziela się tym tylko, którzy są należycie przysposobieni do przyjęcia Jego darów. Przedewszystkiem ponieważ jest Duchem miłości, potrzeba, aby zachodził jakiś stosunek między Nim dającym Swe dary a człowiekiem je biorącym, czyli żeby człowiek był naczyniem zdolnem do ogarnięcia tej miłości.

Ale, najmilsi, czy możecie pochlebiać sobie, że jesteście naczyniem zdolnem do odebrania Ducha św.? Wszakżeż wiele tysięcy ludzi było w Jerozolimie, a odebrało Go zaledwie około sto dwadzieścia osób. Działo się tam jak na godach. Wielu było zaproszonych na gody, ale ci tylko mogli znajdować się na nich, którzy mieli szaty weselne. Iluż i z pomiędzy nas będzie miało to szczęście odebrać dar Ducha św.! Czyż wina w tem P. Boga? Nie, bo P. Bóg nie skąpy w miłosierdziu, hojnie

rozdziela dary Swoje. Ale potrzeba się przysposobić do otrzymania darów.

1. Ku temu celowi trzeba przedewszystkiem starać się o oczyszczenie przez **pokutę**, bo mówi Mędrzec (Mądr. 1. 5): »Duch święty karności uciecze przed obłudnością i oddali się od myśli, które są bez rozumu i zafrasowany będzie od nadchodzącej nieprawości«; apostoł zaś pyta (II. Kor. 6. 14): »Co za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością? albo co za towarzystwo światłości z ciemnościami? Jakoż Duch św. może przemieszkiwać w duszy takiej, w której grzech przemieszkuje, która więc zostaje w posiadaniu czarta? Jakoż to możebne, aby w jednem ciele mieszkał i Duch światłości i duch ciemności? A więc przez pokutę trzeba przygotować duszę dla Ducha św. Tak uczynili apostołowie Piotr i Tomasz. Obaj upadli, pierwszy zaparł się P. Jezusa podczas męki, drugi zgrzeszył niedowiarstwem po zmartwychwstaniu P. Jezusa, obydwaj jednakże pokutowali przed przyjściem Ducha św., przez one 50 dni opłakiwali grzechy swoje. — A dalej, któż świętszy nad P. Jezusa? A przecież i On, gdy zstąpił na Niego Duch św., udał się na puszczę i tam pokutował. Czemu? Bo pokuta jest nie tylko przygotowaniem potrzebnem, lecz także skutkiem łaski Ducha św.

2. Aby Ducha św. zjednać dla siebie, potrzeba nam zgody, jedności, **miłości bliźniego**, bo Duch św. jest Duchem pokoju i jedności, a przeto nie cierpi niezgód i rozerwania. Ztąd to apostołowie, kiedy mieli Go odebrać, wpierw, zebrani razem w wieczerniku w miłości wspólnej, przygotowywali się na Jego przyjęcie.

3. Prócz tego na wzór tychże apostołów należy trwać na **modlitwie**, pragnąć tego Ducha św., wzywać Go prośbami gorącemi, jak na to wciąż zwracałem uwagę w naukach poprzednich. Przecież (Jak. 5. 16) »wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego«.

4. Przytem trzeba zostawać, ile być można, na **osobności**, bo Duch św. nie kocha się w zgiełkach i rozproszeniach, lecz chętnie tam się udziela, gdzie panuje cisza i pustynia. Prawda, nie możemy uczynić pustyni na około siebie czyli nie możemy oddalić się od ludzi, ale za to zróbmy pustynię w swem wnętrzu przez milczenie, skromność, skupienie wewnętrzne i pamięć na P. Boga wszędy obecnego!

5. Wreszcie, aby Duch św. raczył do nas przybyć, potrzeba koniecznie **pozbyć się ducha światowego**, duch bowiem świata tak przeciwnym jest Duchowi Bożemu, że Zbawiciel oświadczył wyraźnie, iż świat nie może Go przyjąć. Zatem i do nas Duch św. nie przyjdzie, jeśli wpierw nie ustąpi Mu duch świata tego.

III. Znaki obecności Ducha św.

Oto, najmilsi, co nam czynić trzeba, aby otrzymać Ducha św. Ale Duch św. jest Bogiem niewidzialnym i niemożemy wiedzieć na pewno, ażali Go posiadamy. Z drugiej strony zależy nam na tem, aby wiedzieć, czy powoduje nami Duch Boży czy też duch inny, Jemu obcy i przeciwny. Potrzeba nam to wiedzieć, aby nie wpaść w zasadzki ducha złego, który nieraz przybiera pozory anioła światłości. Poczem tedy możemy poznać, żeśmy odebrali Ducha św.?

1. Rzeczywistym znakiem to **odmiana życia**. Roztrząsajmy tedy życie swoje, czy też jest podobnem do tego, jakie apostołowie prowadzili po odebraniu Ducha św. Zważmy tedy, jakimi byliśmy przedtem i jakimi jesteśmy teraz, a poznamy, ażali nas ożywia Duch św. To jest ogólne znamie, że posiadamy Ducha św. — w szczególności:

2. Jeżeli **spowiedziom** naszym brak należytego przedsięwzięcia poprawy, jeżeli nie mamy mocnej woli unikania sposobności grzechowych, jeżeli tylko zbywamy spowiedzie swoje i wkrótce po nich wracamy do grzechów ciężkich, jeżeli nie nagradzamy krzywd wyrządzonych: Wtedy Duch św. przeszedł około nas, ale nie wstąpił do nas a tem mniej w nas zamieszkał. Natomiast jeżeli po spowiedziach naszych następuje poprawa i jeżeli trwamy w dobrem statecznie, wtedy jest to znakiem, że Duch św. nas nawiedził i sprawuje w nas tę odmianę chwalebną.

3. Jeżeli nadto w postępowaniu swojem nie uwodzimy się **względami ludzkiemi**, jeżeli nie wstydzimy się okazywać się chrześcijanami prawymi, jeżeli gorliwymi jesteśmy o pomnożenie chwały boskiej, tj. jeżeli staramy się czynnie o zbawienie bliźnich, o naprowadzenie ich do P. Boga: wtedy ożywia nas ten sam Duch św., który ożywiał apostołów. Natomiast jeśli obojętnymi jesteśmy na chwałę boską;

jeżeli nie wiele nas obchodzi, że bliźni nasi nużają się w grzechach, obrażają P. Boga i giną; jeżeli nie odwodzimy drugich od tego, co ich naraża na niebezpieczeństwo; jeżeli nie usuwamy zgorszeń, o ile jest w mocy naszej; jeżeli nie dbamy o oświecenie nieumiejętnych, poprawę zdrożnie postępujących, jako też nie wiele troszczymy się o poprawę własną: o, wtenczas bądźmy pewni, że nie mamy w sobie Ducha Bożego. — Bóg jest miłością i żąda, abyśmy Go miłowali nadewszystko a bliźniego jak siebie samych. Jeśli tedy w jakiem sercu jest miłość, tam jest i P. Bóg, a gdzie jej nie ma, nie ma P. Boga. Zarazem miłość, gdzie jest, jak mówi św. Grzegorz, sprawuje rzeczy wielkie, a jeśli ich nie chce czynić, już nie jest miłością.

4. O, drodzy bracia, jakże **nieszczęśliwymi** są ci, którzy pozbawieni zostali tegoż Ducha ożywiającego! Do niczego dobrego nie zdolni, pobożność im się przykrzy, nauki duchowne ich nudzą, pomyślność ich zaślepia, przeciwności przyprowadzają do rozpaczy, zgryzoty sumienia im dojmują; stają się zatwardziałymi, nieużytymi do dobrego, zaślepionymi na własne niebezpieczeństwo i zgubę, jak to krótko wyraził prorok, kiedy powiedział: »Jeśli im odejmiesz Ducha Twego, ustaną i w proch się obrócą«.

Natomiast jakże **szczęśliwymi** ci, którzy posiadają tego Ducha Bożego, bo jak bez Niego nie możemy uczynić niczego zbawiennego, tak z Nim wedle słów apostoła możemy dokonać wszystkiego (Filip 4. $_{13}$): »Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia«. Ojciec czy syn rodziny, gospodarz czy robotnik, kapłan czy rzemieślnik, ożywieni Jego łaską, postępują szczęśliwie w obowiązkach swoich i umieją rozróżnić, co są winni światu, a co P. Bogu.

IV. Środki zatrzymania Ducha św.

Jeżeli tedy czujemy w sobie ten dar najwyższy, tego Ducha Bożego, jeżeli udzielił się nam w dobroci Swojej, ach, starajmy się nieustannie, aby utrzymać Go w sobie! Ku temu celowi używajmy środków choćby i najtrudniejszych!

1. Przedewszystkiem **nie przytłumiajmy w sobie Ducha św.** ani Go, jak mówi apostół (Efez. 4. $_{30}$), nie zasmucajmy: »Nie

zasmucajcie Ducha św. Bożego, w którym zapieczętowani jesteście na dzień odkupienia! O to też błagał gorąco król Dawid (Psal 50. 13): »Nie odrzucaj mię od oblicza Twego, a Ducha św. Twego nie bierz odemnie!« *Nie przytłumiamy Go zaś* w sobie wtenczas, kiedy się nie sprzeciwiamy Jego natchnieniom ani nie przyduszamy w sobie Jego światła, lecz postępując wiernie za Jego oświeceniem, współpracujemy z łaską Jego św., zwłaszcza zaś wtedy, *kiedy strzeżemy się grzechów*, które Duchowi św. sprzeciwiają się najbardziej, jako to rozpaczy albo też zuchwałej ufności, a dalej grzechów nieczystych.

O, drodzy bracia, czyż myślicie, że to jest w mocy naszej odzyskać Ducha św., skoro Go raz utracimy? i że Go łatwo jest przywołać do siebie, skoro nas opuści? Ach nie. Ponieważ bowiem przytrafia się to zawsze z winy naszej, przeto niewdzięczność nasza jest szkaradną i stan nasz staje się wtedy nieszczęśliwszym, wedle słów P. Jezusa (Mat. 12. 45) bywają ostatnie rzeczy człowieka onego gorsze niźli pierwsze t. j. niźli były przed odebraniem Ducha św. Czemu? Objaśnia to apostół (Żyd. 6. 4–6): »Niepodobna jest, aby ci, którzy raz są oświeceni, skosztowali też daru niebieskiego i uczestnikami się stali Ducha św., a upadli, byli zaś odnowieni ku pokucie« czyli innemi słowy: Takim, co mieli Ducha św. i Go utracili, trudno odzyskać Go przez pokutę na nowo. O, drodzy bracia, któż się nie przelęknie pogróżki takiej, tem więcej, że mamy *przykłady* bardzo jasne zawarte w Piśmie św., jak się spełniała ta groźba.

Saul, pierwszy król izraelski, przez 42 lat żył w niewinności dziecięcej i ożywiony Duchem Bożym zwyciężał zastępy nieprzyjaciół, ale skoro raz przez grzechy utracił łaskę Bożą i Ducha św., P. Bóg odtrącił Go od Siebie i nie dał się już zmiękczyć ani nawet łzom miłego sobie Samuela proroka. Dawid, tak pobożny i cnotliwy przedtem monarcha, który był narzędziem Ducha św., bo przez niego Duch św. wydawał Swe pienia i wyroki, skoro upadł nieszczęśliwie w występki ciężkie leżał w nich przez dziesięć miesięcy i ani nie pomyślał o pokucie i byłby trwał w tym stanie dłużej jeszcze, gdyby nie P. Bóg, gdyż z Jego to polecenia Natan prorok przypowieścią wystawił mu niewdzięczność jego względem P. Boga i pobudził go do pokuty. Figurą tegoż nieszczęścia był ów para-

lityk, co za grzechy dotknięty paraliżem, przez 48 lat zostawał przy sadzawce cudownej, a nie mógł sam siłami własnemi odzyskać zdrowia, aż P. Jezus dopomógł mu cudem.

2. To wszystko powinno przekonać nas dostatecznie, jak niebezpieczna to rzecz stłumiać w sobie Ducha św. i wystawiać się na utratę Jego łaski. Nie przytłumiać jednak w sobie Ducha św. unikaniem grzechów — to za mało jeszcze do zatrzymania Go w sobie. Ku temu celowi przysposabiajcie Mu nadto mieszkanie jak najmilsze przez **ćwiczenie się w cnotach**, zwłaszcza przez głęboką pokorę i gorącą modlitwę. Sam to wyraził u proroka Izaijasza (66. 2): »Na kogoż wejrzę, jeśli nie na ubożuchnego i na skruszonego duchem, a drżącego na słowa Moje?« I w rzeczy samej przez pokorę połączoną z modlitwą możemy otrzymać wszystko, bo taka modlitwa przenika niebiosa.

O, drodzy parafianie, wiedząc, jak wielce zależy nam na posiadaniu Ducha św., starajmy się, aby wszedł do serca naszego! Skoro Go zaś poczujemy w sobie, używajmy wszelkich zabiegów, aby Go zatrzymać w sobie! Postępujmy z Nim jak z gościem najmilszym! Wszakżeż On rozpędza ciemności i oświeca umysły, usuwa wątpliwości i dodaje rady w zawiłościach, On uczy nas mądrości prawdziwej, pobudza do żalu za grzechy i słodkim balsamem goi rany duszy, On wlewa męztwo i siłę i pociesza w smutkach. Jestto Nauczyciel najlepszy, Pocieszyciel najskuteczniejszy, Dawca darów wszystkich.

»Przybądź Duchu Stworzycielu, nawiedź umysły nasze i łaską niebieską napełnij te serca, któreś stworzył«, abyśmy za wskazówkami Twemi, służąc Tobie tutaj na ziemi, mogli Cię wraz z B. Ojcem i B. Synem wielbić po wszystkie wieki wieków. Amen. 1895/1905.

ARTYKUŁ DZIEWIĄTY.

O Kościele św.

LXXXI. Co to jest Kościół św.?

»Wierzę święty Kościół powszechny.«
(Art. 9 składu apost.)

Cały Skład Apostolski, w którym mamy streszczenie tego, w co wierzymy, dzieli się na dwie części. Pierwszą stanowi pierwszych ośm artykułów, które dają nam poznać ojca naszego, P. Boga w Trójcy św. jedynego, tak Boga Ojca i dzieło Jego, stworzenie świata, jak Chrystusa Pana i odkupienie i wreszcie Ducha św. i uświęcenie świata. Z artykułem dziewiątym zaczyna się część druga, która daje nam poznać matkę naszą nadprzyrodzoną Kościół św. i to, co przez niego uzyskać możemy.

Nauka o Kościele św. jest nader ważną, osobliwie za dni naszych. Jeżeli bowiem w czasach dawniejszych usiłowano wiernych oderwać od wiary św., używano zwykle do tego środków surowych, z których jednak łatwiej można było poznać niebezpieczeństwo; ale teraz zanosi się na to, że będą usiłowali odebrać nam skarb wiary św. głównie za pomocą obłudnego schlebiania i innych środków podstępnych. W obec tego potrzeba nam poznać dobrze, gdzie prawda a gdzie fałsz i obłuda, abyśmy w chwili pokusy utrzymali się przy prawdzie i na duszy nie ponieśli szkody; skoro zaś dobrze poznamy prawdę, możemy mieć nadzieję, że przetrwamy doświadczenie i że — wedle zaręczenia Pana Jezusa (Jan 8. 33) — »prawda nas oswobodzi«.

Z tego powodu pragnę mówić do was o Kościele św. przez czas dłuższy, a dzisiaj zwłaszcza za łaską Bożą: 1) co ro-

zumiemy przez Kościół św., 2) kto jego założycielem i kto budowniczymi, 3) wreszcie przez co Kościół św. tworzy ową piękną całość, którą podziwiają nawet nieprzyjaciele jego.

Aby uprosić sobie pomoc potrzebną do zrozumienia tych nauk i do przejęcia się niemi, prośmy o to Tę, którą Kościół nasz św. wzywa we wszelkich potrzebach swoich, prośmy N. M. Pannę, mówiąc w tym celu: Zdrowaś Maryo!

Wiara nasza św. jest trudną i dla tego P. Jezus, Bóg-człowiek, dał nam świadectwo dwojakie, tak Boże jak ludzkie, na którem się wspieramy, t. j. Ducha św. i Kościół święty. Dla tego też mówi P. Jezus do apostołów (Jan 15. 26–27): »Duch prawdy o Mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo wydawać będziecie«. Apostołowie znaczy zaś tutaj to samo co Kościół nasz św. Jeden tedy świadek jest wewnętrzny, niewidomy. Duch św.; drugi zewnętrzny, widomy, Kościół św. Jeden mówi do serca a drugi do ucha: a bez obudwóch wiary i zbawienia mieć nie możemy. Duch św. najpierw nakłania i pociąga serca do Chrystusa Pana i wiary Jego, a potem człowieka chcącego uwierzyć odsyła do Kościoła św. I gdy w Kościele człowiek usłyszy naukę, uwierzy temu wszystkiemu za sprawą Ducha św. A to słowo Ducha św. i słowo kościelne jednem są słowem i nigdy nie mogą się rozchodzić, dla tego też słusznie słowo Kościoła św. nazywa się słowem Bożem. (Porów. X. Skargi kazanie na niedz. 6 po Wielkanocy, część I.) I oto właśnie to wspólne działanie Ducha św. i Kościoła naszego św. jest przyczyna, czemu artykuł o Kościele św. następuje zaraz po artykule o Duchu św. Następuje pierwszy zaraz po drugim i dla tego, gdyż jak woda ze źródła, tak wszelka świętość pochodzi od Ducha św.; więc i Kościół św., który względem nas jest matką, szafarzem świętości, nie może pochodzić od kogo innego jak tylko od Ducha św. Wreszcie wedle św. Augustyna artykuł o Kościele św. następuje zaraz po artykule o Duchu św., bo Kościół jest mieszkaniem P. Boga w Trójcy św. jedynego (por. II. Kor. 6. 16.)

I. Znaczenie wyrazu »Kościół«.

Cóż rozumiemy przez ten wyraz: Kościół?

1. Oto zwykle rozumiemy dzisiaj to **miejsce**, na którem prawowierni zgromadzają się na nabożeństwo. Miejsce to, zbu-

dowane z drzewa, cegły czy kamieni i poświęcone przez biskupa albo za jego pozwoleniem pobłogosławione przez kapłana jakiego, nazywamy też świątynią, t. j. miejscem poświęconem; nazywamy je także domem Bożym t. j. miejscem wybranem od P. Boga i w którem P. Jezus przebywa jako Bóg-człowiek w Najśw. Sakramencie. W tem rozumieniu mówimy: idę do kościoła, modlę się w kościele i t. p. Takim kościołem, taką świątynią, takim domem Bożym jest i ten tu budynek, w którym znajdujemy się obecnie. Ale nie o takim kościele jest mowa w artykule dziewiątym Składu Apostolskiego.

2. To znowu wyraz kościół oznacza **zgromadzenie wiernych, o ile zostają pod jednym albo pod kilku biskupami.** W tem znaczeniu mówimy: kościół rzymski t. j. ci wierni, którzy mieszkają w Rzymie i zależą od papieża bezpośrednio; mówimy: kościół polski t. j. wszyscy katolicy zostający w całej Polsce pod biskupami swymi. Ale i takiego kościoła nie mamy na myśli, gdy odmawiamy Skład Apostolski.

3. Kościół św. według artykułu dziewiątego oznacza **zgromadzenie wszystkich prawowiernych chrześcijan na ziemi pod jedną najwyższą głową widzialną t. j. papieżem i pod biskupami zależnymi od niego.** Nie jest to więc budynek z kamieni, cegieł albo z drzewa, lecz budowanie żywe, żywy gmach z ludzi, w którym to gmachu każdy wierny jest jakoby jednym kamieniem, jedną cegiełką. I w tem to znaczeniu sam P. Jezus użył tego słowa »Kościół«, kiedy powiedział do św. Piotra (Mat. 16. 18): »Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój«. Jak Piotr św., na którym Chrystus Pan zbudował Swój Kościół św., nie był kamieniem lecz człowiekiem, tak i Kościół św. na nim założony nie miał być budynkiem martwym, lecz utworzonym z ludzi, z ludzi wybranych, bo to słowo Kościół w języku greckim i łacińskim oznacza wybranie. Chrześcijanie słusznie uważali się za wybranych z pomiędzy narodów, mogli bowiem zastósować do siebie słowa P. Jezusa (Łuk. 10. 23—24): »Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie, bo powiadam wam, że wiele królów i proroków żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli«.

W obec tego, co powiedziałem o Kościele dotąd, mógłby kto zarzucić: Kościół widzimy więc oczyma a do tego, na co patrzymy, nie potrzebujemy już wiary, czemuż tedy mó-

winny: »wierzę św. Kościół powszechny?« Odpowiadam na to: W Kościele św. są rzeczy takie, które widzimy, ale są też i takie, których nie widzimy. Widzimy ciało Kościoła św. t. j. połączenie zewnętrzne wszystkich wiernych katolików podległych papieżowi; wierzymy zaś, bo tego nie widzimy, w Boży początek i porządek Kościoła św.; wierzymy w duszę Kościoła św., którą jest sam Duch św., w dary, w potęgę i przymioty sakramentów św. w Kościele św.; wierzymy w jego trwałość, nieśmiertelność, świętość, w jego cel nadprzyrodzony. Oto wszystko rzeczy, których nie możemy widzieć oczyma, które zatem są przedmiotem wiary. W podobny sposób apostołowie w Chrystusie P. widzieli człowieczeństwo a wierzyli, ponieważ tego nie widzieli, w bóstwo Jego.

II. Założyciel — P. Jezus, budowniczymi apostołowie.

1. Któż jest założycielem tego Kościoła św.? Oto **P. Jezus.** Sam Zbawiciel założył fundamenta pod niego.

a) Wszakżeż sam Chrystus Pan o b i e c y w a ł tylokrotnie, że założy Sobie królestwo na ziemi. Obiecywał przez podobieństwa, mówiąc np. o gospodarzu, który najmował robotników do winnicy swojej; o królu, który wyprawiał gody synowi i zaprosił wielu; o roli, na której rosną pospołu kąkol i pszenica. Nadto zapowiadał wyraźnie ustanowienie Kościoła św. np. kiedy w początkach zawodu publicznego powiedział do Piotra: »Odtąd już ludzi łowić będziesz«, albo w ostatnim roku nauczania: »Tyś jest opoka a na tej opoce zbuduję Kościół Mój.«

b) A co Pan Jezus był przyobiecał, to też w y k o n a ł. A to jak? Oto zgromadzał w około Siebie tłumy ludu żydowskiego i nauczał publicznie. Z pośród tego ludu wybrał sobie 72 uczniów, którzy towarzyszyli Mu, kiedy obchodził miasta i sioła ziemi żydowskiej: ci byli świadkami Jego cudów i słuchaczami nauk Jego. Oprócz tych 72 uczniów wybrał sobie towarzyszów, z którymi łączył się ściślej jeszcze, wybrał 12-tu apostołów, którym objawiał tajemnice Boże i dawał wskazówki, jak mają nauczać ludzi. Podług woli Chrystusa Pana owych 12 apostołów miało nawrócić świat cały, miało łowić do łodzi Chrystusowej ludzi wszystkich. Dlatego też dał im rozkaz, aby poszli na świat cały i opowiadali ewangelią św. (Mat. 28. 19).

Widzimy więc, że sam Chrystus P. jest założycielem Kościoła naszego św. A ponieważ Chrystus P. jest Bogiem, więc Kościół nasz św. — on jedyny — ma początek Boży, choć składa się z ludzi, jest dziełem Bożem. »Jak w jednej osobie J. Chrystusa — pisze już na początku wieku II. św. Ignacy — nierozłącznie zjednoczone jest bóstwo i człowieczeństwo, tak w jednym Kościele nierozdzielnie złączone są: Boże i ludzkie, wewnętrzne i zewnętrzne, niewidzialne i widzialne.«

2. Na fundamencie, który Pan Jezus założył, mieli tedy **apostołowie** wybudować ów wielki gmach Kościoła św., a dopełnili tego, że a) się rozeszli po świecie całym i b) wszędzie zakładali społeczności chrześcijańskie, o które zostawały ze sobą w łączności. Tym sposobem spełnili przepowiednię proroka (Izai. 2. 3): »Z Syjonu wynijdzie zakon a słowo Pańskie z Jeruzalem« jako też wykonali rozkaz Chrystusa Pana.

a) Chrystus P. odkupił wszystek rodzaj ludzki, albowiem umarł za ludzi wszystkich, przeto chciał też, aby Kościół Jego św. obejmował świat wszystek, ludzi wszystkich i dlatego rzekł do apostołów (Mat. 28. 18—19): »Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał.« To też uczynili apostołowie. Najpierw zebrawszy się w wieczerniku, jako dwunastego w miejsce Judasza, który się powiesił, dobrali sobie Macieja; wybrali go zaś dlatego, bo był towarzyszem P. Jezusa od początku i świadkiem zmartwychwstania Pańskiego, a dwa te przymioty musiał posiadać apostół (por. Dz. Ap. 1. 21—22). Zaraz w dzień Zielonych Świątek po odebraniu Ducha św. a więc po odebraniu przez Niego oświecenia i mocy z nieba apostołowie rozpoczęli pracę najpierw w Jerozolimie, gdzie tak skutecznie przemówił Piotr św., iż pierwszego tego dnia nawróciło się 2000, a po kazaniu następnem 5000 ludzi. Ztamtąd rozeszli się po Judei, a gdy doznali prześladowania od Żydów, udali się do Samaryi, gdzie nawrócili wielu (Dz. Ap. 8.), wreszcie później przekroczyli granice Palestyny i udając się do krajów pogańskich, zapuszczali się aż do ostatnich kończyn ziemi, o ile była znaną i wszędzie zyskiwali niezliczonych zwolenników wiary Chrystusowej. Była to praca ciężka i niebezpieczna, złączona nawet z niebezpieczeństwem utraty życia, mimo to nie

zważali na nic, opowiadali ochotnie »błogą nowinę« (to oznacza wyraz ewangelia), a naukę stwierdzali cudami.

b) Cóż jednak czynili apostołowie z tymi, których nawrócili do wiary Chrystusowej? Czyż nauczywszy ich zasad wiary św. i ochrzciwszy ich zostawiali ich własnemu losowi, nie troszcząc się o nich wcale? Bynajmniej, lecz raczej w miejscach takich, gdzie zyskali chrześcijan, zakładali wszędzie społeczności czyli parafie chrześcijańskie i obejmowali nad niemi pieczę pasterską. Pierwsza taka społeczność chrześcijańska utworzyła się w Jerozolimie, której przewodniczył św. Jakób Młodszy. Takich społeczności powstało z czasem coraz więcej, np. w Samaryi, Antyochii, Koryncie, Efezie, Rzymie i wielu innych miejscach. Każda zaś z nich miała swego przełożonego. Z początku przełożonym był jeden z apostołów, który ufundował taką społeczność. Tak w Antyochii dłuższy czas był biskupem Piotr św., dopóki nie udał się do Rzymu i tam nie zyskał wyznawców Chrystusowi Panu. — Ponieważ jednak w niewielu latach rozszerzyła się wiara chrześcijańska, przeto apostołowie nie wydołali już sami zarządzać owemi społecznościami. Nadto byli oni powołani do ogłaszania ewangelii św. po świecie całym, więc i z tego względu nie mogli pozostawać na miejscu i przewodniczyć ciągle społeczności jednej. Cóż tedy robili? Oto wybierali sobie mężów zdolnych, starszych i młodszych, święcili ich na biskupów i powierzali im urząd pasterski nad wiernymi, jak o tem świadczą Dzieje Apostolskie (14. 22), jako też listy św. Pawła (n. p. Tyt. 1. 5). Biskupi ci wzięli od apostołów i tę moc, że mogli na innych zdawać, przekazywać władzę, jaką sami otrzymali od apostołów, czyli innemi słowy: biskupi oni wzięli od apostołów władzę święcenia znowu biskupów i kapłanów. W ten to sposób św. Paweł apostół wyświęcił na biskupów śś. Tymoteusza i Tytusa i pierwszemu oddał w zarząd kilka społeczności w Azyi Mniejszej, drugiemu zaś przedewszystkiem wiernych na wyspie Krecie. Temuż św. Tytusowi dał polecenie, aby w tych miastach na onej wyspie, gdzieby znajdowali się chrześcijanie, utworzył społeczności i ustanowił biskupów nad nimi (Tyt. 1. 5). Toż samo czynili śś. Paweł i Barnaba w miastach Syryi i Azyi Mniejszej, gdzie z bardzo dobrym skutkiem opowiadali ewangelię. W Dziejach Apostolskich (14. 22) czytamy o tem: »Gdy postanowili im kapłany w każdym kościele i modlili się —

z poszczeniem, polecił (Paweł) je Panu, w którego uwierzyli. Tym to sposobem stało się, że już za życia apostołów były liczne społeczności chrześcijańskie, nad któremi pasterstwo mieli biskupi i kapłani.

c) Ale czyż wszystkie one społeczności zostawały same, oderwane? Czyż każda z nich mogła iść drogą osobną, odrębną? Czyż były one jako państwa oddzielone od siebie? Bynajmniej, raczej wszystkie łączyły się z sobą jak najściślej i **tworzyły razem jednę wielką społeczność chrześcijańską.** Jak bowiem wszyscy chrześcijanie miejsca jednego łączyli się w parafię, tak wszystkie owe parafie łączyły się w społeczność jednę, która obejmowała wszystkich chrześcijan na ziemi całej.

III. Na czem polegała ta jedność?

1. Powstaje tedy pytanie dalsze: **Przez co to wszyscy chrześcijanie na ziemi całej tworzyli jedność** onę? I odpowiadają nam na to katechizmy, że łączyli się. a) wyznawaniem jednej i tej samej wiary, b) dalej używaniem tych samych sakramentów śś. i c) wreszcie posłuszeństwem jednej wspólnej głowie.

a) Wszyscy ci, którzy należeli do Kościoła Chrystusowego, wyznawali jednę w i a r ę. Pojedyńcze społeczności chrześciańskie były wprawdzie rozproszone po wszystkich częściach świata i oddzielone od siebie lądami i morzami; ale jedna rzecz łączyła, jednoczyła ze sobą wszystkich, tj. wyznawanie tej samej wiary. W rzeczach wiary nie było między nimi różnicy: w co jeden wierzył, wierzyli wszyscy; wszyscy zaś wierzyli w to wszystko, ale też w to tylko, czego nauczał P. Jezus i apostołowie.

b) To samo działo się pod względem s a k r a m e n t ó w śś. Wszyscy wyznawali, że siedm jest sakramentów świętych i nie było między nimi nikogo, któryby twierdził, że P. Jezus ustanowił tylko jeden albo dwa sakramenta śś.

c) Wreszcie wszyscy uznawali Piotra św. i jego następcę papieża w Rzymie, za tego, którego Chrystus P. ustanowił g ł o w ą Kościoła św. Jak pojedyńcze społeczności posłuszne były swym pasterzom, czy to apostołom czy biskupom czy kapłanom, tak też wszyscy chrześcijanie a więc i apostołowie uważali papieża za namiestnika Chrystusowego na ziemi i czynem i usty okazywali mu posłuszeństwo w sprawach zbawienia.

Tak apostół Jan św., ten ulubiony uczeń P. Jezusa, poddawał się nie tylko Piotrowi św. lecz także — po śmierci Piotra św. — jego następcy, papieżowi św. Klemensowi, choć ten nie był apostołem, bo go dopiero Piotr św. nawrócił w Rzymie z pogaństwa.

2. **Potrójny ten węzeł**, który wszystkich chrześcijan łączył jak najściślej w jedno, spotykamy w Kościele św. **po czasy wszystkie** przez 19 wieków, jak Kościół św. istnieje od czasów P. Jezusa. Pomarli już dawno budowniczowie jego, apostołowie śś. i wzięli już zapłatę swą w niebie; ale Kościół św. stoi po dziś dzień na świecie a jest w istocie swojej takim samym, jakim go pozostawili apostołowie. Zawsze widzimy wyznawanie tej samej wiary, udział w tych samych sakramentach śś. i posłuszeństwo tej samej głowie najwyższej, papieżowi, a zarazem przez to i tę samę nadzieję — żywota wiekuistego.

Zawsze wyznawano tę samą wiarę a kiedy powstał ktokolwiek i uczył czegoś przeciwnego wierze św., wzywano go do odwołania; jeżeli zaś tego uczynić nie chciał, wykluczano go ze społeczności chrześcijańskiej jako kacerza czyli heretyka. Podobny los spotykał tych, którzy zaprzeczali którego ze sakramentów śś. — ich również odtrącano jako heretyków. Wreszcie takich, którzy posłuszeństwa winnego odmawiali papieżowi czy pasterzom niższym, uważano za buntowników i wykluczano z Kościoła św. jako schizmatyków czyli odszczepieńców.

Rozebrałem wam, najmilsi, dzisiaj, dokładnie to pytanie: co to jest Kościół św.? Jestto więc zgromadzenie, do którego należą wszyscy tacy chrześcijanie na ziemi, co: wierzą w to, czego nauczał P. Jezus i czego z Jego polecenia uczyli apostołowie; biorą udział w sakramentach śś. jakie ustanowił Pan Jezus a sprawowali apostołowie, i uważają papieża za głowę Kościoła św. a biskupów za następców apostołów, przeto też okazują im posłuszeństwo ochocze we wszystkiem, co dotyczy zbawienia.

Po tem objaśnieniu możecie wiedzieć, w jaki sposób można utracić tę łaskę, jaką posiadamy przez to, że jesteśmy członkami Kościoła św. Kto nie wierzy w rzecz jaką, której naucza Kościół św., albo też kto do wiary Kościoła św. dodaje inne jeszcze rzeczy (por. zabobony) i trwa

uparcie przy swojem przekonaniu, ten przestaje być członkiem Kościoła św. Kto dalej odrzuca który ze sakramentów śś. albo nie przyjmuje go, kiedy może i powinien go przyjąć, a nie przyjmuje dlatego, ponieważ nim gardzi i zaprzecza ustanowienia go przez P. Boga, taki również przestaje być członkiem Kościoła św. Kto wreszcie nie uznaje papieża za głowę całego Kościoła św. a swego prawowitego biskupa za następcę apostołów i za arcypasterza dyecezyi czy (jak u nas) archidyecezyi albo kto uporczywie sprzeciwia się rozporządzeniom papieża albo biskupa swego, skoro wydane są w rzeczach dotyczących zbawienia, taki podobnież przestaje być członkiem Kościoła św. Jakżeż okropnym jest los tego, który musi powiedzieć sobie: »Nie jestem już członkiem Kościoła św.!« Pozbawiony łask wszystkich, które spływają na nas przez Kościół św., nie ma części z Chrystusem P. i nie może brać udziału w owocach odkupienia, dla tego też niemożliwem jest dla niego osięgnąć zbawienie wieczne.

Rozważcie, najmilsi, to dobrze i dlatego brzydźcie się tem wszystkiem i unikajcie tego wszystkiego, przez cobyście wykluczyli się z grona członków Kościoła św. Bądźmy wszyscy zawsze dobremi dziećmi Kościoła św.: wierzmy, czego Kościół św. nas uczy; używajmy sakramentów śś., jakie nam rozdziela; poddawajmy się bez szemrania rozporządzeniom i słuchajmy przepisów, jakie nam wydaje, abyśmy jako dobrzy chrześcianie katolicy osiągnęli cel nasz wieczny! Amen.

1891/1906.

LXXXII. Potrójny urząd Chrystusa Pana przelany na apostołów.

»Jako Mię posłał ojciec, i Ja posyłam was.« *(Jan 20. 21.)*

Kiedy w przeszłej nauce zacząłem rozbierać artykuł wiary o Kościele św., przedstawiłem wam, najmilsi, co to jest Kościół św. i wykazałem, że jest to — jak uczą katechizmy — zgromadzenie wszystkich prawowiernych chrześcijan na ziemi pod jedną najwyższą głową widzialną, tj. papieżem i pod biskupami zależnymi od niego. Widzieliście, że fundament pod ten gmach

naszego św. Kościoła położył sam P. Jezus a budowali go apostołowie. Utrzymywał się zaś, utrzymuje i utrzymywać będzie zawsze temi samemi środkami. Węzły go łączące są: jedna wiara, którą wyznajemy; jedne sakramenta śś., których używamy; jedna głowa najwyższa, której w sprawach zbawienia jesteśmy posłuszni bezwzględnie. — Ażeby ten Kościół św. mógł istnieć, musi mieć swój zarząd, a ten zarząd nie może być ustanowienia ludzkiego, bo co ludzkie, to nietrwałe, Kościół św. zaś ma trwać na wieki; zarząd ten musi więc być ustanowienia Bożego. I tak jest też rzeczywiście. Chrystus Pan ustanowił w Kościele św. władzę, na którą przelał urząd potrójny: nauczycielski, kapłański i pasterski. O tym to potrójnym urzędzie przelanym przez Chrystusa P. na apostołów pragnę mówić dzisiaj za łaską Bożą.

I. Potrójny urząd Chrystusa Pana.

Chrystus Pan, będąc na ziemi, dopełnił trzech warunków największych, potrzebnych do zbawienia świata: okazał moc i mądrość jako prorok i nauczyciel, jako kapłan najwyższy i wreszcie jako król wszechmocny.

1. Chrystus Pan **był prorokiem i nauczycielem.** Przepowiedział zdradę Judasza i zaparcie się Piotra a więc czyny zależne tylko od woli ludzkiej; zapowiedział również zburzenie Jerozolimy, przepowiedział i śmierć Swoją a przedewszystkiem chwalebne zmartwychwstanie Swoje mocą własną, więc cud jedyny, jak świat istnieje. — Wszyscy prorocy, przed Chrystusem Panem przepowiadający przyszłe rzeczy z natchnienia Bożego, byli zarazem nauczycielami ludu żydowskiego. Chrystus P. został nauczycielem ludzi wszystkich, nie tylko tych, co żyli wówczas, lecz i tych wszystkich, co żyć mają, aż do końca świata teraźniejszego (por. Mat. 11. 29, Jan 8. 12, 14. 6). — To też lud żydowski, który pod tym względem mógł P. Jezusa ocenić najlepiej, uznawał Go za proroka i nauczyciela. Mówili Żydzi, (Łuk. 7. 16) »iż prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud Swój«, lub innym razem (Jan 6. 14): »Ten jest prawdziwie prorok, który miał przyjść na świat«, a nawet jeszcze na krzyżu, chociaż szydząc, uznawali tę godność.

2. Przez całe życie Swoje a zwłaszcza na końcu życia Swego ziemskiego Chrystus Pan dopełnił też urzędu **kapłańskiego**. Przez życie całe ofiarowywał Się Panu Bogu za grzechy nasze; niewinny, wypłacał Panu Bogu dług, jaki zaciągnęliśmy. Przedewszystkiem jednak dopełnił zadania tego męką Swoją. Na krzyżu właśnie, gdzie utaił bóstwo Swoje, Sam był kapłanem: Sam ofiarował, a Żydzi byli tylko narzędziami Jego jak młot w ręku kowala albo pług w ręku oracza; ofiarował Siebie na okup za nas wszystkich, a ofiarował dostatecznie (por. Żyd. 7. 26–28). I tę godność znowu poświadczył ten, który tę godność posiadał sam jeden w starym zakonie, poświadczył arcykapłan Kajfasz, kiedy oświadczył na radzie żydowskiej, że (Jan 11. 50) »pożyteczne, żeby jeden umarł człowiek za lud, a nie wszystek naród zginął«, do czego dodał Jan św. (11. 52): »A nie tylko za naród, lecz żeby syny Boże, którzy byli rozproszeni, zgromadził w jedno«.

3. Wreszcie Chrystus P. wśród życia dopełnił urzędu **królewskiego, pasterskiego.** Cudami rozlicznemi pokazywał, że ma władzę nad przyrodzeniem całem (Mat. 8. 27), nad chorobą, śmiercią, a nawet czartem przeklętym, którego wyrzucał z opętanych. Nie zapierał się tego urzędu, gdy Go stawiono przed Piłatem (Jan 18. 37), a po zmartwychwstaniu założył królestwo Swoje, Kościół św., które zapowiadał św. Jan Chrzciciel (Mat. 3. 2): »Czyńcie pokutę, zbliżyło się bowiem królestwo niebieskie«. — A któż miał znowu prawo największe dać świadectwo o godności królewskiej P. Jezusa jeżeli nie przedstawiciel władzy królewskiej, namiestnik cesarza rzymskiego, więc Piłat? Ten zaś uznał Chrystusa P. królem, bo to godło umieścił na krzyżu mimo protestu Żydów.

4. **Te trzy urzędy pozostawił Chrystus P. w Kościele św.** w ręku apostołów, gdy po zmartwychwstaniu Swojem oddał apostołom tę samę władzę, jaką Sam posiadał, mówiąc (Mat. 28. 18–20): »Dana Mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto Ja będę z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata«. Więc kazał im uczyć, sprawować sakramenta św. i rządzić czyli wskazywać, co ludzie mają czynić. Władzę tę zaś mieli mieć apostołowie dla tego, ponieważ Chrystusowi Panu »dana jest wszystka władza na niebie

i na ziemi, więc Chrystus Pan miał prawo tę władzę przekazać innym.

II. Potrójny urząd apostołów.

1. Chrystus Pan był **nauczycielem** ludzi. Cóż jednak stać się miało, odkąd odszedł do Ojca? Czyż nie miało być nikogo, któryby sprawował i nadal urząd nauczycielski? Któżby mógł mniemać coś podobnego? Przecież nauka Chrystusa Pana ma trwać na ziemi aż do końca wieków, aby wszyscy ludzie mieli sposobność przyjąć ją sercem wierzącem, żyć podług tej wiary i tym sposobem pracować na zbawienie swoje. Odkąd tedy P. Jezus nie chciał Sam w sposób widzialny sprawować urzędu nauczycielskiego, musiał przekazać go innym, aby zamiast Niego ludzie pouczali drugich ludzi o sprawach potrzebnych do zbawienia. - A któż to są ci, którym P. Jezus powierzył urząd ten ważny? *Są nimi*, jak nas uczy ewangelia św. wyraźnie, *apostołowie*. Gdy P. Jezus miał już opuścić tę ziemię powiedział do apostołów: »Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody«, jak pisze św. Mateusz (28. 19), a wedle św. Marka (16. 15): »Idąc na wszystek świat, opowiadajcie ewangelią wszemu stworzeniu!« Apostołowie tedy są ustanowionymi od Chrystusa P. nauczycielami narodów, opowiadaczami ewangelii Jego świętej, mają prawo, ale też obowiązek opowiadać naukę Bożą po świecie całym, potępiać błędy i rozstrzygać ostatecznie, nieodwołalnie spory w rzeczach wiary, gdyby jakie powstały na świecie; czynią to zaś dla tego, aby wszyscy ludzie mogli dojść do prawdziwej znajomości P. Boga i do zbawienia. — *Aby zaś apostołowie byli zdolnymi* sprawować dobrze urząd ten uciążliwy, przyrzeka P. Jezus, że zawsze będzie z nimi (»a oto Ja będę z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata«); przyrzeka P. Jezus, że ześle im Ducha św. »któryby ich nauczał wszelkiej prawdy« i bronił od fałszu wszelkiego. Tym sposobem udziela im Pan Jezus daru nieomylności, czyni ich nauczycielami nieomylnymi.

Apostołowie sprawowali też urząd nauczycielski. Ogłaszali — jak to mówiłem w nauce przeszłej — ewangelią św. po wszystkich krajach. »Apostołowie — czytamy w ewangelii św. (Mar. 16. 20) — wyszedłszy opowiadali wszędy a Pan dopomagał i utwierdzał mowę przez cuda pozad idące«. Rada żydowska w Jerozolimie ściga ich i zakazuje im surowo

nauczać dalej jeszcze, ale oświadczają nieustraszenie (Dz. Ap. 5. 29): »Więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi«. Oni opowiadanie ewangelii św. uważali za obowiązek tak ścisły, że dla wypełnienia jego wystawiają się na niezliczone uciski i prześladowania i idą na męczeństwo i śmierć okrutną. *Są świadomi tego, że mają Ducha św.*, którego im przepowiedział i zesłał P. Jezus, i dla tego uważają się za nieomylnych nauczycieli prawdy. Dla tego też jako błędne potępiają wszystkie nauki przeciwne ich nauce, rozstrzygają spory, poprawiają błędne mniemania i mocno obstają przy tem, aby wszyscy wierzyli to wszystko ale też to tylko, czego nauczają oni. Dowodów licznych dostarczają nam dzieje Apostołów. Tak św. Paweł gromi Galatów surowo, że wichrzycielom dali się uwieść do błędów i dodaje (Gal. 1. 8): »Ale choćby my albo anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem!« Piotr św. wypowiada wyraźnie, że apostołowie (I. Piotr. 1. 12) »ewangelią przepowiadali przez Ducha św. z nieba posłanego«, a więc każdy musi ich słuchać jako nauczieli nieomylnych. Nawet Jan św., ten apostół miłości pełen, pisze (II. Jan 10—11): »Jeżeli kto przychodzi do was, a tej nauki nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu, ani mu: bywaj zdrów, mówcie! Albowiem kto mu: bywaj zdrów mówi, uczestnikiem jest uczynków jego złośliwych«. — Widzicie tedy, że apostołowie sprawowali urząd nauczycielski, jaki im powierzył P. Jezus: głosili naukę Chrystusową wszędzie i będąc przekonani, że mają Ducha św., ducha prawdy, potępiali nauki przeciwne.

2. Obok urzędu nauczycielskiego powierzył Pan Jezus apostołom urząd **kapłański**. Mieli być szafarzami Jego i rozdzielać ludziom z niezmiernego skarbu Jego zasług, aby ludzi uświęcać i jednać z Panem Bogiem. Dla tego P. Jezus dał im władzę sprawowania bezkrwawej ofiary nowego zakonu, gdy ustanowiwszy tę Najśw. Ofiarę, rzekł do nich: »To czyńcie na Moją pamiątkę!« Również udzielił im władzy do sprawowania sakramentów św., a przedewszystkiem do uwalniania ludzi od grzechów. »Idąc tedy — powiedział (Mat. 28. 19) — nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.,« to znowu (Jan 20. 20—23): »Weźmijcie Ducha św. Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie są zatrzymane«.

Apostołowie sprawowali też urząd kapłański przekazany im przez P. Jezusa, jak na to liczne mamy dowody w Piśmie św. Sprawowali *Najśw. Ofiarę*, bo czytamy o nich i o wiernych (Dz. Ap. 2 46): »Co dzień też trwają jednomyślnie w kościele, a łamiąc chleb po domiech, pożywali pokarm z radością w prostocie serdecznej«. Myśl tego miejsca wedle ojców Kościoła św. jest następująca: Apostołowie i wierni z początku odwiedzali jeszcze świątynię jerozolimską, aby tam cześć P. Bogu; apostołowie po domach sprawowali Najświętszą Ofiarę i rozdzielali komunię św. między wiernych, co byli przytomni: potem zaś zbierali się wszyscy do wspólnej uczty, biorąc w niej udział sercem wesołem, niewinnem. To znowu czytamy o pierwszych chrześcijanach (Dz. Ap. 2. 42): »Trwali w nauce apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwie«. W tem miejscu mamy więc opisane nabożeństwo, które już za czasów apostołów co do istoty swojej odprawiało się w ten sposób jak obecnie. »Trwali — stoi tam — w nauce apostolskiej« t. j. wierni słuchali nauk, które apostołowie miewali przy nabożeństwie; trwali dalej »w uczestnictwie łamania chleba« t. j. brali udział w Ofierze mszy św. i komunii św., na koniec trwali »w modlitwach«, więc modlili się podczas nabożeństwa. Że przez »łamanie chleba« rozumieć należy mszę świętą i komunię świętą, nie ma wątpliwości: ustanowienie tej najśw. tajemnicy nazywano tak, ponieważ Pan Jezus przy ustanowieniu łamał chleb, który przemienił w Ciało Swe najśw.; apostołowie zaś zachowali potem ten sam sposób przy sprawowaniu tej tajemnicy jako też kapłan dzisiaj jeszcze przy Ofierze mszy świętej łamie postać chleba przed komunią św. — Oprócz Ofiary świętej sprawowali apostołowie jeszcze sakramenta święte, chrzcili i na ochrzczonych wkładając ręce bierzmowali ich (Dz. Ap. 6. 1–6, I. Tym. 4. 14, II. Tym. 1. 6) i w ogóle inne także sprawowali sakramenta św. jako też udzielali rozmaitych *błogosławieństw*, jak pouczają nas o tem Pismo św. i tradycya. Pewnem jest tedy, że apostołowie urząd kapłański otrzymany od Pana Jezusa sprawowali w całej pełni i domagali się tego (I. Kor. 4. 1), aby rozumiano o nich jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych«.

Wreszcie Chrystus P. powierzył apostołom urząd królewski czyli **pasterski**, t. j. władzę rządzenia Kościołem św., ustanawiania praw różnych i wymierzania kary, jeśliby się

okazała potrzeba. Powierzył im władzę, aby jako zastępcy Jego kierowali i rządzili wiernymi, mówił bowiem do nich (Jan 20. 21): »Jako Mię posłał Ojciec, Ja posyłam was« — czyli innemi słowy: »Pełnią władzy, którą Mi dał Ojciec do oczyszczania ludzi z grzechów i do uświęcenia ich, do założenia Kościoła św. i do rządzenia nim, wam przekazuję; macie przewodniczyć Memu Kościołowi św., jakom mu Sam przewodniczył dotąd; macie nim kierować, jakom Ja kierował«. A wyraźniej jeszcze wypowiedział to P. Jezus innym razem (Łuk. 10. 16): »Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi. A kto Mną gardzi, gardzi Onym, który Mię posłał«. Temi więc słowy Zbawiciel wypowiada jasno, że każdy ma obowiązek słuchać apostołów w ten sposób jak samego P. Jezusa i że wzgarda, którejby się dopuścił w obec apostołów, byłaby wzgardą okazaną Zbawicielowi i Ojcu Jego niebieskiemu. — P. Jezus dał im też władzę nadawania praw różnych, bo powiedział (Mat. 18. 18): »Cobyście kolwiek związali na ziemi, będzie związano i na niebie: a cobyście kolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie«. Przez słowa »związać — rozwiązać« należy widocznie rozumieć duchowną władzę rządzenia, a przedewszystkiem władzę nadawania praw różnych. — Również Zbawiciel udzielił apostołom władzy występowania przeciw opornym, mówiąc (Mat. 18. 15–17): »Jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą i onym samym! Jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego. Ale jeśli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego albo dwu, aby w uściech dwu albo trzech świadków stanęło wszelkie słowo! A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi! A jeśliby Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik!« Zbawiciel mówi tedy o karceniu błądzących. Najprzód należy błądzącego skarcić w cztery oczy, potem z przywołaniem jednego albo dwóch świadków, a gdyby i to nie pomogło, należy o tem donieść Kościołowi św., tj. jego przełożonym, więc apostołom i ich następcom; gdyby i tych nie usłuchał, należy wykluczyć go ze społeczności kościelnej i obchodzić się z nim jakoby z poganinem lub grzesznikiem publicznym.

Nie można tedy zaprzeczyć, że P. Jezus apostołom udzielił urzędu pasterskiego. Również jest pewnem, że **apostołowie wykonywali urząd ten** ważny. Uważali się zawsze za przełożonych

chrześcijan i nietylko ich uczyli, lecz także rządzili nimi i przysposabiali wszystko, co uważali za potrzebne i pożyteczne do zbawienia wiernych. Nadawali prawa, bo zebrali się, jak to wiemy razem w Jerozolimie i oświadczyli, że prawo żydowskie obrzędowe zostało zniesione; ustanowili tedy prawo, które dotyczyło wiernych wszystkich, i żądali od nich zachowywania tego prawa (Dz. Ap. 15). Również i karali, a to z świadomością zupełną, że do tego otrzymali prawo od P. Jezusa. Tak św. Paweł grzesznika w Koryncie, który przez kazirodztwo dał zgorszenie wielkie, ukarał przez to, że, jak sam wypowiada, wyraźnie, w imię P. Jezusa wykluczył go z Kościoła św. na tak długo, ażby uczynił pokutę surową (I Kor. 5. 3—5).

Oto, najmilsi, potrójna owa władza, jaką P. Jezus powierzył apostołom w Kościele Swoim św.: władza pouczania ludzi o prawdach zbawienia, dalej władza rozgrzeszania i uświęcania jako też sprawowania Ofiary św., wreszcie władza rządzenia; czyli innemi słowy: P. Jezus ustanowił apostołów nauczycielami, kapłanami i pasterzami. Czem sam był dla ludzi, będąc tutaj na ziemi, tem mieli być po Jego wniebowstąpieniu apostołowie. Jak P. Jezus tak i apostołowie mieli ludziom opowiadać naukę Bożą i tym sposobem wskazywać im drogę, którą iść muszą, aby dostąpić zbawienia. Jak P. Jezus tak i apostołowie mieli ludzi jednać z P. Bogiem a to odnawiając nieustannie w sposób bezkrwawy tę Ofiarę, którą P. Jezus w sposób krwawy złożył za grzechy całego świata na krzyżu, a zarazem za pomocą sakramentów św. rozgrzeszając i uświęcając ludzi. Nakoniec jak P. Jezus tak i apostołowie mieli kierować wiernymi, nadawać im prawa i karać nawet, aby tylko doprowadzić ich do celu ostatecznego do zbawienia. — Tak tedy apostołowie występują jako zastępcy Chrystusa P.; co czynią, czynią w imieniu nie swojem, lecz w imieniu J. Chrystusa. Oni są tylko wykonawcami Jego woli Bożej: »Miasto Chrystusa poselstwo wam sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał«, napisał św. Paweł dumnym Koryntczykom (II Kor. 5. 20). Chrystus P. działa przez nich i używa ich za narzędzia swoje, nauczając nieustannie ludzi, jednając z P. Bogiem i rządząc nimi, aby uratować wszystkich, którzy uratowani być mają.

O jakąż wdzięczność winniśmy Zbawicielowi, że Kościołowi Swemu św. dał urządzenie tak zbawienne! Tym sposobem zaradził jak najlepiej wszystkim naszym potrzebom duchowym: mamy światło w ciemnościach świata, mamy lekarstwa na choroby duchowe, mamy przewodników na drodze do zbawienia wiodącej. Potrójnej tej łaski dobrze używajmy! Pouczajmy się w tem, co wierzyć i czynić mamy; korzystajmy ze sakramentów św. dla naszego oczyszczenia się i uświęcenia; pozwalajmy prowadzić się drogą prawdy i cnoty, abyśmy tej pielgrzymki doczesnej mogli dokonać szczęśliwie i dojść do Chrystusa P. początku i końca zbawienia naszego! Amen.

1887/1906.

LXXXIII. Piotr św. głową Kościoła św.

»Paś baranki Moje, paś baranki Moje,
paś owce Moje!« *(Jan 21.* $_{15-17}$*)*

Gdy Chrystus P. po raz ostatni wieczerzał z apostołami przed męką Swoją, zapowiedział im, że będzie umęczony. Wtedy apostołowie poczęli się trwożyć, ale P. Jezus powiedział: »Nie zostawię was sierotami«, jakoż zesłał im, jak przyobiecał, Ducha św. Jak apostołowie potrzebowali pomocy Ducha św., podobnie wierni wszyscy, którzy uwierzyli w P. Jezusa, potrzebowali pomocy z nieba. Tej pomocy udzielił P. Bóg Kościołowi św. przez to, że apostołom — jak to rozebrałem w nauce przeszłej — nadał władzę potrójną: nadał im urząd nauczycielski, kapłański i pasterski, które sam sprawował będąc tutaj na ziemi. — 1) Jak Chrystus P., będąc tu na ziemi, n a u c z a ł rzesze, tak samo mieli to czynić apostołowie i dla tego usłyszeli z ust Chrystusa P.: »Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody!« Apostołowie wypełnili też ten rozkaz, bo nauczali z początku w Jerozolimie i najbliższej ziemi judzkiej, później w całej Palestynie a wreszcie rozeszli się na świat wszystek. Wszędzie nauczali prawdy Chrystusowej a gromili błędy, gdy powstały gdziekolwiek. — 2) Jak Chrystus P. sprawował na ziemi urząd k a p ł a ń s k i, tak i apostołowie mieli czynić to samo. Ofiarę, którą Chrystus P. złożył w sposób krwawy na krzyżu, mieli odnawiać po wszystkie czasy w sposób bezkrwawy. Nadto mieli sprawować sakramenta św., aby ludzi oczyszczać z grzechów i ich uświęcać. Również i ten urząd

sprawowali apostołowie: sprawowali ofiarę mszy św., przy której uczestniczyli wierni; a dalej chrzcili, odpuszczali grzechy, mężów zdatnych święcili na biskupów i kapłanów, jako też inne sprawowali sakramenta św. — 3) Wreszcie jak P. Jezus tu na ziemi sprawował urząd pasterski, tak i apostołowie mieli być pasterzami wiernych. Dla tego otrzymali od Chrystusa Pana władzę: rządzenia wiernymi, wydawania przepisów i karania opornych. Nie zaniedbywali apostołowie i tego trzeciego urzędu: przewodniczyli tym, których nawracali albo też w miejsce swoje ustanawiali innych, wydawali prawa różne a grzesznych karali aż do tego stopnia, iż w razie oporu wykluczali ich z grona wiernych.

Do utrzymania jedności potrzeba było jednak, aby wszystkimi kierował jeden. I tego zadania P. Jezus dopełnił również, ustanawiając św. Piotra głową Kościoła św., jak to w dzisiejszej nauce będę się starał objaśnić za łaską Bożą.

I. Potrzeba głowy najwyższej w Kościele św.

1. **Niewidzialną głową Kościoła św. jest sam Pan Jezus**, jak tego wyraźnie uczy Pismo św. (Kol. 1. 18): »On jest głową ciała Kościoła«. Wszakżeż On założył Kościół św. On głównym fundamentem Kościoła św., jak uczy nas Pismo św. (I. Kor. 3. 11): »Fundamentu innego nikt założyć nie może — okrom tego, który założon jest, który jest Chrystus Jezus«. On jest nauczycielem Kościoła św. i teraz (Mat. 23. 8); i teraz jest najwyższym kapłanem (Żyd. 8. 1) jako też pasterzem wiernych wszystkich, On bowiem rządzi i kieruje Kościołem św. (Piotr 2. 25), On strzeże Kościoła św., aby bramy piekielne nie zdołały go przezwyciężyć; On pozostanie też najwyższą jego głową aż do końca świata, a nawet przez wieczność całą.

2. **Ale Kościół św. potrzebuje też głowy widzialnej**, bo:

a) Kościół św. jest sam ciałem widzialnem, jest społecznością składającą się nie z duchów, lecz z milionów ludzi mających ciało, którzy przyjęli chrzest św. i wiarę Chrystusową. Każdy dom, każda wieś, każde miasto, kraj każdy i każde królestwo potrzebuje rządzcy widzialnego i gdyby nie było takiego, wszystko musiałoby się rozwiązać, rozpaść w rozterce i niezgodzie. Gdyby w państwie jakiem nie było takiego, coby najwyższą władzę trzymał w swem ręku,

państwoby runęło i obaliło się niebawem. A chociaż wiemy, że P. Bóg jako rządzca najwyższy wszechświata ustawicznie kieruje losami naszemi, jednakże za nierozumnego mielibyśmy takiego, któryby utrzymywał, że np. okręt nie potrzebuje już innego, widzialnego sternika, wojsko hetmana, królestwo rządzcy osobnego, trzoda owiec pasterza. Podobnie ma się z Kościołem św. Chrystus P. kieruję łódką Kościoła św., jako głowa niewidzialna, jako sternik najwyższy: ale nie czyni tego bez ręki i pomocy wybranego ku temu celowi sternika ziemskiego; chociaż jako hetman prowadzi Kościół św. do zwycięztwa, nie prowadzi jednak bez przywódzców widzialnych; rządzi Kościołem św. jako król jego, ale ma na ziemi Swego namiestnika; jest pasterzem najwyższym owczarni Swojej, bo mówi: »Jam jest pasterz dobry«, ale owce Swoje pasie przez zastępcę, któremu wydaje rozkaz: »Paś baranki Moje, paś owce Moje!«

b) Nadto Kościół św. jest towarzystwem, które ma nabożeństwo widzialne i prawa widzialne do swego uświęcenia, więc i z tego względu towarzystwo takie musi mieć także głowę widzialną; głowa nie może być natury innej aniżeli członki.

c) Gdyby dalej Kościół św. nie miał głowy widzialnej, nie mógłby tworzyć całości, byłby rozerwanym na tysiące społeczności, któreby istniały obok siebie i od siebie były niezależne. To sprzeciwia się jednak pojęciu Kościoła św., bo P. Jezus chciał, aby Jego Kościół św. był tylko jedną wielką społecznością, jedną całością dobrze urządzoną, słowem jednym Kościołem św. Wszakżeż bowiem w ostatnich jeszcze chwilach przed męką modlił się do Ojca Swego niebieskiego: (Jan 17. 11, 20, 21): »Ojcze święty, zachowaj je (t. j. apostołów) w imię Twoje, któreś Mi dał, aby byli jedno jako i My... A nie tylko za nimi proszę, lecz i za tymi, którzy przez słowa ich uwierzą we Mnie: Aby wszyscy byli jedno jako Ty, Ojcze, we Mnie a Ja w Tobie, aby i oni w Nas jedno byli«.

d) Zwłaszcza bez tej głowy widzialnej nie możliwą byłaby jedność we wierze, bo nie byłoby nikogo, któryby rozstrzygał spory, gdyby powstały jakie. Tak więc bez głowy widzialnej nie możliwą byłaby i z tego względu jedność Kościoła św.

Więc już sam rozum wskazuje, że potrzeba było głowy najwyższej widzialnej Kościołowi św., jak potrzeba państwu

zastępcy, któryby niem rządził w imieniu króla, jeżeli tenże opuszcza je na czas dłuższy. Że zaś było jej potrzeba, wynika ztąd, że Chrystus P., Bóg nieskończenie mądry, ustanowił takąż głowę. I kogoż? Oto jak uczy Pismo św. i tradycya,

II. Piotra św. ustanowił P. Jezus głową Kościoła św.

1. Ażeby poznać mogli wszyscy niezaślepieni, **że Piotra św. chciał mieć P. Jezus naczelnikiem** zgromadzenia wiernych ustanowionego przez Siebie; a) wyszczególniał go od samego początku przed apostołami innymi. α) Zaraz bowiem pó nauce, jaką P. Jezus miał do żydów właśnie z łodzi Piotrowej a nie innej (Łuk. 5. 3), kiedy Piotr św. wraz z bratem swym, św. Andrzejem, usłuchał wezwania Zbawiciela (Mat. 4. 19): Pójdźcie za Mną a uczynię was, że staniecie się rybitwami ludzi« i przyłączył się do P. Jezusa, Zbawiciel okazał mu, że go powołuje do rzeczy większych, gdyż zmienił imię jego Szymon na imię Piotr; powiedział bowiem do niego (Jan 1. 42): »Tyś jest Szymon, syn Jony: ty będziesz zwan Cefas, co się wykłada Piotr (t. j. opoka, skała)«. Tak postąpił Pan Bóg tylko z kilku mężami jak z Abrahamem i Jakóbem. — I nadal wyszczególniał go w obec apostołów innych. β) Tak gdy pobórcy podatkowi zażądali od P. Jezusa, aby jako głowa towarzystwa apostołów zapłacił podatek, P. Jezus polecił Piotrowi św. ułowić rybę, w której znajdzie pieniądz i choć wystarczało, aby zapłacił tylko sam jeden, kazał, aby zapłacono podatek za niego i za Piotra św., jako za drugiego zwierzchnika apostołów. (Mat. 17. 23—26). γ) Za niego z osobna modli się P. Jezus (Łuk. 22. 32): »Jam prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja; a ty, niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracię twoję!« δ) Po zmartwychwstaniu też Swojem P. Jezus *ukazuje się Piotrowi pierwszemu z apostołów.* (Łuk. 24. 34, I. Kor. 15. 5)

b) Wyraźnie okazał P. Jezus, że Piotra św. przeznacza do rzeczy większych, podczas pobytu w Cezarei Filipi, gdzie Piotrowi św. obiecał, że uczyni go głową Kościoła Swego św. Gdy bowiem tamże zapytał się P. Jezus apostołów, za kogoby mieli Go ludzie, odpowiedzieli apostołowie (Mat. 16. 14): »Jedni Janem Chrzcicielem, drudzy Eliaszem, a inszy Jeremiaszem, albo jednym z proroków«. Na dalsze zaś zapytanie P. Jezusa:

»A wy kim Mię być powiadacie?« wystąpił Szymon Piotr — i wyrzekł stanowczo (Mat. 16. 15 16): »Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego«. Wtedy to Zbawiciel wysławił Piotra św. i chcąc go wynagrodzić za jego wiarę, wypowiedział słowa, których chrześcijaninowi-katolikowi nie podobna czytać lub słuchać bez wzruszenia, bo one utwierdzają wiarę naszą w prawdziwość Kościoła św., podtrzymują naszą nadzieję, gdy ucisk przychodzi na Kościół św. i zdawaćby się mogło po ludzku, że przetrzymać nie zdoła prześladowania, wzmacniają wreszcie miłość naszą ku P. Jezusowi za opiekę Jego nad Kościołem św. Oto słowa P. Jezusa (Mat. 16. 17—19): Błogosławionyś jest Szymonie, synu Jony, bo ciało i krew nie objawiły tobie, lecz Ojciec Mój, który jest w niebiesiech. A Ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związano i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech«. α) W tem ważnem miejscu nazywa Zbawiciel Szymona Piotra opoką czyli skałą, na której chce zbudować Swój Kościół św. Chrystus Pan mówi bowiem niejako: »Ty jesteś rzeczywiście tem, co oznacza słowo Piotr, które nadałem tobie; jesteś skałą, jesteś kamieniem węgielnym, jesteś fundamentem. I na tym fundamencie skalnym, a więc mocnym, chcę zbudować Kościół św., aby ten Kościół przez ciebie noszony i we wszystkich swych częściach utrzymywany i dźwigany trwał i nie mógł być pognębiony od żadnej potęgi nieprzyjacielskiej«. Jeżeli tedy Piotr św. jest fundamentem Kościoła św., jest też zarazem głową jego, któremu przysługuje kierowanie całością; czem bowiem fundament w budynku, tem przewodniczący w społeczności. Jak wszystkie części budynku spoczywają na fundamencie i przez niego wspierane łączą się w jedno: tak wszyscy członkowie zgromadzenia oparcie znajdują w zwierzchniku, który skupia ich w jedno. Jak tedy od czasu wniebowstąpienia Swego P. Jezus ma być kamieniem węgielnym niewidzialnym, tak Piotr św., opoka, ma być widzialnym. On po wszystkie wieki ma być głową Kościoła św. Na Piotrze św., jako na najprzedniejszym a nieomylnym nauczycielu ma się opierać Kościół św. na ziemi i w jego niespożytości biorąc udział, ma się zwycięzko opierać bramom piekielnym, błędom i fałszom. — β) Dalsze słowa: »Tobie dam *klucze* królestwa

niebieskiego« świadczą również jak najdokładniej o wyższości Piotra św. i o jego najwyższej w Kościele św. władzy. Oddawanie kluczy oznaczało wówczas (por. Izai. 22. 22) i oznacza dotąd przekazanie albo uznanie władzy najwyższej nad miejscem jakiem. Oddać np. komu klucze miasta znaczy oddać mu najwyższy zarząd nad miastem. Ztąd to królom, gdy wjeżdżają do jakiego miasta fortecznego w państwie swojem, podają klucze miasta. To samo muszą czynić twierdze, gdy je zdobędzie nieprzyjaciel: na znak poddania się nieprzyjacielowi oddają klucze twierdzy nieszczęśliwej. Tak samo oddają pasterzowi parafii klucze kościoła, którego ma być zwierzchnikiem, mówiąc przytem: »Przyjmij te klucze, abyś niemi otwierał i zamykał, którym i komu należy, w imię Pańskie!« Jeżeli tedy P. Jezus mówi do Piotra św.: »Tobie dam klucze królestwa niebieskiego«, zapowiada przez to, że jemu odda władzę najwyższą nad Kościołem św. mającym ludzi prowadzić do królestwa niebieskiego. — γ) Wreszcie przekazuje P. Jezus Piotrowi św. władzę *związywania i rozwiązywania*«. Słowa te wedle Ojców Kościoła św. oznaczają przyjmowanie do Kościoła św. i wykluczanie z niego, pozwalanie na co lub zakazywanie czego, nakładanie na kogo powinności jakiej albo zwalnianie z obowiązku. Wedle tego owe słowa P. Jezusa oznaczają władzę najwyższą, jaką Piotr św. otrzymał nad Kościołem św.

c) Najwyższy ten urząd, jaki Zbawiciel słowami, które rozebrałem, przyobiecał Piotrowi św., oddał mu go po zmartwychwstaniu Swojem, gdy pierwszy raz domagał się od niego oświadczenia, że miłuje Go więcej aniżeli apostołowie drudzy: »Szymonie Janów, miłujesz Mię więcej niśli ci?« — a drugie dwa razy w ogóle, że Go miłuje. Gdy pierwsze dwa razy Piotr św. zaręczył w sposób zwyczajny, otrzymał odpowiedź po dwa razy: »Paś baranki Moje«; gdy zaś po raz trzeci ze smutkiem, bo przypomniał sobie trzykrotne zaparcie się swoje, zawołał: »Panie, Ty wiesz wszystko, — Ty wiesz, że Cię miłuję«, i gdy tym sposobem naprawił winę i ponowił wyznanie wiary, a zarazem oświadczył miłość swoję ku P. Jezusowi, usłyszał zapewnienie: »Paś owce Moje«. (Jan 21, 15—17). Słowami temi Chrystus Pan jako Bóg wszechmogący udziela Piotrowi św. upoważnienie potrzebne do objęcia zarządu nad całym Kościołem św., słowo bowiem »paść« nie znaczy nic innego jak rządzić, kierować. Przedewszystkiem wedle wielu

wykładaczy Pisma św. słowo »baranki« oznacza wiernych, podległych władzy, a słowo »owce« przełożonych Kościoła św. a więc biskupów i kapłanów. Jak Chrystus P. członków Kościoła św. nazywa tutaj barankami i owcami, tak gdzieindziej Kościół Swój św. nazywa owczarnią. Piotr św. jest więc pasterzem najwyższym chrześcijan wszystkich, głową całego Kościoła św.; wszyscy członkowie Kościoła św. tak przełożeni jak podwładni, biskupi i kapłani, czy świeccy, podlegli są jego władzy. Jemu przysługuje prawo, ale też ciąży na nim obowiązek wydawania przepisów dla całego Kościoła św., czuwania nad ich wypełnieniem, karania upornych i w ogóle urządzenia wszystkiego, czego wymaga dobro całego Kościoła świętego.

d) Prawda, i drudzy apostołowie *zowią się* w Piśmie św. *fundamentem*, podwaliną Kościoła św., prawda, i apostołowie inni *otrzymali moc związywania i rozwiązywania*; prawda, i reszta apostołów *dzierży urząd pasterski*. Wszelako Piotr św. inaczej jest fundamentem jak apostołowie drudzy, moc jego związywania i rozwiązywania jest większa, pasterzowanie jego ma zakres inny. Piotr św. jest fundamentem Kościoła św. sam przez siebie, niezależnie od apostołów lecz tylko od Chrystusa Pana, a oni tylko w łączności i zależności od Piotra św.; Piotr św. związuje i rozwiązuje, nie potrzebując oglądać się na nikogo z ludzi, apostołowie zaś drudzy mogą to czynić tylko w połączeniu z Piotrem św., bo Piotr św. otrzymał tę władzę w połączeniu z władzą kluczy a inni apostołowie bez tej władzy; Piotr św. jest pasterzem najwyższym Kościoła św. całego, inni apostołowie pojedyńczych cząstek. Pięknie wyraża się o tem jeden z pisarzy kościelnych: »Chrystus P. ustanowił Piotra św. nie tylko pasterzem lecz pasterzem pasterzy wszystkich. Piotr pasie więc nie tylko baranki lecz i owce, rządzi poddanymi i przełożonymi, jest pasterzem wszystkich, boć Kościół św. składa się z baranków i owiec«.

2. Jak nas Pismo św. naucza, **Piotr św. wykonywał władzę** najwyższą powierzoną sobie od Chrystusa P., **apostołowie zaś uznawali go** za głowę Kościoła św. a) Jako głowa Kościoła św. pokazuje się już przed zesłaniem Ducha św., gdy wystąpił w pośrodku zgromadzenia złożonego ze »stu dwudziestu braci«

i w miejsce zdrajcy Judasza zarządził wybór apostoła nowego (Dz. Ap. 15–26), o czem mówi św. Jan Złotousty: »Piotr poznaje dobrze, że jemu powierzona trzoda i jako pierwszy w zgromadzeniu zaczyna zawsze mówić najpierw.« b) W dzień zesłania Ducha św. Piotr św. opowiada ewangelię św. przed wszystkimi apostołami innymi i nawraca od razu 3000 Żydów do wiary Chrystusowej. c) Ananijasza i Safirę nie dotrzymujących zobowiązania nie skarcił apostół inny lecz Piotr św. a Pan Bóg zatwierdził to śmiercią obu małżonków (Dz. Ap. 5.) d) Gdy z biegiem czasu powstawały coraz nowe społeczności chrześcijańskie, któż nad niemi wszystkiemi był głową? Oto Piotr św., bo (Dz. 9. 32) »obchodził wszystkich«, doglądając czy wszędzie jest porządek. e) W osobliwszy sposób występuje Piotr św. jako głowa Kościoła świętego przy powołaniu pogan do wiary św. On jeden ma cudowne widzenie, przez które P. Bóg daje mu do poznania, że nietylko żydzi lecz i poganie powołani są do Kościoła św., on też pierwszego poganina rotmistrza Korneliusza, uczy wiary chrześcijańskiej i udziela mu chrztu św., on wreszcie wypowiada uroczyście, że P. Bóg tak żydów jak pogan powołał do Kościoła św., aby wszyscy mogli uzyskać zbawienie (Dz. Ap. 10 i 11). f) Na pierwszym soborze w Jerozolimie znowu Piotr św. powstaje pierwszy i oświadcza, że chrześcijanie nie mają obowiązku zachowywania obrzędów żydowskich, na co zgadza się zgromadzenie całe. (Dz. Ap. 15.) g) Paweł św., który między apostołami ma imię tak wielkie, nie odwiedził apostołów innych krom Piotra św. i jeszcze drugiego apostoła i pozostał przy Piotrze św. przez dni piętnaście, aby mu jako pierwszemu z apostołów okazać szacunek i pouczyć się w rzeczach niejasnych sobie. h) A jak św. Paweł tak też inni apostołowie i ewangelistowie uznawali go za pierwszego. Ztąd pisze św. Mateusz (10. 2): »A dwanaście apostołów te są imiona: Pierwszy Szymon Piotr i Andrzej brat jego« i t. d. Czasem czytamy w Piśmie św. (Łuk. 8. 45, Dz. Ap. 2. 14, 37, 5. 29) jedynie o »Piotrze z jedenaścią« albo »o Piotrze i innych apostołach«. Nie uważają go za pierwszego dla czego innego jak tylko, że był ich głową, bo ani pierwszy nie został wybrany, gdyż przed nim przystąpili do P. Jezusa św. Andrzej z drugim jeszcze apostołem, ani nie był najstarszy, gdyż znowu już brat jego był starszym, ani naj-

więcej ulubionym od P. Jezusa, gdyż tym był św. Jan. apostół i ewangelista.

3. Tę prawdę wypowiada też **cała tradycya chrześcijańska.** Celem krótkości, kilka tylko przytoczę świadectw. Pisarz kościelny Origenes, który żył w drugim wieku po Chrystusie P., mówi: »Piotrowi daną została najwyższa władza nad trzodą i na nim jako na skale Kościół został wybudowany«. Euzebiusz, biskup cezarejski, w IV w. nazywa Piotra św. »pierwszym arcykapłanem chrześcijan, najwyższym z apostołów, najprzedniejszym zwierzchnikiem, wodzem wojska chrześcijańskiego« — wszystko to wyrażenia, które oznaczają najwyższą władzę Piotra św. w Kościele św. Później nieco (na końcu IV w.) pisze św. Jan Złotousty: »Syn Boży rybaka uczynił pasterzem i głową Kościoła, aby Kościół stał niewzruszony wśród burz rozlicznych«. Ci wszyscy są p i s a r z a m i K o ś c i o ł a w s c h o d n i e g o, który później oderwał się od jedności, ich przeto świadectwo ma znaczenie tem większe. — Z o j c ó w ł a c i ń s k i c h K o ś c i o ł a ś w. pisze św. Cyprvjan (w w. III): »Na Piotrze tylko Chrystus Pan buduje Swój Kościół; jemu poleca paszenie owiec. Pierwszeństwo dano Piotrowi, aby jeden Kościół Chrystusowy i jedna katedra była widzialną«. Podobnie pisze św. Hieronim: »Między dwunastu jeden jest wybrany, aby ustanowieniem głowy usunąć sposobność do odszczepieństwa«. A św. Grzegórz Wielki uczy: »Wszystkim tym, którzy obeznani są z ewangelią, jest znanem, że św. Piotrowi książęciu apostołów wszystkich, słowem Pańskiem powierzony jest kierunek Kościoła całego«.

Te świadectwa, których mógłbym przytoczyć wiecej, wystarczają, aby wykazać, że chrześcijanie wierzyli zawsze, iż Piotra świętego P. Jezus mianował namiestnikiem Swoim na ziemi i głową widzialną całego Kościoła Swego św. — Dla tego też to gdy Piotr św. przemawiał, wszyscy go słuchali. Dla tego sobory powtarzały z zapałem słowa św. Ambrożego: »Gdzie Piotr, tam Kościół.« O, najmilsi, i my, gdyby chciano w nas winowić, że możemy pozostać katolikami dobrymi, choćbyśmy nie słuchali stolicy Piotrowej, utwierdzajmy się w wierze powtarzając z głębi serca: »Gdzie Piotr, tam Kościół!« Amen.

1887/1906.

LXXXIV. Papież jako następca Piotra św. głową Kościoła św.

»Tyś jest opoka a na tej opoce zbuduję Kościół Mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go«. *(Mat. 16. 18.)*

W nauce przeszłej przedstawiłem wam, najmilsi, jak Chrystus Pan, będąc za życia Swego ziemskiego głową widzialną Kościoła Swego św., a po wniebowstąpieniu Swojem, pozostając głową jego niewidzialną, ustanowił widzialnego zwierzchnika w Kościele św. Na ważny ten urząd wybrał Sobie jednego z dwunastu apostołów, t. j. Piotra św. Zaraz przy przyjęciu go zapowiedział mu, że odtąd ludzi łowić będzie i zmienił imię jego Szymon na imię Cefas czyli Piotr, co znaczy po polsku opoka czyli skała. Wyszczególniał go też przed apostołami innymi, bo tylko za niego zapłacił podatek i modlił się zań osobno. Piotr św. zrozumiał zamiary Chrystusa Pana i ztąd też występował przed drugimi; dla tego też, gdy Pan Jezus zapytał apostołów, za kogoby go mieli, nie inny apostół, lecz Piotr święty powiedział: »Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego«. Wtedy to P. Jezus przyrzekł mu, że zostanie fundamentem Kościoła św., klucznikiem królestwa niebieskiego i zarazem otrzyma władzę zwięzywania i rozwięzywania. Co zaś Pan Jezus przyrzekł wówczas, tego dotrzymał po zmartwychwstaniu Swojem, bo wtenczas mianował św. Piotra głową Kościoła św. Piotr św. wykonywał też odtąd władzę najwyższą, wszyscy zaś apostołowie i wierni go słuchali.

Z tych powodów niektórzy z tych nawet, którzy odpadli od Kościoła św. uznają nieraz, że Piotr św. był głową Kościoła św., a jedynie jako dzieci krnąbrne nie chcą następców jego, papieży, uznać za zwierzchników Kościoła św. Ależ, najmilsi, mówiłem już w nauce przeszłej, jak było potrzeba, aby Chrystus Pan ustanowił jednę głowę Swemu Kościołowi świętemu. Jeżeli potrzeba było jednej głowy za czasów apostolskich, pewno tem więcej potrzeba głowy najwyższej w wiekach późniejszych, kiedy Kościół św. rozszerzył się po świecie całym.

Wszakże *Kościół Chrystusa P. objął dziedzictwo po żydach.* Jak wiara objawiona przez P. Boga za pośrednictwem patry-

archów, a przedewszystkiem przez Mojżesza, miała w jednym narodzie t. j. narodzie żydowskim utrzymywać znajomość Boga prawdziwego, tak wiara Chrystusa Pana, która miała zastąpić i uzupełnić wiarę żydowską, przeznaczona była na to, aby pełnię prawd Bożych podawała do poznania narodom wszystkim. Jeżeli tedy w starym *zakonie żydowskim, który był cienią i figurą naszego,* P. Bóg postanowił jednego najwyższego kapłana, któryby rządził kapłanami drugimi: tem więcej Kościół Chrystusowy musi mieć głowę najwyższą. Bo czyżby cień miała być doskonalszą aniżeli rzecz sama? — A dalej, jeżeli tam, gdzie *był naród jeden*, jeden język, jednakie obyczaje, potrzeba było arcykapłana: jakoż bardziej w zakonie nowym, do którego weszły *rozmaite narody*, różnego języka, różnych obyczajów i usposobień? Jakżeby się w tem mnóstwie mogły zachować jedność i porządek bez rządzcy najwyższego? Każdyby myślał o sobie tylko, każdyby sobie przywłaszczał pierwszeństwo, niktby nie chciał zależeć od drugiego. Każdy biskup, każdy kapłan mógłby rządzić do woli, mógłby wymyślać do woli przepisy albo nie trzymać się żadnych. Powstałoby tedy na świecie tyle wiar różnych, ile jest na świecie królestw, owszem ile miast lub wiosek, jak to mamy widoczny dowód na innowiercach, którzy, choć trzyma ich w połączeniu rząd świecki, mimo to co miasto co wioska mają wiarę odmienną, a jednoczą się jedynie we wspólnej nienawiści do Kościoła św. katolickiego. I oto spełnia się na nich to, co się spełnia na gałęzi odciętej od drzewa. Jak ona usycha, tak u innowierców wiara ginie coraz więcej. I w Kościele św. bez głowy upadłaby jedność a gdyby nie było jedności, Kościół nasz św. musiałby upaść i zastosowaćby można do niego słowa P. Jezusa (Łuk. 11. 17): »Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone upadnie«.

Sam więc już rozum wskazuje, że jak za czasów apostołów, tak tem więcej w czasach naszych potrzeba jednej głowy najwyższej. Skoro więc jej potrzeba, P. Jezus musiał ją ustanowić. Jakoż P. Jezus udzielając Piotrowi św. władzy, używał wyrażeń takich, któremi wskazywał, że władza ta miała trwać do końca świata. Jest więc głowa Kościoła św. ustanowiona przez samego P. Boga, bo przez Chrystusa Pana, a tą głową są papieże jako następcy Piotra św. I o tem to, dlaczego my wierzymy, że papieże są głową Kościoła św., będę mówił za łaską Bożą w dalszym ciągu nauki.

Że Ojciec św. czyli papież, który jest zarazem biskupem rzymskim, jest widzialną głową Kościoła św. z ustanowienia Chrystusa P., przekonujemy się ztąd, bo, 1) on jest prawowitym następcą Piotra św. na stolicy rzymskiej i dlatego 2) po wszystkie czasy uznawano go za głowę Kościoła św. i namiestnika Chrystusowego, a 3) on sam wykonywał też po wszystkie czasy władzę najwyższą w całym Kościele św.

I. Piotr św. był biskupem rzymskim, więc papieże są jego następcami.

1. Piotr św. z początku apostolskiego swego zawodu nie miał siedziby stałej, lecz porówno z apostołami innymi chodził od miasta do miasta, jak tego wymagały okoliczności, opowiadał wszędzie ewangelią św. i załatwiał sprawy Kościoła św. Później założył stolicę w Antyochii i tam przewodniczył wiernym czas dłuższy ze skutkiem takim, że w Antyochii wyznawcom Chrystusa P. dla wielkiej ich liczby uznano za potrzebne dać nazwę osobną i nazwano ich chrześcijanami. Ale i tam nie pozostał na zawsze, bo **poszedł do Rzymu**, ówczesnej stolicy świata całego; tam założył społeczność chrześcijańską i objął nad nią zarząd pasterski, **ztamtąd też kierował całym Kościołem św. i tamże zakończył życie** śmiercią męczeńską. Ponieważ tedy Piotr św. w ostatnim czasie swego życia założył stolicę w Rzymie, przeto w Rzymie był głową Kościoła św. i dla stolicy jego w Rzymie miasto to stało się stolicą chrześcijaństwa, matką kościołów wszystkich, jakiekolwiek po całym istnieją świecie.

Że zaś św. Piotr żył i umarł w Rzymie, jest to prawdą niezaprzeczoną. O tem świadczy trzeci następca św. Piotra *św. Klemens* w liście pisanym do Koryntyan. O tem świadczy pisarz kościelny *Euzebiusz*, pisze bowiem: »Piotr przebywał aż do końca życia w Rzymie i tam został ukrzyżowany głową ku ziemi zwróconą. Obrócone to położenie uprosił sobie, aby nie zdawał się być ukrzyżowanym na wzór Zbawiciela.« *Św. Hieronim* zaś tak pisze: »Szymon Piotr udał się do Rzymu i tam 25 lat siedział na stolicy kapłańskiej aż do końca życia t. j. do czternastego roku ces. Nerona, od którego został na krzyż przybity i w ten sposób ukoronowany śmiercią męczeńską, którą poniósł mając głowę zwróconą ku ziemi.« — Że Piotr

św. umarł w Rzymie świadczą między innemi też *groby* apostołów śś. Piotra i Pawła w Rzymie, które już w najdawniejszych słynęły czasach i zwiedzane były od chrześcijan wszystkich świata okolic a i od nas Polaków nieraz odbywały się pielgrzymki tamdotąd. — Również nie ulega wątpliwości, że Piotr św. nie tylko jako biskup lecz zarazem jako głowa całego Kościoła św., jako papież żył i umarł w Rzymie, bo najwyższy urząd pasterski posiadał od chwili, jak otrzymał go od Chrystusa P., aż do śmierci swojej, gdziekolwiek się znajdował. To wypowiadają też ojcowie Kościoła św. Św. Cypryan często *stolicę rzymską nazywa stolicą Piotrową*. Św. Augustyn w jednym z listów swoich tak się odzywa do jednego z heretyków: »Cóż uczyniła tobie stolica rzymska, na której zasiadał Piotr a teraz siedzi Atanazyusz?« To samo wypowiadają inni także ojcowie Kościoła św. — Co więcej, nawet innowiercy liczni przyznają dzisiaj, że chyba złośliwość może zaprzeczać temu, że św. Piotr rządził w Rzymie Kościołem św. i umarł tamże. — A więc jest pewnem, że Piotr św. żył w Rzymie i tam aż do śmierci sprawował urząd najwyższego pasterza w Kościele św., czyli innemi słowy, że jako pasterz najwyższy Kościoła św. żył i umarł w Rzymie.

2. Cóż wynika z tego? Oto, że **każdy papież jako biskup rzymski jest prawowitym następcą św. Piotra a więc i najwyższą głową całego Kościoła św.** Wynika to z natury rzeczy, że następca wstępuje w prawa i obowiązki poprzednika swego, jeżeli nie ma osobnego na taki przypadek prawa lub układów jakichś. Tak rolnik jest następcą tego, który przed nim posiadał to gospodarstwo, które on posiada obecnie. Właściciel domu jest następcą tego, który przed nim posiadał dom należący obecnie do niego. Gdy biskup umiera albo z innych jakich przyczyn przestaje być arcypasterzem swej dyecezyi, ten który wstępuje po nim jako biskup, obejmuje tę samą władzę, jaką posiadał poprzednik. Ztąd to teraźniejszy nasz arcypasterz Floryan jest następcą poprzedników swoich, księdza kardynała i Juliusza i posiada tę samą władzę, jaką posiadali poprzednicy. — Ponieważ tedy św. Piotr był w Rzymie i ztamtąd rządził całym Kościołem św., przeto każdorazowy jego na stolicy rzymskiej następca wstępuje w jego prawa, staje się tem, czem był św. Piotr — najwyższą widzialną głową całego Kościoła św.

II. Papieża uznawano zawsze głową Kościoła św.

Po tem wszystkiem, co powiedziałem, nie może zadziwiać nikogo, że biskupa rzymskiego uznawano zawsze głową całego Kościoła św. Nazywano go dlatego papieżem tj. ojcem, ojcem chrześcijan wszystkich.

1. Jeden z pierwszych **ojców Kościoła św.**, *św. Ignacy*, uczeń apostołów, (którego pamiątkę obchodzimy 1. lutego), nazywa Kościół rzymski »przewodniczką związku miłości« tj. całej społeczności chrześcijańskiej i przyznaje przez to, że papież jest najwyższym pasterzem całego Kościoła św. *Św. Ireneusz* w w. II powiada, że wszystkich heretyków można pokonać za pomocą nauki kościoła rzymskiego, bo z tym kościołem muszą się zgadzać kościoły wszystkie. Przyczynę zaś, dlaczego tak się dziać musi, wyprowadza z pierwszeństwa nadanego kościołowi rzymskiemu: »Do tego kościoła — są słowa tego świętego dla jego osobliwego pierwszeństwa muszą przystępować kościoły wszystkie, ponieważ w nim od wszystkich wiernych zachowaną została tradycya apostolska«. *Św. Cypryan* zaś pisze w w. III: »Na Piotrze zbudowany jest cały Kościół celem zachowania jedności: ten apostół jest początkiem i punktem środkowym Kościoła. Przełożeństwo swoje przeniósł on na kościół rzymski, dlatego stolica jego biskupia, stolica Piotrowa, kościół rzymski, jest pierwszym i głównym kościołem; z jego biskupem drudzy biskupi muszą zostawać w łączności«. W sposób podobny wyrażają się wszyscy ojcowie Kościoła św., ilekroć mówią o urządzeniu jego; wszyscy przyznawają jednozgodnie, że papież jest następcą św. Piotra, głową Kościoła św. — To przekonanie wyrażają zaś nie tylko słowem lecz i czynem. Gdy biskupi są w ucisku, dokądże uciekają się o pomoc? Do papieży. Tak gdy *św. Atanazy*, patryarcha aleksandryjski, doznawał ucisku od heretyków aryjańskich, w ten sposób prosił o pomoc papieża: »Na to was i poprzedników waszych, przełożonych apostolskich, na wierzchołku zamku ustanowił Chrystus P. i nad wszystkiemi kościołami polecił mieć pieczą, abyście nam pomagali«. Dlatego i *nasz ksiądz kardynał Ledóchowski* zagrożony przez rząd pruski więzieniem powtórnem dokądże się schronił? Oto przytulił się do stolicy Piotrowej i tam znalazł obronę.

2. Ale nie tylko pojedyńczy ojcowie Kościoła św. lub biskupi, lecz także **cały Kościół zebrany na soborach powszechnych** zawsze w papieżach uważał zwierzchników Kościoła św. Zaraz pierwszy sobór powszechny w Niceji (325) wypowiada: »Kościół rzymski zawsze miał pierwszeństwo«. Podobnie wypowiedziały sobory następne konstantynopolitański (381) i efezki (431). Dobitnie wyraża się sobór czwarty, t. j. chalcedoński (451). Ojcowie tego soboru nazywają papieża »arcykapłanem Kościoła całego«, a gdy przeciw papieżowi wystąpił patryarcha Dioskorus, napisali w liście wspólnym do ówczesnego papieża św. Leona Wielkiego: »Dioskorus zawinił wobec ciebie, któremu od Zbawiciela powierzoną została piecza nad winnicą, urząd pasterski nad Kościołem całym«. Sami w tem piśmie nazywają się »synami«, papieża zaś nazywają »głową swoją«. Na soborze florenckim (1439) nie tylko biskupi łacińscy, lecz i greccy, którzy wówczas wracali właśnie do jedności kościelnej, opisali naukę o pierwszeństwie papieża jako dogmat w słowach następnych: »Wyznajemy, że św. stolica apostolska i biskup rzymski jest następcą Piotra św., księcia apostołów, i prawdziwym namiestnikiem Chrystusa Pana i całego Kościoła głową, a wszystkich chrześcijan ojcem i nauczycielem i że jemu w Piotrze św. dana jest od Pana naszego J. Chrystusa moc zupełna paszenia, rządzenia i sprawowania powszechnego Kościoła.« A sobór najnowszy, watykański (1870) oświadczył uroczyście: »Gdyby kto powiedział, że to nie jest z ustanowienia samego Chrystusa P., albo z prawa Bożego, aby św. Piotr w pierwszeństwie nad powszechnym Kościołem miał nieustannych następców, albo że biskup rzymski nie jest św. Piotra na temże pierwszeństwie następcą: niech będzie wyklęty«, t. j. wykluczony z Kościoła św.

3. Nawet **cesarze i królowie**, nie tylko chrześcijańscy, lecz i pogańscy, uznawali papieża za głowę Kościoła Chrystusowego. Tak kiedy Paweł Samozateński, patryarcha antyocheński wystąpił jako heretyk i nie chciał ustąpić ze stolicy patryarszej, wtedy cesarz rzymski Aureliusz, choć poganin; nakazał tę władzę powierzyć jedynie temu, któregoby potwierdził papież. A przecież był to cesarz, który nawet krwawo prześladował wiarę chrześcijańską. Inny zaś cesarz rzymski (Justynian starszy) tak pisał do papieża Jana II: »Nie dopuścimy, co się tyczy stanu kościelnego, niczego, o czemby wiedzieć nie miała świą-

tobliwość wasza, która jest głową kościołów wszystkich«. Podobnie dzieje się i dzisiaj. Wprawdzie niedawne to czasy, kiedy monarchowie, z imienia chrześcijańscy, chcieli oderwać katolików od papieży, lecz za to mocarze pogańscy czczą papieży jako zwierzchników chrześcijańskich. Tak czynią sułtanowie tureccy lub mocarze pogańscy Azyi, perski, chiński, japoński, którzy wszyscy, choć poganie okazują szacunek papieżowi, jako głowie Kościoła św.

4. Co więcej nawet **heretycy i odstępcy** sami uznawali papieży za głowę Kościoła św. nieraz jeszcze w tym czasie, kiedy już pycha pobudziła ich do tego, że chcieli być mędrszymi od Kościoła św. ustanowionego przez samego P. Boga. Gdy zaczynali głosić naukę przeciwną Chrystusowej nauce, którą prawdziwą posiada jedynie Kościół nasz św., i gdy ztąd doznawali zaczepek od wiernych: udawali się do papieża. Przed nim udawali baranków uciśnionych i prosili papieża, aby zatwierdził ich naukę. Oczywista, nie udało im się to nigdy, bo papieże nigdy nie mogą zbłądzić w rzeczach, odnoszących się do wiary św. Zawsze więc papieże mimo ich fałszywej pokory, poznawali w nich wilków drapieżnych, czyhających na rozszarpanie trzody sobie powierzonej i ogłaszali naukę ich za heretycką, za potępienia godną, a samych, gdy się nie poprawiali, wykluczali z Kościoła św. W ten sposób postępowali wszyscy prawie heretycy i w ten sposób postępowali zawsze papieże.

W podobny sposób postąpił Luter: udał się najpierw do papieża, prosząc go o przyznanie mu słuszności, a dopiero gdy jej nie dostał, bo jej nie miał, wtedy począł głosić, że papież nie jest głową Kościoła św. Ale czemuż udawał się wpierw do papieża? — W podobny sposób postępowali w owej osławionej walce »kulturnej«, t. zw. proboszczowie rządowi. Starali się wmówić w parafian, którymi rządzić chcieli, że zachowują wiarę katolicką i że posłusznymi są papieżowi, choć nigdy nie mogli pokazać zatwierdzenia ani od papieża, ani od arcypasterza, bo go nie mieli. Na chwilę tu i owdzie obałamucili cząstkę parafian nieszczęśliwych, w końcu jednak poznawali parafianie, gdzie prawda, i odwracali się od nich, przypominając sobie słowa Chrystusa P. (Jan 10. 1): »Kto nie wchodzi przeze drzwi do owczarni owiec, lecz wchodzi inędy, ten jest złodziej i zbójca. Ale kto wchodzi przeze drzwi, pasterzem jest owiec«.

III. Papieże wykonywali zawsze władzę najwyższą w Kościele św.

Papieże **bronili zawsze nauki Chrystusa P.**: bronili ważności *chrztu św.*, choćby go udzielił heretyk, czy żyd, czy poganin, jako też potrzeby jego; bronili obecności P. Jezusa w *N. Sakramencie* wobec zaczepek heretyków dawniejszych, a zwłaszcza innowierców wieku XVI. Walczyli również przeciw tym, co szerzyli fałszywe *zasady moralności* i oni to jedynie zdołali sprawić, że między chrześcijanami nie zakradło się wielożeństwo, choć niejeden heretyk usiłował wprowadzić je w życie, tak jak to było u pogan.

Papieże zawsze rozstrzygają spory ostatecznie; wedle św. Augustyna »Rzym wypowiedział swe zdanie, więc sprawa jest rozstrzygnięta«. Gdy n. p. jeszcze za życia św. Jana apostoła powstały spory w Koryncie, chrześcijanie tamtejsi udali się nie do św. Jana, będącego bliżej, w Efezie, lecz do papieża Klemensa, trzeciego następcy św. Piotra; ten zaś w piśmie dotąd zachowanem, pełnem łagodności, ale poważnem, jak przystało głowie Kościoła św., wykazuje prawdę. Kiedy w w. II. powstał spór na wschodzie, którego dnia obchodzić wielkanoc, czy w sposób żydowski któregobądź dnia wedle tego, kiedy przypadnie pierwsza pełnia księżyca wiosenna, czy w niedzielę po tejże pełni: św. Polikarp, biskup smyrneński, udał się do papieża, św. Aniceta, a ten rozstrzygnął, aby wielkanoc obchodzono zawsze w niedzielę. Gdy zaś kilku biskupów nie chciało zaraz usłuchać rozkazu, papież następny, Wiktor, chciał ich złożyć z urzędu. Podobnie działo się i w wiekach następnych.

Papieże **składają biskupów** nieposłusznych ze stolic, **a przywracają**, o ile tylko mogą, zrzuconych niesłusznie, że wspomnę tylko św. Atanazego, którego na stolicę patryarszą przywrócił św. Juliusz I. i św. Jana Złotoustego, którego przywrócił papież Innocenty I.

Papieże zwołują s o b o r y, przewodniczą im albo sami, lub przez zastępców (nieraz ci zastępcy nie są jeszcze ani kapłanami, a mają pierwszeństwo przed biskupami) i potwierdzają albo odrzucają wyroki soborów — a to tylko jest ważnem, co potwierdzają papieże.

Sami papieże wreszcie rozsyłają m i s y o n a r z y na wszystkie strony świata, aby coraz dalej szerzyć wiarę św.

Oto, najmilsi, wyłożyłem wam, że papieże są rzeczywiście głową całego Kościoła św. z ustanowienia Bożego. Jak Chrystus P. ma władzę nad światem całym tak Piotr św. i jego następcy papieże mają władzę nad wszystkimi, którzy przyjęli chrzest św. Wprawdzie innowiercy nie chcą uznać tej władzy, ani wykonywać rozkazów Ojca św., ale za to my katolicy tem dokładniej wypełniać je winniśmy.

O, dziękujmy P. Bogu, że jesteśmy w Kościele św. katolickim, który stoi zbudowany na mocnej skale Piotrowej. Podobniśmy do dzieci, o których potrzeby troszczy się ojciec miłościwy, bo papież troszczy się o potrzeby nasze i jako namiestnik Chrystusa P. na ziemi dostarcza nam łask śś. potrzebnych do zbawienia. Jako pasterz najwyższy czyni wszystko, aby nas utrzymać na drodze prawdy i cnoty i doprowadzić do głowy niewidzialnej, t. j. P. Jezusa, chociaż nie zawsze wszystko może uzyskać od razu.

Módlmy się tedy za teraźniejszego Ojca św. Piusa X, aby go P. Bóg bronił wśród niebezpieczeństw, aby mu ułatwiał to brzemię ciężkie, jakie dźwiga na barkach swoich, aby go oświecał, iżby zdołał dokonać tego wszystkiego, co pożyteczne dla Kościoła św. Módlmy się i za tych wszystkich, którzy naszego Ojca św. nie uznawają jeszcze za głowę swoją i błąkają się na podobę owcy zgubionej, aby Pan Bóg dał im poznać, co potrzebne im do zbawienia! Błagajmy codziennie Chrystusa P., aby przepędził burzę obecną i sprowadził wreszcie ów czas szczęśliwy, kiedy zniknie niewiara, błąd, rozdział, a będzie tylko jedna owczarnia i jeden pasterz!« Amen.

1887/1906.

LXXXV. Urzędu apostolskiego trwanie w biskupach.

»Napominam cię, abyś wzniecał łaskę Bożą, która jest w tobie przez włożenie rąk moich.« (*II. Tym. 1. 6*)

W ostatnich dwóch naukach wyłożyłem wam, w jaki to sposób Chrystus Pan zabezpieczył Kościół św., aby się nie rozpadł na cząstki. Widzieliście, że ustanowił Piotra św. następcą Swoim. Ponieważ zaś Kościół św. miał trwać po wieki wszystkie, a Piotr św. jako człowiek śmiertelny nie mógł żyć tak długo, więc sam rozum wskazuje, że musiał mieć następców,

którzyby byli zwierzchnikami Kościoła św. Tymi następcami zaś mogą być, jak to wykazałem w nauce ostatniej, jedynie biskupi rzymscy, t. j. papieże. Oni są następcami Piotra św. jako zwierzchnicy Kościoła św., bo: 1) Piotr św. żył i umarł w Rzymie jako głowa całego Kościoła św., bo dalej 2) za głowę Kościoła św. uznawali ich zawsze nie tylko ojcowie Kościoła św., lecz nadto cały Kościół św. zebrany na soborach powszechnych, jako też monarchowie tak chrześcijańscy jak pogańscy, a nawet heretycy sami w początkach występowania swego, jak n. p. Luter. 3) Papieże też byli i są świadomi swej władzy i wykonują ją, broniąc czystości wiary św., rozstrzygając spory, ujmując się za biskupami dobrymi, a składając nieposłusznych, zwołując sobory i zatwierdzając ich wyroki lub je odrzucając, wreszcie rozsyłając misyonarzy po świecie całym.

Ale, najmilsi, nie tylko władza Piotra św. jako głowy całego Kościoła św. musiała przejść na następców, lecz także władza potrójna apostołów musi istnieć po wszystkie wieki, jak to pragnę objaśnić wam dzisiaj za łaską Bożą, wskazując zarazem, że następcami apostołów są biskupi.

I. Potrzeba nieustannego istnienia urzędu apostolskiego.

Chrystus P., jak to mówiłem w jednej z nauk poprzedzających, przekazał apostołom potrójny urząd, jaki Sam wykonywał, t. j urząd nauczycielski, kapłański i pasterski. Apostołowie mieli tedy nauczać ludzi religii, mieli jednać ich z P. Bogiem, mieli nimi kierować w sprawach dotyczących zbawienia. Potrójny ten urząd apostołowie, dopóki żyli tu na ziemi, sprawowali z całą gorliwością. — Ale jakżeż dziać się miało po śmierci apostołów? Czyż ten urząd potrójny, jaki sprawowali apostołowie, miał ustać? Albo innemi słowy: czyż nie miało być nikogo, któryby opowiadał naukę Chrystusową, rozdzielał łaski Boże i rządził wiernymi? Nie, tak być nie mogło. Potrójny urząd apostołów tak samo nie mógł ustać z ich śmiercią, jak z śmiercią Piotra św. nie ustała najwyższa władza w Kościele św., lecz przeszła na papieży. O tej prawdzie możemy się przekonać, gdy zastanowimy się przedewszystkiem nad trwałością Kościoła św. i wyrzeczeniami Chrystusa Pana.

1. **Kościół św.** ustanowiony przez Chrystusa P. **ma trwać** nie lat kilka, lecz **aż do końca świata.** Przecież Zbawiciel powiada

wyraźnie: »Na tej opoce zbuduję Kościół Mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go«. Chociażby tedy piekło czyniło wszystko ku szkodzie Kościoła św., chociażby czy to przez czartów czy też przez ich pomocników ziemskich, więc pogan, heretyków lub złych katolików, uderzało z całą potęgą na Kościół św., aby go zniszczyć: wszystko to napróżno. Kościół św., ponieważ Chrystus P. zbudował go na opoce niewzruszonej, stawi czoło wszystkim zamachom piekła i trwać będzie od wieku do wieku aż do końca świata. To jest nauka wszystkich ojców świętych. Kościół św. — pisze św. Ambroży — zdaje się ubywać jako księżyc, ale go nie ubywa; można go pogrążyć w ciemności, ale nie można go zniszczyć«. A św. Hieronim powiada: »Kościół święty jest zbudowany na opoce, dla tego żaden wicher go nie wzruszy, żadna burza nie wywróci«.

Skoro tedy Kościół św. ma trwać aż do końca świata, przeto też zawsze musi istnieć ów potrójny urząd, jaki Chrystus Pan dał apostołom. Potrójny ten urząd tak ściśle jest złączony z Kościołem św., że Kościół św. musiałby zginąć w tej chwili, w którejby ustał ten urząd. Bo, powiedzcie mi, coby się stało, gdyby nie było nikogo, któryby ogłaszał naukę Chrystusową? nikogo, któryby odprawiał mszą św. i sprawował sakramenta św? nikogo, któryby wiernym wydawał rozporządzenia i czuwał nad ich wykonaniem? Kościół św. nie mógłby wtedy istnieć ani chwili jednej, jakby państwo nie mogło istnieć bez urzędników — upadek jego byłby nieuchronny. Wiara prawdziwa znikłaby z powierzchni ziemi, bo nie byłoby nikogo, ktoby ją ogłaszał i czuwał nad zachowaniem jej w czystości; ludzie nie mogliby być oczyszczeni z grzechów i uświęceni, bo nie byłoby nikogo, któryby rozdzielał odpowiednie łaski Boże; cnota i pobożność ustałyby wszędzie, bo nie byłoby nikogo, któryby miał władzę stawić opór złemu. Następstwem tego byłoby, żeby Kościół święty zginął, a jego miejsce zajęłoby królestwo szatana ze wszystkiemi bezeceństwami.

Jakoż historya Kościoła św. dostarcza nam na to dowodów jasnych. Wiemy, że w pierwszych czasach chrześcijańskich kwitnął pięknie Kościół św. *w Azyi i w Afryce*: po miastach i siołach mnóstwo było wiernych, którym przewodniczyli najwięksi właśnie ojcowie Kościoła św.: święci Atanazy, dwaj Cyryle, Bazyli, dwaj Grzegorze, Jan Złotousty, Augustyn i wielu innych mężów świątobliwych i uczonych; miliony

chrześcijan otrzymały w tych krajach palmę męczeńską. A jakżeż dzieje się tam obecnie? Oto wiara święta zniknęła prawie bez śladu, a ludy tam mieszkające jęczą w ciemności i cieniu śmierci. — Podobnego losu doznał Kościół nasz święty *we wielu krajach Europy*, jak w Szwecyi i Norwegii, Anglii i Szkocyi jako też w wielu okolicach Niemiec. Niegdyś wszyscy mieszkańcy tych krajów należeli do Kościoła św. katolickiego, ale oderwali się od niego i żyją w błędach. Tak to w niektórych krajach Kościół św. ustał całkiem albo przynajmniej wielu stracił wyznawców.

I czemże się to stało? Oto odpowiedź prosta: *w tych krajach wygasł urząd nauczycielski, kapłański i pasterski.* Biskupów i kapłanów wypędzono, uwięziono albo zamęczono, nie było tedy nikogo, któryby ogłaszał wiarę św., rozdzielał sakramenta św. i rządził wiernymi. — Co nastąpiło w pojedyńczych krajach lub częściach świata, *toby musiało nastąpić na świecie całym, gdyby ustał ów urząd potrójny.* Ponieważ zaś Kościół święty może ustać w krajach lub częściach świata pojedyńczych, ale nigdy na ziemi całej, przeto koniecznem jest następstwem, że również i potrójny urząd apostolski nie może ustać nigdy.

2. Do tego samego dojdziemy wniosku, gdy rozważymy zwłaszcza dwa **wyrzeczenia Chrystusa P.**

a) Gdy P. Jezus dla zbawienia ludzi apostołom powierzył Swą władzę, wtedy rzekł do nich (Mat. 28. 19—20): »Idąc tedy nauczajcie... A o t o J a j e s t e m z w a m i p o w s z y s t k i e d n i a ż d o s k o ń c z e n i a ś w i a t a«. Słowami temi daje apostołom władzę nauczania i chrzczenia ludzi jako też przynaglania ochrzczonych, aby wypełniali Jego przykazania, więc nadaje im urząd nauczycielski, kapłański i pasterski. A na co zwrócić nam trzeba uwagę, dodaje, że będzie z nimi »po wszystkie dni aż do skończenia świata«, t. j. będzie im pomagał do wykonywania owego potrójnego urzędu. Jeżeli przyrzeczenie, które P. Jezus dał tutaj i o którego prawdzie nie możemy wątpić, miało się wypełnić, mogło to stać się jedynie w sposób dwojaki: albo by musieli apostołowie żyć aż do skończenia świata, albo by inni musieli ich zastąpić w sprawowaniu tego urzędu. Ale, jak wiemy, pierwsze nie nastąpiło, bo apostołowie już nie żyją, gdyż pomarli wszyscy. A więc z apostołami nie mógł P. Jezus zostawać, nie mógł im w ich urzędzie poma-

gać »aż do skończenia świata«. Cóż z tego wynika? Oto apostołowie muszą mieć następców, na których przeszła władza apostolska i którym tak samo jak apostołom pomaga Zbawiciel. Gdyby tak się nie działo, Zbawiciel nie byłby mógł powiedzieć słów onych. Na mocy więc tych słów Bożych Kościół św. »aż do skończenia świata« będzie miał zawsze mężów, którzy potrójny urząd apostolski będą sprawowali ku uświęceniu i zbawieniu ludzi.

b) Tegoż samego dowodzą też słowa P. Jezusa, które wypowiedział do apostołów przy ostatniej wieczerzy (Jan 14. 16—17): »A ja prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, k t ó r y b y z w a m i m i e s z k a ł n a w i e k i, D u c h a p r a w d y.« Temi słowy obiecuje Zbawiciel apostołom pomoc drugą, Ducha św., Pocieszyciela i Ducha prawdy, aby ich nauczał wszelkiej prawdy, pokrzepiał w trudach, pocieszał i umacniał w prześladowaniach. O tym Duchu św. mówi Zbawiciel że będzie z apostołami mieszkał »na wieki«. Ale Duch św. jako »Pocieszyciel« i »Duch prawdy« nie mógł z apostołami pozostać tu na ziemi na wieki, gdyż poumierali wszyscy. Zatem obietnica Pana Jezusa musi rozciągać się także na tych wszystkich, którzy po śmierci apostołów mieli ogłaszać ewangelię świętą czyli innemi słowy: apostołowie muszą mieć prawowitych następców w swym urzędzie potrójnym.

Czy tedy zastanawiać się będziemy nad przeznaczeniem Kościoła św., który ma trwać aż do końca świata; czy nad słowami Chrystusa P., a więc Boga prawdziwego: przekonywamy się o tej prawdzie, że potrójny urząd, który P. Jezus przekazał apostołom, musi trwać w Kościele św. na zawsze.

II. Następcami apostołów są biskupi.

Ale któż to, najmilsi, są owymi następcami apostołów? Oto biskupi prawnie wyświęceni i zostający w łączności z papieżem.

1. **Że biskupi są następcami apostołów** i że dla tego tak samo, jak to czynili apostołowie, muszą sprawować urząd nauczycielski, kapłański i pasterski, tego uczą jasno i Pismo św. i ciągła tradycya.

a) Czytamy w Piśmie św., że apostołowie wszędzie gdziekolwiek nawrócili ludzi do nauki P. Jezusa, ustanawiali nad nimi zwierzchników czy to biskupów czy też kapłanów, aby ci w ich miejscu sprawowali służbę boską. Tym sposobem *św. Paweł* ustanowił św. Tytusa biskupem na wyspie Krecie czyli Kandyi, a św. Tymoteusza w Efezie a obydwom wydał przepisy, jak mają sprawować swój urząd. Pisze bowiem do Tytusa (Tyt. 1. 5): »Dla tegom zostawił cię w Krecie, abyś to czego niedostawa, naprawił i postanowił kapłany po miastach, jakom i ja rozporządził tobie«. Do św. Tymoteusza zaś tak pisze (II. Tym. 1. 6): »Napominam cię, abyś wzniecał łaskę Bożą, która jest w tobie przez włożenie rąk moich«, to znaczy przez święcenie biskupie, jakie św. Tymoteusz odebrał przez włożenie nań rąk św. Pawła. Zarazem upomina go, aby urząd biskupi sprawował z jak największym zapałem i aby porzucił bojaźń wszelką i względy ludzkie: (II. Tym. 4. 2): »Przepowiadaj słowo — mówi św. Paweł — nalegaj w czas nie w czas: karz, proś, łaj, z wszelaką cierpliwością i nauką!« Podobną naukę dał św. Paweł starszym, t. j. biskupom i kapłanom miasta Efezu i okolicy, gdy ich zawezwał do miasta Miletu i tam przemówił do nich (Dz. 20. 28): »Pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch święty postanowił biskupami, abyście rządzili Kościołem Bożym, którego nabył krwią Swoją!« Tak samo jak św. Paweł upomina również i *św. Piotr* biskupów i kapłanów (I. Piotr 5. 2): »Paście trzodę Bożą, która jest między wami, doglądając nie poniewolnie lecz dobrowolnie wedle Boga!«

Wszystkie te miejsca Pisma św. dowodzą nam, że biskupi wstąpili w miejsce apostołów i że od nich ustanowieni zostali, ażeby w rozmaitych społecznościach chrześcijańskich mogli objąć pieczę pasterską. Jak apostołowie tak i oni mieli opowiadać ewangelię św. i troszczyć się o to, aby żaden błąd nie zeszpecił wiary prawdziwej, jako też wszędzie, gdzieby się okazała potrzeba, mieli nowych ustanawiać biskupów i kapłanów. Tym to sposobem już Pismo św. przekonuje nas, że następcami apostołów są biskupi.

b) Tegoż samego uczy nas i tradycya nieustanna I tak już *św. Klemens rzymski*, który był uczniem apostolskim i został papieżem, uczy nas: »Apostołowie ustanowili biskupów jako swych następców i ułożyli na przyszłość regułę następ-

stwa, aby, gdy ci zasną, inni doświadczeni mężowie w ich miejsce objęli urząd kościelny«. Ten tedy ojciec Kościoła św. wypowiada tutaj słowy jasnemi, że apostołowie jako następców swoich ustanawiali biskupów i że im polecili, aby oni znowu innych doświadczonych mężów powoływali do urzędu biskupiego. *Św. Ignacy*, biskup i męczennik, uczeń św. Jana apostoła, w swych siedmiu listach posłanych do różnych kościołów azyatyckich, mówi często o powadze i władzy biskupów i uważa ich jako następców apostołów i jako namiestników Chrystusowych; dla tego upomina też wszystkich wiernych, aby ich szanowali jako samego Pana. Tak mówi w liście do Efezów: »Kogo pośle ojciec do rządzenia rodziną, tego muszą przyjąć wszyscy, jakby przyjęli tego, który go posłał; dla tego jest jasnem, że musimy poważać biskupa również jak samego Pana«. — Całkiem stanowczo wypowiada też *św. Ireneusz*, biskup i męczennik, tę prawdę, że biskupi władzę swoją otrzymali przez apostołów i są ich następcami, mówi bowiem: »Od apostołów są w Kościele ustanowieni biskupi i ich następcy aż do naszych czasów«. — Tak samo przemawiali wszyscy inni ojcowie Kościoła św. Wszyscy oni wyznają, że biskupi są następcami apostołów i że są od Chrystusa Pana powołani na to, aby rządzić Kościołem św. i ustanawiać wszystko, czego potrzeba do zbawienia wiernych. Dla tego też naucza *św. sobór powszechny w Trydencie* (ses. 23, roz. 4), »że obok reszty stopni kościelnych przedewszystkiem biskupi, którzy wstąpili w miejsce apostołów, należą do tego porządku hierarchicznego i jak apostół mówi, postanowieni są od Ducha św., aby rządzili Kościołem Bożym«.

c) Na mocy prawa rządów nad swą dyecezyą biskupi mają władzę nauczycielską, tak że bez nich nie tylko żaden kapłan, lecz, tem mniej, w szkole żaden nauczyciel, nie może zaprowadzać zmian żadnych, jeśli chce być katolikiem dobrym, w nauczaniu religii, bo upoważnienie do nauczania religii dostał od biskupa a nie od rządu świeckiego. Biskupi jedynie mają władzę święcenia kapłanów i sprawowania władzy kapłańskiej w dyecezyi całej. Biskupi wreszcie mają władzę: wydawania tymczasowych wyroków w sprawach wiary i obyczajów, urządzania nabożeństw, wykonywania karności kościelnej, udzielania dyspens niektórych, zarządzania majątkiem kościelnym w granicach woli fundatorów, uwalniania od praw dyece-

zyalnych i niektórych ślubów jako też udzielania niektórych odpustów.

2. **Ażeby jednak biskupi mogli być następcami apostołów, muszą** posiadać dwa przymioty: a) mieć prawne święcenie i b) zostawać w łączności z papieżem.

a) Biskupi urząd swój św. otrzymują nie z ramienia władzy świeckiej lecz przez święcenie sakramentalne tak zw. konsekracyę na biskupa. Już apostołowie tych, których wybierali za swych następców, święcili wkładaniem rąk. W taki sposób św. Paweł, jak to już wspomniałem, święcił na biskupów św. Tymoteusza i Tytusa i upominał pierwszego, aby tę łaskę, która w nim jest przez włożenie rąk jego, wzniecił w mężach innych (II. Tym. 1. 6.) Podobnie czytamy w Dziejach Apost. (14. 22) o kapłanach, że św. Paweł i Barnabasz we wszystkich społecznościach, które nawrócili do wiary Chrystusowej, wśród modlitw i postów ustanawiali kapłanów, co wedle objaśnienia ojców Kościoła św. znaczy to samo, że ich święcili. Dla tego też św. Paweł upominał św. Tymoteusza, aby na nikogo rąk nie wkładał za wcześnie (I. Tym. 5. 22), a więc aby nikomu nie udzielił święcenia czy to kapłańskiego czy też biskupiego, zanimby się przekonał, że zasługuje na otrzymanie tej godności. — Jak zaś pierwsi biskupi otrzymali święcenie od apostołów, tak samo innych znowu święcili biskupów i przekazywali im władzę duchowną, o czem przekonuje nas historya kościelna wszystkich wieków.

Ktoby tedy nosił wprawdzie miano biskupa, ale *nie był święconym prawowicie, t. j. od biskupa rzeczywistego, tenby nie posiadał żadnej władzy duchownej* i dla tego nie mógłby ani ważnie ani godziwie wypełniać potrójnego urzędu apostolskiego. A do takich należą wszyscy zwierzchnicy protestantów, choć w niektórych krajach (jak w Szwecyi) nazywają się biskupami. Ponieważ nie otrzymali święcenia od biskupa prawowitego lecz po największej części otrzymali urząd jedynie od władzy świeckiej, przeto nie są następcami apostołów i nie posiadają żadnej władzy duchownej. Jeżeli tedy np. chcą odpuścić grzechy albo nad chlebem i winem wymawiają słowa przemienienia, to wszystkie te czynności nie mają znaczenia żadnego; ani grzechów nie mogą odpuszczać ani też chleba i wina przemieniać w najśw. Ciało i Krew Pana Jezusa.

b) Ale to nie dosyć, aby biskupi mieli święcenie prawowite. Jeżeli mają być następcami apostołów, muszą zostawać w łączności z głową Kościoła św., Papieżem. P. Jezus, jak to już mówiłem w naukach poprzednich, dał Kościołowi Swemu św. głowę, Piotra św.; a chociaż i drugich *apostołów* ustanowił Zbawiciel pasterzami Kościoła św., chciał jednak, aby wszyscy podlegali św. Piotrowi jako pasterzowi najwyższemu. Nie mogli tedy postępować jako panowie i rządzcy samowładni, skoro otrzymali od Chrystusa Pana rozkaz, aby zawsze byli w łączności z św. Piotrem i uznawali go za głowę Kościoła św. — Co odnosiło się do apostołów, to odnosi się też do *biskupów*. I oni muszą tedy również uznawać papieża za głowę Kościoła św. i muszą z nim zostawać w łączności ciągłej. Jeżeliby tedy jaki biskup odłączył się od papieża, w takim razie zająłby stanowisko inne niż apostołowie w obec Piotra św., i nie mógłby być następcą apostołów.

Aby okazać konieczność łączności biskupów z papieżem, *św. Cypryan* stolicę św. Piotra przyrównuje do głowy, z której życie i siła płyną w członki wszystkie; albo do korzenia, z którego soki udzielają się gałęziom wszystkim; albo do źródła, z którego woda płynie do potoków wszystkich; albo wreszcie do słońca, które pojedyńczym promieniom daje światło i ciepło. Słusznie też powiada papież *Grzegorz XVI* (1835): »Zawsze to była jednozgodna nauka katolików wszystkich i artykuł wiary, że papież posiada w całym Kościele nie tylko pierwszeństwo honorowe, lecz także władzę i że dla tego nawet i biskupi są jemu posłuszni«. Dla tego możemy powtórzyć za *św. Hieronimem:* »Kto w połączeniu z stolicą Piotrową, ten moim biskupem«. Kto się odłącza od papieża, choćby miał święcenie biskupie, przestaje być członkiem Kościoła św. i dla tego nie ma prawa do tej władzy, która przysługuje mu tylko w połączeniu z Kościołem św., a przeto też nie może jej wykonywać. Od początku bowiem istniała ta zasada, którą w kilku słowach wypowiedział św. *Ambroży:* »Gdzie Piotr, tam Kościół«.

Z tej to przyczyny biskupi odłączonego od nas Kościoła greckiego, chociaż mają prawomocne święcenie biskupie, mimo to *nie są następcami apostołów* i dla tego też nie mają prawa do wykonywania urzędu biskupiego, ponieważ nie są w połączeniu z głową Kościoła św., papieżem. Ilekroć jednak wracają do Kościoła św., odzyskują władzę i nie potrzebują

święcenia nowego. — Podobnie ma się rzecz z biskupami protestanckiemi w Anglii i odszczepieńcami w Rosyi. I oni już dlatego, że nie są w połączeniu z papieżem, nie są następcami apostołów. U nich jednak zachodzi jeszcze przeszkoda druga, bo co do pierwszych na pewno, co do drugich prawdopodobnie jest przerwa w ich święceniu, a więc także święcenia ich są nieważne. Dlatego, gdy który kapłan anglikański lub rosyjski wraca do Kościoła św., dla pewności otrzymuje jeszcze raz święcenia.

Połączenie biskupów z papieżem jest tak konieczne, że w tej chwili, *kiedyby biskup jaki wypowiedział papieżowi posłuszeństwo* i oderwał się od niego, zarazem *utraciłby wszelką władzę* nad trzódką sobie powierzoną. Gdyby u nas jaki biskup nie chciał uznawać papieża za głowę Kościoła św. i jako książe niezależny chciałby rządzić swą dyecezyą, od tej chwili dyecezyanie nie mogliby go uważać za swego biskupa, nie mogliby przyjmować od niego sakramentów śś. kapłaństwa i bierzmowania, ani też słuchać jego rozporządzeń, bo wszystkie czynności jego byłyby bezprawne. Ztąd to pochodzi, że żaden biskup, chociażby już otrzymał święcenie prawomocne i wybór prawomocny, nie może zasiąść na stolicy biskupiej, ani wykonywać urzędu biskupiego pierwej, dopóki nie potwierdzi go papież. Również, chociażby jakiego biskupa kto inny chciał złożyć z urzędu, mimo to pozostaje biskupem, a my słuchać go musimy i to tak długo, dopóki albo nie umrze, albo nie złoży urzędu, albo też papież nie zwolni nas z obowiązku posłuszeństwa względem niego, jak to papież Leon XIII, skłoniony okolicznościami, uczynił wobec naszego byłego arcypasterza, księdza kardynała Ledóchowskiego.

Widzicie więc, najmilsi, że apostołowie mają następców i że ich następcami są tylko ci biskupi, którzy otrzymali święcenie prawomocne i zostają w połączeniu z papieżem, czyli innemi słowy: biskupi Kościoła katolickiego. Oni to w powierzonych sobie obwodach, zwanych dyecezyami czyli biskupstwami albo archidyecezyami czyli arcybiskupstwami, sprawują potrójny urząd apostołów, t. j. nauczycielski, kapłański i pasterski i tym sposobem to dzieło zbawienia, jakie apostołowie rozpoczęli ze skutkiem tak świetnym, będą sprawować aż do końca

świata teraźniejszego. Daj Boże, aby ku zbawieniu jak największej liczby ludzi, a zwłaszcza nas tu obecnych! Amen.

1887/1906.

LXXXVI. Kapłani są zastępcami biskupów po parafiach.

»Dlategom zostawił cię w Krecie, abyś.... postanowił kapłany po miastach. *(Tyt. 1. 5.)*

Bez ofiary i bez kapłaństwa a służby boskiej — mówi nasz X. Skarga (3 niedz. po Trzech Królach) — świat nie był nigdy. Kto tylko znał P. Boga, albo miał kogo za Boga, zawsze mu składał ofiary; źli i dobrzy, fałszywego czy prawdziwego B o g a, n i g d y n i e c z c i l i b e z o f i a r y. Już Abel i Kain nauczeni od ojca Adama tak służą P. Bogu. Noe i Abraham i Melchizedek aż do Mojżesza, a od Mojżesza do Chrystusa P. nigdy nie przestają chwalić P. Boga ofiarą. U żydów i pogan i barbarzyńców zawsze była ofiara. Ztąd też wynika ta prawda niechybna, że to jest prawo przyrodzone, aby istniała ofiara. — A l e o f i a r a n i e m o ż e b y ć b e z k a p ł a n a. Bo nie każdemu wolno składać P. Bogu ofiarę w imieniu wszystkich, jedno osobom od Boga do tego powołanym, jak uczy Pismo św. (Żyd. 5. 4): »Żaden sobie czci nie bierze, jedno który bywa wezwan od Boga jako Aaron«. Przetoż P. Bóg królów, gdy chcieli składać ofiary w imieniu ludu cudem widocznym tego zabraniał, jak to uczynił z królem żydowskim Ozyjaszem, którego za to zuchwalstwo ukarał trądem (II. Paral. 26. 18–19). — R ó w n i e ż i r e l i g i a b e z k a p ł a n a i s t n i e ć n i e m o ż e. Potrzeba nauczyciela, któryby objaśniał w co wierzyć winniśmy; potrzeba pasterza, któryby wskazywał właściwą drogę, ztąd też jak uczy Pismo św. (Żyd. 7. 12) — u żydów »za przeniesieniem kapłaństwa trzeba było, żeby się i zakonu przeniesienie stało.«

Aby tedy ofiara istniała na wieki, a zarazem aby byli nauczyciele i pasterze, — P a n J e z u s u s t a n o w i ć m u s i a ł i u s t a n o w i ł też rzeczywiście, jak to wykazałem w nauce poprzedniej, apostołom następców w ich potrójnym urzędzie: nauczycielskim, kapłańskim i pasterskim. Zarazem przedstawiłem wam, kto to są następcy apostołów. Widzieliście, że nimi

są przedewszystkiem biskupi prawomocnie wyświęceni i zostający w łączności z papieżem. Kto tedy nie ma święcenia od biskupa, ten nie jest następcą apostołów. Ale również i taki któryby miał święcenie prawomocne, od chwili, w którejby oderwał się od papieża, natychmiast utraciłby władzę, jak członki ludzkie utraciłyby życie po odłączeniu od głowy, jak gałęzie nie dostawałyby soków, odkądby były odcięte od korzenia, jak strumień utraciłby wodę, odkądby go oddzielono od źródła.

Ależ, najmilsi, biskupi sami nie zdołaliby dopełnić urzędu swego w dyecezyi, bo niektóre są bardzo wielkie. Wszakżeż obie nasze archidyecezye posiadają razem przeszło 550 parafii i przeszło milion 360 tysięcy wiernych. Jakżeby nasz X. arcypasterz sam jeden mógł wszystkich chrzcić, słuchać spowiedzi, dla wszystkich co niedzielę odprawić mszę św., wszystkich pouczać prawd wiary św. i jeżeli smutna zachodzi potrzeba, strofować o złe postępki? A przecież inne dyecezye np. wrocławska, są jeszcze większe. Otóż dla tego potrzebują biskupi pomocników a tymi pomocnikami są kapłani. O nich to pragnę mówić dzisiaj za łaską Bożą: 1) jaką mają władzę? 2) od kogo ją mają? i 3) w jaki mogą wykonywać ją sposób? wreszcie 4) wskazać różnicę między biskupami i kapłanami.

I. Jaką kapłani mają władzę?

Kapłani, zwłaszcza parafialni, zwani proboszczami lub plebanami, mają w ogólności władzę: opowiadania słowa Bożego, sprawowania ofiary mszy św. i udzielania sakramentów św., święcenia i błogosławienia, wreszcie kierowania wiernymi, czyli innemi słowy na podobieństwo biskupów mają potrójny urząd nauczycielski, kapłański i pasterski. Oni mają z reguły głosić słowo Boże, dla tego w niedzielę i święta, o ile to możebne, mają publiczne nauki do wiernych zgromadzonych *w kościele*, objaśniają im prawdy wiary i moralności chrześcijańskiej i upominają wiernych do sumiennego zachowywania przykazań Bożych i kościelnych. Wierni zaś mają obowiązek uczęszczać na te nauki tem pilniej, im mniej mają znajomości zasad wiary naszej św. — Kapłani to, o ile mogą, mają obowiązek *pouczać młodzież* o prawdach naszej św. religii i są

przeto głównymi nauczycielami religii w parafii powierzonej ich pieczy. Prawda, że obecnie nie mogą z reguły nauczać w szkole i zaledwie pozostawiono im przygotowywanie do sakramentów św.; ale za to rodzice tem większy mają obowiązek dzieci na katechizm przysyłać regularnie a w domu przypilnować je do uczenia się tegoż.

Kapłanów to obowiązkiem, choćby nie codziennie, to przedewszystkiem w niedzielę i święta i ilekroć zajdzie potrzeba, odprawiać mszę św. i jej owoce ofiarować za żywych i umarłych. W niedzielę i święta uroczyste mają obowiązek tę mszę św. ofiarować, jeżeli zarządzają parafią samodzielnie, za parafian swoich. I oto, najmilsi, przyczyna, dla której parafianie, o ile mogą, powinniby dążyć do swego parafialnego kościoła, aby być obecnymi na tej mszy św., którą odprawia kapłan na ich intencyę. — Kapłani to rozdzielają sakramenta św.: oni to chrzczą, słuchają spowiedzi, dają komunię św., namaszczają chorych olejem św., błogosławią małżeństwa. Przedewszystkiem, o ile to możebne, słuchają swych parafian spowiedzi, aby im dać sposobność korzystania z tych wielkich łask, jakie spływają na nich w sakramentach pokuty św. i św. Sakramentu Ołtarza. Dwóch tylko sakramentów św. nie mogą sprawować kapłani, tj. nie mogą udzielać sakramentów św. bierzmowania i kapłaństwa. — Mogą też kapłani przedsiębrać różne błogosławieństwa i poświęcenia, jako to mogą święcić wodę zwykłą, wodę do chrztu św., świece, pokarmy i inne przedmioty, jako też udzielać błogosławieństwa ludziom i domom. Nie mogą zaś święcić: olejów śś., używanych przy udzielaniu sakramentów św., naczyń do mszy św. i niektórych innych przedmiotów; święcenie tychże zastrzeżone jest biskupowi samemu.

Wreszcie kapłani, jeżeli mają powierzoną sobie parafię, są pasterzami, zwierzchnikami, ojcami duchownymi parafii, a więc wszyscy parafianie, młodzież i starcy, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, mają obowiązek w rzeczach wiary, obyczajów i urządzeń kościelnych stosować się do ich rozporządzeń. Kto się zaś opiera temu, ten staje się winnym grzesznego nieposłuszeństwa, albowiem powiedział Zbawiciel (Łuk. 10. 16): »Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi«.

Oto, najmilsi, władza, jaka przysługuje kapłanom. Jest ona rozległa i wielka, bo z małemi ograniczeniami, posiadają potrójną ową władzę, jaką P. Jezus udzielił biskupom.

II. Od kogo ta władza?

Ale gotów kto zapytać, od kogo też kapłani otrzymali tę władzę. Na to jedynie stósowna odpowiedź, że tak samo jak biskupi posiadają ją **od P. Boga, tj. P. N. J. Chrystusa.**

Jasnem okaże się to już wtenczas, jeżeli się zastanowimy nad temi czynnościami świętemi, które sprawują kapłani mocą swego urzędu kapłańskiego. Mogą przecież ofiarę mszy św., a więc chleb i wino przemieniać w św. Ciało i Krew P. Jezusa: czyż to nie jawnie dzieło Boże? Mogą w sakramencie pokuty św. odpuszczać ludziom grzechy, a przez to godzić z P. Bogiem, otwierać im niebo, a zamykać piekło: czyż to nie Boże dzieło? Mogą udzielać również innych sakramentów św. i przez nie uwalniać ludzi od grzechów i ich uświęcać, a tym sposobem przemienić ich w dzieci Boże i dziedziców nieba: czyż i to znowu nie Boże dzieło? Któż zaś może dać moc do sprawowania czynności Bożych i wykonywania dzieł wszechmocy Bożej? Iżali ludzie? Nie, tego nikt z ludzi udzielić nie zdoła, choćby był i najpotężniejszym królem lub cesarzem, bo nikt nie może udzielać tego, czego sam nie posiada lub nad czem nie ma władzy. Królowie i cesarze są ludźmi, ich władza ograniczona i rozciąga się jedynie na rzeczy ziemskie; dla tego nie mogą udzielać mocy do sprawowania dzieł nadprzyrodzonych i Bożych. Więc władza kapłanów nie może pochodzić od ludzi, lecz musi pochodzić od P. Boga samego, jak to naucza już rozum.

To samo potwierdza Pismo św. Czytamy w ewangelii św., że Zbawiciel obok 12 apostołów wybrał jeszcze 72 uczniów, których posłał przed sobą, aby nauczali ludzi, uzdrawiali chorych i przygotowywali ludzi na przybycie P. Jezusa. »A potem — czytamy w ewangelii św. (Łuk. 10. 1) — naznaczył Pan i drugich siedmdziesiąt i dwu i rozesłał je po dwu przed Sobą do wszystkich miast i miejsca, kędy Sam przyjść miał«. Aby zaś ułatwić im zlecenie, P. Jezus oświadczył im (Łuk. 10. 16): »Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi.« P. Jezus tedy nie tylko 12 apostołów,

lecz także 72 uczniów powołał do służby Swojej. Chociaż ci uczniowie, mający rozmaite stopnie, nie zajmowali stopnia tak wysokiego jak apostołowie i chociaż podlegali apostołom, mimo to posłannictwo swoje odebrali od P. Jezusa: On sam ich wyznaczył, tem samem więc wprowadził ich w ten święty urząd. Jakoż niektórzy ojcowie Kościoła św. (śś. Atanazy, Epifaniusz, Tomasz z Akwinu) uczą wyraźnie, że kapłani zajmują miejsce owych 72 uczniów i są ich następcami. Nie ulega tedy wątpliwości, że kapłani jako następcy owych 72 uczniów otrzymują swą władzę od P. Jezusa tak samo jak biskupi jako następcy apostołów. Dlatego każdy kapłan zwłaszcza parafialny może mówić do parafian sobie poddanych słowami Pisma św. (II. Kor. 5. 20): »Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał«.

To też kiedy cesarz Atanazy chciał ograniczyć władzę biskupów i kapłanów, wystąpił surowo przeciw niemu papież św. Symmachus. To zaś, co powiedział o biskupach, odnosi się też do kapłanów. Oto słowa jego: »Cesarzu, od biskupa odbierasz chrzest, jego wzywasz o modlitwę, od niego spodziewasz się błogosławieństwa, jego prosisz o pokutę. Ty rozporządzasz sprawami ludzkiemi a on Bożemi. Jego zatem godność jest niewątpliwie równa, jeżeli nie wyższa... Może powiesz, iż jest napisane, abyśmy byli ulegli wszelkiej zwierzchności. Uznajemy zwierzchności ludzkie w *ich* porządku, dopóki nie skierują swej woli przeciw P. Bogu. A zresztą jeśli wszelka władza jest od P. Boga, to tem więcej ta, która zawiaduje sprawami Boga. Oddaj tedy cześć Bogu w osobie naszej a my także oddamy ją Bogu w osobie twojej. A jeśli się wzbraniasz oddać Bogu, co Bożego, nie godzi ci się powoływać na przywilej odebrany od Tego, którego przykazaniem gardzisz«. (X. Bp. Janiszewski, Kościół i państwo chrześcijańskie str. 190—191.)

III. Jak mogą wykonywać swą władzę?

1. Chociaż jednak kapłani tak samo jak biskupi władzę swoją mają od P. Boga, mimo to nie stoją z biskupami na równi i urząd swój św. **mogą wykonywać jedynie za zezwoleniem biskupów**, bo tak ustanowił P. Jezus, jak tego uczą **Pismo św. i tradycya.**

a) α) Już ta okoliczność, że P. Jezus *apostołów miał zawsze przy Sobie* i dozwolił im być stałymi świadkami Swych Bożych nauk i cudów, podczas gdy uczniów nie przypuszczał do obcowania z Sobą tak poufałego, lecz jedynie używał ich za pomocników, daje nam wskazówkę, że uczniowie w Kościele św. mieli zająć miejsce niższe aniżeli apostołowie. β) Dalej *apostołom* P. Jezus, kiedy ich rozsyła, *cały świat przeznacza* jako pole działania: »Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody...«, mówi do apostołów. Kiedy zaś rozsyła 72 uczniów, wskazuje im niektóre miejsca oznaczone i to takie, do których Sam przybywał następnie. Gdy tedy apostołowie zostali nauczycielami świata całego, pole, na którem mieli działać uczniowie, było ograniczone, z czego wynika, że mieli podlegać apostołom jako książętom Kościoła św. γ) Kiedy wreszcie P. Jezus powołuje *apostołów, daje im pełnią władzy*, mówi bowiem do nich: »Jako Mię posłał Ojciec, i Ja was posyłam«. Nie czyni tego, kiedy posyła uczniów, im rozkazuje tylko krótko (Łuk. 10. 3): »Idźcie, oto Ja was posyłam«.

b) Czytamy też w Piśmie św., że tak samo apostołowie: α) ustanawiali kapłanów i *dawali im przepisy*, w jaki mieli postępować sposób, jako też przypominali biskupom, aby to czynili: »Dlategom cię zostawił w Krecie, abyś... postanowił kapłany po miastach«. β) Św. Paweł pisze do biskupa św. Tymoteusza (I. Rzym. 5. 19): »*Przeciw kapłanowi nie przyjmuj skargi, chyba* za dwoma albo trzema świadkami!« I dlaczegoż taką daje mu wskazówkę? Oto, ponieważ kapłani, zmuszeni do surowego nieraz postępowania z tymi, co przestępowali prawa kościelne, łatwo mogli się narazić na obmowy złośliwe, przeto żąda apostoł od biskupa, aby na kapłana unikał wszelkiego sądu porywczego. Cóż jednak wynika z tego przepisu apostolskiego? Oto niezaprzeczenie to, że św. Tymoteusz jako biskup był przełożonym kapłanów, inaczej bowiem nie byłby miał prawa przyjmowania przeciw nim skargi i wydawania na nich wyroku.

2. Że kapłani podlegają biskupom, tego uczy nas i **tradycya**. Już *św. Ignacy*, biskup i męczennik, mówi o trzech stopniach przełożonych kościelnych: że na czele stoi biskup, obok niego gromadzą się najpierw kapłani a dalej idą dyakonowie i inni słudzy kościelni. Biskup wedle tego ojca Kościoła św. jest pierwszym w dyecezyi jemu powierzonoj, kapłani zaś swój

urząd św. mogą wykonywać jedynie z przyzwoleniem biskupa. »Bez biskupa — mówi on (do Smyrn.) — nikt nie czyni niczego w sprawach kościelnych; bez biskupa (tj. bez jego zezwolenia) nie wolno ani chrzcić ani sprawować ofiary«. A na innem miejscu: »Kapłan niech czci biskupa jako głowę swoją!« W podobny sposób odzywa się inny pisarz kościelny (*Tertulian* de bapt.): »Arcykapłan (tj. biskup) ma prawo udzielania chrztu św. a dalej kapłani i dyakoni, ale nie bez upoważnienia ze strony biskupa«. Gdy w w. IV. powstał heretyk *Aërjusz*, kapłan aryjański, i uczył, że nie ma żadnej różnicy między biskupami a kapłanami, zaraz potępiono naukę jego »jako twierdzenie całkiem bezrozumne i bezecne.« Toż sam wypowiedział *święty sobór trydencki* słowy jasnemi (ses. 23. kn. 7.): »Gdyby kto twierdził, że biskupi nie są wyższymi nad kapłanów, albo nie mają władzy bierzmowania i święcenia kapłanów, albo ta władza, którą mają, jest im wspólna z kapłanami: niech będzie wyklęty!«

IV. Różnica między biskupami a kapłanami.

Z tego orzeczenia widzimy zarazem, najmilsi, że biskupi pod dwojakim zwłaszcza względem są wyżsi nad kapłanów.

1. **Biskupi zarządzają kapłanami**, używając ich jako swych wyręczycieli. Od woli tedy biskupów zależy, jak i gdzie zechcą użyć kapłanów do służby boskiej i jaką zechcą udzielić im władzę, kiedy i gdzie otrzymają do tego upoważnienie. Gdyby bez tego zezwolenia wykonywali czynności kapłańskie, w takim razie byłyby to czynności albo całkiem nieważne albo przynajmniej bezprawne, a przeto świętokradzkie. Ważny byłby chrzest święty udzielony przez kapłana takiego, ważna msza święta nawet — ale wszystko to byłoby świętokradzkie, i każdy, któryby bez gwałtownej nadzwyczajnej jakiejś potrzeby dał ochrzcić kapłanowi takiemu albo by słuchał mszy świętej odprawianej przez niego, grzeszyłby ciężko przeciw Kościołowi św. Inne znowu czynności n. p. udzielanie rozgrzeszenia lub danie ślubu byłyby całkiem nieważne, nicby nie znaczyły. Ktoby tedy do takiego kapłana, który odmówił posłuszeństwa biskupowi swemu, odważył się iść do spowiedzi, taką spowiedzią nie tylko nie uzyskałby odpuszczenia grzechów lecz nadto dołożyłby grzech nowy, spowiedzi świętokradzkiej.

Ktoby przed kapłanem takim chciał zawrzeć związek małżeński, taki związek byłby nieważny i jakoby nie istniał wcale. — Oto przedstawiłem wam dokładniej te sprawy, bo niestety za czasów walki »kulturnej« mieliśmy w naszych archidyecezyach nieszczęście mieć kilku takich zaprzańców Kościoła św., nieposłusznych biskupowi, wdzierających się bezprawnie do parafii, a nie daj Boże, aby prześladowanie się ponowiło i wystąpili inni podobni, o których powiedział Zbawiciel (Jan 10. 1): »Kto nie wchodzi przeze drzwi do owczarni owiec, ale wchodzi inędy, ten jest złodziej i zbójca«.

2. Następnie biskupi są wyższymi od kapłanów przez to, że żaden **kapłan nie może poświęcić kapłana drugiego**; sami tylko biskupi, jak mówi nasz X. Skarga, rodzą kapłanów poświęceniem duchownem wedle słów apostoła do biskupa Tytusa (1. 5): »Dla tegom cię zostawił w Krecie, abyś... postanowił kapłany po miastach.« Ztąd mówi św. Epifaniusz: »Jako ojciec jest różny od syna, tak biskup od kapłana«. Prawda, iż pod względem kapłaństwa i sprawowania najśw. Ofiary, a więc przemieniania chleba i wina w najśw. Ciało i Krew P. Jezusa nie tylko biskup lecz i papież nie ma nic nad kapłana, ale to ma nadeń, jak mówi X. Skarga, iż biskup duchowo rodzi kapłany, a kapłan kapłana rodzić nie może. Ztąd to mówi św. Hieronim: »Co ma biskup, czego kapłan nie sprawuje, okrom święcenia?«

Jeżeli tedy już kapłan nie może wyświęcić, uczynić kapłana innego, t e m m n i e j m o g ą t o u c z y n i ć ś w i e c c y. A jednak takby chcieli czynić niektórzy innowiercy, u których to świeccy wkładają ręce na tych, którzy mają zarządzać nimi, i w ten sposób udzielają im władzy. Nierozsądni! chcieliby działać przeciw przyrodzeniu, synowie, chcieliby rodzić ojców, bo kapłan parafii jest nie tylko zwierzchnikiem lecz ojcem duchownym parafian swoich, choćby sam był jeszcze młodym a miał parafian starców zgrzybiałych. »Choćby tedy wszyscy monarchowie Europy połączyli się celem utworzenia kapłana, — uczy jeden ze zmarłych kaznodziejów (Lacordaire), — nie dokażą niczego«. Dla tego u innowierców są ministrowie i jak ich tam nazywają, ale nie ma kapłanów: są to słudzy bez Pana.

Oto, najmilsi, dzisiaj przedstawiłem wam trzecie ogniwo w zarządzie kościelnym, t. j. kapłanów zwłaszcza zarządzających parafiami. Z tego możecie poznać, jakie ich stanowisko i jak

potrzeba nam modlić się do Pan Boga, zwłaszcza w suchedni jako przeznaczone przedewszystkiem na święcenie kapłanów, aby Pan Bóg udzielił Ducha świętego i łask obfitych tym, którzy zabierają się do stanu kapłańskiego, iżby bez oglądania się na względy światowe, przed czem przestrzega Paweł święty (II. Tym. 4. 2—5 i indziej), wykonywali swą władzę ku chwale boskiej, ku pożytkowi wiernych powierzonych sobie, ku pożytkowi całego Kościoła św., a wreszcie ku zbawieniu własnemu. — Poznaliście, że całe to urządzenie pochodzi od P. Boga, bo od Chrystusa P. Ztąd wypływa, że państwo, rząd świecki, nie ma prawa rządzić Kościołem Bożym. Św. Jan Złotousty mówi: »Do króla należą sprawy świeckie, światowe, do kapłana sprawy niebieskie«. Tem się też tłumaczy, czemu Kościół święty wolał cierpieć długie lata niż uznać za słuszne owe »prawa majowe«, które już samo państwo uznało za niemożebne, bo je cofało powoli. Jedynie przełożeni Kościoła świętego: papież, biskupi i kapłani mają prawo rządzić w Kościele św. i używać władzy na zbawienie ludzi. Ich wszyscy pod grzechem obowiązani jesteście szanować, miłować i słuchać, bo wszyscy oni są zwierzchnikami duchownymi dla wiernych, jak dla prostego żołnierza jest zwierzchnikiem oficer każdy i jenerał i dowódzca naczelny, tak iż źleby wyszedł na tem, gdyby za swego zwierzchnika chciał uważać dopiero jenerała (por. św. Klem. rzym.). Skoro zaś i przełożeni i podwładni są serca jednego i duszy jednej i skoro powinności swoje wypełniają wiernie, każdy w zakresie swoim, wtedy kwitnie królestwo Boże na ziemi. Amen.

1887/1906.

LXXXVII. Wierni Kościoła św.

»Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele proroków i królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli«.
Łuk. 10. 23, 24.

Przedstawiłem wam już te trzy ogniwa, które stanowią rządy Kościoła św., a które ustanowił sam P. Jezus. Zbawiciel

to nadał Kościołowi św. głowę t. j. św. Piotra; nadał arcypasterzy, którzy w zależności od głowy sprawować mieli potrójny urząd: nauczycielski, kapłański i pasterski, a nimi byli apostołowie; dał wreszcie pasterzy, którzy mieli być pomocnikami apostołów i wykonywać swą władzę w oznaczonych miejscach, a tę władzę miało 72 uczniów. Na miejsce św. Piotra wstępuje każdorazowy papież; miejsce apostołów obejmują biskupi, wreszcie miejsce 72 uczniów, wedle niektórych ojców Kościoła świętego, kapłani. — W ten to sposób po wszystkie czasy utrzymuje się w Kościele św. jedność i porządek, gdy każdy chętnie słucha zwierzchnika swego jakoby we wojsku jakim, do którego też św. Klemens rzymski (I. Kor. 37.) przyrównuje urządzenia Kościoła św.

Oprócz papieża, biskupów i kapłanów pozostaje daleko większa liczba nie mająca święceń kapłańskich t. j. świeccy. Ci wespół z papieżem, biskupami i kapłanami tworzą wiernych członków Kościoła św. i o nich to mówić będę dzisiaj za łaską Bożą, a zwłaszcza: 1) kto jest członkiem Kościoła św., 2) jakie jego szczęście i 3) jakie obowiązki.

I. Kto członkiem Kościoła św.?

Pytania, kto członkiem Kościoła św., nie potrzebuję objaśniać obszernie, bo odpowiedź jest jasna. Członkiem Kościoła św. jest każdy ochrzczony, który ani sam nie wyłączył się dobrowolnie z Kościoła św. ani też nie został wykluczony z niego.

1. Musi być **ochrzczony**. Chrzest św. wedle nauki Kościoła świętego wypowiedzianej na soborze florenckim jest bramą żywota duchownego; przezeń stajemy się członkami Chrystusa Pana, a dziećmi Kościoła św. (por. Dz. 2. 41, I. Kor. 12. 13). Dziecko Adama ziemskiego, grzesznego, staje się przez chrzest święty latorózgą Adama niebieskiego, żywym członkiem ciała Jego mistycznego. Każdy więc człowiek ważnie ochrzczony należy do Kościoła św., jak członek należy do ciała; każdy taki człowiek zostaje też w Kościele św. tak długo, dopóki albo sam nie wystąpi z niego, albo też nie wykluczy go władza kościelna. Należą tedy do Kościoła św. i dzieci innowierców ważnie ochrzczone, dopóki nie oświadczą, że do niego należeć nie chcą; nie należą natomiast ci, co nie są ochrzczeni,

a zatem żydzi, poganie, mahometanie, jako też dzieci jeszcze nie ochrzczone, choćby się urodziły z rodziców chrześcijańskich.

2. Należenie to do Kościoła św. **ustaje** najpierw wtenczas, **gdy człowiek sam zrywa węzeł** łączący go z Kościołem św. i staje się albo odszczepieńcem, odmawiając posłuszeństwa papieżowi lub biskupowi, albo innowiercą, odrzucając którykolwiek artykuł wiary św. A więc przestają być dziećmi Kościoła św. innowiercy, zaprzańcy i odszczepieńcy. Ci wszyscy »porzucają matkę, odrywają się od niej jako buntownicy«. (Optatus miles). O takich mówi apostół (Tyt. 3. 10): »Człowieka innowiercy po pierwszem i wtórem strofowaniu się strzeż!«

3. Ale również i **Kościół św. może zerwać węzeł** łączący go z jakim członkiem. Zachodzą bowiem nieraz tak ważne przyczyny, że przełożeni kościelni tego lub owego wykluczają ze społeczności kościelnej okładając go klątwą czyli wykluczeniem, lub ogłaszają z góry, że za jakieś ciężkie występki człowiek popada w klątwę, a wtedy człowiek, jeżeli uczyni coś takiego, tem samem bez wyroku przestaje być członkiem Kościoła św. Kościół św. zaś ma prawo do wykluczania członków ze swego społeczeństwa, bo P. Jezus powiedział (Mat. 18. 17): »Jeśliby kto nie słuchał Kościoła, niech ci będzie jako poganin i celnik!« Dla tego też już św. Paweł wykluczył z Kościoła św. w mieście Koryncie niejakiegoś kaziródzcę (I. Kor. 5. 3—9, por. II. Tess. 3. 14). — Kto tedy obłożon jest klątwą kościelną, ten nie należy do Kościoła św., jak do pnia nie należy gałąź odcięta od niego; tę gałąź wyrzuca się precz, używa się jej na ogień albo do potrzeby innej.

II. Szczęście katolika.

O, najmilsi, my wszyscy tutaj zgromadzeni, którzyśmy się ani sami nie wyłączyli z Kościoła św., aniśmy zostali z niego wykluczeni, jesteśmy członkami Kościoła św. Spływa więc na nas to szczęście, jakiego doznawać może każda dusza katolicka: P. Bóg wzywa nas bowiem do szczęśliwości wiecznej, skoro nas z Swego miłosierdzia powołał na łono Kościoła św.

1. Patrz, duszo katolicka, jak cię P. Bóg uszczęśliwił! Pozwolił ci urodzić się z rodziców katolickich, dał ci tę łaskę, że wyznawasz jedynie prawdziwą religię katolicką. **Czegoż ci tu**

braknie jeszcze? Wszystko tu złożone, wszystko przysposobione, o czem tylko pomyśleć, czego tylko zapragnąć możesz. P. Jezus pomyślał o wszystkiem, przysposobił wszystko. a) Urodziłeś się z piętnem grzechu pierworodnego na czole — żadna moc ziemska tego piętna usunąć ci nie mogła. Patrz! Kościół św cię ochrzcił i uwolnił na zawsze od tej hańby, od tego ciężaru. Wtedy to, po chrzcie św., dusza twoja była czysta, niewinna jak Boży aniołek. — b) Jeszcześ był niemowlęciem a już o uszy twoje odbijały się one słodkie słowa: Boga, Jezusa, Maryi. Rosłeś potem w lata, rozwijał ci się rozum. Kościół św. pospieszył zaraz z swą nauką, jedynie prawdziwą, bo Bożą, bo nieomylną. Czynił to zaś dla tego, aby cię zachować od złości, aby zachować ci duszę czystą, nieskalaną, aby ci uratować zbawienie. Ale i przez dalszy ciąg życia uczy cię Kościół św. W niedziele i święta słyszysz nauki, jak wierzyć, jak żyć należy; słyszysz nauki mające ożywić twą wiarę, masz nabożeństwa mające podnieść twą pobożność. Abyś zaś nie zachwiał się we wierze, przypomina ci Kościół św., że on jeden prawdziwy, nieomylny, bo on jeden »filarem i utwierdzeniem prawdy«. Masz tedy światło, przy którem wśród życia doczesnego, jako wśród nocy ciemnej, możesz widzieć drogę wiodącą do nieba. c) O, błogo temu, który zawsze trzymał się matki swojej Kościoła św., który przez grzech śmiertelny nie zboczył z drogi owej stromej wiodącej do nieba i nie poszedł na manowce, prowadzące do piekła!

A łatwo zboczyć mimo przestróg, jakich wiara św. udziela nam na chwile pokus; możemy bowiem powiedzieć o sobie z Pismem św. (II. Kor. 3. 5): »Nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie, co myśleć, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest«. Ale chociażbyś zboczył z drogi prawdziwej, chociażbyś upadł w grzech, zmożon pokusą, nie potrzebujesz rozpaczać, znajdujesz bowiem w Kościele św. środek dany od P. Jezusa miłosiernego. P. Bóg (Ezech. 33. 11) »nie chce śmierci niezbożnego, lecz aby nawrócił się niezbożny od drogi swej a żył«, to też P. Jezus ustanowił sakrament pokuty św. Tam to goją się wszystkie rany, jakie były na duszy; tam to gładzi się kara wieczna ciążąca na tym, który popełnił grzech śmiertelny; — i tej duszy, czystej znowu, niewinnej znowu, przywraca P. Bóg Swą przyjaźń i łaskę. — d) Abyś zaś, najmilszy, nie potrzebował zbłądzić i upaść powtórnie z braku sił

potrzebnych do czuwania i do walki z nieprzyjaciołmi twej duszy, udziela się tobie sam Chrystus P. w Najśw. Sakramencie, z bóstwem i człowieczeństwem. Ten sam, który za sprawą Ducha św. narodził się z Maryi Dziewicy, Ten sam, który umarł na krzyżu ale też po trzech dniach zmartwychwstał, ofiaruje się tobie na posiłek duszy, na jej towarzysza. — e) A zostawszy towarzyszem duszy twojej, jest ci odtąd towarzyszem wiernym, stałym. Bo wtedy jeszcze, gdy wszyscy cię opuszczają, Chrystus Pan zaprasza Się znowu do ciebie. Jeszcze przy śmierci nie zapomina o tobie, przysyła do ciebie kapłana, a ten cię pokrzepia na drogę wieczności, dając ci jako zasiłek duszy tego samego Chrystusa Pana, któregoś nieraz pożywał, będąc jeszcze zdrowym. A Chrystus P. jest ci wtedy osłodą, zadatkiem szczęśliwości wiecznej, wiecznego królowania z Bogiem. — f) Tak to niezliczone dobrodziejstwa odbierasz, najmilszy, w Kościele św. począwszy od urodzenia aż do złożenia ciała twego w trumnę. Owszem i wtedy jeszcze wspiera cię Kościół św. modlitwami, które zasyła do P. Boga, aby jak najprędzej wybawił duszę twoją z mąk czyścowych. — g) W Kościele też św. jedynie pewna jest nadzieja zbawienia, jak nas uczy św. Augustyn: »Po za Kościołem katolickim wszystko mieć można oprócz zbawienia. Można mieć zaszczyty, można śpiewać alleluja, można odpowiadać amen, można mieć sakramenta, można mieć Pismo św., można wiarę (naturalnie fałszywą) wyznawać i opowiadać. Ale nigdzie nie można znaleść zbawienia tylko w Kościele katolickim«... — Możemy tedy wielbić P. Boga z jednym z wieszczów naszych (Krasiński):

»Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie,
Z skarbu wiecznego miłościwej łaski«.

2. O tak, to wszystko dał nam P. Bóg jedynie **ze szczerego miłosierdzia**. Tu nie ma żadnej a żadnej zasługi naszej. Albo pokaż mi, najmilszy, tę zasługę, dla której P. Bóg dozwolił ci narodzić się na łonie Kościoła św.! Jakieś poniósł ofiary? jakieś wykonał cnoty? Ach nie uczyniłeś nic takiego a nawet uczynić nie mogłeś, boś przed urodzeniem swojem nie istniał jeszcze na świecie. Wszystko to dzieło »litującego się Boga jest«, jak św. Paweł nauczał Rzymian (9. 16); P. Bóg to wedle nauki tegoż apostoła udzielonej Galatom (1. 15) »odłączył nas z żywota matki i wezwał przez łaskę Swoją«. Onej godziny, gdyś ty się na świat narodził, narodziło się bardzo wiele

(około 80,000) dzieci innych, a mała tylko ich cząstka znajduje się w Kościele św. Obejrzyj się po świecie! Iluż zostaje w pogaństwie! A jakież tam sprosności? Czyjeż serce nie zaboli nad ich zaślepieniem? Któż się nie oburzy, słysząc tylko, a cóż dopiero gdyby widział owe sprosności, którym ludzie oddają się z lubością, chcąc tym sposobem oddawać cześć bożkom? Gdzież tedy ich zbawienie? jakież być może przyszłe ich życie po śmierci? — Patrz, są inni, co uwierzyli w Chrystusa Pana i sądzą, że są prawymi jego wyznawcami. Ale są to raczej owce owe zbłąkane, co nie chcą uznawać Kościoła św. ani przyjąć pomocy od niego. Opuścili oni Kościół św. na mocnym stojący fundamencie, porzucili prawdę, odepchnęli kotwicę zbawienia, więc bywają miotani każdym wiatrem nauki fałszywej. Są to owe innowierstwa i odszczepieństwa rozliczne. Jakaż ich wiara? jakaż ich nauka? Każdy wierzy inaczej, każdy uczy inaczej i ten sam dzisiaj tak a jutro owak. A choć jeden uczy co innego jak drugi, przyznają sobie słuszność wzajemnie. To też odpadłszy od Kościoła św., obojętnieją dla wiary i tracą ją coraz więcej. Im więcej upłynęło czasu, jak opuścili dom matczyny, Kościół św., tem więcej pogubili skarbów, które zabrali wychodząc z domu i dzisiaj coraz mniej zachowują nawet ze Składu Apostolskiego. Ach i oni, tak samo jak poganie, wedle Pisma św. (Efez. 4. 18) »ciemnościami zaciemniony rozum, oddaleni od żywota Bożego dla nieumiejętności, która w nich jest, dla zaślepienia serca ich«. Wszyscy oni są wedle słów proroka (Izaj. 59. 10) »w mroku jako umarli«.

A ty oto, najmilszy, znajdujesz się w światłości, tak bliski serca Bożego, na drodze zbawienia. O, możesz tedy wielbić P. Boga, że (II Tym. 1. 9): »Bóg nas wybawił i wezwał wezwaniem Swem świętem, nie według uczynków naszych, lecz według postanowienia Swego i łaski, która jest nam dana w Ch. Jezusie przed czasy wiekuistemi«. Możesz wielbić P. Boga jak św. Augustyn, gdy wreszcie po wielu latach znalazł prawdę, a przeto i spokój w Kościele katolickim: »Zkąd mnie ta łaska, zkąd mnie grzesznikowi to szczęście, że jestem katolikiem, że wyznawam prawdziwą wiarę, że używam sakramentów św.? Zkąd mnie ta łaska, gdy widzę, że niezliczonym ludziom nie udzielił Bóg tego dobrodziejstwa, jakiem mnie obdarzył?« I namby podobnie zawołać trzeba, bo i my odebraliśmy tę samą łaskę, jaką odebrał św. Augustyn. A je-

dnak niejedna dusza katolicka nie pojmuje tego szczęścia, jest obojętną na to, że należy do Kościoła. A dla czego? Oto dla tej samej przyczyny, dla której nie podziwiamy słońca, gwiazd i księżyca, dla której wielu z obojętnością udaje się na mszą św. Widok ich nam spowszedniał, spowszedniała nam msza św. (por. Tomasz a Kempis, O naśladowaniu ks. IV roz. 1 nr. 9 i 13). Tak zaiste, jesteśmy jako dzieci popsute, które doznawszy dobrodziejstw wielu, nic sobie z dobrodziejstw nie robią, nie okazują się rodzicom wdzięcznemi, lecz owszem odpłacają im krnąbrnością.

III. Jakie obowiązki?

Ach, pozbądźmy się tej obojętności wobec tego szczęścia, jakiego doznajemy będąc dziećmi Kościoła św. Ale zastanówmy się też, jakie na nas ciążą obowiązki! Pamiętajmy, że komu wiele dano, wiele też domagać się będą od niego. P. Bóg dał nam wiele, bardzo wiele, więc ma prawo niezaprzeczone wymagać po nas, abyśmy tych talentów nie zakopywali w ziemię, lecz pracowali niemi.

8. Przedewszystkiem **wobec Kościoła św. w ogólności**, odwdzięczymy się jemu, jeżeli zachowamy wiarę św. Pomyślmy tylko, coby stało się z nami, gdybyśmy stracili wiarę! W jakiż stan nieszczęsny wpadlibyśmy wtedy? Może w podobny stan, w jakim znajdują się poganie, a prawdopodobnie nawet w gorszy jeszcze, bo człowiek skoro oderwie się od P. Boga, coraz bardziej oddala się od Niego. Im więcej przed upadkiem swoim połączony był z P. Bogiem, tem gorszemi są postępki jego po upadku — »upadek najlepszego — najgorszy«. — Nie ubezpieczajmy się obietnicą P. Jezusa, że bramy piekielne nie zwyciężą Kościoła św.! Prawda, Chrystus P. obiecał to Kościołowi św., ale czyż to samo obiecał naszej cząstce Kościoła św.? naszemu narodowi? naszej archidyecezyi? naszej parafii? tobie, najmilszy, że wytrwasz w wierze św., w której żyli przodkowie twoi, w której cię wychowali rodzice, w której zostajesz do dnia dzisiejszego? Nie daj Boże, aby się na nas sprawdziło, co P. Jezus powiedział o żydach (Mat. 22. 43): »Powiadam wam, że będzie odjęte od was królestwo Boże i będzie dane narodowi czyniącemu owoce jego«.

Słowami temi wskazuje nam P. Jezus zarazem obowiązek nowy wobec Kościoła św. Oto z wiarą katolicką mamy łączyć ż y c i e k a t o l i c k i e, życie lepsze od życia pogan i innowierców. Życie bowiem, któreby było dobre dla poganina, złeby było, gdyby je chciał wieść chrześcijanin. Życie wystarczające dla innowierców lub odszczepieńców nie wystarcza dla nas wyznawców Kościoła św., którzyśmy otrzymali i otrzymujemy od P. Boga łask więcej.

Mamy zaś żyć po katolicku nie tylko w ukryciu, lecz nadto, jeżeli potrzeba wymaga, obowiązkiem naszym jest ś m i a ł o w y z n a ć w i a r ę n a s z ą, choćby nas innowiercy albo katolicy z imienia okrzyczeli za nabożnisiów, za obłudników, Zbawiciel bowiem powiada (Mat. 10. 32—33): »Kto Mię wyzna przed ludźmi, wyznam go i Ja przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech; kto zaś zaprze się Mię przed ludźmi, zaprę się go przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech«.

2. Obok tych obowiązków macie inne jeszcze **wobec przełożonych** Kościoła św. Prawo najwyższe w Kościele św. ma tylko P. Jezus, pan i głowa Kościoła św., któremu każdy członek musi służyć w pokorze za to, że go przyjął do służby Swojej. Ale do utrzymania porządku w Kościele św. Zbawiciel część praw Swoich przelał na tych, których »wybrał« na zastępców Swoich (ztąd »kler«). Na nich włożył obowiązki cięższe niż na wiernych drugich, dla tego nadał im prawa, których przestrzegać winniście. Macie tedy obowiązek przełożonym kościelnym okazywać uszanowanie, miłość i posłuszeństwo.

a) Macie im okazywać u s z a n o w a n i e, bo są przełożonymi i jako tacy zastępują miejsce P. Boga, są uświęconymi zastępcami Chrystusa P., jak to wypowiada św. Paweł (II Kor. 5. 20): »Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał«. Najświętsze, najwznioślejsze czynności sprawują oni, zarządzając tajemnicami niebieskiemi; co oni czynią, czyni przez nich sam Chrystus P., którego są narzędziami acz nieudolnemi jednak wybranemi. Chrystus P. chrzci, kiedy leją wodę na głowę dziecięcia; Chrystus P. zesyła Ducha św., kiedy biskup przy bierzmowaniu namaszcza czoło krzyżmem albo kiedy namaszcza na kapłana; Chrystus P. odpuszcza grzechy, kiedy kapłan wymawia słowa rozgrzeszenia; Chrystus P. przy mszy św. ofiaruje Siebie przez ręce kapłana; Chrystus P. namaszcza chorych olejem św. i kojarzy związki

małżeńskie. Słaby grzeszny człowiek znika niejako w owej chwili, kiedy przełożony kościelny wypełnia swój urząd. Ztąd też już Pismo św. St. Zakonu (Syr. 7. 33—34) wzywa do uszanowania kapłanów: »Czcij Boga ze wszystkiej duszy twojej i czcij kapłany!« Ztąd uczy św. Paweł (I Tym. 5. 1_7): »Kapłani, którzy dobrze rządzą, niech będą miani godnymi dwojakiej czci«. — Teraz możecie pojąć, co sądzić o takich, którzy przełożonych kościelnych lekceważą, z nich szydzą lub złorzeczą im zgoła: »Kto wami gardzi, Mną gardzi; a kto Mną gardzi, gardzi i Onym, który Mię posłał«, powiedział Zbawiciel (Łuk. 10. 16).

Możecie też pojąć z tego, co sądzić o tych, co w oczy udają kapłanowi uszanowanie a lżą go pokryjomu. Św. Jan Złotousty mówi o takich: »Obłudnych to sprawa, jawnie i gdzie wszyscy widzą, całować ręce kapłanów, kolan się dotykać, prosić pokornie, aby się modlili,.. a w domu i przy schadzkach takich dóbr sprawce i sługi sromocić i obmówce ich cierpieć«. Czyż nie mamy takich i dzisiaj? czyż i dzisiaj nie mamy z jednej strony fałszywych obłudników, oszczerców kapłana, z drugiej tchórzliwych nie śmiących stanąć w obronie kapłana? (por. X. Karnkowski, Kazania o chwalebnej Eucharystyi. Kaz. 22).

b) Z uszanowaniem ma się łączyć miłość. Przełożeni bowiem kościelni troszczą się o szczęście wasze największe, bo o zbawienie, i wytężają siły, aby je wam zapewnić. Wprawdzie, słusznie lub niesłusznie, oskarzają niejednego z nich o winy i błędy, ale większa ich część przez wszystkie wieki dopełniała przyrzeczenia Zbawiciela (Jan $10._{11}$): »Dobry pasterz daje duszę swoję za owce swoje«. Takich, którzy padli jako ofiary obowiązku, liczba jest niezliczona, a Kościół św. tego żąda, ponieważ nie pozwala pasterzowi porzucić posterunku, gdyby wiernym jego pieczy powierzonym miało grozić jakie niebezpieczeństwo np. dla choroby zaraźliwej lub wojny. Ale dlatego też wierni do papieża św., biskupa i pasterza jako swych ojców duchownych powinni czuć miłość podobną jak dzieci do rodziców, którzy są nimi z przyrodzenia.

c) Wreszcie ciąży na wiernych obowiązek posłuszeństwa. Domagają się jego liczne porównania, jakich użył P. Jezus mówiąc o istocie Kościoła św., nie możemy sobie bowiem ani trzody ani owczarni ani królestwa wystawić

inaczej, jak tylko na podstawie posłuszeństwa. Chrystus P. nieraz też wypowiadał wyraźnie potrzebę obowiązku tego. »Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; kto zaś Mną gardzi, gardzi i Onym, który Mię posłał« mówi u Łukasza św. (10. 16), a na innem miejscu (Mat. 18. 17): »Jeśliby kto Kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik«. Podobnie uczą ojcowie Kościoła św. Św. Ignacy biskup i męczennik, upomina Filadelfian: »Posłuszni bądźcie biskupowi jak P. Jezus Ojcu Swemu a kapłanom jak apostołom!« Dlatego przełożeni kościelni wydają rozkazy w imieniu P. Jezusa, a kto stawia im opór, odmawia posłuszeństwa Synowi Bożemu.

d) Obowiązki te mają wierni względem wszystkich przełożonych kościelnych, więc tak względem papieża, jak względem biskupa i jak względem pasterza parafialnego. Ztąd też to katechizm zalecony przez teraźniejszego ojca św. (Piusa X) uczy: »Wierni mają obowiązek ze swym proboszczem żyć w jedności, zważać na niego chętnie i we wszystkiem, co się odnosi do zarządu parafii, okazywać mu uszanowanie i posłuszeństwo«; nasz zaś większy katechizm dyecezyalny uczy, że posłuszeństwo są winni: »wszyscy, którzy nie są kapłanami, kapłanom, kapłani biskupom a biskupi papieżowi.

e) Przedewszystkiem jednak, najmilsi, te obowiązki ciążą na nas wszystkich względem papieża. »On jest — mówi św. Bernard (de consider. lib. II. cp. 8) — najwyższym arcykapłanem, książęciem między biskupami, spadkobiercą apostołów«. Najwięksi, najpobożniejsi mężowie wszystkich wieków okazywali zawsze szczególną cześć dla namiestnika Chrystusowego. Te uczucia niechaj napełniają także serca nasze, tem więcej, skoro w naszych czasach nieprzyjaciele Kościoła św. na ziemi chcieliby porozcinać węzły łączące nas ze stolicą apostolską, aby potem pognębić nas do reszty! Nie słuchajmy więc tych podszeptów, unikajmy tych sideł djabelskich, wiedzmy zawsze, cośmy winni papieżowi, głowie Kościoła św. Wiedzmy, że »gdzie Piotr, tam Kościół«! Wiedzmy, że, kto pozwala lżyć, znieważać i podejrzywać ojca św. albo kto popiera lżących, znieważających i podejrzywających, złym jest katolikiem, jak dziecię dopuszczające się czynów podobnych wobec rodziców z przyrodzenia, nie może być dzieckiem dobrem! Okazuj-

my tedy ojcu św. zawsze jak największe uszanowanie, miłość i posłuszeństwo! Wtedy zaś możemy mieć nadzieję, że w Kościele św. znajdziemy zbawienie; możemy mieć nadzieję, że wysłucha P. Bóg i teraz modlitwy, jak wysłuchał tej, którą zanosił Pius IX. na początku przeszłej walki przeciw Kościołowi św. (allok. 25. 7. 73). Prośmy i my temi słowami P. Boga: »Przyjdź, Panie, przyjdź a nie omieszkuj, przepuść ludowi Twemu, zwolnij uczynki ludu Twego, obacz spustoszenie nasze! Nie w usprawiedliwieniach naszych ścielemy modły przed oblicze Twoje, lecz w zmiłowaniach Twoich wielu. Wzbudź potęgę Twoją i przyjdź, okaż oblicze Twoje a będziem zbawieni«. Amen.

1887/1906.

LXXXVIII. Jeden jest tylko Kościół Chrystusowy.

»W jednym duchu my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni, bądź żydowie bądź poganie«

(*I. Kor. 12.* 13)

Gorzką męką i śmiercią P. Jezus dokonał na zawsze dzieła odkupienia i wysłużył ludziom niezliczone łaski i zbawienie wiekuiste. Atoli potrzeba, żeby te nieskończone zasługi stały się udziałem każdej duszy z osobna, inaczej nie byłyby pomocne do zbawienia. P. Jezus opowiadał Bożą *naukę* Swoją w krainie żydowskiej; ale potrzeba, aby światło tej nauki oświecało ludzi wszystkich krajów i czasów wszystkich; potrzeba, żeby ta nauka i po odejściu P. Jezusa do Ojca była opowiadana »wszystkiemu stworzeniu«. Dalej P. Jezus ustanowił dla ludzi siedm sakramentów śś. jako siedm widzialnych źródeł *łaski Bożej*, aby jednak te sakramenta śś. mogły służyć na pożytek ludziom wszystkim, potrzeba, żeby rozdawano je wszędzie i po czasy wszystkie; potrzeba, żeby te źródła łaski Bożej były otwarte dla serca wierzącego każdego. Wreszcie P. Jezus był za żywota Swego widzialnym dobrym *pasterzem* owieczek Swoich, ale te owieczki i po odejściu Jego potrzebują pasterstwa widzialnego a to tem więcej, im większą staje się owczarnia.

W tym celu założył P. Jezus Kościół św., przez który spływają na ludzi łaski Boże. Kościół św. jest tą instytucyą

założoną od P. Boga, do której wszyscy ludzie mają się udawać, aby uzyskać uświęcenie i zbawienie. **Zadaniem bowiem Kościoła św. jest** a) uświęcanie ludzi. Ten jest bowiem *cel nasz na ziemi*, abyśmy byli świętymi, bośmy na to stworzeni od P. Boga. Wszakżeż każdy człowiek, jak nas uczą katechizmy, jest na ziemi na to, »aby P. Boga znał, miłował i Jemu służył wiernie«, czyli innemi słowy, aby na ziemi żył świątobliwie, święcie. Do tego wzywa nas P. Bóg wielokrotnie w Piśmie św. a Kościół św. nam dopomaga, abyśmy byli świętymi. b) Nadto Kościół św. maludzi zbawiać, ten jest bowiem *cel nasz wiekuisty*, abyśmy byli zbawieni. Na to mamy żyć świątobliwie na ziemi, »aby tym sposobem dostać się do nieba.« Ileż to razy Pismo św. wspomina o królestwie niebieskiem jako o prawej Ojczyźnie naszej, jako o miejscu odpoczynku naszego wiekuistego. »Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni,« uczy Duch św. (I. Tym. 2. 4). Po pielgrzymce ziemskiej, odprawionej tutaj szczęśliwie mamy wejść do domu radości wiekuistej, mamy dostąpić szczęśliwości oglądania P. Boga. A więc celem naszym w wieczności jest zbawienie i Kościół św. ma nam dopomagać do tego.

Ale gdy się obejrzymy po świecie, zobaczymy mnóstwo stowarzyszeń religijnych, z których każde twierdzi, że jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Tak twierdzą schizmatycy czyli odszczepieńcy na wschodzie, tak twierdzą anglikanie w Anglii, tak rozliczne sekty protestanckie począwszy od luteranów aż do nowochrzczeńców i odrzucających bóstwo P. Jezusa, wreszcie tak twierdzimy my katolicy. Pytam się tedy: czyż mogą mieć słuszność te stowarzyszenia wszystkie? Bynajmniej, Pan Jezus bowiem mógł założyć i założył rzeczywiście jeden tylko Kościół, jak to wykażę wam dzisiaj za łaską Bożą za pomocą 1) prostego rozumowania, dalej 2) Pisma św. i wreszcie 3) tradycyi.

I. Rozum to wskazuje.

Już rozum, byleby nie zaślepiały go namiętności, przekonuje nas, że Chrystus Pan mógł założyć nie kilka, lecz jeden tylko Kościół św. Setki stowarzyszeń religijnych, które się mianują chrześcijańskiemi, sprzeciwiają się sobie wzajemnie w rzeczach wiary: co jedni uważają za prawdę, fałszem nazywają drudzy; w co

jedni wierzą, to odrzucają drudzy; nie ma między wyznaniami chrześcijańskiemi jedności wiary. Niektórzy, zwłaszcza my katolicy, wierzymy, że jest 7 sakramentów śś., inni że 3, inni że 2, znowu inni przyjmują jeden tylko, — a są i tacy, którzy odrzucają wszystkie. My katolicy wierzymy, że w Najśw. Sakramencie P. Jezus jest obecny prawdziwie, rzeczywiście i istotnie pod postacią chleba, tak że istoty chleba nie ma tam już wcale; inni, jak luteranie, twierdzą, że tam jest i P. Jezus i chleb zarazem; znowu inni nie przyjmują wcale istotnej obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. My katolicy wierzymy, że tylko wtenczas można się zbawić, jeżeli człowiek z wiarą dobrą połączy życie pobożne, bogobojne; Luter zaś nauczał, że człowiek może się zbawić, choćby żył jak najgorzej, byleby posiadał wiarę mocną. My katolicy wierzymy, że wolno i godzi się czcić świętych i wzywać ich o wstawienie się za nami do P. Boga, natomiast innowiercy nauczają, że ani wolno, ani pożyteczna czcić i wzywać świętych. Jednem słowem: każde wyznanie ma swoją wiarę osobną, która różni się od wiary innych wyznań; nazywających się chrześcijańskiemi i stoi do nich w przeciwieństwie.

Gdybyśmy tedy przyjęli, że Pan Jezus te stowarzyszenia religijne założył wszystkie, musielibyśmy przyjąć zarazem, że P. Jezus ogłaszał nauki, które sprzeciwiały się sobie wzajemnie, między innemi: że Chrystus P. nauczał katolików, iż w Najśw. Sakramencie nie ma istoty chleba lecz tylko Pan Jezus pod postaciami chleba; luteranów znowu, że P. Jezus nie jest pod postaciami chleba, lecz równocześnie z chlebem; innych wreszcie różnowierców, że P. Jezus w Najśw. Sakramencie wcale nie jest istotnie obecny. — Pytam się was tedy najmilsi: Czy Chrystus Pan mógł był uczyć podobnie? czyż mógł był sprzeciwiać się Sam Sobie i jedno i to samo raz uważać za prawdę, to znowu za fałsz zupełny? Nie, najmilsi, tego przypuszczać niepodobna; Chrystus P. nie byłby w takim razie nauczycielem prawdy, nie byłby mógł być nawet człowiekiem uczciwym; twierdzenia bowiem, które sprzeciwiają się sobie, nie mogą być oba prawdziwe, lecz co najwięcej jedno tylko. Jedna rzecz na jednem i tem samem miejscu, nie może być równocześnie i białą i czerwoną i niebieską i czarną. Człowiek nie może być równocześnie i zdrowym i chorym, lecz albo zdrowym albo chorym;

ktoby zaś chciał w nas wmówić coś podobnego, tego uważalibyśmy za pozbawionego rozumu, lub za oszusta. Dlatego też pisze św. Paweł (II. Kor. 1. 19): »Syn Boży, Jezus Chrystus, który między wami przez nas był przepowiadany, nie był »Jest« i »Nie«, lecz »Jest w Nim było«. Jak tedy P. Jezus zawsze i wszędzie mógł głosić i głosił rzeczywiście tylko jednę naukę, jednę wiarę, tak też mógł ustanowić jeden tylko Kościół św., z czego wynika, że w tem mnóstwie wyznań, które wszystkie chcą uchodzić za prawdziwy Kościół Chrystusa P., jedno tylko wyznanie może być Kościołem Chrystusowym prawdziwym.

II. Tego naucza Pismo św.

1. Jakoż Chrystus Pan założył rzeczywiście jeden tylko Kościół św., jak tego uczy nas jasnemi słowy i Pismo św. i tradycya. Przecież zaznacza to już **stary testament**, który był figurą nowego zakonu. I tak *prorok Izaijasz* wskazuje na ten jeden Kościół św., gdy oznacza go jako górę Pańską i dom Boży, do którego ściągać się będą wszystkie narody ziemskie, mówi bowiem (Izai. 2. 2—3): »Będzie w ostateczne dni przygotowana góra domu Pańskiego na wierzchu gór i wywyższy się nad pagórki, a popłyną do niej wszyscy narodowie. Pójdą też wiele ludzi i rzekną: Chódźmy, a wstąpmy na górę Pańską i do domu Jakóbowego, a nauczy nas dróg Swoich i będziemy chodzić ścieszkami Jego; bo z Syonu wynijdzie zakon, a słowo Pańskie z Jeruzalem«. Prorok *Daniel* (2. 44) zaś wskazuje na Kościół św. jako na królestwo jedno i mówi: »We dni onych królestw wzbudzi Bóg niebieski królestwo, które się na wieki nie rozproszy, a królestwo Jego nie będzie dane ludowi innemu, a połamie i zniszczy te wszystkie królestwa, a samo stać będzie na wieki«. Na to, że P. Jezus założy jeden tylko Kościół św., wskazuje też Księga Pieśni nad Pieśniami (6. 8) przyrównująca Kościół św. do oblubienicy: »Jedna jest gołębica Moja, doskonała Moja, jedynaczka jest matki swojej«.

2. Jak było przepowiedziane, tak się też stało, **Chrystus P.** założył jeden tylko Kościół św. Wszakżeż przyrównuje Kościół Swój św. do pasterza i owczarni (Jan 10), do roli, na której rośnie pszenica i kąkol (Mat. 13. 24—30), do sieci, w której się znajdują dobre i złe ryby (Mat. 13. 47—49): — wszystko to

przyrównania, które wskazują nam na jeden, a nie na więcej Kościołów. Mówił też wielokrotnie o Kościele, ale zawsze tylko o jednym, a nie o wielu. Tak gdy przyrzekł Piotrowi, że go uczyni namiestnikiem Swoim na ziemi i głową Kościoła św., mówi (Mat. 16. 18): »Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój«. Gdyby P. Jezus chciał nie jeden, lecz więcej założyć Kościołów, musiałby mówić oczywiście: »Na tej opoce zbuduje Kościoły Moje«. Dalej rozkazuje Pan Jezus, aby tego, któryby nie chciał się poprawić po upomnieniu wobec jednego albo dwóch świadków donieść Kościołowi św., gdyby zaś nie słuchał i tego, uważać go za poganina i celnika (Mat. 18. 17): »A jeśliby ich nie słuchał, powiedz Kościołowi. A jeśliby Kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik!« Daje więc P. Jezus i tutaj znowu wyraźnie do zrozumienia, że jest tylko jeden Kościół, a nie więcej.

Wreszcie Chrystus P. umarł na to, aby narody wszystkie, żydów i pogan, zgromadzić w jedno, jak to proroczym duchem, acz niechętnie, wypowiedział arcykapłan Kajfasz, mówiąc (Jan 11. 50): »Wy nie wiecie, ani myślicie, że wam jest pożyteczno, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął«, do czego dodaje Jan św. (11. 51—52): »A tego nie mówił sam z siebie: ale będąc najwyższym kapłanem roku onego, prorokował, iż Jezus miał umrzeć za naród. A nie tylko za naród, lecz iżby syny Boże, którzy byli rozproszeni, zgromadził w jedno«.

3. Tak samo **apostołowie** mówią zawsze tylko o Kościele jednym. »Chrystus jest głową Kościoła... Chrystus umiłował Kościół i Samego Siebie wydał zań... Sakrament to wielki jest: a ja mówię w Chrystusie i w Kościele,« nauczał św. Paweł Efezów (Efez. 5. 23, 25 i 32). Tenże apostół przyrównuje Kościół św. do jednego ciała (I. Kor. 12. 13—27): »W jednym duchu my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni, bądź żydowie bądź poganie« i dalej: »Wy jesteście ciałem Chrystusowem i członkami z członka«. W innym liście swoim przyrównuje Kościół św. do domu, nie do wielu domów: »To tobie piszę — odzywa się do Tymoteusza (I. Tym. 3. 14—15) — abyś wiedział, jako się masz sprawować w domu Bożym, który jest Kościół Boga żywego, filar i utwierdzenie prawdy«. Św. Jan apostół przyrównuje Kościół św. do oblubienicy (Obj. 21. 9): »Przyszedł jeden z siedmiu aniołów i mówił ze mną mó-

wiąc: Chodź a okażęć oblubienicę małżonkę Barankową«, nad któremi słowami zastanawiając się nasz X. Skarga, stawia pytanie: Gdzie zaś miał kto naraz dwie oblubienice, jeżeli miłość serca jego nie była kłamliwą? Wreszcie tenże Jan św. przyrównuje Kościół św. do nowego Jeruzalem, t. j. do nieba (Obj. 21. 2): »Ja Jan — widziałem święte miasto Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba od Boga, zgotowane jako oblubienicę ubraną mężowi swemu«. Jak jest tylko Jeruzalem jedno, tak jest też tylko jeden Kościół św. ustanowiony od Chrystusa P.

III. To potwierdza tradycya.

To samo potwierdza też ciągła ogólna tradycya. Tak pisze Klemens Aleksandryjski: »Jeden jest Ojciec wszystkich, jedno Słowo wszystkich, jeden jest tylko Duch św., jedna jest tylko panna-matka a zowie się Kościół« i znowu na innem miejscu: »Jeden jest Kościół a tylko heretycy usiłują ten jeden Kościół rozdzielić na więcej Kościołów«. Najjaśniej jednak wypowiada tę prawdę św. Cypryan, ten stary biskup kartagiński i sławny obrońca jedności Kościoła św. który osobne dzieło napisał »O jedności Kościoła«. — Oto, co mówi między innemi: »Że Kościół jest tylko jeden, oznacza to Duch św. w Pieśniach nad Pieśniami (6. 8), gdy mówi w osobie Chrystusowej: Jedna jest gołębica Moja, doskonała Moja, jedynaczka matki swojej, wybrana rodzicielki swojej. Kościół jest jeden, który płodnością swoją mnoży się i rozszerza coraz więcej, tak jak wiele jest promieni słonecznych, a jedno tylko światło. Drzewo ma wiele gałęzi, ale pień jest jeden osadzony na korzeniu mocnym. Z jednego źródła wiele płynie potoków a chociaż zdaje się ono rozszerzać dla pełności swojej, mimo to jeden początek utrzymuje jedność. Odłącz promień słońca od ciała, jedność nie dopuści podziału światła; odłam gałąź od drzewa, odłamana nie będzie mogła wypuszczać i rość nadal; oddziel strumyk od źródła, a oddzielony wyschnie. Podobnie i Kościół. Oświecony światłem Pańskiem, rozlewa swe promienie po całym okręgu ziemskim a jednak jedno jest to tylko światło, które rozlewa się wszędzie, nie rozdzielając jedności ciała; w pełni urodzajności rozszerza swe gałęzie na całą ziemię; rozszerza coraz dalej swe potoki, które płyną obficie. A jednak jest tylko jedna głowa i jeden początek i jedna matka płodna nadzwyczaj«.

Na innem miejscu mówi tenże święty: »Jeden jest tylko Bóg, jeden Chrystus, jeden Kościół, jedna stolica, zbudowana słowem Pańskiem na opoce. Okrom tego jednego ołtarza i jednego chrześcijaństwa nie może być drugiego ołtarza ni nowego kapłaństwa. Kto gdzieindziej zbiera, ten rozprasza... Cudzołóstwo jest, bezbożność jest, świętokradztwo jest, co nierozum ludzki zaprowadza, przez co Boże narusza urządzenie«. Opuszczam resztę słów św. Cypryana, aby przytoczyć jeszcze jednego Ojca Kościoła św.: mówi *święty Fulgencyusz*. »Po za Kościołem — uczy on — ani nie pomoże imię chrześcijanina ani nie zbawia chrzest św., ani nie bywa składana Bogu ofiara czysta ani nie dostępuje się odpuszczenia grzechów, ani uzyskuje się sprawiedliwość żywota wiecznego«. — Zresztą historya 19 wieków uczy nas, że chrześcijanie wierzyli zawsze, jako Pan Jezus założył jeden tylko Kościół św.

A więc o tem, że P. Jezus założył jeden tylko Kościół św., uczą nas i rozum i Pismo św. i tradycya. Z tego wynika, że w tem mnóstwie wyznań, które istnieją na świecie i które wszystkie chcą uchodzić za Kościoły Chrystusowe, — oprócz jednego tylko — inne nie mogą mieć Chrystusa P. za założyciela i nie są niczem innem jak odszczepieństwami, które w ciągu wieków oderwały się od jednego prawdziwego Kościoła Chrystusowego. Który to zaś Kościół jest prawdziwym Chrystusowym Kościołem i jak poznać go można, to objaśnię wam dokładnie w naukach następnych.

Nauka, że Chrystus Pan założył tylko jeden Kościół, jest bardzo ważną w czasach naszych i dla tego, bo nieraz można słyszeć mówiących: »W każdej wierze można służyć P. Bogu i uzyskać zbawienie; nic tedy nie znaczy, czy kto jest katolikiem, protestantem albo wiary innej. Pominąwszy inne rzeczy, fałsz twierdzenia takiego pokazuje się jawnie już ztąd, że jeden jest tylko Kościół Chrystusowy, nie może więc być rzeczą obojętną, czy człowiek należy lub nie do tego Kościoła. Kto bowiem nie jest członkiem Kościoła Chrystusowego, ten nie ma części z Chrystusem Panem, ten podobien do latorózgi odciętej od winnej macicy a przeto

nie może uzyskać zbawienia. Zbawienie uzyskać może tylko ten, kto należy do prawdziwego Kościoła Chrystusowego, bo taki tylko człowiek należy do Chrystusa Pana, w którego imieniu jedynie zbawić się można, jak uczy Pismo św. (Dz. 4. $_{12}$): »Nie masz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem żadne inne imię dane ludziom, w którembyśmy mogli być zbawieni«. Dla tego też każdy chrześcijanin ma obowiązek badać, czy należy do prawdziwego Kościoła Chrystusowego; mamy obowiązek i my katolicy przekonać się, że nasz Kościół św. jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Gdy będziemy katolikami nie tylko dla tego, żeśmy się urodzili z rodziców katolickich, lecz także z przekonania, zdołamy tem skuteczniej pracować na zbawienie swoje. Amen.

1887/1906.

LXXXIX. Kościół Chrystusa P. jest widzialny i ma pewne znaki.

»Sercem bywa wierzono ku sprawiedliwości a usty wyznanie dzieje się ku zbawieniu«. *(Rzym. 10, $_{10}$)*

W nauce przeszłej widzieliście, najmilsi, że P. Jezus założył jeden tylko Kościół św. Nie mogło to być inaczej, bo gdyby P. Jezus miał założyć Kościołów więcej, rzecz taka sprzeciwiałaby się r o z u m o w i. Rozum już bowiem poucza nas, że wyznania, z których każde uczy czego innego, nie mogą wszystkie być prawdziwemi Kościołami Chrystusowemi, gdyż P. Jezus jako prawda odwieczna mógł głosić zawsze jednę tylko naukę a nie raz taką, drugi raz przeciwną; dla tego też mógł ustanowić jeden tylko Kościół św. Że P. Jezus założył rzeczywiście jeden tylko Kościół św., o tem mogliście się przekonać z tych licznych dowodów, jakie przytoczyłem i z Pisma św. i z tradycyi. Wszakżeż już P i s m o św. Starego Zakonu zapowiada, że Mesyasz założy jeden tylko Kościół św., który prorocy przyrównują do góry pańskiej, do domu Bożego, do królestwa. Chrystus P. wyraźnie zapowiedział św. Piotrowi, że na nim jako na opoce założy jeden Kościół św. Aby zaś utwierdzić tę wiarę, przyrównywał go do owczarni jednej, do jednej roli, do sieci jednej. Podobnie i *apostołowie* wypowiadali jasno

tę prawdę, ucząc o jednym tylko Kościele św. i przyrównując go do jednego ciała czy domu, do oblubienicy jednej, do jednego Jeruzalem nowego. Ta wiara przetrwała przez wieki następne aż do czasów naszych. Wypowiadali ją stanowczo Ojcowie Kościoła św. a św. Cypryan całe dzieło napisał »O jedności Kościoła«, z którego przytoczyłem ustęp dłuższy.

Ponieważ Chrystus Pan przyniósł ludziom zbawienie pod warunkiem, że uwierzą w Niego, przeto wynika ztąd, że zbawić się może tylko ten, kto należy do prawdziwego Kościoła Chrystusowego. Ależ Pan Bóg nie żąda od ludzi rzeczy niepodobnych. Więc też Chrystus P. musiał postarać się i postarał się rzeczywiście o to, aby każdy człowiek »dobrej woli« mógł być członkiem Kościoła św., a przeto znaleść »pokój na ziemi« i zbawienie w niebie; postarał się przez to, gdyż Kościół św. założony przez Niego nie jest czemś ukrytem, lecz podpada pod oczy, jest widzialnym i ma pewne znamiona, po których poznać go można — tak że każdy, kto chce, może go znaleść. — Że Kościół św. musi być i jest widzialnym, to wam dzisiaj za łaską Bożą objaśnię i udowodnię, a następnie pokażę, że musi mieć i ma znamiona, po których poznać go można.

I. Kościół Chrystusa P. jest widzialny.

1. Kościół św. jest widzialny **to znaczy**: można go widzieć, słyszeć, przekonać się o nim zmysłami, można go szukać i znaleść, można z nim mówić, stawiać mu pytania i otrzymać odpowiedź. Kościół św. jest ciałem widzialnem, można więc poznać **jego głowę**, członki, całe urządzenie.

a) Przedewszystkiem Kościół św. jest widzialny **w przełożonych i członkach** swoich. Zbawiciel, jak to objaśniłem wam w naukach poprzedzających, ustanowił Piotra św. głową Kościoła św., drugich apostołów przełożonymi w zależności od św. Piotra i zarazem ustanowił, aby 72 uczniów pomagało apostołom. Następcami św. Piotra, apostołów i uczniów są, jak to wykazałem również, papież, biskupi i kapłani. Jak tedy można było widzieć św. Piotra, apostołów i uczniów, tak samo możemy też widzieć ich następców, boć i oni są ludźmi. Widzialnymi są też wszyscy członkowie Kościoła św., bo nie są czystymi duchami, lecz ludźmi mającymi ciało podpadające pod zmysły. Że członkowie Kościoła św. muszą być widzialnymi, wynika to,

aby wziąść pod uwagę choćby jedno miejsce Pisma św., ze słów św. Pawła (Żyd. 13. $_{17}$): »Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im poddani; albowiem oni czują, jako którzy za dusze wasze liczbę oddać mają!« Jakżeby mogli przełożeni czuwać nad podwładnymi a ci być posłuszni przełożonym swoim, gdyby się nie znali nawzajem, gdyby jedni nie wiedzieli, komu mają rozkazywać, a drudzy, kogo mają słuchać, słowem gdyby byli niewidzialnymi?

b) Kościół św. jest dalej widzialny w głoszeniu i wyznawaniu nauki swojej. Jasnem to przecież, że niktby nie mógł uwierzyć w naukę Kościoła św. ani stósować się do niej, gdyby nie była znaną. Dla tego też P. Jezus nakazuje apostołom, aby ewangelię św. *głosili* ludziom wszystkim (Mar. 16. $_{15}$). Jeżeli tedy apostołowie i ich następcy głoszą naukę Bożą wszędzie, to jest to czemś zewnętrznem, czemś takiem, o czem można się przekonać, a więc czemś widzialnem. — Ludzie zaś są obowiązani w głoszone prawdy uwierzyć nie tylko wewnętrznie, w sercu, lecz także wiarę tę wewnątrzną *wyznawać* zewnętrznie wedle słów apostoła (Rzym. 10. $_{10}$): »Sercem bywa wierzono ku sprawiedliwości a usty się wyznanie dzieje ku zbawieniu«. Ależ to wyznawanie wiary ustami jest znowu czemś zewnętrznem, czemś takiem, co można widzieć i słyszeć, a więc czemś widzialnem. — W ogóle *całe życie* chrześcijanina jest widzialnem, nie podobna bowiem, aby kto mógł swe przekonania, uczucia i wrażenia zamknąć w sercu tak, iżby jawnie nie wystąpiły nigdy. (Por. urzędników lękliwych a jednak nieraz zmuszonych sumienia głosem do wyznania swej wiary lub narodowości.) Jeżeli chrześcijanin jest dobrym, usposobionym prawdziwie po chrześcijańsku, wtenczas wszystkie jego czynności dają o tem świadectwo; jeżeli przeciwnie usposobienie jego jest złem i przewrotnem, objawi się ono przy rozmaitych sposobnościach.

c) Wreszcie Kościół św. jest widzialny w sprawowaniu ofiary mszy św. i rozdzielaniu sakramentów św. Ofiara mszy św., która sprawuje się nieustannie w Kościele św. jest czemś zewnętrznem i widzialnem, jak widzialną była ofiara krzyżowa, którą P. Jezus sprawował na Golgocie. Podobnież i Sakramenta św. sprawują kapłani w sposób widzialny, gdyż P. Jezus rozdzielanie łask Swoich św. przywiązał do stałych znaków widzialnych. Tak przy chrzcie św.

polanie wodą dziecka ochrzczonego i wymówienie słów: »Ja ciebie chrzcę...« są czemś widzialnem.

c) Zapewne jednak Kościół św. ma także niejedno, co nie podpada pod zmysły lecz jest niewidzialne. Tak niewidzialnym jest *Chrystus P.*, założyciel i głowa Kościoła św., bo nie pozostaje już teraz widzialnie na ziemi, niewidzialnym jest również *Duch św.*, który Kościół św. oświeca, uświęca i nim rządzi aż do końca wieków; niewidzialną jest *wiara, nadzieja, miłość, łaska Boża.*

Ale nawet i to, co jest niewidzialne, staje się do jakiegoś stopnia widzialnem dla wszystkich, którzy chcą otworzyć oczy i widzieć. Dzieje się bowiem z Kościołem św. jak z człowiekiem. *Człowiek ma ciało i duszę:* dusza jest niewidzialna a ciało widzialne. Chociaż jednak dusza jako istota duchowa jest niewidzialną, mimo to występuje ona niejako ze swego ukrycia za pomocą czynności i objawia swoje istnienie. Ilekroć człowiek objawia swe myśli, mówi albo działa, tyle razy daje się poznać dusza, gdyż ciało nie może ani myśleć ani mówić ani też samo czynić czegokolwiek. *Podobnie w Kościele św.* to, co jest w nim niewidzialnego, staje się dla nas do pewnego stopnia widzialnem. Niewidzialną głowę Kościoła św., Pana Jezusa, poznajemy w jego zastępcy, papieżu, obecność Ducha św. rozpoznajemy przez działanie łaski Bożej, wiarę przez głoszenie i wyznawanie, nadzieję przez modlitwę, miłość przez sumienne wypełnianie przykazań Bożych i kościelnych, łaskę poświęcającą przez sakramenta św., które sprawują się za pomocą znaków widzialnych.

W taki to sposób Kościół św. ma dwie strony, widzialną i niewidzialną, ale i ta druga strona nie zostaje w ukryciu, lecz objawia się ludziom w sposób rozmaity.

2. Że Kościół św. musi być i jest widzialny **możemy przekonać się** już za pomocą rozumu, a więcej jeszcze za pomocą Pisma św. i tradycyi.

a) *Chrystus P. założył Kościół św., aby wszyscy ludzie mogli należeć* do niego i w nim uzyskać zbawienie. Kościół św. jest niejako jedynym zakładem założonym od Chrystusa P. dla ratowania ludzi; kto do niego nie należy, ten też zbawienia uzyskać nie może. Dla tego pisze św. Łukasz (Dz. 2. 46): »Pan co dzień przymnażał do kupy, którzy mieli być zbawieni«. — Pytam się jednak: *czyżby Kościół św. mógł zbawiać ludzi, gdyby*

był niewidzialnym? Bynajmniej; ludzie nie mogliby go ani widzieć ani znaleść ani należeć do niego. Gdyby był Chrystus P. założył Kościół niewidzialny, na nicby nam się nie przydało; gdyby zaś był mimo to jako warunek zbawienia nakazał należenie do niego, takie żądanie byłoby niesłuszne, bo nie moglibyśmy go wypełnić. Gdybyśmy tedy zostali potępieni, nie my, lecz sam P. Bóg byłby przyczyną potępienia naszego, tak iż moglibyśmy odezwać się na sądzie Bożym: »Panie, Tyś Sam przyczyną potępienia naszego, bo nakazałeś nam rzeczy takie, których nie mogliśmy wypełnić; nakazałeś należeć do Kościoła Chrystusowego a uczyniłeś go niewidzialnym, tak iż nie mogliśmy go znaleść«. Ależ taka mowa byłaby bluźnierstwem, ponieważ P. Bóg chce szczerze, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i ponieważ nie żąda niczego, czegobyśmy wykonać nie mogli z pomocą łaski Jego św. Skoro zaś tak jest rzeczywiście, przeto jest jasnem, że Kościół św. musi być widzialny, aby wszyscy ludzie, gdy zechcą, znaleść go mogli.

Widzialności Kościoła św. domaga się też nasza *natura ludzka*. Przecież my ludzie nie jesteśmy duchami jak aniołowie, lecz składamy się z ciała i duszy. Dusza, dopóki złączona z ciałem, nie może niczego czynić sama, lecz do wszystkich czynności potrzebuje ciała. Nie może np. objawić swych myśli, jeśli nie może mówić albo w inny sposób tego okazać. Bez ciała nie może poznać niczego po za sobą. Kazanie np. przechodzi do duszy za pomocą słyszenia a więc uszu. Cóż z tego wynika? Oto iż Kościół św. musi występować na jaw i nawet rzeczy niewidzialne — jak wiarę uczynić nam widzialnemi. »Gdybyś był bez ciała, — mówi św. Jan Złotousty, — dałby ci P. Bóg dary niecielesne; ponieważ jednak dusza złączona jest z ciałem, w rzeczach zmysłowych podaje ci rozumne.« Dla tego to Chrystus P., aby zbawić ludzi, przyjął widzialną postać ludzką i w tej postaci stał się Zbawicielem naszym; dla tego widzialne ustanowił kanały, któremi łaska Boża miała spływać na dusze ludzkie, t. j. sakramenta św.; dla tego ustanowił Kościół św. widzialny.

b) O widzialności Kościoła św. uczy nas także **Pismo św.** Ilekroć w Piśmie św. mowa o Kościele św. (a dzieje się to w starym zakonie przeszło 50, w nowym zaś przeszło 100 razy), zawsze mowa o nim jako o stowarzyszeniu widzialnem. Tak Pismo św. przyrównuje Kościół św. do wysokiej góry, którą

widzą wszyscy (Izai 2. 2), do słońca oświecającego wszystko (Psal. 18. 6), do miasta zbudowanego na górze, którego nie można ukryć przed nikim (Mat. 5. 14). P. Jezus opowiada, że Kościół św. zbuduje na Piotrze, opoce. Skoro Piotr jako skała jest widzialny, więc i Kościół św. To znowu Pan Jezus daje naukę, aby tego, który nie chce się poprawić mimo upomnienia wobec świadków, donieść Kościołowi. Jakżeżby to można uczynić, gdyby Kościół św. nie był widzialnym? Apostół upomina biskupów (Dz. 20. 28): »Pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch św. postanowił biskupami, abyście rządzili Kościół Boży!« Ależ aby biskupi mogli rządzić Kościołem św., tenże musi być widzialnym. Tenże sam apostół pisze do Tymoteusza (I. Tym. 3. 14—15): »To tobie piszę... abyś wiedział, jako się masz zachować w domu Bożym, który jest Kościół Boga żywego«. Aby Tymoteusz mógł działać w Kościele, musiał wiedzieć, gdzie jest Kościół św., bo inaczej nie byłby mógł wypełnić rozkazu apostoła. — Jakoż, jak uczy Pismo św., Kościół św. od założenia swego był widzialnym. Widzialnym był Pan Jezus, bo chodził po ziemi, nauczał i czynił cuda, widzialnymi apostołowie i inni wierni; widzialną nauka i środki łaski Bożej, bo naukę opowiadano i sprawowano sakramenta śś. Widzialnym był Kościół św. w dzień Zielonych Świątek, kiedy to Duch św. zstąpił na apostołów w postaci języków ognistych i kiedy to Piotr św. jednem kazaniem nawrócił 3000 żydów. Odkąd zaś Kościół św. był widzialny przy założeniu swojem, tego przymiotu nie stracił nigdy, boby od tego czasu zaczął się różnić od Kościoła początkowego i nie byłby mógł mianować się Kościołem Chrystusowym.

c) Wreszcie i tradycya daje nam dowody liczne widzialności Kościoła św. Aby przytoczyć, choćby niektóre, wspomnę pisarza kościelnego *(Oryginesa)*, który Kościół św. nazywa »pełnym blasku od wschodu do zachodu, pełnym światła prawdziwego, kolumną i utwierdzeniem prawdy;« a jakżeby tak mógł go nazywać, gdyby nie był widzialnym! *Św. Cypryan* powiada: »Kościół Pański napełniony jest światłem i rozszerza swe promienie po całym okręgu ziemskim«. Najdokładniej jednak wypowiada to *św. Augustyn.* »Chrystusa — mówi on — nie widzimy, ale widzimy Kościół św.« Indziej znowu: »Kościół nie jest ukryty, bo nie jest pod korcem, lecz postawionym na świeczniku, aby świecił wszystkim, którzy są w domu«. I wre-

szcie: »Prawdziwy Kościół jest widzialny dla wszystkich, jest on miastem na górze, którego ukryć nie można i przez które Chrystus panuje od morza do morza, od wschodu do zachodu.«

Pomyślicie może, najmilsi, dlaczego tak obszernie dowodziłem wam widzialności Kościoła św., skoro to rozumie się samo przez się i chyba człowiek nierozumny mógłby twierdzić, że Kościół św. nie potrzebuje być widzialnym. Niestety jednak znaleźli się ludzie, którzy tak twierdzili, aby upozorować odpadnięcie swoje od Kościoła św.; tak twierdził Luter, że aż do jego czasów Kościół św. był w ukryciu, niewidzialny, a on dopiero wydobył na jaw Kościół Chrystusowy prawdziwy.

II. Kościół Chrystusowy ma znamiona wyróżniające go od wyznań fałszywych.

1. Nie dosyć jednak, aby Kościół św. był widzialnym; **potrzeba nadto, aby miał znamiona**, po których prawdziwy Kościół moglibyśmy odróżnić od wszystkich fałszywych. Jest to potrzebnem, gdyż: 1) wiele jest wyznań jak mówiłem w nauce poprzedniej — które się uważają za Kościoły Chrystusowe i 2) dlatego, iż jak to wykażę później — tylko w prawdziwym Kościele można na zbawienie pracować z pewnością zupełną.

2. **Znamiona te jednak muszą być wyraźne**, t. j. takie, za pomocą których Kościół prawdziwy możnaby od fałszywych odróżnić z łatwością. Nie byłoby wyraźnem znamię, n. p. takie, że ten jest prawdziwy Kościół Chrystusowy, w którym głoszą czyste słowo Boże i sakramenta śś. sprawiają się należycie, bo choć te rzeczy musi posiadać prawdziwy Kościół Chrystusowy, są one jednak nie tyle znamionami, ile przymiotami Kościoła prawdziwego, gdyż wszystkie wyznania chrześcijańskie twierdzą, iż je posiadają. Z takich tedy znamion nie możnaby poznać prawdziwego Kościoła Chrystusowego. Całkiem inaczej byłoby, gdyby kto powiedział: ten jest prawdziwy Kościół Chrystusowy, który posiada świętych, mogących świętość swoją udowodnić cudami. Tutaj bowiem mielibyśmy znamię wyraźne, bo świętych czyniących cuda.

3. Dalej znamiona te muszą być tego rodzaju, iż **wszystkie razem i każde z osobna znajdowały się jedynie w Kościele prawdziwym**. Jest to zupełnie słusznem. Jeżeli podajemy znamiona rzeczy jakiejś, po których możnaby ją poznać, to znamiona te

muszą być takie, iżby nie zachodziły w przedmiotach innych. Gdyby kto n. p. powiedział, że ten jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym, w którym święcą niedzielę, chrzczą dzieci, mają w poszanowaniu Pismo św., byłyby to znamiona wyraźne, ale zbyt ogólne, bo nie tylko każde z nich z osobna, lecz wszystkie razem znajdują się we wszystkich prawie wyznaniach chrześcijańskich. Gdybyśmy natomiast powiedzieli, że Kościołem prawdziwym jest ten, w którym chrześcijanie uznawają papieża za namiestnika Chrystusowego i widzialną głowę Kościoła św., byłoby to znamię dokładne, bo przysługuje Kościołowi katolickiemu jedynie.

4. **I jakież to są owe znamiona?** Oto, wedle nauki Chrystusa P., ten tylko może wnijść do nieba, kto uwierzy w Niego, t. j. kto będzie zachowywał naukę Jego; nauka zaś Chrystusa Pana może być tylko jedna. Dalej, każdy, kto chce wnijść do nieba, musi nie tylko wierzyć dobrze, lecz także i czynić dobrze, bo wiara bez uczynków dobrych potępiłaby go tem więcej: »wiara bez uczynków martwą jest«; ztąd to zgromadzenie, które ustanowił Zbawiciel, musi czynić ludzi dobrymi, przyjemnymi P. Bogu, świętymi, musi samo być święte. Dalej Pan Jezus zstąpił na to na ziemię, aby zbawić ludzi i to wszystkich bez wyjątku, żyjących po wszystkich miejscach i po wszystkie czasy; zgromadzenie wiernych Chrystusowych musi się starać o dopełnienie tego, na co Chrystus P. przyszedł na ziemię, musi pragnąć zbawienia ludzi wszystkich, musi być powszechne. Ale dokonać tego może jedynie wtedy, gdy będzie nauczało prawdziwej nauki Chrystusowej, wziąć jej zaś nie może znikąd jak od apostołów, bo tym tylko Chrystus Pan objawił naukę Swoją. — Tak więc widzimy z tego to, czego dzieci uczą się z każdego katechizmu w szkole, że prawdziwe zgromadzenie wiernych Chrystusowych musi mieć przedewszystkiem cztery znamiona, musi być jednozgodne czyli jednolite, święte, powszechne i apostolskie. Znamiona te wymienia wyznanie wiary nicejskie: »wierzę w jeden święty, powszechny i apostolski Kościół« i tych czterech znaków na dowód prawdziwości Kościoła św. użył już św. Augustyn przeciw odszczepieńczym Donatystom. Które zgromadzenie wiernych zdoła wykazać, że ma te cztery znamiona, to jedyne jest prawdziwie chrześcijańskiem; wszystkie inne już dlatego samego nie mogą być niemi, bo nie mogą uczyć nauki Chrystusa Pana

prawdziwej; są one chrześcijańskiemi chyba o tyle tylko, o ile Chrystusa Pana wyznają Bogiem.

Pokazałem wam dzisiaj, że prawdziwy Kościół Chrystusowy musi być widzialnym i musi mieć znamiona, po których możnaby go odróżnić od wyznań fałszywych. 1) Chrystus Pan założył Kościół widzialny, więc okazujmy się zawsze godnymi członkami Kościoła widzialnego wedle Pisma św. (I. Tess. 4. 11, porów. I. Piotr 2. 12, 3. 16) »uczciwie obchódźmy się wobec tych, którzy są obcy«, abyśmy tym sposobem wypełnili przykazanie Chrystusowe (Mat. 5. 16): »Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech!« 2) We widzialnym Kościele Chrystusowym są znamiona, po których poznać go możemy. Starajmy się, abyśmy zawsze nosili na sobie znamiona członków Chrystusowych, okazujmy się wszędzie i zawsze wiernymi wyznawcami Chrystusa Pana, bo przez to zdołamy należeć do tych, którzy kiedyś w Kościele św. uzyskają zbawienie wieczne! Amen.

1887/1906.

XC. Jednozgodność Kościoła Chrystusowego.

»Ojcze święty, zachowaj je w imię Twoje, któreś Mi dał, aby byli jedno jako i My!« (*Jan* 17. 11.)

W przeszłej nauce widzieliście, najmilsi, że Kościół Chrystusowy jest widzialny, bo możemy widzieć jego przełożonych i członków, możemy widzieć głoszących i wyznawających naukę jego, wreszcie możemy widzieć sprawowanie ofiary mszy św. i rozdzielanie sakramentów św. Chociaż niektóre rzeczy, jak wiara, nadzieja, miłość, łaska Boża ukrywają się, mimo to i one występują nieraz na zewnątrz. Kościół Chrystusowy musi być widzialnym. Tego domaga się już rozum: skoro bowiem P. Jezus położył za *warunek zbawienia*, aby ludzie należeli do Kościoła Jego, musiał sprawić, aby poznać go mogli, a nie mogliby dokazać tego, gdyby znajdował się w ukryciu. Kościół Chrystusowy musi być widzialnym, bo jest *dla ludzi*, a ludzie nie są duchami czystemi, lecz składają się z duszy niewidzialnej i ciała

widzialnego. Kościół Chrystusowy musi być widzialnym, bo *tak chciał Zbawiciel*, jak uczy Pismo św. i tradycya, i tak urządzili go apostołowie. — Skoro zaś Kościół Chrystusowy jest widzialnym, musi też mieć znamiona, po którychby można prawdziwy odróżnić od fałszywych. Aby jednak znamiona te mogły być skutecznemi, muszą być wyraźne i muszą każde z osobna i wszystkie razem znajdować się tylko w Kościele prawdziwym. Takich znamion jest przedewszystkiem cztery tj. prawdziwy Kościół Chrystusowy musi być jednozgodny, święty, powszechny i apostolski.

Dzisiaj za łaską Bożą rozbiorę wam pierwsze znamię jedności i wskażę: 1) na czem zależy jednozgodność Kościoła Chrystusowego, 2) że posiada ją tylko nasz Kościół katolicki, a 3) że nie posiadają jej wyznania inne, które nazywają się chrześcijańskiemi.

I. Kościół Chrystusowy musi mieć to znamię.

Jedność Kościoła Chrystusowego zależy na tem, że zawsze i wszędzie ma tę samą wiarę, tę samą ofiarę i te same sakramenta św. i wspólną głowę widzialną.

1. Przedewszystkiem zachodzi pytanie, czy Kościół Chrystusowy musi mieć to znamię. Zaiste, potrzeba mu tego. **P. Bóg** pragnie zgody, a kiedy wprowadzał zamięszanie jak przy wieży Babel, gdzie pomięszał języki, uczynił to za karę pychy ludzkiej. **Chrystus Pan** nie mógł tedy, zakładając Kościół św., pragnąć rozerwania, rozterek. Przecież On na to przyszedł na ziemię, aby przynajmniej pod względem religijnym znieść to rozdwojenie rodzaju ludzkiego, jakie powstało w pogaństwie; przyszedł na to (Jan. 11. 52) »iżby syny Boże, którzy byli rozproszeni, zgromadzić w jedno«. Jakoż Chrystus Pan pokazał wyraźnie, że chce jedności w Kościele św.: »I drugie owce mam — mówi (Jan 10. 16) — które nie są z tej owczarni; i one potrzeba, abym przywiódł i słuchać będą głosu Mego: i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz«. Nie potrzebuję zapewne dowodzić, że przez owczarnię, do której mieli należeć i żydzi i poganie, Zbawiciel rozumiał Kościół św. Skoro ma być tedy jeden tylko Kościół św., przeto jest jasnem, że wszyscy jego zwolennicy powinni się zgadzać na jedno w rzeczach wiary, ofiary i sakramentów św. jako też zarządu ko-

ścielnego, bo inaczej rozpadliby się na Kościołów wiele. — Kościół św. jest królestwem Bożem na ziemi, które ma trwać do końca wieków; ale P. Jezus powiada, że (Łuk. 11. 17) »wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone będzie spustoszone«; więc i Kościół św. musi być jednozgodnym, aby mógł wytrwać do końca świata. — Jak bardzo zależało Zbawicielowi, aby Kościół Jego święty trwał w jedności, dowodem modlitwa Jego zaniesiona do Ojca niebieskiego w ostatniej jeszcze chwili przed wyjściem do Ogrójca (Jan 17. 11. 20, 26): »Ojcze święty — modli się — zachowaj je w imię Twoje, któreś Mi dał, aby byli jedno jako i My.... A nie tylko za nimi proszę, lecz i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą w Mię — aby wszyscy byli jedno jako Ty Ojcze we Mnie a Ja w Tobie, aby i oni w Nas jedno byli«.

2. **Apostołowie** wytężają też siły, aby wszyscy członkowie Kościoła Chrystusowego byli zgodni w rzeczach wiary i dla tego upominają ich, aby niczego nie strzegli się tyle, ile niezgody i waśni. »Starajcie się — upominał św. Paweł Efezów (4. 3–6, por. Efez. 4. 11–16) — abyście zachowali jedność ducha w związce pokoju! — Jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego. — Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, — Jeden Bóg i Ojciec wszystkich.« Tenże apostół błaga Koryntyan (I. Kor. 1. 10): »Proszę was, bracia, przez imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa, abyście też mówili wszyscy, a iżby nie były między wami rozerwania!« Aby tego nie było, przestrzega (Żyd. 13. 9, por. Rzym. 16. 17): »Naukami rozmaitemi nie unoście się!« Tak upomina dla tego, bo wie, że są buntownicy (Gal. 1. 7): »Są niektórzy, co wami trwożą i chcą wywrócić ewangelię Chrystusową«. Niestety już w owych czasach przewidywał rozterki Jan św. (I. Jan 2. 18–19): »Synaczkowie, ostateczna godzina jest a jakoście słyszeli, iż antychryst idzie: i teraz autychrystów wiele się stało.... Z nas wyszli, ale nie byli z nas. Bo gdyby z nas byli, wżdyby z nami byli wytrwali, ale aby się okazali, iż nie wszyscy z nas są«.

3. Potrzebę jedności w wierze uznają też **ojcowie** Kościoła św.: »Między heretykami — mówi św. Justyn męczennik — potępia jeden drugiego, bo nie są zgodni ze sobą: oto dowód, że ich wyznania powstały z pychy, jak również ich niezgoda jest potwierdzeniem wiary naszej«. »Po czemżeż in-

nem — mówi drugi pisarz kościelny (Tertulian) — poznać można heretyków i przeciwników apostołów, jeśli nie po niezgodzie, która panuje między nimi, gdyż wedle upodobania przyjmują albo odrzucają nauki apostołów?« Św. Atanazy zaś wypowiada: »Jedność wedle nauki ojców jest znamieniem prawdy, tam więc, gdzie nie ma jedności, nie można szukać nauczycieli prawdy.« — Również jako znak prawdziwego Kościoła Chrystusowego uznawano wspólną głowę, papieża. Tak pisze św. Hieronim w liście do papieża św. Damazego: »Jestem złączony z świątobliwością twoją t. j. ze stolicą apostolską, bo wiem, że ona skałą, na której zbudowany jest Kościół. Kto po za tym domem pożywa Baranka, nie jest wiernym, nie jest chrześcijaninem. Kto nie znajdował się w korabiu, ginął od potopu.... O Witalisie nie chcę wiedzieć niczego, uciekam przed Medecyuszem, nie chcę mieć nic do czynienia z Paulinem, bo kto nie zgromadza z papieżem, ten rozprasza, czyli innemi słowy, kto nie jest członkiem Chrystusowym, ten należy do antychrysta.« A więc tenże święty wypowiada wyraźnie, że dla tego nie chce mieć do czynienia z nieuznającymi papieża za głowę Kościoła św., ponieważ ci takiem postępowaniem piętno herezyi wycisnęli na czołach swoich.

4. **Potrzeba tedy jedności**, a skoro jej potrzeba, »iżaliż — aby mówić ze starym kaznodzieją naszym (X. Skarga, niedz. 2 po wielk. cz. 1) — u jednego stołu siedząc, wadzić się i potrawy pomiatać i skarb wspólny rozproszyć i głodem poumierać mamy? Przeklęty tedy, kto tę jedność targa, kto z Chrystusem do kupy nie zbiera, kto sukienkę Jego niezszytą rozrywać chce, kto jedno ciało rozcina a w Baranku kości łamie, kto tę owczarnię dziurawi a wilkom do niej otwarza. Żaden taki zbawionym być nie może, Chrystusowym się uczniem zwać nie ma, w ciele, w którem Duch św. przebywa, nie jest; wygnańcem jest z domu ojcowskiego, z korabia wypadł na przepaść morską, potraw niebieskiej nauki nie ma, żywota nie ma, prawdy nie ma, Ducha św. nie ma.« — Dla tego też do utrzymania tej jedności wzywał św. Cypryan: »Przedewszystkiem starajmy się o to, aby utrzymać jedność Kościoła!«

5. Niestety jednak nie stało się temu pragnieniu zadosyć. **Wielu członków odpadło od ciała Chrystusowego** zupełnie i nie chce się przyznawać do niego: to są ci, którzy, straciwszy

wiarę, stali się poganami, choć noszą może jeszcze nazwę chrześcijan. Inni znowu odpadli od tego ciała, bo albo nie chcą się poddać rządowi, który Chrystus Pan ustanowił w Kościele św., i to są odszczepieńcy czyli schizmatycy; albo znowu jednę część nauki Chrystusa Pana odrzucili, gdyż była im niewygodną, a zatrzymali drugą część tylko, i to są heretycy czyli innowiercy, na rozliczne podzieleni części. I oni, jedni i drudzy, odpadli od ciała Chrystusowego, choć się do tego nie chcą przyznać i nazywają się chrześcijanami. Dla tego zobaczmy, że to znamię jedności ma tylko nasz Kościół katolicki, a nie mają go wyznania inne, nazywające się chrześcijańskiemi!

II. Kościół katolicki ma znamię jedności.

1. Kościół nasz katolicki jest jednozgodny **we wierze**, jak to już zauważył św. Ireneusz, który mówi: »Kościół katolicki, acz po całym rozkrzewion świecie, wiarę, którą odebrał, przechowuje tak starannie, jakby zamieszkiwał jeden dom tylko; wierzy tak jednozgodnie, jakoby miał tylko jednę duszę i serce jedno; co wierzy i naucza, to przekazuje tak jednomyślnie, jakby jedne miał tylko usta«.

Jakoż przejdźmy w s z y s t k i e w i e k i, a zawsze w naszym Kościele katolickim tę samą znajdziemy wiarę; nikt nie zdoła przytoczyć przykładu ani jednego, iżby Kościół nasz katolicki miał odrzucić lub potępić jaką naukę, którą podawał do wierzenia dawniej, albo iżby miał wprzód potępiać dogmat jaki a przyjmować go później. Co my kapłani przepowiadamy wam dzisiaj, to przepowiadali poprzednicy nasi ojcom i praojcom waszym, — apostołowie zaś Żydom, Grekom, Rzymianom i narodom innym; czego nauczamy teraz, tego nauczali śś. Cyryle, Atanazy, Augustyn, Grzegorze i inni. — Również odległość m i e j s c a nie wpływa na zmianę wiary. Idźcie z naszej Polski do Afryki, Azyi czy Ameryki i pytajcie katolików tamtejszych: w co wierzycie? a odpowiedzą tak jak i mybyśmy odpowiadali: Czego naucza wspólna matka nasza, Kościół katolicki. Każcie sobie podać ich katechizmy a znajdziecie w nich tę samą wiarę co w katechizmach naszych. Tak to w Kościele katolickim, aby mówić z naszym X. Skargą (wtorek świąteczny), »wszyscy jako w domu jednym jednego gospoda-

za słuchają. Żaden sobie wiary nie wymyśla, żaden się rozumem swoim pojedynkowym nie wynosi: ale jedno u wszystkich serce do wiary, jedne usta do wyznania, tak jak się za apostołów poczęła (Dz. 4. 32): »Mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna« i jako apostół upomina (I. Kor. 1. 10): »Proszę was, bracia, przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście toż mówili wszyscy a iżby nie były rozerwania«. Jeżeli kto jest swej głowy, wnet go osądzą i wyrzucą i od siebie jako parszywą owcę oddalą«.

Zbyteczne nieomal dodawać, że Kościół katolicki żąda posłuszeństwa w rzeczywistych tylko artykułach wiary świętej: w rzeczach, o których Kościół katolicki nie zawyrokował jeszcze, dozwala zdań rozmaitych, byle nie lekkomyślnych. Skoro jednak wyda wyrok, wszyscy muszą się poddać i poddają się rzeczywiście. Sprawdzają się słowa św. Augustyna: »W rzeczach koniecznych jedność, w wątpliwych wolność, we wszystkiem miłość«.

2. Kościół nasz katolicki jest jednozgodny **w sakramentach św. i ofierze mszy św.** Gdziekolwiek na ziemi znajdują się katolicy, wszędzie znajdziecie, że wierni uznawają siedm sakramentów św. a ta liczba ani się powiększa ani umniejsza, choćbyśmy się cofnęli do czasów apostolskich. — Zawsze i wszędzie udzielano i udzielają w Kościele katolickim siedm sakramentów św. pod temi samemi warunkami i z użyciem tych samych znamion co dzisiaj, a wiara w ich skuteczność była zawsze i wszędzie tą samą, jaką jest obecnie. — Podobnie ma się i z ofiarą mszy św. Czybyście pojechali do Rzymu i weszli do kościoła św. Piotra czy też w dzikie lasy i pustynie Azyi lub Ameryki, czy jesteście w naszym kościele, czybyście byli obecni na nabożeństwie odprawianem przed kilku laty po chatach, wszędzie ta sama sprawuje się ofiara, podczas której na słowo kapłana chleb i wino przemienia się w Najśw. Ciało i Krew P. Jezusa. A jak jest dzisiaj, tak bywało zawsze, bo już apostołowie sprawowali tę św. ofiarę.

Prawda, życie katolickie w pojedyńczych krajach przybiera barwy rozmaite, ale to tylko w rzeczach nieistotnych. Nabożeństwo, nawet msza św., odprawia się w językach rozmaitych. Głównym obrządkiem, do którego należymy i my Polacy, jest obrządek łaciński, ale obok niego znajdujemy u nas w Polsce jeszcze obrządki ruski

i ormiański a w innych krajach inne jeszcze. *Posty* w rozmaitych krajach są surowsze lub łagodniejsze. W rozmaitych krajach obchodzą *święta* rozmaite i czczą przedewszystkiem świętych narodu swego. Kościół katolicki bowiem nie przytłumia ducha narodowego, lecz uświęca to życie. Życie nasze kościelne podobne do słońca, które w tysiącznych promieniach łamie się na ziemi i wedle przedmiotu, jaki oświeca, coraz to inną wydaje barwę, a przecież jest to zawsze słońce to samo.

3. Wreszcie Kościół katolicki jest jednozgodny w zarządzie swoim, bo **ma jednę głowę**, gdyż wszyscy członkowie, biskupi czy kapłani czy świeccy, uznawają i czczą papieża jako namiestnika Chrystusowego na ziemi i najwyższą głowę Kościoła św. i we wszystkiem, co dotyczy religii, okazują mu posłuszeństwo chętne.

4. **Przyczyną** ukrytą zaś tej prawdziwej jedności to wola Zbawiciela i duch Jego, który zespala i łączy wszystkich członków tego ciała św. On głową Kościoła katolickiego, z Niego wychodzi całe życie kościelne i dla tego musi ono być jednozgodnem, bo Chrystus Pan jako Bóg jest Bogiem porządku i pokoju a nie zamięszania i niezgody.

III. Inne wyznania nie mają znamienia tego.

1. Od tej przedziwnej jedności, jaka istnieje w naszym Kościele katolickim, zwróćmy oczy na inne wyznania chrześcijańskie, aby zobaczyć, że nie posiadają jedności w niczem, a mianowicie **we wierze**! Nie chcę mówić o herezyach wszystkich, bo tych jest tyle, że nie podobna ich nie tylko znać wszystkich, lecz choćby tylko spamiętać ich nazwisk! Główne herezye, które są między nami, powstały blisko cztery wieki temu w Niemczech. Czyż utworzyła się u nich jedność wiary? Bynajmniej. Już założyciele zaczęli się spierać między sobą a co więcej, jeden i ten sam herezyarcha uczył raz w ten sposób, drugi raz w inny. Wiara więc była u nich jakoby suknia, którą zmieniano wedle mody. Przedewszystkiem zmieniał ciągle swą wiarę Luter. Raz pisze: »Przyznajemy, że w papiestwie wiele jest dobra chrześcijańskiego a nawet wszystko dobro chrześcijańskie«; to znowu: »wszystko co jest w papiestwie, powstało z czarta od wierzchu głowy aż do stopy«. Raz uczy, że »należy czcić i wzywać świętych«, innym razem, że

»cześć i wzywanie świętych jest jednem z nadużyć antychrystowskich«; albo raz wierzy w czyściec, to go odrzuca znowu. Raz (cfsio. august.) przyjmuje ofiarę mszy św., to znowu uważa ją jako najwyższą P. Boga zniewagę. Jeżeli już głowacze innowierców nie mogli zgodzić się na jedno, tem mniej możemy szukać jedności u ich zwolenników. — Zaledwie powstała wiara nowa, zaraz też powstały partye, a rozerwanie było tak wielkie, że zwolennik Lutra (Melanchton) narzeka: »Cała rzeka Elba nie może mi dosyć dostarczyć wody, abym mógł zupełnie opłakać nieszczęście tej niezgodnej reformacyi.... Powstają wątpliwości w rzeczach najważniejszych. Widzę nieszczęście, którego uleczyć nie można«. Podobnie narzekają innowiercy inni. Jeden z nich pisze (Jerzy Major w r. 1561): »Papieżnicy zarzucają nam zgorszenie rozerwania. Jakoż przyznaję, że jest ono tak wielkie, iż nie mogę opłakać go dostatecznie.« Inny znowu mówi (Maciej Blochinger): »Zewsząd słychać głosy wypowiadające pochwały nieprzyjaciołom i uniewinniające to chwalenie nieprzyjaciół tem, że przy niejedności naszych predykantów nie wiadomo, w co wierzyć. Papiści — mówią — są przecież zgodni ze sobą, także i między Turkami jest zgoda. My zaś ciągle walczymy między sobą w nieskończonej bitwie z dzikim, nieokiełznanym żarem nienawiści i prawie każdy powiew nowych mniemań miota nami w niepewności jakoby burza« (por. Janssen wyd. 1. IV. 168—9). A z biegiem czasu coraz gorzej się działo. Wszakżeż wyrzekał nawet król pruski Fryderyk Wilhelm IV: »Żyję i działam wedle tradycyi mego domu i dla tego występuję jako obrońca kościoła ewangelickiego. Ale widzę przed sobą same tylko ruiny. Wiem dobrze, że w konającym stanie niemiecko-ewangelickiego kościoła bez głowy i ogona mogę jedynie radzić, prosić, błagać, przestrzegać«. To też teraz ani dwóch z nich nie wierzy równo zupełnie. W samej Ameryce liczą 300 rozmaitych sekt protestanckich, w Anglii 165, w Rosyi już przed 200 laty było ich przeszło 200. Ztąd to powstało u nich zamieszanie takie, że już przed stu laty pewien nieprzyjaciel Kościoła naszego wyrzekł o innowiercach: »Nie wiedzą już, ani w co wierzą, ani czego chcą, ani co twierdzą. Spytaj ich, czy Pan Jezus jest Bogiem, a nie śmią ci odpowiedzieć. Spytaj, jakie przyjmują tajemnice, — nie wiedzą. Co u nich w rzeczach wiary rozstrzyga, to czasowe, świeckie widoki i korzyści. Nie wiadomo,

w co wierzą a czego nie wierzą. Cała ich sztuka polegą na tem, aby napadać na wiarę innych«. (Jean Jacques Rousseau.) — Z tego, najmilsi, możecie pojąć, że po za Kościołem katol. nie ma jedności wiary.

2. Podobna niezgoda panuje u nich co do **środków łaski Bożej**. O ofierze mszy św. nie może być mowy u innowierców, bo większa ich część odrzuciła mszę św., tylko niektórzy z nich jeszcze jakieś przypisują jej znaczenie i dla tego nieraz upraszają kapłanów katol., aby odprawili ją na ich intencyę, a przeto uznają sami, że więcej wierzą w skuteczność wiary naszej, aniżeli swojej. Co do sakramentów św. jedni przyjmują trzy, inni dwa, inni jeden, a są i tacy, którzy odrzucają wszystkie. Sam Luter przyjmował raz mniej, to znowu więcej. Nie mają też jedności około tego, jaką moc mają one i czego potrzeba, aby sprawować je ważnie i godnie. Dla niektórych sakramenta św. są tylko czczemi znakami, które oznaczają łaskę Bożą, ale udzielić jej nie mogą.

3. Wreszcie nie ma między nimi jedności co do **głowy najwyższej**. Rządy kościelne sprawują u nich rządzcy państwa, królowie lub książęta, więc w Anglii i Szkocyi niedawno kobieta, choć w każdym z obu tych krajów jest wyznanie różne. Zamiast jednego tedy papieża mają papieży wielu, bo każdy kraj ma swojego. Ale nieraz w tym samym kraju mają zwierzchników kilku i zdarza się, że co miasto lub wioska już jeden nie zależy od drugiego. — A tak dzieje się nie tylko u innowierców lecz także u odszczepieńców, każdy kraj jest niezależny od drugiego.

4. Przyczyna zaś tej niejedności u odszczepieńców i innowierców jest prosta i jasna. Odrzucili podstawę jedności Kościoła św., usunęli fundament, więc z ich budynku usuwa się kamień po kamieniu i budynek ich wiary chwieje się coraz więcej. Co było wolno jednemu, który się oderwał od Kościoła Chrystusowego i zmienił wiarę, to wolno każdemu następcy i ztąd ta niejedność. Wprawdzie innowiercy usiłują zaprowadzić między sobą jedność przynajmniej wiary, ale nie mogą dokazać niczego, bo skoro odrzucili powagę Kościoła katolickiego i zaczęli nauczać, że każdy może tłumaczyć sobie Pismo św. wedle rozumu swego: odtąd czyni tak każdy i każdy z nich wierzy inaczej: »co głowa, to rozum« Niestety niektórzy z nich doszli do tego, że zaprzeczają już bóstwa P. Jezusa. a mimo to

nie wykluczają ich ze swego grona, owszem, książęta nawet biorą ich jako nauczycieli religii dla swych dzieci, które po nich mają rządzić państwami.

5. W jednej rzeczy zgadzają się jednak i to od czasu, jak tylko oderwali się od Kościoła katol., ale jest to jedność krnąbrnych dzieci zbuntowanych przeciw rodzicom. Kłócą się, umawiają się między sobą, ale wszystkich łączy wspólna nienawiść przeciw Kościołowi katol. Wydają dekret, aby żaden innowierca z katolikami nie jadł ani nie pił ani ich nie pozdrawiał, gdyby którego spotkał na drodze: wszystko to zaś dla tego, bo katolicy to wedle nich słudzy antychrysta (por. Janssen l. c. IV. 4-8). — Widział podobne postępowanie u heretyków już św. Hieronim i żalił się na nie: »Którzy między sobą się nie zgadzają, łączą się dla pognębienia Kościoła, zupełnie tak samo jak Piłat i Heród, którzy choć niezgodni ze sobą, zawarli jednak przyjaźń przed męką Pana Jezusa«.

Cóż ztąd wynika? Oto że żadne z tych wyznań nie może być prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Widzieliśmy bowiem, że Kościół Chrystusowy musi być jednozgodny, gdzie więc nie ma jedności, tam nie ma Kościoła Chrystusowego. Ponieważ zaś ta jedność jest tylko w Kościele katol. więc on i on jeden tylko jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Będąc zaś nim, stara się Kościół katol. wszystkich ludzi przywieść do tej jedności, pamiętny słów Chrystusowych (Jan 10. 16): »I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni: i one potrzeba, abym przywiódł«. Pragnie to uczynić Kościół nasz św. i dla tego, bo widzi nieszczęście tych, co są po za Kościołem, do nich bowiem odnoszą się słowa Boże u proroka (Jer. 2. 13): »Mnie opuścili, źródło wody żywej, a ukopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które wód nie mogą zatrzymać«.

Do pozyskania innowierców powinniśmy dopomagać wszyscy, ale nie ustępowaniem im w rzeczach wiary, obyczajów i karności ani nie pogardą czy szyderstwem. Łamanie przez nas przepisów wiary św. w obec innowierców odstręcza ich właśnie od wiary naszej św. Nie godzi nam się też szydzić z jakiejkolwiek wiary (wszyscy bowiem ludzie są braćmi naszymi, których miłować winniśmy), tak jak nie wolno nam szydzić z tego, że jaki człowiek nieszczęśliwy nie widzi albo

mniej od nas umie. Szydzenie z wiary drugich byłoby zbrodnią, krzywdzeniem Kościoła katolickiego. Owszem w obec innowierców potrzeba nam zachować uczynność i pobłażliwość, o ile ta nie narusza wiary albo obowiązków innych; powinniśmy im świecić przykładem dobrym, aby wedle słów Chrystusa P. (Mat. 5. 16): »widzieli uczynki nasze dobre i wielbili Ojca, który jest w niebiesiech«. Przedewszystkiem zaś powinniśmy nawracać ich modląc się za nich, aby się Bóg zlitował nad nimi. Chrystus P. ostatniej wieczerzy modlił się do Ojca Swego niebieskiego (Jan 17. 11, 20, 21): »Ojcze święty, zachowaj je w imię Twoje, któreś Mi dał, aby byli jedno jako i My... A nie tylko za nimi proszę, lecz i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą w Mię, aby wszyscy byli jedno«. Podobnie i my módlmy się codziennie, aby P. Bóg raczył przyspieszyć ową chwilę, w której będzie »jedna owczarnia i jeden pasterz!« Amen.

1887/1906.

XCI. Świętość Kościoła Chrystusowego.

»Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić«. *(Mat. 7. 18.)*

W przeszłej nauce podałem wam dowód pierwszy, że tylko nasz Kościół katol. jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym, bo on jeden tylko jest jednozgodny i we wierze i w życiu całem i w zarządzie swoim. W Kościele katol. wszędzie i zawsze jedna wiara, wszędzie i zawsze ofiara mszy św. i siedm sakramentów św., wszędzie i zawsze uznawają papieża za głowę Kościoła katol. Natomiast innowiercy różnią się między sobą i w nauce wiary i co do sakramentów św. i nie mają jednej najwyższej głowy. A więc żadne inne wyznanie nie jest Kościołem Chrystusowym. — Dzisiaj rozbierzmy znamię świętości, którego również Chrystus P. wymagał od Kościoła Swego. Przekonamy się za łaską Bożą, na czem ono zależy i zobaczymy, że znowu ma je tylko Kościół kat., a nie mają go wyznania inne.

I. Na czem zależy świętość Kościoła?

Świętość Kościoła Chrystusowego zależy na tem, że musi mieć świętych: 1) założyciela, 2) naukę, 3) środki łaski Bożej i 4) członków.

1. Kościół Chrystusowy **musi mieć założyciela świętego**, t. j. takiego, któryby ż y c i e m św. i cudami okazał się posłańcem Bożym, gdyż inaczej P. Bóg nie mógłby domagać się po nas, abyśmy wierzyli mu w sprawie zbawienia. Przecież P. Jezus ostrzegał nas przed fałszywymi prorokami, wilkami w owczej skórze, a zarazem podał znamiona, po których poznać ich możemy, t. j. złe owoce (Mat. 7. $_{15-16}$). Jeżeli tedy do naprawy wiary zabierają się ludzie taey, którzy wiodą życie bezbożne, jest to znak pewny, że są prorokami fałszywymi, a więc że i wyznanie, które założyli, nie może być prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Jakżeby ktoś mógł założyć Kościół św., gdyby sam nie był świętym? Jakżeby ktoś mógł zbudować dom wspaniały, gdyby nie znał się na budownictwie? — Ponieważ jednak samo życie święte nie jest jeszcze znakiem niezawodnym posłannictwa Bożego, gdyż mogłoby to być jedynie udawaniem, przeto założyciel religii nowej posłannictwo swoje musi udowodnić c u d a m i. Jeżeli na dowód świętości swojej i nauki czyni cuda, wtedy niezawodnie mówi prawdę, P. Bóg bowiem, przez którego tylko cuda są możliwe, nie może jako prawdziwy i święty dopuścić cudu na dopomożenie kłamstwu i grzechowi. Dla tego też Mojżesz i prorocy, sam Chrystus P. i apostołowie dowodzili cudami, że P. Bóg ich posłał.

2. Dalej prawdziwy Kościół Chrystusowy musi mieć **naukę świętą**, t. j. może nauczać tego jedynie, co czyni ludzi prawdziwie dobrymi i świętymi, a zakazywać musi wszystkiego, co jest złem i grzesznem. I jest to zupełnie słuszne. Przecież nauka Kościoła prawdziwego ma początek Boży; ponieważ więc pochodzi od P. Boga, musi być dobrą i świętą. Gdyby tedy w jakiem wyznaniu znajdowały się nauki, któreby zawierały cośkolwiek złego, byłby to znak niezawodny, że te wyznania nie są prawdziwym Kościołem Chrystusowym.

3. Prawdziwy Kościół Chrystusa P. musi dalej posiadać wszystkie **środki** potrzebne do uświęcenia ludzi, Chrystus Pan bowiem założył Kościół św. w tym celu, aby wszyscy ludzie mogli się w nim uświęcić. Gdyby Kościół posiadał naukę Bożą, ale nie miał środków potrzebnych do uświęcenia, byłby podobien do lekarza, któryby poznał chorobę, ale nie podał środków do wyzdrowienia. Z tego wynika znowu, że wyznanie, któremu brak środków onych, nie może być prawdziwym Kościołem Chrystusowym.

4. Wreszcie prawdziwy Kościół Chrystusowy musi mieć **członków świętych**. Co się dzieje na drzewie zdrowem, że puszcza liście, kwitnie i rodzi owoce, to stósuje się do Kościoła, który wydaje świętych. To jest zadaniem Kościoła, a gdyby tego nie czynił, nie byłby Kościołem prawdziwym, jak drzewo przestaje być dobrem, jeżeli przestaje rodzić owoce. Dla tego Piotr św. nazywa wiernych (I. Piotr 2. 9): »rodzajem wybranym, królewskiem kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabycia«. Również u św. Pawła wierni nieraz są (I. Kor. 14. 33) »kościołami świętych«, (Rzym 1. 7) »Bogu miłymi, powołanymi świętymi«. O tę świętość prosił też P. Jezus Ojca Swego w tej samej modlitwie, w której prosił o jedność (Jan 17. 15 17): »Nie proszę, abyś je zjął ze świata, ale żebyś je zachował od złego... Poświęć je w prawdzie!« — N i e c h a j z a ś n i k t n i e m ó w i, ż e m y n i e m o ż e m y w i e d z i e ć, czy które wyznanie ma świętych lub nie, gdyż świętość jest czemś wewnętrznem, ukrytem! Chociaż bowiem świętość prawdziwa nie chełpi się ani się nie popisuje, lecz się ukrywa, mimo to występuje na jaw za pomocą uczynków dobrych i ćwiczenia w cnocie. Przedewszystkiem jednak w prawdziwym Kościele Chrystusowym muszą być święci, którzy swą świętość u d o w o d n i l i z a p o m o c ą c u d ó w, gdyż P. Jezus powiada (Mar. 16. 17–18): »Cuda tych, co uwierzą, te naśladować będą: W imię Moje czarty będą wyrzucać, nowemi językami będą mówić, węże będą brać i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie; na niemocne ręce będą kłaść a dobrze się mieć będą«. Musimy tedy powiedzieć znowu: wyznanie, które nie ma takich świętych, co swą świętość udowodnili cnotami nadzwyczajnemi i cudami, nie może być prawdziwym Kościołem Chrystusowym.

N i e w y n i k a j e d n a k z t e g o, a b y w s z y s c y członkowie prawdziwego Kościoła byli świętymi. Tego nie domagał się P. Jezus. Wszakżeż sam przyrównał Kościół Swój do owczarni, gdzie owce różne; do roli, na której rosną razem pszenica i kąkol; do godów, na które przybył też nie mający szaty godowej. Jakoż od początku byli w Kościele św. grzesznicy: między 12 apostołami był Judasz, między 7 dyakonami Mikołaj, między Koryntczykami, choć św. Paweł nazywa ich świętymi, kazirodzca (I. Kor. 5. 1–5. 14, 33). Ztąd też mówi św. Hieronim: »Korab Noego był obrazem Kościoła. Jak w onym znajdowały się wszystkie rodzaje zwierząt, tak w Kościele są ludzie wszyst-

kich narodów i obyczajów. Jak tam były razem jagnięta i wilki, tak tu zostają razem sprawiedliwi z grzesznikami, naczynia złote i srebrne z drewnianemi i glinianemi.«

II. Kościół katolicki jest święty.

Kościół nasz katolicki jest świętym, bo ma wszystkie znamiona świętości i dlatego słusznie czynimy, gdy do wyrazu »Kościół« dodajemy ten wyraz »święty« i nie mówimy nigdy inaczej jak Kościół święty.

1. Przecież **Założyciel jego** jest święty, jest nim bowiem Chrystus P., jednorodzony Syn Boży i ztąd »Chrystus jest głową Kościoła«, jak uczy św. Paweł (Efez. 5. 23). Że Chrystus P. jest rzeczywiście założycielem Kościoła katolickiego, tego nikt nie może zaprzeczyć. Gdyby bowiem nasz Kościół katolicki miał założyciela innego, musielibyśmy coś o nim wiedzieć. Kiedy się jednak w historyi cofamy wiek za wiekiem, zawsze znajdujemy nasz Kościół katolicki i nikt nie zdoła wymienić kogo innego jako jego założyciela jeno Chrystusa Pana. Gdyby Kościół nasz katolicki miał założyciela innego okrom Chrystusa P., nosiłby jego imię; ale nasz Kościół św. nigdy nie nazywał się inaczej jak tylko zawsze Kościołem katolickim.

2. Kościół nasz katolicki jeden tylko jest świętym również **w nauce swojej**, wskazuje nam bowiem te prawdy, bez których nie można osięgnąć świętości. Uczy nas: czem jest P. Bóg, co Syn Boży uczynił dla nas i wiele innych p r a w d w i a r y. Kto wierzy słowom Kościoła naszego katolickiego, ten chodzi w światłości, którą nasz Kościół katolicki wydaje ze siebie, bo i do niego stósują się słowa, które Chrystus Pan zastósował do Siebie (Jan 8. 12): »Jam jest światłość świata. Kto za Mną idzie, nie chodzi w ciemności, lecz będzie miał światłość żywota.« Kościół katolicki też wedle p r z y k a z a n i a Założyciela swego nakazuje nam Pana Boga miłować nadewszystko a bliźnich jak siebie samych; nakazuje przebaczać nieprzyjaciołom i odpłacać za złe dobrem; stawia nam Zbawiciela jako wzór do naśladowania i upomina nas, abyśmy za Nim postępowali gorliwie; oświadcza, że bez zachowywania przykazań nikt nie może uzyskać zbawienia; wreszcie zachęca nas, abyśmy, jeżeli czujemy powołanie, wypełniali rady ewangeliczne. Daje też przepisy poszczególnym stanom, przełożonym i podwładnym, będącym

w małżeństwie i wolnym, bogatym i ubogim, zdrowym i chorym. Jeżeli ludzie wykonują te przepisy, są szczęśliwymi i zadowolnionymi, doznają nawet nieraz szczęścia ziemskiego. Słowem możemy przeszukać cały skarb nauki Kościoła katolickiego, a nie znajdziemy ani jednej, którejby samo sumienie człowieka nie musiało uznać za dobrą i miłą P. Bogu; owszem przekonujemy się, że wszystko, co działa Kościół św., ma za cel uświęcenie wiernych, gdyż wszystkiem, co czyni, Kościół św. przypomina nam, że (I. Tess. 4. 3) »to jest wola Boża, uświęcenie nasze«.

3. Kościół katolicki posiada też jeden wszystkie **środki** potrzebne ludziom do uświęcenia we wszystkich życia okolicznościach. On oczyszcza nas w sakramencie *chrztu św.* od zmazy grzechu pierworodnego, czyni nas dziećmi Bożemi i dziedzicami nieba. On, gdy wzrastamy, w sakramencie *bierzmowania* wzmacnia nas do walki przeciw nieprzyjaciołom zbawienia. Ponieważ walka bez ran się nie odbywa i nie masz człowieka, któryby nieraz nie upadł i ran nie otrzymał, przeto w sakramencie *pokuty św.* Kościół katolicki goi te rany i zarazem w Najśw. Sakramencie podaje nam *P. Jezusa* pod postacią chleba, abyśmy z Nim byli jedno i w życiu i w śmierci. On *na łożu śmiertelnem* udziela nam sakramentów śś., zwłaszcza namaszcza nas olejem św., abyśmy się wzmocnili do walki ostatniej i z otuchą rozpoczęli ową niebezpieczną podróż do wieczności. Kościół katolicki *święci kapłanów* i daje im władzę, aby wiernych uświęcali i prowadzili do nieba; on też *uświęca stan małżeński* i udziela małżonkom łask potrzebnych do wypełnienia trudnych obowiązków. — Nadto codzienną ofiarą mszy św. wyjednuje dla nas zasługi Pana Jezusa i łaski potrzebne do życia doczesnego i wiecznego. — Obok tych środków Kościół katolicki posiada inne jeszcze dla ratowania nas od grzechu i dla uświęcenia. Takiemi są: sakramentalia, posty, święta, nabożeństwa, jubileusze, misye, bractwa, zakony. Tak to Kościół katolicki jest wiernym szafarzem środków potrzebnych do uświęcenia, jest matką miłującą, troszczącą się o wszystkie nasze potrzeby i dającą nam wszystko, co do zbawienia potrzebne.

4. Wreszcie jedynie Kościół katolicki ma **członków** świętych, t. j. takich, którzy przez przyjęcie wiary katolickiej, zachowywanie jej przepisów i korzystanie ze środków uświęcenia,

jakich Kościół katolicki dostarcza, stali się świętymi i uzyskali zbawienie: i nic w tem dziwnego, bo świętych zdoła wychować tylko święty. Uderzający dowód świętości Kościoła katolickiego dają nawrócone przez Kościół katolicki do chrześcijaństwa narody całe, które z wiarą zmieniły zaraz i obyczaje swoje. Dowodem są one miliony katolików wszelkiego stanu i wieku, którzy w wierze katolickiej wiernie służą P. Bogu i znajdują w niej łaskę i siłę we wszystkich pokusach, pociechę we wszystkich cierpieniach i walkach życia. Dowodem są oni wierni Kościołowi: biskupi, kapłani i świeccy, którzy w niedawno minionych czasach t. zw. walki kulturnej ponosili ofiary wielkie, często najcięższe i ponoszą je ciągle, pamiętni słów apostoła (I. Piotr 3. 14, por. 4. 14): »Choć co cierpicie dla sprawiedliwości, błogosławieni«. Dowodem są owe świecące i jaśniejące szeregi wielkich i czcigodnych śś., którzy istnieli i istnieją każdego czasu i w każdym narodzie. Dowodem zwłaszcza owi liczni święci wsławieni cudami, które były tak oczywiste, że sami innowiercy musieli je nieraz uznawać i wracali do Kościoła katolickiego, który albo sami, albo ich przodkowie niegdyś porzucili.

Prawda, że między katolikami obok dusz bogobojnych i świętych jest także wielu oziębłych i grzeszników. Jest to smutne, ale nie jest niebezpieczne, owszem jest konieczne, bo P. Jezus powiedział (Mat. 18. 7): »Potrzeba, aby były zgorszenia« i przyrównał Kościół do roli, na której rosną kąkol i pszenica (Mat. 13. 24—30), lub do sieci, w której są ryby złe i dobre (Mat. 13. 47—48). Kościół katolicki ubolewa nad tem, ale nie winien temu, jak nie winien temu ojciec, jeżeli syn mimo wychowania dobrego, jakie odebrał od ojca, stanie się wyrodnym. *Św. Polikarp*, biskup Smyrny, opuścił to miasto podczas prześladowania srogiego i z wiernym swym uczniem udał się do wsi pobliskiej. Jednego wieczora poszedł do gaju, aby użyć chłodu. Tutaj zastał ucznia swego pod dębem zasmuconego wielce i płaczącego. »Synu mój — rzecze — dlaczego płaczesz?« Odpowie uczeń: »Jakże nie mam się smucić i płakać, kiedy sobie wspomnę królestwo Boże na ziemi. Oto gromadzą się burze i pewnie je zniszczą w samym zarodku. Niejeden wyznawca już odpadł i zaparł się wiary, a to mi wskazuje, jak niejeden wyznawa wiarę usty tylko, ale serce jego daleko. To serce moje napełnia smutkiem a oczy łzami.« Od-

powie św. Polikarp z uśmiechem: »Synu mój, Kościół św. podobien jest do drzewa, które wyhodował gospodarz. Zasadził ziarno i odszedł, a ziarno puściło kiełek, zeszło wśród zielska i podniosło nad nie głowę a zielsko zmarniało w cieniu jego. Drzewo rosło, a wichry huczały nad niem i chwiały niem mocno, lecz tem silniej i głębiej puszczały się korzenie jego, a konary jego wznosiły się ku niebu. A tak burze dodały mu mocy. A gdy się rozrosło i wyżej i szerzej, tedy znowu puściło się zielsko i ciernie u stóp jego. Ale ono nie dbało już o nie — ono majestatyczne drzewo Boże.« Tak mówił św. biskup i dodał: »Gdy spojrzysz na wierzchołek tego drzewa, czegoż się trapisz, widząc zielsko pod niem? Pozostaw to temu, który wyhodował drzewo!« — Tak, najmilsi, pocóż lękać się mamy, widząc chwasty pod drzewem Kościoła katolickiego, skoro widzimy wierzchołek Chrystusa P. i liczne gałęzie, t. j. niezliczonych świętych, Chrystus P., Jego nauka, sakramenta śś. i święci sprawiają, że Kościół katolicki jest święty, chociaż w nim grzeszników jest wielu; Kościół św. może powiedzieć o sobie do każdego niewierzącego (Psal. 138. 24): »Obacz, jeśli droga nieprawości we mnie jest!«

III. Inne wyznania nie mają znamienia świętości.

1. Natomiast inne wyznania nie są świętemi, bo **nie mają założyciela świętego.** Luter, Zwingli, Kalwin i inni założyciele wyznań różnych byli ludźmi oddanymi namiętnościom: pychy, nienawiści, nieczystości i prowadzili życie, którego nawet właśni ich zwolennicy nie mogli uznać za przykładne. I tacy ludzie chcieli poprawiać religię! — A jakżeż z cudami, któreby powinni byli czynić, aby potwierdzić niemi, że mają nadzwyczajne posłannictwo Boże, skoro nie mieli zwykłego posłannictwa kościelnego? Jak to przyznają nawet ich przyjaciele, nie uczynili żadnego, chociaż pragnęli tego bardzo. Kalwin namówił nawet jednego z swych zwolenników, aby udał umarłego, poczem poszedł z licznym orszakiem do jego domu, aby pozornie dopełnić cudu. Modlił się tedy długo, poczem zawezwał go, aby powstał. Ale ten, który położył się, aby udawać umarłego, umarł rzeczywiście, ukarany sprawiedliwym sądem Bożym. Oto chyba cud jedyny, jakiego dokonał Kalwin, a raczej P. Bóg na ukaranie Kalwina — cud, o którym wiedziało

całe miasto, bo żona umarłego zaraz przy trupie opowiadała obecnym wobec Kalwina, co tenże polecił jej mężowi. — Ponieważ tedy wyznania, które się odłączyły od Kościoła katolickiego, nie mają założycieli, którzyby swe posłannictwo Boże udowodnili życiem świątobliwem i cudami, przeto nie są prawdziwym Kościołem Chrystusowym.

2. Również **nie mają nauki świętej.** Luter n. p. uczy, że żaden chrześcijanin nie potrzebuje zachowywać przykazań Bożych, bo one były tylko dla żydów; to znowu, że człowiek nie potrzebuje wypełniać uczynków dobrych, gdyż wiara sama wystarcza do zbawienia; co więcej odrzuca uczynki dobre jako niepożyteczne, a nawet szkodliwe, jako grzechy; ośmiela się wypowiedzieć nawet, że można popełniać grzechy i najcięższe, byleby człowiek wierzył w J. Chrystusa — rzecz, którąby wstydził się wypowiedzieć dzisiaj i taki nawet, który sam zanurza się w grzechach ciężkich, byleby posiadał uczucie przyzwoitości wrodzone człowiekowi każdemu. Czyż tedy naukę podobną można nazwać świętą? Ach, każdego, który nie zupełnie jeszcze utracił uczucie chrześcijańskie i rozum, dreszcz musi przejąć gdy słyszy, albo czyta o nauce podobnej! I takie wyznanie miałoby być Kościołem Chrystusowym?

3. **A jakżeż z środkami łaski Bożej?** Źle zaiste. Wszystkie prawie wyznania religijne, które blizko 400 lat temu odłączyły się od Kościoła katolickiego, odrzuciły ofiarę m s z y ś w. i tym sposobem zatamowały źródło, z którego mogły spływać na nich łaski wysłużone przez P. Jezusa. Co do s a k r a m e n t ó w śś. to jedni przyjmują ich trzy, drudzy dwa, inni jeden — ale właściwie mogą mieć tylko jeden, t. j. chrzest św., bo choć niektórzy przyjmują inne jeszcze, nie mogą sprawować ich ważnie, nie mając sakramentu kapłaństwa. Teraz niektórzy innowiercy doszli do tego, że ani chrztu św. nie uznają za potrzebny do zbawienia. Widzimy więc, że wyznania te nie mają środków potrzebnych do uświęcenia.

4. Po tem wszystkiem nie możemy się dziwić, że **nie mają też członków świętych.** Jeżeli apostołowie grzeszników przemieniali na świętych, to owi t. zw. reformatorzy, (tj. poprawiacze religii), z ludzi złych robili jeszcze gorszych, tak iż sam Luter biadał: »Z tej nauki świat staje się jeszcze gorszym niż był w papiestwie.« Ale dziwić się temu nie możemy, skoro Pismo św. te rzeczy zapowiedziało (II. Piotr. 2 1–2): »Między

wami będą kłamliwi nauczyciele, którzy wprowadzą odszczepieństwa zatracenia i zaprą się tego Pana, który je kupił... A wiele ich naśladować będą rozpusty ich, przez które droga prawdy będzie bluźniona«. Zepsucie to powiększające się coraz bardziej miało główną przyczynę w nowej nauce. Prawiono ludziom ciągle, że wiara sama wystarcza do zbawienia, że uczynki dobre są niepotrzebne, że można grzeszyć do woli, byleby zachować wiarę, że nie ma innego grzechu krom niewiary. Po takich i tym podobnych naukach, które schlebiają namiętnościom, nowej wiary wyznawcy zaczęli się nurzać we występkach i zbrodniach wszelkiego rodzaju. — Ztąd też wyznania innowierców, choć istnieją już 400 lat prawie, nie mogą wykazać ani jednego świętego, któryby cnotami nadzwyczajnemi i cudami dał dowód świętości. Wszystkich świętych, których mają w kalendarzach lub których imiona nadają dzieciom, wzięli z Kościoła katolickiego.

Jeżeli zaś, jak to przyznaję chętnie, między innowiercami są ludzie pobożni, bogobojni, to są to ci, którzy więcej idą za głosem sumienia niż za wiarą swoją. Oto różnica między katolikiem a innowiercą: katolik jest pobożnym, jeśli żyje podług wiary swojej, a bezbożnym jeśli nie stosuje się do niej; innowierca natomiast jest bezbożnym, jeżeli żyje ściśle wedle swej wiary, a pobożnym może być wtedy tylko, jeśli nie stósuje się ściśle do jej zasad.

Tak więc wyznaniom, które odłączyły się od Kościoła katolickiego, brak znamienia świętości, bo nie mają świętych: ani założyciela, ani nauki, ani środków łaski Bożej, ani członków. Ztąd wynika, że żadne z nich nie może być Kościołem Chrystusowym, gdyż ten musi być świętym. A zatem Kościół katolicki, on jedyny tylko jest świętym, jeden więc tylko prawdziwym Kościołem Chrystusowym.

O, dziękujmy, najmilsi, P. Bogu za tę łaskę, że należymy do naszego Kościoła św.! Starajmy się też o świętość prawdziwą, unikając pilnie grzechu każdego, a ćwicząc się w cnotach chrześcijańskich, i przystępując często do sakramentów śś., abyśmy się oczyszczali z grzechów i uświęcali! Chociaż w naszym Kościele jest wielu i takich, którzy wiodą życie bezbożne, nie dajmy się im uwodzić, lecz raczej zwracajmy wzrok na

Chrystusa Pana i na orszak świętych i postępujmy za nimi! Uświęcenie, to przeznaczenie nasze na ziemi, P. Jezus powołał nas do Kościoła katolickiego na to, abyśmy byli świętymi prawdziwie. Nie spuszczajmy z oczu przeznaczen a tego, ćwiczmy się w świętości na ziemi, stawając się (Mat. 5. 48) »doskonałymi, jako i Ojciec nasz niebieski doskonałym jest«, a wtedy jako święci połączymy się z Nim w chwale niebieskiej. Amen.

1887/1906.

XCII. Powszechność Kościoła Chrystusowego.

»Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św. — nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał! A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.«

(Mat. 28. 19—20.)

Widzieliśmy w nauce ostatniej, że tylko nasz Kościół św. jest Kościołem Chrystusowym, bo jest świętym, a prawdziwy Kościół Pana Jezusa musi być świętym, musi mieć: założyciela świętego t. j. Chrystusa Pana, naukę św., środki do uświęcenia i wreszcie członków śś. To wszystko posiada Kościół katolicki i on jeden tylko, bo inne wyznania nie mają założyciela św., lecz raczej ludzi grzesznych, ani nauki św., lecz raczej gorszącą, ani środków do uświęcenia, bo odrzucają mszę św. i większą część albo nawet wszystkie sakramenta śś., wreszcie nie mają członków śś. Tak więc tylko nasz Kościół katolicki może nazywać się i nazywa się świętym, a inne wyznania tak się nazywać nie mogą i tak się też nie nazywają. Zatem idzie, że inne wyznania nie są Kościołem Chrystusowym, a jest nim tylko nasz Kościół katolicki. — Dzisiaj za łaską Bożą poznajmy, że nasz Kościół św. jedyny jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym i dlatego, ponieważ jemu jednemu przysługuje znamię powszechności.

I. Na czem zależy znamię powszechności?

Prawdziwy Kościół Chrystusowy, choćby się tak nie nazywał, musi być powszechnym, t. j. to samo co katolickim. Jakoż Kościół Chrystusa P. od pierwszych wieków nosił nazwę

katolickiego czyli powszechnego. Ztąd też św. Cyryl Jerozolimski upominał wiernych: »Gdy przybędziecie do jakiego miasta, nie pytajcie się krótko o Kościół, lecz pytajcie się o Kościół katolicki, bo to właściwa i trafna nazwa prawdziwego Kościoła, który jest wspólną matką naszą i oblubienicą Zbawiciela świata«. Ta nazwa była chlubą wiernych, na tę nazwę kładli przycisk i mówili, jak n. p. św. Pacyan: »Nazywam się chrześcijaninem, a imię mi katolik«. Później, gdy herezye powstały, ta nazwa pozostała tylko naszemu Kościołowi św. i tym sposobem heretycy mimowoli przyznawali mu, że on jeden jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Zaiste Kościół Chrystusowy musi być katolickim czyli powszechnym, bo tego domagał się P. Jezus słowami, które przytoczyłem na początku nauki dzisiejszej.

1. Tak żydostwo, jak pogaństwo były to religie przeznaczone dla pojedyńczych tylko narodów. Gdy jednak P. Jezus przyszedł na ziemię, umarł za ludzi wszystkich. Dlatego też prawdziwy Kościół Chrystusowy musi być powszechnym **co do czasu**, t. j. istnieć nieustannie od założenia swego przez Chrystusa P., inaczej bowiem nie wszyscy ludzie mieliby sposobność uzyskania zbawienia. Gdyby Kościół Chrystusowy nie istniał po wieki wszystkie, w takim razie sam P. Bóg, który za warunek zbawienia postawił należenie do Kościoła Chrystusowego, byłby przyczyną zatracenia ludzi, co utrzymywać byłoby bluźnierstwem okropnem. Z tego więc wynika, że zgromadzenie religijne, które nie istniało zawsze od czasów P. Jezusa, lecz powstało później dopiero, nie może być prawdziwym Kościołem Chrystusowym. — Wprawdzie Kościół św. nie mógłby przetrwać wieków bez pomocy Bożej, ale Pan Jezus zapowiedział tę pomoc przed wniebowstąpieniem Swojem, mówiąc do apostołów (Mat. 28. 20): »Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata«; zarazem zapowiedział im także pomoc Ducha św. (Jan 14. 16): »Prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki«.

2. Prawdziwy Kościół Chrystusowy musi być powszechnym także pod względem przestrzeni, t. zn. że musi obejmować wszystkie **miejsca**, wszystkie narody; musi mieć urządzenie takie, aby mógł się rozszerzać coraz to dalej. To wynika znowu z przeznaczenia Kościoła Chrystusowego. Ponieważ jest ustanowiony dla zbawienia ludzi wszystkich, dlatego musi, choćby nie od razu, rozszerzyć się po świecie całym, aby wszyscy ludzie mogli wnijść

do niego i uzyskać zbawienie. To zapowiedział już Psalmista mówiąc o Chrystusie P. (21. 28): »Wspomioną i nawrócą się do Pana wszystkie kraje ziemie i będą się kłaniały przed obliczności Jego wszystkie rodziny pogańskie« i znowu (71. 8): »Będzie panował od morza aż do morza i od rzeki aż do kraju okręgów ziemie«. Wprawdzie P. Jezus uczył Żydów jedynie, Sam powiada, że był posłany tylko do owiec, które zginęły z domu Izraela i dlatego św. Paweł nazywa Go (Rzym. 15. 16) »sługą obrzezania«; ale apostołom rozkazał: »Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody«; przepowiedział im też, że dopełnią zadania swego (Dz. 1. 8): »Będziecie Mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej żydowskiej ziemi i w Samaryi i aż na kraj ziemię«.

3. Dalej Kościół Chrystusowy musi być powszechnym **w działaniu swojem**. Musi posiadać naukę taką, w którąby mogli uwierzyć wszyscy; musi mieć środki łaski Bożej, z którychby korzystać mogli wszyscy; musi mieć prawa, wedle którychby mogli być rządzeni i sądzeni wszyscy. Prawdziwy Kościół Chrystusowy nie może mieć za wyznawców samych tylko bogatych, albo samych tylko ubogich, lecz i bogatych i ubogich; nie powinien mieć samych tylko uczonych, albo samych tylko prostaczków, lecz jednych i drugich, bo Chrystus P. przyszedł na ziemię na to, aby zbawić wszystkich.

4. Wreszcie prawdziwy Kościół Chrystusowy musi być powszechnym **w nauce** swojej, t. j. musi uczyć wszystkiego, czego nauczał P. Jezus; nie wolno mu opuszczać jakiej nauki Chrystusowej albo dodawać jaką, którejby Chrystus P. nie był głosił, bo w takim razie nie byłaby to już nauka Chrystusowa. Dlatego też Chrystus P. upominał apostołów, aby nauczali ludzi, »ucząc ich c h o w a ć w s z y s t k o, com wam kolwiek przykazał«.

II. Kościół katolicki jest powszechnym.

Czyż Kościół, jaki Chrystus Pan założył, dopełnił zadania mu zleconego? czy stał się powszechnym? Zaiste musiało się to spełnić, boćby P. Jezus nie nałożył Swemu Kościołowi św. celu, któregoby tenże nie mógł osięgnąć. Musi tedy istnieć na ziemi Kościół powszechny. A któryż on? Oto nasz tylko Kościół św. Na to wskazuje już jego n a z w a katolickiego czyli powszechnego. Wszystkie stowarzyszenia, jakie w ciągu wieków po-

wstają i nikną, mają osobne swe nazwy, ale nasz Kościół św. nie nazywał się nigdy inaczej jak Kościół katolicki. Pod tem imieniem znali go najstarsi ojcowie Kościoła św., to imię zostaje mu dzisiaj i zostanie aż do końca świata, to imię przyznają mu i heretycy nawet i dla tego mówi św. Augustyn: »Musimy się trzymać religii chrześcijańskiej i społeczności Kościoła tego, który jest katolickim i katolickim nazywa się nie tylko u swoich, lecz i u przeciwników. Nawet heretycy bowiem czy chcą, czy nie chcą, muszą nasz Kościół nazywać Kościołem kat., bo inaczejby ich nie rozumiano, gdyby nie użyli imienia tego, którego używa świat cały« (de vera rel. roz. 7).

1. Wzywano przeciwników Kościoła św., aby wskazali **czas**, kiedyby to po Chrystusie P. nie było Kościoła kat., ale do dzisiaj czekamy na tę odpowiedź, bo odpowiedź taka jest niemożliwą. Cofnijmy się wstecz po wieki wszystkie a zawsze znajdziemy Kościół kat. od chwili, jak apostołowie po zesłaniu Ducha św. zaczęli głosić naukę Chrystusową. Kościół nasz św. widział w początku apostołów uznojonych pracą po krajach wszystkich, widział strumienie krwi przelewanej przez trzy wieki w państwie rzymskiem; widział w następnych wiekach ojców i doktorów swoich i cieszył się ich nauką i pobożnością; widział upadek potężnego państwa rzymskiego, widział całe narody zmieniające siedliska swoje, przeżył niejednę walkę z herezyami, obecnie musi walczyć z nowożytnymi poganami, wolnomularskimi i socyalistycznymi. Ale ani miecze pogańskie, ani chytrości heretyckie ani grzechy własnych jego wyznawców obalić nie mogły naszego Kościoła św., nie mogą go obalić obecnie i nie obalą go kiedykolwiek. Kościół nasz św. przetrwa to wszystko wedle proroctwa Daniela (2. 44): »Królestwo Jego połamie i zniszczy te wszystkie królestwa a samo stać będzie na wieki« i wedle zapewnienia Chrystusa P.: »bramy piekielne nie zwyciężą go«, wreszcie stanie przy grobie świata tego, ujrzy koniec jego i sąd ostateczny.

2. Również tylko nasz Kościół św. jest powszechnym pod względem **miejsca**. Coraz więcej sprawdza się to, co wypowiedział już św. Paweł (Rzym. 1. 8): »Najprzód dziękuję Bogu mojemu..., iż wiara wasza bywa opowiadana po całym świecie.« (por. Kol. 1. 6). Nie masz ani jednego wyznania chrześcijańskiego, któreby było tak rozszerzone i wyznawców posiadało tylu, ilu ich ma Kościół ka-

tolicki. W samej naszej Europie jest katolików 140 milionów, podczas, gdy wszystkie sekty innowiercze liczą razem tylko 80 milionów. Na całej zaś kuli ziemskiej katolików jest milionów przeszło 260, a wyznawców różnych sekt innowierczych razem najwyżej 160 milionów i przeszło 100 milionów odszczepieńców. Nadto wszystkie te sekty marnieją coraz więcej pod obuchem niewiary, podczas, gdy Kościół nasz św. zyskuje coraz to nowych wyznawców. W ten to sposób Kościół nasz św. rozszerza się po ziemi całej. Nie masz kraju gdzieby nie miał wyznawców i wciąż wzrasta w liczbę, chociaż nie ma roku ani jednego, w którymby nie doznawał gdziekolwiek jakiego prześladowania. Roczniki misyi katolickich przynoszą nam pocieszające dowody, jak to corocznie tysiące pogan i innowierców przyjmują wiarę kat. Zaiste Kościół nasz św. podobny do owego ziarnka gorczycznego w ewangelii św., które wyrasta zwolna w drzewo wielkie, na którego gałęziach siadają ptaki celem odpoczynku. — Nadto i to zadziwiającem, że wszędzie, gdzie teraz grasują herezye, tam zawsze pierwej była wiara kat. To też gdy poseł papieski, który wracał z Polski do Rzymu, przejeżdżał przez Berlin i zachorował w tem mieście wtedy już protestanckiem i gdy zaczęto szydzić z niego, że go nie pochowają w ziemi kat., odezwał się ze spokojem: »Nie troszczę się o to; wykopcie mi tylko grób cokolwiek głębszy a tam już ziemia będzie katolicką zupełnie«. Nie potrzeba było jednak uczynić tego, bo P. Bóg pozwolił mu wyzdrowieć i wrócić do Rzymu. — Ponieważ Kościół kat. jest wszędzie, przeto też mówi św. Augustyn: »Kościół nie zna granic jak to albo owo państwo albo jak herezye, które są w jednym tylko kraju lub prowincyi, lecz rozszerza się wszędzie, obejmuje narody wszystkie. Od wschodu do zachodu, od południa do północy Kościół nakazuje świecić światłu wiary, a ciemność bałwochwalstwa ustępuje przed nim«.

3. Kościół kat. będąc w narodach wszystkich, jest **dla ludzi wszystkich**, a

a) najprzód dla tego, bo uczy, że wszyscy ludzie powinni i mogą wyznawać jego wiarę. U Indyan, którzy się dzielą na 4 kasty czyli klasy, religia jest przywilejem trzech tylko klas wyższych, a Paryasi wykluczeni są od religii. Podobnie było u Greków i Rzymian, gdzie niewolników

uważano za »wstrętnych bożkom« i dla tego wykluczano ich od obrządków religijnych. Gdy tedy chrześcijaństwo głosiło wiarę ludziom wszystkim a więc i niewolnikom, poganie nie mogli pojąć tego i zaczęli głosić, że religia chrześcijańska jest religią gminu — jak to i teraz czynią niektórzy pyszałkowie, zwłaszcza wolnomularze. Tem więcej gardzili oni chrześcijaństwem, bo wiara chrześcijańska uczyła czci »Ukrzyżowanego« — ztąd poganie nazywali chrześcijaństwo »głupstwem«, jak to wiemy z Pisma św. Dla tego także powstały prześladowania krwawe, które dotykały głównie chrześcijan znaczniejszych, bo im właśnie nie mogli przebaczyć poganie, że w jednej wierze łączyli się z niewolnikami. Ale chrześcijanie nie dali się obałamucić, bo wiedzieli, że Chrystus P. umarł i za wolnych i za niewolników i dla tego spełniły się na wierze św. słowa Pana Jezusa (Łuk. 10. $_{21}$): »Wyznawam Tobie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mędrcami i roztropnymi a objawiłeś je maluczkim«.

b) Kościół kat. jest dalej dla ludzi wszystkich przez to, że dla wszystkich ma te same łaski: dla wszystkich sprawuje się ta sama ofiara mszy św., która codziennie odprawia się na świecie całym; dla wszystkich są te same sakramenta św., które rozdziela Kościół kat., aby sprowadzić łaskę Bożą do serc ludzkich i utwierdzić je w dobrem. Dla tego wszędzie równe starania Kościoła św.; spieszy on z łaskami do ludzi wszystkich. Nie ogląda się na nikogo, gdy chodzi o przestąpienie przykazań Bożych lub kościelnych, ztąd każdy, gdy grzeszy, słyszy słowo Kościoła św: »Nie wolno«. Wszyscy muszą stanąć u trybunału pokuty św., jeżeli chcą mieć odpuszczone grzechy. A gdy ludzie zbliżają się do ciemnej bramy śmierci, zarówno Kościołowi św., czy to książę czy żebrak — tu idzie o duszę nieśmiertelną, która u P. Boga jest ceny równej. Dla tego kapłan z równą gorliwością spieszy do chaty żebraka jak do pałacu bogacza, aby jednego jak drugiego przygotować na drogę wieczności. Zarozumiali nieraz nie chcieliby się zniżyć aby wespół z tymi, którymiby gardzić chcieli, używać tych samych środków łaski Bożej; napróżno — Kościół nasz święty poniża ich pychę.

c) Kościół kat. jest i przez to dla ludzi wszystkich, bo uczy, że wszyscy zarówno staną przed sądem sprawiedliwości Bożej. Tam P. Bóg będzie sądził jedynie

wedle uczynków każdego. Łaska Boża była za życia każdemu człowiekowi przystępna. Kto tedy odpychał ją od siebie tutaj, ten po śmierci poniesie za to karę, jakibykolwiek stopień między ludźmi zajmował za życia; natomiast kto ją przyjmował za życia doczesnego i z nią współpracował, kimkolwiek był na ziemi, otrzyma nagrodę wieczną jako wierny sługa boski.

4. Wreszcie Kościół nasz św. jest powszechnym **w nauce** swojej. Nie masz bowiem ani jednego artykułu wiary, któregoby nauczał P. Jezus a pomijałby Kościół św. Również nie dodaje niczego ponad to, czego nauczał P. Jezus. Dlatego wszystkie artykuły wiary naszej św. mają podstawę w Piśmie św. i tradycyi. Z tego też względu wypowiada św. Cyryl: »Powszechnym nazywa się Kościół, bo rozproszony jest po świecie całym i uczy powszechnie to znaczy wszystkiego i bez opuszczenia«.

III. Inne wyznania nie są powszechne.

1. Natomiast wszystkie inne wyznania chrześcijańskie nie mają tego znamienia a najpierw nie są powszechnemi **co do czasu.** Zapewne już zaraz po Chrystusie P. byli ludzie, którzy uczyli podobnie jak Luter lub inni, ale byli to heretycy, od których żadne wyznanie obecne nie chce pochodzić. Obecne zgromadzenia religijne nie mogą też wywodzić swego **początku** od heretyków takich, bo różnią się od nich we wierze. Jak innowierca nie jest jeszcze katolikiem, choć przyjmuje niektóre artykuły wiary naszej św., tak też heretycy wieków pierwszych nie byli dzisiejszymi protestantami, choć mieli niektóre z nimi wspólne nauki. Teraźniejsze innowierstwa nie istniały nawet przed czterystu latami, wszystkie one ani o rok ani o dzień jeden nie są starsze od swych założycieli Lutra, Kalwina i innych — a więc już dlatego samego nie pochodzą od Chrystusa P. Do nich wszystkich możemy stósować to, co jeden z pisarzy kościelnych (Tertulian) powiedział do heretyków wieku swego: »Wczorajsi jesteście i dlatego religia wasza fałszywa! nie pochodzicie od Chrystusa P.« — Nie potrzebujemy się też lękać, aby wyznania te trwać miały na zawsze. Jedna sekta wypycha drugą, aż wszystkie da P. Bóg zaginą a ich członkowie wrócą do Kościoła kat. Dlatego odzywam się z św. Augustynem: »Nie bójcie się, bracia, tych rzeczek z deszczów, w których woda

chuczy do czasu, bo wkrótce ustaną i trwać nie mogą. Wiele już herezyi pomarło, które płynęły, póki mogły; teraz poschły i pamiątki ich nie masz, jeśli były kiedy«.

2. Inne wyznania chrześcijańskie nie są również powszechnemi co do miejsca. Mówiłem, że innowierców wszystkich jest razem około 160 milionów, odszczepieńców zaś przeszło 100 milionów. Więc ani w naszej Europie ani w innych częściach świata nie są tak rozszerzeni jak nasz Kościół św. — Wprawdzie z początku protestantyzm zaczął się rozszerzać bardzo, ale to rozszerzenie nie miało w sobie nic boskiego. Jak nas uczy historya, narzucano tę wiarę *gwałtem*. Jak dwadzieścia lat temu przeszło 40 000 spokojnych Polaków wypędzono z państwa pruskiego jedynie dlatego, że byli Polakami, tak wówczas każdy, kto nie chciał przyjąć wiary protestanckiej, musiał albo wychodzić z kraju, albo iść do więzienia albo nawet ginąć śmiercią męczeńską. W ten sposób w Anglii i Irlandyi przez 300 lat prześladowano katolików gorzej, aniżeli to czynili cesarze pogańscy z chrześcijanami pierwszymi, tak że wielu mniej stałych porzucało wiarę kat. A dlaczegóż to czynili książęta? Oto, aby zagrabić dobra kościelne. Innym ludziom wreszcie *schlebiał* protestantyzm, bo zaczęto głosić wolność zupełną na wszelkie bezprawia. »Grzesz jak najwięcej, bylebyś miał wiarę, a będziesz zbawiony« głosił Luter; czyż dziwnem, że wielu zepsutych poszło za głosem jego? Ale czyż mają przyczynę chełpić się z tego? Podobnie nie Bożym to wpływem rozszerza się odszczepieństwo *w Rosyi*, bo knutem, śmiercią, wygnaniem, odrywaniem żon od mężów i dzieci od rodziców zmusza się biednych naszych braci unitów do odstępstwa, a jednak z niewielkim skutkiem. — Posyłają innowiercy misyonarzy swoich do obcych krajów, ale jakież owoce ich pracy? Jeden misyonarz katolicki, bez innych zasobów jak tylko gorącej wiary nawraca pogan więcej niż stu najemników innowierczych. A czemu? bo spełniają się u nich słowa P. Boga u pror. Jeremiasza (23. $_{21}$): »Nie posyłałem proroków, a oni biegali, nie mówiłem do nich a oni prorokowali«. Nie mają posłannictwa Bożego, dlatego ich zabiegi próżnemi. Wiedzą to dobrze, dlatego nie rzucają się zbyt na nawracanie pogan, lecz raczej odrywają katolików od Kościoła św. Czynią to samo dzisiaj, co czynili heretycy dawniejsi, gdy ganił ich stary pisarz kościelny (Tertulian): »Nie lubią nawracać pogan

lecz odwracać naszych, podkopywać nasz budynek i na nim swój postawiać«. — Choćby jednak te wyznania były na świecie całym, mimo to i wtedy nawet nie mogłyby zwać się powszechnemi, bo brak im jedności. Nie tworzą całości, nie mają wszędzie tej samej wiary, tych samych sakramentów śś. ani też głowy wspólnej. Podobnie w odszczepieństwie nie ma jedności: inna wiara u Greków a inna u Rosyan i nadto wiele tam odcieni heretyckich.

3. Wyznania innowiercze nie są powszechnemi i dlatego, bo nie są odpowiedniemi **dla ludzi wszystkich**. Przecież podstawą ich wiary to rozum każdego. Dają każdemu do ręki biblią i każdy ma ją tłomaczyć sobie wedle swego widzimisię. Ale powiedzcie mi, najmilsi: Czy to tak łatwo rozumieć księgę pełną tajemnic? Przecież nieraz uczeni mężowie pobłądzili w jej zrozumieniu, skoro się nie trzymali przewodnika, Kościoła św. Jakżeż tedy może zrozumieć dobrze Pismo św. ten, który może umie zaledwie czytać? A dodajmy, że wielu jest takich, którzy czytać nie umieją wcale. Więcby dla nich nie było środka do uzyskania wiary, gdyby mieli iść ślepo na podstawie swego wyznania.

4. Wreszcie wyznania te nie są powszechnemi i **co do nauki** Chrystusowej, bo nie uczą wszystkiego, czego nauczał P. Jezus. Jedni opuszczają to drudzy owo: jedni opuszczają wiarę w Najśw. Sakrament Ołtarza, drudzy nie chcą znać wszystkich sakramentów śś., inni śmią nawet bluźnić przeciw Chrystusowi P. lub Duchowi św.; inni wreszcie nie chcą uznać, że papieże są głową Kościoła św. ustanowioną przez Chrystusa Pana. —

Tak tedy żadne inne wyznanie nie jest powszechnem krom naszego. Tylko nasz Kościół św. jest powszechnym i co do czasu i co do miejsca, i w działaniu swojem i w nauce swojej.

Nieraz już zdawało się, po ludzku sądząc, że Kościołowi św. grozi upadek, bo nie będzie papieża, a bez papieża nie ma Kościoła. Wróżono Kościołowi św. upadek, bo zapomniano o słowach P. Jezusa: »Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go«. Cieszono się, że Kościół św. już się zapada. Ale nieraz to właśnie, co miało Kościołowi św. przynieść zagubę, było przyczyną korzyści

największej: prześladowania ożywiały gorliwość kapłanów, budziły wiarę usypiającą wiernych i Kościół św. podnosił się na nowo i za każdym razem wciągał do swej łodzi czy to nowych pogan czy też odstępców dawniejszych. Ztąd to mawiał św. Hilary: »Jest to właściwością Kościoła św., że zaczyna żyć wtedy dopiero, gdy go zabijają«.

Miejmy więc nadzieję, że i obecna burza, która sroży się nad Kościołem św., a niczego dokazać nie może, posłuży Kościołowi św. jedynie na to, że tenże odzyska blask dawniejszy, że się przeczyści jako złoto w ogniu i wyjdzie potężniejszym! Ufajmy w Bogu, że jak przepędził burze dawniejsze, przepędzi i obecną i burza ta sprawi w Kościele św. to, co sprawia burza zwyczajna na ziemi! Wśród piorunów i nawałności niejednego przenika trwoga, obawia się złych skutków. Jakoż są one nieraz po burzy, wiele zniszczenia, ale upada to tylko, co było słabem; natomiast rzeczy mocne przetrwają burzę, wychodzą z niej całe i rozwijają się tem lepiej w powietrzu oczyszczonem z wyziewów szkodliwych. Podobnie dzieje się z Kościołem św. Upada każdy, który się nie trzyma oburącz Kościoła św., natomiast podnoszą się na duchu ci, którzy pokusom oparli się mężnie.

Wszakżeż te głosy, że Kościoł św. upadnie odzywały się już za czasów św. Augustyna, ten święty pisze jednak: »Twierdzą nieprzyjaciele nasi, że Kościół umiera i imię jego zaginie, że czas już nadchodzi, kiedy żadnych chrześcijan nie będzie. Ale tak mówiąc umierają sami, Kościół zaś zostaje przy życiu i każdemu następnemu pokoleniu opowiada moc Bożą«. Zastosujmy więc do siebie słowa św. Hieronima: »Bracia najmilsi, wytrwać nam trzeba w tym Kościele, który od apostołów jest fundowany i trwa do dnia dzisiejszego!« Wytrwać nam potrzeba, jeśli nie chcemy shańbić się tu na ziemi, jeżeli chcemy tryumfować razem z Kościołem św., jeżeli — co najważniejsza — chcemy należeć do Kościoła tryumfującego w niebie. Amen.

1887/1906.

XCIII. Apostolskość Kościoła Chrystusowego.

»Już nie jesteście goście i przychodnie, lecz współmieszkańcy świętych i domownicy Boży, wybudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie głównym węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus.«

Efez. 2. 19—20, por. *Obj.* 21. 14.

Wytłumaczyłem wam w nauce przeszłej trzecie znamię, jakie powinien posiadać prawdziwy Kościół Chrystusowy. Powinien być powszechnym, to znaczy, że musi istnieć zawsze od czasów P. Jezusa, musi znajdować się wszędzie, być dla ludzi wszystkich i głosić wszystko, ale też tylko to, czego nauczał P. Jezus. Takie znamię — jak widzieliście — posiada jedynie nasz Kościół św. a nie posiadają go wyznania inne. — Dla tego też sami przeciwnicy naszego Kościoła św., choć gniewają się o to, muszą nazywać go katolickim (a to znaczy tyle co powszechny), bo inaczej niktby ich nie rozumiał, że mówią o naszym św. Kościele. Natomiast sami noszą miana od twórców swoich i tym sposobem wskazują, że ich nauka nie jest Chrystusową. Luter zaklinał zwolenników swoich, aby się nazywali nie od nazwiska jego lutrami, lecz protestantami, ale nie mógł dokazać tego. Zwolennicy jego sami nadali sobie miano luteranów i tym sposobem pokazali, że nie chodziło im o Chrystusa Pana, lecz o Lutra, że nie Chrystus Pan, lecz Luter ich mistrzem.

Dzisiaj za łaską Bożą wytłumaczę wam znamię czwarte, po którem poznać można i które posiadać powinien, prawdziwy Kościół Chrystusowy t. j. jego apostolskość.

I. Kościół Chrystusowy musi być apostolskim.

Prawdziwy Kościół Chrystusowy musi być apostolskim w swym początku, nauce i przełożonych. Musi być apostolskim:

1. **w swym początku** t. j. musi wykazać, że założyli go apostołowie. Przyczyna tego jasna. Apostołów to ustanowił P. Jezus zastępcami Swymi na ziemi i powierzył im pełnomocnictwo do założenia Kościoła Swego i rozszerzenia go po świecie całym; oprócz apostołów nikt od P. Jezusa podo-

bnego nie otrzymał upoważnienia. Apostołowie też — jak to mówiłem już w nauce dawniejszej — dopełnili tego zadania, bo skoro tylko otrzymali Ducha św., po świecie całym rozszerzali ewangelię św. — Jeżeli tedy jakiemukolwiek wyznaniu religijnemu zdołamy wykazać, że pochodzi nie od apostołów, lecz od ludzi innych, którzy z apostołami nie stali w związku ani nie otrzymali od nich pełnomocnictwa, widocznie wyznanie to nie jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Ztąd też św. Hieronim, potępiając tych, którzy mieli nazwę od rozmaitych herezyarchów, równocześnie błagał wiernych gorąco: »Bracia najmilsi, w tym Kościele wytrwać nam potrzeba, który od apostołów jest założony i trwa aż do dnia dzisiejszego!«

2. Prawdziwy Kościół Chrystusowy musi być dalej apostolskim **w nauce swojej**, t. j. nauka jego musi zgadzać się zupełnie z tą nauką, którą głosili apostołowie: nie może on uczyć czego innego, jak to, czego apostołowie uczyli. Przecież apostołów ustanowił P. Jezus jako n a u c z y c i e l i narodów, bo rzekł do nich (Mat. 28. 19): »Idąc, nauczajcie wszystkie narody!« Aby byli zdolnymi do tego urzędu, obiecał im ciągłą opiekę Swoją a nadto zesłał im Ducha św., któryby ich nauczył wszelkiej prawdy i przy głoszeniu słowa Bożego udzielał im daru nieomylności. Nadto Chrystus Pan żądał, aby zważano na ich naukę, bo powiedział: »Kto was słucha, Mnie słucha....« — Apostołowie też byli świadomi powołania swego. Dla tego oświadczali (I. Jan 1. 1–3): »Co było od początku, cośmy słyszeli, cośmy widzieli oczyma naszemi, cośmy oglądali i ręce nasze dotykały o słowie żywota, — wam opowiadamy«. Dla tego też od wiernych żądali uległości we wszystkiem, czego nauczali i co ustanawiali. Kto uczył czego innego i nie chciał cofnąć swych błędów, tego wykluczali z Kościoła. Leży więc jak na dłoni, że zgromadzenie religijne, które uczy czego innego, jak uczyli apostołowie, nie jest apostolskiem a więc nie jest też prawdziwym Kościołem Chrystusowym.

3. Wreszcie prawdziwy Kościół Chrystusowy musi być apostolskim **w przełożonych swoich**, t. j. musi mieć pasterzy, którzy są w łączności z apostołami i od nich wywodzą władzę swoją duchowną. Apostołów to bowiem ustanowił Pan Jezus z w i e r z c h n i k a m i Kościoła Swego i przekazał im władzę, jaką Sam posiadał, dla uświęcania ludzi, gdyż powiedział do nich (Jan 20. 21): »Jako Mię posłał Ojciec, i Ja was posyłam«.

Ponieważ apostołowie nie żyli na wieki, przeto władza ta, którą przekazał im Pan Jezus, musiała przejść na innych. Tymi nie mogli zaś być ludzie inni jak tylko prawowici następcy apostołów t. j. tacy, którzy od apostołów otrzymali władzę swoją duchowną. Dla tego więc tylko takich możemy uważać za prawowitych pasterzy, którzy posłannictwo swoje i władzę swoją zdołają wywieść od apostołów. Apostołowie też ustanawiali wszędzie biskupów i wkładaniem rąk udzielali im władzy duchownej a zarazem dawali im polecenie, aby i oni w razie potrzeby święcili innych znowu. »Dla tegom zostawił cię w Krecie, abyś postanowił kapłany po miastach«, upominał św. Paweł Tytusa, którego poświęcił na biskupa (Tyt. 1. 5). Natomiast nikogo nie uznawali apostołowie za pasterza, który nie otrzymał święcenia czy to od nich czy też od którego z ich prawowitych następców. Nawet na św. Pawła i Barnabę, których sam Duch św. do głoszenia ewangelii św. wybrał w sposób cudowny, apostołowie włożyli jeszcze ręce, aby mieli do działania posłannictwo urzędowe. Dla tego też pyta św. Paweł (Rzym. 10. 15): »Jako będą przepowiadać, jeśliby nie byli posłani?«

To pochodzenie biskupów od apostołów uznawali też zawsze chrześcijanie *wierni* jako znak prawdziwości Kościoła świętego. Ztąd też gdy heretycy tworzyli sobie zwierzchników osobnych, wołał na nich jeden z pisarzy kościelnych (Tertulian): »Niechaj pokażą początki kościołów swoich, niechaj wywiodą pochodzenie swych biskupów idące od początku... tak, że pierwszy ich biskup otrzymał święcenie od apostołów albo mężów apostolskich«.

Potrzebę pochodzenia biskupów od apostołów *uznawa i wielu heretyków*. Ztąd to heretycy anglikańscy jak najusilniej zbierali dowody, aby pokazać, że w święceniu ich biskupów nie ma przerwy żadnej, ale napróżno. To znowu t. zw. starokatolicy, a właściwie nowoprotestanci, pragnęli, gdy powstali w r. 1870, odrywając się od Kościoła św., pozyskać dla siebie biskupa choćby jednego, a gdy im się to nie udało, uprosili biskupów odszczepieńczych, aby przedstawionego kapłana poświęcili im na biskupa. Protestanci wreszcie, nie mogąc wywieść początku od apostołów, musieli w końcu zaprzeczyć potrzeby sakramentu kapłaństwa, którego nie odrzucali z początku i zaczęli uczyć, że niepotrzebni są mężowie mający władzę ka-

płańską, lecz że wystarczają ministrowie czyli słudzy, którzyby kierowali nabożeństwem.

Znowu więc przyznać musimy, że te zgromadzenia religijne, których pasterze nie mogą wywieść początku od apostołów, nie mogą też być prawdziwym Kościołem Chrystusowym.

II. Kościół katolicki jest apostolskim.

Zastanawiając się nad naszym Kościołem św., przekonujemy się z radością, że on jest apostolskim i w początku swoim i w nauce i w pasterzach.

1. Kościół katolicki jest apostolskim **w początku swoim** czyli w źródle swojem, bo sięga aż do apostołów, którzy go założyli. Oto prawda niezaprzeczona.

Przy każdem zgromadzeniu religijnem, które utworzyło się od 19 wieków trwania chrześcijaństwa, możemy wskazać jego *założyciela*, jego nową *naukę*, *czas i miejsce* powstania jako też *sobory*, które potępiły toż zgromadzenie. N. p. ową najpotężniejszą w dawnych wiekach *sektę aryańską*, zaprzeczającą bóstwa Chrystusowi Panu, założył Aryusz; wiemy, że ta herezya powstała około r. 320 w Egipcie i że ją potępił sobór nicejski w r. 325. Podobnie wiemy o *protestantyzmie*, iż go założył Luter, nauczając, że Pismo św. jest jedynem źródłem wiary i że człowiek bywa usprawiedliwiony przez wiarę samą bez uczynków; wiemy dalej, że ta herezya powstała 1517 r. w Niemczech i że ją potępił sobór trydencki 1546—1563.

Czegoś podobnego nie można stósować do Kościoła katolickiego. Nie można dowieść, aby *założył* go kto inny jak Pan Jezus przez apostołów. Możemy przejść księgi świeckie wszystkich wieków i pisma wszystkich ojców Kościoła św. a nie znajdziemy ani śladu, aby kiedykolwiek wprowadzono do Kościoła katolickiego *naukę* nową, jak to zaraz rozbiorę obszerniej. Nie można też wskazać *czasu*, w którymby nasz Kościół św. odpadł od Kościoła Chrystusowego; wszystkie próby w tym celu się nie udały. Już ta okoliczność, że nasz Kościół święty nazywa się katolickim, jest dowodem niezaprzeczonym, że od Kościoła Chrystusowego nie odpadł nigdy, bo Kościół Chrystusowy już w pierwszych wiekach zwał się katolickim. Gdyby tedy nasz Kościół św. odpadł od niego,

musiałby przybrać nazwę inną, alboby były dwa Kościoły osobne nazywające się oba katolickiemi, a tego nie ma nigdzie ani śladu nawet: zawsze znano jeden tylko Kościół katolicki. Z tej także przyczyny nie można także podać *miejsca*, gdzieby w ciągu wieków powstał nasz Kościół św. Historya zna tylko jedno miejsce t. j. Jeruzalem, gdzie go założyli apostołowie, a jako czas jego założenia 10-ty dzień po wniebowstąpieniu P. Jezusa, czyli dzień zesłania Ducha św. Nakoniec nie można wskazać żadnego *soboru* prawowitego, któryby potępił naukę naszego Kościoła św. A więc jest on apostolskim w początku swoim. — Jest nim także

2. **w nauce swojej**, bo uczy tylko tego i tego wszystkiego, czego uczyli apostołowie piśmiennie i ustnie. W Kościele św. naszym nie mogła powstać żadna nowa nauka już dla tego, ponieważ nasz Kościół św. ma zasadę, że nie wolno uczyć niczego, czego nie uczono i w co nie wierzono dawniej. Gdyby nasz Kościół św. był kiedykolwiek odpadł od nauki apostolskiej choćby w jednym punkcie, musianoby mieć o tem wiadomość jaką i znać czas i miejsce, kiedy to nastąpiło. Chociaż jednak wszyscy przeciwnicy naszego Kościoła św. wszelkiemi sposobami usiłowali dowieść tego, mimo to musieli uznać w końcu, że daremnemi wszystkie ich wysiłki, bo wszystko, czego uczy nasz Kościół św. teraz, uczono już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Właśnie ta zgodność teraźniejszej nauki katolickiej z nauką Kościoła najstarszego jest także jedną z przyczyn dla wielu innowierców, że wracają na łono Kościoła św. Czytają tacy pilnie pisma ojców Kościoła św., porównują to, co mówili oni, z nauką katolicką i ku zdziwieniu swemu znajdują zgodność zupełną a zatem wyrzekają się błędów wiary swojej i zostają katolikami. Zwłaszcza liczne nawrócenia dzieją się w ten sposób w Anglii. A więc Kościół katolicki jest apostolskim i w nauce swojej. — Jest nim wreszcie

3. **w przełożonych swoich**, bo papież i biskupi są prawowitymi następcami apostołów. Że papieże są następcami Piotra św., jest jasnem jak słońce, bo możemy wyliczyć cały szereg papieży od teraźniejszego Piusa X aż do św. Piotra, którego P. Jezus ustanowił widzialną głową Kościoła św. Ztąd to było zawsze hasłem w Kościele św.: »Gdzie Piotr, tam Kościół«. — O stolicach biskupich nie można przy

każdej z osobna wskazać ciągłej kolei biskupów, bo niektóre biskupstwa upadły, inne powstały później lub powstają obecnie jeszcze; ale też rzecz taka nie jest potrzebna. Bo tyle jest pewne, że nasz Kościół św. nie uznał za biskupa nikogo, któregoby nie powołano i nie poświęcono w sposób należyty i któryby nie zostawał z papieżem w łączności. Dla tego też każdy biskup może wymienić biskupa tego, który go święcił i papieża tego, który go potwierdził. Tak więc biskupi przez biskupa ich poświęcającego i papieża ich zatwierdzającego łączą się z apostołami i od nich biorą początek. — To samo odnosi się wreszcie do każdego k a p ł a n a. Każdy może podać biskupa, który go święcił i posłał na miejsce, n. p. ja tu mówiący mogę wykazać, jako mię święcił .... a przysłał mię tudotąd .... Więc i kapłani za pośrednictwem biskupów łączą się z apostołami.

III. Inne wyznania nie są apostolskiemi

1. **w początkach swoich.** Że nie mają początku apostolskiego, dowodem historya, która podaje nam dokładnie imiona ich założycieli jako też czas i miejsce ich powstania. Powiada nam historya, że przed Lutrem lub Kalwinem nie było luteranów ani kalwinów. Nasz Kościół św. istniał już 15 wieków, gdy od niego oderwały się owe herezye i zajęły miejsce obok niego. Przedtem nie wiedziano nic o nich, o ich nauce, o ich urządzeniach; członkowie ich byli przód katolikami i żyli po katolicku. Są tedy zgromadzeniami religijnemi nowemi całkiem, oderwanemi od Kościoła katolickiego i możemy odezwać się do nich słowami starego pisarza kościelnego (Tertuliana): »Kto jesteście? zkądeście przyszli? kiedyście powstali? gdzieście ukrywali się tak długo? dotąd nie słyszano nic o was«. Nie zdołają dać nam odpowiedzi dostatecznej, gdy im rzekniemy ze św. Hilarym: »Zapóźno przyszliście, za późnoście powstali. Dawno już przed wami wiedzieliśmy, co mamy wierzyć o Chrystusie Panu, Jego Kościele i sakramentach śś. Nie przemawia to za wami, że pokazujecie się teraz dopiero«.

2. Również nie jest apostolską ich **nauka**. Chociażbyśmy pobieżnie tylko porównali ich naukę z nauką apostołów, znajdujemy zaraz, że się różnią od siebie jak niebo od ziemi. Przytoczę kilka tylko przykładów. Apostołowie uczą (Rzym. 6. 21):

»Niechże nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jegoż« a zarazem oświadczają: »Którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami«. Oni natomiast uczą, że wszystkie uczynki pokutne i umartwienia są bezowocnemi i szkodliwemi nawet. — Apostołowie uczą, że (I. Kor. 6. $_{6-10}$) »ani porubnicy ani bałwanom służący ani cudzołożnicy ani psotliwi (molles) ani Sodomczycy ani złodzieje ani łakomi ani pijanice ani złorzeczący ani drapiezce nie posięgną królestwa Bożego«. Oni uczą przeciwnie, że wiernemu nie zaszkodzi grzech żaden, choćby i najcięższy, byleby tylko zachował wiarę. — Apostołowie uczą, że mamy zachowywać przykazania Boże (Rzym 2. $_{13}$, I. Jan 5. $_{3}$); oni zaś powiadają, że te przykazania nie obowięzują chrześcijan, lecz tylko żydów. — Apostołowie uczą, że musimy wypełniać uczynki dobre, aby uzyskać zbawienie (II Piotr 1. $_{10}$); oni zaś szydzą z uczynków dobrych. — Apostołowie uczą, że dobrze robią ci, którzy zawierają śluby małżeńskie, ale lepiej ci, którzy ich nie zawierają, lecz zachowują dziewictwo dozgonne (I. Kor. 7); Luter zaś powiada, że każdy musi się żenić, tak jak musi jeść, pić, albo spać. Czyż tedy taka nauka jest apostolską? — Ale może mają

3. **przełożonych** apostolskich? I to nie. Nie mają papieża, bo tego miejsce zajmuje król lub królowa albo książę jaki, którzy nie są przecież następcami św. Piotra. Również przełożeni ich duchowni nie są następcami apostołów, bo początek mogą wyprowadzić co najdalej od swych założycieli; tam urywa się następstwo, bo ani od żadnego papieża ani od żadnego biskupa będącego w łączności z papieżem nie odebrali upoważnienia do oderwania się od Kościoła św. i utworzenia herezyi. O wszystkich tedy założycielach herezyi możemy powiedzieć ze św. Janem (I Jan 2. $_{19}$): »Z nas wyszli, ale nie byli z nas. Bo gdyby z nas byli, wżdyby z nami byli wytrwali«. Stósują się do nich słowa Boże zapisane u proroka (Jer. 14. $_{14}$): »Nie posyłałem ich i nie rozkazałem im anim mówił do nich« a z tego powodu i słowa Zbawiciela (Mat. 25. $_{12}$): »Nie znam was«.

Oto w ostatnich czterech naukach przedstawiłem wam owe cztery znamiona, które musi mieć prawdziwy Kościół

Chrystusowy. Widzieliście, że ma je tylko nasz Kościół św. a nie mają ich inne wyznania chrześcijańskie. Przeto tylko nasz Kościół św. jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym i może głosić, że on jeden jest nim rzeczywiście (sob. watyk. ses. 4).

Wiarę naszą popierają sami innowiercy, bo i oni przyznawali nieraz, że nasz Kościół św. jest prawdziwym. Tak pisał Luter w jednej ze swych książek: »Przyznajemy, że w papiestwie jest wiele dobra chrześcijańskiego, a nawet wszystko dobro chrześcijańskie i że ztamtąd przeszło do nas; wyznajemy, że w papiestwie jest prawdziwe Pismo św., prawdziwy chrzest, prawdziwy Sakrament Ołtarza, prawdziwe klucze do odpuszczania grzechów, prawdziwy urząd kaznodziejski, prawdziwy katechizm«. Czegoż potrzeba więcej? Sami innowiercy przyznają, że nasz Kościół św. jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Ponieważ zaś Kościół Chrystusowy może być jeden tylko, więc wszystkie inne zgromadzenia religijne nie są Kościołami Chrystusowemi. »Jeżeli są heretykami, nie są chrześcijanami«, mówi starożytny pisarz kościelny (Tertulian).

Drodzy bracia katolicy! Patrzcie, jakie szczęście nasze, że jesteśmy członkami naszego Kościoła św.! Przedewszystkiem słuchajmy upomnienia P. Jezusa zalecającego nam wystrzegać się fałszywych nauczycieli (Mat. 24. 26): »Jeśliby wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychódźcie; oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie«, bo tylko w ten sposób zdołacie wytrwać w wierze naszej św.! Ale ta wiara nasza niech będzie żywą tj. niechaj życie nasze będzie prawdziwie katolickie! Módlmy się często o spokój i podwyższenie Kościoła kat. i o nawrócenie zbłąkanych! Dziękując P. Bogu za to, żeśmy się urodzili w wierze kat., wspomagajmy jałmużnami stowarzyszenia religijne zajmujące się nawracaniem niewiernych, wspierajmy stowarzyszenie św. Franciszka Ksawerego, aby królestwo Boże rozszerzało się coraz więcej po świecie całym i ogarnęło narody wszystkie! Amen.

1887/1906.

XCIV. Znaczenie nieomylności Kościoła św.

»Dom Boży jest Kościół Boga żywego, filar i utwierdzenie prawdy«
(*I Tym. 3.* $_{15}$.)

W ostatnich czterech naukach wytłumaczyłem wam cztery znamiona, które musi mieć prawdziwy Kościół Chrystusowy[1]), Widzieliście, że posiada je sam tylko nasz Kościół kat., a nie posiada ich żadne inne zgromadzenie religijne, które się nazywa chrześcijańskiem, ale jest niem chyba o tyle, o ile uznaje Chrystusa P. Bogiem. W nauce ostatniej zwłaszcza tłumaczyłem znamię, że Kościół Chrystusowy musi być apostolskim tj. musi mieć początek apostolski, naukę apostolską i przełożonych apostolskich. Nasz Kościół kat. pochodzi od apostołów, bo nie było chwili od zesłania Ducha św., w którejby nie istniał; ma on naukę apostolską, bo nigdy nie zmienił później nauki swojej; wreszcie ma przełożonych apostolskich, bo szereg papieży sięga aż do św. Piotra jako pierwszego papieża. Natomiast początki innych zgromadzeń daleko późniejsze, nauka ich w wielu rzeczach właśnie przeciwna nauce apostolskiej, a ich przełożeni nie pochodzą od apostołów, lecz co najwięcej od założyciela swego, nie mającego z nimi nic wspólnego.

Jak to wskazałem już w jednej z nauk poprzednich (wstęp nauki LXXXVIII), P. Jezus założył Kościół nasz św. w tym celu, aby ludzie mogli się w nim uświęcić i zbawić. Dla tego Chrystus P. zostawił w nim naukę Swoją, łaski Swoje św. i władzę, a zarazem udzielił mu opieki Ducha św., aby Kościół św. z tą pomocą mógł naukę Chrystusową przechować nieskażoną, sakramenta święte mógł rozdzielać należycie i władzę swoję mógł wykonywać ku dobru ludzi. Aby zdołał dopełnić zadania tego, musi posiadać dar nieomylności, bo bez tego daru nie zdołałby dobrze ani nauczać ani sprawować sakramentów śś. ani rządzić wiernymi. Dzisiaj za łaską Bożą przedstawię wam: 1) kto posiada dar nieomylności w Kościele św., 2) na mocy

---

[1]) Niektórzy jako znamię podają też potrzebę prześladowania prawdziwego Kościoła Chrystusowego, aby się spełniały słowa P. Jezusa (Jan 15. $_{20}$): »Jeśli Mnie prześladowali, i was prześladować będą«; o tem jednak będę mówił, rozbierając wam dzieje naszego Kościoła św.

czego go posiada i 3) jak daleko rozciąga się nieomylność Kościoła św.

I. Dar ten posiada Kościół nauczający.

Daru nieomylności nie posiadają wierni wszyscy, lecz tylko ci, co nauczają wiernych, bo tylko tym jest potrzebny. Że zaś nie wszyscy wierni są nauczycielami, uczy Pismo św. (Efez. 4. 11): »Chrystus dał niektóre apostoły a niektóre proroki a drugie ewangelisty a inne pasterze i doktory«. Nauczycielami są tylko następcy apostołów tj. papież i biskupi z nim połączeni. Oni to stanowią Kościół nauczający, podczas gdy wszyscy inni wierni stanowią Kościół słuchający.

1. Chrystus P., zanim wstąpił do nieba, powiedział do **apostołów** (Mat. 28. 19—20): »Idąc nauczajcie wszystkie narody... nauczając je chować wszystko, com wam przykazał!« Słowami temi, jak to wykazałem w drugiej zaraz nauce o Kościele św., przekazał P. Jezus apostołom urząd nauczycielski i polecił im, aby wszystkie narody ziemi pouczali o prawdach zbawienia. Zarazem zobowiązał surowo wszystkich ludzi, aby poddawali się apostołom wykonującym urząd nauczycielski jakoby Jemu samemu i Ojcu Jego niebieskiemu, bo powiedział nie tylko do apostołów, lecz i do drugich uczniów (Łuk. 10. 16): »Kto was słucha, Mnie słucha«. — Apostołowie uważali się też zawsze za nauczycieli narodów, ustanowionych przez P. Jezusa, głosili tedy wszędzie naukę Chrystusową i żądali posłuszeństwa od każdego. »Miasto Chrystusa — mówi św. Paweł w imieniu apostołów wszystkich (II Kor. 5. 20) — poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał.« Pod żadnym warunkiem nie dopuszczali, aby ktokolwiek niepowołany śmiał przywłaszczyć sobie urząd nauczycielski i dla tego na każdego, który uczył czego innego aniżeli oni, rzucali klątwę kościelną, jak zaznacza św. Paweł (Gal. 1. 8): »Choćby my albo anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem!« Tak to apostołowie nauczali przez czas dłuższy, zanim niektórzy z nich chwycili za pióro wedle potrzeby, tak iż mogliby byli powiedzieć o sobie to samo co św. Augustyn: »Książkami waszemi my jesteśmy«. Apostołowie byli tedy pierwszymi, którzy stanowili urząd nauczycielski,

byli pierwszym Kościołem nauczającym — a pierwsi wierni, pierwszym Kościołem słuchającym.

2. Ależ apostołowie nie żyli zawsze; po kilkunastu czy kilkudziesięciu latach zakończyli życie śmiercią męczeńską. Urząd nauczycielski w Kościele św., samo się przez się rozumie, nie mógł ustać razem z nimi, gdyż Chrystus Pan trwałości Kościoła Swego nie ograniczył tylko na czas, dopóki żyli apostołowie, lecz Kościół św. ma trwać do końca świata. Któż tedy miał stanowić **Kościół nauczający po zejściu apostołów?** Oczywiście ci, którzy byli następcami apostołów w ich urzędzie nauczycielskim, a tymi są papież i biskupi z nim połączeni. Jakoż apostołowie sami postarali się o to, aby powierzony im przez Chrystusa P. urząd nauczycielski nie wymarł razem z nimi; dla tego to wszędzie, gdzie było potrzeba, ustanawiali biskupów i polecali im, aby święcili nowych i przekazywali im swą władzę. W ten to sposób urząd nauczycielski, który Pan Jezus powierzył Piotrowi św. i apostołom, przechodził coraz dalej i dalej aż do naszych czasów na każdorazowego papieża i biskupów zostających z nim w łączności. Dla tego pisze św. Klemens rzymski, papież: »P. Bóg zesłał Jezusa Chrystusa, a Jezus Chrystus posłał apostołów. Apostołowie zaś, którzy nauczali po krajach i miastach, tych, których uznali za najlepszych, ustanawiali dla wiernych jako biskupów i dyakonów i nakazywali im troszczyć się, aby po ich zejściu inni zdatni mężowie po nich nastąpili«.

Jednak biskupi z osobna wzięci nie mają daru nieomylności; ten dar przysługuje biskupom tylko w połączeniu z papieżem. Każdy biskup ma wprawdzie prawo i obowiązek, rozstrzygać spory religijne, gdyby powstały w jego dyecezyi, i potępić błędy powstające, a każdy wierny jest obowiązany uszanować ten wyrok. Ale wyrok taki potrzebuje jeszcze potwierdzenia papieża, jeżeli ma być nieodwołalnym. Dla tego wolno zwrócić się do papieża i przedłożyć mu sprawę a co on zadekretuje, temu należy poddać się w zupełności. — Ktoby opierał się i wtedy jeszcze i trwał w błędzie upornie, przestałby być katolikiem i wycisnąłby na czole swojem piętno heretyka lub kacerza.

Sposób zaś, w jaki papież i biskupi z nim złączeni wyrokują w rzeczach religijnych, jest dwojaki: albo zbierają się na jakiem miejscu i po wspólnej naradzie wy-

dają wyroki, albo też czyni to papież sam jako głowa Kościoła św. i stróż wiary św. a biskupi przystają na to wyraźnie lub milcząco. Jeżeli biskupi zbierają się na jakiem miejscu i pod przewodnictwem papieża albo jego zastępcy wydają wyroki, a papież je potwierdza, to nazywa się soborem powszechnym. Takie wyroki są wyrokami Ducha św. i mają dla każdego katolika moc obowięzującą w sumieniu. Ale również i wyroki rodzaju drugiego mają znaczenie Boże, bo biskupi w połączeniu z papieżem tworzą nieomylny urząd nauczycielski, czy są zebrani na soborze czy też znajdują się w miejscach rozmaitych.

Co się zaś tyczy k a p ł a n ó w, biorą oni wprawdzie udział w urzędzie nauczycielskim, ale ten urząd sprawują nie samodzielnie, lecz tylko w zależności od biskupów jako ich pomocnicy. Przyczyna jest ta: Ponieważ tylko biskupi są następcami apostołów w całej pełni, więc tylko biskupom przysługuje urząd nauczycielski samodzielny. — Jeżeli tedy powstają spory w rzeczach wiary, mają rozstrzygać je nie kapłani, lecz tylko biskupi w łączności z papieżem. Rzeczą zaś jest kapłanów wiernym ogłaszać wyroki papieża i biskupów i nalegać, aby wszyscy im się poddali. Z tego też względu na soborach powszechnych kapłani nie rozstrzygają, chociaż biskupi przywołują zdatnych, aby brali udział w obradach; wyjątek stanowią kardynałowie, bo ci choćby nie byli biskupami, na mocy przywileju mają na soborze powszechnym głos rozstrzygający. Na soborze powszechnym w Chalcedonie odezwał się też dla tego Marcin, kapłan i opat: »Nie mnie lecz biskupom przysługuje prawo podpisania uchwał«.

II. Opieka Chrystusa Pana i Ducha św.

Nieomylnym jest jednak ten urząd nauczycielski nie sam przez siebie, lecz przez opiekę Bożą, papież bowiem i biskupi są ludźmi a żaden człowiek, choćby był i najuczeńszym i najświętszym, sam z siebie nie może sobie rościć prawa do nieomylności. Ludzie błądzą, tak iż mówimy nawet: »ludzka to rzecz błądzić«. Zwłaszcza w sprawach religijnych duch ludzki może pobłądzić z łatwością, bo tam tajemnic wiele, których r o z u m e m naszym nie zdołamy pojąć nigdy. Wprawdzie mamy P i s m o św., które zawiera szczere słowo Boże, ale i ta okoliczność nie wyklucza błędu. Albowiem posiadać w Piśmie św.

prawdę Bożą niezamąconą, to nie znaczy jeszcze toż słowo zrozumieć dokładnie, przyswoić sobie nieskalane. Przecież wszyscy heretycy powoływali się na Pismo św. i na niem chcieli opierać nauki najniedorzeczniejsze i najbezbożniejsze: jasny dowód, że Pismo św. samo nie może uchronić nas od błędów i uczynić nieomylnymi. Gdyby tedy papież i biskupi opierali się tylko na samym rozumie swoim i na Piśmie św., nie mogliby tworzyć nieomylnego urzędu nauczycielskiego; ich wyroki podlegałyby omyłkom i miałyby powagę ludzką jedynie.

Chociaż jednak błądzą ludzie, to **P. Bóg**, który ani zbłądzić ani drugich omylić nie może, a zarazem jest wszechmocnym i nieskończenie dobrym, może błędom zapobiedz. P. Bóg jest wszechmocnym, może więc w osobliwszej łaskawości Swojej daru nieomylności, tego daru prawdziwie Bożego, udzielić tym, którym polecił prowadzić ludzi do żywota wiecznego. P. Bóg jest zarazem nieskończenie dobrym, więc pragnie zabezpieczyć ludzi przed błędami bez ujmy przecież dla ich wolnej woli. Skoro człowiek byle tylko mógł i chciał szczerze wykonać rzecz jakąś dokona jej niezawodnie, tem więcej P. Bóg. Mógł i chciał udzielić tego daru i udzielił go Kościołowi św. Kościół św. posiada zaś ten dar dla tego, ponieważ jego urząd nauczycielski opiera się na pomocy Chrystusa Pana i Ducha św.

Chrystus P. powiedział przecież do apostołów (Mat. 29. 19—20): »Idąc nauczajcie wszystkie narody... a oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata«. P. Jezus jest prawdą odwieczną, jak to Sam wypowiada (Jan 14. 6): »Jam jest droga, prawda i żywot« i obiecuje, że będzie z apostołami i ich następcami po wszystkie wieki. Ztąd to Kościół św. nauczający zostaje pod osobnym wpływem Bożym Założyciela swego i ztąd też mylić się nie może. — A dalej Chrystus Pan oddał urząd nauczycielski pod osobliwszą opiekę **Ducha św.**, aby ten utrzymywał naukę Jego w czystości i przekazywał ją od pokolenia do pokolenia. Duch św. jest niejako duszą urzędu nauczycielskiego w Kościele św. Jego to wpływem dzieje się, że papież i połączeni z Nim biskupi uczą jedynie prawdy. On ich oświeca, aby każdego czasu mogli rozeznać prawdę od fałszu; On daje im siłę i wolę, aby, nie dbając o sprawy doczesne, prześladowania i cierpienia, oddawali zawsze świadectwo prawdzie. Duch św. to używa urzędu nauczycielskiego w Kościele św. jako narzędzia, aby pouczać ludzi o wierze św. i przykaza-

niach Bożych i wskazywać im drogę, którą postępować winni. Dla tego powiada Zbawiciel (Mat. 10. 20): »Nie wy jesteście, którzy mówicie, ale Duch Ojca waszego, który mówi w was«. Dla tego apostołowie, wydając wyrok na pierwszym soborze, powołują się wyraźnie na Ducha św., bo mówią (Dz. 15. 28): »Zdało się Duchowi św. i nam, abyśmy więcej nie kładli na was ciężaru, oprócz tych potrzebnych«. Co tedy uczą papież i biskupi, to jest słowem Bożem czystem, nieomylnem; jesteśmy tak zabezpieczeni przed błędem, jak gdyby Duch św. przebywał między nami widzialnie i głosił nam naukę Bożą.

Tak to nieomylność Kościoła św. opiera się na dwóch fundamentach, filarach, które nie mogą zachwiać się nigdy, przenigdy, na Chrystusie P. i na Duchu św. Dla tego to Kościół św. jest opoką, której nie mogą zwyciężyć bramy piekielne; dla tego Kościół św. jest kolumną i utwierdzeniem prawdy, której nie zdoła wstrząsnąć nawałnica żadna. Tak też wyznawali zawsze ojcowie Kościoła św. Mówi między innymi św. Cypryan: »Słowo życie jest w Kościele i tylko w Kościele samym«. — Pozostaje mi jeszcze dzisiaj odpowiedzieć na pytanie:

III. Jak daleko sięga nieomylność Kościoła św.?

Odpowiadam wedle katechizmów, że rozciąga się na objawione prawdy wiary i obyczajów.

1. Nauką **wiary** jest to, co katolik ma uznawać za prawdę. Skutkiem tedy nieomylności swojej Kościół św. nie może uczyć niczego, coby się sprzeciwiało wierze objawionej przez Jezusa Chrystusa; co Kościół św. podaje za artykuł wiary, to jest prawdą Bożą. Gdyby Kościół św. mógł zbłądzić w nauce wiary, nie zdołałby wypełnić zadania swego i poprowadzić nas do zbawienia. Przecież wiara i to tylko wiara prawdziwa, wiara objawiona przez Chrystusa P., jest pierwszym warunkiem zbawienia. Skoro tedy P. Jezus rozkazał apostołom, głosić ewangelię wszystkiemu stworzeniu, zarazem musiał zapewnić im pomoc, aby nie mogli odpaść od prawdy.

Ponieważ Kościół św. jest nieomylnym w rzeczach wiary, przeto p o z n a j e t e ż b ł ą d każdy, czy głoszą go piśmiennie czy ustnie. Kościół św. jest nauczycielem nieomylnym nauki Chrystusowej, więc jest sędzią między prawdą i fałszem, między

nauką zdrową a zgubną; musi on osądzić z pewnością najdokładniejszą, czy jaka nauka głoszona zgadza się lub nie z wiarą katolicką. Nie może tedy nikt powstać przeciw Kościołowi św. i powiedzieć: »Kościół św. mię nie rozumiał; w moich słowach nie ma tego, co mi przypisują.«

Gdyby Kościół św. nie zdołał podać prawdziwej myśli jakiejś nauki głoszonej, nie byłby już nauczycielem nieomylnym prawdy, nie mógłby wiary utrzymać w całej czystości i bronić wiernych od błędu i kłamstwa.

2. Nieomylność Kościoła św. odnosi się też do nauki **obyczajów**. Kto chce się zbawić, musi nie tylko wierzyć, czego uczył P. Jezus, lecz także czynić, co przepisał, bo wiara sama nie zbawi nikogo. Dla tego też P. Jezus powiedział do apostołów, rozsyłając ich (Mat 28. 20): »Nauczajcie je chować wszystko, com wam przykazał!« Kościół św. musi być tedy nieomylnym w przepisach dotyczących obyczajów, jakie wydaje; gdyby bowiem pobłądził, znajdowalibyśmy się w niebezpieczeństwie pójścia na bezdroża i zgubienia siebie. A te przepisy i objaśnienia Kościoła św. obowięzują nie tylko ludzi pojedyńczych, lecz i narody całe. I do pojedyńczych ludzi i do narodów całych odnoszą się przykazania: »Nie zabijaj — nie kradnij!« Zresztą sam Zbawiciel nieposłuszeństwo przeciw Kościołowi św. potępia surowo (Mat. 18. 17): »Kto nie słucha Kościoła, niech ci będzie jako poganin i celnik!« Kto tedy nie czyni tego, co nakazuje Kościół św., ten, czy on król lub rządzca państwa czy najuboższy poddany, nie może być zbawionym podobnie jak poganin lub jawnogrzesznik, bo przytoczone słowa Zbawiciela odnoszą się do każdego. Oby te słowa Chrystusa P. wzięli sobie do serca ci wszyscy, którzy nie troszczą się o przykazania Boże i kościelne i oddają się grzechom: lenistwa czy gniewu, pijaństwa lub nieczystości, kradzieży lub obmowy i innym! Kto czyni grzechy takie lub inne a gardzi nauką Kościoła św., ten idzie drogą pogan i jawnogrzeszników.

3. Ponieważ Kościół św. jest nieomylny w rzeczach wiary i obyczajów, przeto może też rozstrzygać, czy jakie **objawienia** są prawdziwe i Boże, albo też udane. Kościół św. porównuje je z nauką wiary i obyczajów a gdy są jej przeciwne, ogłasza je za oszukaństwa i ułudę czarta przeklętego. Nie godzi się tedy wierzyć osobom takim, których objawienia ogłosił Kościół św. za fałszywe, choćby te osoby miały pozory świętości.

4. Wedle zdania największej części Ojców Kościoła św. jest tenże nieomylny w ogłaszaniu świętych. Wedle tego Kościół św. może ogłosić, czy ktoś, który umarł w mniemaniu, w »zapachu świętości«, jest rzeczywiście świętym i czy może jako taki cześć odbierać.

Przedstawiłem wam dzisiaj, co to znaczy: Kościół św. jest nieomylny. To znaczy, że papież i biskupi z nim połączeni, mając pomoc Chrystusa Pana i Ducha św., mogą wydawać nieomylne wyroki w rzeczach wiary i obyczajów. Skoro tedy Kościół św. podaje nam zawsze prawdę nieomylną, więc my z naszej strony powinniśmy wiernie wypełniać to wszystko, co Kościół św. nam nakazuje, a unikać tego, czego zakazuje. Wiedząc o tem, że Kościół św. wydaje wyroki nieomylne w rzeczach wiary i obyczajów, winniśmy się trzymać naszego Kościoła św. wytrwale, winniśmy się coraz więcej umacniać we wierze i powtarzać za przykładem jednego z biskupów uczonych (Bossuet): »O święty rzymski Kościele, ty matko wszystkich wiernych, Kościele od Boga wybrany, by dzieci swoje w tej samej wierze, w tej samej jednoczyć miłości! Do ostatniego tchu życia mego trzymać się będę twojej jedności. Raczej niechaj zapomnę o sobie samym, niśli o tobie, święty rzymski Kościele!« Amen.

1887/1906.

XCV. Dowody nieomylności Kościoła św.

»Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.... Gdy przyjdzie On Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy.«

Mat. 28. 20, *Jan* 16. 13.

W przeszłej nauce przedstawiłem wam, co to znaczy: że Kościół św. jest nieomylny. To nie znaczy, jakoby każdy katolik z osobna mylić się nie mógł. Mylić się może każdy wierny i kapłan i biskup każdy z osobna i papież, gdy przemawia jako człowiek prywatny, ale nie myli się Kościół nauczający. Pan Bóg uczynił ten cud wszechmocą i dobrocią Swoją, sprawiając, że Kościół nauczający ma pomoc P. Jezusa i Ducha św. Tą pomocą wsparty Kościół św. rozstrzyga nie-

omylnie w rzeczach wiary i obyczajów. Wypowiada więc nieomylnie, co prawda a co fałsz, co czynić a czego unikać mamy. Na nic się tedy nie przydadzą wymówki, że rodzice albo krewni albo znajomi albo nauczyciele świeccy pouczali inaczej. W rzeczach wiary i obyczajów jeden tylko Kościół św. wskazuje nieomylnie, w co wierzyć i co czynić mamy, i jego tylko jednego powinniśmy słuchać a nie uważać na odmienne gadania innych. Gdy zaś Kościół św. wyda wyrok, jesteśmy obowiązani poddać się temu, bo inaczej wykluczalibyśmy się z Kościoła św., stalibyśmy się akatolikami.

Ażebyśmy lepiej utwierdzili się w tej prawdzie, rozbiorę dzisiaj za łaską Bożą, na czem opiera się ta wiara nasza, a przekonamy się, że tę wiarę naszą popiera już 1) sam rozum i istota Kościoła naszego św., a dalej że fundamentami tejże są: 2) Pismo św., 3) tradycya i wreszcie 4) cuda dokonane w Kościele św.

I. Dowody wzięte z rozumu i z istoty Kościoła św.

1. Nikt nie może zaprzeczyć, że Chrystus Pan Swemu Kościołowi św. daru nieomylności mógł i chciał udzielić, bo jest Bogiem wszechmocnym i nieskończenie dobrym, jak to mówiłem w nauce przeszłej. Chrystus Pan wypowiedział to słowami najjaśniejszemi, było to wolą Jego stanowczą, aby wszystkim ludziom opowiadano ewangelię św. i aby ich pouczano o wszystkiem, ale też o tem tylko, czego Sam nauczał. Jakżeby jednak mógł Kościół św., gdyby podlegał możności błądzenia, przechować i opowiadać naukę Chrystusową czystą i nieskażoną? Byłoby to zupełnie niemożliwem. Jeżeliby tedy Kościół św. nie posiadał daru nieomylności, wtedyby z biegiem czasu nauka, przez Chrystusa Pana powierzona Kościołowi św., podlegała błędowi każdemu, wtedyby przybierała kształty coraz to inne: w końcu nie byłoby w niej ani śladu nauki Bożej. — Taki dowód bijący widzimy w pogaństwie. Pogaństwo z początku było jeszcze wolne od błędów, ale zwolna przez nierozum i złość ludzką zmieniło się i popsuło do tego stopnia, że największą niedorzeczność i bezeceństwo uważano za prawdziwe i dozwolone Podobnie stałoby się z wiarą chrześcijańską wszędzie. Jakoż stało się to z herezyami, które nie mają pomocy Bożej. Gdy wystąpił

Luter i chciał nową utworzyć wiarę, zaczął od tego właśnie, że Kościołowi św. zaprzeczył nieomylności. Od tego czasu wszystko się zaczęło wywracać między heretykami. Powstali zaraz heretycy drudzy (Socynianie) i zaprzeczyli bóstwa Chrystusowi Panu. Przyszedł potem szyderca z wiary Chrystusowej (Wolter) i zaczął zaprzeczać, że Bóg jest w niebie, a za nim zjawiły się tłumy ludzi bezbożnych (rewolucya francuska) ucząc, że i na ziemi niema Boga i zamienili ojczyznę swoję i kraje sąsiednie w kupę gruzów i popiołów. Zaledwie się to z trudnością uspokoiło, zaczęto popisywać się z rozumem ludzkim, i powołując się na niego, starano się wykazać że nie ma prawdy na świecie, że nie ma rozumu u ludzi, że ludzie to trzoda bydląt, od których pochodzą. Ale nie dosyć na tem. Ludzie, którzy zaprzeczyli nieomylności Kościołowi św., musieli brnąć w przepaść dalej jeszcze. Doszło do tego, że od lat kilkudziesięciu zaczęto nauczać, iż wszystko, co istnieje, jest niczem, że i człowiek niczem (nihiliści). Początek temu dało zaprzeczenie nieomylności Kościoła św. Gdy to uczyniono, począł się upadek, i spadano tak długo, aż wreszcie zwalono się w przepaść bezdenną, z której wyratować może jedynie nasz Kościół św., Kościół nieomylny. — O najmilsi, Chrystus Pan nie mógł dopuścić, aby w sposób podobny z biegiem czasu zmieniano naukę Jego i za Jego naukę podawano naukę coraz to inną. Skoro tedy Zbawiciel chciał naukę Swoją przechować czystą i przekazać ją od pokolenia do pokolenia aż do końca świata, musiał zarazem postarać się o to, aby Kościół św., który tę naukę miał głosić pokoleniom wszystkim, był nieomylnym.

Nie można zrobić tutaj zarzutu: »Chrystus Pan dla utrzymania nauki Swojej w czystości nie potrzebował nadawać nieomylności Kościołowi nauczającemu, bo mamy Pismo św. a w niem każdy może znaleść prawdziwą naukę Chrystusową.« — 1) Przecież Pismo św. tak samo nie zawiera wszystkiego, czego Chrystus Pan uczył, jak nie obejmuje wszystkiego, co Zbawiciel czynił. »Jest innych wiele rzeczy, które czynił P. Jezus, które, gdyby się z osobna pisały, tuszę, iż i sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miały«, uczy Jan św. (Jan 21. 25). Gdybyśmy tedy skazani byli na samo Pismo św., nie wiedzielibyśmy wszystkiego, co musimy wierzyć i czynić, aby być dobrymi i uzyskać zbawie-

nie. — 2) Chociażby jednak wszystko było nawet zawarte w Piśmie św., to i wtedy jeszcze nie wystarczyłoby ono. Przecież wielu a nawet największa część ludzi nie jest w położeniu takiem, iżby mogli czytywać Pismo św. a nadto mieć tę pewność, że rozumieją je i wykładają dobrze. Wiemy bowiem, że rzadko która książka albo pismo są takie, iżby ich nie można rozumieć rozmaicie. A tu Pismo św. zawiera prawdy trudne do pojęcia albo przykre dla człowieka pełnego namiętności. Ztąd też to nawet najwięksi uczeni jedno i to samo miejsce Pisma św. wykładali w sposób rozmaity i nie pierwej doszli nieraz do porozumienia, aż Kościół św. nie rozstrzygnął, jak należy pojmować miejsce takie. Pismo św. podobne do wosku, z którego można wycisnąć obraz anielski, ale — przy złej woli — wyobrażenie czartowskie. Potrzebujemy tedy koniecznie nieomylnego urzędu nauczycielskiego w Kościele św., bez tego jest zupełnie niemożliwem, aby nauka Chrystusowa utrzymała się w czystości pierwotnej.

2. Do osiągnięcia zbawienia wiecznego **potrzeba wiary mocnej**, niewzruszonej. Tej wiary żąda P. Bóg od wszystkich, którzy doszli do rozumu. Ale wiara taka jest niemożliwą, dopóki musimy się lękać, że może P. Bóg nie objawił tego lub owego, co nam podają do wierzenia, albo że rozumiał tę rzecz inaczej, aniżeli my ją rozumiemy. Gdybyśmy jednak w tem, co mamy wierzyć, byli skazani na własny tylko rozum, wtedy musielibyśmy pomyśleć sobie nieraz: Może się mylę, albo może mylą się ci, którzy mię nauczają; przecież i ja i oni jesteśmy ludźmi a więc mimo najlepszej woli podlegli omyłkom. W taki to sposób całe życie musielibyśmy spędzić w wątpliwościach dręczących, i do wiary mocnej nie moglibyśmy dojść nigdy. — Co innego, jeżeli w Kościele św. znajduje się nieomylny urząd nauczycielski. Wtedy wątpliwość wszelka, choćby najlżejsza, musi zniknąć na zawsze, bo mamy pewność, że ten urząd mocą udzielonego sobie od Chrystusa Pana daru nieomylności nie może pobłądzić nigdy; wiemy, że Pan Bóg sam za pośrednictwem tego urzędu przemawia do ludzi nieustannie i oznajmia im wolę Swoję. Skoro więc Chrystus Pan domaga się po nas wiary mocnej, wykluczającej wątpliwość wszelką, wynika z tego konieczność, że Swemu Kościołowi św. udzielił daru nieomylności, gdyż bez tej nieomylności nie moglibyśmy nigdy uzyskać wiary takiej.

3. **Chrystus Pan jest wreszcie jedynym nauczycielem ludzi**, jak to Sam powiada (Mat. 23. 10): »Jeden nauczyciel wasz, Chrystus«. Aby Chrystus Pan mógł być jedynym ludzi nauczycielem, musi pouczać ludzi wszystkich aż do końca świata. Dopełnia też tego. Gdy jeszcze chodził widzialny po ziemi, nauczał ustami ciała Swego przyrodzonego; teraz, odkąd przebywa dla ludzi niewidzialny, poucza ludzi ustami ciała Swego mistycznego, t. j. Kościoła Swego św. Nikt jednak nie wątpi, że Chrystus Pan uczył nieomylnie, gdy uczył ustami ciała Swego przyrodzonego; również wątpić nie podobna, że i teraz uczy nieomylnie, gdy uczy ustami Swego Kościoła św. Przecież to ten sam Chrystus Pan, który uczy: tylko narzędzie, jakiego używa, jest inne.

Widzicie tedy, że już rozum oświecony objawieniem Bożem, naprowadza nas na tę prawdę, że urząd nauczycielski Kościoła św. jest nieomylny, przekonuje zaś nas o tem dokładniej

II. Pismo św.

1. **Chrystus Pan** powiada do apostołów (Mat. 28. 20): »Idąc nauczajcie wszystkie narody.... A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata«. Zbawiciel przyrzeka tedy apostołom, nadając im urząd nauczycielski, pomoc Swoję nieustanną. Mówi do nich niejako: »Chociaż odchodzę od was i idę do nieba, nie zostawię was sierotami, lecz będę przebywał w pośrodku was w sposób niewidzialny i będę wam udzielał pomocy aż do końca świata«. Ta pomoc ciągła, jaką P. Jezus przyrzeka apostołom, dotyczy niewątpliwie ich urzędu nauczycielskiego, bo właśnie kiedy powierza im ten urząd, wypowiada owe słowa: »A oto Ja jestem z wami....« Jeżeli tedy Chrystus Pan był ciągle z apostołami przy sprawowaniu przez nich urzędu nauczycielskiego, było niemożliwem zupełnie, aby mieli zbłądzić w głoszeniu nauki Bożej, byli nieomylnymi. — Ale P. Jezus powiada: »Oto Ja jestem.... aż do skończenia świata«. Apostołowie nie mogli jednak nauki Chrystusowej głosić aż do końca świata, bo pomarli po latach kilkudziesięciu. Jakżeż tedy miał być P. Jezus z nimi aż do końca świata? Oto tylko w ten sposób, że także ich następcom, papieżowi i biskupom z nim połączonym, udzielać będzie pomocy Bożej.

Skoro tedy Zbawiciel wypowiada owe słowa, daje niemi zaręczenie, że pomagać będzie aż do końca świata nie tylko apostołom, lecz także ich następcom. Skoro zaś papież i biskupi mają pomoc Jezusową, są nieomylnymi podobnie, jak byli apostołowie.

2. Jakoby ta obietnica była niedostateczną jeszcze, Chrystus P. przyrzeka Kościołowi św. także ciągłą pomoc **Ducha św.**, mówi bowiem do apostołów (Jan 14. 16—17, 16. 13): »Prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki... Ducha prawdy... Gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy«. Ponieważ Chrystus P. oświadcza temi słowy, że Duch św., duch prawdy, pozostanie z apostołami na wieki, wynika i z tego znowu, że ta obietnica odnosi się i do następców apostolskich, do papieża i biskupów, bo apostołowie pomarli już dawno. Skoro zaś Duch św. pozostaje zawsze z papieżem i biskupami i uczy ich wszelkiej prawdy, więc nie możebna, aby się mylili; są nieomylnymi prawdy nauczycielami.

3. Nie rozbiorę dzisiaj słów Chrystusa P. wyrzeczonych do św. Piotra, bo rozbiorę je obszerniej w nauce następnej, gdy będę mówił o nieomylności papieża. Zato podnoszę to jeszcze, że jak Chrystus P. zapowiedział nieomylność Kościoła św., tak też **apostołowie** byli przekonani o tem, że P. Jezus tego daru udzielił Kościołowi św. Dlatego to św. Paweł nazywa Kościół Chrystusowy (I. Tym. 3. 15) »filarem i fundamentem prawdy«. Wedle niego więc Kościół św. jest dla prawdy, t. j. dla prawdziwej, Bożej nauki tem, czem filary i fundamenta dla budynków. Filary podpierają budynek, że stoi; fundament służy mu za podstawę, aby się nie zapadł lub nie rozszedł. Podobnie urząd nauczycielski Kościoła św. podpiera naukę Bożą i służy jej za fundament niewzruszony, że zawsze pozostaję tą samą i utrzymuje się w czystości. Skoro tedy Kościół św. jest filarem i fundamentem prawdy, więc nie może się mylić, czyli: posiada dar nieomylności, jak to poświadcza też

III. Tradycya.

1. **Ojcowie Kościoła św.** uczą jednozgodnie, że Kościół św. w nauce swojej mylić nie może się nigdy. Tak już św. Ignacy,

uczeń apostolski, powiada, że Kościół św. nie może doznać zepsucia, gdyż naukę Bożą zachowuje nieskażoną. Św. Ireneusz mówi w końcu wieku drugiego: »Gdzie Kościół, tam też Duch Boży, a gdzie Duch Boży, tam Kościół i łaska Boża. Duch św. zaś jest prawdą. Od Ducha Bożego tedy prawdziwa wiara przechowuje się w Kościele jako skarb kosztowny w naczyniu dobrem«. Prawie w tym samym czasie jeden z pisarzy kościelnych (Tertulian) nazywa świadectwo Kościoła św. świadectwem prawdy i wszystko ogłasza za błąd i kłamstwo, co się sprzeciwia nauce Kościoła św. Wogóle ojcowie Kościoła św., ilekroć mówią o Kościele św. używają wyrażeń i objaśnień takich, z których jasno wynika nieomylność Kościoła św. Kościół św. wedle nich jest »źródłem prawdy, mieszkaniem prawdziwej wiary i świątynią Boga« (Laktancyusz), to znowu naczyniem, w którem przechowuje się prawda jasna jak słońce« (Teofil), albo »przystanią bezpieczną, w której znaleść możemy prawdę i spokój duszy« (Orygines), »czystą oblubienicą Chrystusową, która nie może doznać zmazy« (śś. Cypryan i Jan Złotousty), lub wreszcie filarem i fundamentem prawdy, który stoi tak mocno, że łatwiejby można zniszczyć słońce na firmamencie aniżeli prawdę będącą w Kościele (śś. Ambroży, Hieronim, Augustyn). Dlatego to św. Atanazy wyrokom soborów przyznaje »znaczenie Boże i równe ewangeliom śś.«, a św. Augustyn uczy: »Opierać się temu, czego uczy Kościół powszechny, jest głupotą najzuchwalszą«.

2. Jakoż **Kościół św. rozstrzygał też spory**, ilekroć powstawały jakie, a rozstrzygał pod opieką Ducha św. Jak apostołowie, wydając pierwszy dekret w rzeczach wiary, rozpoczęli go od słów: »Zdało się Duchowi św. i nam...«, podobnie i następnie Kościół św. wydawał wyroki pod opieką Bożą. Albo biskupi zbierali się w tym celu na sobory, albo też papież jako głowa Kościoła św. wydawał wyrok, a biskupi przyjmowali go milcząco, albo słownie. Pasterze Kościoła św. tak bardzo byli przekonani o nieomylności swego urzędu nauczycielskiego, że każdego, któryby nie chciał przyjąć ich wyroków, ogłaszali winnym grzechu ciężkiego i grozili wykluczeniem z Kościoła. Rzeczywiście też dopełniali tego, skoro kto w nieposłuszeństwie trwał upornie. — Czyżby Kościół św. mógł postępować w ten sposób, gdyby nie był przekonany o nieomylności swojej? Czyżby, gdyby była jaka o tem wątpliwość, mógł żądać posłu-

szeństwa tak bezwzględnego i nakładać kary tak surowe? Ale nie było wątpliwości takiej, bo historya poucza nas, że nigdy nie znaleziono błędu w wyrokach Kościoła św. dotyczących wiary i obyczajów. Nigdy nie potrzeba było zmieniać wyroku dawniejszego i poprawiać go nowym. Nigdy nauki, ilekroć zajęły się sprawą jaką uczciwie, nie mogły wykazać, że wyroki Kościoła św. sprzeciwiają się rozumowi albo doświadczeniu. Najtrudniejsze rzeczy musiał rozstrzygać urząd nauczycielski Kościoła św. Pomyślcie tylko artykuły wiary o Trójcy przenajświętszej, o dwóch naturach połączonych w jednej Bożej osobie Jezusa Chrystusa i t. p. Ówcześni papieże i biskupi nie wszyscy posiadali nauki głębokie. A jednak ci mężowie prości wydali wyroki, które podziwiać muszą i dzisiejsze czasy chełpiące się z nauki. Wyroki Kościoła św. to jak pomniki ulane ze spiżu, które z biegiem czasu nie tracą na wartości. A czemu? bo w nich prawda zupełna, którą musieli uznać i heretycy nawet, między innymi i taki Luter, który pisał: »Przyznaję, że w papiestwie (tak nazywa Kościół św.) est wiele dobra chrześcijańskiego, co więcej wszystko dobro chrześcijańskie«.

Prawda, nieraz w Kościele św. mężowie, i to czasem pobożni, czy świeccy, czy kapłani, czy biskupi, powstawali z naukami błędnemi. Nawet biskupi zgromadzeni razem wydawali nieraz wyroki nieodpowiednie. Ale, rzecz dziwna, Kościół św. nie potwierdzał tych nauk przez usta papieża. Tak przed 15-tu wiekami papież nie potwierdził wyroku, choć go wydała większość biskupów zebranych (w Rimini). Tak 5 wieków temu, papież odrzucił uchwały dwóch posiedzeń soboru w Konstancyi a potwierdził resztę. Skoro zaś wyroków nie potwierdził papież, nie uznawano ich za ważne — upadały, a ci, którzy je wydawali, albo poddawali się papieżowi, albo wykluczano ich z Kościoła św.

Wreszcie nieomylności Kościoła św. dowodzą jasno niezliczone

IV. cuda,

które dopełniają się w Kościele św. od początku jego aż do dni naszych — o czem pokrótce jeszcze.

Jak nas uczy wiara nasza św., cud prawdziwy może nastąpić jedynie mocą Bożą. Cudem bowiem jest to,

co przewyższa siły przyrody, co więc sam tylko Pan Bóg może dokonać, czy to sam, czy za pośrednictwem kogo innego. Jeżeli kto tedy czyni cuda, wtedy P. Bóg daje tym sposobem świadectwo, że człowiek ten działa mocą Bożą. Ale P. Bóg, prawdziwy i święty, nie może dawać świadectwa na potwierdzenie błędów i kłamstwa. Dlatego nauka, którą potwierdzają cuda, musi być prawdziwą. Ztąd i P. Jezus sam powoływał się na cuda Swoje, aby Żydzi uwierzyli w Niego. (Jan 10. 37—38).

Skoro zatem w wierze naszej św. dzieją się cuda, dowodem to, że błędu nie ma w niej żadnego. Jakoż tylko w naszym Kościele św. dzieją się cuda, dzieją się zaś przez wszystkie 19 wieki jak istnieje nasz Kościół św. Nie będę wyszczególniał cudów wszystkich, bo na toby nie starczyło nam czasu. Wspomnę tylko, że już Pismo św. podaje pierwsze cuda, jakie czynili apostołowie. Cudotwórcami głośnymi byli św. Grzegórz Cudowórca, św. Jacek, nasz patron polski, św. Wincenty Fereryusz, św. Jan Kapistran, św. Franciszek Ksawery. Wogóle wszyscy święci, mniej lub więcej działali cuda i na mocy tych cudów Kościół św. uznał ich za świętych. Niektórzy święci znani są od wieków z cudu, za ich przyczyną, ciągle się powtarzającego, jak n. p. *św. January*, biskup z Benewentu. Aż do dzisiaj doświadczają rok rocznie niedowiarkowie cudu tegoż świętego i radzi nieradzi zaprzeczyć go nie mogą. Św. January został ścięty za wiarę w w. III. za cesarza Dyoklecyana, a więc 16 set lat temu. Ciało jego spoczywa w Neapolu w katedrze; tamże przechowują się dwa naczynia, w których znajduje się krew tegoż świętego, zebrana podczas męczeństwa. Corocznie na uroczystość świętego (t. j. 13 września) wystawiają te naczynia na ołtarzu obok relikwiarza z głową świętego, a wtenczas krew całkiem skrzepła, zaczyna się burzyć, staje się płynną i przybiera kolor jaśniejszy, tak właśnie, jakoby cotylko z ciała wytoczoną została.

Cóż wynika z cudów? Oto, jak powiedziałem, to, że nasz Kościół św. jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym, czyli że od 19 wieków uczy zawsze prawdy. Gdyby bowiem Kościół św. popadł w błąd, musiałyby ustać i cuda, gdyż P. Bóg nie może potwierdzać kłamstwa, lecz tylko prawdę. Zaiste, choćbyśmy nie mieli dowodu innego, to cuda niezliczone, które się dzieją

w Kościele św. od pokolenia do pokolenia, byłyby aż zbyt wystarczające do przekonania nas o prawdziwości i nieomylności Kościoła św.

O, najmilsi, przejmijmy się głęboko tą prawdą, że Kościół nasz św. mylić nie może się nigdy! Kościół jest naszą gwiazdą, dopóki płyniemy wśród nocy życia ziemskiego po tem morzu burzliwem. Kto traci z oczu Kościół św., ten traci i zbawienie swoje. »Panie do kogoż pójdziemy? — mówił niegdyś Piotr św. (Jan 6. 69) — słowa żywota wiecznego masz.« Dokądbyśmy się zwrócili, gdybyśmy nie mieli naszego Kościoła św.? On ma dla nas słowa żywota wiecznego. — Ach, bracia najmilsi, nie śmiałbym zbawienia swego opierać na rozumie czy to ludzi innych czy własnym, bo człowiek mylić się może. Ale skoro P. Bóg mnie zapewnia, że On zbudował Swój Kościół św. i obdarzył go nieomylnym urzędem nauczycielskim, wtedy przyjmuję tę prawdę z radością, bo wiem, że (Efez. 4. 14) »nie będę unaszany od każdego wiatru nauki przez złość ludzką, przez chytrość na oszukanie błędu«. Dlatego też mienię siebie szczęśliwym, że należę do Kościoła kat. i ufam, że przez ten nauczycielski urząd nieomylny, bylebym zawsze szedł za głosem jego, po zakończeniu trudów i niepokojów życia doczesnego, dojdę do wiecznego odpoczynku i spokoju. Amen.

1887/1906.

XCVI. O nieomylności papieża.

»Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę. Alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja: a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracię twoję.«

(Łuk. 22. 31—32.)

W przeszłej nauce przedstawiłem wam pobudki, które nas skłaniają do wiary w nieomylność naszego Kościoła św. 1) Już sam rozum wskazuje nam, że Kościół św. musiał ten dar otrzymać od P. Boga, bo jakżeby mógł po wszystkie wieki *ogłaszać* wiarę nieskażoną? A ludzie jakżeby mogli *wierzyć niezachwianie* we wszystkie artykuły wiary św., gdyby nie

mieli wiary w nieomylność Kościoła św.? Wreszcie *jakżeby P. Jezus,* prawdziwy i święty, *mógł pozostawać* w Kościele św., gdyby tenże miał głosić błędy? a przecież P. Jezus pozostaje z nim na wieki, skoro dał przyrzeczenie takie. Doświadczenie wskazuje nam też, *do czego dochodzą ludzie*, gdy tracą wiarę w nieomylność Kościoła świętego i odpadają od niego. Tracą coraz więcej wiarę, aż wreszcie dochodzą do tego, że w nic nie wierzą, że jedynem ich hasłem »nicość«. — 2) To żądanie rozumu potwierdza P i s m o ś w., bo ono nas poucza, że Pan Jezus przyrzekł Kościołowi św. opiekę i Swoję i Ducha św. — 3) Jakoż Kościół św. — jak nas uczy t r a d y c y a — miał ten dar zawsze, był zawsze »filarem i fundamentem prawdy«. Przyznawali to ojcowie Kościoła św. i Kościół św. rozstrzygał spory zawsze a nigdy we wyrokach jego nie znaleziono błędu. — 4) Wreszcie P. Bóg popiera wiarę naszę c u d a m i.

Skoro Kościół św. błądzić nie może, więc choćby nam co było niejasnem, wystarczy wiedzieć, że ogłosił to Kościół św. Oto więc nieomylność Kościoła św. jest podstawą wiary naszej we wszystko, czego Kościół św. naucza a więc i w dogmat, który tenże Kościół św. ogłosił na soborze ostatnim w r. 1870, że ten dar nieomylności w Kościele św. posiada papież, ilekroć przemawia do świata kat. jako pasterz najwyższy w rzeczach wiary lub obyczajów.

I o tem to dzisiaj mówić będę za łaską Bożą, 1) zkąd my to wiemy, że papież, przemawiając w ten sposób, przemawia nieomylnie, a 2) zarazem dodam, dlaczego Kościół św. ogłosił ten dogmat w czasach dzisiejszych.

I. Dowody nieomylności papieża.

Papież, jak my wszyscy ludzie, jest z przyrodzenia i ułomnym i grzesznym: w sprawach swoich własnych, w rzeczach naukowych, w sprawach wyboru ludzi na urzędy; może się mylić i myli się, gdy ustanawia jaki zakon albo gdy go znosi może mylić się i wtedy, gdy ma jaką przemowę, kazanie lub gdy napisze księgę jaką, choćby o rzeczach religijnych; namiętności mogą go doprowadzić do grzechów i najcięższych i nawet sprowadzić nań potępienie wieczne. A jednak — ten człowiek, ułomny i grzeszny, ilekroć występuje jako nauczyciel całego Kościoła św., jako stróż wiary i obyczajów, wtedy

z wszechmocy i dobroci Bożej dostępuje tej łaski nadzwyczajnej, że zbłądzić nie może i chociażby nie chciał, musi wypowiedzieć tylko prawdę, ale nie jakąś nową, lecz objawioną przez Chrystusa Pana. Uczy nas tego sobór watykański odbyty w Rzymie 1869—1870 słowami (ses. 4 konst. I de Eccl. Chr. roz. 4): »Następcom Piotrowym nie jest obiecany Duch św., aby za Jego objawieniem mieli ogłaszać jaką naukę nową, lecz aby z Jego pomocą święcie zachowywali i wiernie wykładali objawienie przez apostołów podane«. Następnie wyrokuje sobór: »Wiernie stojąc przy tradycyi od początków wiary chrześcijańskiej nam przekazanej, ku chwale Boga i Zbawiciela naszego, dla podwyższenia katolickiej religii a zbawienia ludów chrześcijańskich, (za zgodą św. soboru) uczymy i orzekamy jako dogmat od Boga objawiony, że papież rzymski, gdy spełnia urząd pasterza i nauczyciela wszystkich chrześcijan, według najwyższej swojej apostolskiej powagi, w skutek Bożej pomocy orzeka naukę o wierze i obyczajach mających być wyznawaną przez cały Kościół. Gdyby zatem ktoś śmiał temu naszemu orzeczeniu sprzeciwiać się, czego broń Boże: niech będzie wyklęty!« — Tak orzekł sobór. Wszyscy katolicy przyznawali i przyznawają Kościołowi św. nieomylność i uznawali i uznawają zawsze, że to, co sobór orzekał, a papież potwierdzał, jest prawdą zupełną. Przyznać zatem musimy, bobyśmy zadawali kłam sobie samym, że sobór ostatni, jak wszystkie sobory, ogłosił wyrok z natchnienia Ducha św. Ponieważ więc wyrok ten pochodził z natchnienia Bożego, przeto sobór ogłosił prawdę, ucząc, że papież, ilekroć wydaje wyrok w rzeczach wiary i obyczajów jako nauczyciel całego Kościoła św., mylić się nie może. Ktoby więc dzisiaj po wyroku Kościoła św., śmiał przeczyć nieomylności papieża, ten jakoby wypowiadał takie bluźnierstwo: »Papież nie jest nieomylny i Kościół nie jest nieomylny, ale ja jestem nieomylny, bo wiem, że Kościół się pomylił«. Otóż, patrzmy, do czego dochodzą ludzie, którzy zaprzeczają tego dogmatu Kościołowi św.! Nie chcą przyznać, że głowa Kościoła św. posiada dar nieomylności za pomocą nadzwyczajnej cudownej łaski Bożej, a sami w tej właśnie chwili ten sam dar przypisują sobie. Co więcej, sobie większy jeszcze dar przypisują aniżeli odmawiają go papieżowi, gdyż chcą ten dar posiadać ze siebie samych, boć pewnie nie przypisują sobie tego, aby P. Bóg udzielił im łaski nadzwyczajnej,

większej aniżeli ludziom innym. — A tak uczynili wszyscy tak zwani starokatolicy czyli raczej nowoprotestanci, którzy oświadczali z początku, że przyjmują wszystkie dogmata ogłoszone przed r. 1870 a więc i dogmat nieomylności Kościoła św., gdy zaś tenże Kościół św. ogłosił, że papież w niektórych razach ściśle określonych jest nieomylnym, odrzucali ten wyrok Kościoła św. Odrzucili rzecz, jak powiada jeden z uczciwych protestantów angielskich (Dr. Spencer Jones), »starą, która jedynie otrzymała imię nowe«.

1. (**Pismo św.**). Że papież nigdy zbłądzić nie może, ilekroć jako najwyższy nauczyciel Kościoła św. wydaje wyrok jaki w rzeczach wiary lub obyczajów, to sprawił **P. Jezus**. Że zaś P. Jezus to sprawił, tego On sam nas naucza. Wszakżeż to Chrystus P. Szymona nazwał Piotrem, mówiąc: »Tyś jest opoka itd.«. Chrystus P. nazwał Szymona opoką, a Chrystus P. to Bóg, prawda odwieczna, więc nazwa, jaką dał musiała być słuszną, czyli Szymon odtąd nazwany Piotrem stał się opoką prawdziwą. A jakażby to była opoka, gdyby się chwiała to w tę to w ową stronę? Chrystus P. uznał Piotra za fundament Swego Kościoła św., który to Kościół św. według dalszych słów Zbawiciela ma się obronić i piekłu samemu. A jakżeby ta budowa przetrwać miała tak długo, gdyby fundament nie był dobry?

Ale chociaż Piotr św. jest opoką, fundamentem mocnym, mimo to mogłoby powstać niebezpieczeństwo ruiny, bo fundament i najmocniejszy potrzebuje nieraz pomocy. Wiedział to P. Jezus jako Bóg wszystkowiedzący i dlatego odezwał się do Piotra św. wobec apostołów (Łuk. 22. 31—32): »Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę. Alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja: a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracię twoję!« Zaparł się Szymon Piotr Chrystusa P., ale nawrócił się i odtąd wiara ego nie ustała już nigdy i nie ustanie aż do końca świata. Nie może ustać, bo Chrystus P. prosił za nim Ojca Swego niebieskiego, aby mu udzielił tej łaski wielkiej, a Pan Bóg wysłuchał Chrystusa P. Jeżeli bowiem P. Bóg wysłuchuje nas gdy z pokorą i poddaniem się modlimy się do Niego w imię P. Jezusa, tem więcej, tem pewniej wysłuchał P. Bóg Syna Swego najmilszego, którego (Jan 11. 42) »zawżdy wysłuchiwa«.

Wysłuchał P. Bóg Zbawiciela i odtąd Piotr św. stał się pasterzem nad Kościołem całym stósownie do słów P. Jezusa (Jan 21. 15—17): »Paś baranki Moje, paś owce Moje!« Jako pasterz kieruje owcami i prowadzi je, gdzie sam zechce, nie dzieje się zaś przeciwnie t. j. nie owce prowadzą pasterza: podobnie papież prowadzi wiernych, wskazuje im, drogę do zbawienia, bo ma prawo do tego, inni zaś nie mają prawa wskazywania mu drogi, choćby to byli ludzie najuczeńsi i najświętsi, i chociażby im P. Bóg za życia jeszcze udzielił łaskę czynienia cudów, zaś papież ówczesny był prostaczkiem a nawet grzesznikiem wielkim. Mimo to wszystko papież zważać na nich nie potrzebuje, a oni papieża słuchać muszą, jeśli chcą iść drogą do zbawienia wiodącą, bo oni, choćby byli biskupami należą do owczarni Chrystusowej a papież jest jej pasterzem i dla tego od nich nie zależy. — Aby zaś papież mógł prowadzić ich drogą dobrą, musi być nieomylnym, bo jakżeby mógł prowadzić na pastwiska żywota, gdyby nie umiał prawdy odróżnić od fałszu? Jakżeby mógł odpędzać nauczycieli fałszywych i bronić jedności wiary, gdyby sam zostawał w niebezpieczeństwie uczenia fałszu?

2. A nie tylko Pismo św. lecz także **cała historya** naszego Kościoła św. uczy nas, że zawsze była wiara w nieomylność papieży.

a) Papieże korzystali zawsze z tego przywileju i wykonywali go ściśle. Nic nie mogło być ogłoszone za naukę Kościoła św., czegoby nie zatwierdził papież, jak to rozbierałem w trzeciej części nauki poprzedzającej. Chociażby wszyscy biskupi świata zebrali się i uchwalili rzecz jaką, na nicby się to przydało, jeśliby papieże nie zatwiedzili tego. Natomiast, chociaż nie było jeszcze wyroku soboru o nieomylności papieża, papieże wydawali już wyroki w rzeczach wiary n. p. Pius IX ogłosił 1854 dogmat o niepokalanem poczęciu N. M. Panny. Skoro zaś papież ogłosił wyrok w rzeczach wiary lub obyczajów, poddać musieli się wszyscy, bo kto się nie poddał, sam tym sposobem wykluczał się z Kościoła św. Tak więc widzimy, że i w tym czasie, kiedy nie ogłoszono jeszcze tego dogmatu, od papieży tylko zależało ogłaszanie i wytłomaczenie tego, co jest, a co nie jest nauką Chrystusa P.

b) Wierni też uznawali i słowem i czynem ten dar Boży udzielony papieżom. *Św. Cyprjan* pisał do pa-

pieża: »Do katedry Piotrowej wiarołomstwo nie może mieć przystępu«. Słusznie powiedział, bo tyle upłynęło wieków, a dotąd przeciwnicy naszego Kościoła św. nie mogą wskazać wypadku ani jednego, iżby papieże się mylili skoro podawali naukę, którą miał wyznawać cały Kościół św. — Nieraz prawie cały świat zapomniał nauki Chrystusowej, ale nigdy papieże, jak nas uczy *św. Hieronim*: »Uważałem za konieczne radzić się katedry i wiary Piotrowej, bo u niej samej tylko przechowuje się dziedzictwo ojców Kościoła św. Ona jest światłem świata, ona solą ziemi«. Dla tego też, gdy nie wiedzieli biskupi, co począć, uciekali się w wątpliwościach do papieża i jego pytali o radę wiedząc wedle nauki *świętego Jana Złotoustego*, że »św. Piotr na własnej stolicy żyje i przewodniczy i pytających go uczy prawd wiary«.

c) Ztąd to s o b o r y całe poddawały się wyrokom papieża i zawsze przyjmowały to, co nakazał papież. Tak *sobór chalcedoński*, odebrawszy pismo Papieża, św. Leona Wielkiego, zawołał jednogłośnie z uniesieniem: »To jest wiara ojców, to jest wiara apostołów. Wszyscy tak wierzymy, wszyscy wierni tak wierzą; przekleństwo temu, kto wierzy inaczej. Piotr przez Leona przemówił.« I nasza cząstka Kościoła św. *i biskupi polscy* dali wyraz przekonaniom swoim, gdyż już przed dwustu latami synod w Łucku 1684 ogłosił tę naukę, że papież jest nieomylny jako następca Piotra św., za którym modlił się Pan Jezus, aby nie ustała wiara jego; synod zaś poznański 5 lat potem t. j. 1689 ustanowił, aby każdy chcący odebrać święcenie kapłańskie, przysięgał poprzednio, że wiarę o nieomylności papieża rozszerzać będzie jako jedynie prawdziwą. (Decretales Posn. 1869 I. 11—12).

d) Piękny też przykład mamy na arcybiskupie *Fenelonie*. Pobożny ten arcybiskup z Cambray we Francyi wydał w r. 1697 książkę, w której znalazły się błędy. Dlatego papież Inocenty XII jako stróż wiary potępił tę książkę. Wiadomość o jej potępieniu nadeszła do stolicy arcybiskupiej w dzień Zwiastowania N. M. Panny, właśnie kiedy arcybiskup ów miał wchodzić na ambonę. Chociaż potępienie jego książki przez papieża przeraziło go wielce, wiara głęboka wskazała mu obowiązek naprawienia błędu. W tej chwili więc zmienił plan kazania wybrał jako przedmiot obowiązek posłuszeństwa Kościołowi św., doniósł sam o potępieniu swej książki i wy-

powiedział poddanie się swoje w słowach tak rzewnych, że wszystkich do łez poruszył. Niezadługo wydał list pasterski, w którym donosił o potępieniu swej książki przez papieża, ogłosił raz jeszcze posłuszeństwo swoje i wezwał archidyecezyan, aby odrzucili książkę jego. Co więcej, aby uwiecznić poddanie się swoje wyrokowi papieża, kazał zrobić monstrancyę noszoną przez dwóch aniołów, z których jeden deptał różne książki zawierające błędy, a między niemi jednę, na której umieścił napis swej książki. Dlaczegoż to uczynił? bo wierzył, że on mógł się mylić, ale papież omylić się nie mógł i że przeto wyrok papieża zawiera prawdę bezwzględną.

c) Tej stałości papieży w rzeczach wiary nie mogli pojąć innowiercy, ale podziwiali ją nawet w czasach dawniejszych, kiedy to więcej mieli przesądów o naszej wierze św. aniżeli dzisiaj. Ztąd to pisze jeden z nich, który wywierał wpływ wielki nie tylko na swój naród, lecz i na narody inne (Schiller, Universalgeschichtliche Übersichte etc.): »Widziano cesarzy i królów, oświeconych mężów stanu i nieugiętych wojowników poświęcających prawa swoje pod naciskiem okoliczności, niewiernych swym zasadom i ustępujących konieczności, coś podobnego rzadko tylko (?) albo nigdy nie zaszło z jakim papieżem. Ich zdolności i usposobienie, sposób myślenia zdawał się nie mieć żadnego wpływu na wykonywanie urzędu; ich osobistość, możnaby powiedzieć, ulatniała się w ich godności, a namiętność stygła pod potrójną koroną«. Zaiste, kiedy papież wydaje wyrok dla całego Kościoła św., wtedy, powtarzam, znika na chwilę człowiek ułomny i grzeszny, a głosi prawdę namiestnik Chrystusowy, wspierany modlitwą Zbawiciela.

3. Wreszcie **istota naszego Kościoła św. i sam rozum** nawet mogą poprzeć wiarę naszę, choć na pozór rozum właśnie zdaje się sprzeciwiać temu artykułowi wiary św. Wszakżeż z ostatnich dwóch nauk mogliśmy się przekonać, że Kościół św. mylić się nie może i że to jest rzeczą rozumną. Skoro Kościół św. mylić się nie może, komuż stósowniej należało udzielić tego daru, jeśli nie głowie Kościoła św.? Przecież P. Jezus żąda od nas posłuszeństwa głowie Kościoła św., a jakżebyśmy mogli zawierzyć papieżowi, gdybyśmy nie mieli wiary, że się omylić nie może? A więc Chrystus P., udzielając daru nieomylności urzę-

dowi nauczycielskiemu w Kościele św., musiał go udzielić przedewszystkiem temu, który jest głową Kościoła św.

Zauważcie i to, że P. Bóg cudów nie przyczynia bez potrzeby, a udzielenie człowiekowi daru nieomyluości jest przywilejem Bożym, jest cudem. Czyż nie stósowniej więc, aby ten przywilej posiadał cudem na ziemi człowiek jeden, aniżeli żeby go musiało posiadać wielu? To uznają nawet protestanci i dla tego pisze jeden z nich (Böttlicher): »Jeżeli nieomylność nie zależy od mocy usposobienia chrześcijańskiego w takim razie dar ten jest Bożym. Ale wtedy jest rzeczywiście rzeczą rozsądniejszą, przypuszczać ją w duchu jednego, który stoi na czele, aniżeli we wszystkich głowach soboru«.

Powie kto może, że cudu nie potrzeba, bo kiedy zbiera się wielu, toć przecież dobra sprawa odniesie zwycięstwo. Takby dziać się powinno na świecie, ale tak nie jest rzeczywiście. Wszakżeż — jak mówiłem — biskupi zebrani głosili niekiedy rzecz błędną, dopiero papież wsparty modlitwą P. Jezusa zapobiegł błędowi. Pocóż nam jednak szukać dowodów daleko? Gdyby większość była za sprawiedliwością zawsze, czy doznawalibyśmy podobnego prześladowania co do wiary, języka i wszystkich praw uroczyście nam zaprzysiężonych, jak go doznajemy? Czyż większość oddawała nam sprawiedliwość dawniej? czyż oddają ją dzisiaj? Czyż nie naigrawają się nawet z nadzieji naszych w sprawiedliwość i miłosierdzie Boże?

Chociażby jednak większość soboru mogła wyrokować nieomylnie, czyż papieże sobory mogą zwoływać każdego czasu? przecież dzisiaj n. p. uczynićby nie zdołali tego. A cóżby się stało z wiarą, gdyby powstała jaka herezya? Otóż błąd zakradłby się do Kościoła św., a przeto Chrystus P. nie mógłby być z Kościołem św. na tak długo, dopókiby sobór nie usunął błędu. Zaś Chrystus P. zaręcza, że jest z Kościołem świętym »po wszystkie dni«, a więc nie tylko podczas soboru lecz i w każdym innym czasie. Jest w nim zaś dlatego, ponieważ zawsze w Kościele św. znajduje się nauczyciel nieomylny, wsparty modlitwą Chrystusową t. j. papież.

Zresztą i biskupi są członkami Kościoła św. i jako tacy winni posłuszeństwo papieżowi, który jest także ich pasterzem. Gdyby tedy biskupi mogli wyroki papieża zmieniać na soborze, wtedy podwładni byliby wyższymi od przełożonego, co jest przeciw rozumowi.

II. Przyczyna ogłoszenia dogmatu w czasach obecnych.

Tak więc widzicie, że było zawsze nauką Kościoła św., opierającą się na słowach Chrystusa Pana, całej historyi Kościoła św. i rozumie samym, że papież, chociażby był człowiekiem i najgrzeszniejszym nawet, kiedy ogłasza naukę Kościoła świętego, mylić nie może się nigdy. Co za przyczynę miał jednak Kościół św., że w czasach dzisiejszych ogłosił ten dogmat i nakazał wierzyć w niego pod zagrożeniem utraty zbawienia?

1. Otóż wiedzcie, że odkąd Chrystus Pan przyszedł na ziemię i ogłosił naukę Swoję, ludzie o b o w i ą z a n i s ą w i e r z y ć w é w s z y s t k o, czego nauczał, bo wszystko to, czego nauczał, jest prawdą zupełną, c h o c i a ż b y K o ś c i ó ł ś w. n i e o g ł o s i ł d o g m a t u ż a d n e g o. Ztąd też, chociaż Kościół św. nie ogłosił za dogmat, że Chrystus Pan jest Bogiem i człowiekiem zarazem, mimo to było to i jest prawdą; Duch św. pochodzi od Ojca i Syna, czyby Kościół św. ogłosił tę prawdę za dogmat czyby jej nie był ogłosił. Kościół św. jednak bez widocznej potrzeby nie ogłaszał jakiejkolwiek prawdy za artykuł wiary. Tak tedy **na początku Kościoła św. nic nie było ogłoszone** jako prawda, w którąby chrześcijanie wierzyć musieli pod utratą zbawienia, nawet taka prawda, że jest Bóg. A czemuż Kościół św. nie ogłaszał niczego? Oto dla tego, bo wszyscy wierzyli tak, jak Kościół św. nauczał.

Ale z c z a s e m p o w s t a l i l u d z i e, nieraz gorliwi nawet, którzy mieli jednak grzech jeden, ale grzech ogromny, grzech będący źródłem grzechów innych, t. j. pychę szatańską, która tak ich zaślepiła, iż im się zdawało, że ich rozum maluczki lepiej zna wszystko niż P. Bóg i Kościół św., przez P. Boga rządzony. Ta pycha pobudzała ich do tego, że uczyli czego innego, aniżeli Kościół św. uczył do tego czasu. Ztąd powstawało zamięszanie, niektórzy bowiem ludzie dawali się obałamucić owym prorokom fałszywym i naukę ich przyjmowali za naukę P. Jezusa. W t e d y K o ś c i ó ł ś w. m u s i a ł w y s t ą p i ć. Jego zadaniem jest wskazywać ludziom drogę do nieba wiodącą, podpierać ich, gdy, idąc nią, słabną, naprowadzać ich, gdy zbłądzili, na drogę dobrą, wreszcie objaśniać ich, która droga jest dobra, jeśli wątpią i oglądają się na Kościół św., oczekując pouczenia od niego. Kościół wystę-

pował też zawsze w takich razach, pokazywał, że taka a nie inna jest nauka Chrystusa Pana i zarazem, opierając się na słowach Pana Jezusa: »Kto nie wierzy, już jest osądzony«, przestrzegał, że ktoby się sprzeciwiał nauce głoszonej, naraża się na potępienie wieczne.

W taki sposób powstały wszystkie dogmata naszej wiary św. Gdy zaczęto zaprzeczać bóstwa Chrystusowi Panu, wtedy dopiero wystąpił Kościół św. i tę naukę ogłosił jako dogmat. Gdy zaczęto zaczepiać sakramenta śś., wtedy dopiero wypowiedział uroczyście, że jest siedm sakramentów śś. Gdy jedni chcieli z człowieka zrobić Boga prawie a drudzy chcieli go porównać ze zwierzętami bezrozumnemi, wtedy dopiero Kościół św. wydał wyrok, że człowiek wyższy jest nad zwierzęta, bo ma duszę nieśmiertelną, ale że mimo to dla swego zbawienia nie może uczynić niczego bez łaski P. Boga.

2. **Od stu lat przeszło niedowiarkowie** zaczęli występować już przeciw samemu P. Bogu i nieśmiertelności duszy, nie chcieli przyznawać, jakoby P. Bóg istniał i istniało życie po śmierci — (które to bluźnierstwa wolnomularze zebrani na zbożysku, rozpoczętem w Neapolu z tą samą godziną co sobór watykański, ogłosili jako hasło dla wolnomularzy wszystkich). Kościół św. nie mógł jednak na soborze powszechnym wystąpić uroczyście zaraz a niedowiarkowie poszli dalej, bo zaprzeczywszy istnienia P. Boga, zaprzeczyli też, że jakakolwiek prawda istnieje na świecie.

Kościół św. tymczasem odzyskał swobodę na czas jakiś. Papież mógł biskupów zebrać i trzeba było, ku zawstydzeniu czasów naszych, wydać wyrok uroczysty, że »Bóg jest«. Zarazem trzeba było pokazać, że mylą się ci, którzy twierdzą, iż prawdy nie ma na świecie. Ogłosił tedy Kościół św. naukę, że jest prawda, a tę prawdę posiada w zupełności jedynie Kościół katolicki. Ponieważ zaś sami wierni byli w wątpliwości, gdzie ta prawda znajduje się w Kościele św., trzeba było wskazać, komu to P. Bóg udzielił tego daru, iż może prawdy ogłaszać zawsze. Jakoż sobór ostatni ogłosił, bo musiał to ogłosić, bo było to jego obowiązkiem, że ten dar Boży posiada papież wówczas, gdy jest nauczycielem całego Kościoła św., t. j. gdy całemu Kościołowi św. wskazuje, jaka jest nauka Chrystusa Pana, lub jeśli uczy, co jest złem a co dobrem. Oto

główna przyczyna ogłoszenia tego dogmatu w czasach dzisiejszych.

3. Były **obawy** nawet ludzi najzacniejszych, że ztąd powstanie zamięszanie w Kościele św., a Bogu dzięki, nigdy przy żadnem ogłoszeniu nie panowała jednozgodność taka, jak w tym przypadku. Zawsze heretycy umieli zyskać kilku biskupów, którzy zapominali o posłuszeństwie winnem Kościołowi św. i zostawali heretykami; teraz nie zyskali żadnego, wszyscy biskupi poddali się co do jednego. — Myślano, że to będzie przeszkodą dla innowierców do powrotu na łono Kościoła św., a przeciwnie się stało. Nigdy w krajach rozmaitych do Kościoła św. nie nawracało się tylu, co od tego czasu, a ruch ten wzmaga się z rokiem każdym. — Przyszło prześladowanie Kościoła św. pod pozorem tej nauki niby nowej a rzeczywiście starej jak Kościół św., ale to był pozór tylko. Prześladowanie byłoby przyszło i bez tego, a byłoby sprawiło Kościołowi św. szkody daleko większe, bo może nie bylibyśmy występowali z tą ufnością, z jaką to czyniliśmy, gdybyśmy nie byli wiedzieli na pewno, dokąd w każdej chwili mamy się uciekać w wątpliwościach. Teraz wiemy, dokąd zwracać mamy swe oczy i zwracamy je ku Stolicy Piotrowej i okazujemy jej cześć i miłość większą, aniżeli doznawała jej dawniej.

4. Na dzisiejsze więc czasy orzeczenie uroczyste nieomylności papieża stało się prawdziwie **opatrznem zrządzeniem Bożem.** Pius IX zwracał uwagę na to, mówiąc: »Cóżby się stało z Kościołem, gdyby wierni w tej Stolicy Apostolskiej nie mieli zawsze i nie szukali żywego źródła prawdy, — zwłaszcza w tych czasach, kiedy nie tylko biskupi nie mogą swobodnie zjeżdżać się na sobory dla wyrokowania w rzeczach wiary, lecz kiedy i biskupom i kapłanom niejednokrotnie odmawiają już w ogóle swobody głoszenia prawd wiary?« — Tak mówił zmarły papież. I rzeczywiście możemy powiedzieć z Pismem św.: »Palec Boży jest tu«. Palec Boży był to, że Kościół św. ogłosił ten dogmat w ostatniej jeszcze chwili, kiedy papież był w Rzymie wolnym i nie doznawał prześladowania i urągań od najezdzców, co »chcieli wolności a Boga nie znali« (Krasiński). Widząc zaś w tem ogłoszeniu palec Boży, winniśmy tem więcej zaufać słowom Chrystusa Pana, że bramy piekielne nie zwyciężą Kościoła św. Amen. 1887/1906.

XCVII. Zbawienie tylko w Kościele katolickim.

»Nie masz w żadnym inszym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mogli być zbawieni.«
(*Dz. Ap.* 4. 12)

Z ostatnich czterech nauk o znamionach, po których poznać można prawdziwy Kościół Chrystusowy, jako też z trzech nauk o darze nieomylności, który posiada Kościół nauczający a w szczególności głowa Kościoła św., t. j. papież, mogliście poznać dokładnie, że P. Jezus założył jeden tylko Kościół, że tym jednym Kościołem jest nasz Kościół św. i że ten nasz Kościół św. przechował wiarę Chrystusową nieskażoną aż do naszych czasów i przechowa ją aż do końca świata. Przechowa ją zaś dla tego, bo Chrystus Pan przyobiecał mu opiekę i Swoję i Ducha św., ducha prawdy, a przedewszystkiem dla tego, bo Chrystus Pan głowie Kościoła św. udzielił daru nieomylności, tak iż papież czuwa nad czystością nauki w Kościele św.

Potrzeba mi teraz objaśnić, co z tego wynika, że jedynie nasz Kościół katolicki jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym i że omylić nie może się nigdy. Oto dwie rzeczy: 1) że każdy, kto się chce zbawić z pewnością, musi należeć do Kościoła katolickiego i żyć po katolicku, 2) że po za Kościołem nie ma zbawienia. Jak rozumieć te prawdy, rozbiorę w nauce dzisiajszej i następnej. Zwłaszcza dzisiaj za łaską Bożą przedstawię wam: 1) że każdy, który poznał prawdziwość Kościoła katolickiego, musi należeć do niego pod utratą zbawienia i 2) że każdy katolik musi też zastósować życie do wiary, jeżeli nie chce iść na potępienie wieczne.

1. Trzeba należeć do Kościoła katolickiego.

1. Każdy chrześcijanin, choćby nie był katolikiem, musi przyznać, że tylko wtedy zdoła osięgnąć zbawienie, jeśli życie swoje będzie stósował do przepisów Chrystusowych. Cóż jednak Zbawiciel przepisał jako koniecznie potrzebne do zbawienia? Oto trzy rzeczy: abyśmy wierzyli w to wszystko, czego nas nauczył; dalej, abyśmy wypełniali to

wszystko, co nam rozkazał wypełniać; wreszcie, abyśmy używali tych środków łaski Bożej, jakie ustanowił dla zbawienia naszego. — Ale widzieliście, najmilsi, z poprzednich nauk o Kościele św., że to wszystko znajduje się w zupełności jedynie w naszym Kościele katolickim. On jeden nie odrzuca ani jednej nauki Chrystusowej; on jeden żąda od ludzi, aby nie zaniedbywali i najdrobniejszych rozkazów Chrystusowych; on jeden nie pomija żadnego środka łaski Bożej, ustanowionego przez Zbawiciela. On jeden więc jest Kościołem Chrystusowym a wszystkie wyznania inne są dziełami ludzkiemi. — Skoro więc to wszystko jest prawdą, cóż z tego wynika dalej? Oto że na zbawienie z ufnością pracować i toż **zbawienie uzyskać można jedynie w Kościele katolickim.** Dla tej to przyczyny Kościół katolicki głosi, że w nim jedynie znajduje się zbawienie, bo on jeden tylko ustanowiony od Chrystusa Pana.

2. Ponieważ tedy tylko Kościół katolicki jest niejako wielkim zakładem ustanowionym przez Chrystusa Pana, aby w nim ludzie mogli uzyskać zbawienie, przeto **każdy człowiek, który uznaje Kościół katolicki jako jedynie prawdziwy,** założony od Chrystusa Pana, jest zarazem pod utratą zbawienia **obowiązany przyłączyć się do Kościoła katolickiego, jak to Zbawiciel wypowiedział** wyraźnie (Mat. 18. 17): »Kto nie słucha Kościoła, niech ci będzie jako poganin i celnik!« Poganie, którzy zatykają uszy na prawdy ewangeliczne, jako też grzesznicy zostający w zatwardziałości, nie są oczywiście na drodze zbawienia, ale idą szeroką potępienia drogą. I patrzcie, w podobnem położeniu znajdują się ci także, którzy, choć wiedzą, że jedynie Kościół katolicki jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym, przystąpić do niego nie chcą i go nie słuchają; nie mogą i oni uzyskać zbawienia. — Innym razem powiedział Pan Jezus (Łuk. 10. 16): »Kto was słucha, Mnie słucha; kto wami gardzi, Mną gardzi, kto zaś Mną gardzi, gardzi i Onym, który Mię posłał«. Pan Jezus wypowiedział te słowa przedewszystkiem do 72 uczniów, gdy ich rozsyłał dla opowiadania ewangelii św. Co jednak stósowało się do uczniów, to samo stósuje się do całego Kościoła św. Kto tedy gardzi Kościołem św. i dla tej pogardy nie chce go słuchać, ten popełnia występek największy, bo gardzi Chrystusem Panem, Synem Bożym, i Ojcem Jego niebieskim. Jakżeby mógł taki uzyskać zbawienie? — Chrystus Pan powiedział też (Mat. 12. 30): »Kto nie jest ze Mną, prze-

ciwko Mnie jest, a kto nie zbiera ze Mną, rozprasza«, i znowu (Łuk. 12. 8—9): »Wszelki, który Mię wyzna przed ludźmi, i Syn człowieczy wyzna go przed anioły Bożymi, który zaś zaprze się Mnie przed ludźmi, będzie zaprzan przed anioły«. Aby Chrystusa Pana się nie zaprzeć lecz Go wyznać, trzeba przyjąć wiarę, którą nam zostawił. — Wreszcie przed wniebowstąpieniem Swojem P. Jezus powiedział (Mar. 16. 16): »Kto nie wierzy, będzie potępion«. Cóż innego znaczy to słowo, jeśli nie to, że wszyscy ci, którzy nie chcą przyjąć nauki Kościoła św. lecz trwają w niewierze albo w błędach, gotują sobie potępienie wieczne? — Nakoniec P. Jezus używa o Swoim Kościele św. podobieństw, z których wynika, że po za Kościołem nie ma zbawienia. Pan Jezus porównuje Swój Kościół św. do winnicy, do gód weselnych, do owczarni. Tylko ci, którzy pracowali we winnicy, dostali też zapłatę; tych, którzy oparli się zaproszeniu na gody, król rozgniewany kazał ukarać śmiercią; owce, nie znájdujące się w owczarni, ginęły. Kto tedy ze złej woli nie należy do Kościoła katol., ten grzeszy ciężko i przeto nie może uzyskać zbawienia. Dodałem »ze złej woli«, bo Pius IX orzekł wyraźnie, »że ci, co odnośnie do prawdziwej religii znajdują się w niepokonalnej nieświadomości, wcale nie odpowiadają za nią w oczach Bożych« (Allok. Singulari 1854).

3. Na słowach P. Jezusa opierali się też wszyscy ojcowie Kościoła. *Św. Ignacy*, biskup i męczennik, uczeń apostołów, woła: »Kto się przyłącza do heretyków, nie otrzyma dziedzictwa w królestwie niebieskiem«. *Św. Cyprjan* zaś mówi: »Kto się odłącza od Kościoła prawdziwego a przyłącza się do cudzołożnego, ten wykluczony jest od wszystkich obietnic, które dane są Kościołowi. Taki na wieki nie uzyska nagród Chrystusowych. Nawet męczeństwo nic mu nie pomoże; może być umęczonym, ale nie będzie ukoronowanym. Jest cudzoziemcem, wzgardzicielem, nieprzyjacielem Boga; bo taki nie może mieć Boga za ojca, kto nie ma Kościoła za matkę. Nie może być zbawionym podobnie, jak nie mogli w potopie uratować życia, którzy byli za arką Noego«. Wedle *św. Augustyna* na nic się nie przydadzą wszystkie cnoty i dobre uczynki, jeżeli kto odłączył się od Kościoła św., mówi bowiem: »Nikt nie przychodzi do zbawienia i do żywota wiecznego, kto nie ma Chrystusa za głowę. Ten zaś nie może mieć Chrystusa głową, kto nie należy do ciała Jego t. j. do Kościoła«. I dodaje: »Ktokolwiek

się odłącza od Kościoła katol., aczby nie wiem jak dobrze i chwalebnie żyć rozumiał, ten już dla tego jednego występku, iż się od jedności Chrystusowej oderwał, nie ma żywota wiecznego, lecz gniew Boży zostawa nad nim«. A dalej jeszcze: »Po za Kościołem możesz mieć wszystko tylko nie zbawienie: możesz mieć sakramenta, możesz śpiewać alleluja, możesz mówić amen, możesz wierzyć w Ojca i Syna i Ducha św., ale zbawienia nie znajdziesz nigdzie jeno w Kościele katol. »Objaśnia to *św. Piotr Damian* porównaniem następnem: »Drzewo, którego korzenie tkwią mocno w ziemi, ciągnie z niej soki dla siebie i te rozchodzą się jakoby żyłami po całem wnętrzu jego: tak nabiera mocy i wzrostu. Również i my, chcąc być drzewem dobrem, musimy być zasadzeni od onego ogrodnika niebieskiego na roli i na gruncie Jego Kościoła i w tej roli musimy być zakorzenieni dobrze, inaczej nie będziem drzewem rodzajnem«.

Tak więc Chrystus Pan i Ojcowie Kościoła pouczają nas jasno, że po za Kościołem nie ma zbawienia. Ogłosił też to Kościół św. na soborze lateraneńskim IV. r. 1215 jako dogmat: »Jeden jest Kościół powszechny, po za którym nikt, ktokolwiek on jest, zbawionym być nie może«.

4. Uznawają to nieraz i **heretycy** i ztąd nawracają się do Kościoła św. głównie z pobudek czystych, z przekonania, gdyż dla tego muszą nawet ponosić prześladowania przedewszystkiem od rodziny własnej a w niektórych krajach narażają się na inne jeszcze przykrości. Natomiast widać jawnie, że ci, co odpadają od Kościoła katol., czynią to albo dla zysku, albo dla świata, albo dla grzechów swoich, zwłaszcza cielesnych. To też nie było przykładu, aby na łozu śmiertelnem katolik wierzący porzucał wiarę swoją, natomiast innowiercy nieraz w ostatniej chwili życia zostawali katolikami. Ztąd to, gdy matka Melanchtona zapytała go w ostatnich chwilach życia swego, czy ma przyjąć wiarę, którą on ogłasza, czy też umrzeć we wierze katolickiej, w której zostawała jeszcze, otrzymała od syna odpowiedź, aby umarła raczej we wierze katolickiej, skoro w niej przeżyła lat tyle.

5. A jednak jest nie mało chrześcijan nawet katolików, którzy **gniewają się na Kościół św., że ogłasza naukę taką** i mówią: Nauka taka, że po za Kościołem katol. nie ma zbawienia, sprzeciwia się miłosierdziu Bożemu. Ależ pytam: Czy to Ko-

ściół św. ustanowił naukę taką? czy też ogłosił ją sam P. Bóg? I oto P. Jezus powiada (Mar. 16. 16): »Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; kto zaś nie uwierzy, będzie potępion«. — Obiecuje więc niebo jedynie wiernym i ochrzczonym a wyklucza niewiernych. Św. Paweł zaś, przemawiając w imieniu Bożem, potępia każdego, któryby głosił naukę odmienną od nauki apostołów (Gal. 1. 8): »Choćby anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem!« Pytam się teraz: »Któż jest tak zuchwały, iżby P. Bogu śmiał przepisywać prawa i zrywać granice, po za któremi P. Bóg nie chce udzielić zbawienia? Kościół katol. musi trwać przy nauce swojej, że zbawić może on jeden; bo inaczej musiałby przyznać, albo że nie jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym, albo że i fałszywe religie wiodą do zbawienia. Ale jedno i drugie jest niemożebnem, bo Kościół katol., jak to widzieliście z nauk poprzednich, jedyny, jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym; a dalej nauka, jakoby błędy mogły zaprowadzić do nieba, sprzeciwia się i objawieniu i rozumowi.

Odkładając do nauki następnej odpowiedź na pytanie, co sądzić o zbawieniu tych, co nie noszą miana katolików, zastanówmy się jeszcze: czy każdy katolik musi iść do nieba? Na to odpowiedź jedynie dobra, że, aby iść do nieba, trzeba nie tylko należeć do Kościoła katol., lecz także

II. trzeba żyć po katolicku,

t. j. wierzyć we wszystko, czego Kościół św. naucza; czynić wszystko, co nakazuje, i używać środków łaski Bożej, których dostarcza.

1. Do zbawienia potrzeba przedewszystkiem, abyśmy **wierzyli we wszystko, czego naucza Kościół św.** Nikt nie wątpi, że, gdyby P. Jezus był jeszcze widzialny na ziemi, musielibyśmy wierzyć we wszystko, czegoby nauczał, gdybyśmy zaś nie wierzyli, szlibyśmy na potępienie jak owi żydzi niewierni. Taki sam obowiązek jak w obec Chrystusa P. mamy w obec naszego Kościoła św., bo on zastępuje tutaj Chrystusa P. i to właśnie oznaczają słowa Chrystusowe: »Kto nie słucha Kościoła, niech ci będzie jako poganin i celnik!« Jak poganie i celnicy nie mogli uzyskać zbawienia, podobnie nie może go otrzymać katolik, któryby nie wierzył w to wszystko, czego

naucza Kościół św. Ztąd też wyznanie tak zw. atanazyańskie rozpoczyna się temi słowy: »Ktokolwiek chce być zbawiony, przedewszystkiem musi trzymać się wiary katolickiej; jeżeliby zaś kto nie zachował jej całej i nieskażonej, bez wątpienia zaginie na wieki«.

Już dla tej przyczyny wielu chrześcijan-katolików nie może uzyskać nieba. Wielu bowiem powiada, że są katolikami, ale *nie wiedzą, co mają wierzyć* i sądzą, że się wytłómaczą odpowiedzią, jako nie chodzili do szkoły albo nie dosyć nauczyli się tamże. Prawda, jest to tłómaczenie jakieś, ale niedostateczne. Nie uczysz się w szkole np., jak pracować w roli, ale mimo to, gdy wyjdziesz ze szkoły starasz się, abyś to umiał, jeśli w niej pracować wypadnie, bo wiesz, że od tego zależy utrzymanie życia twego doczesnego. Otóż, aby uzyskać życie wieczne, potrzeba ci wierzyć we wszystko, czego naucza Kościół św. Jeżeliś nie nauczył się tego w szkole, toć masz obowiązek nauczyć się później i oto masz sposobność do tego, byleś co niedzielę i święto uczęszczał gorliwie do kościoła na nauki. Ale właśnie tacy, co umieją najmniej, są najobojętniejszymi zwykle: do kościoła nie chodzą regularnie, w domu nie wezmą książki do nabożeństwa, a katechizmu to już nigdy, bo może nie mają go w całym domu; zresztą na to nie mają czasu, gdyż całe dnie, wieczory a nieraz i noce przepędzają na zabawach — i ztąd ich niewiadomość, ztąd ich błędy. — Znowu są inni, niby to katolicy, którzy jako pyszałki *chcieliby wszystko pojąć rozumem:* czego nie rozumieją, w to wierzyć nie chcą. Ależ w takim razie wierzą sobie a nie Kościołowi św. — Nakoniec są i tacy, którzy *w niektóre nauki Kościoła św. nie chcą wierzyć dla tego, bo ich postępki są złe i przewrotne.* Tak rozpustnicy nie chcą uznawać nieczystości za grzech ciężki, pijacy za małą rzecz uważają pijaństwo, złośnicy za małą rzecz kłótnie, chciwcy za małą rzecz kradzież cudzego dobra i t. p. a dla czego? bo nie mają chęci porzucenia tych grzechów. Nieraz nałogowi grzesznicy zaprzeczają istnienia piekła, ale dla czego? Oto jeden z nich zapytany o przyczynę tego twierdzenia odrzekł: »Nie chcę wiedzieć o piekle, bo gdyby istniało, należeć musiałbym do tych, którychby miejsce było w piekle«.

2. Jakoż chociażby katolik posiadał wiarę zupełną, to jeszcze to samo nie zabezpieczy go od potępienia wiecznego. Aby tego uniknąć, musi **wieść życie pobożne** t. j. musi zacho-

wywać przykazania Boże i kościelne. Przecież P. Jezus nas ludzi na zbawienie pracujących porównuje do robotników we winnicy (porów. Skarga, niedz. starozapustna). Wiarę, którą posiadamy, przyrównuje P. Jezus do umowy a uczynki do roboty. Nie dosyć być we winnicy, trzeba w niej pracować także, aby dostać zapłatę wieczorem. Wiara jest jako umowa z Panem: służyć Ci będę, co jeno mi rozkażesz, Ty zaś mi zapłacisz, co zasłużę. Taką umowę czyni wiara. Ale dobre uczynki są robotą, na którą umawiamy się z Panem. Jako zdradliwy to sługa, który się ujednał a potem nie wypełnia roboty pańskiej: tak zdradliwy to chrześcijanin, który ma wiarę ale zaniedbuje wykonania zakonu i woli Pańskiej: tak zdradliwy to chrześcijanin, który ma wiarę ale zaniedbuje wykonania zakonu i woli Pańskiej, a jednak myśli, że łaskę Pańską uzyska. Jakoż Pan takiego zdrajcę ma uznać za sługę Swego? jakoż ma mu co płacić?

Nie wynagrodzi też P. Bóg katolika grzesznego, lecz go potępi. Przecież P. Jezus porównuje Swój Kościół św. z rolą, na której rośnie nie tylko pszenica, lecz i kąkol skazany na spalenie (Mat. 13. 40); z siecią, w której są i złe ryby skazane na odrzucenie (Mat. 13. 47—48); z godami, na których są niegodni (Mat. 22. 5); z dziesięciu pannami, z których pięć głupich nie dopuszczono na gody (Mat. 25). — A więc katolik grzeszny nie przestaje być katolikiem, ale nie zyska zbawienia, jeżeli nie będzie pokutował przed śmiercią Jest on członkiem Kościoła św., ale umarłym, podobnym do suchej gałęzi, wiszącej na drzewie a nie rodzącej owocu. Do takiego odezwie się P. Bóg na sądzie (Obj. 3. 1): »Masz imię, że żyjesz, aleś jest umarły«. Owszem takiego katolika ukarze P. Bóg surowiej, niż pogan albo innowierców, bo taki człowiek dostał od P. Boga talentów więcej; więcej przeto powinien pracować, żyć lepiej od innych. Katolika grzesznego czekają płomienie piekielne gorętsze, katownie straszliwsze, aniżeli niekatolików. — A jednak, najmilsi, czyż nie mamy między sobą takich, co są katolikami a żyją gorzej od pogan? Jest u niejednego z nas wiara katolicka, ale nie ma życia katolickiego. Wierzymy w Kościół św., ale nie dbamy o niego; wierzymy w Chrystusa Pana, ale zostawiamy Go samego w kościołach, nie odwiedzając go nawet w niedziele i święta ani przyjmując Go w komunii św. O, słuchajmy więc, co mówi Duch św.

(II Piotr 1. 10): »Starajcie się abyście przez dobre uczynki pewne uczynili wezwanie i wybranie wasze!«

Jednak dodać muszę, że oprócz Kaina, Judasza i innych o których potępieniu P. Bóg nam objawił, nie wolno nam zawyrokować o nikim, że poszedł na potępienie, choćby żył grzesznie i umarł, nie dawszy znaku pokutowania. Przed kilkudziesięciu laty badano w Rzymie, czy Ojca Palotti, który umarł świątobliwie, uznać za błogosławionego. Nie przyznano mu wówczas tego, a dla czego? Oto tenże zakonnik towarzyszył pewnemu zbrodniarzowi na rusztowanie. Wyczerpnął wszystko, aby złoczyńcę pobudzić do żalu, ale nadaremno. — Jeszcze na rusztowaniu rzucił się do nóg zbrodniarzowi, błagając go, aby pamiętał na P. Boga i ratował duszę swoję. Napróżno. Wśród szyderstw i bluźnierstw zbrodniarz położył głowę pod topór. Zaledwie upadła głowa jego, zakonnik, w uniesieniu oburzenia i chcąc pouczyć tłum ludzi, pochwycił tę głowę, podniósł ją i zawołał: »Oto przypatrzcie się dobrze! Oto oblicze potępieńca!« Ale inaczej osądził Kościół św. Wedle Kościoła św. ten zbrodniarz jeszcze w chwili ostatniej, choć to, po ludzku sądząc, było niepodobieństwem prawie, mógł otrzymać od P. Boga łaskę żalu. Dla tego też ten wypadek uznano za wystarczający, aby tegoż zakonnika świątobliwego nie uznać za błogosławionego. Kościół św. zbrodniarzowi takiemu odmawia pogrzebu kościelnego, ale jeszcze i wtedy nie pozwala wyrokować stanowczo, że poszedł na potępienie wieczne.

3. Abyście zaś mogli zachować wiarę św. i postępować drogą dobrą, używać musicie gorliwie **środków łaski Bożej**, które P. Jezus postanowił w Kościele św. Kościół św. jest zakładem ustanowionym od Chrystusa P. dla rozgrzeszania i uświęcania ludzi. On rozdziela sakramenta św. a przeto daje nam albo pomnaża w nas łaskę Bożą uświęcającą; on oświeca nam drogę do nieba; on wzmacnia nas; byśmy nią postępować mogli; on głosi nam słowo Boże i codziennie ofiaruje za nas Baranka Bożego podczas mszy św.; on otwiera nam skarby odpustów, modli się za potrzeby nasze i wyciąga po nad nami błogosławione swe ręce. — Oto środki, których używać macie obowiązek. Przedewszystkiem więc uczęszczajcie regularnie co niedzielę i święto na mszę św. i nauki, przystępujcie często do sakramentów św. (sobór trydencki, ses. 22, roz. 6, wyraża życzenia, aby wierni komunikowali na każdej mszy św., na której są

obecni, i to życzenie przypomina teraźniejszy papież, Pius X), odmawiajcie gorliwie modlitwy swe poranne i wieczorne, wzywajcie matki Boskiej i świętych o pomoc, wreszcie zastanawiajcie się często nad sprawą zbawienia własnego!

Wtedy nie napróżno będziecie wymawiali w pacierzu: »wierzę w św. Kościół powszechny«, bo w takim razie Kościół św. będzie wam dopomagał wśród pielgrzymki ziemskiej, iż z jego pomocą zostając na łonie jego, uzyskacie zbawienie wieczne. Amen. 1887/1907.

XCVIII. Po za Kościołem nie ma zbawienia.

»Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele proroków i królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli«.

(Łuk. 10. 23—24.)

Chrystus P. przyszedł na ziemię, aby zbawić ludzi wszystkich. Aby jednak ludzie mogli korzystać z owoców męki Chrystusowej, muszą należeć do Kościoła Chrystusowego. Ponieważ zaś Pan Jezus jeden tylko założył Kościół, t. j. nasz Kościół katolicki, przeto każdy, który uznaje Kościół katolicki za prawdziwy Kościół Chrystusowy, musi należeć do niego. O tym obowiązku przekonaliśmy się w nauce przeszłej i ze słów Pana Jezusa samego i z ojców Kościoła św. i ze soborów i nawet z postępowania innowierców. Ale nie dosyć być katolikiem z imienia. Abyśmy jako katolicy mogli się zbawić, musimy wierzyć we wszystko, czego Kościół św. naucza; musimy czynić wszystko, co Kościół św. wypełniać nakazuje; wreszcie musimy używać tych środków łaski Bożej, jakich nam Kościół św. dostarcza. Jeżeli nie dopełnimy jednego z tych trzech obowiązków, wtedy »próżną jest wiara nasza«, mówiąc za Pismem św. (I. Kor. 15. 14). Napróżnobyśmy nosili imię chrześcijan-katolików.

Dzisiaj za łaską Bożą rozbiorę pytanie, co sądzić mamy o zbawieniu tych, którzy nie należą do Kościoła kat. Obym w tym trudnym przedmiocie zdołał przemówić tak, iżbym nie wykroczył przeciw miłosierdziu Bożemu i prawdzie wiary naszej św.!

Członkami Kościoła kat. są wszyscy ochrzczeni, którzy z niego nie wyłączyli się sami ani też nie zostali wykluczeni. Tym sposobem nie należą do niego

I. nieochrzczeni.

1. Chrzest św. jest bramą, przez którą się wchodzi do Kościoła kat.; kto nie otrzymał tego sakramentu św., ten nie jest chrześcijaninem, bo w żadnej nie stoi łączności z Chrystusem Panem. Dla tego też zawsze jedynie ochrzczonych uważano za członków Kościoła św. jak to mówi św. Łukasz o trzech tysiącach żydów, którzy przyjęli wiarę Chrystusową i chrzest św. (Dz. 2. 41): »I przystało dnia onego jakoby 3000 dusz«. Natomiast Paweł św. tych, którzy żyją w niedowiarstwie i bez chrztu św., uważa za ludzi, którzy nie należą do Kościoła i o których dlatego nie chce żadnego wydawać wyroku, pisze bowiem (I Kor. 5. 12): »Co mnie należy o tych, którzy nie są u nas, sądzić?« Dlatego też sobór florencki nazywa chrzest św. »bramą życia duchowego« i mówi, że »przechrzest św. jesteśmy członkami Chrystusa i Kościoła.« Tegoż samego uczy sobór trydencki: »Kościół nikogo nie poddaje swemu wyrokowi, który nie wstąpił jeszcze do niego przez chrzest jako przez bramę. Tym to sposobem poganie, żydzi, mahometanie i wogóle wszyscy niechrześcijanie nie są członkami Kościoła św., bo nie są ochrzczeni.

2. **Jakoż będzie ze zbawieniem ich?** czyż mogą je uzyskać? Rozróżniam między d z i e ć m i, które umierają przed dojściem do rozumu, a dorosłymi. Doświadczenie uczy, że znaczna część ludzi umiera przed dojściem do rozumu, a więc też większa część pogan, żydów, mahometan i wogóle niechrześcijan jest w położeniu podobnem, jak takie dzieci rodziców chrześcijańskich, które umierają bez chrztu św. O takich zaś dzieciach uczy św. Augustyn: »Nie mówię, że dzieci zmarłe przed ochrzczeniem cierpieć będą taką karę, iżby lepiej im było, gdyby nie ujrzały światła świata. Chociaż nie mogę rozstrzygnąć, na czem polega ich potępienie i jak wielkiem ono będzie, nie odważam się jednak twierdzić, że lepiej było takim dzieciom nie istnieć, jak być w takiem położeniu«. A więc przyjąć możemy za św. Augustynem, że los dzieci umierających bez chrztu św. jest jednak do jakiegoś stopnia szczęśli-

wym, zwłaszcza, że Kościół św. potępił naukę (Bajusa), że dusze dzieci zmarłych bez chrztu św. nienawidzą P. Boga i Mu złorzeczą. Wogóle jest nauką uczonych w Kościele św., że grzech pierworodny nie dopuszcza do nieba, ale że sam jeden nie sprowadza jeszcze męczarń piekielnych.

A cóż sądzić o dorosłych? U tych musimy rozróżniać znowu, czy żyją lub nie podług prawa, jakie P. Bóg zapisał w sercu każdego człowieka, a więc też w ich sercu. Jeżeli żyją wbrew swojej lepszej woli i sumieniu i tem samem ze świadomością popełniają grzechy ciężkie i tak umierają, wtedy jest pewnem, że idą na potępienie wieczne.

Ale jeżeli idą za głosem sumienia i starają się rzetelnie wedle znajomości swojej służyć P. Bogu, wtedy zachodzi pytanie, czy mogą się dostać do nieba. Nie podobna dać jednak na nie odpowiedzi dokładnej. Z jednej strony, choćby przez całe życie nie popełnili żadnego grzechu ciężkiego, *ciąży na nich grzech pierworodny*. Z drugiej jednak strony, jeżeli gorliwie starają się o poznanie prawdy i o pobożność i są gotowi uczynić wszystko, czegoby P. Bóg żądał po nich, a więc w razie poznania przyjąć chrzest św. i wiarę Chrystusową, w takim razie możemy przyznać im *prawdopodobnie t. z. chrzest pragnienia*, który zastępuje sakrament chrztu św. Podobni oni do sprawiedliwych starego zakonu. — Wielu ojców Kościoła św. twierdzi, że P. Bóg tych nieochrzczonych, którzy służą sercem szczerem i dążą do poznania prawdy, *przyprowadza do wiary Chrystusowej zawsze*, w razie potrzeby *nawet w sposób cudowny*, jak to uczynił z rotmistrzem rzymskim Korneliuszem, którego Pismo św. jeszcze jako poganina nazywa (Dz. 10. 2) »pobożnym i bojącym się Boga« i którego nawrócenie P. Bóg przygotował przez anioła. »P. Bóg — mówi św. Tomasz z Akwinu — nie dopuszcza, aby ten umarł w niedowiarstwie, który z pomocą łaski Bożej szuka Go sercem prostem. Raczejby mu posłał anioła, aby mu zwiastować prawdy wiary potrzebne do osiągnięcia zbawienia, albo użył innego środka nadzwyczajnego, aby go przywieść do wiary«. Wynikałoby więc z tego, że tym, którzy jako niewierni żyją i umierają, brak dobrej woli do nawrócenia i dla tego nie mogą uzyskać zbawienia. — Zresztą *nieraz pocieszające zachodzą wypadki*, które wskazują jak niezgłębione jest miłosierdzie Boże; pocieszające są też słowa św. Piotra (Dz. 10. 35): »W każdym narodzie, który się Boga

bci a czyni sprawiedliwość, jest Jemu przyjemnym«. Jeden z pisarzy (Segur. Czy jest piekło? część 3, roz. 8), którego dla jego pism pochwaliła Stolica Apostolska, opowiada wypadek z życia zakonnicy żyjącej jeszcze wówczas, kiedy to pisał. Była ona z urodzenia żydówką, ale mając lat 20, mimo oporu matki została katoliczką. Matka wpadła w złość nie do opisania, a córka modliła się o nawrócenie matki. Widząc, że nie skutkują modlitwy, wstąpiła do zakonu, aby tą ofiarą uzyskać nawrócenie matki. Ale i to nie pomagało mimo umartwień, jakie zadawała sobie na tę intencyę. Wtem otrzymała list, że matka umarła nagle jako żydówka. W chwilowej rozpaczy z tym listem pobiegła do kaplicy i tam wobec Najśw. Sakramentu wymawiała P. Jezusowi, że był głuchym na jej prośby, ale naraz dochodzi ją od ołtarza głos surowy: »Cóż ty wiesz o tem?« Przelękniona stanęła jak wryta, a w tem usłyszała dalsze słowa Zbawiciela: »Wiedz o tem ku zawstydzeniu a zarazem ku pocieszeniu swemu, że z twej przyczyny dałem matce twej w chwili śmierci tak potężną łaskę oświecenia i skruchy, iż ostatnie jej słowa były: Żałuję i umieram w wierze córki mojej. Matka twoja zbawiona; znajduje się w czyścu; nie przestawaj modlić się za nią!«

Jakkolwiekbądź, **P. Bogu zostawmy sąd** nad nieochrzczonymi, a sami trzymajmy się zasady, że nikt, ani chrześcijanin ani niechrześcijanin, nie będzie ponosił mąk piekielnych, który nie zasłuży na nie przez swe złe postępki.

II. Innowiercy i odszczepieńcy z własnej winy.

1. Również nie należą do Kościoła kat. ci, którzy wprawdzie są ochrzczeni, ale dobrowolnie odłączyli się od niego, tj. ci, którzy **świadomie są albo innowiercami albo odszczepieńcami.**

Tych, którzy z własnej winy nie wyznają wiary kat., nazywamy innowiercami czyli heretykami. Heretyk oznacza właściwie człowieka, który przebiera i jedno przyjmuje a odrzuca drugie; ponieważ zaś ci, co tworzą naukę inną od nauki Kościoła kat., przebierają w nauce Chrystusowej i nie biorą jej wszystkiej, dla tego nazywają ich heretykami. Otóż wszyscy tacy, którzy świadomie a więc z własnej winy nie wierzą we wszystko, czego uczy Kościół kat., nie są też jego członkami. Kościół św. jest przecież zgromadzeniem ściśle złą-

czonem jedną wiarą; kto tedy odrywa się od jedności w wierze, ten zrywa węzeł, jaki go łączy z Kościołem św., więc nie należy do niego ani wewnętrznie, w sercu odrzucając wiarę, której uczy Kościół św., ani zewnętrznie, publicznie wyznawając wiarę inną. O takim człowieku pisze apostół (Tyt. 3. 10–11) »Człowieka heretyka po pierwszem i wtórem strofowaniu się strzeż!« Gdyby człowiek, który w błędzie trwa uporczywie, należał jeszcze do Kościoła św., św. Paweł nie byłby pasterzowi nakazywał unikania go, bo pasterz nie ma uciekać przed owcą, lecz ma jej szukać. O różnowiercach pisze Jan św. (I Jan 2. 19): »Z nas wyszli, ale nie byli z nas; bo gdyby z nas byli, wżdyby z nami byli wytrwali«. Apostół chce powiedzieć temi słowy: Tacy heretycy należeli wprawdzie niegdyś do Kościoła św., ale dla ducha swego niechrześcijańskiego odłączyli się pierwej od niego sercem, zanim wystąpili publicznie i zupełnie.

Do odłączonych od Kościoła św. należą także odszczepieńcy czyli schizmatycy. *Nazwa* schizmatyk pochodzi od wyrazu greckiego schizma tj. odłączenie, rozdzielenie. Schizmatykami są więc ci, którzy przyjmują wprawdzie artykuły wiary kat., a jednak odłączyli się od Kościoła kat., aby utworzyć społeczeństwo osobne. — Również i oni *nie są członkami Kościoła kat.*, bo kto się odłącza od pasterzy Kościoła św., a zwłaszcza od papieża, ten odłącza się od samego Chrystusa Pana, którego zastępują pasterze, i do takiego człowieka stosują się słowa Chrystusowe: »Kto wami gardzi, Mną gardzi.« Tegoż samego uczą ojcowie Kościoła św. Św. Hieronim powiada, że herezya i schizma odłączają od Kościoła św. zarówno. Św. Augustyn zaś uczy: »Wierzymy w jeden święty Kościół powszechny, bo i heretycy i schizmatycy nazywają swe społeczności Kościołami. Heretycy jednak fałszywą nauką o Bogu nadwyrężają wiarę samę, a schizmatycy rozerwaniami bezbożnemi oddalają się od miłości braterskiej, chociaż wierzą to samo, co my wierzymy. Dlatego ani heretyk nie należy do Kościoła kat., gdyż ten miłuje Boga, ani schizmatyk, bo Kościół kat. miłuje bliźniego.«

2. Znowu zachodzi pytanie: Cóż sądzić o zbawieniu innowierców i odszczepieńców, którzy są nimi z własnej winy? **czyż pójdą na potępienie wieczne**, skoro nie należą do Kościoła katolickiego, a po za Kościołem nie ma zbawienia?

Zaiste, jeśli z winy własnej nie należą do Kościoła katolickiego i nie pokutują przed śmiercią, nie mogą też uzyskać zbawienia; ponieważ innowierstwo i odszczepieństwo należą do grzechów najcięższych; muszą iść na potępienie wieczne. Odnosi się do nich orzeczenie Pisma św. Wszakżeż Chrystus P. orzekł stanowczo (Jan 3. 18): »Kto nie wierzy, już osądzony jest«. Św. Paweł pouczał ucznia św. Tytusa (Tyt. 3. 11): »Wiedz, iż wywrócony jest, który takowy (heretyk) jest i grzeszy, gdyż jest własnym sądem potępiony«. Ztąd też pisze św. Fulgencyusz: »Wierzaj mocno i bynajmniej nie wątpij, że każdy odszczepieniec ochrzczony w imię Ojca i Syna i Ducha św., chociażby i krew swą przelał dla imienia Chrystusowego, a nie zjednoczył się z Kościołem katolickim, żadną miarą zbawionym być nie może!« Własna zaś wina i zła wola jest u tych ludzi, którzy są przekonani o prawdzie Kościoła katolickiego, a jednak nie chcą przystąpić do niego. Ponieważ jednak o nikim nie należy twierdzić, że nie pokutował przed śmiercią, przeto też św. Franciszek Salezy zapytany, czy Luter potępiony, odrzekł słusznie: »Nie wiem«.

3. **Nie mogą się powoływać na trudności** nie pozwalające im wrócić do Kościoła katolickiego, który opuścili albo sami, albo ich przodkowie. Kto uznał raz Kościół katolicki jako prawdziwy Kościół Chrystusowy, ten pod utratą zbawienia musi się przyłączyć do niego, bo woli Bożej muszą ustąpić wszelkie względy ludzkie, człowiek musi raczej poświęcić całe mienie, przychylność krewnych, szczęście doczesne, nawet życie a przyjąć wiarę katolicką. I w tem leży cała trudność dla wielu innowierców lub odszczepieńców. Tak n. p. w Szwecyi pragnął się nawrócić niejeden, ale do niedawna czekała każdego, któryby został katolikiem, kara śmierci albo wydalenia z kraju. W Rosyi niejeden schizmatyk nawróciłby się, ale boi się wygnania na Sybir, albo również wypędzenia z kraju. Nawróciłby się niejeden pastor protestancki, ale lęka się utraty urzędu i chleba. Do wszystkich tych stósują się słowa Chrystusa P. (Mat. 10. 37): »Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż Mnie, nie jest Mnie godzien«.

Nierozsądniejszą jeszcze jest wymówka, że każdy uczciwy powinien zostać w religii, w której się urodził. Toż *gospodarz* dbały, jeżeli ujrzy, że drugi gospodarz lepiej robi w roli, stara się zastósować do niego. *Rzemieślnik* staranny zmienia sposób roboty, jeżeli widzi, że praca jego nie

jest tak dobra jak innych. A tylko w błędach religijnych mieliby pozostawać ludzie dlatego, że się w nich urodzili i wzrośli? Przecież tu nie chodzi, jak przy gospodarstwie lub rzemiośle, o poprawienie sobie losu na lat kilka, lecz o szczęście lub nieszczęście wieczne. — Gdyby każdy miał zostać w religii, w której się urodził, w takim razie najgorszy przykład daliby nam *Chrystus Pan i apostołowie*, bo nawracali ludzi z wiary innej. Skoro więc to czynili, toć oczywista, że ci, którzy widzą się na drodze fałszywej, powinni pod utratą zbawienia wrócić na drogę prawdziwą, czyli do Kościoła katolickiego.

Do tych, którzy z własnej winy są innowiercami lub odszczepieńcami należą i ci, którzyby mogli poznać prawdę Kościoła katolickiego, ale z niedbałości poznać jej nie chcą. Kościół katolicki tak widoczne ma znamiona prawdy, że łatwo może powstać u innowierców wątpliwość, ażali są w prawdzie. Kto tedy nie zważa na wątpliwości takie i nie stara się poznać czy Kościół katolicki jest prawdziwy, ten staje się winnym ciężkiego grzechu obojętności w sprawie tak ważnej, jaką jest zbawienie duszy. Mówi on niejako: »Zostanę w swej wierze, czy ona prawdziwa czy fałszywa, nie przejdę do Kościoła katolickiego, czy mi tam P. Bóg każe czy nie«. Czyż takie usposobienie nie jest ciężką P. Boga obrazą? Dlatego też mówi św. Augustyn: »Niedobrowolnej niewiadomości nie poczyta ci P. Bóg za winę, ale natomiast niedbalstwo w nauczeniu się tego, czego nie znasz«.

III. Wykluczeni (ekskomunikowani).

1. Dalej nie należą do Kościoła katolickiego wykluczeni czyli ekskomunikowani, t. j. ci którzy byli katolikami i nieraz uchodzą jeszcze za takich, ale dla ciężkich występków zostali wyklęci czyli wykluczeni z Kościoła. **Prawo to wykluczenia** członków niegodnych *przysługuje* Kościołowi św. jako stowarzyszeniu, bo każde towarzystwo ma prawo wykluczania tych, którzy się nie stósują do ustaw jego. Prawo wykluczania *jest potrzebne* Kościołowi św. do utrzymania; gdyby bowiem Kościół św. nie wykluczał członków szkodliwych, mogłoby w nim zakorzenić się zepsucie tak wielkie, iżby Kościół św. musiał upaść. Ale Kościół św. ma trwać do końca wieków i dlatego P. Jezus nadał mu władzę wykluczania słowami (Mat. 18. 17): »Kto nie

słucha Kościoła, niech ci będzie jako poganin i celnik!« Kto tedy nie zważa na przepisy Kościoła św. i w przemądrzałości swojej sądzi, że rozumie lepiej, co mu wolno lub nie, aniżeli papież albo biskup, tego ma się uważać jako poganina i celnika, a więc jako wykluczonego z Kościoła św.

Jakoż **Kościół św.** od samego początku wykluczał grzeszników upornych. Tak czytamy w Piśmie św., że św. Paweł wykluczył kaziródzcę słowami (I. Kor. 5. 13): »Wyrzućcie złego z pośrodka was«. Podobnie czyni Kościół św. i dzisiaj i nieraz wyklucza imiennie. Ale ponieważ są w tem często trudności, gdyby Kościół św. winnego miał uroczyście wykląć z ambony, przeto wydał prawo, że nieraz ci, którzy z wiedzą popełnią niektóre grzechy ciężkie już tem samem wykluczeni są z Kościoła św. i dlatego takim, kiedy się spowiadają tych grzechów, kapłan nie może udzielić rozgrzeszenia, chyba że dostanie osobne na to pozwolenie, albo że jest chwila grożąca prędką śmiercią; ale nawet w razie grożącej śmierci kapłan może rozgrzeszyć pod tym tylko warunkiem, że grzesznik naprawi złe i że przy niektórych grzechach (speciali modo reservatis) w razie wyzdrowienia postara się czemprędzej o zdjęcie klątwy na drodze zwyczajnej. Ztąd to kapłan, dostający pozwolenie na słuchanie spowiedzi, otrzymuje spis tych grzechów ciężkich, od których rozgrzeszyć mu nie wolno, bo ich rozgrzeszenie zastrzegł sobie papież albo biskup. Tak np. tylko papież a kto inny za upoważnieniem nadzwyczajnem, może rozgrzeszyć innowierców lub odszczepieńców, gdy wracają do Kościoła św., albo tych, co bez pozwolenia władzy kościelnej zabierają majątki lub dochody beneficyalne. Papież tylko może rozgrzeszyć tych, co się pojedynkują albo pomagają przytem w jakikolwiek sposób, choćby samem przypatrywaniem się, jak również tych, co należą do wolnomularzy — a kapłan znowu tylko za osobnem pozwoleniem. Również papież tylko, a spowiednik inny za pozwoleniem nadzwyczajnem, rozgrzeszyć może tych, którzy denuncyują kapłanów do władzy świeckiej i przez to odbierają Kościołowi św. wolność; wszystko zaś zarówno, czy to uczynili na piśmie czy ustnie, choćby nawet przez osoby inne.

2. **Kto znajduje się w ekskomunice**, ten pozbawia się wszystkich praw i łask, które spływają na nas z Kościoła św.: traci on prawo przyjmowania sakramentów śś., traci udział

w dobrych uczynkach i zasługach Chrystusa Pana i świętych, pozbawia się korzyści z modlitw publicznych i wszelkich odpustów; człowiek taki, jeśliby był wyklęty publicznie, nie powinien bywać na mszy św. i na nabożeństwach innych; wreszcie wykluczonego z Kościoła nie można pochować na miejscu święconem. Słowem człowieka takiego trzeba uważać jako niekatolika. — Że dla takich ekskomunikowanych, jeżeli nie będą czynili pokuty prawdziwej, nie ma nadziei zbawienia, potrzebuję wspomnieć zaledwie; przecież winni są oni grzechów ciężkich, które popełnili, a ich zatwardziałość musi im koniecznie zamknąć wnijście do nieba.

IV. Innowiercy przekonani o prawdziwości swej wiary.

1. Potrzeba mi mówić o tych jeszcze, którzy są innowiercami, ale mają mocne przekonanie, że ich wiara jest prawdziwą. **Wielu jest takich** i to nie tylko między nieuczonymi, lecz nawet pomiędzy takimi, którzy posiadają wielkie nauki, jak to widzimy z życia kardynała Cheverus. Gdy tenże kardynał był biskupem w Bostonie, w Ameryce, nawrócił między innymi dwóch pastorów protestanckich, ojca i syna. Przyjęli oni nie tylko wiarę katolicką, lecz nadto ojciec przyjął później święcenia kapłańskie, a syn wstąpił do zakonu Jezuitów. Kardynał chciał się od nich dowiedzieć, czy też, dopóki byli protestantami, nie powstała w nich kiedy wątpliwość jaka co do prawdziwości ich wiary, i oto otrzymał odpowiedź zadziwiającą, że oni, zajmujący się przecież religią na mocy urzędu swego, mimo to nigdy nie mieli wątpliwości aż do chwili, kiedy im ów kardynał otworzył oczy na prawdę.. Te przykłady i inne pouczyły go, że między innowiercami wielu znajduje się w błędach z nieświadomości.

2. Tacy nie należą wprawdzie do ciała widzialnego Kościoła św., ale **należą do duszy Kościoła św. za pomocą chrztu św.**; nie należą jednak sposobem doskonałym jak my katolicy, lecz mniej doskonałym. — Przez chrzest św. każde dziecko staje się członkiem prawdziwego Kościoła Chrystusowego — i nic nie stanowi, kto dopełnił chrztu tego. Dziecię więc ochrzczone pozostaje członkiem naszego Kościoła św. jako jedynie prawdziwego Kościoła Chrystusowego tak długo, dopóki się od niego nie odłączy dobrowolnie. Skoro dziecko takie dorósłszy wychowane jest w wierze innej, odłączone jest wprawdzie ze-

wnętrznie od Ciała Chrystusowego, ale może należeć do Kościoła wewnętrznie, jeżeli nie jest winne błędu swego i jeżeli gotowe jest odstąpić od wiary swojej, gdyby miało ją uznać za fałszywą.

Niestety nie ma ono jednak tego szczęścia jakiego my doznajemy. Słowo Boże opowiadają mu nie: czyste i zupełne, lecz zamącone; nabożeństwo zimne nie może wznieść duszy jego ku niebu; brak mu ofiary mszy św., tego źródła łask wszystkich; na ołtarzach nie ma P. Jezusa, aby mu się udzielał w komunii św.; nie ma sakramentu pokuty św. do odpuszczania grzechów w sposób zwykły, łatwiejszy; nie ma olejem św. namaszczenia do przysposobienia się na śmierć dobrą: słowem człowiek taki podobny do dziecka głodnego a nie mającego chleba.

3. Wszyscy tacy nie znajdują się na drodze ustanowionej przez Chrystusa P., ale jednak **mogą uzyskać zbawienie sposobem nadzwyczajnym**. Podczas gdy my katolicy możemy zyskać zbawienie dlatego, że jesteśmy katolikami i żyjemy po katolicku, oni dlatego, że są ochrzczeni i tylko z niewiadomości są w błędzie, ale gotowi przyjąć prawdę, gdyby ją poznali, a nadto pod warunkiem, że są bez grzechu ciężkiego, jeśli zaś popełnili go kiedy, zgładzili go skruchą doskonałą (choć to wszystko rzeczy trudne).

Ztąd to pouczał Pius IX (Encykl. 10. 8. 1863): »Tak nam jak i wam wiadomo, że ci, którzy znajdują się w stanie nieprzezwyciężonej niewiadomości o św. naszej religii, przyrodzony jednak zakon i Jego przepisy pilnie zachowują i dobre prowadzą życie, za pomocą łaski i światła Bożego wiecznego mogą dostąpić zbawienia«.

Jakżeż wobec tego powinniśmy dziękować P. Bogu, że bez naszej zasługi urodziliśmy się w Kościele kat. Modlić się powinniśmy za tych, którzy są poza Kościołem św., czy oni nieochrzczeni, czy z własnej winny są innowiercami lub odszczepieńcami, czy dla występków ciężkich wykluczyli się z Kościoła św., przedewszystkiem zaś za tych, którzy ochrzczeni bez winy własnej znajdują się w błędach, aby ich wszystkich P. Bóg oświecił, i aby oświeceni mogli wrócić do Kościoła kat. i tutaj drogą pewną, utartą postępować ku zbawieniu wiecznemu. Amen. 1887/1907.

XCIX. Rozszerzanie się Kościoła św. w pierwszych trzech wiekach.

»Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek wsiał na roli swojej. Które najmniejsze jest ze wszego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego.« *(Mat. 13. 31—32.)*

Tem ziarnem gorczycznem to Kościół nasz św. Całkiem z początku nieznaczny i mały, wzrastał coraz więcej, aż wreszcie rozszerzył się po ziemi całej, tak iż dzisiaj ludzie narodów wszystkich spoczywają na łonie jego i w nim znajdują pokarm i ratunek, ilekroć im grozi niebezpieczeństwo.

Skorośmy poznali dotąd, że nasz Kościół św. jest jedynym prawdziwym Kościołem Chrystusowym, który przeto sam jeden może prowadzić ludzi do nieba drogą pewną, utartą i skoro przekonaliśmy się, że jest tą matką dobrą, która nas wiedzie do ojca, do P. Boga, starajmy się pokrótce poznać w tej i w następnych naukach, jakie koleje przechodził od początku swego aż do naszych czasów, zwłaszcza jak się rozszerzał i jakich w tem doznawał przeszkód, abyśmy tym sposobem mogli powziąć otuchę na przyszłość. Dzisiaj zaś mianowicie pragnę wam przedstawić za łaską Bożą, jak to Kościół św. wzrastał w pierwszych 3 wiekach po Ch., a więc w czasie, kiedy to nabożeństwa odbywały się nieraz pod ziemią nawet, a zawsze w ukryciu.

---

1. Do czasu przyjścia na świat **J. Chrystusa** jedynie z pomiędzy wszystkich narodów żydzi posiadali wiadomość nauk i obietnic P. Boga. Gdy przeto spełniły się czasy i P. Bóg zesłał na ziemię Syna Swego jednorodzonego, aby zadosyćuczynił za grzech pierwszych rodziców i za grzechy ludzi wszystkich: odtąd Ten Odkupiciel i Zbawiciel świata, rozpoczyna Swe dzieło wśród narodu żydowskiego. Na głównych Swych uczniów i zarazem na przyszłych nauczycieli narodów wszystkich wybiera 12 rybaków, czyniąc Piotra św. ich naczelnikiem i głową Kościoła św. Sam J. Chrystus, przez trzy lata

przebiegając całą Ziemię świętą, obchodząc wsie i miasteczka świadczy ludziom rozmaite dobrodziejstwa, niebieską Swą naukę i Boże prawdy stwierdza cudami wielkiemi, słowem i przykładem uczy żywota czystego i tym, którzy Go zechcą naśladować, przyrzeka spokój, jakiego świat dać nie może. Niepoliczone też tłumy ludu garną się do Niego i słuchają Go z uszanowaniem. On tymczasem zapowiada uczniom, że ich, jako i Jego Samego, czekają prześladowania, więzy, katusze, śmierć — i dodaje zarazem, że na odparcie tego wszystkiego nie wolno im broni używać innej krom cierpliwości, łagodności i modlitwy, przez które Jego Kościół św. odniesie wkońcu tryumf nad prześladowcami i nad piekłem samem. Jakoż nauka P. Jezusa i zaufanie ludu do Niego rodzą w sercach faryzeuszy, kapłanów i przełożonych żydowskich zazdrość, nienawiść i chęć zemsty. Szukają Go na śmierć, ale uchodzi z ich rąk nieraz. Gdy jednak nadszedł czas Jego, oddaje się im w ręce dobrowolnie. Uczniowie przelęknieni odstępują Go, starszyzna żydowska wydaje Nań wyrok śmierci a lud otumaniony wyrzeka się Tego, Którego przed kilku dniami czcił jako Mesyasza. Niesprawiedliwie oskarzony, niewinnie na śmierć osądzony, przybity zostaje do krzyża, który w owym czasie zastępował szubienicę, wisi między dwoma łotrami, umiera wołając (Łuk. 23. 34, Jan 19. 30): »Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią — wykonało się«. Zdaje się, jakoby złość ludzka zniszczyła dzieło Boże, gdy tymczasem chwalebna śmierć Chrystusowa, trzęsienie ziemi, zaćmienie słońca, rozpadłe skały, otwarte groby i powstający z nich umarli, rozdarcie zasłony kościelnej a przedewszystkiem cudowne zmartwychwstanie P. Jezusa dają poznać i Piotrowi i żydom, kto był Ten, którego ukrzyżowali. Dlatego i Piłat pisze pochlebnie do cesarza Tyberiusza o Chrystusie P. — i setnik pogański bije się w piersi, wołając (Mat. 28. 54): »Prawdziwie, Ten był Synem Bożym« — i apostołowie, z bojaźni przed prześladowaniem ukryci i w wierze osłabli zgromadzają się znowu i otrzymują zupełną władzę na opowiadanie wiary wszystkim narodom, na ich rozgrzeszanie i uświęcanie, jako też na rządzenie nimi — wreszcie około apostołów gromadzą się i ci, których P. Jezus przez trzy lata pozyskał dla wiary. Ale jakżeż mała ich liczba: »Był poczet osób wespółek jakoby stodwadzieścia«, mówi Duch św. (Dz. 1. 15). Przez trzy lata P. Jezus, Bóg wszechmocny, nawrócił zaledwie 120 osób

Nie pomogło powstanie z grobu wielu umarłych, a zwłaszcza zmartwychwstanie P. Jezusa; nie pomogło dla tego, aby się wypełniły słowa Chrystusa P. (Łuk. 16. 31): »By też kto z umarłych powstał, nie uwierzą«. A nadto ta mała liczba wiernych po wniebowstąpieniu Pańskiem ukrywa się we wieczerniku.

2. Ale 10 dni potem, gdy P. Jezus, wydawszy apostołom rozkaz (Mat. 28. 19): »Idąc, nauczajcie wszystkie narody«, — wstąpił do nieba, Duch św. zstępuje na nich i oto apostołowie innymi stają się ludźmi, gotowymi na wszystko; występują zaraz przed ludem zgromadzonym, mówią tak, że ludzie rozmaitych języków rozumieją ich każdy w języku swoim, który to cud stanowi przeciwieństwo do cudu zamięszania języków przy wieży Babel. Pierwszy przemawia Piotr św. i podczas kiedy P. Jezus sprawił przez trzy lata, że po Jego śmierci znalazło się 120 wiernych, on za cudownem zrządzeniem Bożem sprawuje kazaniem jednem, że nawraca się do wiary Chrystusowej 3000 ludzi, — za drugiem zaś kazaniem zyskuje 5000 nowych wyznawców. Od tego dnia, żydowskich Zielonych Świątek i chrześcijańskiego Zesłania Ducha św., bierze początek Kościół Chrystusowy. Odtąd liczba wiernych wzrastała w Jeruzalem codziennie, jak uczy Pismo św. (Dz. 6. 7): »Słowo Pańskie rosło i mnożył się poczet uczniów bardzo w Jeruzalem«. A ci ludzie, odrodzeni chrztem św. i zbogaceni łaską Ducha św. naraz dają światu całemu obraz cnoty najczystszej i najdoskonalszej. Tymczasem nie tylko Piotr św., lecz i drudzy apostołowie ogłaszają w Jerozolimie i ziemi żydowskiej naukę zbawienia z zapałem i skutkiem coraz większym.

Faryzeusze, kapłani i przełożeni żydowscy w pierwszej chwili nie stawiają im przeszkód, ale wkrótce, powodowani zazdrością, nie mogą przyglądać się spokojnie dziełu Bożemu i dla tego zaczynają prześladować młodziutką roślinkę, aby wytępić ją w samym zarodku. Pociągają apostołów przed sądy, wtrącają ich do więzienia, smagają rózgami i grożą im karami najsurowszemi, jeżeliby nie zaprzestali opowiadania ewangelii św. Ale apostołowie nie dbają o pogróżki i kary, powołują się na posłannictwo Boże i odpowiadają prześladowcom, że (Dz. 5. 29) »więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi«. Odwaga nieustraszona apostołów i świetny skutek, z którym nauczają żydów zatwardziałych przyprowadza do wściekłości. Jako pierw-

sza ofiara, przelewająca krew swoją dobrowolnie za Chrystusa Pana, pada dyakon św. Szczepan. Wybucha teraz przeciw Kościołowi św. prześladowanie większe. Ginie z apostołów pierwszy, ponosząc (w r. 42 czy 43) śmierć od Heroda Agrypy, Jakób starszy (święto 25/7) a zaraz potem Piotr św. wzięty do więzienia, aby również ponieść śmierć męczeńską, ale zostaje przez anioła cudownie wyprowadzony (pamiątka cudu 1 8). Wierni pragnąc ujść śmierci, są zmuszeni uciekać z Jerozolimy i rozproszyć się po całej ziemi żydowskiej i krajach sąsiednich. Ale ta okoliczność, która podług sądu ludzkiego zdawała się grozić zagubą młodemu Kościołowi św., przynosi mu właśnie błogosławieństwo Boże. Wierni bowiem ścigani, dokądkolwiek uchodzą, roznoszą wiarę Chrystusową, nawracając nie tylko żydów lecz i pogan. Tym sposobem spełnia się to, co zapowiedział P. Jezus apostołom (Dz. 1. 8): »Będziecie Mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej żydowskiej ziemi i w Samaryi i aż na kraj ziemie«. Tak w ziemi żydowskiej jako też po za jej granicami tworzą liczne społeczności jako to: w Samaryi, Cezarei, Antyochii, gdzie wierni po raz pierwsi przybierają nazwę chrześcijan, która im pozostała do dzisiaj i pozostanie na wieki.

Prawie równocześnie z tym wypadkiem zachodzi zdarzenie inne, które dzieło rozkrzewienia wiary św. posuwa o wiele naprzód. Jest to nawrócenie św. Pawła (pamiątka 25/1). Człowiek ten, faryzeusz zamożny, był zawziętym prześladowcą Kościoła św., ale kiedy wybrał się do miasta Damaszku, aby i tam prześladować chrześcijan, na drodze widzi Chrystusa P., traci wzrok na czas jakiś, ale wchodzi w siebie i staje się »naczyniem wybranem«. Prześladowca ów Szaweł, używający odtąd imienia Pawła, przybrany do grona apostołów, z niezmordowaną gorliwością, nie dbając o prześladowania i cierpienia, ewangelię św. opowiada wszędzie. Pracuje między żydami, ale przedewszystkiem między poganami, dla czego też i sam nazywa się (Rzym. 11. 13) »apostołem pogan« i tak go nazywają inni. W trzech wielkich podróżach przechodzi kraje Azyi i Europy i zakłada mnóstwo społeczeństw chrześcijańskich, które wkrótce pięknie zakwitają.

Z równym zapałem pracuje też Piotr św. nad założeniem i rozkrzewieniem wiary św. Przez dłuższy czas przewodniczy Kościołowi w Antyochii, jako pierwszy biskup tamtejszy,

a potem udaje się do Rzymu, stolicy całego świata ówczesnego, i pierwszy zanosi tamdotąd tajemnice wiary św. Ale tamże nie pozostaje bez przerwy, lecz wciąż przebiega kraje najrozmaitsze, częścią aby jako pasterz najwyższy sprawować wszędzie rządy Kościoła św., częścią aby jako apostół nawracać do wiary Chrystusowej i żydów i pogan, aż wreszcie za prześladowania cesarza Nerona ginie w Rzymie śmiercią męczeńską, zostając ukrzyżowany, podczas gdy św. Pawła jako obywatela rzymskiego, ścinają mieczem. Piotr św. prosi, aby go ukrzyżowano głową ku ziemi zwróconą, bo nie uważa się godnym cierpieć jako Chrystus Pan, mistrz i nauczyciel, z głową wzniesioną do góry. Prośbie jego zadość się staje. Obaj apostołowie św., Piotr i Paweł, ponoszą męczeństwo 29 czerwca, choć nie wiadomo, czy obaj tego samego roku.

Jak św. Piotr i Paweł, podobnie i drudzy apostołowie nieustannie są zajęci rozszerzaniem wiary Chrystusowej. *Święty Andrzej*, brat św. Piotra, opowiada naukę zbawienia między innemi w Grecyi, gdzie go na rozkaz namiestnika rzymskiego krzyżują, ale na krzyżu odmiennego kształtu, bo przypominającego budową swoją literę X. *Św. Jakób młodszy* (pamiątka jego 1/5) jest pierwszym biskupem jerozolimskim. Apostoł ten posiada w przedziwnym stopniu dar modlitwy i umartwienia; modli się tyle, iż skóra na kolanach staje się grubą »na podobieństwo wielbłądziej« a zachowanie się jego jest tak wzorowe, że nawet nieprzyjaciele jego nie zaprzeczają mu nazwy »Sprawiedliwego«. Ponieważ posiada ogólne poważanie, domagają się żydowscy pisma uczeni, aby jawnie wypowiedział zdanie swoje o Zbawicielu. Stawiają go tedy wysoko na ganku świątyni, aby go wszyscy mogli widzieć i słyszeć, i żądają świadectwa od niego. On zaś odpowiada: »Co mię pytacie o Jezusie? Siedzi w niebiesiech na prawicy Bożej i przyjdzie w obłokach niebieskich«. Wielu słuchaczy bierze te słowa do serca i woła: »Hosanna Synowi Dawidowemu«, natomiast pisma uczeni i faryzeusze rzucają się z wściekłością na Sprawiedliwego i złorzecząc mu, strącają go na ziemię. On jednak żyw jeszcze, modli się z rękami wzniesionemi: »Boże, Ojcze, proszę cię, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!« Wtedy dobijają go kamieniami i pałkami. Święty Judasz Tadeusz, brat jego, opowiada wiarę Chrystusową w różnych krajach azyatyckich a drugi brat jego, św. Szymon Kananejczyk, głównie w krajach afrykańskich.

Wedle podania, obudwóch zamordowali kapłani pogańscy: Szymona przerznięto piłą na dwoje, a Tadeusza zabito uderzeniem pałką. — Św. Filip nawracał w Azyi, we Frygii i skończył, jak piszą, również na krzyżu. — Św. Bartłomiej opowiadał ewangelię św. daleko na wschodzie, aż go żywego odarto ze skóry i głowę mu ucięto. — Św. Tomasz pracował również w amtych stronach aż do śmierci, którą po licznych męczarniach poniósł przeszyty strzałami. Św. Maciej i Mateusz opowiadali Chrystusa P. ukrzyżowanego przedewszystkiem żydom: Maciejowi ucięto głowę toporem, a Mateusza przebodzono z tyłu włócznią, kiedy przy ołtarzu sprawował najświętszą ofiarę. — Wszystkich współbraci przeżył Jan św., ulubiony uczeń P. Jezusa (główna pamiątka 27/12). Opowiadał on ewangelię św. w dalekiej Azyi. Zwykle jednak przebywał w Efezie i ztamtąd założył kilka społeczności chrześcijańskich i zarządzał niemi. Za prześladowania cesarza Domicyana w r. 95 zaprowadzono go do Rzymu i tam wrzucono go w kocieł wrzącego oleju (pamiątka 6/5); z tej męczarni wyszedł jednak nienaruszony. Potem wypędzono go na wyspę Patmos i skazano do pracy w kopalniach. Tam to napisał objawienie swoje, w którem przepowiedział przyszłe losy Kościoła św. Pod następnym cesarzem, który wszystkim wygnańcom przywrócił wolność, św. Jan wrócił do Efezu i tam na prośby chrześcijan azyatyckich napisał czwartą ewangelię św., w której opisał to głównie, o czem zamilczeli pierwsi trzej ewangeliści: św. Mateusz, Marek i Łukasz. Opowiadają z życia jego szczegół, pokazujący jaka to miłość przepełniała serce jego aż do ostatniego tchu życia. Gdy już ze starości i osłabienia nie mógł miewać nauk do wiernych, wciąż powtarzał to jedno: »Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie!« Razu pewnego zapytali go uczniowie, czemu powtarza nieustannie to samo. Na to odpowiedział: »Bo to jest przykazanie Pana, zachowujcie je a dosyć na tem«. I słusznie, bo P. Jezus powiada (Jan 15. 12): »To jest przykazanie Moje, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował« — a tym sposobem pokazuje, jak ważne to przykazanie, kiedy je stawia obok wszystkich razem przykazań (św. Greg. hom. 27 in evgl.) Ale to serce czyste, przepełnione miłością, umiało okazać surowość, kiedy chodziło o chwałę Boską i utrzymanie wiary w czystości. Gdy razu pewnego w Efezie udał się do łaźni, ujrzał tam heretyka Cerynta, który zaprzeczał

bóstwa Chrystusowi Panu. Cofnął się czemprędzej, wołając: »Uciekajmy ztąd, bo łaźnia mogłaby się zapaść, gdyż w niej znajduje się Cerynt, nieprzyjaciel prawdy!« Jan św. umarł w Efezie w starości (r. 101); doczekał się, że przed śmiercią ujrzał wiarę ukochanego Mistrza swego opowiadaną i rozszerzoną we wszystkich już trzech znanych częściach świata. Azyi, Afryce i Europie, gdyż już św. Paweł pisał do Rzymian (1. 8): »Wiara wasza bywa opowiadana po wszystkim świecie«.

3. Co apostołowie rozpoczęli chwalebnie, wykonują dalej ich **następcy** z równym zapałem pod opieką Bożą. Do najodleglejszych krajów udawają się posłańcy wiary świętej, zanosząc światło Ewangelii św. ludom najdzikszym; przepływają morza i przechodzą góry. Ani prześladowania, ani męczeństwo nie mogą wstrzymać ich kroków. Ich słowa wstrząsają sercami a kto się opiera słowom, tego zwyciężają znaki i cuda, jakie posłańcy ewangeliczni czynią dla potwierdzenia prawdy słów swoich. A takie cuda zachodzą prawie codziennie, jak nam donoszą Ojcowie Kościoła św. z tych czasów. To też wielu pogan, czując boleśnie nędzę i obrzydliwość bałwochwalstwa, szuka z tęsknotą pomocy i pociechy i przyjmuje z zapałem wiarę chrześcijańską, która im daje objawienie o Panu Bogu i Jego prawie świętem, o przeznaczeniu doczesnem i wiecznem człowieka. Inni widzą przykład chrześcijan, ich cnoty bohaterskie i wołają pełni podziwu: »Jakaż to musi być religia, która z najprzewrotniejszych grzeszników tworzy świętych«. I porzucają pogaństwo a zostają chrześcijanami.

W ten to sposób po wszystkich częściach obszernego wówczas państwa rzymskiego zakładają się nowe społeczności chrześcijańskie a założone dawniej utwierdzają się i rozszerzają. Już w r. 106 donosi namiestnik rzymski (Pliniusz) do cesarza Trajana, że religia chrześcijańska istnieje nie tylko po miastach lecz i do wsi dotarła, tak że bożnice bożków stoją opuszczone. Kościół w Aleksandryi, założony od św. Marka ewangelisty, ucznia Piotrowego, tak się podniósł, że stał się drugim po Rzymie. Za trzeci uważano Antyochię dla tego, bo tam rządził Piotr św. czas dłuższy, a za czwarty Jerozolimę jako zwierzchniczkę kościołów palestyńskich. Biskupi tych kościołów noszą nazwę patryarchów.

Nawet i poza granicami państwa rzymskiego, jak w dalekich krajach azyatyckich i w niektórych

okolicach Niemiec dzisiejszych, istnieje chrześcijaństwo już w tych czasach. W 150 lat po Chrystusie św. Justyn między narodami nawróconemi zalicza nawet ludy dzikie, które nie mają siedlisk stałych; św. Jeremiasz zaś nieco później tak pisze: »Jak jedno jest słońce na świecie całym, tak też w całym Kościele od jednego krańca ziemi do drugiego jedno panuje światło prawdy«. Jak bardzo rozszerzył się Kościół św. na początku wieku trzeciego, poucza nas ówczesny pisarz kościelny (Tertulian). Wymieniając wszystkie narody, między któremi są chrześcijanie, odzywa się do pogan: »My chrześcijanie jesteśmy od wczoraj dopiero a jednak napełniamy już wszystko: wasze miasta, zamki, wioski, pola, pałace, senat, sądownie, zostawiamy wam tylko bóżnice wasze«. Tak tedy wystarczyły trzy wieki, aby Kościół św. rozszerzyć po znanej wówczas ziemi całej i zjednać mu licznych zwolenników (Mądr. 1. 7): »Duch Pański napełnił okrąg ziemie«.

I w jakiż sposób nastąpiło to nawrócenie? Czyż Kościół św. posiadał potęgę, bogactwa, pomoc możnych? Bynajmniej, właśnie to wszystko było przeciw Kościołowi św. Po śmierci Założyciela 12 prostaczków podejmuje dzieło wiary, aby się spełniło, co czytamy w Piśmie św. (I. Kor. 1. 27—29): »Głupstwa świata wybrał Bóg, aby zawstydził mądre, a mdłe świata wybrał Bóg, aby zawstydził mocne, i podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg i te, których niemasz, aby zniszczył te, które są: aby się żadne ciało przed oczyma Jego nie chlubiło«.

Rozkiełznane namiętności całego świata pogańskiego są przeciwne ich nauce, a jednak wkrótce apostołowie odnoszą zwycięstwo. Czyż to samo nie jest już cudem, że krzyż przyjmują i żydzi, dla których był zgorszeniem, i poganin, dla których był głupstwem?

A cudowniejszą jest jeszcze przemiana, jaką ta wiara sprawia **w życiu wyznawców.** Dopóki byli poganami, całe szczęście pokładali w zaspokojeniu namiętności ziemskich: oddawali się sprosnej rozpuście, brudnemu łakomstwu, obrzydłemu pijaństwu; chciwość była dla nich prawem a ztąd bojaźń boska znikła z pośrodka ich. Ale jakżeż zmienia się to wszystko, odkąd są chrześcijanami! Stają się ludźmi innymi: żyją i pracują na ziemi

cie, ale uczynki ich niebieskie; wszystko, co ofiaruje ziemia, uważają za marność a myśl zwracają jedynie ku wieczności; dziecięca bojaźń boska towarzyszy ich działaniu; nie znają nienawiści a największych nawet nieprzyjaciół otaczają miłością, pokorni, skromni, pełni słodyczy i cierpliwości, słowem mistrze cnót wszystkich. »Ci sami, — mówi św. Justyn, męczennik, — którzy służyli niegdyś rozpuście, teraz znajdują radość w czystości; którzy niegdyś zyski pieniężne miłowali ponad wszystko, teraz oddają wszystko co posiadają na wspieranie biednych; którzy nienawidzili niegdyś i z obcymi nie chcieli mieć styczności żadnej, teraz żyją z nimi wspólnie, nawet modlą się za nieprzyjaciół i usiłują ułagodzić tych, którzy ich ścigają nienawiścią niesprawiedliwą«. — Zaiste, są to owoce, które może rodzić jedynie drzewo zasadzone ręką Bożą. Nikt nie wątpi, że, gdy ustaje ciemność nocna a ukazuje się światło dzienne, słońce sprawia to wszystko. Podobnież nie wolno nam wątpić, że ta przemiana świata przez Kościół św. jest początku Bożego. Przecież jeszcze i dzisiaj wszystko, co wielkie, co dobre, co szlachetne, tylko w Kościele św. ma podstawę i podporę; co budują ludzie bez P. Boga, to tylko blichtr bez wartości. Jeżeli zaś dzisiaj jest tylu chrześcijan, chrześcijan-katolików, którzy nie mają zmysłu dla nieba i oddają się występkom, pochodzi to ztąd jedynie, że są dziećmi Kościoła św. raczej tylko z imienia a nie wewnętrznie i rzeczywiście. — Obyśmy, najmilsi, na wzór chrześcijan wieków pierwszych przejęli się duchem Kościoła św. i wypełniali jego przepisy sumiennie, a wtedy jako owi chrześcijanie będziemy światłem świata i świecić też będziemy w szczęśliwości wiecznej! Amen.

1887/1907.

C. Prześladowania Kościoła św. w pierwszych trzech wiekach.

»Jeśli Mnie prześladowali, i was prześladować będą.... Idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu.... A to wam uczynią, iż nie znają Ojca ani Mnie.« (*Jan* 15. 20, 16. 2–3.)

Kościół św., który Chrystus Pan założył, rozszerzył się wkrótce, jak to przedstawiłem w nauce przeszłej, na wszystkie

strony świata. Wprawdzie Chrystus Pan nie wielu zyskał wyznawców za życia Swego ziemskiego, gdyż przed zesłaniem Ducha św. było Jego wyznawców 120 zaledwie. Ale skoro Duch św. zstąpił na apostołów i Piotr św. zaczął nawracać, już tego samego dnia pozyskał 3000 ludzi do wiary Chrystusowej a codzień nowi przybywali wyznawcy. Nic nie zaszkodziły Kościołowi św. prześladowania żydowskie, bo one to sprawiły właśnie, że wierni się rózproszyli i zyskiwali wszędzie wyznawców nowych. Zwłaszcza odkąd Piotr św. zaczął do Kościoła św. przyjmować i pogan i odkąd Szaweł prześladowca został apostołem Pawłem, wiara św. robiła postępy wielkie, tak że już za życia apostołów opowiadano ją w całem ogromnem państwie rzymskiem a w pierwszych trzech wiekach po wszystkich znanych wówczas krajach. Nie tylko zaś wielu do wiary św. zyskano pogan, lecz zarazem odmieniono ich obyczaje.

Niejeden mógłby mniemać, że apostołowie i ich następcy musieli mieć wielką pomoc u ludzi, skoro działali ze skutkiem takim, tymczasem działo się przeciwnie: od samego początku heretycy starali się wykrzywić wiarę św. i odpadali od Kościoła św., uczeni starali się szkodzić wierze chrześcijańskiej przez to, że zbijali prawdę oczywistą pozorami błahemi, nawet takiemi szyderstwami, że obrzydzenie wzbudzały, cesarze rzymscy zaś i lud cały prześladowali chrześcijan krwawo. Dzisiaj za łaską Bożą przedstawię wam przedewszystkiem, jakie to krwawe prześladowanie musiał znosić Kościół św. w tych trzech wiekach, abyście poznali, że Kościół św. utrzymał się jako utwór Boży jedynie pod opieką Bożą.

Za rzecz niepodobną do uwierzenia uważaćby można, żeby zbrodnia taka, jaką jest zabójstwo, miała się kiedykolwiek uważać za przysługę wyświadczoną P. Bogu, — gdyby sam Jezus Chrystus, prawda nieomylna, nie był przygotował na nią uczniów Swoich. Jakoż nastąpiło to, co Chrystus Pan zapowiedział apostołom (Jan 16. 2): »Idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu«. **Żydzi** byli pierwszymi, którzy wystąpili jako nieprzyjaciele Kościoła św. Skoro tylko Piotr św. rozgłosił »dobrą nowinę«, że Chrystus Pan ukrzyżowany zmartwychwstał i że apostołowie mocą Jego mają odpuszczać grzechy, niezadługo

wszystka władza żydowska wzburzyła się i zapałała nienawiścią przeciw apostołom. Groźbami, jawnem u słupa biczowaniem, więzieniem a nawet śmiercią chcieli stłumić imię Chrystusowe i Kościół Jego św. Zaraz z początku zamordowali św. Szczepana a niedługo potem św. Jakóba starszego, Piotra św. zaś wtrącili do więzienia. Ale, chociaż czynili to wszystko, chociaż Szaweł, zanim się nawrócił, srożył się z nich najwięcej, mimo to Kościół św. się ostał. Piotr św. wyszedł z więzienia, wyprowadzony przez anioła cudownie, a Szaweł nawrócił się jako Paweł do wiary Chrystusowej. Wprawdzie odtąd żydzi ścigali św. Pawła, ale nie mogli dokazać wiele, gdyż prześladowania te nie trwały długo; przyszli Rzymianie, zburzyli Jerozolimę, odebrali żydom resztki ich niezależności i rozproszyli ich po świecie całym, w którem to rozproszeniu ostają do dzisiaj jako naród do czasu odrzucony przez P. Boga.

Zanim jednak Kościół św. uzyskał spokój od żydów, już wystąpili **poganie** jako prześladowcy i poruszyli sprężyny wszystkie, aby imię chrześcijańskie wytępić z oblicza ziemi. Z początku o chrześcijan troszczyli się nie wiele, bo uważali ich za sektę żydowską i spoglądali na nich z pogardą. Ale skoro ujrzeli, że religia chrześcijańska rozszerza się coraz więcej i znajduje przystęp nie tylko do chatek biedaków, lecz i do pałaców bogaczy, ogarnął ich strach jakiś, że ta nowa nauka może do ustąpienia zmusić ich bożków, bez nich zaś nie rozumieli, iżby mogło państwo się utrzymać. Nadto surowe prawa chrześcijaństwa, które zakazywało rozpusty pogańskiej, pobudzały ich przeciw chrześcijanom jako przeciw nieprzyjaciołom rodzaju ludzkiego. We walce przeciw chrześcijanom łączyli się w s z y s c y: kapłani pogańscy podburzali na chrześcijan jako bezbożnych, uczeni używali kłamstwa, oszczerstwa i szyderstwa, lud cały lękał się chrześcijan strachem zabobonnym i pragnął się ich pozbyć, urzędy niewolnikom pogańskim nadawały wolność w nagrodę za zamordowanie chrześcijanina, a nadto obdarzały ich majętnością skazańca, cesarze zresztą ustanawiali srogie prawa na głowy chrześcijańskie. Aby przeciw chrześcijanom podburzać wszystkich, p o d s u w a n o i m w s z e l k i e m o ż l i w e z b r o d n i e. Ponieważ chrześcijanie brzydzili się bałwochwalstwem, przeto ogłaszano ich za bezbożnych; skoro z powodu prześladowania odprawiali nabożeństwo w ukryciu i w nocy, w gankach podziemnych zwanych

katakumbami, zarzucano im oddawanie się sprosnościom i inne występki. Między innemi głoszono, że chrześcijanie na zebraniach mordują dzieci, jedzą ich ciało, a krew ich piją; zasłyszawszy coś o Komunii św., w której — jak wiodomo — pożywamy Ciało i Krew Pańską. Ponieważ chrześcijanie wzbraniali się przed wyobrażeniem cesarza sypać kadzidła, na wyrażenie czci boskiej, czyniono ich winnymi zniewagi majestatu; z drugiej strony szydzono z chrześcijan, że ukrzyżowanemu cześć boską oddają. Wkrótce doszło do tego, że większa część pogan uważała chrześcijan za ludzi »wstrętnych bożkom« i za »nieprzyjaciół państwa« (i teraz katolików uważają za takich, których tępienie jest przyjemnem bożkom i potrzebnem jak tępienie dzikich zwierząt. Z całą też wściekłością rzucali się poganie na chrześcijan i mordowali ich z okrucieństwem, w którem czart szedł o lepsze z ludźmi. Zwykle liczą prześladowań dziesięć, które z małemi przerwami trwały do roku 30[illegible] przeszło.

1. Początek tym prześladowaniom dał cesarz **Neron** (prześl. 64—67), tak okrutny, że zamordował brata, żonę a nawet matkę własną. Aby mieć wydowisko pożaru Rzymu i aby go odbudować wspanialej, podpalił Rzym w kilku miejscach. Gdy ztąd oburzenie niezmierne powstało przeciw niemu, zwalił winę na chrześcijan i zaczął ich prześladować. Nawet pogański historyk nie mógł wstrzymać się od oburzenia przeciw cesarzowi i opisuje to prześladowanie w ten sposób: »Dla ułagodzenia złości przeciw sobie o zapalenie Rzymu obwinił chrześcijan jako winowajców i kazał ich dręczyć mękami najokrutniejszemi. Do zguby przydawano urągowisko: jedni, odziani w skóry zwierzęce ginęli od psów rozszarpani, drudzy, smołą, woskiem, papierem spowici, potem wbici na ostre pale i zapaleni, za nadejściem nocy służyli miasto kagańców i pochodni. Na to widowisko ofiarował ogrody swoje, w których palono chrześcijan, Neron zaś tymczasem się przejeżdżał lub wyprawiał igrzyska.« Prześladowanie trwało przeszło trzy lata a najgłówniejszemi ofiarami byli *św. Piotr i Paweł.*

2. Po śmierci Nerona na jakiś czas Kościół św. odetchnął, ale nowe prześladowanie rozpoczął cesarz **Domicyan** (pan. 81—96, prześl. 94—96) trwające również trzy lata, przewyższył zaś w okrucieństwie Nerona. Wszystkich, których poznano jako

chrześcijan, pozbawiono majątku, uwięziono i zamordowano, albo skazano na wygnanie. Domicyan srożył się przeciw własnej nawet rodzinie: *żonę Domicyllę*, która była chrześcijanką, posłał na wygnanie, a krewnego *Flawiusza Klemensa* za wiarę ukarał śmiercią. Za niego to męczono *św. Jana*, apostoła i ewangelistę w Rzymie, a potem posłano na wygnanie. W tem prześladowaniu zginęło chrześcijan wiele tysięcy.

3. Zaledwie Kościół św. przez 11 lat używał spokoju, kiedy cesarz **Trajan** (pan. 98—117, prześl. 107—117) rozpoczął prześladowanie trwające lat dziesięć. Namiestnikowi swemu który go zapytał, jak ma postępować z chrześcijanami odpowiedział, że wprawdzie nie ma wyszukiwać chrześcijan, ale tym, którychby oskarżono, ma darować wtedy tylko, jeżeli się zaprą Chrystusa P., trwających zaś we wierze ma karać śmiercią. Za jego też to prześladowania zginęli w Rzymie śmiercią męczeńską dwaj papieże, *św. Klemens i Ewaryst*, a *św. Szymon*, biskup jerozolimski jako starzec 120 letni został ukrzyżowany w Jerozolimie.

Najgłośniejszym jednak męczennikiem był *św. Ignacy*, biskup antyocheński, uczeń apostołów św. Piotra i Jana (1, 2). Gdy cesarz przybył do Antyochii, jadąc na wojnę, kazał starca przyprowadzić do siebie i zawołał groźnie na niego: »Jaki zły duch pobudza cię do przekraczania rozkazów moich?« Odpowiedział starzec: »Tego, który w sobie nosi Boga, nie godzi się zwać złym duchem«. Cesarz nie rozumiejąc tego, pytał, ktoby to był. Odpowie święty: »Ten, który Jezusa Chrystusa nosi w sercu swojem«. Na to cesarz: »Czy myślisz, że my w sercach nie nosimy bożków, którzy walczą z nami przeciw nieprzyjaciołom?« »Mylisz się — odeprze starzec — bo bożkami nazywasz czartów, których czczą poganie. Jeden jest tylko Bóg, który stworzył niebo, ziemię, morze i wszystko, co w niem jest, i jeden J. Chrystus jednorodzony Syn Boży, którego królestwo jest dziedzictwem moim.« Po dłuższych namowach wydał cesarz wyrok okrutny: »Rozkazujemy, aby Ignacego, który powiada, że nosi ukrzyżowanego, okuto w kajdany i zaprowadzono do Rzymu, aby tam służył dzikim zwierzętom na pożarcie, a ludowi na igrzysko«. Św. biskup dziękował P. Bogu za łaskę, iż przelać może krew za Jezusa. Gdy przybył do Rzymu, zmiarkował, że robiono starania, aby go uwolnić, prosił tedy, aby zaprzestano starań, i dodał: »Jestem pszeniczką

Bożą, chcę być startym zębami dzikich bestyi, abym był znaleziony czystym chlebem Bożym«. Niezadługo otrzymał starzec koronę męczeńską. Zaledwie wszedł do miejsca, gdzie miał zginąć, lwy wypuszczone rozszarpały go w kawałki i zostawiły główniejsze tylko kości, które wierni zebrali z uszanowaniem i zawieźli do Antyochii.

4. Wobec takiej odwagi chrześcijan, wobec takiej bohaterskiej miłości Pana Jezusa musiała się stępić wściekłość pogańska. Trajan umarł nie wytępiwszy chrześcijan, a dwaj jego następcy zostawili chrześcijan w pokoju. Ale zaledwo cesarzem został **Marek Aureliusz** (pan. 161—180, prześl. 161—180), wybuchło natychmiast prześladowanie nowe trwające przez całe jego panowanie t. j. lat dziewiętnaście. Włóczono chrześcijan po krzakach cierniowych, smagano biczami tak długo, aż ciało odpadało, a żyły wychodziły na wierzch, szarpano muszlami ostremi, wreszcie porzucano dzikim zwierzętom albo ich palono. Chrześcijanie jednak wszystkie te męczarnie znosili ze stałością taką, że chrześcijanie inni, którzy byli świadkami, wylewali łzy zarówno współczucia jako też radości, a kaci nawet nie mogli się utrzymać od podziwu. Cesarz nie poprawił się i wtedy kiedy ujrzał cud widoczny, którym Pan Bóg na prośby chrześcijan będących w jego wojsku uratował toż wojsko.

Najznaczniejszym męczennikiem tego prześladowania był *św. Polikarp*, uczeń św. Jana apostoła, który przewodniczył Kościołowi w Smyrnie i dla cnót swoich był uważany za głowę wszystkich biskupów Azyi mniejszej. Namiestnik rzymski zawezwał go, aby złorzeczył P. Jezusowi, na co święty: »86 lat służyłem Chrystusowi, a nic mi złego nie uczynił; miałżebym teraz wyprzeć się Jego i Jemu złorzeczyć?« Namiestnik odezwał się z gniewem: »Mam dzikie zwierzęta: każę cię porzucić, jeżeli się nie poddasz«; ale starzec odrzekł: »Z korzyścią to dla mnie będzie, bo przez cierpienia dojdę do sprawiedliwości zupełnej«. »Skoro gardzisz zwierzętami — zawołał namiestnik, — każę cię spalić żywcem«. Ale święty nie uląkł się, lecz odrzekł: »Grozisz mi ogniem, który pali chwilę tylko, bo nie znasz ognia wiecznego, zgotowanego bezbożnym. Ale pocóż się wahasz? Czyń, co ci się podoba!« Wtedy skazano go na spalenie. Radość oblała oblicze starca: nie dał się związać, lecz sam wszedł na stós, składając P. Bogu ofiarę

ze siebie. Zapalono stos drzewa, płomienie wybuchły, ale nie dotknęły ciała, które świeciło jaśniej od ognia i wydawało zapach jakoby kadzidła, aż wreszcie jeden z pogan, widząc to, przebił go mieczem a wtedy krew strumieniem płynąca zalała ogień natychmiast.

5. Syn tegoż cesarza, chrześcijankę mając za żonę, złagodził cierpienia chrześcijan, mimo to wielu padło ofiarą złośliwości namiestników jego i nienawiści kapłanów pogańskich. Ale już cesarz następny **Septyniusz Sewer** (pan. 193—211, prześl. 202—211) wywołał nowe prześladowanie trwające lat 9 mimo że z początku bronił chrześcijan od wściekłości ludu. Zmieniwszy usposobienie, zakazał pod surowemi karami przyjmować chrześcijaństwo. Wiele krwi popłynęło w Egipcie i Galii (dzisiejszej Francyi). Między innymi poniósł śmierć męczeńską *św. Ireneusz* biskup lugduński. W Afryce zginęły między innymi *św. Felicyta* i *Perpetua*. Dzień przed śmiercią urządzono chrześcijanom ucztę na miejscu publicznem. Gdy gawiedź zgromadzona podziwiała ich spokój, rzekł jeden z chrześcijan: »Przypatrzcie się dobrze obliczom naszym, abyście poznać nas zdołali w dzień sądu!«

6. I znowu potem lat 24 spokoju, aż dziki **Maksymin** (pan. i prześl. 235—8) rozpoczął prześladowanie nowe trwające przez całe jego krótkie, bo trzyletnie panowanie. Człowiek ten odznaczał się jedynie dzikością i rozpustą, ztąd, gdy okropne trzęsienie ziemi nawiedziło państwo rzymskie, chrześcijanie musieli znosić karę za to jako nieprzyjaciele bożków. Dopiero po zamordowaniu cesarza prześladowanie ustało i nastąpiła cisza tak zupełna, że posądzano jego następcę, iż tajemnym jest chrześcijaninem. Ale potrzeba też było spokoju, aby się przygotować na cierpienia gorsze. Dotychczasowych bowiem sześć prześladowań wiele przelało krwi chrześcijańskiej, lecz nie groziło chrześcijaństwu upadkiem całkowitym, gdyż albo nie w całem państwie prześladowano chrześcijan, albo prześladowano ich więcej jako szaleńców niż jako niebezpiecznych, albo dręczyli ich cesarze okrutnicy. Następne prześladowania, po ludzku sądząc, powinny były wytępić chrześcijaństwo do szczętu, bo wzbudzono nienawiść u pogan wszystkich.

7. Pierwsze takie prześladowanie rozpoczął **Decyusz** (pan. 249—251, prześl. 250—1). Będąc zawziętym poganinem, chciał chrześcijaństwo wytępić do szczętu, dla tego kazał przeciw

chrześcijanom używać tortur jak najwymyślniejszych, aby ich zmusić do odstępstwa. Spędzano tedy chrześcijan wszelkiego stanu i wieku, i dzieci i starców, na rynki i tam kazano im przed bożkami sypać kadzidło. Obok były przysposobione stosy, obręcze, krzesła rozpalone, dzikie zwierzęta, aby chrześcijan przestraszyć tym widokiem. Następowały uwięzienia w liczbie takiej, że nie stało więzień. Niestety wielu chrześcijan odpadło wówczas od wiary św., lecz większa część oddała życie za Chrystusa.

Między innymi odznaczył się w Cezarei (kapadockiej w Azyi) chłopczyk *Cyryl*, wychowany przez matkę we wierze chrześcijańskiej i dla tego przez ojca poganina wypędzony z domu rodzicielskiego. Sędzia zawezwał go i rzekł: »Chętnie daruję ci błąd młodości, że jesteś chrześcijaninem, i ojciec ci daruje, byleby się wyrzekł tej wiary zabobonnej i czcił bożków naszych.« Ale chłopiec odrzekł: »Cierpię chętnie, bo Pan Bóg mnie przyjmie i da mi mieszkanie lepsze; nie boję się śmierci, bo ona prowadzi do żywota lepszego.« Sędzia kazał stós zapalić i postawić kata z mieczem, poczem namawiał go na nowo, ale chłopczyna nieporuszony odrzekł: »Nie lękam się się ani ognia ani miecza, tęsknię za domem weselnym i wzdycham do dóbr trwalszych od bogactwa ojca mego. Pan Bóg mię przyjmie i będzie mi dobrze u Niego«. Gdy obecni nie mogli łez powstrzymać, pocieszał ich: »Nie płaczcie! zamiast rozczulać mię łzami, powinnibyście mię raczej zagrzewać do wycierpienia wszystkiego. Nie znacie szczęśliwości, która mię czeka«. Tak zakończył ten chłopiec.

8. I następny cesarz **Waleryan** (pan. 253—260, prześl. 257—260), prześladował chrześcijan w ostatnich trzech latach życia swego. Zakazał zgromadzania się chrześcijan a biskupów i kapłanów kazał z początku posyłać na wygnanie, lub więzić, później zaś mordować. Za niego zginęli *dwoj papieże*, dalej *św. Cypryan* biskup i dyakon *św. Wawrzyniec* spalony na kracie rozpalonej, w Afryce zaś *150 chrześcijan* wrzucono w dół ogromny i polano wapnem niegaszonem.

9. Krótko trwało prześladowanie **Aureliana** (pan. 270—275, prześl. 275), bo go zamordowano pięć lat po wybraniu go na cesarza, ale za to najgroźniejsze i najniebezpieczniejsze było ostatnie.

10. Prześladowanie za **Dyoklecyana** (pan. 284—305, prześl. 302—305). Ośmnaście lat za tego cesarza był Kościół św. w spokoju, gdyż poganie przekonali się, że prześladowania odkrywały niemoc pogaństwa i mnożyły tylko liczbę chrześcijan, były wedle św. Cypryana nasieniem wrzuconem w ziemię, z którego wyrasta sto ziarn nowych. Chrześcijanie połączywszy się w stowarzyszenia pogrzebowe, zaczęli budować sobie kościoły, obejmowali urzędy i wielu zacnych pogan przyjmowało wiarę św. Nawet żona i córka cesarza były chrześcijankami. Cesarz Dyoklecyan możeby nie był prześladował chrześcijan, gdyby zięć jego, Galeriusz i kapłani pogańscy nie byli go podburzyli przeciw chrześcijanom. Zwołał tedy sędziów i dowódzców z całego państwa i nakazał tępić chrześcijan jako nieprzyjaciół bożków. Rozpoczęło się w całym państwie prześladowanie tak srogie, że wszystkie poprzednie wobec tego możnaby nazwać łagodnemi. Poganie wymyślali męczarnie najokrutniejsze. Urzynano wyznawcom nosy, uszy, lub ręce, wbijano gwoździe za paznogcie, wlewano ołów za szyję, wieszano nogami do góry, a od dołu odymiano, kazano trzymać ręce w ogniu, a drgnięcie ręką uważano za chęć sypania kadzidła bożkom i zaparcie się wiary. Wszędy dymiły się stosy, wszędzie płynęła krew strumieniami, ciała chrześcijan albo leżały zatopione i utrzymywane na spodzie wód za pomocą kamieni, albo rozszarpane wisiały na gałęziach, nawet dzieci palono. Narzędzia tępiały, a kaci morduj ący ustawali na siłach. We Frygii, prowincyi azyatyckiej otoczono jedno miasto chrześcijańskie i spalono ze wszystkimi mieszkańcami. W mieście Nikomedyi poniosło śmierć męczeńską trzech dawniejszych ulubieńców cesarskich. W Egipcie codziennie około stu chrześcijan umierało śmiercią męczeńską, tak że w tej jednej prowincyi naliczono 144000 męczenników. W Rzymie jednej nocy 17000 chrześcijan zamkniętych w jednem miejscu spalono żywcem od razu. Słowem, jak powiada jeden z historyków, »łatwiejby było policzyć piasek na brzegu morskim, niżeli pochować wiernych, którzy w owym czasie przez katowanie tyranów wierze J. Chrystusa oddali świadectwo«. Nic jednak nie mogło wyrównać odwadze chrześcijan: większa część śmiało wyznawała Jezusa, z uśmiechem słuchali wyroku śmierci, wśród śpiewów pobożnych znosili tortury aż do tchu ostatniego. Kiedy na śmierć wiedziono gro-

madę jednę, już zbierali się drudzy wołając: »I my chrześcijanie«. Bo też chrześcijanie nieraz byli świadkami cudów. Tak w mieście Tyrus porzucono pięciu chrześcijan poszarpanych biczami lwom na pożarcie, ale te nie śmiały ich ruszyć, a drażnione rzuciły się na prześladowców. Wreszcie trzeciego roku zdawało się Dyoklecyanowi, że wyniszczył chrześcijaństwo i dla tego kazał wybić medal z napisem: »Po wyniszczeniu imienia chrześcijańskiego i wytępieniu wszędzie zabobonu chrześcijańskiego«. Przekonał się jednak wkrótce, że próżne były jego starania, złożył więc dobrowolnie koronę cesarską.

P. Bóg ulitował się nad Kościołem św. i obdarował go pokojem. Konstantyn Wielki, namiestnik Galii, uznany przez wojska za cesarza ruszył przeciw Rzymowi, którego bronił okrutny poganin. Mając wojsko mniejsze wezwał pomocy Boga chrześcijan, którego czcił ojciec jego. To pomogło. W południe ukazał się jemu i całemu wojsku krzyż na niebie z napisem: »W tym znaku zwyciężysz«, następnej zaś nocy ukazał mu się P. Jezus z tym samym znakiem i polecił mu robić go na chorągwiach wojskowych. Uczynił to, zwyciężył nieprzyjaciela, wszedł w tryumfie do Rzymu i tam, aby okazać cześć swą dla chrześcijaństwa, kazał zrobić figurę przedstawiającą jego z krzyżem i noszącą napis: »W tym znaku zbawiennym uwolniłem miasto wasze od jarzma tyrańskiego«. Odtąd pozwolił wyznawać wiarę chrześcijańską, sam budował kościoły kapłanom, a zwłaszcza papieżowi oddawał cześć wielką, wreszcie rok przed śmiercią przyjął chrzest św. Za jego przykładem nawracało się tysiące bałwochwalców, tak że wkrótce bożyszcza i ich bóżnice stały opuszczone. Niezadługo w państwie rzymskiem bałwochwalstwo wyginęło a chrześcijaństwo stało się religią panującą.

Tak to napróżno, najmilsi, i żydzi i poganie usiłowali wyniszczyć chrześcijaństwo kiełkujące, choć wedle pisarzy zginęło wśród tych trzech wieków do trzynastu milionów, w samym Rzymie do trzech milionów męczenników. Prześladowania żydów i pogan stały się dowodem, że Kościół św. jest prawdziwym, jest dziełem Bożem, bo tak jak prześladowano (i prześladują) Kościół św., można prześladować jedynie prawdę; one też służyły do utwierdzenia i rozszerzenia Kościoła św.: »krew

męczenników stała się nasieniem chrześcijan, jak powiada jeden z pisarzy kościelnych (Tertulian). W trzystuletniem prześladowaniu pokazuje się widocznie, że Chrystus P. zbudował Kościół św. na opoce i że bramy piekielne go nie zwyciężą. Gdyby Kościół św. skazany był na własne tylko siły, musiałby uledz koniecznie w walce ciężkiej i długiej, ale Bóg wszechmocny był obrońcą jego, dla tego zwyciężył nieprzyjaciół. Podczas gdy zapomniano o tychże nieprzyjaciołach, Kościół święty stoi do dzisiaj pełen siły (Izai. 11. 10) »na znak narodów«, że jest dziełem Bożym, które jako i sam P. Bóg ani ginie ani się starzeje.

O najmilsi! Pierwsi chrześcijanie za Pana Boga ofiarowali majątki i życie. Takich ciężkich ofiar Pan Bóg nie domaga się obecnie; my możemy żyć po katolicku nie doznając dla tego przykrości nadzwyczajnych. Ale też za to odpowiedzialność tem większa, jeżeli zaniedbujemy obowiązki religijne i dajemy przez to zgorszenie żydom i innowiercom. Zaprawdę pierwsi chrześcijanie, którzy za wiarę i cnotę poświęcili wszystko, musieliby na sądzie ostatecznym stanąć jako oskarzyciele nasi i wzywać P. Boga o surową na nas karę. Bądźmy tedy chrześcijanami-katolikami dobrymi, prowadźmy życie czyste, nienaganne i pracujmy gorliwie nad dziełem uświęcenia, abyśmy kiedyś z Jezusem Chrystusem i Jego sługami wiernymi mogli się radować w królestwie szczęśliwości wiecznej. A.

1887/1905.

CI. Rozszerzenie Kościoła św. od Konstantyna Wielkiego do Lutra.

»Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię Moje między narody, a na każdem miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi Memu ofiarę czystą, bo wielkie jest imię Moje między narody, mówi Pan zastępów«. (*Mal. 1.* 11.)

W ostatniej nauce przedstawiłem wam, jak to dziesięć prześladowań głównych (oprócz innych mniejszych) przez trzy wieki przygniatało wiernych i Kościół św. Były to tak gwałtowne napady piekła, że, jak świadczy nawet pogański historyk,

żadna wojna, żaden pomór, żadne klęski nie wypleniły z państwa rzymskiego ludzi tylu, ilu te prześladowania. Sprzysięgli okrutnicy nie chcieli zostawić nawet śladu imienia chrześcijańskiego tymczasem Kościół św. wsparty cudowną opieką Bożą, utrzymał się i rozszerzał coraz więcej wśród tylu strasznych nawałności. Jakoż dzisiaj za łaską Bożą opowiem ku zbudowaniu waszemu, jak to Kościół św. rozszerzał się w tak zwanych wiekach średnich przez następnych lat 1200 t. j. aż do czasu, kiedy Luter wystąpił z Kościoła św. i wywołał zawieruchę.

---

1. Cesarz Konstantyn Wielki, o którego nawróceniu mówiłem w końcu przeszłej nauki, że przywrócił wolność Kościołowi św., był szczerze przywiązany do religii chrześcijańskiej i czynił wszystko, co było w jego mocy, aby zjednać jej znaczenie ogólne. Kilka bóżnic pogańskich, które z powodu nawrócenia pogan stały puste, kazał przemienić na kościoły i zbudował kilka kościołów nowych jak św. Piotra i św. Jana Laterańskiego w Rzymie, św. Zofii w Konstantynopolu, Grobu Pańskiego w Jerozolimie i inne. Przywołał też z wygnania biskupów i kapłanów i hojnie uposażył kościoły. Dalej rozkazał, aby w całem państwie święcono niedzielę, a żydom zakazał prześladowania tych, którzy z żydostwa przechodzili do chrześcijaństwa.

Po nim wszyscy cesarze byli chrześcijanami z wyjątkiem Juliana, ostatniego z rodziny Konstantyna. Ten wrócił do bałwochwalstwa i ztąd nazywa się Julianem Apostatą czyli Odstępcą. *Nienawidził on chrześcijaństwa* z całej duszy i chciał je wytępić, a czuł się powołanym do tego, aby dopomagać bałwochwalstwu upadającemu. Nie każe jednak zabijać chrześcijan, ani nawet więzić, lecz zamyka im kościoły, odbiera majątki i urzędy, zabrania uczyć się swobodnie (a więc postępuje podobnie, jak postępują teraz z katolikami rządy nieprzyjazne Kościołowi św.); wszystko to czyni zaś dla tego, aby chrześcijanie, tym sposobem pozbawieni wszelkiej oświaty i majątku, znikczemnieli łatwiej i sami przez się poszli w pogardę. — *Aby wyszydzić przepowiednie P. Jezusa o świątyni jerozolimskiej*, że z niej nie zostanie kamień na kamieniu, z całego świata gromadzi w Palestynie żydów i wspiera ich robotnikami i pieniędzmi, aby tylko zdołali odbudować

świątynię. I żydzi biorą się do dzieła rączo, ale cud stawa im na przeszkodzie. Gdy zwieźli wapno i wykopali fundamenta, w nocy praca zniszczona. Nowa próba nie udaje się również, bo nagłe trzęsienie ziemi niszczy mury zaczęte i zabija wielu ludzi. Gdy poraz trzeci zaczynają pracę, płomienie wybuchające zabijają ludzi i tamują wszelki przystęp do miejsca, tak że trzeba było odstąpić od przedsięwzięcia. — Sam cesarz tymczasem *kończy nędznie*, jak prawie wszyscy prześladowcy Kościoła św., po dwuletniem bowiem panowaniu ginie na wojnie z nieprzyjaciołmi (Persami), trafiony strzałą. Bezbożnik wyciąga strzałę, bierze w rękę krew buchającą z rany, pryska nią ku niebu, szydząc z P. Jezusa woła: »Galilejczyku, zwyciężyłeś!« i kończy życie doczesne.

Z śmiercią Juliana bałwochwalstwo **w państwie rzymskiem** runęło bezpowrotnie, burza przeszła, a Kościół św. ostał się. Cesarz Teodozyusz wydał prawo, aby wszystkie ludy jego były przychylne tej religii, którą zostawili śś. Piotr i Paweł i którą wyznaje papież, następca Piotrowy; a zarazem oświadczył, że tylko ci, co uznają papieża, mogą przyjmować miano katolików.

We wschodniej części państwa rzymskiego do r. 500 bałwochwalstwo znikło już całkiem, na zachodzie utrzymało się po wsiach dłużej nieco; ponieważ zaś wieśniacy zwą się po łacinie pagani, ztąd bałwochwalców zaczęto zwać poganami, która to nazwa przeszła do języków innych, między niemi do naszego polskiego.

2. A nie tylko w państwie rzymskiem zakorzenił się Kościół św. w tych czasach, lecz rozciągnął swe konary na **wszystkie narody**, aby się spełniły słowa Pisma św. o tych, co opowiadają ewangelię św. (Rzym. 10. 18): »Po wszystkiej ziemi rozszedł się głos ich i na kraje świata słowa ich«, i aby narody wszystkie w cieniu gałęzi jego mogły pracować dla nieba. W czasie tym bowiem Kościół św. zyskał wyznawców we wszystkich znanych wówczas częściach świata, t. j. w Azyi, Afryce i Europie. O nawróceniach w dwóch pierwszych częściach świata wspomnę tylko tyle, że wiara chrześcijańska zyskała wyznawców w Persyi, Anglii, Indyach a nawet w Chinach, a z ludów afrykańskich w Abisynii. Raczej opowiem pokrótce, jak się rozszerzyła we wszystkich krajach Europy.

W Anglii kwitło już chrześcijaństwo, gdy naraz kraj ten zdobyli Anglowie, szczep pogański niemiecki, i wytępili chrześcijaństwo. Wtedy to papież św. Grzegorz Wielki posłał biskupa *św. Augustyna* i 40 zakonników benedyktyńskich celem nawrócenia Anglików. Sto lat pracy misyonarskiej sprawiło, że cała Anglia została katolicką i błogosławieństwo, wynikające z chrześcijaństwa, rozlało się po kraju całym. W tym kraju, dawniej dzikim, zapanował pokój, taki, że niewiasta z niemowlęciem mogła wzdłuż i wszerz cały kraj przejść bezpiecznie, jak mówi jeden z pisarzy kościelnych. Budowano liczne kościoły i klasztory. Więcej niż trzydziestu królów i królowych zamieniło tron i koronę królewską na habit zakonny w klasztorze, gdzie wiedli żywot świątobliwy. Klasztory angielskie stały się w ogóle przytułkiem pobożności, zakładami nauk i szkołami gorliwych misyonarzy, którzy wiarę chrześcijańską do innych znowu zanosili krajów. — W Szkocyi, stykającej się z Anglią, chrześcijaństwo przez św. Kolumbana również zapuściło korzenie: południową część nawrócono prędzej, północną półtora wieku potem. — Zanim to nastąpiło jednak, pierwej potrzeba było nawrócić Irlandyę. Chociaż już dawniej opowiadano tam ewangelię św., właściwym apostołem Irlandyi był *św. Patryk* († 465). Jako szesnastoletniego chłopca pojmali go rozbójnicy morscy i zawieźli do Irlandyi, gdzie musiał paść bydło. Uszedłszy z niewoli, powziął zamiar ratowania ludu irlandzkiego z niewoli gorszej, bo z niewoli bałwochwalstwa i grzechu. Zwiedził tedy szkoły klasztorne, aby nabyć nauk potrzebnych, poczem udał się do Rzymu, gdzie od papieża odebrał błogosławieństwo i z kilku towarzyszami rozpoczął wielkie dzieło. W przeciągu lat trzydziestu trudów niewymownych większą część Irlandyi pozyskał dla wiary św., budował szkoły i kościoły i założył pierwsze biskupstwo, z którego jeszcze za życia św. Patryka utworzyło się kilka innych. Wiara św. zakwitła w Irlandyi tak pięknie, że nigdzie nie panowała pobożność większa niż tamże. Słusznie nazywano Irlandyę »wyspą świętych«, bo wszyscy biskupi pełni byli ducha Bożego, szkoły jak najlepsze, klasztory jaśniały cnotami swych mieszkańców. Z dalekich krajów przybywali chrześcijanie, aby w Irlandyi nauczyć się drogi pobożności, a wszyscy znajdowali miłe przyjęcie. Nawzajem daleko w świat biegli Irlandczycy, aby poganom opowiadać wiarę Chrystusową, tak

że w owych wiekach obok rzymskiego żaden inny kościół około rozkrzewiania wiary św. nie miał zasług tyle, co irlandzki. Ztąd też widoczne błogosławieństwo Boże, iż Irlandczycy, znajdując się od kilku set lat w niewoli angielskiej i trzystuletnie cierpiąc od Anglików prześladowanie za wiarę św., mimo to zdołali zachować tęż wiarę św. do dnia dzisiejszego. Zabór majątku, wypędzanie z kraju, więzienie, śmierć: wszystkiego tego przez 300 lat używano przeciw biedakom, a jednak to prześladowanie nie złamało ich ducha. Dzisiaj znajdują się w nędzy największej, bo nieprzyjaciele wiary św. wydarli im wszystko, a jednak są i zostają katolikami.

Jednem z najkorzystniejszych zdarzeń dla Kościoła św. było nawrócenie F r a n k ó w, szczepu niemieckiego, który osiedlił się w dzisiejszej Francyi, zmięszał z tamtejszymi mieszkańcami i zwolna utworzył dzisiejszy naród francuski. Król ich Klodoweusz miał za żonę katoliczkę. Ta przez długi czas usiłowała nawrócić męża poganina, ale naprożno. Wreszcie bieda zrobiła go chrześcijaninem-katolikiem. Znajdując się na wojnie z nieprzyjaciołmi i widząc, że wojska jego już ulegają przemocy, tknięty łaską Bożą ukląkł, wzniósł ręce do P. Boga, którego wskazywała mu żona, i zawołał pełen ufności: »O Boże, którego czci żona moja, ratuj mię z tej biedy! Jeżeli mię wyratujesz, ślubuję Ci, odtąd nie czcić innego krom Ciebie«. Nie naprożno się modlił. Wojska jego nabrały otuchy i uderzyły na nieprzyjaciela, który po godzinnej walce pierzchnął w popłochu, zostawiając swego króla zabitego na placu boju. Wdzięczny król frankoński kazał się pouczać w religii chrześcijańskiej i w Boże Narodzenie r. 496 z rąk *św. Remigiusza* biskupa wraz z trzema tysiącami frankońskich rycerzy przyjął chrzest św. Odtąd cała Francya została chrześcijańską.

Z Anglii i Francyi przeszła wiara chrześcijańska do N i e m i e c. Rozmaici mężowie, z których kilku Kościół św. uznał za świętych, głosiło tam wiarę Chrystusową w czasach dawniejszych, ale z niewielkim skutkiem. Najwięcej dokazał *św. Bonifacy*, pochodzący z Anglii, którego Kościół św. czci pod nazwą »apostoła Niemiec«. Wyświęcony w trzydziestym roku życia na kapłana, udał się do Niemiec, gdzie przez 45 lat nawracał do wiary chrześcijańskiej. Został później biskupem a w końcu arcybiskupem i z upoważnienia papieża założył arcybiskupstwo mogunckie, sześć biskupstw i opactwo, aż

wreszcie w wilią Zielonych Świątek 755 r. został umęczony przez pogan w okolicy Dorkum. Tak tedy jeszcze wówczas nie nawrócono Niemców wszystkich, lecz potrzeba było stu lat jeszcze, zanim za Karola Wielkiego i następców reszta szczepów niemieckich ugięła się przed krzyżem Chrystusowym. Chociaż jednak Niemcy przyjęli wiarę chrześcijańską, od żadnego narodu Kościół św. nie doznawał trudności tyle, co od niemieckiego: cesarze niemieccy, choć się narzucali na obrońców Kościoła św., usiłowali nadużywać go do celów swoich a uczeni niemieccy najwięcej dotąd usiłują podkopać wiarę św.

W ten to sposób dokonało się nawrócenie całej południowej i zachodniej Europy. Zostawały jednak jeszcze w pogaństwie ludy północne i wszyscy Słowianie.

Na północ do Szlezwigu, Danii, Szwecyi i Norwegii podążył *św. Ansgar*, rodem z Anglii. Założywszy z upoważnienia papieża arcybiskupstwo w Hamburgu, ztamtąd aż do swojej śmierci przez 34 lata nieustanne na północ przedsiębrał wyprawy misyjne i taką zjednał sobie zasługę, że jak św. Bonifacy otrzymał nazwę apostoła Niemiec, śś. Cyryl i Metody nazwę apostołów Słowian, tak św. Ansgar nazwany został »apostołem północy«.

Cały wschód Europy zajmowali Słowianie i Węgrzy. Ponieważ Słowianie bardziej aniżeli ludy inne byli oddaleni od Rzymu, z którego wiara chrześcijańska szerzyła się na wszystkie strony świata, przeto też całe narody słowiańskie później się nawróciły od innych narodów europejskich, pojedyńcze jednak rodziny, zwłaszcza na południu, wcześnie zostawały chrześcijańskiemi. I z takiej to rodziny pochodzi jeden z wielkich ojców Kościoła — w jakich obfitowały te czasy, — *św. Hieronim* czyli Jarosław, który tak dobrze całe Pismo św. przełożył na język łaciński, iż chociaż upłynęło przeszło półtora tysiąca lat, Kościół św. nie pozwala używać tłomaczenia innego i tylko podług św. Hieronima pozwala objaśniać Pismo św. i tłomaczyć na języki wszystkie. — Największą zasługę około nawrócenia Słowian mieli dwaj bracia, *śś. Cyryl i Metody*, którego to ostatniego tysiącletnią pamiątkę śmierci obchodziliśmy przed dwudziestu laty (5. 7. 1885). Obudwóch dla ich zasług wyniósł przeszły Papież, stanowiąc, aby w dniu 7-go lipca pamiątka na ich uczczenie odprawiała się w Kościele całym. Św. Cyryl starał się nawrócić Chazarów na Krymie, ale nie wiele dokazał,

a zyskał tylko zwłoki św. Klemensa papieża, który tam umarł na wygnaniu, i te szczątki nosił ze sobą, aż je złożył w Rzymie, co służyć może za jeden z dowodów jego prawowierności katolickiej. Następnie obaj bracia na wspólną udali się pracę do Morawii, po drodze nawracają Bułgarów. Wezwani do Rzymu, otrzymali obaj bracia święcenie biskupie, ale św. Cyryl umarł niezadługo w Rzymie r. 869, więc tylko św. Metody wrócił do Słowian zamieszkujących dzisiejsze Węgry, Morawię i Czechy i tutaj wszędzie założył podstawy chrześcijaństwa, chociaż w nawracaniu doznawał przeszkód ze strony Niemców i nawet był od nich przez $2^1/_2$ roku trzymany w więzieniu. Umarł w Morawii w Welehradzie, 5 lipca 885, gdzie też złożono zwłoki jego. — Z tych krajów dostało się chrześcijaństwo do Węgier, a dalej, jak to w następnych naukach opowiem obszerniej, do Polski, z Polski zaś do Litwy i dalej na północ. Tylko prowincye pruskie mieli w zastępstwie Polaków nawracać Krzyżacy, niemiecki zakon rycerski, ale ci, zamiast nawracać, mieczem wytępili prawie cały ten naród Prusaków i sprowadzili chrześcijan niemieckich, którzy przywłaszczyli sobie nazwę narodu wytępionego. Na Rusi zaś rozszerzyło się chrześcijaństwo z Konstantynopola w innym obrządku, ale z wiarą katolicką — lecz i o tem później będę mówił obszerniej.

3. W ten to sposób aż do końca XV wieku po Ch. chrześcijaństwo rozszerzyło się po trzech znanych wówczas częściach świata a zwłaszcza w naszej Europie usunęło pogaństwo wszędzie, iż się wypełniły słowa Psalmisty (112. 3): »Od wschodu słońca aż do zachodu chwalebne imię Pańskie« jako też słowa starca Symeona (Łuk. 2. 32), że P. Jezus to »światłość na objawienie pogan«.

Niedosyć jednak było zaprowadzić wiarę chrześcijańską, potrzeba było, aby nawrócone narody **do tejże wiary zastósowały życie.** To było drugie zadanie Kościoła św., które również spełniał Kościół św. ze skutkiem coraz to większym. Wprawdzie nie od razu mógł Kościół św. wytępić nałogi pogańskie, boć i między nami jeszcze niektóre trwają niestety do dzisiaj, jak owe szały w ostatnie dni przed postem albo jak udawanie się po radę lekarską do t. z. »mądrych« — mądrych chyba o tyle, że choć nie mogą pomódz sobie samym, umieją jednak ogłupić drugich. Nie wytępił Kościół św. zupełnie wielu

grzechów, które pochodzą z namiętności ciała, jak grzechów przeciw szóstemu przykazaniu, albo z innych przyczyn, jak kradzieży, zemsty i innych, ale coraz więcej usiłuje je powstrzymać i powstrzymuje je rzeczywiście, bo gdyby nie Kościół św. stokroć gorzej działoby się na świecie! Cnót, których uczymy się w katechiźmie, w życiu nie byłoby i śladu.

Ale w tym właśnie czasie życie cnotliwe wzmagało się coraz to mocniej. Nie ma stanu, w którymbyśmy nie znajdowali wiernych odznaczających się cnotami najszczytniejszemi. — Zwłaszcza czasy te to coraz bujniejszy rozkwit życia *zakonnego*, któremu początek dał na wschodzie św. Bazyli a na zachodzie św. Benedykt. Na zachodzie jednak zwolna wedle potrzeb czasu popowstawały zakony najrozmaitsze, podczas gdy w obrządkach wschodnich jeden jest tylko zakon bazyliański.

4. Chociaż Kościół św. ustanowiony jest przez Chrystusa P. na to, aby prowadził ludzi do nieba, wpływ jego dopomaga ludziom i **w sprawach doczesnych.** Zasługą to Kościóła, że w tych wiekach zaburzeń, kiedy całe narody porzucały siedziby swoje i szukały siedlisk nowych a przeto powstawały zamięszania, których nie możemy prawie sobie wyobrazić, nauki, jakie istniały dawniej, utrzymały się i podnosiły coraz więcej, jak to obecnie muszą przyznawać także innowiercy. Tym sposobem i pod tym względem spełniało się też na Kościele św., co P. Jezus powiedział o Sobie (Jan 8. $_{12}$) »Jam jest światłość świata kto za Mną idzie, nie chodzi w ciemności, lecz będzie miał światłość żywota«. Dopiero Kościół św. założył szkoły takie, do których przystęp wolny miał każdy, kto tylko pragnął. Przy kościołach parafialnych powstawały szkółki, nad któremi opiekę miał pasterz parafialny, do której był obowiązany rozkazami biskupów i ustawami soborów; przy klasztorach powstawały szkoły średnie; wreszcie z ramienia i pod opieką Kościoła św., wszystkie przezeń zatwierdzone, powstawały szkoły wyższe zwane uniwersytetami lub akademiami (do Lutra było ich 66). Ztąd też zawsze szkołę zostawiano w związku z Kościołem św., a dopiero dzisiaj odrywają gwałtem szkołę od pnia na którym wyrosła, tj. od Kościoła św.

Kościół św. starał się też o poprawienie losu ludzi. Wszystkiego nie mógł uczynić od razu, ale poprawiał coraz więcej, usuwał niewolę, uzacnił pracę; przez zakonników benedyktyńskich wiele narodów nauczył rolnictwa i rzemiosł.

Wreszcie, podczas gdy poganie uważali, że religia dobra tylko dla bogatych, uczonych i wolnych, Kościół św. opowiada wiarę Chrystusową wszystkim, i bogatym i ubogim, i uczonym i prostaczkom, i wolnym i niewolnikom. Wszystkim niósł światło wiary św., abyśmy wszyscy przy tem świetle pracować mogli dla zapewnienia sobie nie tylko szczęścia doczesnego, lecz przedewszystkiem dla zbawienia wiecznego, którego wam i sobie życzę. Amen.

1887/1907.

CII. Przeszkody stawiane Kościołowi św. w wiekach średnich.

»Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, że będziecie płakać i lamentować a świat się będzie weselił: a wy się smęcić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci.« (*Jan 16.* 20.)

W przeszłej nauce przedstawiłem wam, jak to Kościół św., wyzwoliwszy się od ucisku cesarzy rzymskich, rozszerzał się coraz więcej w t. zw. wiekach średnich, tak iż na końcu XV-go wieku po Chrystusie wszystkie narody Europy przyjęły chrześcijaństwo, a nadto byli chrześcijanie w Azyi i Afryce. — Ale, najmilsi, Kościół św. wśród tego musiał przezwyciężać przeszkody rozliczne i przetrwać walki ciężkie, aż wreszcie zdołał przy pomocy Bożej odnieść zwycięstwo nad błędem i grzechem i utrwalić królestwo prawdy i cnoty. I w tych czasach jak w pierwszych trzech wiekach tysiące misyonarzy i miliony wiernych otrzymały koronę męczeńską, ale o tem nie będę już mówił. Nadto jednak doznawał Kościół św. przeszkód innych: ciągle powstawali coraz to nowi heretycy, którzy szerzyli nauki bezbożne i dokładali starań, aby zniszczyć wiarę prawdziwą i aby Kościół św., tego nauczyciela i obrońcę prawdy, zniszczyć do szczętu; to znowu po wędrówkach ludów byli książęta, choć katolicy z imienia, którzy usiłowali pognębić Kościół Chrystusowy; powstawały nawet całe narody niechrześcijańskie niosące mordy i niewolę ludom chrześcijańskim i zmuszające je do odstępstwa od wiary św. O tych to przeciwnościach będę mówił dzisiaj za łaską Bożą.

1. Chociaż wiele szkodziły Kościołowi św. prześladowania krwawe pogan, większe straty ponosił Kościół św. od **herezyi** rozlicznych, które tworzyli ludzie nie umiejący ugiąć dumnego swego karku przed prawdą Bożą. Ale nie zastały one Kościoła św. bez przygotowania, bo już Chrystus P. zapowiedział apostołom, że zgorszenia nastąpią (Mat. 18. 7): »Biada światu dla zgorszenia! Albowiem muszą przyjść zgorszenia: a wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi!« w ostatnich zaś dniach przed męką Swoją (Mat. 24. 11). »Wielu fałszywych proroków powstanie i wielu zwiodą«. To samo wypowiedzieli śś. Piotr i Paweł. Św. Piotr (II. 2. 1–2) ostrzega: »Byli i fałszywi prorocy między ludem, jako i między wami będą kłamliwi nauczyciele, którzy wprowadzą odszczepieństwa, zatracenia i zaprą się tego Pana, który je kupił (tj. P. Jezusa, który odkupił ludzi Swą Krwią najdroższą) ... A wiele ich naśladować będą rozpusty ich, przez które droga prawdy będzie bluźniona«. Św. Paweł ostrzega podobnie ucznia swego, św. Tymoteusza (II. Tym. 4. 3–5, 3 5): »Będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, lecz według swoich pożądliwości nagromadzą sobie nauczycieli, mając świerzbiące uszy; a od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą. Ale ty czuj... I tych się chroń!«

Sprawdziły się też i sprawdzają do dzisiaj słowa Chrystusa P. i apostołów Jego. Nie było wieku, w którymby nie powstała jaka herezya, odkąd pierwsi heretycy powstali już za życia P. Jezusa, byli zaś nimi ci uczniowie Jego, którzy Go odstąpili, kiedy im zapowiedział, że da im Najśw. Ciało Swoje za pokarm i Krew najdroższą za napój. Każdy prawie artykuł wiary św. miał swych przeciwników i musiał przejść przez probierczy ogień oszczerstw i zarzutów. Nie można wymyślić sobie niczego tak niedorzecznego, czegoby nie uczył jeden lub drugi heretyk, a liczba rozmaitych herezyi tak wielka, że wynosi przeszło tysiąc. Nie podobna mi więc wykazywać błędów wszystkich i dlatego wspomnę o tych herezyach tylko, które Kościołowi św. wyrządziły szkody największe.

Jedną z najniebezpieczniejszych herezyi dotąd powstałych był a r y a n i z m. Aryusz i jego zwolennicy zaprzeczali Synowi Bożemu współistności z B. Ojcem a nawet natury Bożej. Wielkie niepokoje powstały skutkiem tego błędu. Zebrali się wprawdzie biskupi na pierwszy *sobór powszechny do Nicei 325*

i potępili tam naukę tę jako bezbożną. ale cesarze konstantynopolitańscy przeszli na stronę herezyi i chcieli ją narzucić Kościołowi św. Dlatego to biskupów prawowiernych wypędzano ze stolic biskupich. a obsadzano je heretykami albo, jak *św. Atanazego*, posyłano na wygnanie, a nawet mieczem usiłowano wprowadzić te błędy do Kościoła św. I sprawiono zamięszanie takie, że prawie połowa wiernych odpadła od Kościoła kat. i — jak mówi św. Hieronim — »świat zajęknął i zdumiał się, ujrzawszy się aryańskim«. Doprowadzono do tego, że miano Aryusza w tryumfie wprowadzić do kościoła w Konstantynopolu jako chrześcijanina prawowiernego. Już prowadzono go w procesyi, gdy nagle zesłabł i wstąpił do jednego z domów, gdzie skończył nędznie. Chociaż jednak powszechnie tę śmierć uznawano jako wyrok Boży, mimo to kilka set lat trwała ta herezya.

Za przykładem Aryusza poszedł Macedoniusz, który do bluźnierstwa przeciw Bogu Synowi dodał nowe, zaprzeczając bóstwa Duchowi św., ale Kościół św. potępił zaraz tę herezyę na drugim soborze powszechnym odbytym *w Konstantynopolu 381.*

Podczas kiedy te herezye grasowały na wschodzie, tymczasem na zachodzie powstał *Pelagiusz*, który śmiał zaprzeczać grzechu pierworodnego jako też potrzeby łaski Bożej. Chociaż zaś *św. Augustyn* we wielu księgach wykazał błędy tej nauki, mimo to kilka wieków przetrwała ona, szerząc szkody w Kościele św.

Około tego samego czasu powstał Nestoryusz w Konstantynopolu przeciw czci N. M. Panny jako »Matki Bożej«, jakoby taka cześć była bałwochwalstwem. Czynił to zaś dlatego, ponieważ w P. Jezusie przyjmował dwie osoby odrębne, Bożą i ludzką, i twierdził, że N. M. Panna zwykłego tylko porodziła człowieka. Gdy powstawało zamięszanie coraz większe, zebrał się trzeci sobór powszechny *w Efezie 431*, gdzie potępiono te błędy i zestawiwszy słowa archanioła Gabryela i Elżbiety, dano początek modlitwie »Zdrowaś Maryo«. Ale chociaż potępiono te błędy i chociaż Nestoryusz umarł na wygnaniu nędznie, bo mając już za życia język toczony przez robactwo, mimo to zwolennicy utrzymali się, chociaż w niewielkiej liczbie, na wschodzie do dnia dzisiejszego.

Przeciw tym błędom powstawał zakonnik Eutyches, ale z gwałtownością taką, że popadł w błąd przeciwny, twierdząc, że Chrystus P. nie był Bogiem-człowiekiem lecz tylko samym Bogiem, który ciało ludzkie przyjął pozornie. I przeciw tej herezyi zebrał się nowy sobór powszechny, t. j. czwarty w *Chalcedonie 451*, który za wskazówką papieża św. Leona Wielkiego tę naukę potępił jednozgodnie, ale mimo potępienia przez ten sobór jakoteż przez szósty odbyty *w Konstantynopolu 680* zwolennicy tego heretyka również trwali w oporze dalej i trwają do dzisiaj, choć ich nie wielu; nadto z biegiem czasu w coraz to więcej popadali błędów, tak że obecnie oprócz imienia nie wiele co nauki zostało im z chrześcijaństwa.

Później nawet jeden z cesarzy konstantynopolitańskich chciał wprowadzić herezyę nową, zakazał bowiem oddawać cześć obrazom. Zaczął tedy tępić obrazy i to samo czyniło kilku jego następców, aż dopiero po 70 latach siódmy sobór powszechny odbyty *w Nicei 787* przywrócił pokój.

Herezye te grasujące głównie na wschodzie wywoływały tamże niechęć przeciw papieżom, tak iż wreszcie w r. 1053 cały kościół wschodni czyli grecki oderwał się od Kościoła kat. i utworzył schizmę grecką, głosząc, że biskupi nie zależą od papieża, a nadto ucząc błędnie, że Duch św. nie pochodzi od B. Syna także, lecz tylko od samego B. Ojca. Wprawdzie pod naciskiem Turków, najpierw na drugim soborze *lugduńskim* 1274 i następnie poraz drugi na soborze *florenckim 1439* połączyli się z Kościołem św., uznając papieża i artykuł wiary o Duchu św., jako też o czyścu i modlitwach za umarłych; ale wkrótce odpadli znowu a P. Bóg na okazanie, że zgrzeszyli przeciw Duchowi św., właśnie 400 lat po ich oderwaniu się, tj. 1453 i to w samą uroczystość Zesłania Ducha św. oddał ich stolicę Konstantynopol w moc Turków, pod którymi zostaje do dzisiaj.

Oprócz tych herezyi i schizmy powstali inni jeszcze heretycy później cokolwiek w stronach do nas więcej zbliżonych. I tak w południowej Francyi przed 700 latami powstali Waldensowie, którzy nie przyjmowali sakramentu kapłaństwa; w małej liczbie istnieją dotąd we Włoszech północnych. Dalej w tych samych stronach powstali Albigensowie czyli Katarowie, którzy podkopywali nietylko artykuły wiary, lecz także całe życie, bo zasady sakramentu małżeństwa i wła-

sności (jak dzisiejsi socyaliści). Dla tego to nie tylko Kościół św., lecz i państwo musiało przeciw nim wystąpić. Kościół św. nawracał ich głównie za pomocą modlitwy *różańca św.*, do której właśnie wówczas z polecenia N. M. Panny dał początek św. Dominik; państwa wysyłały przeciw nim wojska, aby ich wytępić. — Ostatnią wreszcie znaczniejszą herezyą owych czasów był husytyzm, który rozkrzewił się w Czechach, był przyczyną licznych krwawych wojen a nawet naszej Polsce dał się we znaki, bo i w narodzie naszym zyskał wyznawców i szerzył spustoszenia i mordy (obraz M. B. Częstochowskiej).

Wszystkie jednak te herezye posłużyły ku dobru Kościoła św. Przez nie odpadły od Kościoła św. gałęzie uschłe czy zgniłe. One były pobudką św. Pawłowi do napisania niejednych listów, należących do *Pisma św.*, służących do obrony wiary naszej św. Gdyby nie herezye, nie mielibyśmy tyle pism *ojców Kościoła św.* Dla herezyi to zgromadzali się biskupi na *soborach powszechnych* i na nich określili dokładnie wiarę św.

2. Zanim jeszcze przeszły te burze, bo wtedy, kiedy powstały zaledwie pierwsze tego czasu herezye, o których wspomniałem, zagroziło Kościołowi św. niebezpieczeństwo nowe, tj. **wędrówki ludów.** W czwartym i piątym wieku po Chr. niezliczone tłumy barbarzyńców rozlały się z północy i wschodu na państwo rzymskie. Jedni szli do Francyi i Hiszpanii, inni do Włoch się cisnęli. Byli zaś albo poganami albo aryanami, a więc w każdym razie nieprzyjaciołmi Kościoła św. Niszczyli oni kraje, przez które przechodzili, rabowali kościoły i mordowali katolików. Jeden z tych dowódzców, Attyla, który sam nazywał się »biczem Bożym«, szedł na Rzym. Miasto drżało przed nim, bo cesarz porzucił obronę jego. A groziło niebezpieczeństwo, że, gdy upadnie miasto, na długie lata przytłumioną będzie wiara Chrystusowa. Udał się tedy papież ówczesny, św. Leon Wielki, w procesyi do jego obozu i tam skłonił barbarzyńcę, że się cofnął. Attyla sam zeznawał, że mówiąc z papieżem, widział za nim unoszącego się anioła, który mu groził śmiercią, jeśliby się nie przychylił do prośby papieża. W kilka lat potem, gdy inny barbarzyńca (Genzeryk), który poprzednio wymordował 40000 katolików, zbliżył się do Rzymu, tenże papież uprosił tyle przynajmniej, że nie spalono Rzymu ani też nie mordowano mieszkańców, choć przez 14 dni rabo-

wano miasto. Dla tej to obrony Rzymu nawet protestanccy pisarze oświadczyli nieraz, że Rzym słusznie należy do papieży, bo bez papieży nie byłoby Rzymu.

Zaledwie przeszła ta burza, Kościół św. właśnie przez nią zaczął odnosić korzyści nowe. Gruzy pokryły całą Europę, zamięszanie i spustoszenie były w krajach wszystkich, dla tego też oczy wszystkich zwróciły się ku Rzymowi na namiestnika Chrystusowego i na Kościół św. rządzony przez niego. Nagniłe słupy pogaństwa umierającego odrzucono całkiem a w to miejsce zaczęły powstawać *państwa chrześcijańskie*. Zaledwie ustały wędrówki ludów, *zaginął też arjanizm*, ta najgroźniejsza dla Kościoła św. herezya. Tym to sposobem z prochów bałwochwalstwa rzymskiego i najdzikszych zabobonów powstał Rzym nowy, czysty, chrześcijański, stał się stróżem wiary, środkiem jedności, stolicą Kościoła św. rozszerzonego po świecie całym, nad którym panuje nie orężem i potęgą doczesną, lecz nauką Chrystusową, której dochowuje w całości i niepokalanie.

3. Narody powstałe po wędrówkach ludów przyzwyczaiły się szukać ucieczki w Kościele św., bo — jak pisze jeden z historyków protestanckich — papiestwo jedyną było potęgą, która nie uległa zamieszkom ówczesnym i miała siłę usuwać nieporządki i bezprawia. Książęta poddawali się wiernie namiestnikowi Chrystusowemu. Cześć dla papieża wzrosła do tego stopnia, że przyznawano mu prawo składania książąt. Bez namaszczenia papieża nikt nie mógł zostać cesarzem rzymskim, bez jego potwierdzenia nikt prawowitym zwierzchnikiem kraju. Wszystka władza na ziemi służyła tylko religii, jej rozszerzeniu i chwale.

Ale w dziesiątym wieku nastąpiło zupełne przeobrażenie, które wywołało gwałtowne i długotrwające niepokoje. Możne rody rzymskie zaczęły uciskać Kościół św., narzucając mu nawet papieży: ludzi młodych i lekkich obyczajów. Ztąd znowu książęta, co chcieli tyranizować podwładne sobie ludy, próbowali wyzwolić się z pod opiekuńczej władzy papieskiej, a nawet używać Kościoła św. za narzędzie do swych celów. Cesarze obdarzali biskupów księstwami, i w ten sposób ci ostatni stawali się jako książęta od nich, swych panów, zależnymi. Ale ta zależność doprowadziła do tego, że cesarze przywłaszczali sobie prawo wyznaczania biskupów i udzielania im bi-

skupiej władzy. Skutek był ten, że duchowieństwo bardzo ześwieczało, urzędy duchowne sprzedawano za pieniądze, Księża żenić się poczęli. Naprawa zaś tych tak opłakanych stosunków była tem trudniejsza, że i papieże nie byli bynajmniej bez zarzutu.

Ale jak w każdym czasie Chrystus P. wzbudzał Kościołowi św. mężów opatrznościowych, tak wówczas wzbudził wielkiego męża, *św. Grzegorza VII*, (25/5). Tenże, pod pięciu papieżami zawiadując sprawami Kościoła św., poznał dokładnie wszystkie nadużycia, które się zagnieździły; niechętnie tedy przyjął wybór na papieża, ale skoro go przyjął, z całym zapałem wystąpił przeciw nadużyciom. Postanowił, aby nikt przez świętokupstwo ani też żaden kapłan żonaty nie mógł otrzymać urzędu kościelnego. Te postanowienia papieża wywołały wielkie wzburzenie a zwłaszcza ówczesny cesarz niemiecki, Henryk IV, rozpustny i okrutny, ujął się za tymi, których papież złożył z urzędu. Wprawdzie papież, ulegając przemocy, musiał ujść z Rzymu i umarł na wygnaniu, ale następcy jego coraz więcej zbierali owoców z pracy jego, coraz więcej praw odzyskiwali Kościołowi św. a odznaczyli się zwłaszcza pod tym względem papieże Aleksander III i Inocenty III. Odzyskali oni Kościołowi św. swobodę, tak iż zaczęło się krzewić życie lepsze, do którego zachęcały zakony wówczas powstałe, przedewszystkiem *Franciszkanie i Dominikanie.*

Potem książęta usiłowali poniżyć papieży na nowo. Król francuski uwięził nawet Bonifacego VIII, jednego z największych papieży i sprawił, że papież następny osiadł we Francyi. Tam pozostawali papieże przez lat 70, doznając ucisku od królów francuskich, znosząc iście »niewolę babilońską«. A kiedy papieże, by otrząsnąć się z tych więzów, powrócili się nareszcie do Rzymu, wszczęto nowe zamięszanie przez wybór aż dwóch papieży. Powstała ztąd niepewność, który jest papieżem prawym, która trwała lat 40, aż wreszcie sobór powszechny w Konstancyi 1414—18, na którym odznaczył się prymas polski, Mikołaj Trąba, położył koniec rozdwojeniu.

4. Wypada mi wspomnieć jeszcze o walkach, jakie Kościół św. czekały ze strony **mahometańskiej**. W Arabii, kraju leżącym w Azyi, którego mieszkańcy oddzieleni są od reszty świata pustyniami piaszczystemi a wówczas po większej części

oddawali się bałwochwalstwu, zaczął we wieku siódmym Mahomet wprowadzać naukę nową. Urodził on się w mieście Mekka (570 r.) i jako kupiec do czterdziestego roku życia podejmował liczne podróże, w których stykał się z żydami i chrześcijanami. Od dawna skłonny do marzycielstwa, wmówił w siebie, że otrzymał objawienie Boże i że od archanioła Gabryela dostał polecenie do wytępienia bałwochwalstwa. Ten zapał marzycielski starał się przelać w innych. Wprawdzie z początku mało znalazł posłuchu, tak iż (r. 622) musiał uchodzić z miasta rodzinnego, ale wkrótce zyskał zwolenników i podbił całą Arabię, którą przebiegał wdłuż i wszerz z wojskiem, grożąc śmiercią wszystkim, którzyby nie przyjęli jego nauki. Od wyznawców swych żądał, aby wierzyli w jednego Boga, dalej w Mojżesza i Chrystusa P. jako w proroków, ale w niego jako najwyższego proroka. Głosił, że człowiek nie może uczynić niczego z własnej woli i dla tego wszystkich P. Bóg przeznaczył od wieków albo do nieba albo do piekła. Tym sposobem uniewinniał też grzechy ludzkie, wojska zaś swoje napełniał pogardą śmierci przez to, iż głosił, że każdy, kto polegnie na wojnie jako jego zwolennik, przez to już otrzyma wysoki stopień szczęśliwości w życiu przyszłem. Nadto dla zyskania ludzi zmysłowych głosił wielożeństwo, do czego sam dał przykład, a nawet, że rozkosze niebieskie po śmierci polegać będą na rozkoszach cielesnych. Jako dzień święty wybrał piątek. Od żydów przejął obrzezanie i zakaz jedzenia wieprzowiny. Wojska jego pod hasłem »jeden Bóg a Mahomet jego prorok« zdobywały jeden kraj po drugim i to prawie same kraje chrześcijańskie, ale te właśnie, które były zarażone błędami lub odszczepieństwem. W krótkim przeciągu czasu mahometanie zdobyli całą Afrykę, zabrali Hiszpanię i już wtargnęli do Francyi. Ale Frankowie co dopiero nawróceni stawili im czoło i pobili ich w bitwie, kładąc ich przeszło 100 tysięcy trupem a przeto uratowali Francyę. W następnych wiekach uwolnili się Hiszpanie. — Mimo to nie ustało niebezpieczeństwo. Ztąd przez 200 lat prowadzono wojny krzyżowe, aby odzyskać Ziemię Świętą z rąk tureckich. Odzyskali ją chrześcijanie, ale zaledwie na czas jakiś, bo Turcy zdobyli ją na nowo, następnie wtargnęli do Europy, zawojowali całe państwo greckie, podbili Słowian południowych, część Węgier, a nawet na jakiś czas i Polskę i już zagrażali Niemcom a zwłaszcza Wiedniowi. Wprawdzie chrześcijanie zachęceni przez

Papieży, nieraz zwycięzkiemi bitwami wstrzymywali chwilowo ich zapędy, ale dopiero nasz król polski Jan Sobieski pod Chocimem (1673) a potem pod Wiedniem (1683) skruszył ich potęgę do tego stopnia, że odtąd zaczęli tracić zdobyte kraje, a ludy chrześcijańskie zaczęły odzyskiwać wolność. Obecnie mają jeszcze w Europie część tylko dawniejszego państwa greckiego, ale czują się niepewnymi. Posiadają jeszcze Ziemię Świętą, ale już nie tyle co dawniej przeszkadzają religii katolickiej. Chociaż ludy chrześcijańskie wolności nie zdołały odzyskać wszędzie, mimo to walki z Turkami sprawiły, że chrześcijanie odżywili w sobie zapał religijny i zwracali się z coraz większą czcią i miłością do papieży a książęta zaczęli łączyć się z sobą ściślej.

Oto, najmilsi, najgłówniejsze trudności, jakich Kościół św. doznawał w owych czasach. Ciężkie były walki, które Kościół św. przechodzić musiał. Nieraz Kościół św. był w ucisku takim, że upadek jego zdawał się być nieuniknionym. Ale Ten, który dał zapewnienie, że bramy piekielne nie zwyciężą Kościoła św., był jego obrońcą, podtrzymywał go wśród burzy i wyprowadzał go zwycięzkim. Prawie wszystkie herezye, które wyliczyłem, i wiele innych, których nie zdołałem wymienić, znikły, i wiemy o nich tyle tylko, że istniały kiedyś; odszczepieństwo się chwieje i rozpada coraz więcej; ludy barbarzyńskie przyjęły wiarę chrześcijańską; cesarze rzymsko-niemieccy przeszli do historyi; Turcy mahometańscy osłabieni; a nasz Kościół św. katolicki stoi w sile dawnej jako skała w morzu i bałwany daremnie w niego uderzają. Słusznie tedy mówi św. Jan Złotousty: »Duch św. łaską Swoją rządzi Kościołem św., dla tego Kościół św. się nie starzeje ani ginie. Apostołowie go rozszerzyli, a nikt ich nie zwyciężył; Kościół św. schwytał świat cały do sieci swojej a ty myślisz, że można pognębić go teraz? Chrystus P. powiedział: »Bramy piekielne nie zwyciężą go«; raczej więc upadłyby niebo i ziemia, aniżeli Kościół. Zaczepiają go, ale nie zwyciężają. Burze się podnoszą, ale Kościół św. nie tonie, bo bałwany go nie dosięgają. Puszczają nań strzały, ale te go nie przeszywają. Ustawiają przeciw niemu machiny oblężnicze, ale wieża Kościoła św. się nie zapada. Wypróżni czart kołczan ze strzałami a Kościoła św. nie zrani. Tylu go zaczepiało a nikt go nie zwyciężył«. Czemu zaś tak się dzieje? Bo, jak to wypowiedział już Psalmista (118. 89) »na wieki trwa słowo Pańskie«.

Po wszystkie tedy dni życia naszego dziękujmy P. Bogu, że należymy do Kościoła katol. i wypełniajmy wiernie wszystkie obowiązki, jakie ciążą na nas jako na katolikach! Szczęśliwiśmy, jeśli zawsze jesteśmy dobremi dziećmi najlepszej matki, Kościoła św., bo stoimy pod opieką przemożną i po trudach życia możemy dojść do spoczynku, po pracy do spokoju, po walce do zwycięstwa. Amen.

1887/1907.

CIII. Nieprzyjaciele Kościoła św. w ostatnich czterech wiekach.

»Żaden z was niechaj nie cierpi jako mężobójca albo złodziej albo złomówca albo jako cudzego pragnący! Ale jeśli jako chrześcijanin, niech się nie sroma, a niech chwali Boga w Jego imieniu!«

(*I. Piotr 4.* 15–16)

Wielkiego doznawał Kościół św. ucisku od pogan w pierwszych wiekach swego istnienia, bo setki tysięcy chrześcijan ginęły śmiercią męczeńską, ale te prześladowania były mniej niebezpieczne niż trudności w czasach następnych. Wprawdzie w owych czasach, o których mówiłem w nauce przeszłej, rzadko gdzie Kościół św. był krwawo prześladowany, ale za to powstawały przeciw Kościołowi św. dzieci własne, powstawali heretycy i schizmatycy; dalej katoliccy książęta świeccy, którzy powinni byli pomagać Kościołowi św., utrudniali mu posłannictwo i chcieli go używać jako narzędzia do celów ziemskich, doczesnych: wreszcie mahometanie zabrali wiele krajów i tępili w nich chrześcijaństwo. Kościół św. przebył jednak zwycięzko te trudności. Ale nie skończyły się one wówczas, bo P. Jezus zapowiedział, że, jeśli Jego prześladują, będą prześladowali i naśladowców Jego. Kościół św. przez cały czas aż do końca świata, będzie musiał się bronić, bo czart przeklęty ciągle się miota i zgrzyta zębami, usiłując szkodzić Kościołowi św., im dłużej zaś trwa Kościół św., tem niebezpieczniejszej czart przeklęty używa broni, jak to przekonacie się z nauki dzisiejszej, w której za łaską Bożą pragnę wam przedstawić, z jakimi to nieprzyjaciołmi Kościół św. musiał walczyć w ostatnich czterech wiekach.

1. Po walkach tak zwanych wieków średnich czekały Kościół św. niebezpieczeństwa większe. Zaledwie schizma grecka oderwała Kościołowi św. znaczną liczbę dzieci, gdy na zachodzie powstały rozmaite drobne herezye odrzucające powagę Kościoła św. jako też święcenia kapłańskie i tym sposobem torujące drogę tej burzy, która miała przyjść na Kościół św. na początku wieku szesnastego. Nieznaczny wypadek, któryby w innych czasach minął może niepostrzeżenie, wywołał tę burzę. Papież Leon X. pragnął przypomnieć światu jedność Kościoła św. Jedność ta miała się zaznaczyć w składkowaniu wspólnem wszystkich katolików na wystawienie pomnikowej świątyni w Rzymie pod wezwaniem św. Piotra, która też stanęła i stoi do dzisiaj. Ażeby módz zebrać potrzebne fundusze, ogłosił jubileusz, dla dostąpienia którego jako warunek, obok uczynków pokutnych, nałożył także i jałmużnę, którą przeznaczył na budowę tegoż kościoła. W Niemczech ogłaszał ten odpust z polecenia arcybiskupa mogunckiego pewien Dominikanin (Tetzel). O to rozgniewał się **Marcin Luter**, który przebywszy młodość burzliwą, przerażony piorunem wstąpił do zakonu Augustyanów i tam z początku oddawał się nadzwyczajnej surowości pokutnej, a później popadł w ostateczność drugą i lekceważył wszystkie uczynki dobre. Ten to duch niespokojny, wystąpił najpierw przeciw owemu Dominikaninowi, a potem odrzucił naukę Kościoła św. o odpuście. Ponieważ zyskał zwolenników, przeto zwolna zaczął odrzucać inne jeszcze artykuły wiary św., głosząc, że do zbawienia nie potrzeba dobrych uczynków. Gdy mu zaś wskazywano na list św. Jakóba w Piśmie św., że »wiara bez uczynków martwa jest«, wtedy, nie mogąc sobie poradzić inaczej, odrzucił tę część Pisma św. i podobnie czynił z księgami innemi, ilekroć wskazywano mu z nich błędy jego nauki. (Tym to sposobem odrzucił pięć ksiąg Starego Testamentu, list św. Pawła do żydów, listy św. Jakóba, Piotra i Jana, Objawienie św. Jana, Mojżesza nazwał nauczycielem katów, a nawet lekceważył trzy ewangelie św., chwaląc jedynie ewangelię św. Jana). Gdy go zbijano, z początku odwoływał się do wyroku papieża i tym sposobem mimowolnie uznał go za głowę Kościoła św. Dopiero, gdy mu nie przyznano słuszności, bo to było niemożliwe, wydał książkę, w której już zupełnie ogłosił oderwanie się od Kościoła św., domagał się bowiem, aby papież nie był głową Kościoła św., a nadto żądał zniesienia ślubów

zakonnych, bezżeństwa kapłanów, i wszystkich świąt i postów. W innej książce odrzucił ofiarę mszy św. i cztery sakramenta św., zachowując tylko chrzest, Najśw. Sakrament i pokutę, choć tę ostatnią później także odrzucił. Zyskał on wielu, bo nauka jego zawierała wiele przynęt. Podobało się to niejednemu, że niepotrzebował wypełniać dobrych uczynków, zachowywać postów, odprawiać spowiedzi, że mógł dostać rozwód małżeński. Wśród zepsucia niejeden zakonnik porzucił klasztor, a kapłan biskupowi wypowiedział posłuszeństwo i próbował się żenić, idąc za przykładem Lutra, który dawniejszą zakonnicę wziął sobie za towarzyszkę życia. Odrzucenie postów i spowiedzi pociągało ludzi zepsutych; chętnie szli oni za nauką, że grzech nie zaszkodzi im wcale, byleby tylko zachowali wiarę. Prawo śledzenia w Piśmie św. schlebiało znowu ludziom przemądrzałym. Wreszcie książęta i wielcy panowie garnęli się do Lutra, bo otrzymywali prawo zabierania dóbr, które ich przodkowie oddali kościołom lub klasztorom; podobało im się także, że im, świeckim, najwyższą przyznawał nad kościołem władzę. Jakież to smutne były czasy dla Kościoła św.! Jakżeby nie był musiał upaść, gdyby nie był dziełem bożem?

Niezadługo we wielu okolicach, lud, słysząc ciągłą mowę o wolności ewangelicznej, sądził, że nie potrzebuje słuchać zwierzchności żadnej, i zaczął mordować panów i rabować ich dobra. Długo nie można było uspokoić buntu, a wszyscy wskazywali na Lutra jako na sprawcę tej zawieruchy, z czego Luter pragnąc się obmyć, ogłosił pismo, w którem polecał — dosłownie tam czytać można — »mordować chłopów jak psów wściekłych«. I niestety zwolennicy jego poszli za tą radą i tym sposobem przelano morze krwi, zanim uspokojono bunty. — A jednak mimo tych okrucieństw zaślepienie trwało, wzrastało innowierstwo i stało się tak potężnem, że, gdy cesarz wydał rozporządzenie, aby aż do wyroku soboru powszechnego nie zmieniano w religii niczego, zwolennicy nowej nauki zaprotestowali przeciw temu (1529), ztąd otrzymali nazwę protestantów i naukę swoję szerzyli dalej, tak iż przed śmiercią Lutra już połowa Niemiec była protestancką. Smutne jednak owoce okazywały się już wówczas; do tego stopnia doszło zepsucie, iż nawet miasto, w którem Luter nauczał głównie (Wittenbergę), on sam nazwał Sodomą i oświadczył publicznie, że od czasu głoszenia »ewangelii« t. j. jego nauki, świat od dnia do dnia staje się

bezbożniejszym. Z tego powodu wpadał Luter pod koniec życia w smutek coraz głębszy. Gdy jego przyjaciel, odwiedzając go, skarżył się, że sam nie może wierzyć w to, czego naucza drugich, odrzekł mu Luter: »Bogu dzięki, że i innym ludziom tak się dzieje, bo myślałem, że to dzieje się ze mną tylko«. A więc sam przyznawał, że nie wierzy w to, czego naucza. Gdy raz pod wieczór przechodził się z towarzyszką życia i ta rzekła do niego: »Patrz, jaki blask wydają te jaśniejące punkta«, odrzekł: »Ach, żywe światło nie świeci dla nas«. »A dla czegoż — zapytała — mielibyśmy być wykluczeni z królestwa niebieskiego?« — na co on, wzdychając: »Może za karę, żeśmy swój stan porzucili«. »Tobyśmy wrócić powinni«, odparła — ale usłyszała odpowiedź: »Za późno, za głęboko już wóz tkwi w błocie«. To też, jak żaden herezyarcha, podobnie i on się nie nawrócił. Zaledwie razu pewnego (1546) wstał od uczty, rozpoczął walkę konania, aby wkrótce stanąć przed trybunałem bożym i tam zdać sprawę z życia swego.[1])

Ale nie był on jeden tylko, który głosił, że on, człowiek, chce reformować t. j. poprawić Kościół św., dzieło boże. Równocześnie prawie z Lutrem (1519) powstał w Szwajcaryi **Zwingli**, który wyrzucił z kościołów ołtarze i obrazy, a nawet organy, aby, jak mówił, zaprowadzić w nabożeństwie prostotę. Zaprzeczał on grzechu pierworodnego, obecności P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, odrzucił ofiarę mszy św., a dzieło swoje, jak każdy prawie herezyarcha, ukoronował przybraniem sobie kobiety. Ponieważ wywoływał niezgodę, powstała wojna, na której poległ (1531).

Po nim (1534) powstał w Szwajcaryi i przedewszystkiem we Francyi nowy reformator **Kalwin**, który głosił naukę okrutną, jakoby P. Bóg już od wieków jednych przeznaczył do nieba, a innych do piekła: przeznaczony do nieba pójdzie do niego, choćby grzeszył najciężej; a przeznaczony do piekła nie ujdzie potępienia, chociażby się starał uniknąć grzechu i pełnić uczynki dobre. Głosił też naukę bluźnierczą i nierozumną, że nie ludzie ze siebie, lecz P. Bóg przez ludzi czyni dobrze, ale i źle także; dalej, że Chrystus P. umarł za tych tylko, co pójdą do nieba. Wreszcie odrzucił Najśw. Sakrament, ofiarę mszy św. i nabo-

[1]) Głoszą niektórzy na podstawie pewnych danych, że Luter skończył samobójstwem, czyt.: «Luthers Lebensende«.

żeństwo zewnętrzne. Także i on umarł nędznie, bo w rozpaczy (1564 r.).

Oto trzej główni tak zwani reformatorowie wieku szesnastego, którzy z całym zapałem godnym lepszej sprawy uderzali na Kościół św. i odrywali od niego miliony dziatek. W Niemczech odpadły prawie dwie części od Kościoła św., przyjmując naukę jednego, drugiego lub trzeciego z wymienionych tak zwanych reformatorów, a zatrzymały wiarę katolicką prawie w zupełności Austrya, Bawarya i niektóre kraje nad Renem, którymi rządzili wówczas biskupi. Ażeby wyznawców mieć więcej, głosili książęta zasadę, której nie śmieli przyjmować nawet poganie: czyje panowanie, tegoż też religia. Gdy książe zmieniał religię, do zmiany zmuszał też poddanych swoich; w Brandenburgii, wskutek tego, w kilkudziesięciu latach poddani musieli za przykładem panów swych rządzących zmieniać religię to luterską to kalwińską niby odzienie. Ci zaś ostatni zmuszając poddanych swych do przyjmowania wiary, którą sami wyznawali, gniewali się nadto na książąt katolickich, że i oni nie pozwalali na przemianę religii u siebie, choć nie karali tych, którzy zmienili religię już dawniej. Aby pomódz swej wierze, przez 30 lat prowadzili wojnę bratobójczą, a nawet nie wstydzili się do ojczyzny przywołać najezdników obcych, najpierw króla duńskiego, a potem szwedzkiego, Gustawa Adolfa. Jedno stowarzyszenie nie wstydzi się do dzisiaj tego ostatniego najezdzcę swej ojczyzny uważać jakoby patrona swego.

Jak w Niemczech główną przyczyną rozszerzenia protestantyzmu była wedle oświadczenia jednego ich króla (Fryderyka II pruskiego) chciwość pieniędzy, podobnie działo się w Szwecyi, gdzie cały kraj został protestanckim i gdzie doszli do tego stopnia szału, że króla swego Zygmunta (który był zarazem królem polskim), jedynie za to, iż był katolikiem, złożyli z tronu, i obrali królem innego. W równie gwałtowny sposób rozszerzono protestantyzm w Danii i Norwegii. We wszystkich tych trzech państwach była kara śmierci na każdego, ktoby był katolikiem alboby przyjął katolika w gościnę. Jeszcze przed kilkunastu laty w Szwecyi sześć pań wysokiego rodu skazano na wygnanie za to, że zostały katoliczkami i niedawno dopiero zniesiono tę ustawę.

We Francyi »żądza nowości« popchnęła wielu do przyjęcia kalwinizmu, poczem tak się rozzuchwalili, że długolet-

nimi wojnami czynili zamieszki w kraju. Taż nauka rozpanoszyła się i we Węgrzech, gdzie trwa do dzisiaj, a na jakiś ale krótki czas tylko, obałamuciła i panów polskich, jak o tem będę mówił obszerniej.

Większe okropności niż we Francyi nowa nauka wywołała w Anglii, gdzie król oderwał się od Kościoła św., ponieważ papież nie mógł pofolgować jego chuci cielesnej i dać mu rozwodu. Oderwawszy się od Kościoła św. coraz to nowe przybierał towarzyszki życia, odrzucając dawniejsze lub karząc je nawet śmiercią. Mimo, że srożył się wielce, aby naród skłonić do odstępstwa, nie wiele dokazał, to też córka jego z pierwszej żony, która wytrwała w wierze katolickiej, gdy objęła rządy, przywróciła wiarę katolicką z łatwością. Niestety umarła wkrótce, a rządy objęła jej siostra, protestantka, która gwałtem oderwała naród od Kościoła św. Okrucieństwami, które trwały lat 300, sprawiono, że prawie wszyscy mieszkańcy Anglii i należącej do niej Szkocyi odpadli od Kościoła św., a wytrwali wśród tego ucisku długiego Irlandczycy jedynie.

Oto w krótkości historya powstania i rozszerzenia się nowych wiar z wieku szesnastego. Wielki był ucisk matki naszej, Kościoła św.; własne dzieci przeciw niej się zbuntowały i usiłowały jej serce przeszyć sztyletem. Ale P. Bóg strzegł Kościoła św. i tchnął w niego życie nowe, że przetrwał i dalsze walki, o których wspomnę jeszcze niejedno.

2. Zaledwie uciszyły się burze powstałe w początkach wieku szesnastego, kiedy ukazali się nieprzyjaciele nowi, pełni żądzy walki z Kościołem św. i zadania mu ciosu śmiertelnego. Byli to **niedowiarkowie**. Odkąd bowiem głoszono, że w rzeczach wiary nie potrzeba oglądać się na Kościół św., gdyż każdy może sam sobie stworzyć wiarę za pomocą czytania Pisma św., odtąd wielu w Piśmie św. nie znalazło dla siebie wiary żadnej: im więcej śledzili, tem bardziej błądził rozum ich zamącony namiętnościami, tak iż w końcu stracili wiarę całkiem. Jedna gałęź protestancka t. j. Socynianie (czyli aryanie nowożytni) odrzucili już wszystkie tajemnice religii, jako to tajemnicę Trójcy przenajświętszej, bóstwo i wcielenie P. Jezusa i odkupienie. Krocząc na tej drodze, inni doszli do tego, że odrzucili całe objawienie Boże, zaprzeczyli wszystkich prawd religii Chrystusowej, a *przyznawali zaledwie istnienie P. Boga.* Inni poszli jeszcze dalej, bo *odrzucili istnienie P. Boga* i uczyli, że

świat powstał przypadkiem, że człowiek to tylko zwierzę doskonalsze nie mające duszy nieśmiertelnej, że więc ze śmiercią kończy się wszystko, że nie ma różnicy między złem a dobrem, a zatem człowiekowi wolno czynić wszystko, co mu się wydaje przyjemnem lub pożytecznem. Niewiara ta objawiła się najpierw w Anglii, a ztamtąd przeszła do Francyi. Kierowało zaś tą dążnością stowarzyszenie wolnomularzy czyli masonów, wywodzące swój początek to od bratobójcy Kaina, to od króla Salomona z czasów popadnięcia jego w bałwochwalstwo, to od pewnego zakonu, który się przeniewierzył Kościołowi św. i za to został rozwiązany, a rzeczywiście pochodzące od pewnego Anglika (Kromnwella), który (w r. 1648) wywołał rewolucyę i sprawił, że skazano na śmierć króla ówczesnego. Niedosyć, że szerzono niewiarę, ale zaczęto coraz zuchwalej walczyć przeciw wszelkiej wierze, aby się wypełniły słowa P. Jezusa: »Każdy, który źle czyni, nienawidzi światłości« (Jan 3. 20). Przedewszystkiem zaś skała to Piotrowa była celem ich pocisków i szturmów. Około r. 1750 we Francyi powstało sprzysiężenie celem wytępienia chrześcijaństwa. Jeden z ich głowaczy (Wolter) wołał: »przesyciłem się ciągłem słuchaniem, że dwunastu ludzi utworzyło chrześcijaństwo; pokażę, że jeden wystarcza, aby je zniszczyć«. Tłumy bezbożne tak się rozzuchwalały, że jeden z nich mawiał głośno: »kiedyż doczekam się tej chwili, że ujrzę ostatniego już z królów powieszonego na wnętrznościach ostatniego z kapłanów!« Jakoż niezadługo nastąpiło rozpasanie we Francyi: strącono króla z tronu, (2 9. 1792) rozpoczęły się mordy siedmiodniowe, w których zginęło 12000 niewinnych, między niemi 400 kapłanów, dwóch biskupów, a nawet sam król i wkrótce po nim i królowa. Niebawem potem (7/11. 1793) zakazano wiary w Boga i święcenie niedzieli, a zaprowadzono bałwochwalstwo i tygodnie po dziesięć dni mające. Wzięto bezecną kobietę, wsadzono ją na wóz tryumfalny, dano jej włócznię w rękę, a krzyż położono pod jej nogami, i w publicznej procesyi wprowadzono ją do głównego kościoła P. Maryi w Paryżu, gdzie ją posadzono na ołtarzu, okadzano i czczono śpiewami. Kto nie chciał należeć do tego bezeceństwa, musiał zginąć i ginęły też tysiące, a inni uciekali za granicę kraju. — Ten tłum niewierny nie zadowolnił się tem, że w kraju własnym deptał prawa boskie i ludzkie, ale prowadził ciągłe wojny z krajami

sąsiednimi, aby bezbożność szerzyć wszędzie. Jedną z pierwszych ofiar był ówczesny papież Pius VI, któremu zagrabiono państwo kościelne, a jego wywieziono jako niewolnika do Francyi, gdzie umarł (1799), prawdopodobnie otruty. Już sądzili nieprzyjaciele Kościoła św., że umarł papież ostatni, ale pomylili się, bo kardynałowie wybrali papieża nowego, Piusa VII. I ten musiał cierpieć wiele, gdyż Napoleon I, choć przywrócił religię katolicką, chciał jej używać jako narzędzia i dla tego pragnął zatrzymać papieża w Paryżu, aby lepiej wykonać swe zamysły; gdy zaś papież nie przystał na nie, zabrał mu Rzym na nowo. Wtedy papież rzucił na niego klątwę kościelną. Nic sobie z niej nie robił, ale wkrótce uczuł jej skutki. Dotychczasowe szczęście opuściło go, zwyciężyły go nie tyle wojska ludzkie, ile śniegi boże, aż wreszcie w tym samym zamku, w którym, mszcząc się, więził papieża, sam musiał podpisać złożenie korony. — Kościół św. obchodził swój tryumf we Francyi i zabliźniał rany zadane mu przez rewolucyę, ale niewiara wybuchała raz po raz na nowo, jak tego były dowodem lata 1870 i 71, gdy podczas wojny nowe odbywały się mordy. Dzisiaj uciemiężają tam Kościół św. w inny sposób.

A nie tylko we Francyi, ale i w innych krajach niewiara uderza na Kościół św. We Włoszech bezbożnicy wydają coraz to nowe prawa przeciw Kościołowi św. i już po raz drugi zabierają papieżowi państwo kościelne. W Niemczech wywołują walkę kulturną niezakończoną dotąd. W Moskwie podburzają do coraz większego ucisku Kościoła św. Podobnie postępują w krajach innych. Wreszcie niektórzy dochodzą już do tego, że nie tylko odrzucają wiarę w P. Boga, ale wprost już cześć boską oddają albo Kainowi albo Judaszowi albo szatanowi, a przeto spełniają życzenie szatana, które ten wobec Chrystusa P. wypowiedział napróżno: »To wszystko dam tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon« (Mat. 4. 9). Dochodzą więc aż do ostatniego krańca, do którego dojść może złość ludzka, bo od tego do czczenia Antychrysta tylko krok jeden.

Oto, najmilsi, walki, jakie nasz Kościół św. musiał ponosić w ostatnich 400 latach. I te przedstawiają nam Kościół św. jako walczący, pokazują go nam we walce z heretykami i złymi katolikami, którzy używają i oszczerstw i podstępu

i siły brutalnej, aby uciemiężać i zniszczyć Kościół św. Jak niegdyś pogańscy cesarze rzymscy, tak i oni zapowiadali już nieraz upadek Kościołowi św. Zapowiadał go Luter, pisząc krótko przed śmiercią na ścianie: »żywy byłem dla ciebie, o papieżu, zarazą; umarły stanę się śmiercią twoją«. Również i przed kilkudziesięciu laty głośny i w naszych archidyecezyach odstępca (Rouge † 1887) twierdził wśród okrzyków przyjaciół: »Rzym upadnie i upaść musi«. A Rzym nie upadł. Czemu? Na to odpowiedź dali sami nieprzyjaciele Kościoła św. Na początku t. zw. walki kulturnej widzieć było można w pismach ich obrazek, jak mąż olbrzymi (Bismarck) z pomocą drugiego niskiego wzrostu (Laskera) sili się wywrócić bazylikę św. Piotra w Rzymie t. j. Kościół św. Na to nadchodzi szatan, i patrząc na te wysiłki ludzkie, zapytuje go, co on to zamyśla uczynić, a otrzymawszy odpowiedź, że chce ten kościół, wywrócić powiada: »Ja usiłuję go wywrócić od ośmnastu wieków, ale do dzisiaj nie dokazałem niczego«. Możemy dodać »i nie dokaże«, bo nasz Kościół św. stoi zbudowany na skale Piotrowej, a P. Jezus powiedział o nim: »bramy piekielne nie zwyciężą go.« Amen. 9/1. 88.

CIV. Zwycięstwa Kościoła św. — Korzyści z nauk o historyi Kościoła św.

»I będzie w ostateczne dni przygotowana góra domu Pańskiego na wierzchu gór i wywyższy się nad pagórki, a popłyną do niej wszyscy narodowie.« (*Izai.* 2. 2.)

Widzieliście, najmilsi, w nauce ostatniej, że niebezpieczeństwa, na jakie narażony jest Kościół św. od czterystu lat blisko, nie tylko nie są mniejszemi niż dawniejsze, ale są groźniejszemi nawet. Wprawdzie nie ma tyle m o r d ó w co w wiekach dawniejszych, choć i te istniały i istnieją do dzisiaj, że wspomnę tylko męczeństwa dokonane we Francyi jako też w Chinach i innych krajach azyatyckich i nadto męczeństwa naszych unitów, dokonywane przez Moskali; ale za to czart przeklęty używa podstępów jak najróżnorodniejszych, aby oderwać wiernych od Kościoła św. Na początku wieku szesnastego powstały h e r e z y e, które wszystkie w tem się zgadzały, że człowiek sam może sobie utworzyć wiarę przez czy-

tanie Pisma św., i za pomocą gwałtów prawie połowę Europy oderwały od Kościoła św. Później powstała niewiara, zwłaszcza między uczonymi, która podkopywała wszystkie podstawy chrześcijaństwa, odrzucała wszystkie tajemnice, dzisiaj odrzuca już wiarę w P. Boga i dochodzi do tego, że w to miejsce cześć boską oddaje szatanowi albo Kainowi albo Judaszowi. A Kościół św. jednak stoi. Zobaczmy tedy dzisiaj za łaską Bożą, co Kościół św. zdziałał w czasach naszych, a następnie jaki z poznania historyi Kościoła św. wynika dla nas pożytek.

I.

Innowiercy wieku szesnastego zaczepiali i przekręcali wiarę katolicką w sposób tak rozmaity, że wielu zdołali odwieść od Kościoła św. Nadto z biegiem czasu do Kościoła św. wkradły się nadużycia, które, choć nie skaziły wiary, ale dały pobudkę do obrzucania błotem samego Kościoła św. Wreszcie nie w samych tylko Niemczech ale i w innych krajach miliony dzieci odpadły od Kościoła św. — Jeżeli Kościół św. miał zwyciężyć nieprzyjaciół tylu, musiał z jednej strony zająć stanowisko silne, z drugiej straty poniesione powetować zdobyczami nowemi. Zadań tych Kościół św. dopełnił w zupełności, bo naukę swoję utwierdził, określając ją wyrazami jasnemi, usunął nadużycia, jakie się zakradły, poprawił obyczaje, które się rozprzęgły, a stratę poniesioną przez oderwanie się innowierców powetował nawróceniem pogan i niewiernych.

Pierwszą rzeczą, którą uczynił Kościół św. wobec innowierców wieku szesnastego, było zwołanie soboru powszechnego. Zwołania żądano ze stron wszystkich, ale z powodu zaburzeń upłynęło lat kilkadziesiąt, zanim sobór zebrał się w Trydencie 1545 i trwał odtąd z przerwami przez lat 18. Wszystkie ważniejsze uchwały soboru ogłoszono w 24 sesyach, a dotyczyły one i określenia wiary św. i poprawy obyczajów. Papież Pius IV potwierdził te uchwały i ustanowił zgromadzenie kardynałów istniejące do dzisiaj, które wciąż czuwa nad wykonaniem tych uchwał. Narody katolickie zaś poddały się tym uchwałom, a pierwszą była Polska.

Na tym soborze (jako też watykańskim zaczętym w roku 1869) Kościół św. nie tylko ustanowił przepisy służące do usu-

nięcia nadużyć i do poprawy obyczajów, ale zarazem w tym czasie otrzymał od P. Boga środki, za pomocą których zdołał przeprowadzić to, co postanowił. P. Bóg wzbudził nowych obrońców Swej św. nauki. Powstały nowe zakony i podjęły się obrony wiary św. przeciw innowiercom i odzyskiwania Kościołowi św. odpadłych i uwiedzionych. Misyonarze udawają się do krajów dalekich i ludom pogańskim zanoszą światło ewangelii św. Są między nimi nawet tacy święci, których całe życie jest pasmem cudów, jak to wiemy o św. Franciszku Ksawerym. Zapał gorący ożywia kapłanów świeckich, aby wedle ustaw soboru poprawiać niedostatki i do Boga i cnoty nawracać tak bogatych jak ubogich. Takimi są śś. Karól Boromeusz, Franciszek Salezy, Filip Nereusz, Jan od Krzyża, Teresa i inni. Inni znowu: mężczyźni i niewiasty, biskupi, kapłani i świeccy, pałają żądzą wypełniania uczynków miłosiernych ze zaparciem siebie. Powstają zakony celem pielęgnowania chorych, opiekowania się nędzarzami, pocieszania umierających, wychowywania młodzieży, nawracania niewiernych grzeszników. Wśród tych trudów, wśród walki z innowiercami wzrasta siła Kościoła świętego. Każda zaczepka nieprzyjaciół przysparza Kościołowi św. tryumfu. Kościół św. zwycięża ciemności światłem, nienawiść miłością, niesprawiedliwość sprawiedliwością, pychę pokorą. Pokazuje się, że duch Boży działa w Kościele św., z nim walczy i zwycięża.

Jednak niezaprzeczenie najwięcej zdziałał w tych wiekach zakon Jezuitów, założony (r. 1540), przez św. Ignacego, który z rycerza został zakonnikiem. Hasło założyciela »wszystko ku większej chwale Bożej« stało się hasłem zakonu we wszystkich czynnościach, czy to w nawracaniu innowierców lub pogan, czy w pracy nad poprawą obyczajów przez kazania, częste spowiedzie, wychowanie młodzieży. Dopełnił zaś zakon tych zadań przestrzegając karności, iż naprawy nie potrzebował nigdy. Ale ztąd też największa nienawiść nieprzyjaciół Kościoła św. przeciw zakonowi temu, nienawiść, która pobudza ich do ciągłego zohydzania tego zakonu, a która sprawia, że wielu katolików, nie znając rzeczy, powtarza bezmyślnie fałsze za innowiercami.

Jakie zwycięstwa odniósł Kościół św. z pomocą zakonu tego i zakonów innych, nie będę opowiadał obszernie.

Wspomnę tylko, że odzyskał dla wiary świętej całą naszą Polskę, utrzymał w wierze blisko połowę Niemiec i odzyskuje coraz nowych członków w Anglii. Większe jeszcze owoce zbiera Kościół św. w innych częściach świata. I w Azyi i w Afryce, i w Ameryce i w Australii wzrasta liczba synów Kościoła św. — A nie tylko liczbą wiernych wzmaga się Kościół św., ale też zyskuje przez to, że życie w Kościele św. co raz jędrniejsze. Im więcej niewiara uderza na ojca świętego, tem bardziej wzrasta ku niemu miłość i uszanowanie całego chrześcijaństwa. Młodzieńcy wszystkich narodów spieszyli do Rzymu radośni, aby w obronie papieża oddać krew i życie. Żyje papież z jałmużny, a jednak jest spokojny, podczas gdy nieprzyjaciele Kościoła św. w ciągłej zostawają trwodze. W naszych czasach oczy całego świata zwrócone na papieża, uszy wytężone, aby usłyszeć, co powie więzień watykański. Nawet tacy, którzy stoją poza naszym Kościołem św., oddają mu uszanowanie, widząc, z jakiem bohaterstwem i odwagą nieustraszoną w burzy największej broni prawdy i cnoty.

II.

Cóż, najmilsi, wynika z tego? Jakąż możecie odnieść korzyść z tych nauk, w których przedstawiłem wam w głównych rysach dzieje Kościoła św. w ogólności?

1. (**Wiara.**) Widzimy, najmilsi, że Kościół św. nie miał chwili wytchnienia, aby się sprawdziły słowa Chrystusa P.: »Jeżeli Mnie prześladują, i was prześladować będą... Nie jest uczeń nad mistrza«. (Jan 15. 20, Mat. 10. 24). Któż policzy walki, które Kościół św. staczać musiał? męczenników, którzy za niego przelali krew swoję? herezye, które go trapiły? niedowiarków ciągłą grożących mu zagładą? Ach, na Kościele naszym św. spełniały się i spełniają do dzisiaj słowa Pisma św.: »Od młodości mojej często nacierali na mnie nieprzyjaciele moi, uderzali na mój grzbiet, przedłużyli nieprawość swoję, ale Pan sprawiedliwy połamał karki grzeszników, którzy się ze mną tak obchodzili«. Nieprzyjaciele Kościoła świętego wszelkiej użyli broni, jaką im nastręczył czart przeklęty. Z początku mordowano chrześcijan; później powstali mężowie zarozumiali, którzy nie chcąc ugiąć dumnego karku przed prostą prawdą Kościoła świętego, odrywali wier-

nych od niego, ale i oni mieli jakąś jeszcze wiarę; lecz od pewnego czasu powstają ludzie bez wiary wszelkiej, którzy szyderstwem, oszczerstwami, dokuczaniem, to znowu obietnicami bogactw i dostojeństw starają się wiarę wytępić całkowicie. A jednak cóż się dzieje z nieprzyjaciołmi Kościoła świętego? Oto jeden po drugim ustępuje miejsca, widząc, że nie może dokazać niczego. Herezyarchowie sami po większej części giną śmiercią smutną. Aryusza znajdują kończącego nagle, Nestoryuszowi robactwo toczy język za życia, głośny herezyarcha wieku szesnastego kończy w zwątpieniu, szyderca z wszelkiej wiary Wolter woła umierając: »Teraz wiem, że jest Bóg, że jest piekło, że jest wieczność«. Taką śmiercią przewodników nie chcą się upamiętać ich zwolennicy, dzieło ich bezbożne wzrasta czas jakiś: herezya aryańska w końcu czwartego i na początku piątego wieku wzmaga się do tego stopnia, że zdaje się, iż zajmie miejsce Kościoła katolickiego, protestantyzm w początkach swoich grozi wytępieniem wiary naszej świętej z całej Europy; niewiara mniema, że doczeka się śmierci ostatniego kapłana. A tymczasem jeden po drugim nieprzyjaciel Kościoła św. upada: zniknął aryanizm, protestantyzm rozpada się na cząstki, coraz mniejsze, niewiara znajduje się sama w niezgodzie. Kościół katolicki zaś stoi do dzisiaj, tak iż sprawdzają się słowa św. Augustyna wypowiedziane półtora tysiąca lat temu: »Twierdzą nieprzyjaciele nasi, że Kościoł blizki obumarcia i imię jego zaginie, a nawet że czas już nadchodzi, kiedy niestanie chrześcijan. Ale kiedy tak mówią umierają sami a Kościół św. zostaje przy życiu i każdemu pokoleniu następnemu opowiada moc Bożą«. — Cóż z tego wynika? Oto że Kościół św. jest dziełem Bożem. Chrystus P. zapowiedział: »ucisk mieć będziecie«. Kościół św. doznaje ucisku, którego P. Bóg dopuszcza. Ależ to dowód, że P. Bóg chce dobra jego. Przecież o drzewo leśne — mówi nasz O. Skarga — nie dba gospodarz, rośnie jak chce; ale drzewo ogrodowe chędoży, obcina i nachyla wedle potrzeby. Przecież o czyjem zdrowiu lekarz zwątpi, pozwala mu używać wszystkiego; ale o kim ma nadzieję, tego trapi czy to przykremi lekarstwami, czy to zakazem potraw przyjemnych. Przecież Jakóba patryarchę nawiedzał P. Bóg przygodami, Ezawowi, bratu jego, dawał szczęście doczesne, ale mówi sam P. Bóg: »Jakóbam umiłował, a Ezawa

miałem w nienawiści« (Rzym. 9. 13) dla grzechów jego. Podobnie i nasz Kościół św. miłuje P. Bóg i dlatego zesyła na niego krzyżyki, jak zesyła krzyżyki na ludzi cnotliwych: »Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć« (2 Tym. 3. 12).

Nie potrzeba nam się zachwiać nawet na widok zgorszeń, które powstawały, powstają i będą powstawały zawsze. Kościół św. jest dziełem bożem, ale składa się z ludzi. Ludzie grzeszą, ale Kościół św. jako dzieło Boże nie traci charakteru swego przez zgorszenie takie. Zgorszenia te są potrzebne nawet, jak to zapowiedział Zbawiciel. »Muszą przyjść zgorszenia; a wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi«. Właśnie one w połączeniu z prześladowaniami pokazują, że P. Bóg czuwa nad Kościołem św. Powiedzcie, czyby Kościół św., gdyby był tylko ludzkiem dziełem, mógł się ostać, jeśliby do prześladowań dołączyło się zepsucie i świeckich i duchownych, nieraz nawet i głowy Kościoła św.? Czyby wojsko oparło się nieprzyjacielowi, gdyby zewsząd było otoczone przez niego i wkradła się doń niekarność? A jednak utrzymał się Kościół św. Były chwile takie, że przez kilkadziesiąt lat chrześcijanie byli w niepewności, gdzie jest głowa Kościoła św., bo powstawało naraz dwóch, a raz nawet trzech od razu, którzy chcieli uchodzić za papieży, a jednak utrzymał się Kościół św., choć nieprzyjaciel jego, czart przeklęty, korzystał z tego zamieszania, gdyż wtedy właśnie wzbudził potężną herezyę husycką. — Możemy tedy do naszego Kościoła św. zastósować słowa Gamaljela wypowiedziane na radzie żydowskiej. Gdy apostołów przyprowadzono przed tę radę i starsi żydowscy zaczęli się sprzeczać, jakich użyć środków, aby wytępić naukę Chrystusa P., powstał jeden z nich, Gameljel i przypomniał zgromadzonym, że niejeden już fałsz powstał, ale zniknął znowu prędko. Przestrzegał tedy przed prześladowaniem apostołów, mówiąc: »Odstąpcie od tych ludzi i zaniechajcie ich: albowiem jeśli jest z ludzi ta rada albo sprawa, rozchwieje się. Lecz jeśli jest z Boga, nie będziecie mogli ich zepsować, byście snadź nie należli się z Bogiem walczyć«. Dzieło P. Jezusa, Kościół św., pokazuje się dziełem Boga, bo go żadna moc ludzka, a nawet szatańska zniszczyć nie zdołała. Tak więc, najmilsi, historya naszego Kościoła św., którą opowiedziałem, krzepi wiarę naszą. Ale wspiera ona inne także cnoty, prze-

dewszystkiem nadzieję, miłość ku Kościołowi św. i chęć wytrwania.

2. Skoro bowiem widzimy, że Kościół św. przetrwał już burz tyle, czyż nie możemy mieć **nadzieji**, że przetrwa każdą następną, choćby i najcięższą? Wszakżeż wiemy, że Chrystus P. w Kościele św. znajduje się zawsze. Wprawdzie nieraz »śpi« Chrystus P. niejako, jak to się działo, kiedy się znajdował w łódce Piotrowej na morzu galilejskiem. Jak wówczas burze, korzystając ze snu Jezusowego, miotały łódką Piotrową, tak nieraz burze wzniecone przez nieprzyjaciół Kościoła św., pod wodzą czarta przeklętego szamocą Kościołem św. Jak wówczas łódka Piotrowa zdawała się tonąć, podobnie wśród niebezpieczeństw zdaje się tonąć Kościół nasz św. Ale też jak wówczas właśnie w chwili najcięższej P. Jezus okazał potęgę Swoję i przyniósł pomoc niespodziewaną, tak bywa i z Kościołem św. Kiedy Kościół św. już zapada się prawie w nurtach bałwanów, możemy być pewni, że P. Jezus wystąpi jawnie, pogromi nieprzyjaciół Kościoła św. i wyniesie go wysoko. Tak było we wieku jedenastym. Przez cały wiek X i XI Kościół św. jęczał w jarzmie niewoli, bo papieże zależeli od kaprysów nie tylko królów potężnych, ale nawet możnych panów rzymskich i niejeden z papieży ówczesnych zginął śmiercią przedwczesną, aby nią utorować drogę następcy, który niegodnym był tej stolicy apostolskiej. Raz nawet był nim niedojrzały jeszcze młodzieniec. Gdy zaś Kościół św. uzyskał papieża gorliwego i zdolnego w osobie św. Grzegorza VII, ten umarł na wygnaniu wołając przed śmiercią: »umiłowałem sprawiedliwość, dlatego umieram na wygnaniu«. Tak było 800 lat temu. Zdawało się wtedy, że smutniejsze jeszcze czasy nastaną dla Kościoła św. A właśnie tenże papież rozpoczął świetną epokę w dziejach Kościoła św. Podobnie dzieje się i dzisiaj. Pius IX. umarł pozbawiony państwa kościelnego, z Rzymem, jako jego stolicą, do którego to państwa nabyli papieże praw niezaprzeczalnych tak na mocy darowizny książąt jak na mocy zasług, jakie około niego położyli. Znęcano się nawet nad zwłokami jego, a następcy jego, Leonowi XIII, wyrządzali ci, co to — jak się wyraził jeden z wieszczów naszych — »chcieli wolności, a Boga nie znali«, czyli masoni, tysiączne przykrości. Ale ufajmy! gdy przyjdzie potrzeba największa, przybieży P. Jezus i ocali Kościół św.

3. A dalej przypatrując się historyi naszego Kościoła św., winniśmy coraz większą ku niemu wzbudzać sobie **miłość.** Widzieliśmy, jak Kościół św. jako matka troszczy się nieustannie nie tylko o zbawienie dusz sobie powierzonych, ale także o dobro nasze doczesne. Czyż za to nie należy mu się miłość dziecięca? O zaiste, gdyby kto nie miał tej miłości ku Kościołowi św., do tego z całą słusznością możnaby zastosować słowa Pisma św.: »Przeklęctwo temu, kto nie ma miłości«.

4. Wreszcie wypływa ztąd dla nas nauka, abyśmy **wytrwali** w tym Kościele św. On jeden, jak widzieliśmy z nauk poprzednich, ma udzieloną sobie od Chrystusa P. władzę prowadzenia ludzi do szczęśliwości wiecznej; żadne inne wyznanie nie może dokazać tego. A przecież my chcemy być szczęśliwymi, jeśli nie już tu na ziemi, to przynajmniej po wszystkie czasy w życiu przyszłem. Jeżeli zaś pragniemy tego, w takim razie potrzeba nam jako latorózgom trwać przy tej winnej macicy, byśmy odcięci nie uschli i nie poszli w ogień wieczny. Więc wołam do każdego z was, najmilsi: »Wytrwać, wytrwać to zadanie, — Kto poczciwie sprawie służy; — Choć ci wszystko w poprzek stanie — W burzy serca — w życia burzy, — Chociaż swoi się sprzysięgą — Przeciw tobie w zdradnej radzie, — Chociaż piekło swą potęgą — Tysiąc zapór ci pokładzie — Wytrwaj«, (Pol, Pieśń o domu X) o bracie najmilszy! Prawda, bez pomocy bożej nie wytrwasz wobec nieprzyjaciół Kościoła św. i własnej duszy. Ale przykładem tobie Machabeusz walczący z wrogami ojczyzny. Wytrwał on i zwyciężył, ale nie sam przez siebie, lecz dlatego, gdyż »w tej strasznej walce z wrogiem — Stał nie sobą — ale Bogiem«. (Tamże XII).

Oto owoce, najmilsi, jakieście mogli odnieść z nauk o Kościele św., o ile zdołałem przedstawić wam te wielkie prawdy. To też teraz, pokazawszy wam już, że prawda zupełna jest tylko w naszym Kościele św.; pokazawszy wam, że nie potrzebujemy się lękać upadku Kościoła św.: mogę śmiało zażądać od was jawnego wyznania wiary w Kościół św. Kogóż, najmilsi, będziecie słuchali? czy tych przyjaciół obłudnych, którzy podkopują szczęście wasze nie tylko wieczne, ale i doczesne nawet, zarażając was obojętnością dla wiary św. i dla wypełniania przykazań bożych i kościelnych? czy też Chrystusa P.,

który z błota nędzy grzechowej podniósł was do godności synów bożych i przysposabia wam szczęśliwość wieczną? Kogóż będziecie słuchali? czy tych krzykaczy pełnych bezwstydu i kłamstwa, którzy co chwila odmieniają swe zdanie i służą temu, który płaci lepiej? czy też namiestnika Chrystusowego papieża, który nie odstępuje nigdy od prawdy i sprawiedliwości? Ach wybór nie trudny. W kimkolwiek nie wygasła jeszcze ostatnia iskierka uczciwości, kto nie zabił jeszcze w sobie do szczętu wiary otrzymanej na chrzcie św., ten pójdzie za Chrystusem P., za Jego namiestnikiem, za Kościołem św. Pójdziemy za Chrystusem P. i za papieżem i za Kościołem św., choćby nas wedle Pisma św. krzyż i miecz, nędza i głód czekały za wierność naszę. Nikt nas nie odłączy od miłości Chrystusa P. i Kościoła św., bo ta miłość silniejsza od śmierci samej i czyni śmierć chwalebną. Składamy Ci, o P. Jezu, to zaręczenie, które (w r. 1871) w imieniu całego naszego narodu polskiego składał Piusowi IX jeden z mężów naszych (Lenartowicz, zob. Przegląd lwow. 1871. I. str. 669): »Wierzym, chociażby nikt w świecie nie wierzył; — Wierzym, chociażby srożej Pan uderzył; — Wierzym, chociażby zamknął matek łona; — I będziem, ... póki ostatni nie skona«. Amen.

18. 1. 88.

CV. Dzieje Kościoła św. obrządku łacińskiego w Polsce.

»Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim... Mądrość ich niech powiadają narodowie, a chwałę ich niech opowiada Kościół«.

(Ekkles. 44. 1 i 15.)

W sześciu naukach ostatnich przedstawiłem wam, najmilsi, w streszczeniu dzieje naszego Kościoła św. w ogólności od jego początku aż do naszych czasów. Tenże Kościół św. zapuścił korzenie 900 lat temu i w naszym polskim narodzie, i trwa, Bogu dzięki, do dzisiaj. Poznać, jak się Kościół św. zakorzenił w narodzie naszym i jakie przechodził koleje, jest obowiązkiem naszym wedle słów Pisma św. przytoczonych na wstępie. X. Skarga, mawiał: »Głupi nie pyta, co przed nim było; żyje jako dziecię, które ojca i matki nie zna i nie wie, gdzie się

urodziło; i jest jako zwierzę, bo się rozumu od starych i z dawnych dziejów nie uczy«.

Ponieważ zaś obrządek wiary św. w narodzie naszym jest głównie dwojaki tj. łaciński i ruski a my tutaj jesteśmy katolikami obrządku łacińskiego, przeto dzisiaj za łaską bożą, poznajmy, o ile czas i siły mi pozwolą, dzieje Kościóła św. w Polsce obrządku łacińskiego.

Narody mieszkające na zachodzie tj. Niemcy i ze Słowian Morawianie i Czesi przyjęli już chrześcijaństwo, kiedy ziemie wszystkie należące później do Polski były jeszcze pogańskiemi. Wprawdzie św. Metody miał posłać do Polski dwóch uczniów swoich, którzy podobno byli u Piasta i nawracali w okolicy Krakowa i Częstochowy; wprawdzie w późniejszych latach chrześcijanie czescy uchodząc z kraju przed prześladowaniem osiadali tutaj w okolicach około Gniezna i Poznania i pozyskiwali zapewne niejednego do wiary św.: mimo to przed dziewięciuset laty mało było chrześcijan w Polsce. Chrześcijaństwo krzewić się na dobre zaczęło dopiero wtedy, kiedy książe polski Mieczysław I pojął (r. 965) za żonę Dąbrówkę czeską i kiedy roku następnego przyjął chrzest św. w obrządku łacińskim. Za przykładem księcia poszli przedewszystkiem rycerze lud wiejski zaś nie tak łatwo porzucał wiarę pogańską aby przyjąć chrzest św. Ale nawet i ci, którzy chrzest św. przyjęli, byli chrześcijanami więcej z imienia niż z uczynków. Mieczysław zrazu nie zmuszał do przyjęcia chrześcijaństwa, ale dopiero po kilkunastu latach (r. 980) zagroził karami tym, którzyby nie porzucili czci bałwanów. Popierał starania księcia pierwszy biskup Jordan, Włoch rodem, który, choć miał stolicę w Poznaniu, nie nazywał się z początku poznańskim, lecz biskupem polskim, gdyż miał zarząd nad Polską całą. Obok niego nawracali księża, naturalnie z początku sami cudzoziemcy głównie Czesi.

Chrześcijaństwo, które za Mieczysława »odrobinę kiełkowało«, rozszerzyło się za staraniem syna jego, Bolesława Chrobrego, którego też inni książęta chrześcijańscy nazywali »pierwiastkiem i źródłem katolickiej i apostolskiej wiary w Polsce«. Wprawdzie z początku napotykał na opór pozostałych pogan i nieutwierdzonych jeszcze we wierze św. no-

wych chrześcijan, którym przedewszystkiem ciężkiemi były dziesięciny i posty, ale surowemi karami przełamał go tak skutecznie, że aż do dzisiaj my Polacy pod względem postów możemy służyć przykładem innym narodom katolickim. Aby utrwalić wiarę św. przyjmował chętnie kapłanów, jak między innymi św. Wojciecha, który, zmuszony do opuszczenia swego biskupstwa w Czechach, przybył do Polski, ułożył początek pierwszej pieśni polskiej »Bogarodzica« i następnie udał się do Prusaków, gdzie zginął śmiercią męczeńską (23. 4. 997). Ciało jego sprowadził Bolesław do Polski i złożył je w Gnieźnie, wówczas stolicy całej Polski. Tamże r. 1000 za pozwoleniem papieża założył *arcybiskupstwo*, któremu podlegać miały biskupstwo poznańskie, dawniej istniejące, jako też inne wówczas nowo utworzone. Ażeby utrwalić wiarę św. i szerzyć naukę, sprowadził też zakonników Benedyktynów. Żyjąc w puszczy, mieli w swem gronie pięciu męczenników kazimirskich (pamiątka 12. 11), i wsławili się szerzeniem nauk w Polsce.

Przez śmierć Bolesława Chrobrego (r. 1025), który w ostatnim roku życia dał się ukoronować jako pierwszy król polski, poniósł wielką stratę nie tylko naród, ale i Kościół św., a poniósł ją dlatego, gdyż syn jego Mieczysław II nie miał odpowiednich zdolności. Mieczysław II doprowadził do tego, że musiał uchodzić z kraju i że po jego śmierci poganie, podniósłszy głowę, mordowali chrześcijan, zwłaszcza na Mazowszu — a tym sposobem i Polska, zanim utrwaliła się w niej wiara św., musiała przejść przez chrzest krwawy prześladowania religijnego. Dopiero syn Mieczysława, Kazimierz Odnowiciel, z zagranicy, dokąd uszedł, wróciwszy na tron ojcowski i mając poparcie gorliwe, zwłaszcza w ówczesnym arcybiskupie gnieźnieńskim, przywracał wiarę i budował liczne kościoły. W ślady jego szedł z początku syn, Bolesław Śmiały, który postarał się o to, że odtąd biskupami bywali sami tylko Polacy. Ale od czasu, jak udał się na wojnę do Kijowa i tam żył w rozkoszach niedozwolonych, zmienił się zupełnie i doszedł wkońcu do tego zuchwalstwa, że własnoręcznie zamordował św. Stanisława, biskupa krakowskiego, podczas ofiarowania mszy św. Odtąd zmieniło się szczęście w Polsce; klątwę rzuconą przez św. Stanisława na króla potwierdził ówczesny papież Grzegorz VII i odebrał Polsce tytuł królewski.

Jako ciało św. Stanisława porąbano w kawałki, tak przyszła niezadługo na naród nasz polski niedola, iż podzielił się na coraz to drobniejsze cząstki i jak nie odnaleziono wszystkich cząstek ciała świętego, tak też nigdy już odtąd wszystkie cząstki narodu nie połączyły się w jedno, ale zawsze brakło niektórych. Jedność utrzymała się tylko za panowania brata Bolesławowego i bratanka jego, Bolesława Krzywoustego. Wprawdzie ostatni wiele czynił dla wiary św., podbił i nawrócił Pomorzan, wprawdzie za jego czasów gorliwość wzrastała (Piotr Dunin wedle podania wybudował aż 70 kościołów, z których niejedne istnieją do dzisiaj) — ale z jego śmiercią nastąpił podział Polski z początku na cztery części, a później na coraz to więcej. Mimo to w tych czasach chrześcijaństwo zapuszczało coraz to silniejsze korzenie. (Ponieważ w tych czasach powstała największa część parafii, możnaby tutaj wspomnieć o początku miejscowej parafii).

W owych czasach zebrali się też po raz pierwszy wszyscy biskupi polscy na synod do Łęczycy (1180) i między innemi uchwałami postanowili obrzucać klątwą kościelną tych, którzyby uciskali lud ubogi lub bez potrzeby wyciskali podwody będące wówczas w zwyczaju. Odtąd coraz to nowe odbywały się synody, na których potępiano i usuwano jedno nadużycie po drugiem, jakie istniały jeszcze z czasów pogańskich, czy to małżeństwa kapłanów czy ucisk Kościoła św. przez książąt. Pomagały zaś do szerzenia obyczajów chrześcijańskich zwłaszcza dwa zakony, które wówczas powstały i zaraz rozszerzyły się w Polsce tj. Dominikanie i Franciszkanie. Pierwsi rozszerzali nabożeństwo różańca św. i pracowali jako gorliwi kaznodzieje i misyonarze, drudzy zaś dawali przykład surowości życia i pobudzali do przystępowania częstego do sakramentów śś. W owym też wieku trzynastym ma Polska pierwszych swoich śś. wyznawców, jak z Dominikanów śś. braci Jacka i Czesława, z Franciszkanek siostry: św. Kunegundę, św. Salomeę i bł. Jolantę, które wszystkie z pałaców książęcych wstąpiły do klasztoru. Nadto świętobliwością życia odznaczyli się trzej błogosławieni biskupi krakowscy tj. Wincenty Kadłubek, Iwon Odrowąż i Prandota. Również bł. Bronisława i św. Jadwiga, księżniczka śląska, żyły w czasach owych. Prawdziwie ten wiek trzynasty to »wiek świętych«. On też przysposobił podwaliny dla czasów późniejszych.

Naprawiono wtedy zbrodnię Bolesława Śmiałego, pobudkę zaś do tego dali właśni krewni tegoż Bolesława; św. Stanisława kanonizowano uroczyście (1253) i ogłoszono go jako patrona Polski. Odtąd też, jak to zauważają i nieprzychylni Kościołowi św. (Szajnocha), naród coraz więcej się jednoczy, a przez to zyskuje na sile. Wkrada się wprawdzie do kraju przez kolonistów język niemiecki, tak że i w kościołach i szkołach uczą po niemiecku, ale biskupi zgromadzeni na synodzie (łęczyckim 1285), zapobiegając temu, nie dopuszczają czy to na parafię czy do szkoły nikogo, któryby nie mógł nauczać po polsku. W następnym zaś wieku (tj. czternastym) Kościół św. doznaje nadto ucisku od królów. Kaźmierz Wielki, z jednej strony popierający pomyślność w narodzie, z drugiej jednak szerzący przykładem swoim rozpustę, każe utopić księdza Baryczkę, który z polecenia biskupa przynosi mu upomnienie o zgorszenie publiczne. I oto, jak zauważa nasz historyk (Długosz), następuje kara boża: »Dla zabójstwa dokonanego przez Bolesława rozpadł się tron Piastów w kawałki, dla śmierci Baryczki ich korona przeszła w dom obcy«. Ale też już na nowo dźwiga się Kościół św. Arcybiskup ówczesny zwołuje synody, przybywa do Polski zakon Karmelitów, który szerzy bractwo szkaplerzne; powstają nowe biskupstwa na Rusi, mając na czele osobnego arcybiskupa we Lwowie; w Częstochowie ukazuje się cudowny obraz Matki Boskiej; biskupi polscy zyskują i u obcych znaczenie takie, że na soborze w Konstancyi rozstrzygają w sprawach najważniejszych i jedynie od ówczesnego arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja Trąby, zależało, aby go wybrano papieżem.

Jakoż P. Bóg, w wyrokach Swoich niepojęty, sprawił, że Kościół św. w Polsce odrodził się wtedy, aby mógł dopełnić nowego zadania, jakie nań czekało. Oto książe narodu litewskiego, Władysław Jagiełło, stara się o rękę królowej polskiej Jadwigi. Ta ze względu na dobro wiary i narodu wyrzeka się małżeństwa, które miała zawrzeć z księciem dla którego nie była obojętną, przystaje na pójście za mąż za poganina obyczajów nieokrzesanych, ale stawia warunek, aby został katolikiem i naród swój przyprowadził do wiary kat. Przystaje na to Jagiełło. Polska nie podbojem ani zdradą, ale węzłami miłości zyskuje Litwę i zanosi jej światło wiary św. Zaledwie

ślub odbył się w Krakowie, kiedy młodziuchna Jadwiga jedzie z mężem na Litwę, zabiera kapłanów, każe zagasić ogień, który palono nieustannie na cześć bożka pogańskiego, i sprawia, że cała Litwa, użyźniona już poprzednio krwią męczenników (franciszkańskich) przyjmuje wiarę chrześcijańską: poczem na miejscu dawnej świątyni pogańskiej buduje pierwszą na Litwie katedrę we Wilnie i zakłada biskupstwo. Trudniej idzie z nawróceniem Żmudzi, bo tam lud zaciętszy był w pogaństwie, ale też skoro się nawrócił, staje się najgorliwszym dotąd: nigdzie w całej Polsce nie ma wiary i moralności takiej, jak na »świętej« Żmudzi, jak ją słusznie nazywają. Wtem dziele bożem przeszkadzają Jagielle Krzyżacy niemieccy, ale zwycięża ich w bitwie pod Grunwaldem (15./7. 1410), której pamiątkę Kościół w Polsce święci do dnia dzisiejszego. — W onym czasie powstaje w Czechach herezya husycka, która usiłuje rozszerzyć się i w Polsce; nie wiele sprawia jednak, a dzisiaj jedynym u nas jej śladem świętokradztwo dopełnione przez Husytów na obrazie M. Boskiej częstochowskiej. Gdy bowiem chcą uwieść ten obraz, a dokazać tego nie mogą, jeden z nich tnie pałaszem, który zostawia na obrazie dwa znaki widne do dzisiaj. Owszem jak wiek trzynasty, tak znowu i owe czasy, wiek piętnasty to nowy wiek świętych w Polsce. Wszakże w samym Krakowie żyje razem siedmiu, których Kościół św. uznaje za świętych. I tak na początku tego wieku żyje bł. Jakób, arcybiskup lwowski, a później prawie równocześnie: św. Kazimierz, królewicz polski, dalej czterech z zakonu bernardyńskiego, wtedy powstającego tj. bł. bł. Szymon z Lipnicy, Jan z Dukli, Władysław z Gielniowa i Rafał z Proszowic, ze zakonu Augustynianów bł. Izaijasz Boner, a obok nich dwaj kapłani świeccy tj. bł. Świętosław i św. Jan Kanty, jeden z głównych Polski patronów, do którego dotąd cały świat katolicki zanosi modły: »O ty, który nie odmawiasz nikomu o pomoc proszącemu, ojczyste ratuj królestwo, błagają Polacy i cudzoziemcy.«

Czart przeklęty jednak, który w nienawiści do P. Boga używa nieraz ludzi zkądinąd pobożnych za narzędzie do szkodzenia Kościołowi św., poszukuje i w owym wieku odpowiednich narzędzi, a niestety między innemi znajduje je w ówczesnych królach polskich, którzy sądząc, że podniosą znaczenie swoje, jeżeli będą uciskali Kościół św., zaczynają ograniczać

prawo wyboru biskupów. Zwłaszcza — dziwna rzecz — ojciec św. Kazimierza, także imieniem Kazimierz, kładzie fundamenta do tej niewoli Kościoła św. Zaczynają tedy biskupów uważać jedynie jako urzędników państwa, nie dopuszczają, jak to przepisuje prawo kościelne, wyboru ich przez kanoników, wskazują na biskupów nie mężów kościelnych, ale raczej dworaków, przenoszą ich ciągle z jednej dyecezyi do drugiej. Cóż dziwnego, że z końcem wieku zaczyna upadać gorliwość duchowieństwa i szerzyć się zepsucie wszędzie i że nowe stulecie, wiek szesnasty, daje i w Polsce widok podobnego rozprzężenia religijnego, jakie wówczas panowało wszędzie. Przyczynia się do tego także ostatni potomek męzki z rodziny Jagiełły, Zygmunt August, chwiejący się między wiarą katolicką a wyznaniami protestanckiemi. Są to bowiem czasy, kiedy powstają Luter, Zwingli, Kalwin i inni herezyarchowie, odrywający wiernych od Kościoła św. W Polsce, gdzie to niestety aż do dzisiaj idą wciąż za modą nierozsądną, jaką widzą u obcych, wielka część szlachty przyjmuje wiarę kalwińską albo luterską, a niektórzy idą nawet tak daleko, że przyjmują herezyę socyniańską, zaprzeczającą bóstwa Chrystusowi P. Jak licznymi są innowiercy czyli dyssydenci, dowodem tego, że był czas, kiedy między senatorami świeckimi zaledwie dwóch było katolików. To też zuchwalstwo ich do chodzi do tego stopnia, że, kiedy na początku sejmu odbywa się nabożeństwo, jeden z nich wchodzi z czapką na głowie. A jak to zwykle innowiercy pragną wolności dla siebie, ale nie chcą udzielić jej innym, pragną znieść wiarę katolicką w Polsce i zaprowadzić wyznanie swoje — tylko nie umieją zgodzić się między sobą, jakieby zaprowadzić wyznanie. Ale chociaż nie mogą narzucić herezyi Polsce całej, to niektórzy do przyjęcia innowierstwa zmuszają poddanych swoich, jak to mamy przykłady około Odolanowa, gdzie wsie czysto polskie dotąd zostają w innowierstwie. Niezgoda ta między innowiercami sprawia, że nie mogą zyskać przewagi, a tymczasem mija moda nierozsądna. Poprawiają się też stosunki Kościoła św. Sobór trydencki usuwa wątpliwości, jakieby mogli mieć katolicy i zaprowadza karność. Coraz gorliwszych też znajdujemy biskupów, którzy zakładają seminarya i usiłują innowierców nawrócić do wiary przodków. Pomagają im w tem królowie, jak Stefan Batory i Zygmunt III, najwięcej jednak

Jezuici, między którymi odznacza się O. Piotr Skarga, najsławniejszy kaznodzieja polski.

Nawróceniu innowierców do wiary katolickiej i zapałowi religijnemu zawdzięczamy, że w następnem stuleciu, wieku siedmnastym, życie religijne podnosi się znowu, i że Polska wśród niebezpieczeństwa, jakie jej grozi, nie upada już wtedy. A jest ono wielkie. Kozacy należący do Polski, doznając biedy takiej, że trudno im się wyżywić, wyrzynają wszystko co polskie i katolickie; z nimi łączą się pogańscy Tatarzy, schizmatyccy Moskale, luterscy Szwedzi, a nadto inni nieprzyjaciele; w Polsce zaś samej przyłączają się do nich prawie wszyscy innowiercy, a nawet i katolików wielu. Król Jan Kazimierz musi uchodzić za granicę. Zdaje się, że nie ma ratunku, bo nieprzyjaciele zalali całą Polskę, zabrali główne miasta, Warszawę, Kraków, Poznań i Wilno; ale jedno miejsce zostaje niezajęte, t. j. Częstochowa. Tam pod opieką Matki Boskiej zbiera się garstka wiernych Polaków i broni się oblegającym Szwedom, wkrótce Czarniecki po całym kraju roznosi zapał do tego stopnia, że zwolna ojczyzna oswobodzona od nieprzyjaciół wszystkich. Nie dziw tedy, że cały naród coraz większą cześć oddaje N. M. Pannie, i że odtąd głosi ją »Królową Korony Polskiej«. Odżyła wiara na nowo i ona to sprawiła, że Polska nie tylko sama opiera się nieprzyjaciołom, ale że staje się »przedmurzem chrześcijaństwa«, zwłaszcza wobec Turków, których Polacy zwyciężają nieraz, jak Chodkiewicz pod Chocimem (10. X. 1621), na którą to pamiątkę dla nas Polaków osobne modlitwy w brewiarzu i osobna msza św., a później (12. IX. 1683) Jan Sobieski pod Wiedniem, na którą to pamiątkę w całym Kościele św. w niedzielę po Narodzeniu Matki Boskiej obchodzi się święto Imienia Maryi. — Lecz zapał ten niestety nie trwa długo. Ślubów, jakie Polacy robili wśród zalania ojczyzny, nie dopełniają; nie zaprzestają mianowicie ucisku, jaki sami wykonują na współziomkach, zwłaszcza od kiedy innowierstwo zagnieździło się w Polsce. Nadto wnoszą zepsucie ci, co wracają do Kościoła katolickiego: »przyjmują wiarę katolicką, ale nie przyjmują życia katolickiego«. W wieku siedmnastym żyją już ostatni, których Kościół uznaje za świętych: śś. Józafat i Stanisław Kostka i bl. Andrzej Bobola. Owszem w wieku następnym, tj. ośmnastym, wśród odrętwienia, coraz więcej szerzą się pijaństwo, rozpusta, procesy, najazdy, krzywoprzysięstwa,

nawet zabobony, zwłaszcza w naszych tutaj stronach, zbliżonych do protestanckich Niemiec, zkąd przychodzą (por. palenie »czarownic«). Gdy wreszcie Stanisława Poniatowskiego narzucają Polsce na króla, przychodzi do Polski i niewiara nawet. Zepsucie jest tak wielkie, że rozwody w małżeństwach rozpowszechniają się coraz więcej. Chociaż to zepsucie szerzy się głównie w stanach wyższych, wiele występków ogarnia naród cały.

Wprawdzie zrywa się naród raz jeszcze, aby zrzucić niewolę i zaprowadzić porządek: przywrócić wolność narodową i religijną usiłują rycerze barscy, sejm wielki wydaje konstytucyę trzeciego maja 1791 (jedyna konstytucya nowożytna uznana przez Kościół św. w zupełności). Naród chce naprawiać błędy i swoje i przodków i przyznaje religii stanowisko niezależne — ale to było więcej na papierze. Ci sami, którzy piszą ustawy broniące religii, życiem własnem wyszydzają wiarę i obrządki (J. i St. Potoccy). I oto na nasz naród, to »przedmurze chrześcijaństwa«, na nasz naród, będący w chwale, ilekroć służył P. Bogu szczerze, podupadający zaś, ilekroć się przeniewierzał, zesyła Pan Bóg karę największą, jaka spotkać może naród chrześcijański. Wprawdzie nie zginie naród chrześcijański, byle nie wyrzekł się swej wiary, więc też P. Bóg nie tępi narodu naszego; ale zesyła na nas przepowiedzianą dwa wieki przedtem przez O. Skargę (kazanie 7 sejmowe, O pokucie) niewolę i rozdział na troje jako karę za nieposłuszeństwo władzy własnej i ciągłe niezgody, uciemiężanie własnych współziomków i zaniedbywanie wiary katolickiej między unitami.

A jednak naprawa nie nastąpiła zaraz i dotąd nie ma naprawy zupełnej. Sądziliśmy że zdołamy wydobyć się bez zwrócenia się do P. Boga. Trwaliśmy w grzechach i nadal, a mniemaliśmy, że zwyciężymy wrogów. Chcieliśmy, aby P. Bóg nam służył, a nie abyśmy służyli Jemu. I oto Pan Bóg odmawiał nam pomocy, odmawia nam jej do dzisiaj, zesyła na nas coraz to nowe uciski, abyśmy się nawrócili do Niego, szczerze, zupełnie. I teraźniejsze prześladowanie, to nowe na nas dopuszczenie Ojca surowego, ale miłosiernego zarazem.

O najmilsi, widząc, jak ta wiara dodawała nam zawsze blasku, jak brak jej i zepsucie zawsze na nas sprowadzały klę-

ski, jakaż ztąd dla nas nauka? Oto ta, którą wypowiedział dawniejszy żołnierz w walce o niepodległość ojczyzny, a późniejszy kapłan-zakonnik, O. Kajsiewicz (Kazania i mowy przygodne. Paryż 1844. str. 244 i nast.): »Kochajcież, najmilsi bracia, tę wiarę Chrystusową, ten Kościół katolicki, który pochwycił plemiona lechickie w powijakach barbarzyństwa, związał je w jeden naród i zamieścił wśród europejskich oświeconych! Kochajcie ten Kościół, który przez cały ciąg niepodległego życia, wyłącznie prawie uczył i oświecał, który wam spisał dzieje i pamiątki przeszłości. Kochajcie ten Kościół, który podczas nowego rozczłonkowania narodu przez podziały, hierarchią swoją po całym kraju rozpostartą, jedność jego utrzymał i język po szkołach swych i ambonach od zalewu Niemczyzny uchował, którego sobór był zarazem pierwszą Izbą prawodawczą narodu. Kochajcie ten Kościół, którego apostolstwem, świętymi, męczenniki takeście z małego wyrośli, po Litwie i Rusi szeroko się rozparli, a imienia sławnego na świecie dostali. Kochajcie ten Kościół, który przodkowie wasi, przez tysiąc lat nie zsiadając z konia, w tysiącznych bitwach przeciw sąsiedniej i azyatyckiej dziczy osłaniali, za który krocie prawdziwie krzyżowych rycerzy męczennikami legło, za który padł Henryk pod Lignicą, Władysław pod Warną, Ludwik pod Mohaczem, Żółkiewski pod Cecorą, więksi niż byli w zwycięstwie. Kochajcie ten Kościół, któremu wielki Batory służył, za przykładem i błogosławieństwem którego Czarniecki ojczyznę z toni wydobył. Ach! oni mędrsi nie umieli oddzielać miłości ojczyzny od miłości Kościoła. Jan Zamojski w testamencie napisał: »lepiej nie żyć, niż w tej św. wierze nie żyć«; to też nazwany Wielkim i żyje w potomności. Jan Chodkiewicz, wyjeżdżając do Inflant, krwią z palca sercecznego wypuszczoną ślubem się opisał: »za wiarę i Kościół wojować do ostatniego tchu życia«; to też wojował, iż posłał sobie na wieczność w zwycięstwie chocimskiem, które Kościół corocznie święci. Jakób Sobieski, wielki mąż w kraju, większy, że takiego wyhodował syna, tak mu ostatnią wolę wyraził: »wiarę i Kościół katolicki, gdzie się tylko nada sposobność, radą, ręką, językiem bronić pod ojcowskiem błogosławieństwem nakazuję«. To też syn ich bronił, jak nowożytni oświeceni nie umieją. Kochajcie ten Kościół, za który walczyli Barscy rycerze, za który głównie zawsze lud walczył, cierpiał i cierpi męczeństwo. Cała tu chwała nasza, a cała katolicka. Kochaj-

cie ten Kościół dziś tak zagrożony. Wszystko, co ojczyste a prześladowane, goręcej kochacie, tylko Kościół opuścicie? O małoduszności, o nierozumie zarazem! Bo nie tylko przeszłość wasza katolicka, ale i przyszłość; w Kościele cała wasza nadzieja nie tylko wieczna ale i doczesna. Naród żyje zarodami życia, które dostał od początku, te tylko może rozwinąć w sobie; a jakimże żywiołem żyliśmy od początku?... Pewien cudzoziemiec powiedział o nas: »nie pojmuję Polaka, któryby dziś nie był gorliwym katolikiem«. Niekatolik i ledwo chrześcijanin wołał do nas: »jeżeliście się nie umieli uchronić upadku, nie dajcie się przynajmniej strawić«; otóż religia daje tę siłę zachowawczą narodowi, ten balsam chroniący od zepsucia; religia udziela coś z niespożytości i wieczystości swojej. Dlatego życie narodu katolickiego tak uparte, dlatego żaden naród katolicki nie upadł niepowrotnie, póki się wiary swej nie wyrzekł«. Abyśmy więc wytrwali we wierze św. i w niej znaleźli siłę i otuchę, jako też przyszłość lepszą, błagajmy P. Boga słowami proroka Jeremijasza: »Wspomnij Panie, co się nam przydało, wejrzyj a obacz zelżywość naszę. Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy nasze do obcych. Sierotami zostaliśmy bez ojca, matki nasze jako wdowy. Za szyje nasze gnano nas, spracowanym nie dano odpoczynku. Ojcowie nasi zgrzeszyli, a nie masz ich, a myśmy nieprawości ich znosili. Niewolnicy panowali nad nami, nie był, ktoby z rąk ich wykupił. A Ty, Panie, na wieki trwać będziesz, stolica Twoja do narodu i narodu. Nawróć nas, Panie, ku Sobie, a nawrócimy się, odnów dni nasze jako z pierwu«. (Treny 5. 1—21.) Amen.

27. 1. 1888.

CVI. Historya Kościoła katolickiego na Rusi.

»Na świecie ucisk mieć będziecie,
ale ufajcie, Jam zwyciężył świat.«
(Jan 16. 33.)

W nauce ostatniej streściłem te rzeczy najważniejsze, które godzi się znać z historyi Kościoła naszego św. obrządku łacińskiego w Polsce. Widzieliście, jak wzrastała wiara św. w naszym narodzie polskim od 900 lat, odkąd przyjął ją naród cały. Rozkrzewiała się wiara św. coraz to więcej, pobożność zaś jako waga, raz wznosiła się, to znowu upadała. Od kilkudziesięciu lat mamy znowu zwrot ku dobremu. Widoczna poprawa oby-

czajów, rozwinięcie przekonania religijnego. Dość spojrzeć na czasy ubiegłe, aby się pocieszyć, że mimo ucisków i klęsk rozlicznych dzień dzisiejszy lepszy od wczorajszego, bo społeczeństwo nasze zdrowsze, a więc na jutro spodziewać się nam trzeba postępu jeszcze znaczniejszego i spełnienia lepszych nadziei.

Tak jest z nami katolikami obrządku łacińskiego. Ale połowa dawnej Polski była i jest obrządków wschodnich. Mała garstka około Lwowa jest obrządku ormiańskiego, i ci przez długi czas nie należeli do Kościoła katolickiego, ale nawrócili się przed półtrzecia wiekiem (1630) za przykładem swego arcybiskupa, odtąd wytrwali we wierze katolickiej i dostarczyli nam wielu mężów świątobliwych i gorliwych, między innymi znanego i w naszych stronach O. Karola Antoniewicza. Prawie wszyscy na wschodzie Polski są obrządku ruskiego, a z tą połową smutno dzisiaj, gdyż większą jej część przyłączono gwałtem do schizmy. Również o nich pouczyć się nam trzeba, bo to bracia nasi, nieszczęśliwsi od nas, jeszcze więcej uciemiężeni. O nich więc, tych męczennikach naszych, jakie koleje przechodziła u nich wiara św., będę mówił dzisiaj za łaską bożą.

---

1. Wiara św. na Ruś do Kijowa nie przyszła z Rzymu, lecz z Konstantynopola, gdzie panowali cesarze greccy. Jakiś czas pracowali około Kijowa śś. *Cyryl* i *Metody*, wracając z kraju Chazarów, ale nie zyskali wielu. Ponieważ jednak książęta panujący nad Rusinami prowadzili ciągłe wojny i zabierali niewolników, przeto zwolna rozszerzała się wiara chrześcijańska, tak że w tym czasie, kiedy my Polacy byliśmy jeszcze poganami, znaczna część Rusinów wyznawała już wiarę chrześcijańską. Do nawrócenia narodu całego potrzeba było, aby chrześcijaństwo przyjęli książęta dotąd pogańscy. Jakoż pierwszą księżną chrześcijańską była za czasów, kiedy Polska przyjęła wiarę św., O l g a († 969), która po śmierci męża rządząc państwem, dała się ochrzcić pod imieniem Heleny. Wprawdzie do wiary nie zyskała nawet syna własnego, który umarł jako poganin, ale nawracało się wielu poddanych, a już wnuk jej W ł o d z i m i e r z, zwany Apostolskim († 1014) przyjął wiarę św. i sprawił, że cały naród ruski poszedł za jego przykładem.

Chociaż Rusini wiarę św. przyjęli od Greków, b y l i o d p o c z ą t k u k a t o l i k a m i, bo wtedy schizma nie istniała

jeszcze. Ale trudność powstała, kiedy Grecy zostali schizmatykami, a Rusini, będąc chrześcijanami zaledwie od pół wieku, jeszcze nie utwierdzili się we wierze katolickiej. Trudność była tem większą, że ich biskupi zależeli od patryarchy w Konstantynopolu i nie mieli obrządku łacińskiego, któryby łączył ich ze Rzymem. Mimo to z początku przez dłuższy czas trwali w jedności z Kościołem św. (jak tego między innemi dowodem, że przyjmowali święta ustanowione od papieży, których nie chcieli przyjmować schizmatyccy Grecy.

Po 100 latach jednak zaczęła zakradać się schizma, głównie przez metropolitów kijowskich, których nasyłali Grecy. I w tym to czasie, kiedy Ruś trwała w schizmie, jeden z rodziny książęcej zawojował na wschodzie ludy pogańskie i utworzył osobne państwo moskiewskie, mające język słowiański, ale nie mające ani pochodzenia ani obyczajów słowiańskich. Tam tedy, w krajach moskiewskich, schizma utworzyła się od razu i książęta ją popierali, bo im nie chodziło o wiarę, lecz o panowanie bez ograniczenia, a do tego przeszkadzałaby im wiara katolicka, która broni ludy od tyraństwa. Ponieważ książęta moskiewscy wywierali wpływ na Rusinów, przeto starali się o to, aby schizma się utrwalała i na Rusi. Mimo to ciągle odzywało się między Rusinami poczucie prawdy. Niejedne są ślady, że wiara katol. między nimi nie wygasła zupełnie. Zasługą to było papieży (Innocentych III i IV), którzy starali się odzyskać Rusinów do wiary katol. Tylko nie wiedziano, w jaki odzyskać ich sposób, i dla tego kiedy nawracali ich Dominikanie polscy, między innymi święty Jacek, nie zostawiali ich w obrządku ruskim, ale skłaniali ich, aby przyjmowali obrządek łaciński — co przeszkadzało do nawrócenia narodu całego.

Zmieniło się to wszystko, gdy w końcu wieku trzynastego i na początku czternastego jedna część przyłączyła się do Polski, a drugą, większą część podbiła pogańska wówczas Litwa i gdy następnie Litwa również połączyła się z Polską. Ponieważ tak Polacy jak Litwini byli katolikami, pragnęli i Rusinów pozyskać do wiary św. Wtedy i Grecy, coraz więcej naciskani przez Turków, a nie mając znikąd pomocy, pragnęli połączyć się z Kościołem katol. Jakoż papież Eugeniusz IV zwołał sobór powszechny do Floren-

cyi (1439), na który przybyli biskupi greccy wraz z cesarzem, a z biskupów ruskich metropolita Izydor. Na tym soborze Grecy, a z nimi i Rusini połączyli się z Kościołem katol. w jedno, t. j. w unię, uznając papieża za głowę Kościoła św., a nadto przyjmując artykuły wiary o pochodzeniu Ducha św. od Ojca i Syna, o czyścu i o modlitwach za umarłych. Niestety Grecy, zaledwie wrócili do domów, chwiać się poczęli i wkrótce porzucili wiarę katol., głosząc zuchwale, że wolą u siebie widzieć Turków niż papieża, a P. Bóg 14 lat po soborze zesyła im też niewolę turecką.

Lepiej utrzymała się tymczasem wiara katolicka na Rusi. Metropolita Izydor wszędzie zaprowadzał unię. Wprawdzie nie mógł tego uczynić w Moskwie, a nawet książę uwięził go, tak iż zaledwie po dwóch latach ucieczką się uratował i wrócił do Kijowa: ale Ruś została unicką i nadal. Nawet i wtedy, kiedy Izydor złamany na duchu złożył godność swoją i opuścił Polskę, a udał się do Rzymu, następcy jego przez dłuższy czas utrzymali wiarę katolicką między Rusinami, mimo że książęta moskiewscy wpływem swoim usiłowali oderwać ich od Kościoła katol. Niezaradnością jednak nie umieli biskupi ruscy wychować duchowieństwa i ludu w przywiązaniu do wiary katolickiej.

Smutniejsze czasy nastały wtenczas dopiero, kiedy król polski Aleksander pojął za żonę córkę księcia moskiewskiego, a ta, trwając w schizmie, za pomocą sprowadzanych sobie z Moskwy kapelanów, szerzyła między Rusinami niechęć do wiary katolickiej. Ta niechęć wzrastała odtąd nawet po jej śmierci. *Roku 1520* jednego z jej kapelanów wybrano na metropolitę, a tym sposobem Ruś stała się schizmatycką na nowo, chociaż w niektórych stronach Rusini zachowali unię, przynajmniej z początku.

Ale wówczas okazało się, co to znaczy odpadnięcie od wiary katolickiej. Zaraz za odstępstwem poszło zamieszanie, a zarazem zepsucie i w gronie duchowieństwa, nawet i biskupów, i między świeckimi coraz to większe. Rabowano cerkwie, skarby cerkiewne sprzedawano żydom, więziono duchownych, nawet zupełne między sobą prowadzono wojny. W skutek tego znaczniejsi Rusini tak sobie obrzydzili swą wiarę schizmatycką, iż zostawali protestantami, a później z protestantyzmu zostawali katolikami obrządku łacińskiego. Tym to sposobem nierząd pozbawił obrządek ruski wyższych stanów.

Plagą Rusinów schizmatyckich byli też patryarchowie schizmatyccy z Konstantynopola, którzy przybywali na Ruś i tu za pieniądze sprzedawali godności kościelne, a jeden z nich przekupiony przez księcia moskiewskiego ustanowił (1589) patryarchat moskiewski, któremu podlegać musieli Rusini zostający w Polsce. — To wywołało z uśpienia i Rusinów i katolików polskich obrządku łacińskiego: Rusini sami uznali, że lepiej im zależeć od Rzymu aniżeli od Moskwy; Polacy wiedzieli już z czasów dawniejszych, coby to było, gdyby Rusini mieli zależeć od tych, których jedno skinienie mogło cały lud ciemny uzbroić w noże i wywołać rzezie.

Przygotowały unię starania kniazia Ostrogskiego, aby usunąć zamieszania. Nadto życie religijne obudziły bractwa cerkiewne, które na Rusi miały przewagę niedozwoloną w Kościele św., gdyż chciały rządzić nie tylko księżmi, ale nawet biskupami (władykami). Ale ani pierwszy ani drugie nie zdołali naprawić stanu cerkwi, bo nie obejrzeli się za źródłem, zkąd wypływa naprawa prawdziwa, lekceważyli wiarę katol., a dalej dla tego, bo nie jest to powołaniem świeckich naprawianie urządzeń kościelnych. Obowiązkiem to tych, których »Duch św. ustanowił biskupami, aby rządzili Kościołem bożym«. Przygotowali oni jednak posiew. — Pobudzali zaś do zasiania go inni. Pierwszym, który uderzył na schizmę z całą siłą wiary i rozumu, to O. Skarga za pomocą dzieła »O jedności Kościoła bożego pod jednym pasterzem i o greckiem od tej jedności odstąpieniu« (1577). Nawrócenia z tej książki były tak liczne, że schizmatycy wykupywali ją i palili, a przeto zmuszali do wydrukowania jej na nowo. Za przykładem Ojca Skargi i posła papieskiego w Polsce zajął się tą pracą cały zakon jezuicki, który położył też zasługę około wychowania dwóch filarów unii t. j. metropolity Rutskiego i św. Józafata. Do tych starań przyłożyli też rękę niektórzy biskupi łacińscy, dalej królowie polscy Batory i jego następca, Zygmunt III, wreszcie niektórzy panowie polscy, zwłaszczan Jan Zamojski.

I wtedy to właśnie, kiedy pragnienie prawdy już się rozbudziło na Rusi, choć jeszcze nie wrócono do jedności z Kościołem katol., przybył ów patryarcha, o którym mówiłem. — Oburzył on na siebie wreszcie metropolitę, bo żądał od niego zapłaty za ustanowienie go metropolitą, a gdy ten zapłacić nie chciał, ogłosił że składa go z godności. Rusini wiedzieli, że ta-

kiego nadużycia nie cierpi nasz Kościół św.; wiedzieli dobrze, że w Kościele katol., nieważnieby otrzymał czy biskupstwo czy probostwo ktokolwiek, gdyby miał za to zapłacić albo zobowiązać się do przysługi choćby najmniejszej; uczuli tedy boleśnie jarzmo swoje — jako karę za oderwanie się od wiary katol. Wspierani przez biskupa łuckiego Maciejowskiego, zebrali się metropolita i siedmiu biskupów na synod w Brześciu (1590) i tam uchwalili oderwanie się od Konstantynopola, a uznanie króla głową cerkwi, gdy zaś tenże nie przyjął tego, bo jako katolik przyjąć nie mógł, lecz wskazał na papieża, wtedy roku następnego uznali tamże papieża za głowę swoją, ale jeszcze potajemnie. Tymczasem dowiedział się o tem kniaź Ostrogski, rozgniewał się, że jego, który dotąd trząsł cerkwią, nie radzili się biskupi w rzeczach wiary, i odtąd zaczął przeszkadzać unii, choć sam pragnął jej poprzednio. Aby zaś dokazać więcej, postarał się, że jeden z jego krewnych, senator Pociej został biskupem, ale zawiódł się, bo i ten, otrzymawszy święcenie biskupie i łaskę bożą, popierał właśnie dzieło unii i stał się potem jednym z najgorliwszych jej obrońców. Nie zważali też biskupi na kniazia, lecz na synodzie nowym (w Brześciu 1595) wszyscy złożyli akt posłuszeństwa papieżowi, prosząc o zachowanie swego obrządku i dwóch z grona swego wysłali do Rzymu. Papież przyjął ich uroczyście (1595), a gdy przeczytali akt posłuszeństwa i poprzysięgli go w imieniu swojem i drugich biskupów, przyjął ich na łono Kościoła św. i następnie zawezwał metropolitę, aby zwołał jeszcze jeden synod, na którymby unię ogłoszono publicznie. Jakoż zebrali się biskupi ruscy, z wyjątkiem dwóch, których tymczasem groźbą i namową oderwał kniaź Ostrogski, w Brześciu 1596 (z nimi trzej biskupi łacińscy, jako też O. Skarga) i tam to wśród nabożeństwa ostatecznie ogłosili unię, która nie upadła dotąd, choć we wielkiej części zmuszono unitów gwałtem do odstępstwa.

2. »Trudno znaleść żywot równie utrapiony jak żywot unii. Pokutnica to za drugich, która i dawne prastare ich grzechy odpłacać musi i nowe zmazać trudem wielkim, łzami i krwią; podwójna męczennica, bo i od obcych i od swoich ucierpieć miała, od nieprzyjaciół niemal tyle co od tych, którzy jej służyć powinni, i nie raz jeden tylko tj. przed śmiercią, jak czytamy zazwyczaj w aktach męczeńskich, ale nieprzerwanie, od kolebki przez wszystkie pasmo dni swoich. Jak historya pierwszych

trzech wieków Kościoła św. jest szeregiem najokrutniejszych prześladowań, które rodzące się chrześcijaństwo w krwawej miały zadusić topieli, a po każdem prześladowaniu Kościół odrastał jeszcze silniejszy i pełniejszy życia niż był przedtem: tak i w dziejach unii trzeci już wiek dobiega w ciągłych walkach i dręczącej niepewności, z kolejną przemianą upadków i zmartwychwstania, niweczącej burzy i pogodnego słońca, morderczych ciosów i bujnego odrodzenia.« (Kalinka.)

Zaledwie wysłannicy wrócili z Rzymu i król wezwał do zebrania się synodu, kiedy kniaź Ostrogski, oderwawszy dwóch biskupów od unii, z drugimi rozpoczął walkę, aby wytępić unię. Przestraszyli się biskupi, nawet metropolita ówczesny. Dopiero gdy po śmierci jego wybrano na tę godność Pocieja, ten, dawniejszy senator, nie ustraszył się, obronił unię, zaco zabójca nasadzony pragnął go zamordować podczas procesyi, jednak chybiwszy trafił tylko w szyję i odciął trzy palce. Mimo to lękał się metropolita o przyszłość unii, bo trzeba było otrzeźwić mieszczan obałamuconych przez bractwa cerkiewne, (które nie chciały przyjąć wiary kat., gdyż ta odbierała im panowanie nad biskupami i księżmi), tymczasem metropolita był już starcem 70 letnim i nie wiedział kogoby zostawić miał następcą po sobie. Wreszcie poznał Rutskiego, który był z rodu Rusinem, ale, idąc w ślady ojca, był z początku wyznania kalwińskiego, a potem, nawrócony przez jezuitów, przyjął wiarę kat. w obrządku łacińskim i miał zostać księdzem. Jego to przedstawiono metropolicie, aby go skłonił do przyjęcia obrządku ruskiego. Uczynił to metropolita, acz niechętnie. Rutski, zostawszy metropolitą, choć nie miał dosyć bystrości i nie dosyć szedł z postępem czasu, bronił unii, o ile zdołał, i zaczął szerzyć życie religijne. Pomagał mu w tem dziele dawny przyjaciel klasztorny, wpierw zakonnik, wkońcu arcybiskup połocki, św. Józafat Kuncewicz. On to zaprowadził naprawę w zakonie bazyliańskim, jedynym, jaki istnieje w obrządku ruskim, i sprawił, że odtąd ten zakon był główną podporą unii; on zreformował duchowieństwo świeckie; on ułożył pierwszy dla Rusinów katechizm; on tylu nawrócił do wiary kat., że schizmatycy zwali go »duszochwytem«. Ale też wreszcie doczekał się tego, że schizmatycy widząc, iż on głównie podtrzymuje unię i ją pomnaża, wszystkie siły wytężyli przeciw niemu i doszli do tego stopnia zuchwalstwa, że go zamordowali cięciem topora w głowę

(1623). Odtąd stał się patronem unii i jego to głównie zasługa, że unia trwa do dzisiaj, ale też za to od schimatyckich Moskali znienawidzony jest do tego stopnia, że nie wolno wymieniać imienia jego.

Przyczynił się do jego śmierci mąż mianowany arcybiskupem schizmatyckim (Smotrycki), ale i na niego spłynęła łaska Boża jak na Szawła przy ukamienowaniu św. Szczepana, gdyż odtąd zaczął się zastanawiać nad wiarą kat. i nawrócił się po 4 latach namysłu. Natomiast bractwa, które również spiskowały na śmierć św. Józafata, trwały w zaciętości dalej. Co więcej schizmatycy obrali sobie metropolitę, a król Władysław IV, obojętny w religii, nawet wbrew interesowi doczesnemu, popierał żądania schizmatyków i przyznał im trzecie jeszcze biskupstwo, choć w niem byli prawie sami unici. Jeszcze więcej zaszkodził narodowi i wierze kat. przez postępowanie z Kozakami, którzy, doznając ucisku tak nieznośnego, że przychodziło im prawie umierać z głodu, a będąc wojennego usposobienia, postanowili zrzucić ze siebie ten ucisk. Jak to sami schizmatycy (senator Kisiel) przyznawali, nie szło kozakom o religię wcale, ale fanatycy religijni podburzyli ich, aby, skoro rozpoczęli wojnę w obronie swobód, ujęli się zarazem o wiarę schizmatycką niby pokrzywdzoną, bo schizmatycy, jak mawiał św. Józafat, »płakali, a uciskali«. Jakoż skoro rozpoczęli wojnę długie lata trwającą, obok panów mordowali również unitów, zwłaszcza zakonników bazyliańskich. Na stu zamordowanych księży unickich było czterdziestu bazylianów. Między innymi zamęczono wyszukanemi mękami bł. Andrzeja Bobolę, który obok św. Józafata jest drugim patronem unii. Unia nie upadła jednak. Kozacy schizmatyccy, którym nie szło ani o wiarę ani o ojczyznę, oderwali się od Polski, a schizmatycy, co pozostali, nawracali się coraz więcej.

Kiedy wreszcie wszystkie biskupstwa ruskie zostały już katolickiemi, odbyli Rusini synod w Zamościu (1720), którego uchwały potwierdził papież i które też do dzisiaj obowiązują Rusinów polskich. Tenże synod usunął nadużycia pozostałe jeszcze z czasów schizmatyckich i sprawił, że wiara kat. tak silnie zakorzeniła się między Rusinami, iż odtąd nie odstąpili już wiary dobrowolnie. Popierali zaś biskupów i księży świeckich zakonnicy bazyliańscy, którzy coraz większy wywierali wpływ na Rusinów nauką i gorliwością.

3. Tak stała unia, kiedy przyszła nieszczęśliwa dla całego narodu naszego chwila trzykrotnego rozbioru Polski. Unici po większej części dostali się pod panowanie moskiewskie, a tylko dwa biskupstwa, lwowskie i przemyskie, dostały się pod panowanie austryackie. W tych dwóch (obecnie trzech) biskupstwach trwa unia do dzisiaj i utrwala się coraz lepiej. Inaczej pod panowaniem moskiewskiem. Moskale jeszcze wówczas, kiedy trwało panowanie polskie, wciąż podkopywali unię: podczas wojen mordowali unitów, urządzili wielką rzeź w Humaniu, do której kazali poświęcać noże, w chwilach pokoju zaś starali się ich oderwać od wiary kat. za pomocą namów. Ale niczem to wszystko w porównaniu z gwałtami, jakie rozpoczęli, gdy zagarnęli Rusinów pod jarzmo swoje. Zaledwie zabrali część Rusi, a już tamże na Ukrainie przed 100 laty zmuszali do schizmy. Cóż dopiero, gdy Polskę całkiem rozebrano! Na metropolitę i biskupów narzucano unitom ludzi, którzy nie mieli wiary i gotowi byli na wzór Judasza zdradzić owieczki swoje, takim był przedewszystkiem Józef Siemiaszko. Gdy tak przysposobili sobie rolę pod siew szatański i gdy pognębili Polaków, którzy powstali r. 1831, wszelkiemi siłami rzucili się na biednych unitów. Wreszcie car Mikołaj ogłosił 1839, że Białorusini dobrowolnie przyjęli schizmę. Odtąd wedle słów ówczesnego papieża nastał »stan opłakany, którego jednak opisać nie podobna«. Bo jakie to było dobrowolne przyjęcie, niech posłuży jeden wypadek (zob. X. Kajsiewicza kazania)! Kiedy w pewnej parafii kazano im oddać cerkiew, Rusini wszyscy, starcy i dzieci, mężczyźni i niewiasty, zebrali się w cerkwi. Gdy miano ją podpalić, weszli na staw zamarzły, ale już puszczający. Wezwani do przyjęcia schizmy, odpowiadają jednogłośnie: »Jesteśmy katolikami; wolimy umrzeć niż wyrzec się wiary ojców naszych«. »Rozbijem lód i potopimy was,« woła żołdactwo. »Jesteśmy katolikami,« powtórzyli wierni. I była chwila uroczysta: jak kiedy pędzono gwoździe w drzewo krzyża, tak dzwoniły siekiery żołdaków odrębujących lód w koło stawu. Jeszcze jedno wezwanie i znowu odpowiedź: »Jesteśmy katolikami«. Tymczasem lód pękał, a męczennicy zanurzali się w głębię, zkąd raz ostatni wróciło jakby echem »jesteśmy katolikami« i wszystko ucichło. Stało się to r. 1839, a więc 69 lat temu. Gwałty podobne działy się na wielu miejscach, mimo to wielu unitów

szło ochotnie na męki; a i tam, gdzie głodem lub innemi środkami okrutnemi przygnębieni, przyjęli schizmę pozornie, pragną wrócić do wiary kat., jak tego dowodem Dzierżanowice, wieś na Litwie. Skoro się dowiedzieli, że nowy car ówczesny Aleksander II ma być łagodniejszym, zaraz udali się do niego z prośbą, aby im pozwolono wrócić do wiary kat. Jako odpowiedź posłano wojsko, a gdy kilkomiesięczne gwałty nie zdołały dokazać niczego, wpędzono ich przemocą do cerkwi i ogłoszono, że dobrowolnie przeszli na »prawosławie«, jak Moskale niesłusznie nazywają swą schizmę.

Od owego czasu pod panowaniem moskiewskiem została jeszcze mała cząstka, bo około 250000 unitów w okolicy Lublina za Warszawą, ale i tych nie chciała cierpieć schizma moskiewska. Kiedy zgnieciono nowe powstanie polskie z r. 1863, postanowili Moskale wytępić i tę resztę unii u siebie. Przysposobiwszy wszystko, narzuciwszy im rządcę dyecezyi, ogłosili, że z nowym rokiem 1874 przestaje istnieć unia. I nowe dzieją się gwałty; wiele z nich Bogu samemu wiadome, inne doszły do naszej wiadomości, jak mordy w Pratulinie, Drelowie i innych miejscach albo wywożenia mężczyzn w odległe prowincye. I znowu pozornie zapanowała schizma i tutaj, ale pozornie tylko. Bo odkąd cerkwie obrócono na schizmatyckie, lud wierny wierze kat. nie chodzi do nich, chrzci dzieci potajemnie, małżeństwa zawiera sam, albo przedziera się kilkanaście mil za granicę, aby tam zawrzeć śluby małżeńskie i nawet na łożu śmiertelnem nie przyjmuje pociech od schizmatyków, wiedząc, iż toby się równało odstępstwu od wiary św. Ale ileż do dzisiaj ztąd cierpień! iluż męczenników! Ach, możemy mówić o tych ofiarach to, co wypowiada Jan św. (Obj. 6. 9–10): »Widziałem pod ołtarzem dusze pobitych dla słowa Bożego i dla świadectwa, które miały. I wołały głosem wielkim, mówiąc: Dokądże Panie, święty i sprawiedliwy, nie sądzisz i nie mścisz się krwi naszej nad tymi, co mieszkają na ziemi?« Ach, krew więc tych męczenników naszych woła o sprawiedliwość. Męczennicy wedle św. Hieronima »daleko więcej proszą miłosierdzia dla braci swojej«. I my więc z nimi i przez nich wołajmy do P. Boga: »Miłosierdzia, Panie, miłosierdzia i dla tych nieszczęśliwych braci naszych i dla nas uciśnionych i dla nieprzyjaciół naszych, miłosierdzia dla wszystkich!« Amen.

5. 2. 88.

„Świętych obcowanie".

CVII. Co znaczy świętych obcowanie?

»Wierzę w świętych obcowanie«.
(*Artykuł 9.*)

Przeszło dwa lata już tłumaczę wam, najmilsi, po kolei artykuły wiary św. i wśród tego czasu rozebrałem już wszystko, co mamy wierzyć o P. Bogu jako istocie nieskończenie doskonałej. Przedstawiłem wam, jak to P. Bóg stworzył świat cały, a więc i nas ludzi. Widzieliście dalej, jak to Pan Jezus odkupił nas życiem i męką Swoją i jak zmartwychwstawszy i wniebowstąpiwszy, i nam także otworzył niebo. Pouczyliście się, jak to Duch św. trzecia osoba Trójcy Przenajświętszej, nas uświęca, wspierając Kościół św. i każdego z nas z osobna. Gdym tak rozebrał wszystko o P. Bogu, ojcu naszym, pouczałem was przez pół roku, co mamy wierzyć o matce naszej, o Kościele św. Kościół św. jest tu na ziemi na to ustanowiony od Chrystusa Pana, aby nas prowadzić do nieba. Jest on tedy podobny do drzewa, które korzenie zapuszcza w ziemię, ale gałęziami zwraca się ku niebu. Tylko, że drzewo nie dosięgnie nieba, a Kościół św. wprowadza tam dotąd ludzi, więc i tam także ma członków swoich, jak o tem pouczają nas ostatnie artykuły składu apostostolskiego, jak o tem mianowicie uczy druga część artykułu dziewiątego. Kiedy bowiem mówimy w części pierwszej: »wierzę w św. Kościół powszechny«, w drugiej dodajemy zaraz: »świętych (nie »święte«) obcowanie«. Te słowa mają nam przypominać dwie rzeczy t. j. co to znaczy świętych obcowanie i jakie nam ono przynosi korzyści. Dzisiaj za łaską Bożą przedstawię wam, co znaczy świętych obcowanie, a mianowicie rozbiorę: 1) kto do niego należy, 2) na czem ono polega i 3) dla czego mówimy: »świętych« obcowanie.

I. Kto należy do świętych obcowania.

Przez to słowo »świętych obcowanie« rozumie się związek duchowy wszystkich chrześcijan na ziemi, dusz cierpiących w czyścu i dusz błogosławionych w niebie, czyli innemi słowy: połączenie duchowne Kościoła wojującego, cierpiącego i tryumfującego.

Do niego należą tedy: Kościół wojujący, t. j. my znajdujący się tu na ziemi, Kościół cierpiący, t. j. biedne dusze znajdujące się w czyścu i wreszcie Kościół tryumfujący, t. j. dusze błogosławionych w niebie.

Nazwy więc te wzięte są ze stanu, w jakim znajdują się odnośni członkowie tego związku.

a) Ci członkowie, którzy są tu na ziemi jeszcze, nazywają się Kościołem wojującym, bo i ten Kościół św., do którego należą, i oni sami muszą walczyć nieustannie przeciw nieprzyjaciołom widzialnym i niewidzialnym.

α) Jak słyszeliście w ostatnich naukach o rozszerzeniu i utrzymaniu *Kościoła św.*, musiał on przez blizko 19 wieków, swego istnienia, wytrzymać niezliczone walki. W pierwszych wiekach prześladowali go głównie żydzi i poganie. Zaledwie ustało to prześladowanie, w samym Kościele św. powstało mnóstwo herezyi, które wytężyły wszystkie siły, aby zgnębić Kościół św. Również potęga świecka, królowie i książęta, często walczyli przeciw niemu, uciskali go ciężko i wstrzymywali błogą jego pracę. Boleśniejszemi jeszcze były cierpienia, jakie Kościół św. musiał znosić od własnych dziatek, od katolików szydzących z wiary, przekraczających przykazania i przez życie gorszące sprawiających Kościołowi św. wstyd i hańbę wobec żydów i innowierców.

β) Los Kościoła św. dzielą też *pojedyńczy jego członkowie*: i oni muszą walczyć. Każdy chrześcijanin musi być żołnierzem i bić się dzielnie, jeśli chce uzyskać koronę sprawiedliwości. Dlatego upomina nas apostół (Efez. 6_{11-13}): »Obleczcie się w zupełną zbroję bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim. Albowiem nie mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzom, przeciwko rządzcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom w powietrzu. A przetoż weźcie zwykłą zbroję bożą, abyście mogli sprzeciwić się w dzień zły i we wszystkiem doskonali stać«.

Słusznie tedy Kościół św. na ziemi nazywa się wojującym, bo i on w całości i każdy jego członek z osobna musi walczyć, aby mógł wytrwać i cel swój osięgnąć.

b) Dalej należą do świętych obcowania ci członkowie Kościoła św., których dusze znajdują się w czyścu. Są to dusze tych, u których na sądzie po śmierci znalazły się zmazy, a przeto skazani są na miejsce, które nazywamy »czyścem«, gdzie cierpieć muszą tak długo, dopóki nie wypłacą się sprawiedliwości Bożej aż do ostatniego szelążka. Dopiero wtedy czyste jak złoto najprzedniejsze wzniosą się do nieba. Te dusze w czyścu zowią się też Kościołem cierpiącym, albowiem znajdują się w krainie cierpienia, bólu i łez gorzkich.

c) Wreszcie do obcowania świętych należą błogosławieni w niebie. Są to ci, którzy posiedli już szczęśliwość wiekuistą, stoją przed tronem bożym i zażywają rozkoszy niewysłowionej. Te dusze w niebie nazywają się też Kościołem tryumfującym, bo odniosły zwycięstwo nad szatanem, światem i ciałem i teraz jako zwycięzcy nad nieprzyjaciołmi zbawienia swego znajdują się w krainie szczęśliwości wiecznej, gdzie, ozdobieni koronami zwycięstwa, biorą udział w onej uczcie wielkiej u stołu bożego. Do nich to odnosi się, co P. Jezus wypowiada (Obj. 3. $_{21}$): »Kto zwycięży, dam mu siedzieć z Sobą na stolicy mojej, jakom Ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem Moim na stolicy Jego« i znowu dalej (Obj. 21. $_{3-4}$): »Oto przybytek boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem Jego, sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich: a śmierci dalej nie będzie, ani smutku ani krzyku ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły«.

d) Do tego obcowania świętych nie należą potępieńcy w piekle, choć wielu z nich przyjęło chrzest św. i choć za życia byli katolikami nawet. Kościół św., dopóki byli tu na ziemi, idąc za wskazówką ogrodnika niebieskiego, który podlewa drzewo, pragnął pozyskać ich P. Bogu, ale nie chcieli rodzić owoców za życia ziemskiego i dlatego ze śmiercią odcina ich Kościół św. jako gałęzie nieużyteczne, zdatne jedynie na ogień.

2. Te trzy gałęzie Kościoła św., t. j. Kościół wojujący, cierpiący i tryumfujący, nie są jednak trzema Kościołami oso-

bnemi, ale należą do jednego Kościoła św., tworzą jeden Kościół boży, jedno miasto boże, Jeruzalem niebieskie, do którego za przykładem Pisma św. (Żyd. 12. 22—23) porównuje Kościół św. nasz O. Skarga. Wedle niego tu na ziemi ludzie wpisują się do tego miasta i są przyjmowani do niego. Ale muszą być przyjęci prawnie przez urzędników wyznaczonych i otrzymać pewne znamię, t. j. przedewszystkiem chrzest św., bo inaczej po śmierci do nieba dostaćby się nie mogli. Choćby jednak ludzie wpisali się do tego miasta bożego, po śmierci nie dostaną się do nieba zaraz, jeśli nie opłacili wszystkiego — jak w niektórych gminach nie mogą mieszkańcy korzystać z praw wszystkich, jeśli nie opłacili wstępnego albo nie zapłacili podatków. Podobnie na tamtym świecie. Dopiero gdy wszystko załatwią, otrzymują w niebie prawa i dostatki wszelkie.

Aby lepiej jeszcze pojąć tę jedność, jaka zachodzi między trzema częściami Kościoła św., uprzytomnijmy sobie przejście żydów przez morze czerwone. Lud cały podzielony był na trzy części: pierwsza jeszcze nie weszła do morza i była naciskana przez Egipcyan ścigających, druga już była w morzu i pragnęła czemprędzej dójść do brzegu, trzecia wreszcie przeszła już morze i cieszyła się, że uszła rąk nieprzyjacielskich i znajduje się w miejscu bezpiecznem. Oto obraz Kościoła św. wojującego, cierpiącego i tryumfującego. Pierwsza część, to Kościół św. zmuszony staczać walkę tu na ziemi, druga będąca w morzu i tęskniąca za osiągnięciem brzegu, to dusze w czyścu cierpiące, ostatnia część wreszcie już bezpieczna, to święci w niebie. Jak te trzy części ludu żydowskiego, choć oddzielone od siebie, stanowiły naród jeden, tak te trzy części Kościoła św. stanowią jeden Kościół, jeden związek, jedno braterstwo czyli, jak to mówiono dawniej, jednę konfraternię. Wszyscy ci żydzi stanowili zaś jedność dlatego, ponieważ byli jednego pochodzenia, mieli jednę głowę i jedno prawo i dążyli do celu jednego. Podobnie dzieje się z trzema częściami Kościoła św. Wszystkie one mają jedno pochodzenie — Kościół św. katolicki, jednę głowę — Chrystusa P., jedno prawo — ewangelią św., jeden cel — wieczną szczęśliwość w niebie. Po sądzie ostatecznym wszystkie te trzy części będą stanowiły jeden Kościół św. tryumfujący, bo nie będzie już wtedy ani ludzi na ziemi ani dusz w czyścu cierpiących, lecz wszyscy wybrani znajdować się będą w niebie.

Na tę wspólność wiernych wszystkich, czy oni na ziemi czy w czyścu czy w niebie, wskazuje już apostół narodów (Filip. 2. 10), kiedy mówi, że »na imię Jezusowe wszelkie kolano klęka, niebieskich, ziemskich i podziemnych.« Również i ojcowie Kościoła św. mówią podobnie. Św. Grzegorz robi porównanie następne: »P. Bóg wszechmocny czyni w sercach ludzi to, co czyni w różnych krajach. Mógłby każdej okolicy dać owoce wszystkie, ale gdyby jedna okolica nie potrzebowała owoców drugiej, nie miałaby z nią żadnej styczności. Dlatego jednej daje P. Bóg nadmiar oliwy, innej wina, tej mnóstwo bydła, innej mnóstwo zboża. Ponieważ jedna okolica sprzedaje to, czego nie posiada druga, przeto różne kraje łączą się z sobą, udzielając sobie darów bożych i tym sposobem łączą się w jednej miłości«.

Taką też była zawsze wiara katolików. Kiedy królowej Maryi Sztuart przeczytano wyrok śmierci, (który zapadł głównie dlatego, że była katoliczką), okazała się spokojną i prosiła oto tylko, aby mógł przybyć jej spowiednik, którego również więziono tamże. Co pozwalają zbrodniarzom największym, tego odmówiono niewinnej królowej: musiała bez spowiednika skłonić głowę pod topór katowski. Natomiast przysłano jej protestanckiego ministra, aby ją namawiał do opuszczenia wiary katolickiej. Ale królowa odparła te zachcianki z świętem oburzeniem: »Urodziłam się w Kościele katolickim, w nim się wychowałam i w nim chcę umrzeć. Nigdy nie wystąpię z tego obcowania, gdzie jeszcze i po śmierci łączą się w miłości i o biednych duszach pamiętają za pomocą modlitwy i Najśw. Ofiary.« I wierząc w świętych obcowanie, wstąpiła na rusztowanie, a ostatnie jej słowa były: »Panie, w ręce Twoje polecam ducha mego.«

Jest tedy świętych obcowanie, do którego należą nie tylko katolicy na ziemi, lecz także dusze czyścowe i błogosławieni w niebie. Ale

II. na czemże polega ono świętych obcowanie?

Aby to pojąć, zastanówcie się nad **ciałem ludzkiem.** W ciele ludzkiem jest wiele rozmaitych członków. Nie istnieją one jednak dla siebie z osobna, ale łączą się ze sobą i stanowią ciało jedno. Nie wszystkie mają to samo

przeznaczenie, ale każdy ma swoje: noga chodzi, ręka pracuje, oko patrzy, ucho słucha, usta mówią. Co jednak czyni członek jeden, nie czyni tego dla siebie tylko, ale dla wszystkich: jego działanie ma służyć ku dobru ciała całego. Tak nogi chodzą, ręce pracują, inne części czynią co innego, dla całego ciała. Więcej jeszcze. Członki ciała tak są połączone ze sobą, że w chwili, kiedy jeden z nich czuje przyjemność lub dolegliwość, natychmiast odczuwają to inne także członki. Masz n. p. ból w ręce lub nodze, choćby tylko w zębie, a oto nie tylko członki najbliższe tej części chorej doznają bólu wspólnego, lecz to uczucie bólu przenika całe ciało. Współczucie to sprawia właśnie, że członki pomagają sobie wzajemnie. Niech tylko cierń utkwi w nodze, upatrują go oczy, a ręce spieszą, aby go wyciągnąć. Najgłówniejszą jednak częścią całego ciała jest głowa, bo z niej wychodzi siła i życie; bez niej wszystkie członki byłyby martwe.

Oto, najmilsi, podobnie dzieje się z **naszym św. Kościołem katolickim.** Kościół św. ma miliony członków, ale ci członkowie nie są oddzieleni od siebie, lecz tworzą całość uporządkowaną, ciało jedno. Jak pojedyńcze członki ciała mają różne przeznaczenie, podobnie dzieje się i w Kościele św.: zakony mają się modlić, kapłani nauczać, odprawiać mszę św., rozdzielać sakramenta śś., wszyscy zaś mamy wypełniać obowiązki stanu swojego. Co jednak czyni jeden członek Kościoła św., to służy napożytek nie tylko jemu samemu, lecz całemu Kościołowi św. Modlitwa zakonów, czynności św. kapłanów, praca robotników, wykonywanie cnót przez chrześcijan, wszystkich są skarbem, z którego korzystają wszyscy wierni. Ponieważ wszyscy prawdziwi członkowie Kościoła św. są ze sobą jak najściślej złączeni, przeto też dzielą ze sobą i radość i smutek. Cieszymy się ze szczęśliwości, której doznają bracia nasi i siostry nasze w niebie; smucimy się na wspomnienie cierpień, jakich doznają dusze czyścowe. Smucimy się, gdy się dowiadujemy, że w którym kraju dręczą i prześladują katolików; a radujemy się i znajdujemy pociechę, gdy słyszymy, że w tem lub owem państwie wiara katolicka rozwija się swobodnie. Dlatego też mówi apostół (1. Kor. 12. 26): »Jeśli cierpi jeden członek, społu cierpią wszystkie członki: choć bywa uczczon jeden członek, wespół radują się wszystkie członki.« To żywe połączenie pobudza nas do tego,

abyśmy wedle możności wspierali się w potrzebie. Tak święci modlą się za nami, abyśmy uśli niebezpieczeństw i dostali się tamdotąd, gdzie oni już zostają; my modlimy się za dusze czyścowe, aby P. Bóg ulitował się nad niemi i dał im odpoczynek wieczny; pomagamy sobie wzajemnie słowem i czynem, abyśmy wszyscy służyli P. Bogu i zyskali zbawienie. Wszystkie też dobra, jakie posiada Kościół św., są wspólnem dobrem wszystkich: wszyscy biorą w nich udział, o ile ich potrzebują i są ich godnymi. Temi dobrami to ofiara *mszy św.*, która codziennie odprawia się na tysiącach ołtarzy i sprowadza na każdego łaskę i zbawienie; to *sakramenta śś.*, przez które we wszyskich stosunkach życia od pierwszej chwili naszego urodzenia aż do tchu ostatniego otrzymujemy przebaczenie grzechów, pociechę, światło i siłę; to *odpusty*, przez które możemy uzyskać całkowite lub częściowe umorzenie kar grzechowych; to *święcenia*, które nam udzielają rozmaitych dobrodziejstw dla duszy i dla ciała; to są wreszcie *modlitwy*, *dobre uczynki*, *ćwiczenia pokutne* i wogóle *zasługi świętych*, którzy żyli i żyją jeszcze, a których owoce dostają się na pożytek każdemu wedle jego zasługi. Tak to my członkowie Kościoła św. mamy wspólne wszystko, bo jako członkowie jednego ciała zostajemy w połączeniu z sobą, jak to wypowiedział apostół (Rzym. 2. 4—5): »Albowiem jako w jednem ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jednę sprawę mają: tak wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami.« Głową tego ciała utworzonego z wiernych jest Chrystus P., jak to wypowiada tenże sam apostół (Kol. 1. 18): »Chrystus jest głową ciała Kościoła.« On to łączy w jedno członków wszystkich, On ich ożywia i wzmacnia łaskami śś., On prowadzi do celu i uszczęśliwia wiecznie tych, którzy słuchają głosu Jego.

Ten zaś związek wszystkich członków Kościoła św., z Chrystusem Panem na czele, jest duchowny, *boć duchowne tworzymy ciało*, zjednoczeni wiarą i miłością. Przez wiarę i miłość związaniśmy z boską głową naszą, Chrystusem, a on z nami; przez wiarę i miłość związaniśmy z duszami w czyścu i z błogosławionymi w niebie; wreszcie przez wiarę i miłość związaniśmy między sobą, związaniśmy z katolikami wszystkimi, nawet z tymi, którycheśmy nie widzieli nigdy, których imion nie słyszeliśmy nigdy. *Dobra też one i pożytki*, jakie odnosimy

z tego związku są duchowne t. j. dobra, które dotyczą duszy naszej i naszego zbawienia wiekuistego.

Pozostaje mi jeszcze odpowiedzieć pokrótce na pytanie trzecie:

III. Dlaczego ten związek nazywamy obcowaniem »świętych«?

Związek ten nazywamy obcowaniem »świętych« dla trzech przyczyn: 1) ponieważ wszyscy są powołani do świętości i uświęceni przez chrzest św., 2) wielu z nich doszło już do świętości zupełnej i 3) Chrystus P. jako głowa jest świętym.

1) Członków Kościoła św. **będących jeszcze tu na ziemi** nazywa Pismo św. świętymi. Tak między innymi św. Paweł w listach swoich. Pisze on naprzykład do chrześcijan rzymskich (Rzym. 1. 7): »Wszystkim, którzy są w Rzymie, Bogu miłym, powołanym świętym;« to znowu do chrześcijan korynckich (1. Kor. 1. 2): »Kościołowi bożemu, który jest w Koryncie, poświęconym w Chrystusie Jezusie, powołanym świętym;« albo do chrześcijan efezkich (Efez. 1. 1): »Wszystkim świętym, którzy są w Efezie.« Nie podobna wierzyć, aby wszyscy chrześcijanie tych miast, których apostół nazywa świętymi, byli już świętymi zupełnie; znajdowali się zapewne i tacy, którzy obciążeni byli grzechami, może niejeden nawet ciężkimi. Ś. Paweł daje im jednak tę nazwę, jako chrześcijanom. W pierwszych wiekach chrześcijanie w ogóle nawet nazywali siebie świętymi i dopiero później dawano tę nazwę tym tylko, którzy się odznaczyli cnotami nadzwyczajnemi. W tem tedy znaczeniu »obcowanie świętych« znaczy tyle co »obcowanie chrześcijan prawowiernych«.

Zresztą słusznie używamy tej nazwy, b o ś m y w s z y s c y u ś w i ę c e n i p r z e z c h r z e s t ś w. Dlatego wiernym w Koryncie przypomina apostół grzechy, jakie ciążyły na nich przed chrztem św., lecz dodaje (1. Kor. 11): »Aleście omyci, aleście poświęceni, aleście usprawiedliwieni«. Nie ma tedy ani jednego członka w Kościele św., któryby choć chwilę nie był świętym w życiu, a było to po chrzcie św. Traci człowiek tę świętość przez grzech, ale może ją odzyskać na nowo przez sakrament pokuty św., a przez inne sakramenta śś. może nabywać świętości coraz większej. — Nazywamy dalej ten związek »świętych obcowanie« i dlatego, b o ś m y p o w o ł a n i d o ś w i ę t o ś c i. To cel Kościoła Chrystusowego, aby jego członkowie byli świętymi. Dlatego pisze Piotr św. (I. Piotr. 1. 15—16): »Wedle

Onego, który was wezwał Świętego i wy bądźcie świętymi we wszelakiem obcowaniu, ponieważ napisano jest: »Będziecie świętymi, iżem Ja jest święty«. A podobnie św. Paweł (1 Tess. 4. 3): »Ta jest wola Boża, poświęcenie wasze«. Do świętości możemy dojść za pomocą łask wysłużonych przez Chrystusa Pana, bylebyśmy chcieli korzystać z nich w odpowiedni sposób. Jakoż wielu członków Kościoła wojującego dąży do świętości coraz większej. Któż policzy tych wszystkich, którzy na tym wielkim obszarze Kościoła św. wiodą żywot iście święty w pałacach i strzechach, po wsiach i miastach! Wszędzie ma Pan wierne dzieci Swoje, a liczba ich wielka.

2. Ta nazwa »świętych obcowanie« słusznie nadana i dlatego, bo do Kościoła św. należą i tacy, **co jako święci mają szczęśliwość zapewnioną.** Tymi są ci wszyscy, którzy znajdują się w niebie, jak to jest jasnem; ale też są nimi i dusze w czyścu cierpiące, boć mają łaskę uświęcającą. Chociaż zaś muszą w ogniu czyścowym oczyszczać się z brudów grzechowych, aby świeciły jako złoto, do nieba dojdą niezawodnie; szczęśliwość wieczna im zapewniona, podczas gdy my, dopóki jesteśmy tu na ziemi, nie możemy tego powiedzieć o sobie.

3. Wreszcie ta nazwa daje się dlatego, ponieważ **Chrystus Pan**, głowa obcowania, jest świętym, jest świętością samą, co również jest jasnem.

Widzicie tedy, najmilsi, co to znaczy »świętych obcowanie.« Znaczy to, że wszyscy wierni jako członkowie jednego ciała złączeni są w Chrystnsie Panu w czasie i w wieczności, tak że w dobrach duchownych jednego biorą udział i drudzy. Wszyscy wierni, co żyli i żyją jeszcze, czy są już w niebie, czy mają nadzieję dostać się do niego, tworzą jednę wielką rodzinę: wszyscy są braćmi i siostrami w Chrystusie Panu; wszystko co wysłużył P. Jezus i oni sami, jest dobrem wspólnem: każdy bierze w niem udział, o ile jest godny i o ile potrzebuje tego. Do tego odnosi się, co powiedział apostoł (Efez. 2. 19—21): »A przeto już nie jesteście goście i przychodnie, aleście mieszczanie z świętymi i domownicy Boży. Wybudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie głównym węgielnym kamieniem sam J. Chrystus: — Na którym wszystko budowanie wywiedzione roście w Kościół św. w Panu«. Jakiż to zaszczyt, jakież to szczęście dla nas, najmilsi, że należymy do »świętych

obcowania«! Chociażbyśmy tu na ziemi znajdowali się w położeniu najnędzniejszem nawet, znajdujemy pociechę i otuchę ilekroć pomyślimy sobie: jestem członkiem świętych obcowania, bo jako członkowie tacy jesteśmy obywatelami państwa nie takiego, które może upaść z łatwością, gdy przebierze miarkę cierpliwości Bożej, lecz takiego, które nie ma granicy miejsc ani czasów; jesteśmy braćmi i siostrami świętych w niebie, bierzemy udział w łaskach wysłużonych przez Chrystusa P. i świętych i możemy, bylebyśmy tylko korzystali z tych łask świętych, dostać się również do nieba, a więc stać się świętymi na wieki. Amen.

21. 6. 1892.

CVIII. Korzyści wynikające z świętych obcowania.

W poprzedzającej nauce rozebrałem wam, najmilsi, pierwszą połowę tego, czego nas uczy Kościół św. o świętych obcowaniu. Przedstawiłem wam, że do tego związku należą: wierni tu na ziemi czyli Kościół wojujący, dusze w czyścu cierpiące czyli Kościół cierpiący i dusze błogosławionych w niebie czyli Kościół tryumfujący. Te trzy części stanowią jednak jeden tylko Kościół, a tworzą jeden dlatego, bo wszyscy mają jedno pochodzenie — Kościół katolicki, jednę głowę — Chrystusa Pana, jedno prawo — ewangelię św. i jeden cel — chwałę P. Boga i własną szczęśliwość wieczną. Ztąd św. Teresa, zwracając się do świętych, zwykła była mawiać: »Wy tryumfując, my walcząc, łączymy się, by Boga wielbić wspólnie«.

Podobne są te trzy części do ciała ludzkiego. Jak w ciele ludzkiem wszystkie członki, choć przeznaczenie mają rozmaite, stanowią ciało jedno, tak i wierni wszyscy. Wszyscy czują radość lub smutek, gdy innym członkom dobrze lub źle się wiedzie, i dlatego wszyscy pomagają sobie wzajemnie. Wszystko też, co zapracuje jeden, jest wspólnem dobrem wszystkich. Głową zaś jest Chrystus Pan. Związek ten jest duchowny, bo dąży do nieba i używa środków duchownych, zwłaszcza sakramentów śś.

Wreszcie przedstawiłem wam, dlaczego mówimy: świętych obcowanie. Mówimy tak nie tylko dlatego, że Chrystus Pan jako głowa jest świętym, i że jedni już są w niebie jako święci, a inni będący w czyścu do nieba dostaną się niezawo-

dnie, lecz także ze względu na wiernych żyjących na ziemi. Przecieśmy ochrzczeni, mamy dążyć do świętości i wielu żyje świątobliwie, a nawet o największych grzesznikach, dopóki żyją, nie potrzeba zwątpić zupełnie, iżby nie mieli nawrócić się nigdy.

Ależ niejeden powie sobie: jabym chciał poznać dokładnie te korzyści, jakie mogę odnieść ze związku takiego, ilekroć bowiem łączę się w pracy z ludźmi innymi, patrzę zawsze, czy jaką ztąd mogę odnieść korzyść. Jakoż Kościół św. poucza nas: 1) jakie korzyści mamy z obcowania ze świętymi w niebie, dalej 2) jakie korzyści daje nam łączność z drugimi wiernymi, żyjącymi na ziemi i wreszcie 3) jaką korzyść z obcowania z nami odnoszą dusze w czyścu cierpiące, a zarazem i my także. Ponieważ pytanie trzecie rozbiorę przy sposobności innej (por. dodatek do części niniejszej), przeto dzisiaj za łaskę Bożą odpowiem tylko na to: 1) jakie korzyści daje nam obcowanie ze świętymi w niebie — i 2) jakie korzyści daje nam wzajemne obcowanie z wiernymi na ziemi.

I. Obcowanie ze świętymi w niebie.

Obcowanie, jakie mamy ze świętymi w niebie, udziela nam korzyści bardzo pożądanych, gdyż święci składają dla nas Panu Bogu zasługi swoje i wstawieniem się swojem sprowadzają na nas błogosławieństwo Boże.

1. Święci, dopóki żyli tu na ziemi, służyli P. Bogu z gorliwością nadzwyczajną i zjednali sobie przez to wielki **skarb zasług.** Jedni z nich ćwiczyli się w ciągłej *modlitwie*, każdą chwilę wolną od obowiązków innych poświęcali nabożeństwu, przerywali sen i nieraz czuwali noce całe, aby do modlitwy zyskać więcej czasu; a i wtedy, gdy ręce ich zajęte były zwykłą pracą, serca wznosiły się do Pana Boga. To też wykonywali *cnoty* pokory, łagodności, czystości, cierpliwości w stopniu tak wysokim, że wzbudzali podziw nawet u nieprzyjaciół swoich. Inni prowadzili życie *umartwione*, żywili się jedynie ziołami, wodą i chlebem, spali na twardem posłaniu, nosili włosiennicę, »krzyżowali ciało i pożądliwości jego«, »podbijali ciało w niewolę« i odmawiali sobie uciech najniewinniejszych, aby wywalczyć wolność dla ducha. Inni dawali hojne *jałmużny*, pozbywali się nieraz całego majątku i wolności nawet, aby tylko złagodzić los współbraci. Inni z największym zapałem

ratowali dusze bliźnich: nie lękali się ani trudów, ani niebezpieczeństw, co więcej nieraz nieśli życie w ofierze, aby tylko nawracać niewiernych i grzeszników i dla nieba zjednywać obywateli nowych. Wreszcie inni dla sprawiedliwości znosili *prześladowania*, uciski, cierpienia, a nawet śmierć. Taką gorliwością i takiemi dobremi uczynkami zjednali sobie święci skarb zasług i doznają teraz nagrody w niebie.

Ale, najmilsi, te ich zasługi są pożyteczne nie tylko dla nich, lecz także i dla nas, którzy należymy do świętych obcowania; wszystko bowiem, co zarabiają członkowie tej wielkiej rodziny, Kościoła św., jest majątkiem wspólnym podobnym do tego, jaki gromadzą pracą swoją wszyscy członkowie jednej rodziny razem mieszkający. Każdy z nas może powiedzieć z Danielem (Psal. 118. 63): »Uczestnikiem ja jestem wszystkich, którzy się boją Ciebie i strzegą przykazania Twego«. Zasługi świętych to jakby pieniądze złożone do kasy oszczędności, z których czerpać można czasu potrzeby.

Nie możemy wątpić, że P. Bóg pozwala nam brać udział w zasługach świętych i że ze względu na zasługi udziela nam wiele łask i dobrodziejstw, gdyż na to mamy dobitne świadectwa w Piśmie św. Czytamy tamże, że P. Bóg nie byłby ukarał bezecnych miast Sodomy i Gomory, gdyby znajdowało się w nich choćby dziesięciu sprawiedliwych. Podobnie wiemy, że P. Bóg dla sługi Swego Jakóba błogosławił Labanowi, a dla niewinnego Józefa Putyfarowi. Czytamy również, że Pan Bóg karę, która już za króla Salomona miała spaść na państwo żydowskie, wstrzymał ze względu na pobożnego króla Dawida i że dla niego nie wykonał jej w zupełności, powiedział bowiem do króla Salomona przez proroka (3 Król. 11. 11–13): »Ponieważ nie strzegłeś przymierza Mego i przykazań Moich, którem ci rozkazał, rozrywając rozerwę królestwo twoje, a dam je słudze twemu. Wszakże za dni twoich nie uczynię dla Dawida, ojca twego i z ręki syna twego rozerwę je. Ani wszystkiego królestwa oderwę, ale pokolenie jedno dam synowi twemu dla Dawida sługi Mego i Jeruzalem, którem obrał«. Dla modlitw i zasług św. Szczepana P. Bóg udzielił Szawłowi łaskę, że został św. Pawłem, a dla obecności tegoż św. Pawła zachował okręt od rozbicia.

Widzicie tedy, najmilsi, jak to dobrze dla nas, że zostajemy w łączności ze świętymi. Zasługi, które święci zebrali

sobie, służą i nam także, bo P. Bóg ze względu na te zasługi udziela nam łask Swoich śś. albo nie karze nas tak surowo, jakby nas karał bez tych zasług.

2. Ale święci pomagają nam także **modlitwami** swemi u P. Boga. Święci, póki żyli tu na ziemi, znali potrzeby nasze. Niektórzy znali rzeczy bardzo skryte i tak Samuel znał myśli króla Saula, św. Piotr przenikał serce Ananijasza i Safiry. Jeżeli tu na ziemi mogli święci znać sprawy ludzkie, tem lepiej znają je teraz, będąc w niebie. P. Bóg nie będzie chciał uczynić ich mniej świadomymi teraz, aniżeli byli tu na ziemi. — Skoro zaś nas znają, wiedzą, że potrzebujemy ich pomocy. Jeżeli bowiem doczesnych potrzeb człowiek sam sobie zostawiony nie może zaspokoić w zupełności bez pomocy drugich, o ileż słabszym jest w sprawach duchownych i o ileż więcej w nich potrzebuje pomocy! — A gdy święci wiedzą, że potrzebujemy pomocy, czyż nie będą chcieli nam dopomagać! Przecież to dawniejsi towarzysze, krewni i znajomi nasi: czyż nie ulitują się krwi swojej? Więcby większa być miała miłość między nami na ziemi, którzy możemy się modlić jeden za drugiego, aniżeli w niebie, gdzie miłość jest doskonałą! O nie, tak być nie może. Miłość, która ożywia świętych na ziemi, trwa i po śmierci, bo, jak mówi Pismo św. (I Kor. 13. 8), »miłość nigdy nie ginie.« — A święci nie tylko chcą, ale i mogą wstawiać się za nami do P. Boga. My, powtarzam, możemy modlić się za brata, a oniby nie mogli? Cóżby to była za przemożność ich w szczęściu tak wielkiem? Czyżbyśmy mogli nazywać ich szczęśliwymi? Bynajmniej. — Skoro więc święci i chcą i mogą wstawiać się za nami do P. Boga, rzeczywiście też wstawiają się za nami. Tak mówi archanioł Rafał do Tobijasza (Tob. 12. 12): »Gdyś się modliwał z płaczem i pogrzebałeś umarłe i zostawiłeś obiad twój, a kryłeś umarłe przez dzień w domu twoim, a w nocyś je pogrzebał: jam ofiarował twoję modlitwę Panu«. Anioł tedy, jak uczy św. Bonawentura, zanosił modlitwę Tobijasza do P. Boga, aby ją popierać i wyjednać wysłuchanie. Co tutaj Pismo św. mówi o aniołach, to samo odnosi się do świętych i oni są przyczyńcami naszymi u P. Boga. W objawieniu św. Jana (6. 9—10) czytamy, że męczennicy u tronu Bożego litują się nad uciskiem chrześcijan na ziemi i zanoszą błagania do P. Boga o zakończenie utrapień. Podobnie i ojcowie Kościoła

św. uczą jednozgodnie, że święci wspierają nas modlitwami. I tak jeden ze starych pisarzy kościelnych (Origenes) pisze: »O wszystkich świętych, którzy zeszli z tego świata, ponieważ zachowują miłość do pozostałych, możemy twierdzić, iż troszczą się o zbawienie i że im pomagają u P. Boga modlitwą i pośredniczeniem, bo stoi napisane w księgach machabejskich o umarłym proroku Jeremijaszu (2 Mach. 15. 14): Tenci jest miłośnik braciej i ludu izraelskiego, ten jest, który się wiele modli za lud i za wszystko miasto święte, Jeremijasz, prorok Boży«. Św. Bazyli w kazaniu na czterdziestu męczenników mówi podobnie: »Oto są ci, którzy objąwszy w posiadanie ojczyznę naszę jako wieże stoją przeciw napadom nieprzyjacielskim. Tutaj jest dla chrześcijan pomoc gotowa. Często staraliście się o pośrednika: oto macie czterdziestu, którzy wszyscy zanoszą modlitwę wspólną. Kto tedy uciśniony troską, niech ucieka się do nich, jako i ten, któremu dzieje się dobrze: pierwszy, aby znaleść ratunek: drugi, aby utrzymać się w szczęściu«. — Modlitwa zaś świętych jest P. Bogu miłą i dla tego skuteczną. Przecież święci są przyjaciołmi Bożymi, P. Bóg miłuje ich i ma w nich upodobanie dla ich świętości. Jakżeby tedy miał odmówić wysłuchania ich modlitwy, skoro nie proszą o nic takiego, coby się sprzeciwiało chwale Bożej? Nadto miłość ich ku nam i troska o nas musi być również P. Bogu miłą i pobudzać Go, że czyni chętnie, o co proszą Go święci. Jeżeli więc, jak tego uczy Pismo św. (Jak. 5. 16–18) już modlitwa sprawiedliwego na ziemi znaczy u P. Boga wiele i dla tego modlić się powinniśmy jeden za drugiego, o ileż więcej zdoła uzyskać dla nas modlitwa świętych w niebie, a więc tych, co już zupełnie są wolni od zmazy wszelkiej? Dlatego papież św. Leon Wielki przyznaje o sobie: »zawsze my z osobliwych naszych patronów Piotra i Pawła pomoc mamy«. Dlatego św. Grzegorz Nazyjanzeński mówi o ojcu swoim umarłym: »Teraz więcej nam pomocny modlitwą niśli pierwej nauką, bo bliższy jest Boga, gdy złożył to więzienie cielesne«. Zresztą same *cuda*, które się dzieją przy grobach świętych, poświadczają tę prawdę, że modlitwa świętych jest skuteczną i gdy tu żyli i po śmierci zawżdy są nam pożyteczni. — Przedewszystkiem zaś pomagają święci tym, z którymi łączyły ich lub łączą ściślejsze związki i dla tego są przedewszystkiem patronami

narodu swego lub tego, dla którego pracowali, albo tych wiernych, którzy noszą ich imiona. Ztąd też my Polacy mamy za szczególnych patronów przedewszystkiem tych, którzy urodzili się Polakami, a obok tego, tych świętych, którzy pracowali w Polsce.

Skoro święci nam pomagają, przeto n i e z w a ż a j m y n a i n n o w i e r c ó w, którzy nie zwracają się do świętych i chcieliby zerwać ten węzeł, jaki nas łączy ze świętymi w niebie. Przeklęty wedle Pisma św., który czyni rozterki między bracią. My z w r a c a j m y s i ę d o ś w i ę t y c h. Nie zważajmy na tych innowierców, którzy twierdzą, że to ma ubliżać Chrystusowi P. jako pośrednikowi między Bogiem i ludźmi, jeżeli prócz Niego wzywamy jeszcze świętych. Gdy jesteśmy w wielkiej potrzebie tu na ziemi, chcielibyśmy, aby się za nami wstawiało wielu, a przecież potrzeby duszy naszej są ważniejsze. Obok tego o d d a w a j m y c z e ś ć ś w i ę t y m, obchódźmy ich uroczystości, strójmy ich ołtarze lub obrazy, wysławiajmy ich cnoty, a przedewszystkiem ich naśladujmy. Prawda to, że święci w niebie nie potrzebują od nas czci żadnej; prawda i to, że my tem wszystkiem, co czynimy, nie powiększamy ich szczęśliwości, boć oni szczęśliwi zupełnie. Wszelako pewna i to, że ta cześć nasza miłą im jest i wielce pożądaną i pobudza ich do tego, że więcej za nami zanoszą modłów do Pana Boga.

II. Obcowanie z wiernymi na ziemi.

Obok obcowania wiernych na ziemi ze świętymi w niebie istnieje jeszcze łączność z wszystkimi chrześcijanami-katolikami na ziemi. Za pomocą tego obcowania, bierzemy udział w zasługach Chrystusowych, w łaskach i dobrach całego Kościoła św., jako też w zasługach każdego członka Kościoła św. z osobna.

1. **Chrystus Pan** jest głową Kościoła naszego św., jest więc i głową naszą, a my członkami ciała Jego. Głowa wywiera wpływ na wszystkie członki, daje im ruch i życie. Tak samo i Chrystus P., który ożywia nas duchem Swoim, łaską Swoją czyni nas zdolnymi do wszystkiego dobra i wzbogaca nas zasługami Swemi. Przecież Sam Siebie porównuje do winnej macicy, a nas do latorośli, mówiąc (Jan 15. 5): »Jam

jest winna macica: wyście latorośle. Kto mieszka we Mnie, a Ja w nim, ten siła owocu przynosi, bo beze Mnie nic czynić nie możecie«. Jakżeż więc bogate źródło łask otwiera nam świętych obcowanie! Ono to łączy nas jak najściślej z Chrystusem P. i czyni nas zdolnymi do wszystkiego, co dobre. Ono czyni nam przystępnemi wszystkie zasługi, jakie zarobił P. Jezus życiem, męką i śmiercią Swoją. Ono stawia nas w możności, iż zdołamy walczyć walkę dobrą i uzyskać koronę szczęśliwości wiecznej.

2. Jako członkowie świętych obcowania bierzemy udział we wszystkich łaskach i dobrach, które P. Jezus złożył **w Kościele św. Swoim.** Kościół św. jest nieomylnym nauczycielem prawdy: przez niego odbieramy prawdziwą naukę Jezusową i jesteśmy bezpieczni od wszelkiego błędu, dopóki tylko trzymamy się Kościoła św. Kościół św. codziennie w licznych ofiarach mszy św. zwraca ku nam zasługi, które P. Jezus wyjednał nam krwawą ofiarą krzyżową. Kościół św. rozdziela nam sakramenta św., przez które otrzymujemy odpuszczenie grzechów i uświęcenie. Kościół św. użytkuje dla nas łaski osobne, z których pomocą możemy, bylebyśmy chcieli, oprzeć się pokusom wszystkim i w dobrem wytrwać do końca. Kościół św. otwiera nam skarby łask w odpustach, przez które uzyskujemy darowanie kar doczesnych, którebyśmy musieli odcierpieć za grzechy. Kościół św. odbiera dla nas błogosławieństwa liczne, przez które uwalnia nas od wielu nieszczęść duszy i ciała i wyjednuje nam dóbr wiele. Nakoniec Kościół św. modli się za nas nieustannie. Czyni to zaś przez zakony, które przedewszystkiem mają oddawać się modlitwie i umartwieniom; dalej przez kapłanów, którzy za wiernych zanoszą modlitwy nie tylko przy ofierze mszy św., lecz także przy modlitwie brewiarzowej, (bo ta nie jest kapłana modlitwą prywatną, lecz publiczną i dlatego nie odmawia jej kapłan w języku ojczystym, lecz w łacińskim jako w języku kościelnym); wreszcie przez nabożeństwa publiczne, na których wierni odmawiają modlitwy nakazane przez Kościół św. np. różaniec wedle rozkazu papieża Leona XIII. Że zaś *taka modlitwa Kościoła św. ma siłę wielką*, nie ulega wątpliwości. Na dowód może służyć Piotr św. w więzieniu. Oto leży w kajdanach, 16 żołnierzy go strzeże, śmierć jego zadekretowana. Ale oto anioł wyrywa go

śmierci i uprowadza na wolność. Komu zawdzięcza Piotr św. cudowny ten ratunek? Oto modlitwie Kościoła św., bo Pismo św. mówi wyraźnie (Dz. 12. 5): »Modlitwa bez przestanku działa się od Kościoła do Boga za nim«. Dla tego też święci pokładali ufność wielką w modlitwie Kościoła św. Ilekroć św. Franciszka Ksawerego burza gwałtowna spotykała na morzu, polecał się modlitwom Kościoła św. i los swój oddawał spokojnie w ręce Boże. Przedewszystkiem od modlitw Kościoła św. wyczekiwał skutku prac swoich, odjeżdżając do Japonii na misye, pisał bowiem: »Pokładam nadzieję największą, że modlitwy Kościoła św., matki naszej, oblubienicy Chrystusowej, wyjednają nam łaskę, iż okażemy się godnymi dobrodziejstw Bożych«. Tak to, najmilsi, z Kościoła św., z tego skarbu łask Bożych, każdy katolik czerpie co dzień i co godzinę.

3. Ale więcej jeszcze. Dla obcowania świętych korzystamy z dóbr duchownych **każdego z osobna członka Kościoła św.** Toć jesteśmy wszyscy członkami ciała jednego i ztąd to, co dobrego uczyni jeden z członków, obraca się na pożytek wszystkim, tak jak w ciele ludzkiem krew, która tryska w sercu, przepływa przez żyły wszystkie aż do ostatnich kończyn ciała i tym sposobem jeden członek wspiera drugi, jeden dopomaga drugiemu. Pięknie o tem pisze św. Augustyn: »W ciele ludzkiem wiele jest członków, a przecież składają one ciało jedno. Nie wszystkie czynią to samo: noga chodzi, oko widzi, ucho słyszy. Każda czynność jest nie tylko dla tego członka, który ją wykonuje, ale i dla dobra innych. Dla całego ciała chodzi noga, oko widzi, ucho słyszy. Katolicy w Europie, w Azyi i w Afryce (teraz możnaby dodać: w Ameryce i w Australii) są członkami Kościoła i składają ciało jedno. Nie wszyscy czynią jedno i to samo. Jedni są biskupami, inni kapłanami, zakonnikami lub zakonnicami, ci są lekarzami, rzemieślnikami lub sługami. Każdy stan ma swoje obowiązki, a wszystkie odnoszą się do wspólnego dobra członków wszystkich. Dla całego Kościoła kapłan odprawia mszę św. i sprawuje sakramenta św., dla całego Kościoła naucza uczony, modli się zakonnica i poświęca chwale Boga«. Mamy tedy udział we wszystkich dobrych uczynkach, które wykonują pojedyńczy członkowie po świecie całym; we wszystkich cnotach, w których się ćwiczą; we wszystkich walkach i cierpieniach, które przetrwali; we wszystkich modlitwach, które zasyłają do P. Boga.

4. Aby jednak zapobiedz fałszywemu zrozumieniu tego artykułu wiary naszej św., **muszę dodać:**

a) że nie cała korzyść wynikająca z dobrych uczynków pojedyńczego sprawiedliwego jest dobrem wspólnem. Każdy dobry uczynek ma trojaką korzyść: pomnaża on łaskę uświęcającą i wieczną szczęśliwość, zwalnia z doczesnych kar grzechowych, wreszcie wyjednuje różne dary i łaski potrzebne do życia doczesnego i wiecznego. Korzyść pierwsza dostaje się tylko temu, który wypełnia uczynek dobry, bo łaskę poświęcającą i niebo możemy wysłużyć jedynie dla siebie, a nie dla innych. Druga i trzecia korzyść służy jednak i innym, t. j. dla dobrych uczynków jakiegoś chrześcijanina-katolika możemy uzyskać darowanie kar doczesnych za grzechy i różne łaski Boże nam potrzebne.

b) Dalej dodaję, że z dobrych uczynków, które wypełniają pojedyńczy chrześcijanie-katolicy, nie wszyscy korzystają porówno, lecz jedni mniej, drudzy więcej podług tego, im mniej lub więcej troszczą się o zbawienie swoje. Byłoby tedy błędem, gdybyśmy mieli założyć ręce i nie troszczyć się o zbawienie, a to dla tego, że naszą opieszałość naprawi gorliwość katolików innych. Nie! Kto chce pozyskać korzyści płynące z obcowania świętych, ten musi sam pracować gorliwie dla zbawienia swego. Im więcej tedy i gorliwiej pracujesz sam, najmilszy bracie, tem więcej odnosisz pożytków z dobrego myta współbraci swoich; im jesteś gnuśniejszym, tem mniej też odbierasz.

c) Dodaję i to także, że uczynki swoje dobre możemy ofiarować na intencyę pewnego katolika lub pewnych katolików, a wtenczas ci z naszych uczynków dobrych odniosą korzyści większe aniżeli katolicy inni. Przecież P. Bóg, który nakazuje nam, niektórym osobom np. rodzicom większą niż innym okazywać miłość, pozwala też, abyśmy tę miłość okazać mogli uproszeniem osobnych łask i darów. Dla tego też apostoł nieraz poleca siebie modlitwom wiernych (1. Tess. 5. 25): »Bracia, módlcie się za nas«. Ztąd to przy ofierze mszy św. odnoszą ci korzyść największą, na których intencyę odprawia się msza św., ale obok tego i tacy, których kapłan wspomina czy to przed czy po podniesieniu, jako też ci, co są obecni, bo i za nich modli się kapłan z osobna jeszcze.

d) Ale co rozumieć o tych, którzy są w stanie grzechu śmiertelnego? czy i oni korzystają z łask wyjednywanych przez świętych w niebie, przez Kościół św. i przez pojedyńczych wiernych na ziemi? Zapewne, że korzystają. Grzech nie wyklucza ich jeszcze z świętych obcowania, bo zwykle nie narusza wiary i nadziei, lecz tylko cnotę miłości. Wszystkie jednak korzyści duchowne, które mogą mieć grzesznicy z świętych obcowania, ograniczają się do tego, że P. Bóg udziela im łaski i środków do nawrócenia. Tak Kościół św. upomina ich nieustannie do poprawy i wzywa ich, aby w sakramencie pokuty św., pogodzili się z P. Bogiem; modli się też za nich i w tym także celu ofiaruje mszę św. Również pojedyńczy członkowie Kościoła św. są czynni około ich nawrócenia przez modlitwy i uczynki dobre, które za nich ofiarują P. Bogu. Więc i grzesznicy mogą się uważać za szczęśliwych, że należą do Kościoła św., bo przez to do nawrócenia mają większą łatwość. Jeżeli jednak pozostaną w zatwardziałości, nic im to nie pomoże, że byli członkami Kościoła św., jako gałęzie suche pójdą na ogień wieczny.

e) Natomiast korzyści płynących z świętych obcowania pozbawieni są ci wszyscy, którzy nie należą do Kościoła katolickiego, a więc: poganie, żydzi, innowiercy, odszczepieńcy i wyklęci z Kościoła. Kto nie jest członkiem jakiej społeczności, nie może korzystać z jej praw i zarobku. Również tacy, którzy nie należą do Kościoła św. katolickiego, nie mogą mieć udziału w jego dobrodziejstwach. Kościół św. ogłasza wprawdzie słowo Boże i żydom i niewiernym i innowiercom, Kościół św. modli się za nich, zwłaszcza we Wielki Piątek; ale jeżeli pozostaną w oddzieleniu, nie może im udzielić korzyści dalszych, lecz musi ich zostawić ich losowi.

O najmilsi, cieszmy się, że należymy do świętych obcowania, bo możemy odnosić korzyści i od świętych w niebie i ze zasług Kościoła św. jako też każdego katolika. Bądźmy wdzięcznymi za to szczęście i wypełniajmy wiernie obowiązki swoje. Czcijmy świętych, pamiętając o tem, że jesteśmy ich współbraćmi jak nas zapewnia św. Paweł (Efez. 2, 19): »jesteście współobywatele świętych i domownicy boży«. Pomagajmy współbraciom naszym cierpiącym w czyścu. Tu zaś na ziemi w obec

wszystkich ludzi, zwłaszcza katolików, zachowujmy miłość jak największą. Idźmy za przykładem pierwszych chrześcijan, którym Pismo św. wystawia świadectwo, że »mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna«. Jakżeżby między nami miała trwać niezgoda, nienawiść, nieprzyjaźń, którzyśmy wszyscy członkami jednego ciała, którzyśmy powołani, aby po śmierci żyć w miłości wspólnej w niebie? Módlmy się tedy wzajemnie za siebie, pomagajmy sobie, zachęcajmy się wzajemnie do cnoty i dobrych uczynków, budujmy dobrym przykładem. A wtedy i tu na ziemi będziemy dobrymi członkami świętych obcowania i możemy mieć nadzieję, że po śmierci znajdziemy przystęp do Kościoła tryumfującego na wieki w niebie. Amen.

26/6. 1892.

ARTYKUŁ DZIESIĄTY.

CIX. W Kościele św. katolickim możemy dostąpić odpuszczenia grzechów.

»Wierzę w grzechów odpuszczenie.«
Artykuł 10.

W ostatnich dwóch naukach wytłumaczyłem wam słowa »wierzę w świętych obcowanie«. Przedstawiwszy wam w nauce pierwszej, że do świętych obcowania należymy: my katolicy żyjący na ziemi, dusze w czyścu i święci w niebie czyli inaczej Kościół św. walczący, cierpiący i tryumfujący, wyłuszczyłem w nauce drugiej najpierw, jakie korzyści odnosimy z obcowania ze świętymi w niebie. Widzieliście, że z ich zasług korzystamy i my także, jak domownicy korzystają z pracy jednego członka rodziny. Nadto święci pomagają nam *modlitwami*, znając potrzeby nasze i pragnąc nam pomódz. Mogą zaś to czynić, bo P. Bóg nie zabrania im tego, owszem wysłuchuje ich modlitwy. W ten to sposób święci łączą się z nami, ale i my z naszej strony *powinniśmy łączyć się z nimi*, już to prosząc ich o modlitwy, już to oddając im cześć, jaka im się należy.

W drugiej części nauki przedstawiłem wam, jakie korzyści odnosimy z obcowania z tą częścią Kościoła św., która się znajduje na ziemi. *Kościół św. katolicki* ma skarb nieprzebrany zasług wyjednanych od Chrystusa Pana i jako matka dobra rozdziela z niego między dzieci potrzebujące; rozdziela zaś tem hojniej, bo wie, że to skarb niewyczerpany. Ale nadto jest nam pomocną zasługa *każdego chrześcijanina katolika z osobna*, chociaż przydaje się ona jednemu więcej, drugiemu mniej, wedle tego kto więcej lub mniej gorliwy o zbawienie swoje. Nawet grzesznicy mają tę korzyść, że będąc katolikami, prędzej uzyskać mogą łaskę nawrócenia. Nie korzystają zaś z tego skarbu ci, co zostają po za Kościołem św.

Ale, najmilsi, abyśmy z pomocą tych łask uzyskali zbawienie, potrzeba nam, żebyśmy byli bez grzechu śmiertelnego, a bez tego być możemy, bo choćbyśmy, nie ceniąc sobie łaski Bożej, popadli kiedy w grzech śmiertelny, możemy, jak to dzisiaj objaśnię za łaską Bożą, uzyskać odpuszczenie grzechów. Tego uczy nas wiara nasza św. w następnym artykule, t. j. dziesiątym »wierzę w grzechów odpuszczenie«. Dzisiaj poznamy pod tym względem cztery prawdy: 1) że odpuszczenie grzechów możemy dostąpić tylko w Kościele katolickim, 2) że odpuszczenia tego dostępujemy na mocy zasług P. Jezusa, 3) że możemy dostąpić odpuszczenia grzechów wszystkich i 4) także i kar wszystkich, na które zasłużyliśmy grzechami.

I. Tylko w Kościele kat. można dostąpić odpuszczenia grzechów.

1. Myśmy wszyscy grzesznikami, grzesznikami z przyrodzenia, bośmy wszyscy poczęci i porodzeni w grzechu pierworodnym: grzesznikami przez nadużycie wolnej woli, bośmy w ciągu życia naszego zgrzeszyli często myślą, mową, uczynkiem lub zaniedbaniem dobrego. Ale uczy nas wiara św., że nie ma niczego tak obrzydłego jak grzech. To też mawiał św. Anzelm: »Jeżelibym ujrzał z jednej strony całą brzydotę grzechu, a z drugiej wszystkie okropności piekła i był zmuszony rzucić się w jedno lub w drugie, wolałbym raczej wskoczyć do piekła czysty od grzechu jak zmazany plamą grzechową dostać się do nieba«. Było to tylko przypuszczenie, bo wiemy przecież, że zostającym w grzechu śmiertelnym jest niemożliwem osięgnąć zbawienie wieczne. Do Jeruzalem niebieskiego — jak uczy Pismo św. (Obj. 21. 28) — »nie wnijdzie nic nieczystego albo czyniącego obrzydłość i kłamstwo«. Nie ma też nic pożądańszego, **nic potrzebniejszego nad odpuszczenie grzechów.** To uznawali już i poganie nawet i dlatego zadawali sobie pytanie, jakby uzyskać odpuszczenie grzechów. Sokrates, jeden z najmędrszych pogan, mawiał często: »Nie wątpię, że P. Bóg czasu swego ześle ludziom kogoś nauczonego przez Niego, któryby objaśnił im najważniejszą z tajemnic wszystkich, jak można odpuścić grzechy. Kiedyż to jednak nadejdzie i kto to będzie, który objawi tajemnicę taką?«

2. O, najmilsi, my mamy to szczęście, którego nie miał on poganin, że znamy czas, kiedy zstąpił na ziemię ten posłaniec

Boży; mamy to szczęście, którego nie miał on poganin, że możemy wskazać na pewno, kto on jest: oto **Chrystus**, Syn Boży, który 19 wieków temu stał się człowiekiem i ukazał na ziemi, »w którym — mówi św. Paweł (Efez. 1. 7) — mamy odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów wedle bogactw łaski Jego«. Dopóki przebywał między ludźmi jawnie, dopóty Sam we własnej osobie sprawował urząd odpuszczenia grzechów, jak to poświadcza ewangelia św. Tak czytamy, że odpuścił grzechy Maryi Magdalenie, paralitykowi, celnikowi Zacheuszowi, Piotrowi, łotrowi na krzyżu.

3. Po zmartwychwstaniu Swojem władzę odpuszczania grzechów przeniósł na **apostołów**, kiedy rzekł do nich (Jan 20. 23): »Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane«. Ktoby więc po wniebowstąpieniu Pańskiem chciał uzyskać odpuszczenie grzechów, musiałby się udać do apostołów, bo im to P. Jezus przekazał tę władzę, nie mając nadal na ziemi zostawać w sposób widzialny.

4. Ta władza nie mogła jednak wygasnąć ze śmiercią apostołów. Ponieważ zawsze żyją ludzie tacy, którzy potrzebują odpuszczenia grzechów, przeto też władza udzielona apostołom trwać musi aż do końca świata. Któż tedy teraz po apostołach odziedziczył tę władzę? Oczywiście nikt inny jak tylko prawowici następcy apostołów, którzy, jak wszystkie inne pełnomocnictwa duchowne, również otrzymali władzę odpuszczania grzechów. Tymi następcami zaś są, jak to wykazałem wam już obszerniej w naukach o Kościele św., **biskupi Kościoła św. katolickiego**. Oni to, i upoważnieni do tego od nich **kapłani**, mają władzę odpuszczania grzechów; do nich musi się zwrócić każdy, kto chce, aby mu P. Bóg darował grzechy jego. Z tego już wynika, że tylko w naszym Kościele św. można mieć grzechy odpuszczone. A tego samego uczą jednozgodnie wszyscy ojcowie Kościoła św. Tak mówi św. Augustyn: »W Kościele katolickim jest odpuszczenie, po za Kościołem zaś nie ma, albowiem on wziął Ducha św., bez którego grzechy nie są odpuszczone.« A św. Fulgencyusz mówi podobnie: »Tylko w Kościele katolickim jest odpuszczenie grzechów i tylko w nim można go dostąpić. O nim mówi sam Oblubieniec że jest jedyną Jego gołębicą, jedyną wybraną, którą utwierdził na opoce, której dał klucze królestwa niebieskiego, której też dał władzę związywania i rozwiązywania«.

5. Poznajcie tedy, najmilsi, **jaką to wielką łaskę** wyświadczył nam P. Bóg, że nas powołał do Kościoła św. katolickiego. Jakżeby źle stała sprawa nasza, gdybyśmy na podobieństwo tylu milionów ludzi innych nie mieli wiary prawdziwej, jak jej nie mają żydzi, poganie, mahometanie i innowiercy. Musielibyśmy w grzechach żyć i umierać, bo nie byłoby nikogo, któryby miał władzę odpuszczania nam grzechów. Ilekroć tedy wymawiamy »wierzę w grzechów odpuszczenie,« mamy przyczynę i pobudkę do dziękowania P. Bogu miłościwemu z całego serca za to, że bez żadnej zasługi naszej powołał nas na łono Kościoła św., w którym możemy uzyskać odpuszczenie grzechów i zbawienie. Prośmy tylko P. Boga gorąco, aby oświecił biednych niewiernych i innowierców i wlał w nich dobrą wolę, iżby porzucili błędy i wstępując albo, jak innowiercy, wracając do Kościoła św. kat., ratowali duszę swoję.

II. To jest zasługa P. Jezusa.

To zaś, że tylko w Kościele św. katolickim możemy dostąpić odpuszczenia grzechów, zawdzięczamy wyłącznie zasługom naszego Zbawiciela boskiego. Jestto fundamentalną prawdą wiary naszej św.

1. **Jeśli grzeszymy, odmawiamy P. Bogu tego, cośmy Mu winni**, jako Panu i Stworzycielowi: szacunek, miłość i posłuszeństwo. Wolę naszą stawiamy naprzeciw woli Bożej i mówimy niejako do P. Boga: »Uczynię nie to, co Ty chcesz, o Boże, lecz co mnie, stworzeniu Twemu, się podoba.« Jeżeli grzeszymy, gardzimy dalej dobrodziejstwami bożemi, które spadają na nas z Jego ręki w pełni wielkiej, postępujemy więc sobie niewdzięcznie w obec Niego, naszego najlepszego dobroczyńcy i najlepszego ojca. Co więcej, jeśli grzeszymy, gardzimy P. Bogiem, ponieważ nad Niego, wiecznego, niezmierzonego, godnego czci największej, przekładamy stworzenie, szczere nic. Czynimy to samo, co czynili żydzi, którzy uwolnili Barabbasza, a na P. Jezusa żądali kary śmierci. Grzech jest więc obrazą P. Boga największą.

2. Ponieważ P. Bóg jest nietylko miłosiernym, lecz także sprawiedliwym, musi żądać, **abyśmy Mu dali winne zadosyćuczynienie**, jeżeli ma nam przebaczyć. Ale patrzcie, czy tego warunku, pod którym jedynie możemy dostąpić odpuszczenia

grzechów, zdołamy dopełnić! Zadosyćuczynienie wedle sprawiedliwości bożej wymaga dwóch rzeczy: 1) abyśmy zadosyćuczynienia dokonali siłami własnemi i 2) abyśmy go dokonali w miarę obrazy, jaką P. Bogu wyrządziliśmy grzechami naszemi.

3. Ależ pod jednym i pod drugim względem **niemożliwem jest dla nas, uczynić P. Bogu zadosyć.** Nie możemy tego uczynić siłami własnemi boć wszystko, co mamy, jest darem bożym, a więc już z góry należy do Niego. Nie możemy tego uczynić w miarę obrazy wyrządzonej, bo obraza ze względu na P. Boga nieskończonego, jest nieskończoną, a nasze zadosyćuczynienie, które dać możemy jako istoty skończone, jest skończone, co więcej całkiem nieznaczne.

4. To **zadosyćuczynienie mógłby dać tylko P. Jezus.** Jako Syn Boży nie potrzebował pomocy obcej, aby uczynić rzecz dobrą. Czynił wszystko siłą w Nim mieszkającą, siłą Bożą. Nadto każdy czyn, który wykonał, miał wartość nieskończoną, bo to był uczynek nie człowieka, lecz Boga człowieka: nieskończoną wartość miała Jego modlitwa, którą odmawiał; cierpienia, które ponosił; krew, którą przelał. Ponieważ tedy sam tylko P. Jezus mógł za grzechy nasze zadosyćuczynić sprawiedliwości bożej **i rzeczywiście uczynił zadosyć**, stając się w tym celu człowiekiem i cierpiąc i umierając, przeto łaska odpuszczenia grzechów opiera się jedynie na zasługach P. Jezusa. — Prawdę tę wypowiada wielokrotnie Pismo św. Tak pisze św. Paweł (Kol. 1. 14 por. Efez. 1. 7) o P. Jezusie: »W nim mamy odkupienie, przez krew Jego odpuszczenie grzechów«. Piotr mówi zaś (1. Piotr 1. 18—19): »Widzicie, że nie skazitelnemi złotem albo srebrem jesteście wykupieni..., ale drogą krwią jako baranka niezmazanego, niepokalanego Chrystusa«. (por. Obj. 1. 5.): »Chrystus nas umiłował i omył nas z grzechów naszych we krwi Swojej«. Dlatego też naucza sobór trydencki (ses. VI. cp. J. de justif.): »P. N. J. Chrystus, gdyśmy byli nieprzyjaciołmi (bożymi), dla zbytniej miłości, którą umiłował nas, męką Swą najświętszą na drzewie krzyża wyjednał nam odpuszczenie grzechów i uczynił za nas Bogu Ojcu zadosyć.«

5. W Kościele św. katolickim otrzymujemy tedy odpuszczenie grzechów mocą zasług P. Jezusa. A więc i tę drugą prawdę **przypominać sobie** winniśmy, ilekroć wymawiamy: »wierzę w grzechów odpuszczenie«. Zarazem wtedy sercem przepełnionem wdzięcznością powinniśmy wyznawać: »O, Jezu

najdroższy, Tobie to, Tobie samemu mam do zawdzięczenia, że P. Bóg odpuszcza mi grzechy«.

Trzecią prawdą, której uczy ten artykuł, jest, że w Kościele katolickim

III. dostępujemy odpuszczenia grzechów wszystkich.

Gdy P. Jezus był jeszcze na ziemi, Sam, jak to mówiłem, odpuszczał grzechy tym grzesznikom, którzy przychodzili do Niego z usposobieniem pokutnem. Tak odpuścił grzechy Maryi Magdalenie osławionej dla jej występków, tak jawnogrzesznicy w świątyni, tak mordercy na krzyżu. Jak Chrystus P. tak samo i Kościół św. ma władzę odpuszczania grzechów wszystkich, boć P. Jezus udzielił mu tę władzę wyraźnie, mówiąc (Jan 20. $_{21}$): »Jako Mię posłał Ojciec i Ja was posyłam«. Jakoby mówił: »Tę samą władzę, którą Mi jako człowiekowi dał Ojciec do rozgrzeszania ludzi, daję wam także«. Kościół św. nie jest zresztą niczem innem jak Chrystusem P. żyjącym nadal na ziemi, a przeto cieszy się temi samemi prawami, które posiadał Założyciel jego boski. Również Kościół św. jest, jak tego nie zaprzeczy żaden chrześcijanin, instytucyą ustanowioną od Chrystusa P. dla zbawienia ludzi; każdy więc może w nim znaleść ratunek, byleby tylko dopełnił warunków przepisanych. Gdyby jednak istniał choćby jeden grzech tylko, któregoby nie można odpuścić, Kościół św. nie byłby wstanie dopełnić zadania swego, nie byłby instytucyą dla zbawienia ludzi wszystkich, bo nie mógłby ratować tych, na którychby ciążył grzech taki. Ale Kościół św. posiada władzę odpuszczania grzechów wszystkich bez wyjątku, jak to wynika z dalszych słów P. Jezusa: »Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone«. Gdyby był Zbawiciel władzę odpuszczania grzechów chciał ograniczyć w jakikolwiek sposób, nie byłby mógł mówić tak ogólnie, byłby musiał oznaczyć bliżej te grzechy, za które przebaczenia być nie może. Ponieważ jednak Zbawiciel nie uczynił tego, lecz mówił ogólnie, przeto wierzymy słusznie, że P. Jezus Kościołowi św. udzielił władzę odpuszczania grzechów wszystkich. Dlatego też naucza św. Jan apostół (I. Jan 2. $_{1-2}$): »Synaczkowie moi, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale i jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, J. Chrystusa sprawiedliwego. A On jest ubłaganiem

za grzechy nasze: a nie tylko za nasze, ale i za wszego świata«. Dlatego Kościół św. jako heretyków potępił Nowaciana i zwolenników jego, ponieważ twierdzili, że nie można odpuścić grzechu tym wiernym, którzy zaparli się wiary. A św. Efrem mówi ze względu na tychże heretyków: »Kto twierdzi, że dla słabych i świętości potrzebujących ludzi nie masz pokuty i przebaczenia grzechów, ten mówi prawie tak: Nie masz Pana, który jest Bogiem. Pokuta i odpuszczenie były już wtedy, kiedy przestępców przerażała bojaźń kary; a w Kościele, gdzie łaska jako słońce wschodzi nad godnymi i niegodnymi, nie miałoby być pokuty? Pan Bóg w synagodze przystawał miłościwie na to, że odmieniał Swe wyroki i dla grzeszników okazywał się łaskawym, a w Kościele św. miałby ich odpychać«. »Nie — mówi dalej — tak nie jest, jak twierdzisz, o heretyku, bo pokuta i grzechów odpuszczenie są połączone w Kościele św. i tenże umie przyprowadzać do P. Boga tych, którzy nie chcą pozostawać w bezeceństwie, i przywieść ich do życia wiecznego.«

Na stwierdzenie tej prawdy pocieszającej oto przykład choćby jeden tylko. Niewiasta jedna złego życia, chcąc sobie skrócić drogę do domu, przechodziła obok kościoła, do którego cisnęło się wielu ludzi; widocznie działo się tam coś niezwykłego. Zdjęta ciekawością, coby takiego było, przystanęła na wolnem miejscu, lecz niebawem zrobił się ścisk taki, że niepodobna się było wydostać. Wtem misyonarz wstąpił na ambonę i rozpoczął kazanie o miłosierdziu Bożem nad grzesznikami. W ciągu kazania po kilkakroć powtarzał te słowa: »Nie ma grzechu, któregoby P. Bóg nie odpuścił, byleby człowiek zań żałował«. Te słowa osobliwie przeniknęły na wskroś onę niewiastę. Zaledwie tedy skończyło się kazanie, przecisnęła się przez tłum niewiasta ona, a przystąpiwszy do kaznodziei, zapytała go głosem wzruszonym: »Jestże to prawda, że każden grzech może być odpuszczony?« »Bez wątpienia; — odrzecze kapłan, — byleby człowiek żałował za grzechy swoje. P. Bóg odpuści mu grzechy i najcięższe.« »A czyżby i mnie darował? Od piętnastu lat bowiem popełniam nieprawości bardzo ciężkie.« »Tak jest, odpuści i tobie, skoro będziesz żałowała i przestaniesz grzeszyć.« »Jeżelić tak, tedy proszę cię, mój ojcze, byś mię wysłuchał spowiedzi i naznaczył mi do tego godzinę.« »Wysłucham cię, jeśli chcesz, dziś jeszcze, teraz.« Kapłan wskazał jej swój konfesyonał i zasiadł w nim, do słu-

chania spowiedzi. Spowiedź trwała kilka godzin, aż się prawie ściemniało. Niewiasta owa pomyśliła sobie, że to już późno wracać do domu, boby po drodze mogło ją spotkać jakie nieszczęście i postanowiła przez noc pozostać w kościele. Nazajutrz rano zastano ją nieżywą przed ołtarzem Matki Boskiej: leżała krzyżem twarzą do ziemi, a podłoga zlana była jej łzami. Były to łzy żalu serdecznego za grzechy i dla tego żalu pękło jej serce. Można wierzyć, że po takim żalu i szczerej spowiedzi P. Bóg darował jej grzechy, choć były liczne i ciężkie.

Nie ma tedy grzechu, któregoby odpuścić nie można. Chociażby na sumieniu naszem ciążyły grzechy świata całego i chociażbyśmy posiwieli w grzechach, jeszcze nie potrzebujemy rozpaczać. P. Jezus dał Kościołowi św. władzę odpuszczania grzechów wszystkich, jakiekolwiek są one. »Nie można twierdzić — mówi katechizm rzymski (w artykule 10 kwestya 3) — że władza odpuszczania jest ograniczona na niektóre r o d z a j e grzechów, bo nie można żadnego tak strasznego czynu ani przypuścić ani pomyśleć, na któregoby odpuszczenie Kościół św. nie miał władzy, również jak n i k t nie może być takim bezbożnikiem albo zbrodniarzem, któryby nie miał mieć nadziei przebaczenia, byleby za swe winy pokutował prawdziwie. Władza ta nie jest też w ten sposób ograniczoną, iżby można jej używać tylko w pewnym c z a s i e, bo którejkolwiekby godziny grzesznik chciał wrócić do zdrowia (duszy), nie można go odrzucić, jak uczy Zbawiciel, kiedy księciu apostołów na pytanie, ile razy należy przebaczyć grzesznikom, czy 7 razy? odpowiedział (Mat. 18. 22): »Nie aż do siedmkroć, ale aż do 77 kroć«.

Wreszcie uczy nas ten artykuł, że w Kościele św. katolickim

IV. otrzymujemy także darowanie kar grzechowych.

1. Prawie zbytecznie dodawać, że **nie ma tutaj mowy o karach, które wymierza urząd świecki** za występki i zbrodnie. Kto tedy dopuścił się złodziejstwa, krzywoprzysięstwa, zgwałcenia, zabójstwa, mordu, tego ustawy państwa ukarzą więzieniem lub śmiercią. Na to nie rozciąga się władza Kościoła św., bo Kościół św. ma władzę nie nad ciałem, ale nad duszą, nie ze względu na doczesność tylko na wieczność.

Jeżeli grzeszymy, **zasługujemy na karę przed P. Bogiem**, ponieważ przekraczamy Jego prawo św. i odmawiamy Mu posłuszeństwa, któreśmy Mu winni jako Panu naszemu. Ta kara jest albo wieczna w piekle albo doczesna w czyścu, podług tego, czy grzech jest cięższy czy mniejszy, śmiertelny czy powszedni.

3. **Kościół św. ma tedy władzę odpuszczania kar i piekielnych i czyścowych.** Przyczyna tego polega na tem, że Kościół św. od Chrystusa P. otrzymał władzę tę samą, jaką posiadał P. Jezus. Ale P. Jezus posiadał władzę odpuszczania nie tylko grzechów, lecz także i kary wiecznej i doczesnej. Widzimy to jasno z łotra ułaskawionego. Był on zbrodniarzem na śmierć zasługującym, jak to sam wyznaje, zasłużył tedy niezawodnie na karę piekielną, a jednak P. Jezus mówi do niego (Łuk. 23. 43): »Zaprawdę mówię tobie, dziś ze Mną będziesz w raju«. Jeżeli ten łotr pokutujący jeszcze tego samego dnia miał być z P. Jezusem w raju, widoczna ztąd, że P. Jezus darował mu karę i piekielną i czyścową.

4. Że Kościół św. może odpuszczać nie tylko grzechy, lecz także kary grzechowe, **wynika to**

a) z e s ł ó w P. J e z u s a (Mat. 18. 18): »Cokolwiekbyście związali na ziemi, będzie związano i na niebie; a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie«. Temi słowy P. Jezus dał Kościołowi św. władzę jak najrozleglejszą. Może on usuwać wszystko, co nam przeszkadza do osiągnięcia celu wiecznego, a więc odpuszczać nie tylko grzechy, lecz także i kary.

b) Zresztą poucza o tem sam r o z u m, że Kościół św. musi mieć władzę także odpuszczania kar. Cóżby znaczyło, gdyby Kościół św. darował grzechy, ale kar nie mógł darować? Musielibyśmy iść na potępienie wieczne i Kościół św. nie byłby instytucyą dla zbawiania ludzi.

5. Kościół św. ma tedy władzę odpuszczania kar, na które zasłużyliśmy przed P. Bogiem. Karę wieczną odpuszcza nam w sakramentach śś. chrztu i pokuty, karę doczesną w sakramencie chrztu św., a częściowo także pokuty św., jako też w innych sakramentach śś., przedewszystkiem zaś w odpustach o czem jednak będę mówił obszerniej, gdy będę rozbierał naukę Kościoła św. o sakramentach śś. i o odpuście.

Wiecie tedy, najmilsi, czego nas uczy artykuł dziesiąty; »wierzę w grzechów odpuszczenie«. Zawiera on prawdę pocieszającą, że w naszym Kościele św. mocą zasług P. Jezusa możemy otrzymać odpuszczenie wszystkich grzechów, jako też wszystkich kar zasłużonych grzechami wobec P. Boga.

Jakież znowu szczęście nasze, że należymy do Kościoła św. katolickiego. On, Kościół św., powiada nam z pewnością nieomylną prawdę, w co mamy wierzyć, co czynić, aby podobać się P. Bogu i uzyskać zbawienie. On nas rozgrzesza i uświęca i w ten sposób czyni nas zdatnymi do szczęśliwości wiecznej, którą mamy osięgnąć za wolą Bożą. Kościół katolicki podobny do matki, która ma nietylko chęć najlepszą, lecz także środki potrzebne do uszczęśliwienia swych dzieci. Tyle milionów ludzi żyje i umiera w grzechach i idzie na potępienie, bo nie ma szczęścia należenia do naszego Kościoła św. My zaś urodziliśmy się i wychowali w tym Kościele św., my codziennie mamy sposobność oczyszczania się ze zmaz grzechowych, pojednania się z P. Bogiem i pracowania skutecznie na zbawienie. O, dziękujmy P. Bogu sercem wdzięcznem za tę łaskę i stawajmy się jej godnymi przez to, że wiernie będziemy wypełniali te warunki i często korzystali z łask Bożych zawartych w sakramentach śś. Amen.

5. 7. 1892.

CX. Warunki potrzebne do odpuszczania grzechów.

»Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także poginiecie«. (*Łuk. 13.* 5.)

Nowe radosne prawdy przedstawiłem wam w przeszłej nauce, rozbierając artykuł dziesiąty składu apostolskiego. Widzieliście, że artykuł ten zawiera cztery prawdy: 1) że w naszym Kościele katolickim możemy dostąpić odpuszczenia grzechów, a możemy go dostąpić dlatego, bo 2) P. Jezus tę łaskę wysłużył nam męką i śmiercią Swoją i tę władzę przelał na Kościół św. Widzieliśmy 3) dalej, że nie ma ani jednego grzechu tak ciężkiego, któregoby nie mógł odpuścić Kościół św., — odpuszcza on grzechy wszystkie i najcięższe nawet, byleby człowiek wypełnił warunki potrzebne. A nie tylko odpuszcza grzechy, leczy 4) także, i to jest prawda czwarta, może

Kościół św. odpuszczać także k a r y grzechowe, tak wieczne czyli piekielne, jak doczesne czyli czyścowe.

A jednak, najmilsi, niejeden z chrześcijan-katolików idzie na potępienie wieczne i to nie tylko taki, któremu Kościół św. nie ogłosił odpuszczenia grzechów, lecz i taki nieraz, do którego kapłan spieszy przed śmiercią i wymawia nad nim słowa rozgrzeszenia. Czemu to? Czasem dzieje się to dlatego, że grzesznik jeszcze potem zgrzeszył ciężko i już nie spowiadał się na nowo. Zwykle jednak następuje to dlatego, bo człowiek taki, o czem nie mógł wiedzieć kapłan, ale wie P. Bóg wszystkowiedzący, nie dopełnił tych warunków, pod któremi tylko Kościół św. może odpuszczać grzechy, a P. Bóg potwierdza to odpuszczenie. »I jakież to są warunki? — zapyta niejeden — pewnie spowiedź sama?« O, nie, najmilsi, to za mało. Abyśmy dostąpić mogli odpuszczenia grzechów, musimy, — jak to objaśnię dzisiaj za łaską Bożą, — 1) przedewszystkiem pokutować prawdziwie, a obok tego 2) przyjąć godnie sakramenta śś. ustanowione na odpuszczenie grzechów.

I. Pokuta prawdziwa.

1. Ażebyśmy mogli dostąpić odpuszczenia grzechów, przedewszystkiem **trzeba pokutować.** Pokuta jest jedynym środkiem ratunku dla grzesznika. Kto jej zaniedbuje, ten niechybnie idzie na potępienie wieczne, jak mówi sam P. Bóg u proroka (Ezech. 18. 20—21): »Dusza, która zgrzeszy, ta umrze..... Lecz jeśli niezbożny będzie pokutował ze wszech grzechów swoich, które czynił, a będzie strzegł wszech przykazań Moich, a będzie czynił sąd i sprawiedliwość, żywotem żyć będzie, a nie umrze«. A P. Jezus powiada (Łuk. 13. 5): »Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także poginiecie«. Oparty na tem wyrzeczeniu boskiem uczy też św. sobór trydencki (ses. 14. cap. 1): »Pokuta wszystkim ludziom, którzy splamili się jakimkolwiek grzechem śmiertelnym, w każdym czasie jest potrzebna dla uzyskania łaski i sprawiedliwości«.

2. Ale zachodzi pytanie: **co my rozumiemy przez pokutę?** Niejeden, który grzeszy nałogowo, a lęka się P. Boga, choć się nie chce poprawić, i któryby przeto chciał zagłuszyć sumienie swoje wyrzucające mu nałóg jego grzeszny, sądzi, że to już dosyć, gdy idzie do spowiedzi, tam wyzna grzechy swoje,

odprawi potem modlitwy i może jakie posty. Wszystko to razem wziąwszy jest tylko pozorem pokuty, jest oszukiwaniem ludzi, oszukiwaniem siebie i chęcią oszukiwania P. Boga. Dlatego ważnem jest pytanie, co my to rozumiemy przez pokutę, bo nie każda pokuta, lecz tylko pokuta prawdziwa może sprawić odpuszczenie grzechów.

Pokuta tedy polega na tem, że całem sercem zwracamy się do P. Boga, a niecierpimy i nienawidzimy grzechów, któreśmy popełnili; nadto mamy mocne postanowienie poprawienia złych nałogów i obyczajów, jako też nadzieję, że uzyskamy przebaczenie u Boga miłosiernego. Kto tedy czyni pokutę prawdziwą, ten pamięta, że P. Bóg i grzech nie mogą w sercu jego panować równocześnie, lecz tylko albo jeden albo drugi. Dlatego odwraca się, odchodzi od grzechu, a wraca do P. Boga, którego przez grzech porzucił. Kto czyni pokutę prawdziwą, ten odmienia usposobienie swoje: przed tem miłował złe, teraz już go nie miłuje, ale raczej nienawidzi je i brzydzi się niem z całego serca i wszystko dałby za to, gdyby mógł sprawić, aby to, co było, nie stało się wcale. Przedtem jako grzesznik był obojętny dla dobrego, nie podobało mu się ono, może je nawet nienawidził; teraz zaś jako pokutnik miłuje dobro i ma najgorętsze jego pragnienie. Przedtem był usposobiony światowo, zakładał szczęśliwość swoję na uciechach i zabawach i dobrach świata tego; teraz uciechę i radość znajduje tylko w dobrach niebieskich i niczego nie pragnie goręcej jak służyć P. Bogu i należeć do Niego w czasie i w wieczności. Pamięta on jakie niebezpieczeństwo, groziło mu z powodu życia jego i bojaźń święta przejmuje jego duszę. Mówi sobie: »Jakiżby los był mi zgotowany, gdybym był umarł w grzechach moich? Porówno z milionami grzeszników, którzy może mniej obrazili P. Boga aniżeli ja, gorzałbym w piekle«. Człowiek pokutujący prawdziwie pamięta o miłości nieskończonej i miłosierdziu P. Boga, który dla ratowania grzeszników wydał na śmierć Syna Swego jednorodzonego i który dotąd znosił go cierpliwie i za jego niewdzięczność odpłacał mu dobrodziejstwami. Ale myśl ta nie wiedzie go do zuchwalstwa, aby grzeszył i nadal, lecz raczej wywołuje w duszy jego boleść głęboką, że tak dobrego Pana obraził tak ciężko. Ma tedy postanowienie stanowcze nie postępowania już więcej drogą grzechu,

pozbycia się złych nałogów, unikania sposobności grzesznych i prowadzenia odtąd życia prawdziwie chrześcijańskiego, pobożnego. Pełen zaufania w łasce Bożej mówi z apostołem (Rzym. 8. 38—39): »Jestem pewien, iż ani śmierć ani żywot nie będzie mię mogła odłączyć od miłości Bożej«. — Oto, najmilsi, takie jest usposobienie grzesznika, który przejęty jest prawdziwym duchem pokutnym. Odmienia on serce, odwracając się od grzechu, a nawracając się do P. Boga, i ma postanowienie stateczne, że za żadną cenę nie przeniewierzy się P. Bogu na nowo.

3. **Takiej też pokuty domaga się po nas P. Bóg,** kiedy woła na nas przez proroka (Joel 2. 12): »Nawróćcie się do Mnie ze wszystkiego serca waszego, w poście i płaczu i żalu«. Żydzi mieli zwyczaj, że, kiedy czynili pokutę, rozdzierali szaty swoje, głowy posypywali popiołem i na zewnątrz nosili oznaki pokutne: tym sposobem mieli okazywać boleść serca. Ale niektórzy myśleli, że te oznaki zewnętrzne wystarczają i że nie potrzeba wcale zmienić usposobienia złego, przewrotnego (tak jak teraz niektórzy myślą, że sama spowiedź wystarcza za pokutę całą), Nie tak jednak myślał P. Bóg. P. Bóg woła do nich (Joel. 2. 12): »Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze«; (Ezech. 18. 31): »Odrzućcie od siebie wszystkie przestępstwa, któremiście przestępowali«. Taka dopiero pokuta podoba się P. Bogu i wyjednuje nam odpuszczenie grzechów. Takiej też pokuty domaga się po nas apostół (Efez. 4. 22—23): »Złóżcie starego człowieka, który się psuje wedle żądz błędu. A odnówcie się duchem umysłu waszego. I obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy«. »Jeżeli tedy pokuta twoja — mówi św. Ambroży — jest taką, że teraz jest ci gorzkiem, co wpierw słodkiem było i jeżeli to, co wpierw robiło ci przyjemność, zasmuca teraz duszę twoję, wtedy wzdychania twoje do Boga są szczere«.

4. Taką była, aby z tysiąca przytoczyć **przykład** jeden, pokuta M. Magdaleny (por. Zacheusza, przypowieść o synu marnotrawnym). Czy mniemacie, że M. Magdalena, kiedy przystąpiła do P. Jezusa, oblewała łzami nogi Jego i ocierała włosami głowy swojej, znajdowała i wtenczas jeszcze upodobanie w grzechach swoich? Zapewne, że nie. Całe jej usposobienie pokazuje coś przeciwnego. Jej zjawienie się w sali jadalnej,

ej milczenie pokorne wobec pogardliwych spojrzeń Faryzeuszów, jej łzy gorące, które wylewała, leżąc przed P. Jezusem; jej gorliwość, z jaką namaszczała nogi Jego: dają nam jasne świadectwo, że całe jej serce się odmieniło i odnowiło, że boleje serdecznie nad grzechami swemi, że P. Jezusa miłuje ponad wszystko i że nie chciałaby Go odtąd obrazić za żadną cenę świata. Dlatego też Zbawiciel mówi do niej (Łuk. 7. 47): »Odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała«.

5. Pomyślcie teraz, najmilsi, jakaż jest pokuta **wasza**? jestże ona prawdziwą?

a) Wielu idzie do spowiedzi, ale jak? Czy odmienili usposobienie swoje? czy nienawidzą grzechu? czy miłują cnotę? czy mają postanowienie mocne nie obrażania już P. Boga na nowo? Ach, nie. Serce ich trzyma się grzechu, dobre uczynki są im obojętne, są całkiem zimnymi wobec P. Boga i nie mają chęci odmienić życie dotychczasowe, krzywdy wynagrodzić nie myślą. Czyż to pokuta prawdziwa? Ach, to pozorna tylko pokuta, to cień pokuty, gdyż w ich wnętrzu nie zaszła zmiana, nie nastąpiło nawrócenie. Tacy grzesznicy nie mogą otrzymać przebaczenia grzechów, pozostają w grzechu po spowiedzi jak przed spowiedzią; co więcej, sumienie swoje obciążają nowym jeszcze grzechem, bo niegodnie przyjmują komunię św.

b) Ale są niektórzy, co słysząc jakie kazanie albo czytając książkę pobożną albo spowiadając się, wzdychają nad grzechami swemi i wylewają łzy obfite. Oto płacze n. p. człowiek, który przez dłuższy czas wiódł życie gorszące, i przed łkaniem nie może nawet słowa wymówić. Czy to jest pokuta prawdziwa? Może, ale może i nie. Może to są tylko łzy Ezawa; może on płacze nie tyle nad grzechem, ile nad złemi skutkami grzechu w doczesności. Ten utracił honor i doznaje pogardy, ów dla złego prowadzenia się nie może się rodzicom pokazać na oczy, inny utracił majątek i został w biedzie, tamtemu grzechy sprowadziły cierpienia, że jęczy dnie i noce. Wszystko to bolesne i dlatego płacze i jest nieutulony w smutku swoim. Ale przypuśćmy, że P. Bóg uchronił go od tych wszystkich nieszczęść, czy byłby i wtedy jeszcze podobny do Magdaleny płaczącej? Wątpię bardzo. Prawdopodobnie i dzisiaj byłby podobnie lekkomyślnym, jak był przed rokiem albo miesiącem i trzebaby czekać długo jeszcze, zanimby się upokorzył tak, jak to czyni obecnie. Nie chcę wprawdzie zaprzeczać tego, że

P. Bóg nie rzadko przez krzyże i cierpienia prowadzi grzeszników do uznania grzechów i do pokuty. Ale to także jest pewnem, że łzy grzesznika płyną napróżno tak długo, dopóki nie odmieni, nie odnowi serca swego. Dla tego mówi św. Jan Złotousty: »Trzeba się mieć na baczności, aby nie oszukać się pod tym względem, bo widziałem już wielu, którzy pościli i płakali, bili się w piersi i nosili włosiennicę, że, sądząc po ich powierzchowności, trzeba było myśleć, iż przejmuje ich żal prawdziwy; a jednak tak nie było, bo ich wnętrze nie odpowiadało zewnętrznemu zachowaniu, a wszystkie te umartwienia zewnętrzne, w których serce nie bierze udziału, nie są niczem innem, jak cieniem pokuty«. Tego samego co św. Jan Złotousty niestety doznajemy i my kapłani.

c) Nawet porzucenie uczynków grzesznych nie jest jeszcze pokutą prawdziwą, jeżeli nie ma podstawy w poprawie serca. I tak są niejedni, którzy pierwej obrażali P. Boga uczynkami nieczystemi albo pijaństwem albo lenistwem, włócząc się bez potrzeby na targi lub przez dzień cały od karczmy do domu i napowrót; teraz nastąpiła u nich poprawa o tyle, że nie dają zgorszenia, nie piją, pracują uczciwie. Ale dla czego czynią to wszystko? Może dla tego, że brzydzą się nieczystością, pijaństwem lub lenistwem i że ich boli, iż temi grzechami obrażali P. Boga tak ciężko? Bynajmniej, oni wstrzymują się od tych grzechów dla tego, bo albo ustały im siły, albo »im wódka nie służy«, albo głód zmusza ich do pracy. Tacy grzesznicy podobni do ptaków, które nie latają dla tego tylko, bo im odcięto skrzydła; podobni do lwa starego, który już na łup nie wychodzi, bo utracił siły. Pokuta więc ich nie ma znaczenia żadnego i nie może pojednać ich z P. Bogiem.

6. Potrzeba tedy, abyście **prawdziwą pokutę odróżniali od fałszywej**, bo w przeciwnym razie oszukiwalibyście się sami, i, zamiast zbawienia, gotowalibyście sobie potępienie wieczne. Tylko wtedy jeśli odmienicie i odnowicie serce swoje, t. j. jeżeli znienawidzicie złe i będziecie niem się brzydzili, a natomiast umiłujecie dobre i będziecie mieli postanowienie stałe nie obrażania P. Boga nadal: — tylko wtedy, powtarzam, pokuta wasza będzie prawdziwa i tylko wtedy możecie spodziewać się odpuszczenia grzechów.

7. Kiedym wam tak objaśniał, jaka to pokuta potrzebna do odpuszczenia grzechów, pomyślał z was może niejeden: to

wszystko rzeczywiście słusznie; zaiste P. Bóg, skoro jest sprawiedliwy, nie może darować człowiekowi, jeżeli tenże nie pokutuje prawdziwie. Ale dodał: Bo to **człowiek zdoła tak pokutować?** przecież człowiek nie anioł, lecz stworzenie bardzo nieudolne? Dobrze mówisz, mój bracie; człowiek, stworzenie nieudolne, nie zdołałby siłami własnemi tak pokutować, jak ci przedstawiłem i jak tego P. Bóg wymaga, ale zdoła to uczynić przy pomocy łaski Bożej. Przecież mówi św. Paweł w Piśmie św.: »Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia«. Wszystko możemy w P. Bogu, wiemy bowiem, że P. Bóg udziela łaski każdemu, kto o nią prosi: »Proście, a otrzymacie... O cokolwiekbyście prosili Ojca w imię Moje, da wam. Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była zupełna«. Tak, najmilszy, proś P. Boga o łaskę pokuty prawdziwej, a otrzymasz ją niezawodnie.

II. Godne przyjęcie sakramentów św.

Zauważyć mi jednak potrzeba, że pokuta, choćby najrzetelniejsza, sama nie wystarcza, aby nam P. Bóg odpuścił grzechy. Do tego potrzeba jeszcze w Nowym Zakonie, abyśmy przystąpili do tych sakramentów św., które P. Jezus ustanowił na odpuszczenie grzechów.

1. **W Starym Zakonie** nie było sakramentów św., za pomocą których ludzie mogliby otrzymać odpuszczenie grzechów i łaskę poświęcającą, bo sakramenta św. są skutkiem Krwi najdroższej, którą P. Jezus wylał na drzewie krzyżowem. Ale i w Starym Zakonie P. Bóg odpuszczał ludziom grzechy, jak to wiemy o Dawidzie, Manasesie, Niniwitach i innych. Tę łaskę otrzymywali oni przez wzgląd na przyszłego Odkupiciela, któremu wszyscy ludzie, co żyli i przed Nim i po Nim, zawdzięczają zbawienie. Środkiem, przez który ci ludzie mogli otrzymać odpuszczenie grzechów, była pokuta, o której mówiłem co dopiero, t. j. żal za grzechy i odmiana życia pochodząca z pobudek nadprzyrodzonych. Ale ten środek podlegał wielu trudnościom i był niedostatecznym, bo brakło im sakramentów św., odpustów i wielu innych środków łaski Bożej, któreby wzmacniały ich słabość i uzupełniły to, czego nie dostawało ich pokucie. A chociaż nadzwyczajną gorliwością pokutną otrzymywali przebaczenie grzechów i kar wszelkich, mimo to nie mogli wnijść do nieba, bo ono było zamknięte dla nich, dopóki Zbawiciel nie dokonał dzieła odkupienia.

2. O ileż lepszem położenie nasze w **Nowym Zakonie! Mamy dwa sakramenta św.**, przez które otrzymujemy odpuszczenie grzechów t. j. sakramenta chrztu i pokuty św.

a) Chrzest św. oczyszcza nas nie tylko ze zmazy grzechu pierworodnego, lecz także ze wszystkich grzechów uczynkowych, jakie ciążą na nas. »Przy chrzcielnicy — mówi św. Grzegórz, znikają grzechy wszystkie tak jako iskierka we wodach morza wielkiego; bo nic potępienia godnego nie pozostaje w tych, którzy przez chrzest św. znajdują się w J. Chrystusie«. Zarazem chrzest św. gładzi wszystkie kary, na jakieśmy grzechami zasłużyli, tak wieczne jak i doczesne. To też ci, którzyby po chrzcie św. nie popełnili grzechu żadnego i umarli w takim stanie, natychmiast po śmierci mogliby się dostać do nieba, jak to wypowiedział Kościół św. na soborze florenckim: »Sprawiedliwi, którzy umierają, zanim popełnili grzech jaki, osięgają królestwo niebieskie natychmiast«. Z tego też względu upomina nas Pismo św., abyśmy przyjęli chrzest św. (Dz. 2. 38): »Niech ochrzczon będzie każdy z was w imię J. Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych«.

b) O, najmilsi, myśmy wszyscy ochrzczeni. Jakżebyśmy tedy byli szczęśliwi, gdybyśmy przez całe życie nasze zdołali zachować zupełną niewinność, w jakiej byliśmy zaraz po chrzcie świętym. Moglibyśmy umierać z ufnością radosną, że dojdziemy do wesela wybranych, nie potrzebując ani minuty jednej cierpieć mąk czyścowych. Ale nawet chociaż zgrzeszyliśmy, a zgrzeszyliśmy ciężko może, i tym sposobem utraciliśmy łaskę chrztu św., mimo to nie potrzebujemy rozpaczać o zbawieniu swojem; najmiłościwszy nasz Zbawiciel ustanowił bowiem inny jeszcze sakrament, przez który możemy odzyskać łaskę utraconą, t. j. sakrament pokuty św. Ten sakrament św. stoi wprawdzie co do skutku niżej od chrztu św., ale mimo to za pomocą tego sakramentu św. otrzymujemy łask tyle, ile nam potrzeba do ratowania siebie. W sakramencie pokuty św. odpuszczają się nam zawsze wszystkie grzechy popełnione po chrzcie św. i wszystkie kary wieczne, ale nie zawsze i nie całkowicie kary doczesne. Kościół św. podaje nam jednak wiele innych jeszcze środków, a między niemi przedewszystkiem odpusty, przez które możemy uzyskać odpuszczenie kar doczesnych.

Władzę zaś odpuszczania grzechów w sakramencie pokuty św. mają biskupi i ustano-

wieni od nich kapłani Kościoła św. katolickiego, bo tylko oni są prawdziwymi następcami apostołów, którym P. Jezus powierzył władzę odpuszczania grzechów. Dla tego też zauważa św. Jan Złotousty: »Kapłani żydowscy mieli władzę uwalniania od trądu cielesnego, a nawet nie uwalniania, lecz tylko wydawania wyroku o uwolnieniu, które już otrzymał chory. Nasi zaś kapłani otrzymali władzę nie ogłaszania za czyste, lecz rzeczywistego oczyszczania nie ciała z trądu, lecz duszy z jej nieczystości«.

3. Abyśmy jednak mogli stać się uczestnikami łask zawartych w sakramentach św. chrztu i pokuty, musimy przyjmować je **godnie**.

a) Od niemowląt do chrztu św. przyniesionych nie można naturalnie wymagać przygotowania, bo to jest niemożliwem; ale gdyby dorosły miał przyjąć chrzest św., musiałby mieć wiarę św., obrzydzić sobie grzechy serdecznie i mieć postanowienie służenia P. Bogu i postępowania wedle przykazań Jego świętych. Gdyby mu brakło tego przysposobienia, chrzest św. przyjąłby niegodnie, i zamiast błogosławieństwa ściągnąłby na siebie przekleństwo.

b) Co się tyczy sakramentu pokuty św., to warunki pobrzebne do godnego przyjęcia są znane. Po wezwaniu Ducha św. należy przypomnieć sobie dokładnie grzechy wszystkie, ich liczbę i okoliczności potrzebne; potem trzeba wzbudzić w sobie żal szczery i rzetelne postanowienie poprawy; wtedy dopiero można iść do spowiedzi. Należy zaś wyspowiadać się otwarcie, a po spowiedzi wypełnić trzeba rady i przepisy dane przez spowiednika. O tem wszystkiem obszerniej będę mówił, da P. Bóg doczekać, rozbierając naukę Kościoła św. o sakramencie pokuty św.

4. Oto, najmilsi, dwa źródła zbawienia naszego, które nam otwiera Kościół nasz św. katolicki. **Korzystajmy z tych łask**, które płyną z obu tych źródeł.

a) Ceńmy ponad wszystko łaskę chrztu św., bo nie masz nad nią dobra większego. Kto zachowuje ją doskonale i schodzi w niej z tego świata, zaraz po śmierci wnijście do nieba znajduje otwartem dla siebie. Dla tego, rodzice chrześcijańscy-katoliccy, przedstawiajcie dzieciom często to szczęście, które przez chrzest św. stało się ich udziałem, i polecajcie im

gorąco, aby tę łaskę chrztu św. zachowywały troskliwie jako skarb najdroższy.

b) Ponieważ jednak mało tylko jest takich, którzy zachowują łaskę chrztu św., a prawie wszyscy, którzy doszli do wieku starszego, grzeszą mniej lub więcej ciężko, używajcie środka przygotowanego duszy waszej z miłosierdzia bożego, Sakramentu pokuty św. Nie idźcie śladem tych chrześcijan letnich, co to spowiadają się rzadko, ale *często* przystępujcie do trybunału miłosierdzia bożego, bo nie ma środka skuteczniejszego, aby sumienie swoje oczyszczać coraz to więcej, bronić je od upadków i prowadzić drogą doskonałości chrześcijańskiej, jak częsta spowiedź, zwłaszcza jeśli z nią łączy się komunia św. Nie masz tedy chrześcijanina dbałego o zbawienie swoje, któryby nie spowiadał się często.

Spowiadajcie się jednak nietylko często, lecz także *dobrze*. Zwracajcie się w gorącej modlitwie do Ducha św., aby wam udzielił łaski potrzebnej do wypełniania dobrze wszystkich warunków sakramentu pokuty św., badajcie pilnie sumienie swoje, za grzechy wzbudzajcie żal serdeczny i postanawiajcie sobie rzetelnie, raczej umrzeć niż choćby raz jeden P. Boga na nowo obrazić. Oskarzajcie się z dziecięcą otwartością z wszystkich grzechów, o ile tylko zdołacie, i starajcie się, abyście po spowiedzi wiedli też życie pokutne.

c) Nie zapominajcie, że pokuta, jak ją wam przedstawiłem poprzednio, jest zawsze warunkiem najgłówniejszym do godnego przyjęcia sakramentu pokuty św. i do otrzymania odpuszczenia grzechów. Pokutujcie tedy, dopókąd żyjecie, a wtedy ten artykuł »wierzę w grzechów odpuszczenie« będziecie mogli odmawiać z pociechą i z ufnością, czy to w życiu czy przy śmierci, bo będziecie mogli zastósować do siebie słowa, które wypowiedział Zbawiciel do powietrzem ruszonego (Mat. 9. 2): »Ufaj, synu, odpuszczając się grzechy twoje«. Amen.

10/7. 1892.

ARTYKUŁ JEDENASTY.

CXI. Zmartwychwstaniemy wszyscy mocą Bożą.

»Wierzę w ciała zmartwychwstanie.«
(Artykuł 11.)

Ludzie tu na ziemi żyją lat kilka, kilkadziesiąt, a niektórzy zaledwie kilka dni, a nawet godzin kilka. Co więcej dla niejednego dziecięcia godzina przyjścia na świat jest zarazem godziną śmierci. Skoro człowiek żyje tak krótko, powinienby, — zdawaćby się mogło, — życia swego krótkiego używać jedynie na to, aby zaspokajać wszystkie żądze swoje. I tak też postępują ludzie lekkomyślni, idąc za hasłem światowem, aby »używać świata, póki służą lata«. W ten sposób postępują nie tylko poganie, nie tylko mahometanie, nie tylko innowiercy, lecz niestety nawet katolików wielu. Widocznie czynią to, aby się na nich spełniły słowa P. Jezusa, że do nieba »wielu wezwanych, ale mało wybranych«.

W obec tej chętki ludzi do wylania się na wszystkie rozkosze występuje P. Jezus, (Bóg, który stał się człowiekiem dla tego, aby ludziom przynieść szczęście prawdziwe), i woła do nas: »Pójdźcie za Mną«. I tak się do nas odzywając, wskazuje nam, zanim jeszcze umarł był na krzyżu, już to godło śmierci swej haniebnej, i mówi nam, że każdy ma wziąść krzyż swój.

Czemże się to dzieje, że świat wzywa ludzi do uciech, a P. Jezus do cierpień w tem życiu? Czemże się to dzieje, że jedni, i to część największa, idą za głosem świata i oddają się uciechom, chociaż przez to obrażają P. Boga, a inni wiodą życie w pokucie i umartwieniach? Oto, bo świat uczy, że ze śmiercią kończy się wszystko; a P. Jezus powiada, że po śmierci rozpocznie się życie nowe, nie mające końca, które będzie dla nas szczęśliwem albo nieszczęśliwem, wedle tego, jak zasłużymy

sobie. Dzieje się to dlatego, że jedni ludzie słuchają świata, a przynajmniej zapominają o przestrogach Bożych, a drudzy, pamiętając na P. Boga, »sieją we łzach«, aby mogli »sprzątać w radości«. — Słusznie postępują jednak ci tylko, co idą za głosem nie świata, lecz P. Boga, bo po śmierci odbierze nagrodę lub karę nie sama tylko dusza, lecz cały człowiek z duszą i z ciałem. Wprawdzie nie nastąpi to zaraz, bo po śmierci ciało złożą do grobu zimnego, ale nadejdzie chwila, gdy świat ten się skończy, a wtedy ciała powstaną z grobów, jak tego uczy artykuł jedenasty składu apostolskiego: »wierzę w ciała zmartwychwstanie«. I dzisiaj to, rozpoczynając tłumaczyć ten artykuł, przedstawię wam za łaską Bożą: 1) że ciała ludzi zmartwychwstaną, 2) że zmartwychwstaną wszyscy ludzie bez wyjątku i 3) że zmartwychwstaną mocą Bożą.

I. Ciała ludzkie zmartwychwstaną.

1. Że **ciała ludzkie** nie pozostaną w grobie na zawsze, aby znikły w zgniliźnie, lecz że **zmartwychwstaną** do życia nowego, jest to prawda, o której poucza nas Pismo św. tak starego jak nowego zakonu, a którą uznawali już żydzi a nawet poganie, chociaż Zbawiciel tego nie objawił im jeszcze. »Bóg śmierci nie uczynił«, mówi Pismo św. (Mądr. 1. 15), a św. Augustyn powiada: »Śmierć nie jest warunkiem natury ludzkiej, lecz karą grzechu«. Co więcej śmierć jest przeciwną naturze człowieka, bo odłącza duszę od ciała, które należą do siebie, gdyż człowiek składa się dopiero z nich obu, i bez jednej z tych części nie ma człowieka.

Jakoż człowiek stworzony od P. Boga nie miał doznać śmierci, jak my jej doznajemy. Gdyby tedy Adam i Ewa nie byli zgrzeszyli, w takim razie zakończyłoby się wprawdzie ich życie doczesne, ale tylko w ten sposób, że — jak to się stało z N. M. Panną — Pan Bóg wziąłby ich od razu do nieba.

Tymczasem nie ostali się pierwsi rodzice wobec próby, na jaką ich Pan Bóg wystawił, aby mogli utrwalić szczęśliwość swoję, i tym sposobem sprowadzili śmierć na siebie i na wszystkich potomków swoich. »Jako przez jednego człowieka grzech na ten świat przyszedł, a przez grzech śmierć: i tak na wszystkie ludzie śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli«, mówi Pismo św. (Rzym. 5. 12).

Ale P. Bóg zaraz po grzechu zapowiedział naprawę tego, co popsuli pierwsi rodzice. Aby ich pocieszyć, P. Bóg zapowiedział im przyszłe zmartwychwstanie, choć nie wyraźnie jeszcze. Zapowiedział je tem samem, iż obiecał Zbawiciela, który zetrze głowę węża, tego czarta przeklętego, którego »nienawiścią — wedle Pisma św. (Mądr. 2. 23) — weszła śmierć na okrąg ziemie«; zapowiedział Zbawiciela, który naprawi wszystkie skutki grzechu i wróci ludziom wszystkie dobra utracone, a tym sposobem wyzwoli ich od śmierci.

2. Ta obietnica pocieszająca przyszłego zmartwychwstania, która wyszła, acz niewyraźnie jeszcze z ust Boga samego, **zachowała się w pamięci ludzkiej.**

a) Dlatego też nawet i poganie, uznając, że śmierć jest przeciwną naturze ludzkiej, przyjmowali możebność zmartwychwstania. Jeden z nich (Seneka), mówiąc o podaniach ludów, odzywa się: »dzień śmierci, przed którym wzdrygasz się wielce, jest zarazem narodzinami dnia wiecznego. Przyjdzie bowiem dzień, który cię wyjawi światu i wydobędzie ze ziemi«. I nie dziw, że już poganie posiadali tę wiarę. Przecież gdy przyglądali się rzeczom na świecie będącym, musiało im podpaść, iż na świecie żadna rzecz nie ginie zupełnie, lecz każda odżywa w kształcie innym. Rzucamy ziarno w ziemię, gnije tam ono, ale mimo to wyrasta z niego trawa, kłos, wreszcie ziarn wiele. Czyżby człowiek sam tylko miał nie odżyć nigdy? »Nie, tak być nie może«, mówili sobie poganie i byli pod tym względem większymi niż nowocześni niedowiarkowie, rozpustnicy lub opilcy zwykle. — Dlatego to poganie, gdy misyonarze opowiadają im prawdy wiary św., z taką ciekawością wypytują się, ażali też rzeczywiście jest zmartwychwstanie, i ta prawda skłania ich do prędszego przyjęcia wiary św. (por. Misye kat. 1888 str. 156). Tak było zawsze. Ów *Job* sprawiedliwy, który żył wśród narodów pogańskich i sam był poganinem, kiedy go P. Bóg dotknął klęskami srogiemi, wtedy pocieszał się myślą i nadzieją przyszłego zmartwychwstania swego, mówił bowiem wedle Pisma św. (Job 19. 25—26) słowa, które się śpiewają przy wigiliach: »Wiem, że Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemie i zaś obleczon będę w skórę moję i w ciele mojem oglądam Boga mego«.

b) Jeżeli nawet między poganami, chociaż nie powszechnie, utrzymała się ta wiara, tem silniej trwała między żydami.

Kiedy prorok *Ezechiel* ujrzał pole zasiane kośćmi suchemi i Pan Bóg go zapytał: »Synu człowieczy, mniemasz, że żyć będą te kości?« odrzekł: »Panie Boże, Ty wiesz« i oto ku utwierdzeniu jego wiary kości suche przybrały ciało i zaczęły się ruszać (Ezech. 37). — Wiarę w zmartwychwstanie wypowiada wyraźnie prorok *Daniel* (12. 1–2): »Przyjdzie czas, jaki nie był odtąd, jako narody być poczęły aż do onego czasu. Mnodzy z tych, którzy śpią w prochu ziemie, ocucą się: jedni do żywota wiecznego, a drudzy na hańbę, aby widzieli zawżdy«. — Wiara w zmartwychwstanie podtrzymywała żydów w religii, gdy ich poganie mękami chcieli zmusić do odstępstwa. Ztąd to kiedy okrutny Antyjoch męczył *siedmiu braci machabejskich* jako też ich matkę, odezwał się drugi z nich (2 Mach. 7. 9): »Acz ty, najzłośliwszy, w niniejszym żywocie nas tracisz, ale król świata nas za swe prawa umarłe na wiecznego żywota zmartwychwstanie wzbudzi«. — Ta wiara przetrwała u żydów do czasów Pana Jezusa. Mamy tego dowód rozrzewniający w odpowiedzi *Marty*, siostry Łazarza zmarłego. Gdy ją Zbawiciel zapytał, czy wierzy, że brat jej zmartwychwstanie, odpowiedziała słowami, które Kościół św. powtarza w ewangelii mszy św. pogrzebowej (Jan 11. 24): »Wiem, że zmartwychwstanie w zmartwychwstaniu w ostatni dzień«.

3. Jedna tylko sekta saduceuszów zagrzęzłych w rozkoszach zmysłowych odrzucała tę wiarę; aby ją zaś wyszydzić, stawiła Zbawicielowi zuchwałe pytanie, do którego męża będzie należała żona, która na ziemi miała siedmiu mężów. Ale **Zbawiciel** zgromił za to saduceuszów, mówiąc (Mat. 22. 29–30): »Błądzicie, nie rozumiejąc pisma ani mocy Bożej. Albowiem w zmartwychwstaniu ani się żenią ani za mąż idą, ale będą jako aniołowie Boży w niebie«. Zarazem dodał Pan Jezus (Mat. 22. 31–32): »A o powstaniu umarłych nie czytaliście, co powiedziano jest od Boga mówiącego wam: Jam jest Bóg Abrahamów i Bóg Izaaków i Bóg Jakóbów? Nie jestci Bóg umarłych, ale żywych«. Cóż chciał P. Jezus wypowiedzieć przez to? Oto chciał tych niedowiarków przywieść do tego wniosku, że skoro jako Bóg żyć będzie na wieki, skoro przez całą wieczność będzie Bogiem ludzi żywych, zatem nie samych dusz tylko, bo dusza nie stanowi jeszcze człowieka całego. Mógł zaś P. Jezus zgromić saduceuszów za takie pytanie zuchwałe, bo nie raz już poprzednio wypowiedział jawnie ten artykuł wiary św. I tak wtenczas,

kiedy pięciu chlebami nakarmił 5000 mężów i zapowiedział ustanowienie Najśw. Sakramentu, pouczył żydów i o zmartwychwstaniu (Jan 6. 39–40): »Ta jest wola tego, który Mię posłał, Ojca, abym nic z tego wszystkiego, co Mi dał, nie stracił, ale bym to wskrzesił w ostateczny dzień«. Przeciw jednej i drugiej nauce jako pierwszy niedowiarek wystąpił wówczas Judasz.

4. Wiarę tę w przyszłe zmartwychwstanie **apostołowie** utwierdzali w chrześcijanach jak najsilniej, przewidując duchem Bożym, że może żaden artykuł wiary nie znajdzie tylu ilu ten przeciwników (por. 2 Tym. 2. 17–18). Nieraz obok siebie stawiają przyszłe zmartwychwstanie i całą wiarę chrześcijańską i głoszą, że dla tego, który odrzuca zmartwychwstanie, nie ma żadnego znaczenia cała wiara św., mówią bowiem (1 Kor. 15. 13–14): »Jeśli zmartwychwstania nie masz, ani Chrystus nie powstał zmartwych. A jeśli Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza«. Do czego dodaje św. Ambroży: »Zważmy, jak wielkiem jest świętokradztwem nie wierzyć w zmartwychwstanie. Jeśli bowiem nie zmartwychwstaniemy, przeto Chrystus Pan umarł napróżno, przeto Chrystus Pan nie zmartwychwstał. Jeśli bowiem nie zmartwychwstał dla nas, zaiste nie zmartwychwstał wcale, bo dla Siebie zmartwychwstać nie potrzebował. Zmartwychwstał w Nim świat, zmartwychwstało w Nim niebo, zmartwychwstała w Nim ziemia, będzie bowiem niebo nowe i ziemia nowa. Jemu zaś nie było potrzebne zmartwychwstanie, którego nie krępowały więzy śmierci.«

Ojcowie Kościoła św., jak tenże św. Ambroży, piszą nawet księgi całe o przyszłem zmartwychwstaniu. Inni wypowiadają tę wiarę niezliczone razy, tak że nie podobna przytaczać wszystkich. *Św. Justyn* męczennik wypowiada tę wiarę w księdze, którą napisał dla obrony wiary św. wobec pogan, mówi bowiem: »Oprócz nieśmiertelności duszy także w przyszłe ciał zmartwychwstanie wierzymy, iż ludzi ciała rozpadłe i na kształt nasion w ziemię rzucone na rozkaz Boży pewnego czasu zmartwychpowstaną«. — Wiarą tą pocieszali się chrześcijanie wśród prześladowań, jak tego uczy stary pisarz kościelny (Tertulian): »Nadzieją chrześcijan zmartwychwstanie umarłych«.

Wiarę tę stwierdził P. Bóg **cudami**, jak np. (w czasie, kiedy powstała odnośna herezya), wzbudził do życia tak zwanych siedmiu braci śpiących.

Ta wiara jest przyczyną, dla której Kościół św. po wszystkie wieki przechowuje z największą troskliwością i czcią **ciała** świętych męczenników i wyznawców. Kościół św. czci w nich bowiem tych członków swoich, którzy kiedyś powstaną do życia w Chrystusie P. i staną się podobnymi do Niego w Jego ciele uwielbionem. Ta wiara nasza św. jest też przyczyną, dla której po wszystkie czasy Kościół św. tych wszystkich, którzy zasnęli w Chrystusie P., chowa na cmentarzach poświęconych wśród uroczystych ceremonii. Kościół św. uważa te ciała za świątynie Boże, które P. Bóg niszczy wprawdzie, ale tylko na czas jakiś i to na to tylko, aby je kiedyś odbudować tem piękniejszemi. Dlatego też wzywa wiernych, aby groby ich i wogóle cmentarze mieli w poszanowaniu. Tę wiarę wypowiadamy wszyscy, ilekroć mówimy w pacierzu: »wierzę w ciała zmartwychwstanie«.

II. Zmartwychwstaną ludzie wszyscy.

1. A więc wierzymy w ciała zmartwychwstanie. To **zmartwychwstanie** zaś **będzie powszechnem**, jak nas uczy wiara nasza święta. Ciała wszystkich umarłych, tak dobrych jako i złych, zostaną zbudzone ze snu wiekowego, w którym się znajdują. »Przychodzi godzina — mówi Zbawiciel (Jan 5. 28—29) — w którą wszyscy, co są w grobiech, usłyszą głos Syna Bożego. I wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy złe czynili, na zmartwychwstanie sądu«. Uczy więc Zbawiciel temi słowy wyraźnie, że wszyscy umarli, tak źli jako i dobrzy, powstaną, i to pierwsi, aby iść na potępienie wieczne, a drudzy, aby uzyskać szczęśliwość wieczną. — To samo, jak to się samo rozumie, wypowiadali i apostołowie. »Wszyscy zmartwychwstaniemy«, uczy św. Paweł (1. Kor. 15. 51). *Św. Atanazy* w wyznaniu wiary, które Kościół św. powtarza w modlitwach kościelnych przeznaczonych na niedzielę, mówi podobnie. Gdy wypowiada wiarę w drugie przyjście P. Jezusa, dodaje: »Na Którego przybycie wszyscy zmartwychwstać mają z ciałami swojemi«. — Wreszcie tę wiarę ogłosił Kościół św. wyraźnie jako artykuł wiary św. na soborze lateraneńskim IV. r. 1215, mówiąc: »Wszyscy śmiertelni z swemi własnemi ciałami zmartwychwstaną, które teraz noszą, aby otrzymali zapłatę wedle zasług swoich, czyby były dobremi czyli też złemi: źli

z djabłem karę nieskończoną, dobrzy z Chrystusem chwałę wieczną«.

2. Stawiają niektórzy pytanie: Jak będzie z tymi **ludźmi, którzy żyć będą na końcu świata** krótko przed zmartwychwstaniem ciał naszych? czy i oni wpierw umrą, a potem zmartwychwstaną? Zaiste, umrzeć muszą wszyscy ludzie, choćby oni żyli jak najkrócej; umrzeć muszą, bo są potomkami Adama grzesznego i dlatego śmierć ma władzę nad nimi. A więc i ci, którzy żyć będą na końcu świata, umrą również, ale też zmartwychwstaną wkrótce. To zaręcza apostół słowami (1. Tess. 4, 14): »To wam powiadamy w słowie Pańskiem, iż my, którzy żyjemy, którzyśmy pozostali, na przyjście Pańskie nie uprzedzimy tych, którzy zasnęli«. Czyli innemi słowy wypowiada apostół: Ogłaszam wam to jako objawienie Boże, że ci wszyscy, którzy będą żyli, gdy Zbawiciel przyjdzie na sąd ostateczny, nie uprzedzą tych, którzy już pomarli, nie uprzedzą zaś dlatego, bo pomrą w chwili ostatniej i zmartwychwstaną razem z drugimi.

III. Zmartwychwstaniemy mocą Bożą.

1. Mógłby jednak kto zapytać, jaką siłą ciała powstaną z grobów i połączą się z duszami swemi? Czy ciała, chociaż prochy ich rozsypane, będą miały tę siłę same ze siebie? Bynajmniej: One bez czucia, bezwładne, czekają na chwilę zmartwychwstania, a więc też same pomódz sobie nie mogą. — Może jednak dusza zdoła dokazać tego? Wprawdzie dusza nasza posiada siłę wielką, dąży też do połączenia się z ciałem swojem, bo bez ciała, dusza, choćby znajdowała się w niebie, nie jest jeszcze szczęśliwą zupełnie, dopóki nie połączy się z ciałem na nowo. Dusza pragnie więc połączenia z ciałem. Na to wskazuje rozum. Ale rozum sam nie może nas pouczyć, jakim sposobem dusza może połączyć się z ciałem. Dlatego poganie, nie mając objawienia Bożego, nie mogli wiedzieć, w jaki to sposób nastąpi. Tyle poznawali tylko, że dusza dokazać nie zdoła tego, aby siłą własną mogła ożywić ciało na nowo. — Czego jednak nie zdołali poznać poganie, to my wiemy, bo mamy objawienie Boże. Mając toż objawienie, wiemy, że zmartwychwstanie ciał, którego nie może sprawić człowiek, **Pan Bóg** zdoła dokonać i dokona tego niezawodnie, bo u P. Boga żadna rzecz nie jest niepodobna.

2. A jednak **niedowiarkowie** podnoszą rozmaite **wątpliwości**, jakoby P. Bogu wszechmogącemu było niemożliwem zbudzić do życia ciało zmarłe. »Jakżeż to możliwem — mówią — aby ciała, które zgniły całkiem i przemieniły się w cząstki zupełnie bezkształtne, niemające najmniejszego do człowieka podobieństwa, miały na nowo się złączyć i ożyć na nowo?«

O, najmilszy bracie, gdybyś na podobieństwo niedowiarków miał powątpiewać kiedy, że to ciało w proch obrócone, albo pożarte przez drapieżne zwierzęta, albo zatopione w wodzie albo rozproszone wiatrami, na głos Boży znowu może stać się ciałem żywem — wtedy przenieś się myślą w chwilę stworzenia, a uwierzysz bez trudu. Dlatego też na stworzenie świata wskazuje starożytny pisarz kościelny (Tertulian). Mówiąc o zmartwychwstaniu ciał, odzywa się bowiem: »Zkądże powstał ten świat, którego nie było przedtem? Czemżeż byłeś ty sam, zanim stałeś się człowiekiem? Niczem. Czemuż więc Ten, który powołał ciebie z nicości do życia, nie mógłby wskrzesić ciebie znowu, skoro tylko zechce? Cóżby w tem było nowego lub dziwnego? Nie byłeś a jesteś; nie będziesz, a znowu żyć zaczniesz. Wytłumacz mi tajemnicę stworzenia, przez którą żyjesz, a ja ci wytłumaczę tajemnicę zmartwychwstania. Większą to rzeczą stworzyć z niczego aniżeli naprawiać, dawać życie aniżeli przywracać, wybudować dom aniżeli dźwignąć go z ruiny. Do naprawy masz materyał gotowy, do budowy nie masz niczego. P. Bóg zaczął od tego, co jest trudniejsze, abyś mógł z łatwością uwierzyć temu, co jest mniej trudne«. Tak mówi on pisarz kościelny.

Zaiste, skoro P. Bóg mógł stworzyć Adama ze ziemi, a Ewę z kości Adamowej, czyżby nie potrafił ożywić umarłych? Któż Mu zabroni odnowić to, co się rozpadło? Z ziarna zagrzebanego i zgniłego może P. Bóg wyprowadzić kwiaty, zboża, drzewa, liście, owoce, a ciał ludzkich pogrzebanych i przegniłych ożywićby nie mógł?

Może to P. Bóg uczynić tem pewniej, skoro siłę wskrzeszenia umarłych udzielił niektórym ludziom świętym jak śś. Makaremu, Grzegorzowi, Franciszkowi Ksaweremu, Filipowi Nereuszowi, i, co my jako Polacy znać powinniśmy najlepiej, św. Stanisławowi, biskupowi i męczennikowi, który wskrzesił Piotrowina.

3. Może to P. Bóg uczynić i uczyni niezawodnie. Tego

dzieła zaś dokona druga osoba Trójcy przenajświętszej, Syn Boży, **Chrystus**, jak tego na wielu miejscach uczy Pismo św., jak nas uczy tego sam P. Jezus (Jan 5. 28—29): »Wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego. I wynijdą, którzy dobrze czynili na zmartwychwstanie żywota, a którzy złe czynili, na zmartwychwstanie sądu«. Dlatego też mówi św. Tomasz z Akwinu: »Gdy nadejdzie koniec czasów, wtedy Chrystus Pan, którego zmartwychwstanie jest przyczyną i wzorem zmartwychwstania naszego, rozkazem Swoim wzbudzi umarłych i do tego użyje aniołów jako sług Swoich«.

O, najmilsi! My jako chrześcijanie-katolicy wierzymy w ciała zmartwychwstanie, bo inaczej nie bylibyśmy katolikami, nie bylibyśmy chrześcijanami nawet. Niech mówi niedowiarek, zazwyczaj rozpustnik lub opilca, aby zagłuszyć sumienie, że nie ma życia po śmierci, że nie ma nagrody i kary, że nie ma zmartwychwstania, że to wszystko bajki: My nie słuchajmy mów takich, bo wypowiada je nie rozum ludzki, ale raczej namiętność zaślepiona lub mózg wódką zalany. Moglibyśmy mu powiedzieć za św. Pawłem (1. Kor. 15. 36): »Głupi, co ty siejesz, nie bywa ożywione, jeśli pierwej nie umrze;« ale raczej litujmy się nad takim nierozumem, który w Piśmie św. wyraźnie głupotą się zowie, i módlmy się, aby takim ludziom P. Bóg dał znanie i upamiętanie, sami zaś nie ustawajmy w wierze naszej, umacniajmy się w niej patrząc się na Chrystusa zmartwychwstałego, postępujmy wedle przykładu Jego, a da P. Bóg, kiedyś zmartwychwstaniemy w Chrystusie Panu. Amen.

1867.

CXII. Jak zmartwychwstaną ciała umarłych?

W przeszłej nauce zacząłem wam tłumaczyć jedenasty artykuł składu apostolskiego »wierzę w ciała zmartwychwstanie«. Z tej nauki przekonać się mogliście, że w całej przyrodzie nie ma niczego, coby bezpowrotnie ginęło zupełnie. Wszystko odżywa, choć nieraz w postaci innej. Odżywa ziarnko rzucone w ziemię, chociaż tam zgniło; odżywa kwiat, drzewo, i inne rośliny. Ale

to wszystko daje życie drugiej roślinie, która jest tego samego rodzaju co zaginiona. Większe dziwy dzieją się z człowiekiem: to samo ciało, które złożono do grobu albo które zostało pożarte od dzikich zwierząt albo zatonęło w nurtach wody, powstanie na nowo. Wiara ta jest ogólna. Nawet poganie, mimo że mają zaledwie okruszyny objawienia Bożego, uznawają ją nieraz. Uznawali ją także żydzi z wyjątkiem saduceuszów oddanych rozkoszom ciała i zbytkom w jedzeniu i piciu. Jednak dopiero P. Jezus wypowiedział tę prawdę jasno, a apostołowie głosili ją tak stanowczo, iż oświadczali, że bez tej wiary nie masz miejsca dla religii chrześcijańskiej: »Jeśli zmartwychwstania nie masz, ani Chrystus nie powstał zmartwych. A jeślić Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza« (1. Kor. 15. 13—14). Chrześcijanie zaś tę wiarę swoję przypieczętowali krwią przelaną przez męczenników, tak iż dzisiaj tylko głupi i niedowiarkowie odrzucają tę wiarę, bo im przeszkadza w grzechach, wywołując zgryzoty sumienia, głównie za grzechy nieczystości albo opilstwa.

My wierzymy w ciała zmartwychwstanie. Wierzymy, że w s z y s c y ludzie zmartwychwstaną, i źli i dobrzy, pierwsi aby odebrać karę, drudzy, aby zyskać nagrodę. — Wiara nasza św. uczy nas jednak, że tego nie s p r a w i ani ciało umarłe, ani dusza należąca do ciała, lecz jedynie P. Bóg. Może zaś P. Bóg to uczynić, bo jest wszechmocny; może P. Bóg ciało, które żyło, wskrzesić tem łatwiej, skoro zdolen jest stwarzać ludzi, których przedtem nie było wcale. Dokona też tego P. Bóg na końcu świata i to Syn Boży, druga osoba Trójcy przenajświętszej.

Zachodzą jednak pytania: jak ciała zmartwychwstaną, a dalej, dla jakiej przyczyny P. Bóg wskrzesi je do życia na nowo.

Dzisiaj za łaską Bożą odpowiem na pytanie pierwsze, t. j. jak zmartwychwstaną ciała umarłych. Mianowicie wykażę:

1) że ludzie dostaną te same ciała, które posiadali za życia doczesnego, — dalej

2) że te ciała będą nieśmiertelne, i wreszcie

3) że u wybranych będą miały osobliwsze przymioty i zalety.

I. Zmartwychwstaniemy z ciałem, które mamy teraz.

1. Zmartwychwstaniemy z temi samemi ciałami, które mamy w tem życiu, jak to już **wynika z pojęcia** o zmartwychwstaniu, boć zmartwychwstanie nie jest niczem innem jak przywróceniem tego, co utracamy w chwili śmierci. Gdybyśmy otrzymali ciało inne, jak to, które posiadamy obecnie, nie byłoby to już zmartwychwstaniem, ale raczej stworzeniem nowem.

2. O prawdzie tej uczy nas **objawienie** Boże. Już Job cierpliwy, acz poganin, w utrapieniu swojem pocieszał się wiarą, że w przyszłem życiu ciało jego otrzyma nagrodę i dla tego, gdy mu nawet jego przyjaciele zaczęli dokuczać, odrzekł im (Job 19. 25—27): »Wiem, że Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi i zaś obleczon będę w skórę moję i w ciele mojem oglądam Boga mego, którego ujrzeć mam ja isty i oczy moje oglądają, a nie inny«. Jeżeli Job mówi tedy, że przy zmartwychwstaniu będzie obleczony skórą swoją i że nikt inny, lecz on sam oczyma swojemi będzie oglądał P. Boga, wyznaje tym sposobem, że zmartwychwstanie w tem samem ciele, które miał za życia doczesnego. — Również żydowscy bracia machabejscy właśnie w tej nadziei, że odzyskają na nowo członki swoje, które ofiarowali za zakon święty, najsilniejszą znajdowali pobudkę do zniesienia męczarni najokropniejszych. Gdy trzeciemu z nich miano urznąć język i wezwano go, aby go podał — mówi Pismo św. (2 Mach. 7. 10—11) — »wnet podał i śmiele ręce wyciągnął i z ufnością mówił: Z nieba to mam, ale dla zakonu Boga teraz i tem wzgardzam, bo się od Niego zasię to wziąć spodziewam«. — Tę wiarę utwierdził P. Jezus, a Kościół św. głosi ją stale. Św. Paweł, wskazując na ciało swoje, pouczał Koryntczyków (1. Kor. 15. 53): »Musi to skazitelne (tj. ciało) przyoblec nieskazitelność i to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność«. Wypowiada też Kościół św. tę prawdę w wyznaniu św. Atanazego: »wszyscy ludzie zmartwychwstaną w ciałach swych własnych«. — Bronił też Kościół św. tej nauki przeciw błądzącym. I tak kiedy patryarcha konstantynopolitański Eutyches popadł w błąd, nauczając, że nie masz zmartwychwstania, papież ówczesny Pelagiusz, wyprawił św. Grzegorza Wielkiego, (który później został papieżem), do Kon-

stantynopola, aby tam z cesarzem załatwił kilka spraw ważnych. Podczas pobytu swego w Konstantynopolu dowiedział się św. Grzegorz i o owej heretyckiej nauce Eutychesa. Poszedł więc do niego i z taką mocą i jasnością wykazywał mu błąd jego, że Eutyches to uznał i przyjął naukę katolicką. Niedługo potem zachorował ciężko i wtedy wyraźniej jeszcze pragnął błąd swój odwołać. Ażeby naprawić zgorszenie, jakiego był przyczyną, zebrał około siebie wiernych i na łożu śmiertelnem uroczyście wyrzekł się herezyi. Nadto wśród tego, uchwyciwszy za skórę u ręki wołał: »Wierzę, że wszyscy zmartwychwstaniemy w tem ciele, któreśmy na ziemi mieli za życia«.

3. a) Wzorem zaś naszego zmartwychwstania jest sam P. Jezus, bo On w tem samem ciele, które był wziął z Najśw. Bogarodzicy i w którem chodził po świecie; zmartwychwstał też z grobu i wziął je z Sobą do nieba. P. Jezus w temże ciele Swojem pokazywał się ludziom po zmartwychwstaniu i mówił do nich (Łuk. 24. 39—40): »Oglądajcie ręce Moje i nogi, żeciem Ja tenże jest; dotykajcie się i przypatrujcie, bo duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie, że Ja mam. A rzekłszy to, ukazał im ręce i nogi«. A św. Augustyn mówi: »Zmartwychwstanie Chrystusa P. jest nie tylko cudem, lecz także przykładem: cudem, abyś wierzył; przykładem, abyś się spodziewał«.

b) Chrystus P. jest nie tylko wzorem, lecz także przyczyną zmartwychwstania naszego, jak to wypowiada Pismo św. (1. Kor. 15. 20—23): »Chrystus zmartwychwstał, pierwiastek tych, którzy zasnęli... A jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą, a każdy w swym rzędzie«. Skoro więc P. Jezus jest nie tylko wzorem, lecz nadto przyczyną zmartwychwstania naszego, przeto też, jak Chrystus P. powstał z grobu w ciele Swojem, tak i my zmartwychwstaniemy w tem ciele, które nosimy za życia doczesnego.

c) Ponieważ P. Jezus umarł i zmartwychwstał, mając 33 lata, przeto niektórzy ojcowie Kościoła św. np. św. Augustyn, twierdzą, że ludzie zmartwychwstaną z temi ciałami, jakie posiadali, gdy mieli lat 33, a ci, którzy nie dożyli tego wieku, z takiemi, jakieby mieli, gdyby dożyli tego wieku. Opierają się zaś na słowach Pisma św., które poleca nam, abyśmy praco-

wali tu na ziemi, »ażbyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej« (Efez. 4. 13). Dodaję jednak, że jest to zdanie ojców Kościoła św., o którem Kościół św. nie wydał wyroku żadnego.

II. Ciała nasze będą nieśmiertelne.

Pewna to tedy rzecz, że zmartwychwstaniemy w tych samych ciałach naszych, w których żyjemy. Ale z tego nie wynika jeszcze, jakoby w ciele naszem nie miała zajść odmiana żadna. Toć już tu na ziemi ciało nasze podlega odmianom ustawicznym, a mimo to jestto to samo ciało.

Głównym przymiotem, który posiadać będą ciała wszystkich zmartwychpowstałych, tak złych jako też i dobrych, będzie nieśmiertelność. Wszyscy ludzie po zmartwychwstaniu swojem nie tylko duszę ale i ciało będą mieli nieśmiertelne, jak to wypowiada Duch św. (1. Kor. 15. 42): »Bywa wsiane w skazitelności, powstanie w nieskazitelności«.

Ciało zmartwychpowstałych nie będzie mogło już umrzeć, już go nic nie będzie mogło zniweczyć, nic mu życia odjąć po wszystkie wieczności: »śmierci już nie będzie«, (Obj. 2. 4), mówi Pismo św. Mógłby to uczynić chyba P. Bóg, bo jest wszechmocny, ale nie zechce uczynić, a więc i nie uczyni tego, bo jest sprawiedliwy. Nieśmiertelność ta bowiem ciała będzie, jak to dokładniej rozbiorę w nauce przyszłej, nagrodą dla sprawiedliwych, a karą dla bezbożnych. Podczas kiedy bowiem jedni, w ciele i we wszystkich zmysłach używać będą rozkoszy niewysłowionych, drudzy przez wieczność całą będą cierpieli męki niewymowne. Dla tych męczarni zaiste potępieńcy będą pragnęli, aby mogli umrzeć choćby co do ciała; ale śmierć, która im była tak gorzką w życiu doczesnem, a tam stałaby się upragnioną, będzie uciekała przed nimi na wieki.

III. Przywileje ciał uwielbionych.

1. Oprócz jednak przymiotu nieśmiertelności, który będzie wspólny ciałom wszystkich zmartwychpowstałych, ciała uwielbionych będą miały nadto **osobne jeszcze przymioty**, które

będą służyły do ich uświetnienia i uszczęśliwienia. »Wszyscy wprawdzie zmartwychwstaną, — powiada św. Ambroży, — ale każdy, jak mówi apostół, w swym rzędzie. Wspólny jest owoc miłosierdzia Bożego, ale różny rząd zasług«. I dziwić się temu nie potrzebujemy, że ciała świętych będą te same, a jednak świetniejsze. Przecież dyament świecący to tylko węgiel przekształcony; rubiny i inne drogie kamienie to tylko przekształcone piasek lub glina, zmieszane z trochę metalu. Drzewo twarde, kora szorstka, kwiat piękny i owoc nęcący: wszystko pochodzi z tych samych pierwiastków, a jakaż różnica! Albo patrzcie na gąsiennicę żarłoczną niszczącą liście; po jakimś czasie zasklepia się martwa, lecz później znowu wylatuje ztąd motyl, który w niczem niepodobny do gąsiennicy. Oto człowiek: na ziemi ciało jego potrzebuje pokarmu, później składają je do snu grobowego, ale nadejdzie chwila, kiedy na wzór motyla odrodzi się piękniejsze, jeśli zasłuży sobie na piękność uczynkami dobremi wykonanemi za życia doczesnego. Więc nie dziw, że ciała świętych odmienią się, choć będą te same; nie dziw, że przybiorą przymioty, jakich nie znają tu na ziemi.

2. Pierwszym przymiotem ciał uwielbionych będzie **niecierpiętliwość.** Polega zaś ona na tem, że jak Chrystus Pan po zmartwychwstaniu Swojem tak i sprawiedliwi będą całkiem niezdolnymi, ażeby w ciele swojem doznawali jakiegoś uczucia bolesnego albo nieprzyjemnego. Nie będą tedy doznawali przykrości ani gorąca ani zimna ani głodu ani pragnienia, ani słabości ani znużenia. Żadna choroba, żadne zwierzę, żaden człowiek nie zdoła im już dokuczyć; wszystko, co się nazywa cierpieniem, zniknie na wieki, jak to wypowiada Pismo św. (Obj. 21. 4): »I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich; a śmierci dalej nie będzie ani smutku ani krzyku ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły«.

Ciała świętych powstaną bez skazy, bez kalectwa, jakiegoby nabawili się za życia. Jedynie — wedle św. Augustyna — męczennicy powstaną z bliznami ran, które ponieśli za Chrystusa P., ale te blizny nie będą ich szpeciły, lecz raczej zdobić ich będą. Będą mieli zaś te blizny dla tego, bo i Chrystus Pan jako wzór nasz zmartwychwstał z bliznami ran, które poniósł dla naszego zbawienia.

3. Drugim przymiotem ciał błogosławionych będzie **jasność i piękność** wedle słów Pisma św. (1. Kor. 15. 43): »Bywa (ciało)

siane w szpetności, a powstanie w chwalebności«. *Tu na ziemi* nieraz pobożni są brzydkimi na ciele, a bezbożni pięknymi. — Inaczej będzie *po zmartwychwstaniu*. Wtedy z Boga jako ze źródła wszelkiej światłości spłyną promienie światła na ciała błogosławionych i uczynią je jasnemi, podobnie jak promienie słoneczne, gdy padają na obłoki, okrywają je blaskiem przedziwnym. Sam Chrystus P. zapowiada tę jasność, która otaczać będzie ciała ludzi błogosławionych (Mat. 13. 43): »Sprawiedliwi świecić będą jako słońce w królestwie Ojca ich«. Aby zaś nikt nie wątpił o tem, pokazał to na Sobie przy przemienieniu na górze Tabor (Mat. 17). Zniknie tedy wszelka szpetność, szkaradność, jaką ciało obłożone było za życia ziemskiego, a stanie się ono tak śliczne, nadobne, że nic równego nie ma na ziemi. Możnaby je chyba porównać, jak mówi św. Piotr Złotomówca, do młodzieńca będącego w grobie P. Jezusa i zwiastującego zmartwychwstanie Pańskie. Św. Efrem mówi: »Ciało weźmie piękność duszy, a dusza przybierze podobieństwo natury boskiej«.

Ale ta jasność nie będzie równą u sprawiedliwych wszystkich, lecz będzie większą lub mniejszą wedle tego, czy w życiu osiągnęli większy lub mniejszy stopień świętości. »Insza — mówi Pismo św. (I. Kor. 15. 41) — jasność słońca, insza jasność księżyca, a insza jasność gwiazd. Albowiem gwiazda od gwiazdy różna jest w jasności. Tak i zmartwychwstanie«. A więc jak słońce, księżyc i gwiazdy między sobą są różne co do jasności, podobnie i święci.

Ażebyśmy wyobrazić sobie mogli jakokolwiek tę jasność, jaka będzie przymiotem ciał ludzi sprawiedliwych, P. Bóg nieraz na ziemi ludzi otaczał jasnością nadzwyczajną. W starym zakonie uczynił to P. Bóg z Mojżeszem, którego twarz po rozmowie z P. Bogiem tak się świeciła, że lud nie mógł patrzeć na niego (Exod. 34. 29). — Podobnie kto odwiedzał w celi Dominikę od Maryi, widział bardzo wyraźnie jej ciało, ale nie mógł rozpoznać twarzy, gdyż wydawała blask taki, że wedle wyrażenia świadka zdawała się być okryta słońcem. — Kiedy św. Ida z Lowanium przyjmowała sakramenta św., z oczu jej tryskały prawdziwe promienie światła olśniewającego. Jedna z jej towarzyszek, widząc ją w Boże Narodzenie modlącą się żarliwie przed Najśw. Sakramentem, przybliżyła się do niej i podniosła zasłonę. Ujrzała tedy na jej twarzy blask podobny do gwiazdy.

Przedewszystkiem głowy ludzi świątobliwych widziano otoczone jakoby kulą ognistą i dla tego to świętych malują zwykle w ten sposób, że głowa ich znajduje się otoczona światłem.

4. Dalej ciało sprawiedliwych będzie **lekkie i prędkie**, chyże wedle słów Pisma św. (I. Kor. 15. 43): »Bywa wsiane w słabości, a powstanie w potężności«. *Teraz* jedynie dusza ma własność chyżości wielkiej. W jednej chwili przebiega myślą z miejsca na miejsce, od kraju do kraju, po za góry i morza, aż do gwiazd i słońca. Ale ciało, ta ziemska lepianka, pozostaje w miejscu. Skutkiem grzechu pierworodnego i grzechów uczynkowych jest słabem, niedołężnem, powolnem, tak iż nie może podążyć za duszą, a nawet utrudnia duszy jej polot wedle słów Pisma św. (Mądr. 9. 15). — Taki stan niedoskonały ustanie *po zmartwychwstaniu*. Wtedy ciało nie będzie przeszkodą dla duszy, ale raczej będzie jej ulegało jako narzędzie gotowe na rozkazy wszystkie. Wtedy też dusza udzieli mu tej siły, którą cieszyć się będzie sama na mocy połączenia swego z P. Bogiem, tak iż ciało będzie posiadało nadzwyczajną siłę i prędkość. W ten sposób ciało stanie się zdolnem iść za duszą z szybkością największą, dokąd dusza zechce, i przenosić się będzie bez znużenia w mgnieniu oka z miejsca na miejsce. »Którzy mają nadzieję w Panu — mówi prorok Pański (Izai. 40. 31) — odmienią siłę, wezmą pióra jako orłowie, pobieżą a nie upracują się, chodzić będą a nie ustaną«.

I tego przymiotu przykłady dawał P. Bóg poznać nieraz ciałom niektórych świętych, udzielając już tu za życia lekkości takiej, iż unosili się w powietrze i tam zostawali czas jakiś. I tak *św. Piotr z Alkantary*, założyciel reformatów, wśród podróży ukląkł na drodze, myśląc, że jest sam jeden. W żarliwości modlitwy popadł w zachwycenie i uniósł się w powietrze. Inni podróżni, przechodząc tamtędy, stawali z podziwem, widząc go kilka stóp nad ziemią zawieszonego w powietrzu, i czekali, aż się skończy zachwycenie, aby świętego poprosić o błogosławieństwo. Ale święty przyszedłszy do przytomności, oddalił się spiesznie, zmieszany i zawstydzony, gdyż wielkiej był pokory. Tenże święty razu pewnego, gdy odprawiał mszę św. u Bernadynów w Awila, trzy godziny był zawieszony w powietrzu. Innym razem w powietrzu unosił się z miejsca na miejsce. — Podobne zjawiska cudowne stwierdził

Kościół św. u mnóstwa świętych, jak np. u św. Bernarda, św. Franciszka Ksawerego, św. Ignacego Lojoli, św. Teresy i innych.

5. Wreszcie ciało sprawiedliwych będzie **duchowne** wedle słów Pisma św. (I. Kor. 15. 44): »Bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowne«. *Teraz* ciało nasze jest ciężkie, ociężałe, z grubej materyi: każdy mur, każda ściana zatrzymuje je, nie przepuszcza. Ciało nasze teraz jest zwierzęcem, bo ze zwierzętami ma wspólne jedzenie, picie, spanie i wiele innych rzeczy. — Tę zwierzęcą stronę odrzuci ono *po zmartwychwstaniu* i stanie się delikatnem, subtelnem, duchownem. Wprawdzie nie przemieni się ono w ducha i zachowa naturę swoją cielesną, będzie jednak ulegało duchowi. Przytem będzie wolnem od wszelkiej słabości i ułomności, będzie uszlachetnionem. Weźmie udział w naturze duszy w ten sposób, że mimo swej cielesności zdoła przeniknąć każdy przedmiot, choćby i najgęstszy.

Mocą tej własności sprawiedliwi będą mogli być wszędzie, gdzie tylko zechcą. Żaden mur, żadne drzwi nie staną im na przeszkodzie, jak to wiemy o Zbawicielu zmartwychpowstałym, który powstał z grobu zapieczętowanego, ukazywał się uczniom Swoim przy drzwiach zamkniętych, jako też zwykle znikał nagle.

6. Tych czterech przymiotów nie będą jednak posiadały **ciała potępieńców**. Męki cierpieć będą tak samo ciała jak i dusze potępieńców. Ponieważ grzesznicy nadużywają ciał swoich do grzechu i bezczeszczą je sprośnie, przeto ciała ich staną się brzydkiemi, szkaradnemi, podobnemi do czartów, tak, że sam ich widok sprawiać będzie wstręt i obrzydzenie: »Szczerniało nad węgiel oblicze ich«, mówi prorok Pański (Treny 4. 8.) Pozbawione będą ich ciała wszelkiej wolności. Co więcej, wedle Pisma św. (Jud. w. 6) dotknięte przekleństwem Bożem, ze związanemi rękami i nogami wrzucone będą w ciemności, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Wprawdzie będą duchownemi o tyle, że nie będą miały potrzeb ziemskich, ale ten przymiot pomnoży tylko ich męczarnie, zwłaszcza że dla potępieńców nie będzie nadziei, iżby mieli się uwolnić z tego stanu nieszczęśliwego.

Najmilsi, wiemy, że zmartwychwstaniemy, ale nie wiemy, w jakim zmartwychwstaniemy stanie, czy w ciele błogosławio-

nych czy jako potępieni. Jednak doznawając teraz miłosierdzia Bożego przez przynależność naszę do wiary katolickiej, możemy oczekiwać i spodziewać się miłosierdzia Bożego i w życiu przyszłem, bylebyśmy, o ile to w mocy naszej, zasłużyli sobie na toż miłosierdzie. Zasłużymy zaś sobie na nie, jeśli nie tylko będziemy się nazywali katolikami, lecz jeżeli też będziemy żyli po katolicku wedle wzorów i rozkażu P. Jezusa. Będziemy zaś tak żyli, jeżeli często rozważać będziemy, że to ciało nasze w dniu ostatecznym albo jaśnieć będzie jako słońce, albo czarne będzie jako węgiel; że te oczy albo błyszczeć będą radością, albo łez potoki przelewać; że te usta albo uśmiechać się będą radośnie, albo w rozpaczy zębami zgrzytać; że ten język albo chwalić będzie Pana, albo bluźnić Jemu. Takie rozważanie pobudzi nas, abyśmy wytrwale postępowali za Chrystusem Panem. Wprawdzie wtedy, jak Chrystus Pan doznamy niejednego utrapienia na ziemi, ale też na wzór Chrystusa Pana zmartwychwstaniemy w ciele uwielbionem. Amen. 28/7 1892.

CXIII. Cele wskrzeszenia ciał ludzkich.

Widzieliśmy już w dwóch naukach ostatnich, w których rozbierałem 11 artykuł składu apostolskiego, że ciała nasze zmartwychwstaną i w jakiej zmartwychwstaniemy postaci; zwłaszcza w nauce ostatniej przedstawiłem wam, najmilsi, że z t e m i s a m e m i c i a ł a m i, jakie mamy żyjąc tu na ziemi. Tego domaga się już rozum, aby to były te same ciała, bo inaczej nie byłoby to już ciała zmartwychwstanie, lecz raczej stworzenie ludzi nowych. Tego też uczy nas Pismo św., bo czytamy w niem, że tę wiarę posiadali i poganie (jak Job) i żydzi; tę wiarę wedle Pisma św. zostawił nam Pan Jezus a apostołowie ją głosili. Ponieważ zaś naszym wzorem i przyczyną w zmartwychwstaniu będzie P. Jezus zmartwychwstały, »nasz pierwiastek«, jak Go nazywa Pismo św., przeto wedle zdania niektórych ojców Kościoła św. zmartwychwstaniemy w tym wieku w jakim P. Jezus umarł i zmartwychwstał. — Ponieważ dalej wedle Pisma św. (Rzym 6. $_9$): »Chrystus powstawszy zmartwych, już nie umiera, śmierć Mu więcej panować nie będzie«, więc i nasze ciała po zmartwychwstaniu nie ulegną śmierci już nigdy, staną się n i e ś m i e r t e l n e m i.

— Obok jednak nieśmiertelności, która będzie wspólną ludziom wszystkim, zajdzie różnica między sprawiedliwymi a potępieńcami. *Sprawiedliwi* będą mieli ciała nie podległe cierpieniom ani przykrościom, jasne na podobieństwo gwiazd niebieskich, lekkie, prędkie na podobieństwo wiatru, a zwłaszcza delikatne i duchowne mogące przenikać wszystko. Natomiast *potępieńcy* będą mieli ciała ciężkie, brzydkie a przedewszystkiem podległe męczarniom piekła.

Przy wszystkiem, co P. Bóg czynił, czyni i czynić będzie musi mieć i ma cel jakiś. Głównym celem wszystkiego jest chwała Boża, a więc jak P. Bóg stworzył człowieka dla chwały Swojej, tak go też dla chwały Swojej wskrzesi do życia nowego. Obok tego celu głównego ma P. Bóg inne jeszcze cele, i o nich to pragnę wam mówić dzisiaj za łaską Bożą.

Pragnę wskazać wam przedewszystkiem dwa cele, t. j., że Pan Bóg wskrzesi ciała nasze: 1) aby także ciało odebrało, co mu się należy — i 2) aby zwycięztwo Pana Jezusa nad śmiercią było zupełne. Zarazem 3) chcę wykazać jakie nauki wypływają dla nas z tego artykułu wiary naszej św.

I. Ciało ma odebrać, co mu się należy.

1. Ciało połączone jest z duszą jak najściślej, ciało jest domem, mieszkaniem, w którem przebywa dusza. **Ciało działa jako część nasza** we wszystkiem, co tylko czynimy czy dobrego czy złego.

a) Jeżeli chcemy n. p. nabyć potrzebnych wiadomości w nauce religii św., potrzebujemy do tego zazwyczaj albo oczu, abyśmy mogli czytać książki dobre; albo uszu, abyśmy mogli słuchać wykładu religii chrześcijańskiej. Jeżeli chcemy pouczać innych i prowadzić ich do cnoty i bojaźni bożej, czynimy to zwykle za pomocą języka. Jeżeli chcemy udzielić jałmużny, pielęgnować chorych, wypełnić obowiązki stanu swego, pomagać do dobra naszych współbraci, potrzebne nam są do tego ręce i nogi. Nawet do przyjęcia sakramentów św., przez które odbieramy usprawiedliwienie i uświęcenie, potrzebujemy ciała: głowę dziecięcia polewają przy chrzcie św., czoło namaszcza biskup przy bierzmowaniu, ust używa człowiek do wyspowiadania się grzechów swoich i do przyjęcia najśw. Ciała i Krwi Pańskiej, albo do złożenia przysięgi małżeńskiej, roz-

maite części ciała namaszcza się przy namaszczeniu olejem św., mający być kapłanem podaje biskupowi dłonie a zwłaszcza dwa palce do namaszczenia, ręką dotyka się mszału i kielicha, wreszcie podaje głowę, by biskup włożył na nią ręce swoje. Co więcej: są niektóre ćwiczenia pobożne, które ciała dotyczą przedewszystkiem i z pomocą jego się dokonują. Ciało znosi cierpliwie dla P. Boga choroby i ułomności, ciało narzędziem uczynków pokutnych jak postów, ujmowania sobie snu, umartwiania oczu, języka, podniebienia, które to rzeczy nie tylko są środkami do pełnienia cnoty, lecz nadto same z siebie uczynkami dobrymi; ciało ma główną zasługę w zachowaniu czystości, a zwłaszcza dziewictwa, tak miłego P. Bogu, również w śmierci męczeńskiej, przez które wydajemy je całe P. Bogu na ofiarę.

b) Ale ciało jest także narzędziem i pobudką do złego. Ciało nie tylko służy duszy do grzechu, lecz nieraz pobudza ją właśnie i przywodzi do grzechu. Ach, ileż to żądz szkaradnych mieści się w ciele ludzkiem i iluż grzechów jest ono narzędziem! Jakże często ciało, ten »kościół Ducha św.«, skalane występkami niecnemi, na wskroś splugawione i zelżone! Oczy patrzą na przedmioty nieskromne, czytają pisma przeciwne wierze lub obyczajom, albo wzbudzają w sercu myśli i pożądania bezecne. Usta otwierają się na mowy nieuczciwe, wyroki i obmowy bezlitośne. Uszy słuchają mów grzesznych. Żołądek oddaje się obżarstwu i pijaństwu. Język złorzeczy Bogu i ludziom. Ręce sięgają niesprawiedliwie po cudze dobro. Nogi wiodą człowieka, gdzieby iść nie powinien, a natomiast zaniedbują wieść go do kościoła i do pracy. Tak to całe ciało służy jako narzędzie powolne wszystkim żądzom grzesznym.

2. Ponieważ tedy ciało jest czynnem we wszystkiem, co człowiek czyni czy dobrego czy złego, przeto **słuszna rzecz**, aby P. Bóg sprawiedliwy wynagrodził je lub ukarał razem z duszą. Tymczasem jest to pewnem, że ciało podobnie jak dusza w tem tu życiu śmiertelnem nie doznaje odpowiedniej nagrody lub kary.

a) Historya i doświadczenie codzienne uczą, że właśnie pobożni, którzy ciała swego używają jako narzędzia do służby Bożej, mają na tym padole zwykle twarde dni i godziny: żyją w ubóstwie, nieraz miesiące albo i lata całe cierpią choroby bolesne, odmawiają sobie dobrowolnie rozkoszy i przyjemności tego życia, niektórzy umierają nawet śmiercią męczeńską. Jakżeżby na tem źle wyszli, gdyby za te ofiary, które czynili z ciała

swego, nie mieli żadnej odnieść nagrody! Jakażby to była sprawiedliwość Boża, gdyby ciało podobne było do narzędzia, które ludzie odrzucają, skoro im już niepotrzebne, albo niezdatne do użycia! Ach, jakież to myśli i uczucia musiałyby ogarnąć duszę wśród radości niebieskich, gdyby wspomniała na ciało w proch rozsypane! Czyżby dusza przejęta litością i tęsknotą nie musiała pomyśleć: »Więc ciało, któremu zawdzięczam tyle, ciało, które było mi powolnem narzędziem do wszystkiego dobrego: teraz jest prochem i prochem pozostanie na wieki! Ach, jakże ubolewam nad ciężkim jego losem! Jakżeż boleję, że nie może ono mieć cząstki w szczęśliwości, której ja doznaję!« — Dlatego to dusza pobożna, otrzymawszy ciało chwalebnie przemienione, będzie doznawała radości większej aniżeli matka, któraby odzyskała niespodzianie dziecię, które już miała za stracone.

b) Również ciało bezbożnych nie odbiera tu na ziemi zasłużonej kary. Bezbożni, podobni do bogacza ewangelicznego, myślą nieustannie o tem, jakby ciało swe utrzymywać w dobrobycie i dostarczać mu wszelkich rozkoszy i uciech. A chociaż ciało grzesznika, podobnie jak ciało sprawiedliwego, doznaje tu na ziemi niejednej przykrości, a wreszcie ulega śmierci, jednak to wszystko nie jest jeszcze karą dostateczną za wszystkie nieszczęścia, jakich było przyczyną i narzędziem. Przez grzech, który wywołało ciało, P. Bóg został obrażony, a dusza pogrążyła się w ogniu piekielnym; zasługuje tedy i ciało na mękę wieczną. Zaiste, po ludzku sądząc, gdyby dusza była potępiona, a ciało zepsuło się w ziemi i nie ponosiło kary, mogłaby dusza uskarżać się w piekle z zupełną słusznością: »Dlaczegoż ja tylko mam cierpieć, a ciało ma wyjść bezkarnie? przecież ono było mi pobudką i narzędziem do grzechu. Dlaczegoż tedy ono ma spoczywać w zgniliźnie bez cierpienia, podczas gdy ja cierpię nieznośne męki?«

3. Widzicie tedy, najmilsi, że **domaga się tego sprawiedliwość Boża**, aby było ciała zmartwychwstanie, a domaga się dlatego, aby nie tylko dusza, lecz także ciało otrzymało odpowiednią nagrodę lub karę: aby ciało sprawiedliwego zanieśli aniołowie do nieba, a ciało złego czarci wrzucili do piekła. Dlatego też mówi św. Augustyn: »Ciało, które współpracowało, musi, jako towarzysz wierny, być powołane do udziału w chwale niebieskiej. Ciału zaś, które brało udział w grzechu i występkach, musi się też dostać udział w hańbie i cierpieniach«.

Czego zaś domaga się sprawiedliwość Boża, tego zdoła dokonać i dokona też boska wszechmoc, jak to mówiłem w nauce przedostatniej.

Drugą przyczyną, dla której ciała ludzi zmartwychwstaną, jest, ażeby

II. zwycięztwo Chrystusa P. nad śmiercią było zupełne.

1. Pierwszy on **Adam przyniósł śmierć** na świat, a to przez grzech, który popełnił wspólnie z Ewą. Pismo św. powiada Rzym 5. 12): »Przez jednego człowieka grzech na ten świat przyszedł, a przez grzech śmierć«. Śmierć zaś ta jest dwojaka: śmierć duszy i śmierć ciała. Śmierć duszy polega na utracie łaski poświęcającej, dziecięctwa Bożego i prawa do nieba, jako też na niewoli czarta przeklętego i na potępieniu wiecznem. Nie mniej ciężkie są skutki śmierci cielesnej. Straszliwie daje się ona człowiekowi we znaki, pokazuje na ciele jego całą moc swoję i czyni w niem spustoszenia żałosne, bo kruszy je, rozsypuje w proch i ściera na miazgę.

2. Ale przyszedł na ziemię **P. Jezus**, nowy ojciec rodzaju ludzkiego, aby usunąć to zniszczenie, jakie sprawił na ziemi grzech Adama pierwszego i aby ludzi przyprowadzić na nowo do stanu takiego, w jakim znajdowali się przed grzechem. Na ciele Chrystusa P. spełniły się przy zmartwychwstaniu Jego słowa proroka (Oze. 13. 14): »Z ręki śmierci wybawię je, od śmierci wykupię je; będę śmiercią twoją, o śmierci, ukąszeniem twojem będę, o piekło«. — Choć jednak zmartwychwstanie P. Jezusa było wspaniałem nad śmiercią zwycięztwem, nie było to wtedy jeszcze zwycięztwo zupełne. Potrzeba było, aby, jak Pan Jezus zmartwychwstał bez grzechu, tak i ludzie mogli się uświęcić i zmartwychwstać za Jego przykładem. Uświęcenia dopełnia P. Jezus na każdym człowieku, dopóki tenże zostaje tu na ziemi, bo udziela nam łask Swoich śś. i przez to ratuje od śmierci duszy, a przygotowuje nam dziedzictwo Boże i niebo; od śmierci ciała uwolni nas wtedy, gdy wskrzesi ciała nasze, aby nie umierały już nigdy. Objaśnia to św. Tomasz z Akwinu temi słowami: »Chrystus P. jako człowiek jest pośrednikiem między Bogiem i ludźmi. Dlatego ludzie dary Boże odbierają od P. Boga za pośrednictwem człowieczeństwa J. Chrystusa. Jak zaś uwolnienie od śmierci

duszy możemy otrzymać jedynie za pomocą łaski udzielonej od P. Boga, tak z śmierci ciała możemy zmartwychwstać tylko przez zmartwychwstanie Pana Jezusa«. Słusznie tedy mówi Jan św. (Jan 1. 16): »A z pełności Jego myśmy wszyscy wzięli i łaskę za łaskę«. Dlatego też Zbawiciel powiada Sam o Sobie (Jan 11. 25—26): »Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto wierzy w Mię, choćby i umarł, żyw będzie. A wszelki, który żyje i wierzy w Mię, nie umrze na wieki«. Wtedy to, gdy się zbiorą prochy grobowe i gdy moc boska tchnie znowu w nie życie, gdy umarli zrzucą z siebie zgniliznę grobową i powstaną w ciałach swoich: dopiero wtenczas zupełnem będzie zwycięztwo P. Jezusa nad śmiercią duszy i ciała. Wtedy spełnią się słowa Pisma św. (Rzym. 5. 20): »Gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała«. Wtedy też to, w co wierzymy obecnie, ujrzymy spełnione, bo w zupełności sprawdzą się wtedy i te słowa Pisma św. (1. Kor. 14. 21-22): »Ponieważ przez człowieka śmierć, i przez człowieka zmartwychwstanie umarłych. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą«.

3. **Gdyby ciała nasze nie zmartwychwstały, zwycięztwo Pana Jezusa nad śmiercią nie byłoby zupełne**, bo śmierć nie miałaby wprawdzie władzy nad duszą, ale zostałaby jej jeszcze władza nad ciałem. Tak tedy odkupienie nasze przez Chrystusa Pana i Jego zupełne nad śmiercią zwycięztwo domaga się, abyśmy zmartwychpowstali. Śmierć nie może się już radować z ofiary swojej, cały łup swój, i duszę i ciało, musi zwrócić Chrystusowi Panu jako zwycięzcy. Na to też zupełne zwycięztwo Chrystusa Pana zwraca uwagę apostół, kiedy mówi (1. Kor. 15. 54-55): »A gdy to śmiertelne (t. j. ciało) przyoblecze nieśmiertelność: tedy stanie się mowa, która jest napisana: Pożarta jest śmierć w zwycięztwie. Gdzie jest zwycięztwo twe, śmierci? Gdzież jest, śmierci, oścień twój?«

Przeciw wszelkim zaś niedowiarkom pisze starożytny pisarz kościelny (Tertulian): »O co za szaleństwo tych, którzy nie wyznają zmartwychwstania! Przyznają oni, że czart śmierć ludziom sprowadził; czemuż nie przyznajecie, że Pan Bóg do pierwszego życia może wzbudzić ludzi? Więcże większą ma czart moc do szkodzenia aniżeli P. Bóg do czynienia dobrze ludziom?«

4. Ojcowie Kościoła św. przytaczają jeszcze **inne przyczyny**, dla których nastąpi zmartwychwstanie. a) I tak wedle jednych

nastąpi ono dlatego, gdyż na całym świecie nic nie ginie zupełnie. Zgnije rzecz jaka, zepsuje się, ale nawet w takim stanie staje się podstawą do utworzenia się rzeczy następnej. A człowiek, najdoskonalsze stworzenie widzialne, miałby zginąć zupełnie? nie miałby powstać na nowo? — b) Dalej wniosek o zmartwychwstaniu wyprowadzają z natury człowieka. Człowiek złożony z duszy i z ciała. One należą do siebie. Ani ciało bez duszy ani dusza bez ciała nie stanowią jeszcze człowieka. Dusza tedy tęskni za ciałem, bo potrzeba jej ciała, aby była szczęśliwą zupełnie.

Pomijam jednak obszerniejszy rozbiór tych zdań ojców Kościoła św., aby wskazać

III. nauki wynikające z tego artykułu.

Cóż ztąd wypływa dla nas? Oto z jednej strony pociecha, z drugiej obowiązek.

1. Artykuł jedenasty jest dla nas wielką **pociechą.**

a) Ciało nasze wedle Pisma św. (Job 7. 5) obleczone jest zgnilizną i plugastwem prochu; ciało nasze wedle Pisma św. (Job 13. 28) jest jako szata, którą zjedzą mole. A iluż to utrapieniom i krzyżom podlega to ciało, osobliwie na starość, lub gdy je długoletnia wycieńczy choroba? Ażali to nie pociecha, gdy możemy sobie powiedzieć z Pismem św. (2. Kor. 4. 14–17): »Wiemy, iż który wzbudził Jezusa i nas z Jezusem wzbudzi. Dlatego nie ustawamy. To bowiem, które teraz jest, pręciuchno przemijające i lekkie utrapienia naszego, nader na wysokości wiekuistą chwały wagę w nas sprawuje«. Wiemy, że utrapienia wszystkie się skończą i że te krzyżyki, które ponosimy, to tyle zasług dla nieba, jeśliśmy znosili je cierpliwie. Jeślibyś, najmilszy, był w biedzie, i za lichą siermięgę twoją dano ci pieniędzy i ubiór piękny, czyżbyś nie przyjął zamiany takiej? Otóż Pan Bóg za twoje smutki, obelgi i zelżywości obiecuje ci chwałę wieczną, za twoje niedostatki i ubóstwo obiecuje ci skarby wieczne, za twoje choroby i dolegliwości obiecuje ci życie zdrowe, nieśmiertelne: a czemuż nie starasz się, aby doznać zamiany takiej? Dlatego też *św. Dominik*, chcąc nędzarza chorego, w którego ranach zalęgły się robaki, pobudzić do cierpliwości, wydobył jednego robaka, a ten cudem Bożym na dłoni św. Dominika przemienił się w dyament świecący.

b) Drugą pociechę z tego artykułu wiary naszej św. mamy przy śmierci osób drogich sercu naszemu. Kładą ich ciało w trumnę, po raz ostatni zasyłamy łzawe wejrzenie, zamykają wieko, wynoszą na cmentarz, grzebią pod zieloną darniną. Tam w mogile śpią ojciec, matka, mąż, żona, brat, siostra, syn albo córka twoi. Lecz jest zmartwychwstanie, i w tem pociecha nasza. Dlatego też Kościół św. we mszy św. pogrzebowej odzywa się do nas słowami Pisma św. (1. Tess. 4. 12): »A nie chcemy, bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli, iżbyście się smucili jako i drudzy, którzy nadzieje nie mają«.

2. Z drugiej strony przypomina nam ten artykuł wiary św. **obowiązek** wielki. A jaki? Oto, abyśmy ciała nasze mieli w uczciwości. »Wszyscy wprawdzie zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy odmienieni będziemy«, mówi apostół (1. Kor. 15. 51). Dobrzy wezmą ciała uwielbione, źli zaś ciała jeszcze nędzniejsze, podległe śmierci bez końca; będą żywe, ale nie dla duszy aby ich używała do dobrego, lecz dla piekła i dla mąk i dla czartów przeklętych.

Jeśli tedy rad widzisz zdrowe ciało swoje, staraj się, abyś je miał zdrowe na wieki. Dwa grzechy osobliwie hańbią i plugawią ciało, pijaństwo i nieczystość, ich tedy wystrzegać się trzeba przedewszystkiem, ale również grzechów innych. To też słuchajcie upomnienia Bożego (Rzym. 6. 12–13): »Niechże nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego. Ale ani wydawajcie członków waszych jako oręż niesprawiedliwości grzechowi«. Strzeżcie oczu od spojrzeń niewstydliwych, aby mogły oglądać jasność Bożą; strzeżcie języka od mów grzesznych, aby mógł śpiewać wiekuiste Alleluja; nie dopuszczajcie ciału niczego złego bo jeśli dozwolicie grzechu, zabijecie je, utuczycie na żer piekłu.

Kochajmy się raczej w przyszłym żywocie, na który zmartwychwstał Chrystus, a ten żywot podróżny i nietrwały niechaj nas nie zawodzi! Nie zakładajmy tu sobie domu, gdzie gospoda krótka, i gdzie nas śmierć ze wszystkiego wypędzi; ale raczej myślmy o żywocie, gdzie śmierci nie masz, gdzie słońce nie zachodzi i miesiąca nie ubywa, gdzie wiosna bez zimy, rozkosz bez uprzykrzenia, pomieszkanie wesołe bez tęskności (Skarga).

A tak myśląc i wedle tego postępując, zmartwychwstaniemy już tu na ziemi, zmartwychwstaniemy z grzechu; wprawdzie umrzemy ciałem, ale z ufnością w Chrystusie Panu, że doczekamy się chwili, kiedy nie tylko dusza, lecz i ciało zmartwychwstałe znajdować się będzie w szczęśliwości bez końca, której wam i sobie życzę. Amen.

27. 8. 1892.

ARTYKUŁ DWUNASTY.

CXIV. Istnienie i istota piekła.

»Idźcie odemnie, którzy czynicie nieprawość.« (*Mat.* 7. 23.)

W ostatnich trzech naukach katechizmowych wytłumaczyłem wam, najmilsi, jedenasty artykuł składu apostolskiego »wierzę w ciała zmartwychwstanie«. Poznaliście z nich, że na końcu świata teraźniejszego wszyscy ludzie, a więc i my tutaj obecni, zmartwychwstaniemy, nie własną siłą, lecz mocą Bożą, na rozkaz drugiej osoby Trójcy Przenajśw., Chrystusa Pana. Zmartwychwstaniemy zaś z temi samemi ciałami, które posiadamy obecnie. Ale te ciała nasze będą miały własności, jakich nie posiadają w tem życiu. Wszystkie one, czy będą należały do ludzi złych czy dobrych, będą nieśmiertelne. Obok tego ciała sprawiedliwych posiądą przymioty, które pomnażać w nich będą szczęśliwość wieczną. — I dlaczegoż to zmartwychwstaniemy? Oto, jak przedstawiłem w nauce ostatniej, przedewszystkiem dlatego, aby zwycięztwo P. Jezusa nad śmiercią było zupełne i aby także ciało nasze odebrało, co mu się należy. Skoro czart przeklęty przyniósł na ziemię grzech i śmierć, przeto Chrystus P., jako zwycięzca szatana, musiał usunąć jedno i drugie. Usunął w osobie Swojej, bo był bez grzechu i zmartwychwstał; usuwa skutki tychże w ludziach, bo wśród ich życia doczesnego udziela im łaski uświęcającej, a na końcu świata sprawi, iż zmartwychwstaniemy wszyscy. Zmartwychwstaniemy i dlatego, aby ciało dostało, co mu się słusznie należy. Przecież ciało jednych służy duszy do grzechu i pobudza ją do niego, nie tylko więc dusza musi ponieść karę, lecz także i ciało. Z drugiej strony ciało sprawiedliwego pomaga duszy do spełniania uczynków dobrych; czyżby więc dusza tylko miała otrzymać nagrodę,

a ciało nie miało jej dostać? Ależ toby się sprzeciwiało sprawiedliwości Bożej. Aby więc tejże sprawiedliwości stało się zadosyć, ciała nasze zmartwychwstaną: ciała złych, aby razem z duszą cierpiały karę wieczną w piekle; ciała dobrych, aby wespół z duszą doznawały radości wiecznych w niebie. O piekle i niebie, jako o rzeczach ostatecznych pozostaje mi mówić jeszcze, bo do nich odnosi się ostatni artykuł składu apostolskiego: »wierzę w żywot wieczny«. Najpierw mówić będę o piekle, a zwłaszcza dzisiaj, że jest piekło i że główna męka polega na utracie nieba i P. Boga.

O, Boże wszechmogący, który masz klucz do przepaści piekielnej, pozwól, abym otworzył ją niejako, nie na to, aby wyprowadzić z piekła potępieńców, bo »z piekła nie masz wybawienia«, ale abym zgodnie z nauką wiary św. zdołał przedstawić nieszczęście potępieńców i sprawić, iżby nikt z obecnych tutaj nie dostał się tamdotąd.

I. Istnienie piekła.

Tu na ziemi nie ma ani zupełnej nagrody ani kary zupełnej, potrzeba więc, aby i nagroda i kara nastąpiły w życiu przyszłem czyli aby było niebo i piekło. Istnienia nieba nie zaprzeczają zwykle nawet bezbożnicy. Ale niedowiarkowie, a są nimi nieraz i katolicy z imienia, zwłaszcza ci, którzy oddają się grzechom nałogowym pijaństwa lub nieczystości, albo chcieliby całkiem zaprzeczyć piekła albo, za poduszczeniem czarta przeklętego, dla uspokojenia siebie, wzbudzają w sobie ciągłe wątpliwości. (Mnie samemu zdarzyło się słyszeć coś podobnego na wsi z ust pijaka nałogowego. Uczęszczał on do kościoła regularnie, oburzał się na mowy bezecne, kilka razy do roku przystępował do sakramentów śś. Widać więc, że wiara nie wygasła jeszcze u niego do szczętu. Ale ta wiara była osłabiona przez ów nałóg nieszczęsny i ztąd, znajdując się w stanie nietrzeźwym, rozpoczynał rozprawy religijne. I tak razu pewnego, chcąc zapewne ulżyć sercu swemu, które mu przypominało nałóg jego nieszczęsny, odezwał się do mnie: »A kto wie, czy jest piekło? I miałby też P. Bóg co robić, jak duszę ludzką dręczyć przez wieczność całą?« — na odpowiedź nie czekał.)

Ale piekło jest i musi być piekło. Domaga się tego zwykły **rozum**, aby po śmierci na występnych była kara jakaś. Ażaliż bowiem nie widzimy mnóstwa zbrodni, za które nie ma kary tutaj na ziemi?

Z historyą w ręku wykazać można cały *szereg zbrodniarzy*, pozornie »jak Bóg silnych, jak szatan złośliwych«, którzy strumieniami przelewali i przelewają krew ludzką, dopuszczali się i dopuszczają się krzywd wołających o pomstę do nieba, nie tylko na pojedyńczych osobach i rodzinach, lecz także na całych narodach, a przytem w życiu prywatnem byli i są skończonymi rozpustnikami, okrutnikami, słowem deptali i depcą prawo Boże, jakoby to nie do nich odnosiło się »nie zabijaj, — nie cudzołóż, — nie kradnij«. Nie tylko narody pogańskie miały swoich Neronów, Dyoklecyanów i innych, znajdują się oni także niestety wśród narodów chrześcijańskich. — Tu na ziemi spotykała ich czasem kara Boża, jak onego Antyjocha, o którym czytamy (II. Mach. 9. $_{13}$), że »modlił się ten złośnik do Pana, od którego nie miał otrzymać miłosierdzia«, — robactwo roztoczyło go żywcem. Podobna kara spotkała Heroda, okrutnego dzieciobójcę. Ale *nie wszystkich dosięgła kara na ziemi*, wielu umarło śmiercią naturalną, nawet nieraz u szczytu sławy. — A jednak, skoro jest P. Bóg sprawiedliwy, a jest, więc *każda zbrodnia musi być ukaraną*. Ta kara nie zawsze też przychodzi dostateczna w życiu doczesnem, przeto musi być życie inne i miejsce inne, gdzie każda zbrodnia odbierze karę należytą. To zaś miejsce nazywamy piekłem.

Albo ileż to w życiu tem codziennem popełnia się krzywd wdów i sierót, ileż uwodzeń i zbezczeszczeń, które *uchodzą bezkarnie*, bo albo nie ma, ktoby się ujął za niemi, albo sądy, choćby i najuczciwsze, puszczają winnego dla braku dowodów. I ztąd to ci biedni i pokrzywdzeni, nie mogąc znaleźć sprawiedliwości u ludzi, *apelują do P. Boga* i wołają nieraz: »powołuje cię na sąd Boży, — niech cię ukarze P. Bóg«, a psalmista Pański woła (58. $_{1}$): »będzie się weselił sprawiedliwy, gdy ujrzy pomstę«, — bo jest wrodzone człowiekowi to poczucie sprawiedliwości domagające się kary na występnych. Ale ta *kara Boża, choć nie zawsze, przychodzi powoli*, gdyż »Bóg nierychliwy«, i dlatego widzimy nieraz, jak krzywdziciele i uwodziciele potrząsając złotem, urągają prawu i P. Bogu.

P. Bóg jednak »choć nie rychliwy, lecz sprawiedliwy«. P. Bóg »cierpliwy, bo wieczny«. *Krzywda musi być pomszczona i nie ujdzie kary.* Skoro nie ponosi kary tu na ziemi, musi otrzymać ją po za grobem, a miejsce tej kaźni nazywamy piekłem.

Zważmy i to, że myśli i żądze złe, zdradzieckie, nieuczciwe i bezecne, pod sprawiedliwość ludzką nie podpadają wcale, bo ludzie nie wiedzą o nich. A jednak te myśli i żądze są czemś złem i występnem, należy im się więc kara. Tu na tej ziemi kary takiej nie ma, musi więc być miejsce inne, gdzie owe myśli odbiorą karę, a tem miejscem — piekło.

Za głosem rozumu idzie zmysł moralny wszystkich ludów i narodów, bez różnicy wyznań, nawet najdzikszych. Co więcej, niektóre dzikie ludy uznają i to nawet, że te męki muszą być wieczne, jako kara za krzywdę wyrządzoną P. Bogu.

To też sądzę, że nie potrzebuję na istnienia piekła przytaczać wam jeszcze dowody z Pisma św. i wyroki Kościoła św., skoro nawet już rozum poświadcza potrzebę piekła.

II. Odtrącenie od nieba i P. Boga.

Natomiast rozum sam nie wystarcza, aby pojąć na czem polega kara piekielna. Rozumowi ludzkiemu musiało przyjść w pomoc objawienie Boże. I oto czytamy słowa Chrystusowe (Mat. 7. 23): »Idźcie odemnie, którzy czynicie nieprawość«. W tych słowach zamknięta jest istota kary piekła tj. odtrącenie od nieba i od P. Boga.

1. Kto idzie do piekła, ten **utraca niebo**, a utraca na wieki. Abyście zdołali pojąć jakokolwiek wielkość tej straty, zastanówcie się cokolwiek nad tem, co to jest niebo. Niebo jest dobrem najkosztowniejszem, najpożądańszem; szczęśliwość jego przechodzi wszelkie nasze pojęcie, radości jego są niezmierzone. Choćbym wam wyliczył wszystko, co jest pod słońcem pięknego, pożądanego, wesołego, wszystko to z rozkoszami niebieskiemi byłoby jako kropla wody w porównaniu z morzem ogromnem, jako ziarnko piasku w porównaniu z ziemią całą.

A teraz zastanówcie się: co to znaczy stracić niebo?! Jeżeli człowieka boli nieraz ciężko utrata rzeczy ziemskich; jeżeli niejeden łzy prawie przelewa, gdy utraci bydlę;

jeżeli inna osoba tak nierozsądna, że szlocha i lamentuje, gdy jej zginie lub zepsuje się rzecz jaka drobna i uważa to za nieszczęście wielkie (a że tak bywa, mogę to poświadczyć, bom sam patrzał na takie lamenty nierozsądne): — jakaż boleść uzasadniona, ogromna ogarnia potępieńców, którzy muszą uznawać nieustannie: »straciliśmy niebo«. — Nie boleje tak król z własnego wygnany królestwa i w ostatniej żyjący nędzy: nie boleje tak ciężko syn od dziedzictwa ojcowskiego i synowskiego wykluczony prawa: jak ciężko boleją potępieńcy nad utratą nieba, do którego prawo utracili. Biadają jako on syn marnotrawny (Łuk. 15. 17): »Jako wielu najemników w domu ojca mego mają dosyć chleba, ja zaś tu głodem umieram«. To też powiada św. Jan Złotousty: »Wielu boi się ognia piekielnego, lecz upewniam, że utrata szczęśliwości wiekuistej jest karą daleko sroższą. Tysiące piekieł niczem są w porównaniu do męki pochodzącej z utraty wiecznej chwały i błogosławieństwa«.

2. A jednak nie jestto jeszcze boleść największa, bo **potępieńcy tracą** nie tylko niebo, lecz i **P. Boga.** pozbawieni są na wieki błogosławionego widoku P. Boga.

»A jeśli to tylko — powie może jaki grzesznik zatwardziały — to ja sobie z piekła nie wiele robię; ja i teraz odbiegam od P. Boga daleko, nie dbam o Niego, to obędę się bez Niego i przez wieczność całą.«

Nie mówmy tak, bo to mowa niemądra, bluźniercza. My tej kary odrzucenia od P. Boga nie możemy ocenić dokładnie, dopóki żyjemy tu na ziemi, bo nie znając P. Boga dostatecznie, nie możemy pojąć, co to znaczy być odrzuconym od Niego, o tem możemy wyrobić sobie słabe tylko pojęcie. Gdyby grzesznik to pojmował, nie mógłby być grzesznikiem zatwardziałym. Ustaje jednak to zaślepienie z chwilą śmierci, bo wtedy otwierają mu się oczy. »Skoro człowiek pozbył się więzów cielesnych — mówi św Antonin — z tą chwilą uznaje, że Bóg jest dobrem najwyższem« i on, choć grzesznik, garnie się do P. Boga, ale dojść nie może do Niego, bo grzechy jego ustawiły ścianę między nim a P. Bogiem (Izai. 59. 2); próżne jego wysiłki wobec wyroku Bożego: »Idźcie odemnie, którzy czynicie nieprawość«. Kamień puszczony leci zawsze na dół, ogień wznosi się w górę, rzeka płynie do morza. Wstrzymać kamień się staczający, ogień w górę się wznoszący, rzekę do morza biegnącą — to jakby gwałt rzeczom tym zadany. Ale one nie

mając rozumu, nie czują męki. Lecz człowiek czuje mękę, gdy go nie dopuszczą do P. Boga. To właśnie kara największa, kara niepojęta, bo, jak mówi św. Augustyn, »być odłączonym od P. Boga jest karą tak wielką, jak wielkim jest sam Pan Bóg«. Jak okropna to kara, możemy zrozumieć cokolwiek z przykładów codziennego życia.

Przypuśćmy, że kogoś wykluczono z towarzystwa, może nawet z rodziny za występek jaki. Jeżeli to człowiek mający jeszcze jakieś czucie, to takie odepchnięcie go jest dla niego karą najcięższą. Napiętnowany nią nie śmie podnieść oczu, świat ten olbrzymi zdaje mu się za ciasny i duszny, niesława pójdzie za nim wszędzie. Oto na sądzie Bożym pozna grzesznik P. Boga twarzą w twarz, zrozumie, że ten P. Bóg dla niego ojcem, matką, słowem dla niego wszystkiem; — a oto ten P. Bóg wyrzeka się go i odgania go od Siebie: »precz odemnie«.

Król hiszpański Filip II ujrzawszy że dwóch z jego dworzan zachowywało się w kościele nieprzyzwoicie, oświadczył: »Odtąd nie pokazujcie mi się na oczy«. Dworzanie ci tak się tem odepchnięciem przez króla zmartwili, że jeden z nich utracił rozum, a drugi zachorował i umarł.

Ale przykład inny. Jakób męczennik wrzucony na rozkaz króla Sapora do więzienia i zmuszany do odstępstwa od wiary św., opierał się długo, ale wreszcie z obawy męczarni wyrzekł się wiary św., oddał cześć bałwanom i za to odzyskał wolność. Wtedy jednak rozpoczęła się większa męka dla niego, bo żona jego odtrąciła go od siebie, wypędzono go z domu własnego, odepchnęli go krewni i przyjaciele, u których szukał przytułku. Gorzko zapłakał, ale wszedł w siebie i pomyślał: »Ach jeśli opuszczenie od ludzi tyle sprawia boleści, cóż dopiero będzie, gdy odtrąci mnie od siebie P. Bóg, a odtrąci na wieki«? Poszedł tedy przed króla, wyznał wiarę na nowo i grzech poprzedni naprawił śmiercią męczeńską.

Ponieważ ta męka dla wielu nie dość jest zrozumiałą, przytoczę jeszcze przykład z codopiero zakończonej walki kulturnej. Gdy umarł pasterz parafii, nie można było (przynajmniej w początkach tej walki) odprawiać wcale w osieroconym kościele nabożeństwa; w skutek tego trzeba też było usunąć N. Sakrament. Ach, kto raz tylko jeden był świadkiem tego bólu parafian, jaki ich ściskał, gdy ujrzeli otworem sto-

jące tabernakulum i lampkę wieczną zgaszoną, temu ta chwila pozostanie w pamięci aż do grobu. Działo się to podczas mszy św. Ani kapłan odprawiający ją tam po raz ostatni na długie może lata i wśród niej spożywający N. Sakrament, ani ten, który gasił tymczasem lampkę wieczną, i słowa nie mówili przytem do ludu, a przecież wśród tysiącznego nieraz tłumu nie widziałeś i jednego suchego oka, zaś z piersi wielu wydobywał się nie jęk, ale ryk boleści. Cóż stało się temu ludowi? Toć ma kościół w sąsiedztwie, toć P. Bóg przecie wszędyobecny, a modlić można się w chatce małej i wiedziano, że w takiej chatce wśród ciemnej nocy sprawować się będzie nieraz Najśw. Ofiara, wśród której będzie można przystępować do sakramentów śś. Tak, to wszystko prawda, ale w tej świątyni, wśród wioski, między ludem swoim, mieszkał P. Jezus ukryty pod postacią chleba. Teraz usuwa się P. Jezus i ztąd ten żal i płacz ludu całego. — Ale jeżeli usunięcie Najśw. Sakramentu na czas jakiś, choćby na lat kilka, napełnia parafian smutkiem, cóż to będzie, kiedy P. Bóg odepchnie od Siebie grzesznika na wieki? kiedy powie: »precz odemnie«. Jakaż rozpacz ogarnia potępieńca! To też powiada św. Alfons, że właśnie na tych słowach, »precz odemnie« polega piekło całe.

Weźmy jeszcze przykład ze Zbawiciela! Gdy żył między ludźmi, lubo wiele wycierpiał, nie uskarzał się nigdy. Wydarto Mu sławę, godzono na życie Jego, przybijano do krzyża, rwały się żyły, występowały kości ze stawów, ani sarknął, lecz milczał jako cicha owieczka. Ale wtenczas, kiedy wisiał na krzyżu i kiedy widział się, co do natury ludzkiej opuszczonym od Ojca przedwiecznego, zawołał boleśnie: »Boże Mój, Boże Mój, czemuś Mię opuścił«? — Jeżeli P. Jezusowi tak było ciężko, nieznośnie widzieć się opuszczonym od Ojca niebieskiego na chwilę krótką, cóż to będzie za męka, za tortura grzesznika, gdy obaczy się odrzuconym od miłosierdzia Bożego, od Jego dobroci, od Jego wszechmocy po wieki wszystkie? Gdybyśmy słyszeli potępieńców biadających i zapytali ich, czemu płaczą, odpowiedzieliby nam: »Ach, płaczemy, bośmy stracili P. Boga. P. Bóg nas stworzył dla Siebie i mogliśmy Go uzyskać, a utraciliśmy Go«.

Patrzcież tedy, wy grzesznicy lekkomyślni, jaki będzie los wasz w piekle, jeśli nie odmienicie życia swego. Teraz nie tęsknicie za niebem ani nie chcecie wiedzieć o Panu

Bogu; ku gorzkiej boleści utracicie niebo i P. Boga, nie będziecie mogli wołać: »Pan mój i Bóg mój«. Spełni się na was, co P. Bóg zapowiedział żydom: »Wyście nie ludem Moim, a Ja nie będę Bogiem waszym«. Będziecie tedy wołali wedle pisma św. (Psal. 30. 13): »Jestem zapomniany z serca jako umarły, stałem się jako naczynie stracone«.

3. Wprawdzie będąc wszędzie, **P. Bóg jest także obecny w piekle**, jak wyznaje psalmista 13. 8. 8): »Jeśli zstąpię, do piekła, tameś jest«, ale to nie ten P. Bóg, którego szuka potępieniec. Potępieniec szuka Boga miłosierdzia, do Niego woła, Jego pragnie. Przypomina sobie te zabiegi Boże, aby go wyratować z grzechu, i wzywa P. Boga, aby go wyratował z piekła. Ale zamiast Boga miłosierdzia, w piekle jest Bóg pomsty, odzywający się do potępieńca: »Boga szukasz? Otom Ja Bóg twój, który cię karzę za grzechy twoje«. Na nic błaganie potępieńca: »O, choćby na chwilę krótką pokaż się Bogiem miłosierdzia«! Napróżno wołania te, bo takiego Boga potępieniec nie ujrzy w piekle; odepchnięty od Boga miłosiernego.

4. Spytacie się może: A czyż ten potępieniec nie będzie mógł z czasem zapomnieć o Bogu i tem zapomnieniem zmniejszyć męki swoje? **Nie zapomni**, nie może zapomnieć nigdy przenigdy. Wciąż a wciąż stawa mu przed oczy ona utrata nieskończona, i wciąż a wciąż czuje nieskończoną mękę dla tej straty. Ani na jeden moment nie może zapomnieć P. Boga i dlatego moment za momentem fale wszystkich mąk i wszelakiej niedoli tłuką o serce jego.

5. Ztąd powstaje dla potępieńca męka dalsza. Potępiony nie tylko nie może kochać P. Boga, lecz nadto, opuszczony w swym grzechu, **zmuszony jest P. Boga nienawidzieć**, i to stanowi mękę nową: nienawidzieć P. Boga, przytem uznawać, iż P. Bóg jest nieskończenie godnym miłości. Nie może być nic nieszczęśliwszego, mówi pewien pisarz, jak miłować gwałtownie i równocześnie nienawidzieć umiłowanego. Miłość przyrodzona pociąga potępieńca nieustannie do P. Boga, zaś nienawiść oddala go z gwałtownością. Te dwie namiętności przeciwne są sobie, więc jak dwoje dzikich zwierząt bezustannie rozdzierają serce potępionego, tak iż każą mu żyć w śmierci ciągłej. Potępieniec nienawidzi więc i przeklina P. Boga nieustannie, a nienawidząc Go, nienawidzi i przeklina wszystkie dobrodziejstwa, które otrzymał od Niego: stworzenie, odkupienie, sakra-

menta śś., między innemi, sakrament chrztu św., przez który dla swych grzechów stał się winniejszym przed P. Bogiem, potem sakrament pokuty św., za pomocą którego mógł się zbawić z łatwością, jeśliby był chciał tego, a szczególnie Najśw. Sakrament ołtarza, w którym P. Bóg oddał mu się całkowicie. Nienawidzi następnie wszystkie inne środki, które mu były dane do pomocy: nienawidzi więc i przeklina wszystkich aniołów i świętych, szczególnie swego anioła stróża, swych śś. patronów, a głównie N. M. Pannę. Przeklina trzy Boskie osoby: Ojca, Syna i Ducha św., a już najwięcej z nich przeklina P. Jezusa, Słowo wcielone, który tyle cierpiał, że aż umarł dla jego zbawienia; przeklina rany, krew i śmierć Jezusową. Oto ostateczność, do której grzech przeklęty doprowadza dusze odkupione tak wielką ceną przez naszego Zbawiciela. (Ś. Alfons.)

Bracia, stawmy się w obliczu Bożem! W Jego ręku jesteśmy, On jeden wie, ile każdemu wyznaczył czasu do poprawy. Napróżno szukamy płaszcza ciemności nocnych, aby ukryć złości nasze; napróżno rzucamy się w odmęt świata, aby zapomnieć i grzechów i kar grzechowych. Gdy wybije godzina nasza, znajdzie nas karząca ręka P. Boga, a któż nas obroni! Dla czegóż ociągamy się tedy i nie chcemy teraz zaraz rozpocząć poprawy życia naszego i myśleć o zbawieniu duszy? Czy sądzimy, że życie nasze na ziemi za długie, aby ono całe poświęcić P. Bogu i cnocie? Czyśmy nie dla P. Boga stworzeni? Czyż jest choćby jedna chwila w życiu naszem, w którejby P. Bóg nie był Ojcem, Panem, Bogiem naszym, a my Jego dziećmi, sługami, stworzeniem? Czyż jest choćby chwila jedna, w którejbyśmy nie doznawali dobrodziejstw Jego? chwila, w którejnam wolno byłoby nie kochać Go i obrażać? Ach, myśmy może najpiękniejszą już część życia naszego przeżyli na igraszkach, zabawach i grzechach. A iluż to zbliża się już do zachodu życia, z głową posiwiałą, nachyloną ku ziemi, jakoby szukali miejsca spoczynku dla kości swoich? I mybyśmy się jeszcze ociągali i targowali o czas nawrócenia naszego i służenia P. Bogu?

Och, drzyjmy, abyśmy nie usłyszeli owych słów z ust Zbawiciela, które wyrzekł do Judasza przy ostatniej wieczerzy (Jan 13. 27): »Co czynisz, czyń rychlej«! Miłości pełen Zbawiciel

próbował wszystkiego, aby pozyskać niewdzięcznego ucznia: rzucił mu się do nóg, umył nogi jego, przestrzegał go z łagodnością najsłodszą, nakarmił go Ciałem Swojem. Widząc, że wszystko nadaremnie, rzekł: »Chciałem cię ratować, a nie chciałeś; teraz czyń, co chcesz, Jam uczynił Swoje«. Okropne słowa w ustach Zbawiciela miłosiernego, straszliwy jest bowiem Bóg rozgniewany, ale straszliwszy, gdy milczy na grzechy nasze.

Ale nad nami P. Bóg ma jeszcze miłosierdzie. P. Bóg przemawia do serc naszych, a my jeszcze słuchamy słów Jego. P. Bóg dozwolił nam jeszcze rozmyślać nad tą straszną prawdą, nad piekłem, na któreśmy zasłużyli już nie raz jeden. Łaska to Boża, jeśli to rozmyślanie dzisiejsze nie czczą bojaźnią, ale zbawienną przerazi nas trwogą.

Bojaźń piekła niechaj nas tedy wstrzymuje od grzechu, nadzieja nieba niechaj da wytrwałość w dobrem, a miłość Boża niechaj do największej ku P. Bogu serca nasze zagrzeje miłości. Amen. (X. Antoniewicz.)

7/9. 92.

CXV. Okropność mąk piekielnych.

»Cierpię męki w tem płomieniu«.
Łuk. 16. 24.

1. Wiemy, cośmy przeżyli, znamy stan nasz przeszły, ale **przyszłość zakryta oczom naszym.** Możemy powiedzieć, czy życie nasze dotychczasowe było szczęśliwe czy też nieszczęśliwe; ale nie możemy powiedzieć, jakiem będzie życie dalsze tu na ziemi. Tem mniej możemy wiedzieć, czy będziemy szczęśliwymi czy też nieszczęśliwymi po śmierci, po której nastąpi życie inne, nie kończące się nigdy. A jedno z dwóch nas czeka, albo szczęście w niebie albo nieszczęście w piekle.

2. O piekle zacząłem mówić w nauce przeszłej. Słyszeliście tedy, że, choćby nie było objawienia Bożego, już rozum sam, byle go nie zaciemniały namiętności, dochodzi do tego przekonania, że po śmierci **musi być piekło**, skoro tu na ziemi nie ma za grzechy kary dostatecznej. A że tak jest, przekonujemy się o tem często. Zwłaszcza uchylają się przed karami mocarze ziemscy, ale także często i ludzie prywatni, a myśli i żądze grzeszne, choć człowiek niemi również Pana

Boga obraża ciężko, pod sprawiedliwość ludzką nie podpadają wcale.

3. W drugiej części przedstawiłem wam, że istota kary piekielnej polega przedewszystkiem na **utracie** nieba i P. Boga. Potępieniec cierpi dlatego, że utracił niebo, to miejsce szczęśliwości tak wielkiej, iż jej nie podobna wcale wyrazić. Cierpi dlatego, że nie widzi oblicza P. Boga dobrotliwego, bo odepchnięty od Niego słowami: »Idźcie odemnie, którzy czynicie nieprawość«. Wielkość tej męki przedstawiłem wam na przykładach z historyi Kościoła św. i z historyi świeckiej, i z dziejów walki kulturnej, wreszcie na samym Chrystusie Panu, opuszczonym od Ojca, wtenczas kiedy wisiał na krzyżu. Potępieniec szuka P. Boga dobrotliwego, ale nie może Go znaleść w piekle, bo P. Bóg w piekle jest Bogiem pomsty. Potępieniec chciałby zapomnieć o P. Bogu, ale nie może dokazać tego i to popycha go do rozpaczy takiej, iż nienawidzi P. Boga.

4. Oto męka główna; ale są jeszcze męki inne, zwłaszcza męka ogniowa. I o tych to mękach, jak one zawsze okropne, choć nie równe, będę mówił dzisiaj.

I. Męki zmysłów.

Grzesznikowi należy się kara, któraby go dotykała całego, bo grzesznik całą istotą swoją obraża P. Boga. To też obok boleści z powodu utraty nieba i P. Boga, które przedewszystkiem dotykają duszę, cierpią potępieńcy boleści nieznośne dotykające głównie ciało, choć i duszę także, dotykające tam, gdzie człowiek zawinił, wedle słów Pisma św. (Mądr. 17. 17): »Przez co kto grzeszy, przez toż i karany bywa«. Boleści te są przedewszystkiem **wskutek ognia.**

a) Że w piekle jest ogień rzeczywisty, chociaż odmienny od naszego, o tem zapewnia nas wielokrotnie *Pismo św.* Wspomnę tylko miejsca niektóre. I tak powiada P. Jezus (Mat. 18. 9): »A jeśli cię oko twoje gorszy, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiejci tobie z jednem okiem wnijść do żywota, niśli dwa oczy mając, być wrzucony do piekła ognistego«. Na sądzie zaś odezwie się P. Jezus do potępieńców (Mat. 25. 41): »Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny,

który zgotowany jest djabłu i aniołom jego«. — Tegoż samego dowiadujemy się z pism *ojców* Kościoła św. Tak mówi św. Justyn, że dla grzesznika przygotowany jest ogień wieczny; św. Augustyn mówi często o ogniu rzeczywistym, który pali się w piekle; a św. Grzegorz uczy: »Nie wątpię o tem, że w piekle jest ogień rzeczywisty«.

b) Ogień ten zaś jest o k r o p n i e j s z y od każdego ognia ziemskiego. »W porównaniu z ogniem piekielnym — mówi św. Augustyn — nasz ogień to tylko jakoby malowany«. »Wobec ognia piekielnego ogień ziemski jest zimnym prawie«, mówi św. Wincenty Ferreriusz; a św. Jan Złotousty powiada, że w porównaniu z ogniem piekielnym męki od ognia ziemskiego są śmiechem, zabawką, igraszką dziecinną. To też wyrzeka św. Hieronim: »Jeżeli taką jest kropla (tj. ogień ziemski), jakimż będzie strumień cały (tj. ogień piekielny)?« Dlatego, kiedy św. Eufemii grożono ogniem, aby ją skłonić do odstępstwa od wiary św., odrzekła: »Nie boję się ognia ziemskiego, skoro myślę o ogniu piekielnym«.

Przyczyna zaś, dla której ogień piekielny tak okropny, jest ta, że nasz ogień póty pali, póki ma co trawić; tamten zawsze pali, a nigdy nie spali. Nasz ogień, kiedy pali, jeden tylko zawiera rodzaj boleści, tamten wszystkie zawiera męki i katusze. — A dalej ogień ziemski P. Bóg stworzył dla pożytku stworzenia: on nas oświeca, nas ogrzewa, nas cieszy; ogień piekielny służy na karę tych, którzy gardzili P. Bogiem za życia ziemskiego: Sam P. Bóg go zapala, Sam go zachowuje, Sam natęża, żeby przenikał nie tylko ciała, lecz i dusze ludzkie.

2. Rozważcie tedy, najmilsi, jak **okropne muszą być męczarnie**, które tenże ogień sprawia ciałom potępieńców!

a) Na ziemi nic nie sprawia b ó l u większego aniżeli ogień. Choć tylko iskra maleńka spadnie nam na rękę, strząsamy ją czemprędzej, bo ból to nieznośny. Jakąż musi być boleść potępieńców, których ogień piekielny otacza, przenika do szpiku kości, bo mówi P. Jezus (Mar. 9. 48): »Każdy ogień będzie posolon«! Jak sól przenika wszystko, tak ogień przenika, przejmuje wszystko ciało i wszystkie kości, i żyły i włókna i najdelikatniejsze naczynia ciała potępieńców. Św. Franciszek Salezy pisze: »Jako potępieńcy wszystkich zmysłów ciała nadużywali do grzeszenia, tak też na wszystkich zmysłach zasłu-

żoną karę ponosić będą«. O, kiedy pomyślę nad tem, wtenczas nie dziwię się temu, co powiada prorok Pański (Izai. 33. 14): »Któż z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym? kto z was zamieszkać zdoła z paleniem wiecznem«? Teraz rozumiem dla czego pismo św. mówi o potępieńcach, że »wyć« będą, a nie, że będą płakali. Boleść okropna doprowadza ich do wściekłości, tak iż wybuchają wyciem dzikiem.

b) Św. Antoni Padewski wykazuje dalej, jak to nie tylko czucie, lecz także wszystkie inne zmysły doznawać będą mąk najcięższych. Prawda, że ogień piekielny nie świeci, owszem sprawia owe »ciemności zewnętrzne« (Mat. 25. 30), ale cudem Bożym daje światła tyle, że potępieniec widzieć wciąż musi poczwary potępieńców drugich. Jaka to męka okropna, poznajemy z żywota *św. Franciszki Rzymianki.* Ta gdy raz tylko na chwilę z dopuszczenia Bożego obaczyła czarta, zemdlała natychmiast i mówiła: »Gdyby tu był piec rozpalony, cały napełniony siarką lub ołowiem roztopionym, weńbym się raczej rzuciła, niżbym miała raz jeszcze, chociażby krótko, patrzeć na poczwarę tak sprosną«. A cóż w piekle, gdzie potępieńcy przez wieki całe widzą nie jednego, lecz wielu czartów! Cóż za męka widzieć potępionych przyjaciół, tych, z którymi się grzeszyło! Patrzy syn na ojca, ojciec na syna; patrzy na tych, którzy mu pomagali do obrazy Boskiej, którzy pobłażali.

c) A dalej najmilsi, nadstawmy uszu! Co to za głosy i narzekania? Pismo św. wspomina wielokrotnie: »Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów«. Już tu na ziemi nie ma nic przykrzejszego człowiekowi pobożnemu, jak kiedy żyć musi razem z ludźmi bezbożnymi. Przecież mówi niejeden: »wolałbym być w piekle, niż żyć z ludźmi takimi«. Ale w piekle towarzystwo stokroć gorsze. Tam słychać wycie owych szaleńców piekielnych; tam słychać nieustające przekleństwa, któremi przeklinają synowie rodziców, rodzice dzieci, przyjaciele przyjaciół, nareszcie samych siebie; tam słychać, jak przeklinają dzień, w którym się urodzili, godzinę, w którą grzeszyli i, mogąc pokutować, nie pokutowali. Jeżeli jedno dziecię płaczące nie daje spać w nocy wszystkim i miły przerywa spoczynek, cóż w piekle, gdzie tyle głosów płaczących, tyle narzekań żałosnych ze wszech stron przeraża uszy! Pewien sługa Boski prosił P. Boga, aby mu objawił, jakie to w piekle są narzekania i widział w objawieniu, jak czarci potępieńca prowadzili

przed lucyfera, jak go dręczyli, a mimo to szyderczo wzywali do śpiewu, on zaś biadając przeklinał dzień urodzenia, rodziców, kompanie, rozkosze i pieszczoty ciała, a w końcu samego nawet P. Boga, krew Jezusową i mękę Jego najświętszą.

Przedewszystkiem, *o rodzice*, jeśli wy potępieni będziecie, a z wami i dzieci wasze, to już nie będziecie mieli nad nie w piekle wroga większego. Przeklinać będzie syn ojca, córka matkę i wyrzucać im przyczynę potępienia. »Ty ojcze, ty matko wtrąciliście mnie w te płomienie; tak to wypełniliście święty obowiązek włożony na was od P. Boga. Przez was utraciłem niebo, do którego przeznaczył mnie P. Bóg. Wyście mnie do P. Boga prowadzić mieli, a odwróciliście mnie od Niego. Byłem tylko zabawką dla was, podnietą pychy i próżności waszej, bo wszystkie zdolności, które mi dał P. Bóg, wyście światu ponieśli w ofierze. Chcieliście mnie uczynić wielkim: przeklęta wielkość wasza, przeklęte chęci wasze; wywyższyliście mnie, abym upadł tak nizko. Chcieliście mnie uczynić bogatym: przeklęte bogactwa, przeklęte zabiegi wasze; zbogaciliście mnie w złoto nikczemne, ale wydarliście mi łaskę P. Boga mego. Chcieli wykształcić mój rozum: oto dla tego rozumu popadłem w głupstwo takie, żem zapomniał o P. Bogu, że usta moje Go nie wielbiły, żem przestał być katolikiem i sługą krzyża. Oto owoce prac waszych: wszystko minęło, zostało piekło«. Jakaż to męka dla rodziców potępionych słuchać takie wyrzekania własnego dziecka! (X. Ant.)

d) A jakżeż cierpieć będzie zmysł p o w o n i e n i a? Męczyć się będzie zaduchem takim, że św. Bonawentura twierdzi, iż gdyby ciało jednego potępieńca znajdowało się na ziemi, zaraziłoby świat cały. Czemu? Bo wedle pisma św. (Obj. 19. 20) potępieńcy znajdują się »w jeziorze ognia gorejącego siarką«.

e) A zmysł s m a k u? Czytamy w historyi, że ludzie od głodu jedli myszy, koty, szczury i inne zwierzęta, któremi brzydzili się zazwyczaj. Podczas oblężenia Jerozolimy matki własne dzieci zabijały, warzyły i jadły. Cóż tedy w piekle bez nadziei kropelki ochłody? Doświadcza potępieniec, czego doświadczył bogacz ewangeliczny. Na świecie miał wszystkiego poddostatkiem, a w piekle? Nie miał ani wody. Toteż zapomniawszy katowni innych, z pożerających płomieni prosił przynajmniej o kropelkę wody (Łuk. 16. 24): »Ojcze Abrahamie zmiłuj się nademną, a poślij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego

w wodzie, aby ochłodził język mój, bo cierpię męki w tym płomieniu«. Lecz darmo, nie uzyskał, o co błagał, bo w piekle nie ma zaspokojenia pragnienia, nie ma też zaspokojenia głodu, lecz potępieńcy, jak mówi psalmista (58. 7), »będą mrzeć głód jako psi«.

3. **Cóż na to powiecie**, którzy dogadzacie ciału? Jeśli teraz schlebiacie grzesznie członkom swoim, pomnijcie, że w wieczności niesłychane gotujecie im męki. Oczy, które teraz pożądliwie gonią za sprosnością, będą w piekle patrzały na piekielne mary; uszy które słuchają mów grzesznych, będą napełnione jękiem i krzykiem potępieńców drugich; język, który teraz obraża P. Boga mowami bezecnemi, usychać będzie z pragnienia piekielnego; nogi, które tak zapamiętale wiodą na miejsce grzechu, palić się będą na węglach rozżarzonych; słowem całe ciało opłakiwać będzie przez wieczność całą, że za chwilowe uciechy i rozkosze zgotowało sobie męki wieczne. Pomyślcie tedy nad tem.....

O, bracia drodzy, któż z was nie znajdował się przy łożu ludzi ciężką, bolesną złożonych chorobą? Posłuchać ten jęk, spojrzeć na twarz, to już dosyć, aby poznać, zrozumieć cierpienia chorego. Ale to tylko choroba, nie zemsta; to miłosierdzie Boże, abyś poznał grzech swój i abyś pokutował za niego. Chory cierpi, ale tylko na jednej części ciała, a w cierpieniach ileż to doznaje pomocy, ulgi, miłości! Gdybyśmy jednak złożeni bólem byli opuszczeni od ludzi wszystkich, i gdyby miasto litości przyszło znosić, prześladowanie i wyszydzanie? O, stan to okropny, położenie krwawych łez godne. Ale to słabe zaledwie porównanie ze stanem tych nieszczęśliwych ofiar grzechowych, które znajdują się w piekle. (X. Ant.)

II. Wyrzuty sumienia.

A oto obok tych męczarń, jakich potępieńcy doznają na wszech zmysłach swoich, cierpią jeszcze z powodu wyrzutów sumienia. Do tego odnoszą się słowa Chrystusa Pana (Mar. 9. 47): »Robak ich nie umiera«. Wyrzuty te zaś są przedewszystkiem trojakiego rodzaju.

1. Dręczy potępieńców myśl, że wtrącili siebie w zagubę wieczną **dla drobnostki**, dla nicości marnej. Ezaw ryczał z żalu, gdy wspomniał sobie, że dla miski soczewicy utracił prawo

pierworództwa (Gen. 25. 34). Jonatas, gdy miał ponieść śmierć za to, że wbrew rozkazu królewskiego spróbował trochę miodu, biadał (1. Król. 14. 43): »Kosztując skosztowałem końcem laski, która była w ręce mojej, trochę miodu, a oto ja umieram«. Jakaż tedy boleść jest u potępionego, gdy sobie wspomina, za jakie to marne uciechy utracił ojczyznę niebieską, do której wyjednał mu prawo P. Jezus krwią swoją najdroższą! Jakaż boleść musi go ogarniać, kiedy wspomina, że dla uciech krótkich, przelotnych, dla rozkoszy chwilowej wieczny ma cierpieć ogień! Jakżeż przeklina owe znajomości, których nie porzucał! owe miejsca i towarzystwa, których nie unikał! owe złe nałogi, których się nie pozbywał! Woła: »O, ja nieszczęśliwy! o ja nierozumny! Jakżeż to było możliwem, aby takie marności uczyniły mię tak nieszczęśliwym«?

2. A do tego przyłącza się myśl, że **z łatwością mógł uzyskać zbawienie.** Narzeka tedy: »P. Bóg umarł na krzyżu dla zbawienia mego, a jam potępiony. Chrystus P. wylał krew Swoję, aby mię wybawić od piekła, a jam potępiony. Duch św. użył wszelkiej łaski Swojej, aby mię zaprowadzić do nieba, a jam potępiony. Jam chrześcijanin-katolik, karmiony Ciałem i Krwią Pańską, nauczany nieustannie w kościele i poza kościołem, a otom w śmierci wiecznej. Szydząc z przestróg i upomnień, żyłem jak gdyby nie było piekła — a otom w piekle. — Gdybym był zadał sobie trudu choć cokolwiek, gdybym dla nieba czynił przynajmniej tyle, ile czyniłem dla piekła, teraz znajdowałbym się między wybranymi. Ale naprożno, nie można naprawić tego, co się zaniedbało. Biada mi, biada!«

3. Wreszcie najcięższy wyrzut, że **własną winą** zasłużył na potępienie. Gdyby mu brakło łaski potrzebnej, albo, gdyby bez winy utracił łaskę Bożą, albo gdyby, utraciwszy ją, nie mógł jej odzyskać: wtedy boleść potępieńca byłaby mniejszą. Ale świadomość, że wszystko nieszczęście sam wypracował sobie, pomnaża dziesięciorako jego męczarnie. Wszystko to sprawia, iż potępieniec zgrzyta zębami, i przypominając sobie słowa pisma św. (Ekkli. 15. 18): »Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe; co mu się spodoba, będzie mu dane«, biada (Psal. 37. 4): »Nie masz pokoju kościom moim od oblicza grzechów moich«.

III. Różne stopnie kary.

Chociaż jednak męki każdego potępieńca są okropne, nie są przecież jednakie. Jak w niebie rozmaite są stopnie chwały, tak w piekle rozmaite stopnie kary.

1. Tego wymaga **sprawiedliwość** Boża. Wszakżeż już sprawiedliwość ludzka karze niejednakowo. Kto np. małą popełnił kradzież, mniejszą też odbiera karę; kto zaś dopuścił się rabunku większego, tego skazują; nieraz na dziesięć lat lub więcej więzienia. P. Bóg postępuje nieskończenie sprawiedliwiej niż ludzie, to też (Rzym 2. 6) »odda każdemu podług uczynków jego«. Ztąd rozmaicie karze potępionych. Im kto grzeszył więcej, im kto dał więcej zgorszenia, im dłużej żył w zatwardziałości, im zuchwalej poczynał sobie w obec Pana Boga, tem srożej zacinać go będzie rózga gniewu Pańskiego, tem gorętsze płomienie, tem dotkliwsze katusze.

Ach, cóż to będzie za kara dla niejednego pijanicy, który całe lata służył temu nałogowi! Jakaż kara dla niejednego uwodziciela, który tyle dusz przyprawił o utratę cnoty, o utratę zbawienia! Co za kara dla wszetecznika, który od lat młodości aż do wieku dojrzałego, a nawet zgrzybiałego czynił nieprawość ze sobą czy z innymi!

2. Że jest rozmaitość kary w piekle, głosi nam też **słowo boże**. »Jako się wynosiła i w rozkoszach była, tyle dajcie jej męki i żałości«, mówi Duch św. (Obj. 18. 7), a słowa te odnoszą się do grzesznika każdego. »Wedle miary grzechów będzie i razów miara«, mówi P. Bóg u Mojżesza (Deut. 25. 2). Więc im więcej k t o z g r z e s z y ł, tem sroższą otrzyma karę.

Ale w onym wielkim dniu odpłaty Sędzia Boski niejednakowe wymierzy kary także z e w z g l ę d u n a ł a s k i u d z i e l o n e, powiada bowiem P. Jezus (Mat. 10. 15, 11. 22): »Zaprawdę powiadam wam: lżej będzie ziemi sodomskiej i gomorskiej w dzień sądny, niśli miastu onemu ... Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądny niśli wam«. Z tych słów pokazuje się, że żydzi surowszą poniosą karę niż poganie, a więc podobnie katolik mający grzechy takie same jak poganin lub innowierca surowiej od nich będzie karany. Czemuż to? Bo łatwiej aniżeli oni mógł się ustrzedz tych grzechów, jak to Chrystus Pan powiada (Łuk. 12. 47): »On sługa, który poznał wolę pana swego, a nie nagotował ani uczynił wedle woli jego, będzie karan wielce«.

Z tego, co powiedziałem, pojąć, najmilsi, możecie okropność mąk piekielnych. Teraz możecie pojąć, co mówi św. Tomasz z Akwinu, że najniższy stopień boleści piekielnych większy jest niż wszystkie męki męczenników, wszystkie boleści z chorób pochodzące, wszystkie kary złoczyńców razem wzięte; a cóż dopiero wyższe stopnie kary? Teraz możecie pojąć, co mówi św. Bernard: »O, straszliwa kraino piekła, kraino męki i nędzy! O kraino, gdzie i ogień pożerający i zimno panuje niewysłowione, gdzie gryzie robak nieumierający i gdzie podnosi się młot, co ubija i rani. Drżę na całem ciele, gdy sobie wspomnę na tę krainę i przerażone są wszystkie kości moje«. Teraz możecie pojąć słowa św. Jana apostoła (Obj. 9. 6) w zastósowaniu do potępieńców: »Szukać będą śmierci, a nie najdą jej; będą żądać umrzeć, a uciecze śmierć od nich«.

Straszliwe to rzeczy! I nie miałemże mówić o nich? Powiedzcie, co lepiej: czy obudzić głośnem wołaniem człowieka śpiącego nad krawędzią przepaści i uratować go tym sposobem, czy też pozwolić, żeby spał i wtoczył się w przepaść? I czyż nie lepiej po tysiąckroć, że wam odsłaniam tajemnice wieczności i zbawiennym przejmuję, daj Boże, strachem, niż żebym milcząc, stał się może powodem zatracenia niejednego z was? A przeto zastanówcie się nad tem, coście słyszeli!

Bogaty jeden pan, imieniem Fulko, który się wielce rozkochał w świecie i nie myślał o przyszłym żywocie swoim, nocy jednej nie mógł zasnąć dla wielkiego upału. Wtem rzecze do siebie: »Cóż to jest? Na tych miękkich puchach, gdzie mi nic nie dolega, nie mogę wyleżeć; cóżby to było, gdybym jak on bogacz ewangeliczny pochowan był w piekle na wieki?« Ta myśl tak go przeraziła, że porzucił świat i ponęty światowe i poszedł na pustynię, aby zbawić swą duszę.

Ktokolwiek trwasz w grzechach, pomnij, co mówi Duch św. (Psal. 99. 5): »Od rodzaju do rodzaju prawda Pańska« a przeto nawróć się i czyń pokutę z nieprawości twojej. Już od tak dawna czynisz nieprawość, jużeś miarkę nieprawości niemal dopełnił do samego wierzchu. Pod tobą otchłań ognista, może kilka kroków tylko jeszcze, a wpadniesz w nią i nikt cię nie wybawi. Przeto stósownie do wezwania Bożego (Psal. 94. 8) »dziś, jeśli głos jego usłyszysz, nie zatwardzaj serca swego«. Nie omieszkuj nawrócić się do Pana i nie odwłócz od dnia do dnia. Przy najbliższej sposobności oczyść sumienie swoje przez

spowiedź i uporządkuj co prędzej swój żywot. Oddaj krzywdę, oddal się od złego towarzystwa, wyrzuć z serca nieprzyjaźń i zawziętość, poskramiaj swe chuci i mów: Wolę ponieść wszystko i wycierpieć wszystko, aniżeli dręczon być w piekle srogiemi wyrzuty sumienia, aniżeli cierpieć w onych płomieniach. Amen. 14. 9. 1892.

CXVI. Wieczność kary piekielnej.

»Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny... I pójdą ci na mękę wieczną«.
(Mat. 25. 41 i 46.)

Największą karą potępieńców to odtrącenie od nieba i Pana Boga. Obok jednak tej kary, jak to słyszeliście w nauce przeszłej, są jeszcze inne kary. Ciężkich mąk doznają potępieńcy na wszech **zmysłach** swoich. Uczucie doznaje bólu okropnego z powodu ognia, który tak srodze daje się we znaki ciału całemu, iż żaden ogień ziemski nie może się z nim równać. Obok tego cierpią oczy, patrząc na poczwary obrzydliwe potępieńców i czartów; cierpią uszy, słuchając wyrzekań i przekleństw; cierpi powonienie, znajdując się w zaduchu takim, o jakim nie mamy wyobrażenia; cierpi wreszcie język z głodu i z pragnienia. — To też weźmy wszystkie bóle, jakie cierpieli wszyscy ludzie od Adama począwszy aż do tej chwili; weźmy wszystkie katusze śś. męczenników, koła, szyny rozpalone, żelazne grzebienie, rusztowania; zbierzmy, złączmy ze sobą te wszystkie boleści i ten ból przyłóżmy do każdej najmniejszej części ciała: — oto boleści piekła, oto kara Boża, oto skutki grzechu.

Obok tych mąk cierpią potępieńcy **wyrzuty sumienia**, że dla drobnostki utracili dobra niezmierne, że utracili je, choć mogli je zyskać bez trudu wielkiego, że utracili je więc winą własną.

Męki te jednak **nie są równe** u potępieńców wszystkich, boć winy nierówne. Pojęcie sprawiedliwości Bożej wymaga tedy, aby było oddane każdemu »podług uczynków jego«. I tak też jest rzeczywiście, jak nam zaręcza słowo boże, z którego poznajemy, że P. Bóg karze mniej lub więcej wedle tego, mniej czy więcej człowiek nagrzeszył, i wedle tego, mniej czy więcej posiadał łask Bożych, któremi wzgardził.

Ale nawet i ten potępieniec, który ponosi mękę najmniejszą, mimo to ponosi mękę tak **niewysłowioną**, jak niewysłowioną jest radość choćby ostatniego błogosławionego w niebie. Jeżeli tedy Paweł św. powiada o niebie (I. Kor. 2. 9): Oko nie widziało ani ucho nie słyszało ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują«, podobnie można powiedzieć o piekle: »Oko nie widziało ani ucho nie słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło, jakie kary nagotował Bóg tym, którzy Go obrażają«.

Najokropniejszą jednak męką piekielną to świadomość, że męki nie skończą się nigdy. To najbardziej nie podoba się grzesznikom zapamiętałym, zwłaszcza bezecnikom i pijakom i dlatego przeciw temu powstają najwięcej i chcieliby, aby Kościół św. nie głosił tego. — Ale darmo, nie podobna uczyć tak, jakby chcieli grzesznicy tacy, bo jest artykuł wiary św., że piekło jest **wieczne** i o wieczności mąk piekielnych będę mówił dzisiaj za łaską Bożą.

I. Dowody na wieczność kar piekielnych.

1. Kary piekielne muszą być wieczne, bo tego uczy nas **wiara św.**

a) W Piśmie św. zapowiada P. Jezus, że na sądzie ostatecznym odezwie się do grzeszników (Mat. 25. 41 i 46): »Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny!« A cóż poczną oni? »I pójdą ci na mękę wieczną«. Męki wieczne przypominał też P. Jezus często i grożąc niemi, wzywał do pokuty. »Lepiej jest tobie — wołał (Mar. 9. 44—45) — chromym wnijść do żywota wiecznego, niż obie nogi mając, być wrzuconym do piekła ognia nieugaszonego, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie«. U św. Łukasza zaś (3. 17) zapowiada, że P. Bóg »plewy spali ogniem nieugaszonym«. Ależ te wyrażenia P. Jezusa »nieugaszony, nieumierający« wypowiadają jawnie, że piekło trwa zawsze i że potępieńcy muszą w niem cierpieć na wieki.

b) Tej prawdy nauczają też wszyscy ojcowie Kościoła św. Aby wspomnieć choćby jednego, przytoczę, co mówi św. Cyryl Jerozolimski: »Kto jest grzesznikiem — mówi on — ten otrzyma ciało nieśmiertelne, aby było zdolne cierpieć kary za grzechy, tak, iż wiecznie goreje w ogniu, a zgo-

rzeć nie może«. — Ktoby tedy chciał zaprzeczyć wieczności kar piekielnych, jak to czynią zwłaszcza rozpustnicy i pijanice, którzy zwolna utracają też wiarę, choć nieraz chodzą do kościoła, tenby zaprzeczał Chrystusowi P. i Kościołowi św., tenby przestał być katolikiem. Tacy niedowiarkowie używają różnych wybiegów, aby wmówić w siebie i w drugich, że piekła nie ma, albo, że przynajmniej kary w niem nie są wieczne, ale poucza nas nawet już sam

2. **rozum**, że kary w piekle muszą być wiecznemi.

a) Grzech już z przyrodzenia swego żąda kary wiecznej, jak uczy św. Tomasz z Akwinu. Bo czemże jest grzech? Obrazą P. Boga, kto bowiem grzeszy, ten gardzi P. Bogiem i Jego przykazaniem, ten zrzuca z siebie jarzmo posłuszeństwa, a czyni to, co jemu się podoba. Skoro tedy grzech jest obrazą P. Boga, jest pod pewnym względem przestępstwem nieskończonem, bo P. Bóg jest nieskończony, a obraza tem większa jest, im większym jest ten, który doznał obrazy. Ponieważ zaś kara musi być odpowiednią do winy, przeto grzesznik zasługuje na karę nieskończoną. Ale kara może być nieskończoną z dwojakiego względu, albo co do natężenia albo co do trwania. Nieskończenie natężonej kary grzesznik nie mógłby otrzymać, bo jest stworzeniem skończonem; pozostaje więc, że kara musi być nieskończenie długa czyli wieczna.

b) Również i stan, w jakim grzesznik znajduje się po śmierci, domaga się kary wiecznej. Tutaj czas zasiewu, a tam sprzętu: »Co będzie siał człowiek, to też będzie żął. Bo kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie, a kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny«, mówi Duch św. (Gal. 6. 7—8). Dopóki grzesznik żyje na ziemi, może pracować dla zbawienia swego, bo P. Bóg daje mu łaskę Swoją. Ale kiedy już umarł w grzechu, wtedy nie może uczynić niczego dla ratowania siebie, gdyż przeminął czas łaski. Potępienie jego musi więc koniecznie trwać na wieki, bo bez łaski nie ma nawrócenia, a więc nie może też być wybawienia z piekła. Choćby zresztą P. Bóg udzielił potępieńcom łaski żalu, na nicby im się to nie przydało, bo serca ich są już zatwardziałe. Wedle św. Grzegorza »tak są przywiązani do grzechu, iżby radzi byli, żyć wiecznie, aby wiecznie grzeszyć mogli«. To też choć przeklinają swe zbro-

dnie i występki, nie czynią tego ze względu na P. Boga, lecz na męki swoje. Nienawidzą oni karę, ale nie mają w nienawiści grzechu; są i zostają złymi i dla tego na wieki nie mogą wyjść z piekła. — *Przykład braku żalu* mamy na bogaczu ewangelicznym potępionym. Nie woła on: »żałuję, żem zgrzeszył«; nie mówi nawet »zgrzeszyłem«; ale woła tylko (Łuk. 16. 24): »cierpię męki w tym płomieniu«. Jestto krzyk boleści i rozpaczy, ale nie głos żalu; nie myśli, aby błagać o przebaczenie, lecz tylko o tem, aby znaleść ulgę w cierpieniach. To też mówi pewien mąż pobożny (Vianney): »Gdyby potępieniec mógł choćby raz powiedzieć: »Boże, kocham Cię«, nie byłoby piekła dla niego... Ale niestety utracił możność kochania«. A św. Teresa mawiała o potępieńcach: »Nieszczęśliwi, dlatego, bo nie miłują«. Ponieważ bowiem nie miłują, nie mają też żalu.

c) Kary piekielne muszą na wieki trwać i dlatego, gdyż to tylko dostateczny jest środek powstrzymania ludzi od grzechu. Przypuśćmy, żeby przyszedł anioł z nieba i oświadczył całemu światu: »P. Bóg zmienił Swój zamiar, tak, iż kara piekielna nie będzie wieczną; po pewnym czasie, choćby i po milionach lat, P. Bóg uwolni potępieńców i przyjmie ich do nieba«. Jakieżby to wrażenie sprawiło na ludzi? Zapewne jak najgorsze. Prawie wszyscy popuściliby cugli namiętnościom, grzech na grzech gromadziliby i w grzechach trwaliby aż do końca życia. Wtedyby P. Bóg napróżno dawał przykazania, małoby kto zważał na nie, ziemia napełniłaby się bezeceństwami wszelkiego rodzaju, wkrótce pozrywałyby się wszelkie węzły, które łączą ludzi, i cały rodzaj ludzki musiałby zaginąć. Czyżby P. Bóg chciał tego? Oczywiście nie, bo w takim razie nie byłby prawodawcą nieskończenie mądrym.

d) Wreszcie dodam i to: Gdyby kary piekielne miały się skończyć, w takim razie nie P. Bóg, lecz grzesznik byłby ostatecznie górą w tej walce świętokradzkiej przeciw P. Bogu. Grzesznik mógłby wtedy odezwać się do P. Boga: »Ja mam swój czas i Ty, o Boże, masz Swój; ale niech czas Twój będzie i najdłuższy, w końcu ja zwyciężę i postawię na swojem, bo przyjdzie godzina, kiedy, czy będziesz chciał czy nie, będziesz musiał przyjąć mnie do

nieba. — A więc widzicie, że już rozum wskazuje, iż kary piekielne muszą trwać na wieki.

Dlatego też i poganie, którym nie przyświecało światło objawienia Bożego, prawie ogólnie wierzyli we wieczne trwanie mąk piekielnych, a jeden z ich mędrców (Celsus), choć szydził nieraz z wiary chrześcijańskiej, wypowiada, że ta wiara w wieczność mąk piekielnych, tak jest zgodna z rozumem, iż nikt nie może jej zaprzeczyć.

3. Kary te będą zaś **bez odpoczynku** wedle słów Pisma św. (Obj. 14. 11): »Dym mąk ich wstępować będzie na wieki wieków, ani mają odpoczynku we dnie i w nocy«. Wszystkie nieszczęśliwości świata tego raz się wzmagają, to zmniejszają się znowu. Jest czas, kiedy chory czuje folgę i umniejszenie bólu, i sił niejako nabrawszy, sposobi się do bolów nowych. Ale w tem mnóstwie nieskończonem momentów, które zawiera w sobie wieczność nieszczęśliwa, męka jest zawsze, jednostajnie bolesna: zawsze jeden ogień, jedno zamięszanie, jedna żałość, rozpacz równa, równe serca ściśnienie.

II. Znaczenie wieczności kar piekielnych.

1. O najmilsi, rozum ustaje i **brak wyrazów do określenia**, co to jest wieczność. Najgłębsze przepaści zmierzyć można, najniedostępniejsze góry i skały dowcip ludzki czyni dostępnemi, ale w tej wieczności, w tej ustawiczności kar rozum ludzki mięsza się i gubi. Jeżeli zatopiwszy się w rozmyślaniu, szuka ich końca, znaleść go nie może; jeżeli rachuje miliony wieków i zdaje mu się, że jest ku końcowi a to początek dopiero, jak mówi św. Hilary. Słowem wieczna ustawiczność, udręczenie wieczne, bez odetchnięcia, bez końca, niepojęte. »Jako owce — mówi Pismo św. (Psal. 48. 15) — w piekle położeni są; śmierć je trawić będzie«. Owce rwą liście, ale zostawiają korzeń, który sprawuje, iż trawa nie ginie, lecz odrasta na nowo. Tak piekło dręczy potępieńca, lecz nie odbiera mu życia, które jest jako korzeń męki.

Aby jakokolwiek pojąć, co to jest wieczność, weźmy dwóch, o których Pismo św. wspomina wyraźnie jako o potępionych, tj. Kaina i Judasza.

Przeszło pięć tysięcy lat, odkąd *Kain* ponosi karę piekielną za to, że zrozpaczył o miłosierdziu Bożem (Gen. 4. 13):

»Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien«. Pięć tysięcy lat co to za przeciąg czasu! Ile to ludów i narodów, ile pokoleń przesunęło się po powierzchni ziemi, ile państw potężnych powstało, upadło, a na ich ruinie powstały państwa nowe, dźwignęły się ludy nowe! Ile to zbrodni się popełniło, ile krwi ludzkiej przelało, ile łez wypłynęło, ile to biedy i nędzy się przecierpiało! Któż wypowie to wszystko? Miliony ksiąg spisano o tem, co się stało, a jeszcze nie spisano wszystkiego. Pięć tysięcy lat, a to dopiero początek wieczności.

Judasz zdrajca, który także zwątpił o miłosierdziu Bożem i z rozpaczy, obwiesiwszy się, rozpukł na poły i wypłynęły wnętrzności jego (Dz. 1. 18), blizko 2000 lat pogrzebany w piekle. I znowu, ile się to zmieniło na ziemi, ale nic nie zmieniło się w piekle.

Prześlicznie objaśnia wieczność nasz S k a r g a Złotousty. Izatem usłyszą ów piorun z ust Chrystusowych: »Idźcie ode mnie, przeklęci«. A oni krzykną: »Iżali nas przeklinasz, Twórco i Odkupicielu nasz? gdzież one wnętrzności miłosierdzia Twego? wspomnij, jakoś umarł dla nas, abyś nas od tej wiecznej śmierci wybawił«. A Pan też rzecze: »Wczas było miłosierdzia szukać, precz przeklęci«. »A dokąd nam każesz?« »W ogień.« »A na długoż?« »Na wieki wieków.« »Wzdy po stu tysięcy lat nas wyzwól.« Niech ptaszek z góry wszystkiego świata co tysiąc lat ziarnko piasku do nas nosi, a gdy wybierze góry wszystkie wzdy nas wtenczas wolnymi uczynisz, a zmiłujesz się?« »Nie. Na wieki wieków nie zmiłuję się.« Ileżby to milionów lat trzeba, aby ptaszyna, ziarnko po ziarnku przenosząc, całą tę bryłę ziemi przeniosła gdzieś na światy? A jednak to początek wieczności.

2. O, drodzy bracia, właśnie ta **wieczność sprawia, że piekło staje się piekłem prawdziwie.** O, gdybyśmy potępieńcom mogli zanieść tę nowinę: »Pocieszcie się nieszczęśliwi; męka wasza trwać będzie długo, setki i miliony lat, ale wreszcie wybije dla was godzina wybawienia:« — wtedyby ustała rozpacz potępieńców i mimo mąk nieznośnych piekło napełniłoby się okrzykiem radości. Ale takiej nowiny żaden z ludzi nie może zanieść potępieńcom. Tam w piekle jest wieczność. Jest to jakoby zegar, którego wahadło bez ustanku wybija dwa tylko słowa: »Zawsze — nigdy«. Dwa te słowa to jakby zawiasy,

na których bez ustanku obraca się rozpacz potępieńców. Gdy dręczeni mękami niewysłowionemi wołają: »Długoż jeszcze ta męczarnia trwać będzie?« wtedy odzywa się głos zewsząd: »zawsze«. A kiedy z tęsknotą niewypowiedzianą wzrok zwracają ku niebu i pytają słowami psalmisty (42. 3): »Kiedyż przyjdę a okażę się przed obliczem Bożem?« wtedy odbierają odpowiedź okropną: »Nigdy«. Ilekroć słyszą to wieczne »Zawsze — nigdy«, (a słyszą je nieustannie), tylekroć ich nadzieja przemienia się w rozpacz i złorzeczą niebu i ziemi, złorzeczą godzinie narodzenia swego i po tysiąc razy życzą sobie śmierci, a znaleść jej nie mogą wedle słów Pisma św. (Obj. 9. 6): »Szukać będą śmierci, a nie znajdą jej; będą żądać umrzeć, a ucieczе śmierć od nich«. Spełnią się na nich słowa: »robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie«.

O, jak nieszczęśliwym tedy jest los potępieńców! Potępienie, co to za okropne słowo! A przecież to, com powiedział, jest nędznym zaledwie obrazem wobec rzeczywistości, to tylko kilka kropelek z morza, kilka iskierek z pieca płomieni i ognia. Mów, najmilszy, do wszystkich aniołów i ludzi, żeby ci opisali piekło, nie zdołają nigdy, przenigdy wyrazić jego mąk i strachów. Aby pojąć te męki, trzebaby samemu je widzieć. Ale też gdyby to było możliwem, abyśmy wszyscy, jak tu jesteśmy, mogli choćby na chwilę widzieć męki potępieńców, nie wątpię, że nie byłoby tu ani jednego tak zatwardziałego grzesznika, któryby nie przejął się strachem zbawiennym i któryby nie czynił przez całe życie pokuty surowej. Jakoż ilekroć P. Bóg z nadzwyczajnego miłosierdzia dozwalał objawić ludziom choć cząstkę mąk piekielnych, wywoływało to nawrócenia zupełne, jak to czytamy o osobach, współczesnych takim wypadkom, albo które same miały widzenia tego rodzaju.

I tak pisze św. Teresa: »Dnia jednego, kiedym się modliła, naraz (nie wiem jakim sposobem), znalazłam się przeniesiona z duszą i z ciałem do piekła. Zrozumiałam, że P. Bóg chciał mi pokazać miejsce, które szatani zgotowali dla mnie i na którebym zasłużyła przez grzechy, w którebym wpadła, gdybym nie była zmieniła sposobu życia. Trwało to tylko chwilę, ale choćbym miała żyć jeszcze lat wiele, nie podobnaby mi było

zapomnieć tego.... Żadne słowa nie zdołają dać wyobrażenia o tem, co tam wycierpiałam. Czułam w duszy swojej jakiś ogień, którego własności opisać nie umiem dla braku wyrazów, a równocześnie ciało moje było pastwą boleści nieznośnych. Srogie cierpienia znosiłam już w życiu swojem, (wedle zdania lekarzy, najsroższe, jakie tylko ponosić można na tym świecie);... ale wszystko to niczem w porównaniu z boleściami, które uczułam teraz. A co dopełniało ich miary to pewność, że trwać będą bez końca i bez żadnej ulgi. Lecz te tortury ciała niczem są jeszcze w porównaniu z konaniem duszy. Była to trwoga, udręczenie i ściśnienie serca tak tkliwe, a zarazem smutek tak rozpaczliwy i gorzki, że napróżno siliłabym się, aby go opisać. Jeżeli powiem, że tam w każdej chwili cierpi się trwogę śmiertelną, to jeszcze będzie za mało. Nie, nigdy nie znajdę słów odpowiednich, aby dać wyobrażenie o tym ogniu wewnętrznym i o tej rozpaczy, które są jakoby dopełnieniem tylu cierpień i katuszy. Wszelka nadzieja pociechy znikła w straszliwem tem miejscu, a oddycha się wonią jakby morowego powietrza.... Wszystko tam się dusi, ani promyka światła, tylko ciemność nocy najczarniejszej; a jednakże, (o, straszna tajemnico!) choć najmniejsze nie zamigoce światełko, widać jednak wszystko, co może być najwstrętniejszego dla oczu. — Nie spodobało się Panu dać mi wtenczas dokładniejsze jeszcze rozpoznanie piekła. Okazał mi jednakże później kary jeszcze straszliwsze przeznaczone dla pewnych wykroczeń; ale że sama nie cierpiałam tych kar, więc i przerażenie moje nie było tak wielkie.... Tyle powiedzieć mogę, że wszystko, co można słyszeć o piekle, niczem jest w porównaniu z rzeczywistością; taka między niemi różnica, jak między martwym wizerunkiem a osobą żyjącą. Palić się na tym świecie bardzo małą jest rzeczą w porównaniu z tym ogniem, w którym gorzeć się ma na świecie tamtym. Blisko sześć lat upłynęło od tego widzenia — kończy św. Teresa — a jeszcze taki mię strach przejmuje, kiedy to piszę, że krew ścina się w żyłach.«

Oby to rozważanie o piekle przejęło nas podobnym strachem zbawiennym jak św. Teresę i oby tym sposobem odwodziło od grzechów, a wiodło do cnoty. Ku temu celu powtarzajcie sobie nieraz, a zwłaszcza rozważajcie sobie dzisiaj podczas nabożeństwa: »Krótkie, co cieszy; wieczne, co dręczy. Rozkosz krótka, kara wieczna«.

Na tem kończę, oby P. Bóg miłosierny każdemu dopowiedział resztę. Amen.

21. 9. 1892.

CXVII. Nikt nie idzie na potępienie bez winy.

»Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni.« *(1. Tym. 2. 4.)*

W ostatnich trzech naukach rozebrałem wam, najmilsi, jakie to są kary piekielne. Są one tak okropne, że nikt z ludzi ani z aniołów nawet nie zdoła opisać ich wielkości. Męki te zaś są tem większe, ponieważ, jak to rozebrałem w nauce ostatniej, są wieczne i potępieńcy wiedzą, że nie skończą się nigdy. Tę prawdę wykazuje nam sam P. Jezus, tę prawdę wykazuje i rozum, byle nie zaślepiony grzechami, tak iż poganie nawet uznawali, że męki piekła muszą być wieczne.

Męki piekła są niewysłowione, ale choćby były i najmniejsze, sprawiedliwość domaga się tego, aby nikt nie szedł na potępienie bez winy własnej. Tymczasem Mahometanie, a z herezyi chrześcijańskich przedewszystkiem kalwiniści uczą, że Pan Bóg jednych przeznacza do nieba, drugich do piekła i że człowiek nie może zmienić tego. Dlatego dzisiaj przedstawię wam za łaską Bożą: 1) że P. Bóg nikogo nie przeznacza na potępienie bez jego winy, 2) że grzech przyczyną potępienia człowieka, wreszcie 3) wskażę co czynić, aby uniknąć piekła.

I. Pan Bóg nikogo naprzód nie przeznacza na potępienie.

Mahometanie, kalwiniści i niektórzy inni uczą, że P. Bóg wedle Swego postanowienia bezwzględnego jednych przeznaczył do szczęśliwości wiecznej, innych zaś na wieczne potępienie. Wedle tego ci, którzyby szli do piekła, nie mieliby winy w potępieniu swojem; byliby potępionymi jedynie dlatego, ponieważ tak chce P. Bóg. Ta nauka jednak bluźniercza stoi w rażącej sprzeczności i z Pismem św. i z podaniem Kościoła św., a nawet z rozumem ludzkim.

1. **Pismo św.** prawie na każdej karcie daje świadectwo tej prawdzie, że P. Bóg chce zbawienia ludzi wszystkich. Przytoczę kilka miejsc tylko. P. Bóg mówi u proroka (Ezech. 33. 11): »Nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny

od drogi swej, a żył«, które to miejsce prawie dosłownie powtarzają śś. apostołowie Piotr i Paweł. Pierwszy mówi bowiem (2. Piotr 2. 4): »Pan Bóg cierpliwie sobie poczyna, nie chcąc, aby którzy zginęli, ale żeby się wszyscy do pokuty nawrócili«; św. Paweł zaś pisze (1. Tym. 2. 4): »P. Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy«. — Jakżeż wszystkie te wyrażenia, napisane w Piśmie św. pod natchnieniem Ducha św., »Ducha prawdy«, mogą się zgadzać z bezbożnem twierdzeniem heretyków, że P. Bóg bez względu na winy przeznacza niektórych ludzi na potępienie wieczne? Jeżeli P. Bóg sam oświadcza i nakazuje ogłaszać to apostołom, iż pragnie zbawienia ludzi wszystkich, któż śmiałby być tak zuchwałym i twierdzić: »Tak nie jest; P. Bóg chce potępienia niektórych«? — Zbawiciel boski powiada wyraźnie, że na ziemię przyszedł »szukać i zbawiać, co było zginęło« (Łuk. 19. 10), któremi słowy oświadcza dobitnie, że wolą Jego stanowczą jest ratować ludzi wszystkich i nieść im zbawienie. Zresztą dowodu, iż Pan Bóg chce zbawienia ludzi wszystkich, dostarczają i te miejsca Pisma św., które nas uczą, że Chrystus Pan grzechy całego świata przyjął na Siebie i że Krew Swą najdroższą przelał i umarł za ludzi wszystkich. Pocóżby P. Jezus ofiarował Siebie za wszystkich, gdyby nie miał chęci zbawienia wszystkich?

2. Tego, że P. Bóg chce zbawić wszystkich, uczył też **Kościół** św. po wszystkie czasy, Św. Jan Złotousty stawia pytanie: »Jeżelić wszyscy zgrzeszyli, czemu jedni zyskują zbawienie a inni idą na potępienie wieczne?« i odpowiada: »Dla tego, bo nie wszyscy chcą się nawrócić; o ile to bowiem zależy od P. Boga, wszyscy mogliby być zbawieni, gdyż wszyscy byli wezwani do nieba«. Pomijam świadectwa innych ojców Kościoła św., a przytoczę tylko wyroki dwóch soborów. I tak sobór w Oranii mówi w ten sposób: »Że niektórzy do złego mocą Bożą są przeznaczeni, w to nie tylko nie wierzymy, lecz także tych, którzyby chcieli nieszczęścia tak wielkiego, z całem obrzydzeniem potępiamy«. W podobny sposób uczy powszechny św. sobór trydencki (sess. 6. can. 17): »Ktoby twierdził, że łaska usprawiedliwienia dostaje się tylko przeznaczonym do żywota, wszyscy inni zaś, którzy są wezwani, są wprawdzie wezwani, ale nie otrzymują łaski, ponieważ mocą Bożą są przeznaczeni do złego: niech będzie wyklęty«.

3. Zresztą sam **rozum** musi za niedorzeczne uznać takie twierdzenie, iżby P. Bóg niektórych ludzi bez względu na ich postępowanie miał przeznaczyć do piekła, gdzie bowiem nie ma winy, nie może być też i kary.

a) Jakżeżby twierdzenie takie mogło się pogodzić z dobrocią i sprawiedliwością Bożą? Gdyby P. Bóg niektórych ludzi już naprzód bez względu na ich zachowanie się miał przeznaczyć na mękę tak niewymowną, jaka znajduje się w piekle: w takim razie nie byłby już ojcem dobrotliwym i sędzią sprawiedliwym, lecz raczej tyranem, jakiegoby drugiego nie było na świecie. Któżby mógł o P. Bogu mieć wyobrażenie takie i bluźnić Mu w ten sposób? Przecieżby w takim razie potępieńcy mogli się żalić na P. Boga ze słusznością zupełną i mówić: »Ponieważ, o Boże, już naprzód przeznaczyłeś nas do piekła, przeto mimo najlepszej woli nie mogliśmy się zbawić; nie nasza to więc wina, że gorejemy w ogniu piekielnym«.

b) Również gdyby ludzie mieli wierzyć, że P. Bóg niektórych przeznaczył na zbawienie, a innych na potępienie wieczne, wtedy staliby się całkiem obojętnymi w sprawie zbawienia. Nie mieliby przecież żadnej zachęty do unikania grzechów a wypełniania uczynków dobrych i ćwiczenia się w cnocie. Wtedyby musieli powiedzieć sami sobie: »Jeśli P. Bóg przeznaczył mnie do zbawienia, w takim razie uzyskam je, choćbym czynił, co mi się tylko podoba; natomiast jeśli P. Bóg przeznaczył mnie na potępienie, wtedy nie zdołam ujść temu nieszczęściu, chociażbym wytężył wszystkie me siły i jak najgorliwiej unikał grzechu. Wszystko to więc jedno, czy żyję pobożnie czy bezbożnie«. — Oto, najmilsi, do czegoby doprowadzić musiała ludzi taka wiara fałszywa, że P. Bóg niektórych już naprzód przeznacza do piekła.

A więc widzicie, jak takie twierdzenie sprzeciwia się nie tylko Pismu św. i wyrokom Kościoła św., ale także zdrowemu rozumowi ludzkiemu. Nie! P. Bóg myśli o ludziach dobrze, wszystkich bez wyjątku stworzył dla nieba. Wolą tedy Jego najszczerszą jest, aby zbawienie uzyskali ludzie wszyscy.

II. Grzech przyczyną potępienia człowieka.

1. Zkądże tedy tylu potępionych? Oto tych, którzy idą na potępienie, P. Bóg potępia dla tego tylko, ponieważ nad-

użyli wolności swojej, wzgardzili łaską Bożą, przekraczali przykazania boskie i kościelne, trwają w zatwardziałości aż do ostatniej chwili życia swego i wreszcie schodzą z tego świata w grzechu śmiertelnym. Każdy potępieniec musi przyznawać przez wieczność całą: »Moja to tylko wina, żem potępiony«. — Dla tego też to sobór florencki orzekł wyraźnie, że »dusze tych, którzy w stanie grzechu śmiertelnego schodzą ze świata, idą do piekła«. A więc **jeden grzech śmiertelny**, popełniony czy uczynkiem czy słowem czy choćby myślą tylko, jeżeli człowiek w nim umiera, zaprowadza człowieka do piekła.

A iluż to umiera w takim stanie! Oto większa daleko część ludzi, jak to wielokrotnie daje znać Pismo św. Wszakżeż mówi P. Jezus (Mat. 20. 16): »Wiele jest wezwanych, ale mało wybranych«; a na innem miejscu (Łuk. 13. 24): »Powiadam wam, że ich wiele będą chcieli wniść (do nieba) a nie będą mogli«; i znowu (Mat. 7. 13): »Wchódźcie przez ciasną bramę, albowiem szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie: a wiele ich jest, którzy przez nią wchodzą«. Te wszystkie miejsca Pisma św. dają znać, że wielka liczba ludzi pójdzie na potępienie, gdyż wielu jest takich, co umierają w grzechu śmiertelnym. Tamdotąd idą: uczeni i prostaczkowie, bogaci i ubodzy, królowie i poddani, świeccy i duchowni. To też pisze św. Paweł (I. Kor. 10. 12): »Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, żeby nie padł«.

2. **Zarzuty**. a) Może kto się odezwie: »Precz ode mnie te myśli, bo przywiodłyby rozum do szaleństwa, gdyby się zastanawiać nad niemi«. Dziwna to rzecz. Myśl o piekle może nas przywieść do szaleństwa, a bojaźń piekła nie możeż nas przyprowadzić do rozumu? Rzecz dziwna. Nie mamy tyle odwagi, aby tylko spojrzeć w te przepaści, a rzucamy się w nie wesoło?

b) »Za jeden, choćby tylko myślą lecz dobrowolnie popełniony grzech nieczystości — powiecie — cała wieczność piekła? za jedno cięższe ukrzywdzenie bliźniego na dobrem imieniu czy na majątku cała wieczność rozpaczy? za jedno bluźnienie, za jedno przekleństwo, za jedno opuszczenie sakramentów śś. na wielkanoc, za jedno opuszczenie mszy św. w niedzielę bez przyczyny cała wieczność zemsty Bożej?« Bracia, wierzę, wyznaję, że to rzecz straszna; ale w naszej mocy, aby nie była straszną dla nas.

c) »Ale ja temu nie wierzę, — powie jaki zatwardziały, — żeby P. Bóg całą wiecznością mógł karać grzech jeden«. Lepiej, lepiej zamiast tych wątpliwości poprzestać grzeszyć, a z dawnych grzechów wyspowiadać się szczerze. Czy wierzysz, czy nie wierzysz, tak jest. P. Bóg tak wyrzekł, a twoje wątpliwości nie odmienią tych wyroków. Rozum sam to pokazuje i dowody podaje jasne. Lecz choćbyśmy tego nie zdołali pojąć rozumem, czyż dla tego prawda przestaje być prawdą? Nie pojmujemy całego miłosierdzia Bożego, nie pojmujemy też całej sprawiedliwości Jego. Nie starajmy się zrozumieć tego, co Bóg chciał dla nas zostawić tajemnicą, ale raczej upokórzmy się i pokutujmy, byśmy nie wpadli w ręce P. Boga sprawiedliwego.

d) »Ale gdzież sprawiedliwość? — powie kto dalej, — za jednę chwilę grzechu cała wieczność piekła?« Bóg stwórca i początek wydał wyrok taki, a my pytać będziem jeszcze: gdzież sprawiedliwość? Nie masz równi między chwilą grzechu a wiecznością? A jakież porównanie między tobą, o hardy ziemi robaku, a Majestatem nieskończonym, któryś obraził? Czyż to czas potrzebny na popełnienie grzechu ma być miarą długości kary? czy nie raczej godność osoby obrażonej? O ty, który tak mówisz, jakąbyś wymierzył karę na sługę lub na dziecko, którzyby odważyli się dać tobie policzek? A teraz porównaj siebie z P. Bogiem i upokarzaj hardość swoję! Taka jest wieczna kara na tego, który zbuntował się przeciw Wiecznemu. Tak jest, nie będzie kara za grzech darowana temu, który za grzech żałować nie będzie nigdy, który wzgardził łaską Boską, który nie chciał pogodzić się z Panem Bogiem, który pragnął żyć wiecznie, aby mógł wiecznie P. Boga obrażać.

e) I cóż, czyż potępieńcy mają prawo uskarzania się? Czyż P. Bóg nie groził im jasno w wyrokach Swoich? Iluż to, iluż gości w piekle teraz, którzy przed paru laty z tejże kazalnicy słyszeli słowa podobne? Nie chcieli wierzyć. Słowa prawdy stały się dla nich przedmiotem szyderstwa. Wrócili do domów swoich i wrócili do grzechów swoich. Niesfornością zahartowane serca, oburzyli się może na słowa kaznodziei. Pomarli, — gdzie są? — Boże, Ty wiesz to jeden.

3. Skoro tedy jeden grzech śmiertelny, jeśli w nim umrzemy, wiedzie na potępienie, widzicie, jak **łatwo dostać się do piekła**, zwłaszcza zważając na dwie rzeczy.

a) Jakżeż łatwo popełnić grzech śmiertelny! α) *Do tego nie potrzeba zbrodni zbyt wielkiej*, jak np. zabójstwo, rabunek, cudzołóstwo, krzywoprzysięstwo. O, nie! Grzech śmiertelny można popełnić w okolicznościach daleko mniejszych. Wszakże już jedna myśl nieczysta dobrowolna jest grzechem śmiertelnym. »Powiadam wam, — uczy P. Jezus (Mat. 5. 28), — kto spojrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swojem«. P. Jezus więc każde dobrowolne pożądanie niewiasty stawia na równi z cudzołóstwem, które przecież bezwątpienia jest jednym z najcięższych grzechów. — β) Grzech śmiertelny można popełnić *każdego czasu*, rano i wieczór, we dnie i w nocy, i nie ma ani jednego w całym roku momentu, któregobyś był pewien, że nie upadniesz w grzech śmiertelny. — γ) Grzech śmiertelny można popełnić *przy jakim bądź interesie*, przy jakiembądź zatrudnieniu, przy pracy i przy zabawie, przy pługu i przy warsztacie, siedząc i stojąc, chodząc i leżąc. — δ) Grzech śmiertelny wreszcie można popełnić na każdem miejscu, w izbie i w stodole, w domu i na dworze, na polu i w lesie, na pustyni i na rynku, a nawet w kościele.

b) Chociaż zaś grzech śmiertelny popełnić tak łatwo, to przecież nie tak łatwo go zgładzić. Do zgładzenia grzechu śmiertelnego potrzeba trzech rzeczy: żalu prawdziwego, spowiedzi szczerej i zadosyćuczynienia. Kościół św. rzuca klątwę na każdego, ktoby śmiał przeczyć, że te trzy rzeczy nie są koniecznie potrzebne do pojednania grzesznika z P. Bogiem. Widzicie tedy, że łatwo wpaść w dół, lecz nie łatwo wydostać się z niego; że łatwo ściągnąć na siebie winę wielką, ale nie łatwo ją spłacić; że łatwo utracić łaskę boską, ale nie tak łatwo odzyskać ją znowu. A z tego wynika to, że zginąć można łatwo, bardzo łatwo. Boć łatwo wpaść w grzech, zaś powstanie z grzechu to nie zabawka dziecinna i wielu, och wielu leży w przepaści piekielnej, bo umarło w stanie grzechu śmiertelnego, jak uczy św. Grzegorz papież: »Kogo grzech zaskoczy, tego pochłonie piekło«.

4. Spojrzyjcie teraz na świat! Cóż tam ujrzycie? Grzechy i nieprawości, a tak mało za nie pokuty prawdziwej. **Największa część ludzi dąży do piekła**, tak iż sprawdzają się słowa

Boże (Syr. 21. 11): »Droga grzeszących obrukowana kamieniami, a na końcu ich piekło i ciemności i męki«.

Do piekła dążą najprzód ludzie, którzy mają władzę, a więc rodzice i przełożeni, jeśli, albo nadużywają tej władzy, zniewalając podwładnych swoich do złego czy to przez gwałt czy przez uwiedzenie i podstęp, albo też jeśli pozwalają grzeszyć podwładnym i nie przeszkadzają ani karzą, o ile to jest w ich mocy. »Najsroższy sąd będzie tym, którzy są przełożeni«, mówi Duch św. (Mądr. 6. 6.)

Do piekła dążą i ci, którzy nadużywają stósunków swoich, aby bliźnich odwracać od P. Boga i wydzierać im skarb wiary. Tacy gorszyciele publiczni są następcami onych faryzeuszów, o których mówił P. Jezus (Mat. 23. 13): »Biada wam, doktorowie i faryzeuszowie obłudnicy, iż zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi, albowiem wy nie wchodzicie ani wchodzącym dopuszczacie wnijść«.

Do piekła dążą pyszni, którzy, nadęci swą wielkością, gardzą innymi; dążą tacy, co, nadęci swą udaną pobożnością, nie są wyrozumiali dla nikogo, nigdy o nikim nie powiedzą dobrego słowa, ale każdego sądzą bez miłosierdzia, u każdego widzą wady, choć sami mają ich daleko więcej. Mówi o nich Pismo św. (Jak. 2. 13): »Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił«.

Do piekła dążą chciwcy, którzy, zapominając o P. Bogu i o swojej wieczności, myślą o tem tylko, aby zebrać jak najwięcej pieniędzy, choćby może nawet w sposób nieuczciwy. — Napisano o nich (I. Kor. 6. 10): »Nie posięgą królestwa Bożego«.

Do piekła dążą samolubni, nieuczynni, którzy, zanurzeni w zbytkach i rozkoszy, myślą tylko o sobie, zapominając o ubogich potrzebujących prawdziwie. Czeka ich ten sam los, co owego bogacza ewangelicznego, o którym wyrzekł sam P. Bóg, że »pogrzebion jest w piekle«. (Łuk. 16. 22.)

Do piekła dążą lubieżnicy, którzy spokojnie, bez wyrzutów sumienia żyją w nałogach niewstydliwych, którzy wylani na wszelką rozwiozłość, nad ciało swoje innego nie znają Boga, ani innego szczęścia nad zwierzęce dogadzanie zmysłom i chuciom cielesnym. O nich mówi Duch św. (Filip 3. 19): »Takich koniec zatracenie«.

Do piekła dążą wreszcie dusze, które nadużywając

łaski P. Boga, wśród najświętszego otoczenia nie wzdrygają się broić złego; dusze nienawistne i zawzięte, nie chcące darować urazy; dusze o sumieniach fałszywych i przewrotnych, które przez kłamliwe spowiedzie i świętokradzkie komunie depcąc i poniewierając Ciało i Krew najśw. Jezusa, wedle Pisma św. (I. Kor. 11. 24) »sąd sobie jedzą i piją, nie rozsądzając Ciała Pańskiego«.

III. Co czynić, aby uniknąć piekła.

1. **Nie twierdzę, że każdy z tych gatunków ludzi dojdzie do piekła**, boć nawrócili się i Mateusz celnik i Magdalena jawnogrzesznica; ale wszyscy oni idą tą drogą. Błogo im, jeśli jeszcze nie doszli tamdotąd, bo jeszcze nawrócić się mogą. Kościół św. nadziei nie traci nigdy; nie traci nadziei o tych nawet, co umarli, bez widocznych oznaków pokuty. Sądząc z pozoru, trzebaby takich uważać za straconych bez ratunku. Tak np. ten starzec drwił sobie z wiary; tamten młodzieniec, który prowadził życie rozwiozłe, umarł, nie ustatkowawszy się wprzódy; tamtego mężczyznę albo tamtę niewiastę śmierć w tak złej zaskoczyła chwili, że zdaje się pewnem, iż nie mieli czasu wejścia w siebie. Wszystko to prawda, Kościół św. pozbawia też takich ludzi pogrzebu kościelnego i modlitw publicznych, a jednakże zakazuje wydawać wyroku stanowczego, że są potępieni. Może w chwili ostatniej ich życia miłosierdzie Boże udzieliło im łaski żalu doskonałego za grzechy, iż zdołali przebłagać P. Boga. Zwykle jednak »jakie życie, taka śmierć«.

2. Aby więc zabezpieczyć się przed śmiercią w grzechu śmiertelnym, **przysposabiajmy się na śmierć** w sposób odpowiedni!

My wprawdzie powiadamy, żeśmy katolikami, t. j. że wierzymy we wszystko, czego naucza Kościół św., a więc że wierzymy w piekło, mimo to jednak iluż z nas takich, co żyją w nałogach grzechowych! Św. Jan Złotousty wyrzekał na chrześcijan swego czasu, że byli zgorszeniem dla pogan, bo ci szydzili z wiary chrześcijańskiej, widząc chrześcijan grzeszących. To też w obec grzeszników nałogowych trzebaby zawołać: »Albo przestań grzeszyć, wierząc, że jest piekło; albo wyznaj otwarcie, że nie masz wiary i przestań ogłaszać się za katolika. Wielu bowiem z imienia chrześcijan katolików, jak pisze św. Teresa, idzie na potępienie dla braku wiary.

Dla tego wszelki, który masz jeszcze wiarę, a trwasz w nałogach grzechowych usłuchaj słów św. Bernarda: »Często za życia zstępuj myślą do piekła, abyś nie potrzebował zstępować tamdotąd po śmierci« — i co mówi na innem miejscu: »Śmierć czeka na ciebie wszędzie: jeśliś mądrym, również wszędzie będziesz jej oczekiwał«.

3. **Nie mów tedy:** »Bóg jest miłosierny, On mnie nie potępi«. P. Bóg cię nie potępi, ale potępi cię grzech, któregoś jest niewolnikiem, a grzech nie jest dziełem P. Boga, lecz twojem. P. Bóg oddaje każdemu, co obrał sobie: życie lub śmierć, niebo lub piekło. »Czegoś bowiem nie zapalił, nie będzie się paliło na tobie«.

Nie mów: »Przecieżem jeszcze nie zabrnął tak bardzo, inni są większymi grzesznikami«. Być może, żeś teraz jeszcze nie zabrnął tak bardzo; ale skoro pożyjesz dłużej, może to stać się bardzo łatwo. Wielu myślało tak samo jak ty, a dzisiaj są potępieni. Grzech nigdy nie powie »dosyć«, ale pędzi człowieka coraz dalej, aż go zapędzi do piekła.

Nie mów: »jeszcze nie umieram«, bo jak mówi św. Alfons, wielu chrześcijan idzie na potępienie dla tego właśnie, iż pochlebiają sobie w zatwardziałości, że śmierć ich daleką jest jeszcze, a potem śmierć przychodzi w ten sposób, iż nie mogą się usprawiedliwić przed P. Bogiem. Zarazem św. Alfons przypomina słowa św. Bazylego: »Kiedy kładziesz się do łóżka na spoczynek, nie ufaj, że dożyjesz rana«.

4. Dla tego **odzywam się do każdego z was** słowami psalmisty (94. 8): »Dziś jeśli głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych«. Odzywam się słowami Mędrca Pańskiego (Syr. 7. 40): »We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz«. Pamiętaj na śmierć, sąd, niebo i piekło, abyś nie zaniedbywał duszy swojej, bo jej zbawienie to rzecz najważniejsza. Pamiętaj, że masz do wyboru jedynie między piekłem a niebem: albo będziesz na wieki miłował w niebie, albo w piekle będziesz zionął nienawiścią wieczną (Ekkl. 11. 3): »Jeśli upadnie drzewo na południe albo na północy, na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie«. Pamiętaj o tem rano, gdy wstajesz, i wieczorem, kiedy kładziesz się na spoczynek; pamiętaj za dnia, czy jesteś przy pracy, czy odpoczywasz, czy sam czy z drugim, abyś miał ciągle

w sercu bojaźń Bożą. Przedewszystkiem pamiętaj o tem w chwili pokusy i powiedz sobie: »Jakże byłoby nierozsądnie z mej strony, gdybym obraził P. Boga? Wystawiłbym się na niebezpieczeństwo śmierci w grzechu śmiertelnym, a więc i potępienia wiecznego«. Powtarzaj sobie nieraz te znane słowa: »Muszę umrzeć, ale nie wiem kiedy umrę; muszę umrzeć, ale nie wiem gdzie umrę; muszę umrzeć, ale nie wiem, jak umrę. To wiem tylko, że, jeśli umrę w grzechu śmiertelnym, będę zgubiony na wieki«.

Nie sądź, aby myśli takie uczyniły cię ponurym. Owszem one będą ci źródłem pociechy i w życiu i w śmierci, bo powstrzymają cię od grzechu i zachęcać cię będą do życia świątobliwego. A wtedy będziesz mógł żyć spokojnie i umrzeć bez bojaźni, bo będziesz mógł mieć nadzieję, że i na tobie spełni się to, co mówi św. Jan Złotousty: »Żaden z tych, którzy za życia często piekło mają w pamięci, nie wpadnie w piekło po śmierci«. Amen. 5/10. 1892.

CXVIII. Istnienie nieba i szczęście niebieskie w ogólności.

»I żywot wieczny.« *Artykuł 12.*

W ostatnich czterech naukach rozebrałem, o ile zdołałem to uczynić, jednę z prawd najważniejszych, tj. o piekle. Gdyby czasu starczyło, rozbierałbym ją obszerniej, boć to główna troska życia naszego na ziemi, aby uniknąć piekła. Nad tem mamy pracować przez życie całe.

Zwłaszcza w nauce ostatniej przedstawiłem wam najprzód, że P. Bóg nikogo poprzednio, bez względu na jego czyny, nie przeznacza do piekła, bo to sprzeciwia się wyrokom i samego P. Boga i nauce Kościoła św., a nawet pokazuje zdrowy rozum, że to niemożliwe, gdyż P. Bóg sprawiedliwy i dobry nie może do piekła przeznaczać nikogo bez jego winy. — Kto więc idzie do piekła? Oto każdy, który umiera choćby w jednym grzechu śmiertelnym. Łatwo tedy dostać się do piekła i wielu dąży też drogą wiodącą do niego. — Aby go uniknąć, głównym środkiem pamięć o piekle za życia, a do tego wzywa nas P. Bóg. Pamięć na piekło wstrzyma nas od grzechu, a tym sposobem sprawi, że

unikniemy piekła i osiągniemy cel, dla którego pracujemy tutaj przez życie całe, tj. niebo. I o niebie będę mówił teraz w trzech naukach, a mianowicie dzisiaj za łaską Bożą: 1) że jest niebo, 2) że sprawiedliwi w niebie wolni są od cierpień wszelkich, a zażywają radości niewysłowionych, wreszcie 3) podam różnicę między życiem ziemskiem a niebieskiem.

I. Istnienie nieba.

Ta sama sprawiedliwość Boża, która domaga się odpowiedniej za grzechy kary, domaga się też nagrody odpowiedniej dla tych, którzy prawo Boże zawsze i wszędzie i we wszystkiem wypełniają wiernie. Tą nagrodą tu w tem życiu jest spokój sumienia, jedyna odrobina prawdziwego szczęścia na ziemi. Nie rzadko towarzyszy mu błogosławieństwo doczesne i dobre imię u ludzi. Jest to wszelako, jak się wyraża nasz Skarga, »śniadanie«, zanim nas P. Bóg zawezwie do wspaniałego »obiadu« chwały niebieskiej. Właściwą, odpowiednią nagrodą jest niebo.

O tem niebie mówimy często, życzymy go sobie nawzajem, ale wielu mówi o niem bez przekonania, jakoby z pewnem niedowierzaniem. Podczas kiedy jedni wątpią o piekle, inni niedosyć dbają o niebo. Otóż wiedzmy o tem, że niebo jest.

1. Domaga się tego **rozum ludzki**, ażeby po śmierci spotkała cnotliwych zasłużona nagroda. Widzimy bowiem tu na tym świecie mnóstwo czynów dobrych, zacnych, szlachetnych, które nie otrzymały nagrody dostatecznej, owszem zapoznawano je, a co gorsza, ścigano nieraz karą.

Największem z poświęceń ludzkich jest poświęcenie matki dla dziecięcia począwszy od chwili poczęcia aż do wychowania jego. Ileż tam boleści! ileż trwóg i obaw iście śmiertelnych! ileż nocy bezsennych! I jakaż za to wszystko nagroda? Oto nieraz życie dziecka okupuje matka życiem własnem; często odchowane już, szczebiotliwe, rozkoszne dziecię zabiera śmierć nielitościwa, pustka w domu i pustka i boleść niewysłowiona w sercu matki osieroconej; to znowu trudem i ofiarą macierzyńską wychowane dziecię nie uda się, wyrośnie na łotra, zatruje serce matki, tak iż ta woła w chwili żalu: »Wolałabym cię widzieć w trumnie niż tak złym i nikczemnym, okrywającym niesławą i hańbą mnie matkę i rodzinę całą.« —

A jednak każda cnota musi doznać nagrody. Nie doznaje jej taka matka na ziemi, a więc musi być miejsce inne, gdzie poświęcenie matki chrześcijańskiej odbierze nagrodę swoją, a tem miejscem — niebo.

Albo poświęcenie Siostry Miłosierdzia obsługującej chorych w szpitalu. Potrzeba patrzeć na to z bliska, potrzeba samemu znajdować się chorym tamże, aby zrozumieć, jak wielkie jest ono, a jak bezinteresowne. Kto jej nagrodzi poświęcenie takie? Ach, niestety, nieraz obcy, innowiercy, mają więcej uznania niż swoi, niż katolicy. Ale czyż takie uznanie nie musi napełniać jej serca raczej smutkiem aniżeli pociechą? — A jednak taka ofiara, tak bezinteresowna, tak mało uznana osób poświęconych P. Bogu i cierpiącej ludzkości musi otrzymać nagrodę. Skoro tej nagrody nie ma na ziemi, (a nie ma jej), musi być dla niej miejsce inne, a tem miejscem — niebo.

Weźmy przykład inny, dzieje co dopiero minionej walki kulturnej. Pomijam cierpienia naszego X. kardynała Ledóchowskiego i duchownych, boć ich obowiązkiem było i jest zawsze iść na pierwszy ogień, ale wspominam tylu świeckich, którzy dla obrony Kościoła św. narażali się na ciężkie kary pieniężne, a nawet na więzienie. Kary pieniężne samych *parafian kościańskich* wynosiły, o ile obliczono je jeszcze przed ukończeniem walki, 40 000 marek, a później powiększyły się jeszcze. A jednak nie ugięli się przed narzuconym im najemnikiem, lecz wytrwali wiernie w wierze św.

Lub co mówić o naszych braciach unitach na Podlasiu, gdzie, aby zmusić do odstępstwa, rozdzielają męża od żony, dzieci małe od rodziców i namawiają, używając kłamstwa i podstępu, do wyparcia się wiary św.! A jednak mimo to wszystko, mimo zmarnowania całego majątku, mimo wysyłania w odległe lodowate prowincye trwają w wierze św., nie chcąc złamać przyrzeczenia, które w ich imieniu złożyli chrzestni przy chrzcie św. Czyż taka cnota ma zostać bez nagrody? Nie! P. Bóg jest sprawiedliwy, a więc każda cnota musi otrzymać nagrodę. Skoro więc tu na ziemi zamiast nagrody spotyka ją nieraz kara dotkliwa, to musi być miejsce inne, gdzie tej cnocie wymierzoną zostanie nagroda należyta a tem miejscem — niebo.

Jest więc niebo. Tak uczy nas już prosty rozum. Za głosem rozumu idzie sumienie wszystkich ludów ina-

rodów. Ludy, i najdziksze nawet, wierzą, że ze śmiercią nie ginie człowiek całkiem, ale że dusza jego otrzymuje nagrodę.

2. **Pismo św.** i ewangelia Chrystusowa stwierdza tę prawdę. Możnaby przytoczyć długi szereg miejsc Pisma św. świadczących o istnieniu nieba i wymieniających, na czem ta nagroda zależy. Niebo nazwane tam »żywotem wiecznym, królestwem niebieskiem, królestwem Bożem, królestwem Chrystusowem, domem Ojca, rajem, miastem św., Jeruzalem nowem«, bo w niebie mieszka P. Bóg w sposób szczególniejszy, Chrystus P. tam króluje, radość tam nieopisana. — Jednak

II. na czem polega nagroda niebieska,

tego nam rozum nie powie, na to potrzebne objawienie Boże. Jakoż uczy nas ono, że błogosławieni w niebie wolni są od wszelkiej niedoli i zażywają radości niewysłowionych.

1. Niebo jest przedewszystkiem tem miejscem, gdzie błogosławieni **są wolni od cierpień wszelkich.** W życiu doczesnem pełno ucisków i przykrości. Człowiek nędzny raz drętwieje od zimna, to znowu pali się od gorączki; dokuczają mu nieraz głód i pragnienie, znużenie przy pracy, to znowu boleści i napróżno wygląda ulgi. Nieraz spotyka go nieszczęście i w jednej chwili rozprasza mu wszystko, co uzyskał przez lata długie. Często zgryzoty sprowadzają mu źli ludzie: lżą go, obmawiają i pozbawiają czci i znaczenia. Do tego przychodzą jeszcze cierpienia wewnętrzne, różne troski i kłopoty, które serce wzruszają często daleko boleśniej aniżeli wszelkie przygody zewnętrzne. Jednem słowem ziemia to padół płaczu i całkiem słusznie mówi Mędrzec (Syr. 40. 1): »Jarzmo ciężkie na syny Adamowe ode dnia wyjścia z żywota matki ich aż do dnia pogrzebania w matkę wszystkich«.

Ale, najmilsi, w niebie nie ma niczego z tych ucisków. Wedle Pisma św. (Obj. 7. 16, 21. 4) w niebie ludzie »nie będą łaknąć ani pragnąć więcej ani na nie słońce przypadnie ani żadne gorąco«. Tam »otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smętku ani krzyku ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły«. Przedewszystkiem w niebie nie ma obawy o utratę zbawienia, bo dusza utwierdzona w łasce Bożej nie może zgrzeszyć, nie może więc utracić P. Boga. Ach, w niebie nie ma grzechu, tego

grzechu przeklętego, który nam teraz tyle przynosi bojaźni, tyle zgryzot, tyle niespokojności. Żadna zła myśl, żadne złe pragnienie, żaden zły uczynek nie przystąpi do człowieka. Odjęty mu zostanie ów bodziec grzechu, owe namiętności niszczące, albo raczej zamienią się one w dziwnie słodkie uczucie, a zawsze święte, zawsze niewinne i czyste.

O, jakżeż pożądanem więc miejscem musi być niebo już dla tego samego, że wyzwala człowieka od wszelkich nieszczęść ziemskich! Jakżeż błogo temu, który, pozbywszy się wszystkich krzyżyków, może zawołać z Dawidem (Psal. 123. $_7$): »Dusza nasza jako wróbel wyrwana jest z sidła łowiących. Sidło się potargało, a myśmy wyzwoleni.«

2. Ale niebo jest nie tylko tem miejscem, gdzie nie ma przykrości, lecz zarazem **miejscem radości niewysłowionych**. Mówię »radości niewysłowionych, niewymownych« i to w najściślejszem znaczeniu, bo radości niebieskie są tak wielkie, iż nie możemy ich pojąć, a tem mniej opisać je innym. Św. Alfons mówi: »Gdyby konie umiały mówić i wiedziałyby, że ich gospodarz na gody swoje przysposobił ucztę wielką, toby wyobrażały sobie, że ta uczta nie składa się z czego innego, jak tylko z dobrego siana i owsa, bo o innem pożywieniu nie mają wyobrażenia wcale. Podobnie my ludzie wystawiamy sobie radości niebieskie wedle tych radości, które znajdują się na ziemi, bo o radościach innych nie mamy żadnego wyobrażenia.«

Ale jakżeż niedoskonałem jest wyobrażenie nasze! Uprzytomnijmy sobie wszystkie rozkosze, których nam może udzielić ziemia; wszystkie radości i przyjemności, których kiedykolwiek doznawali ludzie na ziemi; weźmy to wszystko, co pod słońcem jest pięknem, wspaniałem, godnem pragnienia naszego: — wszystko to w porównaniu ze szczęśliwością niebieską nie jest ani tyle, co pasza przeznaczona dla koni w porównaniu ze zastawionym stołem królewskim: w gruncie rzeczy jest to tyle co nic. — Dla tego mówił archanioł Rafał do rodziny Tobiaszowej (Tob. 12. $_{19}$): »Zdałem ci się wprawdzie z wami jeść i pić, ale ja pokarmu niewidzianego i napoju, który od ludzi oglądan być nie może, używam«. Dla tego P. Jezus, chcąc, aby Go zrozumiano, do starania się o niebo zachęcał za pomocą podobieństw, w których królestwo niebieskie przyrównywał do perły nieoszacowanej, do skarbu ukry-

tego, do uczty wielkiej. Że droga to perła, że skarb to ogromny, że uczta to wspaniała, pokazał P. Jezus przez to, że, aby nam to wyjednać, Sam poświęcił wszystko, i dobre imię i Krew i życie Swoje.

Radości niebieskie są tak liczne, tak wielkie, niezmierne, że żaden człowiek nie może ich pojąć ani wyrazić słowy, choćby je widział nawet. Św. Paweł, który już za życia, podniesiony w zachwyceniu do trzeciego nieba, ujrzał rozkosze niebieskie, mówi (I. Kor. 2. 9): »Oko nie widziało ani ucho nie słyszało ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują«; a na innem miejscu (2. Kor. 12. 4) powiada nawet, że o tem, co słyszał, »człowiekowi nie godzi się mówić«. — Jak wielkie są rozkosze niebieskie, wskazówką są słowa P. Jezusa (Jan 16. 20): »Smutek wasz w radość się obróci«. Również poucza nas o tem św. Paweł. Wylicza on wszystko, co wycierpiał tu na ziemi. »W pracach rozlicznych, w ciemnicach obficiej, w raziech nad miarę, w śmierciach częstokroć.... Od żydów — mówi on (2. Kor. 11. 23—27) — wziąłem po pięćkroć po czterdzieści plag bez jednej. Trzykroć byłem bit rózgami, raz byłem ukamienowan, trzykrociem się z okrętem rozbił, przez dzień i przez noc byłem w głębi morskiej. W drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od rodziny, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyniej, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią. W pracy i w kłopocie, w niespaniu częstem, w głodzie i w pragnieniu, w pościech częstych, w zimnie i nagości.« A jednak nic sobie nie robi z tego, skoro wspomni, że tym sposobem zarabia sobie radość niebieską, mówi bowiem innym razem (Rzym. 8. 18): »Utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi« (por. 2. Kor. 4. 17). — A więc jako *wygnaniec z ojczyzny ziemskiej* za nic poczyta sobie trudy, któreby poniósł, aby wrócić do ziemi ojców, byle tylko dostał się do swoich: podobnie wszystkie trudy ziemskie niczem są w porównaniu z rozkoszą w najniższem miejscu w niebie, które niemi uzyskać można.

Kiedy niewidomy od urodzenia na grobie *św. Marcina* odzyskał wzrok nagle, tak go zachwycała piękność

przyrody, że zemdlał z nadmiaru radości. A jednak czemżeż ta piękność ziemi w porównaniu do piękności nieba, którą ludzie pobożni odczuwają już na ziemi? — Tak pewna pobożna dziewczynka, która była niewidomą, chcąc widzieć ten świat piękny, prosiła *św. Brygidę* o udzielenie wzroku. Uczyniła to św. Brygida, ale dziewczynka owa, obejrzawszy go sobie, prosiła św. Brygidę, aby zamknęła jej oczy na nowo, bo przekonuje się, że człowiek, im mniej widzi świata, tem jaśniej może widzieć P. Boga, a to rzecz ważniejsza nad wszelkie szczęście światowe. — Słusznie tedy powiada *św. Augustyn:* »Szczęśliwość niebieska jest tak wielką, że gdyby najmniejsza jej kropla wpadła do piekła, wszystkie męki piekielne ustałyby natychmiast a samo piekło w rajby się przemieniło«. Na innem zaś miejscu: »Łacniej powiedzieć, czego nie ma, niśli co jest w niebie«. — Ztąd też *św. Bernard* w ten sposób opisuje szczęście niebieskie: »Niebo jest miejscem, gdzie nie ma niczego takiego, czegobyśmy nie życzyli sobie, ale gdzie jest wszystko, czego tylko pragnąć możemy. W niebie nie ma nocy ani odmiany zimy i lata; tam dzień nieustannie jasny, tam wiosna najmilsza. W niebie nie ma prześladowań, nie ma zazdrości, bo wszyscy miłują się szczerze i każdy cieszy się z szczęścia drugiego. W niebie nie ma chorób ani boleści, bo ciało nie jest podległe cierpieniom. Tam nie ma ubóstwa, bo każdy jest dosyć bogaty i nie pragnie więcej. Tam nie ma bojaźni, bo dusza ustalona jest w łasce Bożej i nie może już zgrzeszyć ani utracić Dobra najwyższego, które posiada.«

III. Różnica między życiem ziemskiem a niebieskiem.

Ztąd też widzimy, jak wielka różnica między życiem ziemskiem a niebieskiem.

Ta ziemia, na której teraz mieszkamy, nie jest nam dziedzictwem ani ojczyzną stałą, lecz tylko na krótki czas g o s p o d ą, do której tylko na pokarm wstępujemy, a wnet z niej wynijść musimy. Śmierć tu gospodarzem, która nas ztąd wygania. Dom nasz w niebie, gdzie Ojciec nasz najmilszy i dziedzictwo nasze — tam się rozgościm i wszelakich wczasów użyjem.

Teraz w polu na ż o ł n i e r s t w i e leżym, cierpieć deszcze, niepogody, zimno, upalenia, głody i niewczasy musim.

Ale gdy bitwy wygramy, a korzyści zbierać będziem, wszystkiej nędzy onej i ran i rozlania krwi żałować nie będziem.

Tuśmy jako w pojmaniu i niewoli babilońskiej. Siedząc nad rzekami tego Babilonu, płaczem, na nasze Jeruzalem, górne miasto i ojczyznę niebieską, wspominając. Wesołych tedy dni czekamy, kiedy tam przyjdziem, gdzie Alleluja zaczynają i one wesołe anielskie: Święty, Święty, Święty.

Teraz jako w więzieniu ciasno mieszkającym wszystkiego nam niedostaje i głód, i zimno i rozmaite nędze jako więźniowie znosim. Będzie czas, gdy nas Pan wprowadzi do wesela Swego.

Teraz po morzu burzliwem pływamy, portu dobrego szukając, a codzień zażywając strachów wielkich i zatonienia się bojąc w pokusach świata tego. Ale rychło będziem u dobrego i spokojnego brzegu ojczyzny naszej niebieskiej i tam przeszłych przygód zapomnim, które się nam w wielką słodkość obrócą.

Teraz tu na zimnie i z trudem orzem i ze łzami siejem; przyjdzie czas, gdy żniwo nas hojne uweseli, gdy kopy liczyć i w gumno bogate zbierać będziem.

Teraześmy w glinianych chatach, które się od deszczu i wiatru psują, w tem ulepionem ciele, które się rozsypuje a nas częstemi niemocami i potrzebami trapi. Przyjdzie czas, gdy się ta glina w złoto obróci i nieśmiertelny, mocny i chwały pełny ten dom mieć będziem i to ciało na wzór Chrystusowego zakwitnie jako lilia i róża nigdy nie zwiędła.

(Skarga.)

Ma więc słuszność św. Augustyn, kiedy mówi, iż dla osiągnięcia chwały wiecznej należałoby się poddać chętnie pracy wiecznej. Jakoż mało uczynili święci, aby osięgnąć niebo; mało uczyniło tylu królów, opuszczając swe królestwo dla wstąpienia do zakonu; małem jest, co uczyniło tylu pustelników, schroniwszy się do jaskiń na pustyni; małem jest, co uczyniło tylu męczenników, poddając się ochoczo męczarniom. Wszystkie te prace »nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi« (Rzym. 8. 18). Cierpieć wszystkie dolegliwości tego życia, aby osięgnąć niebo, jest zawsze rzeczą małą.

Zachęcajmy się więc, najmilsi, do znoszenia z cierpliwością tego, co będziemy mieli do cierpienia w czasie, który

nam pozostaje do życia; wszystko to bagatela, a nawet niczem, gdy chodzi o osiągnięcie nieba. Pocieszajmy się tem, że wszystkie te boleści i prześladowania będą miały swój koniec i będą dla nas, jeśli się zbawimy, tylko przedmiotami radości i pociechy wiecznej, wedle Pisma św. (Jan 16. 20) »smutek nasz w radość się obróci«. A zatem, gdy krzyże tego życia nam dolegają, wznośmy oczy do nieba i wzmacniajmy się nadzieją otrzymania nieba. Opat Zozym zapytał raz św. Maryę Egipcyankę przy końcu jej żywota, jak też mogła wytrzymać na puszczy przez lat 47 (w której umarła też niezadługo potem). Odpowiedziała: »Nadzieją nieba«. Postępujmy za jej przykładem, a nie będziem czuli utrapień świata tego. Odwagi tylko! Kochajmy P. Boga, zasługujmy na niebo. Tam nas oczekują święci, tam nas oczekuje N. M. Panna, tam czeka na nas P. Jezus, trzymając w swem ręku koronę, którą nam przeznacza w tem królestwie wiecznem i której wam i sobie życzę. Amen.

12. 10. 92.

CXIX. Radości niebieskie w szczególności.

»Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.«
Mat. 5. 8.

Niebo, o którem mówimy często, było przedmiotem nauki przeszłej. Przedewszystkiem przedstawiłem wam, że jest niebo, bo tego nie tylko uczy wiara św., ale także domaga się prosty rozum. Wielu jest ludzi cnotliwych, a nie doznają nagrody na ziemi, owszem nieraz nawet za ich cnoty i dobre uczynki karzą ich niesprawiedliwie jak biednych unitów na Podlasiu. — Za to błogosławieni, skoro się dostaną do nieba, nie doznają żadnej już boleści, ani utrudzenia, ani chorób ciała, ani smutków duszy. Owszem czeka ich więcej jeszcze. Doznają radości niewysłowionych, niewymownych, radości takich, iż ich nie możemy pojąć wcale ani też wypowiedzieć je innym, choćbyśmy je widzieli za życia, jak to się działo z św. Pawłem. Dla tego P. Jezus używa podobieństw, aby nas zachęcić do starania się o niebo i aby nam dać jakieś wyobrażenie o radościach nieba. Są one tak wielkie, że św. Paweł, który dla Chrystusa Pana wycierpiał

wiele, za nic poczytywał sobie wszystkie cierpienia one, ilekroć wspomniał na nagrodę, jaka go czeka. Są one tak wielkie, że wszystkie radości ziemskie są zaledwie cieniem ich i dla tego święci, ilekroć chcą w krótkości opisać szczęście niebieskie, za radą św. Augustyna powiadają raczej, czego nie ma, aniżeli, co jest w niebie. Inni znowu, aby ułatwić sobie opisanie nieba, porównują życie ziemskie z niebieskiem w różnych przykładach.

Nie dosyć jednak na tem, abyśmy wiedzieli, że życie w niebie jest niezmiernie szczęśliwem, potrzeba nam nadto poznać główne szczegóły tego szczęścia. I oto dzisiaj przedstawię wam za łaską Bożą, że błogosławieni w niebie: 1) widzą, poznawają i miłują P. Boga, 2) oprócz tego doznają radości innych, 3) dalej cieszą się tem, że szczęście ich nie skończy się nigdy, i wreszcie 4) choć doznają nagród nierównych, wszyscy są zadowolnieni szczęściem własnem.

I. Oglądanie, poznawanie i miłowanie P. Boga.

Najmilsi! Św. Jan opisuje nam niebo jako miasto niezmiernie piękne, które w fundamentach swoich kryje kamienie najdroższe, bramy ma z pereł, a ulice wyłożone szczerem złotem; jako ojczyznę miłą, w której młodość kwitnie uroczo nigdy się nie starzejąc, zdrowie nigdy nie podlega chorobie, szczęście żadną nie zakłócone jest zgryzotą, rozkosz nie zna nigdy boleści, pokój panuje bez niesnasek, zabawa nie zna przesycenia, piękność zmazy, szybkość ociężałości, radość trwogi; jako zbiornik dóbr wszystkich, które czynią je nieskończenie bogatem: **wszystko to byłoby niczem, gdyby tam nie było P. Boga.** Istota radości w niebie polega właśnie — o ile to tylko możliwe — na oglądaniu, poznawaniu, i miłowaniu P. Boga.

1. Jeżeli oblubieniec, miłujący szczerze oblubienicę swoję, znajduje radość w zwracaniu na nią oczu, o ileż więcej radości doznają błogosławieni **z oglądania P. Boga**, którego miłują ponad wszystko.

Tu na ziemi nie widzimy P. Boga twarzą w twarz; tu na ziemi widzimy, że się tak wyrażę, kraj szaty Jego; widzimy Go z daleka w dziełach rąk Jego. A jakżeż one wspaniałe! To morze ogromne, te góry niebotyczne, te łany zielone,

te cudne kwiaty, te drzewa kwieciem okryte, — nad nami niebo błękitne z oną kulą ognistą słońca: to wszystko dzieła Boże, cudne, zachwycające, lecz to nie On sam, to nie P. Bóg, to słaby promyczek, jeden ze źródła światłości, to tylko maluchna odrobina wspaniałości Jego. A jednak święci, gdy mówili o tych utworach Bożych, unosili się nad niemi z podziwu. *Św. Kolumban ze Sienny* przechadzając się dnia jednego z towarzyszami po polu, począł im mówić o mądrości i dobroci Stwórcy objawiającej się tak świetnie i w trawce i w kwiatkach. Gdy się tak zapalał coraz bardziej w wypowiadaniu wielkości Bożej, upadł na ziemię i zamilkł. Towarzysze, przypominając sobie oblubienicę Pańską z Pieśni nad pieśniami, która omdlewając z miłości prosi o kwiatki, aby oprzytomnieć, narwali kwiatów i okryli niemi całe ciało świętego. Po pewnym czasie zdjęli je z niego. Ale gdy i twarz chcieli odkryć, zostali olśnieni blaskiem, jaki z niej bił, tak iż patrzeć na nią nie mogli. Blask ten zmniejszał się powoli i twarz przybierała zwykłą barwę. — Jeżeli ten święty za życia, a więc obarczony ciałem śmiertelnem, doznawał radości na widok trawki, utworu Bożego, że aż omdlał z radości: o ileż większą radość sprawia świętym w niebie widzenie P. Boga. Jakaż to radość, jakież błogie uczucie musi przepełniać serca świętych na widok tak wspaniały!

Piotr św. widział na górze Tabor kilka tylko promieni bóstwa P. Jezusa, i widział je tylko oczami śmiertelnemi, a przecież omdlał z zachwytu, i miał tylko to jedno życzenie: ostać się na tej górze na zawsze.

Zaiste ani ludzka ani anielska mowa nie zdoła choć w przybliżeniu wyrazić istoty Bożej. Cóż to więc za szczęście patrzeć na P. Boga wiecznie, a to spełnia się właśnie u błogosławionych, jak uczy św. Paweł (I. Kor. 13. 12): »Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w onczas twarzą w twarz«; albo jak mówi Jan św. (I. Jan 3. 2), że P. Boga »ujrzemy, jako jest«. Przedewszystkiem zaś naucza nas o tem sam P. Jezus, mówiąc (Mat. 5. 8): »Błogosławieni czystego serca albowiem oni Boga oglądać będą«.

Uczuwali też apostołowie, jaką to radość sprawia widzenie P. Boga i dlatego prosili P. Jezusa (Jan 14. 8): »Panie, ukaż nam Ojca, a dosyć nam«. Tak to zaiste, widzenie ciągłe P. Boga to główne źródło wszystkich rozkoszy niebieskich, tak

iż na duszach błogosławionych sprawdzają się słowa P. Boga wypowiedziane do Abrahama (Gen. 15. 1): »Jam jest zapłatą twą zbytnie wielką«. Ztąd to św. Augustyn mówi: »Gdyby P. Bóg piękne Swe oblicze okazał potępieńcom, zarazby im piekło z wszystkiemi mękami przemieniło się w raj rozkoszny«.

O, błogosławieni mieszkańcy nieba! Jakaż to radość, jakież zachwycenie musi was ogarniać, gdy patrzycie wiecznie na majestat Boży! Ach, ilekroć myślę o tem, wtedy nie dziwię się słowom św. Jana Złotoustego: »Gotówem przyjąć na siebie kary potępieńców nawet, byleby mi udzielono oglądać chwilę Chrystusa P. w chwale Jego«. Gdy o tem myślę, nie dziwię się podobnym słowom św. Augustyna: »Gdyby dusza, wyszedłszy z ciała, miała do wyboru albo widzieć P. Boga, lecz cierpieć przytem męki piekielne, albo być wolną od tych mąk, lecz z pozbawieniem widoku P. Boga, wybrałaby warunek pierwszy«.

A jednak niektórym się zdaje, iż radości w niebie znudzą wreszcie człowieka. Na to odpowiadam legendą, którą zwykł parafianom opowiadać pewien kapłan pobożny we Francyi (X. Vianney): »Pewien zakonnik myślał sobie, że mu się w niebie czas będzie zdawał długim. P. Bóg pokazał mu, że tak nie będzie... Jednego dnia spostrzegł on zakonnik ptaszka przeskakującego z gałązki na gałązkę, który, im więcej weń się wpatrywał, tem wydawał mu się piękniejszym. Aż w końcu tak go olśnił pięknością swą, że nie mógł oczu oderwać od niego i zaczął za nim gonić, pragnąc go pochwycić. Wreszcie przestał tej gonitwy, jak mniemał, pół godziny trwającej. Wrócił do klasztoru, lecz jakże się zadziwił, zastawszy u fórty człowieka, którego nie znał ani nie widział nigdy. Zadziwienie jego było jeszcze większe, gdy przebiegając cały klasztor, ani jednej znajomej nie napotkał twarzy. Zapytał tedy: Gdzież są nasi ojcowie? Tamci patrzą na niego, nie rozumiejąc go wcale. Powiedział swe nazwisko: odszukano je w rocznikach klasztoru i przekonano się z nich, że przed stu laty wyszedł z niego... P. Bóg, cudownie przedłużając mu życie, pokazał mu tym sposobem, że w niebie nie przykrzy się nikomu«.

2. Oglądanie P. Boga sprawia, że, o ile to stworzeniom jest możliwem, błogosławieni **poznają P. Boga** w Jego niezmierzonej wielkości, bo uczy P. Jezus (Jan 17. 3): »Ten jest żywot

wieczny, aby poznali samego Boga prawdziwego i którego posłał, J. Chrystusa«. Widzą wszystkie Jego doskonałości, wszechmoc, mądrość i dobroć, świętość i sprawiedliwość; widzą jedność Jego w trzech Osobach; widzą Go w niezmierzonym blasku Jego majestatu. Widzą tajemnice Opatrzności i drogi, któremi P. Bóg prowadził rodzaj ludzki. Oglądają w P. Bogu wszystkie dzieje, które były, odkąd świat jest stworzony, ale oglądają je nie jakoby odległe, lecz jakoby obecne i podziwiają mądrość i opatrzność miłości Bożej. Poznają, jako miłościwie P. Bóg obchodził się z nimi na tym świecie i jak rozmaitemi przygodami prowadził ich, aż przywiódł w końcu do zbawienia; jak nawet przykrości były dobrodziejstwem udzielonem im z miłości Bożej.

3. A ta rozkosz, której doznaje dusza z widzenia i poznawania P. Boga, sprawia dalej, że oddaje się P. Bogu zupełnie, **miłuje Go** miłością najgorętszą, łączy się z Nim jak najściślej i niejako zatapia się w głębokości Bożej. »Jako kropla wody — mówi św. Bernard — wpuszczona w wielką ilość wina traci swą właściwość i przybiera barwę i smak wina; jako żelazo rozpalone w piecu ognistym zdaje się nie być już żelazem, lecz ogniem; jako powietrze, gdy przesuwa się przez światło słoneczne, do tego stopnia zamienia się w światło, że samo zdaje się światłem słonecznem: podobnie i błogosławieni w niebie utracą całkiem niedoskonałości, a staną się Bożymi, przemienionymi w P. Boga, (nie przestając być ludźmi)«.

I otóż właśnie na tem połączeniu się z P. Bogiem, jakie osiągnie dusza przez miłość boską, polega uszczęśliwienie człowieka największe. Całkiem zatopiony w P. Bogu, posiada wszystko, czego tylko życzy sobie, bo posiada Dobro nieskończone, wieczne; wszystkie pragnienia zaspokojone, wszystkie pożądania zasycone. Przepełniony tedy nieustanną miłością ku P. Bogu, woła tylko w uniesieniu: »O Boże, Tyś moim, a ja Twoim«.

II. Radości dodatkowe.

Obok oglądania, poznawania i miłowania P. Boga, na czem polega istota szczęśliwości człowieka w niebie, są tamże inne jeszcze radości, które tworzą niejako szczęśliwość nadzwyczajną.

1. Tutaj należą przedewszystkiem one radości, jakie wynikają z **towarzystwa** mieszkańców niebieskich. Jakąż to radość sprawia im widzieć N. M. Pannę, królowę niebios, w jej chwale i słyszeć z ust jej słodkie słowa: »Jesteś moim synem, jesteś moją córką!« Jakaż uciecha widzieć niezliczone mnóstwo aniołów, którzy oblani światłem niebieskiem, śpiewają Panu hymny pochwalne i dziękczynne i witają ich z czułością jako braci swoich! Jakiż to zachwyt przebywać w towarzystwie wybranych i słyszeć z ust ich głoszenie wielkości Bożej! Ponieważ węzły istniejące na ziemi nie rozrywają się i w niebie, jakaż przeto radość widzieć rodziców, rodzeństwo, krewnych, przyjaciół znajomych, o ile są w niebie także, witać ich i nigdy nie rozłączyć się z nimi! Wtenczas dopiero poznać można znaczenie słów psalmisty (132. 1): »Oto jako dobra i jako wdzięczna rzecz mieszkać braciej społem«.

Ale i w niebie przechowują się uczucia uszanowania, miłości, przyjaźni, jak między innemi mamy przykład na św. wdowie, Franciszce Rzymiance. Syn jej zmarły ukazał się jej jako będący w chwale niebieskiej, ale i wtedy nie zapomniał o obowiązku uszanowania i posłuszeństwa względem matki, bo nie pierwej ją opuścił aż uprosił sobie od niej pozwolenie.

Nawet potępienie tych, których błogosławieni za życia nad innych miłowali, nie zasmuca ich, bo miłość P. Boga i poczucie sprawiedliwości przewyższy wszystko, tak iż wyrok uznają za słuszny i nim się zadowolnią. (Gdyby to miało ich zasmucać, w takim razie i Chrystus P., który umarł dla zbawienia wszystkich, byłby nieszczęśliwym; w takim razie i P. Bóg byłby nieszczęśliwym, bo chce zbawienia wszystkich. Aleć P. Bóg jest nieskończenie szczęśliwym, bo w przeciwnym razie nie byłby Bogiem).

2. A nie tylko dusza, lecz także i **ciało** znajdzie zapłatę swoję. Przecież słuszna, jak to już objaśniałem, kiedy mówiłem o zmartwychwstaniu ciał, aby i ono, ten towarzysz wierny duszy we wszystkich walkach i cierpieniach, to chętne narzędzie do wszystkiego dobrego, brało też udział w chwale i radości duszy. A więc i ciało człowieka błogosławionego otrzyma nagrodę, będzie przemienione, duchowe, nieśmiertelne, wiecznie młode, posiadające wszystko, czego zapragnie. Dozna ono zaspokojenia na wszech zmysłach swoich. Jak bowiem w piekle wszyst-

kie zmysły odbierają odpowiednią karę, tak w niebie wszystkie otrzymują odpowiednią nagrodę.

III. Wieczność szczęścia niebieskiego.

1. Co jednak niebo czyni rzeczywiście niebem, to wieczne trwanie szczęśliwości. Sprawiedliwi używający szczęśliwości niebieskiej używać jej będą na wieki i nie potrzebują się lękać jej utraty. Królestwo niebieskie, bowiem nie tak jak ziemskie: nie ma upadku, nie ma zazdrości i nieprzyjaciół, nie ma końca. Skarby niebieskie nie takie jak ziemskie, które mól psuje, woda zabrać albo złodziej ukraść może. Uciechy i rozkosze nie takie jak ziemskie, które mają swój koniec: niebieskie nie kończą się nigdy. Nie ma tam tedy narzekania, jak u króla Salomona (Ekkl. 2), na niestałość. Czemu? bo nie ma tam śmierci jak tu na ziemi (Żyd. 9. 27).

Szczęście niebieskie da się porównać chyba z pewnem urządzeniem w starożytnej Grecyi. Były tam igrzyska publiczne (tz. olimpijskie). Kto w nich raz zwyciężył, tego wracającego do domu wprowadzali z tryumfem do miasta i odtąd doznawał czci przez życie całe i na koszt państwa miał utrzymanie. Los jego był zabezpieczony na całe życie.

2. O tej prawdzie wiary naszej św., że szczęście w niebie jest wieczne, **przekonuje** nas już r o z u m. Gdyby radości niebieskie nie trwały na wieki, lecz raz się skończyły, wtedyby święci nie mogli być szczęśliwymi zupełnie. Myśl: »radość ta, której używam teraz, ustanie kiedyś« zatruwałaby słodycze nieba. Tylko to przekonanie »jestem szczęśliwy i pozostanę nim na zawsze« czyni szczęśliwym prawdziwie. — Że radości niebieskie trwać będą na wieki, uczy też tego wyraźnie P i s m o ś w. I tak powiada P. Jezus (Mat. 25. 46): »Sprawiedliwi pójdą do żywota wiecznego«, a św. Paweł mówi (II. Kor. 5. 1): »Wiemy, że jeśliby ziemski dom nasz tego mieszkania był zepsowany, iż budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robiony, wiekuisty w niebiesiech«. Świętym zapewnione jest tedy zupełne posiadanie nieba; choć przejdą setki lat i tysiące, szczęśliwymi będą i pozostaną nimi, dopóki będzie P. Bóg, a więc na zawsze, na wieki.

3. **Jakaż to pociecha**, jakaż to radość przepełnia ich serca, ilekroć wspominają sobie: »Teraz jestem bezpieczny, nie utracę

uż P. Boga; na wieki będę zasiadał u stołu Jego i z Nim się radował«.

IV. Rozmaitość nagrody.

1. Chociaż jednak szczęśliwość błogosławionych trwa na wieki, **nie jest jednakową** u wszystkich: wszyscy otrzymali niebo, on grosz jako zapłatę, ale ten grosz ma wartość rozmaitą. P. Bóg nagradza wedle zasługi, odda »każdemu podług uczynków jego« (Rzym. 2. 6). Słudzy pracujący talentami rozmaitą też otrzymali zapłatę. Podobnie i P. Bóg rozmaite udzieli »mieszkania«, jak się wyraża P. Jezus. Jakie to jednak są owe stopnie szczęśliwości, o tem my, jak uczy św. Augustyn, ani pomyśleć, a tem mniej wypowiedzieć tego nie możemy.

Skoro P. Bóg wynagradza podług uczynków, przeto człowiek weźmie wedle zasługi, jak mówi Pismo św. (1. Kor. 3. 8): »Każdy własną zapłatę weźmie według swojej pracy«; (2. Kor. 9. 6): »Kto skąpo sieje, skąpo też żąć będzie; a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie«. Ztąd wedle Pisma św. (1. Kor. 15. 41) jedni jaśnieć będą jasnością słońca, drudzy księżyca, inni gwiazd różnych. Ludzie, którzy kochają P. Boga od młodości, lub, nawróciwszy się później, pracowali w dwójnasób, biorą zapłatę większą aniżeli ci, którzy dopiero na starość nawracają się do P. Boga. Takich szczęście nie wiele większe jak dziatek zmarłych po chrzcie św. Większą zapłatę biorą gorliwsi, mniejszą oziębleisi. Większą wykonujący czyny bohaterskie, mniejszą ci, co idą zwykłą drogą cnoty, wedle św. Ignacego: »Dobre uczynki ważą się, a nie liczą«.

2. A jednak mimo że korony niebieskie jedna nad drugą jaśniejsza, **nie ma tam zazdrości** żadnej, bo tam panuje miłość ogólna. Jak u ciała ludzkiego nogi nie pragną czynić tych posług, które należą rękom, ani ręce tych, które należą oczom, lecz wszystkie członki są zadowolone z tego na co je przeznaczył Stwórca: tak i błogosławiony nie zazdrości drugiemu, choć tenże doznaje chwały większej. W niebie nie tak jak na ziemi, gdzie człowiek zazdrosny nie może znieść tego, gdy w jego obecności inni chwalą osobę jaką. W niebie każdy zadowolony ze swego i cieszy się chwałą, jaką posiadają drudzy.

3. Ponieważ, jak uczy P. Jezus (Jan 14. 2), u P. Boga jest »mieszkań wiele«, rozmaitych wedle zasług ludzkich, dlatego też Pismo św. mówi o **kilku niebach.** Św. Paweł za życia w widzeniu ujrzał radość trzeciego nieba (2. Kor. 12. 2). Ponieważ tedy każdy jest, że tak powiem, w swojem niebie a P. Bóg wszędzie, z wszystkimi, aby uszczęśliwiać wszystkich, przeto mówić powinniśmy w pacierzu, stósownie do tego, jak go naucza nas katechizm: »Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech«, a nie: »któryś jest w niebie« (co jest niedokładne por. »Pater qui es in coelis« i »sicut in coelo).

Św. Augustyn chciał zasięgnąć zdania św. Hieronima o rozkoszach niebieskich, nie wiedząc, że tenże już umarł. Wtedy ukazał mu się św. Hieronim i rzekł: »Augustynie! O co się pytasz, na to ani ja tobie odpowiedzieć ani ty zrozumieć tego nie potrafisz. Chcesz wiedzieć, jakie jest szczęście w niebie wypływające z miłości P. Boga? Ach, można o tem myśleć, można tego szczęścia dostąpić, można je nawet kosztować, ale nie można objąć go rozumem«. Dlatego, najmilsi, nie dziwcie się, żem szczęśliwości wiecznej nie zdołał opisać wam lepiej. Trudno opisać mi ją lepiej, bom człowiek śmiertelny, a żaden śmiertelnik nie zdoła nie tylko opisać ale ani nawet pojąć radości niebieskich, skoro one ludzi błogosławionych zbliżają do P. Boga (1. Jan 3. 2). Jako bowiem niegdyś patryarcha Józef stał się równym królowi Faraonów, tak iż wszystko z nim podzielał okrom stolicy i zwierzchności królewskiej, podobnie i błogosławionym P. Bóg porucza wszystko, co posiada, i daje wszystko oprócz tego, czego dać nie może, iż On sam tylko jest Bogiem błogosławionym na wieki.

To też wielbić powinniśmy P. Boga za tę dobroć Jego, ale starać się zarazem, abyśmy Go wielbili nie tylko na ziemi, lecz także, abyśmy, gdy umrzemy, i wtedy mogli Go wielbić po wszystkie wieki wieków. W tym celu błagajmy Go pokornie: »Daj nam miejsce z owieczkami, nie odłączaj nas z kozłami, na prawicy staw z sługami«. Amen.

17/10 92.

CXX. Kto dostępuje szczęśliwości wiecznej?

»Amen« to znaczy »tak jest, niech tak będzie«. Zakończenie składu apost.

W ostatnich dwóch naukach przedstawiłem wam, o ile zdołałem, ową szczęśliwość, jakiej doznawają błogosławieni w niebie. Polega ona na tem, że błogosławieni z jednej strony są wolni od wszelkich cierpień, z drugiej strony doznawają radości tak wielkich, że ich pojąć ani opisać nie można. Radości owe zależą na tem, że błogosławieni oglądają P. Boga, poznawają Go coraz lepiej i miłują Go coraz więcej, a oprócz tego znajdują N. M. Pannę, aniołów, rodziców, krewnych, przyjaciół, znajomych i innych świętych. Radość zaś ta niezmącona uczuciem, iżby miała skończyć się kiedyś, gdyż będzie ona trwała na wieki. Nie wynika z tego jednak, aby chwała świętych była u wszystkich równą; nie, wedle zasług będzie większą lub mniejszą. Ale to nie będzie powodem do zazdrości, bo w niebie zadowolenie zupełne, miłość doskonała.

Do tej szczęśliwości niebieskiej my wszyscy dążyć winniśmy i dlatego to Kościół św. na końcu składu apostolskiego umieszcza »**Amen**«, które oznacza po polsku »tak jest« albo »niech tak będzie«. Gdy tedy wymawiamy to słowo, wtedy zaręczamy P. Bogu: »Tak, o Panie, wierzę we wszystko, coś objawił i nauczył nas w składzie apostolskim. W tej wierze chcę wytrwać do ostatniego tchu życia mego. Ta wiara niechaj mi zawsze będzie kierowniczką moją. Chcę być katolikiem dobrym i mam nadzieję, że tym sposobem i po śmierci dostąpię obietnicy Twojej t. j. »żywota wiecznego«, w który również wierzę niezachwianie«.

Ale, najmilsi, chociaż wszyscy wierzymy w ten żywot wieczny, czy wszyscy dostąpimy go także? Iluż zamiast iść na żywot wieczny do nieba, otrzyma śmierć wieczną w piekle? A czemu? Bo wielu za życia nie dąży do nieba, nie myśli o niebie.

Aleć to n i e d o s y ć m y ś l e ć o n i e b i e, bo o niebie myśli i pragnie go wielu takich, którzy dążą drogą wiodącą do piekła. »Pragnę dostać się do nieba«, mówią *rodzice*, ale jakżeż niedbale wychowują dzieci swoje! »Pragnę dostać się do nieba«, wołają *dzieci*, ale gdzież uszanowanie, miłość i po-

słuszeństwo, które są winne rodzicom? »Pragnę być w niebie«, woła *chlebodawca*, a gdzie dozór nad służbą? »Pragnę być w niebie«, wzdychają *słudzy*, a gdzież życzliwość dla chlebodawcy, gdzież sumienność w pracy? »Pragnę nieba«, wołają *starcy*, a gdzież życie odpowiednie wiekowi? jeszcze i tam chciwość i skępstwo, choć śmierć za drzwiami. »Pragnę nieba«, wołają *młodzi*, ale gdzież skromność, gdzież czystość, bo tylko »czystego serca Boga oglądać będą«?

A więc kto przychodzi do nieba? Odpowiadam krótko: Każdy, kto tylko chce. Odpowiedź ta nie jest moja, lecz św. Tomasza z Akwinu, największego nauczyciela i doktora Kościoła św. Kiedy bowiem pewnego dnia zapytała go siostra jego: »Bracie co muszę czynić, aby się dostać do nieba«? odpowiedział jej: »Siostro aby się dostać, do nieba, potrzebujesz chcieć tylko«. Wieczna więc szczęśliwość zależy od woli naszej. Jeśli chcemy, przy łasce, której P. Bóg nie odmawia nikomu, przyjdziemy do nieba.

Niejeden pomyśli tutaj: »Gdyby nie było potrzeba niczego więcej, aby do nieba się dostać, jak chcieć tylko, to pewno wszyscy osiągnęliby ten cel wieczny, boć gdzież jest człowiek, któryby nie chciał uzyskać zbawienia«? Na to odpowiadam: Nie każda zachcianka jest chceniem rzetelnem. My nieraz zachciankę chwilową uważamy za chcenie prawdziwe, ale to jedna z tych chętek, o których powiada nasze polskie przysłowie, że dobremi chęciami wybrukowana droga do piekła. Jakoż pełne piekło jest takich, co mieli w życiu wiele takich chętek dobrych. Takie bowiem zachcianki, takie pragnienia ma każdy grzesznik, który nie chce powstać z nałogu. Oświadcza on przy spowiedzi, zwłaszcza może na misyi, że chciałby odtąd porzucić nałóg na zawsze, lecz oto porzuca go na dni kilka, a potem znowu wraca do niego, — podobny do człowieka zaspanego, który obudzony chce wstać, ale zasypia na nowo. Kto chce dostać się do nieba, musi chcieć, pragnąć go szczerze, wcześnie i wytrwale, jak o tem będę mówił za łaską Bożą.

I. Chcenie szczere.

1. Kto chce wnijść do nieba, musi chcieć szczerze: »Królestwo niebieskie — mówi P. Jezus (Mat. 11. 12) — gwałt cierpi,

a gwałtownicy porywają je«. Kto tedy nie używa gwałtu, — gwałtu na poskromienie namiętności swoich, — ten spodziewa się nieba napróżno, ten nie otrzyma go nigdy. Chrześcijanie, którzyby chcieli wprawdzie dostać się do nieba, ale nie chcą dla niego, jak to mówią, ruszyć ani ręką ani nogą, niechaj rozważą słowa Zbawiciela (Mat. 7. 21): »Nie każdy, który mówi Mi: Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca Mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego«. **Pan Bóg** chce nam dać niebo, to jest wolą Jego szczerą, abyśmy wszyscy uzyskali zbawienie, ale **żąda po nas, abyśmy sami przyłożyli też rękę** do dzieła i wypełniali warunki, pod któremi przyrzeka nam niebo.

2. **Do nieba prowadzą tylko dwie drogi:** droga niewinności i pokuty.

a) Do nieba wnijdą n i e w i n n i, s p r a w i e d l i w i wedle słów P. Jezusa (Mat. 25. 46): »Sprawiedliwi pójdą do żywota wiecznego« t. j. ci, którzy po chrzcie św. nie popełnili żadnego grzechu śmiertelnego. Kto tego oczyszczenia, tej czystości dochowa, ten po śmierci idzie do nieba. Do takich więc należą dzieci ochrzczone, które umierają przed dojściem do rozumu i dlatego Kościół św. przy ich pogrzebach używa koloru białego i śpiewa pieśni radosne. Do takich należą i dorośli, którzy za łaską Bożą aż do końca dochowują niewinności otrzymanej na chrzcie św., t. j. którzy wiernie zawsze zachowują przykazania Boże, stósownie do upomnienia Zbawiciela, jakie dał młodzieńcowi. Kiedy Go bowiem zapytał tenże co ma czynić, aby osięgnąć żywot wieczny, usłyszał odpowiedź (Mat. 19. 17): »Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania«.

b) Oprócz niewinnych idą do nieba c i, k t ó r z y z a g r z e c h y c z y n i l i p o k u t ę, gdyż P. Bóg jest nieskończenie miłosierny i odpuszcza grzesznikowi każdemu, jeśli tenże pokutuje prawdziwie. Jeśli więc człowiek, choćby zabłąkał się niewiedzieć jak daleko, nawraca się prawdziwie, P. Bóg przyjmuje go znowu do łaski, daje mu znowu szatę sprawiedliwości, przywraca mu prawo do nieba.

M u s i m y t e d y, u a j m i l s i, niewinność otrzymaną na chrzcie św. dochować aż do śmierci. Jeśliśmy zaś mieli to nieszczęście utracenia jej przez jakikolwiek grzech śmiertelny, potrzeba pojednać się z P. Bogiem przez pokutę prawdziwą. Inaczej nie uzyskamy zbawienia. — O t e m p a m i ę t a c h r z e-

ścijanin gorliwy, który do nieba chce dostać się szczerze. Unika on grzechu troskliwie i błaga P. Boga codziennie o łaskę niewinności. Jeżeli zaś upadł w grzech, czemprędzej oczyszcza sumienie swoje przez pokutę szczerą i stara się przez uczynki dobre naprawić grzech wedle sił swoich.

3. Dobrze tedy uczynicie, najmilsi, jeżeli obejrzycie się dzisiaj na życie upłynione i jeżeli **zadacie sobie dwa te pytania:** Czym dotąd starał się rzetelnie zachować niewinność? albo jeślim ją utracił kiedy przez jakikolwiek grzech śmiertelny, czym starał się przynajmniej o pokutę gruntowną? Kto na oba te pytania musiałby przyznać: Dotąd żyłem, nie troszcząc się o zbawienie; dotąd byłem leniwy w służbie boskiej, a myślałem o zabawach światowych jedynie; dotąd nie zadawałem sobie pracy, aby pozbyć się złych nałogów i opanować skłonności nieporządne; dotąd po każdej spowiedzi do starych grzechów wracałem na nowo: — o, takiemu widocznie brak chęci szczerej wnijścia do nieba; taki łudzi się, że uzyska zbawienie. Nie, do nieba, jak uczy P. Jezus, nie prowadzi droga szeroka i wygodna, lecz ścieżka wązka i stroma (Mat. 7. 13—14) i nie wolno nam ulęknąć się trudów i ofiar, jeśli między błogosławionymi chcemy znaleść miejsce swoje.

4. **Najmilszy,** czy możesz mieć nadzieję należenia do nich? A jeżeli ją masz, gdzie byłoby twe miejsce? Czy między patryarchami? A czy zgadzasz się zawsze z wolą Pana Boga? Czy między apostołami? Pokażże te dusze, któreś pozyskał P. Bogu! możeś przez zgorszenie zagubił duszę niejednę. Czy między męczennikami? Ależ coś cierpiał dla Pana Boga? jakieś dla Niego poniósł ofiary? Czy między wyznawcami? A gdzie cnoty twoje? gdzie gorliwość twoja? Czy między młodziankami i dziewicami? Ale gdzie niewinność twoja? — Piotr św. ukaże swój krzyż, św. Paweł prześladowania, — a ty co ukażesz? Czy te krzywdy i niesprawiedliwości? Ach, temi nie kupisz nieba. Czy rozkosze, którycheś używał bez upamiętania? Ach, rozkoszami ziemskiemi nie podobna zarobić na rozkosze niebieskie. — Porzuć tedy lekkomyślność i pracuj odtąd na zbawienie gorliwie, mając zawsze przed oczyma tę prawdę ważną, że do nieba wnijdzie ten tylko, który chce szczerze. Powiedz sobie: Odtąd chcę być dobrym ojcem, dobrym mężem, dobrym synem; odtąd chcę być dobrą matką, dobrą żoną, dobrą córką. Odtąd będę pracował na zbawienie

swoje rzetelnie, uczciwie i dotrzymam tego, co przyrzekam teraz.

II. Chcenie wczesne.

1. Ale powiesz: »Co! ja miałbym pracować na zbawienie od młodości samej? jak się podstarzeję, wtedy przyjdzie to samo ze siebie«. Odkładasz tedy zamiar pracowania na zbawienie coraz dalej, a tymczasem młodość twoja przeciąga się jakoś długo i włos może już siwieje, a w głowie jeszcze takie młode myśli i na ustach takie mowy młode. Ach pamiętaj, że chcąc do nieba dostać się szczerze, musimy także chcieć wcześnie.

Czytamy w ewangelii św. o pięciu pannach głupich, które nie miały w lampach oleju, kiedy miał przyjść oblubieniec. Poszły tedy kupić oleju, a tymczasem oblubieniec z oblubienicą i pannami mądremi wszedł do domu na ucztę weselną, poczem drzwi zamknięto. Po niejakim czasie panny owe głupie przybyły, pukały do drzwi i prosiły o wpuszczenie, ale oblubieniec nie otworzył drzwi, lecz odrzekł: »Nie znam was«. (Mat. 25. 1—12). Przybyły zapóźno i dlatego zamknięto drzwi przed niemi. — Czegoż P. Jezus chce nas nauczyć tą przypowieścią? Oto między innemi tego, że ci, którzy chcą się dostać **do nieba, nie powinni się spóźnić** do niego, inaczej daremna ich nadzieja.

Opowiada pewien autor pobożny (Segur, Piekło), iż znał człowieka, który tak zajęty był pracą, a przytem tak pilnie odwiedzał karczmę, iż zapomniał, co był winien Panu Bogu i duszy swojej. A był to wedle ludzi człowiek niezły. Dwa czy trzy razy atak paraliżowy napędził mu strachu, a jednak się nie upamiętał. Kiedy zbliżała się wielkanoc i ks. proboszcz spotkał go razu pewnego, przypomniał mu obowiązek wielkanocnej spowiedzi. Jakoż przyrzekł na uczciwość, że za kilka dni przyjdzie do spowiedzi. Ale tymczasem nazajutrz ciało jego znaleziono martwe: jadąc konno, dostał nowego ataku, spadł z konia i nie wstał więcej. — O, niechaj zastanowią się nad tem ci, którzy to sprawę zbawienia odkładają ciągle na później i mówią: »Teraz mi niewygodnie służyć P. Bogu, uczynię to później, gdy przyjdą lata i uporządkuję sprawy swoje doczesne«. Kto tak mówi, ten wedle św. Jana Złotoustego zbawienie swoje opiera na wątłem słówku »może« i powinien się lękać, że może nie trafi do nieba, ale znajdzie się raczej w piekle. Któż nam

bowiem może zaręczyć, że żyć będziemy wtedy, kiedy będziemy chcieli rozpocząć sprawę zbawienia naszego. Iluż to umarło wśród grzechów swoich? Co zdarzyło się innym, może zdarzyć się i tobie; może umrzesz śmiercią nagłą, niespodzianą i może spełni się i na tobie, co P. Jezus powiedział o bogaczu ewangelicznym (Łuk. 12. 20): »Szalony, tej nocy duszy twej upominają się od ciebie, coś zaś nagotował, czyjeż będzie?«

2. Ale pominąwszy to wszystko, pytam się dalej ciebie: »Jeżeli nie chcesz nawrócić się teraz, **czy będziesz chciał w starości?** czy będziesz chciał na łożu śmiertelnem?« Wątpię bardzo, bo im dłużej trwasz w grzechu, tem też grzech opłata cię mocniej, tem przewrotniejszą będzie wola twoja i łatwo stać się może, że umrzesz w zatwardziałości. Tak poszło grzesznikowi zuchwałemu, który zwykł był mawiać: »Kiedy będę umierał, zawołam z głębi serca żalem przepełnionego: Jezu, zmiłuj się nademną! i uratuję duszę«. Ale kiedy umierał, nie wołał w ten sposób. Wpadł w wodę i zanurzył się; kiedy wypłynął na wierzch, będąc przyzwyczajony do klątwy, zawołał z gniewem: »Niech mnie dyabeł porwie«, zanurzył się znowu i utonął. Jakie życie, taka śmierć.

3. Chociażby jednak taki grzesznik czynił pokutę, **czyż ta pokuta na końcu życia będzie prawdziwą?** Patrzcie na człowieka nieszczęśliwego, w którego ręce lub nodze wywiązała się gangrena. Cóż czyni? Oto każe ją odjąć sobie. Ale dlaczegóż? czy nienawidzi tę rękę lub nogę? Bynajmniej, jemu miła ona, ale lęka się śmierci. Oto grzesznik umierający. Chce się pozbyć grzechów, nie dlatego, iżby ich nienawidził, lecz dlatego, ponieważ się lęka potępienia wiecznego. »Boi się — mówi św. Augustyn — goreć, ale nie boi się grzeszyć. Grzech opuszcza jego, ale grzesznik nie chciałby opuścić grzechu«.

4. A chociażby nawet grzesznik taki chciał się nawrócić, **czyż P. Bóg udzieli mu łaskę skuteczną?** Czyż raczej nie powinien się lękać losu tych, o których powiada P. Bóg (Przyp. 1. 27–28). »Gdy przypadnie nagłe nieszczęście i zginienie jako burza przypadnie, kiedy przyjdzie na was utrapienie i ucisk: — Tedy wzywać Mię będą, a nie wysłucham; rano wstaną, a nie najdą Mię.«

Niechaj grzesznik, odkładający pokutę, nie zastawia się Pismem św., że Pan Bóg jeszcze na końcu życia udziela łaski żalu. Czytamy tam wprawdzie o łotrze jednym, że Pan Bóg

w chwili śmierci darował mu grzechy, ale czytamy też, że drugi łotr, chociaż również był przy boku P. Jezusa, jeszcze w chwili ostatniej szydził sobie z P. Boga. — »Jeden jest, — mówi św. Augustyn, — aby nikt nie rozpaczał; ale też jeden tylko, aby nikt nie ubezpieczał się zuchwale«.

5. Kto tedy chce wnijść do nieba, ten musi chcieć wcześnie i nie może sprawy zbawienia odkładać do przyszłości niepewnej, może aż do łoża śmiertelnego. **Musimy chcieć wcześnie t. j. teraz,** bo tylko teraźniejsza chwila jest w mocy naszej. W przeciwnym razie łatwo może się sprawdzić na nas groźba Boża (Syr. 5. 8—9): »Nie omieszkawaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj odednia do dnia. Nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zagubi cię«.

III. Chcenie wytrwałe.

1. Wreszcie potrzeba nam tutaj zastósować się do rady, którą dał anioł Lotowi (Gen. 19. 17): »Zachowaj duszę twoję, nie oglądaj się nazad ani postawaj we wszystkiej na okół krainie, ale na górze zachowaj się, byś i ty pospołu nie zginął«. **Musimy więc dążyć do nieba wytrwale,** bez ustanku, statecznie. Nie tym bowiem, którzy służą P. Bogu czas jakiś, zapewnione jest niebo, lecz tym, którzy w służbie Boskiej trwają aż do końca. »Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie,« mówi P. Jezus (Mat. 24. 13) i podobnie jeden z patronów polskich, błogosławiony Stanisław Kaźmierczyk: »Kto skończy, nie kto pocznie, zapłatę odbiera. Zupełne nabożeństwo to niebo otwiera«. »Dobrze zacząć to połowa pracy«, mówią niektórzy; ale to jeszcze praca nie cała. Król Saul, król Salomon, apostoł Judasz Iskariot i wiele tysięcy innych zaczęło dobrze; ponieważ jednak ustali w gorliwości, P. Bóg ich odepchnął od Siebie i nie zakończyli dobrze. Dla tego powiada P. Jezus (Łuk. 9. 62): »Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się nazad, nie jest sposobny do królestwa Bożego«.

2. To jest właśnie **los owych chrześcijan chwiejnych,** niestatecznych, którzy dzisiaj są pełni zapału i ślubują P. Bogu szczerze, chodzić zawsze drogą przykazań Jego, ale wkrótce lekkomyślność bierze u nich górę i wpadają w grzechy dawniejsze: tacy do królestwa Bożego niezdatni. — Takich ludzi porównują do ptaków płochych, co uciekają za lada

szelestem. Stoi na polu zboże i ptaki się zlatują zewsząd: klaśnij w dłonie, a ptastwo wzniesie się w górę. Takim ptakiem płochym był Piłat: uznał niewinność P. Jezusa, ogłosił ją po kilka razy, szukał sposobu uwolnienia P. Jezusa z rąk żydowskich; ale groźba żydów: »jeśli Tego wypuścisz, jesteś nieprzyjacielem cesarskim« spłoszyła go i zachwiała w postanowieniu jego. Takim ptakiem płochym był Heród: cenił wielce św. Jana Chrzciciela, a jednak uwięził go, gdy mu św. Jan wyrzucał życie jego grzeszne. Nie chciał wprawdzie we więzieniu nowej wyrządzać mu krzywdy, skoro jednak Herodyada zażądała głowy jego, kazał ściąć św. Jana we więzieniu.

3. O, **najmilszy**, czy i ty nie jesteś takim ptakiem płochym? Może porusza się raz po raz sumienie twoje, budzą się w sercu twojem myśli pobożne, powstaje zapał do dobrego, potępiasz wtedy dotychczasowe złe życie swoje, postanawiasz się poprawić. Jakoż zaczynasz myśleć o duszy, o wieczności, — wziatasz ku niebu. Ale jedno mgnienie oka, jeden uśmiech zwodniczy, jedno wezwanie towarzyszy rozpusty czy pijaństwa, — a wszystkie postanowienia dobre w lot się rozwiewają, i płyną lata długie co dzień ponawianych dobrych postanowień, po których następują upadki grzeszne. O, pomnij na słowo, które P. Bóg wyrzekł przez Proroka (Ezech. 33. 13): »Jeśliby sprawiedliwy, zaufawszy sprawiedliwości swojej, uczynił nieprawość, wszystkie sprawiedliwości jego zapomnione będą, a w nieprawości swej, którą czynił, w onej umrze«.

IV.

1. Jeśli tedy chcemy dostać się do nieba, musimy chcieć szczerze, wcześnie i wytrwale. Wtedy za pomocą łaski Bożej uzyskamy niebo. **Chciejmy** tylko w ten sposób. Idźmy za przykładem psalmisty, który tak mówi o sobie (41, 2): »Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże«. Jako Hieronimowi świętemu »żadna praca niechaj nie będzie dla nas za ciężką, żaden czas niech się nam nie uprzykrzy, jeżeli nim niebo okupić możemy«. Żadna pokuta niech nam nie będzie za trudną, żadna krzywda od ludzi niech się nam nie przykrzy, żadna nędza i niemoc niech nas tak nie boli, żebyśmy jeszcze większej na otrzymanie nieba podjąć się nie byli gotowi (Skarga).

2. **Tu na ziemi**: a) można utracić majątek a zachować zdrowie, możemy utracić zdrowie, a uratować życie, możemy utracić życie, ale zostanie po nas dobre imię; lecz gdzie chodzi o niebo, chodzi o wszystko, bo gdy utracimy niebo, nic nam nie pozostanie, spełni się, czem grozi P. Jezus (Mat. 16. 26): »Co za odmianę da człowiek za duszę swoję? — Gdyby więc kto nalegał na was, abyście uczynili co ze szkodą zbawienia swego, odpowiedzcie, jak odpowiedział papież *Benedykt XII* posłowi pewnego monarchy: »Powiedz monarsze twemu, iż, gdybym miał dwie dusze, mógłbym, aby się przypodobać, ofiarować jednę; lecz mając tylko jednę, nie mogę jej utracić«.

b) Tu za życia można utracić wiele, lecz też odzyskać niejedno na nowo. Kto traci niebo, traci je na zawsze, nie może odzyskać go nigdy.

c) Tu na ziemi są rozmaite stopnie uposażenia: ubodzy, mierni, bogaci, najbogatsi. Po śmierci niebo albo piekło, jedno z dwojga. Wybierajcie tedy, a ostrożnie!

3. Wiem, że każdy z was wybrał niebo, to też dążcie do niego wedle nauki dzisiejszej, szczerze, wcześnie i wytrwale. **Cóż nie czynią ludzie dla szczęścia ziemskiego!** cóż nie czynią dla ojczyzny ziemskiej! Trzysta lat temu napadli Polskę nieprzyjaciele i przyszli pod zamek Olsztyn, gdzie był dowódzcą *Karliński*, który siedmiu już synów postradał w obronie Ojczyzny. Naprożno silili się, aby dobyć zamku, więc odeszli pozornie. Korzystając z tego, wyszła za mury zamku piastunka z najmniejszem dziecięciem dowódzcy, — ale ku nieszczęściu swemu i dziecięcia, bo nieprzyjaciele ją pochwycili. Wpadli tedy na pomysł iście szatański. Oto przypuścili szturm do zamku prowadząc na samym czele pochwycone dziecię, aby ojciec jego, w razie gdyby chciał strzelać do nich, musiał niechybnie je zgładzić. Ale pomylili się, bo ojciec, pomny obowiązku względem Ojczyzny, nakazał strzelać i choć zabito jego dziecinę, miał tę pociechę, że dopełnił obowiązku większego, obowiązku względem ojczyzny. Czyn jego sławią do dzisiaj. — Co ten ojciec uczynił dla ojczyzny ziemskiej, to my tem więcej powinniśmy czynić dla ojczyzny niebieskiej, bo choć ojczyzna ziemska ma nam być tak drogą, iż dla niej poświęcić winniśmy nie tylko majątki, lecz także i życie, droższą przecież jest ojczyzna niebieska. Wszystko powinniśmy ofiarować, aby ją uratować dla siebie.

4. Dla jej osiągnięcia tedy nie żałujmy pracy, zwłaszcza że mamy **przykład P. Jezusa, N. M. Panny i Świętych.** Jakież to prace, jakież pokuty, jakież ofiary podejmowali oni! Męczennicy pozwolili drapać ciała swoje, kości łamać, w piecach ognistych i na kratach żelaznych palić — na pociechy niebieskie pomnąc, wszystko to z łatwością i cierpliwością znosili. — Nie chwytajmy tedy za te ciernie i wiatry dóbr świata tego, które tu nas zatrzymują i od onego szczęścia wiecznego odwodzą. Nie chciejmy być jako głupie dzieci, któreby za jabłko były gotowe wieś oddać. Za te obłudne i krótkie rozkosze i błoto, za ziemię nie przedawajmy wiecznych dóbr i przedziwnych bogactw i chwały u Boga.

5. Co więcej, **starajmy się o stopień chwały najwyższej**, choć każden, co będzie w niebie, doznawać będzie szczęścia nieskończonego. Kiedy św. Teresa w zachwyceniu ujrzała rozmaite stopnie radości niebieskich, mówiła, żeby chętnie aż do końca świata chciała ponosić wszystkie boleści, byleby zdołała sobie wysłużyć stopień chwały wyższy. — Otóż możesz, najmilszy, codzień nie jeden tylko, lecz bardzo wiele wysłużyć stopni. Każda modlitwa, którą odmówisz należycie; każden krzyżyk, który zniesiesz cierpliwie; każda przysługa, którą wyświadczysz bliźniemu; każde umartwienie i zaparcie się siebie z miłości ku P. Bogu: oto one stopnie, które możesz sposobić sobie dnia każdego, a sposobiąc je, możesz mieć nadzieję, że i na tobie spełni się owo życzenie »Amen — niech tak będzie«, że i ty przy końcu życia doczesnego otrzymasz od P. Boga »żywot wieczny«. Amen.

28/10. 1892.

DODATEK.

Nauki o czyścu i staraniach o zmarłych.

DZIAŁ PIERWSZY.

Nauki o czyścu.

CXXI. Istnienie czyśca.

(Dowody z Pisma św. i tradycyi.)

»Ktobykolwiek rzekł słowo przeciw Synowi człowieczemu, będzie mu odpuszczono; ale ktoby mówił przeciw Duchowi św., nie będzie mu odpuszczono ani w tym wieku, ani w przyszłym«. *(Mat. 12. 32.)*

Co się dzieje z ludźmi, dopóki są tu na ziemi, na to co dzień patrzymy, choć nie widzimy ani wiemy wszystkiego, bo niejedno zakryte oczom naszym. Niejeden, który wydaje się nam szczęśliwym, prowadzi życie utrapione, smutne; inny, nad którym się litujemy, jest w rzeczywistości szczęśliwy, bo zadowolony z losu swego. Ale jakiekolwiek są losy poszczególnych ludzi tu na ziemi, zawsze jeszcze, choć niedokładnie, poznać je możemy. Inaczej dzieje się, gdy chodzi o życie po za grobem. O tem, jakiego losu doznaje zmarły, my wiedzieć nie możemy, chybaby P. Bóg raczył nam objawić w osobliwszy sposób: dowiemy się o tem dopiero po śmierci.

Z nauki Kościoła św. wiemy tylko tyle, że po śmierci człowieka dusze dostają się albo do nieba albo do czyśca albo do piekła. Wiemy dalej, że dusze w piekle cierpieć będą na wieki i że nikt ich nie zdoła ztamtąd wydobyć. Wiemy, że duszom w niebie pomagać nie potrzeba, bo są i będą szczęśliwemi na wieki. Wiemy wreszcie, że te dusze, które nie są ani w piekle ani w niebie, znajdują się w czyścu, że tamże cierpią

męki ciężkie i że im pomódz można. W dniu zadusznym roku obecnego i w latach następnych, da P. Bóg doczekać szczęśliwie, pragnę z kolei rozbierać te prawdy wiary naszej św., a mianowicie dzisiaj pragnę wam przedstawić za łaską Bożą, w jaki sposób wiara nasza św. uczy nas, że jest czyściec.

Czyściec jest to miejsce, gdzie dusze, co zeszły z tego świata w stanie łaski, ale są jeszcze obciążone grzechami powszedniemi, lub mają do odcierpienia jeszcze kary doczesne, muszą pozostawać i cierpieć, dopóki nie oczyszczą się zupełnie i nie staną się godnemi widzenia P. Boga. Dla dwojakiej więc przyczyny można się dostać do czyśca, albo dla grzechów powszednich nie zgładzonych jeszcze, albo dla kar doczesnych za grzechy, których człowiek nie odpokutował na ziemi. Prawdy tej, że czyściec istnieje, mamy dowody w Piśmie św. i w tradycyi.

I. Pismo św.

1. Nauka o czyścu nie jest czczym wymysłem ludzkim, bo znajduje podstawę już w objawieniu Bożem znajdującem się **w Starym zakonie.**

Czytamy w drugiej księdze machabejskiej o Judaszu Machabeuszu, bogobojnym wodzu żydowskim, który usiłował wyrwać żydów z niewoli, że, odniósłszy zwycięztwo nad wojskami tyrańskiego króla Antyocha, posłał 1200 drachm srebra do Jerozolimy, aby tamże czyniono ofiary za poległych wojowników. U żydów był bowiem zwyczaj modlenia się za umarłych; nie czyniono tego jedynie przy samobójcach. Widocznie żydzi wierzyli, że takim modlitwa nic nie pomoże. Ten uczynek spełnił Judasz Machabeusz dlatego, »iż uważał, że ci, którzy pobożnie byli zasnęli, najlepszą mieli zachowaną łaskę«, a Pismo św. chwali ten uczynek, bo kończy opowiadanie słowami: »Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani« (2 Mach. 12. 45—46). Jest tu więc mowa o tem, że umarli, choć umrą »pobożnie«, w łasce Bożej, mają na sobie pewne zmarszczki, grzechy, i że za nie cierpieć muszą. Zarazem widać z tego, że te grzechy im ciężą, więc miłem jest dla nich »rozwiązanie« od nich

i że modlitwy żyjących mogą im pomódz do zbawienia. — Cóż z tego miejsca wynika innego, jeśli nie to, że już żydzi, pouczeni z objawienia Bożego, wierzyli, iż na drugim świecie jest miejsce, w którem dusze cierpią i że im dopomódz można przez ofiary i modlitwy? Tem miejscem nie może być ani niebo ani piekło: nie może być niebo, bo święci nie potrzebują pomocy; nie może być piekło, bo potępieni nie zdolni są poratunku. Musi to być miejsce inne, miejsce trzecie, z którego wybawienie jest rzeczą i możliwą i pożądaną, a tem miejscem jest właśnie czyściec.

Widzimy z innego jeszcze miejsca Pisma św., że żydzi pouczeni objawieniem Bożem, wierzyli także w czyściec. Mówi bowiem Tobiasz do syna swego, nauczając go (Tob. 4. 18): »Chleb twój i wino twoje staw na pogrzebie sprawiedliwego, a nie jedz go ani pij z grzesznikami«. Tych słów takie jest zrozumienie wedle ojców Kościoła św.: Spraw ucztę na pogrzebie i zawezwij ubogich, aby oni, biorąc jałmużnę, modlili się za umarłego; czyń to jednak na pogrzebach takich tylko ludzi, o których można mieć nadzieję, że zeszli w łasce Bożej jako »sprawiedliwi«, a natomiast nie czyń tego, na pogrzebach »grzeszników« tj. tych, którzy jawnie okazali się niegodnymi miłosierdzia Bożego, którymby więc nie pomogła jałmużna twoja.

Ten zwyczaj zachowali żydzi, i również od początku Kościoła św. istniał u chrześcijan zwyczaj uczt pogrzebowych, które starzy Polacy nazywali »stypami« i o których mówi św. Jan Złotousty: »Czemu po śmierci powinnych twoich zgromadzasz ubogich? dla czego prosisz kapłanów, aby się modlili za nimi? Bo wiesz, że modlitwy te skutecznemi będą dla zmarłych, którzy ich potrzebują«.

Czytamy też w starym zakonie o królu Dawidzie, że pościł i opłakiwał Saula i syna jego Jonatę i porażonych na wojnie (2. Król. 1. $_{11-12}$). Również i mężowie miasta, opodal którego zginął Saul, 7 dni pościli za pobitych. Czynili to nie tylko na okazanie smutku, lecz także duszom ich dopomódz. Żydzi bowiem, kiedy co chcieli uprosić u P. Boga, pościli: jako Dawid, gdy chciał dopoódz choremmu synaczkowi swemu (2. Król. 12).

2. Gdyby ta wiara żydów była fałszywą, **P. Jezus**, który na każde odstąpienie żydów od prawdy zwracał im uwagę

i błędy prostował, byłby potępił wiarę taką. A czyż to czyni? Bynajmniej, nawet tę wiarę potwierdza potrzykroć w ewangelii św. Mateusza.

a) Mówi bowiem na jednem miejscu (Mat. 12. 32): »Ktobykolwiek rzekł słowo przeciw Synowi człowieczemu, będzie mu odpuszczono: ale ktoby mówił przeciw Duchowi św., nie będzie mu odpuszczono ani w tym wieku ani w przyszłym«. Ponieważ P. Jezus powiada tutaj, że grzechy przeciw Duchowi św. nie odpuszczają się ani na tym świecie ani w przyszłym, więc wniosek ztąd konieczny i jasny, że muszą być grzechy, które P. Bóg odpuszcza bądź tutaj bądź po śmierci. Miejscem zaś pośmiertnem, gdzie odpuszczają się grzechy, nie może być ani niebo ani piekło, ale tylko miejsce trzecie tj. czyściec. W ten też sposób objaśniają to miejsce ojcowie Kościoła św., mianowicie św. Augustyn, Grzegorz Wielki i Bernard. Św. Augustyn mówi, że, gdyby nie było czyśca, P. Jezus powiedziałby niesłusznie, że niektóre grzechy nie odpuszczają się ani w tem ani w przyszłem życiu.

b) Przy innej znowu sposobności P. Jezus powiedział (Mat. 5. 25—26): »Zgódź się z przeciwnikiem twoim rychło, pokiś jest z nim w drodze (tj. przy życiu), by cię snadź przeciwnik nie podał sędziemu, a sędzia cię podał słudze, a byłbyś wrzucon do ciemnice. Zaprawdę powiadam ci, nie wyjdziesz z tamtąd, aż oddasz ostatni pieniążek«. Mówi więc P. Jezus tutaj jak najwyraźniej o więzieniu pośmiertnem, z którego można się wydobyć, byle winowajca spłacił dług sprawiedliwości Bożej aż do ostatniego szelążka. Ależ w więzieniu piekielnem wypłacić się nie można nigdy, a niebo nie jest więzieniem, więc P. Jezus miał wtedy na myśli czyściec, jak tłomaczą ojcowie Kościoła św., śś. Hieronim i Ambroży.

c) Ażeby tłumy otaczające P. Jezusa naukę tę mogły pojąć lepiej, opowiedział im później przypowieść o słudze niemiłosiernym, któremu pan jego z początku darował dług wszystek, ale gdy ten okazał się niemiłosiernym względem towarzysza swego, zażądał zwrotu długu i »podał go katom, ażby oddał wszystek dług«. (Mat. 18. 34.)

3. Czego P. Jezus nauczył, to **apostołowie** głosili dalej, jak o tem dowiadujemy się z pierwszego listu św. Pawła do Koryntyan. Mówi tamże apostół (I Kor. 3. 11—15): »Fundamentu innego nikt założyć nie może okrom tego, który

założon jest: który jest Chrystus Jezus. A kto na tym fundamencie buduje złoto, srebro, kamienie drogie, drwa, siano, słomę: — każdego robota jawna będzie, bo dzień Pański (tj. sądu po śmierci) pokaże, bo się w ogniu objawi: a każdego roboty, jaka jest, ogień sprobuje. Jeśli którego robota zostanie, którą nadbudował, zapłatę weźmie. Jeśli którego robota zgorzeje, szkodę odniesie, lecz sam będzie zbawion, tak jako przez ogień«. Fundamentem, o którym tu mówił apostół, to P. Jezus i Jego nauka albo wiara prawdziwa. Złoto, srebro i drogie kamienie oznaczają dobre uczynki, takie, które nie mają żadnej przymieszki niedoskonałej; drwa zaś, siano i słoma uczynki dobre, ale niedoskonałe, do których przyłączyły się grzechy powszednie. Dniem Pańskim to chwila śmierci, kiedy to objawi się postępowanie człowieka. Kogo P. Bóg znajdzie całkiem sprawiedliwym, ten otrzyma nagrodę w niebie natychmiast. Kto się zaś stawi przez Sędzią z uczynkami choć dobremi, ale niedoskonałemi, kto z błędami małemi, ten nie ujdzie kary. P. Bóg nie odrzuci go wprawdzie na wieki, ale musi przejść przez oczyszczenie, które podobne jest do oczyszczenia ogniowego. Apostół mówi tedy o tym stanie w przyszłym świecie, w którym dusze czas jakiś są doświadczane przez ogień tj. o czyścu. To tłomaczenie potwierdzają znowu ojcowie Kościoła św., że wspomnę tylko św. Augustyna, który tak mówi: »O, Boże, oczyść mię w tem życiu i tak przysposób, abym nie potrzebował doznać karzącego ognia przysposobionego dla tych, co mają być zbawieni, ale przez ogień«.

II. Tradycya.

Wiarę w czyściec zawartą w Piśmie św., znajdujemy również i w tradycyi, czy to w Pismach ojców Kościoła św., czy na soborach, czy w zwyczajach i praktykach kościelnych, a nawet uznawaną nieraz przez innowierców.

1. Nie podobna mi przedstawić wam, najmilsi, jak to jeden ojciec Kościoła św. po drugim uczył o czyścu, wspomnę więc niektórych tylko. I tak św. Klemens Aleksandryjski pisze: »Mówimy, że ogień (na drugim świecie) oczyszcza nie ciała, lecz dusze grzeszne. Mówimy nie o owym ogniu żarłocznym i niewolnym, lecz o owym ogniu rozumnym, który przenika duszę przechodzącą przez ogień«. Tenże więc ojciec

Kościoła św. rozróżnia wyraźnie dwa ognie, które przysposobione są na drugim świecie, t. j. ogień piekielny, żarłoczny, niewolny i ogień czyścowy, który nazywa ogniem rozumnym i przez który przechodzi dusza, aby otrzymać potrzebne oczyszczenie. Św. Cypryan zaś mówi: »Co innego jest oczekiwać przebaczenia, a co innego wnijść do chwały. Co innego być wtrąconym do więzienia i z niego nie wyjść, aż się nie wypłaci aż do ostatniego pieniążka, a co inńego wziąć zapłatę wiary i cnoty bez odwłoki. Co innego być długotrwałą męką karanym za grzechy i pokutować w czyścu, a co innego zgładzić grzechy wszystkie śmiercią męczeńską«. — Św. Grzegorz Nisseński uczy podobnie: »Jeżeli dusza opuściła ciało, a znajduje się na niej jaka jeszcze zmaza, wtedy nie może zbliżyć się do P. Boga, dopóki ogień czyścowy nie zetrze plam na niej będących«. Mówi więc ten święty tak jasno o ogniu czyścowym, że do słów jego nie potrzeba objaśnienia żadnego. — Podobnie uczy św. Grzegórz Wielki: »Trzeba wierzyć, że i za małe grzechy będzie ogień czyścowy«. — Inny pisarz kościelny żyjący w końcu drugiego wieku (Tertulian) powiada, że już za jego czasów był ustanowiony dzień pewny, w którym składano ofiary za umarłych, i wzywa wdowy, aby za zmarłych mężów modliły się, zwłaszcza w rocznicę śmierci. — Dlatego też św. Augustyn prosił, aby się modlono za matkę jego, i sam modlił się za nią i czynił ofiary, stosując się do jej prośby. Kto się zaś modli i składa ofiary za zmarłego, ten musi mieć wiarę w czyściec, gdyż nikt rozsądny ani się nie modli ani nie ofiaruje za tych, o których jest pewny, że są czy to w piekle czy w niebie.

2. Tego samego uczą nas **sobory**, które wypowiadają ostatecznie stanowczo, w co mamy wierzyć, a co jako fałsz odrzucać. Tak już w pierwszych wiekach Kościoła św. sobór kartagiński (442 r.) poleca modlić się za umarłych i wypowiada tym sposobem, że dusze cierpią po śmierci. — Sobór lugduński II (1274) mówi: »Święty Kościół rzymski twierdzi i naucza, że dusze tych, którzy prawdziwie pokutująco zejdą z tego świata w miłości Bożej, zanim za grzechy popełnione i za opuszczenia uczynią zadosyć godnemi owocami pokuty, bywają oczyszczone karami czyścowemi«. — Podobnie wypowiada sobór florencki (1439), a wreszcie sobór powszechny trydencki (1546—1563), który był zwołany przeciw

nauce Lutra, Kalwina i innych odrzucających czyściec. Ogłosił on wykluczenie z Kościoła św. tych, którzyby śmieli zaprzeczać czyśca, gdyż o jego istnieniu pouczają nas i Pismo św. i ojcowie Kościoła św. i sobory (ses. 25 dekret o czyścu).

3. Wreszcie Kościół św. objawia tę wiarę w **zwyczajach i praktykach** swoich. Zaraz od początku Kościoła św. istniały modlitwy za dusze w czyścu się znajdujące. Są osobne msze śś. tak zwane żałobne przeznaczone wyłącznie na to, aby pomagać duszom w czyścu cierpiącym. We mszy św., przeznaczonej na rocznicę śmierci lub pogrzebu, śpiewa kapłan jako lekcyę właśnie ów ustęp z Pisma św., gdzie opisano, jako Judasz Machabejczyk złożył ofiarę za żydów poległych. Co więcej, w każdej mszy św. po podniesieniu modli się kapłan za umarłych w czyścu będących. Dodajmy do tego naukę o odpustach. Ileż to odpustów ustanowił Kościół św., które można ofiarować za biedne dusze w czyścu cierpiące!

4. Dowody te objawienia Bożego są tak jasne, że z nauką Kościoła św. o czyścu zgadzają się nawet **odszczepieńcy**, zwłaszcza pierwszych wieków Kościoła św., jak: Grecy, Ormianie, Nestoryanie i inni. Wszyscy oni modlili się i modlą się dotąd za umarłych. Dlatego też nawet Luter z początku nie śmiał odrzucać tego artykułu wiary św., lecz głosił: »Jestem pewien, że jest czyściec, bo teraz jest więcej niż 1100 lat, jak św. Augustyn w wyznaniach swoich modlił się za matkę i ojca swego i jak matka jego w ostatnich chwilach pragnęła, aby przy ołtarzu pamiętał o niej«. Dopiero później, naciskany przez zwolenników, oświadczył się przeciw nauce Kościoła św. Chociaż jednak teraz innowiercy zaprzeczają czyśca słowami, zadają kłam temu postępowaniu swojemu, modlą się bowiem za zmarłych, co byłoby nierozsądnem, gdyby nie wierzyli w czyściec.

O ileż, najmilsi, jesteśmy szczęśliwszymi od nich! Uczucia nasze zgadzają się z wiarą naszą św. i znajduje w niej potwierdzenie. Dlatego dziękując P. Bogu, że należymy do Kościoła św. katolickiego, Bożego, nieomylnego, postępujmy wedle tej wiary św.! Wiedząc, że jest czyściec, gdzie dusze rodziców, braci, powinnych i dobrodziejów naszych cierpią męki, módlmy się za nich, aby ich P. Bóg wyzwolił z tych cierpień! Módlmy

się o to codziennie a zwłaszcza dzień dzisiejszy poświęćmy na ulżenie im w cierpieniach! Wieczny odpoczynek i t. d. Amen.

1892/1904.

CXXII. Istnienie czyśca.

(Dowody rozumowe.)

»Nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa Bożego«. (*Obj. 21. 27.*)

W roku zeszłym w dzień zaduszny przedstawiłem wam naukę naszego św. Kościoła o istnieniu czyśca. Przedstawiwszy wam, że czyściec jest to miejsce, gdzie oczyszczają się te dusze, na których ciążą grzechy powszednie albo które mają do odpokutowania karę za grzechy już odpuszczone: pokazałem wam, jak ta wiara w miejsce pozagrobowe, gdzieby oczyszczały się dusze ludzkie, istniała już u żydów. Dlatego to król Dawid opłakiwał Saula i syna jego Jonatę; dlatego Tobiasz polecił synowi, aby ubodzy modlili się na pogrzebie jego; dlatego Judasz Machabejczyk posłał ofiary do świątyni, gdzieby modlono się za poległych. Zbawiciel nasz nauczył nas, że ta wiara jest prawdziwą, a objaśnił ją św. Paweł. Również licznych objaśnień dostarcza nam tradycya, czy to ojcowie Kościoła św. czy sobory czy zwyczaje kościelne. Dlatego też nawet odszczepieńcy nie zaprzeczają istnieniu czyśca i uznają, że wiara ta, pochodzi z objawienia Bożego.

Ale, najmilsi, choćby nam P. Bóg nie objawił tej prawdy, mimo to moglibyśmy ją poznać, już bowiem rozum poucza nas, że jest czyściec, jak o tem pragnę mówić w tym roku za łaską Bożą.

---

1. Nietylko Pismo św., lecz nawet rozum już poucza nas o sprawiedliwości P. Boga. Skoro P. Bóg jest sprawiedliwy, więc oddaje każdemu wedle zasług jego. Zasługi te zaś zbiera człowiek jedynie wśród życia doczesnego, **po śmierci bowiem nie może łaski poświęcającej ani pomnożyć ani zmniejszyć.** Przez całą wieczność pozostaje dusza w tym stanie świętości lub grzechu, w jakim śmierć ją zastała. Poucza nas o tem Mędrzec (Ekkl. 11. 3): »Jeśli upadnie drzewo na południe albo na północ, na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie«. P. Jezus zaś powiada jeszcze wyraźniej (Jan 9. 4): »Nadchodzi noc, gdy

żaden nie będzie mógł pracować». Człowiek nie może po śmierci zmienić usposobienia swego, bo, jak powiada św. Jan Damasceński, czem dla aniołów był upadek, tem śmierć dla człowieka».

2. Są jednak na człowieku **skazy które usunąć można.**

a) Człowiek przy śmierci podobien jest do kruszców, które wydobywają z ziemi. Niektóre kruszce wydobywają w wielkich kawałach zupełnie czyste, inne zmieszane czy z ziemią czy z kamieniami. Ostatnie górnicy muszą wpierw oczyszczać i wreszcie wrzucają je do pieca, w którym ogień jest nadzwyczaj silny; z pieca dopiero wypływają one oczyszczone. Podobnie dzieje się z ludźmi.

b) Przypuśćmy, że umiera troje ludzi! Pierwszy strzegł się nie tylko grzechów ciężkich, lecz i najmniejszych nawet; ponieważ jednak popełniał je z powodu słabości ludzkiej, zaraz za nie surowo pokutował. Drugi całe życie przepędził w grzechach ciężkich i nawrócił się przed śmiercią dopiero. Trzeci służył P. Bogu wiernie o tyle, że strzegł się grzechów ciężkich, ale lekceważył grzechy małe i popełniał je nieraz, a potem nie pokutował za nie. Pytam się was tedy: Czy mogą oni wszyscy doznać losu równego? Zaiste, że nie. Prawda, że żaden z nich nie zasługuje na piekło, bo żaden z nich przed śmiercią nie ma na sobie grzechu śmiertelnego Ale czyż wszyscy oni mogą do nieba dostać się zaraz? I to nie. chyba ten pierwszy, który wystrzegał się grzechów najmniejszych i pokutował już tu na ziemi, i za wszystko odpokutował. Inaczej nie byłoby sprawiedliwości Bożej.

3. Czyż byłoby to sprawiedliwie, aby **grzesznik, który życie całe strawił na nieprawościach i nawrócił się dopiero przy śmierci,** miał być tak samo przypuszczony do szczęścia wiekuistego, jak ten sprawiedliwy, który ćwiczył się w cnotach i umarł w doskonałej miłości Bożej? Na takie przypuszczenie wzdryga się rozum, wzdryga się uczucie nasze. (To też pewnie każdy, co słyszał przechwalającego się, że może grzeszyć przez życie całe, a jednak uniknie mąk po śmierci za pomocą zapisu kościołowi, musiał wzdrygnąć się na taką bluźnierczą mowę.) — P. Bóg, jako miłosierny daruje grzechy, jeśli człowiek za nie pokutuje szczerze; ale P. Bóg jest zarazem sprawiedliwy, więc zmusza człowieka takiego do poniesienia kary doczesnej. Tak cierpiał Dawid, choć P. Bóg na prośby jego pobił przez anioła 185000 wojska króla Sennaheryba (IV. Król. 19. 5).

Tem więcej okazuje się potrzeba tej kary wobec katolików. a) Przecież każdy katolik ma od P. Boga udzielonych łask więcej aniżeli ktokolwiek inny. Oczyszczony na chrzcie św. z grzechu pierworodnego i obdarzony łaskami, może łatwiej ustrzedz się grzechu niż poganin lub innowierca. Jeśli tedy nie czyni tego, *niewdzięczność jego większa* niż pogan lub innowierców. b) Również *większa lekkomyślność jego.* Kościół św. bowiem mocą udzieloną sobie od P. Jezusa może nie tylko odpuszczać grzechy, lecz także usuwać wszystkie przeszkody nie dozwalające wstępu do nieba. Mocą tą nakłada Kościół św. kary doczesne, aby człowiek tu na ziemi mógł odpokutować za grzechy. Tak czynił Kościół św. już w samych początkach, bo udzielał rozgrzeszenia wtedy dopiero, gdy grzesznik odprawił całą ciężką pokutę doczesną, nieraz długie lata trwającą. Ponieważ jednak wielu odstręczała taka surowość od przyjmowania Sakramentów św., przeto Kościół św. nakłada obecnie mniejsze pokuty, nie wystarczające do zgładzenia zasłużonej kary, ale za to zachęca usilnie, aby wierni sami sobie nakładali pokuty, i aby cierpliwie znosili przeciwności. Tymczasem największa część zaniedbuje zalecanych umartwień. Inni nie troszczą się nawet o odpuszczenie grzechów, lecz trwają w nich przez życie całe.

Potrzeba tedy nie tylko ze względu na człowieka, lecz także na powagę Kościoła św., aby P. Bóg grzechu nie zostawił bez kary. Skoro grzesznik nie chciał czy nie miał czasu tu na ziemi poddać się dobrowolnie karze nałożonej przez Kościół św., ani też sam pokuty sobie nie nakłada, zmusza go P. Bóg do tego, iż poniewolnie cierpi po śmierci kary nałożone przez P. Boga. Idzie tedy na miejsce, gdzie się okrzesują kamienie, aby były zdatne do budowy niebieskiej Jerozolimy; idzie na miejsce, gdzie się obmywają oblubienice Chrystusowe, aby pokazały się czystemi wobec Oblubieńca.

4. A jak nie może wnijść zaraz do nieba grzesznik pokutujący dopiero przy śmierci, tak również **umierający w grzechach powszednich**, choćby najmniejszych nawet. Tak P. Bóg objawił o pewnym błogosławionym zakonniku, że musiał cierpieć w czyścu dla tego, ponieważ raz tylko poddał się niechętnie woli Bożej. Podobnie bł. Joanna, ukazawszy się towarzyszce zakonnej, oznajmiła jej, iż ciężkie cierpienia czyścowe cierpiała dla tego, jedynie, że raz była markotna na rodziców, iż długo

nie przysyłali jej listu. — A iluż jest takich, co to z grzechów powszednich mało, albo nic sobie nie robią, ztąd też za nie nie żałują; iluż popełniają je setkami w ostatniej swej chorobie, nie mają więc już ani sił ani czasu, by za nie tu na ziemi odpokutować!

Ponieważ nic zmazanego nie może wnijść do królestwa niebieskiego, musi tedy winny pozbyć się grzechów powszednich. Z drugiej strony nie pójdzie on do piekła, gdy umarł w miłości Bożej; nie podobna bowiem przypuścić, aby n. p. za jedno słowo wyrzeczone niebacznie miał iść na potępienie wieczne. A jednak P. Jezus grozi sądem za każde grzeszne słowo.

Jakżeż tedy będzie? Oto skoro taki nie może do nieba dostać się zaraz, dla grzechów swych małych, a z drugiej strony temi grzechami nie zasłużył sobie na karę piekielną, musi być miejsce trzecie, gdzieby mógł zgładzić swe winy i stał się godnym nieba; a tem miejscem to czyściec, dokąd posyła go Pan Bóg, aby się tam wypłacił do ostatniego szelążka.

5. Widzicie więc z tego, najmilsi, że choćbyśmy nie mieli żadnego objawienia Bożego, jużby sam rozum mógł nam tu wystarczyć, iżbyśmy uwierzyli w istnienie czyśca. I dla tego nawet poganie wierzą w czyściec. Dla tego to u starożytnych Egipcyan przed pogrzebaniem umarłego odprawiano t. zw. »sądy umarłych«, aby się przekonać, czy umarły godzien jest pogrzebu uroczystego, oraz czy godzien wnijść do królestwa Boga dobrego (Ozyrysa). Podług mniemania pogańskiego największa liczba dusz nie zasługuje ani na nagrodę wieczną ani na potępienie, ale wpierw musi się oczyścić. I dla tego Indyanie wierzą, że dusze nie zupełnie wolne od winy przechodzą w ciała inne w nich czyniąc pokutę, oczyszczają się stopniowo. To znowu wierzą niektórzy poganie, że dusze takie błąkają się około grobów swoich i tam pokutują. Tę wiarę pomięszaną z zabobonem zachowują niestety nawet niektórzy katolicy, co jest grzechem ciężkim. Tę wiarę w czyściec miały nie tylko tłumy niewykształcone lecz nawet mędrcy pogańscy (Platon).

Ponieważ poganie wierzą w czyściec, dla tego modlą się za umarłych. Tak starzy Rzymianie cały miesiąc

luty poświęcili na to nabożeństwo. Podobnie czynią Turcy do dzisiaj, który również modlą się za umarłych.[1]

Widzicie więc, najmilsi, że wiara nasza w czyściec jest ugruntowana nie tylko na nieomylnem słowie Bożem zawartem w Piśmie św. i tradycyi lecz, także na rozumie. Tak to Kościół nasz św., który w wieczności ma swój początek i koniec, mimo że działa w czasie, posiada więzienie, ale takie, które należy więcej do wieczności. Kary zasłużone w obliczu Kościoła świętego musi człowiek zgładzić po śmierci i, jak to bywa tam, gdzie trzeba zmuszać dopiero, gładzić je musi w daleko uciążliwszy sposób, niżby potrzebował, gdyby zgładził je dobrowolnie tutaj. Dzieje się jak w sądzie: tenże nakłada nieraz karę pieniężną, ale jeśli skazany jej nie zapłacił, musi odpokutować więzieniem.

A jednak dzieci Kościoła św. coraz więcej uprzykrzają sobie pokutę na spowiedzi nadawaną, wskutek czego Kościół święty obecnie mniejsze niż dawniej nadaje pokuty. Chodzi mu głównie o to, by dusze od piekła ratować, jakkolwiek będą one musiały ponosić za to większe męki w czyścu. Dla tego też św. Teresa zeznaje, że z wielkiej liczby dusz, których stan przy ich wyjściu z ciała z objawienia Bożego dano jej było poznać, zaledwie trzy widziała otrzymujące chwałę niebieską zaraz. Ale w obec zwiększających się tym sposobem mąk czyścowych spieszy znowu z pomocą Kościół św. Właśnie w tym czasie, kiedy prawie ogólnie ustały pokuty publiczne t. j. w wieku dziesiątym, opat kluniacki św. Odilon z natchnienia Bożego w obrębie swego opactwa wyznaczył dzień jeden na ratowanie dusz czyścowych. Kościół św. przejął tę myśl pobożną św. opata i 900 lat temu, bo w r. 998 wyznaczył w tym celu dzień następny po uroczystości wszystkich świętych. Tym spobym uwydatnił zarazem artykuł wiary św. o świętych obcowaniu, iż jednego dnia myśli o świętych tryumfujących w niebie, a drugiego zaraz o duszach cierpiących w czyścu. Idźmy więc za tą myślą Kościoła św. i dzień dzisiejszy poświęćmy duszom cierpiącym, prosząc P. Boga i umartwieniami i modlitwami (jak kogo P. Bóg natchnie), aby raczył te dusze uwolnić jak najprędzej z mąk czyścowych i dał im odpoczynek w niebie! Wieczny odpoczynek itd. Amen. 1892/1905.

CXXIII. Rodzaj kar czyścowych.

(1. Pozbawienie szczęśliwości niebieskiej).

»Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże. Pragnęła dusza moja do Boga mocnego, żywego. Kiedyż przyjdę a okażę się przed obliczem Bożem? Były mi łzy moje za chleb we dnie i w nocy, gdy mi mówią co dzień: Kędyż jest Bóg twój«?

(*Psal. 41.* 2 4.)

W ubiegłych dwóch latach przedstawiłem wam, najmilsi, artykuł wiary naszej św., że jest czyściec. Uzyskawszy przed dwoma laty podstawę najpewniejszą, bo przekonawszy się o istnieniu czyśca z objawienia Bożego, widzieliśmy w roku przeszłym, że sam rozum nawet wskazuje na potrzebę czyśca, aby się stało zadosyć sprawiedliwości Bożej. Czyżby bowiem ten, który grzeszył ciężko aż do śmierci i nawrócił się dopiero wtedy, miał, jak człowiek unikający grzechów przez życie całe również zaraz dostać się do nieba? Czyżby ten, który prowadził życie wygodne i nie czynił pokuty tu na ziemi, miał również zaraz po śmierci otrzymać koronę niebieską, jak ten, który za życia karę grzechową starał się zgładzić uczynkami pokutnymi? Nie. Na to wzdryga się rozum. Rozum więc już sam, byleby go nie zaciemniały występki, uczy nas, że jest czyściec, miejsce kary pozagrobowej, która się skończy kiedyś. I dla tego to nawet wielu pogan miało wiarę w czyściec.

Wyjaśniwszy wam ten artykuł wiary św., potrzeba mi pouczyć was o karach tamże ponoszonych, a zwłaszcza: jakiego rodzaju są te kary, jak ciężkie są one, i jak długo trwają.

Jakiego rodzaju są kary czyścowe, my na ziemi nie możemy wiedzieć z pewnością zupełną, gdyż Kościół św. nie uczy tego jako artykułu wiary św. objawionego przez P. Boga, lecz jako rzecz konieczną do zbawienia wypowiada jedynie to, że jest czyściec, że dusze cierpieć tam muszą tak długo, dopóki nie wypłacą się całkiem sprawiedliwości Bożej, dalej, że po sądzie ostatecznym nie będzie już czyśca wreszcie, że duszom w czyścu cierpiącym możemy dopomódz dobremi uczynkami, a przedewszystkiem ofiarą mszy świętej. Wszystko co wiemy o karach czyścowych opiera się na zdaniach ojców Kościoła św.

i pisarzy kościelnych. Ponieważ Kościół nasz św. ich nie odrzucił, więc i my szanować je winniśmy. Wedle tedy ojców Kościoła św. kary czyścowe są dwojakie. Z jednej strony dusze w czyścu cierpią dla tego, że są pozbawione szczęśliwości niebieskiej; z drugiej zaś dla tego, że doznają boleści ciężkich. W tym roku zastanówmy się w dalszym ciągu nauki dzisiejszej za łaską Bożą nad karą, jaką dotyka dusze czyścowe pozbawienie ich szczęśliwości niebieskiej!

---

1. Pozbawienie nieb. szczęścia to **kara największa** ze wszystkich mąk, jakie spotykają duszę czyścową. Męka to tak wielka iż my nie możemy jej pojąć, dopóki żyjemy tu na ziemi obarczeni ciałem, zmysłami, otoczeni światem. Jak niemożliwem jest dla nas pojąć szczęście łączenia się z P. Bogiem, dowodem modlitwy nasze. Czem jest modlitwa? To — jak pouczają nas katechizmy — wzniesienie serca do P. Boga. Jest to połączenie z Bogiem nie tak ścisłe jak w komunii św., ale zawsze sprawia ono szczęście wielkie. Ale czyż pojmujemy to szczęście dostatecznie? Ach, gdybyśmy pojąć je mogli, nie byłoby tyle modlitw roztargnionych. Co więcej, nawet u tych, którzy pojmują dobrze wartość modlitwy, roztargnienie przychodzi, bo ciało, zmysły, świat usiłują oderwać, choćby na chwilę, rozum i serce od P. Boga i człowiek często ulega tej pokusie. Wyjątek stanowią chyba takie dusze wybrane jak n. p. św. Alojzy Gonzaga.

Zupełnie inaczej niż z nami dzieje się z duszami czyścowemi. One miłują P. Boga wielce miłością dwojaką. Płoną ku P. Bogu miłością przyrodzoną, bo już ta pociąga duszę ludzką do P. Boga, jak magnes przyciąga do siebie żelazo. Ale większy jeszcze pociąg czują dusze one do P. Boga dla onej drugiej miłości, — nadprzyrodzonej. Jako oko tęskni za ożywczą światłością dzienną, tak dusza rwie się do onej światłości wiekuistej, która szczęśliwością napełnia wszystko. Dusze wyzwolone z wszystkiego, co ziemskie, poznają teraz dokładnie, że P. Bóg jest dobrem najwyższem, jedynem, że jest pięknością wiekuistą.

Rozum ich nie ulega już zaślepieniu przez szatana i ciało, *wola* nie zwraca się do nikogo innego. Przeznaczenie ich jest

dla nich jasne: wiedzą dobrze, że celem ich to P. Bóg, z którym połączyć się powinny i połączą się kiedyś. Z drugiej strony widzą, że szata ich godowa jeszcze nie jest czysta, dług jeszcze nie spłacony; widzą się dlatego w krainie, gdzie nie świeci ani jeden promyczek łaski. Daleko są od P. Boga, daleko od aniołów, odłączone od przyjaciół, odłączone od dusz, które im niegdyś były miłemi. Między niemi a P. Bogiem jest wystawiony niejako mur wysoki, iż nie mogą dojść do P. Boga, którego miłują wielce, a nie mogą dojść z winy własnej, dla grzechów swoich, za które nie odpokutowały dotąd, choć mogły odpokutować na ziemi, gdyby były gorliwszemi.

Nic zaś nie osłabia w nich miłości P. Boga: dobra doczesne już nie istnieją dla nich, ciało złożone w grobie nie sprawia im radości. Zachowały dobra duchowe, ale te raczej nieustannie przypominają im P. Jezusa. — *Nie ma też u nich złudzenia żadnego*, które sprawia, że ludzie tu na ziemi wiarą wyznawają P. Boga jako dobro najwyższe, ale życiem pokazują, że im milsze owe ułudne dobra światowe.

Z tego wynika, że pragnienie ich, aby połączyć się z P. Bogiem, tęsknota za szczęśliwością niebieską, której już używają aniołowie i święci w niebie, jest jak największa. Wołają z Psalmistą: »Jako pragnie...« Biadają z Jobem (30. 20): »Wołam do Ciebie a nie wysłuchujesz mię«. Wspominając sobie, jak za życia P. Bóg okazywał im miłosierdzie, a teraz odwraca od nich oblicze Swoje, mówią z Dawidem (Ps. 88. 50): »Gdzież są miłosierdzia Twoje stare, o Panie?« Błagają tedy P. Boga (Psal. 129. 1—2): »Z głębokości wołałem ku Tobie, Panie; Panie, wysłuchaj głos mój;« wołają podobnie, jak błaga Kościół św. w wigiliach (resp. 9): »Wybaw mię, Panie, z głębin czyścowych, któryś skruszył bramy śmierci i odwiedziwszy otchłań, dałeś im światło, aby Cię widzieli!«

2. Jak wielką męką jest ta za P. Bogiem tęsknota, którego osięgnąć nie mogą, **dowodem** są już poganie. I oni mieli wiarę w męki po śmierci, ale za skazanego na męki największe uważali tego (Tantala), który, przykuty łańcuchami, widział przed sobą stoły zastawione potrawami i napojami a dosięgnąć ich nie mógł i ztąd cierpiał głód i pragnienie tem nieznośniejsze.

Jaśniejsze przykłady podaje nam Pismo św.

α) Kiedy synowie patryarchy *Jakóba*, wrócili z Egiptu od brata swego Józefa, o którym dawniej donieśli ojcu, że umarł, a teraz uwiadomili go, że żyje w dostatkach i chwale wielkiej, i kiedy zarazem przedłożyli mu podarunki kosztowne, jedna tylko rzecz wzruszyła sędziwego ojca (Gen. 45. 28): »Dosyć mi na tem, jeśli jeszcze Józef syn mój żyw jest; pójdę a oglądam go pierwej, niśli umrę«. — Oto obraz tęsknoty dusz czyścowych. Nie bawią ich rzeczy inne; wiedzą, że jedynie pocieszyć je może P. Bóg; mówią tedy z Jobem 19. 25): »wiem, że Zbawiciel mój żyje« — i tęsknią za Nim niezmiernie.

β) W drugiej księdze królów (II. Król. 14) czytamy, że *Absalon* zabił brata swego Amona. Za to ojciec jego, król Dawid, skazał go na wygnanie. Po trzech latach pozwolił mu wrócić do Jerozolimy i zamieszkać w domu własnym, ale nie wolno mu było widzieć oblicza ojca (II. Król. 14. 24). Absalon był piękny i bogaty, miał trzech synów i córkę, tak iżby się zdawać mogło, że nie brak mu dóbr doczesnych. A jednak wszystkie one dobra zdały mu się nie mieć wartości żadnej, dopóki nie mógł oglądać ojca swego. To też po dwóch latach udał się z prośbą do Joaba: »Proszę cię, niech ujrzę oblicze królewskie a jeśli pomni na nieprawość moję, niechaj mię zabije!« — Jeżelić Absalon wolał śmierć ponieść niż być oddalonym od ojca, jakżeż gorącem musi być pragnienie dusz za P. Bogiem, o którym wiedzą, że jest nie tylko ojcem godnym miłości wszelakiej, lecz zarazem dobrem najwyższem i pięknością wiekuistą!

γ) W dalszych księgach Pisma św. czytamy o rodzinie *Tobijasza*, jak to ojciec posłał syna po pieniądze do Raguela. Kiedy syn długo nie wracał, wychodziła matka codziennie na wzgórze, aby co prędzej dojrzeć syna wracającego. Tęsknota za synem tak trapiła matkę, że szemrała przeciw mężowi, iż posłał syna w drogę niebezpieczną, i mówiła (Tob. 10. 4—5): »Ach, achci, synu mój, na cośmy cię posłali iść w cudzy kraj, światłość oczu naszych, podporę starości naszej, pociechę żywota naszego, nadzieję potomstwa naszego? Mając w tobie samym wszystko wespół, nie mieliśmy cię puszczać od siebie«. — Jak ta matka żałowała, że posłała syna swego po pieniądze, z któremi nie wracał, tak dusze czyścowe żałują, że oddawały się za życia uciechom doczesnym a teraz nie mogą oglądać P. Boga.

Ale, najmilsi, po co mam szukać przykładów z czasów odległych? Mamy je w naszych wygnańcach polskich (z r. 1831), którzy zmuszeni byli opuścić Ojczyznę i osiedlić się w ziemi obcej. Jakie było ich udręczenie, to niejeden wyznawał, kiedy po latach wielu wrócił do Ojczyzny szczęśliwy. Nie było dnia, któregoby nie tęsknili za ukochaną Ojczyzną. Wszelka rzecz, i najdrobniejsza nawet, z ziemi ojczystej miłą im była. Gdy nie udało im się zabrać ze sobą odrobiny ziemi ojczystej, prosili o jej przysłanie choćby tyle tylko ile potrzeba na zasypanie nią oczu po śmierci. Oto przywiązanie dobre, zacne do rzeczy ziemskich. — Daleko większe jest przywiązanie dusz czyściowych do Ojczyzny niebieskiej, ale też ztąd większą ich boleść wynikająca z tej tęsknoty, tak iż mogą mówić z Psalmistą (136. 1) jak żydzi owi znajdujący się w niewoli babilońskiej (Psal. 136. 1): »Nad rzekami babilońskiej ziemi tameśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Syon«.

Może najlepiej objaśni wam tę mękę obraz matki nad łożem chorego jedynaka. Tęsknota za chwilą, kiedy dziecię swoje ujrzy zdrowe, nakłada jej, jeśli do dziecka przywiązanie ma szczere, i największe ofiary. Nie zdolna do myślenia o czem innem jak tylko o dziecku; pokarm i napój są jej obojętne; pogadanki, które poprzednio uznawała za koniecznie potrzebne, teraz straciły dla niej urok wszelki; miłość do dziecka całkowicie przepełnia jej serce. — W daleko większem stopniu miłość P. Boga przepełnia dusze czyścowe.

Najwybitniej przedstawi nam się jednak ta męka dusz czyścowych wtedy, gdy wspomnimy sobie chwilę ukrzyżowania P. Jezusa. P. Jezus prawie wszystkie męki zniósł w milczeniu, upomniał się chyba o zniewagę zadaną Mu przez policzek, ale największa męka była dlań na krzyżu, gdy uczuł się opuszczonym przez Ojca. Wtedy, jakby nie mógł pohamować tej męki, zawołał z boleścią: »Boże Mój, Boże mój, czemuś Mię opuścił?« — Oto P. Jezus, Bóg-człowiek, mający dokładne pojęcie, co to znaczy opuszczenie od P. Boga, uczy nas tem wołaniem najlepiej, jaką to męką dla dusz czyścowych oddalenie od P. Boga. Dlatego też powiada św. Jan Złotousty: »Sam czart przeklęty uznaje, że jak najchętniej chciałby znosić całą mękę piekielną, byleby mu użyczono chwili jednej, aby mógł oglądać P. Boga«. Św. Alfons zaś naucza, że dusze

czyścowe chętnieby znosiły męczarnie inne, na pozór tysiąckroć cięższe, byleby P. Bóg dopuścił je do oglądania oblicza Swego.

Taka to ciężka jest owa męka, jakiej dusze czyścowe doznają dla tego, iż nie mogą dojść do P. Boga. Ocenić jej nie umiemy, dopóki żyjemy tu na ziemi, bo nie możemy dostatecznie ocenić wartości P. Boga tj. tego dobra, którego pozbawione są dusze czyścowe. Zaiste żaden chciwiec nie doznaje tyle męki z powodu gorączki złota, żadnego mściwego nie tyle trapi chęć zemsty, żaden nieczysty nie łaknie tyle zaspokojenia swej żądzy bezecnej: ile dusza czyścowa pragnie połączenia się z P. Bogiem. Znosi ztąd cierpienia bez osłody ze strony P. Jezusa, który ludziom będącym na ziemi pomaga do dźwigania cierpień ziemskich. Dlatego błaga P. Boga słowami Psalmisty (118. 94): »Twojaimci ja, zbawże mię«, ale P. Bóg nie słucha.

Komuż tedy poskarzy się ze swym bólem? komu wyjawi cierpienia swoje? kto osłodzi jej gorycz? Oto, najmilsi, my jesteśmy, do których odzywa się ta dusza; my możemy jej pomódz. Czyż nie uczynimy tego? Sądzę, że po przedstawieniu wam dzisiaj tej męki nie potrzebuję zachęcać was do tego, a raczej polecać wam będę pojedyńcze dusze wedle pragnień waszych, abyście modlili się za niemi gorąco a tak pomagali im do tego, iżby P. Bóg przyjął je do światłości wiekuistej, do oglądania Siebie: Wieczny odpoczynek... Amen.

1892/1906.

CXXIV. Rodzaj kar czyścowych.

(2. Cierpienia inne.)

Oto idzie Pan zastępów... usiędzie wypalając i wyczyszczając srebro i wyczyści syny Lewi i przecedzi je jako złoto i srebro.« *(Malach. 3. 3.)*

Przedstawiwszy wam w poprzednich dwóch latach istnienie czyśca, zacząłem w roku zeszłym rozbierać męki czyścowe. Przedstawiłem wam wtedy mękę dusz najcięższą tj. pozbawienie widoku P. Boga, której my jednak pojąć nie możemy dokładnie dlatego, bo obarczeni jesteśmy ciałem. Aby ją wam uprzytomnić jakokolwiek, stawiałem wam rozmaite przykłady, z któ-

rych przekonaliście się, jak to nieraz tęsknota tu na ziemi przewyższa cierpienia inne. Zwróciłem tedy uwagę waszą na tęsknotę Jakóba patryarchy za synem Józefem, tęsknotę Absalona, aby mógł oglądać oblicze Dawida, tęsknotę starych Tobiaszów za synem wysłanym w kraj daleki, tęsknotę naszych polskich wygnańców za ziemią ojczystą, tęsknotę matki i powstającą ztąd boleść, gdy nie pewna, czy dziecię, przy którego znajduje się łożu, odzyska zdrowie utracone. Zwłaszcza kładłem nacisk na samego P. Jezusa, który, jedyny tu na ziemi, pojmował dokładnie, jaką to boleść sprawia opuszczenie przez Pana Boga. Wszakżeż jedynie tylko opuszczenie przez Ojca wywołało wśród męki na usta Jego okrzyk bólu: Boże Mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?«

Nie jest to jednak boleść jedyna, jakiej doznają dusze czyścowe. Są boleści inne, mniejsze w porównaniu do tej boleści, które jednak nam, ludziom zmysłowym, wydają się większemi. Są to owe męki, jakie dusze w czyścu cierpieć muszą i nad któremi zastanowimy się dzisiaj za łaską Bożą, a temi są 1) zgryzoty i 2) męka tak ognia jak ciemności.

I.

1. Gdyby księżniczka jaka, przeznaczona na małżonkę potężnemu królowi, w drodze do owego kraju zachorowawszy, dotknięta została jakiemi szpetnemi wyrzutami, czyżby się spieszyła w podróży? Zapewne, chociażby narzeczony słał posłów do niej, aby przyspieszała podróż, mimo to prosiłaby o cierpliwość i zatrzymywałaby się w podróży, ażby pozbyła się wrzodów szpecących ją.

Podobnie dzieje się z duszą, przeznaczoną do nieba, ale mającą na sobie zmazy, — jak to poucza nas żywot św. Gertrudy. Św. Gertruda miała widzenie, jak dusza człowieka zmarłego płonęła gorącą ku P. Jezusowi miłością, a przecież nie śmiała wznieść oczu ku Niemu i pragnęła być daleko od Niego. Zadziwiona stawiła pytanie Panu Jezusowi: »Czemu, o miłościwy Boże, nie przyjmiesz tej duszy do Siebie.« I oto P. Jezus wyciąga ręce do duszy, a ona mimo to usuwa się od Niego w pokorze wielkiej. Jeszcze więcej zdziwiona św. Gertruda zapytała wtedy ową duszę, dlaczego uchodzi przed Zbawicielem, i otrzymała odpowiedź: »Jeszczem nie dosyć oczyszczona z plam wszelkich, które pozostawiły mi grzechy moje;

więc choćby mię Zbawiciel chciał wziąść do nieba, nie mogłabym przyjąć tej łaski. Jakkolwiek bowiem wydaję się jaśniejącą w oczach twoich, wiem, żem nie jest jeszcze godną Pana oblubienicą«. — Podobnie opowiada św. Brygida o duszach, które również dobrowolnie usuwały się od P. Boga (por też Blozjusza, Ustawy rozdz. 22, § 2).

Cóż za powód? Oto **wstyd dusz takich przed sobą samemi, że mają jeszcze zmazę na sobie.** Tym sposobem powstaje w duszach ów robak sumienia, który coraz to nowej strawy dostarcza smutkowi z powodu oddalenia od Boga. Nie tłomaczy się dusza słabością odziedziczoną po pierwszych rodzicach, nie zasłania się płaszczykiem nieświadomości, nie zwala winy na zły przykład ludzi innych, nie usiłuje się bronić, że grzechy nieodpokutowane były »drobnostkami« tylko. Wszystko to wymówki ziemskie. Po śmierci człowieka dusza poznaje grzech w całej jego nagości, w całej szkaradzie; wtedy przekonuje się naocznie, czemu człowiek nie chce wierzyć, gdy czyta w katechiźmie, że grzech i najmniejszy jest na ziemi nieszczęściem największem (por. Psal. 39. 13).

2. Dodajmy do tego, że dusza w czyścu wie i **boleje nad tem, co się dzieje na świecie**, skoro wiedzą o tem i boleją nad tem nawet dusze potępieńców, jak tego naucza Pan Jezus. Wszakżeż bogacz potępiony prosi Abrahama (Łuk. 16. 27—28): »Proszę cię, ojcze, abyś posłał Łazarza do ojca mego, albowiem mam pięciu braci, aby im świadectwo wydał, iżby też oni nie przyszli na to miejsce mąk«.

Przedewszystkiem z dopuszczenia Bożego, jak uczy św. Tomasz, dusza w czyścu rozpoznaje skutki grzechów swoich na ludziach żyjących. Rodzice widzą dzieci źle na świecie żyjące skutkiem złego przez nich prowadzenia; nieskromni widzą skutki nieskromności swojej na osobach żyjących. — Choćby im zresztą tych skutków nie przedstawił Pan Bóg, ani anioł, czynią to czarci. Dokuczają oni duszy: »Upominałeś ojcze, dzieci, aby nie klęły, ale sam kląłeś za życia; słuchaj, jak powtarzają klątwy, które słyszały od ciebie. Zabraniałaś, o matko, kłamstwa dzieciom swoim, ale sama nie wstrzymywałaś się od tego grzechu: patrz, dzieci popełniają grzech za przykładem twoim. Postaram się o to, aby dzieci wasze pamiętały raczej wasz przykład niż upomnienie wasze i aby trwały w grzechach i nadal«. — Czy to wszystko nowych nie dodaje

katuszy duszom? Tym sposobem poznają one lepiej co to za zła rzecz opuścić Pana!

3. Niektóre dusze cierpią smutek i **z powodu ciał** swoich. Uczy Pismo św. (Efez. 5. 29), że »nigdy żaden ciała swego nie miał w nienawiści«. Nie mają go i dusze czyścowe, owszem cenią je jako utwór Boży, jako narzędzie, za pomocą którego zapewniły sobie szczęśliwość wieczną, którą osięgną kiedyś. To też pragną, aby doznało ono czci należnej, czy pogrzebu uczciwego, czy utrzymanego w porządku grobu. Ale i tu z winy pozostałych jak często zachodzi zaniedbanie! I oto smutek nowy dla dusz czyścowych.

II.

1. Cierpienia wynikające z nieogiądania P. Boga i zgryzot odnoszą się wprost do duszy. Ależ człowiek, grzesząc tutaj na ziemi, n a d u ż y w a i d u s z y i c i a ł a. **Powinno tedy ponieść karę i ciało**, a nie sama tylko dusza. Ciało jednak należące do duszy, mającej uzyskać szczęśliwość wieczną, choć nie odpokutowało tu na ziemi, nie może ponosić kary po śmierci, boć jest martwem, kiedy zaś przed sądem ostatecznym będzie połączone z duszą, wtedy skończy się już kara czyścowa a będzie tylko niebo i piekło. Potrzeba jednak, aby ta kara nie przepadła. I oto dusza w czyścu jako w więzieniu z konieczności nie tylko za siebie lecz także i za ciało ponosi męki, których ciało nie poniosło dobrowolnie na ziemi.

Uwzględnijmy i to, że przez grzech człowiek nie tylko odwraca się od P. Boga, lecz także w m i ł o ś c i n i e p o r z ą d n e j z w r a c a s i ę d o s t w o r z e ń! Więc i dlatego za rozkosze zmysłowe potrzeba męki zmysłowej wedle słów mędrca (11. 17): »Przez co kto grzeszy, przez toż i karan bywa«, jako też św. Jana (Obj. 18. 7): »Jako się wiele wynosiła i w rozkoszach była, tyle jej dajcie męki i żałości!«

2. Jakież to są męki one? Kościół św. nie zmusza nas do wierzenia, że te męki są tego lub owego rodzaju, gdyż pod tym względem nie orzekł uroczyście niczego. Ale mamy pewne wskazówki i w Piśmie św. i w tradycyi, że to są **męki ognio we**. Wskazuje na to św. Paweł na onem miejscu, które przytoczyłem i rozebrałem w jednym z lat poprzednich (nauka I. część I. nr. 3), a gdzie mówi, że wielu mających uczynki dobre, ale niedoskonałe, zbawionych będzie tylko »jako przez ogień«

(I. Kor. 3. 15). Podobnie powiada św. Grzegorz Wielki: »Wiem, że po zejściu z tego świata jedni pozbywają się grzechów (powszednich) przez ogień czyścowy, inni (mający choćby jeden grzech śmiertelny) idą na potępienie wieczne«.

Czy ogień ten podobny jest do naszego, i materyalny, czy też duchowy, o tem my z pewnością wiedzieć nie możemy, bo P. Bóg tego ludziom nie objawił. Ojcowie jednak Kościoła św. prawie wszyscy przypuszczają ogień materyalny na mocy tego, że taki jest w piekle, jak tego uczy sam P. Jezus, kiedy zapowiada, iż na sądzie ostatecznym odezwie się do potępieńców (Mat. 25. 41): »Idźcie odemnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego!« W piekle jest ogień materyalny, bo inaczej nie mógłby dotknąć ciał potępieńców. Ale oto ten sam ogień będzie dotykał i czartów przeklętych, choć oni są duchami. A więc taki sam ogień może sprawiać cierpienia i duszom w czyścu cierpiącym. Jakoż, jak uczą ojcowie Kościoła św., w czyścu jest ten sam ogień co w piekle. Tak mówi św. Augustyn: »Tym samym ogniem wybrany bywa czyszczony, którym potępieniec bywa dręczony«. Św. Cyryl zaś uczy: »Między karami piekielnemi a czyścowemi ta jedna zachodzi różnica, że tamte trwają bez końca, a czyścowe do czasu.«

Chociaż jednak ten ogień jest materyalny, mimo to, jak uczy św. Bernardyn ze Sienny, nie jest ogniem naszym ziemskim. »Ogień ziemski — mówi on — jest tylko słabym obrazem ognia tamtego.« Ogień ten działa na duszę w sposób cudowny, jak uczy św. Augustyn. Dusza poznaje, że jest palona, i czuje wedle stopnia poznania swego. Czuje zaś nie tylko ten ból, który cierpi obecnie lecz i ten, który już przeszła.

3. Dodajmy do tego inne jeszcze męki, a przedewszystkiem **ciemność**, bo wedle św. Tomasza jak w duszy przez grzech staje się ciemno, tak też jest słuszna, aby miejsce męki nie miało pociechy światła. Z tem orzeczeniem zgadza się też zwyczaj Kościoła św., który w nabożeństwie żałobnem błaga P. Boga, aby wyrwał dusze z ciemności. Jak wielkiem zaś to cierpienie, można pojąć z tego, że za najsurowsze więzienie ziemskie uważają takie, w którem człowiek nie może widzieć niczego; wtedy bowiem więzień doznaje udręczenia od najstraszliwszych widziadeł.

W pewnem mieście fortecznem (Hohen-Salzburg) jest zwyczaj, że na przypadek pożaru strzelają z armaty. Mieszkańcy przerażeni wybiegają wtedy z domów, pytając: »O Boże, gdzie się to pali?« Większy strach ich przejmuje, jeśli strzał daje się słyszeć po raz drugi i trzeci, bo to znak, że pożar w mieście samem. — O, drodzy bracia, takiemi strzałami armatniemi to owe wzywania Kościoła św.: »Módlmy się za wiernych zmarłych«! to owe słowa, których Kościół św. używa ku końcowi każdej jutrzni lub nieszpór: »Dusze wiernych zmarłych niech odpoczywają w pokoju«! Spieszmy, najmilsi, gasić ogień, który trapi dusze czyścowe! — Przecież bierze nas litość, ilekroć widzimy biednych pogorzelców stojących ze załamanemi rękoma nad spaloną chudobą. Patrzcie, tutaj przed wami tłum dusz, które ogniem czyścowym nie tylko pozbawione mienia, lecz też same dręczone niezmiernie. Czyż nie pospieszymy im na pomoc? Któżby był tak nielitościwy, iżby nie chciał zważać na nawoływanie Kościoła św.? Nie ma zapewne tutaj żadnego takiego, bo inaczej nie bylibyście się tutaj zgromadzili.

O, drodzy bracia, wszyscy pragniemy spokoju, szczęścia, nie tylko dla siebie, lecz także dla bliźnich. »Requiem — odpoczynek« to głos stworzeń wszystkich rozumnych a nawet, jak uczy św. Augustyn, nierozumnych. Ale odpoczynek ziemski nie jest doskonały, bo przemija szybko. »Requiem aeternam — wieczny odpoczynek« wieczny spokój, wieczne szczęście pragniemy uzyskać i dla siebie i dla dusz czyścowych. Któż jednak udzielić go może, jeżeli nie sam P. Bóg tylko? Dlatego woła Kościół św.: »Requiem aeternam dona eis, Domine!« Dlatego i my za Kościołem św. powtarzamy z głębi serca w ojczystym naszym języku: »Wieczny odpoczynek etc« Amen. 1892/1906.

CXXV. Ciężkość mąk czyścowych.

»Jeśli nieprawości będziesz obaczał, Panie: Panie któż wytrzyma«. (*Psal. 129.* 3.)

Ilekroć przyjdziemy na cmentarz i spojrzymy na groby, widzimy, jaka to zmiana następuje ze śmiercią. Tutaj na ziemi jedni się wynoszą, inni doznawają poniżeń. Pod względem ciała śmierć równa wszystkich: ciało i bogatego i ubogiego,

i uczonego i prostaczka, i króla i poddanego, zarówno się dostaje do zimnego grobu. Ale ta sama śmierć, która równa ciała ludzkie, tem większy przedział czyni między duszami. Właśnie z chwilą śmierci spełnia się to, co powiedział apostół (II Kor. 9. 6): »Kto skąpo sieje, skąpo też żąć będzie, a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie«. Jedne dusze idą do nieba, inne do czyśca, a inne do piekła.

Przedstawiłem wam już, najmilsi, w dwóch latach, że jest czyściec, a w drugich dwóch, co cierpią dusze czyścowe. Widzieliście przed dwoma laty, że największą męką dla dusz czyścowych to niemożebność ujrzenia P. Boga. Chociaż to jednak męka największa, nie jest ona jedyna, bo dusze czyścowe, jak to rozbierałem roku zeszłego, cierpią smutek, zgryzoty tak z powodu grzechów własnych, choćby i najmniejszych, które nie zostały zgładzone za życia, jako też z powodu kar nieodpokutowanych tutaj na ziemi. Cierpią smutek, widząc grzechy popełniane, do których one za życia dały początek, przyczynę. — Nadto cierpią dusze w zastępstwie ciała męki ogniowe, rzeczywiste, choć ten ogień to nie ziemski, ale podtrzymywany cudownie przez P. Boga. Cierpią też dusze z powodu ciemności nadprzyrodzonej, tak iż prosimy P. Boga, aby im »zaświeciła światłość wiekuista«.

W ten sposób poznawszy rodzaj mąk czyścowych, zastanówmy się, najmilsi, w tym roku, nad ich ciężkością.

---

1. **Męki czyścowe są cięższe niż wszystkie ziemskie,** jak to naucza św. Grzegorz Nazyjanzeński: »Trzy są oczyszczenia: jedno przez chrzest, drugie przez pokutę, trzecie przez ogień. W życiu przyszłem dusze ochrzczone będą przez ogień; jestto chrzest ostatni, najdłuższy i najprzykrzejszy ze wszystkich«. Podobnie uczy św. Hilary: »Doznamy tego ognia, w którym nasze dusze, skalane grzechem, będą najsroższe musiały ponieść cierpienia«. Albo św. Augustyn: »Ogień czyśca cięższy jest niż wszystkie kary tego życia, które człowiek albo ponieść albo pomyśleć sobie może«. I dlatego w modlitwie prosi Pana Boga: »W tem życiu oczyść mnie, Panie i tak mnie oczyść, aby nie było mi już potrzeba ognia czyścowego«. Aby pojąć ciężkość mąk czyścowych, dobrze jest, p o r ó w n a ć je z mękami tu na ziemi. Tak też czynią ojcowie Kościoła św.

i wszyscy bez wyjątku oświadczają, że wszelkie kary ziemskie nie mogą iść w porównanie z najmniejszą męką czyścową. Tak powiada św. Cezariusz: »Chociaż możemy uzyskać zbawienie przez ogień, będzie on jednak dotkliwszy, aniżeli wszystko, co człowiek znieść albo tylko pomyśleć może w czyścu ziemskiem«. Podobnie powiada św. Grzegorz Wielki: »Wierzę, że ów ogień przemijający (t. j. czyścowy) jest trudniejszy do zniesienia niż wszelka boleść ziemska, boleśniejszy nawet niż najwyszukańsze męki męczenników«. Św. Katarzyna Genueńska zaś pisze: »Jak wielkiemi są męki czyścowe, tego nie może wypowiedzieć język ani pojąć rozum; o ile widzę, równają się prawie mękom piekielnym«. Wedle św. Cyryla Aleksandryjskiego wszystkie męki, katowanie i bóle, jakie tylko rozum pojąć, a wyobraźnia wystawić sobie może, są ochłodą i uciechą w porównaniu z mękami czyścowemi; gdyby więc kto w życiu doświadczył, jak ciężkie są męki czyścowe, wolałby tu na ziemi aż do dnia sądnego znosić bez odetchnienia wszystkie cierpienia i boleści, które wszyscy ludzie od Adama począwszy znosili aż dotąd, aniżeli w czyścu znosić mękę najmniejszą przez dzień jeden. Wedle tegoż świętego, św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu bowiem męki czyścowe równają się mękom piekielnym, ta tylko zachodzi różnica, iż w piekle nie kończą się nigdy, a w czyścu trwać będą do czasu, i w piekle jest rozpacz, a w czyścu jej nie ma, choć za to męki powiększa tęsknota za niebem połączona z niewiadomością, jak długo one trwać będą. Dlatego kiedy pewien kapłan odezwał się do św. Lidwiny, że szczęście niebieskie uważa za tak wielkie, iż dla osiągnienia go, gotów cierpieć w czyścu lata, a nawet wieków wiele, odpowiedziała z westchnieniem: »Ach, gdyby wiedział, jakie to miejsce i jak straszliwe męki ponoszą tam dusze, nie mówiłby w ten sposób«. Z tych tedy i podobnych do nich orzeczeń ojców Kościoła św. i świętych możecie wnioskować o wielkości cierpień, jakie ponoszą biedne dusze czyścowe.

Aby lepiej jeszcze pojąć ich ciężkość, weźmy kilka przykładów mąk ziemskich. Czytamy, że okrutnik *Falarides* wrzucał ludzi do wołów miedzianych i palił ich żywcem. Cesarz rzymski *Maksencyusz* do trupów na pół zgniłych kazał przywiązywać ludzi żywych, aby wespół z trupami gnili za życia. Inny cesarz rzymski *Dyoklecyan* kazał sporządzić

koła nasadzone nożami, na które wrzucano niewinnych chrześcijan. Inni znowu okrutni *cesarze* kazali chrześcijan wrzucać w olej wrzący, jak św. Jana Ewangelistę, palić na kracie, jak św. Wawrzyńca, drapać po ciele grzebieniami żelaznemi lub włóczyć po ostrych kamieniach i cierniach, jak św. Barbarę, oblewać smołą i palić jako pochodnie, albo wrzucać w doły napełnione gadami jadowitemi, lub porzucać na rozszarpanie lwom czy innym dzikim zwierzętom. Wzdryga się mimowolnie natura wasza, gdy tylko słyszycie lub czytacie o mękach owych. Ale patrzcie, wszystkie te męczarnie ani w porównanie iść nie mogą z mękami dusz czyścowych.

Opowiadają dzieje zakonu dominikańskiego, iż około r. 1500 jednemu z ojców, O. Stanisławowi, ukazała się dusza czyścowa wyrzekająca żałośnie, iż dla win małych teraz ponosić musi męki niepojęte. Gdy zakonnik ją zapytał, czy rzeczywiście męki czyścowe są cięższe niż męki ziemskie, usłyszał, że męki ziemskie w porównaniu do czyścowych są jakoby wietrzykiem orzeźwiającym, tak iż człowiek żyjący musiałby umrzeć od najmniejszej męki czyścowej, dla próby miał podać rękę. Gdy to uczynił, spuszczono mu kroplę jakoby potu, płomieńmi spowodowanego. Zakonnik wtedy doznał bólu tak wielkiego, iż padł bezprzytomny na ziemię a odzyskawszy przytomność tarzał się po ziemi i jęczał z boleści, tak iż zakonnicy mniemali, że już umrze. Tymczasem żył rok jeszcze ale rana na ręce pozostała i bolała go nieustannie. To też odtąd przestrzegał każdego przed grzechem choćby najmniejszym i wzywał do modlitw za dusze cierpiące. (Zollner, Armenseelenpredigten. str. 57.)].

Jakiekolwiek męki istniały i istnieć będą na ziemi, wszystkie one nie mogą iść w porównanie z męką P. Jezusa. A oto, najmilsi, św. Tomasz główny nauczyciel Kościoła św., uczy, że męki dusz czyścowych są cięższe od owych mąk P. Jezusa. Objaśnia on to w ten sposób, że P. Jezus cierpiał w ciele, męki te więc dusza P. Jezusa czuła dopiero za pośrednictwem ciała, podczas gdy dusze czyścowe ponoszą je bezpośrednio.

[Św. Bonawentura poucza, że wprawdzie największe męki czyścowe przewyższają największe męki ziemskie, ale małe nie przewyższają największych życia doczesnego.]

Jakżeż więc litości godnym jest los biednych dusz cierpiących!

2. Pamiętajmy przytem, że **każdy grzech odbierze karę odpowiednią**, jak poświadcza widzenie *św. Magdaleny de Pazzis.* Razu pewnego, znajdując się z siostrami zakonnemi w ogrodzie, nagle wpadła w zachwycenie. Widziano ją przez dwie godziny chodzącą zwolna po ogrodzie i tu i owdzie się zatrzymującą jakoby na widok czegoś straszliwego. Załamywała wtedy ręce z litości, bladła i zgarbiona jakoby pod wielkim ciężarem dawała znaki przerażenia, które też malowało się na jej twarzy. Wedle tego jej widzenia ci, którzy grzeszą więcej z niewiadomości lub z prędkości aniżeli ze złości i umierają w kwiecie wieku, mniejsze ponoszą kary i mają obok siebie aniołów stróżów, którzy ich pocieszają. Największe męki ponoszą te osoby, co to udają świątobliwość, a tymczasem obrażają Pana Boga tajnemi grzechami. Niecierpliwi i uporni wydawali jej się jakoby upadający pod ciężarami; kłamcom wlewano jakoby w usta ołów roztopiony; chciwcy nienasyceni tutaj doznawali uczucia sytości, ale wśród mąk niepojętych; nieskromni znajdowali się w miejscach pełnych zaduchu nieznośnego; wreszcie tacy, co to żadnego nie mieli nałogu, ale popełniali grzechy różne, doznawali też mąk wszystkich, lecz w stopniu łagodniejszym. Takie to miała widzenie św. Magdalena.

Męki ponoszą dusze i za grzechy małe, boć wszakże już tu na ziemi Mojżesz za krótkie powątpiewanie poniósł karę, iż nie mógł wnijść do ziemi obiecanej. Król Ezechijasz z pewną chełpliwością pokazywał skarby swe Babilończykom i oto za karę, jak mu to zapowiedział prorok Izaijasz (IV. Król. 20. 17—18), wszystkie skarby jego, a nawet synów zabrali mu Babilończykowie. Przedewszystkiem zaś poucza nas o tem Pan Jezus, kiedy oświadcza, że wypłacić się musimy sprawiedliwości Bożej aż do ostatniego szelążka.

3. Ciężkiemi są, jak widzicie, męki czyścowe, ale zrozumiałe są też **przyczyny**, zkąd pochodzi ta ciężkość.

a) Oto przedewszystkiem dlatego są cięższemi niż męki ziemskie, bo kary tego świata wyznacza *miłość* Boża, a kary w czyścu sama tylko Boża sprawiedliwość. Co miłość nadaje przykrego, znośna to rzecz jeszcze; ale co czyni sprawiedliwość, to rzecz nad wyraz straszliwa.

b) A dalej. Twarde to były kamienie one, któremi kamienowano świętego Szczepana; ale niebo, które święty męczennik widział otwarte nad sobą, czyniło mu je lekkiemi i znośnemi, albowiem tam w niebie widział wspaniałe mieszkanie przygotowane dla siebie właśnie z owych kamieni. Straszliwe były męki czy to braci machabejskich, czy innych licznych męczenników chrześcijańskich. Ale czyż nie znajdowali ochłody? Oto ich serca krzepiła nadzieja żywota wiekuistego tak dalece, że wszystkie katusze zdawały się im lekkiemi. — Inaczej w czyścu. Tam dusze wszystkie cierpią bardzo, a temi cierpieniami nie mogą powiększyć sobie chwały niebieskiej. Dla tego mówi św. Bonawentura: »Niech kalecy i schorzali po szpitalach nie wiem ile i jak cierpią, gorzkość cierpienia mogą sobie słodzić nadzieją, że wszelakie cierpienia, że każdy ich moment, w niebieskiej koronie, jaka ich czeka, jaśniejszem świecić będzie blaskiem niż słońce na firmamencie w samo południe. Zaś dusze cierpiące męki w czyścu nie mają i nie mogą mieć takiej nadziei, a męki ich tem nieznośniejsze, im one dusze poznają dokładniej, jak wielkim skarbem jest choćby jeden tylko stopień większej szczęśliwości niebieskiej«.

c) Wreszcie cierpienia dusz czyścowych są nieznośniejsze od wszelakich ziemskich dla tego, że te dusze nie zdolne pomódz samym sobie chociażby i odrobinkę najmniejszą, a to mogą przecież mniej lub więcej ludzie cierpiący na ziemi. On chromy od urodzenia kaleka, którego — wedle Pisma św. (Dz. Ap. 3. 2) — »na każdy dzień kładziono u drzwi kościelnych, aby prosił jałmużny u tych, którzy do kościoła wchodzili«, był niezawodnie bardzo nieszczęśliwym, wszelako coś przecież mógł czynić dla ulżenia sobie. I najnieszczęśliwsi na świecie ludzie mają zwyczajnie tę przynajmniej pociechę w cierpieniach, że mogą się użalić przed innymi a tak niejakiej ztąd doznawać ulgi. Tego nie mogą dusze w czyścu. Nie mogą zazwyczaj się użalić z swego cierpienia nie mogą prosić o pomoc, nie mogą pomódz same sobie, bo do nich odnosi się to, co powiedział Pan Jezus (Jan. 9. 4): »Nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł pracować«.

Dla tego to Kościół św. w dawniejszych czasach surowe nakładał pokuty, nakazując, aby za grzechy niektóre

grzesznik przez dziesięć lub więcej lat pościł, nie jedząc wcale mięsa, a przez kilka dni w tygodniu przestawając na chlebie i wodzie. Kościół św. nie nakłada obecnie kar tak surowych, woli ludzi, choćby przez czyściec, prowadzić do nieba byle całkiem nie odstręczać od pokuty. Ale za to, pamiętajmy, tem cięższa kara czeka ludzi nie nakładających sobie pokut dobrowolnych, jak to zaleca Kościół św.

4. Wspomnieć mi tu jednak trzeba **o zmniejszaniu się kar i o ulgach niektórych.**

a) Prawdopodobnie ciężkość kar zmniejsza się, im bardziej nadchodzi chwila wybawienia. Przecież dusze one są coraz czystszemi, więc ogień czyścowy coraz mniej plam znajduje, które ma gładzić. *Św. biskupowi Malachiaszowi* ukazała się po trzykroć siostra jego zmarła, gdy się modlił za nią: pierwszy raz w sukni czarnej i po za kościołem, drugi raz w sukni brunatnej i na progu kościoła, trzeci raz w sukni białej przy samym ołtarzu wespół z innymi świętymi. Z tego poznał, że dusza siostry jego wśród ciągłego zmniejszania się kary doszła wreszcie do zupełnego oczyszczenia (św. Bernard). Podobnych objawień mógłbym przytoczyć więcej jako dowód, że kary dusz biednych nie zostają na zawsze te same, ale zmniejszają się coraz więcej.

Nie godzi się pominąć i tego jeszcze że, chociaż męka czyścowa jest niezmiernie ciężka, dusze znajdują wielką ulgę w nadziei, a raczej w pewności, iż kiedyś dojdą do oglądania Pana Boga, tak iż mogą mówić z Psalmistą (121. 1): »Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: Do domu Pańskiego pójdziemy«. (Por. Psal. 114. 9. 26. 13). Dla tego to Piotrowin, wskrzeszony przez św. Stanisława biskupa, choć cierpiał w czyścu, wolał umrzeć, niż narażać się dłuższem życiem na niepewność zbawienia. Myśl ta: »Zbawienie moje jest zapewnione, posiadanie P. Boga i nieba jest pewnem« sprawia, że dusze te *zapominają niejako o cierpieniach* swoich i przepełnione są pociechą niewymowną, a uczucia te pociechy i radości wzrastają o tyle, o ile się zbliża koniec ich wybawienia. *Co więcej, błogosławią cierpienia swoje*, mówiąc podobnie jak ów Job cierpliwy (Job 13. 15): »By mię też zabił, w Nim ufać będę«. Czynią to dla tej samej przyczyny, dla której chory chętnie zażywa *lekarstwo* choćby i najwstrętniejsze, byle wiedział, że tym tylko sposobem może uratować swe życie. Dusze wiedzą, że

cierpienia przysposabiają je do chwały niebieskiej (św. Katarzyna Genueńska). Ztąd to radują się na podobieństwo pokutników, którzy ochoczo »karcili ciało swoje«, wiedząc że tym sposobem bronią je od cierpień cięższych; albo jak męczennicy pragnący cierpieć więcej jeszcze. Zwłaszcza zaś, wedle świętej Brygidy przynosi im ulgę *N. M. Panna*, ta »pocieszycielka utrapionych«. Ona to wedle św. Bernarda może niejako rozkazywać w czyścu. To też ilekroć biedne dusze słyszą imię Maryi, radują się licząc na jej pomoc, bo wedle Blozyusza »każdej godziny prośby Maryi łagodzą płomienie czyścowe«

Czyś stał już, najmilszy, przy łożu śmiertelnem ojca, matki lub jakiej drogiej ci osoby? O, w takim razie zapewne z uszanowaniem słuchałeś każdego słówka z trudnością wypowiedzianego. Uroczyście przyrzekałeś prowadzić życie uczciwe, P. Bogu miłe. Ale czy zostało to wszystko w pamięci twojej? Czy i na tobie nie spełniło się niestety nasze polskie przysłowie: »Co z oczu to z myśli?« Owszem może stałeś się gorszym, odkąd oko matki przestało czuwać nad tobą i ustały upomnienia ojca. O, w takim razie biedne dusze owych osób drogich, bo przyczyniasz im męki. — Albo może należysz do tych, o których mówi prorok (Amos. 6. 6): »Pijący czaszami wino... nie użalili się skruszenia Józefowego«. Zaledwie skończył się pogrzeb, a oto łzy i modlitwy ustały i oddałeś się owym ucztom pogrzebowym przypominającym pogańskie czasy. — Albo czy nie jesteś może jednym z tych niewdzięczników, o którym czytam: »Odziedziczył majątek po ojcu, ale nie pamiętał o duszy jego. Kiedy mu zaś robiono wyrzuty dla tego, odrzekł: Jeśli dusza ojca w niebie, nie potrzebuje mej pomocy; jeśli w piekle, pomoc moja bezskuteczna; a jeśli w czyścu, jest pewna zbawienia przyszłego, niechże więc czeka«!

O, wiem, że nie ma tutaj ani jednego, któryby coś podobnego śmiał wyrzec. Ale, nie daj Boże, aby kto postępował podobnie! Raczej, widząc ciężkość mąk, przynośmy duszom zmarłych ulgę, w jakikolwiek sposób zdołamy, aby im Pan Bóg dał wieczny odpoczynek i aby im zaświeciła światłość wiekuista! Amen.

1893/1906.

CXXVI. Długość kar czyścowych.

»Nie wyjdziesz ztamtąd, aż oddasz ostatni pieniążek.« (*Mat.* 5 26.)

W ostatnich trzech latach przedstawiłem wam, jakie to męki ponoszą dusze czyścowe, a zwłaszcza, w roku zeszłym, jak ciężkie są one. Wykazałem wam ze świadectw ojców Kościoła świętego, że są większe, niż jakiekolwiek męki tu na ziemi, większe nawet niż męka, jaką P. Jezus poniósł na krzyżu. Równają się one mękom piekielnym, z tą tylko różnicą, że piekielne trwać będą na wieki, a czyścowe do czasu; dalej zaś, że w piekle powiększa męki rozpacz, a w czyścu tęsknota. Zarazem przedstawiłem wam, dla czego one tak ciężkie. Oto bo zadaje je nie już miłość, lecz jedynie sprawiedliwość Boża. Ciężkiemi one i dla tego, bo dusze widzą, że nie mogą sobie niemi ani wysłużyć choćby odrobiny większej chwały w niebie, ani też ich skrócić. — Są jednak i ulgi. Główna ulga to ztąd, iż wiedzą, że niebo im zapewnione. Ale ulga przychodzi i przez to, że im bliżej wybawienia, tem też męki są mniejsze.

Cierpienia tedy dusz czyścowych są wielkie, ale nie równo ciężkie. Zarazem też nie są u wszystkich równodługie. Kto do odpokutowania ma więcej, ten zaiste musi też cierpieć dłużej aniżeli ten, który z małemi plamami schodzi z tego świata. I oto o różnym czasie trwania mąk onych pragnę mówić w tym roku za łaską Bożą.

I. Dogmata.

1. Pod tym względem wiedzieć winniśmy to przedewszystkiem, że jest prawdą wiary naszej św., objawioną przez P. Boga, że **kara nie będzie trwała po sądzie ostatecznym**, bo jak z wniebowstąpieniem P. Jezusa ustała już otchłań, tak po sądzie ostatecznym ustanie czyściec, a będą tylko niebo i piekło. Dusze czyścowe bowiem, któreby do owego czasu nie zostały oczyszczone, doznają w czasie sądu ostatecznego cierpień tak wielkich, iż zmażą niemi kary, dotąd jeszcze nie odpokutowane, gdyż cierpienia one wyrównają wszystkim cierpieniom możliwym. Abyśmy zaś byli przekonani o tej prawdzie, że po sądzie ostatecznym nie będzie już czyśca, wypowiada ją sam Pan Jezus. Opowiadając, jak to na sądzie ostatecznym sta-

wią się ludzie wszyscy, dodaje, że będą podzieleni nie na trzy lecz tylko na dwa oddziały, na złych i na dobrych: pierwsi pójdą do piekła, drudzy zaś do nieba (Mat. 25. 46): »I pójdą (bezbożni) na mękę wieczną a sprawiedliwi do żywota wiecznego.«

2. Z drugiej strony jednak nie wiadomo nam, bo ta wiadomość niepotrzebna nam do zbawienia, jak długo która dusza musi cierpieć w czyścu. Tyle przecież wierzyć mamy, że **żadna dusza z czyśca nie wynijdzie pierwej, dopóki nie wypłaci się sprawiedliwości Bożej** za winy swoje »aż do ostatniego pieniążka«, jako to powiedział sam Pan Jezus (Mat. 5. 26). Dla tego to uczy św. Grzegorz Nazyjanzeński: »Nikt nie może po wyjściu z ciała być uczestnikiem Bóstwa, póki plam duszy ogień czyśca nie zgładzi«.

II. Zdania ojców i pisarzy kościelnych.

1. Tyle wiara św. Nie naruszając jej, możemy, idąc za ojcami i pisarzami kościelnymi, przyjąć na pewno, że **długość kary czyścowej stosuje się do większej lub mniejszej grzechowej winy**, wedle słów św. Augustyna: »Im większa liczba grzechów, tem dłużej trzeba będzie zostawać w przemijającym ogniu czyścowym«. Dusze tedy, które zeszły z tego świata obciążone mnóstwem grzechów powszednich albo które za grzechy odpuszczone, śmiertelne czy powszednie, bardzo małą czyniły pokutę, muszą zaiste dłużej i prawdopodobnie więcej cierpieć w ogniu czyścowym aniżeli dusze inne, które starannie wystrzegały się nawet małych wykroczeń albo które gorliwie wypełniały uczynki pokutne za grzechy. Tak może niektóre dusze dopełniają oczyszczenia w kilku zaledwie godzinach albo dniach tylko.

2. Chociażby jednak męka czyścowa była **i najkrótsza, wydaje się duszom długą** niezmiernie. Podobne one do chorego, któremu, gdy nie może spać w nocy, już po pół godziny zdaje się, jakoby upłynęła noc cała. Pewnemu choremu — opowiada św. Augustyn — ukazał się anioł, zostawiając mu do wyboru między godziną mąk czyścowych a kilku dniami ciężkich cierpień ziemskich. Ów chory wybrał pierwsze. Wśród mąk czyścowych ukazał mu się anioł na nowo, pytając go, coby wybrał teraz. Wtedy odrzekła biedna dusza: »Tyś nie jest anio-

łem, bo anioł nie kłamie; powiedziałeś, że mam cierpieć godzinę, a oto cierpię dni wiele«. Na to odpowiedział anioł: »Mylisz się, bo zaledwie upłynęły dwie minuty, odkąd jesteś w czyścu«. — Opowiadają dzieje o pewnym znakomitym mężu, że skazanemu przez króla do więzienia po pierwszej nocy włosy całkiem zbielały. O, nocy — możnaby powiedzieć — jak długą byłaś, skoroś młodzieńca zamieniła w starca! O nocy, — mogą wyrzekać dusze czyścowe, — jak długo trwasz, zanim zaświeci dzień światłości wiekuistej! Dlatego nie daj, Boże, aby kto w lekkomyślności lekceważył sobie męki czyścowe, których rok równa się tysiącom lat cierpień ziemskich!

3. Ale, drodzy bracia, jakżeż dzieje się zwykle? Czy ludzie, chociaż oczyszczeni z grzechów śmiertelnych sakramentem pokuty św., mają mało do odpokutowania? Czyż raczej nie trzeba przyznać, że **liczba grzechów nieodpokutowanych jest niezliczona?** Jakżeż więc długi czas trwać muszą męki czyścowe dusz niektórych!

Bo patrzmy tylko, jak już sprawiedliwość ludzka postępuje! Oto gdy kto po raz pierwszy ukradnie rzecz drobną, ukarzą go więzieniem jedno lub kilkodniowem. Ale niech dopuści się złodziejstwa po raz drugi, trzeci, piąty, może i dziesiąty, o wtedy choć za małą kradzież karzą go nieraz do kilku lat nawet. Niedawno za kradzież 10 fenygów skazano na jeden rok więzienia karnego (cuchthauzu). A ileż to razy powtarzają ludzie g r z e c h y p o w s z e d n i e, uważając je za drobnostkę! Chociażby zgładzili winę, to pozostaje kara, a ileż jej się nazbiera! A może za niejeden grzech powszedni nie żałowali wcale, więc trzeba w czyścu zgładzić i winę także. Już z tego możemy wnosić, jak długo musi karać sprawiedliwość Boża. — Jak łatwo można i za małe winy długo cierpieć w czyścu, dowodem karmelitanka, błog. Eleonora. Żyła ona tak świątobliwie, że za życia miała widzenie śś. Katarzyny i Teresy, a jednak, jak to zeznała z dopuszczenia Bożego, 7 lat mąk czyścowych ponosić musiała dla dwóch małych niedoskonałości, dlatego, że lubowała się w pachnidłach, i że wbrew przepisom zakonnym miała w celi rzeczy do pokrzepienia służące. Podobnie opowiada św. Wincenty a Paulo, że pewna dusza za jeden jedyny grzech powszedni męki czyścowe cierpieć musiała **przez rok cały.**

Pamiętajmy jednak, najmilsi, o tem, iż rzadko który człowiek nie popełnił w życiu ani jednego grzechu śmiertelnego! Któżby z was mógł np. dać sobie świadectwo, że ani razu w życiu z własnej winy w dzień święty nie opuścił mszy św.? Ale tych grzechów było pewno daleko więcej, więc też będzie i kary więcej. Pokaże się co warte owo nierozsądne gadanie dzieci tego świata: »Mniejsza o to, czy grzech jeden mniej lub więcej«. Ach, drodzy bracia, P. Bóg będzie karał za grzech każdy.

To też **niejedne dusze będą musiały cierpieć lat setki i tysiące**, a możliwem jest nawet, że niejedna biedna dusza, która ma bardzo wiele do odcierpienia, jeżeli żywi nie pomogą jej modlitwami i innemi uczynkami dobremi, cierpieć będzie aż do sądu ostatecznego. Że kary dusz czyścowych trwać mogą bardzo długo, można i ztąd wnosić, że Kościół św. obchodzi rocznice śmierci i modli się za tych nawet, którzy pomarli przed stu i więcej laty, jak mamy między innemi przykład i we fundacyach Kościoła naszego.

4. **Żywi**, jak o tem będę mówił, da P. Bóg doczekać, w jednym z lat następnych, mogą skrócić męki duszom czyścowym; nieraz jednak, zamiast pomódz, **utrudniają mękę duszom biednym**. I tak pewien pisarz kościelny opowiada o niewieście, która po utracie syna jedynaka trapiła się mocno. Ta miała widzenie. Ujrzała młodzieńców, którzy postępowali z weselem, a za nimi zdala szedł zwolna własny jej synaczek. »Cóż się stało, synu mój, — zapytała go — że samotny idziesz za drugimi, a smucisz się?« A syn odrzecze: »Matko, mam wielki ciężar na sobie, dla którego nie mogę postępować razem z drugimi«. I wskazał jej jakoby na naczynie łez pełne, mówiąc: »To łzy twoje, o matko, które za mną wylewasz, a które wstrzymują kroki moje. Ofiaruj raczej to płakanie P. Bogu, ofiaruj Mu żałość serca swego i ofiarę Chrystusową i dziękowanie ubogich, którym czynisz jałmużny, a ja wolen będę od wszystkiego«.

5. Z drugiej strony **P. Bóg nie zawsze przyjmuje pomoc, jaką żywi ofiarują** duszom czyścowym. Dzieje się to zwłaszcza wobec dusz ludzi takich, którzy za życia lekceważyli sobie odpokutowanie za grzechy, przedewszystkiem zaś tych, którzy za życia byli nieczułymi na męki dusz czyścowych. I tak pewien zakonnik franciszkański, który za życia leniwym był wzglę-

dem dusz czyścowych, musiał patrzeć, jak owoce wszystkich mszy śś., które w pierwszym czasie po jego śmierci odprawiano za niego, przechodziły na owe dusze, które ucierpiały z jego niedbałości.

6. Wreszcie rzecz jedna jeszcze. **Dlatego, że dusza musi cierpieć w czyścu, nie wynika, aby w niebie nie miała uzyskać chwały takiej**, jak dusza inna, która zaraz po rozstaniu się z ciałem dostaje się do nieba. W niebie rozstrzygają zasługi. Im większa lub mniejsza liczba zasług i im zasługi większe lub mniejsze, tem też większa lub mniejsza nagroda. Dlatego dusza, która w życiu zaskarbiła sobie zasług wiele, ale w chwili śmierci miała do odpokutowania niejedną zmazę, musi w czyścu pokutować długo, ale potem w niebie uzyskuje wysoki stopień szczęśliwości. Natomiast np. dusza dziecka zmarłego zaraz po chrzcie św., nie mając winy, nie potrzebuje ponosić mąk czyścowych, lecz idzie zaraz do nieba; ponieważ jednak szczęśliwość niebieską zyskuje bez zasług własnych, lecz jedynie dla zasług Chrystusowych, przeto otrzymuje mniejszy stopień chwały niebieskiej. Opowiadają o zmarłych, przez których przyczynę działy się już cuda a którzy jednak cierpieli jeszcze w czyścu.

Drodzy bracia, z jednej strony pomnijmy na sprawiedliwość Bożą, która domaga się zapłacenia długu przez grzechy zaciągnionego aż do ostatniego pieniążka; z drugiej strony pamiętajmy o miłosierdziu Bożem, które nieraz wielkich grzeszników w ostatniej chorobie sprowadza na drogę dobrą! Dlatego to mówi św. Bernard: »Któż jest tak doskonały, tak święty, iżby schodząc z tego świata, nie zasługiwał na ogień czyścowy?« Gdy rozważać będziemy te słowa św. Bernarda albo słowa P. Boga (Psal. 74. 3): »Ja sprawiedliwości sądzić będę«: — ach, wtedy pojmiemy, jak słuszne jest zdanie niektórych świętych, że liczba dusz czyścowych przewyższa liczbę ludzi żyjących na ziemi.

Gdybyście ujrzeli człowieka jakiego w płomieniach, czyżbyście byli tak nielitościwi, iżbyście nie mieli nieść ratunku wedle sił swoich? A oto tysiące i miliony dusz czyścowych odzywają się do nas: »Pomożcie nam, ratujcie nas z ognia czyścowego!« Dopomagajmy im tedy, o ile tylko możemy, do-

bremi uczynkami, jak: modlitwami, postami, jałmużnami, ofiarą mszy św. Nie zaniedbujmy modlić się za nie dnia każdego, przedewszystkiem zaś dzień dzisiejszy poświęćmy zmarłym wszystkim, zwłaszcza tym, za których modlić się winniśmy najwięcej! Wołajmy z głębi serca do Pana zastępów: »Wieczny odpoczynek« i t. d.! Amen.

1894/1906.

CXXVII. Czyściec uczy nas ostrożności w życiu.

»Nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł pracować.« (*Jan* 9. $_4$)

»Cokolwiek uczynić może ręka twoja, ustawicznie czyń.« (*Ekkl.* 9. $_{10}$)

W sześciu latach ubiegłych objaśniałem wam, najmilsi, naukę Kościoła św. o czyścu. Widzieliśmy tedy, że jest czyściec, bo tego uczą i wiara św. i rozum. Poznaliśmy, co cierpią dusze w czyścu, iż cierpią tak z tęsknoty, nie widząc P. Boga, jak ze wstydu, widząc plamy grzechowe na sobie i na tych, którym dały zgorszenie, cierpią wreszcie męki ogniowe. Widzieliśmy, że męki te są cięższe niż jakiekolwiek na ziemi, co więcej, że tem się tylko różnią od piekielnych, iż się skończą kiedyś i że nie przyłącza się do nich rozpacz, choć za to powiększa je tęsknota za P. Bogiem. Wreszcie roku zeszłego przedstawiłem wam, jak długo trwają, że nieraz setki i tysiące lat; u niejednego zaś trwać będą może aż do sądu ostatecznego.

Drodzy bracia! To, co spotkało innych, spotka i nas prędzej lub później; jako to mówią: »dzisiaj mnie, jutro tobie«. Czyściec przeto pobudką dla nas, abyśmy dążyli jedynie do szczęścia wiecznego, a unikali tego wszystkiego, coby nas mogło pozbawić nieba lub wstrzymać przystęp do niego. I o tem będę mówił w tym roku za łaską Bożą.

---

1. **Trzeba się starać uniknąć piekła i czyśca.** Na grobach widzimy świat zapadły a szczątki jego i ślady dowodzą, że świata tego kochać nie warto. Te szczątki, te resztki, te zmurszałe głowy, te zgniłe trupy prawią kazania wszystkim: niewstrzemięźliwym w jedzeniu i piciu o wstrzemięźliwości,

nieczystym o czystości; prawią kazania wszystkim, iż nie godzi się pieścić ciała, nie godzi się schlebiać żądzom jego. Ach, niechaj ten głos, drodzy bracia, wstrząśnie wami do głębi, jeśli bowiem i w tym dniu żałoby nie zastanowicie się poważniej nad życiem swojem, kiedyż to uczynicie? Ażali chcecie się nauczyć mądrości wtedy dopiero, kiedy sami przekroczycie bramę oddzielającą to życie od przyszłego? Ażali wtenczas dopiero chcecie się przekonać o marności dóbr i uciech ziemskich, kiedy sami będziecie odarci z wszystkiego i opuszczeni od wszystkich legniecie już w grobie? — O, bracia moi, z losu poprzedników naszych uczmy się mądrości, nauczmy się prawdy, jaką wypowiedział P. Jezus do Marty, że tylko »jednego potrzeba« (Łuk. 10. 42) i że o to jedno starać się winniśmy wszystkiemi siłami! Przypominajmy sobie, co P. Jezus powiedział innym razem (Mat. 16. 26): »Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby świat wszystek zyskał, na duszy zaś swojej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoję?« Ach, nie ma dzielniejszego do pokuty i bogobojności środka nad rozważanie chwili śmierci i tego, co spotkało poprzedników naszych.

Cesarz grecki Bazyliusz, na łożu śmiertelnem oddając rządy synowi Leonowi, te pamiętne wyrzekł doń słowa: »W pałacu, w którym mieszkać będziesz, przed tobą mieszkało już wielu, lecz niestety nie wielu z nich dbało o prawe mieszkanie dla siebie tam na drugim świecie. Ale ty, ukochany synu mój, staraj się nie tylko tem ziemskiem rządzić królestwem i przyświecać ludowi przykładem dobrym, lecz przedewszystkiem staraj się o to, abyś przez cnotę wziął w dziedzictwo królestwo Boże, bo tu na ziemi przemija wszystko!«

O tak, tu na ziemi przemija wszystko. Bądźmy tedy mądrymi, zabezpieczajmy sobie królestwo Boże! A kiedyż to uczynimy? Oto, kiedy tutaj na ziemi nie tylko ustami wielbić będziemy P. Boga, lecz kiedy przedewszystkiem uczynki nasze będą głosiły chwałę Jego, wtenczas, kiedy już tu na ziemi będziemy pragnęli P. Boga jedynie a innych rzeczy dla P. Boga, wtenczas, kiedy będziemy pamiętali o tem, że »nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa Bożego«, lecz że każdą winę, nawet i najmniejszą, musimy odpokutować albo tu na ziemi albo po śmierci; wtenczas więc, kiedy nie będziemy zaciągali długów w obec P. Boga, a jeśliśmy mieli to nieszczęście, będziemy je

spłacali czemprędzej sami i zabezpieczymy się na przypadek, gdybyśmy ich nie zdołali spłacić przed śmiercią.

2. **Nie zaciągajmy długów**, a temi długami to grzechy, nie tylko śmiertelne, za które, w razie niezgładzenia choćby jednego z nich w tem życiu, musielibyśmy cierpieć wieczne męki w piekle, lecz także grzechy powszednie. A jednak jak lekkomyślnie popełniamy nieraz te grzechy! jak to niejeden popełnia je dobrowolnie, ze zastanowieniem, zuchwale, wiedząc, że grzeszy, ale wypowiadając przytem zaraz, że to grzech mały! Nieraz 20, 30 i więcej takich grzechów popełnia człowiek codziennie, a jakże mało czyni, aby je zgładzić! O, najmilsi, pamiętajmy o tem, że jest czyściec i że za każdy grzech, choćby i najmniejszy, musimy pokutować na ziemi, jeżeli nie chcemy, aby ten grzech obrócił się w płomienie ognia i palił nas niewymownie w czyścu! Więcże kara doczesna, czy pieniężna czy więzienna, miałaby na ludzi światowych mieć więcej wpływu i więcej wstrzymywać ich od przekraczania ustaw państwowych niż kara więzienia czyścowego wstrzymywać nas katolików od przestępowania przykazań Bożych? Malujcie sobie bowiem grzech i najczarniej, w jak najżywszych kolorach przedstawiajcie sobie karę zasłużoną, gromadźcie karę na karę, jak gromadziliście grzechy na grzechy — wszystko to jeszcze za mało; grzech każdy i najmniejszy daleko jest brzydszy, kary czyścowe i najlżejsze daleko są surowsze, niż je wystawić sobie zdołacie. »Tam jedna godzina kary — uczy św. Tomasz a Kempis — cięższą będzie, niż tutaj sto lat pokuty najcięższej«.

Czyż nie słuszna więc, abyście nie zaciągali długów ani takich nawet, za które nie ma kary piekielnej lecz tylko kara czyścowa? Wszakżeż uczy Duch św. (Przyp. 14. 16): »Mądry boi się i odstępuje od złego, głupi przeskakuje i dufa«. Bądźcie tedy mądrymi, strzeżcie się grzechów, a dokażecie tego, gdy będziecie uciekali przed niemi wedle upomnienia Ducha św. (Syr. 7. 1–3): »Nie czyń złych rzeczy a nie imą się ciebie. Odstąp od nieprawnego a odstąpią złe od ciebie. Synu, nie siej złości na zagonach nieprawości a nie będziesz ich żął siedmiorako«; i znowu dalej (Syr. 21. 2): »Uciekaj przed grzechem jako przed wężem a jeśli do nich przystąpisz, ukąszą cię«. Pamiętajcie tedy, że im bardziej sobie pobłażacie teraz i idziecie za ciałem, tem ciężej przypłacicie potem i tem więcej

przysposobicie w sobie do pożerania temu ogniowi czyścowemu. Gdy więc przyjdzie pokusa, walczcie z nią mężnie, pamiętając o tem (Job 7. 1), że »bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi«. Ponieważ zaś nie zdołacie jej zwyciężyć siłami własnemi, przeto proście P. Boga o siłę potrzebną, mówiąc jak Psalmista (58. 2): »Wyrwij mię od nieprzyjaciół moich i od powstających przeciwko mnie wyrwij mnie!«

3. a) Mimo to wszystko, któż nie zaciągnął długów wobec P. Boga? Nie wolne od nich dusze i najbogobojniejsze, jako wypowiada Pismo św. (Przyp. 20. 9): »Któż może mówić: Czyste jest serce moje, jestem próżen grzechu?« Niejeden wiele, ach, bardzo wiele zaciągnął win takich. Wspomnijcie na one wielkie może grzechy młodości i na nie mniejsze a może i większe nawet grzechy lat następnych! Prawda, żeście się ich spowiadali; pragnę wierzyć, żeście się ich spowiadali szczerze i że przeto P. Bóg odpuścił wam te grzechy i darował karę wiekuistą w piekle. Ale być może, i pewna to rzecz niemal, żeście nie spłacili jeszcze za nie kary doczesnej, a przeto wielki dług ciąży na duszy waszej. Kary doczesne to weksel, który trzeba spłacić dokładnie na dzień pewien a nawet na godzinę i minutę. Tym dniem, tą godziną, tą chwilą, to chwila śmierci. Gdy nadejdzie ten termin a weksel nie spłacony, P. Bóg wasze cnoty i dobre uczynki, za które mieliście dostać niebo, obłoży niejako aresztem na tak długo, dopóki nie spłacicie długu.

b) O, **spłacajcie** tedy, najmilsi, **te długi** czemprędzej! Korzystajcie z życia doczesnego, w którym grzechy spłacić możecie. Słuchajcie słów Mędrca (Ekkl. 9. 10): »Cokolwiek uczynić może ręka twoja, ustawicznie czyń!« Nie zostawiajcie spłaty do czyśca, bo ten, co czyściec wystawia sobie lekko, zwykle chybia czyśca a dostaje się do piekła! Nie spuszczajcie się na to, iż inni dopomogą wam do wydobycia się z czyśca, bo mówi św. Tomasz a Kempis: »Nie spuszczaj się na przyjaciół i krewnych, albowiem ludzie zapomną o tobie daleko prędzej, niż się spodziewasz. Jeśli sam nie dbasz o siebie teraz, któż będzie potem troszczył się o ciebie?« Gdy *zakończycie to życie doczesne*, wtedy spełni się to, co powiada Zbawiciel (Jan 9. 4): »Nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł pracować«. Człowiek po śmierci wedle Pisma św. podobny do drzewa (Ekkl. 11. 3): »Jeśli upadnie drzewo na po-

ludnie albo na północy, na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie«. Dla dusz po śmierci ustaje już źródło męki i wysługi Chrystusowej, z któregoby same czerpać mogły wodę na obmycie siebie. Już ich ręce związane, aby robić i zasługiwać nie mogły sobie. Minęło już dla nich lato, omieszkały roboty i dla tego głód cierpią i wzdychają słowy Proroka (Jer. 8. 20): »Minęło żniwo, dokonało się lato a myśmy nie wybawieni«. — Wreszcie zgładzą się ich plamy, ale jaka to rzecz trudna! Daleko *cięższa tam kara*, bo z konieczności, *tutaj lżejsza*, bo dobrowolnie przyjęta. Ztąd, jak mówi pewien święty, »godzina cierpienia tu na ziemi, jeśli je znosimy cierpliwie, gładzi jako pilnik wiele dni, miesięcy i lat nawet mąk czyścowych«; a inny święty podobnie: »Za jeden fenyg tutaj na ziemi można kupić sobie tysiąc talarów dla życia wiecznego«. Przedewszystkiem poucza nas o tem P. Jezus, mówiąc (Jan 12. 25): »Kto nienawidzi duszy swej na tym świecie, ku wiecznemu żywotowi strzeże jej«.

c) Skoro tedy w czyścu trzeba zgładzić długi łzami ognistemi, czyż nie roztropniej gładzić je tutaj na ziemi, gdzie to czynić łacno? A d o p e ł n i a m y t e g o, g d y kierujemy się przykładem i nauką P. Jezusa. Przecież On sam wzywa nas do tego, gdy mówi (Mat. 11. 29): »Weźmijcie jarzmo Moje na się, a najdziecie odpoczynek duszom waszym!«

α) Więc nie zadowalajcie się tem, że jak najdokładniej i ze skruchą jak największą na wzór Zacheusza, Magdaleny czy Piotra wyznacie grzechy swoje i wypełnicie lekką pokutę nałożoną przez spowiednika, lecz sami *nakładajcie sobie pokuty* dobrowolne, umartwiajcie się zewnętrznie i wewnętrznie a przedewszystkiem przyjmujcie chętnie pokuty, które pochodzą od P. Boga, czy to ubóstwo czy choroby czy przeciwności, oszczerstwa lub zniewagi, bo to są najlepsze środki do zgładzenia kar doczesnych! Wszakżeż bowiem uczy Pismo św. (Żyd. 12. 11): »Wszelkie karanie czasu teraźniejszego wprawdzie zda się być nie wesela, lecz smutku, ale potem owoc najspokojniejszy wyćwiczonym przez nie (tj. karanie) odda sprawiedliwości«. Idźmy tedy za przykładem Joba się modlącego (10. 20—21): »Puść mię, że opłaczę trochę boleść moję, pierwej niż pójdę i nie wrócę się, do ziemi ciemnej i okrytej mgłą śmierci!« Idźmy za przykładem św. Pawła, który powiada o sobie (I. Kor. 9. 27): »Karzę ciało moje i w niewolę je podbijam!« Idźmy za przy-

kładem św. Augustyna, który prosił P. Boga nieustannie: »Tu mnie, Panie, pal, tu kraj, ale przypuść na wieki!« Idźmy za przykładem św. Fulgencyusza błagającego P. Boga: »Panie, daj tutaj cierpliwość a tam przebaczenie!« Przedewszystkiem śmierć przyjmijmy z uległością, bo śmierć główną jest za grzechy karą doczesną!

β) Obok uczynków pokutnych nie zaniedbujcie *jałmużn* na zgładzenie kar grzechowych. Jak ważną jest jałmużna, uczy pewien biskup, mówiąc: »Co dajesz przy zdrowiu, to złoto; co w chorobie, srebro; co przekazujesz po śmierci dopiero, to ołów«.

γ) Ponieważ jednak i wszystkie uczynki pokutne i jałmużny nie wystarczą zawsze dla zgładzenia wszystkich kar doczesnych, przeto korzystajcie z każdej sposobności, aby uzyskać *odpusty* czy zupełne czy cząstkowe! Zwłaszcza starajcie się o to, aby uzyskać odpust w ostatniej chorobie! Do jego dostąpienia potrzeba tak mało, bo tylko trzech warunków, które każdy chory może wypełnić, tj. poddania się woli Bożej, ofiarowania cierpień jako pokutę za grzechy i wzywania imienia Jezus wśród tego, gdy kapłan udziela odpustu. A jednak i tych warunków niestety wielu nie dopełnia i przeto traci tę chwilę sposobną do usunięcia lub zmniejszenia kar czyścowych.

δ) Wreszcie dla gładzenia kar doczesnych za grzechy *słuchajcie mszy św.* jak najczęściej i z jak największem nabożeństwem, bo — wedle św. Anzelma — »jedna msza św. pobożnie wysłuchana wśród życia pomaga więcej niż zabezpieczenie sobie, aby sto mszy śś. odprawiono po śmierci naszej«.

4. Mimo wszystkich starań o zgładzenie win zaciągniętych niejeden nie zdoła ich zgładzić za życia, bo albo nagrzeszył bardzo wiele albo zaczął pokutować zbyt późno. Czyż nie ma ratunku dla niego? Jeśli nie odcierpiał wszystkiego na ziemi a uniknął piekła, musi cierpieć w czyścu, lecz może za życia **przygotować sobie pomoc** na dni one niewoli.

a) Dlatego troszczcie się, aby po śmierci waszej inni starali się wam pomódz. Ku temu celowi *bądźcie miłosierni dla biednych*, a zwłaszcza dla dusz czyścowych! Wszakże głosi już Psalmista (40. 2); »Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i ubogiego; w dzień zły wybawi go Pan«. P. Jezus zaś uczy (Mat. 5. 7): »Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią« i innym razem (Łuk. 6. 38): »Tąż miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzono«. — Po-

budzajcie też innych do wdzięczności przez *wyświadczanie im przysług!* Prawda, drodzy bracia, wielu z tych, którym za życia wyświadczamy dobrodziejstwa, po śmierci naszej zapomni o nas. Ależ przecie nie wszyscy będą takimi. Dalej za życia *upominajcie swoich* tak, jak św. Monika upominała krewnych: »Nie troszczcie się o ciało moje lecz o to jedno, abyście, gdziekolwiek będziecie, pamiętali o mnie przy ołtarzu Pana!«

b) Starajcie się też o to, aby po śmierci waszej odprawiały się za was m s z e ś ś. i zapiszcie się do b r a c t w pobożnych czy szkaplerza św. czy różańca św. czy innych! Wedle św. Alfonsa N. M. Panna objawiła papieżowi Janowi XXII, że ci wszyscy, co noszą szkaplerz i przytem zachowują czystość wedle stanu swego i odmawiają godzinki o N. M. Pannie, dostąpią wybawienia z czyśca w następną sobotę po swej śmierci.

O, drodzy bracia, któż z nas może wiedzieć, co się stanie z nami? Dlatego bądźmy ostrożni! Nie popełniajmy grzechów i spłacajmy długi wedle możności za życia, a zarazem przygotowujmy sobie pomoc na przypadek, gdybyśmy za życia nie zdołali ich spłacić! Pamięć ta na czyściec będzie nam też pobudką, że nie zapomnimy o duszach już cierpiących. Za te dusze błagać będziemy P. Boga i teraz, aby im dał wieczny odpoczynek a światłość wiekuista aby im świeciła na wieki wieków. Amen. 1895/1906.

CXXVIII. Grób równa ciała ludzkie.

»Umarły jeszcze mówi.« *(Żyd 11 4.)*

Człowiek złożony jest z duszy i z ciała. Tak dusza jak ciało przeznaczone są do szczęśliwości wiecznej. Jak jednak dusze, aby ją osiągnąć, muszą zazwyczaj przejść przez ogień czyścowy, tak i ciała nie otrzymują jej zaraz. Wszystkie one składamy w zimnym grobie, aby tam oczekiwały chwili sądu ostatecznego.

Wczoraj modliliśmy się na tych grobach, mamy je więc żywo w pamięci. To też po wyjaśnieniu wam w siedmiu latach ubiegłych tego, co nam pożyteczne wiedzieć o miejscu, gdzie

oczyszczają się dusze, zastanówmy się w tym roku za łaską Bożą nad miejscem, gdzie spoczywają ciała, a zwłaszcza rozważmy tę prawdę, że grób równa ciała ludzi wszystkich!

Przyroda cała w tych ponurych dniach listopadowych jakoby w żałobie i w konaniu. I kiedy w tym czasie zaduszuym pójdziemy na groby, znajdziemy się niebawem w pośrodku wielkiego królestwa śmierci, na mogilniku rodzaju ludzkiego.

Dawniej ciała umarłych składano w pobliżu tego kościoła, do którego uczęszczali za życia. Było to lepiej, bo groby łatwiej przypominały wiernym obowiązek modlitwy za zmarłych. Dzisiaj ze względów doczesnych cmentarze po większej części urządzone są po za wsią lub miastem.

Czyż te groby są całkiem nieme? O, nie, drodzy bracia bo, jak uczy św. Efrem, »groby umarłych są wysoką szkołą dla żyjących«. Uczą one, że człowiek musi umrzeć, że on, pan przyrodzenia, nie ujdzie powszechnego prawa śmierci. To głosi nam grób, grób każdy. — I tenże to koniec człowieka? Więcże dopiero w grobie spocznie serce ludzkie nigdy nie nasycone za życia ziemskiego? Więcże taki koniec wszystkich znojów i prac ludzkich? Takim jest dla ciała, bo ciało człowieka każdego zrównane jest w grobie. Tę naukę głosi nam grób każdy; głosi z mocą i z taką prawdą, z jaką nie zdoła uczynić tego człowiek żyjący; głosi ku zbawieniu naszemu, jak uczy św. Augustyn: »Nie ma dla człowieka zbawienniejszej nauki i upomnienia zbawienniejszego, aby pracował około szczęścia przyszłego, nad przypatrywanie się grobom tych, którzy przed nami rozstali się z tym światem«.

1. Oto grób **bogacza.** Wspaniały pomnik z rzeźbą kosztowną głosi nam, że tutaj spoczywa taki, którego świat zwał wielkim. Ten pomnik chciałby i tutaj jeszcze uwydatniać różnicę między bogatym a ubogim. Ale nie odchódź zaraz, zajrzyj nieco głębiej w ten grób ciemny, a obaczysz, że to marność! Oto w ciemnicy grobowej widzisz trumnę a w niej szczątki człowieka, co niegdyś opływał we wszystko. Patrz, kilka desek — oto wszystko, co mu pozostało z niezmiernych bogactw i dostatków dawniejszych. A z tego grobu wychodzi głos: »Ktokolwiek jesteś, patrzaj! Tu koniec bogactw wszystkich. O, jakże marne wszystkie dobra ziemskie! Gromadziłem

złoto i srebro, cieszyłem się ich blaskiem, służyłem mamonie; a oto bożyszcze to moje, które ukochałem tyle, znikło mi z przed oczu, i te skarby, do których lgnęło serce moje, w innem teraz są ręku, mnie zaś nie pozostało nic jeno ten domek ciasny, jeno to ciemne sklepienie, jeno ten głaz zimny. Ale i to mojem nie będzie na zawsze: ten grób i pamiątkę moją czas zniszczy do szczętu. Taki to koniec wszelkiej chwały ziemskiej«.

Więcże z tego złota, z tych drogich kruszczów, z tych domów i pałaców wspaniałych nie pozostanie nic a nic, jeno ta trumna, jeno ta prosta koszula śmiertelna? Tak, nic a nic więcej, albowiem »wszystko pod słońcem jest marność i utrapienie ducha« mówi Mędrzec (Ekkl. 1. 13–14).

Co to tedy za rozbójnik ta śmierć! Złoto wszystko i klejnoty wszystkie, dobra i włości wszystkie, wszystko a wszystko wydarła pielgrzymowi, złupiła go, uczyniła go biedakiem, i zawlokła na cmentarz. Jakżeż więc ważną jest przestroga Pańska (Mat. 6. 20): »Skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną«.

2. Jakże pusto i głucho na cmentarzu! Słyszycie? Tylko wichry zimne gwiżdżą ponad mogiłami i krzyżami, jakaś ponura żałoba wije się koło nagich drzew wierzchołków, wesołość znikła tutaj: Patrzaj! Oto w tym grobie spoczywa serce człowieka, który niegdyś **łaknął uciech**, wesela, który rozpływał się w tańcach i zabawach: a oto śmierć wczesna zabrała je z pośród tych słodkich rozkoszy. Gdzież teraz huczna muzyka? gdzie śpiewy radosne? gdzie wrzawa ucztujących? O, jakże pusto i głucho na cmentarzu, tu w tym grobie! Wszystka uciecha pierzchła jako bańka mydlana. – Ale ten umarły daje ci świadectwo, że uciechy wszystkie i wszystkie rozkosze ziemskie rozwiewają się jako dym w powietrzu, giną bez śladu jako droga, którą ptak znaczy swym lotem.

3. Idź dalej! Tam oto grób przystrojony kwiatami, a z tych kwiatów, może i z napisów jakich na grobie poznasz, że tu spoczywa osoba, która za życia chełpiła się **pięknością**. Stań tu, spojrzyj w grób ciemny, patrz, oto szkaradna trupia głowa, oto kilka piszczeli, których nie dożarło robactwo, ani dotąd nie strawiła ziemia!

O, może jesteś także takiem dzieckiem światowem, może kochasz się również w próżności. Powiedz tedy, czyż może być

coś obrzydliwszego nad trupią zgniliznę? A z tego grobu dolatuje głos: »Czem ty jesteś, byłam i ja kiedyś. Wdzięki moje czarowne wszyscy podziwiali, byłam w samym życia rozkwicie jako różyczka nadobna: a oto niespodzianie pochwyciła mię ręka zimna śmierci i wydarła mi wszystko. Zgasł wszystek blask oczu moich, zbladła purpura lic moich, zamilkły śmiejące się usta moje. Gdzież teraz piękność moja? Garść popiołu i kilka kosteczek — oto wszystko. Co mnie spotkało, spotka i ciebie, bo mówi przysłowie: Dzisiaj mnie a jutro tobie«.

Dlatego św. Grzegórz W. młodzieńca, który tak szalał za jakąś osobą, iż nawet po jej śmierci wciąż trwał w grzesznych o niej myślach, zaprowadził do jej grobu, kazał go otworzyć i pokazał mu zgniliznę i tem dopiero za łaską Bożą przywiódł do pokuty.

4. Rozważaj dalej, jak na cmentarzu **zrównane wszystko**! Może tam istnieje kostnica, do której składają kości, jakie się znajdą jeszcze przy przekopywaniu grobów, zajrzyj do kostnicy! Czy możesz powiedzieć, które kości są kośćmi ludzi wielkich a które maluczkich, które bogacza a które Łazarza? Tu panuje równość.

Mędrzec pogański Dyogenes stał razu jednego na cmentarzu i przypatrywał się kościom. Nadszedł na to król Aleksander Wielki i pyta go, czemu się tak przypatruje kościom. Odpowie mędrzec: »Szukam kości króla Filipa, ojca króla Aleksandra«. Ach, po śmierci nie rozpoznasz, które kości królewskie a które żebraka!

5. Na cmentarzu są też **małe grobiki** tych, co zaledwie kilka lat lub dni, albo tygodni przebyli życia ziemskiego, po największej części jeszcze nie przystępowali do sakramentów śś. A czyż mała ich liczba? Ach, zajmują one połowę cmentarza, mimo swych rozmiarów niewielkich, bo większa część ludzi, zwłaszcza u nas, gdzie matki nie zawsze dosyć wiernie dopełniają obowiązku czuwania nad dziećmi, umiera w latach dziecięcych.

To też tam na cmentarzu wyczytasz tę gorzką dla siebie prawdę, że k r ó t k i j e s t ż y w o t człowieczy, że człowiek jako kwiat rozkwita i więdnie, jako cień znika i nigdy nie trwa w tymże stanie.

O, tak, najmilsi, tutaj dla nikogo nie ma pobytu trwałego. Mąż i żona, dziecina i starzec, mędrzec i prostaczek — wszyscy pielgrzymujemy do królestwa umarłych. Z każdego stanu śmierć zabiera swe łupy i nikt nie zdoła ujść jej ręki. Miliony, miliony grobów zatwierdzają wyrok wyrzeczony w raju (por. Gen. 3. 19): »Pamiętaj, człowiecze, żeś prochem i w proch się obrócisz«. Z grobów wszystkich śmierć i zgniliżna głoszą, że one są tam panami; głoszą ci tę prawdę nagą i bez osłony: »Człowiecze, musisz umrzeć, boś synem grzesznego plemienia ludzkiego. Umrzesz, a umrzesz niezadługo, umrzesz prędzej niśli przypuszczasz, a wtedy zrównasz się z mieszkańcami tego miasta umarłych«. Groby stwierdzają też słowa P. Jezusa (Mat. 16. 26): »Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby świat wszystek zyskał, na duszy zaś swojej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?«

Ale, najmilsi, mimo tej gorzkiej prawdy czyż potrzeba nam wyrzekać w każdym wypadku śmierci? Nie, bo ten sam cmentarz, ktory napawa nas smutkiem, przynosi nam też prawdę inną, prawdę dla jednych przerażającą, a dla drugich radosną.

Obejrzyj się po cmentarzu, cóż najwięcej ci podpadnie? Oto wśród pustego pola umarłych sterczy wysoki krzyż Zbawiciela, a podobne krzyże mniejsze znajdują się na niejednej mogile grobowej. Z krzyża, na którym P. Jezus jest rozpięty, dochodzi cię głos Jego (Jan 11. 25): »Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto wierzy we Mnie, choćby i umarł żyw będzie«; jako też drugi (Jan 5. 28—29): »Przychodzi godzina, w którą wszyscy, co w grobiech są, usłyszą głos Syna człowieczego i wynijdą, którzy dobre czynili, na zmartwychwstanie żywota, którzy zaś złe czynili, na zmartwychwstanie sądu«. Drżeć będą wtedy niewierni i szukać będą śmierci i będą chcieli się uniewinniać, ale nadaremnie, napróżno; powstaną, ale ku zgubie swojej a zgubie wiecznej. — Ależ, drodzy bracia, krzyże na grobach pouczają nas, że ludzie, do których należały ciała tamże spoczywające, wierzyli w P. Jezusa i zaufali słowom Jego. Zeszli więc z tego świata z wiarą, że po tem życiu jest inne, które trwać będzie wiecznie; zeszli z nadzieją, że uzyskają szczęśliwość wieczną. Czyż jednak, drodzy bracia, uzyskali ją wszyscy? Ach, osiągnięcie szczęśliwości zależy od tego, jak żyli, bo wiara sama nie zbawi ich. Przecież uczy Duch św. (I. Kor. 6. 9—10): »Nie mylcie się; ani porubnicy, ani bałwanom

służący, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapiezce nie posiędą Królestwa Bożego«. O, straszna to prawda dla katolików, trwających w grzechach! Żałować będą po śmierci, ale żal ten będzie za późny. — Ufajmy jednak, że i tacy, co grzeszyli, oczyścili się z grzechów przed śmiercią, ufajmy, że dusze tych ciał nie są w piekle. Ale że nie mamy pewności, ażali już są w niebie; owszem wspominając, że grzeszy człowiek każdy, nawet i najświętszy, więc i oni mieli także ułomności wiele, możemy boleć w obawie, ażali nie oczyszczają się dotąd w ogniu czyścowym. Aby ich wybawić z tego ognia i doprowadzić do P. Jezusa, w którego wierzyli i któremu ufali, zanośmy modły do P. Boga, mówiąc: »Wieczny i t. d. Amen.

1896/1906.

DZIAŁ DRUGI.

Starania o zmarłych.

CXXIX. Obowiązek pomagania duszom czyścowym.

I. Wzgląd na nie same.

»Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, aby wżdy wy, przyjaciele moi, boć mię ręka Pańska dotknęła!«
(Job 19. 21.)

Dzień zaduszny przywodzi nam żywo na pamięć śmierć naszą, oraz dusze braci i sióstr naszych zmarłych w Panu. Głos dzwonów kościelnych to jakoby uroczyste kazanie wstrząsające sercem do głębi. I przyrodzenie samo obumierające przypomina znikomość wszystkiego życia na ziemi. Okwitnął kwiat wszelki, opadły liście, więc drzewa ogołocone z swej szaty zielonej świecą nagością. Cała ziemia już utraciła strojną swą odzież, a chłodne zimne wiatry szumią i gwiżdżą jako pieśń pogrzebowa.

Idziemy w procesyi na groby. Tam w proch obrócona wszelka piękność ziemska, tam skończyły się pragnienia i tęsknoty wszystkie biednego serca człowieczego. Zdaje się tam, jakoby z grobów głos się dobywał: »Śmiertelny człowiecze, ktokolwiek jesteś, przyjdziesz tu niezadługo, a wtenczas zrównasz się z nami«. O tak, po śmierci, jak to rozważaliśmy w roku zeszłym, ciała nie różnią się od siebie, do jakichkolwiek należą osób.

Ależ, najmilsi, wspomniałem w końcu nauki zeszłorocznej, że ponad groby wystrzela ku niebu krzyż Jezusowy, ta nadzieja śmiertelników wszystkich. Krzyż przypomina nam, że mimo chwilowego zrównania ciał ludzkich właśnie z śmiercią następuje rozdział największy, bo albo niebo albo piekło na wieki.

Wspomniałem też, że możemy mieć nadzieję, iż umarli, których ciała spoczywają na cmentarzach naszych, unikną wyroku odrzucenia, ale z drugiej strony lękać się nam trzeba, że dusze te cierpią męki wielkie. Jakoż odzywają się do nas słowami Joba: »Zmiłujcie się...«

Jakżeż jednak chrześcijanie postępują wobec tego wołania? Ach, niejeden postępuje podobnie, jak niegdyś czynili żydzi z dziećmi swemi. Kiedy żydzi byli na puszczy w drodze do Palestyny i razu pewnego popadli w bałwochwalstwo, doszli do tego stopnia okrucieństwa, iż bożkom chananejskim składali w ofierze synów i córki (Psal. 105. 35—39). Słuchajcie, w jak okrutny czynili to sposób! Oto uczynili bałwana miedzianego wewnątrz wydrążonego, którego otwierali i w którego wrzucali dzieci. Wtedy około bałwana palili ogień, aż bałwan się nie rozgrzał. Ponieważ zaś dzieci żywcem palone krzyczały z boleści, przeto, aby zagłuszyć jęki ofiar, uderzano w trąby i kotły, a rodzice śpiewali i tańczyli. — Otóż to okrucieństwo żydów względem własnych dzieci jest obrazem nieczułości wielu chrześcijan dozwalających, iż dusze w czyścu cierpią, a oni zapominają o tem, zagłuszając pamięć szalonemi uciechami światowemi. Chrześcijanie niejedni pozostają nawet głuchymi na głos sumienia, które do niesienia ratunku wzywa ich w imię miłości rodzinnej lub przyjacielskiej. Dlatego dusze w czyścu mogą słusznie wyrzekać, jak wyrzekało Jeruzalem, o czem pisze prorok (Treny 1. 2): »Płacząc płakało w nocy, a łzy jego na policzkach jego; nie masz, ktoby je cieszył ze wszech miłośników jego«.

Aby nas nie spotkał zarzut okrucieństwa, pragnę wam wskazać pobudki, dla których ratować winniśmy dusze czyścowe. Są niemi cierpienia, które ponoszą dusze owe, nam zwykle blizkie, — dalej polecenie P. Boga i Kościoła św., — wreszcie nasz własny pożytek. W tym roku mianowicie w dalszym ciągu zastanowimy się za łaską Bożą, że dusze owe winniśmy ratować, bo 1) cierpią wiele i 2) są nam blizkiemi, a może cierpią z winy naszej.

I. Męki dusz czyścowych są nader wielkie.

Czyściec możnaby nazwać wielkim lazaretem Bożym, do którego przychodzą dusze, aby były wyleczone z resztek ułom-

ności swoich i wypłaciły się z kar przeznaczonych. Ale bolesny to lazaret, bo któż jest — pyta się Ambroży — nieszczęśliwszy nad dusze w czyścu zostające? Wszakżeż **męki dusz czyścowych są nader wielkie.** Ciężko zawisła nad niemi prawica Najwyższego, krwawemi plagami zacina je i w łaźni płomieni oczyszcza z plam wszelkich. Spełnia się w czyścu to, co przepowiedział prorok (Mat. 3. 3): »Oto idzie Pan zastępów... usiędzie wypalając i wyczyszczając srebro i wyczyści syny Lewi i przecedzi je jako złoto i srebro«. O, rozważmy, najmilsi, te słowa Pisma św. »Będzie siedział« — bez gniewu, ale stanowczo; »będzie siedział wypalając«, prorok Pański wyraża tutaj palenie natężone, silniejsze. Toż samo wypowiada wyraźniej jeszcze, kiedy mówi, że »przecedzi je jako złoto i srebro«, bo jakiegoż to potrzeba ognia, aby je roztopić? Śmiało złotnik rzuca w płomienie ten kruszec drogi: dla czego? czy nim pogardza? O, nie owszem kruszec ten jest mu drogim, lecz tem droższym staje się jemu, gdy wolny od wszelkiej plamy, czysty i lśniący wyjdzie z płomieni. Podobnie P. Bóg postępuje z duszami biednemi. I one wrzuca P. Bóg w ogień czyścowy, nie z nienawiści lub pogardy, lecz dla tego, ponieważ oczyszczone ogniem czyścowym z wszelkiej plamy ziemskiej, przyozdobione i upiększone, daleko milszemi stają się w oczach Jego.

O, najmilsi, dla tych dusz czyściec jest dobrodziejstwem, bo je przygotowuje dla nieba. Ale gdybyście mogli wejrzeć w otchłań czyścową i gdybyście widzieli one płomienie straszliwe, one łzy gorące, pewniebyście się zmiłowali nad niemi. Świątobliwy autor książeczki »O naśladowaniu Chrystusa« pisze o św. Lidwinie, która żyła za jego czasów w niedalekiej od niego stronie: »Lidwina, która przez 34 lata cierpiała bez przerwy wielkie choroby i boleści, w chwilach zachwycenia była przeniesioną do czyśca, gdzie widziała nieprzeliczone mnóstwo dusz w rozmaitych oddziałach wedle różności win, a między niemi wielu znajomych. Wszystkie te dusze cierpiały męki niewymowne. Widok ten sprawił w Lidwinie, że nie tylko za nic miała cierpienia własne, lecz nadto sama przyczyniała sobie dobrowolnie nowych i ciężkich. Odtąd bez ustanku błagała P. Boga o miłosierdzie nad owemi duszami i nad ich niedolą płakała tyle, że wreszcie łez jej zabrakło i krew wydobywała się z oczu«.

Zaiste, jeżeli litość mamy nad bydlęciem, gdy w dół wpadnie, czyżbyśmy nie mieli mieć litości nad duszami ludzkiemi,

które goreją w czyścu od 10, 20, 30 lub więcej lat jeszcze? Czyżbyśmy chcieli usłyszeć wyrok przekleństwa jak ów Nabal, który usłyszał go za to, że Dawidowi głodnemu nie udzielił żywności? Czyżbyśmy chcieli doznać losu owego bogacza ewangelicznego, który nie chciał się ulitować nad głodnym Łazarzem a potem o kroplę wody błagał napróżno? Czyżbyśmy chcieli narazić się na gniew Boży jak ów cesarz Maurycyusz? Ten żołnierzy swoich pojmanych na wojnie nie chciał wykupić za małą sumę pieniędzy. Wtedy poganie rozgniewani kazali pozabijać ich wszystkich, ale też niezwłocznie odtąd P. Bóg zaczął go karać. Wyzuł go z królestwa, wyrzucił z pałaców, wreszcie dopuścił, że poddani jego zbuntowani przeciw niemu schwytali go i wraz z żoną i dziećmi okrutnie zamordowali. — Och, dusze w czyścu, to Dawid proszący pożywienia, to ów Łazarz łaknący, to owi żołnierze wzięci w niewolę sprawiedliwości. To też wzdychają z Psalmistą (41. 3): »Pragnęła dusza moja do Boga mocnego. żywego; kiedyż przyjdę a okażę się przed obliczem Bożem?« Co więcej, dusze czyścowe są podobne do dzieciątek nie mogących uczynić niczego ani dla siebie ani dla dziecka drugiego, podobne do kalek bez rąk i nóg, do najmniejszej drobnostki potrzebujących obcej pomocy. Ach, kto widział takiego kalekę, pewnie wzruszył się tym widokiem i nie zapomni go tak łatwo. Więc ulitujmy się nad duszami czyścowemi, skoro P. Bóg, zachowując sprawiedliwość Sobie, nam zostawił dzieło miłosierdzia! Ulitujmy się tem więcej, ponieważ

II. dusze w czyścu cierpiące są nam bliskiemi,

więc obok obowiązku miłosierdzia ciążą na nas obowiązki miłości, wdzięczności a nawet sprawiedliwości!

1. Dzisiaj wiele prawią o ludzkości, ustanawiają stowarzyszenia nawet przeciw dręczeniu zwierząt, (choć niestety brak ich przeciw dręczeniu ludzi). Czyżbyśmy nie mieli się łączyć dla pomagania ludziom dręczonym w czyścu? Toć te dusze są nam bliskiemi, bo to potomkowie Adama i Ewy. A dalej to **dzieci tego samego Kościoła św.**: tego samego mają Ojca w niebiesiech, tego samego Odkupiciela, tego samego Sędziego, ale też tę samę co i my nadzieję zbawienia. To dusze, które podobnie jak dusze świętych w niebie, choć już opuściły tę ziemię, nie zapominają o ludziach, lecz modlą się za nich do P. Boga.

Jeżeli tedy poganie swoim umarłym stawiają bogate grobowce, czyż my, chrześcijanie katolicy, którzy wierzymy w życie po śmierci i w pomoc dusz świętych w niebie, będziemy gorszymi od pogan i nie będziemy się starali ułatwić i przyspieszyć duszom czyścowym wnijście do nieba? — Jeżeli innowiercy, choć to odrzuca ich wiara, wiedzeni uczuciem przyrodzonem modlą się nieraz za krewnych i przyjaciół, o ileż więcej będziemy się modlili my katolicy, którzy wiemy, że możemy dopomódz duszom czyścowym? Nie, nie dopuścimy tego, aby dusze czyścowe miały się na podobieństwo chorego ewangelicznego żalić na nas (Jan 5. 7): »Nie znam człowieka«. Toż wiara w modły współwyznawców podtrzymywała wielu, gdy ich męczono za wiarę św. Tak w chwili śmierci oświadczała królowa Marya Sztuart: »Nigdy, przenigdy nie porzucę Kościoła św., w którym miłość zobopólna sięga po za grób jeszcze i pamięta o biednych duszach w modlitwach i ofiarach świętych.«

2. Dodajcie do tego, że w obec wielu dusz macie **osobne obowiązki miłości i wdzięczności!** Pamiętajcie, że to, co posiadacie, to, czego użyliście może na złe nawet, to, czem przygotowywaliście sobie radości nieraz nawet szkodliwe: — to po Bogu zawdzięczacie głównie r o d z i c o m, którzy pracą i potem czy to zostawili wam majątek, czy też postawili was w położeniu takiem, iż możecie zapracować sobie na życie. Gdybyście tedy nie mieli pamiętać o nich, czyżby to nie była niewdzięczność okropna? Czyżby nie mieli prawa użalać się na was jak Job (19. 14): »Opuścili mię blizcy moi, a ci, którzy mię znali, zapamiętali mię?«

Czytamy w księgach Machabejskich (I. Mach. 1), że król *Aleksander Wielki* na łożu śmiertelnem wezwał dowódzców swoich i rozdzielił między nich ogromne królestwo swoje, poczem umarł niebawem. Pomyślicie zapewne, że owi dowódzcy doznawszy takiego dobrodziejstwa od króla, z całą troskliwością zajęli się jego pogrzebem i wystawieniem mu przepysznego grobowca, aby na wiele lat pozostała pamiątka wielkiej jego sławy. Ale mylicie się. Nie mieli oni nic pilniejszego nad spieranie się o spadek, tak iż przez 30 dni pozostawili ciało bez pogrzebu, aż wreszcie jeden z nich, Ptolemeusz, zabrał zwłoki do Egiptu i pochował je w mieście Aleksandryi, założonem właśnie na cześć owego zmarłego króla. Cóż myślicie o niewdzięczności owych dowódzców? Każdy zapewne, co ma odro-

binę uczucia, musi oburzyć się na nich. Ale, patrzcie, niejedne dzieci nie pamiętają nawet o rodzicach. Czyż one nie są stokroć niewdzięczniejsze? Wprawdzie pochowają ich ciała, ale zapominają o ich duszach, a myślą tylko o dziedzictwie.

Król *Dawid* w jednym z psalmów (26. 10) modli się do P. Boga: »Ojciec mój i matka moja opuścili mnie, ale Pan przyjął mię«. Nie był to wyrzut dla rodziców, lecz raczej przypomnienie sobie sieroctwa swego po stracie rodziców. Ale, najmilsi, o wiele słuszniej mógłby mówić niejeden ojciec i niejedna matka: »Syn mój i córka moja opuścili mię«. O tak, może niejeden ojciec woła z głębin płomieni czyścowych: »O synu, o córko, jak rychło zgasła miłość twoja ku mnie! Jam cię wychował, siły i zdrowie stargałem dla ciebie, zostawiłem ci majętność lub odejmowałem od ust sobie, aby cię przyodziać i nakarmić. Czy tak pamiętasz o mej duszy, o mej prośbie ostatniej?« »O córko, o synu — odzywa się matka niejedna — wydałam cię na świat w boleściach, karmiłam cię piersiami swemi, dnie i noce bezsenne trawiłam u łoża twego; piastowałam cię i strzegłam jak źrenicy oka. Pomnij na ten ostatni wzrok matki twej umierającej, który cię przeszył do żywego i którego wspomnienie może dzisiaj jeszcze przejmuje cię dreszczem; był to wzrok błagalny: Pamiętaj o mej biednej duszy!«

Obok rodziców masz innych, z którymi złączony byłeś węzłami czy wdzięczności czy miłości. Masz swego *pasterza*, masz swego *nauczyciela*, masz *dobroczyńców*, którym zawdzięczasz wiele, masz *przyjaciela* jednego lub drugiego. »Przyjacielu drogi, — woła twój niegdyś przyjaciel od serca — za życia ziemskiego smuciliśmy i radowaliśmy się wspólnie, czyż nie podasz kropelki wody na ochłodę więźnia cię kochającego? Ogień mnie pali, pragnienie dręczy, zmiłuj się, przyjacielu!« Czyżbyś wobec takiego wołania miał lekceważyć upomnienie Pisma św. (Syr. 37. 6): »Nie zapamiętywaj przyjaciela twego w myśli twojej ani przepominaj go w bogactwach twoich?« Wszystkie *dusze nam drogie* wołają do nas słowami Joba: »Zmiłujcie...!« Czyżby choć jedna dusza miała się użalać z Psalmistą (87. 5): »Stałem się jako człowiek bez pomocy?« Albo może jest w czyścu dusza *nieprzyjaciela* twego. W obec niej masz obowiązek przebaczenia, jeśli chcesz, aby P. Bóg przebaczył i tobie. Podaj więc jej rękę, wspomóż ją w jej cierpieniach!

3. Ale, drodzy bracia, jest pobudka jeszcze ważniejsza,

która nas skłaniać powinna do niesienia pomocy duszom czyścowym: to prosta **sprawiedliwość**. Ileż to dusz bowiem cierpi za te grzechy, do których myśmy byli im przyczyną, ileż grzeszyło z winy naszej! Do iluż to podejrzeń występnych, posądzeń lekkomyślnych, myśli złych, kłamstw, złorzeczeń, gniewów, szemrań myśmy im powodem się stali! O, zapytajmy sumienia swego czy nam wystawi to świadectwo, żeśmy z winy własnej nie zgorszyli nikogo? czy jesteśmy bez winy przed Bogiem w obec grzechów popełnionych w domu, w rodzinie, w parafii? Zastanówmy się nad tem, a przekonamy się, że z winy naszej może rodzice nasi, bracia, siostry, znajomi, może nawet tacy, których myśmy nie znali, cierpią męki czyścowe. My mamy jeszcze czas do zadosyćuczynienia, dopóki żyjemy, ale oni już nie mogą pełnić uczynków dobrych, muszą cierpieć karę. Czyż więc nie zechcemy biedz im z ratunkiem? Czyż nie przyrzeczemy im, że użyjemy wszelkich środków, aby ich wybawić z mąk ciężkich? O, pewno nie ma tutaj nikogo tak nieczułego, coby śmiał odmówić im pomocy. A więc błagajmy P. Boga za duszami cierpiącemi, mówiąc: Wieczny odpoczynek i t. d. Amen. 1897/1906.

CXXX. Obowiązek pomagania duszom czyścowym.

II. Wzgląd na P. Boga i Kościół św., jako też nas samych.

»Czyń dobrze sprawiedliwemu, a odniesiesz zapłatę wielką, jeśli nie od niego, pewnie od Pana«. *(Syr. 12. 2)*

Dusze, które z tego świata schodzą bez grzechu śmiertelnego, miłuje P. Bóg tak bardzo, iż przeznaczył je do wiecznej chwały niebieskiej. Niebo jednak, wedle słów Pisma św. (Obj. 21. 19) jest »miejscem ze złota czystego«, do którego ten tylko ma przystęp wolny, kto jest czysty od wszelkiej zmazy (Obj. 21. 27): »Nie wnijdzie do niego nic nieczystego«. I cóż P. Bóg czyni z duszami nie zupełnie czystemi, aby je przysposobić do nieba? Oto przyjmuje na Siebie rolę nieprzyjaciela, nawet okrutnika wedle słów Pisma św. (Job. 30. 21): »Odmieniłeś mi się w okrutnego«. Aby te dusze były złotem czystem, sposobnem dla nieba, wtrąca je do nieubłaganych ale oczyszczających płomieni czyścowych i postępuje z niemi jak złotnik ze złotem

i srebrem (Mat. 3. 3): »I wyczyści synyLewi (t. j. synów wybranych) i przecedzi je jako złoto i jako srebro«.

Ale jakiż to przedziwnie odpowiedni sposób obmyślił Pan Bóg dla zadowolnienia miłości Swej! Cóż czyni, gdy sprawiedliwość zmusza go, by duszom tym okazał się ostrym i surowym? Oto sprawiedliwość zatrzymuje dla Siebie, miłosierdzie zaś Swoje składa w ręce nasze i nam je przedstawia, abyśmy go używali na korzyść dusz cierpiących.

Myśmy powinni to czynić, bo pobudza nas do tego, — jak to rozbierałem w roku przeszłym, — miłosierdzie, które przedstawia nam wielkie ich męki. Pobudza nas do ich ratowania miłość i wdzięczność, które nam przypominają, że te dusze są nam bliskiemi, bo to dzieci jednej matki, Kościoła św., znajomi, przyjaciele, krewni, bracia i siostry, i rodzice nasi. Pobudza nas wreszcie do tego sprawiedliwość, która nam stawia przed oczy, że te dusze cierpią niejednokrotnie z winy naszej.

Ale to nie jedyne pobudki do ratowania dusz czyścowych. Dla tego w tym roku za łaską Bożą pragnę wam wskazać, jak do miłosierdzia względem dusz czyścowych powinny nas jeszcze pobudzać: 1) polecenie P. Boga i Kościoła św. 2) a nawet własny nasz pożytek.

I. Polecenie P. Boga i Kościoła św.

1. Iluż to, drodzy bracia, takich, których niestety nie wzrusza nędza ludzka i którzy niepomni są obowiązków zaciągniętych względem bliźnich! Takim mówić o obowiązkach względem dusz czyścowych to groch rzucać na ścianę, — słowa takie odbiją się od ich nieczułego serca, zajętego tylko sobą. Ale P. Bóg w niezgłębionej dobroci Swojej przychodzi takim ludziom z pomocą w inny sposób. Oto przypomina im obowiązek czczenia Go, obowiązek starania się o powiększenie chwały Jego przez jednanie Mu coraz większej liczby wybranych. Dla tego to Psalmista mówi o P. Bogu (101. 20–22): »Wejrzał z wysokiej świątnice Swojej, Pan z nieba na ziemię pojrzał, — aby wysłuchał wzdychania więźniów, aby rozwiązał syny pomordowanych, — aby wsławiono imię Pańskie na Syonie i chwałę Jego w Jeruzalem«. Któż to owi więźniowie? to dusze w czyścu, które czekają na to, aby czemprędzej mogły

wielbić P. Boga w górnym Syonie, w Jeruzalem niebieskiem. Jeżeli tedy dopomożemy im do tego, pomnożymy chwałę Boską.

Miłosierdzie jako obowiązek ścisły a nie jako sprawę zależną od naszej mniej lub więcej chętnej woli przedstawia nam też Mędrzec Pański (Syr. 14. 12–14), wzywając każdego z nas: »Pamiętaj, żeć śmierć nie omieszka!... Przede śmiercią czyń dobrze przyjacielowi twemu, a wedle przemożenia twego ściągając, dawaj ubogiemu!... Nie utracaj dnia dobrego, a cząstka dobrego daru niechaj cię nie mija!« Któż, pytam znowu, uboższy nad owe dusze czyścowe, które same nie mogą pomódz sobie w niczem. Jeżeli więc na każdym ciąży obowiązek jałmużny w ogólności, tem więcej powinniśmy dawać jałmużnę duszom czyścowym czyli innemi słowy nieść im ulgę w ich mękach.

Mamy też przykład P. Jezusa. Wszakżeż dusze stęsknione za niebem pierwsze po śmierci P. Jezusa doznały pociechy, bo zaraz po śmierci P. Jezus »zstąpił do piekieł«, jak mówimy w pacierzu. Tym przykładem P. Jezus wzywa nas: »Pomagajcie duszom, których oblubieńcem jestem!« Do tego wzywa nas też N. Marya Panna, bo jej serce macierzyńskie pragnie jak najprędzej duszom czyścowym zjednać szczęście wiekuiste. Wedle objawień wielu — sobota, ten dzień poświęcony Najświętszej Maryi Pannie, jest wielkiem świętem w czyścu, gdyż matka miłosierdzia w tym dniu zstępuje z nieba, aby pocieszyć wierne sługi swoje i tych wyprowadzić z czyśca, którzy noszą jej szkaplerz i pewne przy tem wypełniają warunki. Do tego wzywają nas aniołowie i święci, ku duszom czyścowym pałając braterską i siostrzaną miłością. Proszą P. Boga, aby serca żyjących pobudzał do miłosierdzia dla dusz czyścowych; proszą Go, aby również ich zasługi, jakie zjednali sobie za życia ziemskiego, obrócił ku wybawieniu dusz z czyśca.

2. Wstawianie się za duszami czyścowemi zaleca też **Kościół św.** Widząc miłosierdzie P. Boga, który zapomina zniewag wyrządzanych Sobie i spieszy grzesznikom na pomoc; widząc serce P. Jezusa otwarte dla wszystkich grzeszników, choćby go obrazili i najwięcej nawet: przykład ten naśladuje. — Iluż to grzeszników, co w życiu nie dbali o łaski Kościoła św.! iluż takich, co wrogo występowali przeciw Kościołowi św., mimo że w nim odebrali łaskę chrztu św. i odbierali wiele,

wiele łask innych! Czyż Kościół św. odwraca się od nich dlatego, że wśród życia odwracali się od niego? O, nie, byle tylko choćby w ostatniej życia chwili okazali żal za grzechy swoje, Kościół św. zapomina wszelkich krzywd wyrządzonych sobie i spieszy im na ratunek. Wprawdzie nie wydaje rozkazu wyraźnego, abyśmy się modlili za dusze czyścowe, ale sam prosi P. Boga za niemi i przykładem zachęca nas do tego, abyśmy czynili podobnie. Toć nie ma częstszych mszy śś. nad msze śś. za umarłych, w każdej mszy św. jest za nich wspomnienie, modlitwy kościelne kończą się słowami: »A dusze wiernych zmarłych niech odpoczywają w pokoju«, osobny dzień na modlitwy za zmarłych ustanowiony jest od 998 r., a któż zliczy odpusty i stowarzyszenia ustanowione przez Kościół św. aby ulgę nieść duszom czyścowym? — Ten przykład zaś daje nam Kościół św. od samego początku istnienia swego, jak widzimy z *Pisma św.* Wszakżeż już św. Jan apostół wzywał wiernych (I. Jan 5. 16), aby się modlili za tymi, którzy nie pozostali w grzechach aż do śmierci, a natomiast oświadcza wyraźnie, że nie wzywa ich do modlitw za grzesznikami aż do śmierci zatwardziałymi.

Podobnie uczą *ojcowie Kościoła św.* Tak powiada św. Jan Złotousty: »Nie bez przyczyny ustanowili apostołowie, aby przy śś. tajemnicach (tj. przy ofiarach mszy św.) pamiętano o zmarłych; wiedzieli bowiem, że to jest dla nich niezmiernie pożyteczne«. Podobnie mówi św. Grzegorz Nisseński: »Zwyczaj modlenia się za zmarłych mamy przekazany od pierwszych uczniów Chrystusowych«. Św. Augustyn zaś uczy: »Kościół zachowuje zwyczaj odziedziczony od ojców, że podczas najświętszej ofiary obchodzi się pamiątka zmarłych, którzy ześli z tego świata w łączności Ciała i Krwi P. Jezusa, a zarazem odbywają się modlitwy i sprawuje się ofiara. Nie można wątpić, że to umarłym przynosi ulgę i że Kościół nie modli się za nich napróżno«.

To też *wiele osób pobożnych* szło za wskazówką Kościoła św., jak zakonnica Franciszka od Najśw. Sakramentu. Całe dnie i część wielką nocy poświęcała modlitwom za dusze czyścowe, przytem większą część roku spędzała o chlebie i wodzie, biczowała się co godzinę a wszystko dla dusz czyścowych, które się jej ukazywały, obiecując się wywdzięczyć za wybawienie ich z czyśca.

O, najmilsi, idźmy za takiemi przykładami, troszcząc się w myśl Kościoła św. o wybawienie dusz z mąk czyścowych! Czyńmy to tem więcej dlatego, że to wyjdzie nam na

II. własny nasz pożytek.

Przecież Pismo św. mówi, że »nikt duszy swojej nie ma w nienawiści«. My pragniemy szczęścia własnego, a oto środek najlepszy, aby zjednać sobie łaskę potrzebną do jego osiągnienia. Dlatego mówią śś. Ambroży, Augustyn i Bernard, że kto pomaga duszom czyścowym, sobie najwięcej pomaga. Czemu? Oto dla tego, gdyż wszyscy stanowimy jedno ciało mistyczne, jak tego uczy Pismo św. (I. Kor. 12. 25—27), a przecież (w. 26) »jeżeli co cierpi jeden członek, społu cierpią wszystkie członki; choć bywa uczczon jeden członek, wespół się radują wszystkie członki«.

1. Prawda to, że cokolwiek dobrego wyświadczymy bliźniemu w cierpieniach i potrzebach jego, to nam wynagrodzi P. Bóg, bo On nagradza każdy uczynek dobry. Jednakże i to prawda, że dzieci tego świata za dobrodziejstwa im świadczone płacą nieraz niewdzięcznością: to szemrzą, że otrzymali za mało; albo zaledwie wezmą jałmużnę, a już zapominają o dobroczyńcy, czasem nawet nie powiedzą »Bóg zapłać«; co gorsza, zdarza się, że nadużywają twego dobrodziejstwa, — przepiją, przejedzą lub obrócą na co gorszego jeszcze.

Dusze w czyścu inaczej: czembądź się zadowolnią, co im dasz z litości, i **nie zapomną łaski najmniejszej**, lecz owszem będą wdzięczne za wszystko. To też zwłaszcza kiedy za pomocą twoją dostaną się do nieba, będą ci tak samo wdzięcznemi jak wdzięcznym był P. Bogu Dawid za wyniesienie swe na królestwo. Będą ci tak samo wdzięcznemi jak wojsko izraelskie Jonacie. Jonata, syn Saula, uratował wojsko izraelskie, ale przytem przekroczył rozkaz ojca-króla i dlatego miał śmierć ponieść; ale całe wojsko ujęło się za nim, wołając (I. Król. 14. 45): »A więc Jonatas umrze, który uczynił zbawienie to wielkie w Izraelu?« i uratowało mu życie. Dusze przez nas wybawione z czyśca będą się do P. Boga wstawiały za nami, aby nam zostającym na ziemi uprosić łaskę do życia lepszego; ujmą się za konającymi i wyjednają im odpowiednią łaskę, aby nie byli skazani na umieranie wiekuiste; jeśli zaś dostaniemy się do czyśca, wyjednają nam prędsze z niego wy-

bawienie. Dlatego uczy św. Hieronim: »Jaką pociechę niesiesz umarłym, taką odbierzesz od nich«, a św. Augustyn: »Módl się za umarłych, aby gdy dojdą do żywota wiecznego, nie zaniedbali modlić się za ciebie, wyglądają bowiem po nas, abyśmy ich wspierali«.

Co więcej, wedle ojców Kościoła św., dusze te już wtedy nawet, kiedy są w czyścu, choć nie mogą pomódz sobie, mogą wstawiać się do P. Boga za nami i wstawiają się też rzeczywiście, wyjednując nam łaski doczesne, a tem więcej zbawienie wieczne. Nie możemy zaś wątpić o tem dlatego, gdyż wedle przypowieści, nawet bogacz potępiony modlił się za braćmi swoimi (Łuk. 16. 27–28), przeto tem więcej czynią to dusze w czyścu cierpiące. Dlatego mawiał bł. Jan, proboszcz z Ars (Vianney): »Ach, gdyby ludzie wiedzieli, ile łask mogliby sobie wyjednać przez dusze czyścowe, z pewnością nie zapominaliby o nich. Te święte dusze, te oblubienice Chrystusa Pana są Mu milsze od nas, więc ich modlitwy są o wiele skuteczniejsze od naszych. Zresztą ponieważ nie mogą się same przez się uwolnić od mąk straszliwych i według wyroku Opatrzności nie mogą dostąpić odpuszczenia kar za grzechy swoje, wprost od P. Boga przeto zniewolone są uciekać się do pośrednictwa naszego. Tym sposobem dla własnego dobra modlą się za tych, którzy o nich myślą; dają im odczuć skutki swego wstawienia, aby ich zachęcić do coraz większej o sobie pamięci«. Św. Katarzyna Bolońska powiada nawet: »Często za przyczyną dusz w czyścu cierpiących otrzymywałam to, czego nie mogłam otrzymać za przyczyną świętych królujących w niebie«.

2. Ale choćby dusze przez nas wybawione nie miały za nami wstawiać się do P. Boga, to **sam P. Bóg wynagrodzi nam** to, boć przez starania około dusz czyścowych wzbudzamy akt wiary w wieczność, w czyściec, w siłę ofiary mszy św. i modlitw; wzbudzamy akt nadziei w miłosierdzie Boże dla dusz owych i dla nas; wykonujemy wreszcie akt czynnej miłości bliźniego, bo uczynek miłosierny.

Jak zaś P. Bóg wynagradza miłosierdzie, mamy liczne dowody. Wdowie np. ze Sarepty, za karmienie Eljasza rozmnażał żywność przez wszystek czas głodu. Wedle Mędrca Pańskiego (Syr. 3. 34) człowiek miłosierny znajduje pokrzepienie nawet czasu upadku tj. grzechu, bo takiemu P. Bóg więcej udziela łaski do powstania z grzechu. A oto ratowanie dusz czyśco-

wych to uczynek miłosierny co do duszy: »modlić się za żywych i umarłych« jak czytamy w katechiźmie. Papież Benedykt XIV zaręcza, że modlitwa za dusze w czyścu nagradza się pomocą *w pokusach*; św. Augustyn zaś uczy, że *łatwiej* P. Bóg *grzechy przebacza* tym, którzy litują się nad duszami czyścowemi: »Jeśli pragniesz, o człowiecze, — mówi tenże święty, — aby P. Bóg był miłościw tobie, sam bądź miłosiernym dla bliźniego będącego w czyścu!« — Przedewszystkiem jednak P. Bóg *w chwili śmierci* okazuje miłosierdzie tym, co są miłosiernymi dla dusz cierpiących. Zaznacza to Kościół św., w nabożeństwie za umarłych używając (w nokturnie III) słów Psalmisty (40. 2): »Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i ubogiego; w dzień zły wybawi go Pan«.

Jakoż, najmilsi, dziwić się temu nie można, że P. Bóg wynagradza nasze starania około dusz czyścowych. Wszakżeż już rodzice wedle ciała mile przyjmują pomoc udzieloną ich dzieciom; tem milej P. Bóg przyjmuje pomoc udzieloną duszom w czyścu cierpiącym, które są dziećmi Jego miłemi a nieszczęśliwemi. Objawił to P. Jezus św. Gertrudzie: »Ilekroć dusza przez modlitwy wiernych wybawiona jest z czyśca, jest Mi to tak miłem, jak gdyby Mnie samego uwolniono z niewoli; niewątpliwie wynagrodzę im to czasu swego wedle Mej wszechmocności i szczodrej dobroci«.

3. Wreszcie, ktokolwiek tutaj jesteś w tym kościele, który nie masz ani miłosierdzia dla dusz czyścowych ani litości nad sobą samym, pomyśl: Gdyby cię dzisiaj sprawiedliwość Boża skazała do czyśca, o, jakbyś wołał: »Ratujcie mię, zmiłujcie się nademną!« **Jakbyś wyglądał ratunku**, jakbyś płakał na przyjaciół, narzekał na krewnych, gdyby cię nie ratowali! Otóż czegobyś życzył sobie samemu na ten czas, czyń teraz duszom w czyścu gorejącym, bo oświadczam ci: Kiedy zejdziesz z tego świata, P. Bóg sprawiedliwy postąpi z tobą, jak ty teraz postępujesz z drugimi, gdyż mówi (Przyp. 21. 13): »Kto zatula uszy swe na wołanie ubogiego, będzie wołał, a nie wysłucham go«, w nowym zaś zakonie (Jak. 2. 13): Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił«. Choćbyś był najświątobliwszym, nie licz na to, że do nieba dostaniesz się zaraz, bo mówi prorok (Izai 64. 6): »Staliśmy się jako nieczyści wszyscy my a jako szmat miesięcznej niewiasty wszystkie sprawiedliwości nasze«. To też pyta św. Bernard: »Któż jest tak

święty, że nie zasłużył na ogień czyścowy?« inny zaś pisarz kościelny (Origenes) uczy: »Wszyscy musimy iść do czyśca«. Otóż jeśli nie będziesz miłosiernym dla dusz czyścowych za życia, P. Bóg dopuści to na ciebie, że pozostali zapomną o tobie. Ale choćby pamiętali, choćby za duszę twoję zamawiali liczne msze śś., choćby czynili jałmużny i inne dobre uczynki: wszystko to P. Bóg będzie przydzielał duszom innym, o których powinieneś pamiętać a nie pamiętasz, ty zaś choćbyś uszedł piekła, gorzeć będziesz w czyścu bez żadnej pomocy jako niemiłosierny za życia.

Ach, najmilsi, nie bądźmy tedy nieczułymi na cierpienia dusz czyścowych! Pamiętajmy na słowa P. Jezusa, które można zastosować i tutaj (Łuk. 16. 9): »Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków!« Obracajmy rzeczy doczesne, ową »mamonę« na zjednanie sobie przyjaciół z dusz czyścowych, aby nas wspierały. A czynić to będą gorliwie. Odzywam się do was słowami św. Augustyna: »Módlcie się za zmarłych, aby i oni troszczyli się, iżbyśmy jak najprędzej połączyli się z nimi w chwale niebieskiej!« Amen. 1898/1906.

CXXXI. Możliwość pomagania duszom czyścowym.

»Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani«. *(II. Mach. 12. 46.)*

W dwojakim stanie, (jak to rozebrałem w pierwszej zaraz nauce, którą miałem o czyścu), umrzeć może człowiek, albo w stanie łaski Bożej albo w stanie gniewu Bożego. Ci, na których P. Bóg zagniewany, bo umarli w grzechu śmiertelnym, idą zaraz na męki wieczne. Natomiast szczęście czeka te dusze, które schodzą z świata w łasce Bożej. Nie wszystkie jednak one zaraz po odłączeniu się od ciała idą do szczęśliwości wiecznej. Większa ich część ma do spłacenia długi. Otóż te dusze znajdują się w czyścu. Nie mogą pomódz sobie same, bo dla nich — wedle słów P. Jezusa (Jan 9. 4) — »nadeszła już noc, gdy żaden nie będzie mógł pracować«; ale my możemy je wyręczyć, i to jest obowiązkiem naszym. Obowiązek to nie tylko miłosierdzia, miłości i sprawiedliwości względem dusz

onych, lecz także, — jak to przedstawiłem w roku przeszłym, — obowiązek miłości P. Boga i siebie samego. Troska o siebie powinna nas pobudzać do ratowania dusz czyścowych, a — jak to wskażę dzisiaj za łaską Bożą, — możemy to uczynić, bo P. Bóg w nasze ręce złożył ich ratunek. Jak ongiś do Mojżesza odezwał się ze względu na żydów, podobnie do nas odzywa się ze względu na dusze czyścowe (Exod. 7. 1): »Otom cię postawił Bogiem«, nie ku zagubie lecz ku ratunkowi.

I. Którzy nie pomagają.

Ale czy pomagamy im zawsze? Ach, wielu nie myśli o tem, wielu, choć miłują zmarłych, mimo to im nie pomagają, bo nie są przejęci zasadami wiary św.

1. I tak jedni sądzą, że wiele uczynią dla zmarłego, gdy wyprawią **pogrzeb wspaniały**, aby okazać na nim, jak majętnym był zmarły, i sprawią ucztę dla uczestników, albo gdy postawią **nagrobek**. Słusznie o tych rzeczach powiada św. Augustyn, że »żyjącym sprawiają pociechę, ale pożytku nie przynoszą umarłym«. Należy się, jest obowiązkiem — mówi tenże święty dalej — starać się o pogrzeb uczciwy i grób utrzymać w porządku, ale należy to czynić w duchu pobożnym, jak to uczynił Józef egipski ojcu swemu, patryarsze Jakóbowi, a nie z pychy, jak to dzieje się nieraz, w tym co celu, by ród swój uwiecznić na grobach, bo zmarły nie ma stąd nic zgoła, a może nawet szkodę. — Nie pomagają umarłemu owe uczty pogrzebowe, na które niejedni zapraszają wielu bez potrzeby, bo takich, co znajdują się w miejscu, więc nie potrzebują pokrzepienia, a jeśli się zgromadzają to chyba dla jakiegoś pocieszenia pogańskiego, często nawet dla znieważania pamięci zmarłego. Jak często obgadują zmarłego na ucztach takich lub nawet kojarzą związki małżeńskie! Uczty takie to zabytek przeważnie pogański, który wytępiać należy. Samo się rozumie, że dla krewnych i dalszych gości należy urządzić jakieś przyjęcie, ale dziać się to powinno skromnie, bez obrazy Boskiej, w domu żałoby, a nie w karczmie.

2. Nie zawsze też prawdziwy smutek, gdzie **płacz** wielki. Pismo św. nie zabrania smutku, owszem Mędrzec Pański powiada (Syr. 22. 10): »Płacz nad umarłym, bo ustała światłość jego« i dalej znowu (Syr. 38. 16): »Synu, nad umarłym wylewaj łzy, a pocznij płakać, jakobyś co okrutnego cierpiał,...

a nie zaniedbawaj pogrzebu jego!« To też w starym żakonie uważano jakoby za przekleństwo, jeśli kogo chowano bez płakania, jako mówi prorok Jeremijasz o królu Joachimie (Jer. 22. 18—19): »Nie będą go płakać: biada bracie i biada siostro: nie będą narzekać nad nim: biada panie, biada wielmożny. Pogrzebem osłowym pogrzebion będzie i wyrzucony za bramy Jeruzalem«. To też czytamy w Piśmie św., że Abraham płakał po śmierci żony swej Sary (Gen. 23. 2), że Józef płakał ojca swego Jakóba; czytamy tam bowiem co następuje: (Gen. 50. 1): »Padł na twarz ojca swego, płacząc i całując go, a cały Egipt opłakiwał go przez dni siedmdziesiąt (Gen. 50. 3). Podobnie 30 dni opłakiwał cały lud żydowski śmierć Aarona, a później Mojżesza. Dawid opłakiwał Saula i syna jego Jonatę i nauczył lud pieśni żałobnej. Najlepszy przykład mamy na P. Jezusie, który płacząc tak się smucił nad śmiercią Łazarza, że ludzie co nań patrzali, mówili (Jan 11. 36): »Oto jako go miłował!« Ale to wszystko działo się przed męką P. Jezusa, kiedy to dusze nie mogły iść zaraz do nieba.

Dzisiaj, najmilsi, płacze owe nad umarłymi bardzo często nie są dobremi. Boleśnie patrzeć na konanie człowieka umiłowanego. Ci jednakże co go otaczają, a kochają go rzeczywiście, nie pozornie, zachowują w takiej chwili milczenie; przedewszystkiem modlą się nieustannie, bo to chwila ostatnia, gdzie czart przeklęty napada nasilniej. Dobrze jest też wtedy konającego, zwłaszcza gdy okazuje niepokój, skrapiać raz po raz święconą wodą, a to dla odpędzenia owych pokus. Hamować trzeba żałość przyrodzoną i wtedy jeszcze kiedy nam się zdaje, że już śmierć nastąpiła, bo nie zawsze tak bywa; nieraz zdarza się, że rozprawiając o kimś już jakoby o nieboszczyku, a tu on odzyskuje przytomność. Ale i po śmierci należy hamować żałość swoję; i dlatego Pismo św., pouczywszy jak mamy się smucić, dodaje bezpośrednio (Syr. 22. 11): »Mało płacz nad umarłym, albowiem odpoczął!« Z naciskiem tu zaznaczam: że tam gdzie na pogrzebach wiele krzyku, po większej części mało jest prawdziwego smutku. Dlatego odzywam się do was z św. Janem Złotoustym: »O tych, którzy zasnęli w Chrystusie, pamiętajcie nie płaczem, jękami lub wystawianiem wspaniałych nagrobków, lecz modlitwą, jałmużną, szczególnie zaś najświętszą Ofiarą, aby wyjednać im szczęście obiecane!«

Czasem zajść może przypadek smutku nadzwyczajnego. Weźmy n. p. takiego człowieka, z którym łączą nas węzły najściślejsze, a on żyje wbrew wierze św., nie ma przekonania dla niej, oddaje się nałogom grzechowym, oddaje się czy pijaństwu czy mściwości czy nieczystości, wtem naraz śmierć przychodzi nagle i zabiera go nieprzygotowanego przed tron Boży. Przypadak tego rodzaju może mieć miejsce nawet przy małoletnich. Z reguły nie przypuszcza się grzechu śmiertelnego przed rokiem siódmym, ale nieraz dziecko sześcioletnie lub pięcioletnie, jeśli ma w domu zły przykład, grzeszy ciężko i umiera w grzechu takim, jak to opowiada papież, św. Grzegorz Wielki (dial. 4. roz. 18). »Przed trzema laty — pisze on — był tu chłopiec pięcioletni, którego ojciec kochał zbyt wedle ciała. Ten chłopiec przyzwyczaił się do wymawiania bluźnierstw przy każdej sposobności. Wtem zachorował ciężko. Kiedy ojciec trzymał go na ręku, błagał: Ojcze, odpędź ich, bo mnie chcą porwać i wymawiając słowa bluźniercze, umarł«. »Syna tego — dodaje św. Grzegorz — ojciec wychował dla piekła«. W takich razach jest przyczyna największego smutku. Kościół św. usuwa się też wtedy z publicznemi modłami za takiego grzesznika, ale tem nie wydaje jeszcze wyroku potępienia, bo zmarły za pomocą łaski Bożej nadzwyczajnej mógł się nawrócić w ostatniej chwili; Kościół św. nie zabrania też modlitw prywatnych i to jedyna pociecha, jaka zostaje wtedy dla żyjących.

Ale *nawet i smutek prawdziwy*, jeśli pochodzi z żałości przyrodzonej, *jeszcze nie pomaga umarłemu*, a nawet jest szkodliwym (por. naukę VI. nr. 4), tak iż św. Ambroży pisał do jednego zbyt się smucącego: »Siostra twoja nie żąda od ciebie łez lecz modlitw«.

II. Kto pomaga.

1. **Pomaga zmarłemu jedynie smutek chrześcijański**, smutek, który ofiarujemy P. Bogu, aby ulżyć tym sposobem duszy zmarłego; taki więc jedynie jest smutkiem dobrym. Do takiego smutku zachęca nas Pismo św. Dlatego św. Paweł z jednej strony gani nieczułych (Rzym. 1. 31), ale z drugiej przestrzega nas przed smutkiem pogańskim (I. Tefs. 4. 12—14): »Nie chcemy, bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli, iżbyście się nie smucili, jako i drudzy, którzy nadzieje nie mają (t. j. jako poganie)! Albowiem jeśli wierzymy, iż Jezus umarł i zmar-

twychwstał, tak i Bóg te, którzy zasnęli, przez Jezusa przyprowadzi z Nim«. Więc powinniśmy smutek łączyć z nadzieją, iż te dusze, skoro z tego świata zeszły w wierze katolickiej, w wierze w Chrystusa Pana, przez Niego też uzyskają zbawienie wieczne; wtedy bowiem pomożemy duszom czyścowym.

2. Że my możemy pomagać duszom czyścowym, widzimy już w *starym zakonie*, bo wtedy już o tem wiedziano. Żydzi wierzyli tak samo jak i Kościół św. katolicki, że z piekła nie ma wybawienia;« żydzi wiedzieli też o tem, że święci nie potrzebują pomocy. Mimo to z wolą Bożą starali się ulżyć duszom zmarłych. Tak czynił Tobijasz, tak Judasz Machabejczyk, a Pismo św. chwali ich za to (por. Syr. 7. 37).

Podobnie postępowali *chrześcijanie* zaraz od początku Kościoła św. Przykład daje nam św. Paweł wstawiając się do P. Boga za zmarłym Onezyforem, o czem pisze do ucznia swego, św. biskupa Tymoteusza (II. Tym. 1. 16). Tak czynili też chrześcijanie po wieki wszystkie, że wspomnę jedynie św. Augustyna, który spełnił wiernie polecenie, jakie mu umierając matka jego dała. Dlatego też pisze św. Izydor: »Na całym okręgu ziemskim modlą się i składają ofiary za dusze wiernych zmarłych i dlatego wierzymy, że to przekazali nam apostołowie. Wszędzie bowiem Kościół św. katolicki zachowuje ten zwyczaj, czegoby nie czynił, gdyby nie wierzył, że przez jałmużnę i ofiary dusze zmarłych otrzymują przebaczenie win swoich«. Inni ojcowie Kościoła św. jeszcze wyraźniej stwierdzają możliwość pomagania duszom czyścowym. Tak mówi św. Jan Złotousty, jak to przytoczyłem już roku zeszłego: »Nie bez przyczyny ustanowili apostołowie, aby przy śś. tajemnicach (t. j. przy ofierze mszy św.) pamiętano o zmarłych, wiedzieli bowiem że to jest dla nich pożyteczne«. Tak samo uczy św. Augustyn: »Nie można wątpić, że modlitwy i ofiary przynoszą umarłym ulgę i że Kościół św. modli się za nich nie naprożno«. Tej wiary bronili zawsze papieże i domagali się jak n. p. papież Inocenty III od heretyków chcących wrócić do wiary św., aby złożyli zaręczenie wiary swojej, iż »jałmużny, ofiara mszy św. i inne dobre uczynki mogą pomagać wiernym zmarłym«.

Dlatego też nie dziwmy się, że **Kościół św. zawyrokował** wyraźnie, iż można pomagać duszom czyścowym. Tak orzekł sobór lugduński (1274), na którym byli też biskupi greccy, któ-

rzy dotąd odrzucali możliwość pomagania duszom czyścowym i dlatego nie należeli do Kościoła św. katolickiego. Tak po 164 latach (1438) orzekł sobór florencki, tak 125 lat później (1563) sobór trydencki. Sobór florencki wydał wyrok, że »duszom w czyścu pomagają wstawiania się wiernych żywych jako to ofiary mszy św., modlitwy i jałmużny, jako też inne uczynki pobożne, które przez wiernych za innych wiernych dziać się zwykły wedle urządzeń Kościoła«. Podobny wyrok wydał sobór trydencki, bo orzekł, »że jest czyściec i że dusze tam zatrzymane mogą doznać pomocy przez wstawianie się wiernych, zwłaszcza zaś przez ofiarę ołtarza«. Tę wiarę muszą też wyznawać wszyscy katolicy, a każdy, który pragnie otrzymać jaką godność kościelną, wpierw musi złożyć wyznanie wiary i pod tym względem.

Na czemże Kościół św. opiera wiarę swoją? Oto na artykule wiary św. o »świętych obcowaniu«. Przecież i my żyjący na ziemi i dusze w czyścu cierpiące i dusze świętych królujących w niebie jesteśmy połączeni w jeden Kościół św., stanowimy jedno ciało mistyczne, którego głową jest sam Chrystus Pan, i dlatego św. Paweł odzywa się do Koryntjan (I. Kor. 12. 27): »Wy jesteście ciałem Chrystusowym i członkami z członka«. Dlatego też uczy ten święty (I. Kor. 12. 25): »Jeśli co cierpi jeden członek, społu cierpią wszystkie członki; choć bywa uczczon jeden członek, wespół się radują wszystkie członki.« A więc mamy obowiązek pomagania duszom w czyścu cierpiącym, tak jak gdybyśmy sobie pomódz chcieli, jeślibyśmy sami cierpieli. Ależ ilekroć P. Bóg nakłada jaki obowiązek, zawsze udziela też odpowiedniego uzdolnienia do jego wykonania. Więc już z tego samego wynika, że skoro mamy obowiązek pomagania duszom cierpiącym, możemy też to uczynić. Ztąd to owa wiara Kościoła św. od początku jego istnienia, ztąd wyroki jego. Zresztą P. Jezus powiedział bez żadnego ograniczenia (Jan 14. 13): »O cokolwiek będziecie prosić Ojca w imię Moje, to uczynię, aby był uwielbion Ojciec w Synu« i niedługo potem (Jan 16. 23): »Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam«. P. Jezus więc nie ogranicza wysłuchania próźb naszych tylko na te wypadki, jeślibyśmy prosili za sobą, lub za innymi żyjącymi. O cokolwiek prosimy: czy za siebie, czy za żywych, czy za umarłych, uzyskamy od P. Boga, bylebyśmy modlili się w odpowiedni sposób.

3. My możemy pomódz duszom w czyścu, tego nas uczy wiara św. i to może nam wystarczyć. Ale choćby wiarą św. nie pouczała nas o tem, mimo to mielibyśmy takie przekonanie, bo do niego przyślibyśmy wiedzeni **uczuciem przyrodzonem i rozumem.**

a) O tak, serce własne nam to mówi. Drodzy bracia! jeśliście stali kiedy przy łożu katolika *konającego* i podtrzymywaliście go, cóż słyszeliście, co szeptał wam głosem cichym, ledwie dosłyszalnym? Ach, nieraz odzywał się konający: »Módl się za mną, a ja będę się modlił za tobą, abyśmy znaleźli się znowu kiedyś w radości wiecznej«. — Wychodzicie w obecnych dwóch dniach na cmentarz i widzicie tam niejedną matkę przygnębioną, klęczącą *na grobie* syna ukochanego, albo żonę na grobie męża, albo córkę na grobie ojca lub matki i modlącą się gorąco. Powiedźcie mi, gdyby jaki niedowiarek przystąpił do takiej osoby i powiedział jej: »Daj pokój modlitwom, bo one nic nie znaczą«, powiedzcie mi, czyżby ta osoba uwierzyła? Ach, nie, podniosłaby na niedowiarka wzrok załzawiony i modliłaby się dalej, bo w jej sercu głos się odzywa: »Módl się tylko, módl się gorąco, a twa modlitwa przeniknie niebiosa, dojdzie do tronu Bożego i złagodzi cierpienia duszy cierpiącej«. — Toż to jedynie serce podyktowało *poganinowi* (Arystotelesowi), iż oświadczył jeszcze 300 lat przed P. Jezusem: »Więcej odpowiada słuszności, pomagać raczej umarłym niż żywym«. — Prawda, pisma wyznaniowe *protestantów* zaprzeczają skuteczności pomagania zmarłym, ale gdy się obejrzymy, cóż ujrzymy u nich? Oto, że wielu z nich zamiast iść za swą wiarą, idzie za uczuciem i podobnie jak my katolicy, modli się za zmarłych. Wedle swej wiary nie powinniby czynić tego, ale ich serce jest rzetelniejsze od ich ust i wyznaje tę prawdę, której usta ich chciałyby zaprzeczyć.

b) Tego samego uczy nas nie tylko serce lecz i głowa; uczy rozum *oświecony wiarą*. Rozum poucza nas, że ci, co umarli, wyprzedzili nas tylko, przechodząc jedynie z jednej części Kościoła św. do drugiej, ale że węzłów łączących ich z nami przez to nie zerwali. Skoro tedy nie przestali należeć do Kościoła św., czyżby między nimi a nami miała istnieć ściana nieprzebyta? O, nie, taka »otchłań wielka«, nieprzebyta, jest jedynie między potępieńcami a sprawiedliwymi, jak to w owej przypowieści P. Jezusa Abraham oświadcza potępionemu bogaczowi (Łuk. 16. 26). — Więcej powiem, nawet *poganie*, kierując się

jedynie rozumem, odczuwali potrzebę i możliwość pomagania umarłym i to nie jeden naród lub drugi, lecz wszystkie, jakie istniały i istnieją dotąd (por. »Dziady« na Litwie). Tak to i rozum stoi na usługi tej prawdzie wiary naszej św.

Dziękujmy więc P. Bogu, że należymy do Kościoła św. katolickiego, który z objawienia Bożego poucza nas o tej prawdzie pocieszającej, iż możemy nieść pomoc duszom w czyścu cierpiącym! Korzystajmy z tej prawdy i nieśmy im pomoc, zwłaszcza tym duszom, względem których mamy obowiązków więcej! Kiedy im zaś pomożemy, nie pożałujemy tego, bo i one nie zapomną o nas, lecz będą się do P. Boga wstawiały za nami. Korzystajmy z wszelkich sposobów i każdego z osobna, które, da P. Bóg doczekać, będę wam objaśniał szczegółowo w latach następnych; korzystajmy przedewszystkiem z dnia dzisiejszego, wołając z głębi serca: Wieczny odpoczynek racz im dać Panie itd. Amen. 1899/1906.

CXXXII. Sposoby ratowania dusz czyścowych.

I. Ofiara mszy św.

»Złożywszy dwanaście tysięcy drachm srebra, (Judasz) posłał do Jeruzalem, aby ofiarowano za grzechy umarłych ofiarę.« (*II. Mach. 12.* $_{43}$)

»Bez rozlania krwi nie bywa odpuszczenie.« (*Żyd. 9.* $_{22}$)

Obowiązek mamy pomagać duszom wiernych zmarłych i czynić to możemy. Ale — jak o tem mówiłem w roku zeszłym — wielu względem umarłych postępuje w sposób nieodpowiedni. Niektórzy myślą jedynie o zadowolnieniu pychy wystawnym pogrzebem, a zapominają o duszy. Takich jest mniej jednak; większość znaczna, zwłaszcza między uboższymi i niewykształconymi, wykracza, nie powiem: smutkiem, lecz raczej płaczem nieumiarkowanym. Godzi się smucić nad umarłym, Pismo św. poleca nawet łzy, ale ten smutek winien się łączyć z nadzieją w życie przyszłe.

Skoro i wiara św. i serce i rozum pouczają nas jednozgodnie, że można pomagać duszom wiernych zmarłych, przeto

używajmy odpowiednich do tego sposobów, temi zaś są: przedewszystkiem ofiara mszy św., dalej modlitwa i jałmużny, wreszcie wszelkie inne uczynki dobre na intencyę zmarłych ofiarowane. Dlatego św. Ambroży tak pisze do Faustyna po śmierci jego siostry: »Nie tyle masz ją opłakiwać ile raczej modlitwami wspierać, ani smutku okazywać łzami, ile raczej duszę jej Bogu polecać ofiarami«.

Ponieważ nie podobna mi w jednej nauce uwzględnić wszystkich tych sposobów pomagania duszom w czyścu cierpiącym, przeto dzisiaj, za łaską Bożą, wskażę na jeden tylko sposób, którego używać możemy i też używamy, tj. na ofiarę mszy św.

---

1. Kiedy przeglądam historyę rozmaitych narodów, nawet pogańskich i znajduję opis ich obrządków religijnych, zwłaszcza grzebania umarłych, widzę, że wszędzie za umarłych nie tylko się modlono, lecz też składano najrozmaitsze ofiary. Tak czynią narody i najdziksze, tak czynili też starzy Polacy, kiedy jeszcze byli poganami. Jedyny protestantyzm, po zniesieniu u siebie mszy św., nie mając ofiar żadnych, nie może też składać ich za umarłych.

A jednak **te ofiary chwali Pismo św.** Jak czytamy w drugiej księdze machabejskiej, Judasz Machabejczyk kazał w Jerozolimie czynić ofiary za poległych w bitwie, a Pismo św. dodaje, że ofiary te były zbawiennemi, więc skutecznemi za zmarłych. Jeżeli tedy już ofiary starego zakonu, które składały się tylko ze zwierząt i były tylko figurami ofiary mszy św., były korzystnemi dla zmarłych, czegoż nie dokaże najśw. ofiara zakonu nowego, w której płynie nie już krew kozłów i baranów lub zwierząt innych, lecz krew samego Syna Bożego? Niczem przecież nie można uczcić P. Boga bardziej, aniżeli ofiarą mszy św., bo w niej składa P. Bogu ofiarę nie człowiek, lecz sam Pan Jezus Bóg-człowiek. W ofierze mszy św. nie Mojżesz ani Elijasz wstawiają się za braćmi, lecz Chrystus Pan, jako najwyższy kapłan nowego zakonu, ofiaruje na ołtarzach Bogu Ojcu krew Swoję głośniej wołającą o miłosierdzie, aniżeli krew Abla sprawiedliwego wołała o pomstę (Żyd 12. 24. por. Gen. 4. 10).

2. O, jakaż to krew potężna, jak zdolna zalać to płomienie, w których goreją dusze w czyścu! Przez ofiarę mszy

św. te dusze otrzymują **pomoc największą** a otrzymują ją właśnie dla tego w stopniu tak wielkim, **ponieważ ofiara mszy św.** w istocie swojej to **ta sama ofiara co na krzyżu.** To samo ciało, które wisiało na krzyżu, a teraz chwalebnie zasiada po prawicy Boga Ojca, jest obecne na ołtarzu; ta sama krew, która na krzyżu płynęła na zgładzenie win świata całego, jakie były i będą aż do końca świata, jest obecna i na ołtarzu. Na krzyżu ciało i krew Jezusowa były w postaci własnej, bo chodziło o dokonanie dzieła odkupienia świata całego; na ołtarzu ciało i krew Zbawiciela znajdują się pod postaciami chleba i wina aby również wyrazić widocznie, jak P. Jezus śmierć poniósł na krzyżu dla zbawienia naszego. Z krzyża więc ofiara mszy św. czerpie wartość nieskończoną dla ludzi wszystkich, więc i dla dusz czyścowych. Aby to pojąć lepiej, wspomnijcie na ową chwilę, kiedy P. Jezus (Jan 19. 30) »skłoniwszy głowę, ducha oddał!« Co uczyniła wówczas dusza P. Jezusa? czy dokonawszy dzieła, zaraz do nieba poszła po nagrodę? O, nie, P. Jezus umarł przecież dla ludzi, więc dusza Jego udała się zaraz do otchłani, aby duszom tam będącym zwiastować blizkość szczęścia a nadto przynieść ulgę wielu duszom czyścowym, a wedle niektórych pisarzy kościelnych (bp. Katschthaler IV. 67) nawet wszystkie dusze wydobyć z czyśca. Skoro tak daleko sięgał skutek ofiary krzyżowej, przeto i ofiara mszy św. sięga aż do czyśca. Dla tego też przy wspomnieniu za umarłych przy słowach »przez Chrystusa Pana naszego«, kapłan (czego nie czyni przy mszy św. te same wymawiając słowa) pochyla głowę na wyrażenie, że duszom w czyścu niesie pomoc podobną, jaką zaniósł P. Jezus, gdy »skłoniwszy głowę, ducha oddał«.

Tę skuteczność ofiary mszy św. dla dusz cierpiących ogłaszali już *Ojcowie Kościoła św.* Tak uczył wiernych św. Cyryl Jerozolimski: »Chrystusa za grzechy nasze zabitego ofiarujemy abyśmy i sobie i zmarłym miłościwym uczynili Tego, który jest najłaskawszym«. Podobnie uczył innym razem: »Potem (we mszy św.) prosimy za zgasłych już śś. ojców i biskupów i za wszystkich w ogólności, którzy zasnęli już między nami, wierząc, że ta prośba dla tych dusz, za które jest składana podczas Najśw. ofiary, jest najpotężniejszą«. Również uczy św. Tomasz: »Krew Chrystusowa jest kluczem do raju lecz i kluczem do czyśca, którego bramy otwiera«.

Toż zatwierdza Kościół św. Kiedy *biskup* temu, któ-

rego święci na kapłana, podaje kielich z hostyą, odzywa się do niego: »Odbierz władzę sprawowania mszy św. i składania ofiary tak za żywych jak za umarłych!« Co więcej Kościół św. zawyrokował o tem wyraźnie *na soborach powszechnych*. Drugi sobór lugduński (1274) uczy, że »duszom w czyścu pomagają wstawiania się wiernych, mianowicie ofiary mszy św., modlitwy i jałmużny i inne pobożne uczynki, które przez wiernych za innych wiernych dziać się zwykły wedle urządzeń Kościoła«. To znowu sobór trydencki (1546—1563) pouczywszy wiernych (ses. 22, cp. de sacrif. missae), że msza św. odprawia się »wedle tradycyi apostolskiej nie tylko za żywych lecz i za umarłych w Chrystusie, jeszcze całkiem nieoczyszczonych«, wyklucza z grona wiernych (cn. 2) tych, którzyby tego zaprzeczali. W końcu zaś (ses. 25 de purgatorio) wypowiada wyraźnie, »że jest czyściec i że dusze tamże zatrzymane wstawieniami się wiernych, zwłaszcza zaś przyjemną ołtarza ofiarą mogą być wspomagane«. O tak, ofiara mszy św. najgłówniejszym jest środkiem do niesienia ochłody duszom cierpiącym. Wszystkie inne sposoby, którychbyśmy użyli ku temu celowi, są jakoby drobne kamyszki żwiru w porównaniu z drogim dyamentem, jakoby miedź w porównaniu ze złotem najczystszem.

Ale nie łudźmy się, my wiedzieć nie możemy miary, w jakiej dusze czyścowe korzystają z ofiary mszy św., gdyż rozdział korzyści mszy św. między dusze cierpiące zależy z jednej strony od niepojętej Bożej mądrości, dobroci i sprawiedliwości, z drugiej strony od tego, jakiemi one dusze były za ziemskiego życia swego. Nie możemy o tem wyrokować nawet wtedy, kiedy msza św. ofiaruje się za pewną jaką duszę. Wyjątkowo chyba możemy to poznać przez nadzwyczajne objawienie Boże. Że w każdym razie ofiara mszy św. skuteczniejszą jest dla dusz cierpiących od innych uczynków dobrych, ofiarowanych za nie, doświadczył świątobliwy Henryk Suzo, dominikanin. Tenże umówił się z towarzyszem, że gdy jeden z nich umrze pierwej, drugi za niego będzie odprawiał msze śś. Gdy jednak umarł towarzysz Henryka, tenże zamiast mszy św. wykonywał na jego intencyę liczne inne dobre uczynki. Ale oto razu pewnego ukazał mu się zmarły, żaląc się, że zaniedbał wspierać go ofiarami mszy św. Henryk odrzekł, że przecież w to miejsce wykonał wiele innych uczynków dobrych, ale usłyszał wtedy: »Krwi, krwi mi po-

trzeba, abym doznał ochłody;« czyli innemi słowy powtórzył to, co mówi Pismo św. (Żyd. 9. 22): »Bez rozlania krwi nie ma odpuszczenia«. Jakoż gdy Henryk za zmarłego towarzysza odprawił kilka mszy śś., ujrzał go w prześlicznej postaci wznoszącego się ku niebu.

3. Ponieważ ofiara mszy św. ma taką wartość dla dusz cierpiących, przeto od samego początku **Kościół św. wskazuje wiernym to źródło.** Widzimy to z ojców Kościoła św. — *Św. Jan Złotousty* pisze: »Nie bez przyczyny apostołowie ustanowili, aby przy świętych tajemnicach (t. j. przy mszach śś.) pamiętano o zmarłych, wiedzieli bowiem, że to jest dla nich niezmiernie pożyteczne«. Tak samo odzywa się *św Izydor:* »Mamy to za rozporządzenie apostolskie składać ofiary za spokój wiernych«. Podobnie uczy *św. Augustyn:* »Niech heretycy, co chcą, to mówią; jest to starodawny zwyczaj modlić się i składać ofiary za zmarłych«. Na innem zaś miejscu mówi: »Ponieważ na całym świecie modlą się i składają ofiary za wiernych zmarłych, wierzymy, że to jest nauka apostolska«.

Jakoż *najstarsze* liturgie czyli księgi służące do nabożeństwa, jak liturgia św. Jakóba apostoła, św. Jana Złotoustego, św. Ambrożego mają modlitwy za zmarłych. W liturgii św. Jakóba modli się kapłan: »Pomnij, o Panie, prawowiernych kapłanów, którzy zasnęli, dyakonów i subdyakonów, śpiewaków i świeckich, którzy pomarli we wierze prawdziwej; pomnij też tych, których każdy z osobna ma na myśli! Panie, Boże duchów i wszelkiego ciała, pomnij wszystkich, o których pamiętamy, daj odpoczynek duszom i ciałom!« Również *teraz w każdej mszy św.*, na jakąkolwiek odprawia się intencyę, kapłan modli się za umarłych w ogólności przy ofiarowaniu i po podniesieniu. Po podniesieniu modli się: »Pomnij, Panie, sług i służebnic Twoich, którzy nas uprzedzili w znaku wiary i spoczywają snem pokoju!« Wymieniwszy następnie drogie sobie osoby, dodaje: »Tym, Panie, i wszystkim w Chrystusie spoczywającym, abyś dał miejsce ochłody, światła i pokoju, prosimy przez Chrystusa Pana naszego«.

Co więcej, choć każdą mszę św., w jakimkolwiek odprawia się kolorze, można ofiarować za dusze zmarłych, Kościół św. od czasów najdawniejszych ustanowił osobne formularze mszy świętych żałobnych. Już papież Damazy (366 do 384) przerobić kazał formularze na ten cel służące w ten sposób,

iż ze mszy śś. żałobnych usunął wiele, co się odnosi do żywych, jako też wszystko co tchnie radością, uroczystością. Zaraz na początku mszy św. żałobnej opuszcza się psalm radosny i »Gloria«, bo msza św. żałobna ma być więcej ofiarą przebłagania niż uwielbienia. W miejsce »Chwała Ojcu« mówi się w takiej mszy św. »Wieczny odpoczynek«. W innych mszach śś. kapłan przed komunią św. uderzając się w piersi mówi: »Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, — zmiłuj się nad nami«, w żałobnych zaś nie bijąc się w piersi mówi: »Baranku... daj im odpoczynek!« Pod koniec mszy św. żałobnej nie udziela błogosławieństwa wiernym, lecz raczej odzywa się: »Niech odpoczywają w pokoju!« Wszystko to dzieje się na to, aby myśli wiernych obecnych jak najwięcej zwrócić ku umarłym.

Kościół św., idąc dalej jeszcze, u p r z y w i l e j o w a ł d n i p e w n e, pozwalając w nie odprawiać osobne msze śś. żałobne, gdyż w te dni o zmarłych powinniśmy więcej pamiętać. Te dni do pewnego stopnia wyszczególnił za przykładem *Starego Zakonu*. I tak czwarta księga Mojżesza (Num. 19. 11—12) przepisuje oczyszczanie na dzień trzeci i siódmy. To znowu czytamy, że żydzi tak Aarona jak później Mojżesza opłakiwali przez dni trzydzieści (Num. 20. 30, Deut. 34. 8).

Przedewszystkiem Kościół św. uwzględnił d z i e ń p o g r z e b u, gdyż już od dawnych czasów w dzień taki odprawiano mszę św. za zmarłego. Tak gdy św. Monikę przyniesiono do grobu, zanim ją doń wpuszczono, św. Augustyn odprawił za nią mszę św. Dzisiaj przy pogrzebach, tylko w dni uroczyste nie wolno odprawiać żałobnego nabożeństwa; zaleca też Kościół św., aby wpierw odprawiono mszę św. za zmarłego a potem dopiero go pochowano (ryt. rzym. tyt. VI. roz. 1. nr. 4). Kościół św. pozwala też odprawić śpiewaną mszę św. żałobną w takie dni, w które więcej powinniśmy pamiętać o zmarłych, więc przedewszystkiem *w dzień śmierci* lub w pierwszy najbliższy dzień po otrzymaniu wiadomości o zaszłym przypadku śmierci, a to dla tego, by coprędzej przyjść z pomocą cierpiącej duszy zmarłego. Dalej ze względu na zwyczaj istniejący już w Starym Zakonie wolno odprawić mszę św. żałobną w dzień t r z e c i, s i ó d m y i t r z y d z i e s t y o d p o g r z e b u l u b o d ś m i e r c i, aby przypomnieć, że zwłasz-

cza za dusze świeżo zmarłych nie należy się ociągać z ofiarami. Wreszcie Kościół św. wyszczególnia *rocznicę śmierci* lub pogrzebu.

Św. Grzegorz Wielki papież z objawienia Bożego polecił za duszę pewnego zakonnika Justusa odprawić 30 mszy śś. dzień po dniu bez przerwy i tak wybawił go z mąk czyścowych. Ztąd powstał zwyczaj zamawiania tak zw. *mszy śś. gregoryańskich* (S. C. Indulg. 14/1. 1889) t. j. 30 mszy śś., które się odprawiają codzień przez 30 dni bez przerwy. Ponieważ jednak u nas trudno to urządzić dla braku kapłanów, przeto u nas rzadko kto zamawia takie msze śś.

+. Jak z jednej strony Kościół św. zalecał zawsze ofiary mszy św. za dusze zmarłych, tak z drugiej strony **wierni** postępowali zawsze za wskazówką jego. Już we wieku II, pewien pisarz kościelny (Tertulian) wspomina, że obowiązkiem wdowy, starym zwyczajem uświęconym, jest: aby się modliła za zmarłego męża i w rocznicę śmierci lub pogrzebu postarała się o ofiarę mszy św. Św. Ambroży wspomina znów o dniu trzecim i siódmym. Tenże odprawiał też msze śś. za brata swego zmarłego. Podobnie czynił św. Augustyn. Kiedy bowiem matka jego, św. Monika, kończyła żywot doczesny, mówiła do niego: »Synu mój, maluczko jeszcze a już matki mieć nie będziesz. A gdy już świat ten pożegnam, nie zapominaj o tej, która cię miłowała wielce, a osobliwie wspominaj na mnie, stojąc u ołtarza Pańskiego, gdy będziesz sprawował ofiarę nowego zakonu!« Jakoż św. Augustyn pamiętając o tem upomnieniu matki, której zawdzięczał życie nie tylko doczesne lecz i wieczne, bo nawrócenie swoje, modlił się za nią przy ofierze mszy św. i ofiary za zmarłych polecał też innym.

Toż samo dzieje się też u nas, jak dowodem owe liczne msze śś. żałobne dawniej zwane »żałomszami«, które zamawiają wierni. Ale ubolewać trzeba, że nieraz krewni zmarłej osoby na to nabożeństwo nie dość licznie się zbierają, jakoby je zamawiali tylko z względów ludzkich, a nie z przekonania.

Drodzy bracia! Nie wiemy, w jakiej mierze Pan Bóg rozdziela owoce mszy śś. na pożytek zmarłych, ale to pewna, że my nie tracimy nigdy, jeśli staramy się o nie w dobrej intencyi.

A dalej pewna, że każdy katolik będący na mszy św. i modlący się za zmarłych pomaga im wielce, więcej niż modlitwą inną, gdyż wtenczas modlitwę swoję łączy z modlitwą kapłana, jest tedy do pewnego stopnia współkapłanem, współofiarującym. Dla tego uczęszczajcie na msze śś. za zmarłych odprawiane, błagając P. Boga, zwłaszcza wtedy, jako też przy dzisiejszej mszy św., aby dał im wieczny odpoczynek! Amen.

1900 1906.

CXXXIII. Sposoby ratowania dusz czyścowych.

II. Modlitwa.

»Pomnij, Panie, sług i służebnic Twoich, którzy nas uprzedzili w znaku wiary i spoczywają snem pokoju!«

(Memento za umarłych.)

Obowiązek to wielki pomagać duszom czyścowym a wypełnić go możemy, bylebyśmy chcieli, gdyż rozmaite są sposoby niesienia im pomocy. W przeszłym roku mówiłem o sposobie najskuteczniejszym, o ofierze mszy św., w końcu zaś wzywałem was, abyście też przychodzili na mszę św. zamówioną, bo przecież na to się zapowiada msze śś. śpiewane, aby krewni i znajomi przybyć mogli. Chociaż jednak ofiara mszy św. najgłówniejszem jest źródłem ochłody dla dusz cierpiących, nie jest źródłem dla nich jedynem. Jakoż w roku obecnym za łaską Bożą wskażę wam, jak to modlitwa przynosi także pomoc tym duszom.

1. Modlitwa jest sposobem najczęściej używanym pomagania duszom czyścowym, bo do pomagania duszom zmarłych w ten właśnie sposób, zwłaszcza tych, którzy za życia byli nam blizkimi, pobudza nas już zwykłe **uczucie przyrodzone**. Dla tego to widzimy, że nie tylko poganie lecz także innowiercy licznie między nami żyjący, choć ustami wypierają się tej wiary, modlą się i każą się modlić za przyjaciół i znajomych. Dla tego też od początku Kościoła św. za dusze zmarłych modlono się zawsze, jak uczy św. Grzegórz Niseński: »Zwyczaj modlenia się za umarłych przekazany nam jest od pierwszych uczniów Jezusowych«. Podobnie uczy św. Augustyn.

2. Nie podobna, aby takie uczucie wlane nam od P. Boga miało zawodzić. Modlitwa tedy za dusze zmarłych, które znaj-

dują się w czyścu, **musi być P. Bogu przyjemną a duszom owym pożyteczną.** Stwierdza to też nieomylne słowo Boże, bo już w Piśmie św., St. T. czytamy wyraźnie (II. Mach. 12. 40): »Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani«. Dlatego to św. Paweł modli się za zmarłego Onezyfora (por. II. Tym. 1. 16–18). Z tego też względu św. Jan apostół (I. Jan 5. 15–17, pouczając wiernych, że P. Bóg »nas słucha, czegobyśmy kolwiek żądali«, wzywa ich, aby się modlili za współbraci, u których nie ma »grzechu do śmierci«, więc za dusze czyścowe. — Pożyteczność modlitwy, poznajemy też z tego, że już *św. Klemens papież* nakazuje zmarłych chować wśród różnych modlitw. Toż późniejszy pisarz kościelny (*Tertulian*) upomina wdowy, aby się modliły za swych mężów zmarłych. *Św. Ffrem* prosi w testamencie, aby się zań modlono po śmierci. Kto zaś wykroczył przeciw karności kościelnej, temu — wedle *św. Cypryjana* — za karę, po jego śmierci odmawiano modlitw kościelnych.

Kiedy *św. Ignacy Lojola* razu pewnego, nie mając gospody, spędzał noc na placu św. Marka w Wenecyi, senator Antoni Trewizanus, spoczywający na łożu, usłyszał głos taki: »Ty tu spoczywasz miękkuchno a sługa Mój na twardej ziemi leży pod gołem niebem«. Trewizanus wysłał natychmiast czeladź, która odszukała św. Ignacego i przywiodła do mieszkania. — Jeżeli ów senator dla owego głosu słyszanego przerwał sobie sen i zgotował łoże słudze boskiemu, jakżeby nie miał nas poruszyć głos tylu tysięcy dusz czyścowych? Rozważ sobie tę rzecz dobrze, a kiedy obudzisz się w nocy, może i do ciebie odezwie się P. Bóg przez anioła stróża lub sumienie twoje: »Ty spoczywasz spokojnie a dusze sług Moich, przeznaczone do chwały wiekuistej, cierpią w więzieniu czyścowem. Cała wieś, miasto całe śpi spokojnie, więc ty przynajmniej, skoroś się obudził, pomódl się za nie choćby krótkiem westchnieniem!«

Że modlitwy nasze pomagają duszom w czyścu cierpiącym, przyznają nawet *herezyarchowie*. I tak nawet Luter musiał przyznać w końcu, że modlitwa za dusze czyścowe wiele pomaga tym duszom, pisze bowiem: »O czyścu trzeba wierzyć mocno i wiem, iż to jest prawda, że biedne dusze cierpią męki nieznośne i że im pomagać powinniśmy modlitwami, postami,

jałmużnami i czem tylko zdołamy«. Jakoż w nowszych czasach protestanci zaprowadzają też nabożeństwa żałobne a tym sposobem prawdę katolicką uznawają czynem, choć jej się sprzeciwiają ustami.

Nie mówcie: »Nie wiem, ażali zmarły potrzebuje modlitwy mojej; podobno już jest w niebie albo może jest w piekle«. »Choć tej pewności w tem nie masz, — odpowiada takim ludziom nasz O. Skarga (kazanie na niedzielę 15 po Świątkach), — jednak Ten, który miłość ku bliźniemu płaci, tobie to nagrodzi. Do ciebie się to wszystko obróci i na twój pożytek, by dobrze tamtego nie było potrzeba, pójdzie. Wszak siejesz, choć pewno nie wierzysz, jeśli wznijdzie«. Mędrzec mówi (Ekkl. 11. 6): »Poranu siej nasienie twoje a w wieczór niech nie odpoczywa ręka twoja, bo nie wiesz, które lepiej wznijdzie, to albo ono, i jeśli oboje społem, lepsze będzie«. Nie o roli ten pisał ale o uczynkach dobrych i pracy, która się na owym świecie płaci. Matka, gdy śle synowi w daleką krainę pieniądze, nie myśli o tem, że zginą. Aby dobrze zginęły, ona z miłości swej, którą dziecięciu pokazała, cieszy się a mówi: Nie poskarzy się na mnie syn mój: uczyniłam, com była winna z miłości ku niemu. P. Bóg, który nam tę miłość ku umarłym rozkazał a wiedzieć nie dał, jako się to obraca co dla nich czynim, wie, jako tem szafuje: zapłata u Niego miłości i miłosierdzia ku bliźniemu nie zginie«. Tyle O. Skarga.

3. Dlatego modlitwa za zmarłych była **w użyciu powszechnem** już u pierwszych chrześcijan, jak to wskazują napisy w katakumbach i jak o tem piszą ojcowie Kościoła św. Czytamy w aktach męczeńskich św. Perpetuy, która śmierć męczeńską poniosła r. 202, co następuje: Kiedy zamknięto ją w więzieniu, modliła się za brata swego, który umarł mając lat siedm. Nocy następnej tenże pokazał się jej we śnie. Zdawało się, jakoby wychodził z miejsca ciemnego i strasznego a na twarzy jego bladej i brudnej był jeszcze ślad rany, z której był umarł. Zbliżył się do źródła obszernego, otoczonego wysokim brzegiem i wspinał się, jakoby chcąc pić z niego, ale nie mógł dosięgnąć wody. Gdy św. Perpetua się obudziła, domyśliła się, że brat jej, acz umarł tak młodo, nie jest od mąk wolny, przeto modliła się za nim z podwójną gorącością. Następnej nocy ujrzała go znowu; miejsce, na którem się znaj-

dował, zdawało się jej jaśniejsze i weselsze, on też sam wyglądał zdrowo, a na twarzy była tylko mała blizna, brzeg źródła już nie był tak wysoki i stało też naczynie, którem czerpał wodę i pił bez trudności, a potem odszedł uradowany. Ucieszyła się św. Perpetua temu widzeniu, bo miała wskazówkę, że modlitwa ulżyła bratu w mękach czyścowych. Ztąd musiał przyznać też heretyk Kalwin, że już 1300 lat przed nim modlono się za zmarłych. — Również wiemy, że św. Grzegorz Nazyjanzeński modlił się za brata swego i że, podobnie za brata swego, jako też za pobożnych zmarłych cesarzy Teodozyusza i Walentyniana modlił się św. Ambroży. Co więcej, po kościołach były tablice, na których wypisywano imiona tych zmarłych, za których się modlono. — To znowu z późniejszych czasów czytamy o kanclerzu angielskim Tomaszu Morusie, co to zginął za wiarę św., że regularnie po jedzeniu odmawiał ze stołownikami za dusze zmarłych psalm 129: »Z głębokości wołałem do Ciebie, o, Panie«. — Mamy też w naszej historyi polskiej przykład, jak dusze czyścowe modlitwy nasze uznają za pożyteczne dla siebie. Gdy św. Stanisław, biskup i męczennik, wskrzesił Piotrowina na świadectwo słuszności swej sprawy, zapytał go, czy pragnie pozostać przy życiu ziemskiem. Na to oświadczył zmarły, że nie tęskni za życiem doczesnem, lecz jedynie za P. Bogiem, ponieważ jednak dusza jego znajduje się w czyścu, prosi biskupa i obecnych o modlitwy za sobą. — W niektórych okolicach, ilekroć kto umrze w parafii, cała parafia przez wszystkie dni aż do pogrzebu w południe lub na wieczór zgromadza się w kościele, na wspólne odmawianie różańca św. za zmarłą osobę. — Piękny też i zbawienny jest zwyczaj w niektórych parafiach u nas, że w razie śmierci czyjej sąsiedzi przychodzą z kolei, aby ciągle we dnie i w nocy modlić się przy trupie. »Nie czyńmy przeto wieńców, — odzywam się za św. Cyrylem Jerozolimskim, — lecz raczej przedstawiajmy P. Bogu modlitwy nasze i P. Jezusa ofiarującego się za nasze grzechy!« Przecież w parafii: są bractwa św. Benona, róż różańcowych, matek chrześciańskich, Straży św. Józefa; wszystkie one mają obowiązek modlić się za członków tak żywych jak umarłych. Czyby członkowie nie mogli się porozumieć między sobą, aby po kolei wciąż ktoś się modlił przy ciele od śmierci do pogrzebu?

4. Zwłaszcza **niektóre modlitwy** jak droga krzyżowa, różaniec św., i Anioł Pański są pomocne duszom czyścowym. Pierwszej nie mamy zaprowadzonej, ale ufam, że zdołam ją zaprowadzić w kościele nowym; różaniec nie znajduje się chyba w ręku takiego, co jest zarażony niewiarą; dzwonienie na Anioł Pański słyszycie rano, w południe i na wieczór. Korzystajcie z tych środków! Rozpamiętywanie męki Pańskiej stósowne jest do gładzenia mąk czyścowych bo uczy Pismo św. (Żyd. 9. 14): »Krew Chrystusowa oczyści sumienie nasze od martwych uczynków« t. j. od grzechów, a dalej (Żyd. 9. 22): »Bez rozlania Krwie nie bywa odpuszczenie«. Strumień ten Krwi Jezusowej zstąpi tedy do czyśca i zaleje płomienie czyścowe. Jakoż na uwydatnienie tej wiary przepisuje Kościół św., aby do trumny wkładano zmarłemu w złożone ręce krzyżyk albo przynajmniej, w braku jego, złożono zmarłemu ręce w kształcie krzyża (ryt rzym. tyt. 5 roz. 8 nr. 4). Z nabożeństwem zaś do męki Pańskiej łączcie prośby do N. M. Panny, boć oświadczyła sama: »Jestem matką wszystkich, którzy są w czyścu i modlitwy moje każdej godziny łagodzą wszystkie męki czyścowe. Jestem matką miłosierdzia i matką pocieszenia dla dusz cierpiących, które na samo wezwanie imienia mego radują się jako chorzy, gdy usłyszą słowo pociechy«.

Przedewszystkiem zaś używajcie tych modlitw, do których przywiązane są odpusty mogące się ofiarować za dusze czyścowe. A takiemi, oprócz wymienionych, jest wiele innych modlitw. Za każde odmówienie »Wieczny odpoczynek« i t. d. dostępujemy 50 dni odpustu za dusze w czyścu (Leon XIII 22 marca 1902). Niejeden jednak nie wie niestety nic prawie, co to jest odpust. Wiedzcie tedy, że początek odpustów sięga pierwszych wieków. Wtedy za każdy grzech z osobna nakładano pokutę, ale Kościół św. zwalniał od jej całkowitego wypełnienia, jeśli za pokutnikami wstawili się męczennicy na śmierć wiedzeni. Otóż odpustem i dzisiaj odpuszczają się kary doczesne za te grzechy, które mamy już odpuszczone w sakramencie pokuty św. i wprawdzie, przy odpustach cząstkowych, gładzimy tej kary tyle, ilebyśmy jej zgładzili, gdybyśmy żyjąc w czasach dawniejszych, pokutowali czas wymieniony wedle przepisów kościelnych. Odpusty tedy, przywiązane do niektórych modlitw, ofiarowujcie za dusze zmarłych, a P. Bóg

przyjmie ofiarę waszę. Ofiarowujcie je *korzystając z każdej sposobności*. Tak myślcie o duszach czyścowych, ilekroć jesteście na odpuście! I ze względu na dusze czyścowe przychodźcie jak najczęściej na mszę św. za przykładem św. Elżbiety królowej portugalskiej, która przez ośmnaście lat codziennie dwóch mszy św. słuchając, na jednej modliła się za siebie, na drugiej za zmarłego męża. Myślcie o duszach czyścowych, ilekroć towarzyszycie kapłanowi niosącemu do chorego Najśw. Sakrament! Zwłaszcza módlcie się za zmarłych przy pogrzebach, bo na to jedynie chodzić powinniście na pogrzeb, aby się modlić — przedewszystkiem za duszę tego, którego właśnie chowają, ale obok tego też za inne dusze! Kto na pogrzeb przybywa w innym celu n. p. z ciekawości albo pokazania się albo dla uczty pogrzebowej, tenby zrobił lepiej gdyby pozostał w domu.

Ale, najmilsi, mam to przekonanie, że mało takich, co na pogrzeby przychodzą jedynie w celach światowych. To chyba dzieci nierozumne lub niedowiarkowie, bo człowiek mający rozum i wiarę nie będzie tego czynił. Jeżeli zaś można mieć tę nadzieję pod względem udziału w pogrzebach, to tem więcej w dzisiejszem nabożeństwie żałobnem. Mogłoby was być więcej! Wy przynajmniej, coście się tu zgromadzili, poświęćcie cały ten czas, przez który chcecie znajdować się tutaj w kościele, na modlitwy za dusze zmarłych! Osobliwie teraz podczas wypominków i podczas mszy św. błagajcie P. Boga za duszami czyścowemi, aby dał im wieczny odpoczynek a światłość wiekuista aby im świeciła na wieki wieków! Amen.

1901/1906.

CXXXIV. Sposoby ratowania dusz czyścowych.

III. Przystępowanie do sakramentów św., umartwienia, uczynki miłosierne, akt heroiczny.

»Jałmużna od śmierci wybawi i ona jest, która oczyszcza grzechy i czyni że się znajduje miłosierdzie i żywot wieczny«. (*Tob. 12. 9.*)

W dniu wczorajszym obchodziliśmy uroczystość Wszystkich Świętych, a tem samem przypominaliśmy sobie, że my tu na

ziemi tworzymy tylko jednę gałąź tego wielkiego drzewa, które się nazywa Kościołem św., gałąź, która ma istnieć tak długo jak świat teraźniejszy, ale że obok tej gałęzi jest druga, której trwanie jest wieczne. Tą drugą gałęzią to święci w niebie. Ich to czciliśmy wczoraj, a zarazem modliliśmy się do nich z prośbą o pomoc. Ale jest jeszcze trzecia gałąź Kościoła św. t. j. dusze w czyścu cierpiące. Do świętych w niebie zbliżona ona więcej od nas tu na ziemi żyjących, gdyż wszystkie dusze, które się tam znajdują, do nieba pójdą niezawodnie. Zbliżona jednak jest i do nas z tego powodu, że i ta gałąź to rośnie, to się umniejsza, aż wreszcie ustanie z chwilą sądu ostatecznego, po którym nie będzie już tak samo Kościoła cierpiącego jak i wojującego.

O cierpieniach dusz tam się znajdujących mówiłem wam w latach dawniejszych, w dwóch zaś ostatnich podałem wam dwa sposoby pomagania im, których używamy najczęściej: w roku przedostatnim ofiarę mszy św., a w roku przeszłym modlitwę. Miłość jednak Kościoła św. nie ogranicza się na tych dwóch sposobach, lecz wskazuje nam jeszcze inne, których również używać winniśmy, i o których pragnę za łaską Bożą mówić w roku obecnym.

---

1. Najskuteczniejszym z nich to godne **przystępowanie do sakramentów śś.** w intencyi pomagania duszom cierpiącym. Ilekroć tedy przystępujecie do spowiedzi i komunii św., ofiarujcie je przedewszystkiem za dusze zmarłych, zwłaszcza tych, przeciw którym miotaliście klątwy i złorzeczenia za ich życia, a może jeszcze po śmierci czujecie do nich niechęć jakąś, jako też za tych, którym najwięcej wdzięczności okazywać winniście. Dla tego piękny to zwyczaj w niejednych okolicach, że wszyscy krewni w dzień pogrzebu lub w niedzielę następną przystępują wspólnie do sakramentów śś. na intencyę zmarłego, a w rocznicę jego śmierci lub pogrzebu, czynią to przynajmniej wszyscy jego synowie i córki wszystkie. W tym też celu jak najliczniej przystępujcie do spowiedzi i komunii św. w dzień zaduszny, bo do nich, tak samo jak do mszy św. dzisiaj odprawianych, Kościół św. przywiązał wielkie odpusty za dusze zmarłych! Mając już wtedy P. Jezusa w sercu swojem, mówcie do Niego z świętą niejako poufałością: »Panie, któ-

ryś udzielił mi się teraz pod zasłoną przymiotów chleba, zedrzyj zasłonę dla więźniów czyścowych, aby mogli Cię już oglądać! Baranku Boży, któryś teraz stał się pokarmem moim stań się też pokarmem dla tych dusz cierpiących, niechaj Cię już używają, niechaj z Tobą się cieszą, niechaj doznają odpocznienia wiecznego!«

2. Wielce pomocne duszom cierpiącym wedle świętego Grzegorza Wielkiego są też **posty i w ogóle umartwienia**, których to środków dla niesienia im pomocy używamy niestety zbyt rzadko. Przecież postami człowiek umartwia ciało i przez to duszę podnosi do Pana Boga, tem samem więc może łacniej i korzystniej za dusze zmarłych ofiarować modlitwy i uczynki miłosierne.

Z postem ojcowie Kościoła św. łączą też i inne umartwienia ciała n. p. trzymanie na wodzy ócz, uszu, języka i innych zmysłów. Tak czyniła pobożna Armella. Ilekroć pracowała ciężko albo doznawała czy to wielkiego zimna czy też gorąca, ofiarowała to za dusze w czyścu. Nieraz umyślnie stawała na gorącym słońcu lub przy wielkim ogniu albo też, mimo nieznośnego pragnienia, nie brała napoju, aby tym sposobem pomódz duszom czyścowym.

Jak takie znoszenie umartwień, trosk, krzyżyków domowych na intencyę dusz cierpiących miłem jest P. Bogu, dowodem następujący przypadek. Niewiasta niektóra wiele wyzwisk, a nawet bicia doznawała od męża swego, pijaka, lecz za poradą kapłana znosiła to wszystko cierpliwie, ofiarując to za duszę czyścową. Otóż po jakimś czasie dusza ta dziękowała kapłanowi, co słysząc ona niewiasta, i nadal w ten sposób postępowała, aby ratować dusze cierpiące. To znowu czytam o św. Magdalenie de Pazzis, że całe noce spędzała na modlitwie za dusze zmarłych, albo za nie pościła, lub inne wykonywała uczynki pokutne. Często błagała gorąco P. Boga aby mogła pokutować za innych, a Pan Bóg nie rzadko przyjmował jej ofiarę. Wtedy przez kilka lub kilkanaście dni doznawała boleści najstraszliwszych, ale po ich przezwyciężeniu widziała duszę, z czyśca wstępującą do radości niebieskich.

3. Skutecznym środkiem jest również wypełnianie **uczynków miłosiernych** tak co do duszy jak co do ciała, bo zaleca już stary zakon (Syr. 7. 37): »Wdzięczność datku przed oczyma każdego żyjącego, a umarłemu nie zabraniaj łaski« tj. łaskawość

twoja niech się rozciąga i do umarłych! Podobnie uczy św. Augustyn: »Nie ulega wątpliwości, że uczynki miłosierne, któremi P. Bogu polecamy umarłych, przynoszą im korzyść niezmierną, rozumiem zaś tych tylko zmarłych, którzy tak żyli na ziemi, iż po śmierci takiej pomocy nie stali się niegodnymi«.

Jednym z takich uczynków to darowanie uraz. Św. Franciszek Salezy podaje wypadek następujący: W mieście włoskiem Pawii panował między studentami zwyczaj naganny, że uzbrojeni chodzili nocami po ulicach, pytając każdego, kimby był; ktokolwiek nie odpowiadał prędko, tego poniewierali. Zdarzyło się tedy, iż jakiś student idąc ulicą, nie odrzekł nic na owo pytanie, na co ten drugi, mając to sobie za obrazę, strzelił doń i położył go trupem na miejscu. Morderca, chcąc ujść rąk sprawiedliwości, schronił się do domu wdowy, która była właśnie matką zabitego, o czem wszakże nie wiedział. Niebawem przybyli żołnierze do jej mieszkania, dając znać, iż zabito jej syna, a morderca schronił się do jej domu, i żądali, aby wskazała gdzie się ukrywa. Na tę wiadomość przeraziła się nieszczęśliwa matka, ale mimo to nie wydała onego młodzieńca. Po niejakim czasie wypuściła go z mieszkania, mówiąc, że krzywdę przebacza mu pod warunkiem, iż się poprawi, i dodała, że będzie się modliła za niego, aby mu w tem Bóg dopomógł. Następnej nocy miała widzenie. Syn ukazał się jej w postaci przepięknego anioła i rzekł: »Dla miłosierdzia, jakieś okazała zabójcy memu, P. Bóg ulitował się nademną i przyjął mię do nieba.« — O, drodzy bracia, ile to zniewag doznaje niejeden, ale mści się za nie po pogańsku, zamiast przebaczać wedle rozkazu P. Jezusa! Oby odtąd na intencyę dusz czyścowych przełamywał chęć zemsty, a pomagałby im, sobie zaś zjednywałby zasługi do nieba!

Z uczynków miłosiernych co do ciała najważniejszym, jest jałmużna rozdzielana *ubogim*. Zwyczaj to bardzo starożytny, znany już u dawniejszych narodów pogańskich, zwłaszcza Egipcyan, dawać jałmużny, aby pomódz umarłym. Podobnie mahometanie do dzisiaj w wigilie swych uroczystości zgromadzają się na cmentarzach, aby tam modlić się za zmarłych, jako też rozdawać jałmużny i rozmaite potrawy. Jałmużnami też nieśli pomoc umarłym żydzi, jak ów Judasz Machabejczyk. Że zaś to przyjemnem P. Bogu, a duszom pomocnem, tego dowodem pochwała Pisma św. (II. Mach. 12. 46), jako też rozporządzenie Kościoła św., aby odnośny ustęp Pisma św. czytano

we mszy św. na rocznicę śmierci lub pogrzebu. Dla tego to żydzi i dzisiaj w szabaty dają jałmużny za swych zmarłych rodziców i krewnych. Również Kościół św. od samego początku przez św. Klemensa papieża polecał jałmużny za zmarłych. Ztąd św. Efrem błagał przyjaciół, aby nie zapominali o nim po jego śmierci, lecz za duszę jego dawali jałmużny, zanosili modlitwy i składali ofiary. Dla tego też św. Hieronim chwali zacnego Rzymianina Pamachiusza, że po śmierci swej żony Pauliny jałmużnami szedł jej z pomocą: »Wielu mężów — pisze — na grobach swych żon rozsypuje fiołki, lilje i róże purpurowe i tym sposobem usiłują złagodzić smutek. Pamachiusz nad śś. popiołami i nad czcigodnemi kośćmi wylewa balzam jałmużn, pomnąc na to, co napisano (Syr. 3. 33): »Ogień gorejący gasi woda a jałmużna sprzeciwia się grzechom« (por. Tob. 4. 11, 12. 9). Dla tego św. Jan Złotousty upominał wiernych: »Zmarłym nieśmy pociechę jałmużną, modlitwą, ofiarą a nie łzami, wzdychaniami i pomnikami«. Jestto tedy zwyczaj chwalebny, odpowiadający wierze naszej św., dawać jałmużnę przy pogrzebach. Ztąd też jeden z biskupów (arcybiskup koloński 25. kwietnia 1891) wzywa wiernych do tego, aby raczej rozdawali jałmużnę, aniżeli, jak to się dzieje nieraz, wydawali pieniądze na wieńce, bo wieńce owe u dorosłych są przeciwne duchowi Kościoła św., są naśladowaniem bezwiednem wymysłu wolnomularskiego, wymysłu tych, co nie mają wiary w życie przyszłe.

Jako jałmużnę poczytać też można *płacenie długów zmarłego*, bo to przyspiesza — jak pisze papież Benedykt XIII — wybawienie z czyśca.

Również ulgę duszy zmarłego przynosi *wykonanie woli jego*. Niestety jednak syn lub córka zmarłego nieraz wiedzeni chciwością nie wypełniają jego woli i przez to popełniają złodziejstwo, tem gorsze, że względem zmarłego, który nie może się bronić. Nasz X. Skarga takie dzieci przyrównuje do Judasza, który gorszył się, że Magdalena olejek kosztowny wylała na nogi Jezusowe, i przedstawia takich rodziców pokrzywdzonych jako skarżących się P. Bogu na dzieci: »Ci nas oszukali, ci nas zdradzili, ci nam wiarę złamali; pokarz je, Sędzio dobry, a miłosierdzia im nie czyń, jako oni nam nie czynili.«

»Nakoniec — jak uczy tenże X. Skarga — pociecha (jest) umarłym, *gdy ich wdowy i sieroty opatrujemy*, jako Mędrzec

mówi (Syr. 4. 10): »Na sądzie bądź sierotom miłosierny jako ojciec a miasto męża matce ich«. Co dobrego kto dzieciom i żonie i innym sierotom pozostałym czyni, to też umarłego dochodzi; zmarły tem się cieszy, gdy zań czyni przyjaciel, co on był dzieciom i żonie swej i innym winien czynić, by mu śmierć była nie przeszkodziła«.

4. W ogóle ofiarowanie wszelkich zasług swoich za dusze w czyścu cierpiące jest im wielce pomocne. Tak czyniła św. Teresa, gdy, ofiarując swe zasługi za duszę jakiegoś kapłana, poznała, że to P. Bogu było przyjemnem. Co więcej, niektórzy w trosce o dusze w czyścu cierpiące idą tak daleko, że ofiarują za nie nie tylko wszelkie zasługi, jakie zdołają zebrać tu na ziemi, lecz nawet, już naprzód, to wszystko, co inni po ich śmierci za nich ofiarują. Jest to tak zwany **akt heroiczny**, bohaterski, boć bohaterstwa potrzeba, aby być gotowym na cierpienia czyścowe, byle tylko ulżyć drugim.

Zdawałoby się, że takie ofiarowanie raz na zawsze wszystkich zasług swoich duszom cierpiącym przeciwnem jest rozumowi i wierze św., boć bliźniego mamy miłować jak siebie a nie ponad siebie; ale tak nie jest, bo kto czyni akt taki, ten zyskuje podwójnie: w niebie zyskuje chwałę większą, w czyścu zaś lituje się nad nim P. Jezus, stósownie do oświadczenia Swego (Mat. 25. 40): »Pókiście uczynili jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili«.

5. Oto sposoby rozmaite pomagania duszom czyścowym. Aby jednak były skuteczne, **trzeba wypełnić pewne warunki.** Przedewszystkiem powinniśmy starać się o to, abyśmy byli w łasce Bożej (choć to nie jest warunek konieczny, por. Lehmkuhl II, nr. 537). Dla tego to powiada św. Franciszek Ksawery: »Kto dusze ludzi umarłych chce wybawić z czyśca, niech pierwej duszę swoję wybawi z piekła« t. j. niech ją uwolni od grzechu śmiertelnego, jaki ciąży na niej. Chcesz więc, najmilszy, wybawić duszę w czyścu cierpiącą za pychę, sam stań się pokornym. Wyrzeknij się, pijaku, jeśli jesteś tutaj w kościele, pijaństwa, a łatwiej wybawisz dusze, które za grzechy pijaństwa palą się w ogniu czyścowym. Poprzestań, o złośniku czy złośnico, przeklinania, kłócenia się ciągłego, szerzenia obmów lub nawet oszczerstw, a łatwiej wybawisz dusze, które cierpią za grzechy owe. — Obok miłości boskiej niechaj serca wasze przepełnia miłość bliźniego, miłość

dusz owych, bo ona dopiero łączy nas z owemi duszami i sprawia, że tworzymy z niemi jedno, a przeto P. Bóg dupuszcza to łaskawie, że za nich spłacamy ich winy. — Wreszcie potrzebna do tego chęć, intencya pomożenia temi uczynkami duszom czyścowym, tak iż dopiero wtenczas, gdy tę chęć mieć będziemy, uczynki nasze posłużą duszom do prędszego wyzwolenia ich z więzienia. Pod tym względem radzę wam wzbudzać zawsze intencyę za tę duszę cierpiącą, za którą obowiązani jesteście najwięcej się modlić, albo też za dusze nie mające zkądinąd ratunku.

O, najmilsi, tych środków, jakie wam podałem w ubiegłych dwóch latach i w roku obecnym, używajcie wedle tego, jak natchnie was P. Bóg! Zwłaszcza, synowie i córki, nie zapominajcie o rodzicach, którzy was zrodzili, wychowali i wiele innych świadczyli wam dobrodziejstw! Nie zapominajcie też, o, rodzice, o dzieciach swoich zmarłych przed wami, które może nieraz czy to zgorszyliście złym przykładem, czy też popsuliście zbytnią pobłażliwością! Tym sposobem okazując duszom czyścowym miłość, doznacie też na sobie sprawdzenia się wyroku Pisma św. (I. Piotr 4. 8): »Miłość zakrywa mnóstwo grzechów«. Amen. 1902/1906.

CXXXV. Cześć należna ciałom umarłych.

»Strzeże Pan wszystkich kości ich,
jedna z nich się nie skruszy.«
(*Psal.* 33. 21.)

Obowiązkiem jest naszym okazywać cześć zmarłym, a najlepiej okażemy ją wtedy, jeśli będziemy pomagali ich duszom. W jaki zaś sposób możemy nieść im pomoc, tłumaczyłem wam w ostatnich trzech latach. Wielu jednak niestety rządzi się hasłem: »Co z oczu, to z myśli«. Kościół św. zna tę słabość ludzką i dla tego r. 998 ustanowił dzień Zaduszny, mający nam przypominać obowiązek nasz względem dusz cierpiących. Dzień ten obchodzono też gorliwie wszędzie, a zwłaszcza u nas w Polsce.

Przodkowie nasi, przejęci miłością ku zmarłym, już wieczorem przed dniem Zadusznym zatapiali się w przypominaniu

sobie zmarłych rodziców, krewnych, przyjaciół, wznosząc za nimi gorące modły i w domu i w świątyni. Ustawały śmiechy, zabawy, rozmowy i zajęcia światowe, a za to modlitwą i budującemi rozmowami przysposabiano się na dzień Zaduszny. Skoro zaś zaczynało świtać, już liczni wierni, przybrani w szaty pokutne, zamyśleni, poważni, spieszyli do kościoła. — Również wezwanie Ducha św. (Tob. 4. 18) »chleb twój i wino twoje staw na pogrzebie sprawiedliwego« przodkowie nasi spełniali skwapliwie, bo tłumy ubogich i kalek obdarzano jałmużną czy to przy kościele czy też zapraszając ich do domów. Na tęż intencyę zwiedzano więzienia i szpitale, spłacano długi po zmarłych, opatrywano pozostałe po nich wdowy i sieroty. Kazali się wreszcie chować w grobach przy kościele, aby Krew Chrystusowa z ołtarzów spływała na ich dusze i aby ich bracia i dzieci, przechodząc około ich mogił, za ich duszami westchnęli częściej i tak rychlej uprosili im uwolnienie z czyśca. — Aby zaś te dobre uczynki były P. Bogu miłemi, mieli zwyczaj spowiadania się i komunikowania, jako też poszczenia w dzień Zaduszny na intencyę dusz cierpiących.

O, najmilsi, naśladujmy przodków w troszczeniu się o dusze zmarłych, ale nie zapominajmy przytem, że dusze owe posługiwały się ciałami jako narzędziami, które mają zmartwychwstać do chwały wiecznej! Jeżeli tedy P. Bóg czci ciała tych, co zmarli pobożnie, również naszym jest obowiązkiem tę cześć im okazywać. I o tem to w dalszym ciągu nauki dzisiejszej pragnę mówić za łaską Bożą.

---

1. Człowiek tutaj na ziemi, ilekroć grzeszy, grzeszy nie tylko duszą, lecz zarazem też ciałem. Dusza, choć od P. Boga uzyska przebaczenie winy, musi odcierpieć karę czy tu na ziemi czy po śmierci w czyścu. Czyżby ciało miało wyjść bez kary? O, nie, najmilsi, i jemu dostaje się kara odpowiednia. Już tu na ziemi doznaje kary rozmaitej, czy to chorób czy nędzy, zwłaszcza zaś podlega śmierci i zgniliźnie. Ale to kara niewystarczająca. Przyjdzie na nie inna jeszcze, na sądzie ostatecznym, i na tę karę wskazuje Kościół św. przy pogrzebach, zwłaszcza w owym śpiewie, gdy ciało mają już wynieść z kościoła lub zaraz po wniesieniu go na cmentarz (»Libera«). Śpiewem tym wskazuje nam Kościół św., że ciało

drzeć będzie z przestrachu w dniu ostatecznym, w owym »dniu gniewu, klęski i nędzy, dniu wielkim i gorzkim bardzo, kiedy Pan przyjdzie świat sądzić przez ogień«. Tutaj ciało zadaje sobie trudy, aby dogodzić zmysłowości, ugina się przed wielkimi tego świata, oddaje cześć złotu, a tylko nie zna bojaźni względem P. Boga, w pysze swej nie schylając się nieraz nawet w obec Najśw. Sakramentu. I oto za to w prochu tarzać się będzie wobec Majestatu P. Boga jako sędziego, przed którym stanie — bo do P. Jezusa »przyjdzie wszystko ciało« (Introit mszy św. żałobnej) — stanie przed Nim, aby wyrok usłyszeć od Niego.

2. Ale z drugiej strony skończy się wtedy poniżenie tego ciała, jeśli zasłuży na zbawienie. Odtąd takie ciało wspólnie **z duszą będzie doznawało chwały niebieskiej**. Jak bowiem w Adamie zgrzeszył człowiek cały i dla tego nastąpiła i kara duszy, głównie przez odebranie jej łaski uświęcającej, i kara ciała, przez poddanie go prawu śmierci, tak znowu przez Słowo, które ciałem się stało, zyskał odkupienie również człowiek cały: dusza odzyskała możliwość otrzymania łaski uświęcającej, a ciało zapewnienie, że niegdyś zmartwychwstanie.

Ciału należy się nagroda razem z duszą boć i ciało odkupione Krwią Jezusową i uświęcone sakramentami śś. A dalej przy pełnieniu dobrych uczynków ma zasługę nie tylko dusza lecz także to ciało, które jej dopomaga: ma zasługę przy postach, utrudzeniach i umartwieniach, ma ją przy jałmużnach, co więcej, ma ją nawet przy modlitwie, bo gdy dusza przy niej wznosi się do P. Boga, wtedy ciało trudzi się klęczeniem, lub w inny sposób okazuje P. Bogu cześć i uszanowanie.

Dla tego to już Stary Zakon nakazywał czcić ciała zmarłych. Wszakżeż wzywał Mędrzec Pański (Syr. 38. 16): »Synu, nad umarłym wylewaj łzy a nie zaniedbywaj pogrzebu jego!« Stary zakon chwali też tych, którzy troszczyli się o pogrzebanie uczciwe ciał powinnych swoich, między innymi, tych, którzy uczciwie pogrzebali Saula i Jonatę. Również Tobiasza chwali przedewszystkiem dla tego, iż grzebał w nocy umarłych. Natomiast jednego z proroków spotyka kara w tem, iż (III. Król. 13) ciała jego nie chowają w grobowcu ojców. — Nie dziw, że żydzi w takiem poszanowaniu mieli zmarłych, boć z objawienia Bożego pouczył ich Psalmista (33. 21): »Strzeże Pan wszystkich kości ich, jedna z nich się nie skruszy«.

Cześć tę zatwierdził P. Jezus. Wszakżeż wdzięczny był Magdalenie za to, iż ciało Jego namaściła na pogrzeb i bronił ją w obec szemrania apostołów a zwłaszcza Judaszowego. — Chwali też Pismo św. Józefa z Arymatei i Nikodema za to, że na pochowanie ciała P. Jezusa uczynili nakład wielki; chwali też i one niewiasty, które po śmierci Zbawiciela chciały namaścić ciało Jego.

Dla tego też Kościół św. miał zawsze w poszanowaniu zwłaszcza ciała męczenników. Św. Ambroży odzywa się w dzień śś. męczenników Nazaryusza i Celsa: »Czczę w ciele męczenników odebrane za imię Chrystusowe blizny, czczę przez wyznanie Pana uświęcone prochy, czczę w prochach nasiona wieczności; czczę ciało, które mi pokazało Pana mego miłować, które mię nauczyło za Pana nie lękać się śmierci; czczę ciało, które Chrystus Pan uczcił w mieczu i które z Chrystusem Panem królować będzie w niebie«.

Ale Kościół św. na tem nie przestaje, lecz ma też w poszanowaniu ciała wiernych wszystkich. Mówi o tem św. Augustyn: »Nie godzi się pogardzać i pomiatać ciałami umarłych, zwłaszcza sprawiedliwych i wiernych, których jako narzędzi i naczyń do wszystkich uczynków dobrych użył Duch św.« Kościół św. w modlitwie mszy św. żałobnej codziennej błaga P. Boga, »aby tym, którym udzielił zasługę wiary, dał także nagrodę«. Zmartwychwstanie ciał głosi w lekcyi dnia dzisiejszego (I. Kor. 15. 52, 54, 55): »Prędziuchno we mgnieniu oka na trąbę ostateczną umarli powstaną nieskażonymi a my będziemy przemienieni... A gdy to śmiertelne przyoblecze nieśmiertelność, tedy się stanie mowa, która jest napisana: Pożarta jest śmierć w zwycięstwie. Gdzie jest zwycięstwo twe, śmierci? gdzie jest, śmierci, oścień twój?« — Przedewszystkiem jednak uszanowanie ciałom okazuje Kościół św. obrzędem pogrzebowym. Wszakżeż upomina nas lekcyą mszalną na dzień pogrzebu (I. Tess. 4. 12—13): »iżbyśmy się nie smucili jako i drudzy, którzy nadzieje nie mają«; zarazem zaś podaje przyczynę: »Albowiem jeśli wierzymy, iż Jezus umarł i zmartwychwstał, tak i Bóg te, którzy zasnęli, przez Jezusa przyprowadzi z Nim«. To przyszłe zmartwychwstanie ciał uprzytomnia też w ten sposób, że każe umarłemu do trumny włożyć krzyżyk w ręce a przy pochodzie pogrzebowym nieść krzyż na przedzie jako godło chrześci-

janina, który ufa w odkupienie przez Chrystusa Pana; dozwala chorągwi, jako godła zwycięstwa Chrystusa P. nad śmiercią; zaleca użycie światła, na przypomnienie, że zmarły z miłosierdzia Bożego uzyska światłość wiekuistą. Natomiast przeciwny jest wszelkim wieńcom z kwiatów pachnących na trumnach osób dorosłych, jako sprzecznych z wiarą św. Ztąd to mawiał św. Cyryl Jerozolimski: »Umarłym nie wijemy wieńców lecz składamy Chrystusa Pana za grzechy nasze ofiarowanego«.

Co więcej, Kościół św. domaga się, aby katolicy swych zmarłych chowali na miejscu, oddzielonem od użytku pospolitego i *na cmentarzu*, osobnemi modlitwami poświęconym. Na środku cmentarza umieszcza krzyż sterczący wysoko, na którym rozpięty P. Jezus zdaje się wołać do nas (Jan. 11. 25): »Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto wierzy we Mnie, choćby i umarł żyw będzie«. A na to miejsce poświęcone nie dopuszcza nikogo, kto nie umarł w jedności z Kościołem św., więc ani pogan ani żydów ani innowierców ani wykluczonych z Kościoła ani dzieci nieochrzczonych; ale nie dopuszcza też tych, którzy życiem niegodziwem shańbili imię katolickie i, mimo grzechów jawnych, zeszli z tego świata w niepokucie.

3. Skoro P. Bóg zaleca cześć ciałom zmarłych i Kościół św. ją im oddaje, więc i my **powinniśmy mieć je w poszanowaniu**. Dopełnimy zaś tego obowiązku przedewszystkiem, gdy je pochowamy uczciwie wedle możności, tem więcej, że względem niejednych zmarłych jest to może ostatnia przysługa wyświadczona ich ciałom. A tę cześć powinni oddawać wszyscy, którzy żyli ze zmarłym, i to: jedni, z obowiązku sprawiedliwości, inni zaś, aby zmarłemu okazać miłość, jako temu, który zakończył to życie doczesne na łonie Kościoła św. Dla tego słuszny to zwyczaj, iż krewni i znajomi a także inni parafianie, o ile tylko starczy im czasu, dążą na pogrzeb. To jednak zaznaczyć muszę, że większą przysługę odda zmarłemu dziesięć osób, które wśród drogi i na cmentarzu modlą się za jego duszę, aniżeliby oddać zdołały tysiące, idące na pogrzeb jedynie z ciekawości, albo tak, jak się odbywa każdą inną drogę.

Niejedni ciałom zmarłych okazują też uszanowanie przez palenie świeczek na grobach w dzień zaduszny lub w wieczór poprzedni. Nie sprzeciwia się to wierze św. i dla tego nie ganię tego, byleby w tem nie było zbytków i byleby zapalano świece dopiero wieczorem.

W ogóle o umarłym nie zapominajcie i po pogrzebie, lecz starajcie się grób utrzymać w porządku jak największym, bo tym sposobem pokażecie, że pamięć zmarłego nie uleciała wam z chwilą pogrzebu! Zamiast pieniądze wydawać na kosztowną trumnę, której nie widać po pogrzebie, starajcie się o to, aby na każdym grobie czy dorosłego czy dziecka był *krzyżyk*, choćby najskromniejszy, choćby bez napisu żadnego! Ach, bo krzyżyk sam jest napisem przypominającym, że to grób chrześcijanina. Natomiast przykre uczucie wzbudza grób, na którym nie ujrzysz tego godła zbawienia.

Co zaś mówiłem o utrzymaniu w porządku grobów, odnosi się też do cmentarza w ogólności. Jak każdy z osobna powinien dbać o groby swych wiernych, tak ogół parafian powinien dbać o cmentarz, aby go utrzymać w porządku. Wedle tego bowiem, w jakim porządku jest nie tylko kościół lecz i cmentarz, można sądzić o gorliwości parafian we wierze i o ich miłości dla zmarłych. — Zwracam też uwagę waszą na to, że z *cmentarza nie godzi się brać niczego*, zwłaszcza żadnego kwiatka, gdyby je posadzono. Kradzież taka byłaby gorszą od innej, byłaby świętokradztwem, bo ukradzeniem rzeczy z miejsca świętego. Dla tego też nawet ustawy świeckie surowiej za to karzą niż za inną jaką kradzież.

Chociaż jednak, najmilsi, mamy dbać o ciała zmarłych daleko więcej powinniśmy dbać o ich dusze. Chlubimy się, żeśmy nieodrodnymi potomkami pobożnych przodków naszych. To też nie zakładajmy troski naszej na tem, jak wyprawiać wspaniałe pogrzeby, lub stawiać zbytkowne nagrobki, z zapomnieniem o cierpiących duszach niebożczyków. Nie kończmy wszystkiej ku nim miłości na niepohamowanym płaczu i rozpaczliwym smutku po zgonie osób drogich, posuwającym się nieraz aż do narzekania na P. Boga, albo do zaniedbywania obowiązków. »Niechaj łzy płyną — mówi św. Augustyn — według stanu natury śmiertelnej, ale te łzy niech wnet pohamuje pociecha wiary, iż wierni, kiedy umierają, odchodzą od nas na chwilę i ztąd na lepsze idą miejsce!«

Pamiętając o tem, że umarli grzeszyli mową, nieśmy im ratunek modlitwami; grzeszyli ciałem, błagajmy postami; grzeszyli złem używaniem rzeczy doczesnych, błagajmy jałmużnami,

ofiarami; znosili za nas różne umartwienia, zaprzania się, ratujmy ich jak możemy, ofiarując za nich spowiedzie i komunie śś., opatrując ich wdowy, ocierając łzy sierotom, wypełniając ściśle ostatnią ich wolę! Przedewszystkiem jednak nieśmy im pomoc ofiarą mszy św.! Temi sposobami pomożemy im najpewniej. Aby im dopomódz, zwróćmy się i teraz z modlitwą do P. Boga (Skargi, na dzień zaduszny w skróceniu): Najprzemożniejszy Stwórco i Sprawco wszystkiego, Sędzio sprawiedliwy żywych i umarłych, zmiłuj się nad utrapioną bracią naszą! Oto my za nie pokutę ich bierzem na siebie. Oto stawiamy Tobie za nie przenajdroższą ofiarę Ciała i Krwi Syna Twojego. Prawda, że oni to winni byli czynić za grzechy swoje; czego tedy oni omieszkali, my za nich czynim. Uczestnictwo świętych Twoich niechaj im dopomoże, aby się im, jako członkom ciała jednego, dostało co od świętych wybranych na wypłacenie długów i otrzymanie miłosierdzia Twego! Poślij anioły Twoje a wyprowadź z ciemności i wprowadź do przybytków Twoich, do wiecznego odpocznienia, przypuść je już do oglądania oblicza Twego! Przez Jezusa Chrystusa, Syna Twojego a Pana naszego, który z Tobą i z Duchem św. równy Bóg żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

1903/1906.

Spis nauk zawartych w tomie II.

ARTYKUŁ PIĄTY.

Str.

57. »Zstąpił do piekieł« 5
58. Dowody zmartwychwstania P. Jezusa 14
59. Jak zmartwychwstał P. Jezus 21
60. Nauki wynikające ze zmartwychwstania P. Jezusa 28

ARTYKUŁ SZÓSTY.

61. Wniebowstąpienie P. Jezusa 37
62. Cel wniebowstąpienia P. Jezusa 42
63. Siedzi na prawicy Boga Ojca wszechmogącego 48

ARTYKUŁ SIÓDMY.

64. Koniec świata teraźniejszego 55
65. Przebieg sądu ostatecznego 64
66. Wyrok Chrystusa Pana i wykonanie wyroku 74
67. Przyczyny sądu ostatecznego 82
68. O śmierci 91
69. Śmierć bezbożnego 100
70. Śmierć sprawiedliwego 108
71. Sąd po śmierci 115
72. Wyrok sądu szczegółowego i jak się nań sposobić, aby wypadł dobrze 123

ARTYKUŁ ÓSMY.

73. Kto to jest Duch św.? 132
74. Zesłanie Ducha św. 140
75. Działanie Ducha św. w Kościele św. 147
76. Łaski Ducha św. udzielane ludziom pojedyńczym 156
77. Dary Ducha św.: 1) mądrości i 2) rozumu 164
78. Dary Ducha św.: 3) rady i 4) męztwa 171
79. Dary Ducha św.: 5) umiejętności, 6) pobożności i 7) bojaźni boskiej 178
80. O potrzebie darów Ducha św. 186

ARTYKUŁ DZIEWIĄTY.

O Kościele św.

81. Co to jest Kościół św.? 194
82. Potrójny urząd Chrystusa Pana przelany na apostołów 202
83. Piotr św. głową Kościoła św. 210
84. Papież jako następca Piotra św. głową Kościoła św. 219

Str.
85. Urzędu apostolskiego trwanie w biskupach 227
86. Kapłani są zastępcami biskupów po parafiach 237
87. Wierni Kościoła św. 245
88. Jeden jest tylko Kościół Chrystusowy 255
89. Kościół Chrystusa Pana jest widzialny i ma pewne znaki . . . 262
90. Jednozgodność Kościoła Chrystusowego 270
91. Świętość Kościoła Chrystusowego 280
92. Powszechność Kościoła Chrystusowego 289
93. Apostolskość Kościoła Chrystusowego 299
94. Znaczenie nieomylności Kościoła św. 307
95. Dowody nieomylności Kościoła św. 314
96. O nieomylności papieża 323
97. Zbawienie tylko w Kościele katolickim 334
98. Po za Kościołem nie ma zbawienia 342
99. Rozszerzanie się Kościoła św. w pierwszych trzech wiekach . . 352
100. Prześladowania Kościoła św. w pierwszych trzech wiekach . . . 360
101. Rozszerzenie Kościoła św. od Konstantyna Wielkiego do Lutra . 370
102. Przeszkody stawiane Kościołowi św. w wiekach średnich . . . 378
103. Nieprzyjaciele Kościoła św. w ostatnich czterech wiekach . . . 387
104. Zwycięstwa Kościoła św. — Korzyści z nauk o historyi Kościoła św. 395
105. Dzieje Kościoła św. obrządku łacińskiego w Polsce 403
106. Historya Kościoła katolickiego na Rusi 413

Świętych obcowanie.

107. Co znaczy świętych obcowanie 423
108. Korzyści wynikające z świętych obcowania 432

ARTYKUŁ DZIESIĄTY.

109. W Kościele św. katolickim możemy dostąpić odpuszczenia grzechów 443
110. Warunki potrzebne do odpuszczenia grzechów 452

ARTYKUŁ JEDENASTY.

111. Zmartwychwstaniemy wszyscy mocą Bożą 462
112. Jak zmartwychwstaną ciała umarłych 470
113. Cele wskrzeszenia ciał ludzkich 479

ARTYKUŁ DWUNASTY.

114. Istnienie i istota piekła 488
115. Okropność mąk piekielnych 497
116. Wieczność kary piekielnej 506
117. Nikt nie idzie na potępienie bez winy 514
118. Istnienie nieba i szczęście niebieskie w ogólności 523
119. Radości niebieskie w szczególności 531
120. Kto dostępuje szczęśliwości wiecznej? 540

DODATEK.

Nauki o czyścu i staraniach o zmarłych.

DZIAŁ PIERWSZY.

Nauki o czyścu.

		Str.
121.	Istnienie czyśca. (Dowody z Pisma św. i tradycyi)	550
122.	Istnienie czyśca. (Dowody rozumowe)	557
123.	Rodzaj kar czyścowych. (1. Pozbawienie szczęśliwości niebieskiej)	562
124.	Rodzaj kar czyścowych. (2. Cierpienia inne)	567
125.	Ciężkość mąk czyścowych	572
126.	Długość kar czyścowych	580
127.	Czyściec uczy nas ostrożności w życiu	585
128.	Grób równa ciała ludzkie	591

DZIAŁ DRUGI.

Starania o zmarłych.

129.	Obowiązek pomagania duszom czyścowym. I. Wzgląd na nie same	597
130.	Obowiązek pomagania duszom czyścowym. II. Wzgląd na P. Boga i Kościół św., jako też nas samych	603
131.	Możliwość pomagania duszom czyścowym	610
132.	Sposoby ratowania dusz czyścowych: 1. ofiara mszy św.	617
133.	Sposoby ratowania dusz czyścowych: 2. modlitwa	624
134.	Sposoby ratowania dusz czyścowych: 3. przystępowanie do sakramentów śś., umartwienia, uczynki miłosierne, akt heroiczny	629
135.	Cześć należna ciałom umarłych	635